PAMIĘTNIK LITERACKI

ROCZNIK XXII i XXIII

PAMIĘTNIK LITERACKI

CZASOPISMO KWARTALNE POŚWIĘCONE HISTORJI I KRYTYCE LITERATURY POLSKIEJ, WYDAWANE PRZEZ TOWARZYSTWO LITERACKIE IM. ADAMA MICKIEWICZA

POD REDAKCJĄ

BRONISŁAWA GUBRYNOWICZA

WYDANO Z ZASIŁKU MINISTERSTWA W. R. i O. P.,
Z SUBWENCJI KASY IM. J. MIANOWSKIEGO ORAZ
Z FUNDUSZU IM. Ś. P. WACŁAWA MIŃSKIEGO.

WE LWOWIE — 1925/26
Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
pod zarządem Józefa Ziembińskiego.



SPIS RZECZY

I. ROZPRAWY.

II. MISCELLANEA.

III. MATERJAŁY.

IV. PRZEGLĄDY.

V. RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

VI. WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

SPIS WSPÓŁPRACOWNIKÓW.

MDCCCLXXXIV · MCM · MCMXXVI

Wilhelmowi Bruchnalskiemu

Prezesowi Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza,
Redaktorowi Pamiętnika Literackiego

w

40-lecie pracy naukowej

na niwie historji literatury polskiej

w

25-lecie działalności nauczycielskiej

na katedrze Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie

Uczniowie i Przyjaciele

STEFAN GRABIŃSKI.

ZAGADNIENIE ORYGINALNOŚCI W TWÓRCZOŚCI LITERACKIEJ.

Oryginalność jest zasadniczym elementem twórczości literackiej — nie powiem wyłącznym lecz nieodzownym. Jest tym koniecznym żywiołem, bez którego nie może wyłonić się żadne prawdziwe dzieło sztuki. Twórczość literacka wszak wykwitem spotęgowanego niebywale życia — a życie, ów ciągły ruch i przemiana, owa nieustanna ewolucja w kierunku nam nieznanym jest zjawiskiem nawskroś oryginalnem. Życie i przyroda domagają się od artysty twórcy oryginalności. Brak jej wywołuje uczucie nudy, budzi szyderstwo. Przypomina się bystra uwaga Bergsona (w studjum jego o śmiechu), że na widok dwóch zupełnie do siebie podobnych osobników ludzkich lub zwierzęcych (n. p. bliźniaków) mimowoli popadamy w wesołość; bo wszelkie powtarzanie się, wszelkie zautomatyzowanie się zarówno fizyczne jak duchowe jest zastojem i grzechem przeciw prawu rozwoju, za który życie mści się — śmiechem szyderstwa czy autoironji.

Istotą oryginalności w sztuce jest pewna swoista, jedyna w swoim rodzaju i nie dająca się naśladować postawa wobec zjawisk życiowych, pewien szczególny i zgoła odrębny sposób ich ujmowania. A cel jego? Ten jest oczywisty i jedyny: zgłębienie istoty bytu, rozszerzenie sfery myśli i uczuć naszych w stosunku do niego, przybliżenie momentu rozwiązania wielkiej zagadki. Więc walka o zdobycie Nieznanego, namiętna, prometeiczna żądza wydarcia mu tajemnicy; walka-rozwój, spotęgowanie pulsacji energji duchowej i skrzydlata gonitwa w nieskończoność.

Drogi wiodące ku tym zawrotnym dalom są rozmaite i rozmaite są stopnie i rodzaje oryginalności.

Czy zależy ona od t. zw. tematu, czy też od t. zw. formy? Zdaniem mojem nie należy tego zagadnienia rozdwajać i rozgałęziać, gdyż w istocie rzeczy treść i forma stanowią jedną,

nierozdzielną i organiczną całość. O ile chodzi o ich rodowód i pochodzenie — oczywiście treść — pomysł jest „starszą“ jako element zarodkowy — forma zjawiskiem wtórnem, pochodnem. Bo temat — pomysł uwarunkowuje formę — nie odwrotnie, podobnie jak duch kształtuje ciało. Temat-duch dobiera sobie najodpowiedniejszą formę ucieleśnienia t. j. kształt jedyny i konieczny. Dlatego śmiesznem jest obłudne załamywanie rąk nad tem, że n. p. poeta tej miary co C. K. Norwid pisał językiem tak „ubogim“ i tak „skąpym“ w słowa; właśnie owo „skąpstwo“ słowa jest tu stylem absolutnie dobrym, bo organicznie wypływającym z treści-ducha.

Taki Dostojewski pisał swe genjalne powieści językiem potocznym, codziennym i niemal szarym — nie bawił się w „romanse stylizowane“, nie nizał i nie splatał girland i bukietów słów — a przecież stworzył arcydzieła. W tym wypadku bowiem „prostota“ była potrzebną.

Z drugiej strony wyrafinowane do ostateczności, giętkie i połyskujące migotem chorych blasków słowo Baudelaire'a jakże przedziwnie odpowiada swojej treści! A przecież to tak naturalne, że „kwiaty grzechu“ muszą wionąć z głębi swych zatrutych zwojów wonią rozkładu i perwersji.

Im tęższa treść, im oryginalniejszy temat — tem trwalsze wrażenie. Rzecz dziwna! Zdaje mi się, że świadomość tego, iż się przynosi ze sobą światu myśl nową, pomysł znikąd rodem i dziewiczo świeży — dodaje twórcy rozmachu i uskrzydla mu mowę. Oryginalny pomysł, pod warunkiem jednak, że oryginalność jego nie będzie czysto zewnętrzną i płytką sensacją lecz w dziwną fabułę przybraną głęboką treścią — znajdzie najszczęśliwszą dla siebie formę objawu: język, styl i literacką ekspresję.

Tu chciałbym pociągnąć linję demarkacyjną między t. zw. oryginalnością zewnętrzną a rzeczywistą, istotną i głęboką. — Oryginalność zewnętrzna czyli pozorna wynikać może ze stylu t. j. formy wyszukanej, sztucznego języka, słowem z t. zw. jubilerstwa literackiego, poza którem kryją się pustka myśli i jałowość ducha — lub też pochodzi stąd, że autor obiera za temat zdarzenie niezwykłe, często drastyczne i szarpiące nerwy, z którem jednak nie umie „sobie poradzić“, którego nie potrafi artystycznie „zużytkować“ t. j. pogłębić i przewartościować na dzieło sztuki. Nie chodzi w tym wypadku o to, czy dane zdarzenie „pachnie sensacją“, czy nie — tylko o to, czy dla pisarza stało się ono symbolem głębszych znaczeń, czy poprzez jego dziwaczną, czasem groźną, czasem groteskową formę umiał dopatrzyć się spraw wieczystych, rzeczy „z tamtej strony“, czy zdołał „zajrzeć pod powierzchnię“.

Fałszywa oryginalność pierwszego typu t. j. płynąca z niezwykłości „stylizowanej“ mowy, wyrafinowania w strukturze utworu i sztuczności duchowej bohaterów mści się na rzeko-

mym „twórcy“ czy (zwłaszcza) „twórczyniach“ w sposób dotkliwy lubo naturalny; „dzieła“ ich przechodzą bez echa i zabłysnąwszy pozornym blaskiem sztucznego ognia, spalają się jak one rychło i gasną; to klątwa utworów, które zrodziła formaciało i czysto zmysłowe lubowanie się w słowach; to nie twórczość — to tylko rozpusta słowa.

Pseudooryginalność drugiego typu czerpiąca swe źródło z „ciekawych“ i drastycznych tematów, nie przewartościowanych artystycznie — to zwykła literatura sensacyjna lub pornograficzna.

Naogół rozróżniam 3 odmiany oryginalności. Pierwsza, najwyższa jako objaw krańcowy i stąd rzadki, bo trudny — to oryginalność absolutna. Do tej sfery należą pomysły bezwzględnie świeże i fikcje dziewiczo nowe i niespodziane. Są to protuberancje twórcze szalonych fantastów jak: E. A. Poë, A. Hoffmann, Norwid (w niektórych nowelach), Wells, G. Meyrink, A. Kubin lub L. Stevenson [1]).

---

[1]) A propos tego ostatniego, z którego twórczością raczą niektórzy krytycy nasi porównywać twórczość autora niniejszej rozprawki — muszę na tem miejscu wtrącić parę słów pro domo mea.

Chodzi o nowelę Stevensona p. t. „Mr. Jekyll i mr. Hyde“, która zdaniem najwybitniejszego krytyka polskiego współczesności i znakomitego autora „Pałuby“, Karola Irzykowskiego, przypomina moją nowelę p. t. „Problemat Czelawy“ z cyklu „Szalony Pątnik“. (Kraków 1920 r. Wyd. Krak. Spółki Wydaw.). Po raz pierwszy wyraził Irzykowski swą opinję w tym względzie w artykule p. t. „Fantastyka“ w krakowskich „Maskach“ z 10. i 20. listopada r. 1918. (zeszyt 32 i 33), po raz wtóry niedawno temu w książce swej p. t. „Dziesiąta Muza“. Porównanie obu utworów wypadło dla mojego niekorzystnie. Irzykowski uznał „Problemat Czelawy“ za niepotrzebny, innemi słowy za coś zbędnego jako powtórzenie. Wtedy jeszcze noweli Stevensona nie znałem i znać nie mogłem (o czem zresztą nie wątpił sam Irzykowski), bo nic nie wiedziałem o jej istnieniu. Jakkolwiek wysoko cenię opinję twórcy „Pałuby“ i rozprawy o Hebblu, mimoto nie mogłem mu uwierzyć na słowo i postarałem się o oryginalny tekst noweli Stevensona, by przekonać się „naocznie“. Po przeczytaniu doznałem uczucia ulgi. Utwór Stevensona jest świetną ilustracją choroby umysłowej, znanej na klinikach psychjatrycznych pod nazwą schizofrenji czyli rozdwojenia jaźni. Polega ona na tem, że osobowość danego indywiduum (w tym wypadku Mr. Jekyll) ulega na jakiś czas (perjodycznie) zupełnemu przekształceniu czy transfiguracji tak, że chory uważa się w tym okresie życia za osobnika zupełnie odmiennego od tego, którym był przedtem. Transfiguracja Mr. Jekyll'a przybiera formę tak wybujają, że poczucie przekształcenia jaźni wywołuje przeobrażenie fizyczne i wpływa na zmianę wyrazu twarzy oraz całej postaci nieszczęśliwego. — Tak u Stevensona.

Tymczasem w „Problemacie Czelawy“ idzie o zagadnienie zupełnie inne. Bohaterami mojej opowieści są dwaj bracia bliźniacy zrośli pierwotnie biodrami, później rozdzieleni drogą operacji, których ciała ożywia kolejno (co 12 godzin) jeden i ten sam duch; innemi słowy, są to dwa organizmy fizyczne a jedna energja psychiczna, która kolejno przepływa od jednego do drugiego. Stwarzając tę fikcję (zresztą kto wie, czy niemożliwą w rzeczywistości), chciałem poruszyć problem stosunku ciała do duszy, względnie naszej osobowości empirycznej do jaźni metafizycznej, t. j. czystego ducha, w którego istnienie i nieśmiertelność głęboko wierzę.

Lecz przejdźmy do drugiego rodzaju oryginalności. Polega on na swoistem i odrębnem ujmowaniu zjawisk życiowych. Utwory pisarzy tej kategorji twórczej są w większej lub mniejszej mierze przekształceniem t. zw. rzeczywistości eksperymentalnej życia współczesnego, pewnem specjalnem jej naświetleniem i ujęciem. Najgenjalniejsi z pomiędzy nich patrzą poprzez fenomeny życiowe głęboko w mroczne błonia rozciągające się „po tamtej stronie"; to ludzie jak: Byron, Balzac, Dostojewski, Słowacki, Mickiewicz, Krasiński, Ibsen, Strindberg, Józef Conrad i inni.

Trzecia wreszcie kategorja oryginalności przejawia się w dziełach sztuki czerpiących tematy z przeszłości t. j. dziejów, Biblji, mitologji i literatury. Pisarze tej kategorji tworzą w materjale poniekąd już skrzepłym, w który wlewają na nowo własną krew serdeczną, wskrzeszając postacie historyczne o mniej lub więcej ustalonej strukturze psychicznej lub też powołując do powtórnego życia twory fantazji swych poprzedników. Tu należą powieści i dramaty historyczne, biblijne oraz zgalwanizowane po raz drugi (czasem trzeci i więcej razy) twory i konstrukcje literackie, które stały się już poniekąd typowemi schematami i symbolami. (N. p. taki Odysseus, Faust, Hamlet, Don Juan, Judasz, Kain). Postacie wielkich ludzi (królów, bohaterów, zakonodawców, proroków, myślicieli i niezwykłych, często zbrodniczych osobników) nęcą ku sobie od czasu do czasu wyobraźnię artystów; pociągnięci ich urokiem wskrzeszają je, naświetlając w sposób oryginalny ich zagadkową psychikę, wydobywając nowe możliwości tkwiące w charakterach [1]).

Typem tego rodzaju twórczości są tragedje wielkich tragików klasycznych oparte o mity i legendy, pseudoklasyczne dramaty Corneille'a, utwory Calderona, dramaty „królewskie" Szekspira, dramaturgja Hebbla oraz neoklasyczny dramat Leconte de Lisle'a, Hugona von Hofmannsthal i naszego Wyspiańskiego. Zwłaszcza twórczość tego ostatniego jest klasycznym przykładem na tego rodzaju „rewizje" literackie.

Specjalną odroślą twórczości „rewizyjnej" są t. zw. „rehabilitacje" literackie. Są to próby przedstawienia w nowem

---

Nowela tedy Stevensona jest artystycznie ujętym problemem pewnej choroby psychicznej, gdy mój utwór zajmuje się fenomenem pewnego kaprysu, wybryku psychofizycznego natury. Cela saute aux yeux!

Dlatego wbrew opinji Irzykowskiego uważam „Problemat Czelawy" za utwór oryginalny a stąd potrzebny i zupełnie na miejscu.

Dygresję tę, zresztą uzasadnioną tematem niniejszej rozprawki, uważałem za konieczną ze względu na doniosłość „zarzutu" mi uczynionego i osobę znakomitego krytyka. Gdyby nim był kto inny, nie odpowiadałbym ani słowem, przechodząc ponad tem do porządku, jak to stale czynię w stosunku do innych p. p. krytyków i recenzentów moich. Lecz chodzi tu o opinję K. Irzykowskiego, z którą się każdy szczery i myślący pisarz liczyć musi i powinien...

[1]) Pisał o tem swego czasu K. Irzykowski w lwowskich „Widnokręgach" p. t. „Po linji spiralnej".

świetle pewnych potępionych jednogłośnie przez ludzkość postaci, które autor bierze niejako w obronę po wiekach. Zaczął Byron swym „Kainem“, podjął Słowacki w „Samuelu Zborowskim“, stwarzając motyw lucyferyzmu i rewolucjonizmu z ducha, kontynuuje T. Miciński w „Bazylissie Teofanu“, L. Andrejew w „Judaszu Iskarjocie“ i innych. Swoją drogą w ostatnich czasach namnożyło się u nas tych „rehabilitacyj“ trochę za wiele; zwłaszcza stanowczo za dużo już mamy w polskiej literaturze dramatycznej rozmaitych Judaszów, których winą największą, że nie są ani ciekawi, ani głębocy a przedewszystkiem chorzy na niedokrewność.

Tu mimowoli zbliżyliśmy się ku rubieżom oryginalności, które łatwo przekroczyć pisarzom tej kategorji; grozi im bowiem w każdej chwili to poważne niebezpieczeństwo. Dlatego tylko pisarzom pierwszorzędnej jakości i o szerokiem rozpięciu skrzydeł jak n. p. Wyspiańskiemu wolno puszczać się w tę zdradliwą i niepewną drogę — ptakom niższego lotu może łacno w połowie wędrówki zabraknąć tchu. A wtedy? A wtedy kręcą się w kółko dookoła tej samej osi, wypowiadając z bombastycznym patosem same truizmy i tautologje.

Tu stanęliśmy na martwym punkcie: sfera nijaka, obojętna, szara — jak zawsze tam, gdzie brak własnej, silnej treści. Zejdźmy jeszcze o jeden stopień niżej — a staniemy u wrót rozległej dziedziny naśladownictwa i plagjatu. Popełniają go ludzie albo z pospolitej chęci zysku lub też osobniki nie pozbawione wprawdzie talentu pisarskiego, t. zw. „artyści“, dobrze żonglujący słowem, ale wyzuci z wyobraźni, pomysłowości, samodzielności twórczej i... z uczciwości.

Jeżeli się nie ma nic światu do powiedzenia prócz steku frazesów może pięknie brzmiących, może błyskotliwych i dowcipnych lecz głucho dudniących wewnętrzną pustką, lepiej „złamać pióro“ i milczeć. Czczości własnego ducha nie nasyci karmią, wykradzioną z cudzego spichlerza. Prędzej lub później fuszerka i namiastka wyjdzie na wierzch jak oliwa. Nie można swojej jaźni nadsztukowywać cudzą. Nie wolno przyswajać sobie cudzych pomysłów, nie wolno posiłkować się twórczością drugich.

Z jednym małym, choć ważnym wyjątkiem: jeżeli się potrafi motyw cudzy słabo i nieudolnie zarysowany niewprawną ręką przetworzyć w sposób samodzielny i należycie pogłębiony. Tak — zapewne, lecz właśnie idzie o to, by korzystający zeń okazał rzeczywiście samodzielność i głębię.

Zdarza się wprawdzie, że zręczny spryciarz literacki opanowawszy technikę pisarską, eksploatuje bezwstydnie dorobek twórczy innych, pasorzytując na ich organizmie; lecz tego rodzaju „twórczość“ nigdy nie osiągnie wyżyn prawdziwej, oryginalnej sztuki — zawsze będzie się dawał w niej odczuwać

brak spontaniczności i żywiołowego rozmachu. Tych rzeczy na szczęście nie można podrobić!...

Pozatem poglądy na kwestję oryginalności ulegały w ciągu wieków ciągłym zmianom i przeszły poważną ewolucję. W epoce Renesansu nie przywiązywano w literaturze wielkiej wagi do samorzutności i pomysłowości twórczej; owszem ambicją pisarzy było możliwie silne zbliżenie się do wzorów klasycznych, które były wtedy ideałem niedoścignionym. To też epoka ta nie wydała dzieł monumentalnych w dziedzinie literatury pięknej — wyjątki zaś takie jak „Orland Szalony“ Ariosta i „Jerozolima Wyzwolona“ Tassa zawdzięczają swą nieśmiertelność właśnie temu, że ich twórcy, wyłamawszy się z pod ciasnej obroży formuł i prawideł estetyki współczesnej, poszli własnemi, twórczemi szlakami.

Podobnie a nawet w wyższym jeszcze stopniu rzecz się miała w dobie t. zw. pseudoklasycyzmu; wystarczy, gdy wspomnę „Sztukę poetycką“ Boileau'a, ów kanon estetyczno-literacki, krępujący zupełnie swobodę ruchów artystów i podcinający u korzenia wszelką oryginalność i pomysłowość.

Dopiero potężna fala romantyzmu uniosła z sobą spróchniałe jazy i tamy, wyzwalając w artyście indywidualność.

W okresie t. zw. pozytywizmu, realizmu i naturalizmu literackiego można zaobserwować chwilową jakby stagnację żywiołów samorzutnych w twórczości; doktryna, domagająca się wiernego naśladowania, względnie odtwarzania przyrody i życia i traktująca literaturę oraz sztukę jako „dokument życiowy“, niby rodzaj kliszy fotograficznej, nakładała ponownie tłumiki na żywiołowy pęd do wypowiedzenia własnej jaźni w sposób swoisty i odrębny.

Lecz przyszedł modernizm, t. zw. Nowa Sztuka i podniósł po raz wtóry piękny, wielki bunt. Pod pręgierzem pseudooczywistości wiedzy ścisłej (zwłaszcza nauk przyrodniczych), pod żelaznym rygorem postulatów rozumu i eksperymentu zanuciła Sztuka pieśń bolesną, krwawiącą w katuszach zdławionego uczucia, pijaną tęsknotą wyzwolin. A Pippa tańczy! O tak! Nie zginęła dusza! Eppure si muove! Rozpacz i beznadziejność uwięzionego w klatce nauki Ducha ukoiła się powoli i odezwały się nowe, świt lepszej doli zwiastujące tony: modernizm wyłonił z siebie najgłębszy swój nurt: symbolizm.

I rzecz znamienna. Zawsze w okresach, w których przeważał kult indywidualizmu i oryginalności, w których uczucie i intuicja cieszyły się większym urokiem niż rozum i intelekt — rozkwitał bujnie kwiat sztuki. Zjawisko naturalne i zrozumiałe. Oryginalność, pozwalająca artyście wypowiadać się z zupełną swobodą i puścić wodze najśmielszej fantazji, która działa ożywczo na rozwój subtelnej rośliny poezji, rozszerza horyzont myśli, wzbogaca życie i przyspiesza jego tętno. Podobnie i w dziedzinie nauk ścisłych, zwłaszcza we filozofji, najwięcej

zbliżonej do literatury pięknej oryginalność jest żywiołem zbawczym i zapładniającym. Oryginalna intuicja niektórych myślicieli wymykająca się śmiało poza rubieże zarozumiałego intelektu wyprzedza niejednokrotnie ślimaczy ruch umysłów ostrożniejszych i — o dziwo! — niejednokrotnie „ma szczęśliwą rękę“. Wystarczy wspomnieć pełne bujnego rozmachu i głębokiej poezji systemy Platona, Hegla, Fechnera, Bergsona i James'a.

Co do cech polskiej oryginalności szczepowej czy plemiennej, sądzę, że znamionują ją z jednej strony silny patrjotyzm, rozlewny, typowo słowiański, „polny“, że się tak wyrażę, liryzm, kojarzący się niejednokrotnie z bujnym, zawadjackim temperamentem — z drugiej skłonność do filozoficznej zadumy i refleksji. Naogół przeważają talenty pisarskie typu pierwszego.

Zjawiska twórcze jak: Słowacki w okresie „transfiguracji“, Z. Krasiński, cała twórczość C. K. Norwida, Micińskiego i Wyspiańskiego stanowią u nas typ rzadszy. Zwłaszcza oryginalność w sferze czysto fantastycznej, w dziedzinie niezwykłych pomysłów i fikcyj artystycznych o głębszym podkładzie filozoficznym i myślowym przedstawiała się w Polsce, przynajmniej do niedawna, nader ubogo i skromnie. Wina w tem po części samego społeczeństwa naszego, które stroni od fantazji, zwłaszcza pogłębionej filozoficznie — jak djabeł od święconej wody, zapoznając tę wielką prawdę, że fantazja jest też rzeczywistością — tylko wyższego rzędu. Lubimy natomiast czytać rzeczy pogodne i „rzeczy wesołe“, bo „śmiech jest zdrowy“, jak utrzymuje jeden z naszych najserdeczniejszych arcywesołków i „pomaga do trawienia“ — dodam ja. Dewiza nie wybredna a stosowana w praktyce à la longue — ogłupiająca.

Przeto starajmy się o naszą polską, rodzimą, oryginalną sztukę a od artystów naszych żądajmy trochę więcej treści.

JULJUSZ KLEINER.

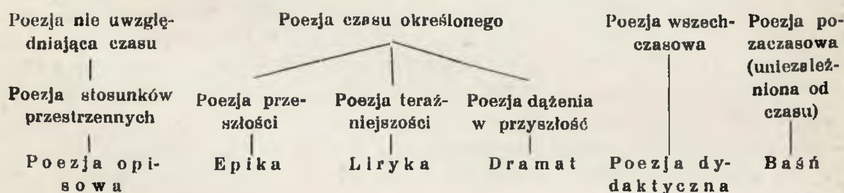
ROLA CZASU W RODZAJACH LITERACKICH.

Teorja bergsonowska, że najistotniejszą rzeczywistością jest czas, w poezji znaleźć może poważne potwierdzenie. Postawa psychiczna wobec doznań zależy przedewszystkiem od tego, z jakiej sfery czasu wzięte zjawisko — czy już minęło, czy działa bezpośrednio, czy oczekujemy go w przyszłości, czy mamy przekonanie, że powtarza się ono, że występuje zawsze wśród okoliczności odpowiednich, czy umieszczamy je poza dziedziną czasu i tem samem — poza dziedziną życia rzeczywistego.

W myśl tej różnej postawy psychicznej kształtują się typy twórczości; to też teorja rodzajów literackich oprzeć się winna w znacznej mierze na roli czasu. To, co zachowujemy w pamięci z przeszłości, tematów użycza epice; oddziaływającą bezpośrednio teraźniejszość ujmuje liryka; skierowanie uwagi w przyszłość, dążenie do celu określonego stanowi podkład psychiczny dramatu; o tem, co rzeczywiste jest w warunkach danych bez względu na czas, co odczuwamy jako wszechczasowe, mówi poezja uogólnień myślowych, dydaktyka, albo idąca w kierunku wyrażania czystej idei, albo posługująca się przykładem, bajką; przeniesienie się fantazją po za granice czasu — życie da poezji marzeń, baśni.

Nie wyczerpuje się w tym przeglądzie całość tworzenia poetyckiego; może ono usunąć na plan dalszy czasowość, a istotą uczynić stosunki przestrzenne; powstaje wtedy poezja opisowa, scharakteryzowana pozytywnie przez odniesienie się do elementów przestrzennych, negatywnie przez rolę czasu.

W ten sposób skonstruowana zostanie lista pełna rodzajów literackich, oparta na uwzględnieniu czasowości:



W zestawieniu z poetyką tradycyjną jako rezultat nowego kryterjum pojawia się ścisłe wyodrębnienie poezji opisowej i dydaktycznej, gdy dotąd pierwszą mieszano najniesłuszniej z epiką (dlatego chyba, że w epice mogą się znaleźć wstawki opisowe), druga zaś rozrywana była często między epikę i lirykę. Jeżeli to wyodrębnienie ma wartość tak oczywistą, iż trudno spodziewać się sprzeciwu — zdziwi może początkowo uznanie baśni za osobny dział poezji. Przecież jest ona opowieścią i w tym charakterze włączano ją stale do epiki — o ile nie przybrała formy dramatu, „baśni dramatycznej“.

Otóż należy stwierdzić, że każdy typ twórczości kształtuje pewną właściwą sobie formę, ale niekoniecznie musi ona związana być z jednym tylko typem, z jednym rodzajem literackim. Forma opowiadania właściwa jest ujmowaniu rzeczy minionych i w tem znaczeniu jest epicką; ale gdziekolwiek koncepcja przybiera charakter „zdarzenia“, nasunie się taż sama forma, mimo że nie będzie wcale chodziło o fakty minione i mimo że źródło tej koncepcji inne będzie niż w epice prawdziwej. Istnieje więc dydaktyka o postaci epickiej (bajka, przypowieść) — istnieje dalej poezja snów i pragnień i marzeń, złudnie przybierająca kształty opowieści o tem, co raz było — tylko że to „raz“ w przeciwieństwie do epickiego wskazania czasu jest nieokreślone i znaczy naprawdę „nigdy“, tak jak baśniowe „za siedmiu górami, za siedmiu rzekami“ znaczy — „nigdzie“. [1]) Brak określonego czasu i określonego miejsca znamionuje akcję baśni tak samo, jak epikę cechuje jasne wskazanie miejsca i czasu. Dzięki temu w najbardziej rzucających się w oczy rzeczach zewnętrznych, w tem, co wyraźnie powiedziane jest odrazu na początku, baśń odcina się od pokrewnej pozornie epiki.

Pozorne zaś pokrewieństwo polega na tem, że psychika nasza ma tendencję mieszania różnych rodzajów nierzeczywistości. Naprawdę dla bezpośredniego doświadczenia wszystko, co zostaje przedstawione, pomyślane, dzieli się tylko na dwie kategorje — realność i nierealność. Ale coś może być nierealne w sposób rozmaity: jest nierealne dla tego, że teraz go już niema, natomiast niegdyś było — nierealność minionego; jest nierealne, ponieważ jeszcze go niema, kiedyś wszakże będzie — nierealność rzeczy przyszłych; jest nierealne, ponieważ niema go tutaj, na miejscu, dostępnem naszemu przeżywaniu, za to znaleźć je można z pewnością gdzieś daleko — nierealność rzeczy dalekich; jest wreszcie bezwzględnie poza rzeczywistością — niema go, nie było go nigdzie i nigdzie

---

[1]) Przeciwnie w bajce „raz“ znaczy „w jakimkolwiek czasie“ („Była raz myszka“ inaczej brzmi, niż „Był raz król potężny...“), a nieoznaczone miejsce równa się jakiemukolwiek, znaczy — „wszędzie“.

i nigdy go nie będzie. Te przedmioty nierealne mają często dla człowieka olbrzymi walor uczuciowy; skutkiem tego poczucie ich nierealności bezwzględnej działa boleśnie, destruktywnie — i psychika ratuje się, dokonywając przesunięcia sfer i nadając rzeczom nierealnym piętno realności niewątpliwej czy choćby możliwej, jedynie tylko narazie — niedostępnej. Rzeczy całkowicie nierealne zmieniają się dla poczucia jednostkowego czy zbiorowego w minione, odległe, przyszłe. Odbywa się projekcja marzeń w przeszłość [1]), w dal, w przyszłość bezwzględnie pewną. Koncepcja raju i wieku złotego — myśl o Atlantydzie i jakichś „wyspach szczęśliwych" — wreszcie mesjanizm — oto trzy przejawy tego prawa przesunięć [1]). Baśń jest delikatną, dyskretną próbą przerzucenia dziwów upragnionych i wyśnionych — w przeszłość nieokreśloną. Jest jakiemś marzycielskiem, sennem, nieuchwytnem a władczem zagarnięciem terenu epiki.

Ale i w pamięć przeszłości prawdziwej wnikają elementy marzeń w miarę potęgowania się uczuć względem lat minionych. Pamięć nieznacznie berło pozwala w dłoń ująć siostrze-wyobraźni. Tworzy się fikcja o przeszłości — romans, jako przeciwieństwo i dopełnienie prawdy o przeszłości — eposu.

Splata się więc baśń z epiką pomimo różności istotnej. Bo wogóle splatają się i mieszają w toku ewolucji gatunki literackie, jak może splecione były kiedyś, u początków, w zarodkowych formach liryczno-dramatycznej epiki baśniowej, kryjącej idee poglądu na świat — w jakichś prapieśniach balladowo-mitycznych.

Przenikanie się wzajemne polega na tem również, że na tle ustosunkowania do czasu każdy rodzaj literacki ma tematy o cechach odrębnych. Tymczasem w miarę doskonalenia techniki i wzrostu ilościowego produkcji każdy rodzaj okazuje tendencję wciągania tematów z innych dziedzin.

*

* *

Gdziekolwiek psychika ludzka ma możność panowania nad materjałem, tam czy to w myśl ekonomji duchowej, czy z innych względów — dokonywa wyboru.

Typową „władzą" wybierającą i przebierającą jest pamięć. Dąży ona do zachowywania rzeczy ważnych. To też epika pierwotna (jak spokrewniona z nią blisko historjografja pierwotna) zakres ograniczony ma do tematów ważnych — błahostkami nigdy się nie zajmuje.

Jeszcze silniej uwydatni się wybór na terenie dążeń. Cel jest przecież wybranym do zrealizowania przedmiotem naj-

---

[1]) Zagadnienie to poruszone zostało w tomie II monografji o dziejach twórczości Słowackiego w związku z poematem *W Szwajcarji.*

wyższej w danym momencie wartości. Dramat pójdzie tedy jeszcze dalej niż epika — zamknięty będzie w obrębie zagadnień najważniejszych. A że niema dla istoty żyjącej nic biologicznie wyższego nad konflikt życia i śmierci, więc dramat w formie głównej jest poematem o walce śmierci przeciw życiu, a w równorzędnej formie komedji poematem o walce życia przeciw szkodzącym mu czynnikom.

Zupełnie inaczej przedstawia się liryka. W tem, co na człowieka działa chwilowo, wybór świadomy gra rolę minimalną. Wszystko może działać — wszystko może wzruszać — a cokolwiek działa na jednostkę, cokolwiek ją wzrusza, staje się choćby na chwilę — ważnem. Liryka nie jest poddana prawu wyboru tematów. Liryk śpiewa o wszystkiem i niemasz dlań nic błahego. Dopiero specjalny nastrój zbiorowy tworzy w obrębie liryki działy o ścisłych sferach tematu (liryka religijna, hymniczna).

W naturalnym rozwoju poezji to trojakie odnoszenie się do tematu występuje z ogromną wyrazistością. O bogach i bohaterach tylko mówi Homer — losem wielkim, druzgocącym zajmuje się Ajschylos i Sofokles — Anakreon może śpiewać o winie i biesiadzie.

Dydaktyka i baśń ograniczenie tematowe mają w istocie swojej. Poucza się o rzeczach ważnych — marzy o rzeczach, godnych pragnienia. Przeciwnie bez ograniczeń tematowych zdaje się rodzić poezja opisowa. Ona bowiem, z chwilą, gdy przestaje być drobną domieszką innych gatunków i staje się autonomiczną, jest już tworem świadomej kultury artystycznej, jest rozkoszowaniem się i popisywaniem zdolnością obserwacji i transponowania wrażeń. Mniejsza o to, co opisuje — ambicja w tem, jak opisuje.

I z chwilą, gdy w kulturze piśmienniczej silnie wystąpi opisowość, pojawi się ogólna dążność do wszechtematowości, wyłoni się hasło, że wszystko, co jest, godne jest poezji. A tak samo, jak opisowość, iść będzie w tym kierunku liryzm. Liryzm, wtargnąwszy do epiki i dramatu, przełamuje granice tematowe — dla epika lirycznego życie codzienne może być równie ważne, jak boje herosów; liryczny dramaturg pisać będzie dramaty „mieszczańskie“ o życiu szarem. Dołączy się jeszcze społeczna tendencja demokratyzacji — i tendencja naukowa poznawania drobiazgów — i wspólnie walić będą arystokratyzm hierarchiczny sztuki dawnej.

Zrodzą się twory, nic wspólnego nie mające z naturalną ewolucją odrębnych gatunków literackich — zespoły liryzmu z naukowością — powieści psychologiczno-opisowe, książkowe dramaty liryczne.

Były one wzbogaceniem literatury, dawały tereny nowe genjuszom — ale zatracały zdobycze wiekowego rozwoju.

Nie dziwmy się pseudoklasykom, nie potępiajmy ich wojowniczości zacofanej. Mieli oni sporo słuszności w swych atakach.

*

* *

Mieli słuszność przedewszystkiem w słynnej czy osławionej sprawie jedności. Dzisiaj już rozstrzygnęli spór na ich korzyść nie teoretycy, akademicy, ale — Ibsen, Maeterlinck i Wyspiański, wskrzesiciele trzech wiązań strukturalnych dramatu: jedności czasu, miejsca, akcji.

I znowu zagadnienie jedności w różnych typach literackich oświetlić da się niemal wyczerpująco ze stanowiska różności czasowej i zespolonej z tem różności postaw psychicznych.

Psychika zna jedność głównie dzięki sferze woli. Dążenie do celu jest świadomem wprowadzaniem w życie czynnika skupiającego — jest, rzec można terminami estetycznemi, komponowaniem życia według zasad jedności akcji.

Cel każe uwagę odwracać od tego, co mu obce, koncentrować wysiłki w kierunku określonym, napięcie stałe zespolić z koncentracją. Tak właśnie wyglądać musi budowa dramatu, poddana bezwzględnie owemu kresowi, do którego zmierza, ciągle mająca go nietylko na oku, ale zawierająca go niejako *in potentia* w każdem posunięciu się naprzód; każdy krok musi być przytem ogniwem łańcucha spójnego, wypływać organicznie z poprzednich, logicznie wymagać następnych. Logika działania konsekwentnego jest poetyką tego gatunku, którego nazwa znaczy przecież — działanie.

I związek istoty dramatu ze strukturą zwartą tak jest nieodzowny, że niszcząc kompozycję — zmienia się typ literacki. Jak niemożliwe jest napięcie stałe woli i konsekwentne realizowanie dążeń przy rozszczepianiu energji, przy rozpraszaniu i rozdrabnianiu uwagi, przy włączaniu rzeczy zbytecznych, ubocznych — tak niemożliwy jest dramat bez jedności wyrazistej. Inaczej — przechodzi w dramatyzowaną powieść, dramatyzowaną lirykę, dramatyzowane obrazy. Nigdzie z jasnością równą nie zaznacza się fakt, że istnieją w sztuce prawa i że prawa te rzeczywiście, jak twierdzili mylący się zresztą w wielu sprawach pseudoklasycy — płyną „z natury“.

Kompozycją dramatu włada jedność dążenia. Kompozycję epicką, opartą na zwrocie pamięci ku rzeczom minionym, określa związek (nie jedność) wspomnień.

Wspomnienia grupują się zawsze dokoła pewnych ośrodków; ośrodki te wszakże nie wywierają takiego nacisku zespalającego, jak cel w dążnościach. Pozwalają one na promieniowanie dróg asocjacyjnych, mają w logice wiązań — swo-

bodę. Wystarczy jednoczesność lub wspólność miejsca, by osłabła władza ośrodka istotnego. Łączymy to, co nas spotkało w pewnym okresie czasu lub w pewnej miejscowości — i pozwalamy sobie bez szkody dla toku wspomnień na dygresje wszelkie. I tak też wygląda kompozycja epicka.

Ale związek epicki, jako podstawa kompozycyjna, może się zacieśnić w jedność. Epika szuka tematów ważnych — najważniejsze są i w przeszłości dążenia. To też fale wypadków minionych chętnie będziemy zespalali na linjach dążeń zrealizowanych czy udaremnionych. Opowieść tematem uczyni niejednokrotnie, a nawet przeważnie, historję dążeń — i zbliży się do dramatu przeszłości.

I w dramacie i w epice podstawą kompozycyjną są pewne stosunki objektywne — zależność wzajemna przedstawień, wynikanie jednych z drugich. W liryce, wyrażającej teraźniejszość doznania, chwilową często treść psychiki, podstawa kompozycyjna musi być subjektywna. Jest nią — jedność przeżycia. A na jedność przeżycia składać się mogą czynniki najbardziej od siebie niezależne, najzupełniej rozbieżne. W aktualnym strumieniu życia psychicznego spływać mogą w jedność wypadki wstrząsające i drobiazgi, cios nieszczęścia i hałas ulicy, zachwycająca piękność oceanu i gwizd sygnału, śmierć bliskiej osoby i barwa szalu. Niema tu połączeń niemożliwych, niema elementów tak sprzecznych, by obok siebie znaleźć się nie mogły.

Wie o tem czy raczej• czuje to już liryka prymitywna i refreny jakieś nieorganiczne napozór wplata w pieśni — i historję bolesną, rozpamiętywaną serdecznie, raz po raz przerywać potrafi refrenem: „A lipy się zielenią...“

Zdawaćby się mogło, że jak liryka z natury swojej nie zna ograniczeń tematowych, tak nie zna ograniczeń kompozycyjnych. Jeśli poeta potrafi zasugerować jedność przeżycia — wolno mu wprowadzać wszelkie kłócące się pierwiastki.

Może — ale z jednem zastrzeżeniem, znowu płynącem z natury przedmiotu. Jedność przeżycia ograniczona jest bardzo skutkiem znanej dobrze psychologom ciasnoty świadomości. Tylko niewiele treści psychicznych potrafimy objąć w momencie jednym — tylko niewiele odczuć zdołamy jako jedność. I z tego płynie dla liryka nakaz, nieznany epikowi — nakaz krótkości.

Jak pieśń — w genezie nierozdzielnie związana z liryką — tak i utwór każdy liryki prawdziwej musi być krótki. O ile staje się dłuższy, oddala się z konieczności od czystego typu literackiego i albo zbliża się do epiki (*W Szwajcarji*) albo przesiąka dramatycznością (*Moja pieśń wieczorna*).

Bo liryce otwarta jest i dziedzina dramatu i kraina epiki. Teraźniejszość nie jest zbudowana z samych wrażeń; wchodzą w jej skład wspomnienia i dążenia. Idzie tylko o zajęte wzglę-

dem nich stanowisko. Jeśli panować ma prawda rzeczy minionych, powstanie epika; jeśli do wyrazu dojdzie aktualny stosunek uczuciowy do przeszłości, jeśli wspomnienie jasno wystąpi w charakterze żyjącego w danej chwili, nabrzmiałego uczuciami wspomnienia — wtedy władzę obejmuje liryka. Włada też ona, gdy dążenie wyrazi się jako aktualne uczuciowe odniesienie się do celu, jako pragnienie, pożądanie. Bo wtedy tematem jest teraźniejsze podniecenie psychiki — teren, z którego czerpie liryk [1]).

Jeśli pozorną okazała się swoboda kompozycyjna liryki, tembardziej złudne byłoby przeświadczenie, że wobec swobody marzeń — baśń będzie miała nieograniczoną niczem możliwość lotu fantastycznego.

Nietylko znamionujące ją przyjęcie fikcji rzeczy minionych poddaje się prawom epiki — co tem zrozumialsze, że logika marzeń wiele ma pokrewieństwa z logiką wspomnień. Poznanie baśni ludów różnych i rozmaitych epok stwierdzić każe, iż — mniej od niektórych gatunków epickich skomplikowane, prostsze i krótsze naogół — są kompozycyjnie bardziej od epiki zwarte.

Nic w tem dziwnego: marzeniami kierują pragnienia; przedstawienie pragnień oraz ich realizacji pójdzie torem podobnym do logiki dążeń. Pozbawione dramatycznego napięcia woli, baśni są przecież z natury swej raczej dramatyczne, niż epickie — wiedzione pożądaniem, a nie wspomnieniem, w przyszłość zwrócone duchem, choć wzrok napozór w przeszłość zamierzchłą skierowany jest miłośnie.

Baśń jest dramatem śnionym.

Jedność jej — to coś pośredniego między związkiem epickim a jednością dramatyczną [2]).

*

* *

W podziale, opartym na ustosunkowaniu się względem czasu, jako równorzędne typy poezji stają obok siebie: poezja opisowa, epika, liryka, dramat, poezja dydaktyczna, baśń.

Coś buntuje się przeciw tej równorzędności. Jakieś poczucie niejasne odzywa się nieśmiało, że nie jest to wszystko

---

[1]) Dlatego też poezja prorocza — t. j. poezja bezpośredniego oglądania przyszłości — nie została w podziale niniejszym uznana za rodzaj odrębny. Ponieważ istotą jej bezpośrednie oglądanie i wywołane tem pobudzenie aktualne psychiki, jest ona odmianą liryki ekstatycznej.

[2]) Pominięta zostaje tu jedność w poezji opisowej, będąca jednością przedmiotu opisywanego albo przechodząca do kryterjum lirycznego, do jedności wrażeń — i logiczna, rozumowa lub również przedmiotem określona jedność poezji dydaktycznej. Te bowiem działy poezji nie wiążą jedności z czasem.

w jednakim stopniu poezją, że działy te nie są w równej mierze — poetyczne.

Czy to odgłos przesądów romantycznych, wrogich utworom dydaktycznym i lekceważących opisowość delille'owską? Czy echo nowych teoryj, upatrujących źródło sztuki w podświadomości i wobec tego usuwających z poezji właściwej to, co nacechowane tylko władzą świadomości — poezję obserwacji, poezję uogólnień rozumowych?

Nie wchodząc w roztrząsanie tych kwestyj, trudno przecież nie zwrócić uwagi na zjawisko bardzo ciekawe. Oto cechę niewątpliwej „poetyczności" posiadają tylko te rodzaje literackie, które liczą się z czasem konkretnym (epika, liryka, dramat) albo przynajmniej tworzą fikcję takiego czasu (baśń). Zastrzeżenia budzi poetyczność typów, w których czas odgrywa rolę podrzędną (poezja opisowa i dydaktyczna).

Poetyczność związana jest z odczuwaniem życia. A życie nie da się ująć bez ram płynącego strumienia czasu.

Jeden więc jeszcze dołącza się powód, żeby w budowaniu teorji literackiej rolę czasu wyzyskać jak najpełniej [1]).

---

[1]) W jakiej mierze teorje dotychczasowe liczyły się świadomie lub nieświadomie z tem zagadnieniem, mam zamiar przedstawić kiedyś w pracy obszerniejszej, rozwijającej to wszystko, co tu zostało tylko naszkicowane.

ZYGMUNT ŁEMPICKI.

OSNOWA, WĄTEK, MOTYW.

I.

Zagadnienie treści we współczesnych badaniach literackich.

Rozprawa niniejsza stawia sobie za zadanie wypełnienie w pewnym a bardzo skromnym zakresie jednego punktu programu, nakreślonego w pracy p. t. „W sprawie uzasadnienia poetyki czystej“.[1]) Zaznaczyłem tam, nawiązując do idei E. Husserla, że zadaniem poetyki — w mojem zrozumieniu — czystej „będzie w pierwszym rzędzie ustalić i wyjaśnić wszystkie pierwotne pojęcia, które pod względem objektywnym czynią możliwym związek zrozumienia dzieła poezji, a zwłaszcza związek estetyczny. Konstytutywnemi są tu pojęcia pierwiastkowych form połączenia“. Zaznaczyłem dalej, że jedną grupę problemów tworzą tu kategorje przedstawienia, jak treść, forma, zawartość.

Trzy zasadnicze momenty, zdaniem mojem, należy odróżnić przy analizie dzieła literackiego, a mianowicie: treść, formę i zawartość. Uzasadnieniem tego poglądu zajmę się na innem miejscu, tu zwrócę tylko uwagę na to, że mający pod tym względem chyba największe prawo do zabierania głosu Goethe i Schiller — jako że byli nietylko poetami, ale i subtelnymi myślicielami i wnikliwymi analitykami — trzy te elementy odróżniali.[2])

Nie może być chyba żadnego nieporozumienia, jeśli od kogoś zażądam, by mi opowiedział treść jakiegoś utworu, a więc czy to „Powrotu Taty“, czy „Konrada Wallenroda“. Treść danego utworu stanowi kompleks przedstawień autora,

---

[1]) „Przegląd Filozoficzny“. Warszawa. R. 23 (1920) str. 171 i nast.

[2]) K. Heinrich von Stein: „Goethe und Schiller“. „Beiträge zur Aesthetik der deutschen Klassiker“. Leipzig (Ph. Reclams Universal-Bibliothek Nr. 3090) str. 78 i nast.; K. Holl: „Goethe: Stoff, Gehalt, Form“, w czasopiśmie „Sokrates“ T. 5 (1917) str. 145 i nast.

twórczych i odtwórczych; pamiętać trzeba, że istnieją też przedstawienia uczuć, pożądań, sądów, czyli jak to się mówi, przedstawione uczucia, pożądania, sądy. Przekonania natomiast autora, uczucia i namiętności, którym daje bezpośredni wyraz lub przy pomocy których ujmuje związek przedstawień, stanowiący treść, tworzą zawartość dzieła. Jest to zakres, który od sfery treści należy w analizie oddzielić, choć oczywiście w żywym tworze elementy te są ze sobą silnie splątane. Niesłusznie, zdaniem mojem, używa J. Kleiner w swojej analizie „Konrada Wallenroda“, traktowanej zresztą z punktu widzenia genetycznego, wyrazu „treść psychiczna“ [1]) na oznaczenie właśnie zawartości. O treści może być mowa przedewszystkiem w utworach epickich, dramatycznych, liryczno-epickich, w utworach, które mają t. zw. fabułę. Oczywiście można mówić ostatecznie i o „treści“ wiersza lirycznego, będącego wyrazem bezpośrednim uczucia autora, można wtedy ten stan autora określać mianem treści, ale, jak trafnie wywodzi Roetteken [2]), nazwa ta ma tem bardziej rację, im więcej przedstawienia, które autor daje, mają pewien wzajemny, w nich samych ugruntowany związek, który pojmujemy jako taki — tak trzeba uzupełnić wywody Roettekena — bez wiadomości o tem, co poeta czuł i jakie miał przekonania. To nam zaś jest potrzebne, ażeby wiersz dany zrozumieć.

Z przytoczonego wyżej faktu, że żądanie od kogoś opowiedzenia treści jakiegoś utworu, czyli streszczenia, nie może wywołać nieporozumienia, wynika także możliwość — a nawet przy analizie utworu konieczność — wyodrębnienia treści od formy. Takie dociekanie, jak J. Kleinera [3]), na temat treści i formy w poezji mają wielkie znaczenie dla uchwycenia istoty dzieła literackiego; zatrzymując wszelako znane i w nauce uznane pojęcie formy wewnętrznej, byłby autor wspomnianych dociekań doszedł znacznie prostszą drogą do rezultatów, osiągniętych zresztą w nauce o formie w poezji już przez Goethego i jego poprzedników. Metoda estetycznego rozbioru dzieł literackich wymaga wyodrębnienia poszczególnych elementów, choćby one w realnym bycie dzieła były jak najbardziej ze sobą zespolone. Nie mogę się zgodzić z tendencją cennej zresztą bardzo w pewnych szczegółach i spostrzeżeniach rozprawy E. Kucharskiego o metodzie estetycznego rozbioru dzieł literackich [4]), rozprawie w której autor bardzo poprostu załatwił się z najbardziej skomplikowanemi i podstawowemi zagadnieniami poetyki, jak stosunek wyrazu do tego, co się wyraża, względnie przedstawia. Są to kwestje stojące dziś w ogniu bardzo zasadniczych dyskusyj filozoficznych. Z tego, że, jak wywodzi E. Kucharski, „owej treści, istniejącej w prze-

[1]) „Studja z zakresu literatury i filozofji,“ Warszawa 1925 str. 144.
[2]) „Aus der speziellen Poetik“ „Euphorion“ T. 25 (1924) str. 169.
[3]) op. cit.
[4]) „Pamiętnik literacki“ R. XX. str. 1 i nast.

życiu autora bez odpowiednich wytworów, bez czynności, zabiegów i znaków a więc bez nadanej formy nigdybyśmy przyjąć ani zrozumieć nie mogli“ [1]), nie wynika wcale, jakobyśmy treści od formy w analizie odróżniać nie mieli. Twierdzenie, że „praktykowane rozróżnienie treści i formy jest spadkiem po tym poglądzie, który tworzywa poezji, a więc i jej istoty dopatrywał się w języku“ jest zupełnie dowolnem; niesłusznem jest także zapatrywanie autora, że „dla tego poglądu wszystko to, co poeta sobie przedstawiał (wyobrażał) musiało być nieartystyczną treścią, a to, jak przedstawienie swe wypowiadał, było artystyczną formą“ [2]). Nie można wreszcie twierdzić, jakoby z tego, że to co nazywamy treścią, ma pewien wewnętrzny układ, kształt, wynikało, że szukanie sposobu uzewnętrznienia się tego kształtu czyli tego, co się w potocznym i dla wszystkich zrozumiałym języku, nazywa formą, miało być „szukaniem wiatru w polu“.

Zagadnienie treści w poezji było dotychczas traktowane w poetyce i w metodyce historji literatury jednostronnie, obecnie zaś przez przedstawicieli nowych kierunków traktowane jest — niesłusznie, zdaniem mojem — po macoszemu. W epoce t. z. pozytywizmu historyczno-literackiego, t. zn. panowania metody wyłącznie filologicznej, miarodajnym i w tym zakresie był punkt widzenia wyłącznie genetyczny. Interesowano się niemal wyłącznie kwestją pochodzenia treści, zastanawiano się, czy nią były przeżycia bezpośrednie autora, czy też pośrednie. W pierwszym wypadku starano się dojść na podstawie wspomnień, listów i opowiadań do tego, skąd autor brał pomysły, przyczem kwestja modeli odgrywała główną rolę. W drugim wypadku chodziło o wyśledzenie źródeł literackich danych pomysłów, zatem o stwierdzenie wpływów, jakim poeta podlegał, a główną rolę odgrywały zestawienia, t. zw. polowanie na paralele. Z punktu widzenia systematycznego zagadnień treści nie opracowywano, chyba, gdy chodziło o wielkie kompleksy podań, próbowano tego dość niezręcznie. A przecież każda treść przedstawia dla badacza i inne problemy, aniżeli pochodzenie składników; nasuwają się i tu problemy morfologiczne, t. zn. dotyczące kształtu, który się w tym wypadku przedstawia jako układ. Nie można twierdzić, że wchodzi się tu już w zakres zagadnienia formy, zagadnienie to bowiem występuje dopiero tam, gdzie mowa jest o kompozycji. Układ zaś treści a kompozycja to zupełnie różne rzeczy [3]). Treść bowiem o pewnym układzie może być

---

[1]) loc. cit. str. 15.
[2]) loc. cit. str. 14.
[3]) Niejasno traktuje te sprawy B. Tomaszewskij w swojej „Teorjii literaturji (Pojetyka)“ Leningrad 1925 w rozdziale III. p. t. Tematyka. Tem nie mniej godne jest uznanie, że się temi sprawami zajmuje.

w celach kompozycyjnych przez autora rozmaicie w utworze rozłożona. Typowym przykładem tego jest np. dramat analityczny, gdzie wszystkie momenty potrzebne do zrozumienia treści powoli dopiero w czasie akcji są wydobywane na światło dzienne, a dramat sam przedstawia właściwie jedynie katastrofę. Podobnie ma się sprawa nieraz w opowiadaniu, gdzie antecedencje są dopiero znacznie później ujawnione dla nadania opowieści charakteru tajemniczego lub dla wywołania napięcia. Jest to podobnie jak w muzyce: melodja, będąca do pewnego stopnia odpowiednikiem treści, może być rozmaicie komponowaną.

W najnowszych badaniach literackich [1]), które w przeciwieństwie do pozytywizmu, t. j. metody filologicznej o orjentacji genetycznej, znamionuje t. zw. „idealizm" o orjentacji systematycznej, w opozycji przeciw filologicznemu sposobowi traktowania zagadnień treści, wylano — jak to się mówi — dziecko wraz z kąpielą. Zagadnieniem treści przestano się wogóle zajmować. Dwa główne kierunki dadzą się w tych badaniach zauważyć. Jeden z nich zmierza do oparcia analizy formy (kształtu) na podstawach naukowych, zdaniem mojem, bardzo kruchych, przez odpowiednie przystosowanie metod, zaczerpniętych z historji sztuki do historji literatury. Rzecznikiem tego kierunku jest w Niemczech O. Walzel, który tę metodę usystematyzował w popularnem dziele: „Gehalt und Gestalt im Kunstwerk des Dichters". Berlin — Neubabelsberg (1923 i nast.) stanowiącem wstęp do wydawanego przez niego „Handbuch der Literaturwissenschaft". Metodę Wöllflina stara się zastosować do analizy dzieł literackich Fr. Strich („Deutsche Klassik und Romantik"), metodę Strzygowskiego u nas E. Kucharski we wspomnianym wyżej artykule. Drugi kierunek kładzie znowu nacisk na zawartość dzieła; solidne podstawy naukowe nadał mu już Dilthey, rozbudował zaś ten kierunek w Niemczech R. Unger, dla którego historja literatury jest historją problemów, jak wywodzi w swojej programowej rozprawie „Literaturgeschichte als Problemgeschichte". Berlin 1924. Dla obu tych kierunków, które występują dziś wszędzie, charakte-

---

[1]) Jeśli chodzi o stosunki niemieckie, orjentuje o tem mój artykuł „Literaturgeschichtsschreibung" w „Reallexikon der deutschen Literaturgeschichte". O ogólnych metodycznych podstawach tych kierunków traktuje mój referat p. t. „Formy historycznego ujęcia zjawisk kultury", zawarty w księdze IV. Zjazdu historyków polskich w Poznaniu 1925. Wyrazy „pozytywizm", „idealizm" zaczerpnięte sa w tym związku z tytułu znanej książki K. Vosslera: „Positivismus und Idealismus in der Sprachwissenschaft", choć już Unger przedtem mówił o „pozytywistycznym" kierunku badań literackich, mając na myśli metodę filologiczną, stworzoną przez W. Scherera. Co do ostatniej fazy walki o te kierunki por. V. Klemperer: „Positivismus und Idealismus des Literarhistorikers" w „Jahrbuch für Philologie" I. Bd. München 1925. str. 245.

rystyczne jest zupełne pominięcie a nawet wyraźne lekceważenie lub świadome eliminowanie z zakresu badań literackich zagadnień treści, które kryją przecież w sobie sporo materjału ciekawego do opracowania.

II.

Problemy analizy treści.

Podstawą systematycznego opracowania jakiegokolwiek zjawiska jest wynalezienie i ustalenie kategorji opisu. Odnosi się to oczywiście także do zagadnienia analizy treści utworu literackiego.

Przedewszystkiem zdać sobie należy sprawę ze stosunku pojęć p r z e d m i o t i t r e ś ć. Goethe uświadomiał sobie tę różnicę, jak wynika z listu, pisanego do Schillera 17. sierpnia 1799, a zwłaszcza 21. sierpnia tegoż roku. Omawiając wiersz Amalji von Imhof „Die Schwestern von Lesbos“ pisze on: „Es ist gar keine Frage, dass, wenn die Geschichte das simple Faktum, den nackten Gegenstand hergibt und der Dichter Stoff und Behandlung, so ist man besser dran, als wenn man sich des Ausführlicheren und Umständlicheren der Geschichte bedienen soll“.

Przedmiot jest czemś poza dziełem sztuki, co poeta znajduje, bądź w rzeczywistości, bądź w swojej wyobraźni, co może mu się wydać trafnem, czy godnem, ażeby uczynić z tego temat treści swojego utworu. Przedmiot opracowany w dziele literackiem nazywamy tematem utworu. Bardzo często się zdarza, że poeta coś czyta, słyszy, dowiaduje się lub też ma jakiś pomysł, coś mu „wpada do głowy“, co może stać się treścią utworu. Nie każdy przedmiot nadaje się do traktowania artystycznego, ocena wartości przedmiotów może być dokonywana z różnych punktów widzenia. Goethe, pisząc o Ramlerze w „Dichtung und Wahrheit“, twierdził: „der innere Gehalt des bearbeiteten Gegenstandes ist der Anfang und das Ende der Kunst“. Sądził wprawdzie, że genjusz dać może sobie radę z każdym przedmiotem, ale wtedy powstaje „Kunststück“ a nie „Kunstwerk“. W niezmiernie ważnej dla poruszanych tu kwestji rozprawie a raczej szkicu „Über epische und dramatische Dichtung“, wspólnym wyniku myśli Goethego i Schillera, czytamy: „Die Gegenstände des Epos und der Tragödie sollten rein menschlich, bedeutend und pathetisch sein“, W liście do Zeltera z 15. stycznia 1813 pisał Goethe: „Wenn man es mit der Kunst von innen heraus redlich meint, so muss man wünschen, dass sie würdige und bedeutende Gegenstände behandle...“ To jest oczywiście punkt widzenia estetyki klasyków niemieckich. Różne epoki i różne kierunki sztuki różnie się zapatrywały na dobór przedmiotu.

Przedmiot przedstawiony w utworze może być zaczerpnięty z różnorodnego zakresu przedstawień. Goethe i Schiller we wspomnianej rozprawie bardzo trafnie określają to mianem „świat“. Przedmiot może być wzięty z różnego świata. Trzy rodzaje światów rozróżniają poeci-myśliciele niemieccy. Przedewszystkiem 1. świat fizyczny a mianowicie najpierw najbliższy, do którego należą osoby przedstawione i ich otoczenie, następnie świat odleglejszy, do którego zaliczają całą naturę. 2. świat obyczajowy, (etyczny) 3. świat fantazji, przeczuć, zjaw, przypadków i losów. Do tych kapitalnych uwag nawiązuje W. Scherer w swojej niedokończonej, pełnej świetnych pomysłów, poetyce [1]), a mianowicie w trzecim rozdziale, zatytułowanym „Die Stoffe“. Scherer jest bodaj jedynym, który w poetyce zagadnieniom treści poświęca specjalną uwagę. W ślady jego poszedł dopiero pół wieku później jego uczeń Hubert Roetteken w rozprawie zatytułowanej „Aus der speziellen Poetik“ [2]), której rozdział pierwszy nosi również tytuł „Die Stoffe“. Scherer daje ciekawe uwagi o rodzajach tematów, Roetteken przez swoje szczegółowe i rozwlekłe uwagi nowych momentów do dyskusji nie wnosi.

Z całego tego nieograniczonego wprost bogactwa przedmiotów, względnie tematów, z tych światów czerpie więc poeta treść swoich utworów, układa przedstawienia w pewien związek o swoistej strukturze, o pewnym układzie, tak, iż stanowi on zrozumiałą, dającą się uchwycić całość. W całości tej, w treści odróżnić należy trzy momenty: osnowa, wątek, motyw.

Osnową nazywamy związek tych przedstawień, przy pomocy których wyprowadza nas autor w „świat“, w przedmiot treści. Osnowa jest to ogół tych stosunków, bez których znajomości treść nie byłaby zrozumiałą. Osnowę stanowią więc stosunki ludzkie lub też na wzór ludzkich przedstawione (w bajce), a mianowicie bądź ogólne i podstawowe formy życia ludzkiego (życie rodzinne, małżeństwo, przyjaźń), bądź też pod względem czasowym i lokalnym ściśle określone, których znajomość jest konieczną do zrozumienia całości. Wyraz osnowa jest zaczerpnięty z języka tkackiego; osnowa to przędza przeznaczona na nić podłużną w płótnie, w przeciwieństwie do nici poprzecznej, która się zwie wątkiem. Osnowa jest więc tym gruntem, bez którego sobie danej treści przedstawić niepodobna.

Od osnowy należy odróżnić tło. Jeśli pozostaniemy w zakresie analogij, związanych z pierwotnem znaczeniem wyrazu osnowa, to możemy powiedzieć, że tło jest barwą osnowy. Osnowa bez tła to niby splot białych nici. Każdy utwór o pewnej

---

[1]) „Poetik“. Berlin 1888.

[2]) „Euphorion“ T. 24 (1924) str. 169. Por. też Eberh. Sauer: „Bemerkungen zum Versuch einer Stoffgeschichte. „Euphorion“ T. 26 (1925) str. 1.

treści musi mieć osnowę, ale niekażdy musi mieć tło. Jeśli weźmiemy przykład tak prosty, jak „Powrót Taty“, to osnowę tej ballady stanowią stosunki bezpieczeństwa, wśród których żyli kupcy w jakichś bliżej nieokreślonych czasach. Mickiewicz nie daje tu żadnego konkretnego tła; zdarzenie przez niego opowiedziane mogło wszak zdarzyć się i w wieku 20., jak o tem z gazet wiemy. Weźmy przykład również nieskomplikowany: baśń o śpiącej królewnie. Osnowę stanowią tu baśniowe oczywiście stosunki, panujące na dworze królewskim; gdyby takie stosunki czy obyczaje nie panowały, nie byłoby warunków obrazy dla owej wróżki, która się potem mści za to, że nie została zaproszona. Obracamy się więc tu w sferze tych zupełnie podstawowych form życia ludzkiego i stosunków zupełnie ogólnych. Jeśli natomiast weźmiemy jakikolwiek utwór, którego przedmiot brał autor z historji, to sprawa przedstawia, względnie może przedstawiać się inaczej. Mówi się wtedy n. p.: „utwór osnuty jest na tle walk....“ i wtedy właśnie jedynie ma sens tak mówić, kiedy chodzi o te walki, które znane są z historji czy z podania. Ta nić osnowy może być słabiej lub silniej zabarwiona, tło może być rozwinięte szerzej lub tylko zaznaczone. Są autorzy, których cała pasja twórcza pcha w kierunku nasycenia osnowy barwą, rozwinięcia tła.

Jeśli idzie o stosunek osnowy do tła w konkretnym utworze, to pouczającym przykładem może tu być zestawienie nieraz już porównywanych utworów, a mianowicie Goethego: „Hermann und Dorothea“ oraz Mickiewicza „Pana Tadeusza“. Goethe zaczerpnął osnowę swego utworu z opowiadań o salzburskich ekspatrjantach, ofiarach prześladowań religijnych. Tej osnowie dał wszelako inne tło, a mianowicie rzucił ją na tło aktualnej wówczas jeszcze rewolucji francuskiej. Wszelako to tło nie odgrywa w jego utworze roli zasadniczej, treść „Hermana i Doroty“ można sobie łatwo pomyśleć na innem tle, gdyż Goethe położył główny nacisk na co innego, nie na przedstawienie konkretnych stosunków, w tym czasie i w tem miejscu istniejących, ale na to, co głęboki znawca Goethego i wytworny pisarz V. Hehn określił trafnie jako „Naturformen des Menschenlebens“ [1]) czyli na osnowę, a nie na tło, na stosunki ogólno ludzkie — oczywiście w środowisku niemieckiem — a nie na jakieś ściśle określone, historyczne. Tak jak Goethe przedstawia w „Hermanie i Dorocie“ praformy niemieckiego życia mieszczańskiego, tak Mickiewicz przedstawia w „Panu Tadeuszu“ praformy polskiego życia szlacheckiego, przedstawia w zaścianku „zdrowy masyw narodu“, a sam zaścianek z jego strukturą społeczno-obyczajową jako „rdzenną, zarodkową jakoby komórkę Polski“ — jak pięknie pisze S. Pigoń [2]). To jest osno-

[1]) „Gedanken über Goethe“. Por. też rozdział „Stände“.
[2]) „Pan Tadeusz“ (Bibl. Nar. Nr. 83) str. CXXIII. Por. też str. LXX. rozdz. 7. p. t. „Społeczeństwo“.

wa, która ma jednak barwę wyraźnie zindywidualizowaną, barwę nasyconą kolorami, przyczem pada na nie światło napoleońskiej epoki. Różnica między Mickiewiczem a Goethem wynika z różnicy ideałów estetycznych klasyków niemieckich i Mickiewicza. I w dramatach Schillera także raczej możemy mówić o czystej osnowie, niż o tle, gdyż historja dostarcza Schillerowi przeważnie tylko tematu do rozważania pewnych problemów ogólnoludzkich. Zaznaczyć wypada, że osnowa dramatu zawartą jest przeważnie w tej części akcji, która się zwie ekspozycją. Ekspozycja służy do rozsnucia osnowy.

W każdej osnowie tkwią różnorakie możliwości treściowe, które się nadają do opracowania, tkwią różne punkty, o które można zaczepić. Są osnowy bardzo proste — zależy to od rodzaju stosunków, które ta osnowa przedstawia — są i bardzo skomplikowane. Poprzez podłużną przędzę osnowy przesunięte są poprzeczne nici wątków.

Wątkiem nazywamy konkretny pierwiastek treści, który się tylko na tle danej osnowy da rozwinąć. Wątek nie może się z osnową kłócić, chyba w parodji. Na osnowie napadów zbójeckich snuje Mickiewicz w „Powrocie Taty" wątek opowiadania o modlitwie dzieci i zbawiennym jej wpływie. Na osnowie opowieści o obyczajach na baśniowym dworze królewskim mamy wątek opowieści o mściwej wróżce, która w zdradliwy sposób pozwala królewnie się ukłuć. Są to opowieści bardzo proste, jednowątkowe. Wszelako błędnem byłoby twierdzenie, że wszelka opowieść jednowątkowa jest z natury prosta. Dowodem tego jest np. „Konrad Wallenrod", opowieść jednowątkowa. Wątek opowieści, osnutej na tle walki zakonu krzyżackiego z Litwinami, stanowi życie bohatera, porwanego przez krzyżaków dziecka. Jednowątkową jest też „Marja" Malczewskiego. Wątek stanowi okrutny plan wojewody usunięcia niemiłej sobie synowej. W porównaniu z temi powieściami poetyckiemi wyraźnie występuje „Pan Tadeusz" jako utwór wielowątkowy, w którym odróżnić się dadzą trzy główne wątki, a więc: wątek bohaterski (Robak), wątek opowieści rodowej (Hrabia) oraz wątek miłosny.

Należy odróżniać wątki główne, zasadnicze od wątków ubocznych, drugorzędnych. Wątki główne, to tory poszczególnych akcyj, między któremi istnieje połączenie przy pomocy wątków ubocznych. Wątek Gerwazego wyrasta niejako z wątku Horeszkowskiego i stanowi połączenie z wątkiem Robaka. Wątek, który zjawia się tylko dla dekoracji i z głównemi wątkami tylko luźnie jest związany, nazywamy epizodem. Jeśli osnowa jest wytworem fantazji autora, to struktura jej zależy oczywiście zupełnie od intencji autora, który może z niej rozwinąć treść jedno- lub wielowątkową. Jeśli osnowa jest przejęta, to autor jest już poniekąd skrępowany, choć istnieją różne poglądy i różne poczynania w zakresie traktowania

osnów t. zw. historycznych, których problematyka wymagałaby obszernego krytycznego opracowania. Wszelako i w zakresie osnowy wymyślonej a zwłaszcza mającej za przedmiot stosunki współczesne (np. powieść t. zw. społeczna), poeta przecież także nie ma zupełnej swobody. Obowiązują tu pewne prawa, podobnie jak w zakresie gramatyki, „prawa unikania nonsensu i sprzeczności“ [1]). Tu więc wysuwa się zagadnienie prawdopodobieństwa, w różnych czasach i przez różnych ludzi różnie stawiane i rozwiązywane, tu wysuwa się zagadnienie jedności treści, już nie z punktu widzenia estetycznego, ale poprostu ze względu na możność orjentacji. To jest druga grupa problemów, dotyczą one „komplikacyj“ [2]) wątków.

Przedewszytkiem sam fakt komplikacji jest objawem pewnej indywidualności artystycznej, pewnego stylu, a nawet pewnego rodzaju. Są twórcy, którzy się w komplikacjach nie lubują, dla których prostota, „pojedyńczość“ jest najwyższym postulatem artystycznym. Są style, których cechą jest wielowątkowość, bujność (n. p. barok) względnie związana z wielowątkowością tajemniczość. Są rodzaje oparte na wielowątkowości np. t. zw. powieść amadisowa. Sposób, w jaki wątki są ze sobą powiązane, to już kwestja kompozycji, przy której rozważaniu wchodzą w rachubę wyłącznie intencje artystyczne autora, dla których tak a nie inaczej wątki ze sobą wiązał. Należy więc odróżnić komplikację, a więc powiązanie czy też poplątanie wątków na kanwie danej osnowy, wśród danej treści, od kompozycji. Kompozycja jest to rozłożenie tej treści przy pomocy odpowiedniego ustosunkowania wątków, celem osiągnięcia pewnych określonych celów artystycznych. Z problemem komplikacyj ma się do czynienia przedewszystkiem przy badaniu podań oraz wielkich epopei t. zw. ludowych, wyrastających na tle podaniowem. Tu dokonuje się nierzadko komplikacja przy pomocy t. zw. kontaminacji, znaczy to, że wątki pewnych cyklów przechodzą do drugich, bohater zjawiający się w jednym i drugim cyklu pociąga niejako za sobą wszystkie wątki, z jego osobą związane. Obserwujemy wtedy zjawisko t. zw. pęcznienia wątków, które świetnie opisał W. P. Ker oraz A. Heusler [3]).

Jeśli wątek jest konkretnym elementem treści, który się rozwija na danej osnowie, to motyw jest abstrakcyjnym pierwiastkiem treści, przez co jest powiedziane, że nie jest on związany z poszczególną osnową ale może działać na tle różnych osnów. Stosunek wątku do motywu odpowiada stosunkowi tła do osnowy.

---

[1]) Por. moją rozprawę: „W sprawie uzasadnienia poetyki czystej“ („Przegląd Filozof“. R. 23).

[2]) Por. moją cyt. rozprawę o poetyce.

[3]) Por. moją rozprawę: „Podania o bohaterach“ ustęp 11. — („Lud“, Lwów, t. 20).

Klasycy niemieccy zajmowali się także i tem pojęciem, niezmiernie ważnem dla analizy treści. Goethe tak określił motyw: „Was man Motive nennt, sind also eigentlich Phänomene des Menschengeistes, die sich wiederholt haben und wiederholen werden und die der Dichter nur als historische nachweist“ („Maximen und Reflexionen“. Aus dem Nachlass). Jest to określenie bardzo trafne, ale nie wyczerpujące istoty rzeczy, brak mianowicie uwględnienia funkcji motywu. Motyw bowiem, jak to już z etymologji słowa wynika, jest pierwiastkiem ruchu i siły, motyw jest tą energją, która snuje wątki na osnowie. Motyw jest nietylko szkieletem wątku, a wątek ciałem, w które ten szkielet jest obleczony, ale motyw jest zarazem duszą wątku. Można więc powiedzieć: motywy bez wątków są puste, wątki bez motywów są martwe.

Z pojęć, które należy stosować przy analizie treści, pojęciem motywu najbardziej się zajmowano; w języku niemieckim brak w terminologji naukowej ustalonych a nawet odpowiednich wyrażeń na określenie pojęć „osnowa“ i „wątek“, wskutek czego analizy te nieraz są nieścisłe. Scherer dał w swojej poetyce znakomity szkic ogólnej nauki o motywach, zaznaczając, że są to właściwie zagadnienia etyki. Jest to oczywiście ujęcie etyki bardzo swoiste, a mianowicie jako nauki o stosunkach i tak też właściwie z dalszego przedstawienia Scherera wynika. Scherer rozróżnia trzy główne rodzaje stosunków: 1) stosunek jednostki do siebie samej (rozumie przez to stosunek jej do dóbr duchowych, a więc np. do wiedzy, niezaspokojony pęd poznania: Faust, stosunek do Boga), 2) stosunek do pewnej grupy, społeczności, (państwo, naród, instytucje); wreszcie 3) stosunek jednostki do jednostki, a więc miłość, przyjaźń, stosunek zależności podwładnego i t. p. Ten zarys Scherera daje istotnie podstawy ogólnej klasyfikacji motywów.

Dany motyw przyoblekać się może w szatę różnorodnych wątków, przeważnie jednak w jednym z nich realizuje się w sposób pełny, niemal klasyczny, więc np. motyw kazirodztwa w podaniu o Edypie, motyw dziewicy, która staje się niewierną swojemu posłannictwu, w „Dziewicy Orleańskiej“ Schillera, motyw mściciela, ukrywającego się pod szatą osoby bliskiej, w „Konradzie Wallenrodzie“ Mickiewicza. Tu występuje więc bardzo wyraźnie różnica między wątkiem a motywem i jasnem jest, że co innego jest przecież wątek Joanny d'Arc, osnuty na tle walk francusko-angielskich, wątek, który już tyle znalazł opracowań i może być ożywionym, wprawionym w ruch przez różne motywy — wszak tyle jest opracowań tego wątku, na różnych motywach opartych — a co innego motyw t. zw. Dziewicy Orleańskiej (wedle klasycznych dla danego motywu wątków chrzcimy motywy) który występuje np. w „Penthesilei“ Kleista, „Safonie“ Grillparzera.

Motywy mogą być rozpatrywane z różnych punktów widzenia. Przedewszystkiem dany motyw jako taki może być rozpatrywany z punktu widzenia jego płodności. Najpłodniejsze motywy są oczywiście bardzo trywialne i banalne, więc np. motyw miłości albo motyw chęci dojścia do władzy i znaczenia czyli karjerowiczostwa. Są to motywy bardzo pospolite, ale i bardzo zasadnicze zarazem, ulegają one specyfikacji, w miarę czego stają się mniej lub więcej interesujące. Mówiąc o płodności motywu, mamy na myśli nietylko możność stosowania go przy różnych osnowach, ale także i zdolność wyłaniania ze siebie różnych możliwości. Da się wszak wypracować zupełnie apriorycznie problematyka danego motywu, apriorycznie, t. zn. niezależnie od tego, czy motyw taki był kiedykolwiek realizowany czy nie. Możemy więc mówić o warjacji motywu zupełnie a priori, t. zn. niezależnie od jego realizacji. Znany np. motyw z wielkiego zakresu motywów miłości: mężczyzna między dwiema kobietami, może być specyfikowany a więc „warjowany" rozmaicie. Więc np. temi dwiema kobietami mogą być dwie siostry lub matka i córka (t. zw. w niemieckiej literaturze motyw hr. Gleichen) itp. Jakże różnym warjacjom ulec może motyw mezaljansu, motyw niezmiernie płodny o wielkiej rozwartości, jeżeli to tak nazwać można, t. zn. motyw, który może być bardzo rozmaicie traktowany. Tu nasuwa się problem niezmiernie ważny, przez który w rozważaniu zagadniania motywu wychodzi się już właściwie poza dziedzinę treści, a wchodzi w dziedzinę zawartości — jest to ujęcie motywu. Weźmy np. motyw mezaljansu. Reprezentatywnym wątkiem jest tu w literaturze niemieckiej opowiadanie o Agnieszce Bernauer. Otóż motyw ten ujmuje Fr. Hebbel w swojej „Agnes Bernauer" z punktu widzenia idei stosunku jednostki do praw państwa[1]). Jakżeż inaczej ujął tenże sam motyw Malczewski w „Marji", utworze, co do którego w tym sensie trudno mówić o „idei". Jeżeli motyw jest nerwem utworu, to t. zw. idea jest tym duchem, którego nie wolno doszukiwać się, oczywiście we wszystkich utworach, jak to czynili Hegeljanie.

Można motyw rozpatrywać, stojąc już na zupełnie realnym, empirycznym gruncie, t. zn. badać historję rozwoju motywów. Jest to zakres zainteresowań o tyle niebezpieczny, że łatwo popaść można w inwentaryzację tandety, gdy tymczasem zagadnienie naukowe nie może się ograniczyć do tego, że w tym czasie ten autor taki motyw opracowywał tak a inny inaczej. Innemi słowy: nie każdy motyw i nie każde jego opracowanie zasługuje na to, by pisać jego historję. Zagadnieniem godnem opracowania naukowego jest kwestja, dlaczego dany motyw w tym czasie występuje w tej właśnie formie, dlaczego

[1]) Bruno Golz: „Wandlungen literarischer Motive", Leipzig 1920. Tytuł tej solidnej zresztą pracy budzi oczekiwania, których nie spełnia.

domaga się poprostu realizacji, i jakie okoliczności wpływają na takie właśnie przybranie motywu w szatę wątku [1]). Trzeba zdać sobie sprawę z sytuacji duchowej, względnie ideowej, w której dany motyw z koniecznością nieraz występuje. Historji rozwoju motywów nie można oddzielić od historji życia duchowego, a odnosi się to i do motywów napozór bardzo sensacyjnych, np. motywu dzieciobójczyni (to zn. dziewczyny, pozbawiającej się ze wstydu dziecka). Że Goethe użył tego motywu w „Fauście“ i że współcześni mu ten motyw opracowywali, pozostaje w związku z naukową dyskusją, jaką wówczas przeprowadzali w Niemczech nad tą kwestją prawnicy i myśliciele, interesujący się społecznemi zagadnieniami.

W dziejach rozwoju motywu daje się zauważyć niejedno ciekawe i godne uwagi zjawisko, by wymienić np. to, coby można określić jako przejście wątku w motyw. Przy opracowaniu jakiegoś wątku danego autor posługuje się pewnym mało znanym i używanym motywem, w danej formie w literaturze dotychczas niestosowanym — mówi się nieraz, że autor dzięki zgrabnemu czy odpowiedniemu traktowaniu jakiś motyw uczynił literackim, t. zn. zdolnym a raczej godnym traktowania w literaturze pięknej. Śledzimy zjawisko wprowadzania motywów w lepsze sfery literackie z dziedziny powieści t. zw. zeszytowej. Ale gdy mowa o przejściu wątku w motyw — co oczywiście należy rozumieć przenośnie — chodzi o to, że sposób traktowania jakiegoś motywu w szacie danego wątku wywiera taki wpływ czy urok, że współcześni czy potomni dokonują abstrakcji danego motywu z tego sławnego wątku i dzięki temu wątkowi motyw nabiera życia i staje się płodnym w różnych innych osnowach. Motyw nieszczęśliwej miłości, zakończonej śmiercią kochanka, nie mógł być oczywiście obcym literaturze, ale w pewnej epoce stał się dopiero dominującym dzięki postaci Wertera, skąd wyabstrahowany stał się zasadniczym dla całego szeregu powieści i opowieści.

Zupełnie inne pole zagadnień otwiera się przy rozważaniu funkcji motywu w konkretnem dziele. I nad tą kwestją zastanawiali się klasycy niemieccy, dając w swojej rozprawie „Über epische und dramatische Dichtung“ klasyfikację motywów z punktu widzenia ich funkcji w utworze. Rozróżniają oni pięć rodzaji motywów: 1) Vorwärtsschreitende, 2) Rückwärtsschreitende, 3) Retardierende, 4) Zurückgreifende, 5) Vorgreifende. Uważają, że motywy pierwszego rodzaju mają przedewszystkiem zastosowanie w dramacie, drugiego rodzaju w epice, podczas gdy pozostałe zarówno w jednym jak i drugim rodzaju poetyckim mogą występować.

---

[1]) Por. z tego punktu widzenia o motywie Wallenroda bardzo cenny artykuł Anny Chorowiczowej: „Motywy literackie na kanwie ideowej“. „Tygodnik Ilustrowany“, r. 1923, Nr. 6.

W tem określeniu występuje zupełnie wyraźnie dynamiczna a raczej kinetyczna funkcja motywów. Trudno wszelako przyjąć bez zastrzeżeń tę klasyfikację jako klasyfikację motywów. Chodzi tu raczej może o kierunek siły, która tkwi w każdym motywie i której poeta może nadać zależnie od zamiarów kompozycyjnych kierunek dowolny. Chodzi dalej o fakt znany, że pewne motywy mogą być wprowadzone do utworu, ażeby oświetlić coś, co było — tenże sam motyw może oczywiście w utworze innym pełnić funkcję „uprzedzającą“.

Ważniejszym wszelako — jeśli chodzi o funkcję motywów w dziele — jest podział inny. Rozróżnić można trzy rodzaje motywów. Najważniejsze są motywy konstrukcyjne, tj. zn. te, na których jest oparta cała struktura utworu. Motyw konstrukcyjny to motyw wątku głównego, albo wątków głównych. Rzecz jest chyba zbyt jasna, by wymagała przykładów. Drugi rodzaj to są motywy pomocnicze. Są to motywy, przy pomocy których pewne ważne dla całości momenty są ujawniane (bardzo często motyw wiernego sługi lub towarzysza, który oddaje ważne usługi w ekspozycji utworu, albo w zakończeniu utworu jak np. w „Edypie“, gdy odsłania całą tajemnicę); na nich opierają się wątki uboczne. Są wreszcie motywy dekoracyjne, które wydobywają osnowę i służą zwłaszcza w epice do ujawnienia tła sytuacji, stosunków panujących w danem środowisku. Takim motywem czysto dekoracyjnym jest np. w „Panu Tadeuszu“ motyw sporu myśliwych.

Motywy mogą być także rozpatrywane i z punktu widzenia indywidualności autora, co już właściwie wychodzi poza ramy niniejszych rozważań, obracających się w granicach poetyki czystej, a więc rozpatrujących dzieło jako wytwór poety wogóle a nie twórcy indywidualnego. Niemniej jednak wskazać warto, że motywy, będące formą ogólną stosunków ludzkich, pozostają w ścisłym związku z poszczególnemi przeżyciami poety[1]). To, że dany autor sięga stale do pewnych motywów, że działa jakgdyby pod przymusem wewnętrznym, ma zwykle swoje jawne lub ukryte — tu droga dla psychoanalizy otwarta! — powody. Że we wszystkich tragedjach Goethego występuje motyw winnego mężczyzny, który opuszcza ukochaną i doprowadza ją do śmierci i rozpaczy, to ma swoją głęboką podstawę w przeżyciu młodego Goethego z Fryderyką Brion. Posiadamy szereg cennych prac o stałości motywów u pewnych autorów[2]). Słusznie wszelako zwrócono uwagę, że dobór motywów, będący wyrazem pewnych upodobań autora, bądź też wynikiem jego sytuacji duchowej, wywiera piętno na utworze

---

[1]) Por. nieciekawą rozprawę J. Körnera: „Erlebnis, Motiv, Stoff“ w dziele „Vom Geiste neuer Literaturforschung“. „Festschrift für Oskar Walzel“. Wildpark—Potsdam [1924] str. 80 i nast.

[2]) Literaturę zestawia Körner str. 88.

aż do jego szaty słownej, do stylu, budowy zdań i doboru słów. Jakie ciekawe drogi otwierają się tu dla badań, które przywrócą znowu zerwaną u nas jedność między dziejami języka i dziejami literatury, to wykazała programowa praca „Motiv und Wort, Studien zur Literatur- und Sprachpsychologie“ [1]), której autorami są H. Sperber i L. Spitzer. Swietny przykład tej metody dał Spitzer w pracy o stylu Charles'a Peguy [2]).

---

[1]) Leipzig. 1918.

[2]) W wymienionem dziele zbiorowem „Vom Geiste neuer Literaturforschung“ str. 162 i nast.

ŻDZISŁAW ŻYGULSKI.

O DRAMAT NOWOŻYTNY I JEGO FORMĘ.

Współczesna historja literatury pracuje pod znakiem syntezy. Wieloletnie drobiazgowe i żmudne studja, domagają się ostatecznego zebrania wyników i zamknięcia ich w jedną całość. Nawet w Niemczech, ojczyźnie nieprzeliczonych „przyczynków“, wzmogło się ostatniemi czasy pragnienie syntezy i znalazło swój wyraz w dziełach Fryderyka Gundolfa (zwłaszcza: Shakespeare und der deutsche Geist“, Berlin 1911, i „Goethe“, Berlin 1916, (obecnie ukazało się XII wydanie), i Fryderyka Stricka (Deutsche Klassik und Romantik oder Vollendung und Unendlichkeit. Ein Vergleich. München 1922).

W rzędzie tych prac syntetycznych stoi też rozprawka T. A. Meyera: „Das deutsche Drama und seine Form“. (Zeitschr. für Aesthetik und allgemeine Kunstwissenschaft, herausgegeb. von Max Dessoir. XVI. B. 3. Heft. 1922, s. 368 ff.).

Rozprawką tą i jej wynikami zajął się już na łamach „Pamiętnika“ dr. Henryk Życzyński (Pam. liter. Roczn. XXI. 1924/25, str. 183 i nast.) i doszedł w swej krytyce do rezultatów ujemnych.

Ze względu na doniosłość kwestyj poruszanych zarówno przez Meyera, jak i Życzyńskiego, uważam za wskazane powrócić raz jeszcze do tej sprawy.

T. Meyer, zastanawiając się nad formą dramatu nowożytnego w ogólności, rozróżnia dramat „prawidłowy“ francuski, wywodzący się ze starożytnego dramatu greckiego i „nieprawidłowy“ dramat germański.

Sceniczną formą dramatu „prawidłowego“ jest scena kulisowa, natomiast dramat „nieprawidłowy“ wymaga dzisiejszej sceny ramowej, która przy pomocy odpowiedniego obrazu, podkreśla tylko zasadniczy nastrój dramatu.

Główną cechą dramatu „prawidłowego“ jest należyte udramatyzowanie dialogu, co przychodzi do skutku, gdy

w dialogu przeciwstawia się sobie osoby, które mają swe własne cele i namiętności... W dialogu rozgrywa się walka danych osób, ścierają się poglądy, odsłaniają zamiary, zjednują zwolenników itd. Natomiast zewnętrzne działanie schodzi wobec tego pojedynku słowa przeważnie na plan drugi, częstokroć dokonuje się poza sceną. Toteż dla tego rodzaju sztuk jest zmiana miejsca akcji rzeczą obojętną, gdyż walka słowna antagonistów może rozgrywać się wszędzie..

Tę formę dramatu uważa T. Meyer za scenicznie bardzo efektowną. Ona to zapewnia autorom francuskim ich sukcesy i decyduje o ich wpływie na inne literatury.

Natomiast forma dramatu „nieprawidłowego" wywodzi się z dawnego ludowego dramatu germańskiego. Brak jej silnej koncentracji i jednolitości, a akcja toczy się naprzód nie wyłącznie przez wydobywanie dramatycznego pierwiastka z dialogu, lecz przez bezpośrednie działanie czynów i wydarzeń („durch die unmittelbare Wirkung von Taten und Ereignissen"). Poeta daje przedewszystkiem nastrój swych bohaterów przed czynem, w czasie czynu i po czynie. Toteż dramat taki rozpada się na szereg scen pół-lirycznych, pół-epicznych, które o tyle tylko są dramatyczne, o ile zawierają pierwiastek pędu naprzód („das Element des Weitertreibens").

Te liczne sceny wymagają częstej zmiany miejsca, tembardziej, że nastrój bohaterów zależy (u żywiących kult natury Germanów) od otaczającej ich przyrody. Pod tym względem niema różnicy między Szekspirem a Goethem. Jako przykłady służą „Makbet" i „Faust" (tragedja Małgosi!).

Tak powstaje dramat o innej zupełnie strukturze niż grecko-francuska. Niemcom brak jest poczucia formy, opartej jedynie na jasności i logiczności; skłaniają się oni raczej do stylu gotyckiego, który nadmierne bogactwo członków utrzymuje w całości przez jednolity, poruszający je rytm.

Na podstawie tych spostrzeżeń dochodzi Meyer do wniosku, że dramat grecko francuski opiera się na świadomych rozstrzygnięciach woli, które wyrażają się w pojedynku słownym, natomiast dramat germański raczej na nieświadomym popędzie i instynkcie. Forma grecko-francuska obejmuje tylko mały wycinek świata. Daje ona człowieka w stylizacji, która nie sięga w najtajniejsze głębie bytu i nie pozwala poecie przedstawić na scenie konfliktu rozgrywającego się jedynie w duszy bohatera, „dążeniem zaś poetów niemieckich jest zawsze poznanie człowieka w całej głębi i w całem bogactwie jego natury" (l. c. str. 381).

Najwybitniejszym wyrazicielem tego dążenia byli dotąd w dramacie Szekspir i Goethe (w „Fauście"). Meyer konstatuje jednak w rozwoju dramatu niemieckiego od czasów Lessinga stały nawrót do formy „prawidłowej", mimo ciągłych prób wyzwolenia się od niej. Wahanie to występuje nawet

w obrębie twórczości tego samego pisarza. Tak np. Goethe obok „germańskiego“ Fausta dał „grecko-francuską“ (co do formy!) „Ifigenję“, Schiller hołdujący formie „prawidłowej“ w „Marji Stuart“ usiłował przejść do innej formy w „Dziewicy orleańskiej“ itd. Jeszcze dokładniej zaznacza się to u Ibsena, który po „Peer Gyncie“ luźnym w kompozycjii pisze sztuki tak zwarte, jak „Nora“ i „Wróg ludu“. W chwil, obecnej pisarze niemieccy kierunku naturalistyczno-impresjonistycznego trzymają się jeszcze formy francuskiej (np. Hauptmann), ekspresjoniści natomiast dążą do jej zupełnego przezwyciężenia [1].

*

* *

Badając krytycznie streszczone powyżej wywody Meyera, dojdziemy rychło do przekonania, że poglądy jego, trafne w swej istocie, wymagają jednak pewnego rozszerzenia i uzupełnienia. Postaramy się tedy wyjaśnić bliżej genezę obu form i określić dokładniej ich wzajemny stosunek. Przedewszystkiem zwrócić należy uwagę na to, że dramat grecki był pierwotnie misterjum, uroczystem widowiskiem sakralnem, na które składała się poezja, śpiew, muzyka, taniec, a nawet plastyka (patrz niżej!).

Dopiero z biegiem wieków ta pierwotnie religijna sztuka stawała się coraz bardziej świecką i zeszła wreszcie na rodzaj ćwiczeń i popisów retorycznych, eliminując ze swego organizmu po kolei wymienione pierwiastki artystyczne, a poprzestając jedynie na działaniu żywego, dramatycznego dialogu. Początki tego procesu obserwować można już u Eurypidesa, w dobie zaś aleksandryjskiej i rzymskiej nabiera dramat starożytny charakteru zupełnie retorycznego i staje się niemal wyłącznie „szermierką słowa“. Taką jest tragedja Seneki i na niej uczyły się późniejsze wieki zasad zwartej techniki scenicznej i retorycznego dialogu.

Średniowiecze, po dłuższej przerwie w produkcji dramatycznej wogóle, rozpoczęło ją tam, gdzie zaczął się ongiś dramat starożytny, tj. od widowiska sakralnego, nie wytworzyło jednak w tej dziedzinie ani jednego dzieła geniuszu. Niemniej jednak dało początek luźnej formie scenicznej, nie-

---

[1]) W dziedzinie sztuk plastycznych doszedł do rezultatów podobnych tym, które T. Meyer osiągnął w poezji dramatycznej, historyk sztuki Wilhelm Worringer w dziele „Formprobleme der Gotik“, (München 1912). Rozróżnia on dwa zasadnicze światy sztuki: antyczny i germańsko-gotycki. Przeciwieństwo ich widzi przedewszystkiem w sposobie używania ornamentu. Sztuka antyczna skłania sie do powtarzania ornamentu w sposób, który ruchowi nadaje znamiona spoczynku. Gotyk zaś usiłuje poszczególnym motywom dać znamię nieskończoności.

krępującej się żadnemi trudnościami i prawidłami [1]). Forma ta żyć miała później w najpotężniejszych dziełach nowożytnej poezji dramatycznej.

Wiek 16-ty recepuje tragedję starożytną, opierając się głównie na Senece, mniej zaś na Grekach i wytwarza rychło zwartą, na dialogu retorycznie zabarwionym opartą, formę dramatyczną. Przejście od luźnej formy dramatu średniowiecznego do ścisłej renesansowej badać możemy dobrze na utworze Albertyna Mussato (ur. w r. 1261) p. t. „Ecerinis“ (r. 1314). Mussato był uczniem Lovato de Lovati, wybitnego mowcy swego czasu, który pierwszy może badał metrykę tragedyj Seneki. W liście pisanym do fakultetu padewskiego opowiada Mussato, że czyny znanego tyrana Ezzelino de Romano, przypomniały mu postaci Atreusa i Medei Seneki i to skłoniło go do napisania „Ecerinis“, pierwszego dramatu nowożytnego, na którym znać wpływ rzymskiego tragika.

„Ecerinis“ stoi na pograniczu obu form. Rozpada się na pięć aktów z chórami i jest pisany w jambach i trymetrach, pozatem jednak ma jeszcze charakter średniowieczny, gdyż czas akcji rozciągnięty jest na okres lat pięćdziesięciu!

Zresztą formę dramatu starożytnego przyjmują poeci humaniści 16-tego wieku u wszystkich ówczesnych narodów kulturalnych — (Włochy: Trissino „Sofonisbe“ 1515, druk 1524. Francja: Jodelle „Cléôpatre captive“ 1552. Anglja: Norton i Sachville „Gordobuc“ 1562. Polska: „Odprawa posłów greckich“; 1578 natomiast renesansowy dramat niemiecki powstał dopiero w 17-tym wieku), — a forma ta przez dramat szkolny oddziaływa też na dramat ludowy. Tenże bowiem właśnie w tym czasie dochodzi do swego największego rozkwitu równocześnie u Anglików i Hiszpanów (o których Meyer w swych wywodach zupełnie nie wspomina), obie sceny, t. j. angielska i hiszpańska wyrastają z tego samego korzenia, t. j. z duchownych i świeckich widowisk średniowiecza, obie odpowiadają ściśle najistotniejszym potrzebom duchowym danych narodów, obie — rzecz znamienna — wykazują pokrewne fazy rozwoju. Tak np. w pierwszej ćwierci 16-tego wieku spotykamy początki ludowej komedji angielskiej u Johna Heywood'a, a hiszpańskiej u Naharro i Gil Viacente, tak pewne analogiczne cechy twórczości wykazują La Cueva i Green (brak należytego umotywowania akcji i luźność kompozycji), Virues i Marlowe (zamiłowanie do okropności, napuszystość stylu), wreszcie Lope de Vega (ur. w r. 1562) i Szekspir (ur. w r. 1564), zdobywają scenę około r. 1590,

---

[1]) Piotr Chmielowski: „Dramat polski doby najnowszej“. Lwów, 1902, str. 26.

a działalność ich oznacza szczytowe punkty rozwoju ludowego dramatu hiszpańskiego i angielskiego [1]).

Jeśli porównamy bliżej obydwa omawiane dramaty narodowe, to zauważymy, że jednak u Hiszpanów objawia się silniejsza tendencja do retoryczności (wzorowanej często na Senece) [2]), a zarazem do regularniejszych budowy sztuk, podczas gdy u Anglików forma rozluźnia się zupełnie wobec dążenia do bezmierności. Ciekawem pod tym względem może być zestawienie „Tragicznych dziejów Doktora Fausta" Marlowe'a (1588 r.) z „Magiem cudotwórcą" Calderona (1637). Temat obu sztuk jest pokrewny: genjalny mędrzec zaprzedający duszę szatanowi za potęgę i rozkosz ziemską; gdy jednak poeta hiszpański dał zwartą silnie całość, angielski tworzy w luźnych, choć potężnych scenach. Jest to zresztą w związku z formą wewnętrzną obu dramatów. U Calderona zwycięstwo katolickiej idei boskiego ładu wszechświata (Cyprjan, nawrócony do Boga, łączy się z pożądaną Justyną w męczeństwie, a wolnej woli chrześcijańskiej duszy żadne moce piekielne przemóc nie mogą), u Marlowe'a pyszny tytan ludzki ginie rozdarty przez szatanów, ale nie chce nawrócić się i żałować za grzechy.

Przypatrzmy się z kolei bliżej formie dramatu szekspirowskiego. Nieda się zaprzeczyć, że wyrosła ona (podobnie jak forma sztuk Lope de Vegi i Calderona) z dramatu ludowego i nie zna spoistej budowy dramatów szkolnych, wzorowanych na Senece. Prawdą jest również to co podkreślił T. Meyer, że bohaterowie Szekspira żyją w ścisłym związku z przyrodą, czego nie spotykamy ani w dramacie szkolnym, ani u Francuzów (u Calderona przyroda jako scenerja gra dużą rolę, jednak nie tak decydującą jak u poety angielskiego).

Dla Szekspira tedy nie jest rzeczą obojętną gdzie i o jakiej porze toczy się akcja dramatu. Przypomnijmy sobie niesamowity nastrój na terasie zamkowej w Elzynorze („Hamlet" I_1, I_4) lub słynną scenę na cmentarzu (tamże V_1), ponury krajobraz w „Królu Lirze" (III_4 — obłęd króla na tle nieustającej burzy) i w „Makbecie", gdy Makbet i Banko spotykają czarownice na tle dzikiej okolicy.

Fantazja Corneille'a i Racine'a nigdy nie obracała się w kręgu takich zjawisk przyrody. Jest to istotnie właściwość germańskiego dramatu ludowego. Niemniej jednak prawdą jest, że Szekspir działając przedewszystkiem nastrojem każdej sceny, nie zaniedbywał też właściwego środka dramatycznego t. j. dialogu i stworzył szereg scen znakomitych na tym właśnie

---

[1]) Ad. Schack: „Geschichte der dramat. Literatur und Kunst in Spanien". Tom II, str. 33 i 53.

[2]) Calderonowi dostał się nawet przydomek „Seneki chrześcijańskiego".

pierwiastku opartych, np. w „Ryszardzie III" rozmowa Ryszarda z Anną (I_2), słynna mowa Antonjusza w czasie pogrzebu Cezara („Juljusz Cezar" III_2) i in. Właśnie to szczęśliwe połączenie obu pierwiastków dramatycznych stanowi jedną z najgłębszych wartości dzieł Szekspira.

Zastanówmy się teraz nad kwestją kompozycji jego sztuk, problem ten bowiem jest niezmiernie ważny dla naszych dalszych wywodów.

Istotę kompozycji dramatów Szekspira zrozumiemy, gdy uświadomimy sobie, że dzieła jego są dziełami epoki baroku i mają szereg cech wspólnych z przemianami, które dokonały się w ówczesnem malarstwie. Jedną z tendencyj baroku w malarstwie było przejście od formy zwartej do otwartej [1]) i pod tym kątem widzenia możemy rozważać sztuki Szekspira.

Czysty styl renesansu trzymał się linij poziomych i pionowych i dawał obrazy symetryczne z wyraźnie zaznaczoną osią środkową; styl baroku trzyma się przekątni i daje obrazy asymetryczne. Zmienia się też oświetlenie. Renesans rozmieszcza światło na całej płaszczyźnie równomiernie, barok oświetla tylko jedną część płaszczyzny.

Obraz renesansowy ma zarazem wartość architektoniczną, obraz barokowy przestaje być architekturą.

Jeśli te spostrzeżenia zastosujemy teraz do tragedyj Szekspira i zestawimy je z tragedjami Corneille'a, jak to uczynił Oskar Walzel w ciekawem studjum: „Shakespeares dramatische Baukunst" (Jahrbücher der deutschen Shakespeare-Gesellschaft. Tom 52, str. 3 i nast. Berlin 1916), to zobaczymy, że u Corneille'a panuje symetrja, zaznacza się wyraźnie oś środkowa, światła i cienie rozdzielone są równomiernie. Innemi słowy: u Corneille'a bohater jest zawsze osią sztuki, inne osoby umieszczone są proporcjonalnie, po jego bokach, a w całej tragedji panuje od początku do końca jeden niezmienny nastrój cierpienia lub namiętności, u Szekspira asymetrja, nierównomierność, przesuwanie postaci bohatera w tę lub tamtą stronę, ogólne wrażenie luźności, nieregularności, ale też ruchu i napięcia (Walzel, l. c. str. 26 i nast.).

„Nieprawidłowość" jednak sztuk Szekspira jest tylko pozorna. Renesans chętnie uwydatniał swe zasady twórcze (unikamy rozmyślnie niebezpiecznego terminu „reguły"), barok chętnie je ukrywał i dopiero dokładna analiza wykazuje, że i jego dzieła są ściśle organicznemi kompozycjami. Tak np. w „Romeo i Julji" i w „Antonjuszu i Kleopatrze" przeprowadza autor konsekwentnie motyw tragicznej miłości kochanków, poprzez wszystkie sploty akcji. Podobnie w „Otellu" — przeprowadzony jest motyw murzyna

---

[1]) Wölfflin Henr. „Kunstgeschichtliche Grundbegriffe". München, 1915.

i Jagona przez całą tragedję, jak dwa przeciwne motywy w fudze Bacha.

Poprzednicy angielscy Szekspira nie dbali o organiczną całość swych szuk i dawali tylko poszczególne efektowne sytuacje, on zaś był mistrzem w splataniu różnych motywów w jedną całość i umiejętność ta właśnie uczyniła go najwybitniejszym pisarzem scenicznym czasów nowożytnych.

*

* *

Po Szekspirze i Calderonie upada narodowy dramat angielski i hiszpański i ustaje jego wpływ na kraje postronne. Do najwyższego rozkwitu dochodzi teraz dramat francuski, który zwolna uwalnia się od wpływów włoskich i hiszpańskich i tworzy formę własną, wydedukowaną z formy dramatu starożytnego. Dzięki klasykom z drugiej połowy 17-tego wieku, forma ta, z której istotą już zapoznaliśmy się bliżej, stała się na długie dziesiątki lat miarodajną dla dramatu europejskiego. Że na kwestję tę zapatrują się w podobny sposób i sami Francuzi, tego dowodzi dzieło Emila Fagueta p. t. „Drame ancien, drame moderne" (Paris 1898 r.), a więc praca uczonego, którego o „szowinizm niemiecki" pomawiać nie sposób.

E. Faguet pisze, iż w wieku 16-tym cztery kulturalne narody europejskie rozwijają dramat oparty na wzorach antycznych: Włosi, Hiszpanie, Anglicy i Francuzi [1]).

Dramat starożytny składał się z pięciu pierwiastków: lirycznego, plastycznego, muzycznego, dramatycznego i epicznego.

Anglicy odrzucają w swym dramacie trzy pierwsze pierwiastki a rozwijają dwa ostatnie.

Grecy wybierali z długiej historji mitologicznej lub bohaterskiej jeden epizod, zwykle moment kryzysu, Anglicy zaś pokazują rozwój całej historji [2]) („au lieu de ramasser la matière historique en un point lumineux, pour entourer ensuite ce point unique de toutes les merveilles d'un art multiple, infiniment varié et riche, met la varieté dans le fond même et étale l'histoire dans toute la suite". (Faguet, l. c. str. 126).

Charaktery tragedji greckiej są proste, angielskiej złożone [3]): „La tragèdie anglaise... elle embrasse les caractères dans toute leur étendue, dans la complexité de la nature

---

[1]) Por. też Sismondi: „Littérature du Midi de l'Europe" i Mézière: „Shakespeare et ses critiques".

[2]) Tu potrąca Faguet o kwestję tzw. formy „analitycznej" i „progresywnej" w dramacie.

[3]) Zauważył to już Schiller w liście do Goethego z dnia 4. kwietnia 1797 r.

elle même" (Faguet, l. c. str. 128), a dalej: „Un caractère n'est plus un sentiment, une passion, un désir, ou une répugnance unique, c'est une âme avec toute sa diversité, toutes les profondeurs".

Tak np. u Greków charakter Orestesa jest zupełnie prosty: „il est l'assasin sacré qui vient, qui voit et qui tue..."

U Szekspira charakter Hamleta jest nader złożony: Hamlet veut venger son père... Mais pour Shakespeare Hamlet n'est pas une passion unique, un sentiment simple; c'est un homme. Il faut prendre cet homme tout entier" (tamże, str. 130).

Widzimy, że to ujęcie rzeczy u Fagueta odpowiada wyłuszczonym powyżej poglądom Meyera.

Ostatecznie Faguet stwierdza, że tragedja starożytna jest harmonijną syntezą wszystkich form sztuki, angielska zaś głęboką i silną ekspresją życia.

Francuzi — przytaczamy dalej Fagueta — wykluczają jeszcze więcej pierwiastków z dramatu greckiego niż Anglicy. Odpada u nich element liryczny, a nawet epiczny. (Ten ostatni niezupełnie!). Dążą oni do przyspieszenia tempa dramatu, gdyż wedle Voltaire'a brak im poetyczności... Usuwają tedy inne elementy a zatrzymują tylko sam pierwiastek dramatyczny. (Voltaire: „Essai sur le poème épique").

Wreszcie zaznacza się u nich jeszcze jeden rys rasowy: zamiłowanie do jasności („l'amour de la clarté"). I na tym punkcie tedy zgadza się Faguet z Meyerem. Wobec wyłączności elementu dramatycznego zarówno w tragedji jak i w komedji, cała uwaga autorów francuskich skupia się na intrydze.

„Nous avons développé l'intrigue et nous avons fortifié l'intrique", a wiek osiemnasty powiada otwarcie: „Une tragédie bien faite est une intrigue bien menée"

Faguet zaś dodaje: „L'interet de curiosité remplaçant les autres ressorts dramatiques, voilà le fond de l'art dramatique français et l'âme de notre tragédie" (l. c. str. 164).

Prócz jasności, dramatyczności i intrygi żąda jednak jeszcze Francuz od tragedji wartości moralnej. Stąd jego zamiłowanie do sentencyj i retoryczności (vide Faguet, str. 182).

Grek przerywał tok akcji, aby odśpiewać hymn, Francuz „pour laisser passer la leçon morale" (tamże, str. 184).

*

* *

Niemcami Faguet nie zajmuje się w swem dziele i słusznie, albowiem dramat niemiecki 16-tego wieku obracał się

jeszcze w kręgu nieudolnych sztuk ludowych, niezdobywając się na dzieła oryginalne, które mogłyby w jakikolwiek sposób rywalizować z Hiszpanami lub Anglikami, a dramat 17 tego wieku nie wyszedł poza napuszoną tragedję w stylu Seneki. Po upadku baroku przyszła zaś, jak wszędzie, pseudo-klasyczna forma francuska [1]). Widzieliśmy, że zachodnio europejskie narody szukały już od 16-tego wieku stosownej formy dla swego rodzimego dramatu i że poszukiwania te zostały u Hiszpanów, Anglików i Francuzów uwieńczone pomyślnym skutkiem. Nie możemy się tedy dziwić, że pragnienie stworzenia własnego oryginalnego dramatu narodowego powstało i w Niemczech w drugiej połowie 18-wieku, tj. w czasie odrodzenia się poezji niemieckiej, zapoczątkowanego przez „Mesjadę“ Klopstocka (r. 1748).

Nie można się też dziwić, że zarówno Lessing, jak i jego następcy widzieli przyszłość dramatu niemieckiego w dramacie szekspirowskim, wyrosłym z korzeni dramatu ludowego. Dramat ten niewątpliwie był bliższym znacznie psychice niemieckiej od ustalonycn form tragedji francuskiej, która zresztą w tym czasie znajdowała się już w stadjum skostnienia.

Recepcja dramatu szekspirowskiego w Niemczech [2]) połączona jest jednak z epoką pierwszej wielkiej rewolucji literackiej (okres „burzy i naporu), która — jak każda rewolucja — dopiero po latach zamętu wydała dzieła trwałe, ba nieśmiertelne, o ile nieśmiertelność może stać się udziałem dzieła ducha ludzkiego. Tą tragedją niemiecką, o nieprzemijającej wartości, zrodzoną z ducha doby „burzy i naporu“, jest „Faust“ Goethego, zwłaszcza „tragedji część pierwsza“.

Po tem cośmy powiedzieli o budowie sztuk szekspirowskich, inaczej zapatrywać się będziemy na luźność kompozycji utworu Goethego.

Poeta niemiecki był bezwzględnie przekonany o tem, że dzieło sztuki jest żywym organizmem i tworząc je nie pozwalał sobie na żadne dowolności, sprzeczne z istotą, z wewnętrzną formą dzieła.

Tak jak Szekspir przeprowadził konsekwentnie motyw tragiczny miłości Antonjusza i Kleopatry w dramacie o budowie dość luźnej pozornie, jak nie spuszczał ani na chwilę z oka motywu Otella i Jagona, tak Goethe przeprowadza konsekwentnie motyw Fausta i Mefistofelesa od prologu w niebie

---

[1]) Gottsched i jego szkoła.

[2]) Niemcy położyli istotnie wielkie zasługi w spopularyzowaniu Szekspira na kontynencie. Sprawa przyjęcia Szekspira w Niemczech i pojmowania dzieł jego ma swą długą historję, której szczegółowo omawiać nie możemy. Por. Marie Joachimi-Dege: „Deutsche Skakespeare-Probleme im XVIII. Jahrhundert und im Zeitalter der Romantik“. Leipzig 1907 i Fryderyk Gundolf: „Shakespeare und der deutsche Geist“. Berlin 1911.

aż do momentu zbawienia bohatera, łącząc z nim w nierozerwalną całość motyw Małgosi i tym motywem kończy drugą część tragedji („Una poenitentium“ i „Chorus Mysticus“)[1] Oparłszy się na formie dawnego misterjum średniowiecznego (trzy sfery: niebo — ziemia — piekło), używając dawnego wiersza Hansa Sachsa („Knittelvers“), operując lirycznym nastrojem (sceny Małgosi), nie wyeliminował jednak Goethe też zupełnie elementu dramatycznego zawartego w dialogu (monologi Fausta, pakt z Mefistofelesem) i dzięki wyzyskaniu tych wszystkich elementów sztuki dramatycznej stworzył dzieło, które postawione być może obok najznakomitszych utworów Szekspira.

Mimo „Fausta“ pozostawała jednak w Niemczech kwestja formy dramatu właściwej dla ducha niemieckiego i nadal otwartą. Stało się to po części dzięki temu, że „Faust“ powstawał powoli, fragmentarycznie, w ciągu lat całych i że sam twórca rozmaicie odnosił się do swego dzieła, po części zaś dzięki Schillerowi, któremu tego rodzaju forma dramatyczna była zupełnie obcą. Schiller wcześnie bardzo, bo już w r. 1782 uświadomił sobie [2]), że dramat niemiecki stoi między dwoma kierunkami skrajnie przeciwnymi, między „modą“ francuską a „modą“ angielską. Ani jedna ani druga nie odpowiadała jego poglądom na dramat. „Ludzie Corneille'a są zimnymi jak lód obserwatorami swych własnych namiętności, przemądrzałymi pedantami swych uczuć [3]), dramat angielski zaś (a także szekspiryzujący dramat niemiecki „burzy i naporu) „odsłania niejako srom naturze“ [4]), czyli innemi słowy grzeszy brutalnością i skrajnym realizmem.

Toteż Schiller nie poszedł ani jedną ani drugą drogą. Po wielu latach cichej a ciężkiej pracy, po wielu zmaganiach się wewnętrznych, stworzył własną formę dramatyczną, zapoczątkowaną w „Don Carlosie“ a udoskonaloną w „Wallensteinie“ i „Marji Stuart“. Forma ta zbliża się niewątpliwie do formy grecko-francuskiej a ojcami jej byli Eurypides i Racine. Schiller kładzie też nacisk na dramatyczne walory dialogu, a usuwa (we wspomnianych trzech działach przynajmniej) element liryczny. Każda jego tragedja ma za temat moralny, wewnętrzny konflikt bohatera, a przepełniona patosem, szuka sobie ujścia w formach retorycznych.

Wyższość swoją nad Francuzami (zwłaszcza nad Corneille'm i Voltaire'm) widział Schiller w poetycznej za-

---

[1]) Podobnie Ibsen użył w „Peer Gyncie“ motywu Solvejgi a Wagner w „Tannhäuserze“ motywu Elżbiety.

[2]) „Über das gegenwärtige teutsche Theater“. Säkularausgabe, Tom 11, str. 80 i nast.

[3]) w wymienionym artykule, str. 83.

[4]) tamże.

wartości swych dzieł, której odmawiał tragedjom francuskim [1]).

Tak powstała obok Goethego, druga forma dramatu narodowego niemieckiego, która dzięki genjuszowi swego twórcy, Schillera, wywarła ogromny wpływ na późniejszą twórczość dramatyczną Niemiec.

Istotnie w rozwoju dramatu niemieckiego ubiegłego stulecia aż do Wagnera, zarysowuje się antagonizm obu tych form, wytworzonych przez obu najznakomitszych poetów wajmarskich. Romantycy niemieccy potępiali formę schillerowską, zachwycali się Szekspirem (nad którego twórczością odbywali ciekawe i subtelne studja) i „Faustem“ Goethego oraz pragnęli wrócić do starego ludowego dramatu niemieckiego (Achim v. Arnim).

Brakło im jednak wielkich talentów twórczych a przez swą teorję „ironji romantycznej“ rozbijali świadomie nawet najluźniejszą formę. Przeszli tedy nie wydawszy ani jednego dzieła, któreby mierzyć się mogło z „Faustem“ lub „Hamletem“.

Po linji dramatu „germańskiego“ [2]) idą: Tiecka „Genowefa“, Kleista „Kasia z Heilbronu“ Arnima „Halle i Jeruzalem“, po linji dramatu Schillerowskiego: Körnera „Zriny“, dramaty Grillparzera i Hebbla, nie mówiąc już o tzw. epigonach i pomniejszych naśladowcach.

Poza Niemcami, w duchu „faustowskim“ stworzył Byron swego „Manfreda“ i „Kaina“, Oehlenschläger „Lampę Aladyna“, Flaubert „Kuszenie św. Antoniego“, Ibsen „Peer Gynta“. Koroną tego kierunku są ostatecznie dramaty muzyczne Ryszarda Wagnera, których w tym związku pomijać nie można.

Natomiast forma francuska utrzymała się zwycięsko w epoce poromantycznej w całej Europie, zwłaszcza w dziedzinie komedji (patrz niżej) i wydawała takich „majstrów“ jak Scribe, Sardou, Dumas (syn), wpłynęła wreszcie na późniejsze sztuki Ibsena i współczesnych naturalistów.

Ze stanowiska niemieckiego ujął kwestję najtrafniej Grillparzer, który w r. 1842, więc już po najświetniejszej epoce swej twórczości, powiedział: „Die Franzosen bleiben für uns stets Muster in der Form, im Geiste hingegen die Engländer und Spanier“ [3]).

*

* *

[1]) Por. listy do Goethego z dnia 31. maja 1799 i 17. marca 1801 r.

[2]) Nazwy dramat „germański“ lub „gotycki“ nie można stosować do całego chrześcijańskiego dramatu ludowego średniowiecza. Później zaś odnosić się ona może jedynie do dramatu angielskiego doby elżbietańskiej i germańskiego dramatu romantycznego.

[3]) Trudno mówić oczywiście w dziedzinie dramatu o „impotencji“ Niemców pokrywanej wygodnemi teoryjkami. Poza klasykami bliższe pozna-

Z powyższego wynika, że poszczególne narody uświadamiają sobie doskonale istotę swej formy dramatycznej. Stosując kryterja użyte przez Fagueta dojść można do bardzo ciekawych i pouczających wyników, bez narażania się na zarzut „szufladkowania" dzieł różnych ludów.

Do tej pory unikaliśmy skrzętnie drażliwej kwestji wartościowania różnych form dramatycznych. Chcąc jednak i wobec tej sprawy zająć stanowisko, musimy zaznaczyć, że każda forma odpowiada przedewszystkiem najlepiej wymaganiom narodu, który ją wytworzył i już z tego względu krytykowaną być nie może. „Wer den Dichter will verstehen, Muss in Dichters Lande gehen"

Co się zaś tyczy kwestji, która forma głębiej ujmuje człowieka, to z powyższego, szczegółowego przedstawienia rzeczy wynika, że forma angielska ma tendencję do kreślenia charakterów skomplikowanych (co i Faguet wyraźnie zaznacza) i z tego tytułu rościć sobie może pretensje do większej głębi. Już sam fakt, że forma francuska dąży do wyeliminowania wszystkich innych elementów poza dramatycznością, wskazuje na pewną jej jednostronność. Toteż dramat romantyczny, usiłujący znów powiększyć elementy dramatu przez pierwiastek liryczny i muzyczny [1]), nie mógł korzystać z ciasnej formy francuskiej. (Nie korzystali z niej też liczni romantycy francuscy np. Flaubert w „Kuszeniu św. Antoniego", Villiers de l'Isle „Axel", Musset w komedji „Fantasio" i in. Natomiast patos W. Hugo szukał — podobnie jak schillerowski — ujścia w potężnej retoryczności).

Z drugiej zaś strony nie da się zaprzeczyć, że Francuzi właśnie wprowadzili w swej tragedji klasycznej typ „dramatu wewnętrznego, którego mistrzem jest Racine („Fedra" [2]). On to wyzwolił tragedję francuską od suchego stoicyzmu (zapożyczonego od Seneki), a przepełniającego jeszcze utwory Corneille'a.

Ostatecznie o głębszem lub płytszem ujęciu człowieka jako „osoby dramatu" rozstrzyga genjusz poety, dramat tworzącego, a nie ta lub owa forma.

*

* *

Aby odeprzeć możliwe zarzuty, zbadamy teraz stosunek dramatu polskiego, zwłaszcza Mickiewicza i Wyspiańskiego, do zagadnienia formy dramatu nowożytnego, rozpatrywanej pod powyżej zaznaczonym kątem widzenia.

---

nie takich dzieł jak Kleista „Pentesilea", Grillparzera „Ottokar" i „Medea", Hebbla „Judyta" i „Gyges" przekonuje o bezpodstawności takiego twierdzenia.

[1]) Bardzo ciekawą pod tym względem jest „Genowefa" Tiecka.

[2]) Po tej linji idzie też „Ifigenja" Goethego.

Dramat polski 16-tego i 17-tego wieku nie wytworzył — jak wiadomo — swej formy oryginalnej, choć nie brakło pewnych prób w tym kierunku. Po Kochanowskim i Szymonowiczu nie zrodziła się u nas wielka tragedja w stylu renesansowym lub barokowym, a i dramat ludowy, nie wyszedł poza formy prymitywne. W wieku 18-tym wraz z odrodzeniem się całej literatury, przyjął dramat nasz formę francuską, pseudo-klasyczną i nie wyszedł w niej poza konwencjonalną poprawność [1]).

Gdy Mickiewicz przystąpił do pisania „Dziadów“, wybrał oczywiście formę skrajnie romantyczną. Nawiązał do dawnego misterjum (aniołowie i szatani zjawiający się w walce o duszę Konrada), do pół-chrześcijańskiego a pół-pogańskiego obrzędu „dziadów“. Obrzęd ten miał być widocznie jednym z głównych węzłów, splatających różnorodne motywy akcji; nim rozpoczyna się poemat, nim kończą się dochowane części. Jest to ta sama zasada twórcza, którą widzieliśmy w „Fauście“. Widzimy również u Mickiewicza wyraźną tendencję do wykorzystania różnych elementów poezji i różnych rodzajów sztuki w ogólności. A więc elementu muzycznego (arja Zosi, scena śpiewana u Senatora), elementu epicznego (opowiadanie Sobolewskiego, kaprala, przypowieści ks. Piotra), lirycznego (pieśni gminne w I części „Dziadów“, Widzenie Ewy), przyczem nie zaniedbywał też wydobywania właściwych walorów dramatycznych dialogu (patos Improwizacji, będącej sui generis rozmową z Bogiem, sceny w więzieniu i u Senatora).

Widzimy tedy po jakiej linji szedł dramat mickiewiczowski. Zresztą myśli swe o dramacie słowiańskim wyraził poeta zupełnie jasno w wykładach paryskich. (Literatura słowiańska, Lekcja XVI, dnia 4. kwietnia 1843 r.) [2]).

W lekcji tej charakteryzuje dokładnie dramat zarówno starożytny, jak i nowożytny i wypowiada swe życzenia pod adresem dramatu słowiańskiego.

„Dramat — mówi Mickiewicz — jest najsilniejszą realizacją poezji sposobami sztuki... wszystkie rodzaje sztuki muszą przychodzić w pomoc poezji, żeby wystąpiła na widowisko przed publicznością...

Dramat, wzięty w najwspanialszem i w najrozleglejszem znaczeniu tego wyrazu, powinien łączyć w sobie wszystkie żywioły poezji prawdziwie narodowej, jak budowa polityczna narodu powinna być wizerunkiem wszystkich jego dążności politycznych.

W tradycyjnej sztuce greckiej, w tragedjach Eschilesa i Sofoklesa, znajdujemy w chórach wielką poezję liryczną

---

[1]) Na retoryczność „Barbary Radziwiłłówny“ Felińskiego zwrócił niedawno uwagę prof. Eug. Kucharski. („Pam. liter.“ Roczn. XX. str. 21).

[2]) „Dzieła Adama Mickiewicza“ (wyd. T. Piniego), Tom II. str. 387 i nast.

czasów pierwotnych, widzimy w dialogach epopeję, powtarzającą się w działaniu, mamy w ustach osób, wprowadzonych na scenę, w przemowach owych Nestorów, owych Ulissesów... zawiązki krasomóstwa...

Nigdzie dramat nie był tak dociągnięty, tak skończony, jak u Greków.

Omawia następnie Mickiewicz średniowieczne misterja, które, zdaniem jego, zawierają „rudymenta" dramatu chrześcijańskiego, i dodaje, że „dramaty hiszpańskie i szekspirowskie wydoskonaliły niektóre części tej rozległej osnowy".

Skarży się wreszcie, że pisarze chrześcijańscy „zbałamuceni wzorami Greków i Rzymian, odcinając pomału niebo i piekło chrześcijańskie, zamknęli nakoniec dramat w salonach i buduarach, i dodaje, że „sztuka dramatyczna francuska, sztuka z czasów Ludwika XIV, zostanie zapewne odcięta, jako coś obcego, jako odezwanie się poganizmu w ciągu rozwijania się dramatu chrześcijańskiego".

Tak potępia Mickiewicz klasyczną tragedję francuską i — acz z innych powodów — sądzi ją równie surowo, jak Lessing i Schiller.

Omówiwszy potem raz jeszcze pierwiastek cudowności, bez którego nie może powstać narodowy dramat słowiański, powiada: „Z tego cośmy powiedzieli, można wnosić, jak trudno jest napisać dramat słowiański, dramat, któryby obejmował wszystkie żywioły poezji narodowej, nigdzie nie ukazujące się tak licznie i tak rozmaicie. Dramat ten powinienby był być lirycznym i przypominać urocze dźwięki pieśni gminnych — powinienby naśladować opowiadania, jakich wyborny wzór mamy w poematach Serbów i Czarnogórców — powinienby przytem przenosić nas w świat nadziemski. Takiego dramatu dotychczas jeszcze niemasz".

Wreszcie wylicza Mickiewicz te słowiańskie dramaty, które najbardziej odpowiadają jego postulatom. Są to: „Dymitr" Puszkina, „Obylicz", tragedja serbskiego poety Milutynowicza i „Niebоska komedja", (omówiona już dokładnie poprzednio: Lekcja VIII—XI, 1843 r.).

Takie były poglądy naszego największego poety na formę dramatu słowiańskiego. Miała być ona przedewszystkiem chrześcijańską z ducha i iść po linji pierwotnego dramatu średniowiecznego, ale z zachowaniem rodzimych pierwiastków słowiańskich. Takim dramatem byłyby się może stały „Dziady", o których zresztą Mickiewicz wspomniał w tym związku [1]). (O „Balladynie" i „Lilli Wenedzie" nie wspomina. Trudno orzec, czy dlatego, że odmawiał im ducha słowiańskiego, czy tylko z powodu osobistej niechęci do Słowackiego). Twórca

[1]) „Dzieła Adama Mickiewicza" (wyd. Piniego), Tom II. str. 389.

„Balladyny“ przeszedł zresztą typową drogę romantyczną od dramatu szekspirowskiego do calderonowskiego, a swój najoryginalniejszy co do formy dramat dał, zapewne dopiero w „Samuelu Zborowskim“.

*

* *

Nad stworzeniem oryginalnej formy dla polskiego dramatu pracowali po Mickiewiczu najpłodniej Norwid i Wyspiański. Gdy jednak pierwszy utopił swój dramat w mętnym symbolizmie („Krakus“), drugi dał istotnie dzieła o formie oryginalnej.

Wyższość jego nad innymi poetami leży właśnie w tem, że myt i misterjum są dla niego czemś żywem, aktualnem a nie martwą dekoracją. W dziełach Wyspiańskiego splatają się w przedziwny sposób pierwiastki liryczne, muzyczne, plastyczne i dramatyczne w jedną organiczną całość, obok kompozycji zupełnie zwartych („Bolesław Śmiały“, „Sędziowie“, „Odys“), mamy luźniejsze („Akropolis“, „Noc listopadowa“, „Achilleis“), obok dramatów o charakterze romantycznym („Wesele“), przekład corneillowskiego „Cyda“. Poeta dążył bowiem konsekwentnie do wchłonięcia w siebie wszystkich elementów sztuki dramatycznej i syntezę ich dał może najlepiej w przedziwnem misterjum „Nocy listopadowej“.

*

* *

Wywody nasze byłyby niezupełne, gdybyśmy nie zwrócili uwagi na fakt, że także w rozwoju nowożytnej komedji, dadzą się wyraźnie rozróżnić dwie formy: „prawidłowa“ i „nieprawidłowa“. Pierwsza wywodzi się od rzymskiej komedji Plauta, a ta znów wzorowała się na nowej komedji, greckiej, która wyzbyła się już innych elementów i była jedynie czystą komedją, tj. dowcipnem przedstawieniem obyczajów średniej warstwy społecznej („la peinture spirituelle et fine des moeurs moyennes“. Faguet, l. c. str. 114).

Dzięki Molierowi i jego następcom forma ta stała się miarodajną dla komedji nowożytnej aż do dnia dzisiejszego, a jej głównym elementem jest dowcipny dialog dramatyczny (komedje Moliera posiadały jeszcze — częściowo przynajmniej — wkładki baletowe, usunięte następnie z komedji francuskiej).

Druga forma sięga starej komedji ludowej, zwłaszcza włoskiej i Szekspira („Jak wam się podoba“, „Sen nocy letniej“, „Burza“) i odznacza się kompozycją luźną, muzyczną raczej, niż dramatyczną. Komedja Szekspira nie zna tendencyj moralizatorskich, jak molierowska i nie przeprowadza w ciągu trzech czy pięciu aktów jakiejś budującej

nauki, ridendo castigans mores, ale przenosi widza w czarowny świat, w którym jedynie i wyłącznie króluje eteryczna fantazja poety.

Komedja szekspirowska, ta fantastyczna właśnie — obok niej istniała jeszcze komedja bardziej realistyczna: „Poskromienie złośnicy“, „Wesołe kumoszki z Windsoru“ — odżyła w dobie romantyzmu, miała bowiem w sobie wszystkie elementy drogie romantycznej poezji.

Pierwszym, który stworzył komedję romantyczną, był Ludwik Tieck, pisząc w r. 1797 utwór p. t. „Kot w butach“. Baśń ta — zaczerpnięta ze zbioru „Contes de ma mère l'Oie“ Perrault'a — posłużyła poecie jako kanwa, na której wyhaftował pyszną literacką satyrę, na ówczesne stosunki teatralne. Formy dostarczył nietyle Szekspir, ile Hans Sachs, Gozzi [1]) i Holberg [2]), u którego w komedji „Ulysses z Itaki“, znajdujemy już ów swawolny ton tieckowski, igrający z iluzją i rzeczywistością sceniczną. Był to właściwy rys komedji romantycznej, doprowadzony do zenitu, czy też może ad absurdum, w następnej satyrycznej komedji Tiecka p. t. „Książe Zerbino, czyli podróż po dobry smak“ (1798). Tu silniej oddziaływała fantastyka Szekspira, ale zarazem wzrosła swawola autora, który korzystając z praw „ironji romantycznej“ bawi się swem dziełem, przewracając je i nicując na wsze strony w oczach widzów. (Książe Zerbino po różnych przejściach, szuka „dobrego smaku“ w samej komedji i każe ją w tym celu odegrać raz jeszcze, ale od końca do początku. Skutkiem tego poszczególne osoby, które rolę swą już skończyły, muszą ku swemu zdziwieniu, raz jeszcze zjawić się na scenie, a na ich rozpaczliwe wołania o pomoc przybiega sam autor razem z krytykami, czytelnikami i zecerami). Jak z tego widać Tieck niszczy wszelką iluzję sceniczną i triumfuje nad wszelką formą...

Ta jego komedja oddaje może najlepiej ducha komedji romantycznej. Podobne dzieła, mniej lub więcej skrajne w nadużywaniu „ironji“, stworzyli po nim: Brentano („Ponce de Leon“), Eichendorff, Grabbe („Żart, satyra, ironja i głębsze znaczenie“). We Francji podobną komedję, choć bez ekstrawagancyj Tiecka, dał Musset („Fantasio“ r. 1835), który znów oddziałał na „Leonce i Lena“ Büchnera.

Jeślibyśmy pod tym kątem widzenia rozpatrywali komedję Fredry (ojca), to rychło doszlibyśmy do przekonania, że pisarzowi naszemu obcą została forma powyżej scharakteryzowanej komedji romantycznej. Przeciwnie najcelniejsze utwory jego trzymają się utartej formy plautowsko-molierowskiej, pozwalając sobie tylko na nieznaczne odchylenia.

[1]) Komedjopisarz włoski (1722—1806).
[2]) Komedjopisarz duński (1684—1754).

KAZIMIERZ FELIKS KUMANIECKI.

PODANIE O WANDZIE W ŚWIETLE ŹRÓDEŁ STAROŻYTNYCH.

Zanim przystąpimy do badania elementów klasycznych w podaniu o Wandzie, trzeba kilka słów poświęcić powstaniu baśni średniowiecznych. Poważne i głębokie studja nad powstaniem baśni francuskich, pieśni epicznych i opowiadań przeprowadził Bédier [1]); wykazał on, że cały szereg tych podań został wymyślony przez zakonników i mnichów w w. XI-tym, którzy treść do nich czerpali w znacznej mierze z żywotów świętych i autorów starożytnych. Kawczyński [2]) zaś zwrócił uwagę na to, że wielka część baśni średniowiecznych jest przeróbką apulejuszowego opowiadania o „Amorze i Psyche". O tem trzeba pamiętać, kiedy się przystępuje do analizy podania o Wandzie.

I.

Podanie o Wandzie przechował nam Kadłubek; za nim niemal dosłownie powtórzył je Dzierzwa; przed Kadłubkiem nie spotykamy żadnej wzmianki o Wandzie. Do Kadłubkowego opowiadania cały szereg nowych rysów dorzucił autor kroniki Wielkopolskiej; u Długosza podanie nasze zajmuje już trzy razy więcej miejsca niż u Kadłubka. Zadaniem naszem będzie śledzić rozwój podania i obserwować, jak do niedługiego opowiadania Kadłubka przybywają ciągle nowe motywy. Opowiadanie Kadłubka przytaczamy w całości, ponieważ jest ono dla rozwoju podania najważniejsze [3]):

---

[1]) Bédier: „Legendes épiques". Paris 1908.
[2]) Kawczyński: „Amor i Psyche w baśniach", Kraków, 1907 str. 133 nn.
[3]) Pod tekstem umieszczam aparat krytyczny i porównuję tekst Kadłubka z tekstem Dzierzwy.

„Tantus autem amor demortui principis senatum, proceres, vulgus omne, devinxerat, ut unicam eius filiam, cuius nomen Vanda patris imperio surrogarent. Quae tam elegantia formae, quam omnimoda gratiarum venustate adeo omnibus praestabat, ut non largam sed prodigam in eius dotibus existimares naturam. Nam et prudentum consultissimi eius astupebant consiliis et hostium atrocissimi ad eius mansuescebant aspectum. Unde quidam Alemannorum tyrannus dum proposito huius gentis grassaretur, dum quasi vacans rapere molitur imperium inaudita quadam virtute prius vincitur quam armis. Omnis enim exercitus eius mox ut reginam ex adverso vidit, veluti quodam iussu numinis, animos exuti hostiles a proelio divertunt. Asserunt sacrilegium a se declinari non proelium; non hominem se vereri, sed transhumanam in homine revereri maiestatem. Quorum rex incertum est amoris indignationis an utriusque saucius languore ait: „Vanda mari, Vanda terrae, aeri Vanda imperet; et ego pro vobis, o mei proceres, solennem inferis hostiam devoveo, ut tam vestra, quam vestrarum successionum perpetuitas sub femineo consenescat imperio". Dixit et exserto incumbens mucroni exspirat. Vitaque cum gemitu fugit indignata sub umbras. Ab hac Vandali fluvii dicitur nomen secutum, quod eius regni centrum exstiterit; hinc omnes sunt Vandali dicti, qui eius subfuere imperiis. Quae quia omnium spreverat conubia, immo quia conubio praetulerat caelibatum, sine successore decessit diuque post ipsam claudicavit sine rege imperium".

[Adnotatio critica: 1. „autem", „etiam" Dzierzwa. 7. po „non" „tantum" dodał Dzierzwa; 9. „astuptebant" rękop.; „astupebant" piszę wedł. Dzierzwy. 11. rękop. Kadłubka: Alemannorum, Lemannorum, Lemaciorum, Benianorum; rękopisy Dzierzwy: Alemannorum, Ellemannorum; 13. „dum" rękop. Kadł. i Dz. „quum" e coniectura pisał Bielowski; 34. „subfuere" piszę za ręk. Dzierzwy; „suffuere" rękopisy Kadłubka; 35. „spreverat", 36. „praetulerat" rękop. Kadł.; „sprevit" „praetulit" rękop. Dzierzwy. 38. „claudicavit imperium sine rege" ręk. Dzierzwy].

Widzimy więc, że w opowiadaniu Kadłubka niema ani jednego słowa o skoku śmiertelnym Wandy w nurty Wisły. A wątpić nie można, że gdyby był znał to podanie, byłby je umieścił na końcu swego opowiadania, aby mu nadać charakter bardziej poetyczny i bohaterski. Taka wersja nadawała się doskonale do zakończenia opowiadania. Jeśli tego nie zrobił, to dlatego, że niewątpliwie nie znał wogóle tej wersji. A nadawała się ona jeszcze do innego celu: do wytłumaczenia ajtjologicznego nazwy rzeki Wandalu: Wandal nazywa się dlatego Wandalem, bo królowa Wanda w nim śmierć znalazła! Jakże łatwe byłoby takie skojarzenie! Niedołężniej jednak postąpił sobie Kadłubek: Imię Wandalu wyprowadza od imienia Wandy; za powód jednak nazwania rzeki od imienia królowej, podaje to, że „rzeka ta przepływa przez środek jej królestwa" („quod eius regni centrum exstiterit"). W tem niedołężnem tłumaczeniu Kadłubka nazwy rzeki Wandal mamy jeszcze jeden dowód, że Kadłubek śmiertelnego skoku Wandy do Wisły zupełnie nie znał.

W opowiadaniu Kadłubka narzuca się wiele motywów klasycznych: 1) opowiadanie Kadłubka o piękności Wandy jest pozbawione cech indywidualnych; opowiadanie o piękności dziewczyny jest motywem, spotykanym nadzwyczaj często u pisarzy średniowiecznych i romansopisarzy starożytnych; dla przy-

kładu przytoczę niżej opowiadania Apuleiusa i Apolloniusa z Tyru, którzy szczególnie byli czytywani w wiekach średnich; 2) w całym ustępie Kadłubka zauważyć można silny wpływ stylistyczny Justyna; 3) sam pomysł dewocji króla Alemanów i jego przeprowadzenie jest naśladowane z Justyna; 4) w kilku miejscach widać wyraźnie naśladowanie poetów rzymskich. — Według tych wytycznych będziemy się starali przeprowadzić analizę opowiadania kadłubkowego.

I] Dla zilustrowania, że opowiadanie o piękności dziewczyny jest stałym motywem romansu starożytnego, przytoczę tylko dwa przykłady: Apuleiusa Met. IV 28 i Apolloniusa z Tyru roz. I.:

Ap. Met. IV. 28: „... at vero puellae iunioris tam praecipua, tam praeclara pulchritudo nec exprimi ac ne sufficienter quidem laudari sermonis humani penuria poterat. Multi denique civium et advenae copiosi, quos eximii spectaculi rumor studiosa celebritate congregabat, inaccessae formositatis admiratione stupidi... ut ipsam prorsus deam Venerem venerabantur adorationibus“.

Por. też Apolloniusa z Tyru roz. I.

„Fuit quidam rex in civitate Antiochia, nomine Antiochus. Habuit ex amissa coniuge filiam speciosissimam, in qua natura nihil erravit. Quae cum ad nubilem pervenisset aetatem et species pulchritudinis ei cresceret, multi eam in matrimonium postulabant et cum magnitudine pollicitationis currebant“.

II] Wspomnieliśmy wyżej, że w opowiadaniu Kadłubka widać silny wpływ stylistyczny Justyna, który zresztą znaczy się wybitnie w całej jego kronice. Już Bielowski w swem wydaniu kroniki Kadłubka zestawił dwa miejsca naszego ustępu z Justynem:

1) Kadł. „ut tam vestra, quam vestrarum successionum perpetuitas sub femineo consenescat imperio“ Iust. I. 2, 11. „in feminarum turba consenuit“.

2) Kadł. „Diuque post ipsam claudicavit sine rege imperium Iust. VI 2,5 „...quibus futurus imperii finis denuntiabatur, cum regium claudicasset imperium... ad postremum statuerunt melius esse ingressu regem, quam imperio regnum claudicare“.

Do miejsc tych dodać należy jeszcze:

Kadł. „Dum quasi vacans rapere molitur imperium, inaudita quadam virtute prius vincitur quam armis“ Iust. XXVII 3, 1 „quasi vacantem Asiae possessionem invasurus, victorem Antiochum Gallosque aggreditur“ i Iust. XXXI 3, 2 „velut vacua rursus possessione sollicitatus multas civitates repentino bello oppressit“.

Prawdopodobnem jest, że także wyrażenie Kadłubka, „animos exuti hostiles“ jest naśladowaniem Just. XLII 1, 4 „quod hostiles eorum animos nec captivitas minuerat“.

III] Ważniejszem od poprzednio przytoczonych uwag, które dotyczą formalnej strony ustępu, jest to, że pomysł dewocji wodza Alemannów i samo jej przeprowadzenie jest wzięte z Ju-

styna. „Devotio“ jest zwyczajem wybitnie rzymskim[1]); przykłady jej spotykamy u Liwjusza, Justyna, Florusa i wielu innych historyków rzymskich. Najsławniejsza jest „devotio“ Publiusa Deciusa Musa, opisana w liwjuszowej historji (Liv. VIII, 9). Widzimy tu bohaterskiego wodza, poświęcającego swe życie za ojczyznę i legjony. Po wypowiedzeniu sakralnej formułki rzuca się on w środek nieprzyjaciół, aby śmierć ponieść. Jeśli zginie, uratowaną będzie rzeczpospolita i legjony rzymskie. To jest właściwa „devotio“. Dewocja wodza Alemannów nie jest ani tak prosta, ani tak jasna; niewiadomo bowiem, czy wódz za wojsko się poświęca („ego pro vobis solennem inferis hostiam devoveo“), aby je uchronić od zagłady, czy też je przeklina. Przedstawienie Kadłubka wydawało się już Długoszowi niejasnem; dlatego też do mowy wodza dodał słowa „pro expiando scelère in me admisso“, aby łatwiej można było zrozumieć, że nie chodzi o poświęcenie się wodza za wojsko, jak powinno być we właściwej dewocji, lecz o przekleństwo. Taki rodzaj dewocji przedstawiają też pisarze starożytni; najbliższą naszej i źródłem prawdopodobnie naszej — jest dewocja Eumenesa, przedstawiona przez Justyna. Wódz ten zwyciężony przez Antygonosa wskutek niedbalstwa i opieszałości swego wojska, tak je przeklina (Just. XIV 4, 10):

„At vos devota capita respiciant dii periurorum vindices talesque vobis exitus dent, quales vos ducibus vestris dedistis... Ultima nunc ego perfidorum victima has vobis diras atque inferias dico: ut inopes extorresque omne aevum in hoc castrensi exilio agatis devorentque vos arma vestra, quibus plures vestros, quam hostium duces absumpsistis“. Jeśli to porównamy z przekleństwem wodza Alemannów, to zobaczymy, że podobieństwo jest bardzo wielkie: „et ego pro vobis, o mei proceres, solennem inferis hostiam devoveo, ut tam vestra quam vestrarum successionum perpetuitas sub femineo consenescat imperio“.

Widzimy więc, że sam pomysł dewocji jak i jego przeprowadzenie jest zapożyczone z Justyna, którego zresztą wielki wpływ na kadłubkową kronikę jest niezaprzeczony.

Trudniej jest wytłumaczyć znaczenie pierwszych słów dewocji: „Vanda mari, Vanda terrae, aeri Vanda imperet“. Zdanie to już Długoszowi wydawało się niezrozumiałem i dlatego słowa Kadłubka przekształcił w następujący sposób: „Vanda enim mari, Vanda aeri, Vanda terrae imperans, deorum immortalium voluntate vos effecit pavidos et imbelles“. Długosz więc, jak widzimy, uważa Wandę za nimfę jakąś czy boginię, rozkazującą żywiołom morza, ziemi i powietrza. Że jednak przez powyższe wyrazy Kadłubek rozumiał co innego, to pewne. Gdyby bowiem tłumaczenie Długosza było prawdziwe, słowa Kadłubka musiałyby mieć znaczenie: „Niech Wanda nimfą się stanie“. To zaś jest zupełnie niezrozumiałe. Sądzimy, że nie

[1]) Wiele przykładów dewocji zebrał Popławski: „Bellum Romanum“ Lublin 1923, str. 107 nn.

miniemy się z prawdą, jeśli i te wyrazy będziemy uważali za pewnego rodzaju przekleństwo. Słowa te bowiem przywodzą na myśl wiersz Propercjusza (II 16, 45):

„Haec videam rapidas in vanum ferre procellas
Quae tibi terra velim, quae tibi fiat aqua

Podobne zdanie czytamy też u Homera Il. VII 99:

ἀλλ' ὑμεῖς μὲν πάντες ὕδωρ καὶ γαῖα γένοισθε

Por. też Tib. I 9, 11:

at deus illa
in cinerem et liquidas munera vertat aquas

Tib. II 4, 40:

„eripiant partas ventus et ignis opes"

por. też Verg. ecl. VIII 58.

„Aqua" więc „et terra fieri" oznacza poprostu „zginąć". N. p. Homerowe Il. VII 99: „Obyście się stali wodą i ziemią" znaczy: „obyście zginęli". To samo znaczenie ma naszem zdaniem „Vanda mari, Vanda terrae, aeri Vanda imperet"; „Niech Wanda zginie".

IV] W ustępie Kadłubka widać też ślady lektury poetów łacińskich. Już pierwsze dwa wyrazy zdania „Dixit et exserto incumbens mucroni exspirat" tworzą stopę daktyliczną. Prof. Tadeusz Sinko[1]) zauważył, że zdanie to przypomina miejsce Ovidiusa, gdzie jest mowa o śmierci Ajasa, lub opowiadanie Wergilego o śmierci Dydony:

Por. Ov. Met. XIII 391:

Dixit et in pectus tum demum vulnera passum,
Qua patuit ferro, letalem condidit ensem.

Verg. Aen IV 659:

Dixit et os impressa toro „Moriemur inultae,
Sed moriamur" ait...

Verg. Aen IV 663:

Dixerat; atque illam media inter talia ferruo
Conlapsam aspiciunt comites...

Najbliższe jednak naszemu miejscu jest, mojem zdaniem, opowiadanie Ovidiusa o śmierci Pyramusa (Ov. Met. IV 162):

Dixit et aptato pectus mucrone sub imum
Incubuit ferro...

Miejsca te są tak podobne, że trudno wątpić, iż zachodzi między niemi zależność. — W innem miejscu opowiadania Kadłubkowego jest wyraźnie cytowany ostatni wiersz Eneidy (Aen. XII 952):

Vitaque cum gemitu fugit indignata sub umbras.

---

[1]) „Dlaczego Wanda się utopiła?" Czas Kraków, r. 1923, Nr. 139.

Römer[1]) sądził, że cały ustęp o „królu Alemanów" i o jego dewocji jest interpolowany; opierał on swe twierdzenie na tem, że w razie usunięcia go tok opowiadania Kadłubkowego nicby nie ucierpiał. Lecz gdybyśmy poszli za tem zdaniem, musielibyśmy wyjaśnić, kiedy i z jakiego powodu tekst został interpolowany. Wydaje nam się to bardzo nieprawdopodobnem; już bowiem Dzierzwa w niespełna wiek po Kadłubku ustęp ten niemal dosłownie przytacza[2]). Że całe opowiadanie pochodzi od jednego autora t. j. Kadłubka, widać też z tego, że w całym ustępie, a nietylko w opowiadaniu o dewocji znaczy się silny wpływ Justyna. Wszystko to przemawia przeciw twierdzeniu Römera; nie mniej jednak trudno zaprzeczyć, że ustęp o „królu Alemanów" i jego dewocji jest jakgdyby przyczepiony do opowiadania o piękności Wandy. Nic jednak w tem dziwnego; powstało to stąd, że opowiadanie o dewocji Króla Alemanów jest wymysłem samego Kadłubka, opartym na opisie dewocji u Justyna, podczas gdy ustęp o piękności Wandy jest jakgdyby locus communis. Skoro więc jasnem jest, że opowiadadanie o „Królu Alemanów" i jego dewocji zostało wymyślone przez Kadłubka jako „deverticulum amoenum", a ustęp o piękności Wandy nie ma żadnych cech indywidualnych, nic nie pozostaje z całego podania, prócz imienia Wandy.

II.

Przypatrzmy się, jakie były losy podania o Wandzie u późniejszych kronikarzy. Jak już mówiliśmy poprzednio, w niedługim czasie po Kadłubku powtórzył jego opowiadanie niemal dosłownie kronikarz Dzierzwa. Nowe motywy dorzucił dopiero autor kroniki Wielkopolskiej. Dodał on mianowicie 1) etymologję imienia Wanda od wąda, węda („hamus") 2) opowiadanie o skoku śmiertelnym Wandy w fale Wisły.

1) Wiadomą jest rzeczą, że starożytni pisarze starali się często, aby imię danej osoby wyrażało pewne właściwości ciała jej lub duszy. Dla przykładu przytoczę tylko: Homer: *Ὀδυσσεύς* od *ὠδύσαο* Od. I. 62; Ajschylos: *Ἑλέναν ἐπεὶ πρεπόντως ἑλένανς, ἕλανδρος, ἑλέπτολις* Agam. 655; Eurypides *Θόας* od *θοός* Iph. T. — Do naszej etymologji najbardziej zbliżona jest etymologja owidjuszowa, który nazwisko Akontjusa wyprowadza od wyrazu „acumen" (Ov. Her. XXI 209).

Mirabar quare tibi nomen Acontius esset
Quod faciat longe vulnus acumen habes.

2) Ciekawem jest w jaki sposób autor kroniki Wielkopolskiej opowiadanie o skoku Wandy do Wisły powią-

---

[1]) „Podania o Krakusie i Wandzie" Bibl. Warsz. 1872 t. III.
[2]) Opowiadanie Dzierzwy z tekstem Kadłubka porównałem wyżej.

zał z historją o Wandzie, przekazaną przez Kadłubka. Jeśli się dobrze przyglądniemy tekstowi Kadłubka, to zauważymy, że słowa jego „Ab hac (tj. Wanda) Vandali fluvii dicitur nomen secutum, quod eius regni centrum exstiterit" stały się powodem wymyślenia opowiadania o skoku Wandy do Wisły. Autor mianowicie kroniki Wielkopolskiej wymyślił ją, aby silniej związać imię Wandy z nazwą rzeki Wandalu, niż to uczynił Kadłubek, który twierdził, że nazwa Wandalu pochodzi dlatego od Wandy, że ta rzeka przepływała przez środek jej królestwa. Wskutek tego słowa Kadłubka: „Vanda pro suis victimet" nabrały szerszego znaczenia. Takim jest więc powód wymyślenia wersji o skóku Wandy do Wisły, a jest on niewątpliwie wymyślony dopiero przez Boguchwała — bo Kadłubek nie zna jeszcze tej wersji. Skąd wziął Boguchwał wzór do swej opowieści?

W Grecji starożytnej było wiele gór zwanych *λευκαὶ πέτραι*, z których zwykle rzucali się w morze lub w nurty rzeki Zapomnienia (*Λήθη*, *Ληθαῖος*) nieszczęśni kochankowie, pragnący wyzwolić się z pod jarzma miłości i zbrodniarze, chcący w ten sposób odkupić swoje zbrodnie. Gór takich było bardzo wiele w Grecji: *Λευκάτης* w Akarnanji, *Λευκαί*, miejsce poświęcone Apollinowi leżące między Smyrną a Fokają, *Λευκόφρυς* na Tenedos, miejscowość tej samej nazwy poświęcona Artemidzie w pobliżu Magnezji i wiele innych[1]). O zwyczaju tym tak pisze Serwjusz w komentarzu do Verg. Aen. III 274:

„Leucate mons est altissimus in promontorio Epiri iuxta Ambraciam [sinum et] civitatem, quam Augustus Nicopolin appellavit. Sane de hoc Leucate amatores se in mare ad excludendum amorem praecipitare dicebantur".

W innem miejscu tak pisze (Comm. Ecl. VIII 59):

„Apud Leucaten soliti erant se praecipitare, qui aut suos parentes invenire cupiebant, aut amari ab his desiderabant, quos amabant".

We Focjusza *Λέξεων συναγωγή* czytamy s. v.

„Λευκάτης. σκόπελος τῆς ἠπείρου, ἀφ' οὗ ῥίπτουσιν αὐτοὺς εἰς τὸ πέλαγος οἱ ἱερεῖς. Σαπφὼ δὲ πρώτην ἐπὶ Φάωνι ποιῆσαι τὴν ποιήτριαν· οἱ δὲ τὴν ἑταίραν· ἐγένετο γὰρ ἄλλη Λεσβία ἑταίρα".

Najobszerniej opowiada Strabo X 2, 9: *Λευκάατης*

„ἔχει δὲ τὸ τοῦ Λευκάτα Ἀπόλλωνος ἱερὸν καὶ τὸ ἅλμα τὸ τοὺς ἔρωτας παύειν πεπιστευμένον".

Przytacza dalej wiersze Menandra i dodaje, że Safona pierwsza, zakochana w Faonie rzuciła się we fale morskie. Następnie pisze:

ἦν δὲ καὶ πάτριον τοῖς Λευκαδίοις κατ' ἐνιαυτὸν ἐν τῇ θυσίᾳ τοῦ Ἀπόλλωνος ἀπὸ τῆς σκοπῆς ῥιπτεῖσθαί τινα τῶν ἐν αἰτίαις ὄντων ἀποτροπῆς χάριν, ἐξαπτομένων ἐξ αὐτῶν παντοδαπῶν πτερῶν καὶ ὄρνεων ἀνακουφίζειν δυναμένων τῇ πτήσει τὸ ἅλμα, ὑποδέχεσθαι δὲ μικραῖς ἁλιάσι κύκλῳ περιεστῶτας, πολλοὺς καὶ περισώζειν εἰς δύναμιν τῶν ὅρων ἔξω τὸν ἀναληφθέντα.

[1]) Por. Gruppe: Griechische Mythologie und Religionsgeschichte. Zweiter Band, München 1906 str. 816.

Wszystko to jednak oprócz Serwjusza było nieznane Boguchwałowi, kiedy pisał opowiadanie o skoku Wandy do Wisły; za wzór posłużyła mu XV-a epistoła Ovidiusa, gdzie jest mowa o skoku Safony. Są jednak pewne różnice między skokiem Safony i Wandy: Safona rzuciła się w morze, by uwolnić się od miłości do Faona[1]), Wanda zaś, by złożyć ze siebie bogom ofiarę dziękczynną za zwycięstwo nad królem Alemanów; Safonie nie groziła śmierć (por. Ov. Her. XV 167: „Hinc se Deucalion Pyrrhae succensus amore Misit et illaeso corpore pressit aquas"); śmierć Wandy była konieczna, bo bez śmierci nie byłoby ofiary. — W szczegółach Boguchwał idzie za Kadłubkiem; słowa dewocji prawie dosłownie przepisuje z niego, zmieniwszy tylko w kilku miejscach szyk wyrazów[2]).

II] Nowe rysy do podania o Wandzie dorzucił Długosz. W opowiadaniu jego daje się obserwować wpływ stylistyczny Justyna i Liwjusza.

A) Najlepiej to zauważyć można, zestawiwszy miejsca Długosza z miejscami wyżej wymienionych historyków rzymskich. Justyna naśladownictwo widać w następujących miejscach:

1) Długosz: „Nihil autem Vanda, Polonorum regina rumore belli terrrita" Iust. I 8, 1 „Erat eo tempore regina Scytharum Thamyris, quae non muliebriter adventu hostium territa.

2) Długosz: „Mirantibus cunctis et id quadam assertatione usurpantibus virilem animum in sexu muliebri insedisse" Iust. I 2, 6 „sed admirationem auxit, quod non feminas modo, sed etiam viros anteiret".

3) Długosz: „exercitum incolumem cum triumphali pompa Cracoviam reducens..." Iust. XIV 4, 7 „triumphumque de se ipso ad victoris castra ducit... et ne quid desset pompae, elephanti quoque et auxilia subsecuntur".

Liwjusza zaś naśladuje Długosz w tych miejscach:

1) Długosz: „exercitum... reducens cum magna reverentia et solemnitate recepta..." Liv. XXIII 46, 3 „milites Romanos Marcellus Nolam reducit cum magno gaudio et gratulatione etiam plebis".

2) Czytając u Długosza, że Wanda z mostu (de ponte) rzuciła się do Wisły (podczas gdy Boguchwał ma sponte = dobrowolnie), myślimy w pierwszej chwili, że miejsce Długoszowe jest popsute przez jakiegoś librariusa względnie diorthotę. Przypuszczenie to jednakże nie jest słuszne; sądzimy, że Długosz, pisząc o skoku Wandy do Wisły, miał przed sobą opowiadanie Liwjusza o skoku Horatiusa Coclesa do Tybru. Że

---

[1]) Por. Willamowitz: Sappho und Simonides, Berlin, Weidmannsche Buchhandlung 1913 str. 19 nn.

[2]) Że szyku tego zmieniać nie należy, przekonujemy się z naśladowania długoszowego; zamiast „et ego pro vobis, omnibus o proceres" trzeba pisać, jeśli się nie mylę „et ego pro vobis o mei proceres (Kadł.: et ego pro vobis, o mei proceres; Dług. „ego tamen, o preceres et commilitones mei"; zamiast „senescat" raczej „consenescat" (por. Kadł. Dł.).

rzeczywiście tak było, świadczy niemal dosłowne powtórzenie przez Długosza zdania z liwjuszowego opisu:

Długosz: „de ponte in amnem Vyslam saliens, undis fluvii praefati se donat, quibus praefocata mortem opetiit... Res apud posteros plus admirationis habitura quam fidei".

Liwjusz X 10, 11 „Ita sicut erat armatus, in Tiberim desiluit multisque superincidentibus telis incolumis ad suos tranavit rem ausus plus famae habituram ad posteros quam fidei".

Ponieważ zaś wiemy, że Horacjusz Cocles z mostu (de ponte) rzucił się w fale Tybru, prawdopodobnem jest, że Długosz pod wpływem opowiadania liwjuszowego przekazane przez Boguchwała sponte w de ponte zmienił[1]).

B) Ważniejszem jednak jest to, że Długosz wymyślił historję o małżeńskich zamiarach Rytygiera[2]) względem Wandy, o jego do niej poselstwach i t. d. Za wzór do tego ustępu posłużyło mu opowiadanie Justyna o Królu Hiarbasie i Elissie, księżniczce kartagińskiej: Hiarbas starał się — według Justyna — o rękę Elissy. Ona nie chcąc wyjść za niego, a bojąc się, żeby zrażony odmową nie najechał na ziemie kartagińskie, wyszła na stos i przebiła się mieczem. Bohaterskie samobójstwo księżniczki kartagińskiej i poselstwa Hiarbasa posłużyły Długoszowi za wzór opowieści o miłości Rytygiera do Wandy. Że tak było, świadczy niemal dosłowne powtórzenie dwóch zdań z opowiadania Justyna:

1) Długosz: audiens et sperans tam illius forma, quam Polonorum regno potiri, procos mittit solemnes, Vandae nuptias sub belli denuntiatione petituros. Iust. XVIII 6, 1: „rex Maxitanorum Hiarbas decem Poenorum principibus ad se arcessitis Elisae nuptias sub belli denuntiatione petit.

2) Długosz: collecto ingenti exercitu Poloniam intrat, quod precibus non poterat armis consecuturus[3]). Iust, XVIII 7, 3 legatos Karthaginem mittunt, qui... denuntient, quod precibus nequeant, armis se consecuturos.

Powiedzenie też Długosza: existimans femineum animum utcumque vel precibus vel minis frangi et emmolliri posse — bez wątpienia jest wzięte z tego samego ustępu Justyna XVIII 7, 4 „Cum et preces et minae legatorum spretae essent..."

W ten sposób podanie o Wandzie i jej piękności powstało z motywów klasycznych: Kadłubek, idąc za Justynem, wymy-

---

[1]) Że miejsce Długosza nie jest popsute, wynika też z innego zdania jego, gdzie jest mowa o tem, że Wanda dobrowolnie się poświęciła: „se ipsam spontaneam victimam diis offerendam statuit". Widocznie Długosz, zmieniwszy przekazane przez Boguchwała „sponte" w de ponte, w drugiem zdaniu je uwzględnia.

[2]) Nazwisko Rytygiera nadał bezimiennemu dotąd królowi Alemanów dopiero Długosz; wziął je prawdopodobnie z dzieła Prokopiusa z Cezarei „De bello Gothico"; por. Römer Bibl. Warsz. 1872 t. III.

[3]) Rękopisy confecturus; piszę consecuturus według Iust. XVIII 7, 3.

ślił „dewocję Króla Alemanów“, Boguchwał dorzucił opowiadanie o skoku śmiertelnym Wandy, Długosz zaś dołączył motyw erotyczny, trzymając się ściśle opowiadania justynowego.

Podanie o Wandzie jest stale powtarzającym się motywem w poezji polskiej[1]. Kochanowski poświęcił bohaterskim jej dziejom elegję łacińską; w w. XVII-ym opiewał ją Ines w Lechiadzie; trzeba wspomnieć, że Krasicki w fantazji historycznej p. t. „Historja“ powątpiewał o prawdziwości podania. W XIX-tym wieku w okresie walki pseudoklasycyzmu z romantyzmem postać Wandy posłużyła za temat do kilku tragedyj: Tekla Łubieńska napisała tragedję o Wandzie w r. 1807 p. t. „Wanda, Królowa Polski“; pod tym samym tytułem wystawił w r. 1818 tragedję Franciszek Wężyk; poszedł on w niej za wzorem niemieckiego poety Zacharjasza Wernera, który też jest autorem tragedji o Wandzie (Wanda, Königin der Sarmaten, eine romantische Tragoedie r. 1807); wreszcie trzeba wspomnieć o „Wandzie“ Euzebjusza Słowackiego. Nieco inaczej przedstawił podanie o Wandzie Zygmunt Krasiński (Wanda, 1837); opiewał je też Juljusz Słowacki w swoim Królu-Duchu; obrazek dramatyczny w 6 scenach o Wandzie napisał Cyprjan Norwid (Wanda 1847), wreszcie opiewał jej postać Stanisław Wyspiański w Legendzie (1904).

---

[1]) Stan.: Windakiewicz, „Dzieje Wawelu“, Kraków 1925 str. 1—15; M. Szyjkowski: „Dzieje nowożytnej tragedji polskiej.Typ szekspirowski“. Kraków 1923, str. 146 nn.

STEFAN VRTEL-WIERCZYŃSKI.

ROZMOWA CZŁOWIEKA ZE ŚMIERCIĄ W LITERATURZE ŚREDNIOWIECZNEJ POLSKIEJ I CZESKIEJ.

Myśli, refleksje, rozważania na temat marności życia ludzkiego i znikomości dóbr ziemskich, wyobrażenia grozy śmierci, jej wszechwładnej i bezwzględnej potęgi — pojawiają się w literaturze średniowiecznej nader często, w całym, licznym szeregu utworów o wybitnej tendencji dydaktyczno-moralizującej. Przerażać miały i pouczać. Przerażać groźną postacią śmierci, jednej dla wszystkich, surowej, nieubłaganej; pouczać, jak należy żyć i jak umierać, aby uniknąć mąk piekielnych, a uzyskać królestwo wiecznej szczęśliwości.

Obfituje w nie zarówno średniowieczna literatura łacińska, jak i literatury narodowe. Treść naogół ta sama, główne idee i myśli powtarzają się, z drobnemi zmianami, niemal wszędzie, — forma zato najrozmaitsza: wiersz i proza, traktat i kazanie, pieśń, modlitwa, opowieść i satyra, „artes“ i „specula“, wizje i dialogi.

Dość przypomnieć św. Bernarda myśli o śmierci [1]), Hélinanda „Vers de la Mort“ [2]), wiersze włoskie i niemieckie, starofrancuskie poematy „O trzech umarłych i trzech żywych“ [3]),

---

[1]) „Mors opus diaboli, peccati poena a Christo superata. Mors peccatorum pessima. Mors animae per peccatum. Morte nihil certius et incertius. Mortis memoria commendata. Non miseratur inopiam, non divitias reveretur, non generi cuiuslibet, non moribus, non ipsi denique parcit aetati“. (Sancti Bernardi abbatis opera, Venetiis. 1781. 1—4; Migne P.: Patrologiae cursus completus. Series Latina, t. 182—5. S. Bernardi abbatis primi Clarae-Vallensis Opera omnia.

[2]) Wydali Fr. Wulff i Em. Walberg. Paris 1905. (Société des anciens textes).

[3]) Zawiązkiem ich tematu, ideą zasadniczą była myśl, zawarta w zdaniu epigramatycznem, wyrażającem rozpowszechnione ostrzeżenie żywych przez umarłych: „Wy będziecie tem, czem my jesteśmy“ (Vous serez ce que nous sommes). Plastyczną ilustracją tej idei był (najpierw) obraz, a literackiem jej rozwinięciem (później) wiersz. Ikonografja i poezja występowały

„Vado mori“, słynne „Tańce śmierci“ (Danse Macabre, Danza general de la muerte, Totentanz), tak bardzo rozpowszechnione w ikonografji i literaturze średniowiecznej, dalej, niezmiernie popularne „artes moriendi“ i „specula artis bene moriendi“, które wywołały całą literaturę utworów, pozostających w bliższym lub dalszym z niemi związku, sławną wizję Fulberta („Visio Philiberti de contentione animae et corporis„) i wywodzące się od niej „Spory duszy z ciałem“ [1]), wreszcie różne „Rozmowy człowieka ze Śmiercią“, które zdobyły sobie ogromną popularność i wśród zmian najrozmaitszych dotrwały do naszych czasów.

W całej tej obfitej literaturze, mającej za przedmiot problem śmierci, dwa zwłaszcza rodzaje utworów miały znaczenie największe, i wpływ najznaczniejszy wywarły na jej kształtowanie się i późniejszy rozwój: „Taniec Śmierci“ i „Ars moriendi“. Zasadniczą ideą „Tańców“ było przedstawienie wszechwładnej potęgi śmierci, która nie uznaje żadnej różnicy stanów, i wszystkich z tego świata zabiera do swego królestwa. (Występują w nich typy, reprezentujące wszelkie godności świata i całą hierarchję społeczną: papież, cesarz, król, kardynał, biskup, książę, rycerz, mnich, opat, kanonik, szlachcic, burmistrz, wójt, kupiec, chłop, młodzieniec, dziewica, dziecko).

Treścią „Ars moriendi“ była psychomachja t. j. walka złych i dobrych duchów o duszę człowieka: *tentationes diaboli* i *inspirationes angeli* walczyły ze sobą u łoża umierającego.

Pokrewieństwem tematu łączy się z niemi „Speculum artis bene moriendi“, zawierające treść następującą: 1. de laude mortis scientiaque bene moriendi; 2. temptationes morientium; 3. interrogationes; 4. quandam instructionem sive informationem cum observationibus; 5. exhortationes. 6. orationes dicendas ab aliquo circumstantium agonizanti caro et fideli [2]).

„Ars moriendi“ należała do najpopularniejszych książek ówczesnych; ksylografowano ją i drukowano; nie mniejszą popularność zyskała w ikonografji, jako jeden z motywów najbardziej rozpowszechnionych. Wogóle dawała ona połączenie słowa i obrazu. Liczne drzeworyty, przedstawiające „agonem mortis“, miały wspomagać tok wykładu: były jego plastyczną ilustracją,

---

w tej dziedzinie najczęściej razem. — Por. Glixelli Stefan: Les cinq poèmes des trois mortes et des trois vifs. Paris, 1914, str. 44—50. — Tenże: Trzej umarli i trzej żywi a taniec śmierci. W pracy p. t. Studja i szkice porównawcze. Lwów, 1919, str. 48—53. („Prace Towarzystwa filologów nowożytnych“, nr 2).

[1]) Batiouchkof Th.: Le débat de l'âme et du corps. „Romania“, t. 20. (1891), str. 1 n., 513 n. (Omawia genezę „sporów“ i różne ich redakcje).

[2]) Zob. Falk: Die älteste „Ars moriendi“ und ihr Verhältniss zur „Ars moriendi ex variis scripturarum sententiis“, zu: Das löbliche und nutzbarliche Büchlein von dem Sterben, und zum Speculum artis bene moriendi. „Zentralblatt für Bibliothekswesen“, t. 7 (1890), str. 308 n.“.

przemawiały do wyobraźni ludzkiej bezpośrednio, dosadniej i dobitniej, niż najwymowniejsze wywody uczonego traktatu. Głównym obrazem, najczęściej powtarzającym się, jest scena umierania. Człowiek umierający, na swem łożu boleści, widnieje na pierwszym planie. Łoże jego otaczają złe duchy, (w postaci różnych bestyj piekielnych), które symbolizują pokusy (tentationes). Są one następujące: Fides. Desperatio. Impatientia. Vana Gloria. Avaritia. W pewnem oddaleniu, zazwyczaj w górnej części obrazu, gromadzą się aniołowie, którzy pokusom djabelskim przeciwstawiają myśli dobre. Człowiek trzyma w ręku świecę, lub mu ją ktoś z otoczenia podaje. Często przedstawiona jest chwila ostateczna, kiedy to dusza (w postaci dziecięcia) opuszcza ciało.

Była to książka, mająca w sposób chrześcijański dopomagać wiernym w godzinie śmierci, jużto słowem, jużto obrazem, już o jednem i drugiem równocześnie [1]).

Dowodzą także uczeni, że „Ars moriendi“ zawdzięcza bezwątpienia powstanie swoje epidemjom [2]), które w owych czasach często wybuchały i srożyły się okrutnie, wyludniając całe wsie, miasta, i całe wielkie połacie kraju.

Ułożono ją pierwotnie w języku łacińskim, później zaś pojawiać się zaczęły liczne jej przekłady (na jęz. niemiecki, holenderski, francuski, angielski, włoski), liczne naśladownictwa i przeróbki; były Praeparationes ad mortem, Versus poenitentiales, Specula salvationis, Lamentationes, Sterbebüchlein, Beichtspiegel [3]), Bußbücher, Christenspiegel, Seelengärtlein i t. p.; były kompendja, „abecedaria artis moriendi [4]), a „Hortulusy animae“ (Seelengärtlein, ogródki duszne) poświęcały osobne rozdziały człowiekowi choremu i umierającemu.

Otóż w kręgu „Tańców Śmierci“, w atmosferze „Artis moriendi“ i „Sporów ciała z duszą“, w bliższej lub dalszej od nich zależności, powstała i rozwinęła się cała rozległa literatura, poświęcona zagadnieniu śmierci; z tych źródeł wypłynął

---

[1]) Falk Franz: Die deutschen Sterbebüchlein von der ältesten Zeit des Buchdruckes bis zum Jahre 1520, Köln, 1890 („Görres-Gesellschaft zur Pflege der Wissenschaft“), str. 1.

[2]) Por. Falk, op. c., str. 7.

[3]) N. p.: „Ein loblich und nutzbarlich buchelein von dem Sterben wi ein itzlich christen mensch recht yn warem cristen glauben sterben ßal und der anfechtung des boßen geystes widderstehen durch manche nutzbarliche lere der lerer der heyligen schrift. (1493). Falk: Die älteste ars moriendi etc., str. 310.

[4]) a) Obraz: w środku człowiek na łożu śmierci; nad nim u góry aniołowie, w liczbie 5, na dole 5 djabłów. Przy każdej z postaci (umierający, dwie osoby z otoczenia, duchy złe i dobre) karta, na krórej wypisane są główne myśli: tentationes i inspirationes.

b) A. B. C, wie man sich schicken soll zu einem kostlichen, seligen Tod. 1497. [Zbiór prawideł sztuki dobrej śm.].

Por. Falk, Die deutschen Sterbebüchlein, str. 13—14, 43—4.

i na tem podłożu wyrósł cały — rzec można — swoisty rodzaj literacki utworów, związanych ze sobą pokrewieństwem treści i podobnem ujęciem głównego zagadnienia.

Należy tu znaczna ilość moralizujących utworów i traktatów wśród których wielką popularność zdobyły sobie „Rozmowy człowieka ze Śmiercią". Zaliczają się one do t. zw. sporów (altercatio, conflictus, dialogus, disputatio, contentio, controversia, certamen, colloquium, contrasti, débats, Streitgedichte), tak bardzo rozpowszechnionych w średniowiecznej literaturze łacińskiej. Przeciwstawiano w nich różne elementy (najczęściej wrogie sobie i przeczące sobie nawzajem), które wiodły spór o swe wartości, ich znaczenie i wyższość; personifikowano pojęcia abstrakcyjne i przedmioty, walczono o morał, będący celem pospolitym, często wyłącznym i jedynym. Tematy były najrozmaitsze: teologiczno-dogmatyczne („Disputatio Judei cum Christiano", „Dialogus inter Synagogam et Ecclesiam", „D. fidei et rationis"), teologiczno-moralizujące i filozoficzne („Altercatio Divinitatis et Humanitatis", Fortunae et Philosophiae", „Controversia Hominis et Fortunae", „Disputatio mundi et religionis", „Conflictus vitiorum et virtutum"), polityczne („inter militem et clericum", „inter Anglum et Francum"), tematy prawne i szkolne, erotyczne „(Altercatio inter virum et mulierem"), spory różnych stanów i zakonów („de navigatione et agricultura, d. rusticorum et clericorum, dialogus de clericis saecularibus et regularibus"); były dalej rozliczne tematy ogólne jak: wiosna i zima („conflictus veris et hiemis"), wino i woda, róża i lilja („Certamen rosae liliique"), spory zwierząt i członków („Disputatio membrorum" — średniowieczna przeróbka starej bajki Menenjusza Agryppy), dalej, sławny spór ciała z duszą („altercatio animae et corporis", i najważniejsza w tej dziedzinie „Visio Philiberti"), walki aniołów z djabłami o duszę człowieka, wreszcie także rozmowy Smierci z człowiekiem[1]).

* * *

Ogólnoeuropejski motyw „człowieka i śmierci", bardzo popularny na Zachodzie, został także przeszczepiony na grunt słowiański: polski i czeski. W Polsce powstaje „Rozmowa mistrza Polikarpa ze Śmiercią" (*De morte prologus*), w Czechach „Rozmlauvání albo Hádání člověka

---

[1]) Co do historji „sporów" w literaturze średniowiecznej, por. Walther H.: Das Streitgedicht in der lateinischen Literatur des Mittelalters. München. Oskar Beck, 1920. („Quellen und Untersuchungen zur lateinischen Philologie des Mittelalters". Begr. v. L. Traube, hg. v. P. Lehmann. 5 Bd., 2 Heft).

se smrti". Oba utwory powstały niezależnie od siebie, w różnych środowiskach i warunkach, ale mają wspólne tło literackie, które wiąże je ze źródłami zachodnio-europejskiemi. Stąd też pochodzi ich bliski paralelizm, liczne podobieństwa treści, faktury, tendencji. Ale są także między niemi różnice, zwłaszcza w sposobie ujęcia tego samego tematu, różnice często bardzo charakterystyczne, odzwierciedlające odmienne stosunki, wśród których dialogi powstały: „Rozmowa" zawiera rysy obyczajowe polskie, — „Rozmlauvání" jest znamiennym dokumentem historyczno-kulturalnym czeskim.

„Rozmowa Mistrza ze Śmiercią", zachowana w rękopisie bibljoteki kapituły płockiej z końca wieku XV-go, należy bezsprzecznie do najważniejszych zabytków naszej poezji średniowiecznej [1]). Zaciekawia zarówno tematem, związanym z literaturą zachodnio-europejską, jak i sposobem jego opracowania. Jest to, jak wiadomo, obszerny wierszowany dialog, poświęcony przedstawieniu grozy śmierci, jej strasznej postaci i władzy okrutnej, która nikogo nie oszczędza, i wobec której wszyscy na świecie są równi. Cel utworu moralizujący; mówi o tem najwyraźniej anonimowy autor w swej inwokacji pobożnej, we wstępnej modlitwie do Boga, „gospodzina wszechmogącego", by pomógł mu „to działo złożyć", ku rozmnożeniu chwały Bożej i ludzkiemu polepszeniu:

„Wszytcy ludzie posłuchajcie,
Okrutność śmirci poznajcie!

Poczem następuje opowieść o mistrzu Polikarpie, który prosił Boga, aby mu pozwolił ujrzeć Śmierć w jej własnej „postawie". Życzeniu temu stało się zadość. Gdy razu pewnego, po nabożeństwie, został sam jeden w kościele, ukazała mu się nagle Śmierć. Postać jej tak była straszna, że mistrz padł na ziemię, jak bez duszy; dopiero, uspokojony jej słowami, wstaje, „lelejąc się" i zaczyna z nią rozmowę. Zadaje pytania, Śmierć na nie odpowiada. Pyta więc najpierw, skąd się wogóle wzięła, jaki jej początek, pochodzenie, „dawno li się urodziła..., gdzie jej ojciec albo matka...", skąd ma władzę i prawo nad ludźmi, dlaczego ludzie umierają, czy można skryć się przed nią, czem ją przebłagać, albo przekupić... Śmierć opowiada o swoim początku w raju (zrodziła się wtedy, gdy Ewa

[1]) Wydał ją Wł. Nehring w „Altpolnische Sprachdenkmäler" (Berlin, 1886), str. 283—93 (według odpisu Kętrzyńskiego); następnie ściśle na podstawie rękopisu płockiego Jan Rozwadowski w „Materjałach i pracach komisji językowej Akademji Umiejętności", t. 1, str. 181—196; przedruk w „Zabytkach języka staropolskiego" Adama Ant. Kryńskiego i Mirosława Kryńskiego, 2-gie wyd., Warszawa. M. Arct. 1925, str. 429—437. Tekst w transkrypcji zmodernizowancj dał St. Vrtel-Wierczyński w „Średniowiecznej poezji polskiej świeckiej". Kraków, 1923, str. 61—86. („Bibljoteka Narodowa", serja I, nr. 60).

zerwała jabłko z drzewa zakazanego i podała je Adamowi), o władzy, użyczonej przez Boga, by całe ludzkie plemię morzyła we dnie i w nocy, by wszystkich bez różnicy wieku, płci, stanu porywała do swej „szkoły": możnych tego świata i maluczkich, duchownych i świeckich, starych i młodych, ubogich i bogatych. Nikt się jej nie oprze, nikt się przed nią nie skryje, nikt jej oszukać, ani przekupić nie zdoła; wszelkie dobro doczesne, złoto, skarby za nic sobie waży; jest bezwzględna dla wszystkich, ale najstraszniejsza dla złych, zwłaszcza zaś dla złych mnichów, którzy mają „zakon lichy" i z klasztoru uciekają, aby użyć uciech świata: tych posyła „czartom na ofierę". Przeciwnie, mnich dobry nie lęka się śmierci, ani jej groźnej kosy, bo ma serce „nad słońce jasne" i spokojne sumienie:

„Acz umrze, nic nie straci,
Pozbędzie świeckiej żałości,
Pójdzie w niebieskie radości".

W końcu pragnie się Mistrz dowiedzieć, „jako się u Boga mają panie, co czystość chowają". Śmierć wskazuje mu „Żywoty Świętych", w których znajdzie opisy życia i męczeństwa niewiast, morzonych okropnemi mękami, a zadziwiających wszystkich niezwykłym hartem i stałością w nadludzkiem cierpieniu.

W zabytku naszym brak końca. Uzupełnić go jednak możemy jużto tekstem łacińskim, który był źródłem polskiego[1]), jużto starorosyjską przeróbką naszej „Rozmowy"[2]). Tu i tam kończy się dialog morałem, który był podstawową myślą utworu: należy żyć bogobojnie, nie przywiązywać wagi do rzeczy doczesnych, a pamiętać zawsze o śmierci.

Pierwowzorem „Rozmowy" jest, jak wykazał Brückner,[3]) prozaiczny traktat łaciński „de omnium morte", ujęty w formę dialogu p. t.: „Colloquium inter mortem et magistrum Polycarpum". Autor polski przejął nietylko sam główny pomysł rozmowy, tudzież wyobrażenie śmierci w całej straszliwej grozie jej postaci, ale także cały szereg drobnych szczegółów treściowych, akcesorjów i środków technicznych, zwrotów i wyrażeń (np. owo długie i nużące wyliczanie wszystkich ludzi, stanów, godności, podległych okrutnemu prawu

---

[1]) Brückner Aleksander: Fremde Vorlagen und Fassungen slavischer Texte. IV. De morte prologus. „Archiv für slavische Philologie", t. 11, (1888), str. 613—18.

[2]) Croiset van der Kop Anna Catharina: Altrussische Übersetzungen aus dem Polnischen. I. De morte prologus. Berlin. 1907.

[3]) „Archiv für slavische Philologie", j. w. — zob. także „Archiv" t. 14, str. 502 i „Bibljoteka Warsz.", 1893, I, str. 283—4). Inny rękopis tejże wizji, znajdujący się w bibljotece Uniwersyteckiej w Pradze, opisał Nehring w „Archiv f. sl. Phil.", t. 29 (1907), str. 621—2: Die *visio mortis* des Polykarp in einer Prager Handschrift. (Por. Truhlář: Catalogus codicum manuscriptorum latinorum Biblioth. Univ. Prag. nr. 2671). Inne rękopisy „Rozmowy mistrza Polikarpa" wymienia H. Walther w pracy „Das Streitgedicht in der latein. Liter. des Mittelalters, str. 83.

śmierci, jej pojawienie się, przestrach Mistrza etc.). Mimo to jednak „Rozmowa“ ma wiele cech oryginalnych, samodzielnych: plastyka i dosadność przedstawienia rzeczy (zwłaszcza w opisie Śmierci), żywość i barwność opowiadania, nawet werwa i humor, wybitny związek z życiem, obserwacja dobra, ciekawe rysy obyczajowe i satyryczne — wszystko to zalety niepoślednie, występujące jeszcze wybitniej, gdy się utwór polski zestawi z suchym, nudnym i bezbarwnym traktatem łacińskim. Anonim nasz miał niewątpliwie zacięcie poetyckie; czytywał księgi, ale obserwował także życie; widział je z dobrej i złej strony, a wiadomości swoje i spostrzeżenia umiał wyrazić sposobem prostym i niewyszukanym, przytem zajmująco, żywo i z temperamentem.

Cel utworu był wybitnie dydaktyczny. Szło o to, aby ludziom obrazowo i plastycznie przedstawić ideę, zawartą w krótkiej, surowej przestrodze: Memento mori! Głównym zaś środkiem było ukazanie samejże postaci Śmierci, groźnej, strasznej, nieubłaganej, tudzież wyliczenie jej przewag i nieskończonych tryumfów nad ludźmi.

W traktacie łacińskim Śmierć opisana jest krótko i zwięźle: „apparuit ei imago valde lamentabilis, cincta lintheo circa lumbos, valde pallida et miserabilis, tenens in manu falcastrum horribile...“ Autor polski opis ten znacznie rozszerzył, szczegółami dosadnemi pomnożył, dał obraz pełen grozy i strasznego realizmu:

„Uźrzał człowieka nagiego,
Przyrodzenia niewieściego,
Obraza wielmi skaradego,
Łoktuszą przepasanego:
Chuda, blada, żółte lice,
Leści się jako miednica,
Upadł ci jej koniec nosa,
Z oczu płynie krawa rosa;
Przewiązała głowę chustą,
Jak samojedź krzywousta,
Nie było warg u jej gęby,
Poziewając, skrżyta zęby;
Miece oczy zawracając,
Groźną kosę w ręku mając:
Goła głowa, przykra mowa,
Ze wszech stron skarada postawa,
Wypięła żebra i kości,
Groźno siecze przez lutości“.

Nie jest to szkielet, ale rozkładający się trup ludzki, budzący większą odrazę i grozę, aniżeli sam kościec, zupełnie ogołocony z ciała. Opis ten pozostaje w związku z średniowiecznemi wyobrażeniami o śmierci i z ówczesną ikonografją, w której widoczna jest w tym przedmiocie ewolucja i stopniowe przejście od przedstawienia człowieka umarłego do personifikacji

śmierci, najpierw w postaci rozkładającego się ciała, później (stale od XVI wieku) w postaci szkieletu[1]).

Utworów takich jest więcej.

Zwrócono uwagę na tekst włoski z XIV wieku,[2]) p. t.: „Contrasto della Morte coll' uomo“ [3]) i na jego związek z prozaicznym traktatem, ogłoszonym przez Brücknera, oraz ze staropolską „Rozmową Mistrza ze Śmiercią“. Tekst włoski, krótki i zwięzły, niemal suchy w stylu, wydaje się pierwotniejszy od tekstu łacińskiego, zawierającego wybitny pierwiastek narracyjny[4]).

W porównaniu z „Rozmową“, dialog włoski (ujęty w zwrotki czterowierszowe) jest znacznie krótszy (liczy tylko 140 wierszy, polski zaś 498); rozpoczyna się wprost rozmową[5]), bez podania wstępnych szczegółów, i akcesorjów, zwłaszcza zaś bez charakterystycznego opisu Śmierci, która w polskim utworze zjawia się Mistrzowi w całej swej groźnej i strasznej postaci. Kilka szczegółów, dotyczących zewnętrznego jej wyglądu, znajdziemy w samym tekście dialogu. Postać śmierci „straszna i brzydka“; bronią jej lanca i strzały, któremi razi ludzi.

Dla charakterystyki poematu nie od rzeczy będzie przytoczyć najważniejsze myśli, zawarte w tym „sporze“: Śmierć chwali się swoją potęgą i władzą: morzy wszystkich bez różnicy; i najmożniejszy przed nią nie ujdzie. Papież, cesarz, książęta, markizi, baronowie — wszyscy staną się jej łupem; nikogo nie oszczędzi, nikomu nie przebaczy. Jest sprawiedliwa. Ani złoto, ani srebro, ani siła, ani grody zamczyste nie sprowadzą jej z drogi prawdy.

Człowiek wyraża swą obawę przed śmiercią, pyta, czy mógłby kto przed nią uciec. Śmierć odpowiada, że wszelkie wybiegi ludzkie są daremne: nikt przed nią nie ujdzie, bo Bóg tak zrządził. Sprawiedliwy nie boi się śmierci, ale niech drży przed nią grzesznik. Każdy grzech jest śmiercią. Przeto niechaj się człowiek wystrzega grzechów, niech się nie przywiązuje do rzeczy doczesnych: wszystkie one są nicością i złudą; niech postępuje sprawiedliwie i bogobojnie, a będzie żył wiecznie.

Całość przeniknięta jest duchem abnegacji i ascezy średniowiecznej, pogardą świata, wszelkich dóbr materjalnych

---

[1]) Por. Glixelli Stefan: Studja i szkice porównawcze. Lwów, 1919, str. 62—63 (Rozmowa mistrza ze śmiercią, jej źródła i związek z ikonografją).

[2]) Glixelli: „Les cinq poèmes des trois morts et des trois vifs“. Paris, 1914, str. 34, oraz „Studja i szkice porównawcze“, str. 60—1.

[3]) Wydał go Finzi, „Propugnatore“, VI, 2 (1893), str. 171.

[4]) Glixelli, Studja, str. 61.

[5]) Słowami Śmierci:

Io sono per nome domandata Morte,
Ferisco a chi tocca la sorte;
Non n'è uomo così forte
Che da me possa scampare.

i ziemskich słodyczy; te są grzechem i śmiercią, zgubą duszy, wiecznem potępieniem.

Więcej punktów stycznych znajdziemy w innym utworze, poświęconym temu tematowi. Jest to średniowieczny łaciński poemat o rozmowie śmierci z człowiekiem: „Dialogus Mortis cum Homine“, przechowany w szeregu rękopisów[1]), a ogłoszony w „Analecta Hymnica medii aevi“, według tekstu wiedeńskiego z wieku XV-go[2]). Utwór to niezmiernie interesujący ze względu na sposób opracowania tematu, szczegóły treściowe, akcesorja i ze względu na związek z dialogiem polskim.

Zaczyna się poemat słowami człowieka, który wypowiada swój przestrach na widok groźnej postaci Śmierci:

Quis es tu, quem video
hic stare sub figura?
In visu es horribilis
tristisque statura,
In toto tuo corpore
es macies obscura,
Me tua dispositio
perterruit impura.

Na to odpowiada Śmierć i tak określa własne powołanie:

Ego sum, quem metuit
omnis creatura,
Timent me praesentia
praeterita, futura,
Sum iudex de sententia
strictissima censura,
Non prodest apellatio,
condemno poena dura.

Opis Śmierci, pełen realistycznej grozy, w niektórych szczegółach przypomina obraz jej w „Rozmowie Polikarpa“. Smierć w obu utworach nie jest szkieletem, ale ma wygląd rozkładającego się trupa, budząc tem nietylko przestrach, ale i odrazę. To zaś było jednym z głównych środków, prowadzących do celu: do końcowego morału wszelkich tego rodzaju utworów średniowiecznych[3]).

---

[1]) Wymienia je Walther, op. cit., str. 81.

[2]) „Analecta Hymnica medii aevi“. Hgg. v. Clemens Blume und Guido M. Dreves. Tom 33, str. 287—8. Leipzig 1899. — Cod. Palat. Vindobon. 3848, saec. 15.

Ten sam poemat, zachowany w innym rękopisie z 15 wieku (Cod. Oxonien.), przypisano tam św. Bernardowi.

Dialog powyższy znajduje się także w kodeksie rękopiśmiennym Bibljoteki Premonstratensów na Strahowie, w Pradze czeskiej; Sygn. D. C. III, 4, str. 1 a — i w porównaniu z tekstem, wydrukowanym w „Analecta Hymnica“, zawiera odmiany tekstowe.

[3]) Stwierdza to wyraźnie Śmierć, gdy, odpowiadając na zapytanie człowieka („Quare sic horribilis...“), mówi o celowości swego strasznego wyglądu:

Już w pierwszej zwrotce wspomniane były niektóre szczegóły, dotyczące jej zewnętrznej postaci: „visu horribilis“, „macies obscura“, czemu odpowiada Śmierć „obraza wielmi skaradego“, „chuda, blada, żółte lice“; a dalszy opis łaciński:

Nam habes mentum horridum
 et horrendam narem;

Capitis calvitie
 et membris inhonestis
Iam inspectis timeo
 ne sequatur pestis [1]).

Es dentatus turpiter,
 labellis cares oris —

w polskim zaś dialogu: „goła głowa, z wszech stron skarada postawa“, „upadł ci jej koniec nosa“, „nie było warg u jej gęby, poziewając, skrżyta zęby“. Opis łaciński, w realiźmie swoim, idzie dalej, podając więcej szczegółów [2]), ale polski góruje techniką przedstawienia rzeczy, obfitującą w szereg niepoślednich zalet literackich; są niemi: samodzielność stylu, dosadność określeń (porównania), żywość i swoboda opowieści, a przytem, jako cecha swoista, gdzieindziej w takich utworach nie spotykana, humor, który sprawia, że Śmierć w „Rozprawie Polikarpa“ jest groźna, ale i groteskowa zarazem; każe mistrzowi wąchać swą kosę, aby się przekonał, czy ostra, ostrzega go, by jej nie drażnił, bo „w ocemgnieniu wezdrzy nogą“, obiecuje, że go kosą „potrzepie“, gdy ją tylko sobie „sklepie“. Personifikacja ta, jak na prymitywy naszej sztuki poetyckiej, wcale udatna; tak dalece, że zapominamy o żałosnym obrazie, skreślonym na początku, a widzimy Śmierć w roli ruchliwego myśliwca, który poluje na ludzi, zwierzęta i wszelkie ziemskie istoty. Pierwiastków tych brak suchemu naogół dialogowi łacińskiemu.

Śmierć jest uzbrojona. W ikonografji i literaturze średniowiecznej otrzymywała ona, jako atrybuty swej władzy, naj-

---

Si non essem horridus
 deformis atque tristis,
Non essetis pavidi;
 oportet, quod ex istis
Discernatis exitum,
 super quo sum testis,
Eritis consimiles,
 qui modo laeti estis.

[1]) Powstanie tego typu utworów, przedstawiających grozę śmierci, wiązano z licznemi zarazami, które w owych wiekach często wybuchały i srożyły się okrutnie w całej Europie.

[2]) Olent tua guttura
 plenissima foetoris,
Circumdatus es vermibus
 intus atque foris.

częściej: miecz, lancę, łuk i strzały, sierp lub kosę. W polskim poemacie narzędziem jej jest okrutna kosa, „przed którą nikt nie uciecze", w łacińskim: „messorium" — „falx":

[Homo:] Quid est hoc, quod contines
manibus siccatis?
Apparet semicirculus
ab una parte satis
Acutus sed in reliqua
est plus obtusitatis,
Vellem scire, cuius est
hoc utilitatis?

Na to Śmierć:

Vidisti nunquam simile
huius instrumenti,
Quod dicitur messorium
et aptum est metenti?

Wrażenie, jakiego doznał człowiek na jej widok, w obu utworach przedstawione jest analogicznie.

Si diu te inspicerem
et approximarem,
In terram forte caderem
nec tandem me levarem.

Podobnie mistrz Polikarp, „widząc obraz skarady, groźno się tego przelęknął, padł na ziemię, eże stęknął", „mgleje wszytek i bladzieje, stracił zdrowie i nadzieję".

Różnica jest w określeniu pochodzenia i przybytku Śmierci: w „Rozmowie" ma tu zastosowanie biblja (zrodziła się ona w raju z grzechu pierwszych ludzi), w dialogu łacińskim element klasyczny:

De regione venio
multivariarum
Horribilitudinum,
dolorum et poenarum,
Ubi mihi balneum
Styx parat amarum,
Ministri sunt reptilia
liquorum et aquarum.

O swej władzy nad światem mówi Śmierć dość ogólnikowo: jest sędzią bezwzględnym i surowym („non prodest appellatio, condemno poema dura"), morzy swą kosą na wszystkie strony świata[1]), morzy we dnie i w nocy i nikt przed nią

---

[1]) Hoc mitto ver[s]us occidens
stans in oriente,
Nunc aquiloni comminor,
nunc australi genti.

nie ujdzie [1]). Przypomina w tem podobne miejsca w utworze polskim, ale ten ostatni zawiera nadto wybitny pierwiastek narracyjny, owo szczegółowe wyliczenie przewag Śmierci, cały, przydługi, co prawda, katalog jej trofeów, rejestr tych wszystkich, których pomorzyła — od cesarza i papieża do chłopa „oracza“ i „najlichszego“ żebraka. Wyliczenia tego niema w utworze łacińskim, jak również brak zupełny owych ciekawych obrazków obyczajowych i rysów satyrycznych, które autor polski wplótł w tok swej opowieści, ożywiwszy tem nudne wyliczanie wszelkich ofiar i tryumfów Śmierci.

Na zapytanie, czy może człowiek jakim sposobem („per artes, quas habemus“) ujść śmierci i nigdy się jej nie obawiać, następuje ironiczna odpowiedź:

Stulte quaeris, quia sum
vobis nimis fortis,
Contra me non praevalent,
quae pullulant in hortis...

Przypomina to odprawę, daną Polikarpowi, gdy naiwnie wspomniał o lekarzach i ziołach, które, pono, „wieliką moc mają“; nic one nie znaczą, bowiem: „przeciw śmirtnej szkodzie, nie najdzie ziela w ogrodzie“...

Nie zgadza się także Śmierć na prośbę człowieka, by go oszczędzała („Parce, precor, igitur“) i przedłużyła mu życie („Peto mea tempora modo prolongari“): jest sprawiedliwa dla wszystkich i bezwzględna; wyjątkowo tylko może nastąpić „specialis gratia tempus prolongando, pro digna poenitentia, pro scelere nefando“. Ludzie nie wiedzą nigdy, kiedy przyjdzie ich godzina, dlatego powinni tak żyć, aby zawsze byli gotowi: „Vigilate itaque, vos nescitis quando“. W tych to właśnie słowach mieści się myśl główna utworu, jego tendencja i przestroga praktyczna.

W dialogu łacińskim dadzą się odróżnić następujące elementy składowe: opis Śmierci, przestrach człowieka na jej widok, obraz władzy i panowania Śmierci, zagadnienie, jak jej uniknąć (zioła - leki), prośba o przedłużenie życia, odmowa, morał. Wszystkie te pierwiastki znajdą się w późniejszych opracowaniach tego samego motywu.

Zastanowić może pytanie, co to za człowiek toczy dyskurs ze Śmiercią, kto on, do jakiego należy stanu. Musi to być ktoś możny, nad innych wyniesiony, mający znaczenie i władzę, skoro mówi wyraźnie o swoich poddanych:

Qui cunctis animantibus
scis iniuriari

---

[1]) Haec falx operabitur
in claro et obscuro,
Nun obstabunt moenia
dente pro praeduro.

Atque meis subditis
    soles dominari,
Sive sit in aere,
    terra vel in mari...

Zrobiono to niewątpliwie celowo: dla kontrastu, dla tem silniejszego zaznaczenia nicości wszelkich dóbr świata, dla unaocznienia prawdy, że wszyscy wobec śmierci są równi: tak żebrak najnędzniejszy, jak i pan możny i potężny.

Na gruncie francuskim powstał — zdaje się w XIII w. [1]) — spór między Śmiercią a bogatym królem, ułożony w leonińskich heksametrach: król chełpi się swoją potęgą i skarbami, i żąda, aby Śmierć ustąpiła. Ta odpowiada, że nie cofnie się, że wszyscy jego wasale nie zdołają go przed nią obronić i od zgonu ocalić. Król błaga, by go oszczędziła, ofiarowuje jej skarby i zaszczyty, ale ta z szyderstwem odrzuca wszystko: nie da się zmiękczyć ani łzami, ani darami.

Ten sam temat sporu człowieka bogatego ze Śmiercią jest przedmiotem innego łacińskiego poematu średniowiecznego, ogłoszonego z rękopisu berlińskiego przez W. Wattenbacha [2]). Jest to „versus de morte et divite".

Śmierć oznajmia bogaczowi, że przyszła jego godzina; wzywa do pokuty, każe porozdawać skarby ubogim, a tylko część obowiązkową pozostawić dzieciom. Bogacz wyznaje swe grzechy, chce ją pozyskać pochlebstwem, wzruszyć prośbą, by mu pozwoliła mienie zostawić dzieciom. Śmierć odmawia: dzieci same winny starać się o siebie [3]); prośby nic nie pomogą: musi pożegnać się z życiem:

Collige pro meritis digna tributa tuis.

[1]) Walther, op. cit. str. 82.

[2]) Sitzungsberichte der königl. preuss. Akademie der Wissenschaften zu Berlin. 1895, I, str. 128—137; ms. lat. theol. oct. 94 (s. XIII) f. 96r—100r. Por. Walther, op. cit. str. 82—83). — Przed rozpoczęciem właściwego dialogu występuje „auctor" (mówi o niestałości bogactw) i „consolator" (przypomina mu śmierć), poczem szczegółowo, najdokładniej, z całym realizmem, przedstawiony jest w osobnym ustępie stan ciała ludzkiego po śmierci.

. . . .
Precinit occasum cordis vigor obrutus in se,
    Mortis ad adventum mens peritura cadit.
Viribus exhaustis, cervix egrescit amata,
Languet, obit, vitę spes, valitudo vigens.

Mors violenta nimis vim sincopat exteriorem,
    Officio pereunt singula menbra suo.
Surdescunt aures, caligant lumina, lingua
    Nescit iter vocis, nasus odoris eget.
Labitur in vacuum manus avida, nullus in ore
    Spiritus est, vitę conscia vena tacet.
. . . .

[3]) Zob. Walther, op. cit. str. 82—83. — Utworów tego typu jest więcej, ale niepodobna zajmować się tutaj niemi szczegółowo.

Analogiczny utwór istnieje również w średniowiecznej literaturze czeskiej; poza bibljografją, w badaniach naukowych historyczno-literackich — o ile wiem — nie był dotychczas uwzględniany. Jest to „Rozmlauvání člověka se smrtí“, druk z początku wieku XVI, prawdopodobnie z r. 1507; egzemplarz dialogu znajduje się w Bibljotece Muzeum Narodowego w Pradze[1]). Wymienił je w swej „Historji literatury czeskiej“ Jungmann, po nim Hanka, a zkolei Patera w pracy o pierwodrukach czeskich z lat 1468—1526[2]).

Zachowany egzemplarz muzealny jest zdefektowany: brak początku i kilku kartek z następnych arkuszy, przyczem całość złożona jest z dwóch różnych odbić tekstu, mających pewne, nieznaczne zresztą, odmiany typograficzne[3]). Na dodanej na początku książeczki karcie widnieje dopisek późniejszy: „Rozmlauvánij we weršjch. Dle indexu libr. proh. 1507“[4]).

Data 1507 roku nie jest pewna, ale możliwa. (Podają ją zgodnie wszyscy bibljografowie). Źródło rękopiśmienne zabytku pochodziło najprawdopodobniej z pierwszej połowy wieku XV-go; przemawia za tem język, pisownia, oraz szczegóły historyczne, zawarte w treści (jak wzmianka o „miłościwem lecie“, tudzież ustęp o Żiżce).

Z powodu zdefektowania egzemplarza, nie wiemy dokładnie, jak się utwór zaczynał. Możemy tylko przypuszczać, że początek był taki, jak w innych pokrewnych dziełkach: człowiek chciał widzieć śmierć w jej własnej osobie, aby z nią porozmawiać i dowiedzieć się, dlaczego wszyscy ludzie bezwzględnie jej władzy podlegają. Jego życzeniu staje się zadość: zjawia się Smrt i wzywa go na dysputę. Człowiek pyta,

---

[1]) Kníhovna Narodního Musea. Sygnatura 25 E. 2 (Staré tisky).

[2]) Josef Jungmann: Historie literatury české. II. wyd. W Praze, 1849; str. 64, nr. 69: „Rozmlauwání smrti s člowěkem, 1507“. — V. Hanka: České prvotisky. „Časopis Musea Království Českého“, 1852, str. 96, („Litomyšlské tisky“). — A. Patera: (Bibliotheca Musea Království Českého). Prvotisky české z l. 1468 do 1526. „Věstník České Akademie pro vědy, slovesnost a umění“. Ročník III (1894), str. 211: Litomyšlské prvotisky; pod nr. 53 wymienia: „Rozmlouvání člověka se smrtí“ — w małej 8-ce. „Počátek a konec chybí, zachovalo se jen 25 listů ze složek A (5), B (8), C (8), D (4)“. Twierdzenie Patery, że w egzemplarzu brak końca nie jest słuszne: koniec utworu jest; brak zaś początku i kilku kart w środku tekstu. Druk gocki. Wiersze składane są in continuo.

[3]) Tej różnicy odbić nie zauważono i skutkiem przeoczenia mylnie uszeregowano przy oprawie karty utworu, stąd to w egzemplarzu tym dwie pierwsze karty powinny być w kolejnem następstwie kartami czwartą i piątą.

[4]) Istnieje także późniejsze wydanie tegoż tekstu, druk Jiříka Dačického z końca w. XVI. Egzemplarz w Bibljotece Muzeum Narodowego w Pradze, sygn. 27. F. 27 (Staré tisky), allig. nr. 2. Druk dotychczas nieznany. Brak tytułu i początku; zaczyna się kartą A_2, kończy kartą $D(8)^r$: „Jiřík Dačický vytlačil“. (Wiadomość tę zawdzięczam prof. Flajšhansowi). Jest to „Hádání člověka se smrtí“. Tekst zasadniczo zgodny z „Rozmlauvání“, ale pełniejszy; są w nim ustępy, których brak w zdefektowanym egzemplarzu dawniejszej edycji; są odmiany tekstowe i różnice w grafice.

ta odpowiada. Człowiek chciałby wiedzieć przedewszystkiem, co to jest śmierć, gdzie mieszka, skąd pochodzi, od kogo ma prawo i moc nad ludźmi. Śmierć przechwala się swą władzą i swojemi przewagami na świecie, opowiada z widocznem zadowoleniem o wszystkich sposobach, jakiemi pozbawia ludzi życia; jest bezwzględna, okrutna i bezlitosna; nie da się ubłagać prośbami, ani przekupić złotem; nie zgadza się też na przedłużenie życia grzesznikowi, który chciałby zasięgnąć rady księży, otrzymać od nich odpusty i odpuszczenie grzechów, rozporządzić majątkiem, jałmużny biednym porozdawać... Daremne prośby jego. Musi umrzeć. W chwili śmierci człowiek widzi, że zmarnował życie; gnębią go wyrzuty sumienia: nie myślał o Bogu i życiu przyszłem; teraz za późno na skruchę i poprawę; Bóg upomina się o zdanie rachunku; przed oczyma umierającego staje wizja mąk piekielnych. Śmierć przerywa zbyt długie żale i skargi, każe mu kończyć. Człowiek poddaje się jej woli. Dusza opuszcza ciało, nie bez lęku, bo widzi czyhające na nią złe duchy. Odchodzi wreszcie:

A wtom hned dusse wystupij,
stiehugitz se z swe chalupy.

zostaje samo ciało człowieka „yako wyprazdnēna pustka: hrozna... otevrzena, nepoklidna, newessela...“ Następuje realistyczny, dosadny opis ciała, po wyjściu zeń duszy:

Vsta otevřena stogie,
mlčie a s žadnym nemluwie,
Očy hledie a nevidie
a vssy zwuku neslyssie,
Ruce se dotykagi a nečygij...
Ale yakožto obraz bezdussny,
bude slepy, hluchy, nēmy...

A gdy ciało złożą w ziemi, gdy ustaną płacze, gdy przebrzmi śpiew i głos dzwonów, majątek zmarłego, długo zbierany, szybko rozejdzie się „sem i tam“: „wono wranam, wono strakam, wono knēžim, wono žakom: ono mnichom, ono žebrakom... Nietco se dostane přatelom, nētco k zadussij kostelom...“

A z mieniem i pamięć o zmarłym rozejdzie się z dźwiękiem dzwonów:

Tak ta pamatka zahyne,
A s zwukem zwonuow pomine...

Kończy się utwór satyryczną wycieczką przeciw księżom, którzy pamiętają o umarłym (bo ze śmierci ludzkiej ciągną zyski), a nie dbają wcale o człowieka za życia, oraz morałem:

...Atby w swietē dobře žiw byl
a w peklo hrozne nevhodil,
W nēmž gest muka wiečny plamen:
vchoway nas Kriste amen.

Opisu Śmierci, tak charakterystycznego w polskiej „Rozmowie“, w czeskim utworze niema; możliwe i prawdopodobne, że był na początku, w części dziś zaginionej. Obraz ten da się odtworzyć częściowo na podstawie wzmianek, rozrzuconych w samym tekście utworu, oraz na podstawie wrażenia, jakiego na ów widok doznał jej oponent. A widok to musiał być groźny, bo człowiek mówi o Śmierci z przestrachem; nie wie, co się z nim dzieje, chciałby z nią dysputować, ale prosi, by mu nie ukazywała swej okropnej twarzy i rozmawiała z nim na odległość:

Ale ne okazug mi swee twaŕy,
gesstie mluv semnu tak skrze dweŕy,
Neb yakž bych twu twarz opatŕyl,
snad bych se až na smrt zdesyl...

W gorszem położeniu był nasz mistrz Polikarp. Śmierć oto stanęła przed nim oko w oko, groźna, niesamowita, z kosą straszną w ręku. Mistrz, na widok tej „szkarady“, przerażony „padł na ziemię“, a gdy nieco przyszedł do przytomności, zaczął z Śmiercią rozmawiać, ale „wielmi skromnie“, nieśmiało; prosi, by się doń zbytnio nie zbliżała, bo drży o swą duszę:

Proszę ciebie, ostęp mało,
Boć nie wiem, coć mi się stało:
Mgleję wszytek i bladzieję,
Straciłem zdrowie i nadzieję;
Racz rzucić od siebie kosę,
Ać swoję głowę podniosę!

Jak Polikarp boi się, by go okrutna nagle nie „umorzyła“ i duszy zeń „nie wypędziła“, podobnie Člověk w „Rozmlauvání“ Śmierci się „welmi leka“, bo wie, że mu źle życzy i jest przekonany, że „dotud by ke mně mluvila: ažby mau dussy wylaudila“.

W obu utworach Śmierć uzbrojona jest w kosę, symbol i narzędzie swej władzy. Chlubi się nią i pyszni jej niezrównaną sprawnością:

Ma kosa wisz, trawę siecze,
Przed nią nikt nie uciecze.
. . . .
Dzirżę kosę na reistrze,
Siekę doktory i mistrze,
Zawżdy ją gotową noszę,
Przez dzięki noclegu proszę.

Podobnie Smrt w „Rozmlauvání“ woła:

Ja sem take kosa bŕitka
genž wssecko napoŕad seka:
Trawu, bylinu y sytie
koŕenie y rozkossne kwitie:
Takt y ya smrt newybieram
ale wsse naporzaad sbiram.

Główne „kwestje“, które człowiek w dyspucie ze Śmiercią porusza, w obu utworach są te same; pyta mianowicie: jakie jej pochodzenie, początek i mieszkanie [1]), jakie ma prawo do ludzi, skąd i od kogo, czy można ją ominąć, lekami omamić, skryć się przed nią, przebłagać prośbą, alboprzekupić „pocztami“, skarbami...
Na zadane pytania odpowiada Śmierć pokolei, obszernie, przekonywująco, przyczem popiera swe wywody argumentem kosy.

Poczęła się w raju, z grzechu pierwszych rodziców, gdy Ewa ruszyła owoc z drzewa zakazanego:

W ten czas się ja poczęła,
Gdy Ewa jabłko ruszyła;
Adamowi jebłka dała,
A ja w onem jebłku była.
Adam mie w jebłce ukusił,
Przeto przez mię umrzeć musił.
W tem Boga barzo obraził,
Wszytko swe plemię zaraził.

[Smrt:]

Wiez člowěče, že ma praawa
gsau wždy y odstaradawna:
Když boh byl Adama stwořil,
d'abel gey hřiechem porazil,
Ze przestupil přikazanie
božieho zapowědenie;
Tu sem se ho hned zmotznila
pro hřiech k němu prawo wzala
Y wssecko geho pokolenie
musyet do mego wězenie.

Wówczas to poczęło się jej prawo i władza nad człowiekiem: ludzie stali się śmiertelni, nikt tego losu uniknąć nie może.

Śmierć roztacza następnie przed Mistrzem obraz swej potęgi, wylicza szereg postaci biblijnych i historycznych, których „pomorzyła“ (Salomon „mądry“, Absalon „nadobny“, Sam-

---

[1]) Mistrz Polikarp:

Miła śmierci, gdzieś się wzięła,
Dawno-liś się urodziła?
Radbych wiedział do ostatka,
Gdzie twoj ociec albo matka!

Člověk:

Protož se tebe chcy ptati,
aby mi to dala znati,
Co gest to smrt a yakowa gest,
a kde byttem a seděnim gest.

Powěz mi giz o swee osobě
o twarnosti y o podobě,
y toho przedemnu ne zatagiss,
kde mass swuog duom a kde bydliss.

son „wielmi mocny“, Goliasz, Annasz, Kaifasz, Wietrzych „obrzymski“), przechwala się, jak to na wszystkie strony świata „morzy całe ludzkie plemię“, jak to muszą być w jej „szkole“ wszyscy bez różnicy wieku, płci i stanu: starzy i młodzi, ubodzy i bogaci, „mądre“ i „wiły“, duchowni wszelkich godności (od papieża do zwykłego mnicha: kardynał, biskup, opat, przeor, proboszcz...) i ludzie świeccy: „książęta i grabie“, szlachta i rycerze, „wojewody i czestniki“, rzemieślnicy, kupcy, oracze, przekupni sędziowie, niestateczne niewiasty, mordercy, zdrajcy, lichwiarze, słowem wszyscy, od cesarza i króla do ostatniego nędzarza...

Nieinaczej postępuje Smrt:

Takt y ya smrt newybieram,
ale wsse naporzaad sbiram:
Mlade, stare, take dêti,
neodpustim babê, kmeti,
Chudemu ni bohatemu,
vrozenemu ni sprostemu;
Bud swateho neb hřiessneho,
nestydim se y mocneho.
Ja nayswêtêyssieho otce
swrhu s geho pyssne stolice,
A wezmucy gey w swu kazeň,
ztopim mu zadussni lazeň.
Cardynala, biskupa, mnicha
wženut ya do swego mêcha;
Wysledimt ya y bosaka,
toho klasstera ležaka —
Vhodimt ya y k wopatu,
wezmu gey na swu lopatu.
. . . .
Taket ya y krale naydu,
kdyžto w geho pokog wegdu.

Dalej wymienia „pany hrdee, pyssne, vkrutne, nadute“, „ffaraře, žaka, střiednika, miesstiana, dwořaka, rychtaře, pastuchu, sedlaka...“

Wsseckyt sberu do swe sskoly
a naplnim gimi zmoly.

Jest bezwzględna i nie zważa na nic; urodzenie, stanowisko, godności nie mają żadnego znaczenia. Zarówno spotyka zamczystego pana, „jen ma grody i pałace“, jak „najlichszego żebraka“; podobnież Smrt:

Tak smêle na hrad potluku,
yako na sedlsku chalupu.
Tak do sklepu zamčeneho,
yako do domu pastussyho —

w czem oba utwory przypominają znaną myśl starożytnych: *Pallida mors aequo pulsat pede pauperum tabernas regumque turres.*

Rzemiosło zaś swe wykonywa zapamiętale i ochotnie; im więcej ludzi pomorzy, tem większa jej radość:

Toć me nawięcsze wiesiele,
Gdy mam morzyć żywych wiele:
Gdy się imę z kosą plęsać,
Chcę ich tysiące pokęsać.

Taksamo Smrt:

A tomu ya se zasmĕgi,
když množstwie krwe wyligi.

Raz jeden tylko upadło jej prawo i złamana została jej moc, wtedy mianowicie, „gdy Chrystusa umorzyła“:

Ten jeden mą kosę zwyciężył,
Iże trzeciego dnia ożył;
Z tegom się żywotem biedziła,
Potem jużem (wszytkę) moc straciła.

Podobnie o tym fakcie mówi Smrt:

Když ten syn božij newinny,
boyownik přewelmi sylny,
Počal semnu tu bitwu westi,
geho mocy ne mohutz snesti,
Poražena sem až k zemi
Skrze geho poniženi —
Genž mi se dobrowolnĕ poddal,
a tudy gest mĕ chytře zklamal,
Swee wĕrne odemne zprostil,
a mne se giž wečnĕ zhostil,
ze giž nad nim y nad geho
nemam prawa ňižadneho.

Czasami zapowiada poniekąd swoje zbliżanie się, nasyłając na człowieka choroby, które go ostrzegają („dawalat sem swee wystrahy“).

Ale najczęściej przychodzi niespodzianie:

A když mne naymen čekate,
v sebe mne hostij mate.
A když na mne naymen tbate,
w mogi ruce upadate.

Dnes budess wessely, zdrawy,
zytra tĕ wnesu do trawy;
Dnes se w zboži tĕssiss, kochass,
zytra ho leckomus nechass.

W „Rozmowie“ Śmierć rzuca się, „jak kot na myszy“, w dialogu czeskim przyrównana jest do złodzieja, rybaka i ptasznika-sidlarza:

Ja sem smrt yakožto zlodĕy...
Ja yako rybarz na udicy,
anebo čyharz na humency:
Ryby a ptaky zklamawa,
a gim chytru wnadu dawa.

Postać Śmierci w dialogu polskim jest ruchliwa, pełna energji i temperamentu; jak myśliwy, przebiega pola i lasy, poluje na ludzi i zwierzęta, goni sarny, wilki, kuny, żórawie i dropie, wciska się do jam lisich i skacze przez płoty chłopskie; podobnie czeska nie daje się odstraszyć wysokiemi murami:

Přes přikopy y přes waly
wlezu na wysoke skaly:
Pany, krale wytahnu wen,
sezpiewam gim requiem.

Nic też nie pomogą lekarze-oszuści, ich lekarstwa i „apoteki“, na nic się nie zdadzą babskie czary i zioła, jak szałwja, piołun, czy lubieszczek:

Bowiem przeciw śmirtnej szkodzie,
Nie najdzie ziela w ogrodzie.

W „Rozmlauvání“ zaś:

Nepomohut take y lekaři,
ani žadni babsstij čarzy,
Nebt proti mee radě
ne roste kořenie w zahradě.

W ciągu rozmowy o przewagach Śmierci, powstaje kwestja, czy można skryć się przed nią i ujść jej władzy.

Mistrz pyta:

Mogłlibych się skryć przd tobą,
Gdybych się w ziemi uchował,
Albo twardo zamurował? —

gdyby się strzegł najpilniej, a postawił „dobrą strożę“, czujną we dnie i w nocy... Člověk mówi z równą naiwnością, że chciałby się jej pozbyć, „a tiem leepe se przziwrzieti...“

Ironicznie zbywa Śmierć te nierozsądne, dziecinne wybiegi: gdyby się zakuł „w żelezie, czy w ziemi zakopał“, nic mu to nie pomoże: „by też miał żelazna wrota, nie ujdzie przed nią kłopota...“

Chess se předemnau zawřyeti,
yakoby se chtěl braniti.
A ya zlezu města hrady,
naleznu was wždycky wssady.

Jakuž pak mass člowěče zaworu,
tak pewnau v sweeho dworu,
Bycht ya gie ne přelomila,
a k tobě se ne dobyla...

Charakterystyczne dla obu utworów są targi ze Śmiercią, próby przebłagania okrutnej darami, „pocztami“, by zyskać łaskę i przedłużenie życia.

Ale mistrz Polikarp — to „żak ubogi“; nie miał skarbów, ani złota, co najwyżej „dałby dobry kołacz upiec, by mógł

przed nią uciec". Przeciwnie Czech — to człowiek bogaty, gospodarz majętny, zasobny: wszystkiego dobrego ma w bród:

Ano wsseho dobreho dosti,
giedla, pitie bez lačnosti.
Sspižierny plne y stodoly,
a na dwoře tučne woly,
Ssatstwa w komorach peněz w truhlach,
a co na zemi na dědinach...

Miałby czem wykupić się, byle tylko dary brać chciała:

Pakli by chtěla dary brati,
chtělt bych zlatta, střiebra dati,
Co by ho směla požadati...

A przytem powinna mieć wzgląd na jego stanowisko, ród znaczny i szanowny; ma przecie dość innych ludzi: „chudych, nuznych, slepych, chromych": z tymi niech sobie użyje: „s starymi a s nemocnymi", a jego niechaj zostawi w spokoju.

Ale Śmierć przekupić się nie da. Rozdrażniona i gniewna odrzuca zarówno skromne dary Mistrza („w pocztach ci ja nie korzyszczę"), jak niemniej — i to z oburzeniem — pyszne a chytre obietnice „hospodařa", który chciał ją „dary oslepiti, a od prawdy odhrozyti", poto, aby rzemiosło swe zechciała wywykonywać stronniczo, „vtiskugijcy chudeho, a ssanugitz bohateho". Prawa jej są dane od Boga, sprawiedliwe, jedne dla wszystkich:

Atbych takež bohatemu
činila yako chudemu,
Tauž měrau vrozenemu
měřila yako sprostnemu.

Gdy to zawiodło, chwyta się Člověk innego jeszcze środka, ostatecznego: chce Śmierć wzruszyć; jak się nieraz łzami wzrusza srogiego, okrutnego prześladowcę: Niechaj go oszczędzi dla jego rodziny. Otoć dzieci: „krasnee, mladee a zdařilee, a mně přieliss welmi milee"; oto żona: „ctna pani, meho domu hospodyni, krasna, věrna a mně mila, a na mě přieliss laskawa". Niech nie czyni dzieci sierotami, a żony nie pogrąża w smutku i żałobie. Oto wreszcie przyjaciele, którzy po nim płakać będą.

I ten argument chybia celu: dzieciom nic się złego nie stanie, bo Bóg czuwa nad niemi i opiekuje się zawsze sierotami; o żonę też niech się nie boi: „taket se žena ne ztrati": z początku rozpacza, rozpływa się w łzach i smutku, ale nie trwa to długo, wkrótce zapomni: „zapomenutz vmrleho, oblibi sobě živeho"; nie inaczej przyjaciele: rzekomo go żałują, smucą się, a pilnie zglądają, co im zostawi, o spadek po nim się wadzą.

Człowiek widzi, że nie ujdzie swego losu. Prosi wkońcu przynajmniej jeszcze o rok czasu, aby mógł zmienić tryb życia, polepszyć się gruntownie; chciałby dożyć koniecznie do lata

miłościwego; w tym czasie odbędzie spowiedź i pokutę odprawi pielgrzymki, zakupi msze, rozda liczne jałmużny, poczyni hojne ofiary na klasztory i kościoły, rozporządzi swem mieniem i przygotuje się na zgon. Śmierć odrzuca i tę prośbę. Wygłasza przy tej okazji długą tyradę, kazanie, w którem krytykuje i potępia instytucje i urządzenia kościelne, służące tylko chciwości księży a nie polepszeniu duszy człowieka. Na pokutę już za późno. Miał na nią czasu dość, teraz, gdy już grzeszyć nie może, pokuta nie ma żadnego znaczenia. Zresztą nie przyszła wcale niespodzianie, bo niejednokrotnie przedtem ostrzegała go chorobami,

„..mnohymi bolestmi,
zamutky take tesknostmi,
Take rozličnymi strachy
dawalat sem swee wystrahy:
Bolest očij, hlawy, zubuow,
rozličnych nemocij vduow,
Zymnice y pakostnice —
tot sau byly me předchuodce,
tot su y mogi poslowe...

Teraz przyszedł jego kres. Śmierć wtargnęła przemocą i poraziła gospodarza:

A stiem smrt dweřy wyrazij,
hned hospodaře porazij.

Zkolei wypomina mu nie bez ironji jego grzechy, któremi Boga obraził:

Vžiwal gsy swych libosti,
wzbuzuge boha k hněwiwosti,
Wessel gsy byl w mnohych časiech,
ztrawils leta w marnych kwasiech.

Ustępu następnego brak w egzemplarzu „Rozmlauvání“, można go jednak uzupełnić z późniejszego „Hádání“, w którem miejsce to się zachowało: Śmierć przypomina człowiekowi, że zawsze była przy nim i bacznie śledziła jego kroki; zaufany w swej młodości nie myślał o Bogu, o niej, o pokucie: odkładał to na starość. Dziś nie pora na poprawę; musi umrzeć, opuścić wszystko, co było mu drogie na ziemi; za nim pójdą tylko jego uczynki. Potem następują żale człowieka, rozstającego się z życiem, przypominające w treści i stylu naszą „Skargę umierającego“ i całe szeregi podobnych utworów we wszystkich niemal literaturach średniowiecznych.

Lament ten swoim nastrojem elegijnym, szczegółami treściowemi, oraz tendencją moralną wiąże się organicznie z całością utworu, jest logiczną częścią składową jego kompozycji[1]).

---

[1]) Żale te w całości zachowały się w wydaniu późniejszem; w „Rozmlauvání“ brak im początku.

Grzesznik widzi swój kres. Za chwilę będzie musiał zdać Bogu rachunek z życia:

Bóg się z liczby upomina,
Djabeł na grzechy wspomina.
(„Skarga umierającego").

Buoh mne z počtu napomina,
ďabel mi hřiechy zpomina.
(„Rozmlauvání").

Chciałby się skryć przed Bogiem, boi się sądu i mąk piekielnych, które grożą duszy; widzi „djable obstąpienie", złe duchy, „jako trzcie", otaczające jego łoże:

Niegdzie się przed Bogiem skryci,
Dusza nie śmie przed sąd ici;
Widzi niebo zatworzone,
Widzi piekło otworzone.
„Skarga".

Nelzet se před Bohem skryti,
musy předeň dusse giti,
Toho hněwiweho saudce,
vpadnuti w geho ruce.
O kam gest nynie vgiti,
a neb kde se mohu skryti:
Peklo podemnu otevřene,
nebo nademnu zawřene;
Angele mě opustili,
ďablowee mě ostupili.
„Rozmlauvání":

Człowiek ma wyrzuty sumienia („hryze mě wnitrz zlee swědomie") i wyznaje swe grzechy: „w młodości żył w rozkoszy", nie pamiętał o swej duszy; dbał tylko o gromadzenie dostatków, „halerze łakomo zbierał", „żywot rozpustnie chował", jałmużny nikomu nie dawał, ofiary Bogu nie czynił, ślubów nie dotrzymywał: „sobie był szczodr, Bogu skąpy".

Owo wyznanie grzechów — to ośrodek i zasadniczy element „Skargi", zespalający się w dalszym ciągu z motywem skruchy i żalu. W dialogach czeskich (zwłaszcza w „Hádání") człowiek, w obliczu Śmierci, złorzeczy chwili swego narodzenia; oto zawiedli go i opuścili wszyscy:

Kde gsau nynij giž mogij rodowé,
Streycy, Báby y Dědowé,
Sestry, bratřij, žena, děti,
Bych mohl od nich pomoc mýti; —

nie pomogą mu też przyjaciele:

Což mi prospěgi přátelé,
Stogíjc okolo mé postele;
Nemohuť přijtele mijti,
Aby za mne chtěl vmřijti;

tak samo w „Skardze":

Wircę się, wołam pomocy,
Nikt za mię nie chce umrzeci,
Ni przyjaciel na tym świecie.

Nie zdały się na nic lekarstwa, „anebo babska žehnáníj", ani rady księży, odpusty, spowiedź, ni lato miłościwe; nie pomogliby mu też ani mędrcy, ani najwięksi tego świata mocarze.

Wspólny jest rys potępienia dóbr doczesnych, podkreślenie ich nicości wobec śmierci. Młodość, siła, zdrowie, uroda — wszystko przemija.

Gdzie ma siła, ma robota? Głupiem robił po tyle lata.	Kde má syla y mé zdravij? Co mi ma krása přiwede?

Ludzie chciwie i zapamiętale gromadzą przez całe życie bogactwa, poto, by w końcu przekonać się dowodnie, że wszystko to jest marnością, że wszystko muszą porzucić na zawsze:

Com miał imienia na dworze,
Com miał w skrzyni i w komorze,
To mi wszytko opuścici,
Na wieki się nie wrócici.

„Ośm miar płotna, siedm stop w grobie“ — ot, co mu pozostanie.

Podobne myśli znajdujemy w dialogu czeskim:

Giž me stříebro y me zlatto,
mrzy mne dnes yako blato.
Nemuož mi nitz platno byti,
ani mne giž wykupiti.

Jeszcze wyraźniej występują one w staroczeskich „Sporach duszy z ciałem“ [1]), związanych, jak wykazano [2]), ze słynnym poematem średniowiecznym *Visio Fulberti*; w nim to czytamy:

Quid tibi palatia prosunt vel quid aedes?
Vix nunc tuus tumulus septem capit pedes. —

w „Sporze“ zaś dusza mówi do ciała:

a) Širokého domu nemáš, velmi v malém otpočíváš, jenž jest na tři lokty ledwa, kam se poděla pýcha tvá?	*b)* Čemut' bude tobě zbožie? tohot' nic viece nevložie, jedno tři lokty přikrova, kdy tě ponesú do rova.

Wspólna jest dalej obu utworom (tj. „Rozmlauvání“ i „Skardze“) apostrofa do duszy, której człowiek czyni wyrzuty, że zbyt folgowała ciału, pozwalała mu grzeszyć i zgotowała zgubę sobie i jemu:

---

[1]) Hanka Václav: Hádka duše s tělem. „Časopis Musea Království Českého“. 1855, str. 57, 307, — Truhlář Jos.: Staročeské „Spory duše z tělem“. Tamže, 1881, str. 244—71.

[2]) Feifalik Julius: Studien zur Geschichte der altböhmischen Literatur. V. Die altböhmischen Gedichte vom Streite zwischen Seele und Leib. Sitzungsberichte der philosophisch-historischen Classe der kais. Akademie der Wissenschaften. Wien, t. 36 (1861), str. 145.

O duszyco, drogi kwiecie,
Nic droższego na tem świecie,
Tanieś się djabłu przedała,
Iżeś się w grzeszech kochała.

Pamiętaj, coś (na chrzcie) ślubowała,
Gdyś się djabła odrzekała,
Jego pychy, jego działa —
Toś wszytko przestępowała.
„Skarga“:

O dussyčko ma gedina,
drahu mzdu gsutz wykupena
Kteraks se zmařila lehce,
gsucy wykupena těžce;
Dražse gsutz než wessken swět,
budess d'abluom na posměch.

Neb když se w těle bydlela,
ne dobřes ge zprawowala,
Swolugic gemu w libostech,
y take w rozličnych zlostech.
„Rozmlauvání“:

Dalsze żale umierającego w dialogach czeskich wpadają w ton wybitnie elegijny, pełen głębokiego smutku i rozterki duchowej. Człowiek wolałby być bezrozumnem zwierzęciem, bo ono szczęśliwsze: nie boi się śmierci, nie wie, co to strach duszy przed piekłem.

Zakończeniem „Skargi“ jest modlitwa, przeniknięta duchem cichej pokory i wiary w miłosierdzie Boże, oraz żal serdeczny za grzechy:

Chryste, przez twe umęczenie
Rozprosz djable obstąpienie,
Daj duszycy przeżegnanie,
Daj ciału dobre skonanie.

Ja twoj synek marnotrawny,
Tyś moj ociec miłosierny,
Żal mi tego, żem cię gniewał,
Ale ciem się nie odrzekał.

Chwila wyjścia duszy z ciała w „Skardze“ i w „Rozmlauvání“ oraz Hádání zawiera również szczegóły analogiczne. Już na samym wstępie „Skargi“ żali się umierający, że „nie może się dowiedzieci“

Gdzie ma pirwy nocleg mieci,
Gdy dusza z ciała wyleci.

Dusza, widząc złe duchy, otaczające łoże człowieka, boi się opuścić ciało, aby nie stać się pastwą czyhających na nią wrogów.

„Dusza nie śmie wynić szyją:
Widzi niebo zatworzone,
Widzi piekło otworzone“.

A w „Rozmlauvání“:

Dusse se rmutij w hrdle lkyta,
a wygiti se poskyta;
Ale widutz nepřietele,
schowawa se zase w těle;

Strachuge se před se giti,
neb se newie kam podieti;
Kde prwnie hospoda bude,
když z toho to domu wygde.

Skargi umierającego grzesznika, kającego się przed Bogiem, spotykane często w literaturze średniowiecznej, pojawiają się pod dwiema postaciami: są bądźto częścią składową utworów, poświęconych „sporom“ człowieka ze śmiercią, jak w „Rozmlauvání“, owej „psychomachji“, zakończonej tryumfem Śmierci a zgonem człowieka, który, widząc swój kres, wyznaje grzechy, prosi Boga o przebaczenie i litość, — bądźto stanowią odrębne, samoistne utwory literackie: „skargi“, „żale“ grzesznika, versus poenitentiales, lamentum poenitentiale, lamentatio i t. p.

Wywodzą się one genetycznie od aktu spowiedzi, bo spowiedź, w szczególności zaś wyznanie grzechów (confessio) jest ich treścią zasadniczą. „Skargi“, podobnie jak formuły do spowiedzi, składają się z następujących elementów: 1) wstęp (apostrofa), 2) wyznanie grzechów — część główna i najważniejsza, 3) skrucha (żal za grzechy), oraz prośba o odpuszczenie grzechów i o łaskę.

Treść ta sama — ale styl różny. Formuły do spowiedzi są krótkie, zwięzłe; „Skargi“ w swym stylu są bardziej swobodne, nieraz elegijnie rozlewne, zawierają pierwiastki uczuciowe oraz narracyjne (biblijno-historyczne), w kompozycji i technice ujawniają tendencję świadomej pracy poetyckiej. Ale związek genetyczny niewątpliwy.

Główną, najważniejszą częścią „Skarg“ są myśli i uczucia, wyrażone w jednym z siedmiu Psalmów pokutnych, 50-tym (Miserere mei Deus, secundum magnam misericordiam tuam...), w którym człowiek, dręczony wyrzutami sumienia, prosi Boga o serce czyste i pociechę.

Jest tam zatem: wyznanie grzechów (Tibi soli peccavi, et malum contra te feci... Ecce enim in iniquitatibus conceptus sum...), skrucha i żal za nie, prośba o odpuszczenie grzechów (Amplius lava me ab iniquitate mea, et a peccato meo munda me; cor mundum crea in me deus, et spiritum rectum innoua in uisceribus meis), o łaskę i pocieszenie.

Psalm ten był źródłem i podstawą całego szeregu modlitw i wierszy pokutnych (versus poenitentiales, Sündengebete), które z niego powstały i na jego konstrukcji myślowej zostały zbudowane. O tem genetycznem ich pokrewieństwie świadczy dowodnie spory zasób słów, zwrotów, wyrażeń, znajdujących się zarówno w źródle, jak i w utworach pochodnych (peccatum, iniquitas, malum, misericordia, miserere, liberare, lavare, mundare, cor mundum, cor contritum).

„Skargi“ są to właściwie modlitwy do spowiedzi, ujęte w formę poetycką, niejednokrotnie bardzo kunsztowną; tak n. p. często zdarzają się wiersze, ułożone alfabetycznie, w ten sposób, że każdy wiersz, czy każda zwrotka zaczyna się następującemi po sobie kolejno literami alfabetu (abecedaria).

Należą tu n. p. Paulina z Akwilei Versus confessionis de luctu poenitentiae [1]); Versus de poenitentia; Lamentum poenitentiale; Piotra Damiana Rhytmus poenitentis monachi; Marbolda z Rennes Oratio poenitentis saepe lapsi [2]); niemieckie „Sündenklagen": Milstäter, Rheinauer [3]), Vorauer Sündenklage, Suso, Klage eines sündigen sterbenden Menschen, „Ein jämerlich und erschrockenliche klag eynes weltlichen sündigen sterbenden menschen gar nützlichen zelesen" [4]); „Ein erschrockenliche klag eins weltlich sterbenden und do gegen ein Trostung eines seligen menschen, uß der heiligen geschryfft nützlich gezogen — i in.

Do tego to rodzaju literackiego zalicza się również nasza „Skarga umierającego", o budowie zwrotkowej, sposobem alfabetowym kunsztownie ułożona. Odnajdziemy w niej z łatwością główne, zasadnicze pierwiastki składowe „skarg", jak: wyznanie grzechów, żal za nie, prośbę o łaskę i przebaczenie. Należy tutaj także wspomniana „skarga" czeska, nie będąca jednak samodzielnym utworem, ale częścią składową dialogu między człowiekiem a śmiercią.

*

*   *

---

[1]) Ad caeli clara non sum dignus sidera
levare meos infelices oculos,
gravi depressus peccatorum pondere,
parce, redemptor!

Bonum neglexi facere non debui.

Doleo multis peccatorum iaculis —

. . . .

Meis, ut puto, viciis tartarea
tormenta multis non valent sufficere,
nisi succurrat, Christe, tua pietas
misero mihi.

Monumenta Germaniae Historica. Poetarum Latinorum medii aevi Tomus I. Berolini, 1881. Str. 147—8.

[2]) Migne J. P.: Patrologiae cursus completus. Series Latina, t. 145, str. 971; t. 171, str. 1669. („Me miserum, quidagam? porto sub pectore plagam, Plagam peccati fetentis et inveterati.....").

[3]) Ehrismann Gustav: Geschichte der deutschen Literatur bis zum Ausgang des Mittelalters. II, str. 175—7. (Handbuch des deutschen Unterrichts an höheren Schulen. Begr. v. A. Mathias. Bd. VI. München, 1922).

[4]) Umierający człowiek skarży się na zmarnowanie lat młodości („ich klag und schrei, daß ich die Stund und Zeit verloren han... O wehe, Gott, wie han ich meine junge Tag so thörlich verzehret..."); nie myślał o śmierci, która teraz niespodzianie poń przyszła. — Falk Franz: Die deutschen Sterbebüchlein von der ältesten Zeit des Buchdruckes bis zum Jahre 1520. Köln, 1890, str. 30—1, 34. (Görres-Gesellschaft zur Pflege der Wissenschaft im katholischen Deutschland).

Wspólny obu utworom jest element satyryczny. Występuje on w formie krótkich rysów, zwrotów, napomknień, lub dłuższych obrazków i opowiadań. Uwagi te wypowiada tu i tam Śmierć, która jest karcącem sumieniem człowieka, moralizatorem, kaznodzieją i karzącą ręką sprawiedliwości Bożej. Obaj jednak autorowie różnemi posługują się środkami: czeski gniewa się i oburza, przemawia inwektywami, szermuje ironją i zgryźliwością; polski mówi pogodnie, przedstawia rzecz barwnie, z życiem, niekiedy z humorem.

W „Rozmowie“ mamy satyryczne wycieczki na lekarzy-oszustów [1]), na sędziów i podsędków, przedajnych i niesprawiedliwych, którzy

„Gdy swą rodzinę sądzą,
Często na skazaniu błądzą“

czynią „niesprawnie odwłoki“ i biorą od „złostników“ dary (ustęp to pełen powagi, zadumy, smutku niemal), na karczmarzy, co „złe piwa dają“...

Ale przedewszystkiem jest satyra na księży, na „plebany z miąższą szyją, jiżto barzo piwo piją“, na złych i rozpustnych mnichów, którzy, „zatknąwszy za nadra kapicę“ wymykają się za furtę i po świecie „dziwy stroją“, niepomni ani swej godności, ani powołania. Ale instytucji klasztorów autor polski, sam mnich zapewne, ostrzem satyry nie tyka, urządzeń kościelnych ni słowem nie krytykuje, tem mniej dogmatów wiary; jeśli mówi o chciwości i napełnianiu mieszków, to wymienia oszukujących karczmarzy, nie, jak autor czeski, łakomych księży: jeśli zaś napiętnował rozpustę mnichów, to równocześnie przeciwstawił im mnichów dobrych, którzy żyją bogo-

---

[1]) Otóż każdy lekarz faści,
Nie pomogą jego maści.
Pożywa mistrzostwa swego,
Póki nietu czasu mego;
Nie pomogą apoteki,
Przeciwo mnie żadne leki,
A wżdy umrzeć każdy musi,
Kto ich lekarstwa zakusi;
Na mały czas mogą pomoc,
Iż niemocny weźmie swą moc.

Darmo pożywasz lubieszczka,
Jużci zgotowana deszczka;
Nie pomoże kurzenie piołyna,
Gdy przydzie moja godzina;
Nie pomogą i szełwije, —
Wszytko śmirć przez ługu zmyje.
„Rozmowa“, w. 301 n.

bojnie i nie boją się śmierci, bo wiedzą, że czeka ich boska odpłata:

Chowali tu żywot ciasno,
Alić jich sirce nad słońce jasno;
Idą w niebieskie radości,
A nie w piekielne żałości.

Inaczej pisarz — Czech. Idzie znacznie dalej. Występuje nietylko przeciw zepsuciu duchowieństwa, bezmiernej jego zachłanności i hipokryzji, ale krytykuje także ostro kościół, wiarę, dogmaty. Odzywa się tu echo walk religijnych, które w wieku 15-tym rozgorzały w Czechach i przybrały tak ostrą formę. Ze szczególną bezwzględnością, rzec można pasją, piętnuje autor słowami Śmierci chciwość księży, dbających nie o duszę człowieka, nie o jego umoralnienie i szczęście, lecz o napełnienie swoich mieszków, o to, aby

...lepe gedli, pili,
passutz se na vmrlych dusse,
yakožto koba na mrsse,
Magitz pečy o vmrlem,
a netbawsse nitz o žiwem —

drwi z mnichów[1]), mniszek („chytre a pokryte lissky"), występuje ostro przeciw klasztorom i składaniu na nie ofiar, przeciw kupowaniu mszy:

Takee y mssij kupowanie,
na klasstery nakladanie,
Gest zbytečne nakladati
wysoka stawenie dělati,
Kterež to s pomocij božij
Žižka boyownik oborzij,
A ty nevžitečne mnichy
zzawazuge dobře w měchy.

przeciw spowiedziom i ich opłacaniu, przeciw odpustom, które nic nie są warte, a tylko zyski przynoszą łakomym księżom, przeciw pielgrzymkom i instytucji lata miłościwego, które zostało wymyślone przez papieży, a nie jest niczem innem jeno

---

[1]) Wysledimt ya y bosaka,
toho klasstera ležaka...
Sslakugit gey po trepkach,
vhodimt za nim y do Cach,
Nestyd'ec se geho kapě,
vchopim gey do swe sapě,
Neobranit ho rzehola,
ani geho hlawa hola.

„popske zbohacenie“ [1]); z lekceważeniem mówi o papieżu, pyszniącym się na swym tronie [2]); nie wierzy też w czyściec, będący li tylko czczym wymysłem księży, wprowadzonym poto, aby im napełniał miechy...

Neklad take swe naděge
w očistcy na onom swietě,
Neb očistetz negistetz,
naplňuge kňežsky miessetz.

W tej ostrej krytyce kościoła, jego urządzeń, instytucyj, praktyk religijnych i dogmatów rozbrzmiewa echo ówczesnych dążeń reformacyjnych czeskich w dziedzinie religijnej, echo głośnych haseł Husytów, którzy wypowiedzieli wojnę papiestwu i autorytetowi Kościoła rzymskiego, piętnowali chciwość, zepsucie, nadużycia duchowieństwa katolickiego, zwalczali dogmat o czyśćcu, występowali przeciw opłatom za udzielanie sakramentów, przeciw modlitwom za zmarłych, sprzedawaniu odpustów, klasztorom etc.

Jest znamienne, że te uwagi satyryczne wygłasza Śmierć, przedstawicielka reform religijnych, człowiek zaś jest wierzącym katolikiem i staje na stanowisku Kościoła.

Całe to przemówienie Śmierci czyni wrażenie kazania na temat ustroju kościoła, zepsucia duchowieństwa, dogmatów, na temat spowiedzi i pokuty. Tu też tkwi myśl przewodnia całego utworu, jego cel i główna tendencja: jest nią przygotowanie do dobrej śmierci (příprava k' smrti); myśl zawarta w całym szeregu podobnych „Artes moriendi“, „praeparationes ad mortem“, „Sterbebüchlein, „Vado mori“ i in.

---

[1]) Spowiedź.

Y na zpowěd nezpolehay,
ani se gie scestně klamay,
Nebt se gich mnoho zpowieda
a malo kto polepssiewa,
Aniž za swe prowinněnie
hledagij dosti včiněnie,
Než když swuog peniez knězy da,
hned mni, že giž hřiechuow nema...

Odpusty.

Zklamagit tě odpustkowee
lakomych kněži zyskowee.

Anižt pomohu twe pauti,
když sebu nemuožess hnauti.

Lato miłościwe.

Ba i na leto milostne,
od papežow zamysslene,
Radimt wěrně nezpolehay,
aniž se po swietě ssulay,
Neb to nitz gineho nenie,
než popske zbohacenie...

[2]) Ja nayswětěyssieho otce
swrhu s geho pyssne stolice,
A wezmucy gey w swu kazeň,
ztopim mu zadussni lazeň;
Ne spomožt mu geho kłatba,
ni trogieho kralowstwie slawa.

W związku z tem są pomieszczone satyryczne uwagi o grzeszniku, który chce się spowiadać, czynić skruchę i pokutę, ale wtedy, gdy już stoi w obliczu śmierci i dalej grzeszyć nie może. O tych sprawach należy myśleć zawczasu, póki zdrowia i życia:

Czyň zde dobře dokudž mass čas,
nebo po smrti mine čas.
Hled swe hřiechy zde čistiti,
almužny chudym činiti,
Ne klassterskym zahalečuom,
kristowa čtenie ruhačuom,
Ale ginym wěrnym krzestiankom,
nuznym biednym nebožatkom.

Jest satyra na mieszczan, na rajców i ławników, na owe:

městske konssely,
roztylee yako buwoly,
Genž malo tzti božye hledie,
gedno hoyně pigij, gedie.
Nepomohauť gim orteli
na gich smrtedlnee posteli,
Gich prawa y gich saudowee,
lichwy y gich obchodowee,
Y gich rozličnij ssantrocy
nebudauť gim ku pomocy.

Z pogardą i złością mówi o chłopach, „sedlákach, głupich, zawistnych, opiłych“:

Přygduť take y mezy sedlaky,
hlupee, zuffale telaky,
Zawistne, zlostne, opile,
spasenie sweho netbale.

Dalej satyra na kobiety i przyjaciół. W kobiecie widzi Śmierć swoją najlepszą, najsprawniejszą sojuszniczkę, świetne, niezrównane narzędzie w dziele morzenia. Dla niej tracą ludzie zdrowie, majątki, życie i zbawienie duszne:

...to stwořenie naykrassye,
podlee swěta naymileyssye,
ženske pohlawie zdařilee,
gest mně naywětssye pohodlee,
Neb skrze ně mnoho čynim,
lidi smyslu zdrawie zbawim,
zbožie žywota y powěsti
y te nebeske radosti.

W kobiecie to chytrze czai się ona i z tej zasadzki razi nieopatrznych:

Tuť se ya smrt lstiwě krygi,
pod žensku libosti vtagi,
Pod gich barwy, pod gich krasy,
y pod rozkossnymi wlasy,
Pod ozdobami ssperkownymi
y pod řečmi lahodnymi.

Przez nią ginęli mężni bohaterowie (vdatne reky), którzy dla „gładkiej żeńskiej postaci“ zatracali poczucie swej powagi, godności, obowiązków:

že pro krasu a lijbost žensku
potratžugij važnost mužsku;
Wystupugij z sweho smyslu,
gduce po ženskem vmyslu,
Zapomenu radu stawu
pro ženskau hladkau postawu.

Dla niej „mnozij mudrcy y rekowe včyněni gsu lelkowe“:

A pro žensku nahlu milost
wydali se w nebezpečnost,
W bitwy, w kolby y w kradeže,
y w rozlične lupeže,
Že gich mnoho žywot ztratij,
a vhodie do mych pastij.

Ona to, „žena“, pysznego króla Heroda „zmamila yako welbluda“, że dla niej „wsadil Jana do wězenie“; ofiarami jej byli: „Ssalomun mudrzetz naywětssij, Samson bitetz naysylněyssij“; „Dawid swaty mudry kral, pro ni boha k hněwu zbudil, mnoho pomst trpěti musil“; Troja, miasto sławne, „pro žensku krasu“ została zniszczona, i ludu wiele tam zginęło —

Wiece než dwadceti kralow,
a tzo zbito sylnych rekow,
Lidu nečyslne tisyce,
wsse pro ženske marne lice.

I niezliczone mnóstwo innych ludzi pobrała Śmierć za przyczynieniem się i sprawą („skrze ty ženske nastrahy“) niewiasty.

W tem oświetleniu występuje kobieta jako jedna z najgłówniejszych przyczyn śmierci ludzi, zwłaszcza wielu bohaterów biblijnych i historycznych. Przypomina to inny utwór czeski, pieśń o chytrości niewieściej [1]):

Druhý příklad jistý máme
jakož od knieží slycháme,
že krále Dawida ctného
Šalomúna múdrého,

Samsona velmi silného,
Absalona přepěkného
všecky ženská lest přemohla,
nic jim múdrost nespomohla.

---

[1]) Feifalik: Altčechische Leiche, Lieder und Sprüche des XIV und XV Jahrhunderts. Sitzungsberichte der philos.-hist. Classe d. Akad. d. Wissenschaften. Wien, t. 39 (1862), str. 707—8.

I w utworze polskim jest mowa o „pomorzeniu olbrzymów“, Salomona, Absolona, Samsona, ale tych wszystkich bierze Śmierć wprost na swój niejako rachunek[1]), nie wspominając nic o roli kobiety; ta zaś w dialogu czeskim jest główną przyczyną nieszczęść i śmierci szeregu tych mężów.

Wręcz jako wróg kobiet występuje autor w innym ustępie. Człowiek chce wzruszyć prześladowczynię przypomnieniem swej rodziny, dzieci, żony, miłującej i przezeń kochanej, którą zgon męża pogrąży w żałobie i smutku. Śmierć jednak zapewnia, że obawy jego są płonne. Kobieta nie zginie. Da sobie radę w życiu. Prędzej i łatwiej, niżby przypuszczał. Jest obłudna i umie myśleć o sobie. Póki go widzi w domu na marach, rozpacza, ręce łamie, żałośnie płacze, chce mu towarzyszyć do grobu. Ale trwa to krótko. Niebawem myśl w inną stronę skieruje:[2]) wróci do świata, zapomni o zmarłym.

Podobnież obłudni są przyjaciele. Hipokryci to i egoiści. Współczucie ich pozorne, fałszywe. Nie żałują go szczerze, raczej myślą o tem, co po nim wezmą. Ledwie wrócą z pogrzebu, wszczynają targi i kłótnie o spadek. Pamięć zaś o zmarłym uleciała i przebrzmiała z dźwiękiem dzwonów żałobnych:

Neb ač se segdu okolo tebe,
žalostně litugitz tebe,
tiežiece tebe yak se mass,
co mi pamatneho dass.
. . . .
A když tě k hrobu prowodie,
hned se o twe zboží wadie;

---

[1]) Podobne wzmianki o sławnych mężach, którzy ulegli śmierci, znajdujemy często w innych wierszach, poświęconych temu tematowi (o Smrti, o smrtedlnosti); por. także w czeskim „Sporze duszy z ciałem“ (Spor duše s tělem):

Slyšech Samsona silného,
Achille přewítězného,
Saul, Jonatan,
Dawid, Nathán,
Každý od smrtí pomatán.

Wýbor z literatury české. Díl. I. (w Praze 1845), str. 366.

[2]) Taket se žena neztrati,
ač se pak čas zamuti,
Prowoděcy tě do hrobu,
naydet sobě hned swu dobu;
dokud gsy w domu na marach,
dotud miwa smutek y strach,
kwielij, plače y omdleewa,
lomij rukama, liba, obgima,
Stara se a stysstie sobě,
chtětz s tebu ležeti w hrobě;
A když tě odnesu s očij,
hned gie mysl ginam zatočij;
Zapomenutz vmrleho,
oblibi sobě žiweho.

Przypomina się nasza „Skarga umierającego“ i urywek wiersza „Oto usta już zamkniona...“

Zachowanie się rodziny i przyjaciół przedstawione jest tam podobnie, acz znacznie krócej, i przeniknięte nastrojem elegijnym, wypływającym z natury powyższych utworów. Umierający widzi zebraną koło swego łoża rodzinę i przyjaciół, ale odczuwa fałsz w jej zachowaniu się:

Dziatki z matką narzekają,
Bracia mię rzkomo żałują,
Ku imieniu przymierzają,
Na mą duszę nic nie dbają.

Daremnie woła pomocy; zawiedli go wszyscy, których kochał i którym ufał; opanowuje go zwątpienie:

Nikt za mię nie chce umrzeci,
Ni przyjaciel na tym świecie.

A gdy „już na marach, milcząc, leży“, otoczenie zaczyna niecne swary o mienie zmarłego [1]:

Przyjaciele się tarchają,
A dziatki żałosno płaczą,
Póki oćca w domu baczą.

Żona zaś „ręce łamie, krzyczy“,

Poki zwony zwoniąc słyszy —

podobnie jak w czeskim:

Dotud na twu dussy pomnie,
dokudž tobě hrany zwonie.

* * *

Charakterystyczną cechą obu dialogów jest realizm. W „Rozmowie“ widoczny on zwłaszcza w opisie samej Śmierci. Maluje nam ją autor rysami dosadnemi, kreśląc obraz pełen grozy i plastyki. Poezja, podobnie jak ikonografja ówczesna, oddziaływać miała przedewszystkiem na wyobraźnię człowieka śred-

---

[1]) Por. także w poemacie staroczeskim: „Hádka duše s tělem:

Co pak učinie přátelé?
na malý se čásek smutie,
a jakž tě brzo pokutie,
tak brzo poběhnú k tomu,
cos ostavil zbožie v domu.
Každý se rád toho chvatí,
snad se budú o to rváti;
zatiem tebe zapomanú,
on jednú, on druhú stranu —
tve vše zbožie rozchvátajú
a na tě nic nepotbají.

Hanka Václav. „Časopis Musea Království Českého“, 1855, str. 307.

niowiecznego, aby tą drogą trafić do duszy, przemówić do przekonania, wpłynąć na kierunek życia.

W utworze czeskim brak obrazu Śmierci — był może na początku — zato jednak mamy realistyczny opis człowieka umierającego[1]) i umarłego, wyglądu i stanu ciała po wyjściu duszy, opis kostnicy[2]).

Cechuje je następnie związek z życiem, zasób rysów obyczajowych[3]) i satyryczny przeważnie pogląd na świat obu autorów. W „Rozmlauvání" odzwierciadliły się przytem znamiennie stosunki wewnętrzne kraju, odezwało się echo haseł i dążeń husyckich (wzmianka o Żiżce, satyra na duchowieństwo, krytyka kościoła, dogmatów, autorytetu papieża etc.), uwydatnił się oddźwięk głębokiej rozterki religijnej, która tak silnie zaznaczyła się w życiu ówczesnych Czech.

Obok podobieństw istnieją różnice: w stylu, nastroju, sytuacjach, ujęciu tematu i w szczegółach rzeczowych.

Mistrz Polikarp, „mędrzec wielki", ale równocześnie, i „żak ubogi", przerażony groźnym, niesamowitym widokiem

---

[1]) Když tvař zbledne oċy se wywratie,
ano i žily w tele se kratie,
Nos obostřie y vssy hlechnu —
. . . .
Chrobot w hrdle, srdce wadne,
a yazyk se w hrdlo tahne,
Ruce opadnu, nohy klesnu,
giž wssecky mocy těla hynu,
Duch pospiecha, stydnu nohy,
trhagij se w těle žily.

Naywiecet mě boli hlawa,
žet mi giž ne chutnaa ztrawa,
Giedlo, pitie, wsse mě mrzij,
nebt mi hliza w hrdle wězij.

Por. w łacińskim traktacie („Colloquium inter mortem et magistrum Polycarpum"): „Primo incipio a capite...., postea descendo ad corpus et pono me in pedibus, et facio, quod nullus potest ambulare; postea circuo per corpus et auffero appetitum comedendi et bibendi; postea auffero sompnum et... ideo oportet me maxime et graviter laborare, ut omnes venas frangam in toto corpore..., pedes valde frigescunt.. Postea accedo ad cor, illud tunc mortifico..." A. Brückner, „Archiv für slav. Philol." t. 11, str. 617.

[2]) Vzrziess tu rozlične kosti,
podobne sobě w pěknosti,
Hlawy, nohy, ruce, zuby,
wsse obracene naruby...

A nemuožess tu poznati,
ani prawě rozhadati,
Kteree gsu kosti bohateho,
ktere chudeho neb mocneho,
ktere mladeho, ktere stareho.

[3]) Kościół, klasztor, sąd, „apoteka", karczma, łaźnia, „cześniki i grabie", roztocharze, „kunie torłopy", „lisie kożuchy", „piołuny i szałwije"... — diekan, ffarař, pany hrdee, mnichy i geptissky, žak, rybarz, čyharz, dwořak, rychtař, městske konsseby, opilé sedlaky etc.

Śmierci, mówi z nią „wielmi skromnie“, nieśmiało, pokornie („By mię chciała trocha słuchać, chciałbym się nieco pytać“), ona zaś traktuje go, jak surowy mistrz, zalęknionego ucznia, pokpiwa z niego („otoć, mistrzu barzo głupi...“), daje mu wąchać swą kosę, czy ostra (niby rózgę dyscypułowi), mówi, że go nią „potrzepie“, iż „w ocemgnieniu wezdrzy nogą“.

Inaczej w dialogu czeskim: Člověk przemawia śmiało i butnie; jest pewny siebie, pyszni się rozgłośnie swem mieniem i zasobami; to bogacz, zamożny, „hospodář“, który ma „wsseho dobreho dosti“. Ze Śmiercią rozmawia zresztą ostrożnie, zdaleka, nie, jak nasz Polikarp, oko w oko. Śmierć drażni go swemi wywodami, nudzi i niecierpliwi; ma już dość jej „kazania“, odprawia ją szorstko, radzi, by szła sobie precz [1]). Ale nie długo trwała rzekoma jego przewaga. W sporze tym zwycięża Śmierć, Člověk zaś, do niedawna pyszny i chełpliwy, widząc niebezpieczeństwo, uderza w strunę pokory, błaga o litość i darowanie życia — napróżno. Na nic się nie przydały jego bogactwa i dostatki: nie obronią go one, nie ocalą. Majątek, przezeń zgromadzony, dostanie się innym, bliższym i dalszym, swoim i obcym.

Człowiek bogaty, występujący jako oponent Śmierci i przez nią w dyspucie pokonany, miał mocą kontrastu wyrażać myśl o znikomości dóbr ziemskich, bogactw, dostatków, których absolutną negacją jest właśnie Śmierć. Myśl tę wyraża ów „bogacz“ dobitniej i plastyczniej, niż ubogi nasz mistrz Polikarp.

Różnią się nadto oba utwory, ogólnym nastrojem. Polski zawiera mianowicie element, obcy zupełnie czeskiemu. Jest nim humor. Humor po raz pierwszy ujawniony w naszej literaturze. Widzimy go w opisie Śmierci i jej zachowania się wobec Ma-

---

Člověk:

[1]) berzyž se pryč sseredna smrti,
Dostit mam tweho kazanie,
neb nemass smiery w mluwenie,
Chcyt se tebe giž zbawiti,
a tiem leepe se przíwrzieti.

Smrt:

Jakuž pak mass člowěce zaworu,
tak pewnau v sweeho dworu,
bychť ya gie ne přelomila,
a k tobě se ne dobyla.

Ale radimt tobě wěrně
Pust mne k sobě dobrowolně,
neb budessli se chtieti dati,
gesstiet se wždy muož milost stati —

Y ty take se nedworze,
otewrzy mi spiesse dweerze.

. . . .

A stiem smrt dveřy wyrazij,
hned hospodaře porazij.

gistra, w opowieści o jej przewagach i gonitwach za łupem; groza łączy się tu z humorem, powaga z groteską.

Nie są, nadto, pozbawione humoru, wycieczki satyryczne autora, gdy mówi o „plebanach z miąższą szyją“, o lekarzach-oszustach, o mnichach, którzy wymykają się z klasztoru i „swej woli pożywają“, iż ich Śmierć zgonić nie może... Humor, wraz z wybitną bardzo żyłką satyryczną, rzuca charakterystyczne światło na osobowość naszego poety-anonima, pozwala nam uprzytomnić sobie, jego sposób patrzenia na świat i ludzi, uchwycić kilka rysów jego indywidualności.

Humoru i rubaszności, swobody opowiadania, uśmiechu dobrodusznego — brak zupełnie w dialogu czeskim: cechuje go natomiast, ogólna surowość nastroju i — powiedzmy — wprost nienawiść do świata; przytem nierzadko wybucha autor gniewem, oburzeniem, pasją.

Co do sposobu ujęcia rzeczy, różnice są w zakończeniu. Koniec polskiej „Rozmowy“ nie dochował się ale znamy go z przeróbki rosyjskiej [1]: Śmierć wzywa Mistrza, aby służył Bogu dzień i noc i tak uniknął mąk wiecznych, bo, gdy mu się znowu ukaże, bezwzględnie go żywota zbawi. Wtem krzyknął Mistrz wielkim głosem, iż ją widział już tym czasem, i rzekł: „Już nam wszystkim gorze, Śmierć nas wlecze jako morze, zgubiłem wsze swoje lata dla czesnego tego świata“ [2]).

„Rozmlauvání“ kończy się śmiercią grzesznika, mianowicie opisem samej chwili zgonu, poprzedzonej żalami umierającego, opisem walki o duszę, która, na widok djabłów, boi się wyjść z ciała, wreszcie satyrycznemi uwagami o księżach, pasorzytujących na duszy umarłego, a nie troszczących się o człowieka za życia, o to, by go umoralnić, uszlachetnić, ochronić przed grozą potępienia i piekła:

w němž gest muka, wiečny plamen —
vchoway nas Kriste amen.

W tem to końcowem ostrzeżeniu tkwi główna idea obu utworów. Morał, przestroga dla ludzi, iżby uświadomili sobie prawdę o znikomości rzeczy doczesnych, iżby przez cały ciąg życia, a zwłaszcza w młodości, pamiętali o Bogu i o śmierci. Słynny średniowieczny epigramat, znany z ikonografji i poematów o „Trzech umarłych i trzech żywych“: „W y b ę d z i e c i e t e m, c z e m m y j e s t e ś m y“, odzywa się echem i tutaj w słowach dialogu czeskiego: „c o ž s u o n i, t o t y b u d e š“.

* * *

[1]) Croiset van der Kop Anna Katharina: Altrussische Übersetzungen aus dem Polnischen. I. De morte Prologus. Berlin 1907, str. 72—3.
[2]) Por. Łoś Jan: Początki piśmiennictwa polskiego. Lwów, 1922, str. 454.

Obie rozmowy należą do rzędu średniowiecznych utworów moralizujących, których celem głównym było praeparatio ad mortem[1]), środkiem zaś forma dialogu — sporu między człowiekiem a Śmiercią. Obie wyrastają ze wspólnych korzeni, tkwiących w literaturze zachodnio-europejskiej, ale powstają na różnej glebie, wśród odmiennych warunków; łączą się ze sobą tożsamością motywu (z drobnemi, nieistotnemi zmianami: tu mistrz Polikarp, tam Hospodář etc.) i tendencji, podobieństwem szczegółów treści, formy i wiersza (rymowany ośmiogłoskowiec), analogją wielu akcesorjów i głównych pierwiastków poetyckich (realizm, związek z życiem, rysy obyczajowe, element satyryczny, żywioł narracyjny).

Różnice wypływają z odmiennych stosunków i środowisk, wśród których utwory powstały, a następnie z indywidualnych właściwości obu autorów i z odmiennych poglądów na świat i na sprawy ludzkie. Pogodny i rubaszny nastrój „Rozmowy" przeciwstawia się surowej, kaznodziejskiej powadze „Rozmlauvání".

* * *

Interesująca jest dalsza ewolucja tematu rozmowy człowieka ze Śmiercią. Sprawa ta wykracza jednak poza ramy niniejszych rozważań, dlatego wypadnie ograniczyć się do kilku tylko uwag i wzmianek, oświetlających późniejsze jego dzieje. Temat ów nie pojawia się bynajmniej w postaci jednolitej: różne są jego formy, liczne odmiany. Śmierć występuje stale: albo we własnej osobie, albo jest przedmiotem pieśni, czy opowieści. Zmieniają się natomiast osoby, które z nią spór wiodą. Najczęściej zjawiają się jako jej oponenci: król, pan, bogacz, rycerz, starzec, młodzieniec.

Dialogi, moralitety, widowiska ludowe, intermedja, pieśni, opowieści — oto najczęstsze formy literackie motywu.

Szczególnie ulubionym tematem był spór bogacza ze Śmiercią. Należy do tej kategorji poemat staroczeski (z 14 w.) „o bohatci" [2]), skąpym, bezbożnym i lekkomyślnym; mimo swoich bogactw staje się on łupem śmierci, jak wszelki inny człowiek pospolity. Ta sama główna idea, pokrewieństwo wielu

---

[1]) Człowiek żali się, że Śmierć przyszła niespodzianie i go nie ostrzegła:

Atbych se některak zprawil,
k tobě smrti se připrawil.

[2]) Hradecký rukopis. Vydal Adolf Patera. V Praze, 1881. Nákladem Matice České. Str. 413—37. (Památky staré literatury české, číslo 8, řada I, oddíl 2).

myśli, tendencji, morału, przypomina znane wiersze o śmierci. Już sam początek utworu świadczy o tem najwyraźniej [1]).

Po wstępie mamy opowieść o bogaczu:

Jako jeden bohatec bieše,
ten mnoho sbožie jmějéše,
pro Buoh dáti nic nechtieše;
vždy sě s svým sbožím vadieše;
bieše dvorného úmysla,
jmějéše sbožie bez čísla,
a když nemoc k nemu přišla,
mluvieše jako bez smysla.

Obaliła go niespodzianie choroba: człowiek leży bezwładny, skarży się swemu otoczeniu, żonie, rodzinie, przyjaciołom. Ale nie chce żałować za grzechy, ani czynić pokuty, ani modlitwą błagać Boga o litość (jedną ma tylko troskę: „že j'mu žel sbožie ostati"), nie chce się spowiadać, kapłana szorstko odprawia.

Kończy się rzecz opisem śmierci człowieka — ojca rodziny, którego opłakują swoi: żona, dzieci i domownicy [2]).

Na gruncie polskim, w widowiskach religijnych, w dewocjach postnych 17 i 18 wieku, pojawia się często Peccator grzesznik, w zbytkowny strój przyodziany [3]) i wiedzie ze śmiercią spór, kończący się jej zwycięstwem.

Ciekawym utworem jest „Dialogus pro Magna feria Sexta", napisany „anno Domini 1724 die 8-a Februarii" [4]).

---

[1]) Vizte světa obludného,
neniet' na nem nic jistého.
Nemóž býti co takého,
jenž by bylo co věčného —

Tot' jest božie ustavenie,
že člověčie přirozenie
svého nevie nic skončenie;
tak nám svědčí svaté čtenie.

Protož lidem jest věděti
i vždy na to péči jmieti,
aby staří jako děti
vžda smrt' jměli na paměti.

[2]) Przedstawicielem człowieka bogatego jest także ciało w swym sporze z duszą:

Jaz mám hrady,
múdré rady,
dosti bohate ohrady.
Jáz mocný pán,
co chci, to jmám.

[3]) Windakiewicz Stanisław: Teatr ludowy w dawnej Polsce. „Rozprawy Akademji Umiejętności". (Wydz. filol.), t. 36, str. 48.

[4]) Ogłosił z rękopisu Wiktor Gomulicki. „Wędrowiec", 1901 nr. 14, str. 266 — nr. 18, str. 349—50.

Akt drugi dialogu jest moralitetem. Peccator-starosta poczyna używać, nie zważając na post. Wtem przybywa Mors z kosą; Peccator zachowuje się butnie i hardo [1]), drwi z niej i pokpiwa:

Jakać mi Perillustris! Najjaśniejsza Pani!
Chodzi boso, jako pies przyświeca zębami.

Ale krótko trwała jego pycha. Mors otrzymuje dekret od Justicji i ścina mu głowę.

Rzecz ciekawa, że niektóre ustępy dialogu treścią swoją, a nawet frazeologją żywcem przypominają naszą odległą średniowieczną rozmowę Polikarpa ze Śmiercią [2]).

Śmierć na zapytanie Daemona, gdzie była, odpowiada:

Po świeciem chodziła,
Króle, Pany, Książęta na mary-m waliła,
Dałam się wszędzie w znaki, i dobrze mnie znają,
Bo, gdzie przyjdę, tam ludzie zaraz umierają.
Biorę pana, bogacza i najuboższego,
Honoru nie przestrzegam, zrównam ja każdego.

Prawo swej władzy ma od Stwórcy; wszystkich „sprząta do jednego, a lekarz nic tu nie pomoże“, bo

„Jak doktor doświadczony i doktorską sztukę
Rozumiem; doktorowi prędko łeb utłukę.

Po ścięciu Peccatora, Mors ogłasza swój tryumf:

Znaj mnie wszelkie stworzenie wielmożną królową!
Wszelkie mury przebijam po świecie swą głową.

Władza moja po państwach i po całym świecie,
Każdego ja dogonię — nikt mi nie uciecze.

O łaskę świata tego bynajmniej nie stoję,
Tak chłopa, jak i króla zarazem podgolę.

Strzeż się, człowiecze każdy, poprzestać swych złości,
Pokutę czyń zawczasu, a żyj w pobożności!

Oto i cały sens moralny sztuki, jej tendencja dydaktyczna — ta sama, co w całej grupie utworów, poświęconych owemu zagadnieniu [3]).

---

[1]) Śmierci ja się nie boję — upewnił mię o tem
Świat, który mnie posadził na swym tronie złotym,
Śmierci bać się nie będę, bo jej z sobą każę
Wynijść na pojedynek, i tego dokażę,
Iż się ona mnie zlęknie...

[2]) Zauważył to prof. Windakiewicz, op. c., str. 51.

[3]) Por. n. p. „Dziewosłąb dworski Mięsopustny ucieszny“, w zbiorze Kaz. Władysława Wójcickiego: Teatr starożytny w Polsce. Warszawa, 1841, t. 1, str. 110. Zjawia się tam w otoczeniu djabłów Śmierć, która głosi, że ma rozkaz, aby „skarała jedno panię“,

„Który po wszystkie swe lata,
W rozkoszy zażywał świata“.

Scena Bogacza ze Śmiercią była bardzo popularna. Spotykamy ją w widowiskach i w opowieściach, w Polsce i na Rusi. Człowiek, zaufany w swe bogactwa, żyje wśród uciech świata, nie myśląc o Bogu. Niespodzianie zjawia się Śmierć. Grzesznik chce się od niej wykupić pieniądzmi, skarbami, ale napróżno: ginie, rażony okrutną kosą.

Scenę Bogacza i Śmierci mamy np. w dramacie wertepowym małoruskim. E. Izopolski w „Athenaeum" Kraszewskiego (Wilno, 1843, t. 3, str. 60—8) wydrukował rzecz p. t. Dramat wertepowy o śmierci, w którym występują osoby: bogaty wieśniak, ksiądz, kościotrup śmierci. Bogacz chwali się swemi bogactwami:

Bo ja człowiek nie ubogi,
Pełne mam obory, brogi.
Ryba w wozach, sól w zasiekach,
Sto krów dojnych, miód w pasiekach,
Skrzynie pełne srebra, złota,
To aż żyć ochota!

Śmierć ostrzega go „zza pleców", by się miał na baczności, myślał o pokucie i żałował za grzechy. Bogacz wita ją, jak „gościa drogiego", zaprasza do siebie:

... wejdź w me progi,
Ja się chciałem widzieć z tobą,
Byśmy pomówili z sobą.

Aby się jednak zabezpieczyć, chce ją przekupić:

Oto, byś się nie trudziła,
Więcej do mnie nie chodziła,
Dam ci sto kóp w srebrze, w złocie,
Skoro będę pewnym o twym niepowrocie.

Śmierć nie daje się przekupić. Ponawia swe groźby i przestrogi. Bogacz, pewny swego złota, nie słucha, sprasza przyjaciół i grajków, oddaje się hucznej zabawie i uciechom świata. Śmierci daje „tysiąc grzywien w złocie"; źresztą, niechaj bierze, ile chce, byle tylko dała mu pokój... Ale, gdy po chwili ujrzał wzniesioną nad sobą kosę, przekonawszy się, że nie przelewki, porzuca swą pychę i ze łzami błaga o litość:

Śmierci, zechciej się zmiłować,
Pozwól mi grzechów żałować.
Niech dam komu co potrzeba,
By modlili za mnie Nieba.

Śmierć, nieubłagana, nie daje się już uprosić i ścina mu głowę, ze słowami:

Teraz nic ci po twym płaczu,
Będziesz gorzeć na dnie piekła!

Scenę tę kończy walka aniołów z czartami o duszę Bogacza, w której ci ostatni zwyciężają.

Tekst sceny, ogłoszony przez Izopolskiego, nie jest autentycznym tekstem wertepowym, ale jest własną kompozycją autora [1]), ułożoną na podstawie zasłyszanej przezeń wersji ruskiej. Są jednak świadectwa [2]), że istniała rzeczywiście w języku ruskim taka scena wertepowa, w której Bogacz m. i. mówi:

Poky pryjde smert' iz raju,
A ja sobi pohulaju —

a potem, podpiwszy sobie, śpiewał:

A ja smerty ne bojuś, ne bojuś,
Ja wid smerty wykupluś, wykupluś.

Inny moralitet, również bardzo popularny, przedstawiał rozmowę Rycerza ze Śmiercią; temat to wędrowny, międzynarodowy, pochodzenia prawdopodobnie orjentalnego, znany w różnych literaturach europejskich. W jednym z rękopisów polskich 18 w., po krótkim prologu, zjawia się Śmierć, uzbrojona w kosę, siekierę, łuk i strzały; przechwala się swą władzą, której ulegli: Herkules, Aleksander, Hannibal i Matuzalem. Nadchodzi butny rycerz i rozpoczyna z nią spór, który kończy się jego śmiercią. Dalsza akcja odbywa się poza światem, i jest sporem ciała z duszą [3]).

Legenda o Rycerzu i Śmierci znana była i rozpowszechniona także na Rusi, o czem świadczą liczne jej rękopisy [4]). Zyskała wielką popularność, przeszła w usta ludu (pieśń, opowieść) i stała się jego własnością. W jej wersjach wiele analogij z tekstami polskimi; niektóre są wprost przekładami lub przeróbkami z literatury polskiej [5]).

---

[1]) Franko Iwan: Do istoriji ukrainśkoho wertepa XVIII w. Istoryczno-literaturni studiji i materijały. „Zapysky Naukowoho Towarystwa im. Szewczenka". Lwów, t. 72 (1906), str. 13. — Por. także: Dr. Jan Krupski [St. Estreicher]: Szopka krakowska. W Krakowie, 1904, str. 4.

[2]) Franko, l. c.

[3]) Por. Windakiewicz St.: Teatr ludowy w dawnej Polsce, str. 149. („Rozpr. Akad. Umiej." W. filol., t. 36).

[4]) Hnatiuk W.: Wirszowana legenda pro rycarja i smert'. „Zapysky Naukow. Towarystwa im. Szewczenka", t. 85 (1908), str. 149.

[5]) Por. Makuszew W.: Powiest' o czełowiekie i smerti. „Żurnał Ministerstwa narodnago proswieszczenija". (Petersburg), 1881, czast' 217, str. 108 n. Był raz pewien sławny i wielmożny rycerz, który chciał zobaczyć Śmierć i przekonać się, czem ona jest i czy wielka jest jej moc? I oto zjawia mu się Śmierć: „suchaja, bliedaja, boliewataja, okostrubataja" — chełpi się swą władzą i zwycięstwami, grozi mu i zapowiada, że przyszła po niego. Rycerz ofiarowuje jej swe skarby za darowanie życia lub jego przedłużenie. Śmierć odrzuca to, nie pozwala na spowiedź, na pokutę spóźnioną, ani na rozporządzenie mieniem i czeladzią. Wówczas Rycerz chce ją wzruszyć pokorną prośbą — ale bezskutecznie. Śmierć ścina mu głowę: „Tak to skończył ów sławny i hardy rycerz".

Por. także: Tichonrawow N.: „Powiest' o prienij żiwota s smertiju". Lietopisi russkoj literatury i drewnosti. Moskwa, t. 1 (1859), str. 183—93: Anika-woin i Smert'. Treść analogiczna.

Echem tego sporu między człowiekiem a Śmiercią, w szczególności zaś między nią a bogaczem, panem możnym, rycerzem sławnym, jest znana i szeroko rozpowszechniona scena między Herodem i Śmiercią[1]), żyjąca do dnia dzisiejszego w jasełkach ludowych i szopce. I on, Herod, jak ów bogacz, czy rycerz znamienity, chlubi się swym majestatem, skarbami, znaczeniem; ma „beczki pełne pieniędzy, złociste korony, wojska, jak gwiazd na niebie, do swojej obrony...“[2]), jak tamci, chce Śmierć przekupić złotem, klejnotami, koroną — i, jak tamci, ginie od jej kosy.

Do bardzo popularnych należała nadto rozmowa Śmierci ze starcem, osnuta na bajce Ezopa Senex et mors[3]), i Śmierci z młodzieńcem; warto też wspomnieć o zaginionym dialogu, zapisanym w inwentarzu księgarskim po Macieju Szarfenbergu z r. 1547 p. t. Mors cum sutore, polonice[4]).

Oprócz dialogów-moralitetów powstawały rozliczne inne utwory na temat śmierci: wiersze i pieśni, przeznaczone do

---

Różne inne redakcje tego tematu w licznych rękopisach rosyjskich 17 i 18 wieku. (Tenże, str. 186).

Por. nadto: Hnatiuk, op. c., str. 149, 156 (echo legendy o rycerzu i Śmierci).

¹) W niektórych starodawnych pieśniach o śmierci, w wyliczeniu tych wszystkich bohaterów, wielkich mężów, królów, których pomorzyła, wspomniany jest także Herod; n. p. w średniowiecznym wierszu czeskim o „bázni Boží“:

„Z nichz to geden moczny biesse:
Gmenem kral Erod slowiesse,
Ten gest zhynul we zlem stawie,
Neznal Boha w swe poprawie.

Flajšhans. V.: Staročeské skládaní o „bázni Boží“. „Časopis Musea Království Českého“, 1901, str. 251.

²) Wójcicki Kazimierz Wład.: Szopka czyli jasełka i gwiazdka w Krakowie. „Tygodnik Illustrowany“, 1862, t. V. str. 169. — Krupski Jan: Szopka krakowska, str. 80—2. — Por. nadto: Franko: Do istoriji ukrainśkoho wertepa XVIII w. „Zapysky Nauk. Towarystwa im. Szewczenka“, t. 73, str. 37, 47—8; Hnatiuk: Wirszowana legenda pro rycarja i smert'. [Także o jej wpływie na scenę między Herodem i Śmiercią w ruskim dramacie wertepowym]. „Zapysky naukowoho Towarystwa im. Szewczenka“, t. 85 (1908), str. 153.

³) Zob. Biernata z Lublina Ezop. Wydał Ign. Chrzanowski. (Bibl. pisarzów pol. Akad. Umiej., t. 55). Kraków, 1910, str. 129, 323, 536 n.: Śmierci każdy sie boi; O jednym starcu z śmiercią. (De sene mortem vocante. Člověk starý a smrt).

Wśród intermedjów, anegdotycznego początku znajdujemy ciekawą sztuczkę: Starzec z Śmiercią, ośmiozgłoskowcem rymowanym ułożoną. (Rkp. Bibl. Jagiell. 3526). Por. St. Windakiewicz: Teatr ludowy w dawnej Polsce, str. 186—7.

⁴) „Śmierć z szewcem“ — mówi Brückner — naśladowała może słynny dialog „de morte“, który Rej dobrze znał; może szewc zajął miejsce mistrza Polikarpa, pytał przerażony widokiem „bladej“ czy można jej ujść...“ Brückner Aleksander: Mikołaj Rej. Kraków, 1905, str. 26.

kancjonałów i modlitewników; znała je poezja artystyczna [1]), ale przyswoiła sobie szczególnie twórczość ludowa, wykazująca wielką ich ilość i rozmaitość.

Rozpowszechnione były te pieśni w Czechach i w Polsce, z Polski szły na Ruś, przyjmowały się tam i krzewiły obficie, otrzymując swoiste rysy, styl i koloryt.

Były tedy różne czeskie pieśni o „Smrti“ [2]), „Piničky o smrtedlnosti“ i „Procházky smrti času morního“ [3]), staroczeski wiersz o „bázni Boží“ [4]) i in.; prof. Zíbrt ogłosił druk ulotny z początku 16-go wieku: „Rozmlouvání člověka se smrtí“ [5]), jak tyle innych, poświęcony wskazaniu okrutnych praw śmierci, która

wsseczky porzaad odsuzuge
Papeže, otcze swateeho,
Cardynaala welebneeho,
Cyesarze welmi moczneeho,
a kraale naygiasnieyssieho,
Orteluge y chudeeho
nestydieczy se žadneeho.

---

[1]) Echa znanych myśli odzywają się n. p. u Kochanowskiego: we „Fraszkach“, Ks. I, 3: „O żywocie ludzkim“:

Fraszki to wszystko, cokolwiek myślimy,
Fraszki to wszystko, cokolwiek czynimy;
Niemasz na świecie żadnej pewnej rzeczy,
Próżno tu człowiek ma co mieć na pieczy.
Zacność, uroda, moc, pieniądze, sława,
Wszystko to minie jako polna trawa.

Ks. I. 71. „Z Anakreonta“:

Kiedyby worek bogatego złota
Mógł człowiekowi przysporzyć żywota:
I sambych się już jął pieniędzy chować,
Żebych się miał czem śmierci odkupować.

[2]) O smrtedlnosti. Václav Hanka: Starobylá Skládánie, t. I, str. 128 n. — Smrt. Tamże, t. III, str. 97 n.; dyplomatyczny przedruk dał J. Gebauer, „Listy filologické“, t. 11 (1884), str. 300—2.

[3]) Druk Jiříka Dačickiego z końca w. XVI.

[4]) Staročeské skládaní o „bázni Boží“ („Napomenutie vziteczne a spasytedlne abychom se Boha bali“). Wydał prof. Flajšhans. „Časopis Musea Království Českého“, 1901, str. 251—3. Pokrewieństwo treści wiąże go z szeregiem innych utworów, poświęconych grozie śmierci. Kończy się wiersz znanym powszechnie morałem i przestrogą:

Proto se brziechuov kazdy kay:
przed milym gich bohem netay
Zda nam da Buoh wieczny ray“.

[5]) Zaczyna się słowami: „Zpiewa se iako Ach muoy smutku“ — to zaś początek naszej piętnastowiecznej „Skargi umierającego“, znanej już wcześnie na Morawach i w Czechach. — Dr. Čeněk Zíbrt: Staročeský leták: Rozmlauvání člověka se smrtí ze začátku věku XVI. „Český Lid.“ R. 23 (1914), str. 37—41. Por. Brückner: Drobiazgi czeskopolskie. „Pamiętnik Literacki“, R. 14 (1916), str 231.

Istnieją też podobne pieśni w literaturze staropolskiej, jak n. p.: „Pieśń o nawróceniu grzesznego człowieka ku Bogu. Druga pieśń o śmierci“ [1]), „Pieśń nowa o ostatnim kresie człowieka każdego“, „Pieśń nowa o nieużytej śmierci“ i in. Dwie zwłaszcza ostatnie zasługują na uwagę dla swej treści, przypominającej główne myśli naszej „Rozmowy“ średniowiecznej; są, naturalnie, różnice w formie: odmienność stylu i nastroju jest wynikiem postępu czasu, oraz przeznaczenia utworów.

Pierwsza wyjaśnia na wstępie zagadnienie, dlaczego to „wszyscy równie razem umierają, jako bogacze, tak, co nic nie mają“: sprawka to Adama, który „przez jabłka w raju skosztowanie, śmierć nam zgotował i żałosne łkanie“. Następuje narzekanie wszystkich stanów na okrucieństwo Śmierci, od cesarza poczynając, na żebraku kończąc: król, książę, biskup, senator, filozof, doktor, lekarz, jurysta, hetman, żołnierz, młodzieniec, starzec, bogacz, nędzarz, — wszystkie typy, znane dobrze z średniowiecznych „Tańców Śmierci“, łączą się w zgodnym, równym, lamencie nad wspólnym losem:

Zacność, uroda, moc, pieniądze, sława,
Wszystko to gaśnie, jako polna trawa.

Te same, mniej więcej, refleksje i uczucia wyraża pieśń druga „O nieużytej śmierci“, nacechowana nastrojem elegijnym, oraz rysami obyczajowemi w treści. Liczy dwadzieścia zwrotek pięciowierszowych, poświęconych w większości opiewaniu niedającej się uniknąć grozy:

Czas przyjdzie każdemu
By najmocniejszemu,
Nie pomoże zbroja,
Nieda śmierć pokoja
Nikomu.

Pyszny i łakomy, nędzny i bogaty, burmistrz, wójt i rada — wszystko to jej ofiary. Nikt się nie wykupi: „brać klinotów nie chce, waży sobie lekce skarby świata tego“. A dalej mamy lament człowieka, który czuje, że zbliża się kres życia:

Śmierć za drzwiami stoi
Z alabastrem ostrym
Nade mną ubogim
Człowiekiem.

Widzi, że nie pomoże pleban, ni doktor, „ani kasza maślna, ni rzodkiew przyprawna z oliwą“.

---

[1]) W Krakowie, u Łazarza Andrysowicza, 1556. Estreicher Karol: Bibljografja Polska, t. 24. str. 258; Lelewel Joachim: Bibljograficznych Ksiąg dwoje, t. I, str. 157—8.

A potem Śmierć sama urąga się z bezsilnego człowieka, z jego skrzętnych zabiegów, pracy i starań:

Kędyż on zacny koń,
Coś dał sto złotych zań,
Gdzież są one sanie,
Pięknie malowane,
Człowiecze?

Nie pomogą rady,
Doktorskie zabawy,
Ani lisia szuba —
Podź do wojta, Kuba,
Nieboże!

Cały dobytek jego zniszczeje, co zbierał, zyskał — inny dostanie i przepije. Dlatego nie należy myśleć tylko o gromadzeniu dostatków, ale pamiętać trzeba o duszy i Bogu; oto morał pieśni:

Przeto sie już popraw,
A swoj żywot napraw,
Nie bądź tak łakomym
Ale bogobojnym
Człowiekiem.

Z Polski przenikały te utwory na Ruś: rychło przełożono tam i przyswojono „Rozmowę Polikarpa", a w 17 i 18 wieku powstała wielka ilość wierszy i pieśni na temat śmierci[1]), w których opisywano jej grozę, i srogość, nie znającą litości, ostatnie chwile człowieka, żegnanie się jego z rodziną, sąsiadami, przyjaciółmi. W jednym ze zbiorów takich wierszy jest m. in. dialog między człowiekiem i Śmiercią, zawierający liczne analogje treściowe w stosunku do omówionych tekstów[2]):

Skaży, smerte, witkyś zajszła
I deś sobie toj mecz najszła?
I tko ty daw orużyje
Ubywaty, kto łysz żyje?

Skaży, smerte, hdeś rożdenna,
Na szczo ty sotworenna
I kolko ty żyjesz lit?

. . . .

Choczesz znaty, hdem rożdenna?
Sered raju sotworenna.
Chto nja wrodyw choczesz znaty?
Hriech Adamiw moja maty.

---

[1]) Hnatiuk W.: Wirszowana legenda etc., str. 154. Różne legendy ruskie: Wojak i Smierć; Kowal i Śmierć, Śmierć z Kumą i in. — Tenże: Hałyćko-ruśki narodni legendy. „Etnograficznyj Zbirnyk", t. 13, str. 42 n.

[2]) Hnatiuk W.: Uhroruśki duchowni wirszi. U Lwowi, 1902. (Widbytka z „Zapysok Nauk. Tow. im. Szewczenka", t. 46—7 i 49). Str. 72—111, 252—66; wspomniany dialog pod nr. 70, na str. 83.

Pytajesz sia, witkiem zajszła
I dem sobie zbroju najszła?
Mienie Boh daw toj mecz w raju,
Kotrym sieczu i rubaju.

Kotrym sieczu czełowieka,
Jak zdorowych, tak kalieki;
Jak zdorowych, tak ubohych,
Ne szkoduju i mołodych.

Jak ubohyj wmerty musyt,
Tak bohat sia ne witkupyt;
Peredo mnow sia ne sprjacze,
Ani wtecze, ani wipłacze.

Władyka sia ne wimołyt,
Ciesar mi sia ni zboronyt;
Sławnych borciw peremożu
I na hrudy ruki złożu.

Hriechy swoje spokutajte,
Na mene sia spodiewajte:
Bo jak nicz tak deń stoju
Pered wamy iz kosoju.

Analogje znajdą się, jak naturalna, w innych literaturach; w niemieckiej np. mamy: „Ein Lied von dem Tod, wie er alle Stend der Welt hin nimbt...“, albo „Ein Schönes geistliches Lied von dem Tode“ [1]), w której to pieśni Śmierć, głosi o sobie:

Ich geh herum in weiter Welt,
Such meinen Raub zusammen,
Und nimm hinweg, was mir gefällt,
Sei hoch und niedern Stammen,
Auch jung und alt, von schöner Gstalt,
Lass mich niemals erweichen,
Der reichste Mann, der Bettler dann,
Ist jeder meines gleichen.

* * *

Wszystkie wspomniane utwory (dialogi, moralitety, wiersze nauczające, pieśni, sceny widowiskowe) wyrażają tę samą myśl główną o wszechwładnej niczem nieubłaganej potędze śmierci; ukazując jej grozę i tryumfy starają się unaocznić prawdę, że nikt przed nią ujść nie może. Cel ich dydaktyczno-umoralniający: ludzie powinni pamiętać o śmierci i tak żyć, aby zawsze byli na nią gotowi.

„Rozmowa człowieka ze Śmiercią“ — to temat powszechny, ogólnoeuropejski. Polski „Polikarp“, tkwiący treścią

---

[1]) Zob. Tichonrawow, l. c. str. 188. — *Deutsche Volkslieder. Sammlung von Fr. Lud. Mittler. Frankfurt am Main. 1865, str. 396 n., nr. 508. Por. Hnatiuk: Wirszowana legenda, str. 157.

i formą w łacińskiej literaturze średniowiecznej, ma swe analogje na gruncie czeskim, w „Rozmlauvání“ i „Hádaní člověka se smrtí“, oraz w szeregu innych utworów, osnutych na tym motywie. Liczne jego echa (w postaci przekładów, przeróbek i opracowań samoistnych) odzywają się w sąsiedniej literaturze ruskiej i zdobywają w niej wielką popularność. Zarówno w piśmiennictwie, jak w ustnej tradycji i pieśni ludowej rozwija się on i krzewi wieki całe, i wśród odmian najrozmaitszych przechowuje się do dni naszych.

JULJAN KRZYŻANOWSKI.

POWIEŚĆ O MARCHOŁCIE.

(Szkic z dziejów romansu staropolskiego).

Podczas gdy średniowieczne powieści pseudohistoryczne, jak Historja o Aleksandrze Wielkim, Historja Trojańska i t. p., które drogą przekładów dostały się do literatury staropolskiej, są produktami środowiska, przesiąkniętego tradycjami literatur klasycznych, wskutek czego ostateczne ich źródło w dziejach kultury antycznej znaleźć można, to historja romansu o Marchołcie jest daleko bardziej skomplikowana, i to zarówno pod względem chronologicznym jak i terytorjalnym. Wprawdzie żmudne badania historyków literatury, wciągających w zakres swych rozważań dziedziny tak odległe, jak bajki indyjskie, podania żydowskie i muzułmańskie, byliny i wiersze „duchowne“ rosyjskie, średniowieczne poematy francuskie czy niemieckie i t. d., pozwalają dzisiaj w zarysie przynajmniej ująć bogato rozgałęzione dzieje motywu, na którym opiera się i nasz Marchołt, do pełnego jednakowoż ujęcia zagadnienia bardzo jeszcze daleko. Dlatego też ograniczam się tu do danych tylko podstawowych. W świetle mianowicie dociekań niezrównanego znawcy historji najbardziej niejasnych romansów średniowiecznych, A. N. Wiesiełowskiego[1]), wyglądają koleje Marchołta następująco:

Istniała niegdyś cała saga o Salomonie, jego dzieciństwie, budowie przezeń świątyni jerozolimskiej, jego pożyciu wreszcie z złą żoną. Podanie to nigdzie jednak nie zachowało się w całości, w najrozmaitszych stronach świata natomiast pozostały z niego mniejsze lub większe fragmenty, jest więc Marchołt typową „powieścią wędrowną“.

Człony jej początkowe odtworzyć można najdokładniej przy pomocy bylin ruskich, prawiących o dzieciństwie Salo-

---

[1]) Sławianskija Skazanija o Sołomonie i Kitowrasie i zapadnyja legendy o Morolfie i Merlinie. St. Ptsb. 1872. (S. K.) — Razyskanija w obłasti russkago duchownago sticha. III—V. (Sbornik Otdziel Russk. Jaz. i Słowiesn. T. XXVIII. Nr. 2.) St Ptsb. 1881. — Neue Beitraege zur Geschichte der Salomonssage. (Arch. f. sl. Phil. VI. str. 393—441, 548—590). 1882.

mona; matka jego Betsabea, zdradza męża, starego Dawida; z obawy, by dziecię jej nie wydało, podmawia króla, by syna stracić kazał. Bojarzyn jednakowoż, któremu to zlecono, ocala chłopca, Salomon więc dostaje się teraz do bogatego chłopa, gdzie zdumiewa otoczenie mądrością, wykazaną w sądach nad ludźmi a nawet zwierzęty. Dawid, poznawszy po niewczasie fałsz żony, odszukuje syna, ten jednak dopiero po pewnej zwłoce zgadza się powrócić do ojca.

Uderzające jest podobieństwo opowieści tej do indyjskich przygód Wikramy (Vikramaçaritram), co dowodzi właśnie indyjskiego wersji ruskiej pochodzenia.

Dalsze ogniwa biografji Salomona zachowały się w zupełnie odmiennem środowisku kulturalnem, spotykamy je bowiem w podaniach talmudycznych; według nich Salomon wchodzi w stosunki z Asmodeuszem, demonem gniewu i namiętności, by wydobyć od niego tajemnicę obróbki twardych materjałów, potrzebnych do budowy świątyni, bez użycia żelaza. Salomon chwyta go podstępnie, do źródła bowiem, z którego demon pija, każe nalać wina; Asmodeusz upija się, wówczas ludzie Salomona krępują go i stawiają przed królem. Mądry demon, zadziwiający króla swemi zagadkowemi parabolami, oddaje duże usługi przy budowie świątyni jerozolimskiej, (poleca mianowicie schwytać pisklę dudka i trzymać je pod szklanym kołpakiem; gdy to zrobiono, dudek rozbił szkło przy pomocy cudownego kamienia, „szamir"); po pewnym jednak czasie nietylko że wydobywa się z niewoli, ale, co więcej, dotkliwie mści się na grzesznym królu, strąca go bowiem z tronu i wyrzuca w dalekie strony, sam zaś, jako jego sobowtór, zajmuje jego miejsce i po latach dopiero oczyszczony przez pokutę Salomon powraca do dawnej świetności.

Serja ta podań o Salomonie, wyszedłszy, podobnie jak i poprzednia, z Indyj, dotarła do Żydów za pośrednictwem Persów, u których zabarwiła się dualistyczną koncepcją walki dobrego ze złem. Oddźwięki jej spotykamy również na Zachodzie w opowieści o pysznym i hardym cesarzu Jowinjanie (w zbiorze Gesta Romanorum), którego Bóg karze za nadmiar pychy, strącając go między włóczęgi, podczas gdy na tronie miejsce jego zajmuje anioł-sobowtór, poczytywany za właściwego króla.

Równocześnie w temsamem środowisku z epizodu tego wyrósł motyw debat filozoficznych między Salomonem a jego przeciwnikiem Morolfem, stanowiący podstawę łacińskiej powieści o Salomonie (Collationes).

Z serji tej z biegiem czasu wyłoniła się nowa, której treść stanowi wprawdzie także antagonizm między królem a demonem, przedmiotem zatargu jednak jest tu kobieta, żona Salomona, którą demon uprowadza. Ta warstwa podań skrystalizowała się, jak i pierwsza, najwyraziściej w rosyjskich

podaniach o Kitowrasie, to bowiem imię nosi tam wróg Salomona.

Tradycja zachodnioeuropejska zna i tę wersję, ale w tym momencie fantastycznej biografji Salomona wykazuje znaczne odchylenie. Obce jej jest przedewszystkiem imię Kitowrasa, obok Salomona zaś w analogicznej roli ukazuje się postać u nas nazwana Marchołtem, w językach innych: Marcolphus, Marchlandus, Morolf, Marcol, Marion, Marchult etc. Geneza tego imienia nie jest jasna: Wiesiełowskij, który kładzie duży nacisk na demoniczne pochodzenie Marchołta, imię jego wywodzi z irańskiego m a r a (wąż); uczeni natomiast niemieccy, zwłaszcza Hoffmann,[1] nawiązując do Starego Testamentu (II. 2. Paralip. III. 4. Regum) gdzie jako przeciwnicy Salomona wspominani są f i l i i M a h o l, usiłują w nazwie tej dojrzeć źródło imienia Marchołtowego; być zresztą może, że Żydzi, zetknąwszy się z Rzymianami, pragnęli Merkuremu, bogu wymowy, przeciwstawić przedstawiciela swej mądrości i nadali mu pokrewne imię Morolf[2]. Dodać należy, że w jednej z wersyj zachodnioeuropejskich, mianowicie w staroangielskiej, rywal Salomona nosi nazwę Saturna, co istotnie czyni prawdopodobnym wniosek o pojmowaniu Marchołta jako pierwotnego bóstwa antycznego[3].

Bez względu jednak na to, jak będziemy się na genezę imienia Marchołta zapatrywać, stwierdzić musimy, że ono właśnie zdobyło sobie na Zachodzie prawo obywatelstwa i to już w głębi średniowiecza, gdy pojawił się utwór łaciński, którego treścią był właśnie zatarg Salomona z Markolfem, echo waśni Salomona z talmudycznym Asmodeuszem. Dawniej tedy sądzono, że utwór ten potępiono już na Soborze w r. 496 za papieża Gelasjusza[4]; dzisiaj jednak moment pojawienia się romansu o Marchołcie przesuwa się na czasy późniejsze, bo dopiero na w. XI., w którym żył mnich z St. Gallen, Notker, wspominający wśród ksiąg heretyckich spór Markholfa z Salomonem, „piękny ale fałszywy“[5]. Z wzmianki tej można wnioskować, że widocznie już w tym czasie ramy naszej powieści były wypełnione treścią, która przetrwała w nich do dzisiaj.

---

[1]) Ueber Jourdain de Blaivies, Apollonius von Tyrus, Salomon und Marcolph. (Sitzungsber. der philos.-philol. Cl. der Akad. München, 1871. IV. 418—33).

[2]) Zibrt: Markolt a Nevim v literature staročeské. Praha, 1909. str. 2. (= Z.).

[3]) The dialogue of Salomon and Saturnus, with an historical introduction by John M. Kemble. London, 1848. — E. Gordon Duff: Salomon and Marcolphus. London 1892.

[4]) Zibrt l. c. str. 2.

[5]) Quid est enim aliud [jak nie herezja], quum dicant Marcolphum contra proverbia Salomonis certasse? In quibus omnibus verba pulchra sunt sine veritate. S. K. 255.

II.

Disputationes (lub Collationes) quas dicintur habuisse inter se mutuo Rex Salomon sapientissimus, et Marcolphus facie deformis et turpissimus, tamen, ut fertur, eloquentissimus[1]) — bo tak brzmi tytuł utworu, dzięki któremu Marchołt zadomowił się w literaturach zachodnioeuropejskich, składają się z dwu części, związanych z sobą osobami Salomona i Marchołta.

Przed królem Salomonem, zasiadającym na stolicy ojcowskiej, pojawia się przybysz ze wschodu, chłop, „żadny i gruby“ ale sprytny i wygadany, Marchołt, w towarzystwie żony, Polikany. Król wiedząc o jego mądrości, chce go doświadczyć i zadaje mu cały szereg pytań, dotyczących najrozmaitszych spraw życiowych. Marchołtowi nie imponuje majestat królewskiego interlokutora, to też rodowodowi jego przeciwstawia on swój własny i swej żony, na każde zaś pytanie znajduje gotową, niekiedy złośliwą, niekiedy trywialną odpowiedź. Rozprawa ta najdowodniej świadczy, jakim przekształceniom uległ motyw pierwotny, a więc antagonizm słowny obydwu przeciwników, przedstawicieli dwu odmiennych kultur, a przynajmniej poglądów na świat; echa tego antagonizmu pierwotnego zachowały się we wspomnianym dialogu angielskim Salomona z Saturnem, oraz w Proverbes de Marcoul et de Salemon, przypisywanych hrabiemu bretońskiemu Piotrowi Mauclerc, w utworach tych bowiem obaj rywale debatują na tematy filozoficzno-religijne lub roztrząsają zagadnienia kosmografji średniowiecznej i moralności (w dialogu angielskim przedmiotem dyskusji jest potęga Pater noster, który zwalcza każdą literę demony), w Collationes natomiast i poziom dyskusji i jej nastrój jest zupełnie inny.

Dawny demon przeobraził się tu w błazna, sypiącego ulicznemi konceptami. „Na każdy głęboki aforyzm Salomona — mówi Wiesiełowskij[2]) — Marcolf odpowiada przysłowiem albo przypowieścią, która przeważnie nie odpowiada zapytaniu, a tylko przekłada je na znacznie niższy poziom stosunków codziennych, gdzie dane zagadnienie uprzednio już rozwiązała praktyka, tak że poważne stawianie go wydaje się czemś śmiesznem.

Na przekór abstrakcyjnemu tonowi moralizacji Salomonowej, trzyma się on mocno zasad najpowszedniejszego doświadczenia; jest on realistą, po części nawet cynikiem; jest

---

[1]) Przedruk u Zibrta, str. 113–128; tekst ten pochodzi z wydania: Dicteria proverbialia, rhytmica, ab antiquitate mutuata et doctrinam ethicam complectentia, cum versione Germanica Andreae Gartneri Naviaemontani. Hic accesserunt: Marcolphus, Regulae nuptiales, Sortilegium Rhytmaticum etc. Francofordiae 1591, 1598, 1619 i t. d.

[2]) S. K. 246.

on zapamiętałym wrogiem kobiet, które bez wyjątku podciąga pod rubrykę złych żon. Jego rozmowy na ten temat zbierają wszelkie brudy i wyzwiska, jakie tylko zrodziła fantazja średniowiecznego literata, jego przemówienia to prawdziwy dialog de meretricibus, podczas gdy Salomon występuje jako nieudolny obrońca kobiet i ściąga na siebie zarzut, że zbytnio im ufa".

Istotne, różnice stanowiska obydwu rozmówców najdosadniej charakteryzują takie oto fragmenty ich dialogu: [1])

Salomon: — Niewiasta sromieźliwa ma być miłowana.
Marchołt: — A mleko ubogiemu ma być pożądano.
Salomon: — Kto kiedy niewiastę mocną znajduje?
Marchołt: — A kota kto u mleka wiernego widuje?
Salomon odpowiedział: — Żadny.
Marchołt: — Takież ci niewiastę rzadko.

Złośliwość Marchołta triumf święci w pysznem przysłowiu:

Salomon: — Cudna rzecz jest biały czepiec na głowie niewieściej.
Marchołt odpowiedział: — Pisano jest:
Nie są takie rękawy jako kożuch cały,
Często pod białym czepcem bywa mol niemały.

W szermierce językowej (zakończonej aforyzmem o kobiecie: In collo est alba ut columba, in culo nigra et hirsuta ut talpa. Z. II 8) zwycięża ostatecznie Marchołt i natarczywie domaga się od króla nagrody. Oburzeni jego zuchwalstwem dworacy usiłują go odpędzić, grożąc mu wyłupieniem oczu, król jednak odpuszcza go w pokoju, poczem Marchołt, rzuciwszy złośliwą uwagę (Ubi non est lex, ibi non est rex) odchodzi.

Po partji dialogicznej następuje partja zagadek, stanowiących podstawę dalszej akcji. W parę dni później Salomon, wracając z polowania, zatrzymuje konia przed chatą Marchołta i pochyliwszy się w drzwi, pyta, kto jest wewnątrz. Marchołt odpowiada mu zagadkami: wewnątrz jest człowiek cały, połowiczny, głowa konia, oraz ci, co im wyżej się wzniosą, tem niżej spadają (intus est homo integer et dimidius et caput equi, et quanto plus ascendunt tanto plus descendunt). Gdy król odgadnąć znaczenia tej odpowiedzi nie umie, dowiaduje się, że człowiek cały to Marchołt, połowiczny to on sam, z ponad łba końskiego do chaty wglądający, reszta zaś to groch gotujący się w garnku. Na zapytanie króla o domowników, Marchołt odpowiada również zagadkami; ojciec jego w polu z jednej szkody robi dwie, (zagradza ścieżkę tarniną, chociaż przechodnie obok drugą wydepcą), matka robi

---

[1]) Cytaty z wydania: Rozmowy ktore miał Krol Salomon mądry Zmarchołtem... wydał Ludwik Bernacki, Haarlem 1913. Wydanie to, prócz wyczerpującego wstępu i przedruków zmodernizowanych, zawiera również fotograficzne reprodukcje wszystkich zachowanych fragmentów „Marchołta".

sąsiadce to, czego jej nigdy już nie powtórzy (zamyka oczy konającej), brat zabija to, co złowi (wszy), siostra wreszcie opłakuje śmiech całoroczny (brzemienność, nabytą wskutek zalotów).

Zdziwionemu mądrością prostaka królowi wyjaśnia Marchołt, że źródło jej jest u nich obydwu wspólne, gdy bowiem był jeszcze dzieckiem, Betsabea, smażąc dla syna serce sępa na lekarstwo, skórkę chleba, oblaną polewką z owego lekarstwa, rzuciła Marchołtowi, który ją zjadł, a więc zakosztował nieco potrawy, z której urosła i mądrość Salomona (et inde ut spero, versutia mea venit sicut et tibi pro cordis comestione sapientia. Z. I. 20).

Salomon rozkazuje Marchołtowi, by mu przyniósł garnek mleka od najlepszej krowy, przykryty czemś również od krowy; Marchołt spełnia polecenie królewskie, po drodze jednak, zniewolony głodem i upałem, zjada placek z mleka, którym garnek był przykryty, na jego miejsce zaś kładzie znaleziony na drodze „krowiniec" i tłumaczy królowi, że fames mutavit ingenium. Rozbrojony tem król postanawia Marchołta raz jeszcze wypróbować, i każe mu czuwać z sobą przez noc, grożąc mu śmiercią, gdyby zasnął. Marchołt wyzwanie przyjmuje, poczem jednak najspokojniej zaczyna sobie chrapać, budzony zaś przez króla, oświadcza przytomnie, że nie śpi lecz myśli; powtarza się to pięciokrotnie, przyczem za każdem przebudzeniem „myśli" Marchołta są odmienne. Sprowadzają się one do następujących tez:

1) zając ma tyle stawów w ogonie, co i w grzbiecie,
2) sroka ma tyle piór białych, co czarnych,
3) nic niema jaśniejszego od dnia,
4) kobiecie niczego nie można zawierzyć,
5) przyrodzenie więcej waży, niż wychowanie.

Król oświadczenia te przyjmuje do wiadomości, ale każe Marchołtowi dowieść ich słuszności, jeśli zaś tego nie potrafi, będzie winien śmierci. Marchołt teraz udaje się do domu, gdzie wyznaje swej siostrze, Fudazie, że postanowił króla zabić nożem, który skrywa pod płaszczem, poczem wraca do pałacu; tutaj przelicza stawy w ogonie zająca i pióra na sroce, dowodząc w ten sposób dwu pierwszych twierdzeń. Dowodem trzecim płata królowi dotkliwego figla:

„Tedy Marchołt milczkiem garniec pełny mleka postawił w łożnicy królewskiej i zatkał, by tam światłość nie była, i zawołał króla. A gdy krol chciał wnidź do łożnice, wstąpił na garniec mleka i padłby był, by się był obiema rękoma nie zachwacił. Tedy krol rozgniewawszy się rzekł: — Ty zginęły synie, coś to uczynił? — Marchołt: — Nie masz się gniewać dla tej rzeczy. Zażeś nie rzekł, iż mleko jest świetlsze niż dzień? Czemużeś od mleka nie widział jako od dnia? Rozsądź to sam, jeśliciem krzyw".

By dowieść słuszności tezy czwartej, Marchołt oskarża przed królem siostrę swą, Fudazę, iż upomina się ona o dziedzictwo, choć żywotem nierządnym kazi jego parentelę. Do-

prowadzona do wściekłości tą obelgą niewiasta zdradza przed Salomonem rzekomo królobójcze zamiary Marchołta, wykazując tem, że istotnie kobieta tajemnicy dochować nie potrafi.

Marchołt wreszcie przynosi w rękawie trzy myszy i w czasie obiadu kolejno wypuszcza je na stół, na którym tresowany kot trzyma świecę. Na widok dwu pierwszych myszy kot drgnął, wystawiony jednak na pokusę po raz trzeci, nie oparł się jej i rzuciwszy świecę, puścił się za myszą, dowodząc w ten sposób wyższości przyrodzenia nad wychowaniem.

Rozgniewany pięciokrotną porażką Salomon każe wypędzić Marchołta i wypuścić nań psy, gdyby odważył się na zamek powrócić. Marchołt oddala się z pogróżką, że choć prostak, da się we znaki władcy, (neque sic neque sic sapiens Salomon de Marcolpho britone pacem habebit). Marchołt istotnie umie pogróżek królewskich uniknąć przez powtórzenie ostatniego kawału; gdy poszczuto nań psy, wypuszcza przyniesionego z sobą zająca, gdy zaś psy puściły się za szarakiem, on wolny od napaści staje przed królem.

Salomon, widząc przed sobą natręta, nie pozwala mu w wysłanej kobiercami sali splunąć, chyba na gołą ziemię. Marchołt pluje na łysinę dworaka, bo to przecież goła ziemia, którą trzeba użyźnić, by porosła włosami. Łyskowi nie wyrządził bynajmniej krzywdy; robią to muchy, z upodobaniem siadające na łysinie, niby na garnku, pełnym dobrego napitku.

Rozprawę dalszą przerywa sąd Salomonów nad dwiema kobietami, swarzącemi się o dziecko. Salomon przyznaje dziecię prawdziwej matce, którą poznał z wyrazu twarzy i łez. Marchołt jednak nie zachwyca się bynajmniej przenikliwością królewską, łzom kobiecym nie wierzy i parodjuje królewskie zachwyty nad kobietami, cechują je bowiem nie probitates lecz pravitates, kobieta dlań to nie mollis aër lecz mollis error (etymologizowanie wyrazu mulier).

Na natchnioną pochwałę kobiet, wypowiedzianą przez Salomona, oświadcza, że król przed wieczorem jeszcze błąd swój pozna i słów swych pożałuje.

Jakoż istotnie płata królowi nowego figla. Spotkawszy w mieście ową meretricem, której król żywe dziecię przysądził, oświadcza jej, że król z niej zadrwił, nazajutrz bowiem wezwie ją z powrotem i każe dziecko przepołowić. Zastraszonej w ten sposób kobiecie opowiada nadto o rzekomych postanowieniach rady królewskiej. Oto król zamierza wprowadzić wielożeństwo. Tego wystarczyło. Tłum kobiet ciągnie pod pałac królewski i wśród pogróżek i obelg domaga się, by król zamiaru tego zaniechał. Przywódczyni sufrażystek jerozolimskich dowodzi zdumionemu Salomonowi, że należałoby wprowadzić raczej wielomęstwo, bo wszak żonie normalnie jeden mąż nie wystarcza.

Rozgniewany król zapomina o niedawnej pochwale i miota obelgi na kobiety, skoro zaś nieporozumienie się wyjaśniło, przepędza triumfującego Marchołta i grozi mu śmiercią, gdyby ośmielił się pokazać oblicze swe.

Marchołt tedy wpada na nowy, dla gruboskórnego tonu humorystyki średniowiecznej znamienny koncept. Przywdziawszy na jedną rękę przetak, na drugą łapę niedźwiedzią i wtył odwróciwszy obuwie, puszcza się na czworakach przez przypruszone świeżym śniegiem ulice (w Jerozolimie), wreszcie kryje sie w piecu podmiejskim. Król, zaciekawiony tropem niezwykłego zwierza, puszcza się w pogoń i dociera do Marchołta, który przykucnął pod piecem, ukrywszy głowę w jego otworze. Na pytanie, co to ma znaczyć, dostaje zuchwałą odpowiedź, trudną ze względu na grę słów do przełożenia: Si autem non me vis videre in mediis oculis, videas me in medio culi (Z. 127).

Przebrała się miarka cierpliwości królewskiej, rozkazał tedy Salomon Marchołta powiesić, Marchołt jednak wyprosił sobie ostatnią łaskę, by wolno mu było wybrać drzewo, na którem ma zawisnąć. Drzewa jednak tego nie znalazł, żadne mu się nie wydało odpowiedniem; przewędrowawszy więc Palestynę od Jeruzalem do Jerycho i dotarłszy do Arabji i morza Czerwonego, wykręcił się od śmierci. Et sic evasit manus Salomonis. Post hoc domum remeans, quievit in pace (Z. 28).

Tak przedstawia się część pierwsza Marchołta, w tej to formie zdobyła ona prawo obywatelstwa w literaturze łacińskiej średniowiecza, z której drogą przekładów przedostała się do literatur nowożytnych, między innemi i do polskiej. Wydawca Marchołta czeskiego wyliczył 25 inkunabułów łacińskich tego dziełka, 8 wydań z w. XVI. i 2 z w. XVII [1]), przyczem nie wyczerpał wszystkich, bo w bibliotekach polskich spotyka się nieznane mu inkunabuły [2]).

III.

Bibljoteki polskie zachowały jednak nietylko drukowanego Marchołta ale i jego redakcje rękopiśmienne. Z tych ostatnich jedna budzi specjalne zajęcie, mianowicie spisany w Polsce w w. XV., a znajdujący się w bibljotece Jagiellońskiej rkp. Nr. 554. Zawiera on najpierw redakcję streszczoną powyżej, t. j. spór Marchołta z Salomonem aż do momentu,

---

[1]) Zibrt. str. 9—11.

[2]) „Collationes", ed. kolońska Henryka Quentell (Bernacki, str. 42).

gdy król każe przeciwnika powiesić, przyczem tekst ten różni się od drukowanego tylko pewną ilością drobnych szczegółów, natury leksykalnej lub stylistycznej. Najważniejszą różnicę w tej dziedzinie wykazuje imię postaci głównej, która tu zowie się Marchlandus. Rękopis jagielloński jednak do sporu dodaje dalszy ciąg historji Marchołta, mianowicie udział jego w sprawie Salomona z żoną.

Marchlandus tedy, wygrawszy zakład z Salomonem, że zmusi króla introspicere in culum rywala, udaje się z nim do pałacu. Salomona odwiedził właśnie król pogański (rex paganus) i Marchlandus wymiarkował, że gość zamierza podstępnie uwieźć królową (uxorem Aethiopicam). Podejrzenia te sprawdzają się, królowa bowiem, porozumiawszy się z gościem, przyjmuje lekarstwo i zapada w sen podobny śmierci, gość ma ją, nie budząc żadnych podejrzeń, wykraść z grobowca; Salomon wpada w rozpacz, Marchlandus natomiast nie wierzy w śmierć, stara się otworzyć oczy Salomonowi, przepala dłoń rzekomej nieboszczki roztopionym ołowiem, a gdy to nie skutkuje, prowadzi króla do grobowca, ale i tu Salomona o słuszności swych podejrzeń przekonać nie może. Dopiero gdy rankiem zwłoki królowej zniknęły, Salomon przystaje na radę Marchlanda, który podejmuje się królowę odnaleźć, daje mu pieniądze na kupno towarów i każe dlań przygotować trzy oddziały wojska, czarny, czerwony i biały. Na ich czele Marchlandus w kupieckiem przebraniu puszcza się w drogę i przybywszy do kraju króla pogańskiego, pozostawia swych ludzi w ukryciu, sam zaś rozkłada swój kram u wejścia do świątyni, do której chadza królowa. Królowa istotnie przystaje przed kramem, wówczas Marchlandus, by poznać, czy to żona Salomonowa, uderza ją prętem po przepalonej ręce, zdobycie pewności jednak przypłaca drogo, bo królowa poznaje go i żąda jego śmierci. Marchlanda wiodą na szubienicę; on godzi się na śmierć, ale oświadcza, że należy mu się szubienica złocona, wszak pochodzi z rodu królewskiego (de stirpe regia). Uzyskawszy to, wchodzi na nią po drabinie i trąbi; na dźwięk jego rogu nadjeżdża orszak czarny, — są to szatani przybywający po jego duszę, tłumaczy Marchlandus zdziwionemu królowi. Na szczeblu drugim trąbi powtóre, przywołując oddział czerwony, — ognie piekielne; na sygnał trzeci wpada wojsko białe — anieli, mówi Marchland, zesłani przez miłosiernego Boga do walki z djabłami o duszę skazańca. Wywiązuje się walka, w której król pogański ginie. Królowej zaś odcina Marchlandus nos i ręce, i trofea te odwozi Salomonowi, na którego dworze szczęśliwie dobiega do końca swego życia.

Rękopisowi Nr. 554. poświęciłem tu więcej miejsca, dlatego, że nie jest on identyczny z przekładem polskim Jana z Koszyczek, jakby to ze wzmianek o nim (u Ptaszyckiego

i Chmielowskiego [1]), wydawać się mogło, częścią bowiem swoją końcową, obcą inkunabułom łacińskim, zbliża się do wersyj rosyjskich i zachodnich, omawiających szeroko ten właśnie epizod. W wersjach bylinnych rola króla pogańskiego dostaje się Kitowrasowi, lub królowi indyjskiemu, Porowi [2]). W literaturze niemieckiej motyw ten stał się podstawą wierszowanej opowieści z w. XII. [3]).

IV.

Znaczenie jednak w Polsce prawdziwe i to honorowe, ze względu na swe miejsce wśród pierwocin naszej sztuki typograficznej, zdobył sobie Marchołt dopiero pod koniec pierwszej ćwierci w. XVI., gdy z pod prasy Jeronima Wietora pojawiły się Rozmowy ktore myal krol Salomon mądry Zmarcholtem grubym a sprosnym a wssakoż iako onyem powyedaią barzo zwymownym z figurami y zgadkami smyessnymi, wyłożone w polskie z łaciny przez Jana Bakałarza z Koszyczek, datowane „we wtorek przed świętym Tomą apostołem", t. j. 17 grudnia „lata bożego narodzenia 1521", a przez drukarza w ciekawej przedmowie przypisane „wielmożnej i ślachetnej paniej Annie z Jarosławia, kasztelance wojnickiej, spiskiej, oświęcimskiej, zatorskiej starościnej etc. wielkiej rządźczynej krakowskiej".

Losy chciały, że druk ten, pięknie i starannie wydany, ozdobiony drzeworytami jednego z najwybitniejszych iluminatorów niemieckich, Hansa Szeufelina z Augsburga [4]), nieznany w całości już Załuskiemu, do którego książnicy niegdyś należał, zachował się do dni naszych w fragmencie, obejmującym zaledwie jedną trzecią pierwotnej całości. Zaginęły z niego te części, które w historyku powieści budzą największe zajęcie, t. j. relacja o łoterstwach Marchołtowych, z partji tej bowiem zachował się tylko epizod z garncem mleka, i to w wydaniu późniejszem [5]). Urywek ten, oraz fragment dialogu wstępnego z wydania pierwszego pozwalają nam jednak wyrobić sobie pogląd na pracę naszego bakałarza, jej rodzaj i poziom, oraz na stosunek naszego tekstu do oryginału.

---

[1]) Ptaszycki: Obzor matieriała po istorii sredniewiekowoj powiesti w Polsze (Izw. Otd. R. J. i Słow. St. Ptb. 1902, str. 344 — 5), gdzie wymieniono i rkp. Ces. Pet. Lat. Q. IV. 129. (identyczny z Jagiellońskim?), a znajdujący się obecnie w bibl. Uniw. Warsz. — Chmielowski-Kossowski: Historja literatury polskiej. T. I. str. 86.

[2]) Wiesiełowskij SK. rozdz. 5.

[3]) Dis buch seit von Kunig Salomon und siner hussfrauwen Salome... Strassburg, M. Hüpffuff, 1499. Por.: Goedeke: Grundr. zur Gechichte der deutschen Dichtung. I.[2] 1884, str. 68—70, — Zibrt, 11.

[4]) Por. J. Ptaśnik: Monumenta Poloniae typhographica. Lwów 1922. str. 40.

[5]) Frg. owego wydania (z r. 1535) przed Bernackim ogłosił dr. Z. Celichowski pt: Marchołt. Przedruk homograficzny z egzemplarza prof. Przyborowskiego, objaśnił... Poznań 1876.

I tak, jak to z zestawień poniżej się okaże, oparł się Jan z Koszyczek na tekście Collationes, znanym z inkunabułów i przełożył go od początku aż po „drzewo Marchołtowe“, a więc dał historję psot, płatanych przez Marchołta Salomonowi, bez ustępu, prawiącego o niewiernej królowej.

Zadanie, które tłumacz sobie postawił, nie należało do najłatwiejszych, tekst bowiem łaciński Marchołta obfituje w bogate słownictwo, w którem nie brak wyrazów, których nie znaleźć nawet w dzisiejszych słownikach łaciny średniowiecznej: cechuje go nadto kwiecistość stylu, lubowanie się w grze słów (mediis oculis — in medio culo, mulier mollis aër, mollis error itp.); z trudnościami temi, piętrzącemi się na każdym niemal kroku, dzielny bakałarz umiał się uporać wcale pomysłowo, jak to widać z zachowanych fragmentów jego dzieła.

Tak tedy zaraz na wstępie spotkał on genealogję Markolfa-Marchołta i Policany-Powaliszki, pełną imion przeosobliwych, o ciemnem dla nas znaczeniu, opartych zapewne o jakieś tradycje średniowieczne[1]). O trudnościach przekładu tego ustępu najwymowniej świadczy fakt, że tłumacz Marchołta niemiecki, Georg Hayden, (z w. XV), znużony snadź wysiłkiem nad przyodzianiem rodowodu samego Marchołta w szatę słowa niemieckiego, genealogję Polikany poprostu pominął, zasłaniając się wykrętem, że i takby jej nie zrozumiano: (ob ich die namen alle nannt, so werden sie dir doch verbekandt[2]). Wy-

---

[1]) Rodowód ten wzbudził u nas duże zainteresowanie przed laty kilkudziesięciu, dając powód do rozmaitych, zajmujących, choć pozbawionych podstawy, dociekań. I tak, Adam Junosza Rościszewski, zaznajomiwszy się z fragmentami przekładu polskiego i inkunabułem łacińskim „Marchołta“, rozpisał listy do rozmaitych instytucyj naukowych, by przy ich pomocy odszukać całe dziełko, przyczem wystąpił z karkołomnem dowodzeniem, że „Marchołt“ łaciński jest dziełem jakiegoś Słowianina, „bo wyraźnie pokazują pochodzenie słowiańskie nazwiska osób, wymienionych w rodowodzię Marchołta.... jestto prawie zbiór nazwisk ohydnych słowiańskich“ itd. (por. Wiszniewski: Hist. lit. pol. T. III, 9—91, — Bernacki, 38—40).

Przeciw wywodowi temu w lat kilkanaście później wystąpił Bolesław Podczaszyński z hipotezą, niewiele od zbijanej lepszą. W genealogji mianowicie Polikany dostrzega on „raczej krój skandynawski“, dowodzi tego jednak drogą analizy nie imion kobiecych, jakbyśmy tego oczekiwali, lecz przez zbadanie imienia Marchołta, którego wywodzi od Morolta, potwora mitologji staroniemieckiej i skandynawskiej. Powstanie powieści tłumaczy on w sposób następujący: „Z pogańskiej północy pochodzące wyobrażenie o Marchołcie, gdzieś w środkowej albo zachodniej Europie spotkało się z przychodzącą od Wschodu legendą o Salomonie, może gotową już zastało rozmowę Salomona z Saturnem i zajęło właściwsze sobie niż jemu miejsce“. (Marchołt. Pamiętnik sztuk pięknych. Zbiór wiadomości potrzebnych i pożytecznych miłośnikom i zwolennikom sztuki. Rysunkami objaśniony ze szczególnym względem na rzeczy krajowe, wydawany pod kierunkiem Bolesława Podczaszyńskiego. 1850—54. str. 49—56. Por. Zibrt, str. 5 przyp. 2.).

[2]) F. Bobertag: Deutsche National-Litteratur, herausgeg. v. J. Kürschner. 11. B. Narrenbuch. Berlin-Stuttgart, str. 133—4.

dawca zaś Marchołta czeskiego, Zibrt, chcąc podkreślić wartość ogłoszonej przez siebie wersji, podaje za „kamień probierczy" zręczne przełożenie obydwu rodowodów, i z tego stanowiska sławi tłumacza staroczeskiego, który, podobnie jak bakałarz Jan, tekst swój zabarwił błyskami humoru ludowego, widocznego w cudackich etymologjach.

O charakterze tego humoru w wersji polskiej wyrobić sobie można wcale dokładne pojęcie, zestawiając dany ustęp w obydwu tekstach, oryginalnym i tłumaczonym:

Marcolphus respondit: Ego sum de duodecim generibus rusticorum. Rusticus genuit Rustam, Rusta g. Rustum, Rustus genuit rusticulum, R. g. Tarcum, Tarcus g. Tarcol, T. g. Pharsi, Ph. g. Marcuel, M. g. Marquat. M. autem genuit Marcolphum. Et ego sum Marcolphus follus. Uxor mea est de duodecim generibus lupicanarum. Lupicana genuit Lupicam. L. g. Lupidrag. L. g. Bonestrung, B. g. Boledrut, B. g. Bladrut, B. g. Lordam, B. g. Curtam, C. g. Curtellam, C. g. Policam, P. g. Policanam. Et haec est Policana uxor mea. (Z. 19).

Ja yestem ze dwunascye rodzaiow chłopskich. Chłoptas porodził Gruczoła, Gruczoł porodził Rudka, Rudek porodził Rzygulca, a Rzigulec porodził Kudmyeia, Kudmyiey porodził Mozgowca, Mozgowiec porodził Łypia, Łyp porodził Potyrałę, Potyrała porodził Kuchtę, a Kuchta porodził Trzęsyogona, Trzęsyogon porodził Opiołkę, Opiołka porodził Warchola. A Warchol porodził Marchołta, a ia iestem Marchołt. A żona moia iest ze dwunascie rodzaiow kurewskich. Kudlicha porodziła Pomyię, a Pomyia porodziła Wardęgę, Wardęga porodziła Przepołudnicę, Przepołudnica porodziła Wyessczycę. Wiessczyca porodziła Leżuchnę, Leżuchna porodziła Niewtyczkę, Niewtyczka porodziła Chwyćichę, Chwycicha porodziła Mędrygałę, Mędrygała porodziła Suwalankę, Suwalanka porodziła Nasyemkłę, Nasyemkła porodziła Powalisskę, a toć jest Powalisska żona moia.

Cała ta litanja Chłoptasów, Gruczołów, Rudków etc. żywcem pochodzi z przezwisk lub z onomastyki chłopskiej; szereg przodków Marchołtowych przekazał swe imiona chłopom dzisiejszym. Dla rodowodu Powaliszki źródeł należałoby szukać chyba w słownictwie zamtuzów krakowskich z epoki naszego bakałarza, by ocenić należycie jego pomysłowość. W każdym razie przyznać należy, że nazwy te z całością opowieści, z wyglądem, zachowaniem się i postępkami Marchołta doskonale licują.

Cały ten ustęp ponadto świadczy, że Jan z Koszyczek jest tłumaczem inteligentnym, dobrze orjentującym się w swej pracy. Marchołt mianowicie wymienia dwunastu swych protoplastów i w przemówieniu jego istotnie figurują oni wszyscy, podczas gdy teksty łacińskie i czeskie z zapowiedzianego tuzina wyliczają ich tylko jedenastu.

Są zresztą dalej w przekładzie wypadki, gdzie tłumacz nie podołał równie szczęśliwie trudnościom oryginału, gdzie znajomość łaciny Marchołtowej (podobnie jak u późniejszego tłumacza czeskiego) zawiodła. Policana Powaliszka ma tedy na piersiach jakąś ozdobę z ołowiu (et massa de plumbo ornabat grossas mammas ejus) co w przekładzie uległo przeniesieniu na kolor piersi, (cycki sinie jakoby ołów).

Podobnie nie zrozumiał bakałarz porównania Marchołtowego: Episcopus tacens efficitur hostiarius (Z. 115), gdzie hostiarius oznacza duchownego niższego stopnia, coś niby „klecha" i nadał wyrazowi temu znaczenie klasycznego ostiarius (odźwierny), wskutek czego przełożył bez sensu:

Biskup, ktory jest milczący,
jest jako wrotny siedzący.

To samo dotyczy wypadku, gdy Marchołt calore aestatis exaestuans (Z. 120) przynosi królowi krowiniec: tłumacz przydawkę dotyczącą ofiarodawcy przeniósł na dar jego („gowno krowie od słońca uschłé)". Dalej: perdit sagittam, qui tripum sagittat przełożono po polsku:

Nie znajduje ten strzały w czas,
Kto strzela na gęsty las.

Coprawda znaczenie tripum nie jest jasne, nie zna go słownik Du Cange'a, prawdopodobnie mamy tu echo zbarbaryzowane rzeczownika tripus, znanego z pieśni priapejskich. Bliższy jest tu przekład czeski, mówiący o strzelaniu w „nejiste misto".

Ostatnią wreszcie mylkę tłumacza wykazuje przekład: Petra quid audivit, cui respondit quercus przez:

Co opoka usłyszała
To dębowi powiedziała.

Mimo, że tekst bakałarza nie zachował się w całości, omyłek tych jest stosunkowo mało, rekompensatę ich nadto stanowią inne szczegóły, każące podziwiać swobodę tłumacza, dbającego o oddanie sensu więcej niż o wierność filologiczną.

Urywki przytoczone różnią się od tekstu łacińskiego charakterystyczną właściwością, znamienną dla całości utworu. Oto Jan z Koszyczek z upodobaniem szermuje rymem, zwłaszcza wierszem ośmiogłoskowym, posiadającym u nas, jak wiadomo, wielce szacowną tradycję średniowieczną. Co więcej, widać w tem użyciu rymów pewną metodę. Wprawdzie w oryginale Collationes trafiają się tu i owdzie leoniny, użyte są one jednak bez specjalnego nacisku czy zabarwienia. Tymczasem u Jana z Koszyczek spotykamy coś, niby swoistą indywidualizację stylu. Maksymy tedy królewskie, pełne mądrości, oddaje tłumacz zazwyczaj prozą, odpowiedzi zaś Marchołta, posiadające często zacięcie przysłowiowie, niemal bez wyjątku są rymowane, dzięki czemu silniej wrażają się w pamięć.

Vultur scoriat duram volucrem plumatque pellem:
Sęp dlatego łupi ptaka,
iżby go zjadł nieboraka.
Merito hunc manducant sues, qui se miscet inter furfures:
Sprawnie tego jedzą świnie,
Ktory się między otręby winie.

Non sunt talia manicae quales pellicia, sub albo peplo saepe latet tinea:

Nie takie są rękawy jako kożuch cały,
Często pod białym czepcem bywa mol niemały.

Zgodność między przekładem a oryginałem nie zawsze bywa jednak tak dokładna, jak w trzech przytoczonych ostatnio wypadkach. Jan z Koszyczek idzie tą drogą, po której pójdą dalsi nasi tłumacze w w. XVI. i XVII., to znaczy często i ochotnie ucieka się do amplifikacyj i uzupełnień, podyktowanych chęcią zbudowania wiersza, a może jeszcze czemś innem. I tak:

Quanto plus gelat, tanto plus stringit (Z. 118) przekształca się u naszego tłumacza w dwuwiersz:

Im więcej mroz zimnem ściska,
tym więcej nagi od zimna piska,

albo: Bos recalcitrosus pungi debet vicibus binis (Z. 115)

Woł ktory się przeciwi, ma dwa razy bit być,
I żeby w jarzmie powolniej oraczowi mogł ić.

Wiersz pierwszy w obydwu wypadkach odpowiada mniej lub więcej myśli oryginału; tłumacz dodaje od siebie wiersz drugi, ale dzięki temu abstrakcyjną sentencję przekształca w prymitywny wprawdzie ale plastyczny obrazek, czego w tekście łacińskim daremnieby szukać. Przypuścić więc można, że ten sam wzgląd na plastykę, chęć stworzenia pełnego obrazka, skłania również bakałarza Jana do budowy dwuwierszy:

Ten, ktory swą krowę doi,
ten na targu nie postoi,
najada się mleka dosić,
niepotrzeb' mu go s targu nosić.

Wiersze drugi i czwarty znowuż są tu dodane, ale dzięki temu czterowiersz prowadzi nas na targ, między baby, mlekiem kupczące, dokoła których tłoczy się ludek ubogi, nie mający krów własnych.

Albo: Culus confractus non habet dominum:

Ktokolwiek ma sytą rzyć,
trudno ją ma zatworzyć;
Rada się mu dupa puka,
gdy mu w brzuchu barzo buka.

Rejowski naturalizm, folgujący zasadzie naturalia non sunt turpia, ustępuje niekiedy miejsca uwagom, również Reja przypominającym, choć mniej drastycznym, jak w owem:

Jeśli tego miłujesz, kto cie nie miłuje,
Ty swą miłość tracisz, on z ciebie błaznuje

co znowuż odpowiada blademu komunałowi łacińskiemu: Si amas illum, qui te non amat, perdis amorem tuum.

W przytoczonych urywkach pobrzmiewają nieraz dobrze znane do dzisiaj przysłowia. I jeśli słusznie sławi się Biernata Lubelczyka za jego zasługi w dziedzinie paremjografji naszej, to nie mniej podziwu należy się bakałarzowi Janowi z Koszyczek, który całą masę ich przyswoił, przybierając je w formę dystychiczną[1]. Do przytoczonych już powyżej dodać można:

Kto pczoły rad podrzazuje, ten swoj palec oblizuje.

Z tym kot rad mieszka we zgodzie,
Kto mu się da lizać po brodzie.

Do czego się ręce zwyczają,
do tego rady zawsze sięgają.

Pani gniewliwa, dym i panewka dziurawa,
ta trojaka rzecz jest skaza domowa.

Żałować należy, że inne części sporu Marchołta zaginęły, bo prawdopodobnie dalej podobnych osobliwości znalazłoby się jeszcze niemało. Zaginęły niestety również i części, odznaczające się wybitną kwiecistością, jak wspomniana już pochwała niewiast w ustach Salomona, tu bowiem kunszt tłumacza święcił zapewne swe triumfy.

V.

Jak wspomniano wyżej, z pierwszego wydania Marchołta zachował się fragment tylko, mianowicie pierwszy arkusz, z ładnym drzeworytem tytułowym, przedmową drukarza i początkiem powieści. Z wydania późniejszego (ok. r. 1525) pozostały zaledwo dwa strzępy kartki. Szczęśliwsze były losy wydania dalszego, późniejszego o jakie dziesięć lat (ok. r. 1535), z którego posiadamy arkusik, o tekście niestety bardzo ubogim, mieszczącym się na brzegach kart, ilustrowanych dużemi rycinami. Z dociekań uczonego, któremu wydanie tych wszystkich szczątków zawdzięczamy, opartych na danych bibljograficznych i innych, wynika, że do owych trzech wydań wietorowskich przybyło jedno jeszcze wydanie Szarfenbergowskie oraz jedno nieznanej oficyny drukarskiej w drugiej połowie w. XVI. lub z początkiem w. XVII[2]. Datę ostatnią zresztą możnaby kwestjonować o tyle, że indeksy książek zakazanych z epoki Zygmunta III Marchołta nie wymieniają, jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że był on książką przez duchowieństwo katolickie tępioną. Zachowały się jednak inne ciekawe dowody popularności powieści, na podstawie których

---

[1] Materjał paremjograficzny z „Marchołta" wyzyskał częściowo S. Adalberg w swej „Księdze przysłów polskich".
[2] Bernacki, str. 11—29.

można uzupełnić część zaginionego pierwszego dialogu Salomona z Marchołtem.

Dowody to ciekawe, bo świadczą, że Marchołt awansował na godność książeczki szkolnej. Oto mianowicie od r. 1539 do r. 1641 w miastach o ludności polsko-niemieckiej, jak Królewiec (5 wydań), Toruń (4 wydania), Gdańsk, Wrocław, Berlin nawet, przedrukowywano wypuszczony przez Wietora w Krakowie Wokabularz rozmaitych sentencyj i potrzebnych, polskim i niemieckim młodzieńcom na pożytek teraz zebrany, a więc rodzaj samouczka polsko-niemieckiego [1]).

W Wokabularzu tym znalazł się również „Ekstrakt z historji o Marchołcie, godny dzieweczkom ku polszczyźnie". Ekstrakt ten objął (może dla zaciekawienia czytelnika) początek powieści, traktujący o przybyciu Marchołta i Powaliszki przed oblicznosć Salomonową, z opuszczeniem drastycznych rodowodów obojga małżonków, oraz szereg przysłów i maksym, obok zwrotów, przydatnych w życiu praktycznem, ale z Marchołtem nie mających nic wspólnego.

Ogółem biorąc tekst Wokabularza z r. 1539 wykazuje pewną modernizację tekstu bakałarzowego, ma się tylko wrażenie, że autor jego początkowo konfrontował wersję Janową z redakcją niemiecką i poczynił pewne dodatki wersji polskiej obce (np. „wargi wielkie a miąsze, tak iż każdy mogł kwartę piwa s nich wynieść" — und gibliche grosse lippen, so das eyner schir ein qwart bier dereyn stellen moecht), niezbyt zresztą pochlebne światło rzucające na znajomość niemczyzny u samego nowatora. Nieszczególne bowiem świadectwo wystawił swej wiedzy człowiek, umieszczajacy obok siebie dwa wersety:

> Wystrzegaj sie, by kto czego złego nie uczynił,
> a jeźlić kto zlie uczyni, ty mu zasie nie czyń.

Huete dich das du iemand nicht etwas boesses thuest etc.

O ileby nawet Jan z Koszyczek tu pobłądził, należało go dla uzgodnienia sensu poprawić.

Podobnie wbrew sensowi przerobiono dwuwiersz polski niezbyt udale przez bakałarza przełożony:

> Ten ktory złe sąsiady miewa,
> o swej chwale przed wszytkimi śpiewa,

(gdzie sens był niejasny), na wyraźne, choć całkiem myśl zmieniające:

---

[1]) Bernacki, str, 30—33, gdzie wyliczono 15 wydań, oraz str. 75—89 (przedruk tekstu z r. 1539).

Ten ktory złe sąsiady miewa,
o swej ciężkości przed innymi powieda,

(por. Qui malos vicinos habet, se ipsum laudat)[1]. Zachował natomiast Wokabularz charakterystyczny błąd Janów w opisie Powaliszki: „żona też jego była maliutka... włosy jej były jakoby szczeciny.... brodę (zam. broda) jakoby u kozła“, gdzie w łacinie mamy stale bierniki (przedmiot przy orzeczeniu habebat).

O popularności Marchołta w literaturze polskiej w. XVI. mamy inne jeszcze świadectwa, mianowicie rozmaite jego echa w dziełach różnych pisarzy, zebrane przez historyków powieści staropolskiej. I tak A. Brückner zwrócił uwagę, że „najdawniejszy wiersz polski treści świeckiej, Złoty, pochwałę kobiet poparł argumentami, zapożyczonemi od naszego Salomona“ [2]).

Istotnie w panegiryku na niewiasty

Boć paniami stoi wiesiele,
jego jest na świecie wiele
i ot nich wszytkę dobroć mamy,
jedno na to sami dbajmy.
I toć są źli, co im szkodzą,
bo nas ku wszej czci przywodzą...
Ktokoli czsną matkę ma,
s niej wszytkę cześć otrzyma.
Prze nię mu nikt nie nagani,
tęć ma moc każda czsna pani.
Przetoż je nam chwalić słusza,
w kiem jeść koli dobra dusza.
Boć jest korona czsna pani,
przepaśćby mu, kto ją gani[3]).

nie trudno dosłuchać się echa wywodów Salomonowych: Mulier diligens corona est viro suo (Z. 114.) a przedewszystkiem: Pessimus enim esse potes, omnia mala loquens de foemina..... De muliere nascitur omnis homo et qui ergo dehonestat muliebrem sexum est nimium vituperandus. Unde quid divitiae, quid regna... quid sumptuosa convivia, quid laeta tempora, quid deliciae valent sine foemina. (Z. 124).

Szereg śladów Marchołta z pism teologicznych w. XVI. zebrał L. Bernacki[4]); cytuje go więc Wit Korczewski, przypominający czytelnikowi:

Snadź czasem Marchołta czytasz[5]);

---

[1]) Przysłowie to, Adalbergowi nieznane, spotykamy w „Sielankach“ Szymonowica: „Sam sie chwalisz; znać, że masz niedobre sąsiady“ (VIII. 79).

[2]) Powieści ludowe. (Bibl. Warsz. 1900. IV. 239).

[3]) Średniowieczna poezja polska świecka, wyd. St. Wierczyński, Kraków (Bibljoteka Narodowa), 1924. str. 58.

[4]) Bernacki, str. 43—45.

[5]) Wita Kornewskiego Rozmowy polskie łacińskim językiem przeplatane. Wyd. J. Karłowicz (BPP. Nr. 2), Kraków 1889, str. 3.

również i ks. Stanisław Grodzicki (Prawidła wiary heretyckiej, Wilno 1592, str. 191.) wypomina go wraz z Sowizrzałem. Jeden z epizodów Marchołta, o kocie, porzucającym świecznik, by pogonić za myszą, wyzyskał Rej w paszkwilu Rzeczpospolita chramiąc tuła się po światu[1]). Inną z przygód Marchołtowych, splunięcie na głowę łysego dworaka, opowiada B. Paprocki w Kole rycerskiem (LIV przypowieść o filozofie, co brodę królewską opluł[2]), jakkolwiek i sytuację nieco zmienia i Marchołta jako źródła nie wymienia; nie jest zresztą wykluczone, że motyw ten Paprocki zawdzięcza Żywotom filozofów Bielskiego[3]).

Co ciekawsze, już w w. XVI Marchołt staje się figurą przysłowiową, podobnie bowiem jak w literaturze czeskiej, tak i u nas o wykrętach mawiano, że są „Marchołtowem drzewem". I tak u Kromera w Mnichu czytamy o poglądach Luteranów na concilium, „które opisują nie inaczej, jedno jako Marchołtowe drzewo, wedle przypowieści naszej polskiej: jakie nigdy nie było ani być może", a o parę stronic dalej o tem samem powtarza „a to też przedsie Marchołtowe drzewo[4]).

W lat dziesięć po Mnichu w polemice o to samo concilium jedna z osób Ziemianina, przypisywanego Orzechowskiemu, powiada „i to sie drzewo Marchołtowi nie podoba"[5]). Z drzewem tem spotykamy się również w polemice religijnej z początkiem w. XVII, u ks. Jakóba Górskiego (Zawstydzenie nowych Aryanów.... od X. P. Skargi..... Kraków 1608. str. 117). Z dalszych polemistów wymienić można ks. Jana Zyngrowiusza (Parapompe, 1611), przytaczającego Marchołta, Sowiźrzała i Kortesana, jako typy ludzi nieuczciwych[6]).

Dziedziną, w której Marchołt na dobre mógł się zadomowić, winnaby była stać się bogata, świeżo zinwentaryzowana[7]), literatura sowizdrzalska. Jakoż istotnie w dwu jej utworach są o nim wzmianki. I tak w Poselstwie z dzikich pól do małocnotliwej drużyny, na którego karcie tytułowej widnieje podobizna „Marchułta", występuje on obok Sowizrzała, jako jedna z dwu naczelnych postaci tej satyry.

---

[1]) Brückner: Mikołaj Rej, Kraków 1905, str. 224.

[2]) Brückner: Ezopy polskie. (R. A. U. Wydz. f. II. 19, str. 215).

[3]) J. Krzyżanowski: Romans pseudohistoryczny w Polsce w. XVI. Kraków 1926. str. 145.

[4]) M. Kromera: Rozmowy dworzanina z Mnichem (1551—1554) wydał Jan Łoś. (B. P. P. Nr. 70). Kraków 1915 str. 335, 338. — Por. J. Łoś: Marchołtowe drzewo. (Język Polski. III. 57).

[5]) Pseudo-Orzechowskiego: Ziemianin. wyd. H. Gaertner, Lublin 1923, str. 49.

[6]) Bernacki: str. 44.

[7]) K. Badecki: Literatura mieszczańska w Polsce w. XVII. Lwów 1925.

W Poselstwie tem Marchołt i Sowizrzał, na rozkaz Plutona przybywają do Polski, by wyprowadzić z niej wszelkich łotrów, bo wobec nadchodzącej „korrekty praw“ wszelkim szumowinom społecznym się tam urwie. Charakterystyka drużyn łotrowskich, opuszczających Polskę, staje się dla autora okazją do energicznego napiętnowania najrozmaitszych wad życia polskiego [1]). Zdawaćby się mogło, że obie postacie kierownicze będą tu dokładnie scharakteryzowane, tem więcej, że zaraz na początku satyry rozpoczynają one spór o przodownictwo:

Y kto tu będźie głową łotrowskiego ludu.
Ktoż świata dziwniejszego z nas nabawił cudu? (A. 2. v.).

Tymczasem zarówno Marchołt jak i Sowizrzał postawieni są tu na jednym poziomie; wprawdzie Marchołt mówi o sobie „z błazeństwam swoię mądrość, błazeństwo z mądrości przewierzgnął“, ale to samo mógłby rzec o sobie Sowizrzał. Z przygód zaś Marchołta wspomina autor ustami Sowizrzała jedną tylko, ów przysłowiowy epizod z drzewem:

A pomnisz iakoś wywiodł krolá naymędrszego
W pole, á ták uchronił zdrowia naymiiszego?
Kazał ćię był obieśić na ktorym chcesz drzewie,
Tyś żadnego nie obrał y uwiodłeś siebie. (A. 4. r.).

Jednem słowem, w zupełności zgodzić się można na uwagę Brücknera, że w Poselstwie „typy Marchołta i Sowizrzała bardzo uogólnione, cechy indywidualne niemal tracą, stają się [oni] wyznacznikami wszelkiego łotrowstwa“ [2]).

Tę samą ogólnikowość wykazuje Marchołt w Statucie Dzwonowskiego, ślącego pozdrowienie

Wszystkim frantom, marchułtom i młodym figlarzom,
Sowiźrzałom, rzygulcom, ba i starym łgarzom [3]).

Ostatnią wreszcie, wykazaną dotąd wzmiankę o Marchołsie znajdujemy w Adagiach ks. Grzegorza Knapskiego (Kraków 1632, III. 1014) [4]).

Spotykane niejednokrotnie w pismach pierwszej połowy w. XVII, łączenie postaci Marchołta z analogicznemi figurami Sowiźrzała, Franta i innych tym podobnych kreacyj błazeńskich, doprowadziło ostatecznie do tego, że w drugiej połowie wieku postać ta wyblakła całkowicie; wskazuje na to wyraźnie fakt, że przysłowiowe drzewo Marchołtowe Wacław Potocki w jednej z swych fraszek przypisuje.... Sowizrzałowi [5]).

---

[1]) Najpełniej treść „Poselstwa“ charakteryzuje Brückner w „Studjach nad literaturą wieku XVII“ (R. K. U. W. f. T. 57), Kraków 1919, str. 70—76.

[2]) Powieści ludowe (Bibl. Warsz. 1900. IV. 240).

[3]) Pisma Jana Dzwonowskiego (1608—1625), wydał Karol Badecki, Kraków 1910 (B. P. P. Nr. 58), str. 49.

[4]) Bernacki, str. 49.

[5]) Ogród Fraszek, Cz. I. nr. 445 (Lwów 1907, T. I, str. 216, T. II. str. 496).

Fakt ostatni świadczy najdowodniej, że Marchołt, drukowany na Węgrzech jeszcze w w. XVIII, w Czechach zaś nawet i XIX[1]), w Polsce bezpowrotnie znika, podobnie jak i jego krewniak Ezop, już w w. XVII. Być może, że stało się to nie bez wpływu cenzury duchownej, która tępiła Marchołta na Zachodzie, dopatrując się w nim bluźnierczej parodji rodowodu Chrystusa[2]). Ciekawy jest również fakt, że Marchołt nie przeszedł od nas na Ruś, gdzie imię jego jest nieznane.

Natomiast niewątpliwe echa romansu tego przewijają się w motywach tradycyj i bajek ludowych polskich. Bez systematycznych poszukiwań w tym kierunku niepodobna tu oczywiście ustalić całego ich zakresu, zaznaczyć się jednak godzi, że prawdopodobnie żywsze są w tej dziedzinie refleksy nietyle samego Marchołta ile podłoża, z którego on wyrósł, t. j. tej części sagi o Salomonie, która prawiła o jego stosunkach z Asmodeuszem. Tu tedy należy bajka o potworze, którą Brückner wywodzi „z apokryfu o Kitowrasie“[3]), tu również anegdota średniowiecznego kaznodziei, ks. Macieja z Grochowa (ok. 1407) o Salomonie, który kazał zamknąć strusię w szklanem naczyniu, wówczas stary struś przyniósł robaczka, a ten szkło przegryzł; z tego samego źródła wreszcie, a nie z Księgi Tobjasza pochodzi Asmodeusz, „karczemny dyjabeł... pijany“, w Sejmie piekielnym[4]); jego to przecież Salomon spoił, by odeń tajemnicę robaczka czy kamienia, kruszącego szkło wydobyć. Szczegółowe jednak rozpatrzenie nasuwających się tu zagadnień, winnoby się stać przedmiotem osobnego studjum, odtwarzającego wpływ romansu staropolskiego na naszą fabulistykę ludową.

---

[1]) Wydanie z r. 1877 wspomina Zibrt. str. 16, 33.

[2]) Zibrt, str. 37.

[3]) Brückner: Literatura religijna w Polsce średniowiecznej. Warszawa 1902—4. II. 117. Tekst bajki w „Materjałach antropologicznych“, 1897 II.

[4]) Brückner l. c. II. 105, i II. 95; nadto: Sejm piekielny, satyra obyczajowa (1622), wydał A. Brückner. Kraków 1903. (B. P. P. Nr. 45) str. 11, 52.

STANISŁAW ŁEMPICKI.

MANUCJUSZE WENECCY A POLSKA.

(Karta z dziejów humanizmu w Polsce).

I.

Trzej Manucjusze.

Rodzina Manucjuszów (Manuzio) ma bardzo doniosłe znaczenie w historji humanizmu renesansowego, ocenione już należycie przez literaturę naukową, włoską, francuską i niemiecką[1]). Inicjatorem sławy Manucjuszów był najgłośniejszy z nich później Aldo Pio Manuzio Romano. On to wyniósł nieznaną przedtem rodzinę rzymską na teren szerokiej działalności, a przeszczepiwszy dom swój do Wenecji, stał się tutaj założycielem wielkiej dynastji drukarzy-wydawców i uczonych filologów. Dalsze ogniwa tego rodu — to syn Alda, Paolo Manuzio, i wnuk również Aldo, na którym zamyka się chlubna karta dziejów familji. Obok tych trzech, były i inne, pośledniejsze odziomki tego domu, o mniejszem już znaczeniu. Twórcza i owocna działalność Manucjuszów weneckich rozwija

[1]) Apostolo Zeno. Notizie letterarie intorno ai Manuzi stampatori e alla lora famiglia, Padua 1736. — Unger-Geret. De Aldi Pii Manutii Romani vita meritisque in rem literatam liber singularis, Wittenberg 1753. Manni. Vita di Aldo Pio Manuzio, Wenecja 1759. — Serie dell' edizioni Aldine, Firenze 1803. — Renouard A. A. Annales de l' imprimerie des Aldes ou Histoire des trois Manuce et de leurs Editions. A Paris 1834. (3 wyd. t. I—II). — Dr. J. Schück. Aldus Manutius und seine Zeitgenossen in Italien und Deutschland, Berlin, 1862. — A. Baschet. Aldo Manuzio. Lettres et documents, 1495—1515. Venetiis 1867. — Ambr. Firmin-Didot. Alde Manuce et l' hellenisme à Venise, Paris 1875. — A. Ceruti. Lettere inedite dei Manuzii. Archivio Veneto, t. 11 (1881), nst. — P. de Nolhac. Les correspondants d'Alde Manuce. Materiaux nouveaux d'histoire littéraire (1483—1514), Rome 1888. — Tenże, Érasme en Italie, Paris 1888, p. 26—53, 92—94, 99—108. — Dr. M. Fickelscherer, Paolo Manutio, der venetianische Buchdrucker und Gelehrte. Jahresbericht des Königl. Gymnas. zu Chemnitz 1892.

się na przestrzeni całego prawie stulecia, obejmując lata od 1494 do 1585.

Aldo Manuzio starszy (ur. 1449/50, zm. 1514), którego życie przypadło na samą pełnię humanizmu włoskiego, na trwającą wciąż dobę odkryć i entuzjastycznych zachwytów wobec starożytnej przeszłości, — spędził młodość w podobny sposób, jak wielu współczesnych mu uczonych. Wykształcony pod kierunkiem dobrych nauczycieli (zwłaszcza Baptysty Guariniego z Werony), dostał się wcześnie na dwory włoskich książąt-mecenasów, przeważnie w roli pedagoga książęcych synów. Uczył więc na dworze Herkulesa d'Este w Ferrarze, bawił czas jakiś w Mirandoli, przy boku słynnego władcy-filozofa, Jana Pika Mirandoli, wreszcie objął stanowisko guwernera u młodych książąt z Carpi, Alberta Piusa i Leonella, synów znanej z wykształcenia opiekunki uczonych, Katarzyny Pii. Już w młodości zwał się Aldo Manuzio dumnie „filhellenem", a propagandę nowego smaku literackiego, zwłaszcza zaś znajomości greczyzny, uważał za najdostojniejsze zadanie swego życia[1]). Nastrój dworów, na których przebywał, sprzyjał jak najbardziej rozwojowi tych jego zapałów i umiłowań. Tutaj spotykał się z uczonymi greckimi, przybywającymi z Konstantynopola, poznawał zwiezione przez nich skarby rękopiśmienne, tutaj, szczególnie w otoczeniu Pika z Mirandoli, oddychał atmosferą uwielbienia dla Platona, dyskusyj o najgłębszych problemach filozoficzno-religijnych. Hellenizm włoski stał właśnie u szczytów swego rozkwitu; po pierwszych pionierach greczyzny: Chryzolarasie, Filelfie, Guarinim starszym, przyszły czasy działalności Laskarysa i Teodora Gazy, sławnego kardynała Bessarjona, Demetrjosa Chalkondylasa, Marka Muzurosa i innych. Poszukiwanie i przepisywanie coraz to nowych rękopisów greckich, odkrywanie coraz to nowych zalet i piękności helleńskiego ducha, uczenie się greki u stóp wygnańców ze Wschodu — stało się pierwszym postulatem i największą namiętnością tych czasów. W powietrzu odczuwało się potrzebę żywszej propagandy piśmiennictwa greckiego, zapomocą niedawno wynalezionej a zadomowionej już we Włoszech sztuki drukarskiej. Początki w tej dziedzinie były zrobione w Medjolanie, w Vicency, czy Florencji; w rękach szczęśliwców od lat kilku czy kilkunastu znachodziły się drogie edycje florenckiego Homera, medjolańskiego Ezopa czy Teokryta, to znowu Isokratesa, psałterza greckiego lub gramatyki Chryzolarasa i Laskarysa[2]). Druki te można było jednak policzyć na palcach, formaty ich były nieporęczne, foljowe, strona typograficzna niezawsze tak piękna, jak we florenckim Homerze Chalkondylasa (1488). Cała akcja domagała się ulepszenia, przyśpiesze-

[1]) Schück, op. cit., str. 9 i 17.
[2]) Firmin-Didot, Alde Manuce, str. 36—45.

nia, popularyzacji. W tym stanie rzeczy, w tych nastrojach rodzi się w głowie Alda Manucjusza, na dworze książąt z Carpi i Pika z Mirandoli, niewzruszony zamiar stworzenia wielkiej drukarni, któraby podjęła na szeroką skalę druk arcydzieł greckich i łacińskich, w pierwszym rzędzie greckich, któraby stała się warsztatem prawdziwego odrodzenia kultury i literatury antycznej. Zamysł został zrealizowany. Aldo Manuzio przenosi się do Wenecji i tutaj powstaje około r. 1490 słynna firma nakładowa i drukarnia Manucjuszów, w pobliżu kościoła św. Augustyna[1]).

Nie będziemy przedstawiać dziejów tego wydawnictwa ani wymieniać licznych, na wagę złota dzisiaj cenionych, nakładów Alda. Wystarczy powiedzieć, że Aldo Pio zyskał sobie, w przeciągu dwudziestu lat swojej działalności, imię największego drukarza-nakładcy całych Włoch, a prawdziwego fundatora drukarstwa greckiego w Europie. Oficyna jego nie była tylko zakładem technicznym i interesem handlowym, ale zarazem bujnem ogniskiem naukowych przedsięwzięć, zostającem w kontakcie z całym światem uczonym ówczesnych Włoch i zagranicy. Aldo, sam wysoko wykształcony, *homo trium linguarum* (bo znał i hebrajszczyznę), sam pisarz i filolog, umiał nadać swemu przedsiębiorstwu ten charakter idealny, jaki wypracował sobie w latach marzeń i studjów. Wśród naukowych współpracowników jego oficyny, jakby redaktorów literackich wydawnictwa, spotyka się nazwiska takie, jak głośnego profesora weneckiego, Jana Baptysty Egnacjusza, Scypjona Forteguerri Karteromacha (ucznia Poliziana, a przyjaciela Erazma), Hieronima Aleandra (znawcy języków klasycznych i wschodnich, późniejszego kardynała), Andrzeja Navagero (znakomitego krytyka i komentatora, a wybitnego dyplomaty weneckiego), wreszcie najwierniejszego towarzysza, Greka Marka Muzurosa z Krety (słynnego profesora greczyzny we Włoszech, późniejszego arcybiskupa Morei) i innych[2]). Z pod ich pióra wychodziły teksty wydań greckich i łacińskich Alda, uczone komentarze, liczne przedmowy do czytelników i mecenasów, chociaż z drugiej strony i sam Aldo zabierał głos niejednokrotnie. Żywe stosunki łączyły wielkiego drukarza weneckiego z wszystkiemi krajami Europy. Daleko za Alpy, na zachód, wschód i północ, sięgały częste jego wywiady w sprawie poszukiwań nieznanych rękopisów greckich i łacińskich. Miał swoich agentów, przyjaciół i protektorów nietylko we Francji i Anglji, ale też w Niemczech, na Węgrzech i w dalekiej Polsce[3]). Za pieniądze czy w podarunku, zdobywał osobliwe manuskrypty, ukryte po książnicach klasztor-

---

[1]) ibid. str. 48.
[2]) Schück, op. cit. str. 69 nst.
[3]) P. de Nolhac. Érasme en Italie, str. 32.

nych i zakrystjach; nadsyłano mu je często samorzutnie z różnych stron, jako najrzetelniejszemu wydawcy. Korespondowali z Aldem książęta i dostojnicy Kościoła, sekretarze królów i książąt, uczeni i księgarze. Na kartach listów, przez niego czy do niego pisanych, błyszczą nazwiska książąt z Carpi i Mirandoli, markizów mantuańskich, papieży, nazwiska Ficina, Beroalda i Poliziana, Erazma i Reuchlina, Celtisa i Winc. Langa. Katalog dzieł, wydanych przez Alda, sięga liczby około 125 publikacyj, przyczem większość z nich to dzieła greckie, a wśród tych znowu większość to editiones principes. Między niemi ukazały się pomnikowe publikacje, np. pięć wielkich tomów Arystotelesa, cały Platon, dalej Arystofanes, Sofokles, Tucydydes, Herodot, Eurypides, Homer cały, Demostenes i mowcy greccy, listy greckie, medycy i astronomowie, pisarze kościelni i gramatycy, nie mówiąc już o wydawnictwach z literatury rzymskiej i dzieł współczesnych. Pod względem wartości naukowej, nie wytrzymuje dzisiaj naturalnie większość *Aldów* (wydań Alda) ostrza krytyki nowoczesnej filologji, chociaż wydawca dokładał wielu starań, aby osiągnąć jak największą poprawność tekstu; w zakresie praktyki edytorskiej oraz w historji techniki drukarskiej reprezentuje natomiast oficyna Alda moment istotnie przełomowy. „Piękność i poprawność druku, dobry papier, różne ułatwienia dla czytelnika" zjednały wydawcy uznanie całego świata. On to przeszedł pierwszy od grubych, pulpitowych foljałów do wygodnego podręcznego formatu ósemki (in 8°), on wprowadził zamiast dawnej wielkiej antykwy pochyłą antykwę czyli kursywę, która potem w krajach romańskich staje się typową formą czcionek [1]), on wreszcie dążył ustawicznie do ulepszeń, starając się o coraz różniejsze kroje czcionek i coraz obfitsze ich zapasy. Przyznać mu również trzeba znaczną zasługę w redukcji i uregulowaniu ceny książek naukowych, a zarazem inicjatywę w rozpowszechnieniu i spopularyzowaniu tej książki poza granicami Italji. Plany Alda Manucjusza wyrastały jednak poza ramy przedsięwzięcia wydawniczo-drukarskiego. Marzyła mu się, za wzorem innych podobnych instytucyj włoskich, jakaś Akademja wenecka, jakieś towarzystwo uczonych, połączonych służbą dla jednych celów, urządzone w duchu platońskim; siedliskiem tego związku miał być dom Alda, jego twórczym wydechem — drukarnia i księgarnia Manucjuszów. Członkami mogli być nietylko uczeni miejscowi, ale i obcy, przybysze z za Alp, bawiący tu w interesach, byle tylko „filhelleni", kochający Grecję i piśmiennictwo greckie. Językiem towarzystwa miał być zasadniczo język grecki, za uchybienie w używaniu greczyzny płaciło się karę. Związek taki powstał istotnie w latach 1500—1502 pod nazwą „Nowej Aka-

---

[1]) Schück, str. 53 i 55.

demji" (Neacademia, Νεακαδημία), założony za sprawą Alda, Karteromachosa i Jana Gregoropylosa, a istniał do śmierci Alda [1]). Pod jego egidą *(ex nostra Academia)* wyszedł też szereg druków aldyńskich. Aldus chciał uświetnić tę swoją „Neakademję" protektoratem cesarza Maksymiljana I, myślał o jej rozszerzeniu i przekształceniu w jakieś kollegium greckie (z wykładami), kołatał o subwencje do Lukrecji Borgji i Leona X, starania te jednak nie wydały spodziewanego skutku.

Działalność Alda w Wenecji nie była ciągłą i beztroską. Częste wojny ówczesne i zamieszki wewnętrzne przerywały tok pracy, nieprzyjacielskie najazdy na Włochy zamykały drogę przez Alpy, utrudniały kontakt ze światem; im dalej w wiek XVI-ty, tem bardziej stygnął zapał ogólny dla *bonae et sacrae litterae*, a intrygi konkurentów i naśladowców, nieporozumienia familijne tamowały i przerywały zbożną pracę; raz losy wyrywały Alda z Wenecji i rzucały go daleko od ukochanego warsztatu, kiedy indziej zmuszały go do zawiązywania ciężkich dla niego spółek. Były chwile, gdy myślał nawet o porzuceniu zawodu, zawsze atoli głębokie poczucie spełnianej misji, wysokie rozumienie o dostojeństwie drukarza-edytora i pioniera kultury stawiało go na nowo przy kaszcie i kazało z niestrudzoną konsekwencją podejmować dawną pracę [2]). Gdy w lutym 1515 r. umierał w 65 roku życia, śmierć wyrywała go, pełnego wciąż nowych projektów, z pośrodku idącego w całym rozpędzie warsztatu pracy.

Nieobce były Aldowi — jak wspomniałem wyżej — zajęcia literackie. Zostawił po sobie podręczniki gramatyki łacińskiej i greckiej, traktaty o ortografji i fleksji, szereg drobniejszych rozprawek językowych i leksykograficznych, liczne przedmowy, listy, wiersze. Uczoność jego była ceniona przez współczesnych. Jeden z współpracowników pisał o nim, że przy redagowaniu tekstów swych wydań „nie tylko wyrazy i zdania, ale nawet poszczególne sylaby tak roztrząsał, oczyszczał i wyjaśniał, że tekst nie potrzebował obawiać się już żadnego sędziego" [3]). Ale nie na tem polegała wielkość Alda; ambicje jego szły przedewszystkiem w kierunku drukarsko-edytorskim; w tem widział chlubę i zasługę swego domu, ku temu chciał pchnąć dalej synów swoich. Godło drukarskie swej oficyny, słynną kotwicę z delfinem, uważał za swój herb najgodniejszy. Sławił jego *pulcherrimos et emendatissimos libros* Scipjo Karteromachos, nazywając go *omnium bonorum nobis auctor Aldus*, Reuchlin nadawał mu tytuł „ojca najwytworniejszych nauk

---

[1]) O tej Akademji obszernie rozpisuje się Firmin-Didot, Alde Manuce, str. 435 nst., podając jej statut „Νεακαδημίας νόμος", dokładny wykaz członków itd.

[2]) O tem u Schücka, op. cit. passim i u innych biografów.

[3]) Tak pisał nieznany autor przedmowy *ad lectorem* w wydaniu Homilij Origenesa (w przekładzie św. Hieronima), które wyszło u Alda w r. 1503.

i ksiąg w obu językach", prawdziwego *pater patratus reipublicae litterariae*[1]); w adresach listów do niego wysyłanych, szczególnie z poza Włoch, powtarzają się stale takie nazwania, jak: *litterarum restaurator eruditissimus, bonarum litterarum illustrator, reparator, conservator, graecarum latinarumque litterarum illustrator, propagator, recuperator* itd.[2]), które nie były w tym wypadku czczym tytułem, ale wykładnikiem tego stanowiska, jakie Aldo Manuzio zajął istotnie w republice uczonych. Po zgonie wielkiego drukarza weneckiego posypały się liczne elogja, nacechowane wielkiem poczuciem straty. Ubolewali nad jego śmiercią Włosi, Francuzi i Niemcy, między innymi H. Estienne, T. Beza, J. Camerarius. Pierwszy z wymienionych, słynny drukarz i uczony francuski, śpiewał o swym poprzedniku:

„Tam clarum quod nomen habent, totumque per orbem
Sunt vaga Graiorum tot monimenta virum,
Hoc debent Aldo Musarum quotquot alumni,
Qui graphicis primus tradidit illa typis"[3]).

Taki był sąd współczesnych i niedalekich, potwierdzony w zupełności przez badania późniejszych czasów. Dodajmy do tego — za Firmin-Didotem, autorem pięknej francuskiej monografji o Aldzie[4]) — jeszcze jedno: Aldus to nietylko znamienity drukarz i uczony, ale także wielki charakter, jedna z najpiękniejszych, najszlachetniejszych postaci Odrodzenia. Niestrudzony pracownik w służbie ideału, niezwykle skromny i prosty, prawdziwy opiekun i przyjaciel swych współpracowników — przeżył wiek swój w czci powszechnej; książęcy wychowankowie i młodsi uczeni zwali go swoim ojcem, wielbiciele bliscy i dalecy patrzyli na niego, jak na biblijnego patrjarchę. Sam wyznaje, że listy i odwiedziny, napływające doń każdego dnia, pochłaniały mu wielki kawał czasu[5]). Potomkom nie pozostawił Aldo w spadku wielkiego majątku, mimo tak znacznego powodzenia oficyny, ale zostawił im wyrobione przedsiębiorstwo, liczną klientelę i czyste, zasłużone nazwisko; to też tytuł: *Aldi filius*, *Aldi nepos* był dla nich pó-

---

[1]) P. de Nolhac. Les correspondants d'Alde Manuce, list Nr. 15. — Scipjo Karteromachus w *Oratio de laudibus litterarum graecarum*, *Venetiis habita* (Aldus, 1504).

[2]) Nolhac. Les correspondants itd. Nr. 27. (Cuspinianus-Spiesshammer), Nr. 34—38, 60, 63, 65 itd.

[3]) Firmin-Didot, op. cit., str. 427. (*Artis typographicae Querimonia*, Parisiis 1569).

Przekład:

„Iż głośne mają imię i po całym świecie
Krążą Greków, Muz synów, niezliczone dzieła,
Aldowi to po wieki zawdzięczać będziecie,
Którego moc je najpierw w druku kształt zaklęła".

[4]) Ibid. str. L.

[5]) Schück, str. 90—91.; Renouard, op. cit. (wyd. I.) 1803, t. II. str. 38.

źniej najlepszą reklamą, najpewniejszą poręką rzetelności wobec swoich i obcych.

Odmienną od wielkiego Alda naturę posiadał najmłodszy syn jego i następca, Paolo Manuzio (ur. 1512, zm. 1574). Z trzech synów pierwszego Manucjusza, dwaj starsi (Manuzio i Antonio) zajmowali się wprawdzie jakiś czas drukarstwem, atoli dziedzicem misji i sławy ojcowskiej, został jeden tylko Paweł. Wychowanie tego słabowitego z natury młodzieńca szło w kierunku ściśle naukowym. Uczeń znakomitych profesorów i mentorów (Piotr Bembo, Łazarz Bonamico, Egnatius, Gasp. Contarini), rozmiłował się Paolo wcześnie w studjach *humaniorów*, a pod wpływem nauczyciela-Francuza, Piotra Bunel, zajął się — w przeciwieństwie do ojca — przedewszystkiem literaturą łacińską i mistrzem wymowy rzymskiej, Cyceronem[1]). Suggerujące hasło epoki „*Nos omnes Ciceronianos esse oportet*" owładnęło jego umysłem tak dalece, że Cycero stał mu się odtąd na całe życie autorem największym, tym wzorem, do którego zbiżyć się pragnął za wszelką cenę. Oczytanie w literaturze klasycznej posiadł Paolo bardzo rozległe, niemniej jednak najlepsze siły swego ducha, najwięcej wysiłków umysłu — poświęcił Cyceronowi. Ustawiczna lektura dzieł wielkiego mowcy, pisemne ćwiczenia w naśladowaniu jego stylu, prowadzone przez życie całe z benedyktyńską skrupulatnością i drobiazgowością, gromadzenie pilne w literackim śpichlerzu skarbów formy i treści cycerońskiej — wszystko to uczyniło później z Pawła Manucjusza jednego z największych Cyceronjanów renesansu. Już w młodości występują u niego zdecydowane zupełnie zamiłowania literackie i naukowe, górując ponad wszelkim innym interesem; to też zrozumiałe jest, że trudno mu było nagiąć się do tradycyj ojcowskich, do żmudnego, absorbującego czas i zdrowie zajęcia drukarskiego. Paolo Manuzio uczynił to jednak mimo wszystko[2]). Naturalne skłonności ciągnęły go na katedrę uniwersytecką, którą mu dość wcześnie i to z dwóch stron ofiarowywano; słabe zdrowie przemawiało raczej za spokojnem życiem u boku jakiegoś mecenasa, którego nietrudno było znaleźć, — a przecież poczucie obowiązku względem nakazów ojcowskich usunęło na bok wszelkie skrupuły. Oficyna wenecka, dzieło żywota starego Alda, znalazło się — niedługo po jego zgonie — w dość opłakanym stanie[3]). Wspomniano wyżej o spółkach, które Aldo Manuzio, wobec ciężkich stosunków, zmuszony był nawiązywać. Głównym wspólnikiem Alda był teść jego i niemal rówieśnik, Andreas Asulanus, którego udziały w przedsiębiorstwie tak szybko rosły, że w chwili śmierci Alda, był podobno właści-

---

[1]) Fickelscherer, Paolo Manutio, j. w., str. 6.
[2]) Ibid., str. 8.
[3]) Tamże.

cielem 4/5 całego interesu. Przedsiębiorstwo prowadził — po śmierci zięcia — przez czas dłuższy wspomniany Andreas z Asuli, zupełnie w duchu zmarłego, lecz gdy i on zszedł z tego świata, synowie jego, Francesco i Federigo (wujowie Paola), zaniedbali cały interes, nie troszczyli się o podtrzymanie wielkiego imienia firmy. Zadowalali się sprzedażą starych nakładów. Na taki moment stagnacji przypada wdanie się w całą sprawę młodego, 20-letniego filologa, Pawła Manucjusza. Wystąpił on w imieniu matki i rodzeństwa, jako rzecznik ideowego testamentu Alda. Po dłuższych, niemiłych utarczkach familijnych, objął istotnie w r. 1533 [1]) kierownictwo naukowe całej firmy i rozpoczął zaraz drugi świetny (choć nie tak świetny, jak ojcowski) okres w dziejach oficyny aldyńskiej. Jakoż w tym samym jeszcze roku pojawiają się nowe publikacje na większą skalę, drukowane *in aedibus haeredum Aldi Manutii et Andreae Asulani soceri*. W porównaniu z czasami Alda, zaszły jednak teraz w wyrazie duchowym oficyny pewne, znaczne zmiany. Czas posunął się naprzód: minęła epoka *editiones principes*, skoro wszyscy najważniejsi pisarze starożytności byli już opublikowani, przebrzmiały radosne echa, jakiemi witano genjusz Hellady, pojawiający się tajemniczo na horyzoncie italskim. Po epoce entuzjazmu, przyszedł okres oswojenia się, ochłódnięcia, refleksji; krytyka filologiczna położyła swą badawczą dłoń na skarbach starożytności i ukazała ludziom możliwość intelektualnego, spokojnego używania, opartą na nowych metodach. Zaostrzyły się wymagania, jakie stawiano wydawcy; nie wystarczała pełna zachwytów przedmowa do czytelników i skromny komentarz historyczno-rzeczowy. Aparat krytyczny filologów stawał się *conditio sine qua non* włoskiej, francuskiej czy niemieckiej nauki. W tym kierunku poszedł też Paolo Manuzio, czyniąc zresztą zadosyć własnym, najistotniejszym skłonnościom. Publikacje jego oficyny weneckiej, ciągnące się z przerwami na przestrzeni prawie czterdziestu lat (1533—1572), to już nie „pierwsze edycje“, ale wtóre i wielokrotne wydania klasyków, coraz obfitsze i pełniejsze, wygotowywane przez niego samego oraz przez filologów-profesorów włoskich i cudzoziemskich, wydania, dumne z swego aparatu edytorskiego, z poprawnych, krytycznych tekstów, uzupełnień, konjektur, komentarzy językowych, historycznych, realnych, z dodatków i traktatów starożytniczych, z appendiksów, przeglądów i spisów rzeczy. Druga cecha jego wydawnictw — to zmiana dominanty w stosunku do publikacyj ojcowskich. Nie pisarze greccy zajmują w statystyce wydawnictw Paola większość pozycyj, ale przeciwnie literatura łacińska, a wśród niej na czoło wysuwa się ulubieniec samego wydawcy,

---

[1]) Renouard, op. cit., t. II, str. 74; Fickelscherer, str. 9.

Cycero[1]). Otworzył Paolo swą działalność wspaniałą edycją pism retorycznych Cycerona (1533), co miało być wróżebne dla całej przyszłości. Jeśli przeglądamy spisy publikacyj oficyny Pawła z lat następnych, nazwisko wielkiego mowcy rzymskiego uderza nas na każdej niemal karcie. Katalog Renouarda[2]) notuje samych publikacyj cycerońskich — przeszło 100, począwszy od wydań poszczególnych utworów aż do ogromnych zbiorowych foljałów. Dać nauce i światu możliwie krytyczny, bezbłędny tekst całego Cycerona — oto było zadanie życia, przedmiot wszystkich usiłowań Pawła Manucjusza. Poza tym głośnym autorem, ukazują się u Paola wszyscy wybitniejsi i wielu pomniejszych pisarzy rzymskich i greckich: wśród tych ostatnich spotykamy obok najznakomitszych, wielu drugorzędnych lecz charakterystycznych pisarzy specjalnych: medyków, astronomów, filozofów itd.[3]). Nowością, wprowadzoną zgodnie z wymaganiami czasu, są bardzo liczne przekłady włoskie z literatur klasycznych, wśród nich znów najczęstsze przekłady dzieł cyceronowych. Specjalnością oficyny były dalej zbiorowe edycje różnych pism klasycznych, dobranych realnie (np. o rolnictwie, żeglarstwie, itd.), oraz długi szereg osobnych publikacyj krytycznych, różnych *commentarii*, *emendationes*, *recensiones*, opracowywanych często przez pierwszorzędne sławy filologiczne: Marka Antoniego Mureta, Dionizego Lambina, Karola Sygonjusza i samego Paola. Ponad wszelkie inne wydawnictwa (podręczniki, gramatyki, słowniki, *antiquitates*) wybija się jednak przemożnie retoryka, jakby wskazując na to, że wysokie loty humanizmu krzepną już w formę tej praktycznie ważnej gałęzi literatury. Uderza wreszcie jeszcze jedno: rosnące w obfitość wydawnictwa literatury narodowej włoskiej, piękne edycje Petrarki i Castigliona, Pontana i Sannazara, Poliziana i Ariosta, Machiavellego, literatury dramatycznej, listów włoskich i t. d. Tak przedstawia się w ogólnym zarysie bilans wydawniczy Pawła Manucjusza. Wielka tu mnogość pozycyj, niewątpliwie znaczna suma pracy; uderza już jednak i pewne rozstrzelenie dróg, pewna zmienność i dorywczość działania; nie widać jasnego, misyjnego działania Alda, jego po męsku wytkniętego programu.

Taki stan rzeczy znajduje wytłumaczenie zarówno w ogólnych stosunkach włoskich, jako też w osobistych warunkach życia młodszego Manucjusza. Jedynowładztwo zmartwychwstałej starożytności i jej dumnych heroldów, humanistów, było już przełamane; na widnokręgu jawiły się nowe idee i prądy, inni ludzie, inne problemy. Wydawca musiał iść teraz drogą przystosowania się do zmienionych warunków, drogą kom-

---

[1]) Fickelscherer. str. 9.
[2]) op. cit., t. I, str. 188 nst.
[3]) por. Katalog Renouarda j. w.

promisu [1]). Coraz częściej pojawiają się narzekania drukarzy i księgarzy dawnego typu na brak klientów, na słaby zbyt książki. Przytem działają niekorzystnie i inne czynniki, jak wojny i spustoszenia, cenzura, rosnąca konkurencja i mnogość firm, niepewność praw autorskich i nieuczciwe współzawodnictwo. Do tego dołączają się warunki życiowe i psychiczne Pawła Manucjusza. Spory z rodziną, z współwłaścicielami (synami Andrzeja z Asuli) zatruwają spokojność pracy, a dwoistość natury Paola jest również czynnikiem niepokoju. Ojciec, Aldo, był przedewszystkiem wydawcą i drukarzem; Paweł, chociaż poszedł pokornie w ślady ojca, został przedewszystkiem uczonym i literatem. Projekty naukowe płoszyły mu sen z powiek, odrywały go od warsztatu weneckiego do poszukiwań po bibljotekach różnych miast włoskich, wplatały go w ustawiczne stosunki z uczonymi, uniwersytetami, profesorami i młodzieżą, z światem kulturalnym poza Włochami. Z tego powodu czuł się on w Wenecji ciągle jakby w gościnie, oglądał się za spokojnem *otium* do własnej pracy. Zwłaszcza Rzym, starożytny i papieski, nęcił Pawła nieodparcie, odkąd go ujrzał w r. 1535 [2]). Czekał przez lat dwadzieścia kilka na jakieś powołanie stamtąd. Dla tego Rzymu porzucał kilkakrotnie Wenecję, rozstawał się z ukochaną żoną i dziećmi. Powołany do stolicy przez Piusa IV (w r. 1561) na papieskiego wydawcę i drukarza, zaprzężony do żmudnej pracy filologicznej i edytorskiej nad ojcami Kościoła, literaturą apologetyczną i publikacjami trydenckiemi, doznał tam więcej przykrości, niż honoru. Chociaż oddany z najgłębszego przekonania sprawie Kościoła, spotkał się tam z przeciwnikami, którzy porwali się nawet na jego dobre imię [3]). Przepracowawszy tutaj przeszło ośm lat, wydostał się z Rzymu w r. 1570, jak z więzienia, chory i upadły na duchu. Mimo to, w dwa lata później, już człowiek 60-letni, powraca znowu do Rzymu, aby znaleźć istotnie pod opieką Grzegorza XIII. upragnione *otium*, opromienione łaską papieża, szacunkiem i zupełną swobodą pracy. Niestety powietrze rzymskie nigdy mu nie służyło: w dwa lata później, na wiosnę 1574 r., zakończył w Rzymie, zdala od ojczyzny i rodziny, swój spracowany żywot.

Ta dwoistość i niespokojność natury Paola Manuzio, oddająca sławną oficynę wenecką na lata całe w ręce krewnych lub syna, — była jednak równocześnie przyczyną jego sławy w świecie nauki. Miano go za coś więcej, niż choćby za najświetniejszego drukarza [4]). Wiedziano, że jest znakomitym uczo-

---

[1]) Fickelscherer, str. 13.
[2]) Tamże, str. 10.
[3]) Ten pobyt rzymski i złączone z nim przejścia przedstawione są wyczerpująco w monografji Fickelscherera, str. 21 nst.
[4]) Ustęp niżej pomieszczony o działalności literackiej Pawła Manucjusza skreślony na podstawie kilku prac o tym uczonym.

nym, czytano jego liczne prace, udawano się do niego po rady i naukę. Każdy uniwersytet otworzyłby chętnie przed nim swoje wrota, jako przed pierwszym krytykiem i stylistą Włoch. Bo też Paolo Manuzio do końca życia pióra z rąk nie wypuścił, chociaż pracował dorywczo, z przerwami, zwykle w przedświtowych godzinach. Pozostawił po sobie opracowania prawie wszystkich pism ulubionego Cycerona, zwłaszcza znane są jego komentarze do listów i mów rzymskiego pisarza, do dzisiaj cenione przez filologów. To główne dzieło jego żywota. Poza tem znajdują się w jego spuściźnie prace antykwaryczne (z prawa publicznego i ustroju Rzymu), gdyż — obok Sigonia — był jednym z najwybitniejszych antykwarystów współczesnych. Są to rozprawy *de legibus*, *de senatu*, *de comitiis*, *de civitate Romana*, wszystko fragmenty projektowanego dzieła: *Antiquitates populi Romani.* Pomijam rzeczy pomniejsze: przekłady Demostenesa, przeróbkę Słownika Kalepina, opracowania Ojców Kościoła i „Adagiów“ Erazma i t. p., aby podkreślić przedewszystkiem ważność „Listów“ Pawła Manucjusza. *Epistolae Pauli Manutii*, wydane zrazu w skromnych rozmiarach w r. 1558, były z latami coraz więcej pomnażane, powiększane, gładzone, aż doszły za życia autora do 11-tu, po śmierci jego do 12-tu obszernych ksiąg. Osobno wydał w latach 1556 i 1560 listy włoskie *Lettere volgari di Paolo Manuzio.* Łacińskie listy Manucjusza pisane były w najrozmaitszych sprawach i okolicznościach, do osobistości wszystkich niemal krajów, do licznych przyjaciół i mecenasów, Włochów, Francuzów, Hiszpanów, Niemców, Anglików, Węgrów, Polaków, i t. d. i t. d. Zwracały się do dostojników świeckich i duchownych (panujących, papieży, kardynałów), do szlachty i uczonych, do polityków i dyplomatów, do osób starszych i do studjującej młodzieży. Największa ich część to t. zw. *epistulae salutatoriae*, w których humanista włoski nawiązuje lub podtrzymuje cenne stosunki [1]; inne śpieszą z gratulacją lub kondolencją, proszą o załatwienie pewnych kwestyj naukowych czy interesów prywatnych, domawiają się pośrednictwa lub protekcji; jeszcze inne dziękują za wyświadczone dobrodziejstwo, zapewniając o wdzięczności. Nie wszędzie jednak dominuje ten ton zdawkowo-humanistyczny, ton klienta wobec potężnych lub wogóle wpływowych przyjaciół. Trafiają się także epistoły namaszczone o charakterze adhortatywnym, pełne napomnień ojcowskich w stronę zdolnych i pilnych młodzieńców; kiedyindziej listy są jakby traktatem, roztrząsającym jakiś problem naukowy, jakieś aktualne zagadnienie wieku lub spoglądającym na sprawy świata tego z wyżyn filozoficznego zadumania. Nie brak nakoniec i listów żywych, codziennych, zwłaszcza między korespondencją włoską, poruszających sprawy

[1] Fickelscherer, str. 17.

podrzędnej wagi, życiowe drobiazgi, charakterystyczne dla autora i jego otoczenia. Cały ten imponujący zbiór epistulograficzny przybrany jest w szatę niepokalanie cycerońską, wypracowany kunsztownie wedle reguł humanistycznej *imitationis* i *variationis*, przy dłuższem czytaniu niewątpliwie nużący wytworną poprawnością, tym wyborem najpiękniejszej, cycerońskiej frazeologji, przed którą tak zżymali się humaniści, wolni od fetyszów, jak Erazm Rotterdamski czy Vives. Przyznać jednak trzeba, że w tej pięknej, retorycznej monotonji nie brak także umiejętnie wprowadzonęj różnorodności, delikatnych odcieni, często nawet żywego tętna uczuciowego czy odgłosów chwili. Listy łacińskie Pawła Manucjusza uważane były przez wieki całe za najwyborniejszy skarbczyk cycerońskiej stylistyki; protegowane zwłaszcza przez cyceronjanów-jezuitów, stały się podręcznikiem szkolnym w ich kolegjach całej Europy, doczekały się bardzo licznych, szybko po sobie idących, wydań w ciągu XVI i XVII w. (Niemiec Krause zna ich do r. 1720 aż 34), a w Niemczech wykładane były jeszcze w r. 1730-tym [1]). Egzemplarze ich były tak liczne, że dotąd spotkać je można w każdym większym katalogu antykwarskim, także i w Polsce.

Trzeci z Manucjuszów, Aldo Młodszy (ur. 1547, zm. 1597) był epigonem wielkich swoich antenatów. W młodości uchodził za „cudowne dziecko“ [2]), — to też spotkał go poniekąd los, jaki często bywa udziałem takich właśnie przedwcześnie reklamowanych genjuszów. Sławny Muretus wróżył mu, że przewyższy kiedyś dziadka i ojca [3]). Paolo, dumny z syna, przywiązywał do niego niezwykłe nadzieje; chciał go wykierować na znakomitego i wykształconego wszechstronnie wydawcę-impressora. Karjera literacka młodszego Alda rozpoczęła się bardzo rychło. Gdy miał 11-cie lat, „wydał“ skarbczyk elegancyj językowych włoskich i łacińskich, w 12 roku życia był nibyto autorem niezliczonych poprawek do włoskiego przekładu listów Cycerona *Ad familiares;* mając lat 14-cie, publikuje pierwszy szkic swego głośnego później traktatu o ortografji. Naturalnie próżność ojca — jak słusznie się przypuszcza — była promotorką tych publikacyj, a autorstwo czy współautorstwo Paola jest w tych młodzieńczych dziełkach syna chyba niezaprzeczone.

Wykształcony troskliwie pod kierunkiem ojca, obeznany w Rzymie z pomnikami starożytności, zabrał się jednak ambitny młodzieniec szybko do prawdziwej pracy literacko-naukowej; ulepsza samodzielnie i pomnaża wspomniane pierwsze dziełka, przygotowuje nowe prace. Drukarnią, podczas pobytu

---

[1]) Tamże.
[2]) Schück, j. w., str. 144 nst.
[3]) Renouard, op. cit. II, str. 107—108.

Paola w Rzymie, zajmował się niewiele, poddzierżawiwszy ją innym. Przejąwszy później po zgonie ojca całe przedsiębiorstwo weneckie, prowadził je dalej, jednakże bez zapału swoich przodków, często wyręczając się zastępcami czy wspólnikami [1]). Chociaż miał we krwi świetne tradycje drukarsko-wydawnicze, chociaż wziął żonę z słynnej familji drukarzy weneckich, Junta (Giunta), — to przecież zatraca się już w nim wielka familijna pasja, poczucie misji Manucjuszów; prawdopodobnie na wiele lat przed śmiercią zbywa się przedsiębiorstwa weneckiego, sprzedając je w ręce niejakiego Mikołaja Manassi. Podczas dwudziestoletniej przeszło dyrekcji Alda młodszego, ruch wydawniczy w oficynie Manucjuszów jest znacznie słabszy, niż poprzednio; dorywczość i okolicznościowość panuje w całej pełni. Z dzieł greckich nie wychodzi już ani jedno, z łacińskich wydaje się wiele, między niemi kilka publikacyj bardzo cennych; w r. 1583 pojawia się kompletne, krytyczne wydanie dzieł Cycerona (spełnienie marzeń Paola) z komentarzami i adnotacjami trzech pokoleń Manucjuszów, w 10 wielkich tomach foljo; wydaje dalej Aldo „Komentarze" Cezara, Terencjusza, Horacego, Wergilego i t. d., przedewszystkiem różne dzieła Cycerona, jakby kontynuując tradycję ojcowską. Tutaj wychodzą też w r. 1591 fragmenty tzw. Tabula Peutingeriana (ze zbiorów lipskich Peutingerów), znanego zabytku geograficznego rzymskiego. Pozatem mieszanina różnych publikacyj: traktaty filologiczne i antykwaryczne, różne dzieła rodziny Manucjuszów (*pro honore familiae*), kilkanaście wydawnictw kościelno-religijnych, wiele utworów włoskich, poetyckich i prozaicznych; zwłaszcza Tasso jest w stałej arendzie u Manucjuszów.

Nie poświęcając zbyt wielu sił wydawnictwu, poszedł natomiast Aldo Młodszy po linji karjery naukowej i profesorskiej. Piastował naprzód katedrę humanjorów w Wenecji, później (od 1585) po Sygonjuszu w Bolonji, następnie jakiś czas w Pizie, wreszcie w Rzymie (1588—1597); w stolicy papieskiej był nadto kierownikiem drukarni watykańskiej [2]). Działalność literacka Alda Młodszego była dosyć żywa i obfita, chociaż niewybitna, niewyrastająca ponad produkcję współczesnych. Prócz wspomnianego dzieła o „Ortografji" starożytnej (wiele razy przedrukowywanego), które zjednało sobie sławę ciekawego systemu ortografji łacińskiej, opartego na inskrypcjach, medalach i manuskryptach [3]), ogłosił liczne wydadania komentowane autorów łacińskich, jak Welejusza Paterkula, Salustjusza, Cezara, Censorina, Horacego i t. d., pisał rozprawki krytyczne o pisarzach starożytnych (o Cyceronie, Plinjuszu, Horacym, Terencjuszu), oraz drobne traktaty anty-

[1]) Fickelscherer, str. 27.
[2]) Schück, str. 146.
[3]) Renouard, t. II., str. 109.

kwaryczne; lubił także pisać po włosku o tematach starożytnych, próbował się również w rodzaju historycznym (Żywot Cosima Medici, Historja Castruccia Castracane, tyrana Lukki)[1]), wydawał listy włoskie i t. p. Nazwiska dobił się we Włoszech widocznie dość znacznego, skoro powoływano go na katedry po Sygonjuszu i Murecie (do Rzymu); przecież z uczonością i sławą ojca mierzyć się nie mógł, był tylko — jak powiedziałem — epigonem, a zarazem jednym z ostatnich humanistów, przedstawicieli mijającej epoki. Przesadził niewątpliwie Scaliger, kiedy mówił o nim złośliwie *„miserum ingenium... quae dedit valde sunt vulgaria... patrem imitabatur“* [2]). Aldowi młodszemu nie można zaprzeczyć wysokiego wykształcenia, erudycji i naukowego sprytu; brak mu jednak niewątpliwie szerszych horyzontów, smaku i wytrawnego sądu, które cechowały Pawła Manucjusza. Nadto niespokojność umysłu, natura nerwowa i żądna użycia, wygórowana ambicja — stały na przeszkodzie jakiemuś jednolitemu działaniu na wyższą miarę[3]). Zmarł w Rzymie w październiku 1597 r. a na nim wygasła bezpotomnie główna, pełna zasług i chwały, linja Manucjuszów weneckich, sławnych na cały świat drukarzy, wydawców i filologów. Dokoła oficyny weneckiej pojawiają się w następnych latach ludzie obcy, co najwyżej jacyś dalecy krewni.

II.

Stosunki Alda I. Manucjusza z Polakami.

Rodzinę Manucjuszów łączyły ożywione koneksje z całą niemal Europą współczesną — jak daleko sięgała tylko humanistyczna „respublica litteratorum“. Stosunki te odbijają się w ich obfitej korespondencji, znajdują charakterystyczny wyraz w przedmowach dedykacyjnych do wydawnictw oficyny weneckiej, pozostawiają wreszcie ślady i w innych jeszcze źródłach pomniejszych, dotyczących owej epoki. Zabarwienie wspomnianych związków jest rozmaite, zależnie od czasu, osób, spraw, jakie tu w grę wchodziły; ośrodkiem ich jednak była w każdem pokoleniu ta sama więź, łącząca wówczas ludzi wykształconych, poprzez granice państw i różnice narodowościowe: wspólne umiłowanie *bonarum litterarum* i nieustanny dla nich interes.

Z Polską nawiązał bliższe stosunki już pierwszy z trójcy wielkich Manucjuszów; odtąd wzmianki o Polsce, nazwiska Po-

---

[1]) Tamże, str. 119 i 126.
[2]) *Scaligerana*, str. 254.
[3]) Najdokładniej skreślił życiorys i charakterystykę Alda młodszego Renouard w cyt. pracy, t. II, str. 107—134. Pozatem zajmowano się nim niewiele.

laków lub ludzi, życiem swem i działalnością ściśle z Polską złączonych, pojawiają się niejednokrotnie w korespondencji i publikacjach sławnych wydawców włoskich. Dowodzi to pewnej ciągłości stosunku, a historykowi kultury naszej pozwala uchwycić jedną jeszcze ścieżkę, którą wpływy Południa — w okresie wielkiego ruchu umysłów — przenikały na terytorjum jagiellońskiego państwa.

Zbliżenie Alda Manucjusza (starszego) do Polaków dokonywa się — jak zobaczymy — na dwojakiej platformie, w dwóch kierunkach, typowych wogóle dla jego odnoszenia się do ludzi i krajów zaalpejskich. Jak zawsze, tak i tutaj, idzie Aldowi przedewszystkiem o zdobywanie nieznanych, nieodkrytych jeszcze manuskryptów starożytnych, łacińskich i greckich. Istnienie takich skarbów na północy i wschodzie Europy, w klasztorach i kościołach dalekich narodów — uchodziło w kołach humanistów włoskich XV w. za rzecz pewną; odnalezienie tych skarbów było dla nich jednym z najbardziej niepokojących postulatów programu. Znane są w historji renesansu próby, przedsiębrane dla pozyskania takich tajemniczych kodeksów: wyprawy Poggia (np. do Anglji), słynne wywiady prowadzone na północy czy to przez Koźmę Medycejskiego i jego przyjaciół, czy też przez papieża Mikołaja V [1]). Zwłaszcza kwestja tropienia za kompletnem dziełem Liwjusza stanowiła taką wciąż nanowo wyłaniającą się historję. Nieobojętną dla nas była np. wyprawa Alberta Enoche z Ascoli, wysłanego przez Mikołaja V do krajów północnych w r. 1451, z rozkazem przetrząśnięcia bibljotek kościelnych i klasztornych w krajach skandynawskich a także nad brzegami Wisły i Pregoły; w repertorjum, jakie przywiózł ze sobą, znalazły się podobno z nowych rzeczy same drugorzędne, w każdym razie jednak zwiedził Enoche Danję, Skandynawię i najdalsze wyspy na północy Niemiec [2]); przypuszczać należy, że wypełniając zakreślone sobie *itinerarium*, zatrzymał się również w Polsce i na ziemiach Zakonu Krzyżackiego, prowadząc tu jakieś poszukiwania. Podobnych wypraw i poszukiwań za starożytnemi kodeksami na gruncie ziem polskich, było w XV w. więcej; z Niemiec i pobliskich Węgier (gdzie takie wywiady zdarzały się dość często) zbaczali misjonarze i agenci humanizmu również i do naszego kraju.

Ta sama idea szukania w „barbarzyńskich ziemiach" ukrytych skarbów starożytności przyświecała także pierwszemu Manucjuszowi, kiedy z samym początkiem XVI w. zbliżał się do Polaków bawiących we Włoszech. W stosunku do Niemiec i Węgier uczynił to był już wcześniej. W Niem-

---

[1]) Voigt G. Wiederbelebung des classischen Altertums, 3 wyd., Berlin 1893, t. I. str. 235 nst., 404 nst. i t. II. str. 199 nst.

[2]) Voigt. op. cit., t. II., str. 199—202 (i przypisy).

czech do gorących wielbicieli Manucjusza należał — obok Reuchlina oraz erfuckich humanistów (Mucjana Rufusa, Henr. Urbana i Jerzego Burkharda Spalatina) [1]), — przedewszystkiem słynny Konrad Celtis, poeta łaciński, apostoł humanizmu włoskiego na północy, znany dobrze z swego pobytu w Krakowie w latach 1488—1490. W listach Alda do Celtisa przewijają się częste wzmianki o cennych rękopisach łacińskich i greckich, zebranych przez humanistę niemieckiego w czasie jego wędrówek po krajach środkowo- i północno-europejskich (może i w Polsce!); Celtis zapowiada Aldowi raz po raz przywiezienie do Włoch tych skarbów, znalezionych u mnichów (*apud druidas)*, Aldus oczekuje ich z niecierpliwością, upomina się przedewszystkiem o kodeksy greckie, to znowu daje Celtisowi pewne szczegółowe zlecenia co do poszukiwań [2]). Był więc Celtis jakgdyby honorowym mandatarjuszem, ideowym agentem wielkiego wydawcy weneckiego na terytorjum Niemiec i pobliskich krain. Posiadamy również wiadomości o stosunkach Alda z Węgrami. Natrafiamy tu odrazu na nazwiska najwybitniejszych współcześnie mecenasów humanizmu w tem państwie, a chociaż niema (w znanych listach) mowy o kwerendzie za rękopisami, przecież same te związki są znamienne. I tak dawna znajomość (z czasów włoskich) łączyła Alda z biskupem Warażdynu, Zygmuntem Turzonem, bliskim krewniakiem naszych, węgiersko-polskich Turzonów ze Spiszu, osiadłych a nieprawdopodobnie bogatych mieszczan-patrycjuszy krakowskich (poprostu polskich Fuggerów). Obok Turzona, zostają w związkach z Aldem: Jerzy, biskup Pięcio-kościołów, Jan Viteź ze Średna, późniejszy biskup Warażdynu, prymas Ostrzygomia, wielki opiekun humanistów węgierskich i polskich, oraz niejaki Philippus Cylanus Mora, sekretarz i orator królewski. Przyjaciołom tym węgierskim posyła Aldo swoje wydawnictwa *in* 8^0, odbierając pochwały z racji wprowadzonego przez siebie, wygodnego formatu (*enchiridion*); z ich zachęty podejmuje nowe publikacje i snuje nowe plany wydawnicze, im dedykuje różne nowości swej oficyny, jak listy Cycerona czy greckiego autora Ateneusa [3]).

---

[1]) Schück. Aldus Manutius, listy na str. 128—134, 135—137.
[2]) Schück, j. w., listy do Celtisa, str. 120—126.
[3]) Turzonowi posłał Aldo w r. 1501 swego Horacego i Wergilego. W odpowiedzi Turzo i Jerzy, biskup Pięciokościołów, zachęcają go do wydania całego Cycerona w tej *parva forma*. W związku z tem w r. 1502 publikuje Aldo Cyceronowe *Epistolae Familiares*, przypisując je Turzonowi i zapowiadając dalsze wydawnictwo tegoż autora, oraz wogóle stworzenie całych *portatiles bibliothecae* w małym formacie, aby i mężowie stanu, w chwilach wolnych, mogli z nich korzystać, dobywszy małego tomiku z kieszeni. Do Filipa Mory wystosowana jest dedykacja Cycerona „Listów do Attyka, Brutusa, brata Kwintusa i td.“ (1513), a do Jana Vitezia Węgra przedmowa do Ateneusa (z r. 1514). Zob. Abel-Hegedüs: *Analecta Nova ad historiam renascentium in Hungaria litterarum spectantia*. Budapest, 1903, Str. 5—6. P. de Nolhac. *Les correspondants d'Alde Manuce*. Roma 1888, Nr. 23. Renouard, I. str. 112.

Jak w Niemczech Celtis (czy Vinc. Lang Eleutherius ze Śląska, też wychowanek krakowski), jak na Węgrzech może Turzo, tak w Polsce rolę korespondenta i pośrednika Aldowego wziął na siebie głośny biskup poznański, Jan Godziemba Lubrański. Jest on wogóle pierwszym Polakiem, o którego ścisłych i zażyłych stosunkach z Aldem (i jego wydawnictwem) zachowały się pozytywne dane. Lubrański, znakomity a nieoceniony dotąd należycie mecenas humanizmu w Polsce, założyciel głośnej Akademji Poznańskiej — kształcił się we Włoszech, był jednym z najznakomitszych polskich uczniów Jana Argyropula i Franciszka Filelfa[1]), a po powrocie do ojczyzny i objęciu tutaj wybitnych stanowisk w państwie i kościele, pozostał niewzruszenie wierny hasłom i dążnościom umysłowym, któremi przejął się był za lat szkolnych. Z Aldem Manucjuszem nawiązał Lubrański znajomość już jako biskup poznański, podczas swego powtórnego pobytu we Włoszech w r. 1502[2]), wtedy też wszedł wogóle w bliższe stosunki z całem kołem ówczesnych humanistów-profesorów padewsko-weneckich. Sam Aldo świadczy, że stosunki te były częste i zażyłe, że wydawca wenecki odwiedzał polskiego biskupa w jego mieszkaniu w Padwie *(in cubiculo tuo)* i że tu wspólnie z Lubrańskim, z profesorem padewskim, Rafaelem Regiusem oraz z innymi towarzyszami, siedząc obok siebie na półkolistej ławie, snuli marzenia o odkrywaniu coraz to nowych, nieznanych rękopisów, powtarzali sobie wieści o ich tajemniczych kryjówkach. Wówczas to pada z ust polskiego biskupa w stronę Alda pewnego rodzaju zobowiązanie. Lubrański, pełen zapału dla studjów starożytności, przyrzekł mianowicie Aldowi, że wróciwszy do Polski będzie pilnie śledził za ukrytemi jeszcze manuskryptami, że nie będzie oglądał się na koszta, ale wyśle swoich ludzi nawet do Mołdawji *(ad Dacas)*, gdzie — wedle pewnych relacyj — ma znajdować się cała wieża, wypełniona starożytnemi księgami. Co więcej, przyobiecał biskup, że w razie nieudania się takiego pośredniego wywiadu, osobiście wyruszy na poszukiwania do Dacji[3]). W ten sposób, przyjmował niejako na siebie polski humanista — jak

---

[1]) Ks. Dr. J. Fijałek. Jan Argyropul i promocja jego doktorska w Padwie w lipcu 1444. *Rozpr. Wydz filolog. Akad. Umiej. XXXVI* (1902), str. 249.

[2]) Lubrański wyjechał po raz 2-gi do Włoch w kwietniu 1502 r. Akta kapitulne poznańskie zapisują jego wyjazd pod datą 14 Aprilis 1502: *„Die Iovis... Rmus... dnus Johannes d. g. Epus Poznan. personaliter constitutus asserens se die crastina Italiam versus dispositurum, exiturum et profecturum* i td. Zob. *Acta Capitulorum*, edid. B. Ulanowski, w *Monumenta Medii Aevi Historica*, T. XIII., str. 177.

[3]) Valerii Maximi Dicto | rum et factorum | memorabilium | libri no | vem | Al | dus, [znak], b. m. i r. (1503/4, Wenecja). Przedmowa Alda do Lubrańskiego: „Te vero et probum esse et commodum cum docti omnes uno ore tam Patavii, quam Venetiis praedicant, tum ipse multis animadverti modis et praecipue cum in hemicyclo Patavii in cubiculo tuo sedens,

Celtis w Niemczech — zastępstwo postulatów naukowych Manucjusza na Polskę i kraje w pobliżu niej leżące. O wywiązaniu się Lubrańskiego z tego przyrzeczenia — nie posiadamy żadnych wiadomości. Historja z „dacką wieżą" i ukrytemi w niej skarbami była — jak przypuszczano już dawniej — jednem z podań, opowiadanych współcześnie o skarbach rękopiśmiennych, uwiezionych niegdyś przez Gotów po splondrowaniu Italji [1]) na północny wschód, do dzisiejszej Mołdawji, Wołoszczyzny czy Siedmiogrodu; tutaj miały się one kryć masowo po różnych, starych wieżach, zabytkach dawnych gockich budowli. Nie jest wykluczone, że Lubrański czynił nawet jakieś poszukiwania w tym kierunku, lub może zawczasu upewnił się o zawodności padewskich przypuszczeń. Aldo nie zapomniał atoli o nęcącej obietnicy znakomitego Polaka. W październiku 1502 r., przypisując Lubrańskiemu, bawiącemu wówczas poza terytorjum weneckiem, swoją edycję Walerjusza Maxima *Dictorum et factorum memorabilium libri novem* [2]), przypominał mu w ciekawej przedmowie — jedynej przedmowie do Polaka wśród wydawnictw Alda starszego — niedawne zobowiązanie z czasu padewskich, uczonych pogawędek. Dedykacja pełna jest zwrotów pochlebnych dla polskiego biskupa-senatora i wybitnego prawnika; nazwany on tu jest najgodniejszym mężem, niezawodnym pomocnikiem *(is qui prodesse semper studeat)*, co więcej trzecim Katonem (po dwóch starożytnych), porównany z Nestorem co do wymowy, z Eneaszem co do bogobojności [3]). Cytaty z Homera i Wergilego pięknie przeprowadzają takie porównania. Wspomniana jest ogólna dobra opinja, jaką pozostawił po sobie Lubrański wśród uczonych Padwy i Wenecji, na zakończenie dodane życzenia, aby doszedł do najwybitniejszych w chrześcijaństwie godności [4]). Właściwym atoli celem samego aktu dedykowania i listu dedykacyjnego było niewątptiwie — jak wynika z tekstu — przypomnienie biskupowi jego obietnicy; dlatego to przywodzi Aldo dokładnie czas, miejsce i okolicz-

---

cum et ego essem una et Raphael Regius noster, homo fide plenus et doctrina, et pauci admodum alii, pollicitus es tua quamvis magna impensa ad Dacas usque mittere inveniendi librorum gratia, quod ibi antiquorum librorum plena turris esse dicatur. Amplius addidisti, te ipsum eo, si opus fuerit, profecturum i td.

[1]) Schück, Aldus Manutius, str. 36; Manni, Vita di Aldo Pio Manuzio, str. 35.

[2]) Zob. przypis 3) na stronie poprzedniej; adres dedykacyjny brzmi: Aldus Ro(manus) Ioanni Ludbrancio Polono Iurisperito, ac posnaniensi Episcopo, regnique Poloniae a consiliis S. P. D.

[3]) ... utinam tui simillimos plurimos haberemus antistites, optime enim ageretur de humanis. Tu namque es temporibus nostris probitate tertius Cato, Tu consilio Nestor.... tu etiam pietate Aeneas etc.

[4]) Cupio igitur te tot ornatum virtutibus ad communem hominum utilitatem et studiosorum praecipue (sic!) inter Christianos summum videre, quod faxit Deus.

ności owego przyrzeczenia, powołuje się na świadectwo Regiusa (*homo fide plenus*) i nie chce ani na chwilę przypuścić, aby dostojny Polak mógł kiedyś nie dotrzymać owego słowa [1]). Komplimentami i sentymentem wspomnień niedawnych przemawia mu do ambicji.

Zdaje się jednak, że te usiłowania nie wydały żadnych owoców. O dalszych stosunkach i korespondencji między Aldem a sławnym biskupem poznańskim wiemy bardzo niewiele, chociaż przypuszczać wolno, że takie stosunki istniały i w latach następnych. Znany jest tylko j e d e n l i s t Lubrańskiego do Manucjusza z 1 czerwca 1507 r., pisany pośpiesznie z Budy [2]), w którym biskup składa Aldowi „nieskończone dzięki" za zaszczytną hojność wobec swej osoby (*munificentiae tuae, quam in me liberaliter exhibuisti*). Może się to odnosić równie dobrze do wspomnianej dedykacji wydania Walerjusza Maxima (opublikowanego dopiero w r. 1503 lub 1504), jakoteż do jakichś darów, nadesłanych mu przez Manucjusza, np. do nowych publikacyj oficyny weneckiej, któremi Aldo chętnie obsyłał swych zagranicznych mecenasów. List świadczy w każdym razie o j a k i c h ś z w i ą z k a c h między obu wielbicielami starożytności [3]); Lubrański interesuje się losem Alda, wie o jego kolejach, dopytuje się o obecny adres, zdrowie i td. [4]). O rękopisach „dackich" i wogóle o kwestji poszukiwań niema jednak wzmianki.

W działalności Lubrańskiego na gruncie polskim są atoli fakta, przemawiające za tem, że Aldo Manuzio i atmosfera jego otoczenia w y w a r ł a p e w i e n w p ł y w na polskiego biskupa-humanistę. Lubrański jest niewątpliwie jednym z pierwszych i najgorliwszych z b i e r a c z y r ę k o p i s ó w i dzieł starożytnych w Polsce; imponuje pod tym względem rozmachem i rozległością zainteresowań. Pozostawia po sobie wspaniałą, bogatą b i b l j o t e k ę, która zadziwia różnorodnością i jakością pozycyj. Czytając jej katalog [5]), odnosi się wrażenie, że „obietnica —

[1]) Wynika to z treści listu, z całego suggestywnego tonu, w jakim przemawia do Lubrańskiego.

[2]) P. de N o l h a c. Les correspondants d'Alde Manuce, str. 72, Nr. 61., Budae, prima Junii MDVII.

[3]) Lubrański pisze tu, że od niejakiego Mikołaja Iudecus, wyruszającego do Hiszpanji, dowiedział się o powołaniu Alda do cesarza (do Maksymiljana I, w sprawie Akademji?) i że go wobec tego niema w Wenecji. Z tego więc powodu nic do niego nie pisywał (widać tedy, że miał pisać, że b y l i z s o b ą w k o r e s p o n d e n c j i!). Usprawiedliwia się ze swego spóźnienia; nie znając obecnego adresu Alda, wysyła ten list na chybi-trafi. Prosi o wiadomości i td.

[4]) „Te rogo fac me certiorem an Venetiis habites, quomodo valeas itd."

[5]) *Monumenta medii aevi historica*, Tomus XIII (Acta capitulorum... Posnaniensis etc.), str. 219—221. Dokładne omówienie tej bibljoteki, jak wogóle roli Lubrańskiego jako zbieracza i miłośnika starożytnych rękopisów, pozostawiam do osobnego szkicu p. t. „Biskup Jan Godziemba Lubrański jako humanista i mecenas nauki", który ogłoszę niebawem w zbiorowym tomie rozpraw i przyczynków do historji renesansu w Polsce.

obietnicą", a polski biskup wolał poszukiwać i zbierać manuskrypty dla siebie, niż posyłać je choćby Aldowi. Powtóre, w książnicy Lubrańskiego spotyka się kilka wydawnictw Alda (n. p. jego gramatykę grecką i t. d.) czyli, że Lubrański interesował się publikacjami Alda, kupował je czy też otrzymywał od wydawcy. Wreszcie jedno jeszcze przypuszczenie, śmiałe ale zastanawiające. Wspomniano wyżej o t. zw. Akademji Alda w Wenecji, która istnieje już w latach 1500 — 1502, a nosi oficjalną nazwę „Neacademia" (*Νεακαδημία*); grecki tekst tego związku uczonych ogłosił Firmin-Didot, wymieniając znanych jej członków. Zaznaczone jest w tych ustawach, że członkiem Neakademji może być także cudzoziemiec (*τις ξένος ἢ τῶν ἔξωθεν*), który zatrzymałby się w państwie weneckim dla jakichś spraw, byleby był „*πεπαιδευμένος καὶ τῶν Ἑλληνικῶν ἐπιστήμων*" (wykształcony i świadom piśmiennictwa greckiego); co więcej, przyjmować wolno nawet takich cudzoziemców, którzy nie umieją po grecku, jeśli tylko okazują chęć nauczenia się tego języka i oddają się odpowiednim studjom[1]). Ponieważ pobyt Lubrańskiego w Padwie i Wenecji przypada właśnie na r. 1502, gdy ta Akademja silnie zakwita, a bliskie stosunki jego z Aldem są stwierdzone, można rzucić przypuszczenie, że biskup poznański był członkiem zagranicznym (lub przynajmniej zbliżył się w jakiś sposób do) tego towarzystwa, do którego wtedy i później należało wielu znakomitych humanistów włoskich i obcych. Wiadomo, że w kilkanaście lat później (1519) zakłada Lubrański w Poznaniu swoją szkołę wyższą, w której wykładano później przedewszystkiem *humaniora*, dokoła której grupują się w następnych latach wybitni humaniści obcy i polscy[2]), gdzie kwitną między innemi także studja greckie. Lubrański umarł już w maju 1520, początki tej szkoły za jego żywota są zupełnie nieznane, nie posiadamy dzisiaj ani jej przywileju erekcyjnego, ani nie znamy jej urzędowej nazwy pierwotnej. W najbliższych latach szkołę nazywa się rozmaicie, lecz wśród tych nazw, zwłaszcza w ustach najwybitniejszego w jej murach profesora i organizatora studjów, Hegendorfera, powtarza się bardzo często nazwa Neacademia, Neoacademia, Nova Academia[3]). Mógłby więc ktoś wy-

---

[1]) A. Firmin-Didot, Alde Manuce, str. 437.

[2]) Zob. najnowszą pracę o tej Akademji Ks. Dra Karola Mazurkiewicza p. t. „Początki Akademji Lubrańskiego w Poznaniu (1519—1535). Przyczynek do dziejów rozwoju nauk humanistycznych w Polsce. Poznań 1921.

[3]) Ks. Mazurkiewicz, op. cit., str. 7 (i przypisy); Kossowski St. Dr. Krzyszt. Hegendorfin w Akademji Lubrańskiego w Poznaniu (1530—1535), Lwów 1905, str. 51 i inne. — Hegendorfer datuje swoje druki poznańskie „*in Neacademia Posnaniensi*"; Sobolewski-Jocher i Janocki znali druk współczesny Hegendorferowi (1532) p. t. „Leges et instituta Novae Academiae Posnaniensis", który potem zaginął. Nazwa „Nowej Akademji", występująca w tak oficjalnej publikacji, jak statut i program szkoły, — przemawiałaby za naszą hipotezą.

razić mniemanie, że ta właśnie nazwa miała za sobą jakiś autorytet, jakąś tradycję, nadaną jej czy to w przywileju erekcyjnym, czy przez usta fundatora, który mógł niegdyś tę swoją kreację tak nazywać. Idąc dalej w tych przypuszczeniach, przyjmując, że Lubrański znał istotnie bliżej „Neakademję“ Alda, możnaby wyrazić domysł, że między tą „Neakademją“ wenecko-aldowską a „Neakademją“ poznańsko-lubrańską istniało pewne genetyczne pokrewieństwo, że polski biskup, rzucając podwaliny pod szkołę humanistyczną, chciał tu mieć równocześnie przy niej rodzaj towarzystwa uczonego, złożonego z profesorów tej szkoły, kanoników poznańskich i ludzi obcych, którym-by mecenasował, z którymi wspólnie mógłby pracować nad szerzeniem nowej kultury w Polsce. Poprostu, że chciał mieć nad Wartą coś w rodzaju Neakademji weneckiej Alda [1]).

W związku z stosunkiem Alda do Lubrańskiego nasuwa się pytanie, czy nieudała prawdopodobnie kwerenda biskupa poznańskiego o rękopisy dla weneckiego wydawcy — była jedyną w tym kierunku wycieczkę polską Alda Manucjusza? Czy przez kogoś innego nie szukał on jeszcze w Polsce starożytnych skarbów i z jakim skutkiem? U biografów Alda powtarza się wiadomość, że nie szczędził on środków i kosztów, aby ze wszystkich stron zdobywać cenne manuskrypty, że nadsyłano mu je także i z Polski. Erazm z Rotterdamu opowiada, iż w czasie pobytu swego w domu Alda (w r. 1508) był świadkiem odczytywania listów Polaków i Węgrów, którzy dopytywali się o nowe wydawnictwa lub też przysyłali różne rękopisy do wydawania. „*Quoties ad illum (Aldum) ab Hungaris ac Polonis missa sunt ultro vetusta exemplaria, non sine honorario munere, ut ea iusta cura publicaret orbi*“.[2]) Do przesyłek dołączone bywały zatem i subsydja pieniężne. Co to byli za Polacy, owi korespondenci i mecenasi Alda, odpowiedzieć na to obecnie nie umiemy; zdaje się jednak, że Jan Lubrański nie był wyjątkiem, że i inne polskie osobistości, interesujące się nowym prądem umysłowym i jego literackiemi objawami, pozostawały z sławnym wydawcą weneckim w jakichś koneksjach; pozatem i wywiady literackie Alda na gruncie polskim musiały odnieść może jakieś skutki [3]).

---

[1]) Jest to naturalnie (w tej chwili) tylko przypuszczenie, wysnute z podobieństwa nazwy, nieobcej zresztą ówczesnemu słownikowi szkolno-humanistycznemu, zaczerpniętej z nomenklatora akademji platońskiej w Atenach. Dla naświetlenia rzeczy warto jednak wspomnieć, że n. p. Firmin-Didot rzuca także przypuszczenie o wpływie Neakademji Alda na założone przez Maksymiljana I i Celtisa *collegium poëticum, oratorium et mathematicum* we Wiedniu w r. 1502.

[2]) Erasmi, Adagia, Wenecja (Aldus) 1508, chiliad. II, cent. I, nr. 1.

[3]) Jeszcze w r. 1499 wydał n. p. Aldo tom zbiorowy pisarzy astronomicznych łacińskich i greckich, wśród których na pierwszem miejscu znajduje się *editio princeps* Juljusza Firmicusa Materna *Astronomicorum libri octo integri et emendati,* z charakterystycznym dodatkiem w tytule *ex*

Przechodzimy z kolei do drugiej roli, jaką dane było odegrać Aldowi Manucjuszowi wobec dalekiej Polski. Była to rola pomocnika i patrona w dziele zaszczepienia i propagandy studjum greczyzny na ziemiach polskich. Sprawą tą zajmował się już znakomity historyk humanizmu polskiego, ś. p. Kazimierz Morawski[1]), to też poruszymy na tem miejscu tylko momenty najistotniejsze lub niedostatecznie uwydatnione. Znajomość greczyzny w Polsce była do początków XVI wieku niewątpliwie słaba i sporadyczna, chociaż zaprzeczyć się nie da, że wpływy soboru florenckiego, zetknięcia się Polaków z Grekami, wyjazdy na uniwersytety włoskie, w atmosferę hellenofilską — działały i na umysły polskie zapładniająco. Sędziwój Czechel, potem Ursyn i Sommerfeld starszy, także i inni mistrzowie krakowscy posiadali — jak wiemy[2]) — pewną znajomość greczyzny. Główna zasługa ugruntowania nauczania greckiego w Krakowie przypada atoli dwu Włochom, których początek XVI stulecia zastał w Polsce, w otoczeniu dworu królewskiego lub możnych dygnitarzy polskich. Byli to: 1) Jan Silvius Siculus, zwany Amatus, prawnik-romanista, profesor wiedeński i krakowski, dworak o burzliwem i rozwiązłem życiu, później ulubieniec królowej - Włoszki, Bony, i wychowawca młodego Zygmunta Augusta, zmarły przeszło 90-letnim starcem, wśród dostojeństw dworskich i kościelnych, aż około r. 1535[3]) i 2) Constanzo Claretti de' Cancellieri, Bonończyk, wędrowny humanista, lekarz i retor, prawdopodobnie *leibmedyk* i dworak głośnego Erazma Ciołka, biskupa płockiego i ulubieńca króla Aleksandra Jagiellończyka. Obaj Włosi (później

---

Scythicis oris ad nos nuper allati. W dwóch przedmowach, Alda i niejakiego Franciszka Nigra z Pescennium, do wybitnych osobistości włoskich, jest zaznaczone, że rękopis Firmica-Materna wrócił do Włoch z kraju Getów, gdzie znajdował się w opłakanym stanie i okaleczony został do połowy; Niger opowiada z zarozumiałością humanisty, że on to właśnie, poprowadzony przez gwiazdę wschodnią do ostatnich bagien scytyjskich, odkrył „u tych barbarzyńców" biednego Maternusa, który tam przebywał długo w ohydnem więzieniu, obelżywie traktowany przez grubjańskich Getów. Stamtąd przyprowadził Niger Maternusa z honorami do pierwotnej jego ojczyzny. Kogo rozumieć należy przez Getów i Scytów — przesądzać trudno; nasuwa się przedewszystkiem domysł, że idzie tu o ludy bałkańskie lub o dzisiejszą południową Rosję, nad morzem Czarnem; czy jednak wyniosły Włoch-odkrywca nie miał na myśli jakichś stron ówczesnego państwa polsko-litewskiego? Przy nieustalonej, mętnej nomenklaturze geograficznej humanistów, zwłaszcza w stosunku do krajów wschodu i północy, nie jest to rzeczą zupełnie wykluczoną.

[1]) K. Morawski. L'introduction des études grecques à l'Université de Cracovie dans les premiers années du XVI-e siecle. *Bulletin internat. de l'Académie des Sciences de Crac.* 1889, XX.

[2]) K. Morawski. Historja Uniwersytetu Jagiell., Krak. 1900, t. II, str. 243—259.

[3]) Tenże: Beiträge zur Geschichte des Humanismus in Polen. *Sitzungsberichte der philosoph.-histor. Classe der K. Akademie der Wissenschaften*, B. 118 (Wien 1889), III. Abhandlung („Joh. Sylvius Siculus").

zresztą srodzy rywale i zacięci wrogowie) sprzęgli się w początkach swego pobytu w Polsce, w latach 1504—1507, do wspólnego dzieła: wprowadzenia greczyzny i literatury helleńskiej w szersze koła polskiego społeczeństwa. Na najlepszego przewodnika w tych zamysłach swoich upatrzyli zaś sobie właśnie gwiazdę hellenizmu włoskiego, Alda Manucjusza, z którym Siculus napewno, a możliwe że i Claretti, pozostawali już dawniej w stosunkach i korespondencji. Pomysł oficjalnego nauczania greki *in hoc Cracoviensi gymnasio* wyszedł z głowy Clarettiego czy też obu Włochów, mecenasował zaś tej idei biskup Erazm Ciołek, który miał wystarać się o odpowiednie pozwolenie ze strony władz uniwersyteckich oraz udzielić pieniędzy na zakupno podręczników, nieistniejących dotąd w Polsce. W liście, pełnym entuzjazmu dla sprawy i optymizmu co do jej powodzenia, donosi o tem wszystkiem Siculus Aldowi Manucjuszowi w grudniu 1504 (a może raczej 1505[1]) roku.

Obaj Włosi przeprowadzili już kwerendę między studentami, którzy oświadczyli *uno consensu, unoque ore*, że potrzeba zaraz co najmniej 100 egzemplarzy podręcznika; tym podręcznikiem ma być gramatyka grecka Konstantego Laskarysa *(Constantini Lascaris, Erotemata cum interpretatione Latina)*, wydana przez Alda jeszcze w r. 1495 i zapewne potem nadbijana. Aldus musi w tej sprawie dopomóc; Sylwjusz zaprasza go na patrona tego wielkiego oświatowego przedsięwzięcia. *„Sed tu autor et dux nobis unus sis necesse est, si tam grandem provinciam inire ac consequi volumus"*. Autor listu ożywiony jest najlepszemi nadziejami; niech Aldo przyśle nietylko 100, ale i 200 egzemplarzy Laskarysa, wszystko się tu sprzeda napewno, co się włoskiemu wydawcy dobrze opłaci. Natychmiast po otrzymaniu przesyłki, obaj humaniści popłyną do pracy pełnemi żaglami; a gdy dadzą sobie już rady z początkami, wezmą się do poważniejszych autorów, sprowadzą od Alda greckiego Arystotelesa (którego 5 wspaniałych woluminów niedawno wydał) i inne jego edycje, a wtedy — marzy Siculus — będzie rósł coraz entuzjazm słuchaczy, w samym uniwersytecie będzie ich napewno ponad tysiąc, a w całem królestwie polskiem wzrośnie liczba „hellenofilów" do nieskończonej ilości. Prawdziwie złota kraina zysku otworzy się wtedy przed oficyną Manucjuszów, a do wielkiej sławy Alda, jako ojca i apostoła greckich studjów, przybędzie nowy, jasny promień. *„Ego vero quantum coniectura possum prospicere, non dubito, te magnum lucrum et nomen consecuturum, quod duce te in his regionibus graecae litterae*

---

[1]) List Silviusa wydrukowany u Nolhaca. Les correspondants d'Alde Manuce, j. w., str. 70—71, Nr. 59. — Wydawca zaznacza, że w rękopisie data roku jest niewyraźna i kładzie ją na grudzień 1505. Prof. Morawski natomiast jest zdania, że właściwiej będzie położyć tu rok 1504. Przychylam się raczej do daty Nolhaca, gdyż w początkach roku 1505 bawił Claretti we Włoszech, doktoryzował się w medycynie w Bolonji (25. II. 1505) i wtedy też mógł nawiązać bliższą znajomość z Aldem; w tym czasie przebywał we Włoszech również Erazm Ciołek, biskup płocki. Sylwjusz w liście wspomina zaś o Clarettim (a po części i o Ciołku) jakby o znajomych Alda; ton listu wskazuje, że się tu mówi o jakichś osobach, stosunkach bliskich, świeżych. Ponadto zaznacza Sylwjusz wyraźnie, że Claretti jest już wtedy doktorem („Constantius ipse et doctor et doctus..."), zob. str. 71 u Nolhaca.

noscantur et libri quamplurimi venundentur". Książki mają być dane na razie na kredyt, bądź to na ręce wyjeżdżającego właśnie do Włoch dworzanina Ciołkowego, bądź też na ręce Jakóba, aptekarza krakowskiego, czy komu tam z zaufanych swoich komisjonerów zechce je Aldo powierzyć. Siculus bierze w każdym razie pełną odpowiedzialność za finansową stronę interesu, nie chcąc narażać przyjaciela-wydawcę na takie straty, jakie już gdzieindziej (w Niemczech) poniósł[1]).

Cały ten list, jak słusznie zauważył Morawski[2]), uderza pewną przesadą, wygórowanemi nadziejami, świadczy jednak niewątpliwie o rzetelnym zapale tak nauczycieli, jak i studjującej młodzieży krakowskiej. Szczegół o konsultacji z scholarami, o zgłoszeniu się 100 (czy więcej) kandydatów, nie jest z pewnością zmyślony, a w takim razie stanowi on pierwszorzędny przyczynek do odtworzenia tej atmosfery umysłowej, tego radosnego, entuzjastycznego zainteresowania studjami starożytności, jakie już wówczas wśród młodej inteligencji polskiej panowało[3]). Sprawa, zainicjowana listem Siculusa, weszła niebawem na tory realne. Roli pośrednika t. j. poprostu komisjonera nakładów Alda na Polskę chciał podjąć się wybitny mieszczanin krakowski i księgarz, Jan Haller. Aldo wolał mieć do czynienia z kolegą po fachu, niż polegać tylko na zapewnieniach swych przyjaciół-humanistów; zażądał poprostu od Clarettiego, aby jakiś polski *bibliopola et venditor librorum* dał mu rękojmię pewności finansowej całej tej polskiej imprezy. W czerwcu 1506 (*vigilia ascensionis Domini*) zgłasza się więc do wielkiego Alda krakowski Haller i w liście pisanym lichą łaciną, ale pełnym rewerencji dla włoskiego nakładcy[4]), proponuje mu wejście w bliższe stosunki handlowe. Ręczy za rzetelność i solidność przyszłych interesów, wyraża gotowość wejścia w stały kontakt z firmą Manucjuszów, prosi o odpowiedni rabat księgarski i ceny przystępne dla rynku polskiego; zapowiada wreszcie swój niedaleki przyjazd do Wenecji dla osobistego nawiązania znajomości. Prócz książek greckich dla Konstantego Claretti, które Aldo może już teraz bezpiecznie przysłać w komis do Krakowa, zamawia jeszcze Haller kilka innych rzeczy dla swej

---

[1]) Treść listu podaję po raz pierwszy w dokładnem streszczeniu.

[2]) Historja Uniwers. Jagiell., II, str. 250.

[3]) Co do roli Ciołka w tej całej sprawie, to list Siculusa wspomina, że Claretti prosił biskupa płockiego „ut per eum sibi liceat in hoc Cracoviensi gymnasio Grammaticen Constantini publice profiteri". Morawski (Hist. Uniw. II, str. 249, przyp. 4.) dziwi się, skąd takie pozwolenie na wykład miał dawać biskup płocki, przecież należało to do biskupa krakowskiego, jako kanclerza uniwersytetu. Jestem przekonany, że chodziło tutaj tylko o interwencję Ciołka u właściwych czynników, a kto wie, jak ogromne wpływy miał Erazm Ciołek u króla Aleksandra i na dworze wogóle, zrozumie łatwo, że mógł wyjednać bardzo wiele.

[4]) List Hallera u Nolhaca, Les correspondants etc, str. 71—72, Nr. 60. Tekst roi się od tylu błędów i niedołężnych wyrażeń, iż przypuszczam niewłaściwe odczytanie w kilku miejscach.

oficyny; są to dzieła Cycerona: *De officiis* i *Epistolae*, oba z komentarzem *(cum commento)*, w ilości po 25 egzemplarzy; dalej Jamblicha *„De mysteriis Aegyptiorum, Chaldaeorum, Assyriorum"* w ilości 50 egzemplarzy; kalendarzy 100 egzemplarzy i jeszcze jedna pozycja, odczytana przez Nolhaca jako *Cartaredum*, prawdopodobnie *Carta rerum* t. j. katalog wydawnictw Alda albo też Carteromacha *Oratio de laudibus litterarum graecarum* (co było właśnie na czasie), w ilości 50 egzemplarzy. Cycerona *Epistolae familiares* były wydane przez Alda w r. 1502, Jamblich jeszcze w r. 1497, katalog książek dwukrotnie 1498 i 1503, Carteromachus w r. 1504 [1]). „Oficjów" Cycerońskich mógł Aldo dostarczyć chyba w obcym nakładzie, gdyż w własnym ich nie posiadał.

Wynik ostateczny wspólnych usiłowań Siculusa, Clarettiego i Alda, aby studja greckie zaszczepić w Polsce, — występuje jasno w świetle trzeciego i ostatniego listu z tej interesującej korespondencji. Właściwym nauczycielem greczyzny był Claretti i on to (po ostrym rozbracie z Siculusem) prowadzi dalszą korespondencję z Aldem. W liście z 23 września 1507 [2]) donosi Manucjuszowi o wielkiem powodzeniu swej misji. Wynikałoby z tego listu, że w rezultacie nie Haller, lecz jakiś inny księgarz krakowski, bliżej nieznany Hieronim, dobił osobiście w Wenecji targu z Manucjuszem i został jego zastępcą na Polskę [3]). Z rąk tego Hieronima otrzymał Claretti potrzebny zasób podręczników i innych książek *(non paucos libros)*, chociaż delikatnie skarży się na ich drożyznę i apeluje do ideowych motywów interesu Alda. Prosi jednak o dalsze przesyłki nowych wydawnictw greckich, tak z zakresu wymowy, jak i poezji, przyczem domaga się głównie tomików mniejszych, którebyzawierały nie całego, ogromnego autora, ale po dwie lub trzy księgi dzieła. „Niewielu bowiem" — pisze — „jest w tym uniwersytecie takich, którzyby mogli sobie pozwolić na kupienie

---

[1]) Zob. Schück, Aldus Manutius, str. 26, 34, 28 i 38, oraz 40.

[2]) U Nolhaca, Les correspondants d' Alde Manuce, str 75, Nr. 65. „Doctiss. viro Aldo Manucio Rom., bonarum [literarum] instauratori... praecipuo".

[3]) Kim może być ów Hieronim — trudno orzec stanowczo. Nie jest wykluczone, chociaż mało prawdopodobne (z tekstu), że to nawet jakiś zastępca czy pełnomocnik Hallera. Rzucam przypuszczenie, czy to nie Hieronim Vietor, później słynny drukarz krakowski? W latach 1497—1499, był on uczniem, potem bakałarzem uniwersytetu krakowsk., a ukończywszy studja przebywał czas jakiś w Krakowie, oddając się drukarstwu i introligatorstwu. We Wiedniu spotykamy go dopiero w latach 1509—1510. Może więc w latach poprzedzających tę datę próbował na gruncie krakowskim interesów księgarskich i konkurencji z Hallerem na małą skalę? Jako człowiek wykształcony mógł się w tej roli cieszyć poparciem humanistów... O stosunkach Hallera z Wenecją i Manucjuszami nie znajdujemy żadnych szczegółów w klasycznem dziele prof. Ptaśnika „Cracovia impressorum" (Monumenta Poloniae typographica XV et XVI saeculorum, Volum. I.), Leopoli 1922.

całego Demostenesa albo Homera, natomiast po dwie lub trzy księgi nabywać mogą z łatwością“ [1]). Zakończenie listu jest wyrazem triumfu Clarettiego: „Takie tu rzuciłem podwaliny pod studjum greczyzny — obwieszcza Aldowi — że pamięć tego posiewu mego długie czasy trwać będzie“. W liście tym ubolewa również Claretti nad przykremi przeprawami Alda z jakimś *iniquissimus homo* (o czem mu widocznie Aldo donosił) i zachęca wydawcę weneckiego do wytrwania, a osiągnie ostateczne zwycięstwo. Wielbi też Claretti jego zasługi i trudy ponoszone *„ad communem literatorum utilitatem“*. Cały ton listu świadczy dowodnie o bliskich stosunkach Alda z rodakiem jego, osiadłym na długo w Polsce.

Skądinąd wiadomo, że działalność Clarettiego (a także i Siculusa) na polu propagandy greczyzny w Polsce wydała niemałe owoce. Za tymi pierwszymi siewcami hellenizmu poszli ich uczniowie, których wykształcili sobie pewną liczbę; znamy z pośród nich takich ludzi, jak Rudolf Agricola Młodszy, Caspar Ursinus Velius, Wacław z Hirschberga i inni; trzeciemu pokoleniu tych greczystów krakowskich przewodzi głośny Jerzy Liban z Lignicy, który zapewnił studjom greckim trwałe powodzenie na gruncie Polski [2]).

Pozostawałoby jeszcze rozpatrzenie kwestji, o ile wogóle oficyna wydawnicza Alda Manucjusza promieniowała na Polskę, jaki zbyt i przyjęcie znachodziły tutaj cenne nakłady tego wielkiego „instauratora“ studjów klasycznych? Odpowiedź na to pytanie byłaby możliwa dopiero po zbadaniu *Aldów*, przechowanych w bibljotekach polskich, przyczem należałoby skrupulatnie dochodzić prowenjencji poszczególnych egzemplarzy (na podstawie notatek książkowych, nazwisk właścicieli itd.); także inwentarze księgarskie mogłyby przyrzucić nieco światła.

Druków Alda Manucjusza jest po bibljotekach naszych bardzo wiele; rzadko niestety istnieje należyta ich ewidencja. To też — aby dać miarę rozpowszechnienia *Aldów* w Polsce — ograniczę się tylko do jednego przykładu, coprawda bardzo charakterystycznego, t. j. do inkunabułów Bibljoteki Jagiellońskiej, tej najstarszej polskiej książnicy publicznej. Czyniąc obliczenia z katalogiem Wisłockiego w ręku [3]), dochodzimy do przekonania, że już w początkach XVI w. (do roku 1530), nakłady Alda dostawały się obficie do Polski, natrafiając nietylko na nabywców, ale i na osobliwych miłośników. Na 29 (względnie 33, jeśli policzymy bliżej niedatowane) publikacyj oficyny weneckiej, wydanych w latach 1494—1500 [4]), odnajdujemy w bibljotece Jagiellońskiej — aż dwadzieścia

---

[1]) Nolhac, op. cit. str. 75.
[2]) Morawski, Historja Uniwersyt. Jagiell. t. II, str. 253—259.
[3]) Dr. Wł. Wisłocki. Incunabula Typographica Bibliothecae Univ. Jagell. Cracoviensis. Cracoviae 1900.
[4]) Por. Schück, op. cit., str. 20—30 i 51—52.

dwie[1]); nie brak wśród nich ani jednego wydawnictwa istotnie wartościowego, lukę tworzą tylko publikacje mniej ważne np. specjalni autorowie greccy lub podręczniki i dziełka religijne włoskie. Pomiędzy posiadaczami tych książek w pierwszej połowie XVI w. figuruje przedewszystkiem uniwersyteckie *Collegium Maius*, następnie szereg osobistości, związanych z uniwersytetem, jak biskup-kanclerz, Tomicki oraz sami mistrzowie Szkoły Jagiellońskiej (Jan Sommerfeld, Andrzej Glaber z Kobylina, Maciej Grzymała, Marcin z Olkusza i inni). Zapalonym zbieraczem wydań aldowskich, a następnie ofiarodawcą tychże dla książnicy akademickiej, był jednak przedewszystkiem człowiek, bliski Lubrańskiemu, skrojony po części na podobieństwo poznańskiego biskupa-mecenasa. Największa ilość inkunabułów aldowskich nosi bowiem na sobie notatkę: *ex legato dris Nicolai Czepiel de Posnania*[2]). Czepiel, z rodu plebejusz, wychowanek krakowski i włoski, rzymski doktor dekretów i hrabia lateraneński, dworak-kortezan i łowca godności kościelnych[3]), był przez długie lata *de nomine* profesorem uniwersytetu krakowskiego a zarazem i kanonikiem poznańskim; nie wysilając się na obowiązki profesorskie i duchowne, znaczną część życia spędził na podróżach do Włoch i misjach dyplomatycznych; był humanistą czystej wody, zostawał w stosunkach z Erazmem Ciołkiem[4]), należał do otoczenia Jana Lubrańskiego. Podobnie, jak Lubrański, gromadził bibljotekę, kupując przedewszystkiem klasyków i humanistów. Alda upodobał sobie szczególnie; dlatego wśród książek Czepiela jest tyle publikacyj weneckich, aby wymienić tylko gramatykę grecką Gazy, Dykcjonarz grecko-łaciński, Arystofanesa, listy greckie, Dioskoridesa, Kwintusa Kalabra, Nikandra itd.[5]). Doktor Czepiel z Poznania — to zaledwie jednostka; nie ulega wątpliwości, że — w rozbudzonym naówczas ruchu czytelniczym — miał Aldo Manuzio takich odbiorców polskich daleko więcej.

Nazwisko i zasługi wielkiego drukarza były w Polsce dobrze znane. W wiele lat po śmierci ojca, dziękował Paolo Manuzio biskupowi krakowskiemu, Andrzejowi Zebrzydowskiemu za to, że wspomina często starego Alda i kocha jego pamięć; aby mu tę wdzięczność lepiej wyrazić, posyła znakomitemu Polakowi odnaleziony w domu portret ojca; ilekroć spojrzy na wizerunek, niech wyczyta w oczach zmarłego Alda prośbę serdeczną o opiekę nad jego żyjącym synem[6]).

---

[1]) Statystyka przeprowadzona przez zestawienie katalogu Alda z lat 1494—1500 z danemi katalogu Wisłockiego.

[2]) Wisłocki. Incunabula, str. 146—149.

[3]) Morawski K. Historja Uniwersytetu Jagiell. (Kraków 1900), T. II., str. 273—275.

[4]) Morawski, j. w., str. 273.

[5]) Wisłocki, op. cit., str. 147, 148 passim.

[6]) Pauli Manutii. Epistolarum Libri XII. Uno nuper addito, eiusdem quae *praefationes* appellantur. Venetiis, apud Hier. Polum MDLXXXII. Str. 176.

III.
Paolo Manuzio — przyjaciel Polaków.

O ile stosunki Alda I. z Polakami były na ogół nieczęste, raczej sporadyczne, to syn jego, Paolo, znakomity uczony i wydawca wenecki, ma znajomości polskich poddostatkiem, stoi w pośrodku całej sieci polskich koneksyj, które w ciągu lat zadzierżgnął. Paweł Manucjusz koresponduje i przyjaźni się z ludźmi różnych narodów; jako uprzejmy i elegancki humanista, względem wszystkich przybiera ton pełen wytworności, ozdobny w komplimenty i miłe słowa. Polscy jego znajomi i korespondenci należą jednak, po większej części, do tego koła wybrańców, wobec których żywi Paolo coś więcej niż obowiązkową grzeczność i dworność humanistyczną, bo nieraz prawdziwie serdeczne uczucia sympatji i życzliwości.

Trudno dzisiaj orzec, kiedy i w jakich okolicznościach nawiązały się pierwsze stosunki młodszego Manucjusza z Polakami. Stało się to zapewne dość wcześnie, skoro od r. 1528 przebywał Paolo stale w Wenecji, a z biegiem lat coraz częściej zaglądał do Padwy, gdzie tylu Polaków studjowało; w obu tych środowiskach mógł się łatwo zetknąć z nimi. W latach 1536 do 1540 trudni się Manucjusz dość intensywnie nauczaniem, trzyma u siebie studentów, udziela lekcyj w swym domu[1]; nauczanie to przeciąga się i na lata późniejsze, gdyż takich pensjonarjuszy-studentów spotyka się u Paola jeszcze i w roku 1554[2]). Łatwo rzucić przypuszczenie, że i jakiś zamożniejszy scholar polski mógł chować się lub uczyć *humanjorów* na pensji u Manucjusza. Przecież na takiem właśnie przypuszczeniu osnuł śp. Plenkiewicz w swej monografji o Kochanowskim całą legendę o pobycie poety polskiego w domu Paola, o studjach pod jego kierunkiem, nawet o wzajemnym stosunku rzekomego mistrza do hipotetycznego wychowanka[3]).

Może inni badacze znajdą w przyszłości istotnie jakieś wcześniejsze ślady stosunków Pawła Manucjusza z peregrynantami i scholarami polskimi. Obecnie za datę rozpoczęcia takich znajomości można uważać dopiero okres lat 1555—1558, a więc właśnie ten czas, kiedy napływ Polaków do weneckiej Padwy (i do Wenecji samej) staje się naprawdę bujny i nieprzerwany; wiadomo, że w latach 1560—1570 imigracja polsko-padewska osiąga swoje maksymalne cyfry[4]).

---

[1]) Schück, op. cit., str. 140.

[2]) Fickelscherer, Paolo Manutio, str. 16 i inne.

[3]) Plenkiewicz. Jan Kochanowski. Jego ród, żywot i dzieła. Warszawa 1897. (Tom IV-ty „J. Kochanowskiego Dzieł Wszystkich". Wydanie pomnikowe). Str. 116—123. Pozatem opierał się Plenk. tylko na późnem i niczem niepopartem twierdzeniu Papadopolego, historyka szkoły padewskiej.

[4]) Windakiewicz St. „I Polacchi a Padova", w *Omaggio dell' Academia Polacca di scienze e lettere all' Università di Padova nel settimo centenario della sua fondazione,* Cracovia 1922, str. 14.

Spróbujmy odtworzyć to pierwsze, znane koło polskich przyjaciół i towarzyszy Pawła Manucjusza. Na czoło występuje znakomity filolog, Andrzej Patrycy Nidecki, głośny wydawca *Fragmentów Cycerona*. Prof. Morawski, autor niezrównanej książki o Nideckim, kładzie początek jego znajomości z Manucjuszem już na r. 1555, tj. na czas pierwszego pobytu Patrycego w Padwie [1]; łączy się z tem ponętna hipoteza o stosunkach Manucjusza z Janem Kochanowskim, gdyż on to właśnie ma być — wedle Morawskiego — owym *contubernalis tuus summi adolescens ingenii*, którego humanista wenecki pozdrawia w liście do Nideckiego [2]. Listy Manucjusza są niedatowane; chronologja ich — mimo starań — trudna do ustalenia. Nie wykluczam, że data 1555 (lub 1556) może być trafną, nie odrzucam też ewentualności, iż Kochanowski podczas swego dość długiego pobytu we Włoszech (1552—1556) mógł się poznać z Paolem Manuzio, czy to w Padwie, czy podczas wyjazdów swoich do Wenecji; nie mamy jednak na to żadnych dowodów. Wiele szczegółów przemawia natomiast za tem, aby znajomość Manucjusza z Nideckim przesunąć raczej do drugiego pobytu filologa polskiego w Padwie (1557—1559), a pod owym utalentowanym *contubernalis* domyślać się Andrzeja Dudycza, Węgra, który napewno mieszkał wtedy z Patrycym [3].

Nidecki zwrócił się pierwszy do Manucjusza w jakimś liście, pełnym skromności, prosząc o przyjaźń, przedstawiając się, kim jest i skąd pochodzi. Humanista wenecki odpowiada pismem [4], w którem z poza przesadnej frazeologji epistulograficznej wygląda odrazu pewien respekt dla polskiego adresata. Paolo traktuje go, jak równego sobie; zna już jakieś jego pisma, słyszał przychylne opinje bliskich Patrycemu osób (może Dudycza?); to też obiecuje przyjaźń i dalsze stosunki. Większą część listu zajęła pochwała dla Polski, która — oto są słowa Paola — tak dalece odrzuciła od siebie wszelkie nieokrzesanie i barbarzyństwo, że z pośród narodów

---

[1]) Morawski K. Andrzej Patrycy Nidecki. Jego życie i dzieła. Kraków 1892. Str. 71 i 72—73.

[2]) Morawski. A. P. Nidecki, j. w., str. 71.

[3]) Patrycy bawił poraz drugi w Padwie (najwcześniej) od listopada 1557 do lata 1559. (Morawski, A. P. Nidecki, str. 84 i 94). Oba pierwsze listy Manucjusza do Patrycego, które omawiamy poniżej, zostają z sobą w związku, następują wkrótce po sobie. W drugim z tych listów jest mowa o jakiejś *oratio* kościelnej Nideckiego, którą Manucjusz czytał. Odnosić się to może tylko do prac religijno-kościelnych Nideckiego, powstałych w czasie pobytu w Polsce, w latach 1556 (druga połowa) do 1557. Podkreślam to w ciągu dalszym, w tekście. Także o jakichś innych pismach Patrycego raczej mówić można podczas drugiego pobytu w Padwie, niż wcześniej (w latach 1554—1556). Że chodzi o Dudycza, świadczy fakt, iż nazwisko owego *contubernalis* jest w tekście listu wykreślone i zastąpione krzyżykiem, co Manucjusz czynił stale (przy druku listów) właśnie z nazwiskiem Dudycza, skoro ten przeszedł na protestantyzm.

[4]) P. Manutii. Epistolarum Libri XII, j. w., lib. IV. ep. 19.

zaalpejskich żaden jej dzisiaj nie dorówna pod względem zamiłowania do nauk i przyjaznych, mecenasowskich stosunków z humanistami obcymi[1]). Z tą pochwałą innych narodów łączy się częste w tych latach u Manucjusza narzekanie na upadek humanizmu we Włoszech; tylko w księgach został jeszcze jakiś cień dawnego piękna i wspaniałego życia, w rzeczywistości szuka się go napróżno. Do tego nielicznego już grona idealistów, wielbicieli starożytności i nauki, broniących zagrożonych bastjonów humanizmu — chce wciągnąć Manucjusz Nideckiego.

Znajomość między obu filologami utrwala się coraz silniej. Nidecki posyła niebawem Manucjuszowi, jakąś swoją mowę o charakterze kościelno-religijnym; przypuszczam, że to redagowana przez Nideckiego (w r. 1557, w Polsce) mowa sejmowa biskupa Zebrzydowskiego p. t. „*Pro sua et collegarum religione ac iurisdictione oratio postrema*“[2]). Mowie tej oddaje Manucjusz wielkie pochwały za to, że jest *erecta piis affectibus, mirificeque sententiis ac verbis illustrata;* z uznaniem spotyka się tu wiedza teologiczna Patrycego, jego wymowa nabożna, co „wznosi oczy od ziemi ku niebu, daje nietylko sławę, ale i zbawienie“[3]). Że chodziło o wspomnianą mowę Zebrzydowskiego, dowodzi cały następny ustęp, poświęcony (w tym liście) właśnie biskupowi krakowskiemu, który był — jak wiadomo — mecenasem polskiego humanisty. Manucjuszowi zależało niewątpliwie na zbliżeniu się do tak świetnej osobistości, jak Andrzej Zebrzydowski, uczeń Erazma, wykwintny znawca i protektor renesansu i renesansistów; stąd też poszła pochwała biskupa i jakby przymówienie się do jego przyjaźni. Paolo Manuzio był człowiekiem głęboko wierzącym i szczerze oddanym Kościołowi, nie dziwne więc, że w końcu listu zachęcał Nideckiego do dalszej pracy dla pożytku wiernych, dla nawrócenia odstępców.

Niebawem miał się atoli dowiedzieć o zgoła innych zajęciach swego polskiego korespondenta. Na ten drugi pobyt w Padwie przypada bowiem najintensywniejsza praca Nideckiego nad zbieraniem i opracowywaniem fragmentów Cycerona, z których zwłaszcza ułamki poetyckie, opublikowane przez Nideckiego po raz pierwszy, przynieść miały swemu wydawcy niepospolite imię wśród uczonych epoki[4]). Paolo Manuzio, entuzjastyczny wielbiciel Cycerona, przyszedł w czasie tej pracy

---

[1]) Takie pochwały dla Polski (i innych narodów) są u obcych humanistów, zwłaszcza Włochów, dość częste. Pominąwszy całą ich konwencjonalność, stanowią one — mimo wszystko — *signum temporis*, świadczą o głębokich zmianach, jakie zaszły w Polsce i biły w oczy zagranicę!

[2]) O mowie tej pisze Morawski, A. P. Nidecki, str. 81.

[3]) Ten drugi list Manucjusza do Patrycego w P. Manutii, Epistolarum libri XII, lib. IV. ep. 20. Paolo igra tu pochlebnie z nazwiskiem adresata, twierdząc, że on naprawdę jest *patricius*, gdyż jest *a plebe seiunctus*, wyniesiony ponad *plebs* — humanista.

[4]) Morawski, A. P. Nidecki, str. 91 i 93—95.

z rzetelną pomocą filologowi polskiemu; sam przedmiot dzieła musiał go usposabiać jak najżyczliwiej dla autora. W niejednem miejscu komentarza Nideckiego do okruchów cycerońskich napotykamy na żywe, dobitne ślady tej współpracy i życzliwości. Głośny wydawca wenecki odwiedzał Patrycego w Padwie, w jego mieszkaniu, i — jak niegdyś Aldo z Lubrańskim — toczyli poufne dysputy o kwestjach naukowych, najczęściej chyba o Cyceronie i rosnącem dziele polskiego humanisty[1]). Zażyłość panowała między nimi wielka. Podając jedną z konjektur do Cycerona, tak o tem wspomina Nidecki: „Paweł Manucjusz, mąż przedziwnie uczony a bardziej jeszcze rozumny, przychylał się do tej właśnie lekcji, gdyśmy o tem miejscu raz poufale w Padwie rozmawiali[2])“. Na te swoje *familiares sermones* z Manucjuszem powołuje się znów kiedyindziej, przypominając sobie, jak to uczony Włoch wysławiał majestatyczną powagę listów cycerońskich[3]). Inna jeszcze wzmianka dowodzi, że obaj przyjaciele na jednym tekście Cycerona prowadzili wspólną lekturę, a Manucjusz czynił własnoręczne poprawki w tym egzemplarzu Nideckiego[4]).

„Fragmenta“ Nideckiego to pierwsze polskie dzieło naukowe, z którem nazwisko Paola Manuzio złączone zostało węzłem bardzo serdecznym.

Po powrocie Nideckiego do Polski i wprzągnięciu się tegoż w wir zajęć politycznych i kościelno-religijnych, — nie ustała wymiana myśli i listów między filologiem włoskim a polskim. Manucjusz cenił Nideckiego wysoko, uważał go za wspólnika tych samych ideałów, za kolegę i przyjaciela. Zrazu tęsknił za nim poprostu i dawał temu wyraz w korespondencji z innymi Polakami, bawiącymi wtedy we Włoszech. Te wspominki o Pa-

---

[1]) Morawski, A. P. Nidecki, str. 91.

[2]) *Fragmentorum M. Tulii Ciceronis Tomi IV.* Cum Andr. Patricii adnotationibus, Venetiis, apud Jord. Ziletum, 1561, k. 118 b (epistola ad Hirtium): „Paulus Manutius, vir admirabili doctrina et maiore ingenio, dum de hoc loco Patavii familiariter colloquimur, in hanc lectionem propendebat“.

[3]) Tamże, k. 120 a (In epist. ad Brutum): „Paulus Manutius in familiaribus sermonibus saepe solet earum epistolarum maiestatem praedicare. De huius quidem locutionis genere existimabat, dictum videri eclyptikῶς, ut subaudiatur, intentum (mowa o jednem z wyrażeń cycerońskich). Ego veterem potius locutionem agnosco itd. A więc są tu także przebłyski polemiki między nimi, jak między równymi, towarzyszami z pod jednego znaku.

[4]) Tamże, k. 120 b: W tymże samym liście do Brutusa tekst brzmi: *Itaque res in eum locum venerat, ut nisi Caes. Octaviano etc. ....veniendum fuit.* Nidecki dodaje tutaj: „Fuerit legit Paulus Manutius, sic in meo libro suo chirographo adnotavit“. I zaraz potem znowu, przy następnym fragmencie: „Legit idem Paulus Manutius et manu etiam ad hunc modum adscribit sua in libro meo. Ingeniose ut solet...“. Poza wymienionemi już wzmiankami, wspomina jeszcze Patrycy o Manucjuszu w komentarzu do „Fragmentów“ trzykrotnie, a to powołując się raz na jego *auctoritas* ustną (k. 119 b), a dwukrotnie na jego pisma: *De legibus Roman.* (str. 99 b) i na komentarz do „Listów“ Cycerona do Attyka (str. 106 a).

trycym — są najlepszą miarą bliskości ich stosunku. Polski humanista dbał o podtrzymanie padewskiej przyjaźni, dopominał się o listy, dopytywał o losy Paola, polecał go protekcji mecenasów polskich, jak np. potężnego sekretarza wielkiego, Piotra Myszkowskiego[1]). Paolo odpowiadał „drogiemu przyjacielowi" w listach naprawdę przyjacielskich, donosił o sobie, pochlebiał i dziękował, wspominał chwilę rozstania i minione czasy[2]). Kiedy w roku 1562 czy 1563 myślał Patrycy o ponownem, zwiększonem wydaniu fragmentów Cycerona (które miało wyjść w Wenecji w r. 1565), prosił Manucjusza o pomoc; ten, chociaż zajęty w Rzymie nową pracą, interesował się tą sprawą żywo, ubolewał tylko, że z oddali niewiele może zdziałać dla kochanego człowieka[3]).

Obok Nideckiego, należy w latach 1557—1560 do koła przyjaciół Manucjusza — jeszcze kilku innych, wybitnych polskich Padewczyków, bądź młodzieńców jeszcze, bądź też, jak Nidecki, ludzi dojrzałego wieku. Wspomniałem o Stanisławie Fogelwederze, młodym humaniście z znanej krakowskiej rodziny mieszczańskiej, uczonym i gładkim przyjacielu Kochanowskiego, Nideckiego i Zamoyskiego. Fogelweder — to w latach późniejszych osobistość znamienita: zaufany sekretarz Zygmunta Augusta i Batorego, zdolny dyplomata wyższej miary, polski poseł w Madrycie, przytem i dostojnik kościelny, bo kanonik krakowski, archidiakon warszawski i proboszcz miechowski[4]). Z Manucjuszem znał się z pewnością przez Nideckiego i Dudycza, skoro przed Fogelwederem właśnie wylewał humanista wenecki swoje tęsknoty za tymi dwoma wspólnymi przyjaciółmi, po ich odjeździe z Włoch; w jednym z listów (z r. 1559) oddaje mu Paolo wielkie pochwały, podnosi z uznaniem jego *elegantiam ingenii* i *studium bonarum artium*, dziękując zarazem za przesłane sobie wyrazy życzliwości i hołdu[5]).

---

[1]) Dowodzi tego list Manucjusza, omawiany poniżej. Zob. *Epistolarum P. Manutii*, j. w., str. 265.

[2]) Jeden taki list Paola (bez daty, zapewne 1560 lub 1561, bo jeszcze z Wenecji) znajdujemy w *Epistolarum P. Manutii libri XII*, j. w., lib. V., ep. 6. Z tekstu wynika, że Manucjusz czekał na listy Nideckiego z Polski, skarżył się na jego milczenie itd., o czem ktoś z Polaków padewskich doniósł Nideckiemu, sprawiając mu tem przyjemność.

[3]) Pisze o tem Manuzio w liście do Jana Zamoyskiego do Padwy. Zob. *Epistolarum P. Manutii*, j. w., lib. VI, ep. 5, str. 316. „Patricius denuo cupit Venetiis imprimi sua Fragmenta. In ea re meam operam videtur exposcere, nec mihi voluntas deest; sed absens quid possim, non video, nec libenter suscipio, quod si parum succedat, amici animus offendatur et ego illius angar molestia. Scribam tamen ad eum, cum vacabo, nam nunc occupationibus valde urgeor".

[4]) Zob. o nim: Morawski, A. P. Nidecki, str. 88; Jul. B(artoszewicz) w *Encyklopedji Powsz.* Orgelbranda (starej), Warszawa 1862, T. 9, str. 43—44.

[5]) *Epistolarum P. Manutii libri XII*, lib. V, ep. 7. Z listu widać, że Manucjusz pisywał do Fogelwedera częściej, także po włosku, wyświadczał mu jakieś przysługi itd.

W bliskich stosunkach z Nideckim i Fogelwederem pozostaje dalej zapomniany dzisiaj zupełnie, współcześnie jednak dobrze znany peregrynant polski, Marjan Leżeński. Humanista ten, pochodzący z możnej rodziny, siostrzeniec biskupa Samuela Maciejowskiego, kanonik krakowski, studjował w Padwie i przyjaźnił się ze słynnym humanistą i starożytnikiem, Karolem Sygonjuszem, który poświęcił mu nawet swoje wydanie „Fragmenta Ciceronis“, zaświadczając w przedmowie, że Leżeńskiemu głównie zawdzięcza zabranie się do tej pracy; umarł niespodzianie w młodym wieku, w r. 1559 podczas podróży do Ziemi Świętej [1]). Nad zgonem jego bolał Manucjusz szczerze, a żal ten swój wyraził w *epistula consolatoria* do Andrzeja Dudycza [2]); list ten dowodzi, że zmarły Polak był mu także znajomy i bliski [3]). Nazywa tu Paolo Leżeńskiego *optimus adolescens, maiorum nobilitate et sua virtute clarus, omnibus animi, corporis, fortunae bonis ornatus*, a przypominając współczesne kazania kardynała Reginalda Polo i Alojzego Prioli o pogardzie śmierci, filozofuje nad niepewnością ludzkiego jutra i znajduje ostateczne rozwiązanie dręczącego problemu tylko w chrześcijaństwie: przecież Leżeńskiemu należy zazdrościć, osiągnął bowiem najwyższe szczęście, połączył się z Bogiem. Do padewskich nagrobków Kretkowskiego i Masłowskiego, napisanych przez Jana z Czarnolasu, przybywa ten epistulograficzny nagrobek Leżeńskiego, wystawiony mu przez Paola Manuzio, — jako godny towarzysz.

Z aktów padewskich znamy nazwiska jeszcze, całego szeregu wybitnych później Polaków, którzy w tych latach bawili w głośnym uniwersytecie włoskim [4]). W r. 1556 promował się na doktora medycyny, przyjaciel Nideckiego, Stanisław Rosarius czyli Różanka, znakomity później lekarz i konsul krakowski, na ten sam rok przypada promocja innego, również znakomitego lekarza polskiego, Sylwestra Roguckiego, znani są dalej medycy: Szymon Militius, Tomasz z Sierpca itd. Jest wśród ów-

---

[1]) O Leżeńskim, zob. Morawski, A. P. Nidecki, str. 93.

[2]) *P. Manutii, Epistolarum,* j. w., lib. IV, ep. 47 (str. 243). List pisany do Dudycza, bo nazwisko adresata znów zastąpione gwiazdką; wynika to zresztą z treści. List pochodzi zapewne z końca 1559 lub z pocz. 1560 r. Dudycz donosił Manucjuszowi, że dwa dni przepłakał z powodu utraty przyjaciela. To też Paolo posyła mu tę odpowiedź *consolationis loco.* Leżeński — jak wypływa z treści — puścił się w podróż, mimo przestróg przyjaciół, a umarł albo w samej Jerozolimie, albo w czasie drogi powrotnej, w każdym razie „inspecto Hierosolymae summi Dei monumento... purus ab omni labe etc.“.

[3]) W innym wcześniejszym liście do Dudycza *(Epistolae,* str. 187) pisał Manucjusz (zdaje się 1558 r.): „Mariani Lezentii, iuvenis ornatissimi, et Andreae Patricii, contubernalis tui, talem in me animum amplector; quos cupio a te meo nomine salutari, itemque Polonos ceteros, familiares tuos, quorum nobilitas et — ut audio — virtus Patavinum gymnasium illustrat“.

[4]) St. Windakiewicz. Materjały do historji Polaków w Padwie. *Archiwum do dziejów liter. i oświaty w Polsce,* T. VII. (1892), str. 155, 161, 171—172, 178—179.

czesnych padewczyków Mikołaj Gelasinus-Śmieszek ze Lwowa, ruchliwy humanista-pedagog, jest Franciszek Masłowski, młodo zmarły a uzdolniony filolog-greczysta i tłumacz[1]), tu należy również Łukasz Podoski, humanista i dyplomata, towarzysz Nideckiego; Stanisław Warszewicki, tłumacz „Historyj“ Heljodora, sławny później działacz jezuicki; wspominani w ówczesnych listach i utworach: Piotr Przerębski i Stanisław Porębski (autor zaginionych sielanek); Piotr Barzy i wielu innych[2]). Pozostawali oni niewątpliwie w stosunkach z Nideckim i jego towarzyszami; czy jednak łączyły ich także jakieś związki z Manucjuszem, o tem nic pozytywnego powiedzieć się nie da.

Znany jest natomiast człowiek, który w tej przyjaźni humanistycznej między polskimi padewczykami a Paolem Manuzio odegrał bardzo ważną, jeśli nie decydującą rolę. Był nim Andrzej Dudycz, Węgier, późniejszy biskup Pięciokościołów i dyplomata w służbie cesarskiej, osobistość głośna w Polsce w drugiej połowie XVI w., złączona węzłami krwi, życia i przyjaźni z naszym krajem[3]); wiadomo bowiem, że Dudycz, przybywszy około r. 1565 do Polski, w misji od cesarza, ożenił się tu z słynną pięknością polską, Reginą Straszówną, dworką królowej Katarzyny, złożył biskupstwo i kapłaństwo, osiadł w Śmiglu i stworzył tu z czasem ognisko arjanizmu. Skoligacił się potem powtórnie z wybitnemi rodami polskiemi, a dzieci jego były już urodzoną szlachtą polską. Ten to Andrzej Dudycz, przyjaciel Kochanowskiego i Nideckiego, był prawdziwym ulubieńcem Pawła Manucjusza; filolog wenecki, zachwycony zdolnościami i zaletami serca młodego scholara węgierskiego, pokochał go, jak własnego syna, okazując mu liczne dowody tej miłości. Dudycz bawił we Włoszech kilkakrotnie, Manucjusz znał go jeszcze z czasów pierwszego jego pobytu w latach 1550—1554; możliwe, że Dudycz był wówczas uczniem i pensjonarjuszem Paola, gdyż zaprzyjaźnił się z całym jego domem[4]). Dla nas ważny jest jednak późniejszy pobyt Dudycza w Padwie, przypadający na okres 1558—1559[5]); znalazł on odbicie w wiązance 12 listów Manucjusza do Dudycza, listów nacechowanych niezwykłą szczerością i ciepłem ser-

---

[1]) O niektórych z wymienionych zob. też Morawskiego, A. P. Nidecki, str. 64, 65, 68 i inne.

[2]) Osobistości znane z pism Kochanowskiego, ze wzmianek u Nideckiego (we „Fragmentach“) itd. Wspomina o nich Morawski, A. P. Nidecki, *passim*.

[3]) O Dudyczu zob. *Encyklopedja Powsz.* (Orgelbranda), t. VII, (1861), str. 570—572. — Morawski, A. P. Nidecki, str. 88—90. — W. Zakrzewski, Po ucieczce Henryka, str. 106 nst.

[4]) Szczegóły te wynikają z wielu listów Manucjusza do Dudycza, zawartych w cytowanym zbiorze.

[5]) Morawski, A. P. Nidecki, str. 88. Szczegóły, podane o tym pobycie przez Morawskiego, nie są dokładne. Dudycz bawił wtedy we Włoszech dłużej, wyjeżdżał na krótki czas, znów wrócił itd. Dowodzą tego listy Manucjusza.

decznego uczucia; na tle przystrzyżonej pod jedną miarę frazeologji epistulograficznej uderzają te częste, krótkie, bezpretensjonalne liściki, jak wysepka barwnego kwiecia. Dudycz powrócił do Padwy po dłuższem przebywaniu na Węgrzech, u boku biskupa Agrji, Antoniego Verantiusa[1]). Zaprzyjaźniony był widocznie już dawniej z Polakami, jeśli zamieszkał w jakiemś *contubernium* polskiem, wspólnie z Patrycym Nideckim i Fogelwederem[2]). Paolo wita młodego swego przyjaciela prawdziwie gorącym, entuzjastycznym listem[3]), dziękuje za podarki, przywiezione od biskupa-mecenasa, pragnie go jak najprędzej powitać u siebie w Wenecji; cieszy się niewymownie, że rzucił ponęty dworskie, a wrócił do nauk i literackiego *otium*, do Padwy, tego jedynego miasta na świecie, jakby stworzonego dla szlachetnych, umysłowych rozkoszy. Nakłania go do dalszych, pilnych studjów humanistycznych i teologicznych, gdyż bez Boga i jego miłości ziemskie studja nic nie są warte. „Piszę to" — oświadcza Dudyczowi — „bo cię ogromnie kocham i pragnę widzieć cię takim, jakim ojciec chce mieć syna swego"[4]). Cały list utrzymany jest w tonie przestróg i rad mistrza dla najdroższego wychowanka. W ślad za tym pierwszym poszły dalsze listy, pisane nieraz dzień po dniu, a zawsze nacechowane tem samem ciepłem i tą samą nieudaną troskliwością. Dudycz prosi np. Paola o portret, aby go mógł zawiesić sobie nad łóżkiem w padewskiej stancyjce; Manucjusz zamawia ten portret u malarza, donosi o postępach w jego wykonaniu, pragnie, aby artysta wlał w rysy jego tę całą miłość, jaką żywi dla swego młodego przyjaciela[5]). Kiedyindziej posyła Paolo Dudyczowi listy polecające do profesorów padewskich, szuka mu nauczycieli, załatwia dlań jakieś interesy węgierskie w Wenecji[6]), przytem zawsze donosi wiele o sobie, żonie, dzieciach i domu, skarży się na różne kłopoty, choroby etc. Interesuje się również żywo pracą naukową Dudycza, chwali jakieś jego *commentariolum*, napisane w obronie religji katolickiej, udziela mu rad w sprawie zamierzonego przekładu Demetrjusza „*Περὶ τῆς ἑρμηνείας*" na język łaciński, to znowu zachęca do podjęcia przekładu Diodora, zapewne Historji[7]).

---

[1]) Do tegoż biskupa pisze Manucjusz list wkrótce po przybyciu Dudycza do Padwy. W liście tym zaszczytne wzmianki o Dudyczu. Zob. P. Manutii. Epistolarum libri XII, j. w., lib. IV, ep. 2.

[2]) *Epistolarum libri XII*, lib. IV, ep. 7, str. 187 i lib. IV, ep. 8, str. 188.

[3]) List ten w *Epistolarum libri XII*, lib. IV, ep. 7, str. 185—187. Dalsze listy do Dudycza są w tejże księdze IV-tej pod liczbami: 8—18, razem str. 185—198.

[4]) *Epistolarum libri XII*, str. 187.

[5]) Tamże, str. 188, 189 i 191.

[6]) Tamże, str. 190; 189 i 191.

[7]) *Epistolarum libri XII*, str. 191—192, 197—198. Takie przekłady Dudyczowe nie ukazały się później w druku. Demetrjusza Faleryjskiego Περὶ ἑρμηνείας (de elocutione liber) przełożyli byli wcześniej już i wydali dwaj

W tej to właśnie korespondencji Manucjusza z Dudyczem mamy dowody, że węgierski humanista pośredniczył między Paolem a Polakami. On nawiązał stosunki listowne między weneckim czcicielem Cycerona a Patrycym, na jego prośby tak życzliwie odpisał Manucjusz Nideckiemu[1]); Paolo oświadcza, że chce kochać wszystkich jego przyjaciół. To też gościnnie podejmuje w domu swoim Fogelwedera, *probum adolescentem, praeditum litteris*[2]), zasyła pozdrowienia dla Leżeńskiego, *iuvenem ornatissimum*[3]), niejednokrotnie wspomina o Patrycym[4]), którego niebawem poznaje osobiście i szczególniejszą obdarza sympatją. „Pozdrawiam wszystkich Polaków, przyjaciół twoich" — pisze w jednym z listów[5]) — „którzy, jak słyszę, zacnością swą i cnotą uświetniają uniwersytet padewski".

Stosunki Manucjusza z Dudyczem popsuły się w latach następnych, co więcej zerwane zostały wprost tragicznie. Dla arcykatolickiego humanisty weneckiego gromem była wiadomość, jaka go doszła z Polski, że najmilszy z jego uczniów stał się odstępcą od wiary ojców i mistrza. Nie wyrzucił Paolo z listów swoich korespondencji z Dudyczem, skreślał jednak wszędzie jego nazwisko na znak, że umarł w sercu jego ten, który przestał żyć dla Kościoła. Czarny krzyżyk lub gwiazdka znaczyły odtąd miejsce, w którem wpisane było niegdyś drogie imię[6]).

Nie przepadły atoli polskie sympatje Paola Manuzio, ufundowane przez Dudycza, nie rozluźniły się zadzierżgnięte przez niego węzły. Nie tylko z owem kółkiem Dudyczowem z lat 1558—1559 pozostał Manucjusz dalej w stosunkach; liczba jego polskich przyjaciół i korespondentów rosła z biegiem lat, ogarniając coraz nowe osobistości.

Polacy, wykształceni we Włoszech: Stanisław Iłowski wydał je w r. 1557 w Bazylei u Oporyna, a Franc. Masłowski w r. 1557 w Padwie u Grat. Perchacinusa. (Zob. Wiszniewski, Historja liter. polsk., Kraków 1844, t. VI, str. 199—200). Czyżby Dudycz nie znał zatem przekładu Masłowskiego, z którym przez Polaków mógł się sam osobiście zetknąć? Czy chciał może dokonać przekładu nowego, lepszego? Takie tłumaczenie pewnych dziełek greckich „na wyścigi" było widocznie w modzie, skoro Manuzio nie odradza Dudyczowi tej pracy, lecz każe mu poczekać na nowe, krytyczne i komentowane wydanie Demetrjusza, zapowiedziane przez prof. pizańskiego, Piotra Bargaeusa. Dudycz ma natomiast w swej spuściźnie literackiej inny przekład z greckiego tj. Dionizjusza z Halikarnassu *De Thucydidis historia iudicium* (Wenecja 1560), dokonany zapewne również za radą Manucjusza.

[1]) *Epistolarum libri XII*, str. 189. „Patricio tuo scripsi, multis districtus negotiis...". Mowa tu o odpowiedzi na pierwszy list Nideckiego. Zob. też ep. 11, str. 190.

[2]) Tamże, str. 188.

[3]) Tamże, str. 187.

[4]) Tamże, str. 187, 189, 190 i inne.

[5]) Tamże, str. 187.

[6]) Fickelscherer, Paolo Manutio, str. 20.

Mówiliśmy dotąd o „przyjaciołach“, o adeptach wiedzy humanistycznej, względem których występował Paolo jako człowiek równy, nieraz nawet z pewnym odcieniem protektora. Włoski uczony i wydawca, szukał jednak w Polsce także mecenasów. W pozyskiwaniu ich był mu pomocny przedewszystkiem Nidecki. Za jego to pośrednictwem nawiązuje Paolo korespondencję z dwoma wybitnymi dostojnikami Kościoła polskiego, z biskupem krakowskim, Andrzejem Zebrzydowskim i z podkanclerzym kor., późniejszym biskupem krak., Piotrem Myszkowskim[1]). Ton listów jest tu już zupełnie inny, pełen rewerencji i pochlebstw, ożywiony gorącą chęcią ujęcia sobie potentatów i krezusów Północy.

List do Zebrzydowskiego[2]) wysyła Manucjusz (w roku 1559) przez Patrycego, wracającego do Polski; do listu dołącza wizerunek ojca swego, Alda, którego Zebrzydowski podobno znał i często wspomina[3]). Stawiając biskupa krakowskiego w jednym rzędzie z książętami, prosi go Paolo o mecenasowską opiekę i pamięć, drażniąc równocześnie ambicję magnata polskiego obietnicą poświęcenia mu w przyszłości jakiegoś większego, znamienitego dzieła swego[4]).

Mniejszy już dystans cechuje korespondencję z Myszkowskim, stosunkowo obfitą[5]), a trzeba dodać: odwzajemnioną. Myszkowski to wówczas w Polsce wschodząca gwiazda, rokująca wielkie nadzieje zarówno dla polityki, jak i dla kultury. Z tego stanowiska traktuje go też Paolo, opierając się na relacjach Polaków i obcych, znających Polskę[6]). Nie będziemy przywiązywać zbyt wielkiej wagi do słów włoskiego humanisty, gdy w pierwszym z listów[7]) stylizuje Myszkowskiego na jakiegoś polskiego herosa, doskonałego człowieka, przyozdobionego wszystkiemi cnotami i łaskami losu, wśród których na

---

[1]) Por. *Epistolae*, j. w., str. 176 i 179. W listach tych Nidecki jest wszędzie wspomniany zaszczytnie jako *familiaris* i przyjaciel Manucjusza, mąż wielkich cnót i nauki. Listy te — co łatwo zrozumiałe — są zarazem i zaleceniem Nideckiego jego polskim mecenasom.

[2]) *Epistolarum libri XII*, lib. IV, ep. 3.

[3]) Była o tem wzmianka już przy końcu II-go ustępu tej pracy. Manuzio pisze: „Effigiem domi habeo parentis mei; quem tibi unum, cum familiari olim tuo (z Erazmem?), et in ore et in amore esse, homo insigni eruditione, moribusque sanctissimis, Andreas Patricius, non semel affirmavit. Eius exemplar venienti ad te Patricio dedi itd.“.

[4]) „Conferam enim operam ad tuam laudem et apparebit in tuo nomine, approbante Deo, ...opus aliquod industriae nostrae, eiusmodi fortasse, ...quod posteritas haud omnino contemnat“. Str. 176.

[5]) W zbiorze Manucjuszowym znajdują się 4 listy Paola do Myszkowskiego, na str. 176—180, 262—264, 314—315 i 418—419.

[6]) Por. str. 179 i 419. Informatorem Paola jest Nidecki i inni Polacy „homines honestissimi ac prudentissimi, istinc ad nos vel studiorum causa, vel cognoscendae Italiae studio commeantes“; z obcych między innymi niejaki Metellus Venturellus, znający Myszkowskiego i Polskę.

[7]) *Epistolarum libri XII*, j. w., lib. IV, ep. 4.

naczelne miejsce wybija się *pietas* oraz *instructa praeclaris doctrinis eloquentia;* bardziej szczery — chociaż w przesadną szatę ubrany — jest już może podziw dla Myszkowskiego jako dla podkanclerzego-polityka, „obrońcy ojczyzny", a przedewszystkiem wroga i tępiciela herezji; najwięcej szczerych akcentów mają wszakże słowa, wystosowane do podkanclerzego jako do najpierwszego mecenasa nauki i literatury w Polsce, gorliwego pioniera humanizmu, opiekuna uczonych klientów. Manucjusz wyznaje, że wiele już słyszał o mecenacie Myszkowskiego, o jego ofiarności dla spraw i ludzi nauki, to też wyraża mu za to swój hołd, zachęca do wytrwania na tej drodze, obiecuje nieśmiertelną sławę[1]). Że słowa te opierały się na istotnem przeświadczeniu, dowodem fakt, iż właśnie Myszkowskiemu polecał Paolo młodych i zdolnych padewczyków polskich, np. Jana Zamoyskiego[2]). Kiedy zaś dowiedział się o wyniesieniu podkanclerzego na biskupstwo płockie, to do gratulacyj dla nominata przyłączał takie świetne horoskopy dla nauki polskiej: „Mam nadzieję, że teraz dla znakomitych talentów, w które ojczyzna twoja szczególnie obfituje, protekcja twa, łaska i majątek będą stać otworem, tak iż pod twoją właśnie opieką dążyć będą do rzeczy wielkich i jak najbardziej godnych pożądania. Tak z cnoty rodzić się będzie cnota, i krzewić się zaczną bujnie te nauki, dzięki którym żywot ludzki zwraca się od haniebnego spoczynku ku chwalebnej skrzętności, od krzywdy ku sprawiedliwości, od dzikości i rozterki ku uspołecznieniu i towarzyskiemu współżyciu"[3]).

Korespondencja między Myszkowskim a Manucjuszem ma charakter trwalszy, poważny. Polski humanista i opiekun literatów, znał prace Paola, czytał je i cenił[4]). Pochlebiało mu wysokie mniemanie, jakie miał o nim uczony Włoch; to też odpowiadał na jego listy[5]), skarżył się na liczne zajęcia państwowe i kościelne, odrywające go od *studia litterarum*, do których tęskni, przesyłał Manucjuszowi pochlebne wyrazy uznania, a może i inne, więcej materjalne, dowody swej życzli-

---

[1]) *Epistolarum libri XII*, str. 179, 419 i inne.

[2]) Por. tamże, lib. VI, ep. 4

[3]) *Epistolarum P. Manutii Libri XII*, j. w., str. 419. Podobnych wypowiedzeń w stronę Myszkowskiego-mecenasa jest w tych listach więcej. Np. str. 179: Manucjusz spodziewa się, że Myszkowski użyje swoich wpływów i bogactw nie dla siebie, ale dla bliźnich, przedewszystkiem zaś „ad artium liberalium ornamenta", że uczyni to w sposób jak najhojniejszy, wspaniałemi gestami, za co czekają go niezliczone pochwały klientów i *celebritas nominis et fama.*

[4]) Str. 179. Manucjusz pisze: „addebat etiam (Patrycy).... studiosum te esse scriptorum meorum et mihi aliquid atque adeo tantum tribuere in Latina lingua etc.".

[5]) W korespondencji rękopiśm. P. Manucjusza w bibljotece Watykańskiej znajdują się listy Myszkowskiego do Paola. Zob. X. K. Miaskowski. Dwa nieznane listy Jana Zamoyskiego do Pawła Manucjusza. *Pamiętnik Literacki* (Lwów), Roczn. IV, 1905, str. 518.

wości. Czasem — o ile możemy wnioskować z odpowiedzi Paola — wymiana myśli podnosiła się na wyższy stopień dyskusji o wartościach życia i znaczeniu nauk wyzwolonych [1]). Manucjusz, prócz listów, odwdzięczał się książkami. W bibljotece Zamoyskich w Warszawie znajduje się egzemplarz dziełka Paola p. t.: *Antiquitatum Romanarum Pauli Manutii Liber de legibus* (Wenecja 1558) z własnoręczną dedykacją autora: *Paulus Manutius Petro Miscovio V. C. amoris et observantiae signum D. D.* [2]).

W całym tym stosunku — powtarzam — najbardziej znamienne jest to, że Manucjusz uważa Myszkowskiego za najznakomitszego, najbardziej świadomego swych celów mecenasa humanizmu w Polsce. Nie mylił się w tym względzie filolog włoski, gdyż w latach (mniej więcej) 1563—1580 takie właśnie stanowisko można Myszkowskiemu bez wahania przysądzić. Później, starego już biskupa usunął w cień blaskiem swego mecenatu — kanclerz Jan Zamoyski, dawny jego klient.

Zamoyski — to także osobistość, związana z Pawłem Manucjuszem węzłami humanistycznej opieki i przyjaźni. Znajomość ta, podobnie jak inne następne, przypada na czas, który można nazwać drugim okresem polskich koneksyj Paola. Okres ten obejmuje lata 1561—1574, spędzone przez Manucjusza głównie w Rzymie, na służbie u papieży, a częściowo tylko w Wenecji [3]). Jan Zamoyski bawił w początkach tego okresu (1561—1565) na studjach prawniczych i humanistycznych w Padwie, poświęcając się szczególnie naukom antykwarystycznym pod kierunkiem świetnego filologa i starożytnika włoskiego, Karola Sigonio; studja padewskie młodego starościca bełzkiego miały być też uwieńczone niezwykłem powodzeniem: w r. 1563 ukazała się w druku głośna jego praca *De senatu Romano*, wykonana w seminarjum Sygonjusza, a w tym samym roku spotkał go również rzadki zaszczyt, bo wybór na rektora uniwersytetu prawników w Padwie [4]). Młody Zamoyski był prawdziwem dzieckiem swojej epoki; świadom własnych zdolności, żądny szybkiej karjery w ojczyźnie, wcześnie już oglądał się za protektorami. Najodpowiedniejszym mecenasem, mogącym ułatwić wstęp do dworu i kancelarji król., wydawał mu się Piotr Myszkowski, sekretarz w. kor. Znając (może przez Patrycego) humanistyczne zamiłowania Myszkowskiego i stosunki jego z Manucjuszem, postanowił za pośrednictwem weneckiego uczonego zyskać przystęp do łaski

---

[1]) Na taki ton nastrojony jest np. list Manucjusza I-szy (str. 177—178) lub II-gi (str. 262—263).

[2]) *Archiwum J. Zamoyskiego*, T. I. (wydał W. Sobieski), Warszawa 1904, str. 3, nr. 2, przypis 1.

[3]) Fickelscherer, Paolo Manutio, str. 21 nast.

[4]) St. Łempicki, Il cancelliere Giovanni Zamoyski e l'Università di Padova, w *Omaggio dell' Accademia Polacca* itd., j. w., str. 73—89 i 90—91.

polskiego dygnitarza; takie trafianie do swoich przez obcych było w owych czasach drogą dość powszechną... i skuteczną. Jadąc do Padwy przez Wenecję, szukał tam Zamoyski zbliżenia do Manucjusza; Paolo był już jednak w Rzymie, przy boku Piusa IV. Wszedłszy w kontakt z Sygonjuszem, należąc do jego ulubieńców i zaufanych uczniów, skorzystał młody Polak z dobrych chęci swego mistrza, aby przez niego utorować sobie drogę do Paola Manuzio, i dalej do Myszkowskiego[1]). Na prośby Sigonja pisze Manucjusz do Myszkowskiego (zapewne w 1562 r.) list, polecający Jana Sarjusza Zamoyskiego, który *est in familiarissimis et intimis Caroli Sigonii*, a odznacza się charakterem, rozumem i doskonałemi zdolnościami we wszelkim kierunku[2]). Ta instancja Manucjusza za Zamoyskim jest w brzmieniu swojem bardzo usilna, niemal natarczywa[3]); widać jak Sygonjuszowi na tem zależało. Na tle tej protekcji nawiązała się wymiana listów między młodym polskim padewczykiem a Paolem, zamieszkałym już wtedy na dobre w Rzymie. Manucjusz, załączając list do Myszkowskiego, wystosował do Zamoyskiego piękne, serdeczne pismo, pełne pochwał i uznania dla niezwykle zdolnego ucznia Sygonjuszowego i dla samego mistrza[4]). Relacje Sigonia o młodym Polaku, jakie otrzymał przedtem Manuzio, musiały być bardzo dodatnie, gdyż list nacechowany jest respektem dla Zamoyskiego, jest dość długi, wylewny; humanista włoski oświadcza się z przyjaźnią, zachęca do korespondencji, daje rady i przestrogi u początku zaszczytnego zawodu. Nie zawiódł się też Zamoyski na wyborze pośrednika. Myszkowski odpisał mu łaskawie, nie tylko obiecując opiekę w przyszłości, ale — w razie potrzeby — i pomoc w czasie studjów. Młody Polak chwali się zaraz tym sukcesem przed Manucjuszem, przypisując go w całości jego wstawiennictwu[5]). Teraz znów Paolo nie zostaje dłużnym; odpisuje wkrótce, cieszy się z powodzenia swego pupila, chwali jego *studia*, naukę, pilność, wymowę, o której słyszał, przepowiada mu świetną przyszłość[6]). Przypuszczać wolno, że znał

[1]) St. Łempicki. Il cancelliere G. Zamoyski e l'Università di Padova, j. w., str. 93—94.

[2]) *Archiwum J. Zamoyskiego*, t. I., str. 3, nr. 2; *Epistolarum P. Manutii libri XII*, lib. VI, ep. 4, str. 315.

[3]) Tamże, I., str. 3. „Suscipe igitur, si quid non modo mea, verum etiam Sigonii causa vis, et orna, quantum potes, excultum doctrinis iuvenem, praestantis animi, natum ad patriae suae decus, tui vero mirifice studiosum atque peramantem. Nos enim simul in illo ornabis testimonio benevolentiae tuae, quam cognosci a quam plurimis et nos aliquid apud te esse, quia vehementer hoc ad laudem nostram pertinet, propterea vehementer cupimus".

[4]) Tamże, I, str. 1—2, nr. 1. Także o Myszkowskim wyraża się tu Paolo, że jest „in liberales doctrinas egregie animatus et ingeniorum aestimator intelligens".

[5]) List ten u Miaskowskiego, *Pamiętnik Literacki* IV, str. 520. (Data: 2 kwietnia 1563).

[6]) *Archiwum J. Zamoyskiego*, t. I, str. 3—4, nr. 3. List pisany po 2. IV. 1563, zapewne w niedługim czasie.

już pierwsze prace Zamoyskiego, powstałe w Padwie, tj. mowę pogrzebową poświęconą słynnemu medykowi, prof. Gabr. Fallopio [1]), a może i dzieło o senacie rzymskim [2]). Nie ulega wątpliwości, że Zamoyski posłał je swemu orędownikowi do stolicy papieskiej. W liście tym donosi również Paolo Zamoyskiemu o Nideckim, jego zamiarach literackich itd.

Możliwe, że ta padewsko-rzymska korespondencja przyszłego kanclerza polsk. z weneckim filologiem była jeszcze obfitsza; w każdym razie jest ona bardzo znamienna. Uwydatnia się tu odrazu istny łańcuch ciekawych związków między humanistami polskimi a włoskimi, wśród których widnieją nazwiska takie, jak Sigonio, Zamoyski, Manuzio, Myszkowski i Nidecki.

Znajomość autora *De senatu Rom.* z filologiem a zarazem antykwarystą, Pawłem Manucjuszem, przetrwała czas dłuższy. Jeszcze w r. 1573, snując projekty odnowienia uniwersytetu krakowskiego, kołatał Zamoyski aż z Francji (dokąd jeździł po Walezego) do rady i pomocy Manucjusza. List jego ówczesny — to spóźniony świadek dawnej zażyłości obu humanistów [3]). Lata popędziły naprzód, Zamoyski pisze teraz w tonie innym, już nie jako scholar-klient, ale jako pełen samowiedzy i poczucia równości szerzyciel i chorąży nowej kultury. Opowiada jednak dawnemu znajomemu szeroko i poufnie koleje swego życia (od odjazdu z Padwy), przedstawia mu swe powodzenia i bóle, swoje wyniesienia i wpływy, użalając się ostentacyjnie na brzemię obowiązków publicznych, odrywających go od umiłowanych w młodości studjów i badań [4]). Zamoyski stylizuje się tu na humanistę, wzdychającego do *otium*, do *intermissa studia*; chce do nich wrócić, gdy tylko uspokoją się wzburzone fale polityki, a wówczas nieraz uciekać się będzie do dawnego swego protektora z prośbą o interpretację jakiegoś trudnego miejsca w ukochanych księgach starożytnych pisarzy [5]). W ten sposób nawiązywał były rektor

---

[1]) Mowa ta w *Arch. J. Zamoyskiego*, t. I, str. 391—395. Drukowana była w Padwie, u Innocentego Ulmusa w r. 1562.

[2]) Praca *De senatu Romano libri duo*, wydana w r. 1563 w Wenecji, zadedykowana jest Piotrowi Myszkowskiemu, wtedy już podkanclerzemu kor., w obszernej przedmowie autora. Przedmowa ta (będąca już plonem protekcji Manucjuszowej) nosi datę 28 czerwca 1563. Dzieło wyszło więc z druku zapewne w lecie, przed wyborem Zamoyskiego na rektora (4. VIII. 1563). Manucjusz mógł jednak znać pracę o senacie rzym. z rękopisu lub z korekt, a w każdym razie mieć o niej dokładne wiadomości od Zamoyskiego czy Sygonjusza. W dziele swem powołuje się Zamoyski nieraz na prace i badania Paola.

[3]) *Arch. J. Zamoyskiego*, t. I, str. 28—30, nr. 22. List datowany z Melun, 19/10 1573, w powrocie do Polski.

[4]) Analizą tego listu zająłem się dokładniej w pracy: *Jan Zamoyski jako reformator wyższego szkolnictwa w Polsce*, Cz. I. Działalność na polu szkolnictwa państwowego, *Rozprawy filol. Akad Umiej.* t. LVII, str. 277.

[5]) *Arch. J. Zamoyskiego*, t. I., str. 30.

padewski dawne, od lat kilku przerwane nici. Z poza obsłonek humanistycznych wyglądał atoli istotny cel listu: Zamoyski prosił Manucjusza o pomoc w wyszukaniu profesorów włoskich dla uniwersytetu krakowskiego, obiecując im w imieniu nowego króla hojne *salaria* i nagrody. Wiedział o szerokich stosunkach Paola, znał trafność jego sądu i wysoką miarę oceny, to też upatrywał w nim najlepszego doradcę dla tej imprezy. Do listu załączał ostatnią swą pracę: piękną, typowo humanistyczną *oratiunculam*, wygłoszoną w Paryżu przy proklamacji królewskiej Walezego, prosząc starego przyjaciela o przeczytanie i ocenę [1]).

Wezwanie Zamoyskiego niewiele już mogło wskórać. Paolo, znękany chorobą, spędzał w Rzymie ostatki swego pracowitego żywota [2]). Odpisał polskiemu politykowi, w dwa miesiące później, króciutkim listem, drżącemi literkami, donosząc o chorobie, usprawiedliwiając się, że obecnie nic mu dopomóc nie może; przyrzekał, że uczyni to po wyzdrowieniu [3]). Niestety wyzdrowienie to — nigdy już nadejść nie miało.

Zamoyski zachował Pawła Manucjusza, pierwszego swego protektora — zawsze we wdzięcznej pamięci. Interesował się jego dziełami, rozczytywał się w jego listach (wszakże były tam listy i do niego!), czyniąc na marginesach wydania drobne dopiski [4]). Po zgonie Paola, życzliwość swą przeniósł na jego syna i spadkobiercę...

Nie udało się Zamoyskiemu związać imienia Manucjusza z reformą krakowskiej *Almae Matris*; a przecież znakomitego filologa włoskiego łączyły z tą najwyższą Szkołą polską pewne stosunki. Idzie tu o jego znajomość z wybitnymi profesorami uniwersytetu krakowskiego.

Pierwszym z tych znajomych Manucjusza był — Andrzej Gostyński, krakowianin, humanista i głośny potem pedagog uniwersytecki. Do niego to pisze Manuzio (z Rzymu, około 1562 r.) obszerny list [5]), dziękując przedewszystkiem za przysłanie jakiejś mowy, której następnie oddaje wielkie pochwały. Wolno się domyślać, że jest to „*Andreae Gostinii Crac. Pro Nobilium, primorum, principum liberis magnarum disciplina artium perpoliendis Oratio*, wygłoszona przez młodego Gostyńskiego w uniwersytecie krakowskim w r. 1558, a wydana w tymże roku w Krakowie u Łazarza Andrysowicza [6]).

---

[1]) *Arch. J. Zamoyskiego*, I, str. 30. Była to mowa pt. „Ioan. Sarii Zamoscii.... Oratio, qua Henricum Valesium Regem renuntiat“, wydana w Paryżu u Fryd. Morelli w r. 1573.

[2]) Fickelscherer, P. Manutio, str. 34—35.

[3]) *Arch. J. Zamoyskiego*, I, str. 35—36, nr. 27; *Epistolae P. Manutii*, lib. XII, ep. 11.

[4]) *Arch. J. Zam.*. I. nr. 1. (str. 2), przypis 1.

[5]) *Epistolarum P. Manutii libri XII*, lib. VI, ep. 71.

[6]) Encyklopedja powsz. (stara) Orgelbranda, t. 10, str. 348.

Oracja ta, przypisana biskupowi wileńskiemu, Walerjanowi Protaszewiczowi, znanemu opiekunowi szkolnictwa, zajmuje się sprawą wykształcenia synów książęcych, magnackich i szlacheckich, kreśląc humanistyczny program nauki, oparty na poglądach pisarzy starożytnych i nowszych[1]); stanowi ona ciekawy, godny uwagi przejaw ówczesnych tendencyj pedagogicznych i owej znamiennej dla renesansu literatury *de educatione principum, nobilium* etc. Manucjusz unosi się przesadnie nad tą mową, napisaną, jak mówi, *graviter et ornate*, a zarazem i nad elokwencją krakowskiego magistra, zachęcając go do dalszej uprawy *humanjorów*, wróżąc mu zato nieśmiertelną sławę itd. itd.

Znajomość między obu humanistami musiała być niedawna, nawiązana bądź to listownie, bądź też osobiście we Włoszech, skoro Paolo wspomina o tej *amicitia... nuper inter nos instituta*; opowiada następnie o swojem życiu w Rzymie, narzeka na brak czasu i zaniedbanie studjów ulubionych, słowem uderza w ton poufalszy; ofiarowuje się też Gostyńskiemu z pomocą i orędownictwem (u Kurji?), jeśliby mu w czemś mógł się przysłużyć[2]). Gostyński, którego właściwe nazwisko brzmiało Recepta (zwany inaczej Praetorius)[3]), — to człowiek z otoczenia Myszkowskiego i Patrycego; nie dziwne więc, że na jego ręce przesyła również Manuzio pozdrowienia dla obu tych znajomych swoich, pytając, czy — wskutek przerw w korespondencji — z pamięci im nie wypadł? Nie znamy dalszych stosunków Paola z Andrzejem z Gostynia Krakowczykiem, może skończyły się one wogóle na krótkiej wymianie listów; Manucjusza mogły jednak i później łączyć z krakowskim mistrzem wspólne zamiłowania: magister Recepta był bowiem jednym z najzapaleńszych cyceronjanów krakowskich i wykładał w latach 1558—1563 prawie wyłącznie pisma wielkiego mowcy rzymskiego, z karygodnem zaniedbaniem lekcyj arystotelesowskich i dysput scholastycznych[4]).

Stosunki Paola Manuzio z Polakami krążą wciąż w tem samem kole. Z otoczenia Padniewskiego i Myszkowskiego wychodzi bowiem i drugi profesor krakowski, zaprzyjaźniony z humanistą weneckim: głośny Jakób Górski. Wyjeżdżając w r. 1563 w podróż naukową do Włoch, liczył już Górski około 40 lat życia, miał za sobą prawie 10 lat karjery nauczycielskiej, szereg wydanych podręczników i dziełek naukowych;

---

[1]) Korzystałem z egzemplarza Ossolineum L. inw. 5208. W czasie wydania tej mowy był Gostyński młodziutkim 18-letnim magistrem *extraneus*, co stwierdza wierszyk niepodpisanego przyjaciela, pomieszczony na końcu utworu.

[2]) *Epistolarum P. Manutii libri XII*, str. 339.

[3]) Wł. Wisłocki. Liber Diligentiarum Facultatis Artist. Univ. Cracov. Pars I (1487—1563), str. 484 i passim (wedle indeksu).

[4]) *Liber diligentiarum etc.*, j. w., str. 484 pod: Recepta.

w ojczyźnie zdobył sobie nazwisko znaczne, zwłaszcza od czasu zwycięskiego turnieju z Herbestem o perjody cycerońskie. „Stał on wśród fakultetu artystów“ — pisze o nim Morawski [1]) — „jako wybitny jego przedstawiciel, stał z pełną świadomością, że sztandar humanizmu silną tu dzierżył ręką i zwycięstwo mu torował“. Włoch do r. 1563 nie znał, czemu np. nie mógł dość nadziwić się taki Orzechowski [2]) i inni polscy bywalcy zagraniczni.

Pobyt Górskiego we Włoszech trwał lat cztery (1563—1567), a miał zasiąg dość rozległy, gdyż Górski studjował w Padwie, jeździł do Rzymu i Neapolu, zwiedzał i inne miasta włoskie [3]). W Padwie spotkał całe liczne grono scholarów polskich, w Neapolu zetknął się z Pawłem Stempowskim [4]), polskim agentem dyplomatycznym, w Rzymie — prócz innych osobistości — poznał Pawła Manucjusza, gorliwie pracującego nad wydawnictwami kościelnemi. Jak niedawno z Nideckim, tak teraz z Górskim, mężem dojrzałym, pisarzem wytrawnym i wielbicielem Cycerona, wchodzi Paolo w bliskie stosunki; polski humanista odwiedza Manucjusza, proteguje u niego innych Polaków, zyskując równocześnie dla siebie szacunek i przyjaźń [5]). Po powrocie Górskiego do Polski, łączy go z Paolem przez pewien czas korespondencja, z której zachowały się tylko urywki [6]).

Jak dalece zależało Manucjuszowi na poważnej opinji Górskiego, świadczy list włoskiego humanisty, pisany do niego we wrześniu 1569 r. z Rzymu [7]), list dotyczący spraw bardzo osobistych, bo smutnych i przykrych przeżyć Paola w stolicy apostolskiej.

Z biografji Manucjusza wiadomo, że na lata 1566—1567, przypadła wyczerpująca i beznadziejna walka wielkiego filologa włoskiego z jego przeciwnikami rzymskimi, mianowicie z zazdrosnymi i chciwymi dochodów przedstawicielami municypalności Rzymu. Paolo został oskarżony przed kardynałami, chwilowo nawet wygnany z własnego domu, a chociaż Pius V, przeprowadził szybko rehabilitację swego wydawcy i szefa drukarni, to jednak po całej tej aferze pozostał w duszy Ma-

---

[1]) K. Morawski. „Jakób Górski, humanista i apologeta“, w zbiorze studjów pt. *Czasy Zygmuntowskie*, str. 128.

[2]) Tamże, str. 128.

[3]) Morawski, Czasy Zygmuntowskie, str. 129—131.

[4]) Tamże, str. 130 i 132.

[5]) Wynika to z listów do Górskiego i Stempowskiego, omawianych w c. d. niniejszej pracy.

[6]) O jakichś listach Górskiego do Manucjusza wspomina ks. K. Miaskowski („Dwa nieznane listy J. Zamoyskiego do P. Manucjusza“) w *Pamiętniku Liter.*, Roczn. IV (1905), str. 518. Znajdują się one w kodeksie z korespondencją Manucjusza w Bibl. Watykańskiej w Rzymie. Miał je stamtąd wydać ks. Miaskowski, lecz zamiar ten nie został zrealizowany.

[7]) *Epistolarum P. Manutii libri XII*, lib. IX, ep. 15.

nucjusza niesmak niezatarty[1]). Pogłoska o tych sporach, zniekształcona przez wrogów Paola, poszła po miastach włoskich, przedostała się też i do Polski. Górski w liście do któregoś z przyjaciół swoich we Włoszech, powtórzył bez żadnego komentarza zasłyszaną wiadomość, jakoby Paulus Manutius haniebnie został wydalony z Rzymu za jakieś przewinienia[2]). Paolo, dowiedziawszy się o tem, czuł się boleśnie dotknięty takim postępkiem polskiego przyjaciela i oto ta gorycz podyktowała mu szczery i uczuciem nabrzmiały list do Górskiego. Prostuje tu filolog wenecki z oburzeniem szerzone o nim wieści; nie tylko nie został z Rzymu wypędzony *(exclusus)*, ale jest w nim raczej zamknięty *(inclusus)*, gdyż go stąd za żadną cenę wypuścić nie chcą; po jego stronie są wszyscy *boni viri*, a przedewszystkiem sam papież Pius V, bo wiedzą, że bez pomocy Paola rozpoczęte wielkie dzieła (wydawnictwa kościelne, publikacje trydenckie) poszłyby na marne[3]); żyje więc tutaj otoczony szacunkiem i dobrobytem, i gdyby nie złe powietrze rzymskie, szkodzące jego zdrowiu, czułby się doskonale i nie dbałby wcale o złośliwe i nienawistne języki[4]). Po tem sprostowaniu faktycznem — w którem jest więcej „dobrej miny", niż głębokiego przekonania[5]) — następują ostre wyrzuty i żale, skierowane ku Górskiemu. Jakże to on, przyjaciel, mógł uwierzyć takim plotkom? jak mógł taką wstrętną kalumnję przyjąć obojętnie? Dlaczego w liście do owego znajomego, cytując wieści o Manucjuszu, nie dodał jakiejś uwagi, która powinna była sama popłynąć z przyjacielskiego serca, np. takich słów: „Nie wydaje mi się to prawdopodobnem", „Nie mogę przypuścić tego o takim mężu, jak Manucjusz", albo „Pragnę, aby wieść ta okazała się fałszywą", albo przynajmniej: „Ubolewam, że się tak stało". Tymczasem nic a nic podobnego nie było w liście Górskiego[6]). Manuzio jest tem głęboko poruszony, nie spodziewał się czegoś podobnego po Górskim, po jego przyjaźni, stałości, charakterze[7]), wymawia mu to bez ogródek, prosto w oczy. Obrażona

---

[1]) Fickelscherer, Paolo Manutio, str. 24—27.

[2]) O tym liście Górskiego jest też obszerniejsza wzmianka u Fickelscherera, op. cit., str. 26, z przekręceniem nazwiska Górskiego na „Gorcz".

[3]) *Epistolarum... libri XII*, str. 449.

[4]) *tamże*, 450 (koniec listu).

[5]) por. zastrzeżenia Fickelscherera, op. cit., str. 26.

[6]) *Epistolarum... libri XII*, str. 449—450. „Post illa verba: *Exclusum esse Roma Paulum Manutium*", optavi signum aliquod iudicii, vel saltem amoris in me tui; iudicii, ut hoc adderes: *Quod verisimile non videtur* aut etiam *Quod de tali viro vix crediderim*; amoris, hoc aut simile: *Quod cupio esse falsum, Quod si verum est, doleo*... Utraque est a te omissa significatio; et quamquam utraque mihi aeque grata futura esset,... tamen nescio quo modo fit, ut amori te nihil dedisse, aliquanto molestius feram".

[7]) „Haec tu si scripsisses (tj. powyższe przyjacielskie uwagi), cum amicitiae nostrae, tum constantiae quoque tuae satisfecisses"... „Te qui-

ambicja humanisty zagrała w tym liście otwarcie; widocznie owo doniesienie krakowskiego profesora musiało narobić huczku w polskich kołach padewsko-weneckich i nadszarpnąć dobrej sławy Paola, tej najczulszej struny każdego renesansisty. Paolo, chociaż mocno poirytowany, nie zrywa przecież z przyjacielem, ogranicza się tylko do szczerej, serdecznej wymówki i prosi, aby na przyszłość informował się o jego losach u niego samego, a nie u źródeł niepewnych[1]). Czy jednak delikatna ta sprawa nie była w istocie epilogiem przyjaźni — to rzecz inna.

Podczas pobytu Górskiego we Włoszech, dowiadujemy się o innych jeszcze Polakach, korespondujących z Manucjuszem, zaliczających się do grona jego znajomości literackich. W jednym z listów Paola z tego czasu jest np. wzmianka o korespondencji z Goślickim[2]). Mowa tu naturalnie o padewczyku polskim, Wawrzyńcu Goślickim, wychowanku uniwersytetów włoskich, sekretarzu królewskim, zaprzyjaźnionym z całem kołem wspomnianych poprzednio humanistów naszych, późniejszym biskupie przemyskim i poznańskim. Goślicki kształcił się w Padwie pod Sygonjuszem i innymi znakomitymi profesorami, a zasłynął w młodości jako autor dziełka *De optimo senatore* (Wenecja 1568), traktującego temat z zakresu popularnej etyki humanistycznej; parał się także poezją, odznaczył się jako mowca świecki i kościelny[3]). Przez Górskiego samego zapoznał się Paolo Manuzio z Pawłem Stempowskim, osobistością niezwykle ruchliwą, młodym humanistą, znanym z „Elegij" i „Fraszek" Kochanowskiego. Wykształcony w Padwie, podróżujący często między Polską a Włochami, mile widziany u dworu Zygmunta Augusta, Padniewskiego i Myszkowskiego, był ten polski peregrynant i poliglota jakby stworzony na dyplomatę. Poświęcił się też rzeczywiście tej karjerze, bawił dłuższy czas w Neapolu w roli polskiego agenta dyplomatycznego, w sprawie głośnych „sum neapolitańskich" królowej Bony i tam też umarł w młodym wieku, w r. 1568[4]). W listach ówczesnych humanistów polskich i włoskich zjawia się Paweł Stempowski jako autor większego dzieła p. t. *De republica*, o którem niewiadomo, czy było kie-

---

dem ista, mi Gorsci, quae aut a levissimis hominibus temere, aut ab improbissimis callide disseminantur, si putem credere, ignorare videar et prudentiam et bonitatem tuam etc.", str. 449, 450.

[1]) Tamże, str. 450 (zakończenie).

[2]) Zob. *Epistolarum P. Manutii libri XII*, w liście do Stempowskiego, na str. 404. „Intellexi tamen id, quod Goslicio significavi, pervolutasse te etc.". List do Goślickiego dotyczył uwag Paola o pracy antykwarycznej Stempowskiego *De Republica*.

[3]) Zob. o nim np. Korbut G. Literatura polska, T. I, (Warsz. 1917), str. 202—203, gdzie podana bibljografja.

[4]) O Stempowskim por. Morawski K., A. P. Nidecki, str. 74 i 106. Kochanowski. Dzieła Wszystkie (wyd. pomnikowe), t III, str. 151. (*Elegje*, ks. IV. eleg. 1.) i t. II, str. 338, 354. (*Fraszki*, ks. I i II).

dykolwiek wydane drukiem [1]). Pracę tę zaliczyć-by trzeba prawdopodobnie do kategorji dość licznych wtedy traktatów antykwarycznych, powstających głównie pod tchnieniem Karola Sygonjusza i Pawła Manucjusza, i postawić ją obok podobnych prac Zamoyskiego, Goślickiego i innych. Tego to właśnie dzieła *De republica* (o ustroju republikańskim w starożytności) dotyczy pierwszy z dwóch znanych listów Paola Manucjusza, wystosowanych do Stempowskiego [2]). Pochodzi on z czerwca 1567 r. Dowiadujemy się z niego, że Manucjusz dostał był przed niedawnym czasem z rąk Jakóba Górskiego, wracającego z Neapolu, rękopis wspomnianego dzieła Stempowskiego, z prośbą w imieniu autora o przeczytanie i fachową krytykę. Przetrzymał tę pracę prawdopodobnie za długo u siebie, gdyż autor upomniał się o nią uprzejmym listem, pragnąc w rękopisie dokonać pewnych zmian, rzecz całą uzupełnić, wykończyć, wygładzić [3]); równocześnie zapowiadał Stempowski, że wykończone dzieło prześle ponownie Paolowi, aby usłyszeć jego opinję i dobrą radę. Zawstydzony niejako tem upomnieniem, usprawiedliwia się filolog włoski z swej pozornej opieszałości: za krótko miał rękopis, nie mógł dzieła dokładnie przestudjować, przejrzał je tylko pospiesznie. Zdanie, jakie o traktacie Stempowskiego wypowiada, jest jednak (po wyłuszczeniu z frazeologji humanistycznej) niewątpliwie dodatnie i pochlebne: chwali autora za jego pilność i erudycję, za gruntowne wyzyskanie całej literatury starożytnej i nowej, przydatnej dla tego tematu, za układ dzieła, wreszcie za formę dostosowaną do przedmiotu, za *ornamenta Latinae linguae* [4]). Zaznacza, że swoją pochlębną ocenę dzieła *De republica* zakomunikował już poprzednio innemu Polakowi, Goślickiemu. Nie odradza jednak Manucjusz Stempowskiemu zamierzonych poprawek, jakby dalszą pracę nad dziełem uważał istotnie za wskazaną; naogół opinja jest więc umiarkowana, chociaż pełna uznania dla polskiego humanisty. Co do krytyki i poprawy dzieła, o co Stempowski na przyszłość prosił, to Paolo nibyto wymawia się wśród miłych dla autora słówek; w zasadzie atoli godzi się na propozycję przeprowadzenia korektury

---

[1]) Bibljografje (Jocher, Estreicher) pracy takiej Stempowskiego nie wykazują.

[2]) *P. Manutii Epistolarum libri XII*, lib. VIII, ep. 4.

[3]) Manucjusz pisze: „Nunc, si auges, ut scribis, industriam tuam, et id cogitas, ut cum opus absolveris ac perpolieris, iterum ad me mittas etc". Str. 405.

[4]) *P. Manutii, Epistolarum libri XII*, str. 404. „Intellexi tamen, pervolutasse te, nequaquam remisso animo, omnes omnium libros, egregia quaeque tum veteris, tum recentioris historiae delibasse; nec eo contentum, addidisse rebus ordinem, ornamentis linguae Latinae, quantum argumenti ratio ferret, usum esse".

dzieła[1]), co w owych czasach nie należało do rzadkości. Poza zwykłemi komplimentami dla autora, zawiera list Paola także gorącą pochwałę Polaków wogóle, ich zacności, skromności, a przedewszystkiem zamiłowania do nauk wyzwolonych, do *studia humaniora*[2]). Manucjusz oświadcza dyplomacie polskiemu, że darzy Polaków wielką sympatją i nigdy nie zaniedbuje sposobności przyjaźnienia się z nimi.

Nie mamy danych dla stwierdzenia, czy praca *De republica* wróciła rzeczywiście później do rąk Manucjusza i czy humanista wenecki przyłożył się do jej udoskonalenia, jak niegdyś do „Fragmentów“ Patrycego. Możliwe, że rychła śmierć Stempowskiego, już w roku następnym, pokrzyżowała te plany, pozbawiając zarazem naukę polską XVI w. wybitnego antykwarysty. Stosunki między Paolem a polskim humanistą utrzymywały się jednak czas jakiś. W kilkanaście dni po tym pierwszym liście, dziękuje Manucjusz Stempowskiemu za nadesłanie obfitego transportu bakalij neapolitańskich (24 słoików czy koszyków), które mu się znakomicie przydadzą na uciążliwe rzymskie upały[3]). Do podziękowania dołącza nowe wyrazy przyjaźni i obietnicę pomocy we wszystkiem, czego zażąda.

W tym drugim, krótkim liściku do Stempowskiego wyłania się znowu wybitne nazwisko polskie. „Bakalje, o których pisałeś“ — czytamy tam[4]) „przysłał mi wczoraj wieczorem przez domownika swego, mąż wielkiej zacności a przyjaciel mój, Jerzy Ticinius“. Ochrzczony wedle mody humanistycznej Georgius Ticinius, — to mistrz Jerzy Tyczyn czyli z Tyczyna pod Rzeszowem, wychowanek i magister uniwersytetu krakowskiego, w młodości pedagog i poeta, humanista zawołany, później przez długie lata ajent dyplomatyczny króla polskiego w Rzymie, *camerario* i *scutifer* apostolski, uważany niemal za Rzymianina i w stolicy apostolskiej zmarły. Przepiękną, pomnikową sylwetę tego „*rzadkiego Polaka, idealisty realnego*“ nakreślił w swoim czasie ks. prof. Fijałek[5]). *Monsignore* Jerzy z Tyczyna był u Kurji rzymskiej osobistością znaczną, cieszył się życzliwością papieży i najznakomitsych kardynałów, a dzięki

---

[1]) *P. Manutii, Epistolarum libri XII*, str. 405. „Nam corrigendi partes quas mihi videris imponere, si accipiam, faciam impudenter; quid enim in tuis scriptis eiusmodi est, quod aequus iudex damnare possit? sin autem recusem, culpam inhumanitatis extimesco etc. Hoc igitur arbitratu tuo: ego, quod in me est, desiderari abs te non patiar officium meum“.

[2]) „... et propensa inprimis ad liberales doctrinas ingenia...“ str. 404.

[3]) P. Manutii, *Epistolarum libri XII*, lib. VIII, ep. 5, z daty Rzym, 29. czerwca 1567.

[4]) *Epistolae Manutii*, j. w., str. 405.

[5]) Fijałek Jan ks. dr. „Moderniści katoliccy Kościoła lwowskiego w wieku XVI“. *Pamiętnik Literacki* (Lwów), Roczn. VII (1908), str. 409—419. Artykuł ks. Fijałka zawiera mnóstwo pierwszorzędnych, nowych szczegółów do dziejów humanizmu, szkolnictwa, literatury w Polsce XVI w., na które dotąd nie zwrócono należytej uwagi.

swym zdolnościom i czystemu, jak łza, charakterowi miał wpływy ogromne[1]); pierwszy to istotny polski minister-rezydent u Stolicy apost. (przez lat 30), bez którego „wiedzy i pośrednictwa nic się polskiego w Rzymie nie działo“ [2]). Chociaż wielki miłośnik ojczyzny swej i ojczystego języka[3]), interesował się ks. Tyczyn żywo ruchem umysłowym zagranicy, zostawał w kontakcie ciągłym z całą elitą umysłową Watykanu i Włoch; to też nie dziwne, że zbliżył się również do Manucjusza, sławnego filologa, kierującego doniosłą imprezą wydawniczo-drukarską papieskiego dworu. Szczegółów tej przyjaźni dwóch humanistów a zarazem dwóch gorących katolików trydenckiego nastroju — znowu nie posiadamy; ze względu na stanowisko Tyczyna przypuszczać można, że poprzez tę ich przyjaźń przewinęło się niejedno nazwisko polskie, niejedna koneksja Manucjusza z rodakami *camerariusa* papieskiego.

Dobiegliśmy w ten sposób niemal po rok 1570, ku schyłkowi żywota Pawła Manucjusza. Obfita, rękopiśmienna korespondencja znakomitego uczonego weneckiego[4]) kryje w sobie niewątpliwie jeszcze inne, niewydobyte przez nas przyczynki, które mogłyby oświetlić jego stosunki z Polską i Polakami. We wzmiankach, dotyczących tej korespondencji (u ks. Miaskowskiego)[5]), spotykamy np. nazwisko jeszcze jednego Polaka, pozostającego w stosunkach z Paolem. Jest nim ks. Jakób Brzeźnicki, osobistość dosyć wybitna w Polsce XVI wieku[6]). Urodzony około r. 1540, jako syn burmistrza poznańskiego, kształcił się Brzeźnicki w Akademji Lubrańskiego w Poznaniu, potem w Krakowie, wreszcie we Włoszech, gdzie uzyskał stopień doktora obojga praw (w Padwie?). Po powrocie do Polski, od r. 1571, robi szybko karjerę duchowną; zostaje kanonikiem poznańskim i sekretarzem królewskim, a później, z biegiem lat, opatem przemęckim, archidiakonem

---

[1]) Fijałek Jan ks. dr. „Moderniści katoliccy Kościoła lwowskiego w wieku XVI“. *Pamiętnik Liter.* (Lwów), Roczn. VII (1908), str. 412—413, 415.

[2]) Tamże, str. 415.

[3]) Tamże, str. 416. Ks. Fijałek przytacza bardzo ciekawą korespondencję Tyczyna z jego krewniakiem, Marcinem Kromerem, pisaną po części piękną, jędrną polszczyzną.

[4]) Korespondencja Pawła Manucjusza znajduje się — jak wyżej wspomniałem — w Biblj. Watykańskiej, częściowo także w medjolańskiej Ambrozjanie. Pewne informacje o niej podał ks. K. Miaskowski, j. w., *Pamiętnik Literacki* IV, (1905), str. 518—519, i wydał stamtąd 2 listy Jana Zamoyskiego do Paola. Obecnie, w czasie swej naukowej podróży do Włoch (1925), przejrzał dokładnie tę korespondencję prof. Stanisław Kot i znalezione w niej przyczynki ogłosi w jednem z zamierzonych wydawnictw źródłowych Polskiej Akademji Umiejętności.

[5]) *Pamiętnik Literacki,* Roczn. IV (1905), str. 518.

[6]) O Brzeźnickim zob. *Encyklopedja Powsz.* Orgelbranda (stara) t. IV, str. 476; *Encyklopedja Powsz.* Orgelbranda (nowa), t. III (Warszawa 1898), str. 154; *Wielka Encyklopedja Powsz. Ilustr.*, t. IX (Warsz. 1893), str. 604; Korytkowski, Prałaci i kanonicy katedry gnieźń. (Gniezno 1883), t. I, str. 100—102.

pozn., wreszcie sufraganem poznańskiem z tytułem biskupa enneńskiego. Dzięki wykształceniu swemu i gładkości towarzyskiej wybija się wśród duchowieństwa; posłuje np. od synodów kościelnych do papieża, jest człowiekiem obeznanym z zagranicą. Nie obce mu też było i pióro: prócz dzieła prawno-kościelnego (*Postulata ordinis ecclesiastici* etc. 1585), pozostała po nim również praca biograficzna, mianowicie 14 życiorysów biskupów poznańskich (od Urjela z Górki do Wawrzyńca Goślickiego), których dostarczył Tom. Treterowi do jego publikacji żywotów Długoszowych. Umarł po r. 1604. Zapewne w czasie swoich studjów we Włoszech zapoznał się Jakób Brzeźnicki z Pawłem Manucjuszem; mogły ich zbliżyć wspólne zamiłowania humanistyczne i stąd zawiązała się korespondencja, o której nie umiemy podać w tej chwili dokładniejszych wiadomości.

Przeszliśmy kolejno nazwiska wszystkich Polaków, zaprzyjaźnionych z Pawłem Manucjuszem a upamiętnionych w jego głośnych *Epistolae*. Widzimy, że stosunki filologa weneckiego z rodakami naszymi były dość rozległe, że dadzą się stwierdzić na przestrzeni co najmniej 20 lat, wzmagając się i różnicując coraz bardziej. Nawiązane w latach najbujniejszej działalności Paola w Wenecji[1]), w atmosferze wspólnego zapału dla studjów humanistycznych, — podsycane były i później tym samym idealnym interesem dla nauki i starożytności.

Wśród polskich „przyjaciół“ Paola znaleźli się sami niemal ludzie wybitni, nieraz osobistości pierwszorzędne, jak Nidecki, Myszkowski lub Zamoyski, posiadające w historji polskiej kultury renesansowej miejsce niepoślednie. Także niejedno dzieło polskiego piśmiennictwa wiąże się z nazwiskiem Paola, aby wspomnieć *Fragmenta* Nideckiego, *De Republica* Stempowskiego czy Zamoyskiego *De senatu Romano*.

Podniet umysłowych czy kulturalnych, nie da się w tym wypadku — jak zwykle — dokładnie zważyć ani obliczyć; w okrągłych, konwenansowych słowach korespondencji chowają się one niepostrzeżenie, w stosunkach bezpośrednich, osobistych zatarły się nieraz dla oka dzisiejszego badacza.

Mówiliśmy dotąd o Pawle Manucjuszu jako o filologu i styliście. Jego kult dla Cycerona, dla cycerońskiej retoryki i epistulografji, a dalej jego zainteresowanie dla badań anty-

[1]) Na rok 1558 przypada założenie przez patrycjusza weneckiego, Fryderyka Badoero, t. zw. Akademji weneckiej czyli towarzystwa uczonych, mającego za cel krzewienie kultu starożytności i budzenie ruchu umysłowego zapomocą nowych wydawnictw. Było to jakby odnowienie dawnej Neakademji Alda I, tylko na szerszą skalę; Paolo Manuzio był wybitnym członkiem tego towarzystwa, jego ozdobą, a zarazem objął kierownictwo wydawnictw Akademji Badoera. Z wielkim entuzjazmem zabrał się do pracy, przygotowując wiele nowych publikacyj. Niestety bankructwo Badoera w r. 1561 położyło koniec górnym zamiarom. (Zob. Schück, Aldus Manutius, str. 140—141; Fickelscherer, Paolo Manutio, str. 17—18.

kwarycznych — oto dwa momenty, przez które mógł wpływać i wpływał zapewne na Polskę.

Zostaje jeszcze Paolo jako wydawca, kierownik wielkiej oficyny weneckiej. Jakżeż przedstawia się udział imienia polskiego w dziejach tej oficyny za rządów Paola? O ile można polegać na statystyce Renouarda[1]) — to bardzo skromnie. W r. 1565. wychodzi tutaj jedno z wydań Hozjuszowej sławnej *Confessio fidei Catholicae (in folio)*[2]), znajdując odpowiednie pomieszczenie wśród całego szeregu oficjalnych wydawnictw trydenckich, publikowanych w tych latach obficie przez Manucjusza (jak: *Canones et decreta Concilii Tridentini*, Katechizm trydencki itd.); w r. 1558 *Orationes XII.* Hieronima Faletusa, poety włoskiego i ambasadora ks. Ferrary w Wenecji, z przedmową autora do króla polskiego, Zygmunta Augusta[3]); w r. 1560 pośrednio tylko z polską kulturą związany przekład Dionizego z Halikarnassu *De Thucydidis historia iudicium*, dokonany przez Andrzeja Dudycza[4]). Pozatem, nie znajdujemy żadnych innych pozycyj, chociaż przypuszczać wolno, że było ich w istocie więcej. Szczupłość stosunków wydawniczych między Polską a Paolem Manuzio tłumaczy się tem, że Polacy XVI w. — drukując książki zagranicą — mieli pewne centra stałe, pewnych specjalnych polskich wydawców, do których zwracano się, w razie potrzeby, już na podstawie antecedencyj; podobnie, prace młodszych uczonych padewskich (jakby dyssertacje doktorskie), zarówno Polaków, jak innych, nie drukowały się u Manucjuszów, ale bądź w Padwie samej, bądź u innych, mniejszych nakładców weneckich, jak Ziletti, Perchacinus itd.

Wspomnieć można natomiast, że wydawnictwo Paola łączy się z Polską przez ludzi, którzy z niem przez czas pewien ściśle byli związani, a później weszli w kontakt ze sprawami kulturalnemi Polski czy też do Polski wogóle się przenieśli. I tak w latach 1564—1567 (może dłużej) jest współpracownikiem Manucjusza Jan Michał Brutto (Brutus), Wenecjanin z rodu, sprowadzony później przez Batorego na historjografa nadwornego i piszący na zamku krakowskim dzieje Węgier i Polski[5]). U Paola pracuje on jako redaktor literacki wydawnictw filologicznych, wygotowując komentarze i *scholia* do Horacego, do Cezara i jego kontynuatorów, to znowu pisząc objaśnienia do wydawnictw religijnych, publikując listy

---

[1]) A. A. Renouard, Annales de l'imprimerie des Alde, T. I (Paris 1803), str. 188—387.

[2]) *Tamże*, str. 355; por. też str. 346, 353, 354, 359 itd.

[3]) *Tamże*, str. 308; por. o Faletim str. 295 i 303.

[4]) Renouard, j. w., t. I, str. 325—326.

[5]) Zob. o nim: Morawski, A. P. Nidecki, str. 228-229. — *Encykl. powsz.* Orgelbranda (stara), t. IV (1860), str. 443—444, artykuł Sobieszczańskiego.

własne itd.[1]) Z oficyną Manucjusza są dalej w długoletnich stosunkach: Karol Sigonio, wychowawca i mistrz wielu polskich Padewczyków, znany z swych sympatyj do Polski, oraz filolog francuski, Marek Antoni Muret (Muretus), osiadły w Padwie, także nauczyciel i przyjaciel Polaków, — obaj powoływani w r. 1577 przez Batorego i Zamoyskiego na katedry uniwersyteckie do Krakowa[2]).

Nie chcemy mnożyć podobnych, ubocznych szczegółów, które dla rzeczy samej mogą być bez znaczenia. Ważniejsze jest stwierdzenie faktu niewątpliwego, że w familji Manucjuszów utrzymywanie dobrych stosunków z Polakami, pewne liczenie się z kulturą i z ludźmi polskimi, przeszło jakby do tradycji rodzinnej. Po Paolu Manucjuszu wziął te sympatje w spadku syn jego i duma ojcowska, Aldo II, ostatni z trójcy sławnych weneckich „impressorów".

IV.

Aldo II. Manuzio — panegirysta Polaków.

Aldo młodszy, w ciągu swego ruchliwego żywota, spędzanego między katedrą uniwersytecką a warsztatem drukarskim, stykał się niejednokrotnie z Polakami. Zarówno Wenecja, w której przeżył lata młode, jako też Bolonja i Rzym, gdzie spotyka się go w latach późniejszych, — były dla nawiązywania i podtrzymywania tych stosunków terenem bardzo podatnym. Jak u Paola, tak i u jego syna idą koneksje polskie w dwóch kierunkach: *a)* przyjaźnienia się istotnego z Polakami, przebywającymi we Włoszech, na studjach lub w sprawach innych i *b)* poszukiwania w Polsce potężnych mecenasów, których protekcja przynieść mogła korzyść, a literacka „przyjaźń" — zaszczyt nie do pogardzenia.

Aldo znał niewątpliwie polskie sympatje ojca, sam powołuje się przecież najwyraźniej na *hereditariam observantiam* wobec niektórych Polaków, jaką po znakomitym rodzicu swoim odziedziczył[3]). Zbyt potężna była zresztą Polska Batorego i Zygmunta III, aby wpływowy profesor wenecki czy rzymski mógł o niej nie słyszeć wiele i często, aby echa wielkich wypadków polskich nie obijały się o jego uszy. Już ucieczka Walezego z Polski i przejazd jego przez miasta włoskie w powrocie

---

[1]) Renouard, j. w., t. I, str. 343 nst.

[2]) St. Łempicki. J. Zamoyski jako reformator szkoln. wyższ. w Polsce, *Rozpr. filol. Akad. Umiej.* t. 57 (1917), str. 286—291; liczne prace obu tych filologów, wydane u Paola, wymienia katalog Renouarda, t. I., passim.

[3]) „Equidem ego Patri meo, cum multum debeam, nullam fortasse ob causam tantum me debere sentio, quantum quod hereditariam mihi Tui observantiam reliquerit itd." — wyznaje w dedykacji do Zamoyskiego, o której później w tekście.

do Francji — wywołały tutaj pewną sensację, szereg recepcyj i wspaniałych uroczystości; u Alda znalazło to po latach wyraz w dedykacji temu „królowi francuskiemu i polskiemu" jednego z tomów pomnikowej edycji całego Cycerona[1]. Później przyszły głośne pochody wojenne i triumfy Stefana Batorego i Zamoyskiego, parcie Polski na Wschód pod sztandarami katolicyzmu i kultury zachodniej, niezwykły pokój z Moskwą, a równocześnie pokojowe dzieła Batorego na polu oświaty i szkolnictwa.

Mimo tego powszechnego rozgłosu spraw polskich, miał jednak Aldo Manuzio inspiratorów, zwracających specjalnie jego uwagę (po części i w swoim interesie) na chwałę Polski i jej ówczesnych władców.

Pierwszym z takich polskich inspiratorów a zarazem przyjaciół Alda młodszego był sławny w swoim czasie kawaler Stanisław Niegoszewski, Małopolanin, wychowanek uniwersytetów włoskich, długoletni mieszkaniec Padwy i Wenecji, *eques auratus Reipublicae Venetae*, niepospolity rymotwórca i improwizator, mówca i dialektyk[2]; osobistość to dotychczas nieoceniona bezstronnie, a znamienna choćby ze względu na rozgłos, zdobyty we Włoszech publicznemi dysputami i improwizacjami wierszowanemi na wszelkie możliwe tematy, to znowu znajomością nie tylko humanistycznych *tres linguae*, ale i innych języków europejskich. Ten młodo zmarły humanista polski, autor szumnych panegiryków i epigramatów (np. na zgon Kochanowskiego), wydawca różnych dziełek polskich i obcych, — miał różnostronne zainteresowania i wielką energję życiową, a odznaczać się musiał niezwykłemi zdolnościami, skoro zagranicą traktowano go poważnie, nieraz z entuzjazmem[3].

Aldo Młodszy odgrywał wobec St. Niegoszewskiego jakby rolę artystycznego impresarja; związany z nim ścisłą przyjaźnią, rozpowszechniał i reklamował jego sławę, wydając utwory polskiego „genjusza" w swej oficynie weneckiej. Niegoszewski ze swej strony informował włoskiego uczonego

---

[1]) Ciceronis, *Operum* Tomus tertius continens Orationum volumen primum et ipsum Paulli Manutii Commentarium; Venetiis 1583. Apud Aldum. Dedykacja: „Ad Chr(istianissimum) Henricum III, Galliae et i. Poloniae Regem".

[2]) Zob. o Niegoszewskim: Korbut G. Literatura polska, t. I (Warsz. 1917), str. 159—160. — Wiszniewski, Historja liter., t. VI., str. 221—222. — Windakiewicz St. Padwa, Krak. 1891, str. 76—77. — Także Kraushara Aleks. Improwizator z XVI w. („Drobiazgi historyczno-krytyczne", t. I, Warsz. 1891); *Encyklopedja Powsz.* Orgelbranda, t. XIX (Warsz. 1865), str. 356—357.

[3]) Niegoszewski, urodzony w r. 1565. (we wsi Niegoszowie w Krakowskiem), liczył w chwili swych pierwszych triumfów improwizatorsko-literackich (1584) — 19 lat życia, a jednak sława jego dostała się z Wenecji do Rzymu i innych miast włoskich, nawet za granicę Włoch, a pisma współczesne opowiadały sobie o nim istne dziwy.

Polsce, wskazywał mu drogi, prowadzące do życzliwości polskich mecenasów. W lutym 1584 r. ogłasza Niegoszewski w Wenecji dumne wezwanie: zapowiada na dzień M. Boskiej Gromnicznej wielką dysputę swoją w kościele św. Jana i Pawła; oświadcza, że odpowiadać będzie na wszelkie postawione mu kwestje z zakresu teologji pozytywnej i scholastycznej, z całej filozofji arystotelesowskiej i platońskiej, z matematyki i kabalistyki; o każdej podanej materji mówić może na żądanie prozą lub wierszem w heksametrach lub pentametrach itd.[1] Głosi dalej młody Polak, że popis ten podejmuje z jednej strony dla uczczenia sławnej Rzptej Weneckiej, powtóre zaś jako godny dowód wzajemnej miłości z Aldem Manucjuszem i symbol przyjaznej gościnności, między nimi zadzierżgniętej[2]. Prolamacja ta, ozdobiona na czele wspaniałą postacią lwa weneckiego i dedykacją dla doży, Mikołaja de Ponte, ustrojona w szereg przekunsztownych „wierszyków odwrotnych“ i epigramatów na cześć władcy Wenecji, — wydana została staraniem Alda Manucjusza i w jego drukarni. Co więcej, Aldo — zapewne za radą Niegoszewskiego — zrobił z niej osobliwy użytek. Przypisał mianowicie ten ulotny druczek Janowi Zamoyskiemu, kanclerzowi i hetmanowi w. kor., i tak, pod patronatem imienia wielkiego mecenasa polskiego, puścił go w świat, po odbyciu dysputy przez Niegoszewskiego[3].

Wspomniany list dedykacyjny do Zamoyskiego, mimo całej barokowej przesady i górnolotności, cechującej wogóle Alda Młodszego, — jest dla charakterystyki jego stosunku do Polski i Polaków niemałej wagi. Aldo przypomina tu życzliwość swego ojca dla kanclerza i przepowiednię starego Manucjusza, który w jednym z listów do młodziutkiego Zamoyskiego —

---

[1]) To ogłoszenie Niegoszewskiego, rytowane na miedzi, ozdobione godłami Wenecji, wydane było w r. 1584, jako ulotny druczek, dzisiaj bardzo rzadki.

[2]) Czytamy tam: „Ut esset perpetuum Stanislai Niegoszewski, Poloni, in nomen Venetum pietatis argumentum; tum vero cum Aldo Manuccio dignum mutuae caritatis pignus et tamquam hospitalitatis quaedam tessera etc. etc.“.

[3]) Ciampi *Bibliografia critica* T. I. (Firenze, 1834), str. 316. utrzymuje, że ta właśnie dedykacja z włączonym w nią afiszem Niegoszewskiego położona została przez Alda również na czele II-go tomu *Ciceronis Operum*, wydanego przez Manucjusza pod datą Wenecja 1583, a przypisanego Zamoyskiemu. Wiadomości tej nie udało mi się na razie sprawdzić (z powodu trudności w dostaniu tego tomu dzieł cyceronowych). W Biblj. Ossolińskich we Lwowie pod nrem inw. 10932 znajduje się wspomniana wyżej ulotka (afisz z dedykacją) pt. *Illmo D. Joanni Zamoscio, R. P. Cancellario i t. d*, (na drugiej karcie): *Serenissimo Nicolao de Ponte etc.*, dalej lew wenecki, proklamacja dysputy i t. d. Jest ona i w Biblj. Jagiellońskiej, zob. Estreicher, Bibljografja, og. zb. t. 22., str. 134. Druk i format tej „ulotki“ jest istotnie zupełnie zgodny z drukiem i formatem *Ciceronis Opera* (widziałem tomy 3—5) i robi wrażenie odbitki z tego dzieła; możliwe więc, że Ciampi ma rację, że broszurka ta pełniła także funkcję dedykacji w II-gim tomie dzieł cyceronowych.

jakby wieszczym duchem przejęty — rokował mu, że będzie „zwierciadłem“ królestwa i znakomitym obywatelem. Dzisiaj sprawdziło się to wszystko[1]; król Stefan Batory poznał się na genjuszu Zamoyskiego, wyniósł go na najwyższe urzędy, związał się z nim węzłem pokrewieństwa. Następuje wymowna, w superlatywy ujęta pochwała polskiego dostojnika: jego rodu, jego czynów i zasług, dokonanych tak *in armis*, jak *in toga*, jego wymowy itd., przedewszystkiem jednak zwycięstw jego nad Moskwą. „Po całym świecie“ — pisze Aldo[2]) — „tak dalece gruchnęła sława imienia Twego, że słusznie możesz iść w porównanie z najgłośniejszymi mowcami i z największymi wodzami starożytnego Rzymu“. Po tej pochwale, zwraca się humanista wenecki do kanclerza jako do mecenasa nauk i w dłuższej apostrofie przedstawia mu Stanisława Niegoszewskiego. Aldo zna literaturę polską i wymienia wybitnych jej przedstawicieli. „Jest to właściwością nieba polskiego“ — czytamy — „że obfituje ono szczególnie w talenta. Któż nie cieszy się wspomnieniem Stanisława Orzechowskiego? Któż nie podziwia pism Jakóba Górskiego? Któż nie wysławia pod niebiosa tych boskich prawie mężów, Stanisława Sokołowskiego, Andrzeja Patrycego, Marcina Szlachcińskiego[3])?“ Do rzędu owych sławnych ludzi przybywa teraz nadzwyczajny młodzieniec, przyjaciel Alda, Niegoszewski[4]). Manucjusz wystawia mu najchlubniejsze świadectwo jako poecie, chwaląc przedewszystkiem jego talent improwizatorski. „Poezja jest darem boskim i ci, którzy zasłużyli na miano poety, mogą być prawie uważani za istoty boskie. Lecz kto wśród poetów uzyskał szczególniejsze odznaczenie, temu — śmiem twierdzić — poezja jest dłużną, nie on poezji. Mówienie bez przygotowania (improwizacja) uchodzi za rzecz wielką. Lecz improwizować wierszem, lecz odpowiadać argumentami — to ma już w sobie, jak sądzę, coś z boskiej mądrości“[5]). Teraz

[1]) „Laetorque mirum in modum eius manibus (jego, ojca cieniom), comprobatum esse iudicium de Te suum. Fore te dicebat celeberrimi Regni tamquam speculum, in quem homines intuerentur et quem sibi ad imitandum proponerent“. (Z druku, wymienionego w przypisie poprzednim).

[2]) Z dedykacji do Zamoyskiego; druk Ossol. Nr. 10932, str. 4 nlb.

[3]) Marcin Szlachciński (Slachcinius), magister uniwersytetu krakowskiego, którego Paprocki w „Herbach“ (str. 769) zowie znakomitym filozofem i poetą. — Wymienia tu Aldo dwóch przyjaciół ojcowskich: Górskiego i Patrycego; Orzechowski znany był z swoich utworów łacińskich zagranicą, zresztą wielbił go Niegoszewski i sam przedrukował jego *Turcyki* później we Włoszech, w Rzymie 1595 r.; Sokołowski, świetny latynista, łaciński Skarga, kaznodzieja Batorego, dobrze był znajomy katolickim kołom włoskim; *Slachcinius* — to osobistość mało znacząca, lecz popularna współcześnie, może profesor Niegoszewskiego z Krakowa?

[4]) Quo fit, ut Stanislaum Niegoszewski, illustrem adolescentem, adolescentem dico, multo tamen virtute illustriorem, magis carum habeam, qui te semper in ore habeat itd.

[5]) Dedykacja do Zamoyskiego, j. w., str. 4.

opowiada Aldo o owej weneckiej dyspucie Niegoszewskiego, przytacza *in extenso* wspomniane wyżej wyzwanie czy zaproszenie, dodając, że młody Polak w zupełności dotrzymał obietnic, że dysputa w kościele św. Jana i Pawła wypadła ku ogólnemu podziwowi wszystkich, zjednała Niegoszewskiemu nieśmiertelność, a Polsce, ojczyźnie jego, rozgłos niezwykły[1]). Tego to odznaczonego przez rząd wenecki, a podziwianego przez Włochów, cudownego artystę słowa, poleca Manucjusz opiece mecenasowskiej hetmana, wróżąc, że i on będzie kiedyś wielkim człowiekiem[2]). Dedykacja do Zamoyskiego kończy się oświadczeniami wielkiej miłości i sympatji dla Polaków, szczególnie zaś dla hetmana, do którego klientów Aldo z dumą się zalicza[3]).

Przyjaźń Alda do Niegoszewskiego widoczna jest i w latach następnych, a znowu złączona z imieniem Jana Zamoyskiego. W r. 1588. wychodzi, niewątpliwie u Alda w Wenecji, głośne współcześnie *Epinikion* Niegoszewskiego, poświęcone hetmanowi jako genjuszowi wojennemu, napisane w sześciu językach: łacińskim, hebrajskim, greckim, hiszpańskim, włoskim i polskim[4]). Przemawia tu do polskiego hetmana sześciu wielkich wojowników: Gedeon, Epaminondas, Fabius Maximus, Gonzalw z Kordowy, Marco Colonna i Jan Tarnowski, każdy w swoim ojczystym języku. Na karcie tytułowej tej pięknie wydanej książeczki widnieje wizerunek Niegoszewskiego w uroczystej zbroi rycerza św. Marka, z księgą w ręku[5]).

Co do Zamoyskiego, to ten odwzajemniał się niewątpliwie synowi Pawła Manucjusza za hołdy i dedykacje; uprzejmość jego mecenasowska wobec humanistów obcych, zwłaszcza Włochów, była niemal przysłowiowa. Stosunków listowych między nimi dowodzi fakt, że Aldo młodszy jeszcze na dwa

---

[1]) „Promissis stetit et egregie id praestitit, summa omnium admiratione, nominis sui immortalitate et Polonae gloriae fama. Neque tantum, quid versibus, sed et quid soluta oratione valeat (valet autem plurimum) ostendit". *Tamże.*

[2]) „... meum Niegoszewski, tantum adolescentem, non dubitem augurari magnum fore aliquando hominem".

[3]) „A te vero, Ill^me^ Zamosci, Litterarum Armorumque decus eximium, suppliciter peto, ut me, iam Tuum, in Tuis non solum esse velis, quod iam te velle non dubito, sed etiam aliis id persuadeas. Nam ego in amore et benevolentia Tua gloriam mihi summam constitutam puto".

[4]) Ad | illustriss. Principem | Joannem Zamoi | scium Regni Poloniae | magnum cancellarium et | exercituum imper. P. P. | Stanislai Niegossevvii Poloni | Reipub. Ven. eq. aurati | Epinikion. B. m. i r. (Wenecja, Aldus, 1588); egz. Bibl. Ossol. nr. 10.929.

[5]) Niegoszewskiemu przypisał także Aldo drugą księgę przekładu Aratusa w swojem zbiorowem wydaniu Cycerona, a w liście dedykacyjnym wyraża swój podziw dla niesłychanej pamięci i fenomenalnych zdolności młodego polskiego humanisty.

lata przed śmiercią (z końcem maja 1595) pisał do polskiego kanclerza[1]).

Aldo — w poszukiwaniu za mecenasami w Polsce — sięgnął atoli jeszcze wyżej. Wydając mianowicie w r. 1585 traktat antykwaryczny swego ojca *De Comitiis Romanorum* (w okazałym kwartowym formacie[2]), poświęcił go w obszernym liście dedykacyjnym królowi Stefanowi Batoremu, *potentissimo invictissimoque universae Sarmatiae Europeae monarchae dominoque*. Przedmowa ta — mimo niezaprzeczonej wielkości króla — jest niesłychanie przesadna, nacechowana przytem pewną nieznajomością stosunków polskich. Batory wychodzi tu nie tylko na idealnego człowieka, jednego z największych wodzów i wojowników świata (co może i prawda!), ale i na jakiegoś zbawcę Polski, pierwszego wielkiego, wojennego króla Polski, który starł plamy, ciążące na polskiem orężu, powetował klęski, wywydobył naród z niechybnego niebezpieczeństwa od Turków i Tatarów[3]). Pozatem jest tu entuzjastyczna apoteoza króla Stefana jako rycerza katolickiego, kroczącego po linji dalekosiężnych planów Rzymu, jego zamysłów krzyżowych i kontrreformacyjnych. Wielbi dalej Aldo i pokojową działalność Batorego, dla której okazuje pełne zrozumienie. Popieranie Kościoła i duchowieństwa, a przedewszystkiem Jezuitów — to, zdaniem Alda, niezapomniana zasługa króla. Wspomina o zakładaniu kolegjów jezuickich w Siedmiogrodzie i w Polsce, np. w Połocku, dla walki z szyzmatykami i heretykami, dalej o odnawianiu zburzonych przez wojnę kościołów itd.[4]). Otrzymuje też Batory swoją kartę jako mecenas humanizmu, opiekun uczonych, który nie tylko znakomitości polskie zgromadził przy sobie w Krakowie, ale i z całych Włoch usiłował ściągnąć luminarzy nauki dla przyozdobienia swego państwa[5]). Oświadcza wreszcie Aldo, że już dawno chciał uczcić wielkiego króla jakiemś dziełem i myślał o napisaniu historji jego życia i czynów, dowiedział się atoli, że wykształcony monarcha polski, idąc za przykładem Juljusza Cezara, sam chce napisać

---

[1]) *Pamiętnik Liter.* (Lwów), Roczn. IV (1905), str. 518, przypis 2 (artykuł Ks. Miaskowskiego, j. w.)

[2]) Antiquitatum Romanarum Pauli Manutii *Liber de Comitiis Roman.*, ad Sereniss. Stephanum Regem Poloniae etc. Bononiae 1585, 4⁰ w.

[3]) „Moscorum in primis longe lateque dominantem Tyrannum, qui tot regionibus Poloniae ademptis Polonis magnam ignominiae notam inusserat, ...perdomuisti et Polonis infamiae maculam abstersisti, etc." Dedykacja do Batorego, str. 2—3 nlb.

[4]) Tamże, str. 3.

[5]) Aldo ma tu na myśli głośny zamiar Batorego i Zamoyskiego z lat 1577—78 założenia w Krakowie wielkiego humanistycznego *Collège Royal*, do którego powołani być mieli przedewszystkiem najznakomitsi uczeni włoscy. Zob. Stan. Łempicki, *Działalność Jana Zamoyskiego na polu szkolnictwa, 1573—1605*, Kraków 1921, str. 25—40.

takie komentarze (pamiętniki) swego żywota[1]). Zanim teraz przygotuje jakieś dzieło, godne Batorego, w którem imię jego unieśmiertelni, ośmiela się ofiarować tymczasem ten elegancki traktat o komicjach rzymskich, wydobyty ze spuścizny literackiej ojcowskiej, a przez siebie wykończony i wypolerowany.

Z tą czołobitnością dla Batorego, jako uprągnionego patrona-mecenasa, połączył jednak Aldo znowu rekomendację innego z swych polskich przyjaciół-humanistów; rekomendacja ta zajęła niemal połowę obszernej dedykacji. Owym przyjacielem Alda (a zapewne i inspiratorem dedykacji do króla Stefana) jest Marcin Szyszkowski, wracający obecnie ze studjów włoskich do Polski; przez niego to posyła uczony wenecki Batoremu świeżo wydane dzieło *De comitiis* wraz z wspomnianemi hołdami dla króla. Nazwisko Szyszkowskiego — to jedno z najwybitniejszych w dziejach kościoła polskiego w XVI i XVII w. Wychowanek Piotra Myszkowskiego, biskupa płockiego, potem krakowskiego, kształcił się jego kosztem w kolegjum jezuickiem w Pułtusku, potem w szkołach rzymskich; wróciwszy do Polski, szybko przebiegał szczeble karjery duchownej od kanonikatu krak. i kanclerstwa biskupiego aż po stolicę biskupią łucką, płocką, nakoniec krakowską (1617)[2]); jako znakomity przedstawiciel polskiego episkopatu potrydenckiego i filo-jezuickiego, odznaczył się Szyszkowski ogromnie w dziedzinie uporządkowania stosunków kościelnych w Polsce oraz na polu odrodzenia życia religijnego i konsekwentnej walki z reformacją. Mimo całego zelotyzmu i nieustępliwego, często reakcyjnego, apostolstwa, był człowiekiem szerszego horyzontu umysłowego, wybitnym humanistą katolickim, opiekunem szkół i nauk, pisarzem łacińskim płodnym, gładkim i dość różnostronnym; ma w swej spuściźnie literackiej, obok prac religijno-pedagogicznych (znakomity katechizm!) i publikacyj

---

[1]) „Nihil ut iam aliud cogitem, quam quo modo possim meam in Te summam observantiam apud posteritatem testatam relinquere. Et relinquerem profecto, si mihi rerum factorumque Tuorum Commentarium scribere liceret, quem Tu ipse de Te, C. Iulium Caesarem imitando, scribere in animum induxisti. Quam messem mihi a te ademptam esse, vehementer doleo". Spotykamy tu echo znanej w owych czasach w Polsce pogłoski, jakoby Batory i Zamoyski, idąc za wzorem ulubionego swego autora, Cezara, sami zapragnęli spisywać dzieje czy pamiętniki swoich czynów wojennych. Zamoyski wykonał to częściowo, pisząc wspólnie z Heidensteinem *Komentarze o wojnie moskiewskiej* i *Historję* Heidensteinową od śmierci Zygm. Augusta. Por. St. Łempicki. *Śladem Komentarzy Cezara* (Hetman J. Zamoyski współpracownikiem Heidensteina), *Książnica Zamoyska*, t. 16, Zamość (1922).

[2]) O Szyszkowskim, zob. *Encyklopedja Powsz.* (stara) Orgelbranda, t. 24 (Warsz. 1867), str. 879—881, artykuł Sobieszczańskiego; *Encyklopedja Kościelna*, Tom XXVIII (Warszawa 1905), str. 136—138; Łętowski, Biskupi krakowscy, t. II, str. 172.

prawno-kościelnych, także dziełka oratorskie i polemiczno-publicystyczne [1]).

Z Aldem Manucjuszem zaprzyjaźniony był M. Szyszkowski — jak wynika z omawianej przedmowy — bardzo ściśle. Włoski filolog nie tylko akcentuje kilkakrotnie to *artissimum verae amicitiae vinculum* i tę *iucundissimam familiaritatem*, jaka go łączy z Szyszkowskim [2]), ale zna wiele szczegółów jego rzymskiego życia i studjów, wspomina o różnych jego stosunkach z ludźmi, występach i t. d., nie mówiąc już o pochwałach, któremi przyjaciela polskiego zasypuje. Dowiadujemy się więc, że Szyszkowski studjował w Rzymie, między innemi także w głośnem *Collegium* czyli *Gymnasium Romanum*, założonem przez Grzegorza XIII dla wszystkich narodów świata i że przy otwarciu tego wielkiego katolickiego seminarjum wygłosił piękną mowę, w której wysławiał także Stefana Batorego i jego synowca, młodziutkiego kardynała Andrzeja, wybierającego się właśnie po ukończeniu nauk do Polski [3]); wspomniane są dalej kilkoletnie studja Szyszkowskiego u Marka Antoniego Mureta [4]); u niego uczył się młody Polak przedewszystkiem wymowy, ponadto u innych mistrzów czerpał znajomość *humanjorów* wogóle, a także przykładał się do nauk prawniczych i teologicznych, nie zaniedbując niczego, co godne jest człowieka szlachetnie urodzonego i wykształconego. Co ciekawe, to wiadomość podana przez Alda, jakoby Szyszkowski — podobnie jak Niegoszewski — popisywał się swoją wiedzą i wymową w publicznych dysputach, w szerokiem zgromadzeniu kardynałów, uczonych i dostojnych słuchaczów z wielu stron świata; rzucał publiczne tezy, dotyczące różnych zagadnień filozoficznych, a potem niby *egregius quidam athleta* wyzywał do walki na umysły najuczeńszych magistrów rzymskich i znowu nawzajem przez nich był wyzywany, zawsze jednak wychodząc zwycięsko i z aplauzem obecnych [5]). Przypuszczać

---

[1]) On to, między innymi, odpowiadał na osławioną *Equitis Poloni in Jesuitas actio prima*, przypisywaną Seb. Klonowicowi i Wojc. z Kalisza. Tytuł odpowiedzi brzmiał: *Pro religiosissimis Societatis Jesu Patribus contra ficti equitis poloni actionem primam Oratio* (Kraków, 1590). Zob. Zdziarski St. Klonowicz i pamflet przeciw Jezuitom. *Biblj. Warsz.* 1900 (maj).

[2]) Przedmowa do Batorego, str. 4 i 5. „...ille dignus est, qui non solum a me, quo cum familiarissime et iucundissime vivit... commendetur itd.".

[3]) „Et in illa oratione, qua ille primus Gymnasium Romanorum, magnificentissime a Gregorio XIII nuper exstructum, condecoravit, Nepoti tuo, quod in Purpuratorum numerum adscriptus esset, gratulans, illique, in Poloniam discedenti, omnium bonarum artium amatorum nomine *Vale* dicens, in tot Praesulum et sapientum hominum multitudine, Illustrissimum Nepotem Tuum et Te, Serenissime Rex, eximiis laudibus extulit". (str. 5).

[4]) „...ex uberrimo dicendi flumine, magnoque perorandi magistro, M. Antonio Mureto... hauserat, cuius ille doctrinae multos per annos alumnus et diligens observator fuit..." (str. 5—6).

[5]) Dedykacja, str. 4. — „Hinc factum est, ut persaepe in celeberrima totius Orbis Urbe, regina inquam urbium, publicas Conclusiones, de-

wolno, że Aldo nie ma w tym wypadku na myśli popisów publicznych, jak u Niegoszewskiego, a raczej publiczne dysputy studenckie w *Collegium Romanum*, czy w uniwersytecie rzymskim, i że tutaj to zdolności polskiego kleryka górowały istotnie nad innymi. Znachodzimy jeszcze u Alda wiadomości o innych przewagach Szyszkowskiego: był rektorem i *moderatorem* Sodalicji Marjańskiej rzymskich studentów filozofji, wygłaszał z racji różnych uroczystości mowy, układał też gładkie *carmina* nabożne i panegiryczne[1]) i t. p.; z pomiędzy protektorów Szyszkowskiego wymienia Manuzio samego papieża Grzegorza XIII, znanego opiekuna studjującej młodzieży cudzoziemskich narodów, kardynała Karola Boromeusza, kardynała-młodzieniaszka, Andrzeja Batorego oraz starego znajomego i przyjaciela Manucjuszów, biskupa krakowskiego, Piotra Myszkowskiego, nazwanego tutaj (niemal słowami Paola) „surowym sędzią cnót i talentów" [2]). Poleciwszy przyjaciela jak najusilniej łasce i pamięci polskiego władcy-mecenasa, zwraca się Aldo Manuzio raz jeszcze osobiście do królewskiego adresata: oddaje mu się w opiekę i protektorat literacki, kończy górnolotnemi pochwałami i życzeniami wszelakiej pomyślności dla monarchy i jego państwa.

Po przedmowie dedykacyjnej dodano wiersz łaciński pt.: *Liber ad Stephanum Regem;* w barokowy, napuszony mitologją i konceptami sposób przemawia tu „książka" do potężnego monarchy północnego, sławiąc go jako drugiego Marsa, przepowiadając jakieś olbrzymie triumfy nad całym Wschodem muzułmańskim, obiecując nakoniec włożyć kiedyś na jego głowę wspanialsze laury [3]). Kto był autorem panegiryku, Aldo czy Szyszkowski, — trudno rozstrzygnąć.

Dedykacja dzieła *De comitiis Romanorum*, w której prócz króla znalazły się i inne nazwiska, z Polską związane, jak Andrzeja Batorego, Myszkowskiego i Szyszkowskiego, — świadczy o bliskim stosunku Alda Manucjusza do Polski, do jej spraw i osobistości.

---

promptas ex universa philosophia, disputandas proponens, in tot cardinalium corona et maxima doctissimorum virorum, undique confluentium, frequentia, quasi egregius quidam athleta, doctissimos philosophiae magistros ad ingenii certamen provocaverit, et ipse vicissim ab iis provocatus, magna cum omnium admiratione, praeclaram victoriam obtinuerit".

[1]) „Nam et orationibus in magno clarissimorum et doctissimorum hominum coetu habitis, et carminibus una cum omnibus artium liberalium studiosis et universa B. Virginis Congregatione, cuius ille supremus rector ac moderator fuit, cum Tuas (tj. Batorego), tum Illustrissimi Cardinalis Bathorei, Nepotis Tui, laudes pleno, ut aiunt, cornu celebravit (str. 5).

[2]) *De comitiis Rom.*, jw., dedykacja, str. 5 nlb; „...(Siscovius) et gravissimo virtutum ingeniorumque censori Petro Miscovio, Episcopo Cracoviensi... gratissimus est".

[3]) *„Liber ad Stephanum Regem"*, str. 7 nlb. Dodać trzeba, że na odwrocie tytułu książki znajduje się piękny miedzioryt Jakóba Franca, w którego medaljonie pomieszczono portret Stef. Batorego.

Dziełem i dedykacją zainteresowano się też rzeczywiście w pewnych kołach polskich, i to w sposób, jakiego autor włoski z pewnością nie przewidywał. Dedykacja do Batorego datowana była z Bolonji 1. lipca 1585. W tym samym jeszcze roku wystosował do Alda nieznany bliżej Polak, Adam Preskowski, obszerny list, będący rodzajem inwektywy, skierowanej przeciw Manucjuszowi właśnie za niektóre ustępy dedykacji do króla Stefana[1]). Autor jest bardzo wdzięczny Aldowi za jego tak wielką życzliwość dla króla i narodu polskiego oraz za przypisanie monarsze polskiemu znakomitej pracy nieboszczyka Pawła, co napewno przyczyni się do rozsławienia imienia Polski i króla wśród obcych. Nie może jednak pochwalić niektórych opinij i wypowiedzeń Alda, owszem musi — jako patrjota polski, — gorąco przeciwko nim zaprotestować. Atakuje teraz po szczególe takie wyrażenia Alda, jak że Batory starł plamę hańby zadanej Polakom przez Moskwę, że po raz pierwszy przyłączył do Polski Inflanty, że pierwszy dał radę przepotężnym Tatarom itd.; zarzuca Włochowi, że przesadza, mówiąc o sile i niezwyciężoności Tatarów, że podaje fałszywe, przesadzone cyfry wojska polskiego w wojnie moskiewskiej itp.[2]). Preskowski nie kwestjonuje ogromnych zasług Batorego, lecz odzywa się w nim etniczna, polska duma narodowa, że wszystko nowe i dobre i zwycięskie w Polsce przypisano dopiero królowi - Węgrowi, mimo wszystko obcemu nam pochodzeniem i duchem; autor zna dobrze historję polską, to też argumentuje przeciw Aldowi silnie i gładko, przypomina niedawne zwycięstwa polskich dynastów i polskiego wojska: Orszę i walki z Tatarami, obu Zygmuntów (ostatnich Jagiellonów), objęcie Inflant przez Zygmunta Augusta, to znowu walki i bohaterskie czyny kresowych rycerzy polskich, Jazłowieckich, Strusiów i innych[3]). Przedewszystkiem mierzi autora zarzut jakiejś dawnej hańby, skazy wojennej, zadanej honorowi polskiemu i z tym zarzutem walczy najnamiętniej. Przyznaje wprawdzie, że znakomity Aldo Manuzio popisał to wszystko w dobrej myśli[4]), z niewiedzy rzeczy polskich, — żąda jednak od niego sprostowania tych fałszywych informacyj, a przynaj-

---

[1]) List ten podaje *in extenso* Seb. Ciampi w *Bibliografia Critica*, t. II, str. 315—319, pod *Preskowski*. Wydobył go z *Archivio Mediceo Vecchio* we Florencji z Kodeksu Cl. 32, st. II, fil. LIV., gdzie znajdował się w kopji współczesnej. Nazwisko autora, znającego doskonale dzieje Polski i wyrobionego politycznie, bliżej nieznane. Przypuścić należy, że brzmiało ono raczej Preczkowski. Paprocki (*Herby*, wyd. Turowskiego, Krak. 1858, str. 529) wymienia dom Preczkowskich, herbu Prus, „na dobrzyńskiej ziemi starodawny i znaczny; mężowie sławni z tego domu bywali".

[2]) Ciampi, *Bibliografia Critica*, j. w., str. 316—318.

[3]) *Tamże*, str. 316 (kol. prawa), 318 (kol. lewa).

[4]) Ciampi, j. w., str. 319. „Bona tamen gratia ipsius Manutii id a me scriptum dictumque esto. Nam licet aliquo errore lapsum esse contigerit, satis tamen quo animo erga Polonos esset declaravit, dum veris laudibus Mart. Siscovium cumulat itd.".

mniej użycia delikatniejszych wyrażeń. List ten, adresowany do kogoś we Włoszech, do jakiegoś innego Polaka, bliskiego Manucjuszowi [1]), zasługuje na baczną uwagę ze względu na cały sposób politycznego myślenia autora, mimo wszystko nieprzychylny królowi-Węgrowi, ze względu na rogatego, dumnego ducha polskiego, który się tu mocno stawia i broni swoich praw. Zresztą dedykacja do Batorego nie była warta tej zasadniczej dyskusji. Aldo nie miał zamiaru urażać przyjaznego i miłego sobie narodu polskiego, przeraził się też zapewne taką insynuacją; mściła się na nim tylko przesada panegiryczna, nieznająca hamulca w słowach, a tak charakterystyczna dla późnego renesansu, przechodzącego w niesmaczny barok literacki.

Poruszone dotychczas stosunki młodszego Alda z Polakami dotyczą wyłącznie dziesięciolecia 1580—1590. Nasilenie ówczesne tych polskich koneksyj, liczne nazwiska i szczegóły o Polsce, zjawiające się u Alda, przemawiają jednak za tem, że objawów takich znaleźć-by się dało więcej, na szerszej przestrzeni. Aldo II, epigon dziada i ojca, podtrzymywał — zdaje się — troskliwie węzły ojcowskie; wiemy, że pozostawał np. w korespondencji z Andrzejem Patrycym Nideckim, przyjacielem Paola [2]), który doszedł tymczasem w Polsce do wysokich godności i znaczenia; wolno przypuszczać, że zbliżył się i do innych znajomych polskich ojca swego, np. do Myszkowskiego, Górskiego itd., że trafiał także do ludzi nowych i wpływowych.

Jako autor, był Aldo Manuzio w Polsce dobrze znany. Wydawnictwa dziada zdobiły stare polskie bibljoteki, dzieła i listy ojca stanowiły ulubioną lekturę polskich humanistów i przedmiot wykładów w polskich kolegjach jezuickich; podręczniki Alda młodszego, krzewiące zamiłowania retoryczne, nadawały się doskonale do użytku w szkole, przydatne były i dla ludzi prywatnych. Jego *Elegantiae* w przeróbce Jezuity Jakóba Gualteriusa wydawane były i w Polsce, np. w Wilnie w r. 1598; [3]) również w Gdańsku wychodzi w r. 1607 inny podobny wirydarzyk frazeologji cycerońskiej, opracowany na podstawie Alda, pt. *Purae et elegantes linguae latinae Phrases*

---

[1]) Ciampi, (str. 315, przypis 2) przypuszcza, że list adresowany był do Szyszkowskiego, co jest jednak mało prawdopodobne ze względu na wzmianki w samym liście o Szyszkowskim, jako o osobie trzeciej.

[2]) *Pamiętnik Liter.*, Roczn. IV (1905), str. 518, przypis 1. — Ks. Miaskowski podaje tu wiadomość o liście Andrzeja Patrycego do Alda Młodszego, przechowanym w Ambrozjanie medjolańskiej (Cod. ch. E. 37. Inf.); autor miał ten list wraz z innemi ogłosić, lecz z przyrzeczenia się nie wywiązał.

[3]) *Elegantiae Aldi Manutii, nunc primum a Jacobo Gualterio Annonacensi, Art. Liberalium in Academia Turnonia Societ. Jesu magistro, auctae et in accomodatiora capita distributae* itd. Vilnae, Anno Dni 1598 (Egz. Bibl. Ossolińskich Nr. Inw. 9848).

ab Aldo Manutio Pauli f. conscriptae, ułożony alfabetycznie wedle zwrotów polskich, z dołączonym zwrotem niemieckim, poczem dopiero następują przykłady z Cycerona-Alda, wypisane bardzo obficie[1]); książeczka dedykowana jest przez wydawcę-pedagoga, Adama Tobolskiego, dostojnym młodzieńcom polskim: Wład. Ostrorogowi, Adamowi Sienieńskiemu, 3 braciom Zbąskim i Prokopowi Broniewskiemu. Te skarbczyki Alda młodszego — to jakby ostatnie nici, łączące bezpośrednio polską kulturę z bledniejącem nazwiskiem znakomitego weneckiego rodu....

* * *

W czasach późniejszych dochodzą nas jeszcze pewne refleksy tych stuletnich związków między Polską a Manucjuszami. Szymon Starowolski w *Declamatio contra obtrectatores Poloniae* (1631)[2]) broniąc Zamoyskiego jako autora pracy *De senatu Romano* (przeciw zarzutom T. Lansciusa i innych), przytacza wzruszające opowiadanie z czasu pobytu swego w Wenecji w r. 1627. Razem z kolegami odwiedzał oficynę drukarską Jana Manucjusza[3]) w Wenecji; wówczas właściciel, 85-letni staruszek, wdał się z nimi w gawędę i cofając się w dawne czasy, wspominał sławnych padewczyków polskich, Jana Zamoyskiego, Wawrzyńca Goślickiego, Andrz. Nideckiego, Stan. Fogelwedera, Pawła Stempowskiego i innych, których znał osobiście i którzy tu u Manucjuszów pisma swe wydawali (?). Starowolski w relacjach swoich niezawsze zasługuje na wiarę; w tym wypadku jednak szczegółowość i datowanie opowieści świadczyłoby do pewnego stopnia na jej korzyść. Kim mógłby być ów Jan Manucjusz, nie umiem dokładnie powiedzieć; może jakimś krewniakiem Paola, praktykującym u niego w latach 1556—1563 w sztuce typograficznej. Później, drogą transakcji spadkowych, mógł dojść do objęcia oficyny[4]).

---

[1]) *Purae et eleg.... Phrases itd.*, nunc vero de novo lingua Polonica secundum alphabeti seriem et Germanica discreta ac nuda interpretatione, cum indice accurato adauctae etc. (do tego dołączone wskazówki metodyczne o czytaniu autorów i kalendarzyk rzymski z kalendarzykiem Pisma św.), Dantisci,, typis Viduae Guilhelmi Guillemontani, Anno Aerae Christ MDCVII. (Egz. Biblj. Ossol. 9847.).

[2]) Str. G_3 v — G_4 r; ten sam tekst z *Declamatio* przytacza po polsku M. Wiszniewski *Historja liter. polsk.*, t. VI (Krak. 1844), str. 169—170.

[3]) W *Declamatio* wymienione jest właściwie nazwisko Jana Muscjusza (*„apud Joannem Muscium"*), lecz już Wiszniewski przypuszczał, że to pomyłka drukarska zamiast Manutium (Manucium). O stosunkach Padewczyków polskich z jakimiś Muscjuszami nic się nie wie. Prace swoje drukowali oni zwykle w Wenecji, u Jordana Zitetti, więc chybaby ów Muscjusz był jakimś jego krewniakiem i spadkobiercą? Prawdopodobniejsze jest, że idzie tu o któregoś z Manucjuszów, czy wogóle następców tej firmy.

[4]) Kwestja spadku po Aldzie Młodszym nie jest dostatecznie wyjaśniona. Aldo nie zostawił potomstwa i miał odstąpić czy sprzedać przedsiębiorstwo niejakiemu Mikołajowi Manassi. Były przypuszczenia, że ów Manassi

Zostało w nim jednak coś z tradycji „wielkich Manucjuszów“, skoro tak dobrze zapamiętał odwiedziny polskie z przed lat 70-ciu...

Niezwykle znamienny jest natomiast epilog przyjaźni Manucjuszów z Polską, zadziwiający nas u schyłku dziejów dawnej Rzeczypospolitej. Oto w r. 1783. stwierdza ostatni król polski, Stanisław August, wywód szlachectwa familji Manuzzich, przebywających w Polsce już od lat kilkunastu, mianowicie zaś niejakiego Mikołaja Manuzzi; wstawia się za nim i przedkłada jego stare dokumenta w metryce koronnej Wiktor Bieniecki, wojewoda brzeski i W. X. Litewskiego rotmistrz[1]). Dokumenty te poświadczają, że Mik. Manuzzi jest synem Jana Baptysty, wnukiem Mikołaja, a prawnukiem Andrzeja i Klary Trezzi de Marate; szlachectwo ich włoskie ma pochodzić z r. 1500, a miało być nadane niejakiemu Piotrowi Manuzzi i jego potomkom, poczem ród ten był „szlachecką i zacną familją w państwie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej weneckiej“, a nawet otrzymał tytuł hrabiowski. Tytuł taki poświadczył Mikołajowi Manuzzi ks. Wenecki w r. 1771, oznajmiając, że „jest on hrabia i pochodzi ze starożytnej rodziny, co wszędzie ma zasługiwać na wiarę[2])“. Mikołaj Manuzzi (zwany odtąd Manucy lub Manuczy) osiadł w Bracławskiem i otrzymał godność starosty opeskiego, będąc równocześnie kawalerem orderu weneckiego lwa złotego; dorobił się znacznego majątku i prowadził jakiś przewlekły proces z Ogińskimi (i szlachtą bracławską) o starostwo opeskie i o dziedzictwo na ostrowach na jeziorze Uhor; spory te odbiły się nawet w literaturze, gdyż bibljografja notuje kilka broszur, ogłoszonych drukiem w tej sprawie. Syn Mikołaja, już Stanisław hrabia Manuzzi, starościc opeski, był posłem na sejm czteroletni z Bracławskiego, należał do konserwatystów, a potem — zdaje się — do stronników Targowicy; miał on widocznie dziedziczny pociąg do pióra, gdyż tłumaczy z francuskiego i wydaje we Wilnie w r. 1788 kilka „dyssertacyj“ Fryderyka Ewalda Hertzberga, pruskiego ministra stanu i prezesa Akademji Berlińskiej (np. o dawnych Germanach między Renem a Wisłą, o literaturze niemieckiej i t. d.)[3]). Nie

---

to też Manucjusz, syn naturalny Paola, brat przyrodni Alda. Nazwisko Manassi dziwnie przypomina nazwisko Manucjuszów, którzy sami pisali się rozmaicie: Manutio, Manuzio, Mannuccio i t. d.

[1]) Kopię powyższego dokumentu dokonaną ręką XIX w., na luźnej kartce z nagłówkiem: Albert Manassewitz, Wilna, „Oblata dokumentów do nobilitacji Domu Urodzonego Mikołaja Manuzzi odnoszące się“, — otrzymałem od p. Dra Kaz. Tyszkowskiego, kustosza Ossolineum. Pochodzi ona ze zbiorów rękopism. tej Bibljoteki.

[2]) Szczegóły i cytaty pochodzą z wspomnianej wyżej kopji dokumentu stanisławowskiego.

[3]) Szczegóły o Manuzzich polskich odnaleźć można po herbarzach, niemal wszystkich nowszych. Zob. też „Bibljografję“ Estreichera pod *Manuzzi (Manucy)*.

potrafimy ustalić, czy i w jakiem pokrewieństwie pozostawali ci przyswojeni polscy Manucjusze do tamtych trzech sławnych przyjaciół Polski z XV i XVI wieku. Rodzice Alda Starszego są tak samo bliżej nieznani, jak i boczne odgałęzienia tego rodu; pochodzenie Manucjuszów-drukarzy, ich rzekome pokrewieństwo ze starą i możną familją florenckich Mannuccich było u biografów przedmiotem sporu.

Zaakcentowanie w dokumencie z r. 1783 weneckiego pochodzenia Mikołaja Manuzzi przemawiałoby jednak za tem, że ma się tu istotnie do czynienia z jakąś poboczną linją zasłużonego rodu Aldów i Paola; sprowadziły ją do Polski — podobnie jak wielu Włochów stanisławowskiej epoki — niewiadome dzisiaj sprawy i stosunki. Wniknęli potem w wielką, szarą masę szlacheckiego narodu [1]), który przygarnął ich do siebie, jakby odwdzięczając się za promienie kultury, słane przed wiekami do Polski przez sławnych weneckich drukarzy i humanistów.

---

[1]) Czyżby dalszym stopniem spolszczenia tego rodu włoskiego byli Manaszewiczowie, z których jeden na swym papierze „firmowym“ skopjował dokument St. Augusta z r. 1783?...

EUGENJUSZ KUCHARSKI.

WOJCIECHA BOGUSŁAWSKIEGO „SPAZMY MODNE“.

Poszczególne okresy historyczne posiadają swój styl odrębny nie tylko w sztuce, ale również w strojach, w urządzeniu domu, w formach towarzyskiego spółżycia a nawet w pewnych modnych chorobach, trapiących słabszą połowę rodzaju ludzkiego właśnie w tym a nie w innym okresie obyczajowohistorycznym. Są to zazwyczaj choroby subtelne i wyjątkowe. Nie nawiedzają śmiertelniczek zwyczajnych i pospolitych, ale dotykają istot wybranych i niepowszednich, kładąc na nich znamię wyższości i spowitego w cierpienie dostojeństwa. Niezwykła kobieta w dobie modernizmu chorowała na newrozę, jej babka z epoki romantycznej na melancholję, a praprababka z wieku oświecenia na spazmy. Roli satyrycznego lekarza tej choroby podjął się u nas Wojciech Bogusławski w komedji „Spazmy modne“ (1797).

Jak mu się powiodło w zabiegach leczniczych, o tem powiemy niżej; diagnozę jednak postawił dobrą: „Ta choroba zjawiała się zazwyczaj wtenczas, kiedy jej potrzeba było... Jeżeli gdzie zobaczono niespodziewanie nowy ekwipaż, nowe brylanty, nowego przyjaciela, zaraz się domyślano — bo czegoż się nie domyśla złość ludzka! — że tam spazmy albo migrenę leczyć musiano“ [1]).

Nieraz brała go chętka, żeby ten objaw wystawić w komedji, ale brakło mu odpowiedniej siły aktorskiej dla przedstawienia spazmującej damy. Odkrył ją podobno przez czysty przypadek. Oto wszedłszy raz do mieszkania jednej z aktorek, zastał ją tak doskonale udającą spazmy wobec przerażonego wielbiciela, że to zachęciło go do wykorzystania talentu owej przystojnej, ale dotąd niezbyt szczęśliwej w występach

---

[1]) Wojciech Bogusławski: Powody napisania komedji „Spazmy modne“. Dzieła dramatyczne. W Warszawie 1820. T. II. 155.

aktorki. „Siadłem nieodwłocznie do pióra, a w skończonej w przeciągu dwóch miesięcy komedji Spazmy modne, umyślnie dla niej napisaną rolę Starościny [1]), doskonale wprzód wypróbowawszy jako aktorkę, w pierwszych rolach grać zaczynającą, wystawiłem na scenę“. Komedja, wystawiona po raz pierwszy we Lwowie w 1797, powszechnie się podobała, zyskując aktorce z głównej roli [2]) „tysiączne oklaski“. Tak przedstawia się geneza Spazmów modnych według świadectwa autora.

Jakie było istotne powodzenie tej komedji, powiedzieć dziś trudno, ponieważ ani dziejów teatru Bogusławskiego ani jego repertuaru dotąd źródłowo i krytycznie nie opracowano. Spazmy modne, wznowione przed kilkunastu laty na scenie lwowskiej, były, pomimo najlepszych starań ze strony teatru, widowiskiem ciężkiem i przykrem, które powodzeniem ani równać się mogło z równoczesnem wznowieniem Powrotu posła. Już współcześni musieli stawiać tej komedji poważniejsze zarzuty, skoro autor stara się bronić przed niemi w „Uwagach nad komedją „Spazmy modne“ [3]). Usprawiedliwia się ze spraw małoważnych i podrzędnych (podwójna zmiana sceny w II akcie, zachowanie jedności czasu), ale niedostatków istotnych i błędów rażących bądź to zgoła nie dotyka, bądź też powołuje na świadectwo takie fakty literackie, jakich w swem dziele wcale nie dokonał.

Najsłabiej wypadła obrona jedności akcji, której w swych „Uwagach“ autorskich najwięcej poświęcił miejsca: „Co do osnowy, ta lubo zdaje się podzieloną, jest wszelako jedną i cała ten jeden ma zamiar, aby wystawić cnotliwego wieśniaka wuja, który przez romansowe siostrzenice swoje oszukiwany, przez ich zepsute obyczaje dręczony, użyciem nareszcie powagi swojej, naprowadza je na drogę cnoty i dalszej zapobiega rozwiązłości“ [4]). Widz lub czytelnik, znający osnowę komedji, musi ze zdziwieniem zapytać, jak to jest możliwe, żeby komedja, która nosi tytuł Spazmy modne, w której wszystko zmierza do odmalowania zepsucia i śmieszności, stawiała sobie „cała ten jeden zamiar, aby wystawić... cnotliwego wieśniaka wuja“? Gdzie Rzym, gdzie Krym? Jak jest możliwe, żeby komedja o treści tak rozbieżnej z „jedynym“ rzekomo celem autora, mogła zachować i spoistość i jedność akcji?

---

[1]) W pierwotnej redakcji i w przedstawieniach aż po r. 1809 Hrabina (Modnicka) nazywała się „Staróściną“, Hrabia Modnicki „Starostą“. Przemianowania na „Hrabinę“ i „Hrabiego“ dokonał autor widocznie, dopiero przysposabiając tekst do druku.

[2]) St. Schnür-Pepłowski (Bogusławski we Lwowie 1795—1799. Lwów 1895, s. 21) domyśla się, że tą aktorką była Pierożyńska.

[3]) Dzieła dramatyczne j. w. II. 304—307.

[4]) tamże II. 304.

Osnowa Spazmów modnych nie tylko „zdaje się podzieloną“, ale jest nią istotnie. Ekspozycja przygotowuje nas na spazmy i chimery Hrabiny (Starościny), na zbytnią uległość i pobłażliwość jej męża (I. 1—2). Akcja sama rozpoczyna się sceną zazdrości i spazmów, urządzoną przez Hrabinę Szarmanckiemu. Z przybyciem jednak „cnotliwego wuja“, pułkownika Zdawnialskiego (I. 12) wszystko się odmienia. Dom Hrabiego (Starosty), będący dotychczas widownią zdrożności i śmieszności obyczajowo-towarzyskiej, zamienia się nagle w taką jaskinię bezwstydu i występku, że sam Pułkownik musi sobie stawiać pytanie: „Czy Bóg na ukaranie moich grzechów sprowadził mnie do tej łotrowni?“ (II. 9). Szulernia — pełna indywiduów bezczelnych i źle wychowanych, pani domu — obmyślająca redutową schadzkę ze swym kochankiem, jej młodziutka siostra (Lukrecja) a narzeczona Szarmanckiego — w objęciach „cnotliwego“ (bez jakiejkolwiek ironji autorskiej!) pana pomu; wszyscy razem kpią w żywe oczy z poczciwego wuja-szlagona i najbezczelniej w świecie go oszukują. Oto „otchłań gorszących przykładów“, jaką autor roztacza przed widzem w akcie II.

A ciąg dalszy?

Poczciwy wuj jakoś dziwnie łatwo daje się przekonać o niewinności „cnotliwego“ Hrabiego, cnotliwy Hrabia bierze teraz (po tem wszystkiem, co było!) zupełnie poważnie słabość swej żony, dopiero na naleganie wuja daje się nakłonić do surowszego traktowania „spazmów“ i przy pomocy dra Mizantropskiego leczy żonę z chimer i muszek w nosie. Komedja kończy się ku ogólnemu zadowoleniu a pułkownik nazywa takie rozwiązanie „dniem wielkim, dniem tryjumfu“,

Lek na spazmy posiada więc (w przekonaniu autora) skutki tak dobroczynne, że może wyleczyć dom hr. Modnickich z tej całej ohydy, której obraz naiwnie okropny, krzykliwy i do niemożliwości przesadzony, roztoczył autor przed widzem w akcie II. Zdajemy sobie sprawę, że pomiędzy spazmami modnej pani a karykaturą zepsucia, graniczącego ze zwyrodnieniem, niema najmniejszego związku. Początek wraz z końcową częścią komedji a jej część środkowa od wystąpienia pułkownika — to sprawy najzupełniej różne, dowolnie zlepione, nietylko artystycznie niezestrojone (niejednolitość wrażenia), ale i technicznie niczem nie powiązane. Brak tutaj choćby pozornego, logicznego związku między aktem III a poprzedniemi. Wstrzymujemy się narazie od wykazywania sprzeczności między poszczególnemi scenami i sytuacjami dramatycznemi, z których jedna unicestwia i przekreśla to, co w postaciach lub w relacjach dramatycznych ustaliła poprzednia.

Przyczyna tego bezładu i mętu pisarskiego tkwi w tem, że Spazmy modne nie są wcale tem, za co je podawał autor. Nie są utworem oryginalnym, lecz niedbale i ladajako

skleconą przeróbką komedji obcej. Oryginałem Spazmów modnych jest jednoaktowa farsa włoska, napisana około 1780 r. przez Franciszka Albergati-Capacelli p. t. *Le convulsioni* (Spazmy).

Niepodobna mi narazie stwierdzić, kiedy ukazała się drukiem po raz pierwszy. Wydanie, z którego korzystam [1]), jest drugiem z kolei i pochodzi z r. 1796. Wydawcy jednak zapewniają, że sztuka ta, ciesząca się wielkiem powodzeniem we Włoszech, przez czas dłuższy krążyła w rękopisie po zawodowych i amatorskich scenach włoskich. Jakkolwiek ma się sprawa z jej ogłoszeniem, to wszakże można przyjąć za pewne, że nie znać jeszcze wcale jej oddziaływania na Powrót posła Niemcewicza. Pewne niewątpliwe podobieństwa między Spazmami Bogusławskiego a Powrotem posła [2]) (n. p. zachowanie się Szarmanckiego w rozwiązaniu) należy zapisać na wyłączne dobro samego Niemcewicza i jego wpływu, a nie można ich odnosić do wspólnego rzekomo źródła.

Osnowa Spazmów Albergati'ego a zarazem ich powodzenie we Włoszech pozostaje w ścisłym związku z reakcją obyczajową przeciw t. zw. *cicisbeizmowi*. Zwyczaj towarzyski, sięgający jeszcze tradycyj średniowieczno-rycerskich, wymagał, ażeby pani zamężna, hołdująca formom wielkiego świata, posiadała urzędowego niejako i przez sferę towarzyską uznanego wielbiciela (cicisbeo), towarzyszącego swej damie na występach towarzyskich i gotowego na każde skinienie do jej usług (cavalier servente). Rozumie się samo przez się, że taki „platoniczny“ stosunek niezawsze zachował granice idealne i niejednokrotnie stawał się jedynie obłudną pokrywką zwyczajnych obyczajowych zdrożności.

Pogląd na ten przeżytek obyczajowy ulega w XVIII wieku znamiennej przemianie, której wyrazem jest ówczesna literatura. Komedja Goldoniego (środek XVIII w.) zajmuje względem cicisbeizmu stanowisko jeszcze zbyt oględne i niezdecydowane; traktuje go co najwyżej z pobłażliwą i wyrozumiałą ironją. Otwarte wyzwanie rzucają mu dopiero pisarze z drugiej połowy i ze schyłku XVIII wieku, w ich liczbie także margrabia Albergati-Capacelli. Ta reakcja, dokonywająca się w czasie wszechwładztwa lekkiej obyczajowości francuskiej, świadczy z jednej strony chlubnie o niezależności ówczesnej umysłowości włoskiej, z drugiej zaś odsłania ścisły związek komedji Albergati'ego z życiem otaczającem, a zarazem objaśnia trudności, jakie czekały autora, chcącego przenieść tę komedję w środowisko i stosunki odmienne.

---

[1]) Il Teatro Moderno applaudito ossia Raccolta di tragedie, commedie, drammi e farse. Tomo I. In Venezia, il mese di luglio, l'anno 1796.

[2]) Porówn. Ign. Chrzanowski: O komedjach Al. Fredry. Kraków 1917, s. 115 i 153.

Postacią główną w sztuce Albergati'ego jest młoda pani Laura, od trzech lat poślubiona panu Bernardowi. Ich szczęśliwe pożycie zasępiło się, odkąd młoda pani zaczęła naśladować zwyczaje wielkiego świata. Zajęta całkowicie swoim wielbicielem, margrabią Aurelim, nie troszczy się zupełnie o swój dom, prowadzi życie wystawne i rozrzutne, kaprysi bez końca, a wszelkie niezadowolenie objawia w spazmach, które stały się utrapieniem służby i udręką zbyt wyrozumiałego dla żony Don Bernardina. Kaprysom młodej pani postanowił zapobiec jej ojciec, Don Alfonso, który wpłynął na męża, żeby się okazał bardziej stanowczym względem żony, ażeby oddalił dotychczasowego doktora, schlebiającego jej zachciankom a zasięgnął rady sumiennego Dra Francuccio.

Komedja rozpoczyna się tą samą sceną, co u Bogusławskiego: krzątaniną zamężnej pary służących, Dominiki i Wawrzyńca, zabiegających około „chorej" pani. Dominika bierze tę chorobę poważnie, gdyż z tem jej lepiej. Może sama zasłaniać się spazmami wobec męża, chorować potroszę na damę i mieć swego wielbiciela. Wawrzyniec nie żywi natomiast żadnych złudzeń co do istoty chimer niewieścich i daje to poznać żonce dość namacalnie. Po krótkiej scenie epizodycznej, w której Rufino, służący Aurelego, otrzymuje od Dominiki sążnisty policzek za zbytnią obcesowość w zalecankach, zjawia się wezwany przez ojca „chorej" pani Dr Francuccio (sc. 6).

Pani Laura, przeczuwając, do czego to zmierza, nie pozwala się zbadać, traktuje doktora wyniośle a nawet obraźliwie, udając, że nieznośna woń jego peruki przyprawia ją o mdłości. Lekarz nie daje się tem zbić z tropu, a niebawem może stwierdzić naocznie przyczynę i objawy choroby. Jest świadkiem, jak straszne zdjęły panią spazmy, gdy zjawił się wierzyciel po zapłacenie długu, a jak doraźnie ustąpiły, kiedy wierzyciel się oddalił. Z poczynionych spostrzeżeń niema zamiaru zwierzać się wielbicielowi Aurelemu, który tymczasem przyszedł panią odwiedzić, lecz oświadcza, że przepis postępowania pozostawi komu należy: mężowi i ojcu chorej (sc. 11).

Po odejściu lekarza pani Laura wyprawia swemu wielbicielowi z powodu jakiejś Kloryndy okropną scenę zazdrości, która naturalnie kończy się znowu spazmami, widocznie nie bardzo bolesnemi, kiedy pani może o własnych siłach wybiec z pokoju. Na to wszystko wraca mąż, wtajemniczony już przez teścia i lekarza w istotę choroby i zdecydowany na zabiegi surowe. Zaczyna od tego, że grzecznie wyprasza Aurelego ze swego domu, żonę wbrew zwyczajowi wita chłodno i obojętnie, a wiadomość o wierzycielu zbywa oświadczeniem, że długów żoninych więcej płacić nie myśli. Pani Laura, zaskoczona niezwyczajnem zachowaniem się męża, ma ochotę na nowo spazmować; widząc jednak, że służba usunięta i nie będzie komu jej ratować, grozi samobójstwem. Chce się przebić, rozbić głowę

o mur, a wreszcie zrzucić się z okna. Mąż miasto przeciwdziałać, spokojnie, z niezachwianą równowagą umysłu i usłużnością stara się żonie każdy z tych zamysłów ułatwić. Pani, zawstydzona i doprowadzona do rozpaczy, postanawia porzucić dom męża i szukać opieki u ojca, kiedy ten właśnie się zjawia. Wbrew oczekiwaniu nie bierze córki w obronę, lecz karci ją za całe jej dotychczasowe postępowanie i wywołuje skruchę. Zgodą i pojednaniem małżonków kończy się sztuka. Na wiadomość, że w domu nie będzie już więcej ani *cavalier'a servente* ani spazmów, Dominika dostaje napadu spazmatycznego, z którego leczy ją doraźnie kij Wawrzyńca, powtarzającego z zachwytem zbawienną receptę Dra Francuccio:

Oziębłość, drwina lub kij cacany
To na żon spazmy lek niezrównany. [1])

Komedjopisarz włoski okazał więc mniej względów dla płci słabej niż Bogusławski, który „dyscyplinę" przeznaczał dla sług, zapisując chorym paniom jedynie „powagę męża". („To jest na modne spazmy recepta jedyna: Dla pań powaga męża, dla sług dyscyplina").

Jak z podanej treści widać, utwór Bogusławskiego różni się od pierwowzoru tem, co w nim właśnie najsłabsze: nadmiernem rozszerzeniem roli Don Alfonsa, którego Bogusławski przemienił na wuja Pułkownika i związał z jego wystąpieniem cały szereg przejść, nie posiadających odpowiednika w komedji włoskiej (Spazmy modne od sceny 12 w akcie I do końca aktu II). Wszystkie inne różnice, jak wprowadzenie siostry spazmującej pani (Lukrecja), dodanie służącego Pułkownikowi (Jurga), zmiana kolejności scen niektórych, posiadają znaczenie wtórne i są nieuniknionem następstwem owej zmiany zasadniczej. Odsłania ona istotny zamysł pisarski autora, jego odnoszenie się do oryginału i kierunek jego roboty.

Dyrektor teatru chciał za wszelką cenę zrobić z jednoaktówki widowisko, któreby mu wypełniło cały wieczór. Zadanie to pojął zbyt grubo a rozwiązał prawie że mechanicznie, wsadzając w środek komedyjki włoskiej pułkownika Zdawnialskiego i jego przejścia w domu Modnickich. Są to przejścia dramatycznie nie opracowane, które Bogusławski bądź to sam dokombinował, bądź też zapożyczył z jakiejś innej, nieznanej nam sztuki. Ażeby sceny dodane powiązać z osnową Albergati'ego, musiał niektóre ustępy zmieniać i przerabiać. Stąd można wyróżnić w Spazmach modnych trzy niejako pokłady tekstu: 1) sceny, które są żywcem wzięte z utworu obcego

---

[1]) Le convulsioni sc. 17:

Col disprezzo e lo scherno, o col bastone,
Si sana ogni donnesca convulsione.

i jedynie przetłumaczone, 2) przeróbki i 3) sceny od Alberti'ego niezależne.

Do ustępów, które z nieznacznemi zmianami zostały jedynie przetłumaczone, należy w I akcie scena 1, 8 (u Albergati'ego 12) i większość scen aktu III, począwszy od sceny 4 (u Albergati'ego sc. 6). Ażeby zobaczyć, na jakim poziomie stoi sztuka tłumaczenia u Bogusławskiego, wystarczy zestawić którykolwiek z ustępów wskazanych. Bierzemy dla przykładu scenę, w której wierzyciel zgłasza się do pani po odebranie długu.

Le convulsioni scena 10:	Spazmy modne III. 7:
LORENZO in fretta, e DETTI.	CIŻ i SŁUŻALSKI.
LORENZO. (Quest'è un' ambasciata convulsa. Riderò). Signora.	SŁUŻALSKI *(na stronie).* Poselstwo, z którem przychodzę, pewno tu konwulsji narobi. *(głośno)* Mościa Dobrodziko!
LAURA. Che cosa vuoi?	HRABINA. Cóż tam znowu?
LORENZO. Quel mercante di ieri mattina è ritornato, e dice...	SŁUŻALSKI. Ten norymberski kupiec, który był tu wczoraj wieczorem, przyszedł znowu dziś i powiada...
LAURA. *(con rabbia che poi va crescendo)* E dice, e dice, e che diavolo dice?	HRABINA. *(ze złością, która się coraz powiększa)* Powiada, powiada? i cóż tam powiada?
LORENZO. Dice che viene per riscuotere...	SŁUŻALSKI. Powiada, że przychodzi z dekretem, który otrzymał i chce...
LAURA. Viene anch' egli per farmi inquietare. Pare che tutti s'uniscano per mandarmi presto in sepoltura... Oh, Cielo! Oh, me infelice!... non posso più... sento che non posso più.	HRABINA. Czy jeszcze i ten nie da mi na chwilę spokojności? Zdaje się, że tu wszyscy sprzysięgli się, ażeby mnie o śmierć przyprawić... O, Boże! jakżem nieszczęśliwa!... ledwo już żyję... Ah!.. czuję, że niedługo już skonam!
DOMENICA. *(a Lorenzo)* Sei un balordo. Perchè vieni ad inquietar la padrona?	DOROTKA. Jakiż ty półgłówek jesteś! Przychodzisz się zawsze pani naprzykrzać.
LORENZO. Ma bisogna pur che eseguisca...	SŁUŻALSKI. Ale cóżem ja winien? Przecięż muszę meldować, kiedy kto za drzwiami stoi.
LAURA. Non mi tormentare per carità; non mi tormentare. Lasciami in pace, se pure potrò aver pace giammai *(illanguidendosi).*	HRABINA. Dajcie mi pokój; nie martwcie mnie, na miłość boską was zaklinam! Nie gryźcie mnie, bo umrę.
LORENZO. Il mercante non vuole già toglierle la pace, gli basta d'avere i cinquanta zecchini che vostra eccellenza gli deve.	SŁUŻALSKI. Ale ten kupiec nie chce martwić pani. On powiada, że zaraz odejdzie, jak mu pani zapłacisz 200 dukatów, któreś winna.
FRANCUC. (Oimè! quest'è pegio del tanfo di spezieria).	MIZANTROPSKI. Oj, to podobno gorzej zawróci głowę, jak zapach mojej peruki.
ec.	*i t. d.*

Jak z tego zestawienia widać, przekład Bogusławskiego ani starannością, ani zaletami pióra nie grzeszy. Trudno mu oczywiście robić zarzut z tego, że zatracił pierwszy z brzegu dowcip wyrazowy oryginału „ambasciata *convulsa*", potrącający wspólnym bodźcem dźwiękowym dwa odrębne przedstawienia: delikatność i drażliwość misji (do *convolgere* „obwijać") a zarazem możliwość jej skutków konwulsyjnych. Dla wartości stylowych, opartych na żywiole dźwiękowym, trudno (a czasem wręcz niemożliwe) jest znaleźć równoważnik pisarski w przekładzie na inny język. Ale nietrudno chyba mu było zachować w powiedzeniu Laury tak charakterystyczny dla jej zniecierpliwienia i rosnącej złości spójnik *i*, podjęty z urwanego powiedzenia Wawrzyńca. Wyrazisty, uczuciowo zabarwiony zwrot z jej pytania „e che *diavolo* dice?" zastąpił konwencjonalnem, wygładzonem, ale też bezbarwnem i nic o postaci nie mówiącem „i cóż tam powiada?" Zwyczajne upomnienie się wierzyciela o dług zmienił dowolnie, niepotrzebnie i bez sensu na przyjście „z dekretem" (egzekucyjnym), którego kupiec nie mógł przecie sobie wyrobić w ciągu nocy, skoro „wczoraj wieczorem" dopiero zgłosił się po dług a rzecz dzieje się rano. Obrazowe „per mandarmi presto in *sepoltura*" wyraził przez ogólnikowe, oderwane „o śmierć przyprawić". Dosadne odezwanie się Dominiki do męża „sei un *balordo*" zastąpił „półgłówkiem", który w polskiem oznaczać może wszystko inne, tylko nie ociężałość fizyczną i duchową, zamkniętą we włoskiem „balordo" (niezgrabjasz, fujara, duda, gamoń).

Przykłady możnaby mnożyć bez końca, ale i te starczą jako miara przekładu polskiego. Jest on niedokładny i zbyt dowolny w oddaniu rzeczy (myśli) a niewolniczy, oschły i banalny w sposobie wyrażenia. Nie pochodzi to wcale z ubóstwa języka lub z wrodzonej martwoty stylu. Bogusławski nie zawaha się włożyć w usta postaci takich powiedzeń, jak n. p. „Niech piorun trzaśnie taką przeklętą służbę" (I. 1), „dałbym ja jej brzozowy kordyjał" (I. 1), „on tu inaczej śpiewać będzie" (I. 1), „Nie szumcie tylko tak bardzo (I. 6), „spił się jak bela" (II. 11), lub „Przewracałaś oczy jak nawiedzona" (II. 4) — ale wszystko to są wyrażenia służących lub pułkownika Zdawnialskiego, u którego autor chciał podkreślić sarmackość i brak ogłady w sposobie wyrażania się. Mniemał jednak, że byłoby to naruszeniem dobrego smaku, gdyby zniecierpliwiona pani powiedziała „i cóż do licha powiada?", lub grając nieszczęśliwą, skarżyła się, że chcą ją „wpędzić do grobu". Unika każdego powiedzenia żywszego i obrazowego; dialog oryginału o nieco żywszej plastyce i zabarwieniu psychicznem zastępuje wytartemi liczmanami językowemi, które nie naruszają wprawdzie konwenansu i t. zw. dobrego smaku, ale też nie działają na wyobraźnię, nie odsłaniają w postaci tego, co autor oryginału chciał wyrazić.

Jeszcze gorzej wiodło się Bogusławskiemu w przerabianiu scen niektórych i ich przystosowaniu do planu własnego. Autor włoski, chcąc okazać, do czego wiedzie zbytnia uległość mężów dla babskich fanaberyj, okazuje nam najpierw prowadzenie się pani Laury, a dopiero w środku sztuki (sc. 13) wprowadza męża, zdecydowanego już na użycie środków zapobiegawczych. Było to naturalne i kompozycyjnie celowe. Bogusławskiemu jednak nie wystarczało; on chciał się zabawić jeszcze w nauczyciela moralności i okazać, jak złe prowadzenie się żony oddziaływa ujemnie na otoczenie najbliższe (siostra) a zwłaszcza na męża. W tym więc chyba celu wprowadził postać Lukrecji i jej odnoszenie się do Hrabiego. Nie zdołał jednak usadowić jej w utworze dramatycznym, ani też roli jej do całości akcji nawiązać nie potrafił. Co Lukrecji może zależeć na tem, by wyjść koniecznie za Szarmanckiego, dlaczego jego „zdradę" końcową poczytuje za swą klęskę, co może ją skłaniać do kokietowania i stałego narzucania się Hrabiemu — o to wszystko daremnie pytać w utworze, w którym prymitywnych choćby zalążków motywacji dramatycznej dopatrzeć się nie można.

Wprowadziwszy Lukrecję i jej stosunek do męża siostry (Hrabiego), musiał z drugiej strony w jakiś sposób zaznaczyć jego odnoszenie się do Lukrecji. W parze z zachowaniem rysów Don Bernardina dla Hrabiego powstała z tego w przeróbce relacja dramatyczna jedna z najpotworniejszych. W pierwszej zaraz scenie dowiadujemy się o Hrabi „jakie on umizgi stroi do panny Lukrecji", a w scenie następnej (I. 2) wprowadza go przerabiacz jako nieskazitelne ucieleśnienie niewinności, które „w mocnem poruszeniu" narzeka na niewdzięczność żony i jej zepsucie. Nie przeszkadza to jednak, że już w zakończeniu monologu Hrabia obiecuje powetować sobie tę szkodę poza oczyma żony. W scenie następnej (I. 3) wraca wobec Lukrecji znowu do roli „nieszczęśliwego" małżonka, znowu z niej wypada, gdy idzie na lep jej kokieterji i gotów się w stracie pocieszyć, a w zakończeniu sceny znowu zrzuca skórę lekkomyślnika i z emfazą peroruje przeciw dzisiejszemu zepsuciu młodzieży, mając na myśli oczywiście... Lukrecję, której dopiero co oświadczył: „Ty tylko sama pocieszyć mnie potrafisz" (I. 3). Ten kontredans, naprzemiany z Lekkomyślnością i Cnotą, przewija się przez cały dalszy ciąg utworu, czyniąc zeń prawdziwe dziwadło pisarskie.

W przeróbce dąży Bogusławski do uproszczenia sobie roboty, bądź to pomijając znamienne momenty oryginału, bądź też nakładając grube farby tam, gdzie włoski autor delikatnie cieniował lub oględnie rzecz odsłaniał.

Ważną rolę w skrzywieniu charakteru pani Laury odegrała jej lektura (*Nocy* Younga, *Kandyd* Woltera, *Nowa*

Heloiza, System przyrody Mirabeau [1]). Dr. Francuccio, czekając na zjawienie się pacjentki, przegląda książki przez nią czytane i na tej podstawie urabia sobie sąd o zawichrzeniu jej umysłu. Jest w tem równocześnie krytyka modnej literatury obcej i jej wpływów. W Polsce, gdzie obcy autorytet cieszył się zawsze większem uznaniem, niż na to zasługiwał, taka krytyka wydałaby się widocznie za wielkiem zuchwalstwem, skoro Bogusławski uznał za stosowne scenę tę zupełnie pominąć.

W komedji Albergati'ego Dominika wierzy w „chorobę“ swej pani i każdym napadem spazmów jest naprawdę przejęta. Jest w tem doskonale uchwycona istota przekonań ludzkich, dyktowanych przez konwenans. W mniemaniu służącej — pani, choćby nie cierpiała istotnie, może spazmować, kiedy się jej podoba, bo inaczej, jakżeby dała poznać, że jest panią i ma zdrowie delikatne. Bogusławski zatrzymuje wprawdzie takie ustawienie postaci, ale równocześnie wkłada w usta Dorotki słowa, które są wyraźnem przedrwiwaniem spazmów Hrabiny (I. 1 przyczyna rannego napadu spazmów).

Dominika przyjmuje z zadowoleniem wewnętrznem zalecanki Ruffina. Wszakżeż to taka moda na wielkim świecie, a przecie i służąca jest — kobietą; ona również chce mieć złudzenie, że jest *dama servita* i że o jej względy ktoś zabiega. Swego męża jednak prawdziwie kocha i za nic w świecie nie pozwoli na zbytnią poufałość Ruffinowi. Zakłopotanie wewnętrzne, wywołane przez tę dwuznaczną sytuację, wydobywa Albergati bardzo udatnie i delikatnie. Służy mu to równocześnie do pokazania, o ile mniej taktu zachowałaby w analogicznej sytuacji — jej pani:

DOMINIKA: O, proszę! Wiesz, że poza słowami nie dozwolę ci na najmniejszą poufałość!
RUFFINO: Jakto? Czyż mnie nie lubisz? Przeciem twój galant, twój kawaler poddany...
DOMINIKA *(ozięble)*: No tak; ma się rozumieć...
RUFFINO: A zatem winniśmy okazywać sobie miłość wzajemną.
DOMINIKA: Co się tyczy miłości, wiedz, że mam ją i mieć ją będę tylko dla mego męża.
RUFFINO: Więc pocóż ci w takim razie nadskakującego kawalera?
DOMINIKA: Hm... kawalera... kawalera... Widzę, że ma swego moja pani; widzę, że tak się dzieje u wielkich państwa, to też myślę, że tak ładnie i że nic w tem niema zdrożnego. Cóż dziwnego, że i mnie się to spodobało... *Le convulsioni* sc. 3.

U Bogusławskiego każde takie cieniowanie ginie bezpowrotnie. Dorotka na zalecanki Wiercickiego odpowiada prosto

---

[1]) Autor włoski nazywa tę książkę *Il Sistema della Natura del signor* Mirabeau — o ile nazwisko nie jest *lapsus calami* zamiast nazwiska Holbacha — można to odnieść tylko do dzieła Wiktora Mirabeau (ojca) *L'Ami des Hommes* (Paris 1755, 5 v.), które w 1784 wydano w tłumaczeniu włoskiem.

z mosta: „Ja nie jestem wielką damą, kocham męża i obejdę się bez podobnych doktorów“ (I. 7). Pominąwszy już, że takie postawienie sprawy stoi w sprzeczności z innemi scenami Spazmów modnych, Bogusławski nie spostrzegł się, że przez to uproszczenie pozbawia racji dramatycznej zarówno późniejszy pocałunek Wiercickiego jak i policzek, który mu wymierza zgorszona Dorotka.

Upraszczając przejścia dramatyczne, zastępując w przedstawieniu postaci linje delikatniejsze i subtelniejsze przez rysy grube, przez posunięcia ciężkie i niezręczne, Bogusławski nietylko obniżał lub zatracał wartości oryginału, ale czasem grzebał nawet niezły pomysł własny. Takim pomysłem jest n. p. równoczesne wystawienie trzech osób spazmujących: Hrabiny, Lukrecji i Szarmanckiego (I. 10). Stopniowe rozwinięcie tego zdarzenia, okazanie, jak postaci zarażają się spazmami po kolei a przez to wydzierają sobie największą osłodę spazmowania, t. j. możność wzajemnego cucenia, mogło stać się źródłem sytuacji wysoce komicznej i zupełnie oryginalnej, nic bowiem podobnego komedja włoska nie zawiera. Autor zmarnował niestety ten pomysł, niszcząc komiczne samozłudzenie u postaci. Przez kompromitujące „powiedzenia na stronie“ okazuje, iż one same swych spazmów nie biorą poważnie. Wrażenie komiczne, nie oparte o jakąś trwałą fikcję, musi się rozprószyć — pozostają tylko niesmaczne figle dorosłych osób.

Już wyżej zwróciliśmy uwagę na niezręczne, mechaniczne wklejenie do sztuki włoskiej epizodów, które w domu Modnickich każe autor oglądać pułkownikowi Zdawnialskiemu. Ta część komedji jest chybiona z wielką szkodą nietylko przeróbki samej, ale naszej literatury dramatycznej w ogólności. Obie bowiem postaci, które autor tu wprowadza, Pułkownika i jego służącego Jurgi, są pomyślane oryginalnie i jak na pierwsze nasze kroki w dziedzinie dramatycznej, naszkicowane wcale udatnie.

Pułkownik, szlagon starej daty, zasiedziały od lat trzydziestu na wsi, miał wiele danych po temu, by przyjąć się na naszej scenie jako pierwsza kreacja sympatycznego polonusa. Jego zgorszenie przewrotem obyczajowym stolicy, jego bezceremonjalna prawdomówność i odruchowa reakcja na objawy zepsucia, jego rozbrajająca naiwność i łatwowierność wobec obłudy lub przewrotności eleganckiego świata, jego przywiązanie do dawnego obyczaju — wszystko to są rysy, zapowiadające już późniejszy typ „kontuszowy“ w naszej literaturze.

Godne uwagi to, że w sposobach ujawnienia (wyrażenia) postaci, występują już te środki charakterystyki, któremi będą się posługiwali pisarze późniejsi. Szorstkość i rubaszną szczerość charakteru stara się autor wydobyć, indywidualizując wyjątkowo dykcję postaci. Zna artystyczną wyraźliwość drobiazgów realnych i umie z nich korzystać dla uwypuklenia po-

staci, dla okazania człowieka w jego przejawach powszednich, w jego zachowaniu, wzięciu, w przyzwyczajeniach nabytych. Pułkownik w czasie powitania nie omieszka napomknąć, że jest głodny po podróży i otwarcie zaznaczy niewybredność swego stołu: „Dobrze, panie bracie — powiada do Hrabiego — kielich kminkówki i półmisek hultajskiego bigosu; a z reszty was kwituję" (I. 13). Kiedy Hrabina w jego oczach zapada na nieznane mu „spazmy", przerażony Pułkownik posyła przedewszystkiem — po księdza (II. 10). Autor wprowadza go na scenę tak, jak przyjechał, prosto „z sań" — w futrze, wilczych butach, przy kordelasie. Nie dbając o konwenans sceniczny, każe mu się rozdziewać przy paniach a nawet zdejmować buty, co prawda buty wierzchnie, podróżne, aleć zawsze tę część stroju, której się nie tykało na scenie.

W postaci Jurgi nie zadowala się autor komedjowo-szablonowemi rysami ograniczonego sługi. Podkreślając zamęt, jaki życie miejskie wytwarza w tępej, nierozgarnionej mózgownicy chłopskiej, daje równocześnie niezłą próbkę, jak się odbywa i na czem polega przyswajanie sobie „urbanistycznej kultury" przez wieśniaka. W tem przedstawieniu nie pominął nawet, mówiąc stylem dzisiejszym, „rosnącego niezadowolenia szerokich mas społecznych". Kiedy spity Jurga wraca z cywilizacyjnej wycieczki od „tych panienek", toczy się między nim a panem następujący dialog:

PUŁKOWNIK: Idź mi zaraz spać; a jak się jutro nie poprawisz, odpędzę cię, hultaju.
JURGA: Ja też bez tego nie chcę służyć u Pana. Jeżeli mi Pan sprawisz liberyją z pasamonami i kapelusz z galonem, jeżeli dostanę trzy dukaty na miesiąc i klucz do Pańskiej piwnicy, to zostanę. A nie, to nie; pójdę sobie gdzieindziej.
PUŁKOWNIK: Co ja słyszę? Skąd to wszystko przyszło tobie do głowy?
JURGA: Oho! Są tu ludzie, co mają rozum!

Spazmy modne II. 12.

Ostatnie zdanie jest tak wymowne, że (nie uchybiając czasowi i ludziom, „co mają rozum"), mógłby je powtórzyć nawet dzisiejszy „uświadomiony proletarjusz".

Oto wszystko niemal, co Bogusławski dał z siebie w Spazmach modnych. W skreśleniu tych dwu postaci ujawnił najwięcej samodzielności, ale dramatycznie wykorzystać ich nie zdołał, nie dawszy im odpowiedniego pola działania. Pułkownikowi przypadła rola biernego i natrętnego widza w tej części komedji, która była doklejanką, nietylko pozbawioną wartości literackiej, ale i pod względem faktury urągającą ówczesnej technice dramatycznej.

Ta „oryginalna" część komedji została zwichnięta już w samym pierwiastkowym pomyśle. Autor nie zdawał sobie sprawy, że sztuki o tak swoistem podłożu obyczajowo-lokalnem, jak Spazmy Albergati'ego, nie można przerabiać i lo-

kalizować bez zmiany lub przesunięcia najistotniejszego ośrodka jej osnowy i jej zainteresowania dramatycznego. W Polsce znano bezwątpienia spazmy, znano małżeństwa modne, złe lub lekkomyślne, ale *cicisbeizmu* jako przyjętej ustanowy towarzyskiej nikt tu nie znał. Przy ówczesnej swobodzie obyczajowej i małpowaniu przedrewolucyjnego Paryża, nie trudno jednak było obmyśleć dla komedji stosunki, stanowiące odpowiednik obyczajowych założeń Albergati'ego. Zamiast potrudzić swą pomysłowość w tym kierunku, Bogusławski poszedł drogą najmniejszego oporu, drogą pozornie najłatwiejszą, ale w skutkach fatalną.

Oparł przeróbkę na myślowem założeniu, że *cicisbeo* jest równoznaczny z kochankiem cudzej żony a cicisbeizm wiarołomstwem małżeńskiem. W miejsce ludzkiej słabości i śmieszności, z której drwiły Spazmy włoskie, podstawił występek, na którego komiczne przedstawienie mógł się zdobyć tylko jakiś niepospolity talent dramatyczny. Nie posiadając ani zdolności po temu, ani nawet wprawy technicznej w budowaniu akcji komicznej (jako pisarz teatralny interesował się przedewszystkiem komedjo-operą), tworzył jedynie przesadną karykaturę stosunków i ludzi, grzebiąc nieopatrznie zalety sztuki włoskiej a rozdymając do granic niepodobieństwa jej wady.

IDA KOTOWA.

PIERWSZE DZIEŁO KLEMENTYNY TAŃSKIEJ.

I.

Przygotowanie do pracy literackiej.

Szczęśliwym trafem zachowały się Pamiętniki Klementyny Tańskiej i wyjątki z dziennika siostry jej Aleksandry [1]. Każda z osobna opisuje drobny napozór wypadek, który był niejako uświadomieniem talentu naszej znakomitej pisarki. — Oto w r. 1817 w saloniku niejakiej p. Gr..... dyskusja zeszła na wydawnictwa perjodyczne i ktoś chwaląc „Pamiętnik warszawski“ zwracał uwagę na specjalnie udatne w dopiero co wyszłym numerze „Synonima“ i trafne w nich porównania kwiatów hortensji z dowcipem. — Obydwóm pannom Tańskim na te słowa dech zamarł w piersiach ze wzruszenia. — Toż one przed paru miesiącami za namową matki posłały „Synonima“ do redakcji. Jednak napróżno czekały. Numer po numerze wychodził bez ich artykuliku. Straciły nadzieję, a teraz w numerze noworocznym, do którego, jak właśnie mówiono, poszukuje się specjalnie doborowych utworów, zjawiają się ich „Synonima“ i znajdują wyróżnienie pełne uznania. Uszczęśliwione panienki wracają do domu, opowiadają matce swoją chwałę; ogólna radość zapanowała w rodzinie. Przed znajomymi zdradza się ukryte pod pseudonimem prawdziwe autorki. Komplementa się mnożą, przyjaciele mówią o talencie pisarskim.

Panny postanawiają pracować na polu literackiem. Starsza siostra Aleksandra odznaczała się nieprzebranemi skarbami humoru i dowcipu raczej niż talentu; toteż poprzestała na projektach. Młodsza 21-letnia Klementyna zamierza też zostać autorką polską, ale w jej głowie już świtają pomysły. Jeszcze sobie nie bardzo dowierza, sądzi, że powinna wprzód ćwiczyć

[1] Pamiętnik Klementyny z Tańskich Hofmanowej. Berlin, 1849. T. I. str. 50.

pióro swoje, pracować nad czystością stylu i jasnością wyrażania się, zanim zdoła urzeczywistnić pomysł swego dziełka. W młodej głowie myśl raz rozbudzona prze do realizacji. Nie upłynął miesiąc a czytamy w jej dzienniku, że już ma napisanych pierwszych 6 rozdziałów dziełka i gotową dyspozycję całości, z której wynika, że już dokładnie wie, co i jak chce napisać. Już nawet obmyśla, kogo poprosić o przeczytanie ukończonej książki i uwagi krytyczne. Znajomych mężczyzn się wstydzi. Postanawia posłać swoje pierwsze dziełko nieznanemu osobiście Niemcewiczowi i listem zachęcić go do zainteresowania się tym utworem. Podpisać się zamierza „Młoda Polka", aby tem złagodzić ewentualną krytykę. Wprawdzie nie sądzi, żeby jej dobre chęci i szlachetne myśli można krytykować, obawia się raczej o styl i język. Pociesza się jednak, że błędy formalne przebaczą jej ludzie światli, zważywszy dobry cel przyświecający jej wywodom. Ze wszystkich słów pamiętnika bije radość i zdziwienie, że tak łatwo urzeczywistniają się jej projekta, o których przed kilku dniami ledwie marzyć śmiała.

Cóż to za dziełko, które tak radośnie, tak bez wysiłku wykwita z pod pióra młodej autorki? Była to „Pamiątka po dobrej matce", książka, która szturmem zdobyła polską publiczność. Ani przedtem oczywiście, ani potem już nigdy żadne poważne dzieło autorki polskiej nie mogło się pochwalić takim sukcesem, taką szeroką popularnością, i tak głębokim wpływem na swoje społeczeństwo.

Skądże się wzięły w głowie młodej panny tak uświadomione myśli o wychowaniu dziewczęcem, tak jasno skrystalizowane, o stanowisku i roli kobiety w społeczeństwie? Skąd wogóle umysł jej zwrócił się ku tym problemom?

Do 13-go roku życia wychowywała się Klementyna w Izdebnie u pani Szymanowskiej, pod szczególną opieką jej córki młodziutkiej Doroty. Dwór to był możny, prawie wielkopański, z szeroko otwartemi wrotami dla francuzczyzny. Starsza pani Szymanowska, osoba bardzo pobożna i nabożna, przesiadywała nieskończone godziny w kościele, nie opuszczając żadnego nabożeństwa, żadnej uroczystości kościelnej; przeważnie towarzyszyła jej w tem wychowanka. Podczas długich godzin spędzanych na cichej modlitwie w kościele z nudów mała towarzyszka starościny wyszogrodzkiej tłumaczyła w myśli z francuskiego na język polski „La Journée du Chretien" [1]). Były to jedyne jej ćwiczenia w języku polskim przez całych lat 10, które przebywała w Izdebnie. Bezpośrednia jej wychowawczyni, panna Dorota odznaczała się prawdziwą manją francuzczyzny, w przepięknej alei „Berceau de l'amitié" poprzysięgła wraz

[1]) Dzieła Hofmanowej, wydanie Żmichowskiej. T. VI. str. 444 z listu do Lewockiej przeznaczonego dla Ziemięckiej.

z swoją przyjaciółką nie wyjść za mąż, jak tylko za człowieka władającego doskonale językiem francuskim, wyszła rzeczywiście za rodowitego francuza, oficera wojsk napoleońskich p. Galiché. Ucząc Klementynę historji polskiej, z największym mozołem tłumaczyła Naruszewicza na język francuski, aby dopiero w tej wytwornej formie podać go uczenicy. Oczywiście, czegokolwiek uczono Klementynę, to tylko w języku francuskim i tylko w tej mowie chętnie pisała i czytała. Początkowo nawet zapiski swego dziennika prowadziła po francusku.

Skoro dziewczynka skończyła lat 13, zażądała matka jej powrotu. Szymanowskie dopiero po różnych trudnościach wydały dziecko, bo szczerze się przywiązały do swojej wychowanicy. Z pamiętników siostry Aleksandry wynika, że był już ostateczny czas, aby nieco zmanierowane wychowanie Klementyny poddać ożywczemu wpływowi i zdrowemu rozsądkowi jej matki.

Pani Marjanna z Czenpińskich Tańska wychowała się już w atmosferze tchnącej dziwną umiejętnością łączenia bogobojnego życia pracy i obowiązków z beztroskiem weselem chwil odpoczynku. Matka jej Prowidencja, wyszedłszy zamąż w 13-ym roku życia, uszczęśliwiła swego małżonka doktora Czenpińskiego 18-rgiem dziatek, nad któremi roztaczała jaknajtroskliwszą opiekę. Ojciec znów, ceniony powszechnie lekarz w Warszawie, od samego rana do wieczora, zakończonego wspólną modlitwą, oddawał się z sumiennością pracy zawodowej. Wyjątek stanowiły 3 godziny poobiednie. Od 5-ej do 8-ej przyjmowano liczne grono przyjaciół z serdeczną gościnnością. Czas uchodził wtedy chyżo na niewinnych rozrywkach i wśród niewymuszonego humoru. Bohomolec uświetnił te zebrania i przekazał niejako literaturze wierszem: „Wieczory na Starem mieście u konsyliarzostwa Czenpińskich“ [1]), w którym pobrzmiewa szczera wdzięczność za chwile spędzane wspólnie.

Z takiej rodziny pochodząc, matka Klementyny posiadała dar jednania sobie sympatji. Nie tylko była wprost uwielbianą przez córki, ale doznawała dowodów prawdziwego przywiązania całego szeregu kobiet i ich powszechnej sympatji. Umiała przytem skupić koło siebie poważne grono szlachetnie myślących mężczyzn. Właściwością jej było pogodne usposobienie, bystry i wesoły umysł i umiejętność łączenia wdzięku z praktycznością.

Cztery wady raziły przedewszystkiem matkę w wychowanej w Izdebnie córce: 1) zadaleko posunięta zewnętrzna dewocja, 2) zupełny, poprostu aż w pogardę przechodzący brak uwagi na swój zewnętrzny wygląd, 3) spaczone pojęcia o świecie i ludziach przez wpływ fantastycznych romansów, 4) nie-

---

[1]) Al. Maciesza: Dr. med. Paweł Czenpiński. Epoka wielkiej reformy Lwów 1923 str. 74.

pohamowane zamiłowanie do lektury. Piątą wadą, ale ta raczej otoczenie, niż samą panią Tańską raziła, było zupełne sfrancuzienie uczenicy Doroty Szymanowskiej. W tych wyżej wymienionych kierunkach pójdą usiłowania matki. Ślady tego mamy zachowane i w dzienniku Klementyny, i w wyjątkach dziennika siostry [1]) i w liście do Lewockiej. Rozpoczęły się więc długie rozmowy, wspólne czytania i omawiania czytanych książek i wszelkich wypadków życia. W krótkim czasie Klementyna zrozumiała, na czem polega prawdziwa pobożność, jak ważnym obowiązkiem kobiety jest jej dbałość o wygląd zewnętrzny i wdzięk ułożenia. Zaśmiewała się, czytając wraz z matką ustępy, nad któremi dawniej wzruszona lała łzy, teraz rozumiała już całą śmieszność i nienaturalność sytuacyj i pojęć. Nakoniec została przekonaną, że lektura i kształcenie się kobiety jest rzeczą wprawdzie bardzo potrzebną, ale że wypada poświęcić im tylko chwile wolne od zwykłych zajęć i obowiązków kobiecych.

Z pewnością też w niekończących się nigdy rozmowach matki posiadającej trzy córki a żadnego dla nich posagu, kwestja męża nie raz i nie dwa była poruszaną. Zastanawiano się w tych poufnych pogadankach, co należy czynić a czego wystrzegać się, aby łatwiej zdobyć „postanowienie", i jakie są przymioty, których mężczyźni poszukują i najwyżej cenią w swych przyszłych żonach. Prócz matki na „Pamiątkę" oddziałały i inne osoby. Sama autorka wdzięcznie wspomina „uczonego S.", który dopomógł jej do przypomnienia i definicji wyrazu „powabność" [2]), oraz wytłumaczył głębsze znaczenie mitologji [3]) i stosunek tej nauki do epopei klasycznych. Tym uczonym był zapewne Krystyn Lach Szyrma, który wywarł znaczny wpływ na sposób myślenia i zawód literacki Klementyny [4]). Niewątpliwie z jego wierszy zaczerpnęła dwukrotnie motto do rozdziału (podznaczone literami L. S.). Z dziennika jej nawet wynika, że przez jakiś czas myśl jej o „postanowieniu" łączyła się z postacią pana Sz. [5]).

---

[1]) Pamiętniki Hofmanowej, Tom I. str. 45 z pamiętnika Aleksandry.

[2]) Pamiątka po dobrej matce. Wyd. 1, 1819. str. 233.

[3]) Tamże str. 166.

[4]) W Pamiętniku Klementyny Hofmanowej, Tom I. str. 75 znachodzimy pod datą 16 lipca 1820 smutną wzmiankę, że nie mogła pożegnać się z Szyrmą, który wyjeżdżał na parę lat za granicę z młodym Adamem Czartoryskim. Przy tej sposobności wyznaje: „Sz. w moim zawodzie literackim wielką był mi podporą, on mnie zachęcał, prowadził, najdrobniejsza moja praca obchodziła go żywo a mnie moje powodzenia więcej cieszyły, bom wiedziała, że i jemu ukontentowanie sprawię".

[5]) W drugiem wydaniu „Pamiątki" z r. 1819, znaleźliśmy tylko jedną zmianę w porównaniu z pierwszem i to właśnie w zdaniu mówiącem o panu S. str. 235: „z tym przyjemnym uczonym człowiekiem, którego odwiedziny tak lubimy", po słowie „którego" dodała Tańska; „przyjaźń tyle cenić umiemy".

Prócz tego wiele okoliczności, jak wieczorne zebrania w saloniku matki i poglądy stałych tam bywalców, pisarzy takich, jak Woronicz, Wyszkowski, Tymowski, wreszcie Brodzińskiego „Żal za mową ojczystą“ potrafiły wzbudzić w młodej pannie zrozumienie i umiłowanie piękna mowy ojczystej. Poczuła ona całą bezmyślność i szkodliwość wyzbywania się mowy ojców dla francuzczyzny.

II.

Wpływ książki Glatza.

Usiłowania matki wyżej zaznaczone, by naprawić to, co w Izdebnie spaczonem zostało, oraz specjalne warunki rozwoju umysłu młodej dziewczyny, od wczesnej młodości zwróciły myśl jej ku problemom wychowania i roli kobiety w społeczeństwie. Pojęcia jej z tej dziedziny krystalizowały się coraz jaśniej, tak, że już w 20-letniej pannie przedyskutowane nieskończoną ilość razy i przemyślane gruntownie, nabierają siły przekonania i stają się zasadami jej poglądu na świat, któremu z bardzo tylko nieznacznemi zmianami Klementyna Tańska zostanie wierna przez całe życie.

Po powodzeniu „Synonimów“ skoro postanowiła pisać, to oczywiście o tem, co zajmowało najwięcej jej myśli. Między różnemi książkami niewątpliwie żywo musiała być omawiana i komentowana książeczka przesłana z Wrocławia przez ciotkę w podarunku dla Klementyny, niemieckiego autora Jakóba Glatza „Vermächtniss Rosaliens an ihre Tochter Amanda“. Książka ta stała się punktem wyjścia jej twórczości literackiej.

Nikt z piszących dotąd o Hofmanowej nie podał żadnych szczegółów o wpływie na nią tego pisarza niemieckiego, nawet najdokładniejszy Chmielowski wyraża tylko żal, że nie miał możności zapoznania się z dziełem, które było pierwowzorem „Pamiątki po dobrej matce“. A przecie Jakób Glatz należał do bardzo cenionych w swoim czasie pisarzy pedagogicznych, dzieła jego cieszyły się wziętością nie tylko w Niemczech ale i na Zachodzie, a zwłaszcza we Francji [1]). Urodził on się w Popradzie na Spiszu, jako syn kowala w roku 1779. Skoro skończył lat 13, oddano go do protestanckiego gimnazjum w Kiesmarku a potem do liceum zreformowanego w Preszburgu. Tam się skrystalizowała jego indywidualność: człowieka i pisarza.

---

[1]) Ersch und Gruber. Allgemeine Encyklopedie der Wissenschaft und Kunst. Lipsk 1859; s. v.

Biogr. Lexikon des Kaisertums Oesterreich von K. Wurzbach 1859.

Wtedy już rozbudziło się w nim zamiłowanie samotności. Najwyższą rozkosz dawały mu chwile, w których w obliczu pięknej natury duch jego mógł wzbijać się przed tron Przedwiecznego. W stan upojenia wprawiał go widok gwiaździstego nieba. Dwa pragnienia ożywiały jego marzenia o przyszłości, pierwsze: założyć zakład wychowawczy na wzór głośnego „filantropisty" Salzmana, drugi: rozwinąć zbożną działalność pisarską dla młodzieży. Wstąpiwszy w Jenie na uniwersytet, studjuje z zapałem u Fichtego i innych. Od zgiełku życia akademickiego usuwa się, obcując tylko z najbliższem gronem przyjaciół, zwłaszcza z Bredetzkim, późniejszym superintendentem we Lwowie. Nawiązuje stosunki z Salzmanem, zwiedza i bliżej poznaje instytut wychowawczy dla dziewcząt w Eisenach. Ukończywszy teologję, przyjmuje propozycję Salzmana na profesora do instytutu w Schnepfenthal i tam pozostaje szereg lat mimo bardzo skromnych warunków, odrzucając przeróżne zaszczytne propozycje i bez porównania większe korzyści materjalne. Przez wychowanków lubiany, doznawał licznych dowodów ich przywiązania w dalszem swojem życiu. Przywiązał się też do zakładu, w którym pracował, i do grona profesorskiego, ożywionego tąsamą co on myślą. Byłby zupełnie szczęśliwy, gdyby nie tęsknota do rodziców i stron ojczystych. W r. 1803 przyjmuje zaproszenie do Wiednia na kierownika zakładu protestanckiego, nieco później obejmuje też urząd kaznodziejski. Wreszcie mianowany radcą konsystorjalnym, na tem stanowisku wytrzymuje mimo bolesnej choroby aż do roku 1824. Ostatnich lat 7 spędza w Preszburgu, w zaciszu, w szczęśliwem małżeństwie, otoczony 5-ciorgiem dzieci. Umiera w r. 1831. Przez całe życie był Glatz bardzo pracowitym i płodnym pisarzem. Przejęty ideami filantropinizmu, krzewi je w swoich dziełach i znachodzi ogólne uznanie nie tylko u protestantów ale i katolików. Franciszek I. wyraża mu swój szacunek, zapewniając go, że dzieci cesarskie czytają z chęcią i korzyścią jego pisma. Treść dzieł Glatza stanowią przeważnie roztrząsania moralno-etyczne albo rozważania ideałów wychowawczych lub ogólnoludzkich w formie mniej lub więcej powieściowej. Pism poświęconych młodzieży jest najwięcej, zacząwszy od powiastek dla 2—3-letnich dzieci i „Złotego A B C" dla uczących się czytać, aż do dziełek poruszających najwyższe zagadnienia dla dorastającej młodzieży.

W pojęciach swoich wyprzedził uczony pastor znacznie czas, w którym działał, czego oczywistym dowodem, że cieszył się największą popularnością we Francji w latach 1840—1850. Utwory Glatza miewały po kilka wydań i były tłumaczone na język francuski, angielski, węgierski, holenderski i serbski. Wśród wielkiej liczby jego pism znaczna część jest poświęcona wychowaniu i kształceniu ducha kobiety. Z nich było najpopu-

larniejszem „Vermächtniss Rosaliens an ihre Tochter Amanda“ [1]), właśnie ta „Spuścizna po Rozalji“, którą przypadek włożył w ręce Klementyny Tańskiej. Jak widzimy, nie przynosi to żadnej ujmy młodej Polce, że właśnie dzieło takiego pisarza wybrała za pierwowzór swoich zaczątków pracy literackiej. W swoim dzienniku z dnia 14 stycznia 1818. w tych słowach określa nasza autorka stosunek „Pamiątki“ do dziełka Glatza: „Dzieło to (Glątza) bezwątpienia wiele dobrego w sobie zamyka, ale że nie ma podziału, że jest zbyt poważne, że są rozprawy religijne i trzy kazania, umyśliłam nie tłumaczyć dzieła pana Glatza, nie naśladować go nawet, tylko główne myśli wziąć z niego i niektóre zdania, które mi się zgodne z mojemi zdawać będą. Utworzę pismo zupełnie oryginalne. Zamknę w nim w krótkości nauki zdolne do ukształcenia cnotliwej miłej kobiety“. A trochę dalej tak spowiada się przed nami panna Klementyna: „ja w całem tem piśmie własnego serca słuchać zamyślam, słowa nie powiem, któregobym nie czuła, zdania nie przytoczę, o którem bym przeświadczoną nie była; świat opiszę tak jak go widzę, nie tak jak go książki i starsi malują“ [2]).

Nie da się jednak zaprzeczyć, że „Pamiątka“ nie jest oryginalną i że żadnych nieporuszanych przed nią problemów nie wydobywa. Powierzchowne porównanie łatwo daje nam złudzenie, że jest nawet tylko przeróbką dzieła niemieckiego. Cała część pierwsza zachowała tensam podział, często pierwsze zdania w rozdziałach są dosłownem tłumaczeniem. Tańska nie sili się wcale na swoiste wyrażenie myśli, jeśli ona zgadza się ze zdaniem Glatza. Może w tem była skromność początkującej autorki, która nie zdawała sobie sprawy ze swoich zdolności literackich, może trwoga o swój styl i opanowanie języka, połączona z szacunkiem dla cenionego pisarza, który z pewnością myśli lepiej umiał wyrażać, niźli jej początkujące pióro.

Wejrzawszy jednak w rzecz bliżej, przekonywamy się, że jakkolwiej mniej więcej czwarta część „Pamiątek“ jest rzeczywiście tłumaczeniem tylko, w pewnej mierze mogła Tańska zgodnie z prawdą określić swój utwór, jako samodzielny. Książka Glatza była dla niej przeważnie tylko odskocznią do własnych rozmyślań, podnietą do sformułowania własnych przekonań. Wgłębiwszy się bowiem w obydwa omawiane pisma, z pew-

---

[1]) Dzieło to jest tak zaczytane, że nawet w niemieckich bibljotekach mimo licznych wydań jest dziś rzadkością. Pierwszego wydania z r. 1809 nie udało się nam wyszukać w Niemczech, natomiast stwierdziliśmy, że jako drugie wydanie oznaczone są dwie edycje, mianowicie jedna drukowana w Lipsku w r. 1817, druga w Reutlingen w 1818; są to przedruki identyczne. My korzystamy z wydania z Reutlingen. Pełny tytuł brzmi: „Rosaliens-Vermächtnis an ihre Tochter Amanda oder die Worte einer guten Mutter an den Geist und das Herz ihrer Tochter. Ein Bildungsbuch für Deutschlands Töchter“. Książkę zdobią cztery miedzioryty.

[2]) Pamiętnik, tom I. str. 53, 54.

nem zdziwieniem spostrzegamy, że prawie wszystkie zdania, które wspólnie wypowiadają Glatzowa Rozalja i „dobra matka Marja“, stwierdzają tylko ogólnie uznane zasady, pojęcie uświęcone długotrwałą tradycją. Są to pojęcia odziedziczone, które łączą Tańską nie tylko z Glatzem ale i z szeroką masą, ze wszystkimi, to *vox populi* poglądów i przesądów o roli kobiety, jej stanowisku w życiu i rodzinie, jej stosunku do mężczyzn, właściwościach jej charakteru i ducha, kanony wychowania kobiety na dobre matki, żony, gospodynie, bogobojne, skromne, pracowite, dla których obowiązek i posłuszeństwo jest najwyższym nakazem, przed którym wszystkie inne pragnienia i radości życia muszą karnie i kornie się chylić.

Pozatem szczególnie chętnie z „Spuścizny po Rozalji“ wchłaniała Klementyna w swą książkę wszystko, co ożywiało poważne rozważania, a więc przykłady i ładniejsze porównania, naturalnie o ile wyrażały myśl zgodną z jej przekonaniami, taksamo jak naodwrót bezwarunkowo odrzuciła wszystko, co jej się zdało nudnem lub rozwlekłem, jak poprostu pominęła wszystko, co się nie zgadzało z jej poglądami, nie wdając się w żadne dyskusje. Podkreślić należy, że charakterystyczne i najbardziej wartościowe w obydwu omawianych dziełach nie są te ustępy, w których się autorowie zapatrywaniami łączą, ale te, w których się od siebie odchylają.

Całość planowanego dzieła podzieliła Tańska na cztery części [1]). Część pierwsza zgadza się formalnie z sześciu pierwszemi rozdziałami Glatza, omawiającemi obowiązki względem samej siebie, następne dwie części są poświęcone cnotom i wadom kobiecym, ostatnia — życiu uczuciowemu kobiety, jej stanowisku w rodzinie i świecie, zakończona rozdziałem o szczęściu.

Talent pisarski przyszedł z pomocą młodej autorce. Z dość nudnego dzieła niemieckiego pastora powstała książeczka, z której starzy i młodzi mogli nie tylko się czegoś dowiedzieć i nauczyć, ale i z przyjemnością ją przeczytać, zajmująca i wcale barwna.

III.

Samodzielność „Pamiątki“.

Zdolności literackie Tańskiej ujawniły się już w samym wstępie, szczególnie bowiem udatnem pociągnięciem była zmiana samego założenia książki. U Glatza w wstępie wzorem dosko-

---

[1]) „Pamiątka“ wyszła w 1819 r. z dedykacją: „J. O. Xiężnej Jejmości z Hrabiów Flemingów Izabelli Czartoryskiej, troskliwej o wychowanie Narodowe w dowód najwyższej wdzięczności i uszanowania“. — Książkę zdobi sztych wzięty z „Rosaliens Vermächtniss“ przedstawiający córkę na grobie matki z symbolicznemi snopkami zboża, poniżej zamiast „Rosaliens Grabmahl“ widnieje podpis: „Twoje rady, matko, niech mnie wiodą drogą cnoty“.

nałości jest umierająca matka, odwołana przez Boga do lepszego świata. W polskiem dziele Marja, „dobra matka“ Amelji, umiera z własnej winy. Z powodu zbytniego przeczulenia zniszczyła sobie zdrowie. Przez zbyt tkliwą miłość i nieopanowanie wrażliwości serca stała się przyczyną boleści i udręczeń tych osób, których najgoręcej kochała, dla których chętnie poświęciłaby wszystko, byle ich widzieć szczęśliwymi. O tem założeniu Tańska nie zapomina. Przez cały ciąg rozdziałów rozsiała tu i ówdzie smutne uwagi Marji o jej własnem zmarnowanem życiu i przestrogi przed zbyt wielką wrażliwością, która mimo pozorów cnoty i wdzięku niesie w sobie tyle goryczy i nieszczęścia.

Glatz każe poprostu swojej wychowance dbać o zdrowie. Zdrowe ciało powinno ochronić od zbytku przewrażliwienia, od spazmów prawdziwych czy udanych. Zdaje się też, że w swojem środowisku nie znalazłby uczony pastor przykładu dla Marji przeczulonego serca. Tymczasem znamy z Pamiętnika Tańskiej pierwowzór Marji; była to żona ministra spraw wewnętrznych za Księstwa Warszawskiego pani Łuszczewska, przedwcześnie zmarła ukochana przyjaciółka Marjanny Tańskiej. Śmierć jej wywarła głębokie wrażenie na dziecinnej wyobraźni Klementyny.

Ta wada matki, to przewrażliwienie uczuć wywołuje odrazu w czytelniku większe zainteresowanie, wzbudza sympatję i wytwarza jakiś cieplejszy ton, gdy przeciwnie doskonałość ideału Glatzowego wywołuje doskonałą obojętność dla tworu sztucznego, nie bijącego prawdą życia.

Drugim środkiem, świadomie i szczęśliwie użytym przez Tańską, było wplecenie w tok wywodów teoretycznych sporo, bez porównania więcej jak u Glatza, przykładów zaczerpniętych z życia i z wspomnień swoich własnych lub swej matki. Opowiadania krótko ujęte, bardzo charakterystyczne, dobitnie unaoczniają tezę, której mają służyć. Wbijając się w pamięć, urozmaicały też czytanie i przyczyniały się znakomicie do rozpowszechnienia książki, taksamo jak i jej styl bez patosu, prosty, jasny, pełen siły przekonania.

„Pamiątka“ jest utworem znanym i łatwo dostępnym, więc jej tutaj nie streszczamy a przechodzimy odrazu do porównania wewnętrznej treści obu omawianych dzieł. W książce Glatza prawie że trzecią część całości zajmują różne rozmyślania religijne. W rozdziale „Wiara w Boga“ szeroko jest rozwijana konieczność wiary w Boga. Dalej udowadnia autor nieśmiertelność duszy, dodaje kazanie o konieczności wiary w nieśmiertelność, poczem idą rozdziały o naszem przyszłem spotkaniu się na tamtym świecie, wreszcie o Chrystusie i jego religji. Wśród tych wywodów trzy kazania: 1) o znaczeniu wiary w nieśmiertelność, 2) o ukojeniu (Heilsamkeit) płynącem z wiary w przyszłe spotkanie się nasze na lepszym świecie, 3) kazanie

podczas obrzędu konfirmacji, i jeszcze dodane specjalne rozmyślanie na ten dzień uroczysty.

Prócz tych, że tak powiedzielibyśmy zewnętrznych cech protestanckich „Spuścizny po Rozalji“, poznać i w głębszej treści wywodów ducha nie tylko protestanckiego, ale nawet bardzo dowolnie objaśniającego tekst biblji. O Chrystusie np. mówi Glatz jako o „Mędrcu z Nazaretu“ albo nawet o „dziwnym (merkwürdiger) Mędrcu z Palestyny“, objawienia ewangelji o prawdziwym Bogu nazywają się [1]) „Aufschlüsse, welche dieser Göttliche (Chrystus) über den grossen Weltgeist gegeben hat“.

Tańska odrzuciła wszystkie rozdziały Glatza o wierze. Oczywiście musiał ją razić duch protestancki w tych wywodach, sztywna ich monotonność i chłodny patos, stały towarzysz wymowy pastorskiej. Pominąwszy różnice wyznania, cała ta część książki nie odpowiadała Tańskiej i ze strony teoretyczno wychowawczej. Mianowicie pisząc „Pamiątkę“, Tańska sądziła, że wszelkie wywody dogmatyczne i zgłębianie prawd wiary wogóle dla świeckich nie są konieczne a dla kobiet w szczególności szkodliwe. Kobieta ma słuchać i wierzyć. Dlatego nie przerorobiła tych rozdziałów Glatza w duchu sobie odpowiadającym, jak to uczyniła z innemi jego wywodami, ale je w zupełności pominęła, i w ten sposób odpadła trzecia część dzieła Glatza, właśnie ta najsłabsza i zupełnie niezastosowana do całości i pedagogicznego celu „Spuścizny po Rozalji“.

Zamiast tych wszystkich wywodów o wierze mamy w „Pamiątce“ tylko jeden rozdział „o prawdziwej pobożności“, którą tak autorka określa: „zakłada się...... nie na samych powierzchownościach częstokroć próżnych i mylnych, ale raczej na wielbieniu Boga w duchu i prawdzie, na żywej miłości bliźniego, na ścisłem dopełnieniu obowiązku względem siebie i drugich, na oddaniu się z pokorą woli Najwyższego i jego wyrokom, na czułej wdzięczności za Jego niezliczone dobrodziejstwa“ [2]).

Ponadto opuściła Tańska, świadomie czy nieświadomie, całą głębszą, czysto ideową część myśli niemieckiego pisarza. Bezsprzecznie wyższy cel przyświecał myślom o wychowaniu Glatza niż umierającej Marji. Glatz każe ukochać swojej wychowance „Prawdę“ — prawdę dla niej samej. I to nie jest u niego czczym frazesęm, bo ustępy tej myśli poświęcone są najgoręcej napisane, jedyne, w których zatracił swoją sztywność kaznodziejską. Do Prawdy każe dążyć radośnie, nie obciążać się żadnemi przesądami i nie dać się zniechęcić żadnemi trudnościami, „bo to, co łatwe, to lekkie a co ważne, to ciężkie!“. Drogą, którą Prawdę zdobywamy, jest myśl, całe więc wykształcenie, cała nauka nasza jest nauką myślenia. Myślenie

[1]) Glatz, Vermächtniss, 1818. str. 177.
[2]) Pamiątka str. 339.

jest rozkoszą samo w sobie, kto jej raz zakosztował, nie rzuci jej więcej.

Glatz nie podaje żadnego programu naukowego, nie rozważa, jakich przedmiotów należy uczyć kobietę, jaka zaś dziedzina wiedzy jest jej zakazana, daje tylko wskazówki, jak należy się uczyć myśleć. I tu dwa sposoby szczegółowo wymienia: Pierwszy to czytać różne poważne dzieła, czyli wszystkich wielkich myślicieli niemieckich a również tłumaczenia pisarzy greckich i łacińskich (pewne zastrzeżenia wyraża co do dzieł francuskich autorów) i starać się wgłębić w myśl cudzą, zanim potrafimy skrystalizować naszą własną. „Myśli zapalają się nawzajem jak iskry elektryczne, myśli cudze rozświetlają nasze własne".

Powtóre Glatz każe młodej Amandzie zastanawiać się nad wszystkiem: nad swojem otoczeniem, nad ludźmi, z którymi się styka, nad różnorodnemi zjawiskami życia a przedewszystkiem nad sobą, własnym charakterem i pragnieniami. Myśli swoje powinna wychowanka Glatza spisywać i nie być tylko bierną czytelniczką cudzych książek, ale sama ująć pióro w rękę i pisać. „Aus der Leserin eine Schriftstellerin werden" — zdanie to zdawałoby się być esencją samą postępowości i emancypacji, gdyby Glatz nie zastrzegał, że kobiecie nie wolno okazywać swego wykształcenia, a już zwyrodnieniem nazywa szczycić się niem publicznie, czyli, że ta cała działalność literacka musi leżeć skryta pod kluczem w biureczku, może kiedyś przez jakąś ciekawą wnuczkę odkryta.

Z dzieła Glatza wynika, że szeroki ogół niemiecki jeszcze mocniej niż u nas przenikał wstręt do nauki kobiecej, a określenie: uczona kobieta (gelehrte Frau) miało posmak szyderstwa taksamo, jak u nas lekceważąco używane słowo „sawantka". Glatz nie może znaleźć dość ostrych słów dla potępienia takich kobiet, powraca do tej samej myśli, wreszcie porównywa uczoną kobietę do nietoperza: wyzbywszy się cech swojej płci właściwej, nie jest ani mężczyzną ani kobietą, jak nietoperz nie jest ani ptakiem ani czworonogiem.

Drugą ideą, którą wychowawca niemiecki pragnie zaszczepić w umyśle kobiety, jest ukochanie piękna. Zarodek tego uczucia tkwi w każdem sercu kobiecem, wychowanie powinno je rozniecić, by zawsze łagodnym swym blaskiem rozświecało jej życie. Wywody te bardziej od innych przepełnione frazesami, a ciekawe tylko przez to dla nas, że z tego stanowiska estetycznego rozważa wszystkie „talenta", a nie jak Tańska, ze stanowiska korzyści salonowych i zdobycia „postanowienia".

Trzecią ideą, do której Glatz każe dążyć kobiecie, jest idea doskonałości. Jest ona raczej poczuciem Boga, niż obowiązkiem religijnym, ideą, która sama w sobie jest celem tak, jak Prawda i Piękno.

Tańska przeszła ponad te wszystkie rozważania filozoficzne, widocznem jest tylko, że osobiście skorzystała z zasady niemieckiego uczonego, bo właśnie „Spuścizna po Rozalji" stała się ową „iskrą elektryczną", która rozświetliła myśli samodzielne młodej panny.

Charakterystyczną różnicę obydwu omawianych dzieł stanowi odmienność środowiska, dla którego owe książki pedagogiczne zostały napisane. Mimo wyższej idei, jaka niewątpliwie przyświeca Glatzowi, życie kulturalne, które pisząc ma na oku, stało na niższym poziomie, niźli to, w którem żyła i działała Tańska. Nasza autorka przystosowała swoją książkę do warunków, w których żyć miała jej Amelja, tak bardzo odmiennych od tych, w których chowała się Amanda. Niemiecki autor pisze dla mieszkanki miasta, a raczej miasteczka. Jest to zaznaczone po części w wstępie do „Spuścizny po Rozalji" i wynika z różnych uwag, jak np. z rady, żeby codzień chociaż na godzinę wyjść poza mury miasteczka, a jeśli się w wielkiem mieście mieszka, to przynajmniej w letnich miesiącach odświeżyć swój umysł na łonie natury.

Tańskiej tego rodzaju rady nie przychodziły do głowy. Jej Amelja mieszkała na wsi, w dworku szlacheckim, wśród zupełnie odmiennego otoczenia, niźli Amanda. Powiedzmy odrazu, lepsza cząstka dostała się w udziale Amelji.

Trudne bowiem wydaje nam się położenie wychowanki Glatza wśród jej otoczenia. Oto myśląca, zastanawiająca się głęboko i samodzielnie nad wszystkiem Amanda, musiała kryć skarby umysłu i taić zdolności, by uniknąć ściągnięcia uwagi czyjejkolwiek. Wolno odznaczać się jej tylko łagodnością i zdradzać poczucie piękna. Słuchać tylko z zainteresowaniem, co poważni i doświadczeni, często szorstcy mężczyźni między sobą rozmawiają. Pełna skromności, mogła czasem, pobudzona roztrząsaniami tych godnych mężczyzn, dorzucić swoje zdanie, okazując nie broń Boże uczoność, tylko myśl szlachetną lub poczucie estetyczne. Umysł bowiem kobiecy sam z siebie błysnąć nie może, a tylko „jako krzemień hartowną stalą, tak umysł ten rozmową mężczyzn pobudzony, iskry wskrzesza". Takie to były jedyne chwile, w których Amanda mogła podzielić się (chociaż z licznemi zastrzeżeniami) swoją myślą i życiem wewnętrznem. Poza skromnym udziałem w rozmowach poważnych panów, prawdopodobnie zgryźliwych i wygadujących na czasy i zgorszenie obecne, jak to się zdarza Glatzowi, przestrzega Rozalja swoją córkę przed wszelkiem innem towarzystwem. Widocznie głębokość idei i myśli, jakie chce wlać w swoją Amandę, nie jest chlebem powszednim wychowania kobiecego, ale czemś zupełnie niepraktykowanem w jej środowisku, czemś co ją wyodrębnia. Towarzystwo innych kobiet ma wywierać jak najgorszy wpływ, ciągłe obcowanie z osobni-

kami własnej płci pociąga za sobą gminność myśli, obniżenie i zatracenie idei, przyziemność, płytkość itp.

Glatz nakazuje oczywiście także unikania młodych mężczyzn (wśród których wyjątkowo tylko znajdują się godni szacunku); oni to grzeczni, uprzejmi, słodcy i mili, chętnie sypią pochwałami, są jednak bez charakteru i lekkomyślni, w głowie mają pustkę a chęci ich zdrożne. Złe światło rzuca na siebie panna lubująca się w towarzystwie młodych pustaków, lepiej być zawsze samotną i opuszczoną, niż uwielbianą przez mało wartościowych ludzi.

Z tego przedstawienia widzimy, że towarzyskie życie salonowe w środowisku, dla którego Glatz pisze, nie istnieje. Niema tam mowy o salonie, gdzie kobieta nie przewodzi, gdzie jej nie wolno błyszczeć. Salon był tłem dla kobiety; uwydatniał jej wdzięk, zdolności i talenta. Niema dla niego miejsca u uczonego pastora. Życie kobiety pochłania wyłącznie rodzina i towarzystwo poważnych przyjaciół, dopuszczonych do kółka rodzinnego.

Zdaje się, że ten brak salonu w środowisku niemieckiem, istnienie zaś salonu, a przynajmniej saloniku w każdym trochę kulturalnym domu w Polsce, spowodowało najbardziej charakterystyczne różnice w ujęciu wychowania w obydwu omawianych dziełach. Bezsprzecznie salon był dowodem wyższej już kultury kobiecej, jego cechą jest bowiem chęć wyróżnienia się kobiety. Amelja nie była tak jak Amanda wyjątkiem wśród swoich rówieśniczek. W otoczeniu córki Marji wiele dziewcząt jest starannie wychowanych i kształconych. Amelja mogła nieraz zetknąć się z równolatką, przewyższającą ją w niejednym kierunku i właśnie dlatego, aby mimo to wyróżnić się, potrzeba ciągłej i usilnej pracy nad sobą pod każdym względem. Trzeba było posiadać wszystkie zalety, które były niejako kanonem cnoty kobiecej, i ponadto dodać cały szereg przymiotów, talentów, pochłaniających wiele trudu i czasu, a równocześnie tak zręcznie umieć je ukryć, żeby ile możności zdały się tylko nowemi promieniami, rozświetlającemi starodawne, czczone i powszechnie uznane przymioty kobiece.

Tem ostatniem zagadnieniem przesiąknięte są wszystkie prawie rozdziały „Pamiątki", o czemkolwiek one mówią. Tańska wychodzi z zasady, że kobieta ma się starać podobać, i to podobać wszystkim bez wyjątku: starym i młodym, mężczyznom i kobietom. Każdy poznawszy ją ma powiedzieć: „jaka miła"; taki sąd ucieszy matkę i poza grobem. Tę zdolność podobania się nazywa Tańska „powabnością" lub „gracją" w przeciwstawieniu do kokieterji i uznaje w niej jeden z głównych celów wychowawczych. Tu musimy zaznaczyć, że takiego pojęcia podobania się wszystkim jako cnoty Glatz nie tylko nie uznaje, ale przeciwnie każde pragnienie zjednania sobie pochwał ogólnych jak najmocniej potępia, na równi z wszelką kokieterją.

Ciekawy jest jeszcze jeden szczegół różnicy w pojęciu obcowania z ludźmi u Glatza i u Tańskiej. Niemiecki wychowawca wpaja w Amandę przekonanie, że chociaż pożycie z ludźmi mogłoby mieć przyjemne i użyteczne strony, to jednak przeważnie staje się źródłem nader wielkich przykrości i uciążliwości życia. Mimo zastrzeżeń, że nie jest mizantropem, podtrzymuje zdanie, że: „człowiek jest największym wrogiem człowieka“. W związku z tem podaje różne rady, jak uniknąć złości ludzkiej; a więc ile możności nie zwracać niczyjej uwagi na siebie, żeby nie wywoływać zazdrości, dobrocią, usłużnością, ustępliwością rozbrajać bliźniego i unieszkodliwiać go przez badanie jego charakteru i wykrycie jego słabych stron. U Tańskiej niema śladu mizantropji, a jednak znachodzimy w „Pamiątce“ jedno szczególne zdanie w łączności z uwagami o przyjaźni kobiecej: „na wielkim świecie nierównie niebezpieczniejszemi są kobiety, niż mężczyźni dla kobiet“ [1]). Dodajmy, że Tańska, jak z jej dziennika widać, w swych latach młodszych żadnej przyjaciółki „od serca“ nie miała.

W poglądach na rolę kobiety w rodzinie „czyli na główny cel wychowania“ zauważymy tylko całkiem nieznaczne różnice między niemieckim pastorem a „Młodą Polką“. Mianowicie Tańska uznaje, że kobieta także i radami może wywrzeć wpływ na męża, a przez to na szersze życie, o czem Glatz nie mówi; pozatem również w stosunku do rodzeństwa, gdy Glatz każe siostrze tylko ustępować i miłością rozbrajać gniew i ucisk brata, Tańska rozumie wielki wpływ, jaki siostra może wywrzeć na charakter i poglądy brata o kobiecie, na jego wybór żony i postępowanie z towarzyszką życia, słowem na szczęście jego i jego wybranej.

Natomiast Glatz uznaje warunki, wśród których córka może stawić opór rodzicom, sprzeciwić się ich rozkazom, jeśli nie są zgodne z jej przekonaniami, i wprawdzie łagodnym sposobem, ale przeprowadzić swoją wolę. Rys ten łączy się z większym naciskiem niemieckiego autora na kształcenie wytrwałości i budzenie woli do przezwyciężania rzeczy trudnych. Tańska wprawdzie zawsze mówi tylko o „radach“ rodziców, ale przecie jej, do posłuszeństwa wychowanej córce nawet na myśl nie przyjdzie możliwość sytuacji, w której rozkazowi matki lub ojca śmiałaby opór przeciwstawić. Z drugiej jednak strony w rozdziale o małżeństwie, który musiał całą młodzież dziewczęcą jej zjednać, daje do zrozumienia, że rodzice nie mają prawa przyniewalać córki rozkazem do wstąpienia w związek małżeński. Dla Tańskiej nie istnieje już problem małżeństwa z musu. Rodzice doradzają, mają więcej doświadczenia, rady ich są dobre, należy się z niemi liczyć, ale tylko dwie drogi prowadzą do ślubu: małżeństwo z rozsądku i małżeństwo z mi-

---

[1]) Pamiątka str. 280.

łości. Małżeństwa z musu niema. Ustępy o małżeństwie i miłości nie tylko do młodych serc trafiały, przemawiały one i do starszego pokolenia; słowa o miłości były przesiąknięte prostem i szczerem uznaniem dla małżeństwa z rozsądku, opartem na zrozumieniu, że wielkie odwzajemniane uczucie jest zbyt wyjątkowem na tym świecie i zbyt prędko mija, aby na niem budować swoje szczęście, los swego życia.

Nie ma też u Glatza odpowiednika miłości ojczyzny, jaką przesiąknięta jest „Pamiątka". Ona cała owiana jest polskością i umiłowaniem języka ojczystego. W środowisku, dla którego Glatz pisał, francuzczyzna nie zagnieździła się tak głęboko a w walkach o wolność (Befreiungskriege) rozbudziło się z niebywałym dotąd rozkwitem poczucie narodowe niemieckie. Gdy Glatz pisał swoją książkę, nie potrzebował dopiero tłumaczyć piękności i ukochania języka ojczystego. Inaczej było w Polsce. Francuzczyzna królowała w pełni. Najświatlejsi mężowie z trudem zwalczali tę modną manję. Świeżo nawrócona Klementyna z całym zapałem neofitki kruszy kopję w obronie mowy ojców, budzącej się właśnie do świeżego życia i blasku. W rozdziale „Pamiątki" o miłości ojczyzny razi nas dziś połączenie miłości Polski z miłością dla „monarchy", to jest króla Aleksandra, cara Wszechrosji. Służyć ojczyźnie to znaczy królowi Aleksandrowi. Jakże trudno nam się wżyć teraz w te pojęcia, a jednak niewątpliwie odpowiadały one duchowi czasu i położeniu narodowemu.

Często wspomina też Tańska o cnotach obywatelskich i pragnie dziewczynę wychować na „dobrą obywatelkę". Glatz nie wspomina o kobiecie obywatelce, jednak zauważyć należy, że i zdania Klementyny są zbyt ogólnikowe i nie dają dokładnego wyobrażenia, jakie właściwie przymioty i obowiązki są cechami wzorowej obywatelki. Trzeba jednak i te ogólniki cenić, bo one zdradzają, że w Tańskiej tkwi już poczucie znaczenia społecznego kobiety, co naonczas było cechą tylko głębszych umysłów.

W roku 1818 emancypacyjnych dążeń jeszcze nie znano w Polsce, a jeżeli Chmielowski[1]) domyślał się ich istnienia z ostrego przeciwko nim wystąpienia Tańskiej w „Pamiątce", to nie wiedział, że cytowane przez niego zdanie: „znieść nie mogę, kiedy się głos jaki nierozsądny odezwie i twierdzi, że źle, iż kobiety są w tak szczupłem podług niego zamknięte obrębie; jego zdaniem równe mężczyznom powinny posiadać nauki, do rządu należeć, ledwie, że nie pierwsze piastować urzędy i chyba nie być kobietami" jest dosłownem tłumaczenie z Glatza.

Tańska powtarzając je składa oczywista dowód, że było ono zgodne z jej przekonaniem, i nawet z pewnością wyrażało

---

[1]) Chmielowski, Autorki polskie w XIX w. 1885, str. 70.

ono uczucie wszystkich bez wyjątku Polaków, lecz zgoła nie dowodziło, żeby Polki rwały się do udziału w rządach, lub do sprawowania odpowiedzialnych stanowisk społecznych. Pierwszy artykuł, zdradzający pewne pragnienia emancypacyjne, szczególnie co do równouprawnienia z mężczyznami na polu wykształcenia i udziału wiedzy, pojawił się dopiero w roku 1822 [1]). Kiedy Tańska pisała „Pamiątkę“, jeszcze niepodzielnie panowała zasada wychowywania dziewcząt dla mężczyzn. Należało w nich kształcić cnoty, które dla mężczyzn były pożądane, wykorzeniać wady, które byłyby przeszkodą w ich uszczęśliwianiu. Słowem nadać pannom taki sposób bycia, któryby im pod każdym względem umożliwiał „postanowienie“.

Hofmanowa uznawała, że powołaniem kobiety jest zostać żoną i matką, że ogromna ilość dziewcząt rzeczywiście niemi zostaje, i pisała swoją „Pamiątkę“ dla tych przyszłych żon. Tembardziej nie możemy innego punktu widzenia żądać od 21-letniej panny, jeśli dotychczasowe wszystkie dzieła pedagogów i filozofów właśnie tylko z tego stanowiska rozpatrywały powołanie i cel życia kobiety, i z taką siłą powtarzały, że zadaniem kobiety ma być uszczęśliwienie mężczyzny, aż uwierzył w to nie tylko tłum kobiecy, ale uwierzyły a przynajmniej nie miały odwagi zaprzeczyć temu wybitniejsze kobiety piszące o wychowaniu dziewcząt. Zasada ta jeszcze z początkiem XIX wieku miała wszelkie pozory odwiecznego dogmatu, granitowej podstawy złączonej z istnieniem rodziny, wspierającej cały gmach ustroju społecznego. Sądzono, że kto wstrząsa zasadą bierności kobiety, ten równocześnie burzy rodzinę i podkopuje podwaliny ustroju dzisiejszego. Nie zastanawiano się zbytnio nad pannami, nie znajdującemi mężów, kiedy one znachodziły w wielkiej ilości schronienie w zakonach, gdzie od nich wymagano tych samych zalet co w małżeństwie: bierności, posłuszeństwa, pokory, skromności i zupełnego wyrzeczenia się własnej woli, Także i „stara panna“ na łasce rodziny, na której wspomnienie budzi się w nas szczera litość, naonczas nie była niczem nadzwyczajnem, zważywszy, że nie tylko „stare panny“ ale i starzy kawalerowie a nawet całe rodziny żyły w możnych domach „na łasce“, nie widząc w tem nic ubliżającego. Nie kto inny, jak właśnie Tańska pierwsza zwróciła uwagę ogółu na to, że przecież milszy i bardziej szacunku godny jest chleb samodzielnym trudem, pracą rąk własnych zdobyty, niż wedle starego zwyczaju wycieranie kątów w obcych domach.

Jeżeli wogóle starym kanonom wychowawczym panna Klementyna wierną pozostała, to jednak potrafiła zręcznie powplatać w swoje dowodzenia wiele zalążków nowych, rodzących się dopiero poglądów na wychowanie dziewczęce.

---

[1]) Myśli o wychowaniu kobiet przez panią Ł. w „Pamiętniku warszawskim“ 1822.

Kiedy zastanawiano się w Polsce, czy wogóle dziewczęta mają się uczyć czegokolwiek poza praktycznemi zajęciami, czytaniem, pisaniem i rachunkami dla prowadzenia gospodarskich zapisków, wystąpiła Tańska z całym programem naukowym. Dziś może on nas razić jednostronnością i niedostatecznością, na swój jednak czas był wielkim krokiem naprzód, utwierdzeniem tego, czego światlejsze jednostki w Polsce domagały się dla kobiety.

Matematykę i fizykę, których sama nazwa budziła wrażenie uczoności, potępiła Tańska dla kobiet. Z nauk przyrodniczych znalazła największą łaskę botanika, jako najwłaściwsza dla umysłu kobiecego (przyjemna i nigdy nie wyczerpaną stać się może rozrywką). Naukę fizjologji odrzuciła całkowicie. Mimo, że w „Pamiątce“ dużo zdrowych i użytecznych rad daje, by wychowując dziewczynę myśleć o jej przyszłym obowiązku macierzyństwa, o nauce pedagogji i higieny naturalnie nie myśli jeszcze, a co gorsza, przestrzega, by przy wychowaniu małego dziecka słuchać raczej swego instynktu i rady innych matek wychowujących zdrowo swe dzieci, aniżeli książek i teoryj w nich zawartych (myśl zresztą o macierzyństwie i miłości przyszłego dziecka jest znacznie częściej i silniej akcentowana niż u Glatza). Natomiast dziewczę należy uczyć nieco geografji i dużo historji jako matki wszelkiej wiedzy. Oczywista niezbędną jest mitologja, ale mitologja pogłębiona. Nie ma być ona tylko zbiorem nazwisk i bajek greckich i rzymskich ale należy z niej wydobywać głębsze znaczenie mitów i starożytnego na świat poglądu, Powołuje się tu autorka na nazwiska sławnego Heynego z Getyngi [1]) i wileńskiego Grodka. Żali się, że ich wykłady po łacinie wyszły, więc dla kobiet niedostępne. Sądzi jednak, że uważna lektura Homera i Wergilego, w tłumaczeniu Dmochowskiego, może zaradzić temu złemu. Na tego rodzaju ujęcie tej nauki wpłynął p. S., do czego się też Tańska przyznaje zupełnie szczerze.

Manję zaś uczenia wielu języków, tak rozpowszechnioną w Polsce, Tańska wyśmiewa, szydząc, że nikt nie zmądrzał przez to, że w kilku różnych językach potrafi nazwać chleb czy stół. Nie pożytkiem ale nawet szkodą jest nowo wyuczony język, jeśli ma służyć tylko do czytania w nim romansów, a tak z tej nauki korzystały przeważnie kobiety. W istocie nie występuje Tańska przeciw nauce języków, lecz tylko przeciw stawianiu jej na pierwszym planie i przeciw złemu użytkowi tej umiejętności. Czytanie, ale tylko wyborowych dzieł (zgodnie z Glatzem), stanowi podstawę wykształcenia.

Przedewszystkiem żąda jednak Tańska, aby to czego się uczy, uczono gruntownie, i tak samo przy lekturze, za Glatzem zaleca: lepiej mało ale dokładnie.

---

[1]) Pamiątka str. 166.

Ogromnie trudno jest określić stopień samodzielności „Pamiątki“, zważywszy, że mimo, że czasami stronice całe są tylko tłumaczeniem, całość przepojona jest duchem zupełnie odmiennym, niezgodnym z pojęciami, które chciał szerzyć niemiecki pisarz. Miejmy nadzieję, że nie poznał on książki Tańskiej, bo byłby smutnie zdziwiony, że jego praca wywołała resonans spaczający właśnie to wszystko, co mu było najcenniejsze, najgłębiej obmyślane w jego wywodach o wychowaniu dziewcząt. Nie zdawał sobie sprawy, że nie umiał pogodzić swoich wzniosłych idei z głęboko zakorzenionemi pojęciami o stanowisku i roli kobiety w rodzinie i społeczeństwie i że z tego powodu jego rady były nieżywotne, nienadające się do wprowadzenia w czyn.

Główne idee wychowawcze obydwu dzieł są wręcz różne, to znaczy że jakkolwiek tak Glatz jak i Tańska nie walczą z przesądami i powszechnie uznanemi zasadami o roli kobiety, jednak wychowują dwa zupełnie różne typy kobiece. Dla Glatza ideałem jest Rozalja, o której tak pisze: „to, co było w Rozalji największym czarem, to co ją czyniło niezmiernie miłości godnem i wspaniałem zjawiskiem (herrliche Erscheinung), było jej głębokie wyczucie wyższego i lepszego świata, jej ku niebu tęskniący umysł (Gemüt), jej mocna wiara w Boga, jej bezgraniczna miłość i zaufanie do Boga. Była ona w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, prawdziwie piękną pobożną duszą (eine schöne fromme Seele), w której połączyło się to, co najwznioślejsze na ziemi, z tem, co najwspanialsze w niebie, w harmonijnym związku“ [1]).

Największem szczęściem wychowanki Glatza ma być wyczucie łączności z jakimś innym wyższym światem. Różne wyczucia „lepszego świata“ spotykamy co krok w jego książce, tak samo jak wyrażenie: „schöne fromme Seele“, którego niestety dosłowne tłumaczenie nie pokrywa się z głębszym sensem tego zwrotu, gubi mianowicie podkład niejako zaświatowy, jaki mu nadał niemiecki pietyzm.

Książka Tańskiej bez wyższego polotu myśli, praktyczna, szczera, pełna zdrowego rozsądku i wdzięku, napisana żywo, z uczuciem, urozmaicona bogato przykładami, wzięta z życia dla życia, dawała się cała w czyn wprowadzić. Nie ma w niej ani śladu pozaświatowości i transcendentalności. Wszystkie jej rady i teorje, chociaż zebrane zupełnie niesystematycznie i nie dają żadnej zwartej filozofji teoretyczno-pedagogicznej, przecie łączą się w jedną całość przez niespożyty optymizm autorki i niezmąconą pogodę ducha, która wierzy i wpaja tę wiarę w czytelnika, że cnota jest łatwa, a szczęście na ziemi osiągalne dla każdego. Trzeba być tylko umiarkowanym w pragnieniach, żądaniach i uczuciach, zresztą umiarkowanym we wszystkiem,

---

1) Glatz str. 6.

nawet w cnocie, bo inaczej i ona przeradza się w wadę (np. gościnność w rozrzutność, oszczędność w skąpstwo, szczerość w grubijaństwo i tp.). Pozatem należy ochotnie wypełniać swoje obowiązki i cenić je wyżej nad ofiarę, zachować serce czyste, wyobraźnię nieskażoną, kochać osoby tylko godne kochania, spokojność przekładać nad dostatek, żyć w chwili obecnej, cieszyć się tem życiem i używać jego niewinnych uciech z czystem sumieniem.

Radość, nie tylko nie jest niczem złem ale prawie cnotą, niejako modlitwą dziękczynną Bogu za dar życia, a kiedy Odwieczny próbę ześle, to ufnością w Opatrzność Boską niby puklerzem się otoczyć a pracą bronić przed smutkiem.

W przepojeniu „Pamiątki“ wiarą w łatwość cnoty i osiągalność szczęścia na ziemi tkwi bodaj czy nie największy czar tej książki.

STANISŁAW PILCH.

TACYT W TWÓRCZOŚCI TRZECH WIESZCZÓW.

Znajomość Tacyta w Polsce sięga ostatnich dziesiątków lat w. XV i wzrasta stopniowo w w. XVI, dochodząc w XVII w. do punktu szczytowego. Nie zanikła ona nawet w dobie upadku oświaty za Sasów, a wzmogła się znowu w czasach świetnego rozkwitu piśmiennictwa za panowania Stanisława Augusta (1764—1795). Koleje oddziaływania tego najznakomitszego historyka cesarstwa rzymskiego na literaturę polską od końca w. XV aż do ogłoszenia drukiem przekładu jego dzieł z pod pióra Adama Naruszewicza (Warszawa 1772—1783; II wyd. 1804 przedstawiłem w rozprawie p. t. „De Taciti apud Polonos notitia saeculis XV—XVII“ (w Eos XXVIII 1925, 135—164 i osobna odbitka). Wielu ludzi wykształconych w owych czasach, zarówno w Polsce jak i w krajach zach. Europy, żywiło niezwykły podziw dla tego dziejopisarza. Nietylko myśli jego, będące prawdziwą kopalnią twierdzeń dla rozpraw o najlepszej formie rządu, lecz także styl jego bardzo się podobał uczonym ówczesnym. To zamiłowanie w jego dziełach odpowiadało współczesnym upodobaniom, stylowi barokowemu, który pod koniec wieku XVI i w XVII w. rozwinął się najpierw w architekturze, w malarstwie i muzyce, a następnie także w literaturze, i przeszczepiony został na grunt polski przez jezuitów [1]).

Szczególne jednak znaczenie i urok posiadał Tacyt dla naszego narodu po utracie niepodległości, w czasach ucisku i niewoli, gdyż zawiera „nieśmiertelne wyrazy“ [2]) dla skargi nad poniżeniem ojczyzny i dla miłości ideałów. Zarówno mowa jego urywana, która zmusza do czytania między wierszami i kryje się, aby znienacka tem dotkliwszy cios zadać gnębicielom wolności, jakoteż podejrzliwość mu właściwa odpowiadała nastro-

[1]) Por. Encyklopedja Polska, t. XXII: Dzieje literatury pięknej w Polsce, II 323 nn. i T. Sinko, Poetyka Sarbiewskiego, Kraków 1918. Rozprawy Akademji Umiej. Wydział filolog. LVIII, Nr. 3.

[2]) Por. K. Morawski, Historja literatury rzymskiej za cesarstwa, t. VI: Od Augusta do czasów Hadrjana, Kraków 1919, s. 249.

jowi tych czasów, w których przodkowie nasi taić się musieli ze swemi myślami i uczuciami. Pokrzepienia wówczas szukano w jego dziełach, gdyż pobrzmiewają w nich echa radości z upadku krwawych tyranów i z nastania szczęśliwych czasów, w których wolno czuć, co się chce, i wypowiadać, co się czuje[1]). Dlatego Tacyt był ulubioną lekturą w dobie porozbiorowej aż do czasów najnowszych.

Znają go dobrze, cenią wysoko i często cytują nasi romantycy, szczególnie wielcy poeci, którzy odebrali gruntowne wykształcenie klasyczne, posiadali głęboką znajomość świata starożytnego, jego kultury i piśmiennictwa. Romantycy nie byli wcale wrogami klasycyzmu, zwalczali tylko płytko i fałszywie pojmowany tzw. pseudoklasycyzm. Rozległe oczytanie w autorach starożytnych dopomogło trzem wieszczom naszym do zacieśnienia węzła historycznego i cywilizacyjnego, który, mimo zewnętrznych różnic, duchowo przecież zbliżał tęskniący za wybawieniem świat pogański do chrześcijańskiego objawienia.

Że Tacyt, wraz z Liwjuszem i Swetonjuszem, jako podstawowe źródło dla dziejów cesarstwa rzymskiego w I w. po Chr., był ulubioną lekturą młodzieży wileńskiej, mamy świadectwa w listach A. Mickiewicza. W liście do córki swej Marji, która z ciotką swą, Zofją Szymanowską, wyjechała do Rzymu, pisze z Paryża 19 grudnia 1851[2]): „Miło mi, że Rzym ciebie cokolwiek poruszył. Każda dusza musi czemkolwiek być poruszona; jeśli nią nie ruszają wielkie rzeczy, to się będzie ruszać w niskości i podłości. Rzym jest dotąd największą rzeczą na ziemi. Nie wielu udało się być w Rzymie; ja w młodości ledwie o tem marzyłem. Za moich czasów było to trudno (z Nowogródka), jak dziś z ziemi na księżyc. Nie uwierzysz, jakieśmy zatem tęsknili, czytając Liwjusza, Swetonjusza i Tacyta. — Wówczas jeszcze u nas uczono wedle przepisów dawnej Rzeczypospolitej polskiej: żyliśmy w niej i w Rzymie. Ty już w innych czasach przyszłaś, ale Rzym ten sam został, i nic go nie zastąpiło na ziemi dotąd. Uważaj, że to miasteczko, za czasów królów mniejsze niż Poznań (bo Nowogródka nie znasz), zdobyło świat. Miasteczko, nie naród; bo narodu rzymskiego nigdy nie było w znaczeniu teraźniejszem narodu. Co to wysilenia, krwi i potu na każdym kamieniu tego miasta!...

---

[1]) Agr. 3 pocz.: Nunc demum redit animus; sed quamquam primo statim beatissimi saeculi ortu Nerva Caesar res olim dissociabiles miscuerit, principatum ac libertatem, augeatque cotidie felicitatem temporum Nerva Traianus... i 44 kon.: ei (sc. Agricolae) non licuit durare in hanc beatissimi saeculi lucem ac principem Traianum videre, quod augurio votisque apud nostras aures ominabatur; Hist. I 1 kon.: rara temporum felicitate, ubi sentire quae velis et quae sentias dicere licet. — Tu oraz w innych miejscach Tacyt przytaczany według V wyd. Halma, które przygotował G. Andresen, Lipsk, Teubner, t. I 1921, II 1923.

[2]) A. Mickiewicza, Dzieła wszystkie. Wyd. T. Pini i M. Reiter. Lwów, Altenberg (b. d.). T. XII: Listy i przemówienia, s. 229 nn.

I dotąd jego prawo i wyobrażenia ciążą na świecie. Czytajże, proszę, tymczasem Liwjusza i rozważaj na miejscu. Polka, polska kobieta, może i powinna rozważać, kobiety innych narodów nie są do tego obowiązane".

Wymieniwszy poprzednio Tacyta jako jednego z ulubionych swych autorów, zwrócił tem samem na niego uwagę swej córki, jakkolwiek wyraźnie nie polecał w nim się rozczytywać. A może sądził, że to lektura za trudna i nieodpowiednia dla szesnastoletniego dziewczęcia?[1])

Wspomniani historycy rzymscy byli często ulubioną lekturą poety i podnietą do rozważań, zwłaszcza podczas pobytu w Rzymie. W liście do Franciszka Malewskiego (w Petersburgu) z Rzymu, w grudniu 1829 r., tak pisze: „Liwjusz tu na miejscu ma dziwny urok, bo w wieczór można iść oglądać scenę wypadków czytanych zrana", podobnie 2 lutego 1830 r.: „Przeczytałem wiele, szczególniej historyków rzymskich; Liwjusza skończyłem ze szczególną rozkoszą". Podobną myśl czytamy w liście do Joachima Lelewela (w Warszawie) 6 lutego 1830 r.: „Dotąd dni całe trawię nad książkami, szczególniej nad pisarzami włoskimi i historją rzymską. Czytanie Liwjusza, którego z dziwnym interesem skończyłem i przerzucanie Niebuhra i Gibbona obudziło znowu we mnie zapał do historji"...

Dowodem szczególnego zajęcia się tymi historykami są częste o nich wzmianki i rozważania im poświęcone, które znajdujemy we fragmentach wykładów lozańskich i w wykładach o literaturze słowiańskiej. Jako profesor literatury rzymskiej w Lozannie, A. Mickiewicz wypowiedział trafne uwagi o wpływie Tacyta na literaturę nowożytną. W prelekcji pierwszej, wygłoszonej w październiku 1839 r., mówiąc o cechach literatury rzymskiej (artyzm, patrjotyzm) i o jej duchu, takie wypowiedział słowa[2]): „...sądzimy, że sztuka rzymska nietylko nie wyczerpała wszystkich zasobów umysłu ludzkiego, ale nawet nie potrafiła utrwalić, zidealizować, wydobyć na jaw tego wszystkiego, co było wielkiego, głębokiego i tajemniczego w życiu Rzymian. Życie to nie znalazło dość miejsca w „Eneidzie" ani w „Farsalji"; natomiast wyraźniej odbiło się w prozie. Tytus Liwjusz, Tacyt, Swetonjusz i autorowie z czasów upadku ła-

[1]) Ur. we wrześniu 1835 r.; por. list do Franc. Mickiewicza z końca września 1835; wyd. Piniego i Reitera t. XI s. 145.

[2]) A. Mickiewicza, Pisma. Wyd. J. Kallenbach. Brody 1911, t. VII s. 39 nn.; A. Mickiewicza, Dzieła wszystkie, wyd. T. Pini i M. Reiter. Lwów (b. d.), t. VIII s. 178 nn. W obu tych wydawnictwach przedrukowano fragmenty wykładów lozańskich, ogłoszone najpierw przez Wład. Mickiewicza w paryskiej „Revue Universelle" 1884 Nr. 18—20, w przekładzie polskim podane przez P. Chmielowskiego w Wędrowcu (1884) a następnie w osobnej odbitce p. t. „Adam Mickiewicz, Odczyty w Lozannie", Warszawa 1885. Nowe wydanie z rękopisu przygotował J. Kowalski, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, do edycji Sejmowej dzieł poety.

ciny tworzą łańcuch, wiążący autorów wieku Augusta z pisarzami czasów nowożytnych". — Nieco dalej czytamy: „Równocześnie z nadaniem form nowych ideom obcym Rzymianie zasiali ziarna literatury przyszłości. Jeżeli w utworach ich poetycznych widzimy jedynie formę, to w ich prozie odkryjemy prawdziwą, wysoką, oryginalną poezję. Tytus Liwjusz tworzył epopeję, Tacyt i Swetonjusz tragedje, nie wiedząc sami dokładnie, czego dokonywali. Tu nie byli oni naśladowcami, tu też instynktem powodowani poeci szukali swych natchnień. Tą właśnie stroną Rzymianie dotykają literatury nowożytnej. Dante, lubo chwali Wirgiljusza, rzadko go przecież naśladuje, zdania zaś swe zapożycza częstokroć u Tacyta i Swetonjusza. Szekspir studjował i zużytkowywał historyków rzymskich i od nich przejął niektóre ze swych wzniosłych pomysłów. — Historycy rzymscy idealizują wielkie życie polityczne i militarne swoich konsulów i cesarzów. Mniemamy, że nowy rozwój sztuki nowożytnej ukaże nam w literaturze łacińskiej takie bogactwa, jakich nawet nie podejrzywamy. Historycy rzymscy zostaną może dla dramaturga nowożytnego tem, czem bajarze greccy byli dla Homera".

Podstawą tych głębokich spostrzeżeń nad związkiem literatury nowożytnej z rzymską były ogromne zasoby wiedzy gruntownej o świecie grecko-rzymskim [1]), które Mickiewicz wywiózł przed kilkunastu laty z Wilna i Kowna, a odświeżał i utrwalał ustawicznie rozległą lekturą. Przypuszczenia jego, że poezja nadal czerpać będzie natchnienia i motywy z historyków rzymskich, spełniły się przynajmniej częściowo, bo nawet z ostatnich czasów można przytoczyć przykłady oddziaływania Tacyta na poetów [2]).

Liczne wzmianki i uwagi o wspomnianych historykach rzymskich znajdujemy również w wykładach o literaturze słowiańskiej. W lekcji pierwszej (wtorek 22 grudnia 1840) [3]), mówiąc o oddziaływaniu ludów słowiańskich na Europę, ocenia należycie świadectwo tego historyka: „Wszystko, co dziś wiemy o ludach, zwanych niegdyś barbarzyńcami, wiemy od Greków i Rzymian. Tacyt krótką uczynił wzmiankę o Germanach; jego słowa za naszych czasów stały się skarbem kosztownych i mnogich wiadomości. Z rozpraw, z komentarzy nad kilku kartkami Tacyta możnaby teraz złożyć całą bibljotekę. My, cośmy z barbarzyńców zajęli miejsce Greków i Rzymian, gniewamy się często na ich lakoniczość w mowie o naszych przodkach; nie powinnibyśmy więc zasłużyć u potomności na podobną naganę".

---

[1]) O wykształceniu filologicznem Mickiewicza i działalności jego na katedrze w Lozannie por. J. Kallenbacha, A. Mickiewicz. Kraków 1897. II 234 nn.

[2]) Stwierdza to także M. Schanz, Geschichte d. röm. Litt. Monachjum 1913, II 2, 3 wyd., 331.

[3]) Por A. Mickiewicza, Dzieła wszystkie. Lwów, t. V wyd. T. Pini s. 9.

W lekcji XIII z 9 lutego 1841, w której mowa o różnicy między Nestorem a Gallusem, między kronikarzami ruskimi a polskimi, czytamy: „W kronikarzach ruskich nie widać najmniejszego wpływu na nich klasycznych pisarzy greckich. Przeciwnie łacina w kościele zachodnim była językiem żyjącym i ciągle uprawianym. Autorowie polscy i czescy znali Cycerona, Wirgiljusza, Juwenalisa i Tacyta, starali się ze wszystkich tych dzieł korzystać, przejmować się poezją, historją i wymową starożytnych".

Przy omawianiu krwawych rządów Iwana Groźnego nasuwają mu się często porównania z epoką pierwszych cesarzy rzymskich, tak żywo przedstawioną przez Tacyta. W lekcji XXX z 18 maja 1841 taką stawia analogię: „Neron, jak wiadomo, z początku bardzo łaskawy, później stał się tyranem; Iwan, począwszy od tyranji, wrócił na drogę cnoty i trzymał się jej lat kilkanaście". — Wspominając o umowie między Iwanem Groźnym a błagającą go o powrót do Moskwy reprezentacją narodu, która zgodziła się na jego warunki, że odtąd będzie miał prawo karać poddanych, rozporządzać ich majątkiem i życiem, Mickiewicz dodaje: „Umowa ta przypomina dekret spodlonego senatu rzymskiego, który podobnež prawa zlewał na imperatorów". Charakterystykę tego tyrana północy tak kończy: „Wielki książę moskiewski Iwan Okrutny był niezawodnie tyranem najzupełniejszym z pomiędzy tych, jacy są znani w dziejach świata. Łączy on w sobie wszystkie charaktery, albo, właściwiej mówiąc, posiadał szczególniejszy dar, niezmierną łatwość przybierania naprzemian wszystkich charakterów tyranji. Raz zdawał się być płochym i rozpustnym, jak Neron, drugi raz głupim i dzikim, jak Kaligula... czasem używał w listach wyrażeń Tyberjuszowskich". W tem określeniu charakteru Iwana są niewątpliwie refleksy lektury nietylko Swetonjusza, ale także Tacyta.

W lekcji pierwszej[1]) trzeciego roku wykładów z 6 grudnia 1842 r., mówiąc o powołaniu narodów do otrzymywania i realizowania prawdy, tak się wyraził: „Usiłowaniem naszem jest wynaleźć, odkryć słowa tajemnicze, które poruszają narodami, nadają im działalność, wyświecić to, co Tacyt nazywa *arcana imperiorum*. Każdy naród ma dla siebie takie słowo cudowne". — Nieco dalej zaś czytamy: „Kiedy jeden wódz rzymski, ująwszy sobie żołnierzy, ogłosił się cesarzem, ludzie uczeni, senatorowie, rozprawiali jeszcze o formach rzeczypospolitej, ale Tacyt spostrzegł już koniec starego porządku rzeczy i rzekł: „Tajemnica władzy jest odkryta; jednemu wojownikowi dane było ją odgadnąć". Ma tu poeta na myśli Hist. I 4, gdzie Tacyt, opisując stan państwa z początkiem r. 69 i mówiąc o śmierci Nerona oraz o wyniesieniu na tron Galby,

[1]) Dzieła wszystkie, t. VII wyd. T. Pini, s. 8 i 9.

tak przedstawił nastrój w wojsku i w stolicy: „Finis Neronis ut laetus primo gaudentium fuerat, ita varios motus animorum non modo in urbe apud patres aut populum aut urbanum militem, sed omnes legiones ducesque conciverat, evolgato imperii arcano, posse principem alibi quam Romae fieri. Sed patres laeti, usurpata statim libertate licentius ut erga principem novum et absentem“.

O tych *arcana imperii* mowa jeszcze w lekcji III z 20 grudnia 1842 r. w ustępie opowiadającym, jak Byron, uległszy urokowi Napoleona, w liście pisanym do niego przed bitwą pod Waterloo, skrycie życzył mu zwycięstwa nad Anglikami: „Jest to jedna z tajemnic, licząca się pomiędzy owe *arcana imperiorum*, które kiedyś może będą docieczone. Najdumniejszy z Anglików uległ, przejęty uwielbieniem“. — Także w lekcji IV z 27 grudnia 1842 r. znajdujemy te słowa: „Musi być w paryskiem archiwum spraw zagranicznych plan jenerała Dąbrowskiego, który obliczył dokładnie całą ludność Słowian i podał razem sposób, jak ją poruszyć, odkrył jedną z tych tajemnic, co należy kłaść między *arcana imperiorum*....

Echa lektury Tacyta pobrzmiewają też w ustępie z historji rzymskiej p. t. „Elekcja Nerwy“, dyktowanym przez A. Mickiewicza Aleksandrowi Chodźce 2/6 1853 r.[1]) Omawiając poprzedników Nerwy, wynoszonych na tron przez wojsko, dodaje: „...władze cesarzów, do czasu historyka Tacyta, nazywano nie tyranją ani królestwem, ale *principatus*“. Nazwy tej używa Tacyt często na oznaczenie władzy cesarskiej, np. Agr. 3.: principatum ac libertatem.

Omawiając stan państwa po śmierci ostatniego z Flawjuszów, tak się wyraża Mickiewicz: „Jak dawniej po śmierci Kaliguli, tak i teraz po Domicjanie nie podobna było myśleć o wskrzeszeniu władzy konsularnej. Sami konsulowie najpierwsi od niej uciekali. Jeszcze dawniej, kiedy Witeljusz zagrożony powstaniem oddawał miecz imperatorski Konsulowi, chcąc władzę swą złożyć, tym darem Konsula przestraszył“. W słowach tych dosłuchać się można pogłosu słów Tacytowych z Hist. III 69, gdzie mowa o abdykacji Witeljusza: „...postremo fletu praepediente adsistenti consuli (Caecilius Simplex erat) exsolutum a latere pugionem velut ius necis vitaeque civium reddebat. Aspernante consule, reclamantibus qui in contione adstiterant, ut in aede Concordiae positurus insignia imperii domumque fratris petiturus discessit“.

Dopatrzeć się też można w tym ustępie z historji rzymskiej pewnych, aczkolwiek nikłych, śladów wpływu 3 rozdz. Agrykoli, opowiadającego o szczęściu czasów, które przypadły na panowanie Nerwy. Zwroty takie, jak: „cała na chwilę od-

---

[1]) Por. Pisma, wyd. J. Kallenbach, t. VII s. 164 i Dzieła wszystkie, wyd. T. Pini, t. VIII s. 347 nn.

zyskana swoboda", „...wielka radość", odpowiadają nastrojowi, skreślonemu jędrnie przez Tacyta w słowach: „Nunc demum redit animus; sed quamquam primo statim beatissimi saeculi ortu Nerva Caesar res olim dissiociabiles miscuerit, principatum ac libertatem, augeatque cotidie felicitatem temporum Nerwa Traianus, nec spem modo ac votum securitas publica, sed ipsius voti fiduciam ac robur assumpserit..." [1]).

Przytoczone wyjątki z listów i wykładów A. Mickiewicza pozwoliły nam poznać, jak Tacyt z Liwjuszem i Swetonjuszem był dla naszego wieszcza przez całe życie jednym z głównych przewodników w rozmyślaniach o losach narodów.

Staranne wykształcenie, na literaturze starożytnej oparte, otrzymał też Juljusz Słowacki. Oddziaływanie świata grecko-rzymskiego na twórczość jego przedstawił wyczerpująco T. Sinko w rozprawie „Hellenizm Słowackiego" [2]). Kilkakrotnie jest tam również mowa o wpływie Tacyta [3]). W „Hymnie do Bogarodzicy", napisanym po wybuchu powstania listopadowego, w. 39 nn. czytamy: „Z popiołów Feniks nowy, Powstał lud". Feniks, jako symbol odradzania się, użyty jest jeszcze dwukrotnie później w „Beniowskim" w porównaniach humorystycznych: „...żyd w mig się | Odradza, patrz Tacyta o Feniksie" (Ben. III 150) i „O autorowie z nudy! O Feniksy! Powstali z trupów, z prochów własnych, z łóżek" (Ben. III 625). — Powołując się na Tacyta, poeta miał na myśli Ann. VI 28, gdzie historyk rzymski opowiedział o przybyciu Feniksa do Egiptu i przytacza rozmaite mniemania o czasie jego pojawienia się, co 500 lub co 1461 lat, i odradzaniu się z gniazda, obdarzonego siłą rozrodczą: „confecto quippe annorum numero, ubi mors propinquet, suis in terris struere nidum eique vim genitalem adfundere, ex qua fetum oriri; et primam adulto curam sepeliendi patris, neque id temere, sed sublato murrae pondere temptatoque per longum iter, ubi par oneri, par meatus sit, subire patrium corpus inque Solis aram perferre atque adolere". Poeta jednak nie poszedł za tem opowiadaniem, lecz przypuszcza, że Feniks młody powstaje z popiołów starego. Wersję odmienną od Tacytowej mógł poeta znaleźć w Słowniku mitologicznym X. Osińskiego III 143, który tak o tem pisze: „Czując zbliżający się swój koniec, robił gniazdo z drzewa i z gumy korzennej, wystawiał je na słońce i niszczał w niem. Z jego szpiku i kości robił się robaczek, z którego drugi utwarzał się Feniks". Taką wersję przekazał Plinjusz Starszy w Nat. hist. X 2.

---

[1]) Por. nadto Hist. I 4 (śr.) o początkach władzy Galby: patres laeti, usurpata statim libertate... i koniec Hist. I 1: rara temporum felicitate, ubi sentire quae velis et quae sentias dicere licet.

[2]) W 47 t. Rozpraw Wydz. filol. Akad. Um. w Krakowie i w osobnem odbiciu, Kraków 1909; II wyd. Warszawa, Bibljot. Polska, 1925.

[3]) Por. I wyd. s. 52, 69 nn., 87 nn.; II wyd. s. 63 nn., 80 nn., 97 nn.

Zresztą ta baśń wschodnia o Feniksie odradzającym się z popiołów była powszechnie znana. Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa był Feniks symbolem dziewiczości i zarazem nieśmiertelności duszy. To chrześcijańskie, symboliczne znaczenie podania uwydatnił w zachowanym utworze poetycznym „De ave Phoenice" L. Caecilius Firmianus Lactantius[1] (z końcem III i pocz. IV w. po Chr.).

Jako symbol odrodzenia się narodu było to podanie znane w Polsce również z „Proroctwa księdza Marka", w którem w końcowych wierszach takie słowa czytamy o Polsce: „A ty, jak Feniks, z popiołów powstaniesz, Całej Europy ozdobą się staniesz". Raczej to proroctwo, tętniące uczuciem religijnem i patrjotycznem, silną wiarą w zwycięstwo dobrej sprawy i w świetną przyszłość Polski, nasunęło Słowackiemu motyw Feniksa, jako symbolu odrodzenia się ojczyzny, przy tworzeniu „Hymnu do Bogarodzicy", napisanego wraz z „Odą do wolności" i „Kuligiem" wnet po wybuchu powstania listopadowego, pod wpływem powszechnego zapału stolicy[2]).

Obok symbolu odradzania się Feniks jest także synonimem rzeczy rzadkiej, cennej, jedynej. W tem znaczeniu również przypomina się poecie. W „Śnie srebrnym Salomei" (z końcem r. 1844) w akcie I 343 księżniczka, stosownie do przysłowia *rara avis Phoenix*, żąda od Semenki: „Feniksa, myszki białej, krokodyla" a w „Królu Duchu" (R. IV p. 1 strofa XVI pocz.[3]) ślepy Mieczysław śni o „różnych rajskich ptakach, Feniksach dziwnych". — Podobieństwo Feniksany i Feniksa daje poecie sposobność do igraszki słownej, włożonej w usta Muleja i Don Fernanda w „Księciu Niezłomnym" (II 213 nn.). Mulej: „...Miłość ma cierpi samotnie. | I bogata jest i biedna, bo Feniks na świecie jest jedna | I nie ma podobnej sobie. Miłość moja jest na próbie, | Bo dla oka, myśli, duszy, Feniks jest skrą wyobraźni; | Feniks powodem katuszy dla czucia, miłości, bojaźni. | — Feniks nadzieję mi niszczy, gdy wątpię i czuję trwogę... | Lecz gdy się na duchu wzmogę, | Feniks mi nadzieją błyszczy. | Feniks moją wieczną troską! Feniks moją iskrą boską! | Tak mej przysięgi nie łamiąc, przyjaźni fałszu nie zadam, | Bo o Feniksie ci gadam, i nie milcząc i nie kłamiąc". — Don Fernand: „Więc ci powiem bez ogródki, otwarcie, żeś nie wart litości; | Bo Feniksem są twe smutki i Feniksem ty jesteś miłości..." |

Podczas pobytu swego w Rzymie, w początkowych miesiącach r. 1836, Słowacki, rozczytując się w dziełach Liwjusza i Tacyta, z ich pomocą wskrzeszał w swej wyobraźni życie w ruinach pałaców cesarskich na Palatynie. Dowodów na to dostarcza utwór prozaiczny, trzymany w tonie humorystycznym,

---

[1]) Por. K. Morawski, Zarys literatury rzymskiej. Kraków 1923, s. 299 nn.
[2]) Uszło to uwagi T. Sinki l. c. (I wyd. s. 52 nn.; II wyd. s. 63 i 64).
[3]) Wydanie Br. Gubrynowicza, Lwów 1909, t. IV s. 103.

„Fragment z powieści" (1841)[1]. W rozdz. III między „dziełami pomocniczemi tego romansu" wymienia poeta Liwjusza i Tacyta Annales. Ze słów Edwina, wypowiedzianych do Alfonsa o hrabiance Diannie (rozdz. VII w. 297 nn.), że „zna... Rzym jak Niebuhr, to jest trochę go lepiej zna niż Tacyt i chłop Transteweranin", można wnioskować, że poeta czytał lub przynajmniej słyszał coś o dziele Niebuhra „Römische Geschichte" i jego druzgocącej krytyce tradycji o królach rzymskich. Rozdz. IV tegoż romansu świadczy również o rozczytywaniu się w Annalach Tacyta. Fantazja poety, podniecana tą lektura, w przejeżdżającym okręcie widziała łódź Tyberjusza, jadącego na ucztę do Kaprei, lub statek matki Nerona.

Wiele reminiscencyj z Annales Tacyta, zwłaszcza z ks. XIV i XV, dopatrzeć się można w rapsodach „Króla Ducha". Postać Popiela, która wprawdzie w wielu szczegółach przypomina Iwana Groźnego, ma pewne rysy, przejęte z Nerona. Jak Neron patrzył na płonący Rzym (Tacyt, Ann. XVI 39) i na chrześcijan, palonych jako żywe pochodnie (tamże 44), tak Popiel spogląda z wieży na dostojników, palonych żywcem na stosach chróstu (R. I p. 2 strofa 51 nn.). Szczegół o paleniu ludzi żywcem Słowacki znaleźć mógł również w znanej powiastce o Dragule, przytoczonej przez Mickiewicza w Literat. słow. (lekcja XXX z 18 maja 1841 r.)[2]. Bohater tej powiastki, wojewoda wołoski, jako wzorowy ekonomista, obmyśla środek uwolnienia kraju od żebractwa. Zbiera wszystkich starców, kaleki, chorowitych, a nawet wszystkich biednych i smutnych, zamyka ich w ogromnej stodole i każe ogień podłożyć. Iwan Groźny palił również swe ofiary na wolnym ogniu.

Poeta mógł także pamiętać to, co Cezar w swych Pamiętnikach o wojnie gallickiej VI 16 opowiada o Gallach: „Alii immani magnitudine simulacra habent, quorum contexta viminibus membra vivis hominibus complent; quibus succensis circumventi flamma exanimantur..." — Znane mu też może były R. Heidensteina „De bello Moscovitico commentarii" gdzie w ks. II czytamy o okrucieństwach, których dopuszczali się mieszkańcy Połocka na żołnierzach polskich, pojmanych w niewolę: „Maxime in Germanorum unum atque alterum crudelius quam in ceteros saevitum ab illis animadvertebatur. Crure tenus lebeti impositos igni circumiecto ferventi aqua vivos coxerant, manibusque eorum fune per lacertos traiecto a tergo revinctis ventrem totumque corpus eorum crebris in longitudinem per id factis vulneribus ad scissi thoracis modum foedissime laniarant" [3].

---

[1] Por. wyd. Gubrynowicza, t. X, s. 100 nn.
[2] Por. wyd. Piniego t. V s. 340 nn.
[3] T. Sinko l. c. (II wyd.) s. 97 nn. nie uwzględnia wpływu powiastki o Dragule, nadto Cezara i Heidensteina.

Gdy (R. I p. 2 str. 54) wśród wynalazków, na męki używanych, Popiel wymienia „na Wiśle spękane okręty", których załoga tonęła, miał poeta na myśli Tacyta Ann. XIV 3 nn. oraz Swetonjusza Nero 34, 2, gdzie jest mowa o usiłowaniu Nerona utopienia własnej matki zapomocą statku, solutilis navis, cuius pars ipso in mari per artem soluta effunderet ignaram (Tacyt, Ann. XIV 3, 26 nn.). Popiel rozkazuje swą matkę spalić (R. I. p. 2 str. 55), a potem (str. 56) oskarża ją przed ludem o czary i trucicielstwo. Neron zamordowaną z jego rozkazu Agrypinę oskarża o nasłanie na niego skrytobójcy oraz o zabiegi o władzę. Podobieństwo swe z Neronem poznaje sam Popiel, gdy (R. I p. 3 str. 38) zapytuje „w czem wyższość (moja) od rzymskich Herodów?".

Gruntowne wykształcenie humanistyczne otrzymał też Zygmunt Krasiński. Łaciny uczył się już jako 8-letnie dziecko pod koniec roku 1820. Obraz kształcenia się młodego dziedzica opinogórskiego w języku łacińskim możemy sobie odtworzyć na podstawie listów do matki (zmarłej 12 kwietnia 1822) i ćwiczeń szkolnych, pisanych własną ręką Z. Krasińskiego w latach młodocianych, a przechowywanych w zbiorze tek w bibljotece ordynackiej hr. Krasińskich w Warszawie. Część tych tek wydał Mikołaj Mazanowski p. t. Młodociane przekłady Z. Krasińskiego [1]).

Z pośród tych obfitych i najrozmaitszych ćwiczeń szkolnych, zawartych w pięciu tekach, wyróżniają się przekłady z łacińskich pisarzy klasycznych, znajdujące się w zbiorze I, księdze Nr. II, wymienione przez M. Mazanowskiego pod liczbami 2, 4, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 13, nadto z teki IV liczba 2. Do pewnego stopnia łączą się one treścią, która dotyczy dziejów i kultury starożytnych Rzymian. Dokonane piękną polszczyzną, świadczą chlubnie o kierunku i dokładności studjów młodego Z. Krasińskiego nad językiem i literaturą łacińską. Nauka odbywała się pod kierunkiem Piotra Chlebowskiego, który z końcem maja 1820 r. objął po Korzeniowskim obowiązki kształcenia młodego Zygmunta i spełniał je z wielką gorliwością. Będąc sam gruntownie wykształconym w literaturze starożytnej, usiłował wiedzę swą zaszczepić w umyśle niezwykle uzdolnionego ucznia.

Naukę łaciny rozpoczęto w ostatnich miesiącach r. 1820 [2]). W niezwykłym stopniu uzdolnione dziecko robiło szybkie postępy. W liście do matki z 10 listopada r. 1820 chwali się, że

---

[1]) Program gimnazjum św. Jacka w Krakowie 1912 i Księga Pamiątkowa ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Z. Krasińskiego. Lwów 1912.

[2]) Bliższe szczegóły znaleźć można w wymienionej pracy M. Mazanowskiego, w biografji Z. Krasińskiego, z pod pióra J. Kallenbacha 1904, I s. 34. II s. 426 nn., w rozprawie tegoż p. t. Lata szkolne Z. Krasińskiego, Muzeum 1906 s. 346 nn. oraz T. Sinki, Rzym pogański w „Irydjonie", Pamiętnik Lit. XI 1912, 10 nn.

umie nieźle deklinować *scriba, scribae*. Zdobywszy biegłość w formach łacińskich w ciągu półtorarocznych studjów, ćwiczył się następnie młody Zygmunt w trudniejszym dziale tłumaczeń z języka polskiego na łaciński, potem w r. 1823 i 1824 w przekładaniu wybranych partyj z autorów łacińskich (z Cezara Pamiętników o wojnie gallickiej VII 77. 79—89, z Cycerona De Republica „Somnium Scipionis", z Salustjusza Wojny Jugurt. rozdz. 40—50 i i.).

Wśród tych ćwiczeń szkolnych znajduje się przekład z Tacyta Ann. II 71—75. 82. III 1 p. t. Śmierć Germanika. Tłumaczenie zaczyna się właściwie od końca rozdz. 70 od słów: addunt plerique iussum provincia decedere: inni dodają, że kazał mu ustąpić z prowincji... W rozdz. 72 wprowadza zamianę mowy zależnej na niezależną. — Rękopis na 4 luźnych kartkach bez początków i zakończenia. Pismo w linjach; charakter pisma świadczy, że pochodzi z czasu około r. 1824. Podziw ogarnia dla zdolności dwunastoletniego chłopczyny, gdy się czyta ten przekład, zalecający się wiernością i pięknością języka.

W wymienionej pracy M. Mazanowski wydał również katalog książek Z. Krasińskiego, spisany po odjeździe jego do Szwajcarji w dniu 10 października 1829 r. Wśród podręczników francuskich znajdujemy tam pod l. 18: „Morceaux choisis du Tacite", nadto między książkami polskiemi wymieniony jest K. Kojałowicza „Przekład Kroniki Tacyta" (pod l. 64), a jako pozycja 78 „Korneljusza Tacyta, Dzieła przekładu Naruszewicza" (tylko t. 4-ty).

Z dokumentów tych widzimy, że Krasiński od wczesnej młodości rozczytywał się w dziełach wielkiego historyka. Pociągał go ten pisarz myślą moralizatorską, przedziwną powagą stylu, pewną tajemniczością, a głównie próbami wniknięcia w psychologję jednostek i tłumu [1]). On mu dostarczył wielu rysów i szczegółów do obrazu Rzymu pogańskiego. Heljogabal [2]) ze swym dworem wyzwoleńców, błaznów, stręczycieli i trucicieli przypomina pod wielu względami Nerona i jego otoczenie; podobieństwa ich znaleźć można w Tacycie [3]). Pewne szczegóły, które w opowieści Tacyta o tym komedjancie na tronie są tylko zaznaczone a szerzej rozprowadzone w Swetonjuszowej biografji, jak rozkaz podpalenia Rzymu i opiewanie

[1]) Por. K. Pluciński, Wpływ klasycznych literatur na umysłowość Krasińskiego, Program gimnazjum III w Krakowie 1912, 18 nn. i Księga Pamiątkowa.

[2]) Na postać Heljogabala złożyły się reminiscencje z życiorysów kilku złych cesarzy, jak to zauważył już W. Hahn w pracy: Tło historyczne w Irydjonie Krasińskiego, Lwów, 1898, s. 54 i T. Sinko, Rzym pogański w „Irydjonie" s. 22 oraz we wstępie i objaśnieniach wyd. „Irydjona" w Bibl. Nar. S. I. Nr. 42.

[3]) Por. też St. Tarnowski, Z. Krasiński. Kraków 1912, t. I s. 264 nn., 328 nn.

pożaru Troi na widok płonącej stolicy, wzmianka o paraniu się Nerona poezją (Ann. XIV 16), mają oddźwięk w części I Irydjona, w obrazie 4 i następnym. Gdy Heljogabal zgadza się na spalenie Rzymu (I 985 nn.), naśladuje w tem Nerona, który jednak kierował się innemi motywami. Objawiając życzenie przeniesienia stolicy na Wschód, nie wymyśla nic nowego, bo o taki zamiar posądzano już Cezara (Swetonjusz, Iul. 79, 4). Również Neronowi obiecywano po utracie panowania w Rzymie panowanie nad Wschodem (Swetonjusz, Nero 40, 2). Urzeczywistnił ten zamiar dopiero Konstantyn Wielki, przenosząc stolicę państwa do Konstantynopola.

Dysputa Eutychiana z filozofem (I obraz 4), śpiewana na jego rozkaz pieśń o pożarze Rzymu, którą Neron napisał, słowa Irydjona „Neronowi nie brakło pożarników“, i wiele innych szczegółów, to reminiscencje odnośnych ustępów z Tacyta i Swetonjusza.

Ale nietylko obraz zepsucia dworu cesarskiego zaczerpnięty jest z Tacyta. Pewne rysy, właściwe opozycyjnym stoikom z czasów Nerona i jego następców, Thrasei Paetusowi i Helvidiusowi Priscusowi (Ann. XVI 21 nn. i Hist. IV 5), widoczne są w postaci Ulpjana, przedstawiciela tężyzny pogańskiej w Irydjonie. W I 927 nn. [1]) tak go charakteryzuje imperator: „Słodki na pozór w mowie, ale stoik nieubłagany, zawsze gotów zabić panującego, lub, jeśli się nie uda, samego siebie — istny spisek chodzący, jedzący, pijący — żywe przekleństwo dla jakiegokolwiek rządu“.

Takich stoickich spiskowców nie było już w Rzymie w III w. po Chr. W głównem swem źródle starożytnem, Aeliusie Lampridiusie, jednym z autorów tzw. zbioru Scriptores historiae Augustae (Heliogabalus 16 kon.) znalazł Krasiński wzmiankę o prześladowaniu Ulpjana przez cesarza, następnie opowieść o spisku wojskowym dla uwolnienia państwa (facta conspiratione ad liberandam rem publicam). Spisek ten złączył poeta z osobą Ulpjana, który po wstąpieniu na tron Aleksandra Sewera był jego doradcą zaufanym i piastował wysokie urzędy (Lampridius, Alex. Severus 15 kon.) [2]).

Echem lektury Tacyta jest z końcowej sceny pierwszej części ustęp, wprowadzający potomka Scypjonów w roli gladjatora. Jako ostatniego przodka swego, znanego światu, wymienia on tego Scypjona, któremu „Nero zabrał żonę, pałac w Rzymie, imiona (= majątki) w Italji, Sycylji i Afryce i posłał go na wygnanie do Chersonezu“ [3]). Opowiadanie to polega na pomieszaniu nazwisk. Scypjonowie należeli do gens Cornelia i nigdy żaden Scipio nie miał imienia Tiberius, które poeta

---

[1]) Według wyd. T. Sinki w Bibl. Nar. S. I Nr. 42.
[2]) T. Sinko, Świat pogański w „Irydjonie“ s. 25 nn.
[3]) Wyd. Sinki s. 76 nn. i przypis na s. 76.

nadał swemu podupadłemu patrycjuszowi. O P. Korneljuszu Scypjonie czytał poeta u Tacyta w Ann. XI 2, jako o mężu niejakiej Poppei, zgubionej wraz z mężem przez Mesalinę, żonę cesarza Klaudjusza. Ponieważ żona Nerona nazywała się również Poppea, a jej pierwszy mąż, Crispinus, musiał pójść na wygnanie, poeta, utożsamiwszy dwie różne Poppee, przypisał pierwszej los męża drugiej.

Sam fakt występowania w teatrze i na arenie ludzi znakomitego pochodzenia poświadcza Tacyt w Ann. XIV 14: ratusque dedecus molliri, si plures foedasset, nobilium familiarum posteros egestate venales in scaenam deduxit;... notos quoque equites Romanos operas arenae promittere subegit donis ingentibus, nisi quod merces ab eo, qui iubere potest, vim necessitatis adfert — oraz XV 32: spectacula gladiatorum idem annus habuit, pari magnificentia ac priora; sed feminarum illustrium senatorumque plures per arenam foedati sunt.

Drugim przedstawicielem podupadłego patrycjatu jest Lucius Tubero, który jako reprezentant zbuntowanej gwardji pretorjańskiej przemawia do Irydjona w III części w. 12 nn. Nazwisko jego może również wzięte z Tacyta, u którego (Ann. XVI 22 kon.) donosiciel taką kreśli charakterystykę rodziny Tuberonów: „Ut imperium evertant, libertatem ipsam adgredientur. Frustra Cassium amovisti, si gliscere et vigere Brutorum aemulos passurus es". — Słowa tegoż Tuberona, że ojca jego zmusił imperator do przerznięcia sobie żył w kąpieli, są może echem ustępów Tacyta, opisujących tego rodzaju śmierć na rozkaz Cezarów, jak np. opis śmierci Seneki Ann. XV 63 nn. lub XVI 18 i 19, zawierające opowieść o śmierci Petronjusza.

Nazwisko wymienionego w III części w. 472 kapłana Jowiszowego, Ventidius, jest również reminiscencją lektury Tacyta, u którego w Ann. XII 54 czytamy: aemulo ad deterrima Ventidio Cumano.

Na pewne ciążenie myśli Z. Krasińskiego ku Tacytowi wskazał też J. Kleiner (Zygmunt Krasiński. Dzieje myśli. Lwów 1912, t. I s. 288), mówiąc o pewnej łączności duchowej między Tacytem i Aleksym Tocqueville'm (1805—1859; poseł i minister w r. 1849), głośnym autorem dzieła „La Démocratie en Amérique", z którym od r. 1835 zaprzyjaźniony był przyjaciel Krasińskiego, Reeve, tłumacz dzieła Tocqueville'a na język angielski. Dzieło Tocqueville'a poznał poeta w r. 1837, po spotkaniu się ze swym przyjacielem angielskim. Rozmawiając z nim o kwestjach społecznych na Zachodzie, zwrócił swe myśli znowu ku zagadnieniom dziejowym, które już poruszał w „Nieboskiej Komedji". Zaciekawiony opowiadaniem Reeve'a zaczął w Wiedniu studjować Tocqueville'a a niebawem „pochłonął go" z zapałem i odtąd miał dla niego „głęboki szacunek". Zachwycał się jego stylem, ideami, duchem dzieła, z którego przebijało często uwielbienie dla cnoty starożytnej i uwa-

żał je za „metafizykę narodów". W liście, pisanym 25 września 1837 r. z Wiednia do Reeve'a[1]), takie czytamy słowa: „J'ai commencé ces derniers jours à lire Tocqueville, et, depuis, je l'ai dévoré. Depuis Tacite, pareil style, depuis Montesquieu, pareil cercle d'idées ne sortit de la plume de personne. Son titre n'est qu'un prétexte. L'Amérique pour lui n'est qu'un point de départ; mais son vrai but, c'est l'avenir, le passé, le présent, c'est la philosophie métaphysique des nations. L'aristocratie et la démocratie ne lui apparaissent que comme de phénomènes à juger, et non pas comme de querelles à épouser. Il y a je ne sais quoi de sublimement austère dans l'esprit de cet homme; une odeur de vertu antique perce partout. C'est un statuaire plutôt qu'un peintre. Et de nos jours, c'est un miracle que de tailler dans le marbre, au lieu de jeter par-ci par-là des couleurs, preuve de force et de génie! Où a-t-il retrempé son âme, cet avocat du dix-neuvième siècle? Qui lui a donc enseigné le secret de siècles passés, et peut-être celui de ceux, qui sont à venir? J'ai un profond respect pour cet homme".

Poeta-myśliciel, zacierając różnicę wieków i języka między obu pisarzami, szukał w nich prawdy w kwestjach społecznych, które go żywo interesowały. Dzieje Rzymu, zwłaszcza epoki cesarstwa i główny tych czasów historyk, Tacyt, utwierdzały w nim wiarę, że zagłada patrycjatu grozi upadkiem ojczyźnie. Z dziejów Polski wysnuwał pogląd (Listy do K. Gaszyńskiego I 121): „Wzrośliśmy szlachtą i upadliśmy szlachtą; przez nią się podźwigniem". Dzieje świata, zdaniem nawet takiego wielbiciela demokracji, jak Tocqueville[2]), świadczyły również na korzyść arystokracji[3]). Już w r. 1836 w liście do ojca z dnia 30 lipca[4]) Krasiński wyciąga z dziejów świata wniosek, że „Europie nic nie

---

[1]) Correspondance de Sigismond Krasiński et de Henry Reeve. Préface de M. J. Kallenbach. Paris 1902, II 125 i 126, por. także J. Kallenbach, Z. Krasiński. Lwów, 1904, II 353.

[2]) J. Kleiner, Z. Krasiński (1912), I 288 przyp. 1 przytacza z dzieł Tocq. z wyd. II 1835, I 8 takie zdanie: Vouloir arrêter la démocratie paraîtrait alors lutter contre Dieu même, tzn., że świat dąży do formy demokratycznej i sprzeciwiać się temu, znaczyłoby sprzeciwiać się Opatrzności.

[3]) W listach Tocqu. do Reeve'a (II 106) takie czytamy zdanie w ustępie, który kończy ocenę polityki Waszyngtona: Presque tous les peuples qui ont agi fortement sur le monde, ceux qui ont conçu, suivi et executé de grands desseins, depuis les Romains jusqu'aux Anglais, etaient dirigés par une aristocratie, et comment s'en étonner? Ce qu'il y a de plus fixe dans ces vues, c'est une aristocratie. La masse du peuple peut être séduite par son ignorance ou ses passions; on peut surprendre l'esprit d'un roi... Mais un corps aristocratique est trop nombreux pour être capté, trop peu nombreux pour céder aisément à l'enivrement de passions irréfléchies. Un corps aristocratique est un homme ferme et eclairé qui ne meurt point.

[4]) Por. J. Kallenbach, Z. Krasiński II 321.

pomoże, aż nową, silną arystokrację wydobędzie z toni okoliczności i czasów“ [1]).

Myśli poety kierowały się ku ludzkości i narodowi, dochodząc stopniowo do coraz głębszego, filozoficznego ujmowania dziejów. Te jego historjozoficzne poglądy umocnił Hegel a ukształtował ostatecznie Cieszkowski. Pod czyjem zaś przewodnictwem poeta-myśliciel postępował na tej drodze, zanim w r. 1838 począł przyjmować myśli Hegla, wskazówki w tym względzie można znaleźć w listach do Adama Potockiego z 12 czerwca i 4 lipca 1838 r. Chcąc młodego przyjaciela doprowadzić do tego, by miał własny pogląd na sprawy społeczne i na dzieje powszechne i własne w tym względzie stanowisko, każe mu czytać Herdera „Ideen“, Thierry'ego „Conquête de l'Angleterre par les Normands“, Micheleta historję Francji, historję rzymską i nowożytną, Guizota „Cours d'histoire de France“, Chateaubrianda „Discours sur l'histoire Romaine et les barbares“, Montesquieu'go „De la grandeur et décadence des Romains“, Tocqueville'a „De la démocratie américaine“ oraz Schillera „kawałki historyczne i literackie“ [2]).

Wśród tych dzieł polecanych przeważają prace, omawiające dzieje rzymskie, wzrost i upadek wiecznego miasta, które niegdyś cały świat podbiło. Świadczy to, że te kwestje ciągle poetę-filozofa zajmowały, nurtowały jego duszę i pobudzały do rozważań. Poeta-myśliciel starał się zrozumieć związek historyczny między wiekami. Nowe zjawiska społeczne porównywał z dawnemi, czerpiąc analogje z dawnych wypadków dziejowych uczył się oceniać nowe. Podnietą do tych rozmyślań i przewodnikiem w tej pracy duchowej kształtowania się poglądów historjozoficznych był mu nieraz Tacyt, jak wynika z listów poety do rodziny, przyjaciół i znajomych. Często powoływa się w nich na świadectwo tego historyka rzymskiego lub przytacza z niego cytaty (obok Wergiljusza, szczególnie z IV sielanki i tych pieśni Eneidy, które opisują tułaczkę Eneasza, nadto Horacego i i.).

Pisząc do Adama Sołtana, z Pragi 5 sierpnia 1836 r., że Rosja przymusza szlachtę w Królestwie do służby wojskowej i rządowej, dodaje: „tem rozporządzeniem ostatecznie redacti sumus in provinciam“. Podobny zwrot, częsty u historyków rzymskich, znajdujemy u Tacyta np. Ann. II 56 kon.: Cappadoces, in formam provinciae redacti... — W liście do J. Słowackiego,

---

[1]) Sąd swój o arystokracji polskiej i jej zachowaniu się po upadku powstania listopadowego poeta wypowiedział w liście do Sołtana z 5/8 1836 (por. Listy Z. Krasińskiego II s. 35 nn.). Hasło „Z szlachtą polską polski lud“ wygłosił w liście do K. Gaszyńskiego z dnia 6/7 1837. (Listy do K. Gaszyńskiego I 121, z którego wyjątek przytoczono powyżej).

[2]) Por. J. Kleiner l. c. I 286.

z Rzymu 19 grudnia r. 1840, znajdujemy takie porównanie[1]: „Czem w stosunku do filozofji historji taki wielki historyk jak Tacyt, tem w stosunku do pomysłu poezji taki wielki poeta jak Szekspir“. — Zwroty Tacytowskie znajdują się w listach do K. Gaszyńskiego[2]). W liście, z Nicei 19 marca 1846 r., o mowie Guizota w Izbie Deputowanych użył słów: omnia serviliter pro dominatione[3], gdyż wypowiedziana była w obronie monarchji lipcowej. Wnet potem, z Nicei 10 maja 1846 r., pisząc do przyjaciela o jakiemś dziele angielskiem, osądzającem stosunki polskie, zapewnia go, że napisane jest *sine ira et odio.* Przypominają nam się słowa Tacyta z Ann. I 1 kon.: sine ira et studio oraz Hist. I 1 kon.: neque amore quisquam et sine odio dicendus est.

To powoływanie się na Tacyta staje się częstszem szczególnie w okresie zaburzeń w Europie, w r. 1848 i nast. W liście do Kajetana Koźmiana[4] z dnia 29 kwietnia 1850 r. tak pisał: „Wszystko, co nas dokoła otacza, wszystko, co się dzieje od lat trzech, czyli raczej dwóch i pół, już, zdaje się, działo się w Rzymie, bo doskonale wszystko Tacyt opisał. Słowa jego niektóre stosują się przedziwnie do stronnictw rozdzierających nasze społeczeństwo. I tak, pewnym możnaby powtórzyć: *Professoria lingua regimen orbis expostulans*[5]. Wszystkim zaś bez różnicy: *conscientiam generis humani aboleri arbitrantur*[6]; i owo drugie: *Omnia serviliter pro dominatione*[7]. Jedni albowiem mają się *serviliter* ku drugim ludziom, drudzy *serviliter* ku duchowi złego, ku szatanowi kuszącemu ich, i osiadłemu w nich; z czego wypada, że jedni i drudzy zarówno podłymi są, a ciągle o jeden cel, a tym jest: *Dominatio.* Święty Tacyt!“.

Starając się zgłębić myśli wielkiego dziejopisarza-psychologa i odkryć w nich ideę, mającą wieki przetrwać, poeta znajdował podobieństwo między wypadkami z zamierzchłej przeszłości a współczesnemi sobie. Toteż słowa Tacyta często stosować się mogły do tych czasów, pełnych rewolucyj i przewrotów społecznych, gdyż między niemi a dobą Tacyta zacho-

---

[1]) Listy Z. Krasińskiego, t. III: Listy do J. Słowackiego, R. Załuskiego, E. Jaroszyńskiego, Kajetana, Andrzeja i Stanisława Koźmianów, B. Trentowskiego, Lwów 1887, s. 12.

[2]) Listy Z. Krasińskiego do K. Gaszyńskiego z przedmową J. Kraszewskiego. Lwów 1882.

[3]) Hist. I 36 o zachowaniu się Otona.

[4]) Listy Z. Krasińskiego, III s. 135 nn.

[5]) W Ann. XIII 14 kon.: professoria lingua regimen orbis expostulantes.

[6]) Agr. 2.

[7]) Słowa te poeta przytacza także w liście do A. Cieszkowskiego CCXCV z 13/9 1856 z Baden. — „Omnia pro dominatione“ przytoczone również w Listach do Cieszkowskiego (wyd. J. Kallenbach, Kraków 1912), t. II s. 159, list CLV z 25/4 1849. Są one reminiscencją lektury Hist. I 36: nec deerat Otho protendens manus adorare volgum, iacere oscula, et omnia serviliter pro dominatione.

dziła pewna analogja. W liście do A. Cieszkowskiego, z Rzymu 16 grudnia 1851 r.[1]). dyktowanym K. Gaszyńskiemu pod wrażeniem zamachu stanu, dokonanego przez Napoleona III dnia 2 grudnia 1851 r., takie są słowa o wiecznem mieście: „Roma jest w najsmutniejszym stanie. Chcąc o nim mieć wyobrażenie, wziąć trzeba Tacyta. Takie same wiarołomstwa, zdrady, podłości i fałsze“. — Podobne słowa znajdujemy w liście do Stanisława Małachowskiego[2]). pisanym z Rzymu nieco wcześniej, 9 grudnia 1851: „Kiedy chcesz widzieć dzieje obecne Rzymu, czytaj Tacyta: wszystkie podłości, fałsze, wiarołomstwa jego czasów odnajdziesz tu teraz, czy w jednych, czy w drugich...“ Taką samą myśl, ale bez powoływania się na świadectwo Tacyta, wyraził poeta w liście do A. Sołtana, z Rzymu 15 grudnia 1851: „Roma smutna nadzwyczaj. Czasy dawne w niej za Grzegorza XVI były rajem w porównaniu z obecnemi; podłości i fałszu i zdrad co nie miara. Charakter włoski obrzydliwym w nieszczęściu“.

Znane słowa Tacytowskie „sine ira et studio“ (Ann. I 1) poeta przytacza w liście do A. Cieszkowskiego[3]), z Baden 10 lipca r. 1856, zapewniając, że bezstronnie wypowiedział wszystko *pro* i *contra* w sprawie widzenia się przyjaciela z jego ojcem.

Na podstawie przedstawionego materjału można określić, czem był Tacyt dla naszych wielkich poetów z epoki romantyzmu. Wczytując się w dzieła jego oraz Liwjusza, Swetonjusza i innych historyków rzymskich, tęsknili za poznaniem „Wiecznego Miasta“, które niegdyś świat rzuciło do swych stóp i na długie wieki spoiło rozliczne ludy w jedną całość cementem cywilizacji grecko-rzymskiej, a następnie, jako siedziba namiestnika Chrystusowego dzierżyło rząd dusz na ziemi. Zwiedzając następnie ten gród, siadywali nieraz na gruzach pałaców cesarskich na Palatynie, z pomocą Liwjusza i Tacyta wskrzeszali w swej wyobraźni życie w tych ruinach i rozmyślali o przewrotach państw i społeczeństw, o upadku ciemiężców i podniesieniu się ciemiężonych. Szczególnie podczas powstania listopadowego i w najbliższych po niem latach, w okresie wzmożenia się uczuć patrjotycznych, w wyobraźni pokolenia „urodzonego w niewoli, okutego w powiciu“ nasuwały się mimowoli analogje między losem narodów, podbitych przez Rzym, i chrześcijan, przez pogaństwo prześladowanych, a ciężkiem położeniem Polski, gnębionej przez Rosję.

Da się to stwierdzić przedewszystkiem w odniesieniu do „poety ruin“. Wiernem odbiciem wrażeń, których Zygmunt

---

[1]) Listy Z. Krasińskiego do A. Cieszkowskiego, t. II s. 296 nn., list CCXXX.
[2]) Listy Z. Krasińskiego do St. Małachowskiego. Kraków 1885, s. 264.
[3]) Listy II s. 379, Nr. CCLXXXIX.

Krasiński doznał w czasie pobytu w Rzymie (od 30/XI 1830 r.), i uczuć, wywołanych w duszy poety wiadomością o wybuchu powstania listopadowego i jego przebiegu, są fragmenty „Adama Szaleńca", pisanego w Genewie pod koniec maja r. 1831 [1]). Refleksje z Kolosseum zabarwione są nienawiścią do Rzymu pogańskiego, dziką radością z jego upadku: „Marzyłem wśród ruin. Starożytny świat pobity u mych stóp przed krzyżem z drzewa — milczenie grobowców ponad tem; *burze naszego wieku*, wspomnienia ojczyzny mej ujarzmionej — wszystko to mięszało się w mym mózgu. Pocieszałem się, spoglądając na Rzym w glinie i w błocie, bo w dzieciństwie swem poprzysiągłem był zemstę innemu Rzymowi, a depcąc pierwszy, wyobrażałem sobie, że kiedyś deptać będę drugi".

„W nocy idąc z Kolosseum na grób Cecylji (Metelli) brałem w ręce me z uśmiechem ironji szczątki porfiru, jaspisu i miotając je na kamienie, cieszyłem się, że się kruszą na tysiączne kawałki. „Tak będzie kiedyś z pychą Północy!" wołałem, a echo sarkofagów, powtarzając ostatnie wyrazy, przedłużało je ponurym dźwiękiem, tak, iż widziałem się już na pogrzebie tyranów" [2]).

Radość z upadku Rzymu, w wyobraźni poety utożsamionego z Rosją, przebija też z listu do K. Gaszyńskiego, z Rzymu 21 listopada 1833: [3]) „Ja tu zimę prześlęczę, bo lubię te gruzy, lubię tę karę, która spadła na miasto wieczne, na miasto ucisku i podłości, egoizmu i zbytków, słowem na ten Rzym, co był otchłanią spożerającą wszystkie narodowości świata. A teraz, spojrzyj na te ruiny, na ten bluszcz, rozkosz zieloną jaszczurek, na te groby pomięszane, powikłane, leżące w pustyni, w Kampanji Rzymskiej; a potem, pójdź do pałacu Cezarów, do Kolizeum, do gmachów Karakalli! Olbrzymy stawiali te mury, tysiąc ludzi skonało, nim drugie tysiąc dźwignęło te filary, te stosy rzniętych, dłutowanych opok: a dziś wyryte na nich dłonią czasu przekleństwo, jak na czole zbrodniarza, i Rzym leży zwalony, leży i gnije, leży i nie powstanie więcej!".

„Tu dopiero masz wszystkie idee tego świata rozciągnięte na ziemi i zdeptane: patrycjat w sarkofagu Scypjona, w grobie Metelli; zwierzchnictwo ludu, w cyrku gladjatorów, w pałacach Cezarów, bo Cezar był najwyższy trybun, Cezar był niegdyś reprezentantem ludu. Patrycjat choć srogi, nieubłagany, egoista, miał cnoty wielkie, znał co to poświęcenie dla swojej idei, co to walka długa, uporczywa, i śmierć bez trwogi. Ale lud i Cezar nie znali nic, nie umieli nic; byli zwierzętami

---

[1]) Correspondance de S. Krasiński et de Henry Reeve. II s. 249 nn.
[2]) J. Kallenbach, Z. Krasiński, I 304 nn.; Pisma Z. Krasińskiego, wyd. T. Pini, Lwów 1904, t. VI s. 246.
[3]) Listy Z. Kr. I s. 36 i 37.

zataczającemi się wśród krwi i złota. Patrz, jak się rozpili: z Rzymu przodków swoich zrobili rynsztok rozkoszy i legli w nim, i przeszło lat trzysta leżeli w nim, aż zagrzmiała trąba północy, aż przyszli barbarzyńcy i znieśli ich precz na wieki!"

„Ale razem tu jest świętszy widok: krzyż tu panuje, katolicyzm tu stanął po wszystkich wzgórzach; on świat ocalił, a razem w miłosierdziu swojem obronił ostatki starego świata! Żebyś tu był, ukląkłbyś i uwierzyłbyś! Poeto, wstydź się nie być katolikiem!" [1])

Skąd pochodzi ta niezmierna nienawiść poety do Rzymu pogańskiego? Nicią przewodnią w usprawiedliwieniu tego niezwykłego objawu jest wspaniały list do ojca, pisany z Genewy 14 maja r. 1831 (a więc na krótko przed tworzeniem „Adama Szaleńca"). W wynurzeniach swych przypomina sobie 19-letni młodzieniec, że „dzieckiem nieraz przysięgał przed drogim Papą, że ją (Polskę) zawsze, zawsze kochać będzie" [2]). Wyjaśnienie do tych wspomnień znajdujemy w biografji poety, skreślonej przez J. Kallenbacha (I s. 36): „Zygmunt Krasiński chętnie później opowiadał, że ojciec jego po zgonie jenerałowej nieraz długie poświęcał mu godziny. Zamykał się z nim w osobnym pokoju, tam wpajał weń miłość ojczyzny i nienawiść obcego jarzma; kazał powtarzać przysięgi Hannibala przeciw Rzymowi".

Prawdopodobnie dziesięcioletni Zygmunt czytał wówczas w Neposie żywot Hannibala, opowiadający, jak to Hamilkar, wyruszając do Hiszpanji, odebrał od dziewięcioletniego syna swego, Hannibala przysięgę, że nigdy nie będzie żył w przyjaźni z Rzymianami. Ustęp ten mógł być pobudką dla Zygmunta do złożenia podobnej przysięgi w stosunku do Rosjan, ewentualnie w obecności ojca, jakkolwiek trudno przypuścić, jak słusznie zauważa T. Sinko w wymienionej rozprawie [3]) — by sam jenerał, ugodowo usposobiony wobec cara, kazał dziecku powtarzać ową przysięgę.

---

[1]) O tym krzyżu poeta pamięta w kilka lat później, w liście do A. Sołtana, z Wiednia 9/3 r. 1837: „Co tam, powiedz mi, porabia krzyż mój piękny na Kolizeum? Co róże moje śliczne w willa Mius? Co białe nagrobki pod piramidą Sykstusa? Czy droga moja Cecylja Metella wdzięczy się księżycowi Kampanji jak dawniej? Czy też ona pamięta o mnie? Kiedy pójdziesz do niej, wymów u starej wieży imię moje, zobaczysz, echa ci odpowiedzą. Ja myślę często, bywam na due Marcelli i palę fajkę rozciągniony w twoim senatorskim krześle, często nocą bywam na forum i, patrząc na Kapitol i czytając napis S. P. Q. R., myślę, że tak wszystko się kończy na ziemi; aż mnie zaleci woń fiołków i cyprysów, i znów wyda mi się, że wszystko młode, nieśmiertelne na ziemi."

[2]) J. Kallenbach, Z. K. I s. 236.

[3]) Rzym pogański w „Irydjonie" s. 15.

W każdym razie z tego zeznania Zygmunta możemy wnioskować, że już w duszy dziesięcioletniego chłopca pojęcie Rzymu zlało się z pojęciem Rosji, a nienawiść do Rosji przeniosła się wówczas na Rzym. Najgłośniejszy nieprzyjaciel Rzymian, Hannibal mógł być ideałem chłopca, który od pierwszych prób literackich stale obierał za główny motyw swych opowiadań z e m s t ę.

HENRYK ŻYCZYŃSKI.

J. SŁOWACKIEGO GODZINA MYŚLI.

(Jej geneza i znaczenie w rozwoju twórczości).

Jest rzeczą znaną, że u Słowackiego żywioł mistyczny występuje w sposób wyraźny po raz pierwszy dopiero w Godzinie myśli. Z drugiej strony poucza nas ten utwór, że poeta już we wczesnej młodości zaznajamiał się z pomysłami Swedenborga. Powyższe okoliczności każą nam zastanawiać się nad tem, co przytłumiło w Słowackim na jakiś czas skłonności mistyczne, oraz pod jakim wpływem obudziły się one powtórnie w okresie Godziny myśli, by przejawiać się odtąd w sposób fragmentaryczny, nim wreszcie skrystalizują się w zaokrąglony system? Na pierwsze pytanie daje odpowiedź sam Słowacki w poemacie, opisując pierwszy skutek moralny rozstania się z ukochaną:

On, w głębi duszy słysząc krzyk szczęścia daremny,
Mścił się — i gmach budował, niedowiarstwem ciemny.

Rzecz oczywista, że tym ciemnym gmachem niedowiarstwa nazywa poeta własne utwory takie, jak Arab lub Lambro. Równocześnie tłumaczy, że to moralne przesilenie było psychologicznie naturalne i konieczne. Obecnie już minęło, skoro poeta jest w stanie zdawać sobie z niego sprawę. Znaczy to, że Godzina myśli kończy ciemny okres niedowiarstwa i wskrzesza głębszy, mistyczny sposób patrzenia na życie. Należy się nam wobec tego zastanowić nad genezą tego zwrotu, oraz pomysłu poetyckiego, jakim jest Godzina myśli, ten zwrot uwydatniająca?

Wiadomo z listów do matki pisanych, że w Genewie zatapiał się Słowacki w filozofji. Wówczas to poznał się bliżej z ówczesnym idealizmem niemieckim, co znów mogło go skłonić do bliższego się zajęcia Platonem. Echa te odzwierciedlają się w Godzinie myśli. Prof. Kleiner dostrzega w niej anamnezę platońską. Możliwe też, że obraz pamiątek, odwróconych ku słońcu, nasunął się poecie, jako reminiscencja znanego mitu

Platona o człowieku w jaskini. W Genewie musiał się Słowacki również zapoznać z książką Fryderyka Schlegla p. t. Dzieje starej i nowej literatury, gdzie wyszło francuskie jej tłumaczenie. Ważnym dla Słowackiego mógł być sąd Schlegla o Byronie.

„Nie ze wspomnień, ani nie z nadziei, lecz z głębi tragicznego natchnienia i beznadziejnie ateistycznego poglądu na świat wypływa poezja Byrona, która rodzi się z walki z niewiarą i zwątpieniem umysłu bogatego i dążącego ku wyżynom, która mroczną fantazją wśród rzadko dzikich postaci ubóstwia tylko heroizm zła i stroi go w posępny urok wszystkich namiętności" (II. str. 147).

Czyż nie w podobny sposób określa Słowacki własne utwory z okresu najsilniejszego Byronizmu, nazywając je ciemnym gmachem niedowiarstwa? Również Schlegel mógł go zachęcić do tego, by dalej nie szedł tą drogą. Słowacki bowiem chciał być poetą w całem tego słowa znaczeniu nowoczesnym, dlatego chełpił się nawet, że Lambro jest obrazem wieku. Tymczasem od Schlegla dowiadywał się, że „stanowi on raczej ostatni finał ginącej, albo zupełnie minionej poezji, niż początek nowej". To mogło być dlań dostateczną przestrogą, by dalej nie iść w ślady Byrona, lecz szukać dróg nowych.

Pierwszą próbą szukania takich nowych dróg jest właśnie Godzina myśli. W przeciwieństwie do dotychczasowej negacji kreśli poeta program pozytywny. Innemi słowy, oprócz bezlitosnej analizy uczuć chce dać syntezę. Dążność ta nie jest może dość wyraźna, a pochodzi to stąd, że główną treść poematu stanowią wspomnienia młodości. Jednak poeta dobitnie zaznacza, że rozpamiętywanie wspomnień nie jest dlań celem, lecz środkiem.

Niech blade uczuć dziecko o przyszłości marzy,
Niechaj myślami z kwiatów zapachem ulata,
Niechaj przeczuciem szuka zakrytego świata.

W tych trzech wierszach wypowiada poeta trzy pozytywne pragnienia. Najpierw chce uwierzyć w przyszłe owocne życie, następnie chce się zbliżyć do tajemnic przyrody i czuć jej życie wewnętrze (panteizm ówczesny). Wreszcie chce wzbić się nad ziemię, w świat ideałów (platonizm). Jednem słowem, poeta chce wyjść poza siebie, czując, że obcowanie wyłączne z sobą prowadzi do śmierci duchowej:

Do szkieletu rozebrał zeschłe myśli ciało.

Zastanawiając się nad dotychczasowem życiem, kreśli poeta ten rozkładowy proces duszy, który jego własne myśli doprowadził do szkieletu, a przyjaciela do samobójstwa. Analizę tej choroby duchowej dał prof. Kleiner. Gdy dzieci normalne żyją tylko teraźniejszością, ci „jak starcy, znają już żal za niepowrotną przeszłością". Prof. Kleiner podkreśla również powód,

dla którego poeta mógł ujść samobójstwa. Mianowicie będąc poetą, marzenia wyrażał w poezjach, tworząc świat urojony. Sam jednak Słowacki podaje inny jeszcze powód, który wśród burz życiowych pozwalał mu ratować życie. Oto miał władzę myśli i patrzał na te niepowodzenia z przyszłości, co znaczy, że miał równocześnie poczucie swego posłannictwa poetyckiego, dla którego chciał żyć i cierpieć. Już wówczas bowiem roił wielkie poematy, w których odbijały się nieba błękity.

A potem w głębiach lasu wicher, z szumem wzbity,
Nad głową mu odmykał gałęziste bramy,
Skąd w ciemne myśli nieba spadały błękity.

Tak to, pełną mocy (wicher) i docierającą do absolutu (nieba błękity), wyobrażał sobie poeta własną twórczość, która miała zakwitnąć na gruzach osobistego szczęścia. Gdy jednak w nagiej postaci stanęło przed nim to, na co był przygotowany i z czem się godził, a mianowicie rozstanie ostatnie, dziecko „z odwróconem na przeszłość obliczem, rzuciło się w świat ciemny". W tym stanie stawiał ciemne gmachy niedowiarstwa, ale stan ten przejdzie i znowu w pieśni jego odezwie się wicher i odzwierciedli się błękit nieba. Jest wobec tego rzeczą jasną, że końcowe słowa poematu „powieść nieskończona" rozumieć należy, jako zapowiedź nowej twórczości, w której ludzie będą „w nim mieli druha", a którą miał rozpocząć Kordjan. Jeżeli ta moja egzegeza jest trafną, w takim razie wymagałby poprawki w monografji prof. Kleinera ustęp o patologicznym rysie okrucieństwa w wyznaniach Słowackiego, a mianowicie w tym sensie, że poeta charakteryzuje własną twórczość minioną, ale nie kreśli programu lub stałej zasady. Również wymagałby bliższego wyjaśnienia tytuł utworu. Sądzę, że przy wyborze jego grały rolę inne jeszcze czynniki, oprócz przypomnienia Godzin wczasu Byrona. Słowacki wyraźnie powiada, że „trzeba życie rozłamać w dwie wielkie połowy jedną godziną myśli". Z tego wynika, że dla Słowackiego „jedna godzina myśli" była terminem filozoficznym, oznaczającym jakiś czyn duchowy, akt woli. Dwuznaczny tylko jest dodatek „jedna". Czy ma to znaczyć jedna w życiu, czyli jakiś potężny akt przełomowy i decydujący na całe życie, jak prolog w Dziadach, monolog na Mont Blanc? Czy też jedna ma oznaczać krótkość? Kwestja wymaga rozpatrzenia; zostawiam ją otwartą.

*

* *

Godzina myśli, jak przekonaliśmy się, jest utworem, który tłumaczy się sam przez się. Wyraża on zwrot duchowy poety, informuje też o tym zwrocie publiczność, która widziała

w nim dotąd „kościół bez Boga“, a wreszcie daje autobiografję, która ma tłumaczyć, co tego Boga na pewien czas wygnało z kościoła jego poezji. Ażeby jednak bliżej wniknąć w utwór, należy się rozpatrzyć za źródłami, które w jego genezie mogły grać pewną rolę. Przedewszystkiem chodzi o osobę przyjaciela poety, Ludwika Spitznagla, a mianowicie o to, czy poeta dał wierny portret przyjaciela i czy odrazu go widział w tem samem świetle? O osobie Spitznagla informuje nas Odyniec, raz w Listach z podróży, drugi raz w Wspomnieniach z przeszłości. Odyniec, podobnie jak Słowacki, przypisuje mu nadmiar fantazji, która „rwała się wciąż i leciała w przestrzeń nieskończoną — i przez to samo gubiła się w czczości“. Rwał się nietyle w kierunku literackim, ile ku czynom:

„I on też pisywał wiersze i on pragnął sławy u świata. Ale autorstwo dla niego było rzeczą podrzędną. Ostatnim celem jego żądzy chwały było wyjść kiedyś samemu na bohatera jakiejś epopei; wyzwolić jaką ziemię świętą, jak Goffred; odkryć jaki świat nowy, a przynajmniej nowe drogi po świecie, jak Kolumb albo Vasco de Gama“. (Wspom. z przeszł. str. 65).

Słowacki w podobny sposób określa wyjątkowy charakter przyjaciela i tłumaczy źródło katastrofy. Do takiego jasnego poglądu mógł dojść dopiero po latach, a pewne pobudki konkretne musiały go skłonić do tego, że właśnie wówczas na przełomie 1832 i 1833 roku spisywał, jak to „wśród litewskiego grodu, w ciemnej szkolnej sali siedziało dwoje dzieci; nie zmięszani w tłumie“,

W różnych utworach szukano wpływu na Godzinę myśli. Ostatnio prof. Chrzanowski wyraził przypuszczenie, że jest tu wpływ Dwu fragmentów Korzeniowskiego, gdzie mamy równoległą biografję dwóch młodzieńców [1]).

W całej pełni jednak rozwiązuje zagadkę dzieło Balzaca p. t. Ludwik Lambert. Ukazało się ono właśnie w 1832 r. a wiadomo z listów do matki, że Słowacki chciwie pochłaniał wówczas wszystkie nowości francuskie. Jest to taka sama opowieść o dwóch młodzieńcach wyjątkowych, którzy na ławie szkolnej pędzą życie samotne, nie zmięszani w tłumie. Szczególnie mógł uderzać Słowackiego główny bohater powieści, Ludwik Lambert tożsamością imienia z Ludwikiem Spitznaglem. Ponieważ więc Słowacki miał podobnie osobliwego przyjaciela, Balzac mógł go zachęcić do tego, by również skreślił jego dzieje. Nadto cechuje bohatera Balzaca skłonność do rojeń i filozoficznych dociekań, studjowanie Swedenborga, stopniowe oddalanie się od rzeczywistości aż do szaleństwa. Pozwolę więc sobie przejść ważniejsze punkty styczne poematu

---

[1]) I. Chrzanowski: Godzina myśli (Przegląd Humanistyczny. R. I. Z. II i III. Warszawa, 1923).

Słowackiego z książką Balzaca. (Książkę Balzaca cytuję w tłumaczeniu Boya).

*

* *

Ludwik Lambert pochłania namiętnie książki, posiada rozległą wiedzę, cieszy się nadzwyczajną pamięcią, a nawet „posiadał jakgdyby drugi wzrok, którym ogarniał naturę“. To samo cechuje młodzieńców Słowackiego:

Ogromna pamięć, z myśli uwita łańcucha,
Świadczyła o istności przedżywotnej ducha —
A przeczuciami życie widzieli do grobu.

Słowackiego mógł uderzać nawet ten fakt, że charakterystyka zewnętrzna Lamberta zgadzała się z wyglądem Spitznagla.

„Jego kobieca płeć, uszy wargi, pękały za najlżejszem zimnem. Ręce jego, tak miękkie i białe, stawały się czerwone i spierzchnięte; — opowiada Balzac“. Podobnie stwierdza o Szpitznaglu Odyniec: „Mając płeć delikatną i białą, niezgodną w myśli jego z ideałem bohatera, wśród największych skwarów w południe kładł się na wznak na dachu lodowni w domu ojca, i mając obok konew wody, polewał nią i suszył w kolej na słońcu twarz swoją, ażeby mogła przez to zgrubieć i ogorzeć“. (Listy II. str. 207).

Bohaterowie Balzaca nie musieli nauce szkolnej poświęcać wiele pilności: „Pamięć mieliśmy tak dobrą, że nigdy nie uczyliśmy się lekcji“. Podobnie mówi o Spitznaglu Odyniec: „Nauka przychodziła mu prawie bez trudu, i jakby rzec można, nawiasem“ (ibd.).

Najbardziej może uderzającym punktem stycznym obu Ludwików jest niezwykła zdolność widzenia na odległość. Spitznagel oczyma duszy ogląda Wschód, który ma tak fatalnie na nim później zaciążyć:

Słuchaj! Wschodnie krainy dziś ujrzałem we śnie...
Piękne były, czarowne, nieraz o nich marzę;

Ludwik z powieści Balzaca często ogląda we śnie takie rzeczy odległe w czasie i przestrzeni.

Raz uczynił z przyjacielem dłuższą wycieczkę, a ujrzawszy piękny krajobraz, zawołał: Ależ ja to widziałem tej nocy we śnie! Poznał i kępkę drzew, pod którąśmy stali, i położenie krzewów, kolor wody, wieżyczki zamkowe, oświetlenie, i dalsze plany, słowem wszystkie szczegóły widoku, który oglądał po raz pierwszy.

Ludwik Lambert zastanawia się nad tem osobliwem zjawiskiem i dochodzi do następującego wniosku:

Jeżeli w nocy, z zamkniętemi oczami, widziałem w sobie samym barwne przedmioty, jeżli słyszałem hałas w najzupełniejszej ciszy i bez warunków wymaganych dla powstania dźwięku; je-

żeli w najzupełniejszej nieruchomości przebyłem przestrzenie, mielibyśmy własności wewnętrzne, niezależne od zewnętrznych praw fizycznych. Przyroda materjalna dałaby się przeniknąć duchem.

Taki sam związek duszy z przyrodą jest znany również dzieciom poematu Słowackiego, które „myśleniem słuchały szmeru rosnących kwiatów“.

Dzieci te mają również tajemniczą siłę woli, która skupiona wywołuje wpływ magiczny:

W duszy dziecinnej woli czarnoksięska siła
Ciągłem myśleniem, ciągłem rozwijana snuciem,
Niewyjawiona słowy — często w ludzi biła.

Taką tajemniczą władzę ma również Lambert, wedle którego „wola może przez prosty skurcz istoty wewnętrznej skupić się, a następnie, drugim rzutem, wydobyć na zewnątrz, a nawet udzielić przedmiotom materjalnym. Tak więc całkowita siła człowieka musi posiadać własność oddziaływania na drugich...“

*

* *

Najważniejszym punktem stycznym obu utworów, Balzaca i Słowackiego, jest oparcie się o jeden i ten sam system mistyczny Swedenborga. Balzac przed napisaniem powieści poczynił głębsze studja w dziedzinie, którąbyśmy dziś nazwali okultyzmem i teozofją. W książce swej przytoczył wiele faktów dziwnych, których wiedza empiryczna nie jest w stanie wyjaśnić, a które mają świadczyć o potrzebie wiedzy innej, intuicyjnej. Nadto streszcza mistyczny system Swedenborga. Jego teozofji przypisuje charakter syntetyczny:

„Niewątpliwie Swedenborg streszcza wszystkie religje, lub raczej jedyną religję ludzkości Jeżeli obrządki miały niezliczone postacie, ani znaczenie ich, ani ich konstrukcja metafizyczna nie zmieniły się nigdy. Słowem, człowiek posiadał zawsze tylko jedną religję.

„...Swedenborg bierze z magizmu, bramanizmu, buddyzmu i mistycyzmu chrześcijańskiego to, co te wielkie religje mają wspólnego, rzeczywistego, boskiego, i daje ich nauce rację, można rzec, matematyczną“ (str. 78—9).

Podobne dążności syntetyczne, jakie u Swedenborga podziwia Balzac, stawia sobie dzisiejsza teozofja:

„Nous affirmons en théosophie que cette vérité qui fait le fond de toutes les croyances, est elle-même à la portée de l'homme; c'est à cette vérité que nous donnons le nom Théosophie ou de Sagesse Divine, et c'est elle que nous essayons d'étudier.

Telle est donc l'attitude de la théosophie à l'égard de toutes les religions; elle ne les contredit pas mais les explique. Tout ce qu'elle ont

d'irrationel ou de visiblement faux, la théosophie le rejette, comme abaissant de Divinité, et par suite indigne d'elle. Tout ce qu'elles ont de rationnel, elle le reprend et le fait ressortir, les combinant ainsi en un tout harmonieux. Nul ne doit craindre que nous attaquions sa religion ; au contraire il se peut que nous l'aidions à la comprendre mieux qu' auparavant". (C. W. Leadbeater: Échappées sur l'occultisme. Paris, 1909, str. 8).

Balzac przepowiada systemowi Swedenborga wielką przyszłość, jako religji, którą mogą przyjąć wszystkie umysły wyższe:

„Ale ostatni ze wszystkich, Swedenborg, będzie może Buddą Północy. Mimo całej ciemności i rozwlekłości jego książek, znajdują się tam składniki olbrzymiej koncepcji społecznej. Jego teokracja jest wspaniała, a jego religja jest jedyną jaką może przyjąć wyższy umysł. On jeden daje dotykać Boga, budzi pragnienie Boga, wyswobodził majestat boski z powijaków, w jakie zamotały go inne ludzkie wyznania; zostawił go tam gdzie jest, każąc dążyć ku niemu jego niezliczonym tworom i stworzeniom, zapomocą kolejnych przeobrażeń, stanowiących przyszłość bardziej bezpośrednią, bardziej naturalną niż wieczność katolicka".

Te pełne entuzjazmu słowa Balzaca mogły przypomnieć Słowackiemu dawniejsze rozmyślania nad Swedenborgiem i zachęcić go do dalszych w tym kierunku studjów. Przedstawia więc w Godzinie myśli system Swedenborga dokładniej, niż to uczynił Balzac. Słowacki bowiem kreśli całą drabinę ewolucyjną, wymienia ważniejsze wzloty i upadki, podczas gdy Balzac omawia tylko problem anioła: „Wedle Swedenborga anioł byłby jednostką, w której istota wewnętrza zdołała odnieść triumf nad istotą zewnętrzną" (str. 33).

Utwór Balzaca i Słowackiego łączy jeszcze raz motyw anielskiej miłości. Dla Ludwika Lamberta „miłość czysta, miłość taka, o jakiej się marzy tylko za młodu, była stopieniem się dwóch natur anielskich. Toteż nic nie da się porównać z żarem, z jakim pragnął spotkać anioła-kobietę" (str. 34). Kobietę taką Lambert wreszcie znajduje i ona opiekuje się nim wówczas, gdy już zupełnie oderwał się od rzeczywistości i stał się całkowitym wizjonerem.

Słowacki nie porusza bliżej stosunku Spitznagla do kobiety. Skądinąd wiemy, że zastrzelił się w domu narzeczonej. Odyniec mówi o nim, że, jako natura heroiczna, od panien stronił. Być może, że dla dziecka tego, które skonało z głodu wrażeń, i narzeczona była zbyt prozaiczna. Natomiast spowiada się Słowacki z miłości własnej. Ludwikę Śniadecką nazywa dziewicą aniołem, a o sobie samym powiada, że w chwili rozstania z ukochaną zginął w nim młody anioł. Tem samem stwierdza poeta, że miłość pojmował jako drogę do doskonalenia wewnętrznego. Myśl tę wypowie raz jeszcze w Kordja-

nie, powtarzając za Swedenborgiem, że na jednego anioła dwóch dusz ziemskich trzeba.

*

* *

Przekonaliśmy się, że pomiędzy utworem Balzaca i Słowackiego istnieje bardzo wiele punktów stycznych. Można więc przypuszczać, że Balzac nasunął poecie pomysł Godziny myśli, a mianowicie formę zobrazowania wrażeń młodości. Równocześnie Balzac mógł obudzić w nim dawne skłonności mistyczne i zamiłowanie do zdarzeń osobliwych, przechodzących rozum ludzki.

Balzac opowiada wiele takich wypadków nadzwyczajnych, podobnych do zdarzenia, jakie przypisuje się Swedenborgowi, który miał przeczuć pożar odległego miasta. Przeczucie takie posiada Ludwik Lambert. Oto, co pisze on do swej narzeczonej: „Czyż już raz nie przeczułem pierwszy, że powóz twój się przewrócił, żeś się pokaleczyła? Ale też tego dnia nie rozstawałem się z tobą, widziałem cię. Kiedy wuj spytał mnie, czemu pobladłem, odrzekłem: Panna de Villenoise wypadła z powozu“ (str. 94).

Balzac opowiada też wypadek taki:

„Alfons Marja de Liguori, biskup w Sainte-Agathe, udzielił pociech papieżowi Ganganelliemu, który widział go, słyszał, odpowiadał mu; równocześnie zaś, w bardzo znacznej odległości od Rzymu, biskup pogrążony był w ekstazie, u siebie, w fotelu, w którym siadał zazwyczaj, odprawiwszy mszę. Wróciwszy do zwykłego życia, ujrzał klęczące przy nim sługi swoje, którzy wszyscy mieli go za umarłego. Moi przyjaciele — rzekł — Ojciec św. umarł właśnie. W dwa dni potem goniec potwierdził tę wiadomość. Godzina śmierci papieża schodziła się z godziną, w której biskup odzyskał zmysły“.

Balzac, który w swej książce nagromadził wiele takich osobliwych wypadków, mógł zwrócić uwagę Słowackiego na tego rodzaju objawy. Za tem przemawiałby fakt, że w utworach poety, jakie bezpośrednio po Godzinie myśli powstały w Genewie, żywioł okultystyczny występuje.

Należy tu scena, w której Balladyna wyczuwa zbrodnicze myśli Kostryna i nie pozwala mu do siebie się zbliżyć. Tu więc obok zmysłów normalnych przypuszcza poeta istnienie zmysłu osobliwego, którym u Balladyny jest zmysł moralny, wyczuwający duchową zgniliznę Kostryna i jego zbrodnicze myśli.

Zupełnie już okultystyczny motyw spotykamy w Horsztyńskim. Szczęsny, zwlekając z wyjazdem do Wilna, widzi nagle w gabinecie ducha ojca w tej chwili i w tym strasznym stanie, gdy go wieszano. — Wreszcie dużo takich motywów nadprzyrodzonych jest w Anhellim, jak wywołanie ducha, prorocze wyczucie rewolucji listopadowej.

*

* *

Pozostaje nam do omówienia jeden jeszcze szczegół. Prof. Kleiner podkreślił w utworach Słowackiego takich, jak Balladyna, W Szwajcarji charakterystyczny motyw lotu w dal. Otóż nad zjawiskiem takiego wyrywania się w dal zastanawia się również Balzac:

„Dlaczego w najwyższej radości chcemy zawsze opuścić ziemię, skąd ta chęć wzlotu, która ogarnęła, która będzie ogarniać wszelkie stworzenie?"

Pragnienie lotu, jako przejaw tęsknoty do ideału, jest uczuciem tak naturalnem i powszechnem, że można tu mówić jedynie o zbieżności, lecz nie o wpływie. Podobny motyw spotykamy bowiem u Mickiewicza. Mianowicie żądzą lotu wyraża się tęsknota Aldony do życia wyższego i głębszego:

Nieraz z poziomej uciekałam łąki,
I na najwyższym stanąwszy pagórku,
Myśliłam sobie; gdyby te skowronki
Ze skrzydeł swoich dały mi po piórku,
Poszłabym z niemi, i tylko z tej góry
Chciałabym jeden mały kwiat uszczyknąć,
Kwiat niezabudki, a potem za chmury
Lecieć wysoko! wysoko! i — zniknąć.

*

*   *

Przystąpmy teraz do oceny wyników. Książka Balzaca mogła wpłynąć na powstanie Godziny myśli i oddziałać zarówno na formę poematu, jak i na jego treść. Przedewszystkiem wskazała mu wdzięczny temat literacki, czem miało być skreślenie osobliwej psychologji własnej i przyjaciela na tle życia szkolnego. Psychika tych młodzieńców, widocznie chorobliwa, przedstawia się Słowackiemu, podobnie jak Balzacowi, w świetle innem nieco, a mianowicie jako rozwój intuicyjnych, jasnowidzących stron, które utrudniają przystosowanie do warunków ziemskich.

Pozatem wpływ Balzaca nie wyczerpuje pomysłu Słowackiego, ani niczem nie narusza oryginalności utworu. U Balzaca są tylko materjały, ale niema prawdziwej poezji. Utwór zaś Słowackiego jest pełen bezpośredniości, która czaruje i podbija, jak świadczą o tem uwagi estetyczne Grabowskiego, Kleinera, Chrzanowskiego.

Następnie Słowacki miał inny cel na oku, niż Balzac, któremu chodziło głównie o stworzenie nowej wiedzy. Ideę Godziny myśli sformułował prof. Chrzanowski:

„Cóż więc jest ideą Godziny myśli? To, że poezja jest dla chorych dusz (pewnego typu) nietylko pocieszycielką, ale i żywicielką, że ona zachowuje przy życiu tych, którzy są poetami słowa; czyli inaczej: twórczość poetycka jest dla poetów najsilniejszą sprężyną, alfą i omegą życia, racją ich bytu. Przemówiła tutaj filozofja romantyczna, która podniosła poezję do godności i wysokości siły twórczej". (Przegl. Hum. R. I. Z. II. i III. str, 295).

Pogląd prof. Chrzanowskiego jest trafny, sądzę jednak, że wymaga pewnego uzupełnienia. W poemacie Słowackiego jest bowiem wiara w predystynację. Tak matka, patrząc na syna, lękała się nieszczęścia. To samo z oczu jego wyczytała anioł-dziewica:

Czarnemi weń oczyma patrzała i bladła,
Myśląc o dziecka życiu, bo z wielkiego czoła
Przyszłość mu nieszczęśliwą, jak wróżka, odgadła.

Wobec tego określenie prof. Chrzanowskiego należałoby w tym sensie uzupełnić, że twórczość nietylko jest ostoją w chorobie duszy, ale że przeznaczenie obdarza tą chorobą, a właściwie jasnowidzeniem, ludzi, którzy w życiu mają być poetami. Jest to więc ta sama myśl, ujęta w duchu mistycznym, którą w czasach nowszych z przyrodniczego punktu widzenia ujął Lombroso.

Mimo tego uzupełnienia nasuwa się jeszcze pytanie, jak Słowacki tłumaczył sobie śmierć przyjaciela? Przyczynę bezpośrednią podał, czem była trudność w opanowaniu marzeń. Chodzi jednak o sąd, niech się tak wyrażę, *sub specie aeternitatis*. Czy śmierć ta ma świadczyć poprostu o fatalizmie życia, o zasadniczym bezładzie świata, który już z założeń swych takie katastrofy dopuszcza? W ujęciu losu Spitznagla jest pewien rys pesymistyczny. Oto żyje dziecko, któremu przepowiadano śmierć wczesną, a ginie ten, komu świetną rokowano przyszłość. Jest to jedna z tych ironij losu, jakie później będzie poeta gromadził w Balladynie. Spitznagel domaga się poezji od świata, buntuje się wewnętrznie przeciw wysyłce na Wschód, a wreszcie odchodzi z tego świata, zamknąwszy resztę powodów rozpaczliwego czynu „w serca głębokim tajniku". Słowacki nie uchylił zasłony tego tajniku, lecz reszty się domyślał, tak jak i my jej domyślić się możemy. Oto przyjaciel obawiał się, że nie otrzymawszy od życia poezji, stanie się demonem i będzie wiódł ponure, niszczycielskie życie, jak opiewany przez Słowackiego Arab. Innemi słowy, Spitznagel, nie zdoławszy zapełnić swego serca miodem, zniszczył je pierwej, nim stało się gniazdem jaszczurek. Ironją więc życia tego człowieka było, że marzył o tem, by zostać bohaterem epopei, a został bohaterem tragedji. W oczach więc Słowackiego czyn Spitznagla, jako zniszczenie potencjalnego demonizmu, był nawskróś heroiczny. Nic dziwnego, że nad grobem przyjaciela klęka z uczuciem uwielbienia, choć je wyraża pośrednio w postaci ironji, zwróconej do ludzi, litujących się nad nieszczęśliwym szaleńcem.

Słusznie więc powiada prof. Chrzanowski, że Godzina myśli ma ideę par excellence romantyczną. Dlatego chcąc ten utwór przeniknąć, zrozumieć jego konsekwencję,

uzupełnić niedomówienia, trzeba wmyśleć się w ten romantyczny pogląd na świat Słowackiego.

Również pewnych uzupełnień, czy wyjaśnień wymagałaby ogólna charakterystyka utworu, podana przez prof. Kleinera:

„Godzina myśli miała być wiernym obrazem przeszłości. To też nie wniknęło w nią nic z przemiany, która dokonała się na obczyźnie; ton patrjotyczny nie ozwał się wśród melodji wspomnień. Dziejom przemiany poświęcony miał być inny utwór, względem którego Godzina myśli była jakby uwerturą czy prologiem — Kordjan“.

Bezwarunkowo trafne jest określenie drugie, dopatrujące się w Godzinie myśli uwertury do Kordjana. Kłóci się z niem jednak określenie pierwsze, wedle którego w poemacie niema nic z przemiany duchowej. Tymczazem takie traktowanie samego przedmiotu świadczy, że w tej chwili poczyna się nowa epoka, czyli, jak mówi prof. Chrzanowski, dalszym ciągiem Godziny myśli będzie Kordjan.

Prof. Chrzanowski zapytuje również, czy szczegół o lekturze Swedenborga nie należy do dziedziny zmyślenia, przypuszczając, że Słowacki znacznie później poznał Swedenborga i te późniejsze wrażenia wstawił w ramy poematu o młodości?

Jak opowiada we Wspomnieniach Odyniec, Spitznagel znał utworzoną przez Zana teorję promionków, ale zbytnio pociągać go ona nie miała. Tę samą teorję znał zapewne i Słowacki, a mistycyzm jego młodzieńczy zapewne daleko poza jej granice nie wychodził. Bliżej zajął się poeta Swedenborgiem dopiero w okresie pisania Godziny myśli, do czego mógł go zachęcić Balzac. Swedenborg łącznie z lekturą Platona i idealizmem niemieckim spowodowały pogłębienie romantycznego poglądu na świat, a tem samem nadały inny kierunek poezji, zbyt dotąd byronistycznej.

MIECZYSŁAW HARTLEB.

O FILOZOFJI I DZBANIE PIASTA DANTYSZKA.

„Opowiadanie Dantyszka o piekle — czytamy na wstępie „przypisów“ do poematu Słowackiego — natchnięte niby echem dalekiem Danta, napisane w ojczyźnie tego księcia ponurych wieszczów, kontuszem Leliwy odstrychnęło się od oryginału i wzoru, stawszy się więcej rubasznem i polskiem. Kontusz zaś ten wiele myśli wygnał, wiele opisów skrócił, a nawet często zwięzłości potrzebnej w wyrażeniach nie pozwolił; zamiast zaś rozpraw teologicznych Danta, przymusił autora do użycia tej prostej filozofji, która tak pięknie rozjaśniła niegdyś wiersze Jana Kochanowskiego, przyłączyło się tylko do niej trochę melancholii, nieznanej szczęśliwym przodkom naszym...“ [1]).

Dość pobłażliwie traktowano dotychczas to objaśnienie samego autora, jakkolwiek wskazywało ono wiernie wszystkie ważniejsze elementy i wątki, które w genezie poematu o piekle wpływ swój zaznaczyły. Ponętny wpływ Dantego rychło pociągnął badaczy i w słuszne ujęto go karby; nie rozważano jednak równomiernie wpływów środowiska, chociaż na tę „ojczyznę księcia ponurych wieszczów“ poeta wyraźnie nacisk położył. Na szary wreszcie koniec zepchnięto nazwisko Jana Kochanowskiego, jak gdyby udział jego w kształtowaniu fizjognomji dantyszkowej był nieznaczny, a może przez samego autora przeceniony. A czyż to samo już nie zasługuje na baczniejszą uwagę, że Słowacki bogdajże pierwszy w piśmiennictwie naszem zastanawiał się nad „prostą filozofją“ czarnoleskiego poety, a dzieła jego różnorodne, umysłowi romantycznemu tak obce, w jakiś system, w całość ideową składał? Tendencja ta godzi się znakomicie z ówczesnemi teorjami literackimi, które w rozwoju i wartościach filozoficznych szukały wykładnika

[1]) Wszystkie cytaty z utworów Słowackiego podaję według wydania B. Gubrynowicza i W. Hahna (Dzieła J. Sł..., Lwów 1909, I—X); wyjątki z listów według wydania L. Méyeta — Listy J. Sł., Lwów 1899.; ustępy zaś z Kochanowskiego według „Wydania Pomnikowego“, Warszawa 1884. T. I—III.

i zasługi każdej indywidualności twórczej. W sądzie Słowackiego jest jednak coś więcej niż prąd ogólny i formułka w krytyce tych czasów ulubiona; jak w poezji Kochanowskiego widział on obraz przeszłości polskiej, tak w tej „filozofji" przebłyskują pierwiastki o pierwszorzędnem znaczeniu dla rozwoju jego poglądów historjozoficznych. „Poema Piasta Dantyszka" zaś — cokolwiek sądzić będziemy o walorach poetyckich — jest w tej dziedzinie dokumentem ważnym i niepospolitym.

Z Kochanowskim pozostawał Słowacki zdawna w stosunkach bliskich i zażyłych. Była to książka domowa, znana mu dobrze z lat dziecinnych; prof. Euzebiusz kreślił tam swoje notatki i uwagi, potem zaś dwa tomiki, zapewne pięknej edycji Mostowskiego [1]), stały na szafce pani Salomei. To też poeta już w liście z Paryża (9-go listopada 1832) upomina się by mu je przysłano. Prośba ta ponawia się kilkakrotnie: „Czekam z niecierpliwością — pisze z Genewy 15 lipca n. r. — dzieł Kochanowskiego; zastąpią mi one w pewnym względzie obcowanie Polaków i pomogą w pisaniu nowego poematu..." [Kordjan]. Gdy śmierć zagościła w krzemienieckiej rodzinie — zaraz przypominają mu się „Treny": „Kochanowskiego jeszcze nie otrzymałem i niecierpliwie czekam. Przeczytawszy „Treny" odczytam list o zgonie Melanki i porównam je. Mamo, ten list gasi wszystkie treny, tak śliczny, tak głęboko smutny..." (22. VIII. 1833). Gdy wreszcie w rok po pierwszej prośbie dzieła obu Kochanowskich (prosił też o „Jerozolimę" Piotra) — zawędrowały do Genewy, poświęca im Słowacki spory ustęp: „Książki Kochanowskich odebrałem z taką radością, jak gdybym witał przyjaciół. Będę je zawsze chował, bo notatki ojca i Twoje kilka wyrazów, Mamo, uświęciły je dla mnie. Czytam ciągle teraz oba dzieła na przemiany i znajduję, że Treny są niezrównanej piękności. Uwagi ojca mego po większej części znajduję słuszne; w niektórych tylko miejscach widzę, że go gust ówczesny klasyczny, a raczej francuski, trochę obłąkał. W teraźniejszej poezji Brodziński najwięcej się do Kochanowskiego zbliża, ale jest od niego niższy o 3 wieki". (30. XI. 1833).

Od sądu literackiego tedy zaczynały się dumania nad książką, która miała zastąpić „obcowanie Polaków"; dzięki temu oczywiście, że Słowacki równie pilnie czytał wiersze jak i krytyczne uwagi ojca, pisane na marginesie (dzieła Euzebiusza otrzymał w Genewie znacznie później). Rychło jednak kryterja literackie ustępują marzeniom; układa sobie poeta, że osiądzie na wsi i będzie „mieszkać jak Kochanowski" w Czarnolesie"

---

[1]) Wydanie to z 1803 r. po raz pierwszy (po Januszowskim oczywiście) zbierało wszystkie dzieła Kochanowskiego, a dla spopularyzowania jego wśród romantyków oddało usługi nieocenione. Nie ulega wątpliwości, że tę właśnie edycję posiadał Euz. Słowacki; wytworna szata zewnętrzna zalecała ją przytem raczej niż czcigodny druk Januszowskiego lub okrojony Bohomolca (1767) — do ozdobienia saloniku pani Bécu.

(3. I. 1834). Aż wreszcie odzywa głośno tęsknota samotnego wygnańca: „prawdziwą rozkoszą dla mnie są oba Kochanowscy. Codzień odczytuję ich dzieła. Jak ten Jan Kochanowski był spokojny i szczęśliwy w swej chacie, z żoną, z dziećmi! Pod wyniosłą lipą Czarnolesia musiał sobie po obiedzie zasypiać i do tej lipy tak piękne wiersze pisał. Prawdziwie mu zazdroszczę jego chaty, lipy, żony, dzieci i czasów szczęśliwych, w których żył..." (27. IV. 1834). Z tego samego kręgu marzeń sielskich pochodzi żartobliwa parafraza, w której winszuje Januszewskim, że przenoszą się na wieś: „Kochani Teofilowie... Jakże Wam nie zazdrościć, że już jedną nogą wchodzicie w wiejskie wrota; już Wam widać gołębnik Waszego domu, już słychać zapach lip Waszej alei. Niech Wam sady obradzają, niechaj pszczoły miód dawają — jak mówi Kochanowski — skaczcie jak faunowi leśni, a jeżeli potrzeba, to ja Wam na fujarze będę grał proste pieśni. Widzicie jakie to częstochowskie wiersze..." [1]) (7. XI. 1834). Nawet, gdy, po ukończeniu Balladyny, ogarnięty innymi myślami stwierdza, że „Szekspir i Dant są teraz mojemi kochankami i już tak jest od dwóch lat" — to jednak chciałby „z temi dwoma umarłemi usiąść pod jaką lipą albo dębem, przed moją własną chatą, w mojej rodzinnej ziemi..." (18. XII. 1834).

Wyobraźnia giętka i chwytliwa nie poprzestała jednak na wynurzeniu poufnem swych wrażeń a z marzenia urobiła sobie rychło m o t y w l i t e r a c k i. W „Balladynie" więc, współcześnie pisanej, Kirkor wychwala przed Popielem spokojny żywot wiejski:

„. . . . . Ty mi zaś co roku
Z tronu do chaty listy będziesz pisał.
Niechaj raz na rok spadnie mi z obłoku
Biały gołąbek i pod skrzydełkami
Przyniesie powieść, pełną tych wielkości,
Co budzą uśmiech i sen pod lipami
Dają smaczniejszy... Król mi pozazdrości
Żony i dziecka i lipy i chłodu
I snów pod lipą i złotego miodu". (Akt IV. sc. 2) [2]).

---

[1]) Z pieśni Panny XII-tej w Sobótce; strofa 6-ta:
Jemu sady obradzają
Jemu pszczoły miód dawają;
Nań przychodzi z owiec wełna
I zagroda jagniąt pełna...;

oraz 11-ta: Stada igrają przy wodzie,
A sam pasterz, siedząc w chłodzie,
Gra w piszczałkę proste pieśni;
A faunowie skaczą leśni.

[2]) Por. K l e i n e r wyd. Balladyny (Bibl. Nar. Ser. I. 51) str. 194 (objaśnienia); nie zwraca jednak autor uwagi, że końcowe wiersze tego ustępu są wyraźną parafrazą własnego listu poety.

Odtąd motyw lipy, której źródło nazwane będzie lub przemilczane, zyskuje prawo obywatelstwa w poezji Słowackiego[1]). Do stóp Parnasu (Podróż na Wschód, pieśń VIII) przynosi on ukłony „od lipy wonnej klasycznego Jana“, a w pieśni VI. dwie przeszło poświęca jej strofy:

Lubiłem lipę, co nad sławnym Janem
Cień rozstrzelony zbierała pod siebie
I co rok miodu obdarzała dzbanem
Niewymyślnego w rządzach i potrzebie,
A była drugiem poety mieszkaniem,
Głośna słowików — szpaków narzekaniem;

Pod którą nieraz błyszczał dzban na stole;
Co tak wysoko niosła czoła wianki,
Jakby ze dworu wyglądała w pole
Na przyjazd pana lub pańskiej kochanki;
Co nad szmerami słodkich ust dziewicy
Szumiała cicho, pełna tajemnicy.

Ta lipa dla nas, jak Partenon grecki,
Ma pełno smutku niewymówionego... (strofa 9—11).

Warto przypomnieć utwory Kochanowskiego, z których Słowacki zbierał szczegóły do tego obrazu; rzuca to snop światła na technikę jego pożyczek i reminiscencyj w ogólności. Na pierwszem miejscu położyć należy fraszkę „Na Lipę“:

Gościu, siądź pod mym liściem a odpocznij sobie;
Nie dojdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie,
Choć się nawyżej wzbije, a proste promienie
Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie.
Tu zawżdy chłodne wiatry z pola zawiewają,
Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają.
Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
Biorą miód, który potem szlachci pańskie stoły.
A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,
Że człowiekowi łacno słodki sen przypadnie.
Jabłek wprawdzie nie rodzę, lecz mię pan tak kładzie,
Jako szczep napłodniejszy w Hesperyjskim sadzie. (Fraszki, ks. II. 6).

Znajdujemy tu już wszystkie główniejsze akcesorja ulubionej obu poetom lipy; cień rozstrzelony, szpaków i słowików narzekanie, sen wreszcie, który chwalił sobie Słowacki w liście do matki. Uboższa w akcesorja lecz nie bez znaczenia jest i druga fraszka „Na Lipę“:

Uczony gościu, jeśli sprawą mego cienia
Uchodzisz gorącego letnich dni promienia
Jeślić lutnia na łonie i dzban w zimnej wodzie
Tym wdzięczniejszy, że siedzisz i sam przy nim w chłodzie:

---

[1]) Motyw ten rychło zespala się w myśli i wizji poety z obrazem znanej lipy w „Marji“ Malczewskiego, a z tego ciekawego splotu rodzi się lipa przed dworem Horsztyńskiego, „poczet lip stary“ w Wacławie“ i t. d.

Ani mię zato winem ani poj oliwą,
Bujne drzewa nalepiej dżdżem niebieskim żywą,
Ale mię raczej daruj rymem pochwalonym... (Fraszki, ks. III. 6).

A wreszcie pieśń:

Słońce pali; a ziemia idzie w popiół prawie,
Świata nie znać w kurzawie;
Rzeki dnem uciekają,
A zagorzałe zioła dżdża z nieba wołają.
Dzieci, z flaszą do studniej; a stół w cień lipowy,
Gdzie gospodarskiej głowy
Od gorącego łata
Broni list, za wsadzenie przyjemna zapłata.
Lutni moja, ty zemną; bo twe wdzięczne strony
Cieszą umysł trapiony,
A troski nieuśpione
Prędkim wiatrom podają za morze czerwone. (Pieśni, ks. II. 7).

Oto ważniejsze z pośród tych „pięknych wierszy“, które Kochanowski do lipy swej pisał. Mówi jednak Słowacki, że ona „tak wysoko niosła czoła wianki — jakby ze dworu wyglądała w pole — na przyjazd pana lub pańskiej kochanki“. Jest to oryginalne przetworzenie, uplastycznienie powiedzielibyśmy, obrazu z pieśni „Nie dbam, aby ziemne skały“, w której Kochanowski przyzywa Hannę w swe niskie progi:

Samy cię ściany wołają
I z dobrą myślą czekają;
Lipa stojąc w pośrzód dworu,
Wygląda cię co raz z boru...

Rzecz jasna, że „szmery słodkich ust dziewicy“ i szum „pełen tajemnicy“ są już charakterystycznym dodatkiem romantyka; nie śniło się o nich jeszcze Kochanowskiemu. Motyw spokoju i szczęścia rodzinnego, który Słowacki tak ściśle z obrazem lipy związał, powtarza się w kilku innych jeszcze utworach poety XVI. wieku: „Na dom w Czarnolesie“, „Jaką rozumiem zazdrość“, „Owa jedziesz precz od nas“ a przedewszystkiem w pieśni Panny XII. w „Sobótce“: „Wsi spokojna wsi wesoła“.

Widzimy stąd jak Słowacki z kilku utworów treść mu odpowiednią wyciskał a szczegóły dość wiernie odtwarzane w jedną harmonijną łączył całość. W sposób równie znamienny przenosi i przetwarza jednolity obraz poetycki. Podobała mu się więc personifikacja Wisły w ciężkim zresztą „Proporcu“, którą Kochanowski z jakiejś klasycznej kompozycji plastycznej [1]) przeniósł na swe fikcyjne malowidło:

Śrzodkiem tego wszytkiego srebrna rzeka płynie,
Którą, leżąc pod skałą przy powiewnej trzcinie,

---

[1]) Por. Hartleb M. Estetyka Jana Kochanowskiego, Cz. I. Stosunek poety do sztuki plastycznej. Lwów 1923, str. 38 i 122.

Rozciągła Wisła leje krużem marmurowym,
Głowę mając odzianą wieńcem rokitowym...

Odbicie tego obrazu spotykamy już w „Balladynie“ ale jak swoiste i żywe! Oto Filon rozpaczając po śmierci Aliny woła:

.... O nie! Ona w ziemi
Jako rzek nimfa na glinianym dzbanku
Dłonią oparta, dzban malinowemi
Leje gwiazdami, i w różowym wianku
Trzyma zaklętą na malin ruczajek
Białą jej postać... (Akt III. sc. 3.)

Znikła wprawdzie skała i powiewna trzcina, „kruż marmurowy“ słusznie zmienił się w dzbanek gliniany, srebrna rzeka w gwiazdy malinowe a wieniec rokitowy w różowy — ale dzięki tym przemianom rzek nimfa przejęła wszystkie akcesorja z akcji nam znane i stała się istotnie Aliną. Po raz drugi odzywa się ta reminiscencja w „Liście do Al. Hołyńskiego“; oto źródliska Nilu:

... Nimfa, lotusów ustrojona wieńcem,
Siedząc smutna pod skałą czarnych Etyopów,
Ostrożnie sączy dzbanem ojca naszych snopów;
Lecz kiedy się zapatrzy twarzą na kochanka,
Wtenczas z przechylonego Nil wybiega dzbanka,
Aż się na polach naszych strumieniem roztoczy.

Z lotusów uplótł wieniec poeta i zachował dawną skałę ale zato wprowadził do martwej personifikacji jakąś akcję i miłość smutną, na którą pewno nie odważyłby się klasyk[1]).

Na przykładach tych widzimy jak oryginalnie traktuje Słowacki swe przygodne pożyczki, jak dodaje im walorów plastycznych, przetwarza w stylu i kolorycie romantycznym a wreszcie wplata integralnie w tok własnej akcji.

Wpływy Kochanowskiego jednak nie kończą się na tem; skala ich jest wcale bogata. Słabe wprawdzie echa Trenów — jakby spodziewać się należało — odnajdziemy w „Ojcu Zadżumionych“ [2]) ale zato poemat „W Szwajcarji“, rodzaj romantycz-

---

[1]) Podobieństwo obu tych obrazów do Wisły w „Proporcu“ zauważył już i podkreślił J. Kleiner (Balladyna, Wyd. Bibl. Nar. (Serja I, 51), str. 144 (objaśnienia) oraz „Juljusz Słowacki“ T. II. str. 193), nie analizuje jednak charakterystycznych przemian, których Słow. dokonał. Również p. S. Skwarczyńska w cennej rozprawie p. t. „Ewolucja obrazów u Słowackiego“ (Lwów 1925) zauważa oba te fragmenty, wiąże je z „symbolami rzek... znanymi poecie z rzeźb starożytnych“ (s. 48 nn.) — nie wskazuje jednak (co zresztą w zadaniach pracy nie leżało) wyraźnego pośrednictwa Kochanowskiego. Uznałem tedy za stosowne raz jeszcze wszystkie trzy wersje przypomnieć i zestawić.

[2]) Hatfe, krzątająca się w domu przypomina Urszulkę z tr. XII; wizja zmarłych córek przywodzi na myśl tr. XIX; końcowy zaś akord: „I nie zostało mi nic — oprócz Boga!“ zbliża się do przełomu duchowego Koch. w tr. XVII i XVIII. Zresztą sentencja końcowa Trenów wyraża też pokorę biblijną. Są to jednak wszystko podobieństwa dość odległe; widocznie Słowacki celowo unikał naśladownictwa „Trenów“, których „niezrównaną piękność“ sam podnosił.

nego „canzoniere“ w pierwszych zaraz słowach parafrazuje Tren XIII, a w konstrukcji swej wykazuje pewne naśladownictwo cyklu trenowego [1]). Równie ciekawe są pokrewieństwa w zakresie słownictwa i rytmiki. Wł. Ćwik zwrócił już mimochodem uwagę, że charakterystyczna składnia słowa czynić z biernikiem, datująca się od „Balladyny“ — łączy się z wpływem obu Kochanowskich [2]). Słuszną tę uwagę należy jednak rozszerzyć, od „Balladyny“ bowiem datuje się wogóle napływ form archaicznych (składnia słowa mieć, końcówka osobowa na -owie, arch. forma przyp. IV. i t. d.). Sprawa to zresztą godna osobnego zbadania podobnie jak niewątpliwy wpływ Psałterza na „Anhellego“. W dziedzinie rytmiki znów przypomnieć warto wiersz do Zenona Brzozowskiego, pisany w El Arish w 1837 r.:

Wielmożny Panie
Powinszowanie
Nowego Roku...

— stylizowany na znanym wierszyku „Szlachetne zdrowie“ [3]). Nawet w drobnym cytacie dowodzi Słowacki nie pobieżnej znajomości Kochanowskiego. Oto w wesołym opisie deszczowego noclegu w Vostizzy (Podróż na Wschód, pieśń VI.) czytamy:

Ja mówię pacierz... Bóg słyszy pod wodą,
Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi
Nie spali ogień... A kompan: „nie słyszę;
Woda tak szumi, już mokre mam nogi“.

Słowa te wzięto z pieśni „Nie wierz fortunie, co siedzisz wysoko“ ale całą ich pointę zrozumieć można dopiero, gdy przytoczy się pełną zwrotką:

Cnota skarb wieczny, cnota klenot drogi,
Tegoż nie wydrze nieprzyjaciel srogi,
Nie spali ogień, nie zabierze woda;
Nad wszytkim inszem panuje przygoda.

W śledzeniu wszelkich wpływów i zależności poruszamy się zawsze na gruncie dość wiotkim, tutaj jednak łatwo je na podstawie listów uwierzytelnić a nawet ująć w pewne ramy chronologiczne. Poczynają się niedługo po otrzymaniu książek, od „Balladyny“; do punktu kulminacyjnego dochodzą w utworach pisanych w czasie podróży na Wschód i niedługo potem; „Piast Dantyszek“ zamyka tę falę dość bujną i jednolitą. Reminiscencje w dziełach późniejszych inny już mają i o wiele słabszy charakter; poeta żyć będzie wśród tłumu rodaków

---

1) Sinko T. — Treny, wyd. Bibl. Nar., str. XXXV.

2) Ćwik Wł. — Badania stylometryczne nad językiem J. Słowackiego, Spraw. Gimn. VIII. we Lwowie, r. 1909, str. 72—75.

3) Fraszkę tę wspomina Słowacki w liście do matki z Genewy, 7. III. 1835 r. Por. również wierszyk „Do Jana“ (Fraszki, ks. II. 17).

i książek polskich; skromne dwa tomiki nie będą mu już zastępować „obcowania Polaków". Łatwo też zrozumieć pożyczki tak różnorodne, gdy się zważy, że Kochanowscy, „dykcjonarz Siarczyńskiego" [1]) a później nieco biblja — bywał to często cały świat rodzimy Słowackiego; „Ta mała bibljoteczka — pisze — wiecznie mi będzie towarzyszyć i będę bogatszym od wszystkich moich kolegów". (15. IV. 1833). Wielce też jest prawdopodobne, że gdy w podróży na Wschód „miał ze sobą... Pismo św. a z poetów zapewne Szekspira i Dantego" [2]) — to i owa biblja polska oraz Jan Kochanowski towarzyszyli również poecie w dalekiej, romantycznej wędrówce.

Dlatego też wydobycie „filologicznych" zapożyczeń jest tylko bardziej uchwytną cząstką wpływu Kochanowskiego. Pod powłoką słów i obrazów podobnych drga żywe tętno wielkiego ukochania i wczucia się w dzieło starszego mistrza; tem znamienniejsze, że entuzjastą jest romantyk z krwi i ducha, z lekceważeniem odsuwający Brodzińskiego o trzy wieki... niżej.

Ten przedział trzech wieków szczególnie ważne wyciska piętno na recepcji Kochanowskiego. Słowacki zazdrościł mu nietylko życia sielskiego, którego sam nigdy nie zaznał, ale i owych „czasów szczęśliwych"; dlatego lipa czarnoleska miała dlań „pełno smutku niewymówionego". Z kart dawnego poety wyglądało inne jakieś życie, opromienione spokojem i chwałą narodową. „Wszystko co zniknęło w przeszłości — pisze w tych latach — ma dla mnie teraz anielską twarz i anielski głos..." (18. XII. 1834). Poezja Kochanowskiego była poezją czasów wolnych: z typu człowieka tam przedstawionego urabiał sobie Słowacki wyobrażenie — może nie ze wszystkiem prawdziwe i nieco sielankowe — o ludziach, których nieszczęście ojczyzny nie dotknęło jeszcze i pozwalało im pędzić żywot „niewymyślny w żądzach i potrzebie". Obrazu tego nie przysłoniły troski państwowe Satyra, Wróżek i Odprawy ani smutek Trenów; pogodny uśmiech poety czarnoleskiego, umiłowanie życia rodzinnego, jego lipa i dzban wreszcie silniej przemówiły do wyobraźni Słowackiego. Elementy te zyskują znaczenie pierwszorzędne w zawiłej ideologji „Piasta Dantyszka", w którym dawne związki z Kochanowskim doczekały się wreszcie zadokumentowania literackiego.

*
* *

Genezę poematu o piekle i okoliczności jej towarzyszące naświetlano już kilkakrotnie; parę momentów tylko należy przypomnieć i dla pełności obrazu podkreślić.

---

[1]) Najprawdopodobniej „Obraz wieku panowania Zygmunta III...", wydany do raz pierwszy we Lwowie w 1828 r.
[2]) Grabowski T. Juljusz Słowacki, T. I. str. 279.

Dłuższy pobyt poety we Florencji, podzielony między banalne lecz nęcące obowiązki towarzyskie i nudę samotności, nie zawsze sprzyjał natchnieniu. Zrazu owo życie „pełne roztargnienia“, nowe otoczenie i stosunki podziałały rzeźwiąco; dowodem początkowe listy i pierwsza faza pracy literackiej (Anhelli, W Szwajcarji, Ojciec Zadżumionych). Później jednak przyszła, przelotnym romansem pogłębiona „czcza melancholja“ i osłabienie lotu poetyckiego. Wyjątkowo ponura wiosna 1838 r. dopełniła miary. „Florencja smutna dla mnie jak grobowiec... — pisze Słowacki wśród tych nastrojów — tego roku ciągłe deszcze, niebo żelaznego koloru... Po deszczu więc z parasolem chodzę po smutnych ulicach jak mara piekielna; często nuda napędza mię do pracy, ale wiecie, że między dziewięcią muzami nie położono nudy“. (19. V. 1838). W tym okresie powstawał poemat o piekle; a że wyobraźnia osłabła i zniechęcona, chętnie chwyta się pomysłów dawnych, więc z zarzuconego „Posielenia“ rodził się pierwszy pomysł peregrynacji dantyszkowej.

We wszystkich dziełach wykończonych w czasach florenckich widać znaczną zmianę stanowiska poety wobec swych niewdzięcznych czytelników; zniechęcony niepowodzeniem dawnych dzieł szuka on nowego wyrazu w treści i formie. „Piast Dantyszek“ przynosi też szereg pierwiastków dotychczas niespotykanych, a to nietylko w swej fakturze poetyckiej lecz i w sensie ideowym[1]). Sama tendencja historjozoficzna nie była nowością u autora „Balladyny“, tak samo jak akcenty głębokie bólu patrjotycznego: nowym natomiast był świat i psychika, którą w swym poemacie rozwinął. Ponad wszystkie bowiem zainteresowania wybija się zagadnienie i krytyka poniekąd szlachetczyzny polskiej i to nie tej „złotowielmożnej“, którą widzieliśmy w „Horsztyńskim“ i „Wacławie“ — lecz szarego, przyziemnego gminu herbowego.

Skąd przyszedł ten pomysł i świat dla poety rodzinnie bliski i znany, lecz dla umysłowości jego dość obcy? Bezwątpienia oddziałało tu spotkanie niedawne z Januszewskimi w Rzymie; w rozmowach z nimi po długich latach włóczęgi kosmopolitycznej odżyły wielkie wydarzenia i nowiny „powiatowe“, zadźwięczała nuta ciasnego lecz swojskiego podwórka. Później tak się złożyło, że Słowacki stykał się wciąż z rodakami z „Ukrainy“, którzy na wojaż zagraniczny ruszyli z pełnym trzosem i głową niezbyt zamąconą klęskami narodowymi. Tradycja szlachetczyzny żyła w nich tedy w całej pełni; towa-

---

[1]) J. Tretiak twierdzi, że głównym promotorem „Poematu Piasta Dantyszka“ była „chęć szukania popularności, chęć znalezienia sposobu, któryby jego fantastycznie nastrojoną lutnię uczynił przystępną dla szlachty“ (Juljusz Słowacki, str. 107). Moment to bezwątpienia ważny, ale nie jedyny i nie najgłówniejszy. Polemika zbyteczna, gdyż poglądy Tretiaka dostatecznie już prostowano.

rzystwo polskie we Florencji podtrzymywało ją też dzielnie. Ważniejszem jeszcze było zetknięcie się z Zygmuntem Krasińskim; w pamiętnych rozmowach rzymskich wertowano niewątpliwie rolę i winę szlachty w dziejach Polski. Z dyskusyj tych, jakiekolwiek było stanowisko Słowackieko wobec bardziej zrównoważonego krytycznie towarzysza — wyłaniała się nie apoteoza lecz zagadnienie, ujęte w ramy twardej rzeczywistości; problem, który później odezwać się miał genialnie w „Lilli Wenedzie“ [1]).

Temat ten politycznie i społecznie tak bardzo w owych latach aktualny dopraszał się ujęcia popularnego, przystępnego dla tych rzesz czytelników, którzy nie rozumieli dotychczasowej, wysoko nastrojonej lutni. Słowacki usiłował nagiąć się do tego postulatu; opowieść całą włożył w usta samego bohatera, chcąc ją uczynić w ten sposób bardziej pospolitą i naturalną. Zamykając się zaś pozornie w umysłowości drobnoszlacheckiej, zgromadził w swej nowej formie literackiej te pierwiastki, które później wejdą integralnie w skład gawędy poetyckiej, wykształconej piórem Kondratowicza i Pola. Słowacki jest w „Dantyszku“ ważnym prekursorem tego nowego rodzaju literackiego, który w ciągu najbliższych lat kilkunastu odmiennie nieco się wykształci, otrząśnie z elementów satyrycznych i skłaniać się będzie nie ku krytyce ale raczej ku apoteozie dawnego życia szlacheckiego [2]). Poemat o piekle wyprzedził ten typ poetycki; trudno go też podciągnąć całkowicie pod formułkę gawędy. Wszystkie jej główne pierwiastki jednak tkwią w nim *in potentia*. Uwydatnia się to nietylko w pseudo-naturalistycznej charakterystyce bohatera, nietylko w narracji bujnej, gadulstwem wprost nacechowanej, ale także w przerywnikach, wtrętach i przejściach charakterystycznych:

Ale do rzeczy, Mości Dobrodzieju!
. . . .
I cóż? Na księżyc wróćmy, bo mi smutno.
Otóż jak mówię! Hej dolej mi szklanki!
Gardło jak suche, to gra jak w multanki
A tu mi trzeba o piekielnym dziwie
Jak psu po nocy zaszczekać chrapliwie.
. . . .
Lecz to nie o tem mowa, mości panie!
. . . .

---

[1]) Por. również — Kleiner J. — Juljusz Słowacki, T. II, str. 283.

[2]) Gawęda unikała satyry jawnej; „rodzaj ten... z natury swej domagał się nie potępiania lecz wysławiania przeszłości, unikał krytycyzmu, niezdrowego w satyrze, na jego miejsce zaś wprowadzał charakterystyczną naiwność“ — pisze Krzyżanowski J. w objaśnieniach do „Urodz. Jana Dęboroga“. (Pisarze polscy i obcy, nr. 8, Warszawa 1925, str. 126). Naiwność tę, oczywiście stylizowaną, znajdujemy i w „Dantyszku“, tak samo znów jak w gawędach, przedewszystkiem Kondratowicza, tai się, objektywnością zakryta ironja i sporo materjału satyrycznego. Trudno więc przyjąć tezę p. Krz. bez zastrzeżeń.

Tu cię na wstępie powieści przerażę...
. . . .
Lecz to na długą powieść się zabiera;
A człowiek grzeszny częstokroć umiera
I małej bajki życia nie zakończy;
A nad nim wszyscy w śmiech! a! wstyd, mospanie!

Cząstka charakterystyki Dantyszkowej zawarła się w tych drobnych, z artystycznym rozmysłem wtrącanych ustępach; są one przytem — co ważniejsza — dowodem, że ironja Słowackiemu tak wrodzona, ważną odegrała rolę w kształtowaniu wizji piekła narodowego. Z tego też punktu widzenia rozważać należy odmiennie zazwyczaj traktowany wpływ Dantego. Nie o współzawodnictwo z Boską Komedją chodziło Słowackiemu, gdyż myśli tej jego takt i subtelność artystyczna wręcz nie dopuszczają, ale raczej — czego dotychczasowe badania stwierdzić nie śmiały — o parodję groteskową i celowo przejaskrawioną piekła dantejskiego[1]). W pełnem zrozumieniu i poziomej umysłowości Dantyszka i zadań obranej formy gawędowej, stawia Słowacki założenie: oto jakie piekło zobaczyłby herbowy szaraczek polski, gdyby w nie śladem Dantego zabłądził...

Tej podstawie myślowej tak dalece jest wierny, że nie rozprasza wątpliwości, czy piekło to nie jest czasem chorobliwym tylko wytworem pijackiej imaginacji Dantyszka; takby przynajmniej wnioskować należało z jego własnej obrony i zaklęć:

Tu mówią w karczmie i po domach plotą,
Żem się ja zapił aż na śmierć zgryzotą;
Że tracę nawet tę trochę oleju,
Którą ma z łaski Bożej twór człowieczy
I roję sobie niestworzone rzeczy.
Mówią, że sztuką jakąś może djablą,
Zaszedłem w piekle dzwonić moją szablą;
Że mi się trochę opaliła dusza,
Żem sobie nawet podsmalił kontusza...
. . . .
Słuchaj! — Raz jednej nocy, bez księżyca,
Widziałem, panie, rzecz strasznie ohydną,
Lecz nie mów o tem, bo to tajemnica,
Bo jakby na mnie to poczuli księża,
Gotowi wygnać z kościoła jak węża;
. . . .

---

[1]) M. Machniewicz w rozprawie: Wpływ Dantego na twórcz. Słow. w latach 1836—39 (Lwów 1913) — pisze o Dantyszku: „... poemat nie rości sobie żadnych praw do oryginalności... jest świadomą i celową trawestacją wędrówki dantejskiej...“ (s. 12). Śmiałe zdanie o „trawestacji“ (chyba cząstkowej!) przyjmujemy tylko w wyżej podanym sensie parodji; w żaden sposób natomiast nie podobna przyjąć pierwszej tezy p. M.; „Poema o piekle“ mimo wszystkich wpływów postronnych jest w koncepcji swej utworem o żywiołowej wprost oryginalności.

Raz, kiedy była tu cisza ponura,
A ja siedziałem spokojnie przy dzbanie
.... dwaj mię aniołowie
Przyszli powitać . .
.... a ja panie, rzeźwy,
Wstałem: dalibóg! dziś przysięgam, trzeźwy,
I w dłonie klaszcząc, jak dziecina klaska
Rzekłem — panowie jaśni! jeśli łaska,
Dajcie mi widzieć tych co w piekle gorą,
A dotąd nie chce wierzyć pan bakałarz,
Choć mu po stokroć na honor mówiłem:
Gdy księżyc świeci we mgle — że ja tam byłem...
. . . .
I zaręczam ci na honor szlachcica,
Że postawili mię na dwóch podkówkach,
Na samym środku srebrnego księżyca;
I na różanych mię oparli główkach;
A ogień zaczął mi iść przez łysinę —
Jeżeli kłamię, panie! to niech zginę!

Jeśliby ktoś jednak na podstawie samej narracji Piasta wątpił jeszcze w decydującą rolę ironji w poemacie — to wszelkie złudzenia rozpraszają „przypisy", w których poeta zajmuje wobec swego bohatera stanowisko ironiczne, wręcz żartobliwe [1]).

Nastroju tego nie dochował jednak Słowacki wiernie. Struktura gawędowa to miała do siebie, że składając opowieść w usta fikcyjnego bohatera — dawała jednocześnie możność bezpośredniego wypowiedzenia się poety, który przemawiał nietylko słowami kochanka nieszczęśliwego (W Szwajcarji), lecz Araba z El Arish a w części nawet spowiadającego się Wacława. Słowacki w „Dantyszku" nie utrzymał na wodzy objektywizmu artystycznego w tym niedosiężnym stopniu jak w „Ojcu Zadżumionych" i w usta „najrubaszniejszego z czerepów" wplótł własne dygresje uczuciowe i patrjotyczne, które przyćmiły istotną charakterystykę Piasta a do utworu wprowadziły pewną nieskładność artystyczną. Dwa elementy tak różne jak parodja groteskowa i osobisty ból patrjotyczny nie dały się zespolić harmonijnie i stąd głównie poszło niezrozumienie dzieła u współczesnych, którego echa, do niedawna skwapliwie powtarzane,

---

[1]) Nazywa go więc „zdrobniałym Dantem w kontuszu"; do ustępu o Paskiewiczu dopisuje: „przez patrjotyzm zapewne go Dantyszek Księciem Warszawskim nie nazywa..."; a o Ks. Konstantym: „centaury tratujące Wielkiego Księcia nieznani są z nazwiska Dantyszkowi, nieświadomemu rzeczy mitologicznych..."; wreszcie o Florentynce: „jeśli który z wojażerów rozczuli się nad przygodą złotej młodości Dantyszka, niechaj zmówi Ave Maria, przejeżdżając około smętarza, gdzie leży ta piękna, siostra może Fornariny". Akord ironji rozpaczliwej znajdujemy też w zakończeniu: „Obwinia siebie Dantyszek, że uniesiony mściwością, rozrzucił swoje dziatki po piekle i żadnej główki nie doniósł przed Boga; a nie powiada czy sam doszedł aż do nieba. Sądzićby więc należało, że ustał na siłach i wrócił na ziemię, nie dokonawszy zamiaru. Bo inaczej skutek jego skargi, to jest litość Boską, uczulibyście nad sobą".

pokutowały w rozmaitych ocenach i rozbiorach poematu [1]). Nieskładność ta wywiązała się niewątpliwie już w ciągu pisania; element groteskowy bowiem, nieraz wprost humorystyczny, przeważa w początkowej części poematu, nuta patrjotyczna zaś, zrazu stylizowana, potem coraz szczersza i głębsza zwolna przychodzi do głosu i piętno swe dominujące wyciska dopiero ku końcowi dzieła.

*
* *

Gdzież w tym zespole pierwiastków tak różnolitych miejsce dla Kochanowskiego i jego „prostej filozofji"? W charakterystyce zewnętrznej Dantyszka wpływ ten zaznacza się bardzo słabo. Adoracja kontusza i karabeli bezsilnej obcą jeszcze była humanistycznej muzie Kochanowskiego; słusznie też powiedziano: „nie Jan z Czarnolasu po piekle szablą dzwoni ale raczej — Imć. Pan Jan Chryzostom Pasek" [2]). Rzecz charakterystyczna przytem, że schemat kontuszowy, który z wszystkimi właściwymi mu atrybutami zaczął wchodzić w modę pod wpływem Paska i budzącej się powieści szlacheckiej — na ogół nie kłóci się w Dantyszku z typem bohatera romantycznego, wychowanego w promieniach maniery byrońskiej. Tajemniczość więc otacza koleje jego życia i los śmiertelny dzieci; jest to człowiek samotny, siłą wydarzeń wyrzucony za nawias społeczeństwa a wreszcie podległy nałogowi haniebnemu. — Jeśli pierwsza a w części i druga cecha wrodzoną była wszystkim konwencjonalnym postaciom romantycznym — to trzecia jest raczej wytworem romantyzmu schyłkowego, lubującego się w analizie charakterów chorobliwych, napiętnowanych grzechem, zboczeniem lub zbrodnią.

Słowacki nie łudził się zresztą, że ten rys charakteru Dantyszka wywołać może pewną odrazę czytelnika, to też w typowo romantyczny sposób rehabilituje swego bohatera, dwa przydając mu uczucia wyższe i szlachetne: ból ojcowski i żarliwą miłość ojczyzny [3]). — Wallenrod i sam Słowackiego

---

[1]) Rozbiory Tarnowskiego St. („Prof. Małeckiego Juljusz Słowacki", Przegląd Polski 1867, str. 265 nn.) i Tretiaka (j. w. str. 106 nn.) mimo wielkiego aparatu naukowego dadzą się w treści swej istotnej ścisnąć do pierwszej recenzji Dantyszka w „Młodej Polsce" (21 marca 1839), w której Ropelewski srodze się na „to cudactwo" żachnął. Pierwszy Br. Gubrynowicz na tory rzetelne sprowadził badania nad poematem o piekle (Piast Dantyszek... Lwów 1894); entuzjasta znalazł się jeden tylko: Ant. G. Bem, który w „Prawdzie" r. 1900 (recenzja „Hist. Literatury" P. Chmielowskiego, str. 446) pisał: „Piasta Dantyszka poczytuję za wspaniały epos fantastyczno-eligijny, jeden z najpiękniejszych, nigdy nie więdnących kwiatów poezji...".

[2]) J. Kleiner, j. w. str. 286.

[3]) Przykład charakterystyczny tak pojętej „rehabilitacji" znajdziemy w przedmowie V. Hugo do dramatu „Lucrèce Borgia". „La boue mais l'âme" pisał tenże V. Hugo o bohaterze swych „Les Miserables"; słowa te, w któ-

Lambro szukali często zapomnienia w kielichu; nałóg ten jednak nie wybijał się jeszcze na czoło ich charakterystyki. Natomiast jeden z bohaterów słynnej „Lelji“ George Sand (1839) — Trenmor „a l'âme noble et grand“ chociaż wielkość ta streszcza się do tego, że był graczem, oszustem i galernikiem a pozostał pijakiem; drugi zaś — Stenio w chwili załamania się psychicznego woła[1]): „Je boirai... car je veux devenir fou et me sentir jeune, ne fût ce une heure, et mourir après. Vous verrez Trenmor comme je suis beau dans l'ivresse, comme la divine poésie descend en moi, comme le feu du ciel embrase ma pensée alors que le feu de la fièvre circule dans mes veines...“; poczem nuci rozpaczliwy hymn na cześć oszołomienia pijackiego:

Oublions, oublions! La suprême sagesse
Est d' ignorer les jours épargnés par l'ivresse...

Przykładów tego typu znalazłoby się sporo; są one dowodem, jak przerafinowana myśl romantyczna pragnęła za wszelką cenę wyzwolić się z pęt znienawidzonej rzeczywistości, rozumu i logiki, jak w stanie narkotycznym szukała ona jakiegoś natchnienia czy szału błogosławionego[2]).

Słowacki oczywiście nie potrzebował w tej dziedzinie podniet i wzorów szczególnych; zamiłowanie do kielicha czy dzbana było tak pospolitą cechą dawnej Polski, że autorytet innych twórców romantycznych mógł być jedynie przyzwoleniem czy zachętą do użycia tego — niezbyt może ponętnego — motywu. Nałóg Dantyszka ma zresztą wszelkie cechy rodzime, a wiele przemawia za tem, że Słowacki stylizował go na reminiscencjach z Kochanowskiego, który na przekór rozprawce: „Iż pijaństwo jest rzecz sprośna...“ — przeszło 30 utworów, jak sam mówi „pijanych“, pomieścił wśród swych fraszek i pieśni. W każdym zaś razie stamtąd przeszedł do poematu o piekle motyw dzbana, który tak u poety czarnoleskiego jak i u Słowackiego pospołu występuje z motywem lipy. Spotkaliśmy go przelotnie w cytowanych ustępach „Balladyny“ i „Podróży na Wschód“; poważniejszą o wiele rolę gra on w „Dan-

---

rych Lasserre (Le Romantisme Français, Paris 1907, str. 209) widzi nieco jednostronnie podstawową formułę psychologji romantycznej, odnieść można bez zastrzeżeń i do naszego Dantyszka.

[1]) Cytuję według wydania: Bruxelle 1839, t. II, rozdział VIII, str. 145 i 147.

[2]) Świetnie określa E. Seillière znaczenie stanu narkotycznego w twórczości romantycznej: „Elle excite une sorte de vertige, sous l'influence duquel l'homme se croit un demi-dieu et devient, dans son ravissement, incapable de toute activité logique“. (Le Mal Romantique. Essai sur l'impérialisme irrationnel, Paris 1908, str. 89). Por. również Lasserre P. — Le romantisme français, str. 205 nn. oraz Brie F. — Exotismus der Sinne. Eine Studie zur Psychologie der Romantik, (Heidelberg 1920) str. 13 nn.

tyszku", jest atrybutem nieodłącznym szlachcica a pociecha zeń płynąca jest ważną cząstką jego osobowości:

Polak prawdziwy, kiedy się upije,
Wspomni ojczyznę i płaczem zawyje;
Potem jak ludzie w zmysłach nieprzytomni,
Śmieje się głośno, gdy o niej zapomni.
Tak ja mój panie! to śmiech, to łzy żywe,
Lałem na moje długie wąsy siwe.
I cóż! gdy miła Ojczyzna nie żyje.
Kto starca może obwiniać że pije?
Hej, nieście dzbany, i stawiajcie wkoło,
Niech pomagają umierać wesoło;
Niech pomagają tysiącami dźwięków,
Nie słyszeć kajdan, i płaczu i jęków!
Niechaj na kwiaty obalają śliczne
I pod lipami do snów cichych tulą!...

Motyw dzbana znalazł Słowacki, prócz powyżej cytowanych utworów Kochanowskiego, także w pięknej a popularnej pieśni:

Dzbanie mój pisany,
Dzbanie polewany,
Bądź płacz, bądź żarty, bądź gorące wojny,
Bądź miłość niesiesz, albo sen spokojny...
. . . .
Przymknij się do nas, a daj się nachylić..., (Pieśń, Ks. I. 3).

a nadto w dwóch fraszkach „z Anakreonta" przerobionych:

Nie dbałem nigdy o złoto,
Alem tylko prosił o to,
Aby kufel stał przede mną
A przyjaciel pijał ze mną... (Fraszki, Ks. III. 4).

oraz: Skoro w rękę wezmę czaszę,
Wnet ze łba troski wystraszę... (Fraszki, Ks. III. 5).

Jak widzimy nuta przewodnia śpiewaka czarnoleskiego i Piasta Dantyszka jest bardzo podobna; dzban ów ma być pociechą niewyszukaną, ochłodą myśli i źródłem zapomnienia o troskach uciążliwego życia. — Jest w tym motywie cząstka „filozofji" dantyszkowej, rozpaczliwa czy bezmyślna, ale logicznie spojona z ogólną charakterystyką bohatera i z założeniem ideowem poematu. Tendencja bowiem Słowackiego streścić się da w założeniu: jak Polak czasów dawnych, jeden ze „szczęśliwych przodków naszych" przedstawi się po utracie ojczyzny na tle współczesnego piekła narodowego. Człowiek to ma być przeciętny, obarczony wszystkimi wadami przeszłości, kulturą ani umysłowością nie wybijający się ponad pospolity gmin szlachecki.

W tak pojętym Dantyszku zawarł poeta najznamienniejszą a znakomicie podpatrzoną przywarę dawnej Polski — kwietyzm i domatorstwo buńczuczne a bezsilne. I w tem poezja Jana z Czarnolasu wiele mu posłużyła, jak później znakomi-

temu historykowi po-romantycznej epoki, gdy pisał: „Domatorstwo zwykło było sądzić trafnie rzeczy publiczne, byle w czterech ścianach gościnnej izby lub w cieniu lipy ogrodowej...“ [1]).

Lipa a przedewszystkiem ów dzban Dantyszka to symbole tragiczne kwietyzmu szlachetczyzny. Słowacki smaga je satyrą, staje na biegunie przeciwległym Mickiewicza [2]), który — z odmiennego założenia dydaktycznego wychodząc — zaściankowość szlachecką ubarwił, oczarował i stworzył w niej ostoję tradycji narodowej. Słusznie tedy powiedziano, że „Dantyszka uważać należy jako rymowaną broszurę polityczną“ [3]). Gryząca ironja poety dźwięczy w słowach Piasta, gdy urągając „głupiej fortunie jak Kato“ i łysiną świecąc potępionym, woła:

Szabla rdzewieje — Niech ją biorą djabli!
Polak w kołysce i w trumnie przy szabli.
. . . .
Ojczyzna — kawał skrwawionego błota!
Polak — wygnaniec, męczennik, sierota!
To pić i szukać zapomnienia w dzbanie,
A zbudzić serce, gdy kraj zmartwychwstanie.
. . . .
I mam w kieszeni manifest narodu,
Abym przeczytał go przez okulary
Przed Panem Bogiem, i dowiódł rozprawą
Że szlachcic, kiedy zabija, ma prawo.
Że mu przystojnie, gdy przed Bogiem stanie
Ze krwią na szabli, ze skargą na zębie...

Jest pewna niekonsekwencja w tak pojętej postaci Dantyszka; ma być ona w części ostrzeżeniem satyrycznem, w części zaś objektywnem uzmysłowieniem tezy o „duszy anielskiej w czerepie rubasznym“. Trudno więc wydobyć z pośród bujnie płynącej tyrady, całkowitą treść jego filozofji, jego stosunku do życia. Rzecz w każdym razie znamienna, że jeden z najważniejszych ustępów „filozoficznych“ jest w pewnej mierze parafrazą, w pewnej zaś komentarzem do wersetów Kochanowskiego:

O! jakże trudno z tych ciemnych padołów
Grzeszną podlecić myślą do aniołów?
Lecz kto w opiekę się da Panu swemu,
Ten nie ulegnie przestrachowi złemu;
Ani mu zadrżą nawet wtenczas wargi,
Kiedy żałośne rozwodząca skargi
Dusza na wieczność odchodzi z żywota,
Gasnąc jak jaka piękna lampa złota.

---

[1]) Szujski J. — Odrodzenie i reformacja, str. 120.
[2]) Moment ten podkreśla również Kleiner J. — Juljusz Słowacki, II, str. 319.
[3]) Gubrynowicz Br. — Piast Dantyszek, str. 14.

A chyba boleść przejdzie serce do dna,
Myśląc, że ziemia go nie była godna;
Że wędrownikiem na polu szerokim,
Odchodząc, płakać nawet nie ma po kim.
A kiedy strumień lat przeminął lotny,
Został na świecie jak bocian samotny;
A żaden z druhów we śnie, ni na jawie,
Nie przyjdzie usiąść na gościnnej ławie.
Tylko gołębi znajomych za młodu,
Dziatki zlatują pod lipę do chłodu.
I po murawach sobie chodzą dumne,
Jakby do starca mówiąc: precz ty w trumnę.
To tak nie wiedzieć, co nam starym czynić?
Kwiaty się zdają nasze oczy winić,
I na to listki tęczowe wyciągać,
By szklannym oczom starości urągać.
To więc nam w płomień piekła patrzeć smutnie,
Gdy inni grają w piszczałki i w lutnie.
To więc o rzeczach strasznych rozpowiadać,
I nad rzekami utrapienia siadać,
Słuchając, jak te potępione wody
W przepaść nieszczęścia unoszą narody.

Obok dawnego motywu lipy odezwały się tutaj echa dwóch psalmów [1] (XCI i CXXXVII) oraz daleki refleks „Sobótki“; technika zaś całego fragmentu dowodzi, że nie były to reminiscencje przypadkowe. Tembardziej nikt Słowackiego nie posądzi, by swój płynny i bogaty we wszelkie możliwości wiersz wspomagał słowami dawnego poety. Nie ulega więc wątpliwości, że spotykamy się tutaj z celową trawestacją, która w nieznacznie przetworzonych wersetach podkreślić ma poddanie się i pokorę psalmiczną Dantyszka; ton pessymistyczny oraz melancholja „nieznana szczęśliwym przodkom naszym“ użyczyła fragmentowi temu szczególnego zabarwienia.

Mniej wyraźnie zaznacza się wpływ Kochanowskiego w dygresji poświęconej starości spokojnej: O! Boże! Boże! jaka Twa opieka... Parę tylko wyrażeń a w pewnej mierze i rytmika przypominają poetę XVI-go w. Co ważniejsza jednak — obraz schyłkowych lat życia, w których wygasa żar młodości a panować zaczyna spokój upragniony i wyrozumiała łagodność — przypominają żywo nastrój utworów Kochanowskiego z ostatniego okresu jego twórczości.

Szukając motywów i związków myślowych nie mamy zamiaru z uporem filologicznym wydobywać wszystkie słowa i słówka, które przeszły z poezji Kochanowskiego do poematu o piekle. — Drobne te reminiscencje nie dodają nic więcej do „filozofji“ dantyszkowej, są jednak dowodem dalszym uważnej

---

[1]) Przejście ze słów psalmu do własnych przypomina żywo modlitwę Orcia z „Nieboskiej“: Zdrowaś Panno Marjo, łaski Bożej pełna, Królowa niebios, Pani wszystkiego, co kwitnie na ziemi, po polach, nad strumieniami...

lektury i niezwykłego upodobania, z którym Słowacki klasyka renesansowego wertował.

* * *

Wpływy Kochanowskiego sięgają głęboko w ideologję florenckiego poematu; nie należy ich jednak przeceniać lub zbyt szeroki zakreślać im teren działania. Daremnie więc szukalibyśmy reminiscencyj tych w ogólnej fakturze poetyckiej „Piasta Dantyszka“; ale też wiadomo, że rodził się on w kręgu zainteresowań i koncepcyj dantejskich; forma literacka Kochanowskiego (pożyczek słownych oczywiście liczyć tu nie należy!), biedna i pospolita wobec magnackiej inwencji Słowackiego nic tu nie miała do powiedzenia. A nawet tam, gdzie wpływ ten jest niezaprzeczony i uwierzytelniony przez samego poetę — a więc w charakterystyce bohatera i ustępach filozoficznych, odgłosy te są zlekka tylko zaznaczone i jakby zcieniowane. — Słowacki bowiem wybierając współczesność polską jako teren swej fantastycznej akcji, rozumiał doskonale, że przeniesienie w te czasy wiernego typu ziemiańsko-szlacheckiego z czasów renesansu byłoby anachronizmem rażącym[1]). Kochanowskiego więc jako reprezentanta najświetniejszego poezji a tem samem — w pojęciu romantycznem — i duszy szlacheckiej, na czoło swych uwag końcowych wysuwał ale tworząc w postaci Piasta syntezę szlachetczyzny, z dawnego mistrza wybierał tylko pierwiastki narodowe (kwietyzm), i ogólno ludzkie (umiłowanie życia rodzinnego, apoteoza starości i t. d.), które silniejsze były ponad granice wieków.

Przyłączył się wreszcie czynnik ważny, który żadną miarą odpowiednika swego w Kochanowskim znaleźć nie mógł: patrjotyzm tragiczny i ból po stracie ojczyzny. Znamy patryjotyzm Kochanowskiego, państwowy — jak słusznie powiedziano[2]) — i stanowy, (co zresztą odpowiada pojęciom Leliwity), znamy jego troski i wróżby, wypatrujące rysy niepokojące na wspaniałym gmachu Rzeczypospolitej; nuty żalu jednak po utracie niepodległości znać on nie mógł. Jest to zaś element tak silnie wybity w całem dziele, że w nim to właśnie szukano idei przewodniej i treści poematu o piekle. Inna sprawa, że szczerość tego patosu poddać należy rewizji i wyłączyć fragmenty, które są parodją krytyczną od własnych wynurzeń poety. Sprawę tę zresztą zagmatwał sam Słowacki, który jakby niedowierzając pierwotnie zakreślonej koncepcji satyrycznej — uderzył ku końcowi w tony prawdziwem uczuciem nabrzmiałe

---

[1]) Odmienne przedstawienie świata i psychiki szlacheckiej w „Mazepie“ choćby i „Horsztyńskim“, świadczy, że Słowacki znakomicie zdawał sobie sprawę z różnic tych na tle historycznego rozwoju Polski.

[2]) Dobrzycki St. — Pieśni Kochanowskiego, str. 156 nn.

a wreszcie kładąc wzniosłą dedykację, usiłował poemat na wyższą nastroić nutę, której nie podejrzywalibyśmy jeszcze, gdy na mogiłkach, z dzbanem w ręku, Dantyszek opowieść swą zaczyna...

Wspomnienia Kochanowskiego zacierały się w ten sposób; reszty dokonały wpływy i reminiscencje z bliższych Słowackiemu twórców, a wreszcie jego lotna wyobraźnia, która nie potrafiła utrzymać myśli i wiersza w karbach z góry obmyślanego planu i przechodziła w bujną, pełną iście romantycznej emfazy, tyradę. Niewątpliwie oddziałała tu też wybitnie technika poetycka Calderona, którego „brylantową i świętości pełną imaginacją“ w tym czasie Słowacki się zachwycał[1]).

A wreszcie wpływ środowiska[2]), w którym rodziła się fantazja piekielna, wpływ owej czarującej Florencji, która, jak żadne inne miasto włoskie otacza przybysza z dalekiej północy jakimś swoistym a ponurym nastrojem; płynie on z jej murów szanownych i nieprzebranych skarbów sztuki. „Poema o piekle“ jest wśród wszystkich utworów Słowackiego z tej epoki najwybitniej florenckim: nie dlatego tylko, że przechowało się w nim wspomnienie owej „pięknej, siostry może Fornariny“ — ale w kolorycie swym, niesamowitości i okrucieństwie. Tylko w mieście, którego każdy kamień spłynął krwią, każdy gmach wsławił się okrucieństwem, mogła myśl poety wywołać obrazy tak dziwaczne w ustach szaraczka polskiego. Malowidła dwóch braci Orcagna („Sąd ostateczny“ Andrzeja i „Piekło“ Bernarda), które Słowacki niewątpliwie dobrze znał[3]), zachodząc z pierwszego swego mieszkania do najbliższego kościoła Santa Maria Novella jak i wogóle dzieła wczesnego renesansu wytłumaczyłyby może prymitywną jaskrawość obrazów i wyjaśniły dlaczego piekło dantyszkowe jest wbrew wzorom dantejskim tak krwawe[4]). Znalazłyby się też sceny całe z plastyki do dzieła poetyckiego transponowane. — Skądinąd znamy zainteresowanie Słowackiego do dzieł malarskich epoki baroku; odpowiadały one jego wyobraźni, w której tak wiele nagromadziło się „barokowości“[5]); ciekawą paralelę tworzy oddziaływanie z gruntu odmiennej, lecz swoistymi drogami zmierzającej do naturalizmu, sztuki budzącego się renesansu. Obrazowanie Słowackiego wiele na tem zyskało a poemat o piekle pospołu z poematem miłosnym jest punktem zwrotnym w ewolucji jego

---

[1]) List z 3. X. 1837.

[2]) Sprawy tej nie porusza, niestety, Hösick F. w obszernem studjum: Słowacki we Florencji, Tygodnik Illustrowany 1894, str. 53 nn.

[3]) Jeden tylko Br. Gubrynowicz (Piast Dantyszek, str. 17) zwrócił uwagę na prawdopodobny wpływ dzieła A. Orcagni; szkoda, że późniejsi badacze cenną tę wskazówkę zbyli milczeniem.

[4]) Por. Lubertowicz Z. — Słowacki jako kolorysta, Brody 1910, str. 27, oraz Kleiner J., j. w. str. 294.

[5]) Sprawie tej poświęcę studjum odrębne.

obrazowania a poniekąd i w żywym stosunku do sztuki malarskiej.

Wśród nawału tych wrażeń w cień ustępowały wpływy Kochanowskiego, które Słowacki siłą woli dopiero i w myśl postawionego programu zachować pragnął. W starym domu na cichej uliczce della Scala[1]), marzyły mu się przecie „sosny i jodły litewskie“, (list z 2. IV. 1838); nic więc dziwnego, że przypomniała się też tak swojska, „pełna smutku niewymówionego“ — lipa czarnoleska.

[1]) Por. notatkę Pietrzyckiego J. — Gdzie mieszkał Słowacki we Florencji (Ill. Kurjer Codzienny z 25. XII. 1925).

IGNACY CHRZANOWSKI

IDEA „BALLADYNY“

I. Dwie redakcje „Balladyny“.

Cóżbyśmy za to dali, gdyby nam była znana pierwsza redakcja *Balladyny*, z roku 1834! W odgadywaniu idei przewodniej tej tragedji, którą Słowacki ogłosił drukiem dopiero w roku 1839, jako pierwszą z sześciu zamierzonych „kronik dramatycznych“, stalibyśmy wówczas na daleko pewniejszym gruncie, aniżeli dotychczas. Są jednak pewne dane, na których podstawie można się pokusić, jeśli nie o szczegółową rekonstrukcję, to przynajmniej o najogólniejszą charakterystykę, pierwszej redakcji i, co za tem idzie, o ustalenie niektórych późniejszych zmian i uzupełnień [1]).

Pierwszą redakcję *Balladyny* scharakteryzował Słowacki matce w tych słowach: „Z wszystkich rzeczy, które dotychczas moja mózgownica urodziła, ta tragedja jest najlepszą, zwłaszcza, że otworzyła mi nową drogę, nowy kraj poetyczny, nie tknięty ludzką stopą, kraj obszerniejszy niż ta biedna ziemia, bo idealny. Zobaczysz kiedyś, Mamo kochana, co to za dziwna kraina i czary. Tragedja cała podobna do starej ballady, ułożona tak, jak gdyby ją gmin układał, przeciwna prawdzie historycznej, czasem przeciwna podobieństwu do prawdy“. Redakcję zaś drugą scharakteryzował Słowacki Krasińskiemu tak: „Wychodzi na świat *Balladyna* z ariostycznym uśmiechem na twarzy, obdarzona wnętrzną siłą urągania się z tłumu ludzkiego, z porządku i z ładu, jakim się wszystko dzieje na świecie, z nieprzewidzianych owoców, które wydają drzewa, ręką ludzi szczepione“.

---

[1]) Sprawie tej poświęcił już dawno specjalne studjum Tadeusz Pini, lecz dotychczas nie ogłosił go drukiem. Z krótkiego streszczenia tej pracy, ogłoszonego przez Biegeleisena (*Dzieła Juljusza Słowackiego* V, 358 nast.), widać, że, zdaniem autora, pierwsza redakcja nie miała jeszcze cech dramatu historycznego i że nie zawierała w sobie jeszcze mitu o koronie Lechowej.

Z porównania tych dwóch wyznań samego poety wolno wyprowadzić przedewszystkiem ten wniosek, że w pierwszej redakcji *Balladyna* nie miała na twarzy ariostycznego uśmiechu: była prawie „cała podobna do starej ballady, ułożona tak, jak gdyby ją gmin układał"; a przecie gmin, układając ballady, bierze je na serjo, nie śmieje się z treści tego, co opowiada, chociażby ona nawet była „przeciwna zupełnie prawdzie historycznej", albo nawet „przeciwna podobieństwu do prawdy". Innemi słowy, posługując się terminologją Schillera, w pierwszej redakcji była *Balladyna* poezją „naiwną", a dopiero w drugiej — „sentymentalną" [1]). Genjalna różnostronność talentu czyniła Słowackiego zdolnym do twórczości w obydwóch tych kierunkach.

Że w pierwszej redakcji *Balladyna* nie miała jeszcze ariostycznego uśmiechu, za tem przemawia, prócz pośredniego świadectwa samego poety, inny jeszcze dowód. Krasiński, w liście do Gaszyńskiego, z dnia 20 listopada roku 1839, w liście, w którym polemizuje ze zdaniem przyjaciela o *Balladynie*, pisze: „Proszę cię, wypisz mi dedykację, o której mówisz, nic o niej nie wiem i nic nie słyszałem". A więc drukowanej *Balladyny* Krasiński nie widział jeszcze wówczas na oczy: znał ją dopiero z pierwszej redakcji, którą mu Słowacki w Rzymie niewątpliwie czytał [2]). Oto dlaczego w liście do Gaszyńskiego panuje zupełne milczenie o uśmiechu ariostycznym: mówi o nim

---

[1]) Możliwą jest rzeczą, że w zamiarze Słowackiego stworzenia wielkiego utworu w stylu poezji ludowej odegrała pewną rolę myśl współzawodnictwa z Mickiewiczem: kto wie, może Słowacki chciał przeciwstawić *Panu Tadeuszowi*, jako utworowi, opiewającemu życie szlachty, utwór, osnuty na podaniach ludowych; utworowi zaś realistycznemu (z którego to charakteru *Pana Tadeusza* Słowacki odrazu zdawał sobie doskonale sprawę, jak to widać z listu do matki z dnia 18 grudnia roku 1834) chciał może przeciwstawić utwór, którego treścią byłby „nowy kraj poetyczny, idealny". — Czy, jak się to starał wykazać Wojciech Grzegorzewicz (w *Pamiętniku Literackim, XIII*), na koncepcję *Balladyny* wpłynęła teorja Grimma, jest rzeczą wątpliwą, a przynajmniej niepewną: czyż z teorji dopiero miał się Słowacki uczyć, jak gmin tworzy? Czy nie lepiej przypuścić, że się tego nauczył z samych tego rodzaju utworów, na których podstawie Grimm skleił swoją teorję, a więc np. z *Nibelungów* oraz innych poematów i romansów średniowiecznych, tudzież ballad nowoczesnych? Znał może i dramaty Tiecka. Z tych to utworów, a nie dopiero z teorji, mógł się Słowacki dowiedzieć, że cechami poezji gminnej są: cudowność, anachronizmy, nieprawdopodobieństwa i wszystkie inne cechy, które wyszczególnia, za Grimmem, Grzegorzewicz. Nie bardzo jakoś chce się wierzyć i w to, żeby, jak to sądzi Kleiner (*Juljusz Słowacki*, II; *Bibljoteka Narodowa*, nr. 51; *Juljusz Słowacki*, *Dzieła wszystkie*, IV), Słowacki świadomie spełniał postulat estetyki romantycznej, żeby mianowicie *Balladyna* była świadomą syntezą różnorodnych pierwiastków, np. tragizmu z komizmem, prawdy z fikcją, wzniosłości z groteskowością i t. d. Te wszystkie pierwiastki w *Balladynie* są niewątpliwie, ale, znowu, czy potrzeba ich obecność wyjaśniać aprioryczną myślą poety, trzymaniem się teorji?

[2]) Grzegorzewicz, j. w., str. 37.

Krasiński dopiero później, w listach do Słowackiego i Załuskiego, kiedy poznał już redakcję drugą, drukowaną.

Jeżeli się tedy zgodzimy na to, że pierwsza redakcja była wolna od ariostycznego uśmiechu, to można będzie twierdzić, że nie było w niej ani Pisma, ani Kurjera, ani Wawela, ani Filona.

Wprowadzając do trzeciej sceny aktu piątego dwóch „rycerzy-burmistrzów“, dając im imiona *Pismo* i *Kurjer* i każąc obu powiesić, wydrwił Słowacki czasopisma emigracyjne, które albo niegodziwie, albo głupio przyczepiały się do jego utworów: porachunki te nastąpiły dopiero w Paryżu, w epoce przygotowywania *Balladyny* do druku.

W Wawelu, jak to już dawno spostrzeżono, ośmieszył Słowacki Lelewela. Ośmieszał go wprawdzie już w Szwajcarji, w *Kordjanie*, ale jako polityka i jako historyka mógł go ośmieszyć dopiero w Paryżu, kiedy to, powziąwszy zamiar stworzenia całego cyklu „kronik dramatycznych“, uwierzył, że poeta swojem natchnieniem lepiej przeniknie i oświetli mroki dalekiej przeszłości, aniżeli uczony historyk swoją uczoną metodą analizy źródeł.

Filon nie mógł figurować w pierwszej redakcji nie dlatego, że jako sentymentalny kochanek jest w czasach, kiedy się odbywa akcja *Balladyny* anachronizmem (bo poezja gminna roi się od anachronizmów), ale, nie mówiąc już o innych względach, przedewszystkiem dlatego, że postać ta nie ma nic wspólnego ze stylem twórczości ludowej: „I to także baśń — ale nie baśń szczera, ludowa; to baśń sztuczna, o fałszywych tonach, robiona z pseudoklasycznych reminiscencyj i sentymentalnej pozy“ [1]).

Natomiast Pustelnik był już zapewne w pierwszej redakcji; tę bowiem postać zawdzięcza Słowacki nie literaturze pseudoklasycznej i sentymentalnej (2), tylko *Liljom* Mickiewicza, które tak doskonale trafiają w ton naiwnej poezji ludowej.

Grabiec, jako postać, wzięta z życia ludu, był już zapewne; ale czy w drugiej redakcji nie uległ pewnym zmianom i uzupełnieniom? Przecie w miłości Goplany do Grabca, eterycznej nimfy do rubasznego chłopa, wyszydził Słowacki naiwną ułudę drugorzędnych romantyków, że źródeł wielkiej poezji trzeba szukać przedewszystkiem w prostym ludzie, w jego życiu, obyczajach, poezji, że tędy prowadzi droga do odrodzenia literatury. Tym naiwnym właśnie pokazuje Słowacki Grabca, jakby mówiąc do nich ironicznie: „Przypatrzcie się temu chłopu i podziwiajcie jego poetyczność!“ Otóż w pierwszej redakcji nie mogło być jeszcze tej ironji i, co za tem idzie, takiej karykatury rubaszności chłopskiej; cieszył się przecie Słowacki, że *Balladyna* otworzyła mu „nowy kraj poetyczny..., kraj obszer-

---

[1]) Kleiner, *Juljusz Słowacki* [3] II, s. 9. — (2) tamże.

niejszy niż ta biedna ziemia, bo idealny“: i z takiego świata miałby sobie żartować? Mógł sobie z niego drwić dopiero w drugiej redakcji, kiedy to zmieniły się i powiększyły jego zamiary artystyczne.

Lecz zmiana tych zamiarów polegała nie tylko na zamianie poezji „naiwnej“ na „sentymentalną“, ale nadto na udzieleniu większej niż pierwotnie roli pierwiastkowi historycznemu.

Że ten pierwiastek był już w pierwszej redakcji *Balladyny*, o tem nie pozwalają wątpić własne słowa poety: „Zobaczysz kiedyś, Mamo kochana, co to za dziwna kraina i czasy“. Obecność tego pierwiastku nie tylko nie kłóciła się z zamiarem „ułożenia“ tragedji „tak, jak gdyby ją gmin układał“, ale, przeciwnie, była wynikiem tego zamiaru, wiadomo bowiem, że gmin często opowieści swoje przywiązuje do jakiegoś miejsca i do jakiegoś czasu; naśladował to już Mickiewicz w *Liljach*, których akcja odbywa się w czasach wyprawy Bolesława Śmiałego na Kijów. Oczywiście, cała ta „historyczność“ pierwotnej *Balladyny* była „przeciwna zupełnie prawdzie historycznej“; dosyć, że akcję swojej tragedji umieścił z pewnością Słowacki na tle jakichś dawnych „dziwnych“ czasów, być może — za panowania jakiegoś Popiela, jak w ostatecznej redakcji.

Nie było jednak jeszcze w pierwszej redakcji cudownej korony i jej dziwnych losów. Ta korona posiada moc mistyczną: z chwilą, kiedy ją Pustelnik zakopał w lesie, żeby ją uchronić przed rabunkiem samozwańca, zwaliły się na krainę nadgoplańską klęski i zbrodnie; sama zaś cudowna korona przechodzi różne i bardzo dziwne koleje. Otóż te pomysły zawdzięcza Słowacki najwyraźniej broszurze Lelewela p. t. *La couronne de Pologne et sa royauté*, której w Szwajcarji, pisząc *Balladynę* po raz pierwszy, znać jeszcze nie mógł, wyszła bowiem dopiero w roku 1837 [1]). Szczegółowo opowiada tutaj Lelewel dzieje korony, którą się koronował Chrobry dnia 25 grudnia roku 1024.

W lat kilka po koronacji o mało nie zaginęła na zawsze korona polska: uwiozła ją z sobą zagranicę Ryksa i oddała cesarzowi. I oto natychmiast posypały się na Polskę straszliwe klęski, tak że ledwie nie przyprawiły jej o zgubę. A kiedyż się Fortuna na nowo uśmiechnęła Polsce? Dopiero wtedy, kiedy Kazimierz Odnowiciel odebrał koronę swojego dziada z rąk cesarza. Lecz około roku 1080 znowu runęły na Polskę różne nieszczęścia, i korona Chrobrego przestała zdobić głowę

---

[1]) W Rouen, imprimerie de D. Brière, bez osobnej karty tytułowej i bez wymienienia roku. Datę ukazania się podaje Estreicher II, 564 i X, 164. Przekład polski (niezbyt udolny) znajduje się w tomie XIX *Polski, dziejów i rzeczy jej*, str. 582—624. — O możliwym wpływie Calderona na pomysł cudownej korony jako talizmanu ob. Kleiner, *Juljusz Słowacki* [3] II, s. 32 i 33.

tych, co nosili jeszcze tytuł królewski. „Powieść ludu głosiła, że to Michał Archanioł zdarł godło państwa polskiego z głowy naczelnika narodu, nie był on już bowiem godzien jej nosić od czasu, kiedy się Polska rozpadła na dzielnice“. Myśl jedności państwowej prysła, i odtąd już nie śmiano tknąć korony; więc złożono ją w świątyni narodowej, w mieście starem, niknącem i podupadłem — w Gnieźnie, które poczytywano za kolebkę narodu; „kurz coraz grubiej osiadał koronę i pokrywał ją przez dwa wieki z górą,... a lud, pozbawiony jej widoku, rozdzierały niezgody domowe“. Dopiero 26 czerwca roku 1295 otrząśnięto ją z kurzu i włożono w Gnieźnie na skronie Bolesława“. Dodaje Lelewel: „La couronne de Boleslav avait alors quelque chose de magique“. W roku 1319 koronował się nią Łokietek, i odtąd przechowywano ją w Krakowie: oddał ją Łokietek pod straż całego narodu, — i oto korona przestała być tylko skarbem dynastycznym, a stała się klejnotem całego narodu. Od tej pory nie było już strachu, że ją ukradnie nieprzyjaciel, albo porwie złośliwy cudzoziemiec. Siedemkroć wieńczyła skronie Jagiellonów i urokiem swoim pociągała ku sobie całą ciżbę innych narodów *(une foule d'autres peuples)*. Ale cóż, kiedy po Jagiellonach przyszli królowie-cudzoziemcy, i zaczęła się epoka pohańbienia świętej korony, „splamienia szacownego klejnotu, który, przetrwawszy na ziemi ojczystej półtora wieku zniszczenia i zepsucia, dostał się wreszcie w ręce nikczemnych zabójców“. Nawiasem mówiąc, odpowiedzialność za to składa Lelewel nietylko na jezuitów, ale i na... kobiety. Po obiorze Stanisława Augusta przywieziono koronę do Warszawy i włożono ją „na głowę, obwieszoną lokami wypudrowanemi, zlaną pachnidłami, na głowę odprawionego i zapłaconego amanta, który wolał się wyrzec przybrania stroju narodowego, używanego przy tym uroczystym obrzędzie, aniżeli naruszyć wymuskany werżet, ostrzyc długie włosy ufryzowane, uperfumowane i wypomadowane“. I oto miara pohańbienia starożytnego klejnotu dopełniła się: korona przestała być symbolem jedności narodowej, — przeciwnie, stała się znakiem rozprzężenia. Co się z nią stało po trzecim rozbiorze, czy wraz z całym skarbcem ukradł ją „jeden z rabusiów Rzeczypospolitej — król pruski“, czy też może, jak wieść niesie, „jakieś patrjotyczne ręce zdołały, kiedy rozkradano skarbiec, unieść z niego jedną tylko koronę Bolesława, jako szacowne *palladium* Polski, złożyć ją w bezpiecznem miejscu i oddać pod straż ludzi, wiernych swojej ojczyźnie“, — tego Lelewel nie wie[1]).

Czy ta jego opowieść o tak zmiennych losach korony polskiej, o wierze w jej moc mistyczną, o jej kradzieży i pohań-

---

[1]) Ign. Chrzanowski, *Cudowna korona w „Balladynie“* (w *Gazecie Warszawskiej* i w *Głosie Narodu* — z dnia 24 grudnia roku 1924).

bieniu, o wieści, że ją ukryto w bezpiecznem miejscu i oddano pod straż ludzi, wiernych swojej ojczyznie, — nie mogła wpłynąć, albo raczej czy mogła nie wpłynąć, na wyobraźnię Słowackiego, w epoce, kiedy powziął zamiar pisania „kronik dramatycznych“? Na samym początku swojej rozprawy skarży się Lelewel, że, kiedy Węgrzy mają „szczegółowe i uczone opisy“ swojej korony, „korony świętego Stefana“, „u nas, w Polsce, nie było antykwarjuszów, którzyby sporządzili i ogłosili uczony opis korony Bolesława Wielkiego, równie starożytnej, jak korona świętego Stefana“. Słowacki żartował sobie z uczonych antykwarjuszów i historyków, drwił sobie z ich metody naukowej, której parodję włożył, w epilogu do *Balladyny*, w usta Wawela-Lelewela. To też nie metoda, nie „rozsądek“, tylko „instynkt poetyczny“ powiedział mu, że korona Chrobrego jest jeszcze starożytniejsza od korony węgierskiej, że, kiedy święty Stefan otrzymał jakąś tam koronę od jakiegoś tam cesarza bizantyńskiego, Lech dostał koronę w darze od jednego z Trzech królów świętych, i to jeszcze jaką koronę!

Zbawiciel niegdyś, wyciągając rączki,
Szedł do niej z matki zadumanej łona;
I ku rubinom podawał się cały,
Jako różyczka z liści wychylona,
I wołał: caca! i na brylant biały
Różanych ustek perełkami świecił.

Nie dziw, że

z rozlicznego cudu
Korona Lecha sławną niegdyś była,
W niej szczęście ludu, w niej krainy siła
Cudem zamknięta...

I właśnie dzięki temu „instynktowi poetycznemu“ Słowackiego, dzięki jego królewskiej wyobraźni, w której, jak w tej koronie lechowej, „brylant... między dwoma rubiny na trzech perłach“ leżał, — powstała o polskiej koronie królewskiej tak poetyczna legenda, jakiej o swojej koronie nie ma żaden inny naród na świecie.

Jeden jeszcze pomysł *Balladyny* zawdzięcza Słowacki Lelewelowi. W broszurze *La couronne de Pologne* czytamy, co następuje: „Stare przysłowie polskie mówi: przez imaginacją pojechał na koronacją; otóż są tacy chorzy, którzy w obłędzie swoim głoszą królewskość Polski i imaginują sobie, że już niebawem oglądać będą jej blask. Ale bo też od pomieszania zmysłów nie jest wolna nasza emigracja, płynie zaś ono z tych warunków, w jakich się znajduje. Nasi chorzy są zajęci zazwyczaj losami swojej ojczyzny, jej przyszłością, i najczęściej trapi ich myśl, że królewskość zbawi Polskę. Sami przybierają tytuł króla, albo dają go innym, z góry rozdają nominacje na wysokie godności i dostojeństwa królewskie. Smutny to udział

ich choroby“... Czy nie przypomina się ukoronowany Grabiec, kiedy mianuje Chochlika ministrem, a Skierkę nadwornym błaznem, i kiedy układa różne głupie projekty rządzenia państwem? I czy to wszystko nie jest złośliwą satyrą, wymierzoną przeciwko tym półgłówkom i obłąkańcom emigracyjnym, o których mówi Lelewel?

Jeden to dowód więcej, że postać Grabca w drugiej redakcji *Balladyny* Słowacki przekształcił: w pierwszej Grabiec jeszcze się nie koronował, bo nie było w niej jeszcze korony. A jeśli nie było korony, to nie było ani jej zakopania i wykopania przez Pustelnika, ani rozmowy o niej Kirkora z Pustelnikiem; co więcej, nie było zdetronizowanego króla, ani, co za tem idzie, samozwańca, ani, co najważniejsza, Balladyna nie myślała o koronie i nie potrzebowała zabijać Grabca, żeby ją dostać, ani iść z wojskiem na Gniezno.

Cóż pozostaje dla pierwszej redakcji? Prawdopodobnie — świat elfów, bo przecie trudno przypuścić, żeby się tragedja. „ułożona tak, jakgdyby ją gmin układał“, obywała bez świata fantastycznego; a już napewno — Balladyna, Alina, Kirkor, Pustelnik, Grabiec (którego Balladyna porzuciła dla Kirkora) i Wdowa (którą Balladyna wypędziła, zostawszy żoną Kirkora); nakoniec — może jakiś rycerz (dla którego Balladyna zabiła albo kazała zabić Kirkora). Była więc istotnie *Balladyna* „podobna do starej ballady“. Taki zakres treści pozostaje w zgodzie z tem, co Słowacki pisał do matki o pierwotnej *Balladynie:* „Jeżeli ma ona rodzinne podobieństwo z którą znajomą sztuką, to chyba z *Królem Learem* Szekspira. O, gdyby stanęła kiedy przy *Królu Learze!*“ Dlaczegoż to ani jednem słowem nie wspomina Słowacki o tej „znajomej sztuce“, której *Balladyna* dużo jeszcze więcej zawdzięcza niż *Królowi Learowi*, z którą też ma dużo jeszcze więcej „rodzinnego pokrewieństwa“? dlaczego nie wspomina o *Makbecie?* Wyraźnie dlatego, że pierwsza redakcja, o której pisał matce, nie miała „rodzinnego pokrewieństwa“ z *Makbetem*, że pierwotna Balladyna nie myślała o koronie, że nie została „wbrew rozwadze i historji... królową polską“; na treść pierwotnej redakcji składały się rozwinięte i uzupełnione własną fantazją Słowackiego pomysły, wzięte z *Malin*, z *Lilij* i z *Króla Leara* (pomysł niewdzięcznej córki), a prawdopodobnie także — ze *Snu nocy letniej*. Akcja odbywała się już w czasach dawnych, ale „k r o n i k ą dramatyczną“ pierwotna *Balladyna* jeszcze nie była[1]).

---

[1]) Powyższe uzasadnienie tezy o dwóch redakcjach *Balladyny* pozostaje w sprzeczności z wywodami Władysława Ćwika, który w swoich cennych *Badaniach stylometrycznych nad językiem Juljusza Słowackiego* (w *Księdze pamiątkowej ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin J. S.*) twierdzi, że, gdyby Słowacki przerobił w Paryżu *Balladynę*, to musiałaby ona „posiadać jakieś cechy tych utworów, o których napewno wiemy, że były pisane po *Kordjanie*, a przed rokiem 1839, jak *Horsztyński, W Szwajcarji*,

II.
Symbolika „Balladyny“.

„Kronika dramatyczna“ powstała dopiero w Paryżu: przeistoczyła się w nią pierwotna tragedja, podobna do starej ballady, dzięki temu, że w głowie Słowackiego zaświtał nowy pomysł — cudownej korony. A jednocześnie zaczął igrać na jego ustach uśmiech ariostyczny, który zabił pierwotną „naiwną“ poezję, który przepoił „kronikę“ „ironją romantyczną“. I oto pytamy: z jakiego źródła, z jakich zamiarów artystycznych poety wypłynęły te dwie zmiany? Odpowiedzieć na to pytanie znaczy to samo, co wyjaśnić ideję *Balladyny*.

„Ja z Polski dawnej tworzę fantastyczną legendę, z ciszy wiekowej wydobywam chóry prorockie“. Tak określił sam poeta w poprzedzającym *Balladynę* liście dedykacyjnym swój zamiar artystyczny, powzięty w roku 1839, a przyświecający jego twórczej pracy nad „wielkim poematem“, który miał „się nawiązać z sześciu tragedyj, czyli kronik dramatycznych“. Istnieje pogląd, że przez „chóry prorockie“ rozumieć tutaj należy te, które „pojawią się w *Lilli Wenedzie*“, skąd płynąłby wniosek, że *Lilla Weneda* „widocznie pisana już była w chwili wydawania *Balladyny*“ [1]). Może to i prawda, ale wcale nie tak widoczna. Albowiem „chóry prorockie“ słychać już w „ciszy wiekowej“ *Balladyny;* to znaczy, już w fantastycznej legendzie o *Balladynie*, a nie dopiero w *Lilli Wenedzie*, kryją się utworzone przez „lepszy od rozsądku“ „instynkt poetyczny“ Słowackiego pogląd na przyszłość, na dalsze dzieje nie tylko dawnej, niepodległej, ale i późniejszej, porozbiorowej Polski [2]). Gdyby „chórów prorockich“ w *Balladynie* nie było, nie rozpo-

---

Podróż na Wschód, Wacław, Anhelli, Cenci, Dantyszek“, że więc „powinnyby występować“ w *Balladynie*, pomiędzy innemi, takie wyrazy, „a przy, najmniej niektóre z nich“, „jak *smętny, fatalny, ohydny, szkaradny, horor, kaskada, girlanda, anielstwo, krwawnik, narcyz, smętnięć*“. Otóż, po pierwsze, Ćwik nie wiedział jeszcze o tem, że dwie pieśni *Podróży na Wschód* powstały właśnie w roku 1839, to jest w tym samym, co *Balladyna*, a pomimo to tych wyrazów w nich niema. Po drugie (i to rzecz najważniejsza), psychika poety, kiedy na nowo przystępuje do pracy nad dawniej napisanym utworem, może być, o ile w niej nie nastąpił jakiś rozstrzygający o jej kierunku przełom, podobną do psychiki z czasu, w którym się praca nad utworem zaczęła; cóż dopiero, kiedy utwór był już gotowy, kiedy go tylko poeta przekształca!

[1]) Kleiner — w objaśnieniach do *Balladyny* w *Bibljotece Narodowej*, nr. 51, str. 33—34.

[2]) Myśl, że *Balladyna* jest utworem w znacznej mierze symbolicznym, że jest mianowicie symbolem teraźniejszej Polski (współczesnej Słowackiemu), wypowiedział i uzasadnił Stanisław Kotowicz w rozprawie: *Wątek ideowy w „Balladynie“ J. Słowackiego i w „Weselu“ St. Wyspiańskiego* (w *Księdze Pamiątkowej*, tom III). Słowacki — mówi słusznie autor — „przenosi współczesność i jej tragedję na tło fantastyczne i stwierdza tem samem, że to, co się dziś dzieje, już tak niegdyś dziać się mogło i musiało“ (str. 9). Dzisiaj, kiedy badania nad genezą *Balladyny* i *Lilli Wenedy* znacznie postą-

czynałby od niej Słowacki cyklu swoich „kronik dramatycznych“, nie umieszczałby w jednym z nią szeregu *Lilli Wenedy*.

A jakaż myśl przyświecała Słowackiemu, kiedy tworzył *Lillę Wenedę?* Ta, że „każdy lud dźwiga już w dzieciństwie swojem wszystkie zarodki przyszłych dziejów“, że, „jak dziecko przez naiwne swoje skłonności zdradza namiętność i uczucia, co kiedyś mają miotać jego sercem, tak i naród nie zbija nigdy swoich początków w biegu dojrzalszego wieku“; że „zdrowe wyobrażenie o początkach narodu i o pierwotnem jego kształceniu się... równie jest potrzebne do poznania dziejów tego narodu, jak niezbędnem jest poznanie przyczyny, aby dobrze skutki ocenić“; że wreszcie, „widząc nawet skutki, których trudno jest odgadnąć przyczynę, lepiej będzie tworzyć przypuszczenia, które są tylko do prawdy podobne, aniżeli zostać w ciemności, jeśli nie chcemy, aby całe państwo myśli poddane było pod czczy empiryzm“ [1]).

Otóż ta sama myśl przyświecała Słowackiemu, kiedy tworzył *Balladynę*, albo raczej wtedy dopiero, kiedy ją w Paryżu przetwarzał. Pierwotna *Balladyna*, jako poezja „naiwna“, nie była jeszcze utworem symbolicznym (czyli raczej: była utworem symbolicznym, ale nieświadomie — tylko o tyle, o ile symboliczną jest każda wogóle poezja, nie wyłączając „naiwnej“, jako wyraz czyli symbol myśli, uczuć i wogóle całej treści duchowej poety podczas tworzenia); natomiast późniejsza *Balladyna*, ta, którą znamy, która jest poezją „sentymentalną“, jest już utworem świadomie symbolicznym, jak i *Lilla Weneda*.

Tylko że, obmyślając *Lillę Wenedę*, musiał Słowacki utworzyć „z Polski dawnej“ taką „legendę fantastyczną“, jakiej przedtem w skarbcu jego wyobraźni nie było; obmyślając zaś *Balladynę*, nowej „legendy fantastycznej“ tworzyć nie potrzebował, albowiem w skarbcu swojej wyobraźni znalazł ją gotową, co więcej miał ją napisaną. Przyjrzawszy się jej, ujrzał w niej nowe wartości, nowe możliwości estetyczne, przydatne do urzeczywistnienia zupełnie nowych artystycznych zamiarów; trzeba było jednak stare klejnoty otrząsnąć z pięcioletniego pyłu, dodać kilka nowych, złożyć całość i oprawić ją w nowe ramy. I tak oto wyszła na świat nowa *Balladyna*.

Ze starej pozostały w niej wszystkie anachronizmy, niekonsekwencje psychologiczne i niepodobieństwa do prawdy;

---

piły, ta przewodnia myśl rozprawy Kotowicza staje się jeszcze oczywistszą, niż była w roku 1909, i można ją jeszcze dokładniej uzasadnić. Punktem wyjścia niniejszego szkicu jest właśnie znakomite studjum Kotowicza. Trudno jednak zgodzić się z poglądem autora, że *Balladyna* jest symboliką tylko „współczesności narodu“ (str. 39, 43).

[1]) Przytoczone słowa są wyjęte z dziełka Lewestama p. t. *Pierwotne dzieje Polski.* Ob. Ign. Chrzanowski: *Czy „Lilla Weneda“ jest arcydziełem dramatu? (Przegląd Warszawski,* 1924, nr. 36). Zupełnie możliwą jest rzeczą, że te poglądy (których genezę, mówiąc nawiasem, wartoby szczegółowo zbadać) zawdzięcza Lewestam Słowackiemu, a nie Słowacki Lewestamowi.

przybyły z pewnością i nowe. Krasiński je zrozumiał i wyjaśniał ciekawym: „Płuc już dobrzem nadtracił, i żółci mi przybyło niemało, od kiedy tłumaczę im, a oni nie rozumieją, nie widzą, że nawet pod historycznym względem ten czas winien być tak pojęty, bo był w rzeczywistości takim chaosem, taką mieszaniną, takim socjalnym grochem z kapustą, chrześcijaństwa niedowarzonego jeszcze i pogaństwa, usuwającego się z powierzchni ziemi“ [1]. Ale nie przyszło Krasińskiemu na myśl, że ten „chaos“, ten „socjalny groch z kapustą“, mógł być dla Słowackiego nie tylko cechą zamierzchłych czasów, ale i „chórem prorockim“ — symbolem tego nieładu, którego się, pod wpływem Krasińskiego, dopatrywał w przeszłości Polski, a i tego także, który na własne oczy oglądał w Paryżu — wśród emigracji: przecie „każdy lud dźwiga już w dzieciństwie swojem wszystkie zarodki przyszłych dziejów“...

Nie dosyć na tem. Kto i co wprawia w ruch akcję *Balladyny* i stanowi o takim, a nie innym jej przebiegu? Nie tylko ludzie i ich myśli, zamiary, marzenia, uczucia, namiętności, ale także świat pozaludzki. Jego rola w dynamice *Balladyny* jest nawet o wiele ważniejsza niż ludzi. Gdyby się Goplana nie zakochała w Grabcu, gdyby nie była o niego zazdrosna, nie kazałaby Skierce wywrócić na moście złotej karety Kirkora, i, co za tem idzie, Kirkor nie zatrzymałby się w chacie Wdowy, nie poznałby Aliny i Balladyny. Gdyby nie cudowna muzyka echowa, która za sprawą Skierki zaczyna „hymnami powietrznemi dzwonić“, Kirkor nie pozostałby u Wdowy dłużej i nie pokochałby dwóch sióstr. Gdyby Skierka nie śpiewał do ucha Wdowie: „Niechaj idą w las dziewczyny“, Wdowa nie wyprawiłaby ich do lasu, i, co za tem idzie, Balladyna nie zabiłaby Aliny. Gdyby nie dzwony podziemne, Pustelnik nie odbiegłby korony, i, co za tem idzie, Skierka i Chochlik nie porwaliby jej i nie dali Grabcowi, i t. d. Jednem słowem, gdyby nie Goplana i jej elfy, akcja *Balladyny* miałaby całkiem inny przebieg, albo raczej nie byłoby tej tragedji, którą dzisiaj znamy.

Lecz obok świata pozaludzkiego, w osobach Goplany, Skierki i Chochlika, ogromną rolę w dynamice *Balladyny* odgrywa jeden jeszcze pierwiastek pozaludzki: straszliwa kara boża, jakaś klątwa wisząca nad krainą nadgoplańską, tak żywo przypominająca tę klątwę, która zawisła nad Tebami, jako kara za „zbrodnie“ nieszczęsnego Edypa [2]):

Ty wiesz, jak nasza ziemia wszeteczeństwem
Króla skalana. Wiesz, jak Popiel krwawy
Pastwi się coraz nowem okrucieństwem...

---

[1]) Listy, III, s. 5—6 (do Słowackiego).

[2]) Kotowicz, j. w., 9 nast. To też w „sofoklesowskiem *niestety*“ (w liście dedykacyjnym) ma Słowacki na myśli nie „bolesną postać Antygony“, jak sądzi Kleiner (*Bibl. Narodowa*, nr. 51, str. 33), tylko tragedję Edypa. Por. Sinko, *Hellenizm J. Słowackiego* (Warszawa 1925), str. 191.

Dotąd żyjącym pod Lecha koroną
Bóg dawał żniwo szczęścia nierozsiane,
Lud żył szczęśliwy; dzisiaj niesłychane
Pomory, głody sypie boża ręka.
Ziemia upałem wysuszona pęka,
Wiosenne runa złocą się, nim ziarno
Czoła pochyli, a wieśniacy garną
Sierpami próżne tylko włosy żyta.
Ta sama Polska, niegdyś tak obfita,
Staje się co rok szarańczy szpichlerzem;
Niegdyś tak bitna, dziś bladym rycerzem
Z głodami walczy i z widmem zarazy [1]).

A na to odpowiada Kirkorowi Pustelnik:

Ach! jam przeklęty! przeklęty! trzy razy
Przeklęty! winien jestem nieszczęść ludu...
...Z rozlicznego cudu
Korona Lecha sławną niegdyś była,
W niej szczęście ludu, w niej krainy siła
Cudem zamknięta... oto ja wygnany
Lud pozbawiłem tej korony...
Korona brata mego jak liczmany
Fałszywa... moja pod spróchniałe karcze
Lasu wkopana...

Tak więc główną przyczyną nieszczęść, jakie się zwaliły na krainę nadgoplańską jest to, że cudowna korona znikła z powierzchni ziemi! [2]) Oto dlaczego w tej krainie rozigrały się jakieś niesamowite siły, jakieś potęgi djabelskie, oto dlaczego „drzewa, ręką ludzi szczepione“, wydają „nieprzewidziane owoce“. I rzeczywiście, wszystko w *Balladynie* dzieje się na opak, albo, mówiąc po staropolsku, djabli wiedzą jak; cała tragedja jest „obdarzona wnętrzną siłą urągania się z tłumu ludzkiego, z porządku i ładu, jakim się wszystko dzieje na świecie“. Szlachetny Kirkor dostaje za żonę nie dobrą Alinę, tylko złą Balladynę; „powietrzna Goplana kocha się w rumianym chłopie, a sentymentalny Filon szuka umyślnie męczarni miłosnych i umarłej kochanki“; Pustelnik przez gapiostwo, zasłuchany w dzwony podziemne, odbiega cudownej korony, która też ozdobi najprzód skronie rubasznego pijaka, a potem — zbrodniarki.

Cóż to wszystko znaczy? Tłumaczyć, że taki przebieg akcji jest „wyrazem pesymistycznego poglądu na świat“, „prze-

---

[1]) Por. *Król Edyp:* „Ojczyzna nasza w tej straszliwej porze — W odmęcie nieszczęść, jako widzisz, tonie — I nad żar krwawy głowy wznieść nie może: — Śmierć zgładza dzieci w macierzyńskiem łonie, — Pod żarem śmierci upadają trzody — I niedojrzałe pełzną ziemi płody. — Zaraza, przebóg! ta straszna bogini, — Okropną pustkę w domu Kadma czyni. — Czarny się Hades na tebańskiej ziemi— Bogaci łzami i jęki naszemi“. (Przekład Kaszewskiego).

[2]) Że korona w *Balladynie* posiada moc cudotwórczą, że jest talizmanem, to bardzo szczegółowo i przekonywająco wyjaśnił Kotowicz.

konania o irracjonalności świata",[1]) — nie wystarcza. Nie wolno zapominać, że *Balladyna* jest przecie, z woli Słowackiego, jedną z sześciu „kronik dramatycznych", mających na celu rozświetlić historję Polski, „roztworzyć" „mgłę dziejów przeszłości". A jeżeli tak, to wolno stwierdzić jako rzecz pewną, że przedmiotem pesymizmu Słowackiego był w w *Balladynie* nie cały świat, tylko „Polska, dzieje i rzeczy jej". Uwierzyl Słowacki Krasińskiemu, że dawna, już historyczna Polska, to „ogrom niedorzeczności" [2]); a i we współczesnej sobie, porozbiorowej, Polsce widział wszystko może, tylko nie porządek i ład. I właśnie taki pesymistyczny pogląd na dzieje Polski umożliwił Słowackiemu przekształcenie dawno napisanej „legendy fantastycznej" o Balladynie na „kronikę dramatyczną". Od Lelewela dowiedział się, jakie to dziwne dzieje przechodziła korona Chrobrego: dzieje te przerzucił w zamierzchłą przeszłość, do czego upoważnił go pogląd, że „każdy lud dźwiga już w dzieciństwie swojem wszystkie zarodki przyszłych dziejów". Przerzucił w zamierzchłą przeszłość i to, co się stało w końcu XVIII wieku: prawowita korona polska znikła, i krajem zaczęli rządzić nieprawowici władcy. Cóż dziwnego, zdaje się mówić Słowacki w *Balladynie*, że naród utracił koronę, kiedy już w dawnych czasach, które były kuźnicą jego przyszłości, raz już tę koronę utracił? cóż dziwnego, że Polska swoją „duszę anielską" więziła i więzi w „czerepie rubasznym", kiedy już przed wiekami, w zaraniu dziejów Polski, były w jej kolebce nadgoplańskiej, obok takich dusz anielskich, jak Kirkor, takie czerepy rubaszne, jak Grabiec? cóż dziwnego, że w Polsce niektórzy królowie zostali z woli narodu królami chyba tylko poto, aby trudniej było zgadnąć, kiedy już dawniej koronę królewską nosił na skroniach Grabiec? cóż dziwnego, że dzisiaj panują w Polsce najeźdźcy, kiedy już w zaraniu jej dziejów zasiadał na jej tronie samozwaniec, a potem — przy pomocy zbrodniczego cudzoziemca — zbrodniarka?

Tak, wierząc, że nie historyk, tylko poeta przenika mroki przeszłości, miał Słowacki prawo mówić, że, pomimo niedorzeczności i anachronizmów, wszystko w *Balladynie* „ma wnętrzną siłę żywota", że natchnienie nie było gorączką, ale skutkiem tej dziwnej władzy, która szepce do ucha nigdy wprzód niesłyszane wyrazy, a oczom pokazuje nigdy, we śnie nawet, nie widziane istoty"; miał prawo, „wbrew rozwadze i historji", posadzić Balladynę na tronie polskim. Miał także prawo, wierząc w wyższość „instynktu poetycznego" nad „rozsądkiem", wydrwić w epilogu Lelewela: już to samo, że taki epilog jest, świadczy wyraźnie, że *Balladyna* jest utworem świadomie symbolicznym.

[1]) Kleiner, j. w. str. 18—20.
[2]) Ob. list Krasińskiego do ojca (Kallenbach, *Zygmunt Krasiński*, II, str. 294).

Lecz w utworze tym ukrywa się pogląd Słowackiego nie tylko na przeszłość i współczesność Polski: piorun, który spada na „chwilowe panowanie“ Balladyny, błyska i roztwiera także mgłę przyszłości.

Lecz któż cisnął ten piorun? „Anioł kar“, z rozkazu Boga-mściciela płynący po niebie za wygnaną przez tegoż Boga-mściciela Goplaną [1]). Otóż ta kara śmierci, wymierzona Balladynie z rozkazu bożego, jest (podobnie jak w *Anhellim* rycerz, przebiegający śnieżne pustynie Sybiru, a w *Lilli Wenedzie* Najświętsza Panna, ukazująca się w obłokach nad pobojowiskiem), symbolem wiary Słowackiego w lepszą przyszłość Polski: to piekło, którego widownią jest dzisiejsza Polska, — nie będzie

---

[1]) Bałucki (*Kobiety dramatów Słowackiego*, 15) — twierdzi (zupełnie nie uzasadniając tego poglądu), że piorun rzuciła Goplana. Słusznie protestuje przeciwko temu Kotowicz (str. 26—27). Kleiner oświadcza się za Goplaną, a to na podstawie dwóch tekstów: „Poplątałam ludzkie czyny, — Tak że Bogu mścicielowi — Trzeba wziąć grom i upuścić — Na ludzkie dzieła i winy“... „Lecz nad mury gnieźnieńskiemi — Lecąc, zaśpiewam smutne pożegnanie ziemi“. Twierdzi Kleiner, że obydwa te teksty są zupełnie wyraźne i że świadczą, iż Balladynę pokarała Goplana. W rzeczywistości nie są to teksty tak „wyraźne“. Co do pierwszego, to ze stanowiska składni zupełnie możliwe jest wyjaśnienie, że to Bóg-mściciel weźmie grom; co do drugiego, interpretacja, że „zaśpiewam smutne pożegnanie ziemi“ oznacza „rzucę piorun“, jest nie tylko sztuczna, ale wprost naciągana — podobnie jak inna jeszcze interpretacja. W scenie ostatniej paź przynosi wiadomość: „Ja sam widziałem z goplańskiego lasu — Za żórawiami lecącą dziewczynę. — Ta na ostatnią orszaku ptaszynę — Padając, białe zawiązała rączki — Za szyję ptaka; a głową do ziemi — Sypała włosów rozwite obrączki — Jasne jak słońce, i tak na warkoczu, — Gdy promieniami rozwiał się złotemi, — Leżała płynąc“. Wkrótce potem nadbiega strażnik: „Na czarnym wozie jakaś jędza blada, — Stu żórawiami wywieziona z piekła, — Wężami stado wędrujące siekła — I kierowała nad zamek do chmury“. Otóż zdaniem Kleinera (*Bibl. Narod.* j. w., str. 229) wzmianka o żórawiach dowodzi, że „jest to ta sama postać, którą w jasności świetlanej oglądał paź“, to znaczy Goplana, tylko że „przemienia się ona niby (?) w Hekatę piekielną“. Ależ dlaczego nie miałyby to być dwie różne postaci? Kotowicz ma zupełną słuszność, że „to tak prześliczne, urocze zjawisko nimfy dziewczyny, nie ma, nie może mieć nic wspólnego z „jędzą“, która niebawem piorunem zabije Balladynę“. I rzeczywiście, czy można sobie wyobrazić eteryczną, pełną wdzięku Goplanę, która brzydzi się krwią i nożem i która, kiedy Balladyna zamordowała Alinę, idzie „po fali kryształowej biegać“ i rzucić „ten ciemny obraz zbrodni w jasne koła zwierciadlanego Gopła“, — czy można sobie wyobrazić Goplanę jako piekielną Hekatę? I czy jest choć jedno miejsce w tekście *Balladyny,* któreby wskazywało, że Goplana wystąpi w roli mścicielki? Przeciwnie, jest jeden, zupełnie wyraźny tekst, wskazujący, że w charakterze Goplany niema miejsca na rolę mścicielki. „Idź — mówi do Balladyny — weź ten dzbanek... ja ciebie nie zgubię, — Ale natura, zbrodnią pogwałcona, — Mścić się będzie“. (Kotowicz, str. 26). Z drugiej strony, niema potrzeby uciekać się do przypuszczenia, że to jakaś nadgoplańska Hekate rzuciła piorun. Tajemnicę wyjaśnia najlepiej sama Goplana: „Anioł kar za mną popłynie, — Krzycząc mi w duszy: Pamiętasz — O róż i malin krainie? Na upartego możnaby wprawdzie mniemać, że ten anioł kar, skoro krzyczy w duszy Goplany, jest tylko uosobieniem jej wyrzutow sumienia; ale przecie wyraźnie mówi Goplana: „*za* mną“, nie „*ze* mną“, więc o przenośni mowy niema: anioł kar popłynie za nią, i krzyk jego groźny będzie przerażał jej duszę.

trwało wiecznie, złe się nakoniec przesili, sam Bóg-mściciel pokarze nieprawowitych władców, którzy ukradli i skrwawili koronę polską.

Takby się w ogólnych zarysach przedstawiała idea *Balladyny*. Nie będąc utworem allegorycznym, jest ona jednak — i musiała być — utworem symbolicznym: inaczej, raz jeszcze, nie wcieliłby jej Słowacki do cyklu „kronik dramatycznych“.

Na zakończenie — jedno jeszcze. Postać Filona da się wytłumaczyć i zrozumieć tylko pod warunkiem zgody na symboliczny charakter *Balladyny*. Jeżeli mianowicie zgodzimy się na to, że kryją się w niej poglądy Słowackiego nie tylko na Polskę dawną (historyczną), ale i współczesną, to nietrudno będzie wyjaśnić, w kogo mierzył Słowacki, tworząc postać Filona i z całą świadomością wzorując ją na Gustawie Mickiewicza [1]). Wyraźnie — w samego Mickiewicza, w jego rzekomą czułostkowość, którą już raz wydrwił w *Prologu* do *Kordjana*, a której dopatrywał się w tem, że bohater *Dziadów części trzeciej* jest bohaterem serca, a nie czynu, oraz w apoteozowanie przeszłości Polski w *Księgach narodu*. Taka czułostkowa miłość przeszłości na nic się Polsce nie przyda: oto w jakiej myśli i w jakiem uczuciu tworzył Słowacki postać Filona. Najwyraźniej może, najjaskrawiej, drwiny z rzekomej czułostkowości Mickiewicza widać w rozmowie Filona z Pustelnikiem (w scenie 3 aktu III): Filon ciągle szuka mogiły Aliny i jest przekonany, że ona i w grobie nie straciła swojej świeżości i młodości. „W grobie tyle świtu, co nad kołyską marzeń“, mówi Pustelnik, — jakgdyby Słowacki mówił do Mickiewicza: „O czem marzysz, żeby było w przyszłej Polsce, to wszystko umieszczasz w jej przeszłości, i dlatego ci się zdaje, że tam wszystko takie piękne“.

Otóż piorun rzucił na Balladynę ten właśnie anioł kar, który się wydał oczom strażnika, powiększonym ze strachu, bladą jędzą. — Przy sposobności niechaj wolno będzie sprostować jedno mylne objaśnienie Kleinera, które z wydania *Balladyny* w *Bibl. Nar.* (str. 210) wkradło się i do *Dzieł wszystkich* IV, 230): „I znowu dalej pospieszę na skrzydłach babki konika“. „Babka-konik“ — czytamy w objaśnieniu — „jest synonimem konika polnego, chociaż takiej nazwy nie zna ani Majewskiego *Słownik nazw zoologicznych i botanicznych*, ani Karłowicza *Słownik gwar polskich*, i choć możliwe jest, że Skierka mówi o babce konika tak, jak o matce bociana“. Otóż jest to niemożliwe: ani zwierzęta ssące, ani ptaki, ani, tem bardziej, owady nie poczuwają się do pokrewieństwa ani z rodzicami swoich rodziców, ani z wujami, ani z ciotkami, więc i Skierka, spoufalony z fauną nadgoplańską, nie znał tych wszystkich pokrewieństw: mógł nakarmić matkę bociana (wiedział bowiem, że bociany, odlatując, nie tylko porzucają stare, niezdolne do lotu, ale i dziobią je, ranią, czasami na śmierć); ale spieszyć na skrzydłach babci konika polnego — mógł wprawdzie także (jeśli babcia jeszcze żyła), ale nie wiedząc o tem, że to babcia. Babką (albo i panną) nazywa lud wiejski (np. na Podlasiu) każdego wogóle owada o dużych skrzydłach, a więc i konika polnego; specjalnie zaś babką-konikiem nazywa lud podlaski konika, latającego nad trzcinami na stawach.

[1]) Kotowicz, j. w., str. 38 nast.

KONRAD GÓRSKI.

MICKIEWICZ JAKO HISTORYK I KRYTYK CZESKIEJ LITERATURY.

Mickiewicz, jako slawista, nie doczekał się jeszcze sprawiedliwej oceny. Złożyło się na to kilka przyczyn. Dla nas Wykłady paryskie o literaturach słowiańskich były dotychczas źródłem poznania mesjanizmu Mickiewicza, względnie sądów poety o literaturze polskiej. Natomiast sądy jego o innych literaturach słowiańskich i o zagadnieniach filologji słowiańskiej pomijano milczeniem; do dziś dnia nikogo to nie obchodziło i nie obchodzi, czy Mickiewicz był naukowo przygotowany do swego stanowiska, czy nie. Sprawa ta nie jest błaha. Zarówno współcześni poecie cudzoziemscy uczeni (Szafarzyk), jak i dzisiejsi (Pogodin), nie szczędzą ostrych słów pod adresem Mickiewicza, przedstawiając go jako ignoranta w dziedzinie slawistyki i fantastę, którego poglądy nie zasługują na poważne traktowanie. Przyczyną tych ujemnych sądów nie jest nawet wrogi stosunek do naszego poety, lecz poprostu brak zrozumienia dla ideowego stanowiska Mickiewicza w okresie Wykładów paryskich, a także brak szczegółowego opracowania tego kursu. Podstawy sądów Mickiewicza o Słowiańszczyźnie są bardzo mało znane, stosunek do źródeł naukowych, z których poeta czerpał, nie został jeszcze zbadany; dlatego to nieraz uważa się jakiś pogląd Mickiewicza za dziwaczny lub bezsensowny, zapomina się bowiem, albo poprostu nie wie się o tem, że dany pogląd był powszechnie wyznawany w owej dobie. Ujemny sąd o Mickiewiczu, jako slawiście, wynika najczęściej z błędnego w założeniu oceniania Wykładów paryskich miarą obecnego stanu slawistyki.

Oczywiście na nas spoczywa obowiązek dostarczenia materjału do sprawiedliwej oceny Mickiewicza, jako profesora Collège de France. Co sądził Mickiewicz o literaturze rosyjskiej, czeskiej lub południowo-słowiańskiej, to obchodzi nietylko Rosjan, Czechów i południowych Słowian, ale przedewszystkiem nas samych ze względu na Mickiewicza, na jego

moralną odpowiedzialność wobec tych, o których mówił, i tych, do których się zwracał. Traktowanie Wykładów paryskich jako improwizacyj, nie nadających się do naukowej analizy, jest lekkomyślnością i lekceważeniem Mickiewicza, jako człowieka. Zaniedbanie przez nas tej sprawy zrozumiałe jest w świetle faktu, że pojęcie Słowiańszczyzny zbyt długo było dla polskiego ogółu synonimem rusyfikacji, dziś jednak, gdy ten wzgląd przeszedł do historji, winniśmy coprędzej odrobić to, co zostało zaniedbane.

Chcąc ocenić Mickiewicza, jako slawistę, należy zbadać nietylko jego poglądy na poszczególne literatury słowiańskie, lecz także sposób przedstawienia językoznawstwa, ludoznawstwa i archeologji słowiańskiej w Wykładach paryskich. Niniejsza praca jest próbą odpowiedzi na jedno (i to mało rozległe) zagadnienie z powyższego zakresu, a mianowicie: jakie były sądy Mickiewicza o literaturze czeskiej. Przelotnie dotknął tej kwestji Nehring w rozprawie „O paryskich prelekcjach A. Mickiewicza" [1]. Nehring zastanawia się głównie nad poglądami językoznawczemi, wyrażonemi w prelekcjach, oraz nad sądami, dotyczącemi literatur słowiańskich w średniowieczu, zarzuca więc Mickiewiczowi, że pominął milczeniem wiele zabytków literatury staroczeskiej, które mógł znać z wydań sporządzonych przez Hankę, poczynając od roku 1817. Poza tem, objektywnie słusznem, stwierdzeniem, które jednak nie jest zarzutem, rozprawa Nehringa nie zawiera żadnych innych danych o stosunku Mickiewicza do literatury czeskiej i zajmuje się raczej kwestją ustalenia autentyczności tekstu Wykładów paryskich.

W szczegółowem opracowaniu zagadnienia, o którem mowa, wyprzedzili nas dwaj Czesi: Franciszek Kwapil, znany poeta i tłumacz wielu arcydzieł polskiej literatury na język czeski, oraz Jan Machal, profesor literatur słowiańskich na uniwersytecie w Pradze. Obaj ogłosili w roku 1898 artykuły o stosunkach osobistych Mickiewicza ze współczesnymi mu Czechami i o poglądach poety na literaturę i kulturę czeską [2]. Praca Kwapila zawiera więcej danych o stosunkach osobistych Mickiewicza z Czechami, natomiast Machal dał w swym sumiennym i gruntownym artykule o wiele sprawiedliwszą i głębszą ocenę działalności poety, jako profesora.

To, co obaj wymienieni Czesi napisali o kontakcie osobistym poety z wybitniejszemi osobistościami ówczesnych

---

[1]) Pam. Tow. lit. im. A. Mickiewicza, V, str. 43—74.

[2]) Kvapil — „Adam Mickiewicz v Čechách" — Osvěta 1898; artykuł Machala „Mickiewicz a Cechy" — (Ceský Casopis Histor. 1898), jest odpowiedzią na pracę Kwapila i prostuje błędy tego ostatniego. Obydwie prace zawierają pozatem wykaz tłumaczeń dzieł Mickiewicza na język czeski, co pozwala się zorjentować we wpływie naszego poety na życie umysłowe w Czechach.

Czech, wyczerpuje sprawę w zakresie znanych dziś źródeł biograficznych. Osobiście Mickiewicz znał Hankę, Czelakowskiego, Palackiego, Thuna i I. V. Frycza; korespondował z Kollarem oraz z tłumaczem swych dzieł na język czeski, Wacławem Sztulcem, aczkolwiek żadnego z nich na oczy nie widział. Najwięcej miał do czynienia z Hanką, którego nietylko szanował, ale nawet uwielbiał — jak bardzo niezasłużenie — o tem ani Mickiewicz, ani nikt ze współczesnych mu nie mógł wiedzieć [1]). Pod wpływem Hanki nosił się poeta czas jakiś z myślą pisania poematu o Janie Žižce, ale zamiaru swego wkrótce poniechał, prawdopodobnie pod wpływem dokonywającego się w nim zwrotu do katolicyzmu [2]). Do Pragi jeździł Mickiewicz według własnego świadectwa [3]), aby poznać tamecznych filologów i rozpatrzeć się w ich dziełach. W Pradze poznał jeszcze utalentowanego i szlachetnego poetę, Franciszka Czelakowskiego, którego świadectwo definitywnie rozwiązuje sprawę, jak długo Mickiewicz bawił w Pradze. Zatrzymał się tam bowiem półtora dnia, a przed odjazdem spędził przyjemny wieczór na pogawędce z praskimi literatami w jakiejś kawiarni [4]). Oczywiście o rozpatrzeniu się w dziełach praskich filologów w przeciągu półtora dnia nie mogło być mowy, przeceniał więc Mickiewicz doniosłość swego pobytu w Pradze, gdy o nim w jedenaście lat potem do A. Czartoryskiego pisał. Z pozostałymi Czechami, Thunem, Palackim i Fryczem, poznał się Mickiewicz już na gruncie drezdeńskim i paryskim, ale w bliższym kontakcie z nimi nie pozostawał. Z Palackim widział się w 1853 roku w Paryżu i rozmawiał o sprawach politycznych, m. i. o stosunku Słowian do Niemców, a rozmowa ta dobrze utkwiła w pamięci czeskiego historyka, skoro o niej wspomina z naciskiem w późniejszej swej korespondencji [5]). Jak widzimy,

---

[1]) Do pamiętnika Hanki wpisał Mickiewicz słowa: „Szanownemu Słowianinowi na pamiątkę jeden z jego wielbicieli — Adam Mickiewicz. R. 1829 M. lipca 21". W 1838 roku posyła Hance egzemplarz „Pana Tadeusza" z dedykacją: „Szanownemu Panu Hance poświęca jego przyjaciel Adam Mickiewicz. R. 1838 Maja 29". Powyższe egzemplarze z autografem M—a znajdują się w Museum Regni Bohemiae w Pradze (Kwapil l. c., str. 635).

[2]) Wszystkie świadectwa współczesne o tym zamiarze Mickiewicza (i plotki o rzekomem wykonaniu go) zebrał Machal, l. c. str. 375—377. Najważniejszem świadectwem tego zamiaru jest list Hanki do Mickiewicza z 5 maja 1832 przywieziony do Drezna przez Thuna. (Koresp. III, str. 147).

[3]) List do A. Czartoryskiego z 31 lipca 1840 roku.

[4]) Korrespondence a zápisky Fr. Lad. Čelakovského, wyd. Fr. Bílý tom II, list do Kamaryta z 26 lipca 1829. Kwapil przypuszcza bezpodstawnie (str. 638), że Mickiewicz bawił w Pradze tydzień, Machal mówi o dwóch dniach najwyżej, Pigoń (Głosy z przed wieku, Wilno 1924, str. 79) mówi o „niewielu dniach".

[5]) W liście do Chociszewskiego dn. 25 grudnia 1863 roku, przesyłając upoważnienie do przekładu swych „Dějin" na język polski. Machal, l. c. str. 388—389. Por. także wzmiankę o tem Jarosława Golla (Český Časopis Historický, 1898, IV, str. 285).

osobisty kontakt Mickiewicza z Czechami był dość słaby, co nie przeszkadzało wielkiej popularności naszego poety wśród czeskiej inteligencji, dążącej do odrodzenia kraju; wyrazem tej popularności była myśl wezwania Mickiewicza na zjazd słowiański w Pradze w 1848 roku [1]).

O wiele ważniejszą sprawą, niż osobiste stosunki Mickiewicza z Czechami, jest ustalenie, kiedy i jak zaznajomił się poeta z językiem i literaturą czeską, oraz jak głęboko sięgała ta znajomość. Kwapil i Machal przypuszczają, że to nastąpiło dopiero w Rosji, aczkolwiek obaj zwracają uwagę na stosunek Malewskiego i Piaseckiego z Hanką [2]), sądząc przytem, że okoliczność ta mogła pośrednio zahaczyć i Mickiewicza o czeską kulturę. Korespondencja Filomatów potwierdziła to przypuszczenie [3]). Malewski przysłał Mickiewiczowi z Berlina Rukopis Kralovedvorský oraz Slovanské Národní Písně, wydane przez Czelakowskiego. Musiał więc poeta już wtedy zapoznać się choćby powierzchownie z czeszczyzną, a przysłane przez Malewskiego dzieła wprowadziły go w sferę zainteresowań i atmosferę literacką ówczesnych Czech. Nieszczególne to jednak musiało być zapoznanie, skoro nazwisko Szafarzyka jest mu pod koniec 1826 roku jeszcze zupełnie nieznane. Szafarzyk wraz z Palackim wydał już w 1818 roku dzieło o czeskiej prozodji p. t. „Počátkové českého básnictví", zwrócone głównie przeciw Dobrowskiemu, które stało się powodem ostrej i zaciętej polemiki krytyczno literackiej w Czechach. W 1826 roku zaś wydał Szafarzyk swe wielkie dzieło „Geschichte der slawischen Sprache und Literatur nach allen Mundarten", które stało się potem jednem z ważnych źródeł paryskich wykładów Mickiewicza. Jak wiadomo, zachowała się też w rękopisach Mickiewicza recenzja tej części dzieła Szafarzyka, która omawia polską literaturę. Pilat słusznie odnosi ową recenzję do okresu petersburskiego (1828—1829) ze względu na jej związek z poglądami rozprawki „O krytykach i recenzentach warszawskich" [4]). Okoliczność, że Mickiewicz miał potem sposobność dobrego zapoznania się z dziełem Szafarzyka, nie zmieni faktu, iż w liście do Odyńca (dn. 6 października 1826) zapytywał z przekąsem, „co zacz jest ów pan Szafarzyk, nazywający Byrona wulkanem, który tylko błyska i popiołem zasypuje", i dodawał, iż czas, aby owe dymy, popioły i t. d., upatrywane przez dziennikarzy w dziełach Byrona, ustąpiły gruntowniej-

---

[1]) Według wiadomości, podanej przez dr. Tobolkę, o zamiarze wezwania Mickiewicza świadczy protokół zjazdu z dn. 3 maja 1848 (Machal, l. c. str. 373).

[2]) Kwapil, str. 634; Machal, str. 373.

[3]) Kor. Fil. tom IV, str. 396, list Malewskiego do Zana z dn. 5 stycznia 1823. — Na ten list zwrócił uwagę Pigoń (Głosy z przed wieku).

[4]) Pilat, Nieznana recenzja Mickiewicza. Pam. Tow. lit. im. A. M. tom IV, str. 198.

szym uwagom [1]). Wobec tego, że Mickiewicz dopiero po roku 1826 zapoznaje się z pracami krytycznemi Szafarzyka, a w roku 1829 przesyła drugi tomik swych poezyj (wyd. petersburskiego) Hance, wnosićby można, że zainteresowanie się życiem literackiem Czech przypada u Mickiewicza na ostatnie lata pobytu w Rosji. W związku z tem pozostawałby pobyt Mickiewicza w Pradze i żywszy nieco kontakt z Hanką w latach 1829—1832. W okresie „Dziadów“, „Ksiąg“ i „Pana Tadeusza“ uwaga Mickiewicza zwraca się w inną stronę, tak że ponowny zwrot do czeskiej literatury obserwujemy dopiero w 1840 roku, kiedy poeta przygotowuje się do swego stanowiska w Collège de France. Z tegoż roku pochodzi „Nota“ o sposobie napisania historji polskiej, przeznaczona dla Towarzystwa Pomocy Naukowej; w „Nocie“ swej Mickiewicz radzi posługiwać się dziełami obcych pobratymców, Dobrowskiego i Szafarzyka, dla wykazania indywidualnych znamion narodu polskiego różniących go od reszty Słowiańszczyzny [2]). „Nota“ jest dowodem gruntownie przeprowadzanych i systematycznych studjów nad slawistyką, których Mickiewicz przed wymienionym rokiem nie podejmował, jak to — zapewne słusznie — twierdzi Nehring [3]). W owym czasie musiał też poeta przypomnieć sobie język czeski, skoro w cytowanym liście do Czartoryskiego twierdzi, że po czesku umie nieźle. Rozpoczynając wykłady w Collège de France, Mickiewicz musiał posiadać skrystalizowane poglądy na całość rozwoju kulturalnego i literackiego Czechów, skoro już w wykładzie czwartym (8 stycznia 1841 r.) daje ogólną charakterystykę tego rozwoju i wypowiedziane wówczas sądy zachowuje i rozwija w latach późniejszych.

Z powyższego przedstawienia wynika, że zainteresowanie Mickiewicza dla czeskiej literatury było naogół dorywcze i przejściowe aż do chwili, gdy znajomość czeskiej kultury stała się dla poety ze względu na jego stanowisko — obowiązkiem. Ale wtedy Mickiewicz, jeśli może i nie wiedział wszystkiego, co wiedzieć był powinien, to w każdym razie wiedział, gdzie

---

[1]) Machal wykazał (str. 372), że ta ironiczna napaść spotkała Szafarzyka niezasłużenie. Mickiewicz pisał przytoczone słowa skutkiem ogłoszonego przez Brodzińskiego w „Dzienniku Warszawskim“ (1826, tom IV, str. 177) przekładu pieśni słowiańskich z przedmową, w której, wygłaszając sąd o Byronie, powołuje się na owe rzekome słowa Szafarzyka. W rzeczywistości wypowiedział je Kollar w przedmowie do pierwszego tomiku pieśni słowackich, wydanych w Peszcie 1823 roku. Brodziński błędnie uważał Szafarzyka za autora tej przedmowy i tym sposobem jego omyłka stała się przyczyną niesłusznej nagany, wymierzonej Szafarzykowi przez Mickiewicza.

[2]) Data napisania owej „Noty“, odnoszonej dawniej do roku 1838, została ostatnio ustalona przez prof. L. Płoszewskiego na grudzień 1840 r. Podkreślić należy, że Machal odnosi ją również do 1840 roku (l. c. str. 378). Artykuł płoszewskiego w Pam. lit. XXI (1924—25), str. 298—302.

[3]) L. c., str. 50.

ma czego szukać, znał źródła i umiał je wykorzystać, jak o tem przekonywa analiza treści Wykładów paryskich.

Przystępujemy teraz do jądra interesującego nas zagadnienia. Badacze dotychczasowi, Kwapil i Machal, doszli, analizując stosunek Mickiewicza do czeskiej literatury w ciągu paryskiego kursu, do zupełnie różnych wniosków. Kwapil nie umiał zdobyć się na historyczne stanowisko w ocenie Mickiewicza: sądy naszego poety krytykuje, zestawiając je z wynikami badań późniejszych historyków kultury czeskiej, i dochodzi tym sposobem do błędnego i krzywdzącego poetę wniosku, że Mickiewicz korzystał widocznie przy omawianiu czeskiej historji i literatury ze źródeł Czechom obcych i wrogich. Wniosku ostatniego nie opiera zresztą na żadnym dowodzie i w wielu razach nie przeprowadza szczegółowej analizy poglądów Mickiewicza. Ma żal do naszego poety za niedocenienie Komeńskiego, ale zapomina, albo raczej nie wie, że Mickiewicz nie powiedział o czeskim pedagogu i filozofie ani słowa więcej, ani mniej, niż mógł znaleźć w dziele Szafarzyka. Jednem słowem Kwapil czyni odpowiedzialnym Mickiewicza za to wszystko, co winno być wpisane na rachunek niskiego stanu ówczesnej wiedzy slawistycznej; dla ogromnej większości krytyków Mickiewicza, jako slawisty, jest to stanowisko typowe, nie ustrzegł się go nawet Nehring.

Zasługą Machala jest wykazanie całej błędności stanowiska Kwapila, aczkolwiek w niektórych szczegółach Machal poszedł w ślady autora, którego zwalcza. Swój sąd o Wykładach paryskich w odniesieniu do czeskiej literatury formułuje tak: Mickiewicz nie użył za podstawę wykładów badań własnych, lecz rezultaty współczesnej nauki czeskiej; drogą zestawienia z dziełami Dobrowskiego, Szafarzyka i Jungmanna można wykazać tę zależność; odchylenia od tych źródeł są spowodowane katolickiem stanowiskiem Mickiewicza i poglądem na dominującą rolę Polski w Słowiańszczyźnie [1]).

Wnioski te, zasadniczo zupełnie słuszne, domagają się jednak bliższego i dokładniejszego uzasadnienia, uzupełnienia i częściowego poprawienia. Praca taka, jakkolwiek dokładnie byłaby wykonana, nie da nam dziś jeszcze ostatecznych wniosków o Mickiewiczu, jako slawiście. Stoi temu na przeszkodzie przedewszystkiem brak krytycznego tekstu Wykładów paryskich [2]), a następnie właściwości metody Mickiewicza,

---

[1]) Machal l. c., str. 378—379.

[2]) W związku z tym faktem muszę podać, na czem oparłem niniejszą pracę. Podstawą był mi Wrotnowski w trzeciem wydaniu (1865); we wszystkich wypadkach, gdy mi chodziło o ustalenie jakiegoś ważnego sądu Mickiewicza, zestawiałem tekst Wrotnowskiego z tekstem francuskim (1848—49). Najważniejszem jednak źródłem poprawek były kopje not stenografowanych: rapperswylska, paryska, oraz znajdująca się w Muzeum Czartoryskich. Tekstu kopij rapperswylskiej i paryskiej dostarczył mi łaskawie prof. Leon Pło-

który pojmował swoje stanowisko, jako posterunek nie naukowy, lecz ideowy, jako trybunę do głoszenia ludom europejskim Zachodu kulturalnej misji Słowiańszczyzny. Stąd szereg nieporozumień i takich szczegółów tekstu, które pozostaną chyba zawsze nierozwiązalnemi zagadkami. Czy będziemy kiedykolwiek wiedzieli, ile błędów stenografa i niedopatrzeń korekty pokutuje zarówno w znanych nam tekstach drukowanych, jak i w rękopiśmiennych kopjach? Pewną sumę błędów oczywistych będzie można poprawić, pytanie tylko, czy uda nam się wyśledzić wszystko i w ten sposób zdjąć z Mickiewicza odpowiedzialność za to, co nie było jego błędem!

Podobnie i metoda wykładu dostarcza nam szeregu zagadek, które czy będą kiedykolwiek rozwiązane, o tem wolno wątpić. Mickiewicz cytuje nieraz różnych autorów, nie wymieniając ich nazwiska [1]), czasem omawia jakąś książkę bez podania autora i tytułu [2]), rzuca zagadkowe syntezy, nie troszczy się wcale o t. zw. aparat naukowy, a to wszystko czyni zapewne w tem przeświadczeniu, że bibljograficzne czy filologiczne szczegóły są dla ideowego celu Wykładów zgoła zbyteczne [3]).

Na podstawie tekstu Wykładów nie można z zupełną pewnością oznaczyć nawet istotnej rozległości oczytania Mickie-

---

szewski, który zebrał obecnie całkowity materjał do ustalenia tekstu krytycznego Wykładów paryskich, mającego się ukazać w t. zw. sejmowem wydaniu dzieł Mickiewicza. Za pozwolenie korzystania z tych materjałów i prawdziwie przyjacielską przytem pomoc składam na tem miejscu prof. Płoszewskiemu serdeczne podziękowanie.

[1]) Być może, że Mickiewicz cytował opuszczone nazwiska, tylko stenograf, dla którego notowanie cudzoziemskich nazwisk musiało być bardzo trudne, je opuszczał, a potem przy wydaniu drukiem tych braków nie uzupełniano.

[2]) Jako przykład może posłużyć wykład z 9 marca 1841 r., gdzie Mickiewicz omawia zbiór nowel o upiorach jakiegoś współczesnego czeskiego autora. Jedną z tych nowel Mickiewicz dość dokładnie streszcza, odszukanie więc tego pisarza wydaje się teoretycznie możliwe. Mimo bardzo usilnych starań nie udało mi się jednak tego osiągnąć, pomimo tego, że czeskie nowele i baśnie zostały w sposób zupełnie wyczerpujący opracowane w dziele Wacława Tillego „České pohádky do roku 1848“. Pozostaje wobec tego przypuszczenie, że to może nie był autor czeski, ale oczywiście wszelkie inne hipotezy są tu równie możliwe.

[3]) Doskonale wyraża to stanowisko przedmowa Mickiewicza do niemieckiego wydania prelekcyj, gdzie m. i. czytamy takie wyznanie: „Mittel und Beihilfen für diesen meinen Cursus war ich gezwungen im mir selber zu suchen. Was ich gefühlt und entdeckt während meines Aufenthaltes in den slawischen Ländern, was ich noch von meinen früheren Arbeiten über die Geschichte und Literatur der Slawen nicht vergessen und besonders dasjenige, was heute aus dem sich bewegenden Geiste dieser Völker in meinen Geist geflossen, das teilte ich den Zuhörern mit. Das Collège de France, als Schule betrachtet, bezweckt mehr den Vortrag des Ganzen einer Wissenschaft, als das Erforschen der Einzelheiten, ihre Zuhörer sind keine eigentlichen Studenten; mein Publicum bestand zum großen Teil aus Slawen. Alles dies hatte auf die äussere Form meines Vortrages Einfluß“.

wicza. Znajdujemy np. cytaty z kronikarza Dalimila, Tomasza Ebendorfera z Haselbachu i Jana Amosa Komeńskiego, ale stwierdzić możemy, że Mickiewicz czytał z nich tylko Dalimila, bo cytaty z pozostałych utworów podaje za Jungmannem, względnie Szafarzykiem. W tym wypadku zatem stwierdzenie oczytania Mickiewicza jest możliwe, ale ileż razy możemy stać wobec dylematu, czy poeta danego autora zna z własnej lektury, czy też ze streszczenia!

Wszystkie wymienione trudności analizy naukowej Wykładów paryskich nie mogą jednak służyć jako pretekst, aby wcale tej analizy nie podejmować, tylko muszą być ostrzeżeniem, żebyśmy sobie zdawali sprawę ze względności naszych wniosków.

Najważniejszemi źródłami wiadomości z historji politycznej Czech i historji czeskiej literatury były dla Mickiewicza trzy dzieła: Dobrowskiego „Geschichte der böhmischen Sprache und Literatur" (pierwsze wydanie 1792, drugie — z którego zapewne korzystał Mickiewicz — 1818 roku); Jungmanna „Historie literatury české aneb soustavný přehled spisů českých, s krátkou historií národu, osvícení a jazyku" (1825); oraz cytowane wyżej dzieło Szafarzyka, wydane w 1826 roku. Czerpiąc z powyższych dzieł potrzebne wiadomości, Mickiewicz korzystał jednak z zupełnej swobody w interpretacji wielu faktów i utworów, a nieraz kierował się wyłącznie własnemi spostrzeżeniami i wrażeniami.

Rozpatrzmy naprzód poglądy Mickiewicza na język czeski. Poeta nasz nie godzi się na popularne wówczas w nauce czeskiej ujęcie poszczególnych języków słowiańskich, jako djalektów (Dobrowski, Szafarzyk, Kollár); skłania się wyraźnie ku poglądowi, że język winien posiadać dziedzictwo cywilizacji, która go poprzedziła, i być zdolnym do przyswojenia sobie cywilizacji przyszłej (Lekcja 9 lutego 1841). Wychodząc z tego założenia, Mickiewicz akcentuje zupełną niezależność i samodzielność języków słowiańskich, których indywidualne różnice dadzą się zauważyć od najdawniejszych czasów. Przypuszcza Mickiewicz, że była taka epoka Słowiańszczyzny, kiedy nie było jeszcze djalektów i różniących się między sobą narodowych tradycyj; wszystkie ludy słowiańskie stanowiły zatem jedność etnograficzną i językową (Lekcja 19 stycznia 1841), ale już w pierwszej epoce historji słowiańskiej następuje rozdział językowy świata słowiańskiego. Zaród tego rozdziału tkwi w samej naturze pierwotnego języka Słowian; pień pojedyńczy zrazu, od dołu już się rozchodzi na dwa szczepy, z których każdy, rozwijając się osobno, puszcza rozmaite gałęzie; dwoistość ta jest głównym jego charakterem (Lekcja 22 stycznia 1841). „Niektórzy uczeni — powiada Mickiewicz — jeden zbiór djalektów nazwali rosyjskim, drugi polskim. Czesi dla zgody w tej mierze gotowi nawet wejść ze swojem narzeczem pod miano polsko-czeskiego".

Ponieważ Mickiewicz wyprowadza z tego podziału języków wnioski o charakterze polityczno-ideowym, twierdząc, że nie jest to tylko gramatyczna kwestja, „Polska bowiem i Rosja nie są to dwie dzielnice ziemi, ale dwie myśli w Słowiańszczyźnie, które pragnąc przejść w rzeczywistość, dążą do panowania wyłącznego i spychają się nawzajem“ — więc ten podział został przez niektórych uznany poprostu za fantazję Mickiewicza[1]. Tymczasem Mickiewicz, podając swą klasyfikację, wyraźnie zaznacza, że ją przejmuje od innych uczonych, m. i. od czeskich. Jakoż podawał w tym wypadku to właśnie, co znalazł u Dobrowskiego, Szafarzyka i Jungmanna. Dobrowski dzieli całą mowę słowiańską na dwa główne djalekty: do pierwszego zalicza język rosyjski, starosłowiański, illyrski, chorwacki i wendzki w Krainie, Karyntji i Styrji; do drugiego zaś — słowacki, czeski, wendzki w Łużycach górnych i polski z odmianą śląską[2]. Jungmann powtarza ten podział za Dobrowskim; Szafarzyk zaś formułuje go trochę inaczej, mówiąc o dwu grupach djalektów słowiańskich: północno-zachodniej (czeski, słowacki, polski, wendzki) oraz południowo-wschodniej (rosyjski, serbo-chorwacki i t. d.)[3]. Jednem słowem Mickiewicz referuje przyjęty wówczas w nauce czeskiej dualistyczny podział języków słowiańskich, dając od siebie tylko terminologję[4]) przez nazwanie jednej grupy djalektów rosyjską, a drugiej polsko-czeską, zależnie od przeważającego w sensie kulturalnym języka w danej grupie.

Zaznaczywszy istnienie tego dualizmu językowego już od zarania dziejów Słowiańszczyzny, Mickiewicz zadaje sobie pytanie, któremu z tych języków należy się pierwszeństwo w sensie historyczno-kulturalnym[5]. Sprawa jest ważna z ideowego punktu widzenia wobec tego, że Polska i Rosja są to dwie zwalczające się ideje w Słowiańszczyźnie. Poeta zwraca uwagę, że jedną z prób rozwiązania tej kwestji jest dochodzenie etymologiczne, czy nazwa Słowian pochodzi od „słowa“, czy od „sławy“, innemi słowy, czy winniśmy mówić „Sło-

---

[1]) Kwapil l. c. 800—801; Nehring (l. c., str. 55) wyraża zdziwienie, co ma znaczyć owa dziwna teza Mickiewicza o dwu językach polsko-czeskim i ruskim.

[2]) L. c., str. 32—33 (wyd. 1818 roku).

[3]) L c., str. 296.

[4]) Mickiewicz wprawdzie powołuje się na Czechów, dając ten podział, ale zależność jego od nich dotyczy jedynie samego podziału, a nie terminologji, która u czeskich uczonych jest inna.

[5]) P. lekcja 29 stycznia 1841, Tekst Wrotnowskiego ma tu sformułowanie niejasne: „któremu z języków dać pierwszeństwo w naszym wykładzie“, zupełnie jakby poecie o porządek i następstwo w wykładaniu chodziło. *Kopia Czart.* (fol. 77) o wiele jaśniej myśl tę wyraża: „à laquelle de ces deux branches ou de ces deux langues accorder la priorité ou la primogeniture“.

wiańszczyzna czy Sławiańszczyzna“ [1]). Podkreślenie tego sporu było o tyle słuszne, że istotnie zajmowali się nim i wypowiadali o nim najznakomitsi czescy pisarze i uczeni [2]). Poeta zaznacza, że spór etymologiczny jest nierozstrzygnięty, ale sam rozstrzyga sprawę pierwszeństwa języków w inny sposób: — odwołuje się do „sądu Libuszy“, jako do najdawniejszego pomnika piśmiennictwa słowiańskiego, uznając tem samem język tego utworu za pierworodny wśród słowiańskich [3]).

Wśród żyjących języków słowiańskich największe znaczenie mają, zdaniem Mickiewicza, trzy następujące: polski, rosyjski i czeski. Z tych polski dominuje nad innemi jako język literatury i rozmowy potocznej, rosyjski — jako język prawodawstwa i administracji, czeski zaś — jako język nauki [4]). Wyznaczenie czeskiemu językowi tej roli zostało spowodowane zapewne tem, że w końcu XVIII i początku XIX wieku piśmiennictwo czeskie posiadało o wiele więcej autorów i dzieł naukowych, niż ściśle literackich; prócz tego Mickiewicz, widząc w Słowiańszczyźnie współczesnej walkę idei polskiej z rosyjską, Czechów pozostawiał na boku, jako naród neutralny, przyczyniający się do postępu Słowiańszczyzny tylko zapomocą pracy naukowej (Wykład 8 stycznia 1841).

Dlaczego Mickiewicz odmawiał Czechom czynnej roli w walce o ducha współczesnej Słowiańszczyzny, to zrozumieć można tylko po poznaniu całokształtu poglądów Mickiewicza na kulturalny rozwój Czechów.

W przedstawieniu tego rozwoju Mickiewicz trzyma się tej samej metody, co i przy omawianiu innych narodów słowiańskich: dzieje Słowiańszczyzny traktując jako jednolitą całość, nie wyodrębnia i nie przedstawia dziejów każdego z narodów słowiańskich zosobna, lecz omawia współczesne wypadki

---

[1]) Lekcja ta sama. Kopja paryska zawiera nieco inne sformułowanie tego sporu: „Slave vient du mot „slovo“ qui signifie „parole“. Il signifie aussi „gloire“. Les Slaves diffèrent sur la signification de ce mot“. Bliższe historycznej rzeczywistości jest ujęcie sprawy u Wrotnowskiego.

[2]) Dobrowski poświęcił tej sprawie artykuł w piśmie Časopis Českého Musea, I. rocznik; Kollár napisał całą książkę p. t. „Sláva bohyně a původ jména Slávův či Slavjanův“, zwróconą przeciw poglądom Szafarzyka na tę kwestję. Kollár zaznaczył swój pogląd również w tytule swojego głównego dzieła poetyckiego, nazywając słowiańszczyznę „Córką sławy“.

[3]) Wniosek ten wyrażony jest w *Kopji Czart.* następującemi słowami: „Son autenticité („Sądu Libuszy“) une fois établie, la question de préséance se trouva resolue et le dialecte employé dans ce poème est considéré et accepté comme l'ainé de la parole slave“.

[4]) Ten sąd, wypowiedziany w pierwszym wykładzie (22 grudnia 1840), brzmi w ogłoszonym przez Płoszewskiego autografie tak: „Elle (język słowiański) apparait dans l'ancien slave, comme langue morte, langue religieuse, comme langue de législation et commandement dans le russe, comme langue de littérature et de conversation en Pologne, comme langue scientifique en Bohème, tandis que dans l'Illyrie, le Monténégro et la Bosnie elle est restée à l'état de langue primitive, langue de poésie et de musique“. (Pam. lit. XXI, str. 314—315).

i życie kulturalne wszystkich Słowian w danej epoce. O Czechach mówi względnie najmniej w porównaniu z obszernem traktowaniem dziejów Polski i Rosji. Nie daje także nigdzie formalnego podziału dziejów czeskiej literatury, ale łatwo sprawdzić, że kierował się klasyfikacją Dobrowskiego i Jungmanna. Podział Dobrowskiego jest następujący: Okres I-szy pogański (550—875); II-gi od przyjęcia chrześcijaństwa do wymarcia dynastji Przemyślidów (875—1310); III-ci doba luksemburska aż do rozpoczęcia walk religijnych (1310—1410); IV-ty od początku walk religijnych do Ferdynanda I (1410—1526); V-ty okres rozkwitu czeskiej literatury aż do bitwy pod Białą Górą (1526—1620); VI-ty od wygnania niekatolików aż do zaprowadzenia niemieckiego szkolnictwa w ziemiach austrjackich (1620—1774). — Jungmann przejmuje ten podział w całości, uzupełnia go jednak przez dodanie jeszcze okresu siódmego, obejmującego epokę najnowszą (1774—1825). Wyraziła się w tem cała różnica między Dobrowskim, który w odrodzenie czeskiej literatury nie wierzył i Jungmannem, który nad tem odrodzeniem pracował. — Mickiewicz trzyma się naogół klasyfikacji czeskich uczonych, odchylając się od niej w dwu wypadkach: o pierwszym okresie nie wspomina ani słowa, zaś okres czwarty i piąty traktuje, jako jedną epokę stopniowego upadku kultury i literatury czeskiej, nie przywiązując wagi do t. zw. złotego wieku piśmiennictwa czeskiego [1]).

Jak wynika z przedstawienia okresu, nazwanego u Dobrowskiego i Jungmanna drugim, Mickiewicz przeznaczał Czechom w zaraniu ich kultury wybitną rolę przodowników Słowiańszczyzny. Z uznaniem wspomina o tem, że Czesi przyjęli pierwsi chrześcijaństwo, ustanowili już w XI wieku dziedziczność tronu i niepodzielność królestwa, wreszcie najwcześniej rozwinęli narodową literaturę. Język czeski wpływał na ukształcenie polskiego, a zabytki jego sięgają X wieku; w XI—XIII wiekach liczył już wiele dzieł pisanych (Wykład 8 stycznia 1841).

Mówiąc o zabytkach języka czeskiego z X wieku, miał poeta na myśli znane falsyfikaty Hanki t. zw. Rękopisy Zelenohorski i królodworski. Omówieniu tych zabytków poświęca trzy wykłady (X, XI i XII pierwszego kursu), starając się przytem wyzyskać obfity materjał naukowy, jaki zdołała zebrać dla skomentowania elaboratów Hanki w błąd wprowadzona filologja czeska. Podstawą wykładów Mickiewicza o Rękopisie Zelenohorskim jest obszerna praca Palackiego i Szafarzyka „Die ältesten Denkmäler der böhmischen Sprache“ (1840). Dzieło to zawiera tekst, komentarze i historję odkrycia oraz sporów o autentyczność rzekomego zabytku. Mickiewicz odnosi się oczywiście, podobnie jak wzmiankowani czescy autorowie, z bez-

[1]) Ostre zarzuty z tego powodu stawia Mickiewiczowi nietylko Kwapil (l. c. 804—806), ale i Machal (l. c. 385), sprzeniewierzając się poniekąd zajętemu pierwej stanowisku.

względną wiarą do owego zabytku i wysnuwa z niego daleko idące wnioski historyczne i socjologiczne, przejmując tę metodę od swych czeskich przewodników.

Jungmann i Szafarzyk nie wahają się wyciągać z Rękopisu Zelenohorskiego wniosków historycznych, aczkolwiek ostrożny Szafarzyk zastrzega się przeciw wyciskaniu z każdego słowa historycznych i prawnych konkluzyj [1]). Mickiewicz stosuje się do tej przestrogi, nie wysnuwa wniosków innych, prócz tych, które znalazł u czeskich uczonych, czasem tylko uzupełniając je własną uwagą. Słowa w urywku, zwanym „Sądem Libuszy“:

. . . . Tetvy Popelova
jenže přide z plky s Cechovými
V sieže žirné vlasti přes tři řeky...

Mickiewicz uważa za świadectwo przyjścia Czechów na swoją ziemię; co do wymienionych trzech rzek podaje w ogólnikowej formie dwie hipotezy: według jednych mają to być — Wisła, Odra i Elba, według innych — Gran, Wag i Morawa. — W komentarzu tym idzie Mickiewicz za Szafarzykiem i Palackim, ale jest od nich mniej ostrożny we wnioskowaniu: czescy uczeni traktują wzmiankę o trzech rzekach tylko jako ślad wiary w przyjście Czechów pod wodzą praojca Czecha, ale samą postać Czecha skłonni są uważać za legendową. Trzy rzeki, wymienione w legendzie o przyjściu Czechów są to według Veleslavina — Drawa, Raba i Dunaj, według Pelzla zaś — Gran, Wag i Morawa, albo Wisła, Odra i Elba [2]). Mickiewicz, podając ostatnie dwie hipotezy, jako pochodzące od różnych autorów, popełnił zatem nieścisłość. Szafarzyk i Palacki nie probują rozstrzygać, która z hipotez jest słuszniejsza, traktując wyrażenie „trzy rzeki“ — jako poetyckie.

Wnioski historyczno-prawne, wysnute przez Mickiewicza z Rękopisu Zelenohorskiego, odnoszą się naprzód do zagadnień prawa spadkowego. Mickiewicz uważa początek R. Z.: však ot svéj čeledi vojevodi etc. za wykład systemu spadkobierstwa i reprezentacji w Słowiańszczyźnie czesko-lechickiej. Szafarzyk i Palacki analogiczny wniosek opierają na wierszach: „Budeta im oba v jedno vlasti etc.“, oraz „Děti sbožiem v jedno vladu“ [3]). Podobnie wnioskuje Jungmann [4]). — Za przykładem Czechów Mickiewicz komentuje słowo „lech“ — jako rycerz, podkreślając wyższość „lachów“, jako stanu społecznego, nad wymienionymi w R. Z. „kmetmi“ i „vladykami“ [5]). Za Szafarzykiem i Palackim

---

[1]) Die ältesten Denkmäler, str. 85.
[2]) Ibidem, str. 91—92.
[3]) Die ältesten Denkmäler, str. 99—101, oraz 88.
[4]) Historie literatury české, str. 7.
[5]) Szafarzyk i Palacki (l. c. str. 88) łączą etymologicznie słowo „lech“ z późniejszem czeskiem „šlechta“ i polskiem „szlachta“. Wiadomo, że Mickiewicz trzymał się powyższej etymologji w „Księgach Narodu Polskiego“.

powtarza też komentarz do sceny sądu, opisanego w R. Z.; zbija mianowicie zarzut, jakoby ów sąd boży był zwyczajem wyłącznie chrześcijańskim, wskazując przytem na okoliczność; że Libusza odwołuje się do dawnych bogów i wiekuistego ich prawa [1]).

Z rysów obyczajowych, zawartych w R. Z. Mickiewicz komentuje tylko jeden: zjawienie się jaskółki z wieścią dla Libuszy. Poeta nasz wyjaśnia, że mamy w tym wypadku do czynienia nie z poetycką fikcją, lecz z wyrazem słowiańskiej wiary w przesyłanie sobie wieści zapomocą ptaków. Komentarz ten wzięty jest żywcem z Szafarzyka i Palackiego, którzy przy tej sposobności wyjaśniają pochodzenie czeskiego przysłowia: „dověděti se po ptáčku“ [2]).

Jedynym oryginalnym sądem, jaki Mickiewicz wypowiedział o R. Z., jest wysokie uznanie dla rozwoju języka czeskiego w rzekomym zabytku z X wieku. Poeta porównywa rozwinięty stan języka w R. Z. ze współczesnemi mu pomnikami literatury francuskiej, stwierdzając, że francuszczyzna owego wieku jest tylko barbarzyńską trawestacją łaciny, podczas gdy R. Z. może być z powodzeniem czytany i rozumiany przez czytelnika słowiańskiego w XIX wieku (Wykład 29-go stycznia 1841).

Za Palackim i Szafarzykiem podaje wreszcie Mickiewicz i historję sporu o autentyczność R. Z., a mianowicie ostrą kampanję, jaką przeciw mniemanemu zabytkowi prowadził Dobrowski oraz polemikę zwolenników R. Z. z Dobrowskim [3]). Mickiewicz ogranicza sie do wymienienia tylko Palackiego i Szafarzyka, jako obrońców R. Z., gdyż prawdopodobnie zna cały spór tylko w ich przedstawieniu. Nie wątpiąc sam w autentyczność R. Z., poeta kończy relację swą o sporze słowami: „Dziś najpowszechniej poemat sam uchodzi za utwór wieku IX, a zdarzenie, które opiewa, odnoszone jest do roku 721 ery chrześcijańskiej“.

Słowa te są dobrą ilustracją sposobu, w jaki Mickiewicz korzysta ze swych źródeł, w tym wypadku z dzieła „Die ältesten Denkmäler“. Rok 721 podają Palacki i Szafarzyk za kroniką Hajka, ale z niedowierzaniem i sceptyczną uwagą, że Hajek ma ogromną łatwość w podawaniu niczem nieuzasadnionych dat [4]), Mickiewicz zaś podaje ten sam rok bez wymienienia źródła i zupełnie bez zastrzeżeń, niemal dogmatycznie. Z po-

---

[1]) Die ältesten Denkmäler, str. 99.

[2]) Die ältesten Denkmäler, str. 92.

[3]) Dobrowski rozpoczął swój atak artykułami w *Hormayr's Archiv der Geschichte* etc. 1824 (kwiecień i lipiec) i 1825 (luty). Jungmann odpowiadał mu w swej *„Historie literatury české“* str. 25, a po śmierci Dobrowskiego jeszcze powrócił do tej sprawy w 1832 r. w artykule, ogłoszonym w czasopiśmie *„Časopis Českého Musea“*,

[4]) Die ältesten Denkmäler, str. 84.

dobnym brakiem ostrożności można się w Wykładach paryskich nieraz spotkać [1]).

Bezpośrednio po omówieniu Rękopisu Zelenohorskiego Mickiewicz przechodzi do analizy Rękopisu Królodworskiego, mówi jednak o tym falsyfikacie naogół mniej, niż o pierwszym. Zatrzymuje się tylko nad dwoma poematami „Zaboj“ i „Jaroslav“. Poemat „Zaboj“ przytoczył poeta w całości, komentując go głównie według Szafarzyka „Geschichte der slawischen Sprache und Literatur“. Stąd bowiem wzięte są dwie hipotezy co do historycznego podłoża omawianego poematu: czy odtwarza on wojnę Czechów z Ludwikiem Germanikiem w połowie IX wieku, czy też wcześniejsze znacznie zwycięstwo Słowian z królem Samo na czele nad jednym z wodzów króla Dagoberta [2]). Pierwszą hipotezę poeta uważa za mniej prawdopodobną [3]) i zdaje się skłaniać ku drugiej, której autorstwo przypisuje Palackiemu [4]).

Z okazji poematu „Zaboj“, nad którym Mickiewicz zatrzymuje się dłużej zapewne pod wpływem Jungmanna i Szafarzyka, poczytujących ten poemat za najstarszy w całym R. K. [5]), Mickiewicz zatrzymuje się szerzej nad dwoma zagadnieniami. Naprzód kwestja autentyczności zabytku. Poeta zaznacza, że spór o autentyczność ma tu znaczenie doniosłe ze względu na sprawę pierworodności języków słowiańskich. W przedstawieniu poety spór ten prowadzą głównie Rosjanie, nie chcąc się zgodzić na pierwotność pomników czeskich; tu Mickiewicz cytuje nazwisko historyka rosyjskiego Kajdanowa. Natomiast Kopitar oskarżył publicznie pewnego autora polskiego, prawnika i filologa (chodzi zapewne o Maciejowskiego, choć nazwiska poeta nie cytuje) o sprzyjanie idei rosyjskiej. Mickiewicz staje sam oczywiście po stronie zwolenników starożytności R. K.; w tym celu broni Jungmanna i Hankę przed zarzutem podrobienia rękopisu. O Hance twierdzi, że jego młodzieńcze utwory nie upoważniają do przypuszczenia, żeby był zdolny do napisania

---

[1]) W kopji paryskiej cytowanego ustępu, określającego datę R. Z., brak. Wobec tego wnioski, wysnute w tekście, być może, nie roszczą sobie prawa do nieomylności. Któż może wiedzieć, w jakiej formie Mickiewicz rzeczony ustęp wygłosił?

W związku z rozpatrywaniem przez Mickiewicza R. Z., jeszcze jedna informacja (którą zawdzięczam Płoszewskiemu): Mickiewicz dawał cytaty z R. Z. według własnego przekładu, zachowanego w Muz. Mick. w Paryżu wraz z fragmentami wykładów I i II oraz notami do wykładów pierwszego kursu. Przekład więc w tekście druk. franc. pochodzi od wydawców, bo stenograf urywków czytanych nie notował.

[2]) Geschichte der slawischen Sprache und Literatur, str. 304.

[3]) *Kopja Czart.* (karta 84): „Mais cette supposition ne saurait se maintenir vu que ce chef Ludeck est representé plutôt comme Général d'un roi, que comme s'il était roi lui-même“.

[4]) *Kopja Czart.*, karta 83.

[5]) Jungmann, Historie etc., str. 26, Szafarzyk, Geschichte der slaw. Sprache etc., str. 304.

takiego dzieła, jak R. K. Podobne mniemania zbija piękno, elegancja i naiwność stylu, którychby żaden z tych autorów nie umiał naśladować, a także szczegóły historyczne, znajdujące się w zabytku. Starożytności „Zaboja" dowodzi brak jakichkolwiek wzmianek o państwowości i tych wszystkich zmianach, które stworzyły podstawę nowego życia Słowian; niema mowy jeszcze o Czechu, ani o Lechu, tylko poprostu o walce Słowian z armją chrześcijańską. Tak więc, zdaniem poety, nie możemy wątpić w autentyczność „Zaboja", a zatem i w pierwszeństwo djalektu zachodniego, użytego w tworach literackich, odnoszących się do wypadków z VII—VIII wieku naszej ery [1]).

Drugiem zagadnieniem, związanem z „Zabojem", jest pogląd współczesnych słowianofilów na wprowadzenie chrześcijaństwa. Ponieważ „Zaboj" przedstawia walkę pogańskich Słowian z chrześcijanami, więc dał powód Mickiewiczowi do ostrego ataku przeciw tym słowianofilom, którzy nie mogąc przeboleć wytępienia starożytnej kultury Słowian przez chrześcijaństwo, pragnęliby na nowo rozniecić walkę z religją chrześcijańską. Poeta przy tej sposobności wykazuje, że zaprowadzenie chrześcijaństwa dało Słowianom konsolidację państwową i zbliżyło ich kulturalnie do ludów Zachodu. Mówiąc o tych Słowianofilach, wrogich chrześcijaństwu, poeta ma na myśli Hankę, skoro mówi, iż przypuszczenia, czyniące Hankę autorem R. K., opierały się m. i. na fakcie przedstawienia w „Zaboju" walki pogaństwa z chrześcijaństwem, którą do dziś można obserwować w literaturze słowiańskiej [2]).

Zapewne w związku z chęcią zaakcentowania doniosłości chrześcijaństwa dla Słowiańszczyzny Mickiewicz omawia z pozostałych poematów R. K. tylko „Jaroslava" jako obraz walki Słowian z Tatarami. Poeta przypuszcza, że poemat ten odtwarza bitwę pod Lignicą; wymienionego tam wodza Tatarów, Kublaja, identyfikuje z Kupilajem, o którym wspomina w swych pamiętnikach Marco Polo (wykład 5 lutego 1841).

Innych poematów R. K. Mickiewicz nie omawia; powątpiewa nawet w autentyczność niektórych, choć ich tytułów nie wymienia, zaś o lirykach R. K. wyraża się lekceważąco, obiecując je rozpatrzeć później przy omawianiu poezji serbskiej. To stanowisko Mickiewicza, które wywołało oburzenie niektórych współczesnych literatów czeskich [3]), musi istotnie wywołać pewne zdziwienie. Skąd się wziął ten niespodziewany sceptycyzm wobec niektórych części R. K., skoro nawet Dobrowski

---

[1]) Poglądy Mickiewicza, odnoszące się do sporu o autentyczność i do starożytności „Zaboja", znajdują się w *Kopji Czart.*, k. 84—88.

[2]) *Kopja Czart.* karta 88v. — Wszystko, co poeta mówił o „Zaboju", zawarte jest w Wykładzie z 2 lutego 1841 r.

[3]) Np. Nebeskiego, który wyraził nawet przypuszczenie, że Mickiewicz zna R. K. tylko z francuskiego streszczenia w Revue de deux mondes. (Čas. Česk. Mus. 1853, str. 134).

nie wątpił w jego autentyczność? Zdaje się, że nieufność poety została wywołana przez lekturę dzieł Kopitara, na którego zwrócił uwagę Mickiewicza Kajsiewicz [1]. Idąc za radą listu Kajsiewicza, poeta zapoznał się z dziełem Kopitara „Hesychii glossographi discipulus“ i znalazł tam niepokojącą uwagę o lirykach R. K.: „Et ipsae cantilenae Reginohradecenses, simillimae, judice Grimmio, Serborum cantilenis prius editis, quarumque non iniuria eas credas recentis Bohemici poetae imitationes“ (str. 58). Powziąwszy pod wpływem tej uwagi pewne wątpliwości co do autentyczności liryków R. K., Mickiewicz odniósł się z większym krytycyzmem i do poematów epickich, przeszedł więc nad niemi szybko do porządku dziennego [2].

Tak więc omawianie poezji staroczeskiej Mickiewicz ograniczył do pobieżnej analizy dwóch rzekomych zabytków, prawdziwym nie poświęcając przytem ani słowa. Czy znał te prawdziwe zabytki? — Co do jednego mamy prawo wnioskować, że znał, a mianowicie najstarszą pieśń czeską „Hospodyne pomiluy ny“, której autorstwo w dobie Mickiewicza Czesi przypisywali jeszcze świętemu Wojciechowi. Otóż poeta chyba tę pieśń ma na myśli, gdy wspomina, że lud praski odniósł się do św. Wojciecha z entuzjazmem, albowiem biskup umiał dobrze po słowiańsku i układał nawet poezje w tym języku. (Wykład 9 lutego 1841). Nie przeczyłoby tej hipotezie powiedzenie Mickiewicza o „Bogurodzicy“ że nietylko Polacy, ale i Czesi nie mają dawniejszego hymnu, którego autor byłby wiadomy, mógł bowiem poeta uważać obydwie pieśni, przypisywane św. Wojciechowi, polską i czeską, za niemal współczesne. Mickiewicz mógł poznać pieśń „Hospodyne pomiluy ny“ z historji literatury czeskiej Jungmanna, albo ze zbiorku „Starobylá Skládánie“, wydawanego przez Hankę w kilku tomach od 1817 do 1823 roku. W późniejszych wykładach Mickiewicz wzmiankuje o zabytkach czeskiej literatury średniowiecznej, znajdujących się właśnie w rzeczonym zbiorze, mamy więc świadectwo, że się z niemi zetknął i niektóre z nich napewno czytał [3].

---

[1] Machal l. c., str. 379 oraz 387—388.

[2] Wymieniony list Kajsiewicza (z 22 maja 1840) ważny jest nietylko ze względu na zwrócenie uwagi Mickiewicza na dzieło Kopitara, ale i dlatego, że cytuje opinję Kopitara o czeskich i polskich uczonych. Mickiewicz nie mógł pominąć obojętnie wiadomości, że Kopitar zarzuca Maciejowskiemu, Palackiemu i Szafarzykowi tendencje antykatolickie i rusofilskie. (por. Koresp. A. M. IV, str. 214).

Co się tyczy jeszcze sądu Mickiewicza o lirykach R. K., to zwraca uwagę, że *Kopja Czart.* (k. 92), nie potwierdza surowego odezwania się poety w tekście Wrotnowskiego. Zamiast słów „nie zasługują na szczególniejszą uwagę“, czytamy „poésies lyriques, dont nous aimerons mieux parler au chapitre des poésies des Serviens etc.“.

[3] W wykładzie 14 maja 1841 poeta wspomina o popularności średniowiecznych romansów (Tristan i Izolda, Aleksandreida) w Czechach; romanse te znajdują się w zbiorze „Starobylá skládánie“.

Dlaczego więc o nich milczał? Prawdopodobnie dlatego, że im nie przypisywał głębszej wartości artystycznej ani znaczenia ideowego dla Słowiańszczyzny, a wiemy, że zadaniem, które poeta sobie stawiał jako profesor, nie było uprawianie filologji ani historji literatury w ciasnem znaczeniu tego słowa. W ujemnym sądzie o zabytkach staroczeskiej poezji musiał Mickiewicza umocnić Szafarzyk, który w swem głównem dziele odróżnia średniowieczną poezję czeską świecką (liryczno epicką) od religijnej (historyczno-dydaktycznej), przyczem mając na myśli falsyfikaty Hanki, świeckiej przyznaje piękno i oryginalność, a religijnej t. j. zabytkom autentycznym odmawia wszelkiej wartości[1]). Łatwo się przekonać, że Szafarzyk, mówiąc o poezji świeckiej, ma na myśli falsyfikaty Hanki, z listu Szafarzyka do Kollára (6 sierpnia 1826), w którym czeski filolog otwarcie przyznaje, iż z wyjątkiem obu Rękopisów, Pieśni Wacława, Pieśni Wyszehradzkiej i t. d. nic mu się z zabytków staroczeskich nie podoba, czytał je więc tylko dla języka i przez słowiański patrjotyzm[2]). Nie trudno będzie więc rozgrzeszyć Mickiewicza za świadome pominięcie w wykładzie tego, co jeden z najwybitniejszych przedstawicieli czeskiej nauki w owym czasie uważał za pozbawione wartości.

Wśród zjawisk literackich drugiego okresu (według podziału Dobrowskiego) jedno tylko przykuwa uwagę Mickiewicza: to kronika Kozmasa. Poeta zdobywa się na dłuższą charakterystykę czeskiego kronikarza, przeprowadzając porównanie między nim i Gallusem. Uderza nas zgodność tej charakterystyki z poglądami dzisiejszych historyków literatury[3]). Podobnie jak dawniejsi uczeni, Mickiewicz zwraca uwagę na skłonność Kozmasa do popisywania się erudycją i pewną bezładność w opowiadaniu. Zastanowić nas musi, czy poeta zaczerpnął swoje sądy o Kozmasie z jakiegoś współczesnego historyka czeskiej literatury, czy też doszedł do nich samodzielnie. Już sama metoda ciągłego porównywania Kozmasa z Gallusem świadczy o znajomości czeskiego kronikarza z własnej lektury, a nie na podstawie cudzej relacji. Prócz tego żaden ze współczesnych czeskich uczonych nie wygłasza o Kozmasie tych sądów, co Mickiewicz. Dobrowski, Jungmann i Szafarzyk ograniczają się do krótkich wzmianek o tym kronikarzu. Współczesny Mickiewiczowi monografista dawnych czeskich kroni-

---

[1]) Geschichte etc., str. 311. „Im Allgemeinen herrscht in den aus der Erinnerung vergangener Heldenzeiten entsprungenen Gedichten sowohl, als auch in den der Innigkeit und Wärme des häuslichen Lebens entkeimten Volksliedern Originalität, wahre dichterische Weihe, eine lebendige, kräftige, numeröse Sprache; in den späteren Legenden, Fabeln und didaktischen Gedichten hingegen auffalende Leere, Mattigkeit und Geistesarmuth".

[2]) List ten druk. w Čas. Česk. Mus. 1874, str. 80; na ten list zwrócił uwagę Machal l. c., str. 381.

[3]) Por. historję literatury czeskiej Jakubca, str. 15—16, albo Nováka, str. 7. (III wyd.).

karzy, Palacki, mówi o Kozmasie zgoła co innego, niż nasz poeta[1]) Wreszcie jeden szczegół świadczy wymownie, że Mickiewicz czytał kronikę Kozmasa, a mianowicie wzmianka o jego polskiem pochodzeniu. Wiadomości tej nie zaczerpnął Mickiewicz u żadnego z wymienionych uczonych, posiadł ją natomiast wprost od samego Kozmasa, który w swej kronice mówi, iż w roku 1039 wśród jeńców polskich, przywiedzionych do Czech, „adductus est Attavus meus, consors in clero, Presbyter officio“. Na szczegół ten zwrócił uwagę Mickiewicz zapewne dlatego, że Dobrowski we wstępie do swego wydania kroniki Kozmasa stara się dowieść odmiennego znaczenia słów „attavus meus“: zdaniem Dobrowskiego nie o pokrewieństwo tu chodzi, lecz o starszeństwo w hierarchji kościelnej[2]). Mickiewicz nie przystał widocznie na interpretację Dobrowskiego i mówi dlatego o polskiem pochodzeniu Kozmasa. Temu nieczeskiemu pochodzeniu skłonny jest również przypisywać fakt, że Kozmas nie okazuje entuzjazmu dla dziejów, które przedstawia. Kozmas nie był zresztą jedynym kronikarzem czeskim, którego poeta czytał; wertował bowiem i Dalimila, ulegając swemu zamiłowaniu do rozczytywania się w starych kronikach, co się zaznaczyło w czasie tworzenia „Grażyny“, a potem „Konrada Wallenroda“.

Okres następny literatury czeskiej (u Dobrowskiego trzeci), przypadający na panowanie dynastji luksemburskiej, charakteryzuje Mickiewicza głównie na podstawie dzieła Jungmanna[3]) i nie szczędzi ostrych słów potępienia dla owej epoki. Chodzi poecie o fakt stopniowego ale szybkiego zniemczenia dworu i wyższych warstw społeczeństwa skutkiem bezkrytycznego naśladowania obcych obyczajów i cywilizacji. Mickiewicz nie cofa się przed drastycznem określeniem tego naśladownictwa terminem „małpiarstwo Czechów“, ale nie ponosi w tym wypadku odpowiedzialności za swe wyrażenie; wziął je z czeskich dzieł, na których się opierał. Dobrowski, Jungmann i Szafarzyk cytują w swych historjach czeskiej literatury przysłowie, utworzone w epoce luksemburskiej i orzekające, że Czesi są jako małpy[4]) Ale w ocenie tej epoki poeta nasz okazał się o wiele surowszym od czeskich historyków, datuje bowiem od panowania dynastji luksemburskiej i związanej z niem przemiany narodu czeskiego utratę dziejowej roli Czechów wobec Słowiańszczyzny. Naród czeski przeznaczony, zdaniem Mickiewicza,

---

[1]) Palacki Würdigung der alten böhmischen Geschichtsschreiber, 1830.

[2]) Pelzel i Dobrowski Scriptores rerum bohemicarum Tomus I, 1783, str. VII.

[3]) Dowodzi tego np. opis rozwoju materjalnego państwa czeskiego za panowania Karola IV w Wykładzie 26 marca 1841. Zawarte tam liczby, dotyczące ilości miast i wsi w Czechach, wzięte są acz z błędami z dzieła Jungmanna (l. c., str. 34).

[4]) Dobrowski, l. c. str. 134—135; Jungmann, str. 33; Szafarzyk, str. 309.

pierwotnie do przewodniczenia w kulturze innym narodem bratnim, zeszedł z drogi naturalnego rozwoju, tracąc na zawsze swoje dotychczasowe znaczenie.

Poczytując zatem wiek XIV w historji czeskiej za moment zwrotny w kierunku upadku, Mickiewicz uwzględnia z literatury tego okresu tylko jednego pisarza, kronikarza Dalimila, jako wyraziciela tendencji antyniemieckiej wśród pewnej części narodu.

T. zw. kronika Dalimila jest dziełem nieznanego autora, przypisywanem przez długie wieki skutkiem nieporozumienia mniemanemu autorowi — Dalimilowi. Za czasów Mickiewicza już żaden ze znanych mu historyków czeskich nie miał wątpliwości, że Dalimil nie był autorem rzeczonej kroniki. Ale Mickiewicz, mówiąc o tem dziele, sprawy autorstwa nie porusza i tradycyjnie nazywa je kroniką Dalimila. Zgodnie z treścią uważa to dzieło za wyraz reakcji przeciw zalewającej Czechów fali niemczyzny. Cytaty z Dalimila, wtrącone przez poetę do wykładu, świadczą, że Mickiewicz kronikę tę, podobnie jak dzieło Kozmasa, czytał, albowiem wymienionych cytatów niema u żadnego ze znanych poecie historyków czeskiej literatury. Cytaty owe podane są w przekładzie zupełnie odbiegającym od oryginału, co zostało spowodowane zapewne niedokładnem ich zapamiętaniem i tłumaczeniem *ex promptu* podczas wykładu [1]).

Reakcją antyniemiecką poeta tłumaczy rozwój husytyzmu. Za wstęp do tej walki z niemczyzną uważa dążenia Czechów do emancypacji i hegemonji własnej na uniwersytecie w Pradze. Stosunek poety do tych usiłowań, w szczególności do dekretu królewskiego, regulującego liczbę głosów w kolegjach na korzyść narodu czeskiego, jest naogół sceptyczny. Poeta nie wierzy, żeby w walce kulturalnej można było zwyciężyć nakazem prawnym. Język musi zwyciężać wartościami kulturalnemi, które reprezentuje — oto przekonanie, które jest źródłem sceptycyzmu Mickiewicza wobec walki, prowadzonej w końcu XIV wieku na uniwersytecie praskim (Wykład 8 stycznia 1841).

W dalszym ciągu na podstawie dzieła Jungmanna Mickiewicz przechodzi do charakterystyki okresu husyckiego. Za czasów Mickiewicza historycy czescy jeszcze byli dalecy od

---

[1]) Kopja paryska zawiera przekład identyczny, jak w tekstach drukowanych; nie jest wyłączona naturalnie i omyłka stenografa. Stopień niedokładności można ocenić na następującym przykładzie. Mickiewicz cytuje słowa Sobiesława II do dzieci, nakazujące obronę ojczystego języka i ziemi przeciw Niemcom (rozd. 70-ty). Powiada Sobiesław, że gdyby mógł znać przyszłość i wiedzieć, iż jego dzieci przystaną do Niemców, kazałby je zaszyć w wór i wrzucić do Wełtawy. Mickiewicz przekłada tak: „Gdybym przewidywał, że kiedyś Czesi będą mówili obcym językiem, kazałbym siebie zaszyć w wór i wrzucić do rzeki“. — Drugi cytat, podany u Mickiewicza, jeszcze bardziej odbiega od oryginału. (Wykład 26 marca 1841).

idealizacji husytyzmu, pomijając więc nawet swoje własne, czysto katolickie stanowisko, Mickiewicz nie mógł przedstawić tego okresu nietylko z uznaniem, ale nawet z objektywizmem. U Jungmanna wyczytał poeta zdanie, że naród czeski wpadł w szaleństwo i budził wstręt i grozę wszystkich narodów z powodu swych nowinek religijnych [1]). Za Jungmannem cytuje Mickiewicz ustęp z kroniki Tomasza Ebendorfera, malujący zupełny rozstrój umysłów pod względem religijnym w owej epoce [2]). Zgodnie z czeskimi uczonymi, którzy pozatem akcentują rozwój języka w tej dobie, Mickiewicz zaznacza, że język i literatura czeska rozwinęły się chwilowo w sztuczny sposób, ale jeden wiek nie przeszedł, jak się nachyliły do upadku (wykład 26 marca 1841). — „Wojny religijne — mówi poeta — położyły koniec kronikarstwu narodowemu! wszystkie umysły zatopiły się w teologji, język, który się wyrobił w szkole, nie mając nic wspólnego z językiem ludu, musiał prędko dojść swego kresu i zamrzeć.

Nieprzychylny stosunek poety do czwartego okresu historji czeskiej powoduje również ujemny sąd o ówczesnej literaturze. Poezji tego okresu zarzuca Mickiewicz tendencyjność, zaznaczając przytem, że poezja sekciarska, stronnicza nie może się stać poezją narodową (Wykład 18 maja 1841). Nasuwa się pytanie, co Mickiewicz mógł znać z owej poezji politycznej, sekciarskiej i stronniczej, którą potępia? — Szafarzyk mówi ogólnie o istnieniu w tej epoce różnych „Spottgedichter“ [3]). Dobrowski cytuje początek pieśni satyrycznej, śpiewanej w Pradze z okazji spalenia ksiąg Wiklefa na rozkaz arcybiskupa [4]); wreszcie Jungmann podaje w bibljografji, dotyczącej epoki husytyzmu, spis pieśni husyckich: religijnych, wojennych i satyrycznych, oraz cytuje początkowe wiersze całego szeregu tych pieśni (str. 85). Wątpliwe, czy Mickiewicz miał jeszcze jakie inne źródło do zorjentowania się w charakterze tej poezji, przypuszczać więc należy, że na podstawie znajdujących się u Jungmanna wyjątków ogólnie wyczuł rodzaj i wartość utworów, które potem w swym wykładzie zlekceważył. Może odegrała tu pewną rolę charakterystyczna w tej dobie dla Mickiewicza niechęć do poezji satyrycznej [5]). Zresztą do

[1]) Jungmann, l. c. str. 66.

[2]) Wykład 11 maja 1841. — U Jungmanna, str. 66. Niemal wszystkie szczegóły opisu tej epoki wziął Mickiewicz z tego źródła; np. wzmiankę o tem, że Żiżka dowodził gromadami chłopów, uzbrojonych w cepy (W. 18 maja 1841), znalazł Mickiewicz u Jungmanna, str. 65.

[3]) Szafarzyk, L. c. str. 320.

[4]) Dobrowski, l. c. str. 188; początek ten brzmi: „Arcybiskup Abeceda spalil knihy nic neveda“.

[5]) Por. Wykład 9 marca 1841: „Satyra zgoła nie jest właściwa Słowianom, nie posiadają ani nawet tego jej pierwiastku, co się u ludów zachodnich nazywa dowcipem, a mieści w sobie zawsze jakąś uszczypliwość i nienawiść“. Powodując się tem przekonaniem poeta twierdzi, że „w pie-

zlekceważenia poezji tego okresu mógł znowu zachęcać naszego poetę Szafarzyk, który stwierdza brak oryginalnego ducha ówczesnej poezji [1])

Wprawdzie ten sam Szafarzyk mówi jednocześnie, że proza czeska tego okresu rozwinęła się w piękny sposób, ale Mickiewicz poza ogólnikowem przyznaniem, że język i literatura czeska chwilowo się podniosły, nie ustępuje ze swego negatywnego stanowiska. W jednym z pierwszych wykładów swoich (czwartym, 8 stycznia 1841) poeta wyraził się, że mimo poparcia ze strony dynastji luksemburskiej, a potem austrjackiej, literatura czeska pozostała naśladownicza, martwa i zimna, przypisywał zaś ten fakt utracie świadomości przez Czechów swego przeznaczenia wśród narodów chrześcijańskich. Oczywiście w sądzie tym potępiał czeską literaturę XV i XVI wieku, nie doceniając wielkiego znaczenia reformacji dla rozwoju kultury, ale trudno żądać od Mickiewicza, aby ze swego katolickiego punktu widzenia sądził o tem inaczej.

Jedyną zasługą kulturalną, którą Mickiewicz przyznaje dobie husyckiej w Czechach, jest rozszerzenie się znajomości Pisma świętego i wielki popyt na egzemplarze Biblji w języku rodzimym, co wpłynęło na wynalezienie druku. Poeta cytuje słowa Eneasza Sylwjusza, późniejszego papieża Piusa II o umiłowaniu i znajomości Biblji u Czechów (Wykład 14 maja 1841). Cytat ten znalazł Mickiewicz u Jungmanna [2]), za którym też referuje hipotezę jezuity czeskiego z XVII wieku, Jana Korzynka, wyrażoną w dziele „Lingua trium seculorum“, o czeskiem jakoby pochodzeniu Guttenberga z miasta Kutná Hora [3]). Mickiewicz sam nie przesądza tej sprawy, uważając przytem kwestję za otwartą, ale przyznaje Czechom niewątpliwą zasługę, jeśli nie wynalezienia druku, to przynajmniej moralnego przyczynienia się do tego wynalazku.

Czescy historycy literatury, z których czerpał Mickiewicz, uważają lata 1526—1620 za wiek złoty czeskiej literatury ze względu na ogromny rozwój prozy religijnej. Mickiewicz ten właśnie okres musiał mieć na myśli, gdy mówił o chwilowem podniesieniu się języka i literatury czeskiej pod wpływem

---

śniach politycznych Czechów [jakiej doby?] nie można napotkać ucinku epigramatycznego“, co jest niesłuszne, jeśli chodzi o czasy husytyzmu.

[1]) Szafarzyk, l. c. str. 323.

[2]) Jungmann, l. c. str. 68. W dziele Jungmanna znajdują się liczne cytaty z Eneasza Sylwjusza o wysokim stanie ówczesnej kultury czeskiej (np. str. 81).

[3]) Jungmann l. c. str. 68. Bezimienny recenzent Mickiewicza w czasopiśmie „Moravia“ 1841) uważał, że poeta hipotezę o Guttenbergu przejął od Vrťatki („Jan Šťastny. Upominky na věk patnácty“. Vlastimil, Praha 1840, díl I, sv. 1 str. 174—200). Wobec tego, że wzmiankę o tej hipotezie znaleźć mógł M. u Jungmanna, można uważać przypuszczenie owego recenzenta za zbyteczne. Stanowisko recenzenta „Moravii“ milcząco podziela Fr. Krček (Pam. Tow. lit. im. A. M. III, str. 198).

husytyzmu, daleki był jednak od poczytywania tego okresu za szczególnie pomyślny dla czeskiego piśmiennictwa. Sądy Jungmanna i Szafarzyka oraz materjał historyczny, dotyczący złotego wieku czeskiej literatury, Mickiewicz znał napewno, jeśli więc nie wyciągnął zeń takich wniosków, jakich z czeskiej strony oczekiwano, to kierował się zupełnie analogicznemi względami ideowemi, co i przy ocenie okresu poprzedniego. O poezji wieku złotego nieszczególne miał zapewne wyobrażenie, polegając na zdaniu Szafarzyka, który dość otwarcie wyraża ujemny o niej sąd[1]). Podobnie od Szafarzyka, a zarazem z bibljografji Jungmanna, mógł się Mickiewicz dowiedzieć, że olbrzymią większość ówczesnej prozy czeskiej stanowią dzieła teologiczne o kierunku antykatolickim[2]). Mickiewicz najwidoczniej nie dostrzegał różnicy między czeską literaturą XV i XVI wieku; t. zw. złoty wiek poczytywał za dalszy ciąg husytyzmu i nie widział powodu, dlaczego ma ów dalszy ciąg cenić wyżej, niż początek. Patrzył więc na rozwój Czechów w XVI wieku, jako na coraz większe oddalenie się od dziejowej roli, niegdyś Czechom przypadającej, jako na zatratę ducha narodowego i pogrążenie się w bezcelową spekulację teologiczną, którą potępiali wszak nawet czescy historycy literatury (Jungmann), mówiąc o XV wieku. Stanowisko tychże historyków, entuzjazmujących się potem literaturą XVI wieku, musiał Mickiewicz napewno uważać za niekonsekwencję, aczkolwiek tego w Wykładach paryskich nie powiedział, stosując raczej metodę dyskretnego milczenia o tym okresie.

Wiemy dobrze, że poeta nasz stosował tę metodę milczenia i w innych wypadkach (np. w sprawie twórczości Słowackiego), a jednak któż rozumiejący stanowisko Mickiewicza mógłby mu z tego czynić zarzut! Poeta entuzjazmował się „Nieboską Komedją“, ale zachował milczenie o „Irydjonie“, zignorował twórczość Słowackiego, a Goszczyńskiego zaliczył do poetów rosyjskich, jeśli chodzi o ducha jego poezyj. To są dość drastyczne przykłady dla zrozumienia, że Mickiewicz powodował się w ocenie twórczości literackiej wszystkich narodów słowiańskich wyłącznie kryterjami ideowemi. Ten wzgląd rozstrzygnął zapewne o ustosunkowaniu się poety względem złotego wieku czeskiej literatury, a nie jakieś lekceważenie przedmiotu, czy brak wiadomości.

Konsekwentnie do raz zajętego stanowiska Mickiewicz

---

[1]) Szafarzyk, l. c. str. 335: „Die vaterländische Poesie stand in hohem Ruf, aber nur ein Teil ihrer Erzeugnisse ist auf uns gekommen, und selbst von diesen dürften nur wenige die strengere Kritik eines geläuterten Geschmacks aushalten“.

[2]) Szafarzyk, l. c. str. 334: „Aber am meisten hat die Sprache in diesem Zeitraume unstreitig den Brüdern (t. zn. Jednocie Braterskiej) zu verdanken“. Podobnie Jungmann l. c. str. 82 podnosi zasługi Jednoty Braterskiej dla piśmiennictwa XVI wieku.

nazywa bitwę pod Białą Górą (1620) ostatnim ciosem, zadanym narodowości czeskiej (wykład 21 grudnia 1841 — drugi kurs). Z punktu widzenia dawnej i dzisiejszej nauki czeskiej był to raczej pierwszy cios, po którym przyszły gorsze, a zadany został w chwili największego rozkwitu kulturalnego. Tymczasem Mickiewicz nazywa Białą Górę ostatnim ciosem, wymierzonym narodowości czeskiej. Sformułowanie to jeszcze raz wyjaśnia nam przyczyny, dla których poeta nie cenił rozwoju czeskiej literatury w XV i XVI wieku. Od chwili zapanowania cudzoziemczyzny w Czechach t. j. od XIV wieku Mickiewicz stwierdza ciągły upadek kultury czeskiej w sensie zatraty narodowego ducha. Czesi tracą kontakt ze Słowiańszczyzną, aby już nigdy do dawnej roli nie wrócić. Oczywiście dla człowieka tak myślącego Biała Góra musiała się wydać nie pierwszym, lecz ostatnim ciosem, zadanym narodowości czeskiej [1]).

W obrazie dziejów czeskich po Białej Górze Mickiewicz idzie za Szafarzykiem. Chcąc dać pojęcie o prześladowaniach inowierców i tępieniu książek czeskich, poeta cytuje zawarte u Szafarzyka słowa Komeńskiego o paleniu ksiąg [2]) i powtarza za Szafarzykiem liczby, dotyczące ilości wygnanych czeskich rodzin [3]). Wśród najgorliwszych tępicieli czeskiego piśmiennictwa Mickiewicz wymienia jezuitę Koniasza, którego imię jest do dziś dnia w Czechach przysłowiowem, jeśli chodzi o określenie czyjegoś wandalizmu. O tym więc Koniaszu, czeskim Kalifie Omarze, Mickiewicz ma do zaznaczenia, że spalił 60.000 książek czeskich, ale był skądinąd zacnym człowiekiem [4]). Wiadomości o Koniaszu, oczywiście z wyjątkiem stwierdzenia owej „zacności", zaczerpnął Mickiewicz z Szafarzyka [5]), ręcząc nam już na własną odpowiedzialność za ową „zacność" gorliwego jezuity.

Jedyny pisarz czeski tej epoki, któremu Mickiewicz kilka słów poświęca, to Komeński. Cytując jego słowa o paleniu czeskich ksiąg, poeta nawiasowo dodaje, że o Komeńskim, jako filozofie i pedagogu, zapomniała Europa; był on pierwszym wynalazcą wydań malowniczych i autorem dzieła „Orbis pictus" (wykład 21 grudnia 1841). Oburzano się na Mickiewicza, że tak mało o Komeńskim powiedział (Kwapil), ale zarzut ten winien być zwrócony w takim razie przeciw Szafarzykowi, który w swem

---

[1]) Mickiewicz parokrotnie mówi w Wykładach paryskich o Czechach, jako najmniej słowiańskim co do charakteru narodzie Słowiańszczyzny. Por. Wykłady 8 stycznia 1841 oraz 16 lutego 1841. O zniemczeniu literatury czeskiej Wykład 9 lutego 1841.

[2]) Cytat z Komeńskiego „Historie o protivenstvích církve české str. 325; u Szafarzyka w przypisku na str. 354.

[3]) Wykład 21 grudnia 1841; u Szafarzyka, str. 353.

[4]) Wykład 21 stycznia 1842. W tekście wykładów (francuskim i polskim oraz w kopji paryskiej) czytamy zamiast Koniasz „Jonas"; jest to zapewne błąd stenografa, przepuszczony w korekcie.

[5]) Szafarzyk, str. 356—357. Czeski uczony określa Koniasza słowami: „der berüchtigste Bücherstürmer, die es je gegeben".

dziele niewiele więcej ma o czeskim pedagogu do powiedzenia [1]), a wszak to Szafarzykowi Mickiewicz swój sąd o Komeńskim zawdzięczał. Podobnie według Szafarzyka Mickiewicz przedstawia zniemczenie Czechów w okresie reakcji jezuickiej [2]), ale stwierdziwszy, że tej fali germanizacyjnej oparł się tylko lud czeski, daje wyraz własnemu entuzjazmowi dla siły moralnej tego ludu. Jest to, zdaniem poety, najmoralniejszy i najbardziej artystyczny ze wszystkich ludów słowiańskich; ci, co wierzą w zwycięstwo potęg moralnych w historji, mogą budować na nim wielkie nadzieje.

Do stwierdzenia wyjątkowej siły moralnej czeskiego ludu Mickiewicz nawiązuje wzmiankę o pierwszym człowieku, który wystąpił w Czechach w obronie narodowego języka i literatury. Był nim marszałek Kiński, autor dzieła: „Erinnerung über einen wichtigen Gegenstand“ (1773). Mickiewicz tytułu jego dzieła nie podaje, ale przypisuje wystąpieniu Kińskiego znaczenie ze względu na jego wpływowe stanowisko. Dzisiejsza nauka czeska patrzy podobnie na ten fakt, a Mickiewicz oparł swój sąd zapewne na ocenach Kińskiego u Jungmanna i Szafarzyka [3]).

Szafarzyk, omawiając warunki odrodzenia czeskiej literatury na przełomie wieków XVIII i XIX, przyznaje rządowi austrjackiemu zasługę budzenia i popierania twórczości naukowej i literackiej przy jednoczesnem staraniu o ekonomiczne podniesienie kraju [4]). Mickiewicz raz jeden wspomina przelotnie o tej stronie działalności rządu austrjackiego (jeszcze na początku pierwszego roku wykładów dnia 8 stycznia 1841), nawiązując do tej wzmianki swój sąd o przeznaczeniu Czechów w Słowiańszczyźnie w epoce współczesnej. Ponieważ Szafarzyk, dając obraz najnowszego okresu czeskiego piśmiennictwa, wymienia niemal wyłącznie nazwiska pracowników naukowych [5]), a i sam Mickiewicz, stykając się z Czechami oraz ich twórczością, widział w nich i cenił przedewszystkiem uczonych, więc doszedł do wniosku, że praca naukowa jest właściwem przeznaczeniem tego narodu. Uświadamiając sobie, jak wiele sam zawdzięcza czeskiej nauce, Mickiewicz z entuzjazmem scharakteryzował czeskich uczonych, jako apostołów Słowiańszczyzny, pracujących z zapałem świątobliwym i bezprzykładnem zaparciem się siebie, pełnych bezstronności i gorącego pragnienia,

---

[1]) Szafarzyk, l. c. str. 339.
[2]) Wykład 21 stycznia 1841; u Szafarzyka, str. 354—355.
[3]) Jungmann l. c. str. 485; Szafarzyk, str. 358.
[4]) Szafarzyk, l. c. str. 358.
[5]) Całą uwagę skupia Szafarzyk na następujących nazwiskach: Kramerius, Fr. F. Procházka, V. Pařízek, Fort. Durich, Josef Dobrowský, Pelzel, A. Puchmajer (poeta), Dlabač, J. Nejedlý, Jos. Jungmann, Fr. Tomsa, Hanka, Presl (l. c. str. 360 i n.), są to niemal wszystko pracownicy naukowi. O Kollárze niema jeszcze u Szafarzyka wzmianki.

aby złączyć w jedno narody słowiańskie. Tak mówiąc o Czechach, nazywał ich Mickiewicz patrjarchami umiejętności słowiańskiej i przyznawał im miano narodu badaczów i filologów (wykład 8 stycznia 1841).

Wszystkie, omówione wyżej, poglądy Mickiewicza na czeską literaturę wypowiedziane zostały przez poetę w ciągu pierwszych dwóch lat wykładów paryskich. Najobszerniejszą charakterystykę Czechów dał poeta w wykładzie czwartym pierwszego roku (8 stycznia 1841), gdzie usiłował też stworzyć pewną syntezę kulturalnego rozwoju Czechów. Ostatecznemu wnioskowi tej syntezy, wyznaczającemu Czechom miejsce uczonych w rzeszy słowiańskiej, Mickiewicz pozostał wierny i w latach późniejszych swego kursu (wykład 1 lipca 1842). Wychodząc z założenia, że najcenniejsze wartości, jakich można się spodziewać po Czechach, leżą w dziedzinie wiedzy, Mickiewicz nie poruszał literackiej twórczości współczesnych Czechów i ograniczył się do szczegółowego omówienia w ciągu trzeciego roku Wykładów paryskich tylko jednego pisarza — Kollára.

W pierwszym wykładzie trzeciego kursu Mickiewicz zapowiedział, że roztrząśnie w najbliższym czasie kilka dzieł współczesnej literatury czeskiej i polskiej. Zapowiedź ta, o ile chodzi o czeskie dzieła, została wypełniona tylko w stosunku do jednego poematu, a mianowicie Kollára „Córy sławy".

Mickiewicz nie po raz pierwszy wspominał o Kollárze. Już podczas wstępnego wykładu (22 grudnia 1840) pada nazwisko Kollára w związku z zagadnieniem, czy Słowianie zaznaczyli już swą obecność w dorobku wszechludzkiej kultury, czy dopiero mają zaznaczyć ją w przyszłości. Potem na początku drugiego kursu (14 grudnia 1841) Mickiewicz wymienia Kollára jako autora broszury, wykazującej wzajemny wpływ i związek między literaturami słowiańskiemi i zachęcającej wszystkich Słowian do wzajemnego poznawania swoich języków i pisarzy [1]). W jednym z ostatnich wykładów tego samego kursu (28 czerwca 1842) Mickiewicz nazywa Kollára prawdziwym Czechem, albowiem on opiewa przeszłość, przyjmuje obecność z rezygnacją, o przyszłości prawie nie śmie myśleć [2]). Ale wzmianki te oczywiście nie mogły wystarczyć dla scharakteryzowania jednego z najbardziej wpływowych ówczesnych poetów czeskich, więc

---

[1]) Chodzi tu o broszurę, wydaną w 1837 r., p. t. „Ueber die litterarische Wechselseitigkeit zwischen den verschiedenen Stämmen und Mundarten der slawischen Nation".

[2]) Mickiewicz nie raz jeden podkreśla rezygnację, jako cechę czeskiego charakteru. Mówiąc o Karpińskim (Wykład 19 kwietnia 1842) i zaznaczając jego „niepolską" rezygnację, Mickiewicz dodaje: „Będzie on słynął u Czechów i Rusinów do czasu, póki i oni nie zapragną wyjść z cieśni życia domowego na pole polityczne". Sądząc z innych jeszcze odezwań się poety. Mickiewicz wnosił o tej rezygnacji głównie z braku wyraźnych dążeń czeskich do niepodległości.

Mickiewicz poświęca prawie dwa wykłady (27 grudnia 1842 i 10 stycznia 1843) omówieniu twórczości Kollára i jego stosunku do najżywotniejszych spraw narodu czeskiego.

Nie bez podstawy przypuszcza Kwapil, że to dłuższe zatrzymanie się nad twórczością Kollára zostało wywołane przez osobistą podnietę ze strony czeskiego poety w formie listu, przesłanego Mickiewiczowi w listopadzie 1842 roku[1]. Dotychczasowy kontakt między obydwoma poetami wyraził się tylko w przesłaniu Mickiewiczowi przez Kollára egzemplarza „Córy sławy“ w roku 1841. Pośrednikiem był w tym wypadku hrabia Stanisław Dunin Borkowski, który doręczył Mickiewiczowi ów egzemplarz[2]. Najwidoczniej poeta był tak zajęty, że nie miał czasu podziękować listownie, albo też list Mickiewicza nie doszedł do rąk Kollára, gdyż ten ostatni zapytuje we wzmiankowanym liście z 1842 roku, czy Mickiewicz odebrał przesłany mu w ubiegłym roku egzemplarz „Córy sławy“. Do swego listu dołączył tym razem Kollár świeżo wydane przez siebie dzieło o podróży do Włoch[3] i zachęcał Mickiewicza do podtrzymywania korespondencji z nim w celu wspólnej pracy dla dobra Słowiańszczyzny. Mickiewicz i na ten list nie odpowiedział, ale wyraził to, co myśli o Kollárze i jego działalności, w najbliższych wykładach. Kontaktu bliższego choćby w formie listownej widocznie sobie nie życzył, licząc się zapewne z ogromną różnicą przekonań religijnych i politycznych, dzielących go od Kollára, pomimo wspólnego zainteresowania dla spraw Słowiańszczyzny.

Kollára uznał Mickiewicz już dawniej za arcytyp czeskiego pisarza; jest on pozatem nowym typem w literaturze współczesnej, jako twórca pośredni między uczonym i poetą. Mickiewicz uważa go za najsławniejszego poetę czeskiego, aczkolwiek podkreśla jego słowackie pochodzenie[4]. Dzieło Kollára jest tworem patrjotyzmu słowiańskiego, bohaterką jego sonetów jest Słowiańszczyzna. Kollár z bezstronnością czeskiego uczonego obejmuje myślą całe plemię słowiańskie. Z powodu poetyckiego przedstawiania plemienia słowiańskiego pod postacią niewiasty Mickiewicz zauważa, iż takie uosabianie narodowości w postaci ludzkiej jest formą zwykłą u Polaków i Czechów, tylko że Polacy wyobrażają narodowość swoją w poezji często w postaci męża[5]. Streszczając ogólnie zawartość ideową głównego dzieła Kollára, Mickiewicz cytuje kilka wyjątków prze-

---

[1]) Kwapil (l. c. str. 638) podaje w całości list Kollára do Mickiewicza, datowany 10 listopada 1842 r. z Pesztu.

[2]) Wzmiankę o tem znajdujemy w cytowanym liście Kollára.

[3]) Dzieło to ma tytuł: „Cestopis obsahující cestu do Horní Italie a odtud přes Tyrolsko a Bavorsko“, 1843.

[4]) Zauważmy mimochodem, że Mickiewicz kilkoma wzmiankami zaznaczył, iż starannie odróżnia Słowaków od Czechów.

[5]) Może Mickiewicz miał na myśli „Widzenie ks. Piotra“?

ważnie z uznaniem dla piękna i mocy tej poezji. Dość ostro natomiast rozprawia się poeta z ostatniemi dwiema pieśniami poematu, którym zarzuca przeładowanie błahemi szczegółami. Trudno prócz tego nie dostrzec pewnej ironji, z jaką Mickiewicz traktuje kollárowską koncepcję słowiańskiego raju, nawiązując zaś do nadziei, pokładanych przez Kollára w Rosji, Mickiewicz probuje wyjaśnić przyczyny niepopularności, na którą się skarży czeski poeta [1]). Mickiewicz zarzuca Kollárowi materjalizm dziejowy: opieranie całej nadziei i wiary w przyszłość Słowiańszczyzny na sile materjalnej [2]). Tymczasem Czesi, zdaniem naszego poety, nigdy nie chcieli poprzestać na widokach materjalnych, a ogół czeski nigdy nie rachował na Rosję, nigdy nie ogłosił Rosji za port zbawienia dla Słowian.

Rzucając w świat to twierdzenie o idealizmie Czechów i braku wśród nich rusofilstwa, Mickiewicz nie wiedział zapewne, jak silny był już wówczas prąd rusofilski w Czechach. Nie wiedział, że Hanka, do którego poeta odnosił się z uwielbieniem, że Jungmann i Szafarzyk byli zdecydowanymi rusofilami. Co do Szafarzyka i Palackiego ostrzegał go jeszcze w 1840 roku Kajsiewicz i odsyłał do Kopitara po dowody, ale Mickiewicz poczytywał może tendencje czeskich rusofilów za wyjątkowe i odchylające się od sympatji mas [3]). Być może zresztą, że Mickiewicza dochodziły tylko głosy życzliwe dla Polaków, objawiające się w czeskiej prasie i poezji, podczas gdy o sympatjach rusofilskich, wyrażanych więcej w prywatnej korespondencji pewnej grupy, mógł Mickiewicz wcale nie wiedzieć.

Poruszywszy kwestję politycznych poglądów Kollára, Mickiewicz wyzyskuje sposobność omówienia współczesnych narodowych dążeń Czechów. W świetle broszury hr. Leona Thuna, arystokraty czeskiego, stojącego jednak na gruncie państwowości austrjackiej, broszury, którą Mickiewicz uważa za pewnego rodzaju manifest rządowy [4]), poeta nasz przedstawia sto-

---

[1]) Twierdzenie o niepopularności Kollára, zdaniem Kwapila (l. c. str. 809—810), zupełnie nie odpowiadało rzeczywistości. Chcąc zrozumieć jednak, skąd nasz poeta wziął swoje twierdzenie, wystarczy wczytać się w tekst wykładu o Kollárze. Oto Mickiewicz cytuje własne słowa Kollára z poematu „Córa Sławy", że współrodacy go nie rozumieją i że poeta jest głosem wołającego na puszczy. Zdaje się, że ten częsty u poetów motyw narzekania na brak echa u słuchaczy stał się podstawą wniosku Mickiewicza o niepopularności Kollára.

[2]) Do tego samego zarzutu wraca poeta w wykładzie 17 stycznia 1843 r. (Badania starożytności słowiańskich II).

[3]) O liście Kajsiewicza (Kor. IV, 214) mówiliśmy wyżej. Rusofilstwo Jungmanna i jego zadowolenie z wyniku wojny polsko-rosyjskiej 1831 roku uwydatnił Machal (l. c. str. 359), cytując list Jungmanna do A. Marka z 1 października 1831 o upadku powstania list. (druk. w Čas. Česk. Mus. 1883, str. 338).

[4]) Tytuł jej „Über den gegenwärtigen Stand der böhmischen Literatur und ihre Bedeutung". Prag. 1842. U Wrotnowskiego tytuł podany nieściśle „O słowianiźmie w Czechach".

sunek Austrji do Czechów i dochodzi do wniosku, że Austrja tak długo będzie przychylnie patrzeć na rozwój nauki i literatury czeskiej, dopóki Czesi nie zdradzą jakichkolwiek narodowo-politycznych ambicyj. Błąd Czechów tkwi właśnie w przecenianiu wartości abstrakcyjnych w życiu narodowem: Czesi wiele piszą i mówią, gromadzą księgarnie i muzea, ale nie okazują istotnej woli do samodzielnego życia narodowego[1]). Gdyby tę ostatnią tendencję okazali, Austrja postarałaby się zdusić natychmiast cały słowianizm czeski, a wtedy wielkie pytanie, czy muzea i księgarnie potrafią ruch słowiański ocalić od zagłady! Jako dowód Mickiewicz podaje fakt, że Austrja prześladuje w swych prowincjach polskich wszystko, co polskie, aczkolwiek Polacy napewno mniej piszą i mówią, niż Czesi. Czyniąc współczesnym Czechom ten zarzut, Mickiewicz posługuje się efektownym zwrotem, nawiązującym znów do poezji Kollára: niech się Czesi zastanowią, dlaczego w raju słowiańskim, przedstawionym przez Kollára, niema istotnych bohaterów prócz Rosjan i Polaków. Zastanowienie się nad tym punktem wyjaśniłoby Czechom wiele zagadnień ich życia, a między innemi i to, czemu podczas ostatniej wojny polsko-rosyjskiej Czesi zachowali moralną i poetycką neutralność, pomimo zasadniczej obawy (tu Mickiewicz polega na twierdzeniu Thuna) przed potęgą Rosji. Zarzut neutralności, postawiony Czechom przez Mickiewicza, był o tyle niesłuszny, że inteligencja czeska w latach trzydziestych XIX wieku dzieliła się raczej na obozy rusofilski i polonofilski, niż zdradzała neutralność. Nie brak było w prasie czeskiej głosów, potępiających politykę rosyjską wobec Polski[2]), a nawet jeden z najsympatyczniejszych poetów czeskich, Czelakowski, jako redaktor pisma „Pražské noviny“, przyrównał postępowanie cara do czynów mongolskich chanów. Artykuł Czelakowskiego, zadenuncjowany do rosyjskiej ambasady w Wiedniu przez Hankę, spowodował ostre kroki rządu austrjackiego: autor został pozbawiony posady redaktora i przez pewien czas znajdował się w zupełnej nędzy[3]). Ale oczywiście to są wszystko szczegóły, nie odbierające zasadniczym tezom Mickiewicza ani źdźbła słuszności. Poeta mówiąc o Kollárze, sięgnął do głębin czeskiej duszy narodowej i „zatargał trzewiami“ ujarzmionego narodu; wskazywał jasno na iluzoryczność

[1]) Mickiewicz kładzie przy tej okazji bardzo silny nacisk na konieczność dążenia do niepodległości, jako warunku *sine qua non* życia narodowego. W kopji rapperswylskiej ustęp o niedostateczności życia umysłowego dla wskrzeszenia narodu brzmi o wiele ostrzej: „mais ce serait se tromper d'une manière étrange, que de croire que pour faire vivre un cadavre, il suffit de le faire parler continuellement“.

[2]) Głosy te doprowadzały znowu do rozpaczy patologicznych rusofilów w rodzaju Antonina Marka, który nie chciał czytać dzieł Mickiewicza ze względu na ich polityczną tendencję. (Por. „Literatura česka devatenactého stoleti“ Laichter. Praha Dil I (1911), str. 709—710.

[3]) Ibidem, str. 770—772, a także Dil II (1917), str. 651—652.

i mglistość ideału słowiańskiego, o ile on ma być wyrazem tęsknot niepodległościowych, uznawał ograniczenie się do pracy kulturalnej bez jednoczesnego programu odrodzenia politycznego za drogę mniejszego oporu, za podświadome filisterstwo. To też było dowodem pewnej małości wewnętrznej, że Kollár, wyczytawszy sąd Mickiewicza o sobie, obraził się i nazwał w liście do Antonina Marka jedno z powiedzeń poety „złośliwością czy głupstwem“ [1]).

Uczyniwszy wykład o Kollárze rozbiorem czeskich zagadnień narodowo-politycznych, Mickiewicz powraca do czeskiego poety jeszcze w wykładzie następnym (10 stycznia 1843), aby mu oddać należny hołd, jako artyście. Cytuje w całości „Przedśpiew“ z poematu „Córa sławy“, zachwycając się tym urywkiem i nazywając go najpiękniejszym z wierszy Kollára. Szczegółowej analizy „Przedśpiewu“ nie przeprowadza.

Poza obszernem uwzględnieniem Kollára, Mickiewicz innych czeskich autorów nie omawia. Mimochodem tylko dotyka kwestji teatru i wymienia dwa dramaty Turinskiego „Virginia“ oraz „Angelina“, których rozbiorem zajmować się nie chce, albowiem mimo zalet stylu są płodem naśladownictwa francuskiej i hiszpańskiej dramaturgji (wykład 4 kwietnia 1843). Musiał jednak Mickiewicz posiadać dokładniejsze wiadomości o ruchu teatralnym w Czechach i usiłowaniach stworzenia czeskiego teatru narodowego, skoro kilka uwag krytycznych temu tematowi poświęca. Sądzi mianowicie, że Czesi przywiązują zbyt wielką wagę do swoich czterech ścian z pomostem i kulisami, zwanych teatrem narodowym, bo choć są to rzeczy bezwątpienia potrzebne, ale jednak i podrzędne zarazem. Mickiewicz cytuje zdanie Tiecka, że przepych sceny oznacza upadek dramatu, albowiem pisarz dramatyczny winien działać przedewszystkiem potęgą słowa a nie techniką teatralną [2]).

Uwagi o teatrze czeskim to zarazem ostatnie uwagi Mickiewicza, dotyczące czeskiej literatury i kultury. Łatwo spostrzec, że syntetyczny pogląd Mickiewicza na rozwój czeskiego narodu uległ w ciągu trzech pierwszych lat Wykładów paryskich pewnej zmianie. Zrazu poeta skłonny był uważać Czechów za niezdolnych do odrodzenia politycznego. Naród czeski miał być pierwotnie przeznaczony do wielkiej dziejowej misji kulturalnego przodowania pozostałym narodom słowiańskim, ale w ciągu wieków zatracił pierwotny charakter narodowy, naśla-

[1]) List z 23 maja 1843 druk. w Čas. Česk. Musea 1887, str. 70. Wyjątki z tego listu przytacza Machal, l. c. str. 387.

[2]) Podany w tekście sąd Mickiewicza zawarty jest u Wrotnowskiego; natomiast francuskie wydanie wykazuje pewne odchylenie myśli, życzliwsze dla czeskich usiłowań: „les Bohêmes attachent une très grande importance à la création de leur théâtre national. Ils sont tout joyeux d'avoir un édifice, des planches et des decorations qui manquent maintenant dans plusieurs provinces aux drames polonais.

dując Niemców, upadł i stracił swoje posłannictwo. W dobie współczesnej naród czeski, podniósłszy się z upadku i rozbudziwszy się narodowo, ma jedno tylko przeznaczenie: pracować naukowo i być bezstronnym widzem w wielkiej walce idei polskiej i rosyjskiej o panowanie nad Słowiańszczyzną. Tak sądził Mickiewicz na początku swoich Wykładów i skłonny był wówczas uważać neutralność Czechów w sporze polsko-rosyjskim za zaletę. — Zupełnie odmiennie kształtuje się pogląd Mickiewicza na odrodzenie Czechów w trzecim roku Wykładów. Poeta zarzuca im, że w ruchu narodowym ograniczają się do pracy literackiej i naukowej, domaga się od nich działalności politycznej, rozbudzenia w sobie ambicyj narodowych na szerszą skalę. Wtedy to twierdzenie o neutralności czeskiej jest już zarzutem, nie wyrazem uznania. Mickiewicz wytyka Czechom, że nie posiadają prawdziwych bohaterów w porównaniu z Polakami i Rosjanami, a to skutkiem zamknięcia się w sferze abstrakcji na niekorzyść dążeń realnych. Na tem stanowisku, zachęcającem Czechów do odrodzenia politycznego, a nie wyłącznie kulturalnego, pozostanie Mickiewicz i nadal, co udowodni w roku 1848 zamieszczeniem w „Składzie Zasad“ punktu piętnastego: „Pomoc polityczna, rodzinna, należna od Polski bratu Czechowi i ludom pobratymczym czeskim etc.“.

Natomiast pogląd Mickiewicza na wartości kulturalne, stworzone przez Czechów, nie uległ, zdaje się, żadnej zmianie. Poeta nasz, jak widzimy z różnych jego sądów, odnoszących się do wszystkich niemal epok czeskiej kultury, nie cenił zbyt wysoko czeskiej poezji; widział w Czechach przedewszystkiem zdolnych i natchnionych pracowników naukowych i dowiódł treścią swoich Wykładów, że się do wyników pracy naukowej czeskiej odnosił z wielkiem, czasem zbyt wielkiem zaufaniem.

Stosunek Mickiewicza do czeskiej nauki, w szczególności do czeskiej historji, archeologji, filologji i historji literatury może stanowić przedmiot osobnego studjum. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Mickiewicz czerpał ze źródeł nauki czeskiej nietylko w sprawach, dotyczących samych Czechów, ale także, gdy chodziło o ogólno-słowiańskie zagadnienia. Z tekstu Wykładów paryskich widoczna jest oczywista zależność Mickiewicza od Dobrowskiego, Jungmanna, Szafarzyka, Palackiego, Hanusza (którego błędnie za Niemca poczytywał), Kollára i Dankowskiego. Zależność od innych uczonych czeskich dałaby się jeszcze może stwierdzić. Że wśród tych nazwisk spotykamy i nazwisko Dankowskiego, którego Szafarzyk w jednej recenzji określił słowami „literarischer Marktschreier und Windbeutel“, a którego poglądy Jagić określił krótko jako „brednie“ [1]), to dowód namacalny częstego u Mickiewicza braku krytycyzmu w stosunku do czeskiej twórczości naukowej. Osławione ety-

[1]) Jagić. — Исторія славянской филологіи, str. 221 i 298.

mologiczne wywody Mickiewicza, będące do dziś dnia przedmiotem dowcipów ze strony pewnego typu badaczów, tkwią korzeniami swemi w ówczesnej modzie naukowej, której w wysokim stopniu podlegała i nauka czeska. Wywody etymologiczne nie lepsze i nie gorsze, niż u Mickiewicza, spotykamy także u Fortunata Durycha, Jungmanna, Kollára, Hanusza i innych. Winę za te nieudałe próby ponosi ówczesny stan filologji słowiańskiej, brak kryterjów naukowych dla skontrolowania twórczej fantazji badaczy, uganiających się za etymologicznemi odkryciami.

Jeśli teraz mamy sądzić Mickiewicza, jako slawistę, na podstawie obrazu czeskiej literatury w Wykładach paryskich, to niewątpliwie wnioski dodatnie muszą przeważyć wszelkie możliwe zarzuty. Zająwszy wobec narodu czeskiego stanowisko życzliwe, nacechowane wyraźną sympatją, a chwilami nawet entuzjazmem, Mickiewicz dał oświetlenie literatury czeskiej, może niedostateczne z naukowego ściśle punktu widzenia, ale zupełnie zrozumiałe — z ideowego. W granicach wyboru, dokonanego z pobudek ideowych, poeta okazał znajomość przedmiotu i zgodność z poglądami ówczesnej czeskiej nauki. Sądy Mickiewicza o Czechach i ich kulturze nie były tworem przypadku ani fantazji. Poeta przemyślał głęboko problemy czeskiego życia narodowego i ocenił je ze stanowiska własnych ideałów. Ten poważny i głęboki stosunek do narodu, budzącego w poecie podziw i szacunek, najlepiej świadczy o uświadamianiu sobie przez Mickiewicza pełnej odpowiedzialności moralnej, która na nim spoczywała, jako na reprezentancie kultury wszystkich narodów słowiańskich. Chyba te ogromne skarby duchowe, które Mickiewicz w poczuciu własnej odpowiedzialności z siebie wydobył i w swoich wykładach zawarł, miały i mają więcej znaczenia dla rozwoju kultury Słowian, niż drobne, choćby nawet liczne omyłki uczonego!

TADEUSZ GRABOWSKI.

STANOWISKO TYSZYŃSKIEGO W DZIEJACH KRYTYKI LITERACKIEJ W POLSCE.

Dzieje krytyki literackiej czwartego i piątego dziesiątka przeszłego wieku wyrażają nazwiska charakterystyczne dla każdego z ośrodków, w których wystąpiły. Tyszyński wyobraża to, co było poniekąd rozwinięciem poglądów Mochnackiego w polistopadowej Warszawie, Wiszniewski, jako przedstawiciel kierunku historycznego Ossolińskiego, wskazuje, że Kraków stanowi główną wtedy ostoję naukowości w tej części kraju, gdy znów Libelt najlepiej wyraża to, co się myślało w Poznaniu, jako w najswobodniejszej politycznie a więc i najbardziej zbliżonej duchowo do emigracji dzielnicy.

Co się tyczy Tyszyńskiego, to wychowaniem przypomina on poniekąd Grabowskiego. Podobnie obce otoczenie w młodości, podobne wpływy ziemiańskie, podobne usposobienie marzycielskie i ceniące odosobnienie złożyły się jednak na inną indywidualność. Studja Tyszyńskiego były przecież poważniejsze i dalekie od tej atmosfery wojującego romantyzmu, jaka była w młodości udziałem krytyka kresów. Te studja rzuciły w duszę przeciwnika Grabowskiego zarody myślenia bardziej filozoficznego.

Wprowadziły te studja jego umysł w zakres takich zagadnień, jak empiryzm, idealizm, przedmiotowość poznania. Jako uczeń ostatniego wileńskiego empiryka, Tyszyński nie poszedł ani za Dowgirdem, co stale powoływał się na zdrowy rozsądek, nawoływał do powrotu do sposobu myślenia filozofji przedkantowskiej, walczył z całą nowszą filozofją niemiecką, ani zbyt ślepo za Heglem, co mistrzował Trentowskiemu i legjonowi innych myślicieli czasu. Co prawda, nie uniknął i on jego wpływu, szczególniej w dalszym rozwoju swej płodnej krytycznej działalności, gdy Wiszniewski szedł raczej śladami mało zresztą znanego empiryka wileńskiego, czego nie można powtórzyć o Libelcie.

Nim wystąpił w Warszawie, gdzie, na początku piątego

dziesiątka wieku, poczęło się dźwigać literackie czasopiśmiennictwo, wydał romans, przypominający mocno swą formą to, co w wieku oświecenia dał Krasicki, a współcześnie Massalski. Wątek romansowy da się tu przecież łatwiej oddzielić od krytycznego, niż możnaby to uczynić choćby w głośnym wtedy administracyjnym romansie Massalskiego.

Tyszyński opowiada tedy, że Indjanka Karista poślubiła amerykańskiego uchodźcę Rajeckiego, by, po latach, odwiedzić wraz z córką Anakoaną rodzinne strony męża na Litwie. Anakoanę pokochał wtedy filozof Zbigniew. Rozbierając jednak bliżej jej wobec niego postępowanie, odsunął się od niej prędko, choć czuł, że szczęścia nigdzie w życiu nie znajdzie.

Więcej przecież od losów Zbigniewa obchodzić tu może to, co pisze Karista do pozostałego za morzem męża na temat religji, języka, historji, szkół poetyckich, dawnej poezji, wreszcie komedji. W tych jej rozważaniach tkwi jakby program pracy całego życia Tyszyńskiego [1]), co znów zbyt daleko od Brodzińskiego, na razie przynajmniej, nie odbiegł, a zainteresowaniami religijnemi przypominał też poniekąd swego kresowego współzawodnika.

Więc religję określa tu niby osoba jej obca i usposobiona krytycznie wobec kultury europejskiej. Uznaje ją przecież za jedynie prawdziwą [2]). Czy byłby tu może ślad wpływu Dowgirda, który, w swych wykładach wileńskich i drukowanych rozprawach, zwalczając kantyzm i kantystów, głosił, że prawdy religijne nie są tylko postulatami rozumu praktycznego, ale i teoretycznemi prawdami, bez których niema etyki? Rozum spekulatywny może poznać owe prawdy, czego Dowgird broni z całym nakładem wiedzy i zapału polemicznego.

Z kolei rozprawia Karista o języku polskim, który poczytuje za najbardziej ze wszystkich harmonijny, dobitny, zwięzły, swobodny a dziwny w swej historji. Najobszerniej prawi jednak o twórczości literackiej. I tu podnosi jej zawisłość od od otoczenia, rozmaitość odpowiadającą różności terytorjów, oryginalność natchnienia jako źródła tworzenia. Wskazuje na doniosłość pieśni gminnej dla przyszłości poezji, co idzie niezaprzeczenie po linji poglądów Brodzińskiego i jego zwolenników.

I tu przychodzi jej w pomoc także Zbigniew, by zwalczać stronników naśladowania obcych. „Chcieliby ją — mówi o literaturze — widzieć odrębną i narodową a wzoru narodowości szukają po wszystkich krajach“. Sielanki Brodzińskiego, Kniaźnina są narodowe istotnie, powieści o Nebabie i Szwaczce są narodowe równie, poemata treści litewskiej są narodowe także; duch jednak i sam pozór tych wszystkich poezji niezmiernie

---

[1]) A. Tyszyński: *Pisma krytyczne*, T. I. XXVI.
[2]) *Amerykanka w Polsce.* Romans. Cz. I. Petersburg 1837, s. 48.

są różne od siebie. Dlatego wielu wątpi o możliwości istnienia jednej narodowej literatury, nie chce, ceniąc pewne tylko jej objawy, przyznać wartość drugim. A jednak trzeba dojść do porozumienia i, niepodległem spojrzawszy okiem, wydobyć z całości jedno prawidło“ [1]).

A więc pogląd tu wypowiedziany nie pokrywał się z teorjami Mochnackiego. Zbliżał się raczej do Brodzińskiego, choć nie odnosił się polemicznie do niektórych objawów ówczesnego romantyzmu. Szukał drogi nie polemiką, ale obserwacją, rozbiorem, dążeniem do przedmiotowego ogarnienia całości. Była to tedy zapowiedź krytyki innej od tej, jaką dawała pentarchia kresowa. Określoną ona została mianem niepodległej.

Karista zauważa tedy, właśnie w duchu tak pojmowanej krytyki, że nie lubi hipotez, liczy się jedynie z faktem, choć uznaje istnienie i wpływ czynników zaświatowych. Znaczyło to, że nie wypada, bez znajomości faktów, puszczać się, jak to czynił choćby Grabowski, na bystre wody historjozofji. Należy raczej prawić o tem, co zna się dokładnie i z własnego doświadczenia.

„Nie myślę więc prorokować — mówiła — ani też domyślnie tworzyć i opowiadać zasady, rozważam tylko, co widzę i rozważone określam“ [2]). Tak nie przemawiał ani Mochnacki, ani tem bardziej Grabowski i paradoksalny Rzewuski. Tyszyński jest sobą, choć ceni twórczą oryginalność, odrębność, indywidualność. Skoro następnie dzieli literaturę na szkoły, okazuje tem właśnie, że rozumie różnice i może pokazać je innym.

Albowiem już i Mochnacki oddzielał kierunek litewski od ukraińskiego. Tyszyński naliczył tych kierunków więcej, co było raczej niewłaściwością. Czy podobna, na przykład, przyjąć dziś, że znamieniem szkoły litewskiej są uczucia słodkie, skoro w uszach grzmią potężne tony ody, rozpaczne wynurzenia Gustawa, wzniosłe apostrofy pieśni Wajdeloty? Odyniec, Korsak, Chodźko, Witwicki naginaliby się już lepiej do tego określenia.

To samo powtarza się przy szkole ukraińskiej. Czy podobna znów zgodzić się z tem, że styl ukraińskich poetów jest nierówny, zaniedbany i ciemny? Jeżeliby miało się to stosować do Malczewskiego lub Goszczyńskiego, nie mogłoby się odnosić do stawianego wtedy ponad wartość Zaleskiego. A i nazwa szkoły puławskiej jest naciąganą, skoro między Szymanowskim a Niemcewiczem nie istnieje żaden związek a tkliwość i rzewność, mające być niby cechą tej szkoły, nie mogą się chyba odnosić do Woronicza.

Radość, wesele, żywość mają być wreszcie cechą poetów szkoły krakowskiej. Czy jednak takie określenie przypada do

---

[1]) Tamże, s. 262.
[2]) Tamże, Cz. II, s. 24.

twarzy Wężykowi lub Brodzińskiemu? Najgorzej wypadł zaś Słowacki, który, zdaniem Tyszyńskiego, stylem szkoły litewskiej ukraińskie przedmioty bez harmonji i rozwlekle opisuje. Tu już zwyciężyła formułka, której ślad pozostał przecież długo w krytyce czasów następnych.

A dawna poezja polska? Ocenia ją Tyszyński nader dodatnio, widząc szczególnie w Kochanowskim rodzimość, nowość i rozmaitość. Podtrzymuje w ten sposób pogląd Brodzińskiego, choć innym poetom renesansu zarzuca niepoetyczność, jednostajność, słabość formy. Ale już Szymonowiczowi przyznaje wdzięk, nowość i słodycz, w Szymonie Zimorowiczu znajduje naturalność, tęsknotę i zadumanie.

Później widzi już tylko nierząd w literaturze, co dźwiga się dopiero za oświecenia. Wtedy rozważa w niej żywioł komiczny, którego ostatniego wyobraziciela upatruje słusznie we Fredrze. Nie spostrzega przecież żywiołu komicznego u romantyków, co tłumaczy się poniekąd odcięciem od emigracji, której najświetniejsze płody poznano w kraju na prawdę w lat kilkanaście później.

Żywości, ognia, stylu Mochnackiego w tem wszystkiem nie było. Wypowiedział się tu człowiek zrównoważony, oględny, przedmiotowy. Nie było w Tyszyńskim natury poety, co stroniła od przedmiotowości zawsze i wtedy. Nie można zaś powiedzieć, by coś z krytycyzmu epoki kantowskiej nie udzieliło mu się. Co prawda, krytycyzmu Kanta nie przeżyto u nas wcale, co ułatwiło opanowanie skorych do dogmatu umysłów, jak to było widać u Mochnackiego, pomysłami Schellinga i Hegla. I empiryzm Dowgirda był szkołą dla wstępującego w zawód krytyka Tyszyńskiego.

Ale romantykiem był przecież niewątpliwie, skoro podnosił ważność natchnienia. „Za najlepszy tu dowód różnicy — mówi Karista — natchnienia od innych codziennych uczuć położyćby można to, iż osoby, które go nie doznały, pojąć go nawet nie mogą. Natchnienie to jest to ogień obejmujący umysł, stawiący mu nowe ludy i nieznane światy; natchnienie jest to siła niezatrzymana niczem, budząca do wcielenia ludzkich uczuć w słowa; rodzaje jego są liczne, jak liczne mogą być źródła; jedno unosi, drugie rozrzewnia; jedno nas dręczy, drugie mile bawi [1]".

Nie pojmuje tedy Tyszyński, choć przemawia trzeźwiej od Mochnackiego, mechanistycznie tworzenia. Jego definicja natchnienia jest przecież w zależności od romantyki, co piórem Mochnackiego, kazała poecie zapominać o ułomnej połowie jestestwa, przenosić się w stan entuzjazmu, tworzyć prawdziwą poezję tylko w uniesieniu duszy [2]. Krytyk polski nie mógł tu

---

[1]) Tamże, Cz. I, s. 249.
[2]) P. Bańkowski: *Maurycy Mochnacki.* Kraków 1913, s. 37.

nie obracać się w kole raz przyjętych, zwłaszcza od czasów Augusta Wilhelma Schlegla, pojęć.

Tak przedstawiało się dzieło nieco dziwaczne ze względu na obraną formę, ale i inne od wielu. Widocznem było, z niego, że krytyk, wtedy dwudziestosześcioletni, szuka swej myśli, wytykając zależność Mochnackiemu i Grabowskiemu i starając się dojść do własnego określenia krytyki. Nie tak łatwem było tego dokonać, gdyż niedoceniani a atakowani przez niego krytycy cieszyli się w kraju i na emigracji niemałem uznaniem. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Tyszyński nie docenił tego, co stwarzała kresowa pentarchia. Zapatrzony raczej w poezję, nie widział, że dokonywano tam niemałych badań historycznych, by z nich wydobywać wątek dźwigającego się dzielnie, w porównaniu z próbami przedlistopadowymi, romansu historycznego. Te studja pozwalały odtwarzać historyczne środowisko, historyczne konflikty, historyczne postacie. Opierając się o te zdobycze, mógł głosić Grabowski, że literatura, czerpiąc z właściwości ducha narodowego i ze zbiorowej twórczości narodowej, musi dać pole temu, co nie byłoby indywidualizmem jednostkowym, ale narodowym indywidualizmem kolekcyjnym. Usunąć siebie a objawić dodatnie wartości narodu, oto tworzyć w duchu dalekim od maniery dotychczasowej.

Sądząc, że romans przedlistopadowy nie miał ani źdźbła prawdy, że nawet współcześni romansopisarze, jak na emigracji Czajkowski a w kraju Magnuszewski, patrzą na przeszłość fałszywie i zbyt indywidualnie, Grabowski uznawał realizm dziejowy za podstawę romansu. Dotąd zbliżyli się, zdaniem jego, do tego realizmu tylko pamiętnikarze. Następnie Rzewuski urzeczywistnił dążenie do realizmu, gdyż dał prawdę, wyrazistość, szczegółowość. Tego nie widział Tyszyński w czasie, gdy istotnie zainteresowanie pamiętnikarstwem wzrosło choćby dlatego, że zjawił się najpierw Pasek, a potem Kitowicz. Wypadało więc żądać od romansopisarzy prawdziwego oblicza przeszłości, do której odnoszono się też coraz więcej uczuciowo, aż doprowadzono wreszcie do apoteozy potępianego przez oświecenie sarmatyzmu.

Niebezpieczeństwa tego kierunku, który, dzięki politycznym warunkom, utrwalił się u nas na długo, widział Tyszyński, skoro głosił jakby umyślnie, że u nas epoka historycznego romansu przeminęła. Przemijała ona na zachodzie, gdzie, we Francji, pojawił się Balzac, a w Anglji Dickens, ale w kraju nie była wcale fazą chwilową. Tu Scott uświadamiał w dalszym ciągu romansopisarzom historyczną wartość środowisk i technikę tego uświadamiania [1]). Tyszyński steruje poniekąd w kierunku pokrewnym Balzacowi. Jak Sainte-Beuve, próbuje

---

[1]) Z. Szwejkowski: *Powieści historyczne Henryka Rzewuskiego.* Warszawa 1922, s. 52.

też romansu raczej psychologicznego, analitycznego, skłonnego do obserwacji form dusz anormalnych i krańcowych. Jak Stendhal, który właśnie umierał, a był, jak Tyszyński, uczniem filozofów oświecenia, pragnął i krytyk polski iść drogą obserwacji współczesnej obyczajowości. Jak Stendhal [1]), próbował tedy analizy, co rozkładała akcję jego ludzi na idee i uczucia a każdy stan duszy na pierwiastki. Unikał zaś troskliwie tego, co jest malowidłem zewnętrznem, opisem fizycznym, krajobrazem tak ulubionym przez romantyków wszystkich narodów.

Coś z tej analizy było już w jego romansie krytycznym choćby w postaci Zbigniewa. Tyszyński obserwował już tu wnętrze duszy, dokonywał analizy psychologicznej. Jak Grabowski, starał się podtrzymać obrany przez siebie kierunek także pisaniem romansów. Tylko tamten uważał przeszczepianie Scotta za rzecz konieczną i połączenie wyobraźni twórczej z barwą dziejową poczytywał za rzetelną poezję historyczną, co wyklucza wyłączne oparcie się na wyobraźni. I sam stwarzając romanse, gdzie dokładne studja nad pewną epoką przedstawiał na tle fikcji, czyniąc specjalne przypisy, że dane fakta są zmyślone i, dbając o zabarwienie postaci na ton narodowy oraz o akcję i kompozycję, dawał to, co nazwano słusznie poprawnymi wypracowaniami w duchu przez niego głoszonym. Dodawał też swój pogląd zachowawczy, któremu hołdował chwilowo Kraszewski, nie mówiąc o Rzewuskim, Hołowińskim, Sztyrmerze i innych.

Tyszyński miał w głowie całkiem inną teorję romansu. Miał on być bez węzłów, bez dziwów, bez nazwisk, bez wszelkich szczegółów konwencjonalnych. Miał dawać urywki prawdy, rozbiory serc lub stosunków, dzieje jednostek gardzących myślą [2]), lekceważących ciało, broniących napróżno godności ludzkiej. Nie brakło tu też pewnych spostrzeżeń na temat sztuki. „Dusza Edwina — mówił tu Tyszyński o jednym ze swych bohaterów — zdało się, była owszem niegdyś wprost z sfer nadziemskich, wprost tym sferom oddana, w nich bujająca“ [3]). A więc analizował Tyszyński duszę romantyka, przypominającą nieco popularnego wtedy Gustawa z romansu Kraszewskiego.

Z takimi myślami osiadał Tyszyński w Warszawie, gdzie zwolna czasopiśmiennictwo przedstawiało się jakościowo coraz pokaźniej. Gromadziły się już entuzjastki z Żmichowską na czele, kupiła się młodzież męska około bliżej nieokreślonych na razie haseł, które ujął, w osobnym organie, Skimborowicz. Rysował się też pogląd przeciwny tamtym, który wyobrażała znowu Ziemięcka. Powstał nawet rodzaj literackiego salonu, w którym rzucono myśl stworzenia czasopisma w celu obu-

[1]) G. Lanson: *Histoire de la littérature française*. Paris 1918, s. 1006.
[2]) *Morena* albo powieści blade. Warszawa 1842, s. 17.
[3]) Tamże, 12.

dzenia społeczeństwa z romansomanji i dania mu do ręki czegoś lepszego od strawy ostatniego lat dziesiątka.

Tak powstała od r. 1841 *Bibljoteka Warszawska*, w której, po pewnym czasie, objął stanowisko kierownicze Wójcicki. Zwolennik teorji Brodzińskiego, zapamiętały zbieracz pieśni ludowych i wogóle zabytków przeszłości, badacz starożytnego teatru polskiego i wogóle dawnej literatury, imponował Wójcicki erudycją, jakiej piętno nadał i czasopismu. Tyszyński wystąpił w niem, na razie, w charakterze słowianoznawcy. Było to pole nieco zaniedbane od lat; pracował zaś na niem nieco samotnie wykładający literaturę starożytną dla duchownych a prawo polskie na kursach prawnych uczeń Bandtkiego, Maciejowski. Herderysta w tem znaczeniu, że uznawał starą tezę niemiecką o łagodności, pogodzie, braku inicjatywy i samodzielności politycznej słowiańskiej, znał Maciejowski prawodawstwo słowiańskie, by je wysuwać przeciw rzymskiemu i niemieckiemu. Nie dał sobie rady z ogromem surowego jeszcze materjału i popadł w jednostronność, którą zepsuła jeszcze teza wczesności kościoła wschodniego na ziemiach polskich bardzo na rękę szczególnie Rosji i jej rządcom na ziemiach polskich.

Tyszyński, w spadku po poprzednich pokoleniach słowianoznawców, szukał też w umysłowości słowiańskiej rysów odrębności. Uważał stanowisko polskie jak gdyby za środkowe, wykładając obszernie to, co wiedział o plemionach słowiańskich, ich oświacie, ich rozwoju, przy którym uwzględnił szczególniej żywioł polski. I tu, mówiąc o współczesnej literaturze polskiej, powtórzył znów znany już podział na szkoły [1]). Wyodrębnił się jednak od Chodakowskiego tem, że nie sławił bynajmniej pierwotności. Chrześcjaństwu przyznał rolę doniosłą w dziejach słowiańskich. Polskiemu żywiołowi przyznał indywidualność moralną, obfitość i wszechstronność umysłową, wreszcie samodzielność twórczą, co wznosi się nad inne i skłania się ku prawdzie.

Było to korzystnem w chwili wystąpień Grabowskiego w Kijowie a Maciejowskiego w Warszawie. Jednocześnie podjął się Tyszyński recenzji o literaturze bieżącej w czasopiśmie Wójcickiego, która objęła historję, literaturę, filozofję, nauki ścisłe, wreszcie kronikę literacką i rozmaitości. Odrazu okazało się, że czasopismu, w przeciwieństwie do organów kresowych, pracowników nie brak i że nie potrzebuje ono wyręczać się przeróbkami artykułów zagranicznych. Jego recenzent Tyszyński zajął tu swe znane już stanowisko. Potępił historyczność, nie przebaczył fantastyczności. „Źródłem piękności wiecznej — mówił — dla umysłu i serca człowieka jest jedynie człowiek

---

[1]) *Rys historyczny oświecenia Słowian.* W Warszawie 1841, s. 116.

i serce" [1]). Uznawał tylko rysy ludzkie upoetyzowane i znajdował je w Korzeniowskim.

A więc wskazywał jakby drogę Balzaca, co pokazywał fakty, i drogę Stendhala, co odsłaniał tajniki dusz. I sympatyzował raczej z Korzeniowskim, gdyż ani nie widział w nim skłonności pentarchji ani panteizmu i rewolucyjności młodych. Niemniej ceniono Korzeniowskiego za jego powiastki społeczne, choć zarzucano mu zbytnie zajmowanie się światem salonowym i potępienie miłości jako czynnika mniej cennego w małżeństwie. Korzeniowski imponował Tyszyńskiemu właśnie swymi skłonnościami realistycznymi, swem podnoszeniem potrzeby surowej, ale sumiennej i bezstronnej krytyki, swym poglądem na współczesną twórczość, w której — na trzeciem miejscu — umieszczał dopiero pentarchję. Imponował mu też może i dojrzałem obmyślaniem całości, czego dowodziły pochwały w romansie krytycznym, choć teraz zganił u niego brak własnej teorji, brak oryginalnej treści dramatycznej, co sprowadziło [2]) dramaty Korzeniowskiego do znaczenia raczej wystylizowanych robót.

Sąd o Korzeniowskim był jednak korzystniejszym od sądu o ludziach pentarchji, bo też psychologiczna wartość teatru tego autora nie uchodziła jego uwagi. Teatr ówczesny stał zaś wogóle Korzeniowskim, choć nie czerpał on zbytnio z przeszłości [3]). Tyszyński dbał zaś oto, by recenzując bieżące utwory, przykładać nie tylko wyższą miarę do każdego z nich, ale i wypowiadać myśli ogólne. Nie przebaczał miernotom typu Hołowińskiego, żalił się na brak krytyki wyższej. Unikał więc pozoru prowincjonalnej koteryjności, stawał na stanowisku przyjaznem filozoficznym prądom czasu.

A więc nie był i wrogiem Hegla, którego estetykę przekładał w skróceniu Lewestam. Ten ostatni wnosił do nas i duże oczytanie w literaturze powszechnej, a nosił się z myślą wydawania czasopisma poświęconego wyłącznie krytyce literackiej. Tyszyński miał więc sprzymierzeńców, gdy wyruszył do walki z Ziemięcką. Wystąpiła ona wtedy, jako obznajomiona z filozofją francuską i niemiecką, z tezą przeciwną heglizmowi. Choć dawniej heglistka i zwolenniczka genjusza jako wyraziciela rzeczywistości, teraz uznała spekulację za sferą zwodniczą i potępiła panteizm jako wyrosły z obłoków rozumu, pychy i namiętności. Potępiwszy empiryzm i spekulację, przypomniała stanowisko Brodzińskiego, co nauką nie stłumił wiary. W ten sposób odrzuciła modny wtedy pogląd pani Sand

---

[1]) *Bibljoteka Warszawska* z r. 1841, I, s. 638.

[2]) P. Chmielowski: *Nasi powieściopisarze.* S. II, Warszawa i Kraków 1895, s. 67.

[3]) Z. Reutt-Witkowska: *Studja nad utworami dramatycznymi J. Korzeniowskiego.* Kraków 1922, s. 197.

a wśród romansopisarzy zagranicznych, wyniosła najwyżej — Scotta[1]).

To zjednało dla niej pentarchję, oburzyło Lewestama, a też heglistę Dembowskiego. Heglizm bowiem ogarniał wszystkie głowy, nie wyjmując i Tyszyńskiego. Ziemięcka założyła wtedy i osobny organ, w którym podzieliłą odrazu ludzi na pysznych i pokornych. Widząc podstawę życia w moralności, zalecała z pisarzy nam obcych, zwłaszcza Chateaubrianda, ze swoich Hoffmanową, Zaleskiego i Hołowińskiego. Z krańcowością Rzewuskiego nie miała nic wspólnego, choć jej pismo zasilała pentarchia[2]). Niemniej zwrot do przeszłości popierała wtedy i później, gdy reakcja istotnie zwyciężyła.

Tyszyński nie wystąpił zresztą wprost przeciw Ziemięckiej. Dzięki niemu przecież, redakcja odgrodziła się poniekąd od jej kierunku, choć go nie potępiła[3]). Nie odnosiła się też zbyt entuzjastycznie do Chołoniewskiego, gdy ten, w tak zwanem podhoreckiem widzeniu, zaatakował również filozofję wieku. Co prawda, Chołoniewski nie podzielał politycznego stanowiska organu petersburskiego pentarchji. Nie dał się wciągnąć również w politykę Rzewuskiego, z którym wszedł nawet w wyraźne ideowe przeciwieństwo[4]). Ale, w organie Ziemięckiej, potępiał bezwzględnie wiek oświecenia. Kładąc nacisk na potrzebę kultury serca, piętnował materjalizm, co był złą podstawą dla sztuki, niezależność sztuki od idei moralnej, ozdabianie występku w powabne próby, co widział szczególnie u Byrona[5]). Oczywiście Zaleski, jako zawsze prawomyślny, nazwany został w organie wielkim genjuszem, gdyż swymi utworami przyśpieszył odrodzenie wiary.

Wychodząc z takich założeń, Ziemięcka nie podzieliła też zdania Mickiewicza o Brodzińskim, podnosząc potrzebę otrząśnięcia się z jednostronności pojęć lat ostatnich. Podzielała pogląd Grabowskiego na współczesną twórczość francuską[6]), zalecając dzieła obozu katolickiego, w którym są Grabowski, Sztyrmer, Kraszewski, Hołowiński, Hoffmanowa. Przeciwnie Lewestam, zakładając swe krótkotrwałe czasopismo, starał się wykazać, że krytyk nie ma sądzić, ale, opanowawszy techniczną stronę sztuki, rozpatrywać dzieło bezstronnie i ze znawstwem. Tylko taka krytyka pomoże jego zdaniem, rozwinąć się literaturze w duchu idei i postępu.

Pogląd ten rozjaśnił Lewestam lepiej, gdyż, oceniając syntezę Wiszniewskiego, wskazał na konieczność przejęcia się przez

---

[1]) P. Chmielowski: *Autorki polskie wieku XIX*. I. Warszawa b. r. s. 460.
[2]) *Pielgrzym* pismo poświęcone filozofji, historji i literaturze. W Warszawie 1842, III, s 150—174.
[3]) *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej*. T. VII Warszawa b. r. s. 81.
[4]) *Pielgrzym* z r. 1842, III, s. 246.
[5]) Tamże, 1843, III, s. 130—131.
[6]) Tamże, 1845, I, s. 276.

historyka literatury duchem czasu, który w historji odtwarza [1]). Odrzucił wstręt do heglizmu Ziemięckiej, zarzucając jej próżność i czcze uniesienia bez realnej podstawy. Do filozofji zachodniej odnosił się życzliwie. Na prawdę nie rozwinął jednak ani szerzej swego programu ani nie dał takich rozbiorów dzieł współczesnych, któreby jego krytycznego temperamentu widocznym były dowodem. Co się tyczy Skimborowicza, to tu wodze dzierżył heglista Dembowski. Zaprzeczył on, by dzisiejsza filozofja skłaniała się ku panteizmowi [2]). Badał więc szczegółowo jej rozwój, mając jeszcze jako współwyznawcę swych idei Majorkiewicza. Gdy Dembowski za najwyższą władzę uważał ducha, on przeciwnie uczucie. I cieszył się, że Kraszewski odsunął się wreszcie od pentarchji [3]), co pojęcia o filozofji nie posiada, choć słońce nowego dnia świta i niebo zstąpiło [4]) na ziemię. I Majorkiewicz, jak Lewestam, wskazywał na niezbędność krytycznej bezstronności. „Co lepiej — mówił — rozjaśni rozwój całości dziejów niż potępianie dziejów tego lub owego pisma, tego lub owego zwrotu wyobrażeń w literaturze“ [5]).

Sympatycznie odnoszono się tu także do usiłowań Żmichowskiej, choć ani Dembowski ani Majorkiewicz nie mogli iść w porównanie z Tyszyńskim. Określał on najwyraźniej swe stanowisko, by szukać najpierw tego, co nazywał ludzkością, po której następowało to, co mianował miejscowością i sztuką.

Filozofja idealistyczna znajdowała w jego organie szereg wyrazów. Obok Gołuchowskiego jako schelingianina z czasów przedlistopadowych, wysunęli się Cieszkowski, Danielewicz, Libelt i inni, by szukać, jak mówił ów schelingianin, ukrytego przez bóstwo systemu świata. Filozofji domagano się teraz nawet w romansie, gdyż wyłączył on już z siebie historyczność i zmierza do innych zupełnie celów. Redakcja wskazywała bez zastrzeżeń, że chodzi jej o prawdę [6]), której szukał zwłaszcza Tyszyński. I niewątpliwie pewna bezstronność widniała w rozbiorach choćby syntezy Wiszniewskiego, któremu wstręt do łaciny przeszkodził w sumiennem odczuciu przeszłości, choćby poezyj Kraszewskiego, któremu, jak to mówił i Grabowski, brak poetyckiego na świat spojrzenia.

„Zmysły i chwile — mówił wtedy Tyszyński — są to dwa główne źródła fałszów naszego sądu, dwie przeszkody do objęcia natury prawdy, która, wśród innych, ma dwie wprost owym przeciwne własności, jest bowiem duchowną i wieczną. Cokolwiek więc wyswobadza pojęcie nasze z pod wpływu chwili i zmysłów, uzdolnia je bezpośrednio do rychlejszego dopięcia

---

[1]) *Roczniki krytyki literackiej* z r. 1842, Nr. 3, 9.
[2]) *Przegląd naukowy* z r. 1842, T. 1, 13.
[3]) Tamże, 1845, T. IV, s. 1817.
[4]) Tamże, 1844, T. II, s. 262.
[5]) Tamże, 1846, T. III, s. 945.
[6]) *Bibljoteka Warszawska* z r. 1842, T. II, str. VII.

celu“ [1]). Przyznawał, że i historyczna poezja, gdy patrzy duchowo w przeszłość, ma swe znaczenie. Ale nie widział jej właśnie w Kraszewskim. Ceniąc wierne odtworzenie środowiska, szukał w niem też idei. „Nie sądzić — wyjaśniał — moralny utwór, który otrzymujemy, lecz z wpływu jego winniśmy kształcić sąd własny, a stąd ogólny. To jest cel krytyki“ [2]). W tym poglądzie słychać było echo hasła Mochnackiego i Mickiewicza, którzy domagali się nie sądu, ale rozumienia.

Na pomoc temu rozumieniu szli Tyszyńskiemu Libelt i Cieszkowski. I oni, jak Dembowski i Majorkiewicz, byli heglistami. Pierwszy obmyślał wtedy niebawem ogłoszony system filozoficzny; drugi, ulegając heglistycznej atmosferze badeńskiej, wszedł na pole historjozofji, głosząc, że najwyższem przeznaczeniem ducha jest czyn. Ujrzawszy wszystko, co dotyczy przeznaczenia ludzkości, w siedmiu prośbach pacierza, postanowił wywieść z nich spekulatywnie wszystkie najwyższe formy życia przyszłości. Owiany w dodatku prądami saintsimonistycznymi, co szły z Paryża jako środowiska romantycznej kultury, przyłożył się następnie też, jako Podlasianin, do założenia warszawskiego organu, pracując jednocześnie w ekonomji politycznej, w spekulacji politycznej, wreszcie w literaturze, zanim, w roku rewolucji ludów, ogłosi swój system filozoficzny jako wyjaśnienie owych siedmiu próśb pacierza.

O ile chodzi o Libelta, to w twórczości widział on tylko objaw boskości ludzkiej natury. Ta boskość objawia się w idei; idea zaś wyraża się w religji, w filozofji, wreszcie w sztuce. Idea wiąże nas ze światem zaziemskim. Więc estetyka ma za cel szukanie rozwoju tej idei [3]). W ten sposób organ warszawski stawał się ostoją estetyki heglowskiej i utyskiwał nad słabym jej u nas rozwojem. Pociągał do siebie wrażliwego Kraszewskiego, co, obcy dotąd filozofji, zajął się logiką heglowską, by rozmyślać jednocześnie nad systemem Trentowskiego. Przyznał mu wtedy, ku zgorszeniu pentarchji, uczoność i oryginalność i sam też począł, jako romansopisarz, głębiej patrzeć na zagadnienie życia. Jego bohater ówczesny Juljusz odtwarza nawet w ostatniej chwili życia, teorję o nieśmiertelności duszy ulubionego Krasińskiemu filozofa, warunkującą prawa do żywota przyszłego od osobistej myśli i osobistego czynu. W porównaniu z dotychczasowymi nastrojami, był to postęp niemały.

Cieszkowski, jak Grabowski i Kraszewski, zajął się również rolą romansu w literaturze wieku. Uznał w nim następcę epopei, podniósł obecną przewagę romansu społecznego nad historycznym. „Gdy przeto — mówił — samej poezji nie tylko ma być wolno, ale nawet wypada wszystkie strony myśli na-

[1]) Tamże, T. IV, s. 632.
[2]) Tamże, 1843, T. IV, s. 99—119.
[3]) Tamże, 1844, T. I, II—III.

strajać, oraz do wszelkich dziedzin życia wtargać, i zdobywać takowe, i zagościć w nich, a to pod jednym warunkiem, byle mens divinior w wycieczkach tych nigdy nie odbiegała, jakiemże prawem miałby kto zabraniać tego romansowi, owemu rodzajowi poezji jakby umyślnie na to stworzonemu, aby nam wszelkie zawiązki myśli rozkładał, aby nam wszelkie zakątki życia odsłaniał“ [2]). Może tedy romans omawiać filozofję i sprawy społeczne, skoro tak czyniono i dawniej. Zresztą Balzac stwarza coś w rodzaju epopei powszedniego życia. Romans polski musi tedy również objąć rzeczywistość, współczesność, wiek. Trzeba ich poszukiwać w romansie zawsze i wszędzie [3]).

Cieszkowski szedł więc po linji wywodów Tyszyńskiego, do którego przyłączał się współcześnie i Kraszewski. Wnosił do krytyki pierwiastki jej potrzebne, jak współcześnie poddawał Krasińskiemu filozoficzną podstawę do koncepcji filozoficznych i poetyckich. Tyszyński, czując się teraz wzmocniony, pracował gorliwiej nad swą koncepcją krytyki. „Nauka poetyki — zauważał — tam będzie, gdzie kodeks krytyki; stosunek danego pisma do życia, to kodeks krytyki. Niełatwem jest zapewne być krytykiem wedle tego kodeksu... Praktyczny krytyk winien się umieć wcielić we wszelki stan, wiek, stopień pojęcia, do którego ma mówić o piśmie, dla którego jest pismo; winienby wszelki zawód, koleje losów sam zaznać, winienby przebyć lata tortur, przeżyć raj uciech, myślą przetrawić świat nauk, poznać odcienie, ich łączność, bieg, historyczność. Bez pewnego rozwinięcia historyczności nie mogła się dotąd rozwinąć i krytyka“ [4]).

W ten sposób Tyszyński zbliżył się do poglądu czysto zachodniego. Krytyk pseudoklasyczny zajmował bowiem stanowisko wprost przeciwne historyczności. Nie chciał przestać sądzić, w czem sprzeciwił mu się Brodziński, następnie, obok Mickiewicza, Mochnacki. Uczynili to obaj pod wpływem Herdera, co nie tylko takie historyczne stanowisko ujawnił, ale je, jako krytyk rozwijał, gdy kazał krytykowi sądzić na podstawie poznania duszy twórcy i uwzględniać dokładnie jego środowisko. A więc zabraniał mierzyć przeszłość teraźniejszością, chciał sprawiedliwie oceniać wartości utworu i twórcy. Jeżeli jednak Brodziński był tu chwiejnym [5]), to Mochnacki, mając jeszcze w epoce przedlistopadowej po swojej myśli i Grabowskiego i torując sobie zwycięsko drogę do ogólnego uznania swej teorji, jakiej i Grabowski był niegdyś współpracownikiem, określał ściśle rolę krytyka. Ma on, jego zdaniem, pomagać historykowi, przysparzając, porządkując i roztrząsając

---

[1]) P. Chmielowski: *I. Kraszewski.* Kraków 1888, s. 186.
[2]) *Bibljoteka Warszawska* z r. 1846, T. I, s. 145.
[3]) Tamże, T. IV, 387, s. 157—159.
[4]) Tamże, 1847, T. III, s. 112.
[5]) C. Pęcherski: *Brodziński a Herder.* Kraków 1916, s. 98—99.

materjał historyczny. Ma on poznać istotę charakteru narodowego, ma on rozświecić ducha społeczeństwa w danym systemie literatury [1]). Za wzory takiego postępowania stawiał Mochnacki: Winckelmanna, Schleglów i Lelewela.

Tyszyński, mając przed sobą już inny literacki materjał, chciał do niego stosować bardzo bliski Mochnackiemu pogląd. Pragnął nagiąć się do rozmaitości talentów, pragnął być dokładniejszym i głębszym od przeżywających się już wtedy Villemaina i Guizota oraz ich echa na kresach — Grabowskiego. Dotąd przeważał jakby ich system, co z lubością kreślił rozwój odrębnych narodowych cywilizacyj i wiązał te cywilizacje z kulturą powszechną. Dla krytyków było takie traktowanie rzeczy popisem ogólnej erudycji, próbą wnikania w cywilizacje, których pseudoklasycy nie odczuwali. Tu kształciła się metoda porównywania literatur; tu mogła rozwinąć się i wymowa, nie wnikająca w żadne subtelności i obca rozwadze, ścisłości, nawet rzeczywistości. To miała być krytyka historyczna, liberalna, naukowa, jakiej pożądano za dni romantycznego przełomu. Historyzm romantyczny, przez historję literatury, dążył w ten sposób do odnowienia literatury [2]).

I Tyszyński miał niezaprzeczenie taki zamiar, jako przeniknięty, wraz z całem już drugiem pokoleniem romantyków w krytyce, mistyczną ideą odrodzenia wewnętrznego. Obok historyzmu, nie mogło nie być u niego coś z idealizmu wieku, jakiego wyrazem był Mochnacki, Mickiewicz, Libelt, Cieszkowski. Nie mogło też nie być u niego coś z Hegla, u którego realizacja ducha absolutnego stanowiła treść dziejowego rozwoju. A więc pewna konstrukcja metafizyczna była wtedy wszędzie i wszędzie wydawała, nawet u pozornych jej przeciwników, co stawali niby w obronie poglądu indywidualistycznego, wyraźne wyniki. Wszyscy byli bowiem romantykami nie tylko dlatego, że wyszli z Herdera, ale że i hołdowali romantycznemu hasłu wolności w sztuce. Ich zaś krytyka, mimo pozorów historyzmu, była też sztuką.

Dlatego też i Tyszyński, choć rozbierał poezje Hołowińskiego, prawił o konieczności zbadania ducha. Widocznie skłaniał się do spekulacji, jak całe jego pokolenie. Wszakże Trentowski, pod wpływem podobno Brodzińskiego, powziął zamiar stworzenia narodowej filozofji. I gruntownie studjując filozofję niemiecką zagranicą, zachęcony do pracy przez Mickiewicza ze względów narodowych, i popierany następnie przez działaczy poznańskich, pragnął, godząc sprzeczności zachodnich systemów, stworzyć — na nowych pierwiastkach słowiańskich i polskich — polską pedagogikę, logikę i metafizykę. Potępiając martwe

---

[1]) P. Bańkowki: *Maurycy Mochnacki jako teoretyk i krytyk romantyzmu polskiego,* Kraków 1913, s. 130.

[2]) Z. Łempicki: *Renesans, oświecenie, romantyzm,* Warszawa 1923, s. 134.

księgi, kazał czerpać ze żywej współczesności, stronić od realizmu francuskiego i idealizmu niemieckiego, a stopić empirję i spekulację w syntezę filozofji uniwersalnej. Ugruntował swój system na poznaniu bezpośredniem i podprowadzał też nieustannie dwa pojęcia przeciwne pod trzecie ogólniejsze, nazywając ostatnie pojęcie różnojednią, co przypominało syntezę djalektyki heglowskiej.

Do trójcy heglowskiej miała wogóle skłonność cała djalektyka czasu, bo i człowiek, w świetle filozofji uniwersalnej był tylko syntezą ciała i duszy, a więc też różnojednią, którą Trentowski nazwał jaźnią. Ta jaźń, będąc bóstwem w człowieku, zawierała w sobie uwagę, rozwagę i umysł, których różnojednią jest zmysł czyli organ ściągający świat widzialny i niewidzialny i wiodący nas do objęć — czyli do prawdy, całości, istności. W ten sposób heglowska djalektyka i heglowski formalizm szły do głów polskich pod nazwą filozofji czysto swoistej, dalekiej od panteizmu, bliskiej pojęciom chrześcijańskim. Zdaniem Trentowskiego, Polak, zwalczając niemieckie mamidła, stoi na gruncie rzeczywistości. To podobało się wszystkim, a więc i Tyszyńskiemu tem bardziej, że wiązało się jakoby i z etyką, wiązało się też z pedagogją, gdzie fałsz został nazwany jednostronną prawdą, zło jednostronnem dobrem, wszechstronność jaźni dążącej do całości doczesnej i całości wiekuistej została nazwaną jedyną różnojednią czyli — rzeczywistym człowiekiem. Niebezpieczeństwem polskiem jest przewaga umu czyli wyobraźni na niekorzyść rozumu. Więc wypada wychować go na wszystkość nieskończoną, a ponieważ najgłębszą treścią jaźni jest wola, więc — na człowieka czynu wyższego od poezji i spekulacji [1]).

Dla emigracji miał Trentowski jeszcze i politykę, skoro przepowiadał Słowiańszczyźnie przewodnią rolę w nowym świecie trzecim a Polsce, której należy z polskim ludem się złączyć, spełnienie przeznaczeń wiodących prostą drogą do nieba. Tyszyński, jak całe jego pokolenie w kraju, o tem myśleć nie mógł, ale mógł też spekulować, mógł też na wzór wielbionego przez cały polski świat mistrza, najeżać swój styl neologizmami. Trentowski pozostał, w dobie reakcji, co się teraz zbliżała, odosobnionym, Tyszyński był nim po części, jeżeli zestawimy jego małą popularność z popularnością Siemieńskiego w kraju a Klaczki na emigracji a następnie i w kraju.

Widać tę skłonność do spekulacji, tę niejasność w wypowiadaniu sądów, te neologizmy już wtedy. Ale umiał Tyszyński też sądzić trzeźwo, gdy zabierał głos, naprzykład o Maciejowskim. „Czujemy — zaznaczał — chęć i potrzebę łączenia się myślą, jak się łączymy fizycznie z całą ludzkością zinkłą, z ogółem przodków naszych, do pierwszego ich wyjścia z jed-

[1]) Wiek XIX. *Sto lat myśli polskiej*, T. VI, Warszawa 1911, s. 240—257.

ności“ [1]). Streszczając tedy szczegółowo badania autora, podkreślał trudność dojścia do prawdy w czasach tak zamierzchłych. I uzasadniając swe dawniejsze wystąpienie na polu słowianoznawstwa, wskazywał na brak faktów, na brak świadectw dla twierdzeń autora, czem okazywał krytycyzm na owe czasy niepowszedni i godny pamięci. Nie zawsze wyrażał się przecież jasno, by przytoczyć recenzję o twórczości Zaleskiego, u którego upatrywał dążenie do wewnętrzności [2]). Przeciwstawiał tę wewnętrzność dramatyczności, jak gdyby dramat miał być tylko zewnętrznym i stronić od wszelkiej duchowości.

Wogóle chciał swój czas zrozumieć, dążenie swego czasu popierać. Tak rozumiano bowiem krytykę w jego organie, opierając tą krytykę o szerokie podstawy estetyki, której, obok Libelta, był przedstawicielem Kremer. Stawszy się w latach uniwersyteckich zapalonym kantystą, potem w Berlinie heglistą, wreszcie w Paryżu zwolennikiem Villemaina i Guizota, rozwijał następnie w Krakowie, w duchu heglowskim, zasady logiki, filozofji natury, filozofji ducha. Zbliżył się wtedy do panteizmu, opracowując kolejno i estetykę, dzieje artystycznej fantazji, wreszcie zasady każdej ze sztuk. Po Potockim, Słowackim, Brodzińskim był to więc postęp tem więcej, że Kremer, trwając przy heglizmie, wyprowadzał duszę z treści boskiej. Nią wyjaśniał dążenia duszy do idei, która wciela się w formy zmysłowe, w materję. Poezji przyznawał pierwszeństwo nad muzyką i sztukami plastycznemi.

Odpowiadał więc Kremer organowi warszawskiemu, a nie spuszczał z oka także metodyki historji i historji literatury. Że na polu wydawniczem objawiał się wtedy niemały ruch, więc, w spadku po Lelewelu, zapytywano znów, jakie są zadania historji [3]). I odpowiadano, że ma on śledzić rozwój ducha człowieczego w jego czynach i iść naprzód hipotezą, krytyką, opisem. Na celu ma mieć jedynie prawdę, by nie pomylić się w ocenie,nie narzucać czegoś z góry, a zwracając uwagę na rozwój społeczny, myśl dziejów odgadnąć. Co się tyczy Herdera, to przesadził on wpływ zewnętrzności, za mało zważał na indywidualność jednostek, wahał się między uwzględnieniem wpływów Opatrzności i czynników materjalnych, był w końcu fatalistą.

A więc poczynał się u nas jakby zmierzch herderyzmu na korzyść coraz wyraźniejszego udziału w dziejach czynników nadzmysłowych, którym nie przeczył zresztą i Lelewel. Wypowiadał te poglądy historyk Gliszczyński, obok którego wysuwał się jeszcze Bartoszewicz. Obejmował on, w swych badaniach, także literaturę. Zarzucił tedy Mochnackiemu, że nie

---

[1]) *Bibljoteka Warszawska* z r. 1848, T. I, s. 528.
[2]) Tamże, 1847, T. I, s. 202, T. III, s. 315.
[3]) Tamże, 1848, T. IV, s. 13—14.

liczył się z postępem historji, że nie przewidział rozwijającej się dziś obficie pracy monograficznej. Zmartwychwstają dziś dawne wieki dzięki wydawnictwu dyplomatów i zabytków literackich, oraz krytycyzmowi monografistów. Krytyka historyczna rośnie, jak dowodzi Maciejowski, jak wskazuje Szajnocha. Brak tylko historji literatury, gdyż dotychczasowe syntezy, jak Bentkowskiego, Wiszniewskiego i innych, nie spełniły oczekiwań.

Widocznem było jednak, gdy poczęła się druga połowa wieku, że organ warszawski zrywa poniekąd z tem, co dokonywało się na zachodzie. Wzrastało w niem zgodnie z objawiającą się reakcją, uwielbienie rodzimości, która czyni z nowej kultury coś dziewiczego [1]), wyjątkowego, wyższego nad resztę. Słabł widocznie dotychczasowy zapał dla heglizmu; schellingjanie, jak Gołuchowski, hegliści, jak Kremer, dochodzili do prawomyślności. Również z emigracji nie dochodziły już prądy rewolucyjne, gdy w kraju triumfowała gawęda Pola, znajdowały uznanie romanse Kraszewskiego, Kaczkowskiego i innych. Potępiono teraz wogóle zachód, odsuwając się od niego coraz wyraźniej i popadając w to, co Szujski nazwał później zamknięciem się w czterech ścianach kraju i patrzeniem na wszystko polskimi oczyma.

W epoce zwrotu do realizmu na zachodzie, literatura popadała w stan drzemki [2]). Ciszę przerywał przecież Tyszyński jako recenzent, historyk i teoretyk literatury. Oczytany szeroko, popierał dążności Libelta w Poznaniu, Mecherzyńskiego w Krakowie, Dzieduszyckiego we Lwowie, choć drugi nie wychodził poza poglądy Brodzińskiego, a trzeci jako badacz Oleśnickiego i Skargi, nie okazywał wcale niezbędnej w tym zakresie ścisłości i bezstronności. Sympatycznie odnosił się też do dążeń syntetycznych na polu historji literatury polskiej, co miały na oku związek jej z kulturą powszechną. Niestety te dążenia szły również, dzięki Maciejowskiemu, drogą opaczną, choć nie brakło im niekiedy, jak hegliście Szulcowi, intuicji. Interesował się on głównie historją [3]), choć i określał stosunek nauki polskiej do powszechnej, by wypowiadać często poglądy nader trafne na temat tego, co nazywał kopernikańskim dramatem natury, dojrzałością polskiej reformacji, wzrostem unitaryzmu, któremu, po Ossolińskim, przyglądał się znów z zaciekawieniem.

Był on jednak odosobniony choćby dlatego, że okazywał wybitną skłonność do pozytywizmu a nawet dzielił dzieje zgodnie z przyjętymi przez Comte'a stanami poznawczymi umysłu: a więc teologji, metafizyki i nauki pozytywnej. Że zastój był, to stwierdzono teraz dobitnie. „Zeszły z horyzontu — mó

---

[1]) Tamże, 1854, T. I, s. 45.
[2]) Tamże, T. IV, s. 134.
[3]) H. Struwe: *Historja logiki jako teorji poznania w Polsce,* Warszawa 1911, s. 423 - 424.

wiono — słoneczne gwiazdy poezji z całą plejadą planet, komet i księżyców, społeczeństwo polskie podzieliło się na trzy obozy: jedni porwali lunety ścigając z rozpaczą i zapamiętałością ostatki promieni uchodzących słońc; drudzy płączą się w dolinach cieniem pokrytych; inni wyszli na góry, by pożądaniem gorącem wywołać nowego ducha tworzyciela. A wiatr i ciemność hula wśród pozbawionych idei tłumów, tumaniąc i łudząc pozorem siły i światła" [1]). Widocznie i heglizm przeżywał się już na dobre, pozostawiając za sobą tylko ideę wiecznego stawania się.

Schopenhauer głosił już teraz dawno, że filozofję należy doprowadzić do konkretności, że należy przemawiać jasno i zwięźle. Comte wysuwał się teraz jako ów wytęskniony duch tworzyciel. Co nie udało się Szulcowi, udało się Krupińskiemu, co od heglizmu przesuwał się do pozytywizmu, tępiąc spekulację a sławiąc prawdy z rozumu i doświadczenia zaczerpnięte. Jeszcze chwalił metodę djalektyczną mistrza, by ganić przyjętą już przez Szulca teorję dziejów, bronić praw intelektualnych i moralnych, podnosić rolę woli jako — konieczności w rozwoju jednostki. Ale równocześnie uważał, że filozofja ma za cel badanie zjawisk podpadających pod zmysły, choć nie odsuwał religji, przyjmując jako argument stare kryterjum zgody powszechnej. Odwoływał się też do zdrowego rozsądku jako czynnika poznawczego, utożsamiając metafizykę z poezją [2]) i odrzucając wszelki romantyzm.

Co począł wśród takiego przełomu Tyszyński? Był jeszcze więcej odosobnionym wobec wzbierania prądu wrogiego idealizmowi. Na jego zwalczanie szła i reakcja postyczniowa. Nie rzucał studjów filozoficznych i trwał w spekulacji, nie oderwany od niej ani gospodarskiemi zajęciami na Litwie, ani wykładami w Szkole Głównej, dokąd go wezwano na katedrę literatury polskiej w r. 1866. Do niej gotował się już dawno, badając bezpośrednio twórców, głosząc cel krytyki [3]). Wypada tedy przebiec kolejno jego na tem polu prace, co uczyniły go żywym jeszcze i w epoce pozytywizmu.

Rozprawę o krytyce pomieścił Tyszyński na czele wydania swych — dotąd po czasopismach — ogłaszanych recenzyj. Nie łatwo w niej wybrnąć z mnóstwa wywodów nieco poplątanych; nie łatwo jest wskazać zasadniczą dążność krytyka. Ale to, co tu jest ową zasadniczą dążnością, wiąże się z tem, co już znamy. Tyszyński, jako idealista, ma ciągle zwrócone oko na ostateczny cel ludzkości; kryterjum prawdy widzi zaś w nas samych jako biorących udział w pochodzie do ostatecznego celu. Sądzi więc, że na dnie serc — jako z indywiduali-

---

1) *Bibljoteka Warszawska* z r. 1860, T. IV, s. 131.
2) U Struwego, s. 359.
3) *Rozbiory i krytyki*. T. I, Petersburg 1854, XIII.

zowanego ogólnego ducha — tkwią zarody zgodności owego kryterjum. Z tej zgodności, której nie może mącić żadna okoliczność zewnętrzna, wypływa krytyka, w ocenie dzieła nie wedle języka tylko, nie wedle piękna jedynie, ale wedle ostatecznego celu wszystkich.

Taka krytyka musi znać wszystkie gałęzie rozwoju, opierać się o wiarę, nadzieję i miłość, wierzyć, że idziemy nieustannie naprzód. Musi unikać błędów krytyki klasycznej, a ciasnoty krytyki angielskiej i być wszechstronną, „Krytyka — wyjaśnia Tyszyński — oceniać będzie dane dzieło, czyn, przedmiot nie tylko w odniesieniu do siebie, do jego chwili, ale w odniesieniu do całej gałęzi, której jest jednostką, w odniesieniu do innych gałęzi, w odniesieniu do ostatecznych celów danej, jak wszystkich gałęzi; będzie słowem kierowaniem i posuwaniem owych rozpadłych gałęzi w każdym kierunku, które wymieniliśmy, do ich jedności, czyli zbliżenie tak każdej w szczególe, jak wszystkich w ogóle, do stanów ich kwiatu“ [1]).

Nie materjalne przepisy pseudoklasyczne, nie działy, poddziały i podpodziały estetyk spekulatywnych, ale zasady ogólnej krytyki mają kierować sądem. A jednak i teorja Tyszyńskiego była niezaprzeczenie spekulacją. Jeżeli stała wyżej nad teorją kresów, jeżeli chciała przeprowadzić historyczny punkt widzenia, to samem wskazywaniem na ów ostateczny cel ludzkości przypominała teorje wyszłe z herderyzmu, a nawet z heglizmu. Nie spuszczała z oka całości, dbała raczej o dzieło, jak gdyby nie istniało indywiduum twórcze. Chciała jednak wszystko rozumieć, chciała — przez studjum dzieł — dokonywać asymilacji krytycznej, co nie było wyrzeczeniem się osobistości krytyka.

Coś z heglizmu było tu też, bo system Tyszyńskiego był jakby fenomenologją, zajmującą się kolejno stanami ducha od jego początków aż do pełnej świadomości siebie. Historja literatury miała być niby szeregiem przemian, gdzie duch indywidualny, wsparty pracą pokoleń, wstępował po stopniach rozwoju całego rodzaju. Zamierzeniem heglowskiej fenomenologji było odtworzenie, drogą djalektyki, ewolucji ludzkości. Zamierzeniem krytyki Tyszyńskiego było poznanie tej ewolucji i stwierdzenie, czy dane dzieło idzie po jej linji. Twórczość, o treści wspólnej wszystkim, była w świetle tego systemu, ciągłem stawaniem się. Z tej wspólnej treści krytyk wydobywał konieczność jednego sądu, skoro jednostka jest tylko zróżniczkowaniem się jednego ducha.

Wypada przecież zauważyć, że praktyczny wynik pracy Tyszyńskiego przedstawia się niezaprzeczenie korzystnie. Była w jego teorji jakby zapowiedź krytyki pozytywnej. Czy nie głosiła ona bowiem, że należy badać dzieło w odniesieniu do

---

[1]) Tamże

całego postępu, czyli stosować w szerokim zakresie, metodę porównawczą? Tu był zaród przedmiotowości, metodyczności, wyższego punktu widzenia, o którym się nie śniło pentarchji.

Tyszyński, jako krytyk typu heglowskiego, sądził tedy, że, po epoce pamięci i fantazji. znajdujemu się dziś w epoce rozwoju. Nie byłby przecież człowiekiem swego czasu, gdyby, za heglowskimi momentami bytu, niebytu, stawania się, afirmacji, negacji, zjednoczenia, tezy, antytezy, syntezy, nie wprowadził też swej tryady. Ona miała dzielić czasy, ona wyjaśniać twórczość. Świadomość, że żyjemy w czasie wyższym duchowo od poprzednich, w czasie pełnym tajnych nadziei, tkwi jego zdaniem, nawet w społeczeństwie.

Stojąc na takiem stanowisku, nie mógł Tyszyński nie zwracać uwagi zwłaszcza na rozwój filozofji polskiej, co opiera się o ogólną, choć nie przestaje być sobą. Mniemał, jak Trentowski, że niemiecka wyrzekła swe ostatnie słowo, gdyż okazała zbyt wiele narodowego egoizmu. Chciał więc rozpatrywać polską na tle ogólnego rozwoju, I zapytywał, czy dziś, wobec starcia idealizmu z materjalizmem, mają filozofowie polscy coś do powiedzenia. Widocznem zaś było, że, jako myśliciel skłonny do idealizmu, nie oddziela Tyszyński filozofji od religji.

Wierząc zaś w ducha, co rozwija się tryadą, nie mógł nie wierzyć w jego stawanie się. Filozofję poczytywał tylko za wyłożenie objawienia, człowieka za istotę tkwiącą w duchu ogólnym, myśl polską za istniejącą obok innych i godną uwagi. I tu zauważyć należy, że Wrońskiego, co wskazywał drogę filozofji romantycznej polskiej, uznał za poprzednika Trentowskiego, Cieszkowskiego i innych. Wiadomo zaś, że Wroński, odsuwając ideę postępu nieokreślonego, zamknął rozwój ludzkości również w tryadę epoki celów względnych, celów przejściowych, którą jest obecna, i celów bezwzględnych, kiedy to upadnie przeciwieństwo w dążeniu do absolutnego dobra i absolutnej prawdy, Słowiańszczyzna pod wodzą Rosji zespoli państwo i kościół w unji absolutnej, rozpocznie się praca ludzi — opanowanych taką ideą mesjanizmu — w tak zwanej unji antynomijnej.

Wiadomo też, że Wroński wszystko złe przypisywał brudom mistycznym [1]), co miało oznaczać zapewne kierunki mistyki emigracyjnej. Tyszyński wogóle odmawiał systemom polskim wartości, gdyż uważał je za zbyt jednostronne. A więc czekał dalszego rozwoju, skoro widział w dotychczasowych systemach i oderwanie od objawienia, co stosował do Trentowskiego a może i do Cieszkowskiego. I biadał nad przewagą protestantyzmu, co nie liczy się z żadną przewagą i z żadną tradycją. Czy heglizm nie sprowadził rozbicia podobnego do wywoła-

[1]) J. Kleiner: *Z. Krasiński*. T. II, Lwów 1912, s. 86—88.

nego niegdyś przez protestantyzm? A jednak nie przeczył możności poznania, co nie może być jednak sprzecznem z objawieniem, liczyć się tylko z literą, uzależniać się od jednostki.

A więc odrzucał systemy współczesne, jako pozbawione rzeczywistości. Kremerowi wyrzucał zbytnią zależność od heglizmu; u Libelta chwalił uzależnienie się od tego kierunku w pojmowaniu natchnienia jako nie odbicia idei, ale ideału wynikłego — z osobistego czucia, pojęcia i tworzenia [1]. Zauważał jednak, że nie ideał dobra jedynie, ale piękna i prawdy stanowi podstawę estetyki rzeczywistości. O Ziemięckiej wyrażał się już oględniej, jak gdyby odsuwał się od heglizmu. Już teraz wyrażał się, że heglizm widzi w dogmatach jedynie symbole, dąży do materjalizmu, szerzy rozłam wszędzie.

A jednak temu heglizmowi zawdzięczał nie mniej od całej epoki, co z niego czerpała także wiedzę o sztuce, analizy epok i dzieł, stawianie piękna sztuki obok piękna religji i filozofji, a nad piękno natury jako piękno z ducha zrodzone. W tem pięknie przejawia się Bóg, więc sztuka ma więcej rzeczywistości niż świat zewnętrzny; więc sztuka zdejmuje pozory a daje wyższą rzeczywistość; więc sztuka odsuwa się od natury a wciela ideę wzniesioną nad względność i skończoność. Co się tyczy dziejów sztuki, to heglizm dzielił je, zgodnie z systemem tryadycznym, na sztukę poszukiwania formy przez ideę, zgodności formy i idei, wreszcie przerostu formy przez ideę, co oznacza właśnie romantyzm.

Nie doceniał tedy Tyszyński wielkości systemu, co wiódł i poezję emigracyjną do nieznanych jej dotąd koncepcyj a w kraju otwierał drogę do ideału Kremerowi i Libeltowi. Ale swoją tryadę stosował pilnie, by wyjaśniać nią nawet przyszłość. „Pierwszem źródłem pojęcia poczynającego wzrastać człowieka — mówił — nie jest rozbiór, rozwaga i t. p., lecz tylko pamięć; pierwszem źródłem pojęcia moralnych skarbów wzrastającego ludu jest tylko tradycja. Skarb ten pojęć, nim je ustali poznanie, mnoży dalej fantazja i rozbiór, początek rozwagi. Pod doby te musiał podchodzić u nas, jak i gdzieindziej, każdy przedmiot dotykany w kraju pojęciem; podchodził więc i przedmiot dziejów pierwotnych. Przedmiot ten, przekazany nam najprzód podaniem, dalej fantazją mnożony, przeszedł dalej pod rozbiór i dziś zdaje się widzieć już koniec, drugą kończącą fazę doby rozbioru“ [2]).

Jako autor rozbiorów, Tyszyński traktował swe zadanie z najwyższą sumiennością. W każdem rozbieranem dziele badał, co daje ono nowego, przeprowadzał jakby osobne studja. A było to potrzebnem w latach wybujania spekulacji, słabnięcia przedmiotowych i żmudnych poszukiwań. Z tego względu

---

[1]) *Rozbiory i krytyki*, T. I, s. 365—366.
[2]) Tamże, T. II, s. 2.

występował, naprzykład, przeciw przecenianiu znaczenia myśli religijnej polskiej przez Majorkiewicza, co znów zbyt słusznem nie było, jeżeli uwzględnimy wyniki badań dzisiejszych. Chcąc widzieć rzeczywistość inną od tej, jaką była istotnie, utrzymywał, że Rej atakował wyłącznie bezżeństwo księży, Modrzewski był raczej prawomyślnym, Kochanowski szczerze i niezmiernie wierzącym.

Poza tymi nieuniknionemi, w każdej epoce, pomyłkami, objawiał jednak Tyszyński przenikliwość nieposlednią. Czy nie znać jej w zaprzeczaniu zbytniej dawności poezji ludowej, w ostrożności w stosowaniu porównań, w napominaniu do unikania sprzeczności, w potępieniu zbytniej selekcji, w uwzględnieniu zależności jednych pisarzy od drugich? Co prawda, było wskazanem, by Tyszyński zastanowił się nieco nad estetyką heglowską, skoro wpływ jej rósł wszędzie, skoro spekulacja była przecież opartą i na faktach, na odczuciu, na badaniu. Heglistą był modny wtedy estetyk Vischer, gdy dzieło uważał za wyraz uzewnętrzniającej się idei i szeroko rozbierał piękno natury, piękno sztuki, piękno różnych epok sztuki.

A i Tyszyński wnikał w twory piękne choć miał ich koło siebie mniej od krytyków emigracji. I zapytywał słusznie, czy nadmiar spekulacji nie szkodzi kultowi piękna dla piękna. A i u niego ta spekulacja wprowadzała dużo mętu w rozbiory, dużo neologizmów do słownika. Nie rzadko brakło całym ustępom jasności, wyrazistości, prostoty. Przedmiotowość sądu, dar wniknięcia w obce indywidualności, zamiłowanie w danych bibljograficznych ratowały jednak rozbiory, choć nie wstrzymywały krytyki przed dalszą spekulacją.

Wyraża się ona i usiłowaniem okazania dziejów ducha ludzkiego. Ten duch objawia się cnotami składającemi się na doskonałość. Stosunek danego dzieła do tej doskonałości byłby więc kryterjum sądu o dziele. Jeżeli bowiem, zdaniem Tyszyńskiego, krytyka zajmuje się historyczną już treścią dzieła, musi zgłębić stosunek dzieła do ideału przyszłości. Tak pojmując krytykę, zwierzał się Tyszyński filozofowi polskiemu Struwemu, że heglowska koncepcja o formach świata podsunęła mu koncepcję o faktach świata. Nią chciał nawet zwalczać pozytywistów, co potrafią zbadać losy ziemi, ale nie człowieka.

„Czemże więc — mówił o człowieku — oto iż jest jedynym utworem wśród znanej nam natury, który otrzymuje natchnienie. Natchnienie to, które otrzymywał człowiek, wydały ten szereg faktów, które mają nazwiska: ustawy, religje, dzieje, dzieła sztuki, nauki, przemysł, wynalazki i t. p. fakta, które przemieniły ten świat, przemieniają i niewiadomem jest jeszcze, jak dalece przemienić go mają“ [1]). Tyszyński czuł, że zbliża się

[1]) A. Tyszyński: *Pierwsze zasady krytyki powszechnej*. T. I, Warszawa 1870, III.

wolne starcie z nowym poglądem, co odrzuca wszelką hipotezę o początku rzeczy, wprowadza agnostycyzm jako stwierdzenie niemożności poznania nieznanego, utożsamia nauki moralne z naturalnemi. Był to jakby panteizm heglowski bez wiary w najwyższą rzeczywistość ducha.

Ale heglizm miał jeszcze władzę nad umysłami. Jednym z nich był Tyszyński, gdy głosił wiarę w potęgę ducha, gdy przeobrażał rzeczywistość w czystą myśl, gdy swój rozwój myśli uważał za obraz rzeczywistości. Wszelkie życie widział tylko w myśli, a swe idee poczytywał za jądro dziejów. Ważąc tylko ducha, naturę traktował obojętnie. W duchu szukał poznania, dziejami ducha popierał swe stanowisko filozoficzne. A więc był nieco heglistą [1]), choć nie myślał, by heglizm posiadał prawdę bezwzględną, gdyż są byty przechodzące objęcie ducha.

I nie wątpił, że na drodze ducha, osiągnie się cel czyli oznaczenie sądu powszechnego w jego zasadach czyli — w zasadach krytyki powszechnej. Te zasady, zdaniem Tyszyńskiego, nie opierają się tylko o porękę zmysłów, choć i nie wynikają tylko z wiary. Mianował profesor Szkoły Głównej ten system — metodą myśli praktycznej. Bo oto są w dziejach idee oparte na zgodzie powszechnej. Było to zaś, jak wiadomo, ulubione kryterjum romantyzmu, którem Tyszyński wyprzedzał też pragmatyzm. Sam chciał zaś, jak wszyscy romantycy, całej prawdy.

Nie lekceważył przecież i wiedzy, co stroniła jednak od idealizmu pozbawionego ciała, życia, siły. Przypominał tych, co, w ojczyźnie pozytywizmu, wskazywali, jak Janet, Ravaisson, Lachelier i inni, na spekulatywność samego pozytywizmu, albo, jak Guyau, wskazywali na stałe prawa wszechświata i stosunek do siebie ludzi [2]). Tyszyński stał na podobnem stanowisku, usiłując też bliżej określić, czem jest — krytyka. Dawniej, wyjaśniał, oznaczało to słowo sąd; dziś znaczy kierowanie ludzkości ku wspólnemu celowi. Tyszyński nie jest więc krytykiem dla krytyki, i estetykiem dla estetyki. Nie domyśla się nawet, że w estetyce, chodziło zawsze o stwierdzenie warunków piękna, a nie o dogmatyzowanie na wzór pseudoklasyków.

Estetyka pyta, co jest pięknem, dlaczego jest pięknem, jak jest pięknem, a nie, jak ma być coś pięknem. Normy estetyczne są tylko sposobami a nie nakazami i pozwalają używać piękna, nie ograniczając jego rozwoju [3]). Tyszyński jest więc i w tem romantykiem, że chciałby panowanie idei utrwalić w sztuce. „Śród świata — uczył — tkwi nie bezrozum lecz rozum, nie bezszyk ale harmonja, z podobnych przyczyn po-

[1]) U Struwego, s. 351.
[2]) A. Fouillée: *Le mouvement idéaliste.* Paris 1913, XVII.
[3]) Th. Lipps: *Grundlegung der Aesthetik.* Leipzig 1914, s. 2.

dobne wysuwają się skutki, byt i biegi rozwijają się w podobieństwach, wszystko to widzimy prawie na oko[1]). I zadawał pytanie, czy obecne rozbicie na idealistów i materjalistów nie musi dowieść do zwątpienia. Ani idealizm niemiecki, ani pozytywizm francuski nie mogą chyba zadowolnić świata. Więc trapił go widok świata, w którym, dzięki pozytywizmowi, konstytuowały się jednak i nowe nauki moralne, jak psychologja doświadczalna i socjologja.

Tyszyński zalecał tedy swój system: „W naszej metodzie praktycznej — uczył — chcemy więc oprzeć się na kryterjum nowem praktycznem, na kryterjum, które będzie niejednostronnem lecz obustronnem, kryterjum obejmującem i fakta (matejalność) i przyczynę ich (idealność) a także bezpośrednią wskazówkę czynu jakiejś siły tajemnej, w świecie najwyższej, kryterjum temu dajemy tu nazwisko kryterjum następstw“ [2]). Z takiem kryterjum zapuścił się w labirynt myśli ludzkiej wszystkich wieków i narodów. Ogarnął przeszłość, w której, zdaniem jego, ratowała ludzkość od błędów politeizmu, materjalizmu, panteizmu, prostota sądu. W ludzkości, jak wogóle romantycy wyszli szczególnie z saintsimonizmu, widział jedność; obecność zła wyjaśniał zaś wolą, co chroniło go od pesymizmu.

W ludziach znów, oprócz ciała i myśli, znajdował ducha, co odpowiadało niby trójkowemu schematowi heglowskiemu. „Pierwiastek — objaśniał — który jest siedliskiem i źródłem tych przymiotów i uczuć w człowieku, jest to jakaś wprawdzie treść życia, która nawet najdobitniej określa osobistość, to jest odrębność od innych ludzi danego człowieka, ale też nie podlega rozwiciu przez pewne doby jak ciało i myśl, a przeto nie jest wcale materją“ [3]). Taką substancję nazywał duchem, jak gdyby przeczuwał pogląd dzisiejszych metapsychików [4]), nazywających naszą właściwą treścią podświadomość, czyli psychizm nieograniczony.

Zgodnie z takim poglądem, dawał Tyszyński najpierw miejsce duchowi, choć objawił się on, na prawdę, nie w dzieciństwie ani w młodości, ale w męskim wieku ludzkości. Za ten męski jej wiek poczytywał zaś chrześcijaństwo, ilustrując swój pogląd wskazywaniem na zabytki myśli ludów. Nie wątpił też, jak ogół romantyków, w realizację ducha w chrześcijaństwie, jak gdyby się przechylał odtąd do koncepcji Cieszkowskiego o trzeciej epoce dziejów ludzkości chrześćjańskiej [5]). Z tego stanowiska patrzył też na dzieła poezji, historji, filozofji. Jak dawniej, podawał ich treść, ideę, rozbiór formalny. Idea cieszyła go przecież najwięcej, gdy znalazł ją u Żeligow-

---

[1]) *Pierwsze zasady krytyki powszechnej*, s. 3.
[2]) G. Geley: *De l'inconscient en conscient.* Paris 1919, s. 128.
[3]) Tamże.
[4]) Tamże.
[5]) *Pierwsze zasady krytyki powszechnej*, T. II, s. 251.

skiego, Pruszakowej, Kraszewskiego, w końcu u głośnego wtedy Kaczkowskiego.

Nader bystro wnikał w pomysły filozofów takich, jak Libelt, karcąc uwagi przedstawicieli katolickiej reakcji, jak Jakubowicz i Serwatowski. Cieszył się z ruchu na polu historji kultury polskiej, który wyobrażali znów Bartoszewicz, Wójcicki i Rastawiecki. Najmniej zadowalniały go liczne wtedy syntezy literatury, bo widział w nich, jak u Majorkiewicza lub Maciejowskiego, nadmiar erudycji i apriorycznych uogólnień, żywość fantazji i pośpiech, superlatywy i niejasności, wreszcie stronność w ocenie pseudoklasyków. Na szczególną uwagę zasługuje jego sąd o Deotymie, którą cenił za ideę, a bronił, wbrew Siemieńskiemu, przed zarzutem oderwania i niepoetyczności.

Inny charakter ma to, co Tyszyński nazwał wizerunkami literackimi. Dał im początek Sainte-Beuve, pisał je współcześnie Siemieński. Ulubiona przez pseudoklasyków pochwała zamieniała się pod ich piórem, w szeroką, obfitą, wyczerpującą, jak wyraził się Brunetière, biografię człowieka i jego dzieł. Nie chodziło w niej i bibljografję, o szczegóły biograficzne, ale o wydobycie, w miejsce typu raczej nieokreślonego, indywidualności określonej i zaakcentowanej [1]). Jednem słowem, portret, w którym Tyszyński miał już współzawodniczyć z Grabowskim i Siemieńskim, portret psychologiczny zakorzeniał się w ten sposób w naszej krytyce. Rozległa wiedza krytyka szła tu na pomoc portreciście.

Sportretowaniu mieli ulec najpierw dawni pisarze polscy. Tyszyński wziął się do swego zadania z całą powagą i dokonał rzeczy godnych pamięci. Opisując Kadłubka, podniósł jego zdolność spekulacyjną, dążność moralizatorską, talent poetycki. Wyróżnił go od bardziej prostego Gallusa, od ciasnego niemieckiego kronikarza Thietmara i prozaicznego Grzegorza z Tours. W Bielskim upatrzył skowronka złotego okresu, by podnieść naiwność jego poglądu, jasność i bezpretensjonalność stylu. W charakterystyce Reja zwrócił uwagę na wpływ Palingenjusza, podkreślając w poecie brak uczuć dla kobiety, dla narodu, dla ludzkości. Doskonale ocenił średniość fantazji i uczuciowości, koloryt miejscowy, wytworny rytm, realizm języka Szymonowicza.

Znalazł dalej uznanie dla wszechstronności i bujności pisarskiej Starowolskiego, skłonności opisowej Drużbackiej, zmysłu komicznego Niemcewicza. Najlepiej udały mu się przecież portrety Kondratowicza i Pola. Nie zaniedbał Tyszyński, przy tej sposobności, polemiki z pozytywizmem, podnosząc słusznie i zgodnie z dzisiejszym kierunkiem filozofji, że największemi zagadkami są: wnętrze istoty ludzkiej i charakter losów ludz-

---

[1]) F. Brunetière: *Évolution des genres.* Paris b. r. s. 228.

kich. Nazywał je przepaściami i ogniami serc i myśli ludzkich [1]), piętnując powrót do sensualizmu oświecenia, co uzależnia wszystko od materjalnego środowiska i wyjaśnia wszystkie zjawiska duchowe w sposób mechaniczny.

To też nie szczędził uniesień dla uczuciowości wioskowego ptaszka, jak nazywał Kondratowicza, określając go jako zachodzące słońce poezji nadniemeńskiej. Podnosił też wysoko brak egotyzmu u Pola, sławiąc nadto jego miłość kraju, religijność, opisowość, styl gawędowy. Nie zapominał też uwydatniać swego stanowiska krytycznego, kulminującego w stale stawianem zagadnieniu, w jakiej mierze dany poeta odnosi się do nowej ery, jakiemi kieruje się ideami, jak dąży do prawdy, czy kieruje się miłością. Z tego stanowiska nie zeszedł i wtedy, gdy w r. 1866 wstąpił na katedrę w Szkole Głównej.

Zagaił swe wykłady tem, że zamierza podkreślać stale rysy ogólne rozwoju, wpływy obce, oddziaływanie na sąsiadów w ciągu dziejów [2]). Zastanowił się nad znaczeniem wyrazu literatura, obiecując zajmowanie się głównie literaturą piękną. Ale nie pomijał bynajmniej ogólnej twórczości, uważając ją za wewnętrzną historję narodu, za środek do zdobycia prawdy. Od historyka literatury żądał zebrania pełności faktów i bezstronnej oceny. Za fakty poczytywał dane bibljograficzne i biograficzne, w rozwoju literatury widział podobieństwo z rozwojem człowieka. Bo też literatura polska nie mogła nie żyć życiem powszechnem, by, w epoce kronik, przejść okres pamięci, w epoce humanizmu, fantazji, w epoce oświecenia, rozwagi.

Nie myślał widocznie Tyszyński zajmować się literaturą współczesną. Odrazu przystąpił tedy do źródeł literatury, począwszy od bibljografów, omawiając syntezy i monografje. Nie znamy jednak tych wykładów, gdyż Tyszyński zabronił ich wydania. Odbyły się one w ciągu trzech lat, obejmując okres pierwszy pamięci, drugi fantazji, gdzie podobno dał biografje wybitnych poetów, rozwagi, gdzie ograniczył się jakoby tylko do danych bibljograficznych. Traktując o dziełach, streszczał je, podawał z nich wyjątki, zamykał rozbiór ogólnymi wnioskami. Skala oceny była wysoką, brakło jednak tła, związków z literaturą powszechną, silniejszych charakterystyk poszczególnych okresów.

Ale wynikało to niewątpliwie ze sztuczności ram, w jakie wtłoczył żywy literacki materjał. Gdy ustąpił tedy z katedry w r. 1869, opracował jeszcze rzeczy ogólniejszego znaczenia, interesował się też bieżącą literaturą, pisując do zawsze sobie bliskiego organu warszawskiego, którym kierował w owym czasie jeszcze Wójcicki. Jeszcze myślał o opracowaniu swych wykładów, jeszcze nie zaniedbywał polemiki z prądami biorą-

---

[1]) *Wizerunki polskie.* Warszawa 1875, s. 207.
[2]) *Pisma krytyczne*, T. II, XLV—XLVIII.

cymi górę w umysłowości, by, w lat siedmnaście po Grabowskim a siedm przed Kraszewskim czyli w r. 1880 zakończyć życie a zarazem i płodną działalność. I nie jest ta ostatnia jego faza bez dużego znaczenia, choć wpływ krytyka oczywiście malał niewątpliwie.

Tyszyński, skrępowany dąwniej stosunkami politycznymi, wypowiedział teraz swobodnie swój pogląd na polski romantyzm. Rozumiał, że on już przeszedł wraz z wypadkami styczniowymi, że dążności jego wyraziły się niby w dwóch tworach, z których pierwszy wyszedł z ręki Mickiewicza, a drugi Siemieńskiego. Myślał tu o *Świteziance* pierwszego z r. 1822 i o *Świteziance* drugiego z r. 1843, by z kolei podnieść gorąco oryginalność romantyzmu, oryginalność tkwiącą w jego podmiotowości i miłości. Uwielbił wymownie kierunek metafizyczny tego romantyzmu, dla którego historyzm nie był bynajmniej celem, bo dążenie niosło go wyżej, ku podniesieniu świata, co widać u ogółu poetów czasu.

I tu podnieść trzeba, że Tyszyński zwrócił swą uwagę nie tylko na Mickiewicza i Krasińskiego, ale i na Słowackiego. Wskazał na jego utwory mistyczne, usiłując wniknąć w psychologję bohatera ostatniego poematu. I nie sądził, by jego niejasność kryła nielogiczność i łamigłówki. Wczytywał się bowiem w dalsze rapsody, nie pominął tego, co o Słowackim wypowiedział, na emigracji, Norwid. „Mimo to wszystko — wnioskował śmielej od Małeckiego — jednak dosyć to jasne, iż jeżeli treścią poematu jest opowiadanie różnych dróg *Króla Ducha* wśród dziejów ludzkich, to znowu iż celem zarazem jest: wieszczenie i wyznawanie wieku, w którym ma nastąpić jego wygrana. Iż duch ten jest to duch miłości, jest duch chrześcijaństwa, objaśnia to najlepiej samo zakończenie tego ustępu, który autor sam jeszcze za życia był ogłosił i według którego najprędzej możemy go sądzić [1]).

Nie podobna nie zaznaczyć, że podobna ocena jest gorętszą od opinji Małeckiego, który widział w poemacie senne marzenia, ekscentryczną fantazję, uroszczenie do nieomylności. Szczególne zainteresowanie Tyszyńskiego zwracało się też do dzieł historycznych, do syntez literackich, do monografji. To też z radością witał on pracę Kubali o Orzechowskim, co odgadła właściwy charakter tego pisarza, studjum Rzążewskiego o Kochowskim, książką Zeissberga o Kadłubku. Przepysznie, nawiązując do uwag Siemieńskiego o religijności Mickiewicza, scharakteryzował tę religijność jako rzetelną, silną i własną, czego krytyk nie odczuł w pełni. Swą niezmierną erudycją rozwinął przy sposobności omówienie broszury Lavollé'go o poetach łacińskich polskich.

Trudno pominąć też to, co mówił o syntezach. Odmówił

---

[1]) *Pisma krytyczne,* t. II, s. 176—177.

im wogóle wyższej wartości, wskazując na pośpiech widoczny u Rogalskiego, niekrytyczność u Kuliczkowskiego, nadmiar sympatji i antypatji u Sowińskiego. Wydaje się, jakby najbardziej cenił, wśród podręczników, niegdyś bardzo popularny podręcznik Lesława Łukaszewicza. Żałował, że Wincenty Zakrzewski pisząc o początku i rozroście reformacji, za mało uwzględnił swoje w obec niej stanowisko, z pewną melancholją mówił o Bobrzyńskim, co, jako przeciwstawiający się Lelewelowi historyk, usiłuje być historjozofem, choć jest tylko znawcą prawa. A więc nie dzielił pesymizmu Bobrzyńskiego, co był reakcją przeciw lelewelizmowi, któremu ulegali niegdyś: Moraczewski, Schmitt, Szajnocha, Maciejowski, Sękowski, który zwalczali Wróblewski, Hoffmann, Dzieduszycki, któremu najpocieszniej przeciwstawił się legitymista Walewski.

Oczywiście, gdy dzięki ujawnieniu całej masy materjałów dziejowych i wstrząśnieniu po wypadkach styczniowych, nastąpił upadek lelewelizmu, nie mogła, poza rozległym ruchem monograficznym, nie ujawnić się dążność do uogólnienia, odczuwająca wyższość moralną narodu, sławiąca monarchizm jako panaceum jego przyszłości, wnioskująca, jakoby za Naruszewiczem, że zgubił go brak rządu. Tyszyński rozumiał, że wchodzi tu w grę doktryna równie niebezpieczna, jak poprzednia, choć nie dojrzał, że za nią stoi program polityczny czyniący z historji jedynie środek agitacji [1]).

Nieprzychylne stanowisko zajął Tyszyński, w obec pozytywizmu. Wiadomo, że swój pogląd wyłożył już dawno, poczytując filozofję za samodzielne dociekanie prawdy za pomocą rozwagi. Nie odrzucał jednak historji filozofji, jako środka wskazującego, jak to rozwaga objawiala się w ludzkości i wiodła do prawdy. Nie byłby przecież heglistą, gdyby nie bronił dociekania, choć systemowi heglowskiemu zarzucał brak prostoty i nadmiar miłości siebie, jak określał wady upadłej już wtedy szkoły. Pojęciu ludzkiemu przyznawał tylko przybliżone oglądanie prawdy bezwzględnej. Sądził więc, że trzeba dalej kształcić rozwagę, gdyż dotąd filozofja zasad sądu powszechnego określić nie zdołała, była teoretyczną i jednostronną, gdyż polegała albo na zmysłach albo na wierze. Metodą myśli praktycznej Tyszyńskiego były dzieje ludzkości.

Rozbiór tych dziejów, zdaniem nieprzyjaciela pozytywizmu, opiera się na przyjęciu pojęć, mających charakter zgody powszechnej. Są niemi takie prawdy, jak konieczność czystości ducha ludzkiego, mądrości czynnej w celu przeprowadzenia odmiany świata, miłości w sądzie i czynie. Porównywa się ten pogląd Tyszyńskiego z nauką szkockiego filozofa Reida, by czynić z niego również poprzednika pragmatyzmu [2]). Jest w tem

---

[1]) W. Smoleński: *Pisma historyczne.* T. III Kraków 1901, s. 329.
[2]) U Struvego, s. 354.

niezaprzeczenie dużo słuszności, choć najbliżej chyba stoi ten pogląd filozofji romantyzmu. I nie mogło być inaczej u tego, co od Zana czerpał pierwsze nauki, a o filozofji wielkich romantyków prawił z najwyższym pietyzmem.

Natomiast z oburzeniem zwalczał materjalizm, notując objawy walki z nim u Pawlickiego, co uciera się z Darwinem, Haecklem i innymi. Przepowiadał nawrót do spekulacji, skoro Comte — ze swym tak modnym obecnie systemem — nie ma zaufania nawet we Francji. Rozbierając tedy słabe strony idealizmu i materjalizmu, przychodził do wniosku, że prawda tkwi jedynie w chrześcijaństwie. „Taki fakt — mówił — taki los tej nauki powstałej i rozszerzonej rzec można, nie z woli ludzkiej, ale owszem i jawnie i dobitnie wbrew woli ludzkiej, cóż stwierdza? Oto nic innego, jak właśnie to, iż stało się to wszystko i staje wskutek jakiejś woli wyższej niż ludzka, że zatem owa nauka i objawienie pierwszego jej mistrza, była to nauka i objawienie idące z prawdy bezwzględnej, były prawdą bezwzględną[2]).

Gdzie zaś dostrzegł, jak u Struvego lub Marjana Morawskiego, zgodę ze swym poglądem, tam z zapałem stwierdzał opór przeciw fali materjalizmu. Do ostatka nie spuszczał bowiem z oka ewolucji idealizmu, co nie był ani negacją zewnętrzności, ani przedstawieniem czysto spekulacyjnem świata, ale przedstawieniem, jak mówi Fouillée, wszystkich rzeczy wedle typu psychicznego, wedle wzoru zjawisk świadomości. Nie wszystko we Francji redukowało, jak Renan Boga, do kategorji ideału, albo, jak Spencer, do kategorji nieznanego. Opozycja przeciw pozytywizmowi o formie materjalistycznej wzmagała się dzięki Janetowi, co podchwytywał słabe strony nowego prądu, gdy Ravaisson przyjmował, za Platonem, Arystotelesem, Schellingiem, coś w rodzaju intuicji poznającej boskość, gdy Guyau miał niebawem głosić koncepcję jakby religji przyszłości, opartej o dobro i urzeczywistnionej przez świętą ligę istot wyższych na ziemi i w świecie[4]). Do takich ludzi należał i mistrz Chmielowskiego, Tyszyński.

---

[2]) *Pisma krytyczne*, T. II, 513.
[3]) Tamże, s. 570—571.
[4]) U Fouilléego, XXII.

II. MISCELLANEA.

Polonolatina.

IV. Polskołacińskie listy miłosne.

Zagadnienia literackie naszego piśmiennictwa są o wiele więcej złożone, niż naogół przypuszczamy. Dowodem na to dalsze spostrzeżenia, będące nie bez znaczenia dla świeżo wydanych przeze mnie listów miłosnych (*Polskie listy miłosne dawnych czasów*, Lwów [Ossolineum] 1925), gdzie nie udało mi się wykazać bezpośredniego źródła lub wzoru opisu bohdanki. Szukałem bowiem tego źródła w obrębie granic rodzaju literackiego, w piśmiennictwie więc miłosnem: atoli należało go szukać w obozie wprost przeciwnym, u teologów-moralistów: bo częściowym wzorem dla naszego liściarza był Alanus z Lille (†1202).

Średniowiecze uratowało z pięknej poezji jeden tylko moment: alegorję — mało to wprawdzie, ale już sam cień poezji wystarczył, aby rozgrzewać serce mnisze: melodja słowa, kołysanie się taktu, swawola Muzy, lubowanie się w formie nie miały dostępu do sklepień klasztornych. Właściwości te poezji niejako racjonalizowanej i utylitarystycznej ucieleśnia także największy poeta scholastyków, cysters Alanus, który potęgą wizji i subtelnością alegorji usiłuje zastąpić szał apolliński, inspirację poetycką. Jego dzieło: *Liber de planctu Naturae* (Migne L. CCX 431—482), czytywane także w jagiellońskiej wszechnicy (cod. Jag. 634.2233), opowiada sen czyli ekstazę autora, w której zjawiła mu się Przyroda, pouczając go o różnych przekroczeniach rodu ludzkiego przeciw moralności przyrodzonej, począwszy od homoseksualizmu. Układ dzieła jest artystyczny, wpływ boecjuszowskiego „Pocieszenia“ widoczny w przeplataniu prozy wierszami. Ramę zaś tego dzieła, formę wizji itd. z małemi zmianami przejął Boncompagno w swojem „Kole Wenery“, zastępując Przyrodę boginią miłości. Przyrodę Alanus ozdobił z wybujałą wyobraźnią mnicha-askety i poety, żak zaś krakowski pożyczył, co mu się podobało, dla opisu swej kochanki. Opis Alana przydługi, wycyzelowany,

rokokowy, często barokowy: dobry gust zdradził nasz żak, ograniczając się do przejęcia kilku zwrotów a nie całości.

Alanus:	Listy miłosne:
Frons in amplam evagata planitiem, lacteo liliata colore, lilio videbatur contendere... Oculorum placiditas amica blandiens claritate, gemelli praeferebat sideris novitatem. Labia modico tumore surgentia Veneris tyrones invitabant ad oscula... Dentes quodam sui coloris consonantia eboris faciem exemplabant... menti expolita planities crystallina luce circumspectior, argenteum induebat fulgorem... Mammillarum pomula gratiosae iuventutis maturitatem spondebant. Brachia ad gratiam inspectoris prospicua, postulare videbantur amplexus... Cetera vero quae thalamus secretior absentabat, meliora fides esse loquebatur.	V 5 fronte liliosa. I. IX oculi solis radiis comparantur... Labia modico tumore superna... ad bellice dulcedinis basia me consweuerunt inuitare... I. IX dentes... quasi eburnei... mentum expolitum... facies crystallida, luce lucidior... in pectore duo pomella paradisi sunt seclusa... brachia vero ad gratiam inspectionis conspicua... mellifluos videntur postulare amplexus.

W ogólnych zarysach można już teraz zaznaczyć etapy opisu ideału piękności, które wpływały na nasze listy miłosne. Zaczyna się ta tradycja u Maximiana (Eleg. I 95 *Nigra supercilia* [= list V 29], *frons libera, lumina clara*... 97 *Flammea dilexi modicumque tumentia labra* | *quae gustata mihi basia plena darent* etc.), krystalizuje się po raz pierwszy w średniowieczu we wzorze opisu pięknej dziewicy w poetyce Matheusza Vindonic., od którego zależny jest Alanus, od Alana Boncompagno; Galfredus w swej poetyce zależny od Matheusza (z Galfreda Nov. poetr. 594 *Taceo de partibus infra* mają listy I. IX zwrot: *Sed de partibus infra taceo*).

Na str. 129—131 starałem się podać dzieje porównania piersi z jabłkami: nie wiedziałem wtedy, że przenośnia ta snuje się prawie do naszych czasów. I tak używa jej poeta Sulpitius Verulanus (z r. 1453, zob. V. Ussani w Studi italiani di filol. classica X 1902, 168): [*Lydia*] *Conde papillas, conde semipomas* | *Compresso lacte quae modo pullulant*, skąd zapożyczył ją Jan Aureliusz Augurellus, piszący w poemacie pt. „Faunus" (Delitiae Italorum poetarum, Francof. 1608, I 294): *O delicati pectoris papillulas!* | *Iam semipoma molliter quam prominent.* Obszerniej rozwodzi ją Piotr Angelius, Ad Lauram (tamże I 152):

Qualia ab arboribus pendent sua mala novellis,
Non matura quidem, sed nec acerba tamen,
Qualia vernanti fundunt se margine ab omni
Fraga et purpureo grata colore rubent,
Pectore se tales fundunt tibi, Laura, papillae
Tales et malae, talia labra rubent.
O felicem igitur, vernanti ex arbore quisquis
Talia mala manu, talia fraga legat.

Epigram ten podobno był znany Goethemu, umieszczającemu w „Nocy Walpurgisowej“ taki dialog między Faustem a Piękną:

Faust:	Piękna:
Einst hatt' ich einen schönen Traum: Da sah ich einen Apfelbaum, Zwei schöne Äpfel glänzten dran, Sie reizten mich, ich stieg hinan.	Der Aepfelein begehrt ihr sehr, Und schon vom Paradiese her. Mit Freuden fühl ich mich bewegt, Dass auch mein Garten solche trägt.

Zresztą ma tę przenośnię jeszcze Voltaire (*Un beau bouquet de roses et de lys* | *Est au milieu de deux pommes d'albâtre*) i Haupt, Biblische Liebeslieder (s. 86: *Ihre Granatäpfel sind frisch, schwellend, knospend*). Aluzję do tej przenośni zawiera także Andrzej Alciatus, Emblemata 207 (*Aurea sunt Veneris poma haec: iucundus amaror* | *Indicat: est Graecis sic γλυκύπικρος amor*).

W „Poprawkach“ (str. 238 do str. 76) wskazałem na to, iż list 2/3 stanowi bezpośrednią kopję z rkp. Jag. 1961, napisanego w latach 1460—1466. Związek ten jest ciekawy z dwu względów: po pierwsze potwierdza on dobitnie moje datowanie „Listownika“ — dowiodłem na str. 42, iż spisano go około r. 1480, — na okładce bowiem rkp. 1961 czytamy: *Liber magistri Petri de Ilkusch, decretorum doctoris, plebani in Jangroth, donatus sibi per fratrem suum dilectum Angelum anno cristi 1486*; ponieważ nie można przekroczyć granic czasowych w. XV, przeto rkp. berliński musi być spisany przed r. 1486. Po drugie związek ten ponad wszelką wątpliwość dowodzi, iż rzeczywiście „Listownik“ został spisany na uniwersytecie jagiellońskim, a to przez członka wydziału artystów w Collegium minus, gdyż wszystkie te traktaty retoryczne stanowią kurs pierwszych dwu lat studjów; kurs listowania razem z osobistym romansem przeżytym wytworzyły ten pomnik. Ślad dałby się prowadzić dalej, gdybyśmy wiedzieli coś o Angelusie, bracie Ilkuszyka.

Nie dorosły do listu miłosnego westchnienia duszy zmartwionej, zachowane w rkp. Jag. 1945; tam czytamy na k. 15 *ach moy namilschy bosze*, na k. 18 *Pany moya myla*, na k. 21 *Ach moy*[*a*] *namilscha vczyecho*, *ach moye namilsche weysrzenye*, na k. 22 *ach moy namileyschy quyecze*. Westchnienia te odnajdujemy wszystkie w listach staropolskich. O listach tegernseeskich (II str. 170) pisałem w Zeitschrift für deutsches Altertum 1925, 23 n. (Zu den Tegernseer Liebesbriefen).

Z recenzentów tej książki sprzeciwiał się moim twierdzeniom tylko Al. Brückner (Ruch Literacki I 1926, nr. 3, 83). Nie jest moim zwyczajem odpowiadać na krytyki — uważam to za bezcelowe dlatego, że książka naukowa powinna bronić się sama, a jeżeli tego dokonać nie potrafi, to żadna obrona jej nie pomoże. To też nie występuję tu dla mej pracy — którą zresztą p. Brückner tak bardzo pochlebnie osądził — lecz dla rzeczy, której praca była poświęcona; już zyskała przez poprawkę *remus* zam. czy-

tanego przeze mnie mylnie *Renus* (str. 72, list 10 w. 9), chociaż drugiej poprawki, jakoby w liście 5 (str. 64 zwr. 40) była mowa o kościele św. Trójcy, przyjąć nie mogę. Ale to drobnostki; chodzi mi o zagadnienia ważniejsze. Powaga prof. Brücknera jest bardzo wielka; tem większa, że zdobyta twardą, nieustanną pracą. Nie można obecnie pisać ani jednej stronicy dziejów literatury polskiej bez wymienienia jego nazwiska. Zasługi jego są ogromne także na polu średniowiecznego piśmiennictwa łacińskiego, tak odległem i tak ciernistem, o którem poloniści tyle tylko wiedzą, ile p. Brückner o niem powiedział. Słusznie więc jego sądy i poglądy są szczególnej wagi; ale czy zawsze są nieomylne? Żaden badacz nie śmie tego twierdzić o swej pracy. Otóż przyznam się, „Listy Miłosne“ wydają mi się o wiele ważniejszemi i też lepszemi, niż p. Brücknerowi; ważne są, bo łacińskie listy są rzeczywiście arcyrzadkie, i jako listownik — to jedyny mi znany zbiór obok pracy Boncompagna. Ładne także są — albo czy tylko ja wskutek kilkuletniego współżycia z niemi miałbym być nieczuły na ich brzydotę? Mniejsza zresztą o to — de gustibus non est disputandum. W kilku jednak punktach żądałbym szerokiego uzasadnienia uwag — które, jeśli kto, właśnie p. Brückner mógłby dać: 1. że list czwarty nie jest listem panieńskim, 2. że list piąty nie listem, lecz tylko pieśnią, 3. że Czechy przyjęły z Polski kulturę miłosną, a nie Polska z Czech. Uzasadniłem tak dobrze, jak to mogłem, swe twierdzenia — obowiązkiem zwalczającego je jest przytoczyć lepsze dowody. Za pierwszym punktem stoi tradycja i charakter listu; za drugim tradycja oraz to, co przytoczyłem str. 40 n. i 198 przyp. 1; obalenia tych danych nie uważałbym za postęp w zrozumieniu tych pomników. Natomiast rzeczywiście z wielkim pożytkiem dla nauki może być dyskutowana teza, że Polska jest zależna od Czech, bo dane przytoczone przeze mnie (str. 87 n. 199 n. 239 do str. 193 i 220) są oczywista nie rozstrzygające; jestem przekonany, że właśnie tu p. Brückner dużo nowego ma nam do powiedzenia.

V. Ps.-Criciana.

O ile mi wiadomo, po Morawskim nikt się nie zajął krytyką autentyczności utworów Krzyckiego. Że to rzecz także potrzebna, na to chciałbym wskazać i dowieść, iż trzy epigramy umieszczone w wydaniu pochodzą od innych autorów.

O VI 9 (De puella quae pulchra debet haberi: *Triginta haec habeat* etc.) mówiłem już, wskazując na dzisiejsze ślady tych wierszy, cytowanych atoli — jak zaznaczyłem — nie z Krzyckiego, lecz z Sieur de Brantôme. Tam też znajdujemy dalsze wiadomości o nich. W rozprawie De la vue en amour Disc. II art. 3 (Oeuvres du sieur de Brantôme, Paris 1787, III 220 [=IX 255, Paris 1876]) powiada:

„En cas qu'il ne soit vray, l'Espagnol dit que, pour rendre une femme toute parfaite et absolue en beauté, il lui faut trente beau „sis" etc., następuje tekst hiszpański i francuski. Wydawca dzieł z r. 1787 dodaje w przypisku: „Ils sont pris d'un vieux livre françois: De la louange et beauté des dames. François Corniger les a mis en dix huit vers latins, Vincentio Calmeta les a mis aussi en vers italiens qui commencent par *Dolce Flaminia*". Dzięki tej wiadomości pochodzenie tych wierszy jest wyjaśnione: albowiem ksiądz Franciscus Corniger Tantius (Tanzi) żył pod koniec w. XV w Medjolanie i dzięki swym wierszom łacińskim ulotnym, nigdy nie zebranym w książkę i dlatego niedostępnym, dostał prebendę, jak nas poucza Argelati, Bibliotheca scriptorum Mediolanensium, Mediolani 1744, I 2 p. CCCLXXX sq. Tanzi więc jest autorem oryginału, powstałego około r. 1495 — wszystkie inne teksty są tylko tłumaczeniem jego wierszy łacińskich.

Prostsze jest rozwiązanie zagadnienia epigramu VI 49 (Quaestio pro grammaticis). Autorem jego jest sławny Ioannes Secundus (†1536), w którego poematach (ed. Paris. 1582, 88r; Opera omnia ed. T. Bosscha, Lugd. Bat. 1821, I 356, Epigr. LXXIII) on się znajduje pt. Ad grammaticos z drobnemi odmianami:

„Dicite, Grammatici, cur mascula nomina cunnus,
Et cur femineum mentula nomen habet?"
Sic ego: sic aliquis senior de gente verenda
Rettulit, attollens longa supercilia:
„Mentula feminei gerit usque negotia sexus,
Inde genus merito vindicat illa sibi etc.

Płytki ten dowcip pobudził też humanistę niemieckiego Jana Lauterbach'a (Delitiae poet. Germanorum, Frankfurt 1612, III 908) do następującego Aenigma: *Sexus dictio parva feminini* | *Sexum me facit esse masculini.*

Trzeci epigram mylnie przypisany Krzyckiemu jest II 38 (Campana de se ipsa). Z rkp. berneńskiego 211 fol. 126r w. XV wydał go Herm. Hagen, Carmina medii aevi maximam partem inedita, Bernae 1877, 97:

Oro deum verum plebem uoco, congrego clerum,
Defunctos ploro, pestem fugo, festa decoro.

Dosłownie zgadza się z tekstem podanym u Krzyckiego rozszerzony o jeden wiersz napis, zachowany w rkp. heidelberskim 500 (w. XV) i wydrukowany przez Mone'go (Anzeiger f. Kunde d. deutschen Mittelalters II 1833, 192) pod pierwotnym tytułem:

Virtutes campanae septem.

Laudo deum verum, plebem voco, congrego clerum,
Defunctos ploro, pestem fugo, festa decoro,
Est mea cunctorum terror vox daemoniorum.

Przy tej sposobności chciałbym poprawić jeden duży błąd, popełniony przeze mnie w Pam. Lit. XX 1923, 161 w krytyce Krzyckiego VI 10, 61, gdzie zamiast *scēlestia dicere facta* kazałem pisać *scelesta edicere facta*. Przedewszystkiem prozodja słowa *scelesta* Cric. III 1, 130, na którą się powołałem, jest w najlepszym porządku, chociaż słowa tego pisarze klasyczni nigdy nie używają w heksametrze. Co się zaś tyczy VI 10, 61, to *scelestia* wywodzi się z przymiotnika *scelestis* = *scelestus*. Jest to słowo średniowieczne, na które Ducange podaje jeden tylko przykład; dołączam tu drugi, a to z pisarza humanistycznego i współczesnego Krzyckiemu: Polydorus Vergilius, De invent. rerum VIII 2 (Basileae 1546, 491) *scelestes homines causam arripiunt ad corruptelam religionis*. Przykłady te jednak nie pouczają nas o prozodji tego słowa; tę zaś podaje nam stary poemat De mulieribus (Franc. Novati, Carmina medii aevi, Firenze 1885, 21) w. 15 *Femina scelestes suasit cognoscere pestes*; z tego wiersza wynika, iż rzeczywiście — jak to przypuszczałem — wskutek asymilacji z równobrzmiącem *celestis* (=*caelestis*) mierzono *scēlestis*. Para *scelestus*: *scelestis* ma swoje odpowiedniki w podobnych nowotworach średniowiecznych, jak *effrenus*: *effrenis* itd.

VI. De his malis quae sunt in mundo.

W studjach o łacińskiej poezji w Polsce wskazał A. Brückner także na poemat zawarty w rkp. bibljoteki Jagiellońskiej 2458, str. 375 i n., mający napis: *Secuntur quedam metra que tractant de hijs malis que aguntur in hoc mundo;* napis zdradza łacinę z niemiecka, a zwłaszcza używanie przyimka wskazującego w funkcji rodzajnika. Mimo upływu 30 lat dotąd nie wiemy więcej o tym poemacie, niż to, czego Brückner raczył nas wtedy nauczyć: Poemat ten, dzieło jakiegoś mistrza Olochoch przy szkole biskupiej w Poznaniu, nie jest wprawdzie utworem, którym moglibyśmy się chełpić i chwalić — przeciwnie, trudno będzie znaleźć w całem piśmiennictwie średniowiecznem wiersze pod względem literackim tak podłe. Jednak nie mamy prawa nie przyznać się do tego dziecka Muzy polskiej, choć brzydkiego i niekształtnego, bo to przecież nasze jest dziecię, a to jeszcze z czasu, kiedy to nasze piśmiennictwo nader było skromne. Mistrz Olochoch dał, co miał — przypatrzmy się jego darom.

Jest to poemat moralny, moralizujący, a to na temat wtedy już bardzo, bardzo oklepany: *De contemptu mundi* — temat, można powiedzieć, właściwy średniowieczu, występujący w najróżnorodniejszem przebraniu. Najwięcej znanym jest prozaiczny traktat papieża Innocentego III p. t.: *De contemptu mundi sive de miseria conditionis humanae* (Migne L. CLXVII 701—718): wplatane wiersze — czy to nie szczególnie charak-

terystyczne dla kultury autora? — z wyjątkiem jednego są klasyczne, a przedewszystkiem z pieśni Horacego — tego samego więc poety, który tylko wybrańców ducha zwykł uczyć moralności. W innych też więc sferach obraca się ten traktat — za górny, za głęboki był dla szkoły i szkolników. Oni potrzebowali też czegoś innego — nietylko czego się uczyć można było, ale i na czem — jednem słowem: wierszy; na nich uczyli się łaciny, metryki, mądrości życiowej, no i także morału, od którego wprawdzie — jak właśnie średniowiecze wykazuje — było jeszcze daleko do moralności.

Nie zabrakło tych poetów. Poezja bowiem moralizująca dawne ma i świetne dzieje, choć nie wesołe. Ślady tych dziejów znajdujemy w naszym poemacie — rzućmy więc okiem na poprzedników, i zarazem na źródła naszego autora. Wprawdzie musimy się wyrzec zaraz na początku tej fikcji, jakobyśmy mieli tu do czynienia z jednolitą gałęzią poezji dydaktycznej — bo jakżeż zaliczyć do dydaktyków Owidego i Wergilego? Ale pomimo tego ograniczenia pozostaje coś w rodzaju określonego gatunku literackiego. Pierwszych zaczątków tego gatunku nie znajdujemy tam, gdziebyśmy mogli się tego spodziewać, w poezji orficko-pitagorejskiej, lecz u Rzymian, w satyrze rzymskiej. Horacjusz jednak nie odegrał tu żadnej roli, bo nigdy nie był popularnym, istniał tylko dla elity. Satyra persjuszowska jest pierwowzorem, albo raczej najstarszym okazem poezji *De miseria conditionis humanae*; dzięki jednak indywidualizacji, dzięki przedewszystkiem drobiazgowemu opisowi ściśle określonych scen życiowych, w których poeta — możnaby powiedzieć: mimowoli — góruje nad moralistą, poezja jego, jego patos młodzieńczy trafia do naszych zmysłów. Atoli nuta moralizatorska silnie już jest spotęgowana u Juwenalisa, który sam określa niedwuznacznie treść i tendencję swych wierszy (I 85):

Quidquid agunt homines: votum, timor, ira, voluptas,
Gaudia, discursus nostri farrago libelli est.
Et quando uberior vitiorum copia...

Juwenalis posiada jeszcze jedną właściwość, która go robiła wprost bezcennym dla średniowieczników: malowniczy opis grzechów, gdzie grzeszy wyobraźnia w rozpustnej swawoli i podnieca najpodlejsze instynkty, podczas gdy krótki morał na końcu rozgrzeszy czytelnika; rzeczywiście to — według słów poety — „die Tugend, die sich am Tische des Lasters erbricht“. A ponadto — jako chroniczny melancholik widział on wszędzie zło w superlatywie — przesyconemu jego słodyczą pozostała na języku tylko gorzkość. Któż nie spostrzega tu pewnej kongenjalności z średniowieczem, mającem tem większą żyłkę moralizatorską, im mniej było moralnem?

Nie należy więc dziwić się temu, że Juwenalis mimo

bardzo szczegółowych opisów pornograficznych stał się dla szkoły średniowiecznej *ethicus* par excellence, jak Arystoteles *philosophus*. Jest to ten sam paradoks dla nas niepojęty, który zrobił starego satyra i niesmacznego cynika Maximiana, którego myśli krążą tylko około dawnej świetności swej *mentula*, nauczycielem chłopców i dziewcząt przez prawie tysiąc lat. Dajmy na to, iż średniowiecze było o wiele od nas naturalniejsze — ale zgodźmy się też, że przyzwoitość jest dopiero zdobyczą nowszych czasów. Starsi zresztą chrześcijanie byli o wiele więcej czuli na tym punkcie. Podjęli oni bowiem próby uchrystjanizowania poganina, zmoralizowania bezwstydnego Juwenalisa. Pierwszy zrobił to Claudius Marius Victor w satyrze obejmującej 105 heksametrów: *De perversis aetatis suae moribus epistola ad Salomonem abbatem;* uderza nas w nich świeżość i tempo juwenalisowe — ale niestety, równocześnie wysuwają się na plan pierwszy komunały i razem z nimi morał; refleksja i mądrość miały u chrześcijanina zastąpić szał apollinowy, inspirację Muz — a rodziły się ociężałość i nuda. To też niema śladów wpływu tego dziełka Wiktora.

Nie chcę dalej śledzić dziejów tego rodzaju literackiego; mnich — chroniczny melancholik — wszystko widział czarno, dziecko zaś świata żyło dalej wesoło i troszczyło się o to, żeby mnichom-wierszokletom nie zabrakło powodu do lichych wierszy.

Klasyczną epoką takich wierszy *De contemptu mundi* był czas pierwszej scholastyki, w której jeszcze dużo było oryginalnych pomysłów i świeżości życiowej. W ramach reguły mniszej trzymają się napaści wierszowane przeciw kobietom, pieniądzom, rozpuście kanonika Piotra Malarza. Te same tematy z większym talentem opracował Hildebert z Lavardin (1057—1133), którego wiersze należą do żelaznego zasobu florilegjów średniowiecznych. Jedynie zaś systematyczne przestrogi, ułożone wierszem przez Ps. Abelarda (*Monita ad Astralabium*, Migne L. CLXXVIII 1759 sq.) i Marboda (Carm. var. 30: *Dissuasio mundanae cupiditatis*, Migne L. CLXXI 1667 sq.) nie stały się popularnemi, podobnie jak i długi poemat Bernarda de Morlas, *De contemptu mundi.*

W tej epoce widoczny też jest wpływ scholastyki na poezję: wszystko bowiem dążyło do kodyfikacji; ideałem stały się „summy“, zawierające wszystko w porządku systematycznym, niejako w paragrafach, ideałem poezji o formach klasycznych — która zresztą żyła tylko w szkole, istniała dla szkoły — dobry i krótki *versus memorialis*. Pierwszym okazem tej poezji szkolnej jest *Carmen paraenaticum ad Rainaldum* (Migne L. CLXXXIV 1307 sq.), dzieło mylnie przypisane Bernardowi z Clairvaux. Możnaby dość łatwo wykazać, że wiersz ten nie jest we wszystkiem tworem oryginalnym, że wielka, a może przeważająca liczba wierszy, istniała dawno

przedtem i weszła w całość. Porównanie różnych tekstów zachowanych w rękopisach wykazuje ciekawy fakt, iż objętość tego poematu jest bardzo zmienna: albowiem jako utwór, przeznaczony dla użytku praktycznego, szkolnego, niejeden nauczyciel uważał za stosowne rozwodzić się więcej w tych punktach, które wydały się jemu szczególnie ważne, lub gdzie przypadkiem miał pod ręką więcej wierszy pamięciowych. Ważniejszem od innych jest w naszym wypadku następujące rozszerzenie rozdziału o kobietach, zachowane w rkp. paryskim Bibl. Nat. lat. 15155 fol. 150 sq. — ważne dlatego, ponieważ kilka wierszy polskiego autora stąd wziętych:

Cura gravis scelerum cessabit amor mulierum.
Si dominum queris, fuge colloquium mulieris,
Colloquium quarum nichil est nisi virus amarum,
Prebens sub mellis dulcedine pocula fellis.
Fel latet in melle nec mel bibitur sine felle.
Nam decor illarum laqueus fallax animarum.
fol. 151r Cum verbis blandis fallacibus atque nefandis
Illaqueant stultos, trudunt ad carceres multos.
Femina fex Sathane, fetens rosa, dulce venenum.
Femina corpus, opes, animam, vim, lumina, voces
Destruit, adnichilat, necat, eripit, orbat, acerbat.
Cor rapit et tollit et ferrea pectora mollit.
Femina res fragilis, res subdola, res puerilis,
Mobilis, indocilis, nil in ea nisi lis.
Femina nulla bona, vel si bona contigit ulla,
Nescio quo fato res mala facta bona.
Prima virum primum mulier deiecit in imum.
Femina deceptos sapientes reddit ineptos,
Femina victorem victum fecit per amorem.
Femina, tu Cristi Baptiste colla petisti.
Femina prelatis adimit nomen probitatis.
Femina predatur dominatrix et dominatur.
Femina multorum facit exicium monachorum.
Femina tunc gaudet, cum prospicit omne quod audet.
Femina que non est meretrix ea femina non est.
Femina bella gerit quod nunquam federa querit.
Femina, nemo furit nisi quem tua forma perurit.
Femina vel raro vel nunquam credit auaro.
Femina gustauit, sibi femina non lacrimauit.
Femina pro dote nummorum dixit: „Amo te!"
Femina, donare cessa, cessabit amare.
Femina dum plorat, lacrimarum fraude laborat.
Femina dum pungit, ut scorpius ora perungit.
Femina mors iuuenum fit pariterque senum.
Femina dic, quare te nemo potest saciare?
Femina, tu iuras, sed non periuria curas.
Femina, nullus ita gladius nocet, ut tua vita.
Femina Samsonem vicit, Dauid et Salomonem:
Non es Samsone maior, Dauid et Salomone.

To oczywista kompilacja, nie twórczość oryginalna. Kompilacją także jest drugi *Contemptus mundi*, także Bernardowi przypisany, jak to dokładniej wykazał B. Hauréau, Des poèmes attribués à Saint Bernard, Paris 1890, 10—24; Hauréau tamże

omówił dalszych pięć poematów pod tymże tytułem, o których tu nic nie powiem, ponieważ nie zostawiły śladów w naszym poemacie. Temat oczywista bywa jeszcze potem często opracowywany, i nawet drugiemu humanizmowi nie obcy; tak np. niemiecki poeta Andreas Libavius napisał dość obszerny wiersz p. t.: *Hominis miseria* (Delitiae poet. German. III 1085—1092).

Jednak — a to drugi punkt ważny w ocenie tego poematu — nasz wiersz to nie czysty *contemptus mundi;* różni się on od wszystkich analogicznych utworów tem, że kolejno rozpatruje także poszczególne stany i klasy ludzi w porządku, coprawda, kalejdoskopowym, dalekim od pedantycznej systematyki. Rękopis tego nie zaznacza, ale podług wzoru innych poematów uzupełniłem te braki. Satyra skierowana przeciw poszczególnym klasom tworzyła w wiekach średnich osobny rodzaj literacki; najczęściej oczywista znajdujemy potępienie jednego tylko stanu w formie pieśni satyrycznej, gdyż systematyka bywa zabójczynią poezji. Nie brak jednak i większych poematów, omawiających wszystkie klasy ludzi i zawody. Najstarszym utworem tego rodzaju jest rytm *De diuersis ordinibus hominum*, którego prolog zaczyna się tak:

Frequenter cogitans de factis hominum
In isto seculo male viuentium,
Affirmare queo quia desipiunt,
Precepta domini quando despiciunt.

Wydanie Edélestanda du Méril (Poésies populaires latines du moyen âge, Paris 1847, 128—136) niestety nie dzieli całości — jak to robią rękopisy — na rozdziały. Wynotuję więc te rozdziały z rękopisów — już z tych nagłówków widać, iż poeta nie zamierzał dać wykładu systematycznego, choć widoczne jest dążenie do wymienienia każdego stanu ludzkiego. Mówi on więc: 1. *De episcopis*, 2. *de usurariis*, 3. *item de episcopis*, 4. *de mercatoribus*, 5. *de militibus*, 6. *de rusticis*, 7. *contra praelatos sanctae ecclesiae*, 8. *de monachis*, 9. *de pastoribus eorum*, 10. *de ruina ecclesiarum*, 11. *de Claraevallensibus*. Pod koniec wieku XIII lub w początku w. XIV ułożył Theodericus, autor bliżej nieznanego nam poematu *Gameratus* (przeciw któremu nasz rodak napisał sławny *Antigameratus*), obszerny heksametryczny traktat o 760 wierszach *De statu hominum*, podzielony na rozdziały, w którym kolejno jest mowa: 1. *De statu pape vel etiam hominum*, 2. *Roma ad papam*, 3. *de predicatore*, 4. *de villano sacerdote*, 5. *de monacho*, 6. *de curia romana* (ważny rozdział, gdyż określa właściwy charakter dialogu Henryka z Würzburga pt. *Aprilis*), 7. *de episcopo*, 8. *de predicatore*, 9. *de prelatis*, 10. *de plebanis*, 11. *de monachis*, 12. *de diaconis*, 13. *de monialibus*, 14. *de clericis*, 15. *de iuristis*, 16. *de regibus et principibus*, 17. *de baronibus*,

18. *de dominis erga seruos*, 19. *de seruis*, 20. *de mulieribus*, 21. *de virginibus*, 22. *de mercatoribus*, 23. *de institoribus*, 24. *de procuratoribus*, 25. *de colonis*, 26. *de sartoribus*, 27. *de sutoribus*, 28. *de aurifabris*, 29. *de fabris*, 30. *de pellificibus*, 31. *de textoribus*, 32. *de pistoribus*, 33. *de carnificibus*, 34. *de muratoribus*, 35. de *braseatoribus*, 36. *de molendinatoribus*, 37. *de pincernis*, 38. *de confessoribus*, 39. *exhortatio pape*, 40. *de rectoribus schole*. Poemat ten niewydany, o wysokiej wartości dla dziejów kultury średniowiecznej, zachował się tylko, zdaje się, w rękopisie jagiellońskim; atoli mimo podobieństwa treści niema śladów wpływu jego na nasz poemat. Nie brak i w czasach późniejszych analogicznych utworów; nieco podobna jest np. *Elegia de calamitatibus quibus hoc tempore mortales propter peccata affliguntur* jakiegoś Henryka Uranius (Colon. 1568); ale schemat ten, powstały najwidoczniej w związku z konfesjonałem — bo częściej czytamy, że ksiądz udzielał w kościele rozgrzeszenia *secundum status hominum*[1]) — zachował się tylko dla celów pastoralnych i darował nam ostatecznie cenne dla dziejów kultury dzieło superintendenta G. P. Hönn, Betrugslexikon, worinnen die meisten Betrügereyen in allen Ständen entdecket werden (Lipsk 1743).

Wiersz nasz więc jest pewnym amalgamem dwu rodzajów pierwotnie oddzielnie istniejących, mianowicie 1. *De contemptu mundi* i 2. *De statu hominum*. Do pierwszego należy początek i koniec, do drugiego środek, ganiący różne zawody i stany ludzkie. Podczas gdy czasem udało nam się wykazać źródła i wzory części *De contemptu mundi*, technika wierszy zdaje się wskazywać na to, że autor rozdziały *de statu hominum* sam ułożył, nie posługując się ani gotowem źródłem, ani nie trzymając się ściśle znanych nam dotychczas wzorów. Pozostają do omówienia jeszcze dwa punkty, mianowicie: 1. o ile autor może być uważany za źródło dla poznania kultury ówczesnej, i 2. zagadnienie autentyczności.

Czy zarzuty skierowane przez autora do różnych zawodów czy klas są słuszne? One nie zawierają — to rozumie się w średniowieczu prawie samo przez się — nic indywidualnego, lecz ograniczają się do typowych nałogów. Jeżeli opuszczamy

---

1) Można to wnioskować z Jakóba de Vitry (Hauréau, Notices IV 98), mówiącego coprawda tylko o rozgrzeszeniu danem zwykle po kazaniu: „Cum quidam predicator vellet omnibus ostendere quam ignominiosum sit feneratoris officium, quod nullus publice audet confiteri, dixit in sermone: „Volo vobis facere absolutionem secundum officium et ministerium singulorum. Surgant primo fabri!“ Et surrexerunt. Quibus absolutis ait: „Surgant pelliparii!“ Et surrexerunt. Ita, secundum quod nominabat diuersos artifices, consurgebant. Et tandem cum clamaret: „Surgant usurarii ut habeant absolutionem“, licet plures essent de usurariis quam de aliis hominum generibus, nullus surrexit, sed omnes pro verecundia abscondebant se et latitabant, aliis ridentibus et irridentibus illos qui ministerium suum confiteri non audebant“.

obszerny prolog (w. 1—67), to dalsze ustępy, zaczynające się od stałej formułki: *Est mos nunc hominum* i t. d. mówią:, 1. *de paupertate et amicitia* (w. 68—84), 2. *de divitibus* (85—98), 3. *de mendaciosis et aulicis* (99—106), 4. *de mercatoribus* (107—121), 5. *de cmetonibus* (122—135), 6. *de usurariis* (136—141), 7. *de militibus* (142—148), 8. *de nobilibus* (149—153), 9. *de regibus et iudicibus* (154—167), 10. *de palponistis* (168—179), 11. *de sapientia et divitiis* (180—191), 12. *de clericis* (192—208), 13. *de senibus* (209—216), 14. *de mulieribus* (217—225). Dużo logiki w tym porządku niema — pewne charaktery ludzkie, o których zwykle mówią we florilegjach, znanych naszemu autorowi, mieszają się z klasami (4—9, 12). O zarzutach przeciw charakterom nie warto wspominać, gdyż to są zwroty utarte od najdawniejszej starożytności. Inaczej z klasami ludzkiemi, gdzie jeden autor ogranicza się do nacechowania ogólnego ich charakteru, drugi zaś woli podać pewne rysy z życia. Autor nasz należy do drugiej grupy i przez to jest ciekawszy od starszych.

Mówiąc więc o kupcach (w. 107—121), wskazuje na ich praktyki przy sprzedawaniu materyj do ubrań. O praktyce tej wspomina kazanie w. XIII (rkp. Bibl. Nat. lit. 14961, zob. Hauréau, Notices et Extraits de quelques manuscrits de la B. N., Paris 1892, IV 171): ... *multi decipiuntur a pannorum venditoribus: ipsi enim lucem impediunt et claritatem, ne pannorum defectus possit percipi.* O wiele wymowniejszy jest Theodoricus, przytaczający tę praktykę oprócz wielu innych w w. 541 n.:

Quam deus ecce ducem dedit omnibus vndique lucem,
Dum pannos vendis, celas vtens ibi mendis.

Wspomina on także o podwójnej wadze, w. 545:

Pondera bina geris quibus omnes fallere queris.

Więcej o ich praktykach podaje Jacques de Vitry (tamże s. 56): *Quedam negotiationes sunt que nullam recipiunt excusationem, sicut cum fraudulenti tabernarii vel caupones, ignorantibus emptoribus, miscent aquam vino, vel prauum vinum et bonum trahunt de eodem dolio, et vetulae maleficae aquam ponunt in lacte, vel quando vaccas vendere volunt, per aliquot dies lac a mammillis non extrahunt, ut mammillis turgentibus lactis copiam habere videantur, et quando caseos vendere volunt, prius in pulmentis suis ponentes, pinguedinem extrahunt et fusatos seu filacia sua ad pondus vendere volentes, nocte precedente in humida terra, ut magis ponderent, reponunt* (por. w. 127—129). W w. XV powtarza te same zarzuty Jan Beets, Expositio super decem praecepta decalogi, Lovanii 1476, VII exp. I. ca. 13 a: *peccant mercatores qui male ponderant, male pannos mensurant, qui cum maiori pondere*

et vina emunt, cum minore vero vendunt; qui res suas ut magis ponderent humectant vel in humida terra ponunt, et qui aliis dant minorem numerum rerum venditarum quam deberent, ut pomorum etc. Sive in qualitate intervenit fraus, cum rei vendende alium colorem faciunt, vel cum merces suas in angulo ponunt, ut in colore melius fallere possint.

Aby zrozumieć napaść na bankierów — bo to mniejwięcej po myśli średniowiecznej *usurarius*, — należy wiedzieć, iż prawo kościelne zakazało chrześcijanom pobierać procenty od pieniędzy i tem samem mimowoli oddało bankierstwo w ręce żydowskie. Żydzi, jako niechrześcijanie, legalnie pożyczali pieniądze na procent i w ciągu wieków, dzięki temu kanonowi, wyspecjalizowali się na finansistów. Bankier chrześcijański ipso facto był wyklęty z kościoła, zgodnie więc z tem stwierdza w. 141, że nie wolno było go pochować na cmentarzu chrześcijańskim. Przepis ten — jak wogóle karne przepisy w przeciwieństwie do moralnych — nie był iluzoryczny; tak np. chwali Jakób z Vitry (Crane, The exempla or illustrative stories from the Sermones Vulgares of Jacques de Vitry [=Publications of the Folk-Lore Society, XXVI], London 1890, nr. 177 p. 75) jednego księdza: „*Quam melius fecit quidam benedictus sacerdos, qui cum parrochianus eius qui fuerat usurarius et non restituerat, mortuus esset, noluit sepelire eum, eo quod huius modi pestilentes secundum statuta sanctorum carere debeant christiana sepultura nec digni sunt ut habeant sepulturam nisi asininam*“.

Nie chcę mnożyć tych przykładów — zależało mi na dowodzie, że poeta nasz także w ustępach odznaczających się mniejszą typowością, powtarza miejsca w wiekach średnich skądinąd znane.

Pozostał do omówienia jeszcze jeden punkt, zagadnienie literackie. Im dokładniej rozpatrujemy ten utwór, tem więcej komplikuje się jego zrozumienie. Pod względem bowiem metrycznym dziełko roi się od błędów prozodycznych — ale nie wszędzie jednakowo; pod względem zaś literackim bardzo znaczna ilość wierszy jest zapożyczona dosłownie z najrozmaitszych autorów starożytnych i średniowiecznych.

Właśnie fakt, iż poemat zawiera tyle cytatów już stwierdzonych, mógłby naprowadzić nas na myśl, iż wogóle nie mamy tu do czynienia z żadnym poematem, t. zn. całością literacką, lecz raczej z antologją odnoszącą się do oklepanego tematu: *contemptus mundi*. Nie byłoby to wcale czemś niesłychanem: albowiem obok starszych antologij, grupujących cytaty poprostu podług pisarzy, z których je wypisano — takiem florilegjum jest np. cenne dzieło Floricus'a w Bibliothèque Nationale lat. 15 155 w XIII[1]) — mamy zwłaszcza w XV wieku

[1]) Hauréau, który opisał ten rkp., nie wspomina wprawdzie o Flori-

często też drukowane „*Flores poetarum*“, grupujące cytaty podług treści i oczywista nie brak naszej rubryki. Atoli właśnie przeglądnięcie tych florilegjów najlepszego dostarczyło dowodu, że nasz utwór nie należy do tej kategorji pism — bo ledwie jeden albo drugi wiersz w nich odnaleźliśmy. Zresztą też technika wierszowa nie sprzyjałaby takiemu przypuszczeniu. Albowiem względny stosunek błędów w poszczególnych częściach poematu poucza nas, że mamy tu stosowane w zasadzie dwie zasadniczo różne techniki heksametru: heksametr kroju klasycznego — prozodyjny, i heksametr ułożony w technice rytmów — prozyjny: o tem dałem wiadomości w Polonolatina II. Otóż heksametr prozyjny — o ile teraz wiemy — nie istniał przed w. XV: najstarszym jego przedstawicielem jest narazie Adam Świnka. Wolno stąd wnioskować, iż wszystkie wiersze, ułożone w tej technice, są tworem oryginalnym naszego poety: stąd wypływa jednak także pewność, iż wszystkie wiersze nieprozyjne — a więc prozodyjne — są cytatami: ręka autora naszego objawia się w nich tylko o tyle, o ile możemy skonstatować błędy prozodyjne, będące najpewniejszym objawem ingerencji rytmisty. Wykazałem źródło 73 wierszy — więcej niż czwartej części całości: ale w rzeczywistości tylko jedna trzecia utworu jest prozyjna, a dwie trzecie prozodyjne, t. zn. składające się z cytatów. Właśnie ta okoliczność wyjaśnia niezmiernie pstrą mieszaninę wierszy najróżnorodniejszych. Mamy tu bowiem obok siebie:

I klasyczne formy:
- heksametr: 47—53. 71—73. 158. 171—174. 177. 230—233. 242. 244.
- dystych: 42—43. 74—75. 209—216. 241. 242.

II średniowieczne:
1. nierymowane: heksametr: 5—7. 14. 21. 37. 38. 41. 55. 56. 67. 69. 85. 114. 148—150. 159. 181. 236. 237.
   dystych: 8—13. 15—16. 39—40. 76—79. 82—83. 192—193. 226—229.
2. rymowane: leonińskie: 1—4. 18—20. 22—26. 29. 30. 44. 46. 54. 57. 60—66. 68. 70. 80. 86—108. 119. 155—156. 161—163. 165 do 170. 179. 183—186. 194.

---

cusie. Że jednak należy go uważać za autora tej antologji, wypływa z ostatnich wierszy:

Expliciunt Flores, per quos renouantur honores,
Virtutes, mores: hiis perlectis, homo, flores.
Ortus Florici satis apte debet dici,
Multiplici flore Florici verno labore.

197—199. 201. 205. 207. 217. 225. 233—235. 238 do 241. 243—246.

daktyliczne: 17. 31—36. 58. 208 (= saltantes).

caudati 27—28. 80—81. 175—176.

III prozyjne leoniny: 45. 59. 109—118. 120. 120—147. 149. 151—154. 157. 159—160. 164. 178. 180. 182. 184. 187—191. 195—196. 200. 202—204. 206.

Z tego przeglądu wynika, że mamy ok. 85 wierszy prozyjnych, stanowiących własność — nie chcę jednak dodać: całkiem bezsprzeczną — naszego autora. Jest to tylko jedna trzecia: czy wobec tego wolno mówić o samodzielnym poemacie?

Zagadnienie plagjatu, dla starożytnych dość ważne (por. studjum E. Stemplingera), traci zupełnie na znaczeniu w wiekach średnich, aż humanizm znowu ustalił pojęcie własności umysłowej (por. dysertację Menkena o plagjacie). Zaiste dziwne przykłady obojętności względem własności autorskiej posiada średniowiecze: tak np. biskup Marcin z Bragi pisze książkę *De quatuor virtutibus*, która od początku do końca jest kopją Ps.-Seneki *Liber de copia verborum* (zob. Hauréau, Notices et extraits de quelques manuscrits de la Bibliothèque Nationale, Paris 1891, II 195—206). Sławna księga medyczna Ketham jest li tylko aggregatem poszczególnych traktacików w różnych czasach napisanych i w zasadzie anonimowych. Takim aggregatem samodzielnych pierwotnie wierszyków, jest także drugi *Contemptus mundi* (Hauréau, Des poèmes latins attribués à saint Bernard 1890, 10—24); możnaby dowieść, iż także pierwszy *Contemptus mundi*, t. zw. *Epistola ad Rainaldum*, ma taki sam charakter. Novati znowu wykazał (Attraverso il medio evo, Bari 1905, 40 n.), że franciszkańska *Doctrina recte vivendi* jest tylko retoryczną amplifikacją starszego *Anticerberus*, którego autorem jest Buongiovanni. Ale pocóż tu wyliczać poszczególne przykłady „plagjatu“ z epoki, w którym „plagjat“ był regułą, a oryginalność wyjątkiem? Ta obojętność średniowieczna względem własności umysłowej jest tylko jednym, choć może najjaskrawszym, objawem nieproduktywności, której wystarczył już nowy prolog lub lekko zmieniony układ, aby starodawną rzecz podać i reklamować jako własne dzieło.

Pod tym więc względem poemat nasz jest tak dobrze oryginalny, jak reszta poematów moralizujących z czasów scholastyki. Pozostaje jeszcze do powiedzenia, skąd autor czerpał. Nie podobna przypuszczać, iż wszystkich tych autorów czytał, bo niektórzy z nich należą do najrzadszych pisarzy, znanych nam ledwie z jednego rękopisu, jak np. Serlon Wiltoński. Pewną więc rzeczą jest, że korzystał z florilegjów obok własnej lektury: był to człowiek niezwykle obeznany z literaturą piękną,

bo znane mi florilegja zawierają ledwie kilka pojedyńczych wierszy, inne zaś znalazłem tylko na marginesach rękopisów, większości wcale nie udało mi się wyszukać. Co prawda nie czytałem pisarzy XIV i XV wieku — to epoka utworów wymagających do przeczytania więcej niż ludzkiej cierpliwości.

Słowo wreszcie o osobie autora: wymienia on się na końcu traktatu o dworzanach jako *magister Olochoch*; przekonany jestem, iż to autor, a nie tylko przepisywacz tego dziełka. Nazwisko to nie brzmi bardzo po polsku, ani wogóle po słowiańsku: więc myślałem iż to zepsute z *Holkoth* — albowiem dominikanin angielski Robert Holkoth († 1349) był w ciągu w. XV najpopularniejszym moralistą —, ale w jego dziełach, a zwłaszcza w jego *Lectiones super Sapientiam*, zawierających dużo wierszy moralizujących, nie znalazłem właśnie naszych. Będzie to więc Polak o nazwisku niemieckiem: że to Polak, tego dowodzi — co zresztą już Brückner widział — wyraz *cmeto* w w. 122, który czytamy np. jako *kmetho* u Długosza (Opera I 433. XII 262) i często w dokumentach polskich, podczas gdy dotąd nie spotkałem go poza Polską.

Skromny to, naprawdę niekształtny autor — ale jak astronomowie na niebie z równą ciekawością badają gwiazdy pierwszej wielkości i wielkości dwunastej, jak serce ich bije raźno i wesoło, jeśli odkrywają przejściowy i mijający blask komety, tak i historyk literatury rodzimej poświęca chwile uwagi także niepozornym autorom, bo i oni należą do nas, bo i oni urozmaicają gwiaździste niebo naszej kultury, i choć to nie postaci świetlne, to conajmniej tworzą tło dla prawdziwych genjuszów.

Źródła.

Alanus 10—14. 82—83. 192—193.
anonymus 17—19. 91. 176. 183. 208. 244.
Ps.-Bernardus 31—36. 220—221. 223.
Catonis Disticha 241—242.
Eugenius 55—56.
Gualterus 6—7.
Henricus Septim. 15—16.
Hildebertus 39—41.
Iuvenalis 171—174.
Martialis 84. 243.
Maximianus 42—43. 53. 209—216.
Ovidius 51—52. 71. 74—75.
Persius 47—48. 177.
Petronius 72—73. 158.
Ricardus Venusinus 8—9. 229.
Sedulius 49—50.
Serlo Wilton. 20. cf. 5.
Vergilius 230—232.

Znak < > oznacza uzupełnienia wydawcy, [ ] to, co należy wyrzucić; X między słowami zaznacza rozziew. Iloczas tylko tam jest wypisany, gdzie odbiega od iloczasu, wymaganego przy normalnem skandowaniu wiersza. Krótka zgłoska nie mogła być zaznaczona na początku wierszy następnych: 45. 78. 86. 113. 115. 135. 158. 191. 203. 219.

Mag. Olochoch, De hijs malis que aguntur in hoc mundo.

Hec mala sunt quibus extăt ambitus orbis:
Nullă leta dies quo non nisi tristia speres.
Est hominis tempus ad mortem non nisi cursus.

---

1 *fort. l.:* Hec mala sunt, <ut scis>, quibus estuat ambitus orbis.

Quidquid dulcescit in finĕ tunc amārescit.
Turpia pro dulci, pro bŏno pessima dantur.
Nam iam pēnĭtus sunt friuŏlă gaudia mundi. Gualterus
Quam rerum fugitiuus honor, quam nomen [inane! Gualterus
Transit peremit preciosa iuuenta senescunt, Ricardus Ven.
Deficiunt vires, gloria queque perit. Ricardus Ven.
Nec tamen admiror de tempore, si variatur, Alanus
Cum sic cunctorum conditor esse velit: Alanus
Sed miror miranda nĭmis vaga corda virorum, Alanus
Cur tociens mutant se prohibente deo. Alanus
Pacis amor cum pace perit, discordia regnat.
Migrat in exilium virtus, viciumque triumphat, Henricus
p. 376 Regnat et in populo grande tribunal [habet[ur]. Henricus
Est breuis atque leuis in mundo gloria [queuis. anonymus
Nemo diu mansit in culmine, sed cito transit. anonymus
Quid lucri dēferet qui mundo totus inheret? anonymus
Mundus clamat aue, sĕd ăue clamat inaue. Serlo Wilt.
Illīc inest casus, rerum fit magna ruina.
Quisquīs putat stare, in pēdīcām tendit amare.
Spes hominis vana, nullă res ĭn eō sana.
Ad quidcunque tēndit, semper sua tempora vendit.

---

5 *cf. Florilegium Gottingense 319 (ed. E. Voigt in Romanische Forschungen III 1887, 310).* Dulcia pro dulci, pro turpi turpia reddi | Verba solent: odium lingua fidemque parat. Źródłem są *Proverbia Serlonis.*

6—7 *Gualterus de Castellione* (c. 1179), *Alexandreis VIII v. 4213 (Migne L. CCIX 547b) [de Philota proditionis reo capitisque damnato:]* obruitur saxis, certat simul omnis in unum | volvere saxa manus cuius manus ante movendi | castra dedit signum. Quam frivola gloria rerum! | Quam mundi fugitivus honor! quam nomen inane! | Praelatus praeesse volens, prodesse recusans! *In Florici „Floribus“ (Paris., Bibl. Nation cod. lat. 15155) fol. 143 referuntur iidem versus ita:* Quam friuola gaudia rerum, quam nomen prelatus inane | Quam mundi fugitiuus honor!

8—9 *Ricardus Venusinus, Polla (Ed. du Méril, Poésies inédites du moyen âge, Paris 1854, 385):* T. honor, pereunt pretiosa, iuuenta senescit | d. v. g. q. p.

10—13 *Alanus Insul., Lib. Parabol. III 21—24 (Migne L. CCX 586):* Non t. a. d. t. si varietur | C. s c. c. ipse v. | S. m. m. nimium v. c. v. | C. t. mutent s. p. d.

15—16 *Henric. Septimellensis, Eleg. III 233—234 (Polyc. Leyser, Historia poetarum medii aevi, Halae 1721, 485).*

17—19 *Anonymus (Herm. Hagen, Carmina medii aevi maximam partem inedita, Bernae 1877, 203 n. CXXVIII)* v. 14 e. b. a. l. in m. g. q. | v. 13 n. d. m. in c. s. c. t. | v. 16 q. l. referet q. m. t. i.; v. 17 *in margine cod. Bibl. Nat. Paris. lat. 15952 fol. 107r.*

20 *Serlo de Wiltonia* (c. 1173), *Angelus bonus ad monachos stantes in choro (ed. B. Hauréau, Notices et Extraits de quelques mânuscrits de la Bibliotèque Nationale, Paris 1892, V 206) v. 10:* Mundus clamat aue, sed aue conuertit in ha ue [= ah vae!].

22 *fort. l.:* Quisque putat stare, taman in pedicam dat a.

24 *fort. l.:* Ad quidquid t.

Quid cōgitat mente, aliter fit sine mutante.
Quod putat esse bonum, est tandem nĭmis ineptum.
In quocunque loco sua fit residencia, semper
Invitus, fluidus, nĕc vnquam cernitūr prosper.
Adhuc quid restat? mors pulsans ăd hōstium stat:
Querit predare, stătum suum × ăliēnare.
Mors resecat, mors omne necat, quod care
[creatur Ad Rainaldum
p. 377 Magnificos preit, medicis cunctis dominatur.
Nobilium teret imperium nullum reueretur,
Tam ducibus quam principibus communis Ad Rainaldum
[habetur.
Mors iuuenes rĕcipit ātquĕ sĕnēs, neminī
[parcit,
Non euadit inops, nec qui marsubia farcit. Ad Rainaldum
| Sed cui dat vīuere, miserăm × eī trĭbŭit vitam.
Nam de facto quisque <...> in culpā redundat.
Hoc sōlum × est hominis: semper cum tempore
[labi Hildebertus
Et semper quadam condicione mori. Hildebertus
Est hominis nudum nasci nudumque reuerti. Hildebertus
Et sic dura premit miseros condicio vite Maximianus
Nec tamen humano subiacet imperio. Maximianus
Et cum post mortem tria querunt ăuida sorte<m>:
Animām diabolus, bŏnă sua × vxor, amicus,
Et carnem vermis, carnĕ bene × ecce suavis.
Mille hominum species et rerum discolor vsus: Persius
Velle suum cuique est nec voto viuitur vno. Persius
Alter amat fletus, alter crispare cachinnum: Sedulius
Diuersisque modis ĭnest vesania multis. Sedulius
Tempora labuntur cunctisque senescimus
[annis. Ovidius

---

28 *fort. l.:* Invalidus, fl.

31—36 *Ps—Bernardus (cf. B. Hauréau, Des poèmes attribués à saint Bernard, Paris 1890; cf. Florileg. Goiting. 110 p. 292), Ad Rainaldum (Migne L. CLXXXIV 1503) v. 36:* M. r., m. ecce n., q. c. c. | M. premit et modicos; c. d. | N. tenet i. n. r. | ... |

35 *B. 40* M. i. rapit atque senes, nulli miseretur | *41* Illa fremit, genus omne tremit quod in orbe movetur... *B. 53* Sed quid plura loquor? Nulli mors improba parcit, | *54* Non evadit inops nec qui marsupia farcit.

37 *fort. l.:* Sed cui dat veniam, miseram tribuit sibi vitam.

39—41 *Hildebert., De exsilio suo liber (Migne L. CLXXI 1225, cf. B. Hauréau, Les mélanges poétiques d'Hildebert de Lavardin, Paris 1882, 84)* v. 35: Hoc est, hoc hominis s. c. t. l. | ... | ... | Ad matrem, nec opes tollere posse suas.

42—43 *Maximian., Eleg. I. 133 sq.:* O quam dura pr. m. c. v. | N. mors h. s. arbitrio!

46 *fort. l.:* E. c. v., carnis bona et esca s.

47—48 *Persius Sat. V 52—53.*

49—50 *Sedulius, Carmen Paschale I 316 sq.* | ... | d. m. par est v. cunctis.

Nullaque res măgis tempore robur habet. Ovidius
Cunctăquĕ trăhit secum vertitque volubile
[tempus. Maximianus
Quid dicĕrĕ possum nisi: vē × ĕt omne venenum!
Omnia que cernis vanarum gaudia rerum Eugenius
Vmbra velud tenuis veloci cursū recedunt. Eugenius
Hŏminis in stătu rēlūcēt mălūm × omne reatu.
Fraus redolet, nōn olet dŏlus super omnia pollet.
Precipitare quērit vnūs ălium × ad mala prēmit.
Iam frater fratrem, iam decipīt filia matrem}
Et natus patrem vĕrētūr iam non, dīligunt rem.}
Et iam tota cohors nataliūm diligit ut mors
Ne videatūr sēmper sic cŏlunt indēsinenter.
Cum se subīci wlt infimūs sŭperiori,
Iam × animum tendit decīpere, ledere querit.
Quamuis aspectu dīligit, sed non in āffectu.
Semper lăborat, quo non sibi probraque dăret.

< 1. De falsis amicis. >

Est mos nunc hominum: qui nil habēt, nullus ad illum
Vadīt aut dīligit, ut amicum, sēd ut iniquum,
Sic ōdit et fŏuet et ei mala scandala prebet.
Diligitur nemo, nisi cui fortuna secunda est. Ovidius
Cum Fortuna manet, wltu seruantur amici: Petronius
Sed cum rĕcedit, turpis rĕuertitur hora. Petronius
Turpe quidem dictum, sed si tămen vēra
[lŏquar: Ovidius
Wlgus amicicias vtilitate probat. Ovidius
Tempore fortuno multi dicuntur amici,
Tollere qui cupiunt, dărĕ nulla volunt.
Et ita in mundo non est modo fidus amicus:
Fraude etenim calidus omnis habetur homo.
Et cui quid dătur, si quīd habet, ante scrūtatur:
Nam nichīl si × habet, dantīs opus ălīēnatur.

---

51 *Ovid. Fast. VI 771*: T. l. tacitisque s. a. | Et fugiunt freno non remorante dies.

52 *Ovid. Ex Ponto IV 8, 50*: N. r. maius t. r. h.

53 *Maximian., Eleg. I 109* Cuncta t. s. v. v. t.

55—56 *Versus Eugenii* (*inc.*: O mortalis homo, *ed. H. Hagen l. c. 97*) *v. 3—4*: O. q. c. v. g. r. | V. v. t. v. fine r.

68 *fort. l.*: E. m. n. h. cui nil est n. a. i.

71 *Ovid., Ex Ponto II 3, 23* (+ 24 quae simul intonuit proxima quaeque fugat) [= *Floricus fol.* 106r].

72 *Petronius, Satir.* (*ed. Ernout, Paris 1922, 82*) *c. 80 v. 3*: Dum f. m., uultum seruatis a. | Cum cecidit, turpi uertitis ora fuga.

74 *Ovid., Ex Ponto* II 3, 7, 8: T. q. dictu, s. s. modo v. fatemur | Vulgus a. u. pr.

Cui satis est huic plura fluunt, huic vndique [fertur, Alanus
Huic datur, huic emitur: pauper vbique [iacet. Alanus
Dantur opes nullis nam nisi diuitibus. Martialis

< 2. De divitibus. >

Est mos nunc dīuitis paūperes īnvīdēre multum:
Adulatores paūpēribūs sunt cāriores;
Tandem × hystriōnes in mensis iam meliores,
Ex eō quod vexant ad căchīnōs et mala tractant.
O procul est Cristus mense dum carpitur vsus!
Pellītur pauper, saciatūs est quia venter.
Et non scire plēnus quidnam paciatur egenus. anonymus.
Caluitūr mors misera, ut concinīt pagina sacra.
Que sic tractatur nam × impiūs vītuperatur,
Gracia non dătur, et prex cūius anichilatur,
Suppliciis dătur ā dyabolīs et cruciatur,
Ob causam × istam paūpĕriēm quod odiosam
Hăbuit et nullum voluīt exhībēre fructum,
Sēd māluit care malīuōlīs largē dōtare.

< 3. De aulicis. >

Hŏmines in verbis persistunt mendāciosis
Fallere conantes et non nisi noxia dantes.
Copia verborum āddĕrĕ, sed copia morum
Deficit aperte. Non est mors dicere certe
Principis īn aula et presulis atriō cura.
Mendāciă fari et non ea × ălīēnari.
Decipiunt plures măgīs ĕt inferiores.
Quod dicunt, firmant et detractoria tractant.

82—83 *Alan., Liber Parabol.* (*Migne L. CCX 586*) *III 17 sq.*: Queis s. e., his p. f., his v. f. | His d., his e.: p. v. i.

84 *Martialis, Epigr. V 81* Semper eris pauper, si pauper es, Aemiliane | D. o. nulli *[Floricus*: nullis*]* nunc n. d. *[= Floricus fol. 27 r].*

85 *fort. l.*: E. m. n. diuitum, p. i. m.

91 *cod. Cracov. Jagell. 413, 215. 66. 184:* Non wlt s ire satur, quid ieiunus paciatur, *unde coni. l.:* Wlt n. s p., q. n. p. e. *cf. versus de moribus in mensa servandis (Novati, Attrav. 49):* Nescit homo plenus, quam vitam ducat egenus. *Proverbia Rustici (ed. Voigt in Rom. Forsch. III 1887, 634)* 5 Ignorat plenus quam vitam ducat egenus *[Floricus fol 106].*

92 *fort l*: Diuitis m. m, u. c. p. s.

101 *fort. l.*: C. v. adstat s. c. m.

102 *fort. l.:* D. a. Non e. mos d. c.

103 *fort. l.*: P i. a. e, p. a. vera.

< 4. De mercatoribus. >

[Ergo] extat m e r c a t o r in mercibūs falsificator:
Omnibus in rebus iam decipit et speciebus;
Dum pannum vendit illud sub vmbrā recondit
Ne discernatur per lucem aut dīgeratur.
Nunc et stăteras variant mērcimoniātores: }
Nam in vendendis hominēs fallunt pēr mīnores }
Et ĭn ĕmendis vtuntur perque māiores.
Non nunquam × et sic tandem periuria tractant:
Vt est chimera, sic asserūnt omnia vera.
Gaudent in cubitis breuibus, mensurānt in illis.
Audiānt sed verbum quod est horrībile multum:
Qui × alium dēcipit, sese dēcĭpere cernit;
Namque sui fossa fossoris colligit ossa.
Stătēra dŏlosa nimis est tamen ăbhominosa,
Irā dei plena, damnabilīs certā ruina iam mos

< 5. De cmetonibus. >

C m e t o n u m dum vŏlunt cernere forum
Nŏcet, tūnc frumento replet saccos, sed in vno
p. 382. Defīt mŏdīūs reliquo quŏd et vendĭt in aperto,
In cēteris talem vŏuent fore × equālitatem.
Dum trīticum vendunt, sĭlīgĭnēm miscēnt in vnum.
Aut etiam lanam sic falsificare nītuntur:
Vt sit maioris pōnderĭs, aspergere curant
Aqua vel pūluere aut per loca × humida tractant.
De tālibus dicta sed extant horrida verba:
Ignĕm × et sulfur bībitent Iohannes ut inquit,
Nullă de requie spes obtĭnenda venĭe;
Nam × et erit pălam facinus corām × omnibus sanctis,
Et que cum fraude fuerit pĕcunia parta,
Ad īnprŏbum finem queuis mala păriet [nam] illa.

< 6. De usurariis. >

Est mos iam talis et nīmiūm × exicialis,
Quod pĕr v s u r a m homines rēdĭmere vitam
Conantur pocius lăborum căpere fructus.
Nummorum rēdditus indignos queritānt vsus.
Sed tālium pena est scandalīs etenīm plena:
Dum mŏrĭuntur, extra sacra sĕpeliuntur.

121—123 *l.*: I. d. p., d. c. r. | Iam mos cmetonum, d. v. c. f. | Nocte t. f. r. s., s. i. v.
138 *fort. l.*: carpere.

< 7. De militibus. >

Iăm × ăd officia cum qui deputati fuere,
Propria postponunt, ad non sua × ociūs currunt,
Vt cum răpinas milēs ad noxia preses
Pauperēs vexando, miseros magis attrībulando
Vīduās, orphănos, student euellere lanas,
Pauperūm ius nullum hăbentes aut nisi furtum.

< 8. De nobilibus. >

N o b i l i s ad luxus est nunc discurrere pronus
Dum sŭōs sūbdītos defendere cernitur opus,
Et sic officium porcorum, non dominorum,
Exercent prorsus; procerum deperditūr virtus
Et sic non rătum ăb angelō × id valēt dictum
Quod dīcitūr: „ora tu perlege, tu [quo]que labora!“

< 9. De regibus et iudicibus. >

Est mos nunc r e g u m stătūtă cōmprīmere legum,
Muneribus flecti et nil concludere recti.
Rēportant leges, cum poscunt munera reges.
Publica iura dēsunt, cum manus xeniīs vngunt.
Igitūr nūnc iūdicium nichil est quam publica
[merces. Petronius
p. 384 Tucius est parwo <sĭbi r>em rĕcuperare,
Quam × in ambiguam descendere litem × iniquam.
Deprimitur pauper, non est sic bŏnus ut alter.
Si nichil attulerit, tunc iudex ledere querit,
Et iubet, ut taceat, dīuitēm × attendere curat.
Ad finem bŏnum promittīt dēducere forum;
Vndē florescunt qui causas vertere noscunt
Lingwarum iaculis et premiantur in illis.
Non mirarī velis quod eis sit gracia talis.

<10. De palponistis.>

Sepius i n d i g n i s pulsantur cimbala laudis,
Digni non digne probră nam sustinuere;
Sed tamen hec culpa affert eīs scandala multa.
Nullus iam melior nisi qui semper et omni Iuvenalis
Tempore, nocte, diē scīt ălienum sumere wltum Iuvenalis
Făciē, iactare manus, laudare paratus Iuvenalis
Si bene cantauit vel si bene fecit amicus. Iuvenalis

---

158 *Petronius, Satir. XIV v. 5 (ed. Ernout, Paris 1922, 11):* Ergo iudicium nihil est nisi publica merces *[Floricus sub Martialis nomine fol. 26r].*
171—174 *Iuvenalis, Sat. III 104—107:* Non sumus ergo pares: melior qui s. e. o. | Nocte dieque potest aliena s. w. | A facie, i. m., l. p. | S. b. ructauit, si rectum minxit amicus.

Quod proferre palam non possit lingwa [modeste:
Sunt modo fraus ĕt insidie, mentes inhoneste. anonymus
Astūciam rapido seruat sub pectore wlpem. Persius
Si vĭr est bŏnus, bonitas sua vĭtuperatur,
Et deridetur ut portentum retinetur.

<11. De paupertate et divitiis.>

Iam non est sapiens, cui săpĭencia plăcens,
Est nec consilium, cui non est multa supellex.
Despicitūr, inquam, reputatūr ut fere nequam.
Sic Salomon pauper stultus reputatur ut [alter. anonymus
Si sit nummosus in rebūs et cōpiosus,
Quamuis nil sapiat cunctis ēminencior extat.
Et dum quid fatur lŏcus fandi sibi datur.
Et tăcent omnes est attentă × eōrum mens,
Ipsius et răta nimiūm × et glorificata
Tĕnentes verba: sic efficiunt nōn acerba
Vt virtŭosi hŏnorantur crīminosi.
Inhŏnēstī mōris iam laus perdĭtur honoris.

<12. De clericis.>

Prochdolor! in clerum transit dolor et scelus [istud, Alanus
Hic emit ecclesiam, dum tenet alter eam. Alanus
Presbiter exemplo, wlt cerni semper in amplo
p. 386 Lŏcō sēdendo, thăberne sic salūtando,
Laycīs equando obscenă confābulando.
O miranda rērum! Nam clerus noscere verum
Non wlt, sed tendit ad scandala × ĕt ea vendit.
Ergo propheticus est sermo nempeque certus,
Quod dīcit: „Ut populus, eādem racione sacerdos".
Nam sunt pomposi, mendaces, luxuriosi,
Sermonĕ biesi, sunt ĕtenim × invidiosi.
Animūs tractando, mens et sic talia fando
Non miretūr nimis, nam crapula regnat in illis.
In facie macra homines perfĭcere sacra
Sĭmulānt, sed vita sunt persistentes vnquam.

---

176 *vid. ad v. 208.*
177 *Persius, Sat. V. 117:* Astutam vapido servas s. p. vulpem.
182 *Werner, Sprichwörter und Sentenzen des Mittelalters, Heidelberg 1911, 63 nr. 284:* Si S. p., s. r. u. a.
192—193 *Alanus, Liber Parobol. (Migne L. CCX 591), V.*
206 *fort.:* s. s. v. s persistentes iniqua.

Licet deuotus, tamen est ypocrita totus,
Sub facie tincta macie sub simplicī veste. anonymus

<13. De senibus.>

Stat tremulus dubiăque senex semperque [malorum Maximianus
Incrēdulus stultus quod facit ipse timet; Maximianus
Laudat preteritos, presentes despicit annos Maximianus
p. 387 Hoc tantum rectum quod facit ipse putat. Maximianus
Se solum doctum, se iudicat esse peritum: Maximianus
Deficit autor, non deficit ipse loquendo. Maximianus
Et cum sit sapiens desipit ipse sibi. Maximianus
O sola fortes garulitate senes! Maximianus

<14. De mulieribus.>

Vt fatear verum in mundo fraus mulierum
Plus nam nunc regnat, sapientum racio dictat.
Eciām presbiterum laqueo ligat ars mulierum.
Femina tunc gaudet cum perficit omnę quod [audet. Ad Rainaldum
Femina bella gerit nec pacis federa querit. Ad Rainaldum
Femina pro merito vix est fidelīs marito.
Femina dum plorat lacrimarum fraude [laborat. Ad Rainaldum
Femina vītuperat quod mundi machina laudat.
Femina ridendo iam multas fallit quoque flendo.
Nolo plura loqui: satis est dictum sapienti.
Vlteriora volo claudere clauī breui.
Invidiam generat longūs et tedia sermo
Sermo breuis longo gracior esse solet: Ricard. Venus.

---

208 *Florilegium Gottingense 135 (p 295):* S. specie t. m. s. simplice v. | (+176) S. hodie fraus, inuidie m. i.

209—216 *Maximian. Eleg. I 195—204:* S. dubius tremulusque s. s. m. | Credulus et stultus quae f. i. t. | ..... | 198 H. t. r. q. sapit (al.: facit) i. p. | ..... | 200 E. quod s. s. d. inde (*al.:* ipse) magis | 203 D. auditor, n. d. i. l. | O s. f. garrulitate s.

219 *fort. l.:* Et iam p. l. l. a. m.

220—221 *Ad Rainaldum (Paris., cod. lat. 15155 fol. 151r),* v. supra p. 357 v. 24—26: F. t. g. c. prospicit o. q. a. | Femina que non est meretrix ea femina non est: | F. b. g. quod nunquam federa querit.

222 *fort. l.:* F. p. m. v. vnquam fida m.

223 *Ad Rainaldum (cod Paris. 15155 fol. 151r),* v. supra p. 357 v. 32.

225 *fort. l.:* F. r. i. multos f. q. f.

229 *Ricardus Venusinus, Polla (ed. du Méril, Poésies inédites p. 376):* Fantiá si nobis centum deus ora dedisset, | Non possent laudes enumerare tuas. | Desisto, mea non moueant fastidia verba: | S. b. l. g. e. s. *Ibd. p. 401:* Succincto sermone tamen mihi dicito quidvis: | S. saepe br. gr. e. s.

p. 386 Non michi si lingwe centum sint oraque
[centum Vergilius
Ferrea × vxor omnes scelerum comprehendere
[formas Vergilius
Omnia mălorum percurrere nomina possem. Vergilius
Non valēt fǎux lingwe nidum dicere queque
Nec mens concipere calamus describere vere.
Constat quod vana quibus hec sunt omnia plana.
O deus omnipotens quod sunt mala scandala mundi!
Omnia vana vere quenam valēt cernere visus.
Ergo × homo care nĕc ĭn his desine stare,
Omni conatu fugias necnon āpparatu
Hecnam vana tērre, bŏnis florescere quere.
Tanquam longa tue non debēs prōmittere
[vite. Cato
Quocunque ingrederis, sequitur mors căperis
[vmbram. Cato
Non est crede michi sapientis dicere: viuam! Martialis
Tanquam vir fortis fŭgacis vincula mortis. anonymus
Corde sub attento mea ponere verba memento
Non delinquendo sempĕr ea sed meditando.

Ryszard Ganszyniec.

Mit o Piramie i Tyzbie.

P. Ryszard Skulski w rozprawie: „Mit o Piramie i Tyzbie w literaturze polskiej" (Pamiętnik Literacki t. XXI) uwzględniał opracowania tego motywu w innych literaturach; prawie jednocześnie z rozprawą p. Skulskiego wyszła w czasopiśmie jugosłowiańskiem „Južna Srbija", wydawanem w Skoplu (czerwiec 1925, nr. 49) rozprawa prof. Dr. P. Kolendycza: „Karnarutićev, Piram i Tizba".

Brno Krnarutycz, szlachcic zadarski (Zadar = Zara, miasto na północnem pomorzu jugosłowiańskiem, w byłej prowincji austrjackiej Dalmacja), poeta jugosłowiański (chorwacki), napisał wielki epos o Piramie i Tyzbie, i to według przypuszczenia

---

230—232 *Vergil.*, *Aen. VI 625—627*.... | F. vox, o. s. comprendere f. | O. poenarum p. n. possim.

233 *fort. l.:* N. v. f. l. nitidum perdicere q.

235 *fort. l.:* b. q. v. q. h. s. o. plena.

236 *l.:* O d. o. quot s. m. s. m.

240 *fort. l.:* H. v. tere, b. f. q.

241—242 *Disticha Catonis* v. 282: Tempora l. tibi noli promittere v. | Q. i., s. m. corpus ut umbra.

243 *Martialis, Epigr. I 15, 11* [=*Floricus fol. 25r* n. e. c. m. s. d. viuem].

244 *cf. Florilegium Gottingense 79 p. 228:* Non est tam fortis qui rumpat vincula mortis.

p. Kolendycza około r. 1540. Wydrukowane zostało to dzieło dopiero między r. 1569 i 1573, ale tego wydania dotąd nie znamy; dochowały się do dni dzisiejszych dwa późniejsze wydania, jedno z r. 1586, drugie z r. 1627, oba drukowane w Wenecji (pod pełnym tytułem: „Górna miłość i ostatecznie niemiła i nieszczęśliwa śmierć Pirama i Tyzby").

Literatura dalmatyńsko-jugosłowiańska była wtedy w ścisłych związkach z literaturą włoską i często od niej zależną. P. Kolendycz przytacza też włoskie opracowania naszego tematu i podaje kilka szczegółów, uzupełniających rozprawę dr. Skulskiego.

„Nowelę Owidjusza o Piramie i Tyzbie — przytaczam słowa p. Kol. — wcześnie we Włoszech zauważono i opracowano Choćbyśmy nie uwzględniali starej „Jstoria di Pyramo e Thisbe", która tak bardzo przypomina podobny poemat francuski z XII wieku, też (w XVI wieku) opracowywano ten motyw. Najstarszem opracowaniem, jakoś około 1532, będzie „Favola di Piramo e Thisbe", którego autorem jest Luigi Tansillo. Praca młodzieńcza, fragmentaryczna, głównie parafraza Owidjusza o wręcz nieznacznych odmiankach. Zaraz potem dał jakiś poeta włoski, kryjący się pod niewyjaśnionym dotąd pseudonimem Anano, w r. 1535 w swoim zbiorze kancon wiersz epiczny „Favola di Pyramo e Thysbe... Patetyczny poemat napisał też Bernardo Tasso, ojciec wielkiego Torkwata".

Prof. Kolendycz podkreśla, „że Krnarutycz nie naśladował żadnego z tych opracowań, lecz owszem... „daleko lepiej ujął swój przedmiot niż którykolwiek z tych poetów włoskich".

Franciszek Ilešić.

Skarga a Chodkiewicze.

Przyczynek biograficzny.

Znakomity ród Chodkiewiczowski odgrywał na Litwie znaczną rolę, stanowiąc przeciwwagę radziwiłłowskiej prepotencji. Wyniosły ród ten na czoło litewskich wielmożów zasługi jego przedstawicieli, przedewszystkiem Jana Hieronimowicza (4 sierpnia 1579), który piastował równocześnie godności starosty żmudzkiego (od r. 1563), marszałka ziemskiego W. Ks. Litewskiego (od 11 marca 1566) i kasztelana wileńskiego (od marca 1574) [1]). Przywódca partji przychylnej unji przyczynił się znacznie do wiekopomnego aktu lubelskiego. Wielką rolę odegrał w czasie dwu pierwszych bezkrólewiów i poważnie się zasłużył około obrony Inflant jako gubernator i hetman inflancki (od 2 sierpnia 1566 do 1578) [2]). Przy elekcji Batorego, usunąwszy

1) Wolff Senatorowie: sygn. str. 80, 92, 169.

2) Wolff op. c. 15, Łappo II. Wielikoje Kniažestwo Lit. I. str. 667—672.

się od partji rakuskiej, zadecydował o zwycięstwie batorjańskiego stronnictwa[1]).

Łatwo zrozumieć jak potężne znaczenie miał w Litwie ów „mąż wszystkich zdaniem swego czasu wielki" (Niesiecki). Tembardziej zaś, że z zaletami męża stanu łączył bogactwo ducha i wykształcenie rozległe, zdobyte na uniwersytecie wittenberskim. Za młodych lat zarażony nowinkami luterskiemi, potem kalwin, pod koniec życia przeszedł na katolicyzm (1572) za sprawą rektora wileńskich Jezuitów, St. Warszewickiego oraz Franc. Toletusa, rzymskiego teologa zakonu, który z Commendonim przybył do Polski[2]). Gorliwość jego wychwala Hozjusz, a o zażyłych stosunkach z Jezuitami świadczy, że syna oddał do ich Akademji, do której ustanowienia również się przyczynił[3]).

Nie dziw więc, że i Skarga, gdy w r. 1573 przeniesiony został do Wilna, gdzie od 7 czerwca następnego roku w zastępstwie nieobecnego Warszewickiego rządził kollegjum, musiał z potężnym konwertytą się liczyć i o jego łaski zabiegać, szukać poparcia wszechwładnego dygnitarza dla spraw kollegjum i wiary, tak potrzebującej pomocy przeciw panującemu na Litwie kalwinizmowi.

Starał się więc zainteresować kasztelana walkami teologicznemi, polemiką z Wolanem przedewszystkiem; sam zresztą Chodkiewicz chętnie temi sporami się zajmował[4]).

Gdy Chodkiewicz bawił w Warszawie, wysłany tam przez stany litewskie z obedjencją do Batorego (czerwiec 1576)[5]), przesłał mu Skarga za pośrednictwem Makowieckiego list, ofiarując ostatnią swą książkę przeciw Wolanowi[6]).

---

[1]) Zakrzewski W. Po ucieczce Henryka str. 437.

[2]) Rostowski Lituanicarum Soc. J. Hist. Vilnae 1768 str. 51.

[3]) Tretiak J. Piotr Skarga w dziejach i liter. Unji brzeskiej, Kraków 1912, str. 46—47; Wielewicki I. str. 225; Załęski, Jezuici w Polsce I. 195. Wraz z Solikowskim wniósł prośbę do króla od biskupa wileńskiego Protaszewicza i jego koadjutora Jerzego Radziwiłła. Załęski, I. 250.

[4]) Skarga donosi wiceprowincjałowi 30 września 1574, że był w domu Chodkiewicza, star. żmudzkiego gdzie go proszono o jedną książkę. Listy ks. Skargi wyd. ks. J. Sygański, str. 62.

[5]) Poselstwo to wysłane przez zjazd mścibogowski z pismem z dnia 3 czerwca 1576, przyjęte było w Warszawie 12 t. m., a 29. Batory zaprzysiągł przywileje litewskie. Źródła dziejowe IV. Nr. XI, XV, XVI; Łappo Opc. 142—149.

[6]) Polemika z Wolanem spowodowaną była listem Skargi, który pragnął w ten sposób zmusić Wolana do korespondencji, aby spróbować nawrócić go na katolicyzm. Wolan zaś odpowiedział na list wydaniem broszury p. t. Vera et orthodoxa veteris ecclesiae sententia de sacramento corporis et sanguinis Christi ad Petrum Skarga, per Andream Volanum. Typis Castri. Loscensis 1574. (Jocher 3910). Książkę tę dedykował biskup. Protaszewiczowi, który oburzony tem potępił ją oficjalnie. Polemicznie wystąpił przeciw Wolanowi O. Franciszek Turrianus w dziele, które początkowo chciał Hozjusz wydać w Polsce, ale na interwencję Skargi, który uważał, że odpowiedzieć powinien ktoś z Polski i sam się do tego ofiarował, ogłoszono je we Flo-

Przytaczam list in extenso:

„Illustriss. Magnifice Domine Domine mihi observandissime. Bogomolstwo moie pokornie do łaski W-Moi zaleciwszy, P. Boga proszę, aby W. M. w szwentei lasce swei y w pomnożeniu wszego dobra zachować raczył.

Już sie onemu Heretickiemu pisaniu przeciw mnie około Nachwalebnieszego Sakramentu, to iest P. Wolanowi Hereticowi odpowiedziało za pomocą Bożą, y sam w Wilnie za łaską J. M. P. Marszałka Radziwiła[1]) drukowane są ty moye xiąski, które ia przes J. M. X. Makowieckiego W. M. ofiaruye y posiłam. Proszę iż tak opozniło się racz to prziczitać nie moiemu zapomnieniu, ale oczekiwaniu takiei do posłania occasiei. Gdy co W. P. M. zbendzie czasu inter tot Reip. occupationes, przeczitać W. P. M. bedziesz raczył, aby sie obaczić tem tim wiencei mogła wielga smiałość y takie falsze tych ludzi od P. Boga opusczonich. Pisał tez y ieden z naszich[2]) przeciw temuż Wolanowi in eadem materia, ale iż ieszcze exemplarze nas nie doszli z Włoch, dotąd ani ad adversarium nie przyszli a nim ich też W. P. M. oddać mógł.

Gratulor W. P. M. z[nakomi] tych posług Rzeczipos. izeż nam tak zacnego y wielgiego króla y miłośnika religiei Catholickiei w tho W. X. Litewskie wprowadzić raczil[3]). Niech z tego P. Bogu bendzie chwała, a W. M. wieczna sława. My iutro dopiero to iest w niedziele publice P. Bogu z tego et in auspicia foelicis Regni podziekuiemy. S tim sie łasce W. P. M. pokornie zalecam. w Wilnie 14 Julii 1576 W. P. M.

Servus Petrus Skarga
S. I.

---

rencji 1575 r. Ze swej strony wydał Skarga nakładem ks. Mikołaja Radziwiłła Sierotki z końcem maja 1576 dzieło, o którem mowa w cytowanym liście do Chodkiewicza, p. t. Pro sacratissima Eucharistia contra haeresim Zvinglianam et Andream Volanum, praesentiam Corporis D. N. Jesu Christi ex eodem Sacramento auferentem... Libri tres Vilnae, A. D. 1570 8° 12 knlb. + str. 468 + 14 knlb. (Otwinowski, Dzieła P. Skargi, Kraków 1916, str. 1). Polemika przeciągnęła się na dłuższe lata, wziął w niej jeszcze udział Possewin i sam Skarga, aż go odwróciły inne zainteresowania w sprawie unji ze schizmą.

O tej polemice zobacz Sygański J. Działalność ks. Piotra Skargi. Kraków 1912. str. 21—26, Dzieduszycki M. Piotr Skarga i jego wiek. Kraków 1868. I. str. 217 i gdzieindziej, Grabowski T. Piotr Skarga. Kraków 1913, str. 287—293.

[1]) Mikołaj Krzysztof Radziwiłł Sierotka z Nieświeża, syn Mikołaja Czarnego, naówczas marszałek nadworny W. Ks. Lit. nawrócony przez Skargę w r. 1567, por. artykuł Merczynga w Przeglądzie Historycznym XII, str. 1—4.

[2]) Mowa o książce Turriana: Francisci Turriani S. J. De sanctissima Eucharistia Tractatus primus contra Vo'anum Polonum. Florentiae, apud Bartholomaeum Sermartellium 1575. Pag. 6 + 132, Sig Xij A—Bij.

[3]) Mowa tu o ostatecznem uznaniu Stefana Batorego przez Litwę, do czego Chodkiewicz znacznie się przyczynił.

Illustri Magnifico D. D. Joanni Chodkiewicz, Comiti in Szklow et Mysza, Castellano Vilnensi supremo M. D. Lituaniae Marszalco etc. Domino mi observandissimo [1]).

Przytoczone wyżej fakty, świadczące o zażyłości Jana Chodkiewicza ze Skargą, dowodzą, że tu szukać należy źródeł przyjaźni dla Jezuitów i samego kaznodziei, któremi ich darzył syn kasztelana, późniejszy zwycięzca Chocimski, Jan Karol, nie zaś dopiero w kazaniu o Kircholmie, jak twierdzi prof. Windakiewicz [2]).

Kazimierz Tyszkowski.

Dzieje sentencyj Seneki w porenesansowej literaturze polskiej.

O ile starożytni poeci i twórcy dramatu, powołani przez renesans do patronowania rozwojowi nowożytnych piśmiennictw, nieprzerwanie, aż niemal po ostatnie czasy, wpływali na pewne organizacje twórcze całokształtem swego dorobku, o tyle parenetycy, odbywszy triumfalny pochód przez myśl średnich wieków i odrodzenia, i jak gdyby wyczerpawszy intensywność swego oddziaływania, żyją mniej widocznie. Już nie interesują pisarzy pełne problemy moralistyki, już nie stylizuje prawie nikt z poważniejszych autorów swego utworu wyłącznie na jakimś poszczególnym traktacie filozoficzno-moralnym; niemniej i ta gałąź antycznej spuścizny znajduje swój refleks w tysiącznych sentencjach, gnomach, uwagach, czy przykładach.

Wiek XVII, jak może żaden inny przedtem, staje w Polsce pod znakiem sentencyj. Wciskają się one wszędzie. Od kazania, wygłaszanego w wiejskim kościółku, od wielkich foljałów uczonych rozprzestrzeniają się aż na napisy na pułapach, kominkach, łyżkach i wycinanych w trawie wirydarzykach [3]).

Zdają sobie z tego sprawę sami przedstawiciele naszego piśmiennictwa. Koryfeusz literatury wieku XVII, Wacław Potocki, kreśli w drobnym fragmencie p. t. „Pamięć" następujące uwagi:

„Pamięć jest jako niewod; skoro go roztoczy,
Roślejsze ryby bierze rybitw, drob przeoczy.
Tak i ja lubo słucham, lubo czego czytam,
Poważne sentencye i przykłady chwytam,

---

[1]) List ten znalazłem w zbiorach petersburskiej Bibljoteki Publicznej „Collectio autographo" Nr. 227, k. 281—282, w korespondencji Chodkiewiczowskiej, obecnie kodeks ten, o ile mi wiadomo, znajduje się już w Polsce, w Bibljotece Uniwersytetu Warszawskiego.

[2]) Piotr Skarga, Kraków 1925, str. 22.

[3]) Por. co do ostatniej okoliczności uwagi Stanisława Jeżowskiego w „Oeconomii" z r. 1638, w. dr. Józef Rostafiński, *B. Pis. Pols. Ak. Um.*, Kraków 1891, str. 75.

Słowa, jak woda przez sieć, tak przez głowę płyną,
Oraz i drobne rybki, jeśli się nawiną.
Kto powikłany albo włok ma bez obierze,
Lepiej go niech dla wroblow porznie na więcierze,
A miasto Liwiusa, Seneki, Tacyta,
Stary kalendarz, albo Sowizdrzała czyta" [1])

Do tego tematu powraca kilkakrotnie, jak n. p. w satyrze „Na warstat" skarżąc się na tych, co wycinając łaty ze starych ksiąg, tworzą nowe [2]), lub w wierszu p. t. „Ckni mi się", gdzie doradza czerpać z zasobu łacińskich sentencyj i układać je w wierszach polską prozą, a nie rozciągać ich w kilkudziesięciu słowach („Im krótsza, tym większe ma w uszu ludzkich gusty") [3]). Wespazjan Kochowski otwarcie przyznaje się w swej fraszce „O tych wierszach" do zarywania wierszy z obcych autorów i nadawania im swojej barwy, na powszechność czego skarży się znowu Krzysztof Opaliński w satyrze „Na tych, co się sobie mądrymi i uczonymi zdadzą":

„A wy co sapienci? Tu owdzie łapacie
Sentecyjki i frases i modos loquendi
Pokradłszy stąd i zowąd, i tak miasto szaty
Przystojnej oracyjej, centon uczynicie,
Łatany z siłu sztuczek różnego koloru
In metaphoris tylko i w płonnych figurach,
A rzekę jednem słowem, in verbis res wszytka" [4]).

Bardzo charakterystyczne jest odezwanie się właśnie tego, który miał może najwięcej grzeszków w ekscerptowaniu na literackiem sumieniu, mianowicie S. H. Lubomirskiego w „Rozmowach Artaksessa i Ewandra":

„Teraz zaś rozumieią, że ten lepiey mówi, co cytuie Autora, choćby leda co mówił, niż ten co rozsądną, y węzłowatą rzecz powie, a nie cytuje nikogo. Tacit z nikogo textów nie cytował, a przecię my go cytuiemy. Ba więcey powiem, że siła godnych ludzi iuż nie śmie wypaść z Sentencyą nigdy, bo iuż tak są niemal wszystkie potoczne, że lada kto to powie, coby potym naywiększemu człowiekowi wstyd było po nim wymówić" [5]).

Skonstatowany przez współczesne świadectwa fakt stał się w w. XVII i XVIII tak ogólnym rysem, że i późniejsi odtwórcy tych czasów w literaturze pięknej nie pomijają go, choćby przypomnieć tu księdza Retoryka z „Fragmentów o Filipie z Konopi" Władysława Syrokomli, co to mówił swym uczniom, że „trzeba zażyć pracy, A nie gadać po polsku, jak mówią

---

[1]) „Ogród fraszek", w. zupełne A. Brücknera, t. I, Lwów 1907, str. 342.
[2]) „Moralia", w. T. Grabowski i J. Łoś, *B. Pis. Pols. Ak. Um.*, Kraków 1915, t. I, str. 124.
[3]) „Wiersze", w. A. Brückner, *B. Nar.*, str. 21
[4]) Księgi wtórej satyra VII.
[5]) „Rozmowy Artaxessa y Ewandra w których Polityczne, Moralne, y naturalne uwagi zawarte, wedle podanych okazyi, tak iako mowione właśnie były, prawdziwie wyrażone są", w. III, Częstochowa 1745, str. 58.

prostacy, Ale umieć łacinę i przypiąć co chwila Sententionem z Flakka lub wierszyk z Wirgila" [1]) lub z „Na polu chwały" H. Sienkiewicza postać prałata Tworkowskiego, pełnego sentencyj, cytatów, przysłów i przypowieści, że pominie się „Trylogję" Sienkiewicza i „Pana Jowialskiego" Fredry. Trudno przecież nie przytoczyć tu jeszcze głosu Ignacego Chodźki, który w „Pamiętnikach kwestarza" ujął tak trafnie to znamię naszego życia i piśmiennictwa, ciągnące się nawet po pierwsze dziesiątki wieku XIX.

„Sentencye te i akumina jezuickiej bodaj jeszcze po większej części fabryki, często gęsto posłyszysz w poważnych dyskursach naszych starych, wysoko godnych sensatów, bo u młodych łysina i łacina wyszły dziś z mody. Wszelakoż zdaje mi się, że cytacya ad rem jakiego mądrego zdania, a zwłaszcza po łacinie, nie szkodzi; dowodzi owszem, że się darmo w szkole kaszy nie jadło; a w dyspucie, to jak klin żelazny, który zgryść trudno, a który wbija się i łamie dowody przeciwnika" [2]).

Do uzyskania tak ważkiego argumentu w naukowem dowodzeniu lub codziennem życiu nie potrzeba było nawet koniecznie studjować autorów, skoro miało się do dyspozycji tyle zbiorków „wybornych" sentencyj. Ekscerpty niemal są tak stare, jak piśmiennictwo wogóle [3]). Wielką wziętość uzyskały w w. XVI listy Kratesa *„aureis sententiis referte theologie consentaneae"* (Crac., Hier. Viet., 1518), *sententiae selectae* Syrusa Publ. Mimusa, *„opera Erasmi Sixti Leop. editae"* (1599) lub zbiorki, które wydali Cantius Val.: „Ex Terentii comoediis formulae cum idiomate polonico" (Crac., Hier. Scharff. 1549), Maior Georg „Sententiae veterum poëtarum per locos communes digestae" (Crac. M. Scharff. 1536), anonimowe „Sententiae et loci insigniores ex antiquis poëtis. In usum iuv. Posnan. S. J." (Posn., Wolrab 1583, Colon. 1588) i t. d. Wiek XVII dostarczył co najmniej 7 wydań tak popularnych poprzednio dystychów Katona (1610, 1633, 1638, 1648, 1674, 1695, 1697 dwa), 3 wydania „Emblemata Horatiana" (1647, 1648, 1649) i wiele fabrykacyj o jedynem wydaniu, jak n. p. „Narrationes. Sententiae. Similia. Ex libris M. Tullii Ciceronis. Pro usu studiorum Analogiae in Academia Zamoscensi", wydane w r. 1611 w Zamościu *a Simone Piechovio Phil. et Medic. Doctore.* W nieprzerwanym ciągu tradycji przeżywają owe zbiorki swój renesans w w. XVIII zapewniając, że są one *„scholarum iuventuti utriusque linguae et eloquentiae studiosae ad legendum, scribendum, discendumque propositae"* (n. p. wydane w Wilnie 1792), ekscerptują obok „przewielebnego Xiędza Boileau"

---

[1]) Wł. Syrokomla „Wybór poezyj", w Fr. Bielaka, *B. N.*, Kraków 1922 str. 108—9.

[2]) Wyd. drugie, Warszawa 1901, str. 47.

[3]) O roli sentencyj w średniowiecznem piśmiennictwie mówi W. Bruchnalski we wstępie do rozprawy „Rozwój twórczości pisarskiej Mikołaja Reja". *Rozpr. Ak. Um. Wydz. filolog.* 1908, Og. zb. t. 44.

(1729, 1768) „moralia Tacyta nad pochlebstwem“ (Lwów 1744) i sięgnąwszy nawet w w. XIX, wywołują takie dziwolągi, jak „Magazyn Duchowny ku zasileniu duszy dążącey do wieczności, złożony z Pism Starego i Nowego Testamentu Doktorów Kościelnych, Autorów Klassycznych Katechizmu“ (sic!) w Poczajowie u Bazyljanów w r. 1810. Jeszcze dziś nierzadko ukaże się zbiorek wydany na sposób egipskich senników i mający takież same cele (n. p. Epikteta „Myśli“, Lwów, Zienkowicz i Chęciński 1913) [1]), albo zakrojone na miarę średniowiecznego kompendjum: „Wskazówki do szczęśliwego życia według starożytnych pisarzów greckich i rzymskich“ (opracował Jan Bartunek. Rzeszów 1900, str. 377).

Wśród tej powodzi florilegjów i ekscerptów nie znajdujemy, przynajmniej w Polsce XVII w. ani jednego zbiorku, wyłącznie Senece poświęconego, coby świadczyło o lekturze tego moralisty w oryginale, niemniej należy przypuścić, że po Polsce krążyły zagraniczne zbiorki, których tak wiele było już w w. XV. Hain w swem „Repertorium bibliographicum“ [2]) wymienia 21 wydań *Proverbia de moribus*, z których znajdujemy 2 wśród inkunabułów Bibljoteki Jagiellońskiej [3]). Dość, że ślady sentencyj Kordubeńczyka są bardzo liczne [4]).

Prym w tej mierze dzierży Wacław Potocki, który określił bardzo charakterystycznie swój stosunek, a zarazem każdego szlachcica polskiego, do Seneki i klasycznych pisarzy wogóle:

„Szlachcic byle się przedać po łacinie
Nie dał, byle rozumiał w kościele i w grodzie
(Krzywda — cudzym językiem w swym mówić narodzie),
Byle umiał Tacyta zażyć z Cyceronem,
A Seneki do tego, dosyć jest uczonym“ [5]).

O tem zażywaniu Seneki powtarza niejednokrotnie, n. p. w przedmowie do „Odjemku herbów“ mówi o mężu zacnej matrony, że „wolałby za nią nosić z kałamarzem tekę, Choć już w leciech, żeby z nim czytała Senekę“, lub u wstępu do „Wojny Chocimskiej, gdzie wyrywa się z następującą uwagą: „Czego azaż mi same nie poświadczą Proszowice, gdzie za psa simplex veritatis oratio, jeżeli jej Tacyt, albo Tulliusz, „albo

---

[1]) Ostatniego poważnego przekładu tych myśli dokonał A. Krokiewicz w *Przeglądzie humanistycznym*, r. IV, z. 1 (1925), str. 95 i n.

[2]) Voluminis II, pars II.

[3]) Dr. Wladislaus Wisłocki „Incunabula Typographica Bibliotecae Universitatis Jagellonicae Cracoviensis“, Cracoviae 1900, str. 454.

[4]) Dzieje Seneki w dobie polskiego średniowiecza i odrodzenia przedstawiłem w 2 rozprawkach: „Seneka w Polsce, *Eos*, vol. XIX, 2, 1913, p. 177—231; odb. 1—55 i Seneki Dobrodziejstwa w przeróbce Górnickiego“, *Eos*, vo, XX, 1. 1914, p. 30—48 i odb., dlatego też obecnie zupełnie nie potrącam o zagadnienia i szczegółowe dane tam poruszone.

[5]) „Wojna Chocimska“, w A. Brückner, *B. Nar.*, Kraków 1924, str. 397.

Seneka nie okrasi"[1]). W wierszu znowu „Niechaj śpi pijany. Na toż drugi raz" każe sprowadzić Senekę lub Cycerona, jeśli ktoś nie uznaje podanego argumentu. Gdy ofiarowuje swe *opus* synowi Lipskiemu, ekskuzuje się Plinjuszem, który dedykował swe dzieło Senece; w wierszu „O fraszkach" zapytuje czytelnika, czy czytał „Klaudjusza w uczonym Senece", o trenach Seneki wspomina w części IV, ust. 294 „Ogrodu fraszek" (Do Imci Pana Wespazyana Kochowskiego, pisoryma polskiego). Cytuje go i przerabia jego myśli bardzo często, czy u wstępu do „Wojny Chocimskiej", czy w fraszce p. t. „Pamięć", czy w dłuższem rozważaniu na temat „Seneka o obraziech, poganinem bywszy". Szczególnie sąd Seneki o kulcie podobizn i posągów, wyrażony w liście do Lucyjusza (41 i częściowo 96) podobał się Potockiemu do tego stopnia, że wraca do niego powtórnie w „Dyskursie o obraziech Świętych Bożych". „Na radę Seneki", to *obscoenum*, o którem naszemu stoikowi nawet się nie śniło, chyba może jakimś gminnym fraszkom. Mimo żywego przejęcia się Seneką autor „Wojny Chocimskiej" czasem polemizuje z nim i z jego stoickim poglądem, n. p. w wierszu „Gratior est pulchro veniens e corpore virtus", w którym pyta stoika czemu sarka na piękne ciało, „Czy woli z trzopa potrawę, niż z garka?"[2]). Wogóle na podstawie wzmianek o Senece, zawartych w utworach Potockiego, tudzież pokrewieństwa myśli wielu powiedzeń, do których się największy poeta w. XVII nie zawsze przyznaje, widoczne, że, jeśli nie znał on całego Seneki na pamięć, jak ów uczony włoski Marsigli z XIV w., to zaglądał do niego we wszelkich okolicznościach życia codziennego i literackiego.

Mniej śladów sentencyj Seneki okazują „Fraszki" W. Kochowskiego, bo też autor „Psalmodji Polskiej" ma oprócz Seneki długi szereg swych inspiracyj w Horacym, Marcjalisie, Owidjuszu, Lucyljuszu, Sannażarze, Owenie, Kochanowskim, Gawińskim i Górnickim. Niespodzianką natomiast dla krytyki literackiej było skonstatowanie faktu[3]), że wszystkie filozoficzne satyry Krzysztofa Opalińskiego mają swój początek w maksymach Seneki, i to w kilku jego powiedzeniach, a nie w całości poglądów. Tworzą taką podstawę poszczególne myśli Seneki, n. p. *Paradoxum stoicum: Sapienti praeter opinionem nihil evenire* (Op. sat. 7, ks. II, a S. de constantia c. XIII i XIV), lub trawestacje zdań rzymskiego kodyfikatora morału, wyjęte z „de tranquillitate" 11, „de beneficiis" IV i V, „de vita beata" IV, z „listów do Lucyljusza" (75, 76, 79). Źródłem

---

[1]) Tamże, str. 357.
[2]) „Ogród fraszek", j. w., str. 14.
[3]) Przez Stefana Rygiela w „Rzymskich wzorach i źródłach satyr Krzysztofa Opalińskiego", *Eos* 1912 (vol. XVIII, str. 60—89); por. również recenzję tej rozprawy w *Książce*, r. 1914, nr. 8—12, str. 133 pióra prof. Ig. Chrzanowskiego.

znajomości Seneki u Opalińskiego mógł być jego nauczyciel Puteanus, który w r. 1629 wykładał o satyrze Seneki na Klaudjusza i wogóle był wielkim zwolennikiem filozofji stoickiej. Że wojewoda poznański nietylko w literackiej dziedzinie darzył Senekę sympatją, ale również i w codziennem życiu, dowodzi tego wyjątek z jego listu do Jerzego Ossolińskiego, kanclerza koronnego. „Gdyż jako starym stoikom — czytamy — podobało się każdą rzecz po swojem nazwisku mianować i dlatego rozumieli, że niemasz nic tak szpetnego, czegoby wypowiedzieć nie można, tak ja mam to pro axiomate, że niemasz nic tak cierpkiego, czegoby przyjaciel nie zniósł od przyjaciela, w czemkolwiek szczerze, prawdziwie, poufale upomina“ [1]).

W prozie XVII w. wśród tych, dla których sentencje Seneki były ożywczym pokarmem, wybija się najwidoczniej S. H. Lubomirski († 1702), autor wielu utworów poetyckich, zbiorku „Adverbiorum libellus (1688, w tłumaczeniu polskiem „Adverbia moralne“, albo „O cnocie i fortunie“ 1711, lub też „Salomon polski“), „De vanitate consiliorum“ (1699) i t. d. Szczególnie jego „Rozmowy Artaksessa i Ewandra (1683, 2 w. 1718; 3 w. 1745) roją się od powiedzeń stoickiego moralisty, o którym Lubomirski wyrazi się zawsze z wielkim szacunkiem: „Seneka, wielkiej pobożności Filozof“, „podeyrzeniem zatracony“, „Seneka wielki człowiek“, i zaleci nawet jego tragedje, zwłaszcza ze względu na sentencje: „Seneka Tragedus, ma styl zwięzły, y nad innych Poetów krótki w Erudycyi, w częste sentencye bardzo bogaty, że drugiego takim stylem piszącego trudno znaleść“ [2]). Aż 60 razy w ciągu 13 rozmów Artaksessa z Ewandrem przytoczy Lubomirski w pełni i z podaniem nazwiska Seneki cytaty z jego dzieł, podwójnie przynajmniej tyle wypowie bez podania źródła i zapomni przyznać się, co łatwo można stwierdzić, że cała „rozmowa wtóra“ jest niczem innem, jak przeróbką „De beneficiis“ Seneki z dodaniem Pisma św. i innych autorów klasycznych. Silną także zależność od Seneki wykazuje rozmowa X „O umyśle to iest, Duchu albo Duszy ludzkiej“. Sam stawszy się źródłem mądrości szlacheckiego narodu przez rozsianie przysłów układa je Lubomirski jak jaką mozajkę z przeszłości parenetycznej, n. p. w rozmowie XIII oprócz oczywista Seneki przytacza — jak prawdziwa encyklopedja — Lukrecjusza, Menandra, Owidjusza, Diodora, Wergiljusza, Periandra, Tacyta, którego mówiąc nawiasem prawie że ubóstwia, Platona, Plutarcha, Petronjusza, Walerjusza Maksyma, Arystotelesa, Persjusza i Cycerona.

Drugi podobny Lubomirskiemu Polonus moralis w. XVII, Andrzej Maksymiljan Fredro, kasztelan lwowski, wcielił

[1]) List przytoczony przez Karola Szajnochę w szkicu „Krzysztof Opaliński“, Lwów 1895, str. 58.

[2]) j. w., str. 87—8.

do swego zbiorku „Przysłowia mów potocznych, albo przestrogi obyczajowe, radne, wojenne“ (1657, 1658, 1659, 1664, 1769, 1802 i 1855) niejedną myśl Seneki, n. p. w wydaniu Turowskiego z r. 1855 przysłowie 100, str. 7, 226, str. 15, 483, str. 32, 657, str. 46, w tem ostatniem pozwalając sobie nawet na polemikę: „O pracy a o nędzy najsnadniejszy dyskurs, póki jej kto nie pokosztuje; Seneka najpiękniejsze na pochwałę ubóstwa pisał dyskursy, kiedy w domostwie swojem, oprócz dzierżaw intratnych, talentami kosztowne szacował zbiory“.

Nie z filozofa, lecz retora Seneki, czerpał hetman Stanisław Żółkiewski pobudkę do cnoty, wydaną w r. 1618 p. t.: „Z swazoriey Seneki filozofa i innych niektórych autorów“; jednakże poglądy stoickiej cnoty były dla wielkiego hetmana zarówno motorem jego śmierci, jak i wszystkich okoliczności życia, gdy n. p. zabronił pochować na cmentarzu swego bratanka Adama, który popełnił samobójstwo z powodu nieszczęśliwej miłości ku Daniłowiczównie, lub gdy odmawiał świętego miejsca spoczynku swemu krewnemu Cetnerowi, który trudnił się lichwą. Pojedyncze już tylko gnomy pism Seneki, tak filozoficznych, jak tragedyj, cytuje St. Starowolski, n. p. w „Reformacji obyczajów polskich“ (7 razy); mniej, ale przecież zna go Jan Chryzostom Pasek, powołując się trzykrotnie na zasady autora „Listów do Lucyljusza“ [1]).

Niemałe też miejsce wywalczył sobie Seneka w kazaniach kościelnych. Za Skargą, który w VI kazaniu sejmowem „O monarchiej i królestwie“ przytoczył z Seneki sąd o Brutusie, posługują się Seneką prawie wszyscy kaznodzieje XVII w., jak Karmelita bosy, Jędrzej Kochanowski, Jan Giżycki, kaznodzieja luterski w Toruniu w „Conciones polonicae“ (cytaty z Seneki bardzo częste), sławny jezuita Mateusz Bembus w kazaniu „Wizerunek szlachcica prawdziwego“ (Wilno 1629), lub D. Fabian Birkowski w „Kazaniach na niedziele i święta doroczne“ (1623) i „Kazaniu o ćwiczeniu młodzi przy pamięci B. Jana Kantego Akademika Krakowskiego“ (tu bardzo często) [2]).

Niema zresztą gałęzi piśmiennictwa, do której nie zabłąkałaby się myśl filozofa o przydomku udzielonym mu przez średniowiecze *saepe noster.* W „Młocie na czarownice“ Zamkowicza, wydanym w r. 1614 w Krakowie, a będącym przekładem z dzieła autorów niemieckich Jakóba Sprengera i Henryka Instytora, przekonanie o istnieniu czarownic gruntuje się nietylko na zdaniu Eklezjasty i św. Chryzostoma, ale również

---

[1]) W wyd. prof. Brücknera *Bibl. Nar.*, Kraków 1924, str. 150, 244 i 245.

[2]) Por. Księdza Fabiana Birkowskiego „Dziewięć kazań z okoliczności publicznych, do których przydane kazanie żałobne na pogrzebie X. Piotra Skargi“, Poznań 1849, str. 83, 86, 88, 94, 95.

Seneki i Cycerona; w „Paradoxach koronnych, potrzebnych szlachcicowi polskiemu“ (1603) zachęca znowu autor cytatem z Seneki do zajęcia się filozofją, nie zapomina o jego sentencjach Sebastjan Petrycy w przydatkach do przekładu „Etyki“ Arystotelesowej (1618), zdobi gnomicznemi wierszami *à la* Seneka Szczęsny Herburt swój zamek dobromilski, powołuje się na liber „De beneficiis“ w r. 1650 sklepikarz i mieszczanin krakowski Jan Markowicz, pisząc testamentową instrukcję dla żony [1]), wita 26 września 1697 r. Krzysztof Stanisław Zawisza, marszałek sejmowy na sejmie coronationis Augusta II, wcale nie powołując się na autora, urywkiem z końca II aktu „Medei“ Seneki i cytatami z innych tragedyj [2]). Słowem lapidarne określenia filozofa rzymskiego żyją stale i wszędzie. Nawet w szkołach czytano go dla moralnych myśli, jak świadczą rozporządzenia kapituły generalnej dla szkół pijarskich w r. 1664 [3]) i Sebastjana Piskorskiego „Leges, scholis ecclesiarum jurisdictioni rectorali almae universitatis studii generalis subiectis pro bono earundem regimine conservando latae et publicatae“ (1695) [4]).

Zdawało się też, że w tym wieku rozpocznie się świadoma praca nad zaznajomieniem literatury polskiej z inną stroną umysłu Seneki, t. j. z jego tragedjami. W r. 1615 wychodzi w Krakowie komplet tych tragedyj (*ad doctorum virorum emendationes recognitae)*, ale dopiero pod koniec wieku przekłada „Hipolita“ Stanisław Morsztyn i wydaje wraz z „Andromachą“ z Racine'a, oraz z utworami Andrzeja Morsztyna, „Psychą“ i „Cydem“ między r. 1696—1698 (drugie wydanie w Supraślu w r. 1752). W tym samym czasie ogłasza całkowity przekład puścizny tragicznej Seneki p. t. „Smutne starożytności teatrum“ (Toruń 1696) ks. Jan Alan Bardziński, który również przełożył „Tragedję o Pedogrze“ Lucjana, „Odrodzoną w ojczystym języku Farsalię“, „Pociechę filozofji“ Boecjusza i ułożył w metrum „Summę Teologiczną“ św. Tomasza i podobnie „Ordo ac series Summorum Pontificum“. Swój przekład Seneki cenił Bardziński bardzo wysoko, skoro w przedmowie do ostatniego z wymienionych dzieł mówi: *Transtulit et Senecae maestos mea Musa Cothurnos Pluribus iste labor communia munere praestat* [5]), potomność atoli

---

[1]) Por. szkic dr. L. Kubali p. t. „Mieszczanin polski w 17 w.“ w „Szkicach historycznych“, serja druga, w. drugie, Lwów 1881, str. 304.

[2]) A. Małecki „Wybór mów staropolskich“, w. Turowskiego, Kraków 1860, str. 150 i n.

[3]) Ks. Stanisław Biegański „Szkoły pijarskie w Polsce“, *Muzeum*, rocznik XIII, 1897.

[4]) Dr. Stanisław Kot „Szkolnictwo parafjalne w Małopolsce, *Muzeum*, r. XXVII, t. III, dodatek 8, Lwów 1911, str. 73.

[5]) Wstęp ten podaje Józef Maxymilian hrabia z Tęczyna (Ossoliński) w t. I. „Wiadomości historyczno-krytycznych do dziejów literatury polskiej“, Kraków 1819, str. 508.

musi widzieć w tej pracy poroniony płód, pełen rozwlekłości, nieudolności i ciemności językowych. Że Bardzińskiemu przyświecała myśl nie rozwoju rodzimej sztuki dramatycznej, lecz rozszerzania filozoficznych powiedzeń Seneki, świadczą o tem jego słowa z przedmowy do przekładu: „Jeźli się godzi sentencyy i historyi Pogańskiey na ambonie zażywać, a czemuż nie tłómaczyć?“ Mógł w tym samym czasie na Zachodzie zostawić Seneka ślady swego „Hippolita“ w „Śnie nocy letniej“ Szekspira, mógł wielki dramaturg angielski wspomnieć o nim w „Hamlecie“, żeby nie mówić już o francuskim dramacie, u nas nie pożądano niczego więcej od gnom stoika. Nie dziwimy się więc, gdy Wójcicki zauważa, że ani „Troas“ Górnickiego, ani „Hipolit“ St. Morsztyna, ani wreszcie „Smutne starożytności teatrum“ Bardzińskiego „miejsca na żadnym nie znalazły teatrze“ [1]).

Jeszcze bardziej wzrosło powoływanie się na dzieła Seneki w epoce saskiej, chociaż zacierał się już związek między historyczną osobistością klasyka, a jego powiedzeniami. Dla ówczesnego kaznodziei Seneka to matrona, jak Horacy pustelnikiem, a Epikur papieżem. Cytuje go ks. Ludwik Dzięgbiński w „Elekcyi na Polu Ojczystym“ (Poznań 1738), ks. Wenanty Tyszkowski w „Prezerwatywie, żeby Honoryuszom Korony z Głów nie spadały y na bol Krzyżow Doświadczona Adoracya naypokornieyszey w Koronie Maryi“ (Lwów 1751), spotkamy go w „Prawdach wiecznych wyrażonych“ Rosignoli (Kalisz 1703), a ks. Stanisław Bielecki będzie zestawiał w „Niedzielach Kaznodzieyskich“ (Częstochowa 1712, Poznań 1715) jego poglądy na nadzieję teologiczną ze zdaniem św. Tomasza (II wyd., str. 44), słowem można przyjąć, że na trzy panegiryczne utwory, pisane prozą, z Seneką spotykamy się w dwu, a na trzy zbiorki kazań w trzech. Nie pominie go i Konarski (n. p. w dziele „O skutecznym rad sposobie“, część I, § 18 dwukrotnie), a cóż dopiero ks. Benedykt Chmielowski, który w „Nowych Atenach albo Akademii wszelkiej scyencyej pełnej“ (Lwów 1745/6) poda niejednokrotnie nawet kilka powiedzeń Seneki na jedną poruszaną myśl (str. 230, 251, 253, 254, 258, 267, 477 i t. d. i t. d.) i uczyni o nim wzmiankę w rubrykach „Godni pedagogowie“ (594) lub „Okrucieństwem infames“ przy Neronie (602).

Wraz z ożywieniem się zajęcia literaturą starożytną w dobie stanisławowskiej przełożyli prozaiczne utwory Seneki, prałat wileński ks. Dawid Pilchowski (1771—1782) i Józef M. hr. z Tęczyna Ossoliński (ten ostatni tylko konsolacje). Mimo tego kult dla samych wybranych sentencyj trwa równomiernie, czego dowodzą zbiorki: „Orator polonus“

[1]) K. Wł. Wójcicki „Teatr starożytny w Polsce“, Warszawa 1841, t. I, str. 20, 23 i 210.

(Warszawa 1740), „Polak sensat w liście, w komplemencie polityk, humanista w dyskursie, w mowach statysta, na przykład dany młodzi“ (Lublin 1730, w 9 latach 11 edycyj), „L. Annaei Senecae flores, singulari iudicio ex operibus illius selecti“ 1761), „Epistolae selectae Ciceronis, Plinii, Bembi, et Senecae ac Sabellici nonnullae“ (1760) i Piotra J. Rydulskiego „Lectio certa prodest, Dictum Senecae pro Methodo Discendi“ etc. (Kraków 1777). Ciekawe są w tym czasie próby J. E. Minasowicza wierszowanego układu sentencyj Seneki w zbiorku „L. Annaei Senecae et Publii Syri Mimographi Singulares Sententiae metaphrasi Polonica adornatae 1745“ [1]). Są tu jednowierszowe myśli po łacinie i po polsku, ułożone według liter alfabetu, n. p.:

„A morte semper homines tantundem absumus.
Śmierć od nas, my od śmierci równośmy dalecy“,
„Ab alio exspectes, alteri quod feceris.
Spodziewaj się od kogo, coś drugiemu zrobił“ [2]).
„Pecuniae oportet imperes, non servias
Nad pieniądzmi panować masz, nie im hołdować“ [3]).

Był zresztą Minasowicz szerzycielem pamięci Seneki i w inny sposób, gdy przekładał z francuskiego „Trojanki“ Pradona, które są właściwie tylko przeróbką z „Troades“ Seneki. „Przestrogę tylko pomiiaiąc, uczynię — mówi autor w przedmowie [4]) — żem wiele pożyczył z Seneki y z Eurypidesam się nawet pożywił. Ich abrysy tak mi się piękne y żywe zdały, że zrazu niektóre z nich przełożywszy, wciągnąłem się nieznacznie y do ułożenia tey całey Tragedyi“. „Trojanki“ były grane jeszcze w r. 1679 dnia 17 stycznia w „Hotelu de Bourgogne“. Niezależnie od tego przekłada Minasowicz drugi chór z „Thyestesa“ Seneki, cytuje jego traktat „de tranquilitate animi“, powtarza i przekłada dystychem epigramat M. Sarbiewskiego „De duplici Seneca ad Paulum“, nie zapomina o nauczycielu Nerona w oryginalnym wierszu „Nero, siebie samego zaboyca y kat“ poświęca długi wiersz „Rozpaczy dumaiącey Pauliny, gdy Mąż iey Seneka na śmierć był skazany“ i kończy go następującym patetycznym zwrotem małżonki Seneki:

„Nie ulęknę się rany śmiertelney jak Dama,
Mam odważną krew, miłość pokrzepi mię sama.
Chcesz Tyranie? bydź iedno ofiara żelazem
Padła, padnie ci druga dobrowolnie razem.

---

[1]) W „Zbiorze rytmów polskich“, cz. IV, „Zebranie rytmów przez wierszopisów żyjących“, t. V, Warszawa 1756, str. 122—175.
[2]) j. w., str. 122.
[3]) j. w., str. 155.
[4]) j. w., cz. I, „Zebranie rytmów“, t. IV, Warsz. 1755, str. 50.

Tak niech chciwą krwi żądzę, śmierć nasza nasyci!
Tak z wiary dochowaney niech się łoże szczyci!
Tak która świętym węzłem nas miłość spoiła,
Spoi ściśley? gdy iedna złączy nas mogiła" [1]).

Prócz powyższych są w tej dobie jeszcze inne dość liczne ślady życia sentencyj Seneki i zajęcia się nim. Książę literatury stanisławowskiej określił w liście IV „Do Xcia Stanisława Poniatowskiego. Podróż Pańska" bardzo trafnie rolę, jaką jeszcze w tych czasach spełniały powiedzenia Seneki i mówiąc o tem wszystkiem, co ma przy sobie w podróży pan, „aby dziwił sąsiady y kray okoliczny", dodaje, że jest z nim: „Pan marszałek z podskarbim, łowczy z sekretarzem,

Z tych pierwszy naycelniejszy, od spraw pańskich walnych,
Drugi za nim od listów rekomdacyonalnych
On gruntownie posiada Polaka sensata,
A gdy pisze do mościom i pana i brata,
Wskróś polszczyznę dziurawiąc łaciną, jak ćwieki,
Bóg zapłać i Bóg day zdrów, cytuie z Seneki" [2]).

Że tak było, świadczą o tem również niektóre pomniejsze dzieła Ign. Krasickiego. Pominąwszy wzmiankę o „pełnych wdzięków Senekach" w „Odwołaniu" (satyra X, cz. II) przyznaje się autor „Bajek" do lektury „de magnitate animi" Seneki („Wiersze różne". cz. II „Do A. H. K. M. B."), trzykrotnie cytuje go w drobnym artykule p. t. „Mecenas" („Pisma różne"), między innemi „de beneficiis", a w „Rozmowach zmarłych" przeznacza rozmowę XXV na pojedynek Epikteta z Seneką, w którym moraliście stoickiemu dostają się zarzuty rozwlekłości, dworactwa, dawania pieniędzy na lichwę i t. d. Za przykład zależności myśli Krasickiego od Seneki mogą służyć „Uwagi", gdzie bardzo często powołuje się na Senekę i stoików, i tak w artykulikach p. n. „Milczenie", „Pociecha", „Waleczność", „Rozpacz", „Naśladowanie", „Cierpliwość", więcej jeszcze korzysta w ustępach „Pociecha", „Stałość", „Przyjaźń", „O cnocie", których już same tytuły naprowadzają nas na kierunek duchowego pokrewieństwa. „Nayznakomitsi pisarze nie wstydzili się z cudzego źródła czerpać" — mówi przytaczając Senekę, jak gdyby chciał określić swój stosunek do tego stoika, a usprawiedliwiwszy się tak korzysta wogóle wiele z Seneki — echa n. p. tego widoczne są i w „Panu Podstolim" — co mu nie przeszkadza nie sympatyzować z sektą stoików, czego obrazem są sarkastyczne uwagi w artykule „O szulerstwie", gdzie wspomina o komedjopisarzu Regnardzie, który w jednej z komedyj wprowadza szulera,

[1]) j. w., Cz. wtora, Warsz. 1755, str. 291.
[2]) „Satyry i listy" w wydaniu Ludwika Bernackiego, Lwów 1908, str. 199.

zgranego do szeląga i każe mu na ironję czytać Seneki o wzgardzie bogactw [1]).

Mniej śladów powiedzeń Seneki znajdujemy u Naruszewicza. Przekłada on przy swoim polskim Tacycie kilka urywków z tragedyj Seneki, a to „Śmierć Agrypiny“, „Na pochwałę ludu rzymskiego“, „Słowa Polinika“, bierze sobie motto do „Pociechy cnoty. W dzień imienin Jego Królewskiej Mości“ ze słów Seneki „*Nunqam felix, qui semper felix*“, potrąca o filozofję stoicką w odzie „Nic nadto“ (Liryki, ks. I, oda XII), z drugiej strony wybucha protestem w satyrze p. t. „Małżeństwo“: „Porzućmy tych Stoików z cnotą nazbyt ostrą: I Adama Bóg stworzył z żoną a nie z siostrą“ [2]). Zahacza Bohomolec w artykule, umieszczonym w „Monitorze“, o praecepta Seneki, tyczące się stylu, cytuje go ks. Ignacy Włodek w dziele „O naukach wyzwolonych w powszechności i szczególności“ (Rzym 1780), każe Wojciech Bogusławski w „Cudzie czyli Krakowiakach i Góralach“ (1794) studentowi wyrzucać dzieła Seneki, nazywa Kitowicz w „Opisie obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III“ minionych Polonusów „starymi Senekami i Katonami“ (w. w Tarnowie 1881, str. 70), wita cytatem z „De providentia“ ks. Józ. Olechowski dn. 16 czerwca 1787 króla Stanisława Augusta, wracającego z podróży ukraińskiej [3]), a ks. Józef Andrzej Załuski, biskup kijowski, grzmiąc w senacie 16 października 1766 r. przeciw dyssydentom, woła: „Co Seneka stary przypisał Augustowi, to Oyczyzna nasza swemu musi Oycu raczej niż Panu“ [4]); ale to będą już tak luźne kamyki, że nie powiedzą nam wiele o jednostkach, które się niemi posłużyły, chyba tylko o mechanicznem i stałem życiu myśli Seneki.

Nie byłoby całokształtu dróg, jakiemi przypominały się propagujące cnotę aforyzmy i pouczenia Seneki, gdyby się nie zwróciło uwagi na pośredni ich pochód przez dramat pseudoklasyczny do tragedji rodzimej. Od czasu, gdy Skaliger pouczył w swej poetyce, że w tragedji sentencje są „*quasi columina aut pilae quaedam universae fabricae illius* (Poet. III 96), stały się one przedmiotem pożądania, zwłaszcza, że i nasi teoretycy i praktycy, jak n. p. Czartoryski w „Pannie na wydaniu“, akcentowali, że zadaniem tragedji jest zachęcanie do cnoty i dzieł heroicznych. Występują zatem owe columina i w „Żółkiewskim“ i „Władysławie pod Warną“ i w „Cynnie czyli łaskawości Augusta“ Corneille'a w przekładzie Osiń-

---

[1]) „Dzieła. w. N. Glücksberga, Warszawa 1829, t. VI, str. 219. Stosunek Krasickiego do Seneki wymaga dokładniejszego osobnego omówienia.

[2]) Adama Naruszewicza „Wiersze różne“, wyd. Mostowskiego, Warszawa 1804, t. I, str. 50, 311, t. II, 1805, str. 441, 443, 444.

[3]) A. Małecki „Wybór mów staropolskich“, j. w., str. 168 i 170.

[4]) „Dowody Gorliwości Polskiej, O Wiare Świętą Katolicką Rzymską na Seymie Walnym Warszawskim Okazane“ 1766, B.

skiego, w „Fedrze“ Racine'a, (przedst. w r. 1822 w Warszawie), w „Antygonie“ Alfierego, granej w r. 1825, odniesie apoteozę cnota w „Glińskim“ i „Bolesławie Śmiałym“ Wężyka, ale, by móc przysądzić jakąś myśl niezależnemu oddziaływaniu Seneki na rodzimy utwór, należałoby najpierw dokładnie określić w tym względzie stosunek dramatu francuskiego, będącego dla naszego wzorem, do Seneki i następnie równie dokładnie oddzielić to, co u naszych dramaturgów jest bezwarunkowo samoistne [1]).

Mogła doba racjonalizmu kultywować morał, czy sentencje stoickie, bo środkowym punktem obu poglądów było stawianie rozumu na naczelnem miejscu, reakcja jednak duchowa i literacka musiała zaznaczyć się i w tym kierunku. To też niezwykle szczupłe są wogóle ślady Seneki w literaturze polskiej epoki romantycznej. Znamienne bardzo i typowe dla tych czasów, o ile weźmiemy pod uwagę stosunek do moralizujących teoretyków, jest wynurzenie Mickiewicza w liście do filomatów 26 października 1819 r. Skreśliwszy obraz swego duchowego splinu w warunkach kowieńskich, hipotetycznie przyjmuje rady przyjaciół jako odpowiedź na skargi: „Jeż wyszedł cicho, pożyczył z Biblioteki: Plutarcha, Montania, Seneki de Consolatione, de magnitudine animi etc. etc. i szle mnie na pociechę. Nie czytałem tych durniów, ale każą (słyszę) biedę zwyciężać; durnie powtarzam, uczyli pływać, stojąc na brzegu; czasami wleźli do małej sadzawki i radzi, że wypłynęli, piszą już teorje. Durnie po trzecie; gdyby ich kto do jeziora, naprzykład na dwa lata do Kowna rzucił, pływaliby może dłużej odemnie (wątpię), a w końcu i głupiec i filozof musi topić się. — Najlepiej nie czuć, ale nie można“ [2]). Jest to jedyna i to negatywna wzmianka o Senece u poety, który w tym samym czasie wertował *nocturna et diurna manu* Wergilego, Owidego i Horacego. Głuche milczenie wobec Seneki zajmuje również Słowacki. Gdy Kirkor mówi w „Balladynie“ o stawach Popiela, zaczerwienionych krwią niewolników, których ciałami żywią się karpie, widzimy słusznie analogję do Rzymianina Vediusa Polliona, karmiącego mureny ciałami niewolników, z traktatu Seneki „De ira“ [3]), ale ta wiadomość mogła dojść do twórcy „Króla Ducha“ tak najróżniejszemi drogami, że nie uprawni nas do żadnego wniosku. W rozwojowym pochodzie swej myśli zgłębiał Krasiński również stoicyzm

---

[1]) O roli sentencyj w pseudoklasycznym dramacie por. M. Szyjkowskiego „Dzieje nowożytnej tragedji polskiej. Typ pseudoklasyczny 1661—1831“, Kraków 1920, *passim* i Juljusza Zaleskiego „Ze studjów nad monologiem w dramacie“, *Pamiętnik Literacki*, r. XXI, Lwów 1924/5, szczególnie str. 7 i 17.

[2]) Wyd. T. Piniego i M. Reitera, t. X, str. 46.

[3]) Tad. Sinko „Hellenizm Słowackiego“, w. I, str. 65 i Juljusz Kleiner w wydaniu „Balladyny“ w *Bibl. Nar.*, Kraków 1922, str. 42, uw. do w. 72.

a nawet widział dla siebie ratunek przed życiem w użyciu stoickiej metody w r. 1836 i 1837 [1]), cóż, kiedy o jego stosunku do Seneki nie mówi nam nic, chyba wzmianka w przypisie do „Irydyona“, że Aleksjanus, syn Mammei, czytał nieustannie Senekę [2]). Istotnie ślady znikome! Jeśli dodamy, że B. Zaleski w „Duchu od stepu“ w charakterystyce starożytnego Rzymu lek dla niego znajdzie za Seneką, na któergo wskazuje, w wypruciu żył [3]), że M. Mochnacki wyrazi się ujemnie o tragedjach Seneki [4]), że Michała Wiszniewskiego uderzy malowidło pompejańskie, przedstawiające w karykaturze papugi, ciągnącej wóz, Nerona, a w koniku popędzającym, Senekę [5]), że w burbońskiem muzeum zajmie go podobizna Seneki, „w którego brzydkości dobroć i rozum się maluje“ [6]), że zacytuje Senekę i poświęci mu uwagę zestawiając z Alkuinem Emil. Rzewuski w „Studjach filozoficzno-literackich“ [7]), że dalej nie wiedzieć dlaczego ks. Al. Osiński wyrazi się o Czackim, iż „Tacyt, Salustyusz, a niekiedy i Seneka ożywiał się pod jego piórem“ [8]), że ukaże się w *Tygodniku Wileńskim* (t. III, 1817) „Oda z Seneki“, że wreszcie dwa czasopisma ówczesne wezmą sobie za motto sentencje z Seneki — *Pamiętnik Magnetyczny Wileński* (1816—18): *Multa hoc primum cognovimus seculo et multa venientis aevi populus ignota nobis sciet*, a *Dziennik Warszawski* (1825), wydawany przez Michała Podczaszyńskiego: *Otium sine litteris mors est*, oto przykładowo zobrazujemy, czem był Seneka dla tych czasów. Tylko dekoracją klasyczną. Nie usunęły apatji ku Senece i filozofji stoickiej nawet usiłowania Grodka, który jednemu z swych uczniów, filomacie Mikołajowi Malinowskiemu polecił napisać rozprawę o stoickiej filozofji, a po odczytaniu jej w nagrodę podarował autorowi trzy tomiki Sintenisa o filozofji stoickiej [9]).

Gdy w połowie XIX stulecia z powrotem kultu rozumu zapanowała proza, wzrosło większe zainteresowanie dla ścisłych myślicieli wogóle, ożywiło się też zajęcie Seneką, szczególnie we Francji. Spółczesny pisarz tu i ówdzie wybrawszy jakąś myśl Seneki z pod tylowiecznego pyłu, spostrzegał głębię powiedzenia i dzisiejszość poglądu. Mógł poprzednio Kant obrać sobie godło z Seneki w kwestji niepodległości myślenia, podo-

---

[1]) Por. Jul. Kleinera „Zygmunt Krasiński. Dzieje myśli“, Lwów 1902, t. I, str. 293.
[2]) W wyd. *Bibl. Nar.*, str. 196.
[3]) Ust. XIII.
[4]) „O literaturze polskiej w wieku XIX“, wyd. Arcta b. r., str. 199.
[5]) „Podróż do Włoch, Sycylji i Malty“, w. II, t. II, Warsz. 1851, str. 207.
[6]) j. w., str. 305.
[7]) Warszawa 1847, str. 124 i 125, por. też str. 63, 223 uw.
[8]) „O życiu i pismach Tadeusza Czackiego“. Wydanie wtóre, Kraków 1851, str. 87.
[9]) Mikołaja Malinowskiego „Księga wspomnień“, wyd. J. Tretiak, Kraków, 1907, str. 572.

bało się Schopenhauerowi powiedzenie „Człowiek gubi człowieka z upodobą" (Ep. ad Luc. CIII), mógł teraz dyktator Francji Gambetta wyjść od Seneki, by uważać go za stopień tego poznania, którego dalszemi ogniwami byli Montaigne i Rabelais. Fridtjof Nansen, dokonawszy podróży polarnych i ująwszy wyniki ich w wielkiem trzytomowem dziele, za motto wybrał sobie znaną myśl Seneki z „Medei", że nadejdzie czas, gdy ostatniemi krańcami ziemi nie będzie Thule. Niscon Watterman w bardzo rozpowszechnionej książeczce „Jakim chłopiec być powinien" stawia młodzieży przed oczy szereg myśli Seneki, wśród nich tak głębokie, jak np.: „Podziwiaj tych, którzy podejmują wielkie przedsięwzięcia, nawet wtedy, gdy one się nie udały [1]). Jeden z największych duchów Francji, niedawno zmarły wielki astronom Kamil Flammarion, odda hołd filozofowi stoickiemu, gdy w „Uranii" w fantastycznej rozmowie z mieszkańcem Marsa powoła się w obronie ziemi wśród innych wielkości na Senekę [2]), podobnie A. France w „Buncie aniołów" [3]) i wielu innych powieściach zacytuje wprost jego myśli. I u nas pojedyncze dicta lub sentencje wprost o charakterze dekoracyjnym błąkają się wśród najwybitniejszych przedstawicieli piśmiennictwa. J. I. Kraszewski, co to przeorał wszystkie kierunki i poglądy, przytaczał Senekę bardzo często, np. w „Nowych studjach literackich" [4]), „Obrazach z życia i podróży" [5]), lub w „Dziecięciu Starego Miasta" [6]), podobnie Karol Libelt cytuje go w artykule „Towarzystwa naukowe" [7]), Juljan Klaczko w „Wieczorach florenckich" [8]), Marjan Gawalewicz w powieści p. t.: „Warszawa" [9]), Eliza Orzeszkowa w „Mirtali" [10]), Henryk Sienkiewicz w artykule „Książki i ludzie", gdzie omawiając jedną z powieści France'a nawet poświęci uwagę korespondencji Seneki z św. Pawłem [11]), lub w powieściach p. t. „Legjony" [12]) i „Krzyżacy" [13]). Naturalnie są to tylko przykłady, bo niepodobieństwem poznać drogę każdego żyjącego po dziś dzień zdania nauczyciela Nerona, jak również trudno skonstatować, czy dana sentencja dostała się do odnośnego pisarza bezpośrednio, czy też za pośrednictwem jakiegoś ekscerptu lub innego autora.

---

1) W przekładzie polskim, Kraków 1913, str. 54.
2) Przekł. St. Kramsztyka, w. II, Warsz. 1898, str. 178.
3) Przekł. J. Mareschowej, Warsz. 1922, str. 52, 194, 258.
4) T. I, Warsz. 1842, str. 6, 7, 107, t. II, str. 84.
5) Serja II, Wilno 1842, str. 170.
6) Wyd. *Bibl. Nar.*, str. 114.
7) Niwa, r. III, t. VI, Warsz. 1875, str. 466 i 467.
8) Wyd. Tarnowskiego z r. 1917, str. 9.
9) Lwów 1920, t. II, str. 66.
10) Wydanie nowe, 1903, str. 61.
11) W zbiorze „Dwie łąki", Pisma XXXV, Kraków, Gebethner, str. 157 i n.
12) Str. 71.
13) Wyd. w pięćsetną rocznicę Grunwaldu, t. I, str. 172.

Gdzieniegdzie w wątku powieściowym, czy anegdotycznym, zjawia się Seneka jako personifikacja, bądź nudzącego morału, bądź poważnej filozofji, czy nauki wogóle, jako motyw uwypuklający nastrój lub ścisłość wyrażonego poglądu. W tym charakterze, *exempli gratia*, nadaje Z. Kaczkowski przydomek Seneki Giembutowiczowi w „Murdeljonie", wkłada to nazwisko K. Gliński w powieści „Bonawentura Dzierdziejewski" w usta starosty Śniatyńskiego, używa go Włodzimierz Zagórski (Chochlik) w „Humoreskach", Adolf Nowaczyński w „Nowych Atenach", Lucjan Rydel w „Panu Twardowskim", a Bolesław Prus w „Pałacu i ruderze".

Ale nietylko literatura piękna jest terenem, na którym autor traktatów filozoficzno-moralnych mimo 18 wieków od swojej śmierci żyje nadal w swych powiedzeniach. Powołuje się nań nauka, gdy przedstawia pewną gałąź umiejętności w historycznym rozwoju, przytoczy go i niejeden artykuł dziennikarski, gdy życie zawoła o przeciwstawienie dwu pojęć: „dziś i ongiś". Aleksander Tyszyński w „Amerykance w Polsce" przytacza Oktawję Seneki, dowodząc, że autoportret nie jest nowością w literaturze, powołuje się na jego pedagogiczną myśl Antoni Danysz w studjum „Jan Amos Komeński w Polsce" [1]), czerpie zeń dowody Fr. Nagorzański w rozprawie „Gusła i czary w literaturze greckiej i rzymskiej" [2]), zestawia ubocznie J. Ujejski stoicki pogląd Seneki na zbrodnię z chrześcijańskim [3]). Ze szpalt efemeryd, jakiemi są numery dzienników, przemówi Seneka przy rozpatrywaniu takich okoliczności, jak „Prawdopodobne skutki powojennego kryzysu dla naszego życia towarzyskiego i rodzinnego" (Korwin Milewski w *Dzienniku Poznańskim* 31/III 1923), irracjonalność wojny (*Nowa Reforma* 1917, nr. 324), niezgoda zasad z czynami (*Ilustrowany Kurjer Codzienny*, 1922, nr. 51), żydzi w starożytności (*Rzeczpospolita* 1922, nr. 178), lub jak *deus ex machina* zabłyśnie wspaniałym zwrotem: *sapiens scit causas non fata* (L. Belmont „Trzy odczyty" *Książka* 1909, str. 319). Gdy nad mogiłą wielkiego uczonego, prof. A. St. Miodońskiego, jako wspomnienia pośmiertne ukazały się dwa głosy T. Sinki i W. Kozłowskiego, obaześrodkują wielkość zmarłego w cytatach Seneki [4]). Prawda, pisali to dwaj klasyczni filologowie o klasycznym filologu. Zresztą i Kochanowski pocieszał się konsolocjami ad Helviam, ad Marciam i ad Polybium.

Żywiej, aniżeli takie luźne gnomy, mogą dziś przypomnieć wzniosłą postać filozofa stoickiego powieści osnute na tle dawnych czasów rzymskich, w których Seneka występuje

[1]) „Studja z dziejów wychowania w Polsce", Kraków 1921, str. 296.
[2]) *Sprawozdanie Dyrekcji gimnazjum V* we Lwowie, 1908, str. 39, 40, 41, 42, 44.
[3]) „Antoni Malczewski", Warsz. 449.
[4]) „Eos" 1913, str. 125 i 128.

jako *persona agens.* Odtworzył Teodor Jeske Choiński w „Gasnącem słońcu“ szlachetną postać jednego z wyznawców stoa, apoteozę wprost wystawiła stoikowi Muzonjuszowi Rufusowi Eliza Orzeszkowa w „Mirtali“, rozgrywającej się za czasów Wespazjana, samemu atoli Senece poświęcił baczną uwagę i sporo kart J. I. Kraszewski w powieści p. t. „Caprea i Roma“. Tu naprawdę jest Seneka osobą działającą i przykuwającą uwagę, zwłaszcza w przepięknie odtworzonej śmierci starca. W ogólnej charakterystyce poszedł Kraszewski za powszechnemi mniemaniami, mówi więc o zetknięciu się Seneki z chrześcijaństwem, widzi dysharmonję między jego życiem a słowem w tem np., że Seneka pomaga cezarowi w miłostkach, wkońcu przyjmuje, że dwóch ludzi siedziało w Senece i że wpływ chrześcijan zmienił go pod koniec życia. Z bardzo wielu sentencyj Seneki, wprowadzonych tu a mających postać tę charakteryzować, warto przytoczyć np. takie powiedzenie: „Słowo, mówi Seneka, mądrem być powinno, żywot być musi, jakim go stworzy natura“ [1]). Seneka „uniewinnia — mówi gdzieindziej Kraszewski — matkobójcę, a jeśli nie pomaga wychowańcowi, to go nie wstrzymuje, gotów jest nawet oczyścić go z najstraszniejszej, jaką świat widział zbrodni“ [2]). Przy końcu powieści przecież rehabilituje tę figurę swojej osnowy w słowach: „przy śmierci dowiódł, że miał dość jeszcze hartu duszy, by się nie ulęknąć zgonu“ [3]). Druga powieść Kraszewskiego z czasów rzymskich „Rzym za Nerona“ ma formę listów Juljusza Flawjusza do Kajusa Marka; Seneka więc spogląda przez nie tylko pośrednio, zresztą Kraszewski nie zboczył w niczem od swego poglądu, jaki wyraził o autorze „Listów do Lucycjusza“ w „Caprei i Romie“. Dość blado wypadł Seneka w „Quo vadis?“ H. Sienkiewicza. Podobnie jak Ernst Eckstein w „Neronie“, tak i Sienkiewicz dał naogół wyraz przeciętnym sądom, wprowadził kilka cytatów Seneki, np. o kobietach, śmierci, przedstawił osobiste bogactwo nauczyciela Nerona, jego wiarę w sny, zgryźliwość, wyrażającą stan chorej duszy, napomknął o nudzie, jaką wywierały traktaty moralne na Petronjuszu, o niewdzięczności ucznia, ale w rzeczywistości usunął tę postać w cień. Artystyczny obrazek prawdziwie pięknej śmierci, jaki dał Kraszewski w stosunku do Seneki, autor Trylogji przeniósł na Petronjusza, nadając jej innego zabarwienia.

Niemniej przypominają myśl Seneki naukowe prace, poświęcone temu filozofowi lub sprawom z nim związanym. To, co o nim napisali zagranicą C. Martha, G. Boissier i G. Misch w „Historji autobiografji“, stało się własnością wykształconego

---

[1]) J. I. Kraszewski „Wybór pism“, oddział IV, ze wstępem Tadeusza Korzona, Warsz. 1887, str. 233.

[2]) j. w., str. 254.

[3]) Tamże, str. 282.

ogółu. U nas J. Szujski w „Rysie dziejów piśmiennictwa niechrześcijańskiego“ poświęcił Senece zaledwie skąpą wzmiankę, dokładny natomiast wizerunek syntetyczny odtworzył już w r. 1860 Kazimierz Kaszewski w rozprawie „L. A. Seneka“. Z wielu jego ciekawych sądów na podkreślenie zasługuje podniesienie uczuć humanitarnych Seneki w stosunku do całej ludzkości i zaakcentowanie pokrewieństwa jego morału z chrześcijańskiemi poglądami:

„Seneka — czytamy — z rozpaczą poszukujący środków na swoje społeczeństwo, nie już jako na Rzymian, ale jako na ludzi wogóle, zbliżył się wysileniem umysłu do praw ogólnie ludzkich, a przez nie do serca wszystkich miejsc i czasów. Każda podobna prawda niezawodnie znajdzie sprawdzenie w chrześcijaństwie, nie dziw więc, że większa część moralności Seneki zdaje się być wyjątkiem filozofji chrześcijańskiej. Seneka, ponieważ mieszkał w Rzymie i na dworze cezarów, zachował przeto miano filozofa; gdyby oprócz namaszczenia Bożego namaszczono go jeszcze olejem chrztu, zostałby był Ojcem Kościoła“ [1]).

W późniejszym czasie naukową stroną filozofji Seneki zajmował się Bron. Kruczkiewicz (*R. Wydz. filol. Akad. Krak.* (1875, t. III, str. 99) i Kaz. Morawski, o „Zasadach pedagogicznych L. A. Seneki“ pisał T. Szafran, z katedr uniwersytetów polskich wykładali o życiu i dziełach Seneki profesorowie O. St. Pawlicki i K. Morawski w Krakowie, a Kruczkiewicz we Lwowie. Przepolszczenia dostąpiły tylko urywki, czy to będą aforyzmy (np. w *Dzienniku Poznańskim* 1896, nr. 197, str. 4), czy poszczególne listy do Lucyljusza, jak przekład listu 4 i 32 przez St. Wierzbickiego i J. Żuławskiego w zbiorku p. t. „Bajka o człowieku szczęśliwym“. Ostatnim objawem takiej pracy — to przekład „Listów moralnych do Lucyljusza“ w wyborze i w całości „Księgi o sposobach na przypadki“, dokonany bardzo starannie przez Miecz. Olszowskiego i poprzedzony wstępem, w którym tłumacz słusznie podnosi, że czystość nauki Seneki „stanowi nieśmiertelną praktyczną wartość filozofji Seneki, czyni ją przedziwnie plennem ziarnem dla każdego, kto tylko je w duszę rzucić sobie pozwoli“ [2]). Że nawet dziś lektura Seneki może dostarczyć ożywczych źródeł do rozmyślań, świadczą wprost entuzjastyczne głosy, które powitały ową pracę. „Dla Seneki i wśród nas jest miejsce poczestne, mimo przedziału wieków“ — kończy swoją recenzję wybitny publicysta Z. Dębicki w *Kurjerze Warszawskim* (1922, nr. 82 z 29/III), a wtórują mu głosy w *Przeglądzie Pedagogicznym* (1922, z. 1), *Kurjerze Polskim* (1922, nr. 89 z 31/III), czy *Kurjerze Płockim* (1922, nr. 78 z 5/IV). Niemniej całkowity przekład, tak utworów prozaicznych, jakoteż tragedyj, Seneki jest nadal naglącym postulatem.

---

[1]) Całkowity przedruk tej rozprawy podała „Złota Przędza“ Chmielowskiego, Warsz. 1886; podany cytat na str. 951, t. III.

[2]) Str. 16 przedmowy. Przekład został wydany przez „Książnicę“, Lwów, Warszawa 1922.

A życie zawoła nieraz i dziś jeszcze niejedną sentencją Seneki, nieraz wskrzesi go z niepamięci. Odegrają jego dramaty, jak np. „Tyestesa“ w r. 1912 „Miłośnicy dramatu klasycznego“ w Krakowie, każą uczniowi napisać zadanie na temat *Non accepimus brevem vitam, sed facimus*, poleci M. W. R. i O. P. w klasycznych gimnazjach jako lekturę uzupełniającą wypisy z Seneki, wygłosi się nawet na prowincji wykład na temat „Chrześcijańskie myśli w dziełach filozofa Seneki“ (dr. Kukliński w r. 1912 w Mielcu); „dzieciom niżej lat 10“ aforyzmy jego przedstawi „książka do czytania“, informując maleństwa, które w to muszą uwierzyć, że Senekat o filozof grecki [1]). Niepiśmienny chłop ruski dziś jeszcze użyje niemal narodowego już przysłowia „Kazau Staryj Seneka, Trymajsia zdałeka“, a na mieszkańca Warszawy, przechadzającego się w Łazienkach, spojrzy posąg Seneki, dłuta Tomasza Rhigiego [2]).

Powiedział Krasiński w jednym z listów do ojca, że nasza literatura „wyarlekiniona“, „z konceptów włoskich, z maksym Cycerona, z wierszyków francuskich“ [3]). Naturalnie musimy uznać sąd taki za wysoce krzywdzący, podyktowany chwilowym pesymistycznym nastrojem, ale jeśli na dnie każdego niemal poglądu przyjmujemy część prawdy, to będzie ona leżała zapewne w trafnem określeniu właściwego ongiś polskiemu duchowi upodobania do zwięzłych powiedzeń, eklektyzmu, przysięgi *in verba magistri*. Takim nauczycielem, jeśli weźmiemy pod uwagę piśmiennictwo polskie do końca XVIII wieku, był też, ale nie wyłącznie, Seneka przez swe sentencje. Gdy myśl polska zaczęła się coraz bardziej usamodzielniać, względnie zwracać się w inną stronę, przestał filozof stoik być tematem zagadnienia w literaturze polskiej, ale w duchowem życiu i nauce ma swe prawa nadal.

Tadeusz Eustachiewicz.

Antoni Malczewski jako tłumacz Lessinga.

August Bielowski, wydając we Lwowie w r. 1838 „wydanie poprawne“ „Marji“, dołączył do niej — obok życiorysu poety i notat, odnoszących się do tła historycznego poematu — „drobne pisma Antoniego Malczeskiego“: „Podróż na górę białą (Mont-Blanc), opisaną w liście do profesora Picteta“, „Ifigenję czyli skutki niewierności“, „Athenais“, „Podróż“, tu-

[1]) H. Wernic „Druga książka do czytania dla dzieci do lat 10“, wyd. VII, M. Arct 1907, str. 106; osobny ustęp 83 „Seneka“.

[2]) Por. Aleksandra Kraushara „Posąg Szekspira i dramaturgów klasycznych“ *Tygodnik Ilustrowany* 1921, nr. 36, str. 575 i n., tudzież S. T. „Posągi w amfiteatrze w Łazienkach“, *Przegląd Warszawski* 1921, nr. 2.

[3]) List ogłoszony przez prof. Kallenbacha w drugim tomie monografji o Krasińskim, str. 290—297.

dzież wiersze: „Do Julji“ i „Ucinek Do Piotra i Pawła“. Bielowski przedrukował owe powiastki i wiersze z „Rozmaitości“ lwowskich z lat 1820 i 1821, w których figurowały bądź to podpisane pełnem nazwiskiem poety („Podróż“ — nr. 33 z 20 marca 1821), bądź też oznaczone jeno początkowemi literami imienia i nazwiska: Ant. Mal...i („Ucinek. Do Piotra i Pawła“ — nr. 42 z 10 kwietnia 1821), względnie: Ant. Mal...ski („Do Julji“ — nr. 63 z 29 maja 1821). Bielowski, zasugerowany jak gdyby jednym pełnym podpisem poety, przypisał mu i resztę utworów, podpisanych podobnie. Jako człowiek blisko stojący redakcji „Rozmaitości“ i długoletni ich współpracownik, mógł mieć zresztą pewne dane co do autorstwa Malczewskiego. We wstępie do cytowanego wydania mówił Bielowski w ten sposób o swem „odkryciu“: „W latach 1820 i 1821 pokazało się w jednem piśmie polskiem kilka powiastek prozą tudzież drobnych wierszów jego, które do lat najwcześniejszych jego pisarskiego zawodu odnieść można. Umieszczamy je jako pierwiastkowe płody wielkiego pisarza, mogące wyjaśnić kolej, jaką umysł jego przechodził i wykazać trudności, jakie pokonać musiał nim zajął stopień swojej najwyższej uprawy“ (l. c. str. 9). W wydaniu następnem „Marji“ z r. 1843 Bielowski powtórzył słowa powyższe, dodając tym razem, że czasopismem, w którem utwory owe odkrył, były „Rozmaitości“ lwowskie. W „Przedmowie“ do drugiego wydania Bielowski podkreślił jak gdyby autentyczność ogłoszonych przez siebie wierszy. Pisze bowiem: „Ograniczamy się... w niniejszem wydaniu na... tych pismach, któreśmy już dawniej... jako rzucające światło na młodocianą uprawę samego pisarza za stosowne do umieszczenia uznali, albowiem wszelkie inne dodatki jakie się nam dotychczas pod rękę nawinęły, częścią przypisywane mu są fałszywie, częścią też niemające żadnej wartości i tylko powiększyłyby niepotrzebnie objętość książki“ (str. 4).

Niepopartą właściwie żadnym dowodem — poza powagą nazwiska wydawcy — opinję Bielowskiego przyjęli następnie późniejsi wydawcy i biografowie Malczewskiego. Dopiero Józ. Ujejski w monografji swej o Malczewskim wyraził pewne wątpliwości co do autorstwa przysądzonych poecie powiastek. (Ujejski: „Antoni Malczewski“, Warszawa 1921 str. 429—431). Józ. Ujejski zwraca mianowicie uwagę, iż nazwisko Malczewski nie jest wcale rzadkie w Polsce i przytacza nawet imiennika poety, ks. Antoniego Malczewskiego, autora „Homilii na całoroczne niedziele i święta“, (Lwów 1838), przypuszczając, że w nim szukać należy autora utworów z „Rozmaitości“. Wystąpił przeciwko temu Dr. E. Kucharski w recenzji wspomnianej monografji, („Pamiętnik Literacki“, rocznik XX, 1923, str. 295), broniąc autorstwa Malczewskiego. Dr. Kucharski opiera się przytem z jednej strony na wiarygodności opinji Bielowskiego,

z drugiej zaś na analizie powiastek, które okazują pewne cechy, znamienne dla późniejszej twórczości autora „Marji“.

Nie przesądzając, dla braku jakichkolwiek dowodów za i przeciw, kwestji autorstwa owych wierszy, chciałbym zwrócić uwagę na to, iż z pośród nich „Ucinek. Do Piotra i Pawła“, ten „wcale nawet dowcipny koncept“, jak go nazywa Józ. Ujejski, nie jest bynajmniej konceptem — Malczewskiego. Jest to przekład, i to nader wierny, niemal dosłowny, jednej z t. zw. „Sinngedichte (XLVI) Lessinga. Zmienione są tyko imiona osób. W miejsce Chloi, Piotra i Pawła w oryginale niemieckim występują: Dorynda, Trill i Troll. Odpowiednio do tego zmieniony jest też tytuł wiersza: „Auf Trill und Troll“, Jak bardzo przekład polski zbliżony jest do swego pierwowzoru, okaże zestawienie obu wierszy.

UCINEK.

Do Piotra i Pawła.

Komu zazdrościć Pawle, czyli Piotrze tobie?
Całujesz obraz Chloi, a Piotr ją w osobie;
Chcecie, abym wam szczerze wyjawił me zdanie?
Obydwa całujecie, ale — malowanie.

Auf Trill und Troll.

Ob Trill mehr, oder Troll mehr zu beneiden ist,
Trill, der Dorindens Bild, Troll, der Dorinden küsst;
Das möcht' ich wohl entschieden wissen,
Da beide sie gemalt nur küssen.

Do wiersza tego dołączył Lessing rodzaj dopowiedzenia — dwuwiersz, zawierający drugą dowcipną pointę.

Entscheidung des Vorigen.

Ich denke, Trill ist noch am besten dran,
Weil ihn das Bild nicht wieder küssen kann.

Tłumacz polski zaniechał przekładania owego dodatku, nie wyzyskał też gry imion, jaka zachodzi u Lessinga (Trill-Troll). Natomiast wskutek zmiany formy opowiadania, jaką widzimy w „Sinngedichte“, na słowa, zwracane bezpośrednio do aktorów owej sceny, wiersz zyskał na plastyczności. Przesunięcie słowa, na którem spoczywa pointa humoreski — „malowanie“ — ze środka wiersza (jak w oryginale niemieckim) na jego koniec, przez nacisk, właściwy końcowemu wyrazowi wiersza, potęguje wrażenie komizmu.

Lecz są to jedynie drobne zmiany. I ta właśnie bliskość obu wierszy zdaje się przemawiać za tem, iż tłumacz polski wzorował się bezpośrednio na oryginale niemieckim a nie na jakimś wcześniejszym jego pierwowzorze. W wierszu Lessinga jest bowiem coś francuskiego ducha i smaku, coś, co

pozwala przypuszczać, iż kto wie, czy nie dałoby się odszukać w epigramatycznej literaturze francuskiej XVIII wieku, lub też wcześniejszej renesansowej, czy nawet może klasycznej jakichś pierwowzorów dla jego fraszki.

Badania takie wykraczają oczywiście poza ramy niniejszej notatki. Celem jej było wskazanie, iż jeżeli istotnie Malczewski jest autorem wiersza „Do Piotra i Pawła" — na co jak dotychczas brak właściwie ostatecznych dowodów — to w takim razie romantyczny twórca „Marji" byłby zarazem przygodnym tłumaczem niemieckiego klasyka.

Józef Mayer.

Z historji równouprawnienia żydów w powieści polskiej.

— Ach! czemuż nie jestem Żydem!

Tak westchnął pewnego razu Edmund hr. Tęczyński, zachwycony dobrocią i wdziękami uroczej Siory[1]). Z tego zachwytu wytworzyły się prawdziwe „pożary miłości", tem — zdawało się — groźniejsze, że i Siora „w pierwszym momencie" podzieliła żal Tęczyńskiego. Pożary te wszelako niebawem zostały stłumione: serce Siory było już oddane Lejbie, a Lejbe był przyjacielem Tęczyńskiego; niemałą zresztą widocznie racją gaszącą było to właśnie, że Tęczyński... nie był żydem. Nie wynikł stąd żaden dramat: Tęczyński nietylko swoją „gwałtowną miłość" zwalczył, ale jeszcze urządził dla Lejby i Siory w swoim zamku ucztę weselną i koszernem winem wychylił zdrowie nowożeńców[2]). Odbyło się to ku zgorszeniu jedynie Mademoiselle Dufard, która już przedtem zauważyła o domu Tęczyńskich[3]):

— *Notre maison deviendra une vraie synagogue.*

Oburzył się tem też niewątpliwie pan Fadowicz, który już poprzednio dziwił się[4]):

— *Comment peut-on être Juif?*

Tak się kończyła idealistyczna powieść, poświęcona sprawie „oświecenia i szczęścia Starozakonnych Polaków"[5]).

Kwestja jednak żydowska, raz poruszona, nie zatrzymała się na tym punkcie ani w życiu, ani w literaturze. Zaczęło się zresztą o tej kwestji szerzej mówić już na kilkanaście lat przed książką Niemcewicza: od samych początków Księstwa War-

---

[1]) J. U. N[iemcewicz]: *Leybe i Siora czyli Listy dwoch kochanków*, Warszawa, 1821, t. II, s. 86.

[2]) II, s. 160.

[3]) II, s. 122.

[4]) II, s. 129.

[5]) II, s. 168.

szawskiego — kiedy to rozległy się pierwsze głosy o potrzebie zupełnego zrównania żydów w prawach i obowiązkach z resztą obywateli państwa, a równocześnie w młodej armji polskiej odznaczyło się kilku żydów (z bohaterskim Berkiem Joselowiczem na czele), którzy z własnej woli zaciągnęli się do wojska — jeszcze przed dekretem konskrypcyjnym z d. 9 maja 1808 r.[1]). „Polak starozakonny" (chociaż nazwy tej jeszcze nie używano) stał się ulubioną figurą okolicznościowych wodewilów patrjotycznych. W „komedjo-operze" np. Dmuszewskiego *Pożegnanie* (1808) występował „Mosiek liwerant" i śpiewał:[2])

Słyszałem z niemałym strachem,
Wyznać muszę szczerze,
Że wszyscy jednym zamachem
Mają być żołnierze.
Panicz pójdzie pod karabin,
Żyd nie będzie frantem,
Nie wiele dziś znaczy rabin,
Wolę być szerżantem.

Jak widzimy, tendencja obywatelska nie przeszkadzała obserwacji komicznych rysów charakterystycznych. — Element charakterystyczny rozrastał się nawet czasem z krzywdą tendencji. Trudno np. za bardzo budującą uważać śpiewkę tegoż Dmuszewskiego z innego wodewilu (*Okopy na Pradze*), w której żyd tak deklaruje swoją gorliwość dla sprawy zagrożonej ojczyzny:

Z biednym czy chłopem czy żydkiem
Podzielę się każdym dydkiem,
Z Grenadjerem lub Huzarem
Dzielę się każdym talarem,
Z mężnym jakim Porucznikiem
Podzielę się dukacikiem,
A z Wielmożnym Jenerałem
Workiem całem, workiem całem[3]).

Cały zato poważny wykład o stosunku żydów do Polski wplótł Al. Żółkowski do swojej sztuki *Wkroczenie do Litwy* (1812). Występuje tam bardzo godny arendarz Mojżesz, który, znalazłszy się wśród Polaków, oczekujących w pogranicznem mieście nadejścia wojsk polskich i francuskich, tak tłumaczy zdziwionym cokolwiek towarzyszom tę swoją obecność:

— Czyliż ja nie na ziemi polskiej urodziłem się, czyliż nas wygnańców z własnego kraju Polacy nie przyjęli i gościnnością wspaniałą nie obdarzyli? — My Abrahama dzieci umiemy być wdzięcznemi, nie różniemy się sercem od prawdziwych Polaków, my tylko różniemy się wyznaniem, które nikomu nie szkodzi.

---

[1]) Szym. Askenazy: *Z dziejów żydów polskich w dobie Księstwa Warszawskiego* (w *Kwartalniku poświęconym badaniu przeszłości żydów w Polsce*, 1912, zesz. 1, s. 11 i nast.)

[2]) L. A. Dmuszewski: *Dzieła dramatyczne*, Wrocław, 1821, t. IV, s. 135.

[3]) L. c., t. IV, s. 85.

Tyrada ta wzrusza obecnego hrabiego Prawomira, ale „stary fanfaron“ Żyleciński ma niejakie wątpliwości:

— Przyznasz jednak, że nie wszyscy bracia twoi tak pięknie myślą i że wielu jest między wami, co szkatułę mają za Ojczyznę, a dukaty za swych współrodaków i że to im wszystko jedno, czy w jakim kraju ci lub owi panują, byleby się wam dobrze działo.

Szlachetny Mojżesz nie pozostaje dłużnym w odpowiedzi:

— A gdzież niema złych Panie, Dobr., lecz czyż błędność kilkunastu może przynosić zakał całemu pokoleniu. — Mylisz się Pan Dobr., za pozwoleniem, jeśli mniemasz, że nam to wszystko jedno ktokolwiek w tym kraju panuje. Nie, Panie, my chcemy, żeby tylko Polacy polską rządzili ziemią i w nas swych młodszych uznawali braci [1]).

W końcu sceny już nietylko Prawomir, ale i „stary fanfaron“ ściskają prawicę Mojżesza. Poczciwość tendencji tem szczególniejszej uwagi godna, że — jak dziś dobrze wiemy [2]) — sympatje masy żydowskiej w r. 1812 bynajmniej nie były po stronie polskiej i napoleońskiej, ale przeciwnie — żydzi w tych czasach wybitnie zaznaczyli się w służbie szpiegowskiej rosyjskiej [3]), a „żydów oświeconych, w pojęciu dzisiejszem, czujących i czyniących po polsku, na sposób chociażby owoczesnych żydów francuskich, ze świecąby wtedy szukać po całym kraju“ [4]).

Nie przestawała kwestja żydowska żywo zajmować umysłów i w latach Królestwa kongresowego. Spotkamy się z nią w licznych broszurach i artykułach czasopism. Słyszy się wtedy na ten temat opinje najrozmaitsze. Nie potrafili żydzi pozyskać sympatji Staszica. Z ciepłem natomiast przemówił o nich Walerjan Łukasiński (1818): nie zamykając oczu na wady żydowskie, tłumaczył je jednak warunkami historycznemi i konkludował, że między ludnością polską a żydowską „pokrewieństwo, przyjaźń i zespolenie duchowe należy... wytworzyć“ [5]). — Zajmowali się sprawą żydowską nawet studenci wileńscy, przeniknięci społecznym duchem filomackim. Wiemy z *Archiwum Filomatów*, że 18. I. 1820 r. czytał na posiedzeniu rozprawę *O żydach* filareta Z. Staniewicz, a 23. IV. tego samego roku znowu „czytał o żydach“ Kazimierz Piasecki. — W literaturze pojawiają się w dalszym ciągu sympatyczne postacie żydowskie,

---

[1]) Al. Żołkowski: *Wkroczenie do Litwy*, komedjo-opera w jednym akcie, ...pierwszy raz na Teatrze Warszawskim wystawiona d. 19 lipca 1812 r. s. 45—47.

[2]) D. Kandel: *Żydzi w roku 1812* (w *Bibljotece Warszawskiej*, 1910, z. 4).

[3]) Wyjątkową z tych czasów sztukę o żydzie, a pozbawioną judofilskiej tendencji wspomina K. Skibiński w *Pamiętnikach aktora* (wyd. M. Rulikowskiego, Warszawa, 1912, s. 89—90): był to *Żyd dzierżawca włości*; grano go z wielkiem powodzeniem w Wilnie w r. 1814.

[4]) Sz. Askenazy, l. c., s. 9.

[5]) Sz. Askenazy: *Łukasiński*, Warszawa, 1908, t. I, s. 40—52, 337 i nast.

jak np. w *Le Juif Abraham* w zbiorku *Trois nouvelles* Nakwaskiej [1]).

Że myśl społeczno-reformatorska nie zabijała zdolności obserwowania, tego dowód mamy np. w powieści Jaraczewskiej *Pierwsza młodość — pierwsze uczucia*, gdzie znajdujemy taki realistyczny widoczek karczmy żydowskiej: [2])

Na ławce przy piecu i za piecem zbierały się w różne grupy z orjentalnemi twarzami małe żydziątka; szwargotali z sobą, wskazując palcem na przybyłych i śledziły ich postępki z nieufnością, właściwą uciskowi i wypływającemu z niego szachrajstwu...

Dalej stała szafa, małą ballustradą otoczona, różnemi blaszanemi miarami napełniona, za którą widać było na łóżku wysokie pstre żydowskie bety. Szynkowała tam arendarka wódkę, nieznacznie kredą na szafie przypisując do wyszynkowanych kwaterek te, które jej w beczce wyschły. W drugim kącie stary żyd z siwą brodą w śmiertelnej koszuli, z dużą przed sobą książką, przy małej świeczce odprawował, kiwając się, wieczorne modlitwy. Przy nim stara schylona żydówka świece łojowe maczała...

Francuz Monvel, patrząc na ten widok, przypomina sobie dekorację jaskini łotrów, którą widział w operze, i wszystkie niepochlebne zdania, które słyszał o Polsce.

Niemcewicz wystudjował świat żydowski gruntowniej od innych współczesnych, głębiej też weń przeniknął i dał w *Lejbie i Siorze* najrozleglejszy na długie lata po polsku jego obraz. Tendencja jego dzieła była dwojaka: chodziło mu naprzód o podniesienie masy żydowskiej pod względem moralnym, kulturalnym i oświatowym, a następnie o równouprawnienie obywatelskie inteligencji (jakbyśmy po dzisiejszemu powiedzieli) z tych mas się wyłaniającej. Ta druga dążność była nowsza i oryginalniejsza; prekursorski jej walor ocenimy, uprzytomniając sobie, że inteligencji żydowskiej o tym typie, co niemcewiczowski Lejbe, była w tych czasach ledwo maleńka garstka, złożona głównie z byłych żołnierzy legjonowych i Księstwa Warszawskiego i z członków niektórych najbogatszych rodzin żydowskich Warszawy [3]). Śmiałość zaś tej dążności była w tem, że nie chodziło tu tylko o równouprawnienie społeczno-polityczne, ale także o towarzyskie i nawet, jak widzieliśmy, uczuciowe. Posunięcie w stosunku do niedawnych czasów bardzo duże.

Pozostawał do zrobienia jeszcze tylko jeden krok: upomnieć się dla żydów o równouprawnienie rodzinne. Kto ten krok zrobi i kiedy? Nie odpowiadają na to pytanie dotychczasowe zarysy dziejów problemu żydowskiego w literaturze polskiej (łącznie z najobszerniejszą, ale bezplanową i powierzchowną pracą

---

[1]) M. Szyjkowski: *„Génie du christianisme" a prądy umysłowe w Polsce porozbiorowej*, Lwów, 1908, s. 177.

[2]) [E. Jaraczewska]: *Pierwsza młodość — pierwsze uczucia*, Warszawa, 1829, t. III, s. 93—94.

[3]) D. Kandel: *Żydzi w dobie utworzenia Królestwa kongresowego* (w *Kwartalniku, pośw. bad. przeszł. żyd. w Pol.*, 1912, zesz. 1, s. 108).

T. J.-Choińskiego[1]). A przecież dla historji motywów społecznych w tej literaturze (historji, którą kiedyś wypadałoby napisać) kwestja to nie bez znaczenia.

Otóż kontynuatorem Niemcewicza, wysnuwającym konsekwencje z jego założeń, stanie się zapomniany dziś częściowo pisarz w zapomnianym zupełnie utworze, a będzie to miało miejsce w niecały dziesiątek lat po ukazaniu się *Lejby i Siory*.

Utwór, o którym mowa, to krótka „powieść“ (raczej: nowela) pod tyt.: *Romans w romansie*, wydrukowana w III-im tomiku *Bibljoteki Konwersacyjnej*[2]), wydawanej w Poznaniu 1830 r. przez Józefa Franciszka Królikowskiego, znanego ongi autora książki o prozodji polskiej[3]). Nowela jest niepodpisana, więc prawdopodobnie sam Królikowski jest jej autorem: przypuszczenie tem bardziej uzasadnione, że bibljografja notuje dwa tomiki jego *Rozrywek literackich prozą i wierszem* z r. 1824[4]).

Zapoznać się z *Romansem w romansie* warto nietylko ze względu na konflikt społeczno-towarzyski, stanowiący jego przedmiot, ale i ze względu na udatną kompozycję, dobry sposób opowiadania i charakterystykę figur, które czynią tę powiastkę prawdziwie zajmującą i żywą i powinny jej zapewnić wcale niepoślednie miejsce w pierwiastkowych dziejach naszej nowelistyki. Popularno-prowincjonalnemu charakterowi wydawnictwa i nieszczęśliwej dacie, pod którą się ukazała, przypisać zapewne należy, że nie wzbudziła większego zainteresowania wśród spółczesnych.

Do posępnego nastroju i atmosfery napiętego uczucia przygotowuje motto „powieści“, wzięte z *Dumy Lukierdy*. — Ekspozycja szybko nas zapoznaje z dwojgiem głównych bohaterów: Walerją, młodą, piękną, pustą nieco, lecz dobrą panną, i narzeczonym jej pułkownikiem Karolem. Już ma być naznaczony dzień ich ślubu, ale oto Karol zrobił się posępny. Walerja, chcąc go rozweselić, przekomarza się z nim i grozi zerwaniem. Zarzuca mu nadewszystko, że Karol, lubiący literaturę i obdarzony talentem, nie pisze dla niej wcale, jak inni narzeczeni dla swoich narzeczonych, wierszy, nie chce nawet przynieść obiecanego od kilku tygodni romansu, w którym sama Walerja miała być pierwszą osobą; gdy mu o tem przypomnieć, „odpowie: jutro, i taką sobie nastroi minę, jak gdyby stał przed frontem swoich wąsalów“. Na to wszystko „pułkownik milczał z twarzą zasępioną“. Walerja stara się go rozweselić:

---

[1]) T. Jeske-Choiński: *Żyd w powieści polskiej*. Studjum. Warszawa, 1914.

[2]) *Bibljoteka Konwersacyjna*. Tomik III: Oddział drugi: *Romantyk towarzyski czyli Zbiór krótkich, przyjemnych i zabawnych romansów i powieści, tudzież z życia czerpanych anegdot i t. p.*, s. 5—36.

[3]) Ur. 1781 r., zm. 1839. Cf. K. Wł. Wójcicki: *Cmentarz powązkowski pod Warszawą*, Warszawa, 1855, t. I, s. 148—158; — tenże w *Encyklopedji powszechnej Orgelbranda*, tom 16, 1864.

[4]) *Rozrywki* muszą stanowić dziś rzadkość; piszący te słowa nigdzie nie mógł ich znaleźć.

Odgarnęła mu włosy na czole:
— Gdzieżeś to odebrał tę ranę, zawsze zapominam tego nazwiska.
— Niedaleko Saragossy.
— To cię zapewne bardzo bolało.
— O nie, ta rana nie była najboleśniejszą.
— Ale jakżeś mi się dzisiaj wyelegantował. Czemuż ci tak mocno bije serce? —
Położyła mu rękę na piersiach; pułkownik przycisnął ją z zapałem.
— Droga Walerjo, rzecze, żołnierz bez wszystkiego obejść się może, każdą stratę z łatwością zniesie. Ale gdybym ciebie utracić miał, Walerjo, tego nie mógłbym przeżyć. Prawdziwa miłość jest nieśmiertelna, ani podstęp, ani zdrada, ani śmierć sama zatrzeć jej nie zdoła...

Potem Karol wydobywa z kieszeni rękopis i oddaje Walerji ze słowami: „Oto przyrzeczony romans". — Na prośbę narzeczonej sam autor zaczyna czytać swoje dzieło. Asystuje lekturze brat Walerji, kapitan, i matka, starościna.

Początek „romansu w romansie" jest utrzymany w duchu typowej powieści sentymentalnej: naprzód — „przyjemny" obraz natury, a potem — na jego tle — obraz dwojga rozmawiających kochanków. Możnaby to uznać za bardzo dobry *pastiche*. Rozweselony kapitan przerywa czytanie, wołając:

— Hola, hola, panie szwagrze!... ja znam dokładnie całą tę powieść, i zaraz państwu resztę opowiem. Teraz następuje pogodny poranek, mruczący strumyk, za nim gaj, albo może bór okropny, a w tym, na wzgórku, wśród gęstej zarośli wielkie rozłożyste drzewo; pod niem siedzi na murawie jakiś Odoardo albo Rynaldo i wzdycha, i przeklina, i znowu wzdycha, aż nareszcie...

Siostra uspokaja niesfornego brata i czytanie ciągnie się dalej. — Romans pułkownika opowiada o Auguście i Marji, parze narzeczonych, którzy już byli blisko ślubu. August poznał Marję w jej domu, „w którym go gwałtowna zatrzymała choroba", nie był więc znany bliżej rodzicom Marji. Wtem pewnego dnia przyjeżdża matka Augusta — „podeszła matrona, dość kosztownie, ale dziwacznie ubrana". Witają się z synem czule. Staruszka spostrzega na piersi syna order i ogląda go z zaciekawieniem:

— ...Ty masz order? A wolnożto tobie nosić krzyż na piersiach?
— To nie jest krzyż, moja matko, to tylko gwiazda.
— Ach prawda, ale to coś kosztownego, mógłbyś tak piękną rzecz łatwo zgubić; każże to sobie dobrze przymocować.

„Wykrzyk bolesny" przerywa dalsze czytanie: starościna dostała bicia serca; — gdy po krótkiem osłabieniu przychodzi do siebie, lektura już nie zostaje wznowiona, wszczyna się zato rozmowa o przeczytanym ustępie. Kapitan zżyma się na sam pomysł, aby „Rynaldo jęczący pod drzewem miał być Hebrajczykiem".

— To prawdziwie okropna scena, przerwał śmiejąc się pułkownik. Ale coby też mama dobrodziejka mówiła na to, gdyby starościankę takie nieszczęście spotkać miało?
Starościna schyliła się po chustkę, która jej upadła.

Kapitan wpada w furję na samo zapytanie Karola. Wówczas Karol zwraca się do Walerji:

— Cobyś też pani na miejscu Marji czyniła?

Walerja zrazu nie chce wcale o czemś podobnem myśleć, ale na nalegania pułkownika odpowiada wreszcie, że zerwałaby w takim razie narzeczeństwo, jakkolwiek — dodaje — „musi być rzeczą bardzo bolesną opuszczać osobę, którą się kochało“. Spółczuje też z bohaterką romansu:

— Biedna Marja, aż mi jej żal; wyśmianoby ją, a jej pan mąż nie mógłby się nigdzie z nią pokazać, ani w ogrodzie, ani na balu.

W pojęciu Walerji żyd nad wszystko ceni złoto, odpalonego tedy kochanka należałoby nagrodzić klejnotami, ale pozbyć się go trzebaby było bezwarunkowo i słowo swoje cofnąć. Tu następuje *coup de foudre:*

— Cofnij je więc, Walerjo, rzekł pułkownik drżącym głosem, i podobny do szalonego wybiegł z pokoju.

Karol wraca do domu, aby dać folgę swoim cierpieniom. Spotyka tu swego przyjaciela majora Latouche'a. Kilku prędkiemi rysami żywo nam autor noweli tę postać przedstawia. Jest to człowiek, który się „urodził i wychował w obozie“, libertyn i *esprit fort:*

— Ja nie jestem żydem, ale nawet nie wiem czem jestem. Nazywam się Brutus, a imienia mojego w żadnym kalendarzu nie znajdziesz pomiędzy świętymi wyznawcami ani męczennikami.

Latuszowi obca jest miłość, ale ceni uczucie przyjaciela: tłumaczy mu wszelako, że „potrzeba o wszystkiem zapomnieć“ i chce go uspokoić winem. — Wtem wpada z kijem w ręce rozwścieczony kapitan. Karol, nie mając broni, wyrywa szpadę Latuszowi i zastawia się. Ale Latusz odbiera mu ją i każe kapitanowi gotować się do walki. Kapitan dobywa szpady i przy drugiem natarciu pada ciężko ranny.

„Strapiony Karol pędził dni smutne“. Pociechą jedyną było dla niego wypełnianie codziennych obowiązków służby wojskowej. Dowiadujemy się (czegośmy już zresztą mogli oczekiwać), że był on idealnym dowódcą i opiekunem podwładnych sobie żołnierzy: „dlatego też był powszechnie czczony i poważany“.

Niebawem „wtargnął nieprzyjaciel do kraju“ i Karol wyruszył na wojnę. Pochłonęły go trudy wojenne, bo „nie umiał być nieczynnym i kochał swoją ojczyznę“. — Pewnego razu otrzymał polecenie zbadania poruszeń wojsk nieprzyjacielskich w okolicy miasta, które było jego miastem rodzinnem. Tu dopiero mamy okazję w pełni poznać delikatność i szlachetność jego duszy. Równocześnie „smętne i radosne uczucia napełniały serce jego, gdy się zbliżał do miejsc, w których lata dzie-

cinne strawił". Nie miał już rodziców, nie wiedział nawet, czy go kto w mieście pozna. Tymczasem „był poznany i uczczony". Synagoga wysłała deputację na jego spotkanie. Ba! —

Zdarzyło się, że w tem mieście żył proboszcz katolicki, od lat już dawnych proboszcz tutejszy, który sobie młodość Karola przypominał. Szanowny starzec, godny sługa ołtarza, człowiek poczciwy w całem znaczeniu, prawy obywatel i gorliwy syn ojczyzny, nie brzydząc się różnicą wiary, widział w Karolu tylko bohatera i czcił w nim dzielnego obrońcę ojczyzny. Dał u siebie ucztę, sprosił przyjaciół i wezwał na nią pułkownika. Radość powszechna panowała, biesiadnicy byli dobrych myśli, a cała prawie synagoga żydowska przechadzała się naokoło plebanji, pragnąc powitać wychodzącego z obiadu pułkownika i na dzień następujący wspaniałą mu ucztę ofiarować.

Ale oto zjawia się podjazd nieprzyjacielski i wywiązuje się potyczka. Pułkownik pędzi, „gdzie widział największą potrzebę" i ginie po bohatersku[1]).

W pół roku potem pisze starościanka Walerja do swojej przyjaciółki: że matka jej umarła z płaczu i wstydu, że brat ciągle chory i osłabiony i lekarze źle o nim mówią, a ona sama pogrążona jest w najgłębszej desperacji:

— Dlaczegoż Karol odkrył mi swoję miłość, albo dlaczego, odkrywszy ją, nie zataił urodzenia swojego?... O, ilem ja go kochała! ile go jeszcze kocham! to, com wyrzekła niebaczna, gdy mi czytał historją Augusta i Marji, wyrzekłam z pustoty; on byłby mi przebaczył. Cierpienia matki i gwałtowność brata mojego tamowały wszystkie kroki moje i nie dopuszczały iść za popędem serca... — Dochodzą wieści, że zginął; może go rozpacz zbyt daleko uniosła! O Karolu! najdroższy Karolu! Czemuż mi nie jest wolno wylewać łzy na grobie twoim? Nie chcę wiedzieć, jakiego byłeś rodu, znam tylko miłość naszą wzajemną. Poznałam piękną duszę twoją, byłeś walecznym, cnotliwym człowiekiem i godnym synem ojczyzny. I cóż jest jeszcze, czegoby kobieta w kochanku swoim żądać mogła?

Taki koniec noweli. Jak widzimy, schemat osnowy powieści sentymentalnej (kolizja wysokiej miłości z okolicznościami społeczno-towarzyskiemi) został prawdziwie ożywiony treścią zagadnienia, którego powagę miały wykazać późniejsze jeszcze czasy. Rysunek postaci nie wyszedł poza manjerę sylwetkową XVIII-go wieku, ale w tej manjerze jest wcale wyrazisty. To też, o ile wielka część naszych romansów sentymentalnych stała się najzupełniej nieczytelna, tę powiastkę — z niewielu innemi — można przeczytać dziś jeszcze z zajęciem: bo do dziś jest tu nad czem podumać, a przytem mamy tutaj jawny, jakże charakterystyczny, styl epoki.

Problem, poruszony w powiastce z 1830 r., podjął ponownie — około dwu dziesiątków lat później — August Wilkoński w jednej z ostatnich swoich „*ramotek*": w „odłamkach ze szkicu

---

[1]) Zgon pułkownika Karola upodobniony jest do zgonu Berka Joselowicza, jedynego pułkownika żyda w wojsku Księstwa Warszawskiego. Berek zginął pod Kockiem 5 maja 1809 w walce z huzarami austrjackimi (D. Kandel: *Berek Joselowicz*, w *Przeglądzie Historycznym* 1909 r.). Karol ginie w powieści również w walce z „huzarami nieprzyjacielskimi".

powieściowego“ pod tyt.: *Szlachetny nieznajomy*[1]). Jeśli się weźmie pod uwagę bliskie stosunki, jakie przez pewien czas łączyły Wilkońskiego z Królikowskim[2]) (Królikowski był jego nauczycielem, a później mieszkał u niego czas jakiś w Garbatce), wydać się może prawdopodobnem, że odegrał tu pewną rolę wpływ Królikowskiego: wspomnienia o dawnych z nim rozmowach, albo sama jego powiastka z *Bibljoteki Konwersacyjnej*, którą dawny, oddany uczeń mógł mieć u siebie i czasem odczytywać.

Osnowa zresztą ramotki „chirurga filozofji“ dość odbiega od osnowy „powieści“ Królikowskiego. Miejsce starościanki Walerji zajmuje tutaj Marja, córka zrujnowanego hrabiego, byłego pułkownika wojsk polskich. Na miejscu pułkownika Karola z *Romansu w romansie* widzimy tu dzielnego młodego lekarza „z szlachetnym wyrazem twarzy“, mającego tylko „w głównych rysach widoczny ślad wschodniego pochodzenia“. Tego nie miał Karol! Zato lekarz ten nie ma już żadnych związków ze środowiskiem i tradycją żydowską: przeciwnie, jest szczerym chrześcijanem i ukochanej Marji przesyła w upominku „pierścionek... żelazny z złotym wizerunkiem Chrystusa“. Wyposażył go nadto Wilkoński we wszelkie możliwe cnoty i w niezmierną subtelność ducha. Ratując olbrzymią sumą ojca Marji od niechybnej katastrofy, czyni to jako Nieznajomy, i pisze w liście, by go nie poszukiwano daremnie: „Przedziela nas — dodaje — świat cały“... Raz tylko jeden — niepoznany — rozkochany lekarz „na ręce hrabianki złożył drżącemi usty namiętny pocałunek“, poczem — „zachwiał się — i upadł bez zmysłów na ziemię“. Nie jesteśmy już w świecie powieści sentymentalnej, ale w świecie epigońskiego romantyzmu!

Hrabina-matka jest głęboko przekonana, że serce jej córki „nie może znać... uczucia dla przechrzty“. Hrabia-ojciec mówi na ten temat już znacznie miękcej. Marja zaś ma dla „nowego chrześcijanina“ prawdziwie wysokie uznanie. Dyskrecja jednak „szlachetnego nieznajomego“ nie pozwala mu się zbliżyć do rodziny ukochanej. Jego wspaniałomyślność wyzyskują inni: w rezultacie Marja omal nie wychodzi za mąż za głupca i łajdaka. Lekarz zjawia się wtedy na chwilę, aby niebawem zniknąć na zawsze. Potworny marjaż zostaje zerwany; cóż stąd jednak! biedna dziewczyna umiera „na podwyższoną czynność serca i arterji“.

Kończy „ramotkę“ *moralitas* autorska:

> Szkoda! była to dziewczyna wyższego pojęcia, najszlachetniejszego uczucia, — wolna od przesądów i uprzedzeń, wieku XIX niegodnych.

---

[1]) Powiastka ta została ogłoszona dopiero w drugiem, pośmiertnem wydaniu *Ramot i ramotek* (Poznań, 1861—62) w t. V, s. 127—157.

[2]) Wac. Szymanowski: *August Wilkoński* (we wstępie do V-go tomu *Ramot i ramotek*, Warszawa, 1873, s. V i nast.); — K. Wł. Wójcicki: *Cmentarz powązkowski*, t. I, s. 155 i nast.

Z tem wszystkiem — mimo znacznie większej sumy okropności, anielstwa i patosu — postawienie problemu jest tutaj oczywiście znacznie mniej radykalne, niż przed laty u Królikowskiego. Czy tamto okazało się niemożliwem, czy niepożądanem? I czy mamy tu wyraz własnego tylko przekonania autora, czy refleks opinji zbiorowej? Szczegółowa historja prądów społecznych w kulturze polskiej XIX-go wieku kiedyś będzie nam mogła zapewne na te pytania odpowiedzieć.

Wacław Borowy.

Mickiewicz wobec ruchu literackiego w Rosji w okresie 1826—29.

Rozdział I.

O stosunkach Mickiewicza z „przyjaciółmi Moskalami" wiemy bardzo mało. Przypuszczamy, że ich była grupka niewielka, że stosunki z nimi były przelotne, niepozostawiające trwalszych śladów, ani w literaturze rosyjskiej, ani w twórczości „przybylca z Zachodu". Jednem słowem, na cały ten etap życia twórczego, patrzymy, jak na popas. A przecież wystarczy przejrzeć czasopisma rosyjskie z tego czasu, aby się przekonać, że poeta nasz jest znany powszechnie, a co ważniejsze, powszechnie ceniony, szanowany, niemal wielbiony. Bez żadnej przesady można powiedzieć, że w tym okresie Mickiewiczem więcej się interesowano w Rosji niż w Polsce (ot choćby Warszawie).

„Sonety", „Wallenrod", Farys" zaraz po ukazaniu się były, choćby w prozaicznych, dosłownych tłumaczeniach podawane rosyjskiej publiczności. Czasopisma wychwytują sobie owe tłumaczenia. „Farys" n. p. jest tłumaczony z rękopisu... „Sonety" utorowały drogę Mickiewiczowi. Zdobył on w Rosji pozycję „polskiego Byrona" wstępnym bojem. Moskwa witała Mickiewicza tak samo, jak swego wieszcza Puszkina. Stwierdzają to wszyscy współcześni (Polewoj, Pogodin i ks. Wiaziemskij). I ten zachwyt nie ustępuje aż do wyjazdu. Stwierdzimy to na podstawie przeglądu czasopiśmiennictwa ówczesnego. Prym w chórze głosów przychylnych należy się „Moskiewskiemu Telegrafowi". Redaktor Polewoj, to przecież jeden z najbliższych Mickiewiczowi ludzi[1]).

* * *

[1]) Z konieczności zmuszeni byliśmy zwęzić zakres naszych dociekań. W bibljotece Uniwersytetu Warszawskiego, bardzo zasobnej w dzieła rosyjskie, znaleźliśmy tylko trzy roczniki (24 zeszyty) „Moskiewskiego Telegrafu" 1826—28, oraz dwa „Wiestnika" 1827—28.

Gdy Mickiewicz przyjechał do Petersburga, był już tam jako wybitny poeta polski — znany. Zawdzięczał to Bułharynowi i Przecławskiemu. Choć może jeszcze przedtem, bo w roku 1822, późniejszy przyjaciel, Rylejew, znający język polski, naśladujący, jak wiemy, Niemcewicza [1]), zainteresowany „Balladami“, jedną z nich „Lilje“, próbuje przetłumaczyć. Tłumaczenie to, bez tytułu, mieści się w zbiorze pism Rylejewa (wyd. córki z 1839, str. 186) pod nagłówkiem: „Szkic bruljonowy“ (Czernowoj nabrosok) [2]).

Z listu Zana do Mickiewicza z dnia 7/19 lutego 1823 dowiadujemy się o przyjęciu, jakiego doznał pierwszy tomik poezyj w Petersburgu [3]). „Przecławski pisał z Petersburga; powiada, iż twój ten pierwszy tomik niezmiernie literatów rosyjskich zainteresował, między innymi Żukowski, który nad wymysłami i wdziękiem zewnętrznym twojej poezji unosi się; wszyscy bardzo czekają dalszych tomów“. Mamy dowody, że i w tym wypadku Przecławski-Cyprinus nieco ubarwił fakty [4]). Żukowski poznał Mickiewicza dopiero w 1828 roku i wtedy po raz pierwszy przeczytał „Wallenroda“, przez Mickiewicza tłumaczonego na francuski. Potwierdzenie tego, znajdujemy w liście do pani Jełaginowej 1° voto Kirejewskiej (matki przyjaciół moskiewskich) [5]). „Pani protegowany, Mickiewicz, był u mnie. Bardzo mi się spodobał. Powinien zostać wielkim poetą. Nic z jego utworów dotychczas nie znam, ale to, co mi przeczytal, w marnem prozaicznem tłumaczeniu francuskiem ze wstępu do swego poematu — było przepiękne. Gdybym teraz pisał, czy miał wogóle czas na pisanie, natychmiastbym się wziął do tłumaczenia owego poematu (Wallenroda). Tchnie to życiem Walter Scotta (?)...“ Jełaginowa pokazała Mickiewiczowi list Żukowskiego, dowodem czego dosłowny cytat wstępu w liście do Odyńca z 28 marca 1828. „Żukowski, z którym poznałem się i który mnie bardzo przychylny, pisał, że jeśli weźmie jeszcze pióro, poświęci je tłumaczeniu moich wierszy“.

---

[1]) O stosunku „Rylejewa do Niemcewicza“ patrz Sirotinina: „Rylejew i Niemcewicz“ „Rus. Archiw.“ 1898. I. str. 67—82.

[2]) Oto początek tłumaczenia Rylejewa:
Żena griech tiażkij sotworiła
Mołodka muża umiertwiła
I pogriebła jego w liesku
Pri ruczejeczkie na tuzku.

Tłumaczonych jest wierszy 73, przerwy są w różnych miejscach tekstu (o tłumaczeniu tem wspomina biograf Rylejewa, Nestor Kotlarewski: „Rylejew“, wyd. „Swietocza“).

[3]) „Kor. Filaretów“ t. V. str. 40.

[4]) „Kalejdoskop wspomnień“, jedna z nielicznych polskich relacyj o pobycie poety naszego w Rosji — wywołała ze strony rosyjskich krytyków głosy, zarzucające autorowi blagę. Por. „Rus. Archiw.“ 1873 (tam też „Kalejdoskop“) i 1876 roku.

[5]) „Rus. Archiw.“ 1898 (I) „Żukowskij i Mickiewicz“ str. 83.

„Zacny człowiek i gorliwy literat“, „odkrył“ Mickiewicza w Moskwie. Z przysłowiowym zapałem wziął się też niebawem do torowania Mickiewiczowi drogi do rosyjskiej literatury.

Zaczął od tłumaczenia „Kurhanka Maryli“. Przekładu dokonał oficer-literat J. Poznański. Tytuł nie zawierał nazwiska autora, brzmiał bowiem: „Kurhanek Maryli — z litewskich pieśni ludowych“. Dopiero u spodu mieściła się wzmianka: „z dzieł A. Mickiewicza“. Dopisek świadczy też o tem, że tłumaczenie było dokonane w Kijowie w październiku 1825 r.[1])

Od pierwszej tej wzmianki, Polewoj stale, prawie w każdym numerze swego pisma, coś o Mickiewiczu podaje.

W następnym zaraz zeszycie X ruchliwy Polewoj pomieszcza ów przedruk artykułu z „Bibljoteki“, o którym wspomina Mickiewicz w liście z 6 octobra 1826:

„Tutejszy wydawca „Moskowskaho Telegrafa“ Polewoj, zacny człowiek i gorliwy literat, zapewne przez przyjaźń dla mnie, wytłumaczył z „Bibljoteki“ o duchu dążności etc. poezji polskiej, dodając zaszczytne dla literatury naszej i dla mnie w szczególności przypiski“.

O przypiskach pisał też tłumacz (czy współtłumacz) artykułu, Cyprjan Daszkiewicz) w styczniu 1827 do Lelewela:

„Polewoj okazuje się być zawsze naszym przyjacielem, admiruje język polski, uczy się go... Na jego żądanie wytłumaczyłem z „Bibljoteki Polskiej“ artykuł o teraźniejszym stanie literatury polskiej, w którym Mickiewicz figuruje, ale on swoją notą przesadził wszystko, co się w polskim oryginale zawierało. Nie mogę poszczycić się, ażeby ten artykuł był zupełnie czystem tylko mojem tłumaczeniem, jednakże jest to tylko mała próba, ile w rosyjskim postąpiłem języku“ [2]).

A oto owe przypiski Polewoja: [3])

„Dawnośmy już pragnęli uczynić stałą rubryką „Telegrafu“ relacje o polskiej literaturze, ale dotychczas nie posiadaliśmy po temu możliwości. — Mając dziś możność otrzymywania wiadomości o stanie nauk i literatury w Polsce, przystępujemy niniejszym do realizacji planu. Artykuł o poezji polskiej, przetłumaczony jest z czasopisma „Polska Bibljoteka“, wydawanego w Warszawie od roku przeszłego. Czytelnicy znajdą w nim wiadomości o nowych poetach, a przedewszystkiem zaznajomią się z Adamem Mickiewiczem, którego z zachwytem czyta cała Polska, a który niestety nieznany jest jeszcze rosyjskim czytelnikom. Młody ten poeta za-

---

[1]) „Moskowskij Telegraf“ 1826. Zeszyt (część) IX. str. 4—9.

[2]) Pam. Tow. im. Adama Mickiewicza t. I. str. 151. „Z listu Cyprjana Daszkiewicza“. Daszkiewicz mylnie podaje zeszyty „Telegrafu“, jako 15 i 16. Powinno być 10 i 11.

[3]) „Moskowskij Telegraf“, z. X. str. 183—6 i 273—7. „Nauka i sztuka O stanie ducha i dążności współczesnej Literatury Polskiej“ (z polskiego).

służył sobie na europejską sławę, za swe silne, płomienne wiersze".

A w innem miejscu...

„Jeżeli sąd P. Dmochowskiego o IV części „Dziadów" wydać się może pewnym krytykom przesadzonym, jako sąd rodaka, zachwyconego niezwykłym darem pierwszego ze współczesnych poetów polskich, — to niechaj głos człowieka, obcego wszelkiej przesadzie w tym względzie, potwierdzi to zdanie, wyznawane przez całą Polskę. Rosyjska literatura, nie może poszczycić się niczem, co mogłoby być zestawione z IV częścią „Dziadów" ".

W 1827 r. w zeszycie XIII w dziale: bibljografja, znajdujemy ciekawą wzmiankę o prozaicznym przekładzie „Świtezianki", zamieszczonym w Almanachu „Sirius" („Sirius", książeczka kieszonkowa dla wielbicieli i wielbicielek Rosyjskiej Literatury), wydawanym pod redakcją M. Bestużewa-Riumina w Petersburgu w roku 1827.

Autor wzmianki (Polewoj chyba) krytykuje to tłumaczenie, jako niezdarne. „Polska ballada — pisze — odznacza się wdzięczną prostotą. Wszystko w niej powiedziane jest krótko, jasno, w rosyjskim zaś przekładzie wszystko to zaginęło w jakichś sztucznościach, omawianiach" [1]).

Zeszyt XIV przynosi słynny artykuł ks. Wiaziemskiego o „Sonetach", oraz tłumaczenie prozą i wierszem tychże. (Wierszem tłumaczony jest sonet: „Żegluga" (Pławanie) [2]). Pisze o tem przekładzie Mickiewicz do Odyńca, uprzedzając nawet druk, bo 7 stycznia 1827.

W tym samym zeszycie znajdujemy krytykę polskiego tłumaczenia „Fontanny w Bakczysaraju" Puszkina (tłumaczenia Rogalskiego... ?). Chyba stąd czerpał Mickiewicz materjał do aluzji z listu do Odyńca (wrzesień — październik 1827). „Rosjanie kiwają głowami z litości i z podziwienia".

Polewoj pisał o przedmowie do polskiego tłumaczenia „Bakczysaraju": „Przeczytawszy niedawno w „Warszawskiej Gazecie" recenzję o „Sonetach" Mickiewicza i porównawszy ją z przedmową do polskiego tłumaczenia „Bakczysarajskiej fontanny", widzę, że w Polsce niektórzy literaci patrzą na romantyzm (a i u nas ten grzech się często spotyka), zupełnie z fałszywego punktu widzenia" [3]).

Zeszyt XVII (1827 grudzień) przynosi już zapowiedź „Konrada Wallenroda" [4]).

---

[1]) M. T. Zesz. XIII. Bibljografja. 1827. „Sirius", karmannaja knižka dla liubitielej i liubitielnić Rossejskoj Słowiestnosti. Str. 155.

[2]) M. T. Zesz. XIV. Krytyka: 1926. „Sonety Adama Mickiewicza". Str. 191—222.

[3]) M. T. Zesz. XIV. Bibljografja, str. 310, tam też znajdujemy wzmiankę o „Apologji cztero-wierszowej" J. Dmitriewa, tłumaczenie z rosyjskiego na polski Bogusława Reutta. Stpet. 1827.

[4]) M. T. Zesz. XVII. Literackie wiadomości, str. 113.

„Największy (pierwyj) ze współczesnych poetów Polski, Adam Mickiewicz, prawdopodobnie wkrótce obdarzy polską literaturę nowym już skończonym poematem: „Wallenrod“.

Zeszyt XIX (styczeń — luty 1826) zawiera tłumaczenie „Stepu akermańskiego“, pióra Jana Kozłowa.

W dziale: Rosyjska Literatura, zamieszczona jest wzmianka o ukazaniu się „Konrada Wallenroda“. Daje to Polewojowi okazję do nowej entuzjastycznej pochwały: „...utwór, który, jak się przyznają zarówno klasycy, jak i romantycy Polscy (?), stawia poetę wyżej od wszystkich mu współczesnych twórców polskich. A my dodamy: ...jeszcze wyżej. Przykro pomyśleć, że my Rosjanie, bliżsi zdawaćby się mogło od innych językowi polskiemu, dzięki małej znajomości tego bogatego, prześlicznego i pokrewnego nam języka, wyrzec się musimy rozkoszy czytania nowego arcydzieła polskiej poezji. Mickiewicz ma zaledwie niespełna lat 30. Czegoż więc nie można się po nim spodziewać, gdy dotychczas ma już za sobą: „Dziady“, „Krymskie Sonety“ i „Wallenroda“. Z uczuciem radosnej dumy śledzić możemy za wspaniałym lotem genjusza naszego rodaka (sootieczestwiennika — podkr. oryginału)“ [1]).

W XIX zeszycie znajdujemy też wzmiankę o jeszcze jednem tłumaczeniu kilku „Sonetów Krymskich“ na język... francuski w Rosji. Mowa o tłumaczeniach zawartych w „Bulletin du Nord“, wydawanym przez De Laveau [2]).

Bardzo ciekawa jest też uwaga, dotycząca rozmowy z Mickiewiczem, zawarta w artykule Polewoja o Kozłowie.

„Niedawno rozmawiając z Mickiewiczem o Coleridg'u i Suthey'u, usłyszałem szczere wyznanie jego, że wszystkie swoje utwory, całego Coleridg'a i Suthey'a oddał był bez wyboru za jeden poemat Byrona; widzę w tym pewną przesadę, i przyznać się muszę: za Beppo nie oddałbym Mickiewiczowskiego Wallenroda [3]). Niemniej słowa Mickiewicza świadczą wymownie o tem, jak o Byronie myśli twórca o talencie niezwykłym, ogromnym, a tem samem człowiek bardziej od nas kompetentny do wydawania sądów o wielkości Byrona“.

Z tego samego zeszytu, czerpiemy wiadomość o wydaniu „Konrada Wallenroda“.

Na stronicy zaś 323, pomieszczono wiersz Kozłowa: „Step Akermański — naśladownictwo z A. Mickiewicza“.

Zeszyt XX przynosi wzmiankę o utworze Marji Szymanowskiej:

„Świtezianka, ballada A. Mickiewicza, ułożona do śpiewu i ofiarowana J. W. Pani Joannie Zaleskiej przez Marję Szymanowską“. (Wyd. u Karola Wentzla).

---

[1]) M. T. Zesz. XIX. str. 436.
[2]) M. T. Zesz. XIX. str. 277—8.
[3]) M. T. Zesz. XIX. str. 552.

Następny zeszyt przynosi wiadomość o „Trzech śpiewach“ z poematu „Konrad Wallenrod“ [1]). Polewoj przenosi swą sympatję na całe filomackie grono przyjaciół Mickiewicza. W podobnie entuzjastyczny sposób w zesz. XXI wspomina o dziełku Józefa Jeżowskiego: „Homeri Odisseae rhapsodiae“. „Zdaje się — pisze — że nie powodując się osobistym szacunkiem dla p. Jeżowskiego, sprawiedliwie powiemy, że w rosyjskiej literaturze nie mieliśmy dotąd tak pożytecznej i tak świetnie skomponowanej książki dla nauki języka greckiego [2]).“

W liście do Odyńca z 22 marca 1828, poeta nasz z zadowoleniem stwierdza: „Już widziałem Sonety rosyjskie w guście moich“.

Wzmianka ta dotyczy książki, zreferowanej w XX zeszycie „Mos. Telegrafu“ p. t. „Próba Sonetów“. Autor podpisany M. M. (Moskwa 1828). Jeszcze wcześniej, bo w styczniu 1828 r. „Moskiew. Wiestnik“ wydrukował Sonet W. Tumańskiego, poety z „plejady Puszkina“, znajomego Mickiewicza z Odessy.

XXI (majowy nr.) zawiera także tłumaczenie „Powieści Wajdeloty“, wierszem, W(ronczenki) [3]).

Zamieszczono poetycki przekład Wronczenki, by ukuć poniekąd broń przeciwko konkurencyjnemu „Moskiewskiemu Wiestnikowi“. Pogodina organ uprzedził „Telegraf“ i pierwszy pomieścił przekład „Wallenroda“ w całości, ale.... w prozie.

I dlatego to w zeszycie XXIII A(wenir) (Krasowsk)ij rozprawia się z niefortunnym tłumaczem „Wiestnika“, Szewyrewem, w artykuliku p. t. „O przekładzie poematu Mickiewicza „Wallenrod“, zamieszczonym w VIII, IX, X i XI nr. „Moskiewskiego Wiestnika“. Krasowskij tak na ten temat ironizuje:

...Przyjmuję na siebie pozycję Polaka, w imieniu polskich czytelników wnoszę tego rodzaju zażalenie:

„W jednym z rosyjskich czasopism znaleźliśmy naszego „Wallenroda“ przerobionego z polskiej poezji, na rosyjską czystą (i to nie zawsze czystą) prozę. Nie tylko, że nie skła-

---

[1]) Niezauważyliśmy tej wzmianki podczas pisania artykułu „O nieznanym utworze M. Szymanowskiej“ (Tygodnik Wileński 1925 Nr. 4). Stąd nieprawdziwy tytuł artykułu, co niniejszem stwierdzamy.

[2]) Porównaj M. Sz. „Tumańskij i Mickiewicz“ Kijewskaja Starina.

[3]) M. T. XXI str. 123. M. T. XXI 176. Przy sposobności potrącimy o pewien szczegół natury ogólniejszej. W zeszycie XXI (str. 447 i nast.) pomieszczone zostało tłumaczenie francuskiej komedyjki p. t. „Wiele hałasu o nic“ ze zbioru... „Les Soirées de Neuilly“. Treścią jest zabawna przygoda ministra-rewidenta, przybyłego na prowincję incognito. Policja jawna i tajna zastawia na niego sidła, tropi w nim niebezpiecznego rewolucjonistę. Wylegitymowanie sprowadza efekt komiczny. Można przypuszczać, że aluzje, których filomata Mickiewicz dopatrzył się w tej satyrze na manję prześladowczą prowincjonalnej policji, zainteresowały autora nie mniej, niż inne głębsze utwory tej samej serji. O innych relacjach „Telegrafu“, o przejawach reformy dramatycznej we Francji, pisać będziemy w rozdziale następnym. Przekonamy się dowodnie o tem, że poeta nasz do Francji wyjechał już z gotowym materjałem. I tu pośrednikiem był przedewszystkiem „Moskowskij Telegraf“.

dąmy za to podziękowań cudzoziemskiemu tłumaczowi, ale przeciwnie zaklinamy go na wszystko, co ma drogocennego na Parnasie, by już nigdy w podobny sposób nie czynił uszczerbku naszym Muzom, w przeciwnym razie skłonni jesteśmy mniemać, iż w stosunku do nich żywi bardzo złe intencje".

Broniąc szlachetnych intencyj Szewyrewa, przypomnimy ewangeliczną zasadę o „belce w oku bliźniego". Przecież „Moskiewski Telegraf" w 1827 po raz pierwszy użył tego typu tłumaczeń i to w stosunku do... lirycznych „Sonetów", a nie, bądź co bądź, epickiego „Wallenroda". W kulcie dla Mickiewicza, stanowczo gorliwy literat Polewoj nieco przesadzał...

Polewoj, sygnalizując także wydania zagraniczne tłumaczeń z polskiej literatury, nie omieszkiwa wtrącić cośkolwiek o ukochanym „polskim Byronie". I tak, podając wzmiankę o angielskim wyborze tłumaczeń z polskiej poezji: „Specimen of the Polish Poets". (J. Bowring, London 1827) pisze: „Nie mówiąc już o chaotyczności wyboru w stosunku do literatury dawnej, niewybaczalną już jest nieznajomość w roku 1828 (omyłka Polewoja gdyż 1827) [1]) Mickiewicza i Zaleskiego". (W 1827 r.... było to do wybaczenia).

W zeszycie XXIV w podobny sposób podając wzmiankę o „Poezjach A. Mickiewicza. Paryż 1828", takim go zaopatrzono przypiskiem redakcyjnym: „Nie wiemy komu mamy dziękować za to prześliczne wydanie utworów A. Mickiewicza — czy pragnieniu ujrzenia arcytworów Mickiewicza, w godnem jego wydaniu, czy umiejętności francuskich księgarzy, wybrania z polskich poetów — największego. Jak zapewniają wydawcy, wiersze Mickiewicza są pierwszą książką polską, drukowaną we francuskich zecerniach" (?).

Na tym skończyliśmy przegląd panegirycznych wzmianek Polewoja. Zostaje jednak fakt najciekawszy. Mówimy o współpracy Mickiewicza w czasopismie, tak dalece mu życzliwem.

* * *

W liście Fr. Malewskiego do rodziny (źle przez paryskich wydawców datowanym „1825?") najprawdopodobniej z czerwca 1827, przyjaciel poety pisał:

„Czy ma kto z was „Telegrafa", rosyjski żurnał: tam czasami i moje i Adama artykuły drukują się bezimiennie". W odsyłaczu do powyższego zdania wydawca dopisał: [3])

„Fr. Malewski na zapytanie jakie prace Adama mogły się w „Telegrafie" okazać, odpowiedział, że jeśli go p a m i ę ć n i e m y l i współpracownictwo Adama skończyło się na rozmowach

---

[1]) Estreicher. Bibljogr. X. str. 103.

[2]) Po otrzymaniu zeszytów z 1829 roku (są one w Bibljotece Uniwersytetu wileńskiego), dopełnimy spis „mickiewiczianów" „Telegrafu".

[3]) Korespodencją Adama Mickiewicza. Paryż 1870. t. II str. II i odsyłacz (2).

z redaktorem „Telegrafu“ Polewojem, z których tenże nieraz korzystał, ale że bliższy udział w wydaniu tego pisma został projektem, nigdy nie wykonanym. Pamięć myliła staruszka w tym wypadku, podobnie jak i w wypadku humoreski „Kogo wybrać za męża“ [1]).

Ta wzmianka odsyłaczowa wystarczyła, by żadnych źródłowych badań nie przeprowadzać. Rękopis artykułu o „Fr. Karpińskim“, gdyż o nim mówimy, został po raz pierwszy (w Polsce) wydany w 1890 r. w „Pamiętniku Tow. Liter. im. Adama Mickiewicza“ przez prof. R. Pilata. Wydawca w uwagach wstępnych w „Pamiętniku“, na zasadzie bądź badania papieru, bądź na podstawie zwykłych dedukcyj, wyprowadza wniosek, że artykuł był chyba napisany w 1828—29 w Petersburgu już po napisaniu rozprawki „O krytykach i recenzentach warszawskich“. Dedukcja Pilata okazuje się jednak mylną.

W dosłownem prawie tłumaczeniu, prawdopodobnie A(wenisa?) Krasowskiego [2]), ekswspółpracownika cenzury w Petersburgu Pilat słusznie przypuszczał, że dość niewyraźny rękopis, był szkicem artykułu, czy bruljonem. Krasowski, tłumaczący przy współudziale samego autora, poprawił pewne omyłki. Tłumaczenie jest, jak powiedzieliśmy *prawie* dosłowne. Znajdują się tam w stosunku do polskiego oryginału, wydanego przez Romana Pilata, pewne merytoryczne zmiany tekstowe:

Tekst polski:	Tłumaczenie z 1827:
I. Urodził się w Litwie 1741.	Rodiłsia w Litwie w 1745 [3]).
II. ...a dowcipny Joung, któremu również uroiło się pisać sielanki (?) naciągał je zupełnie do panującej wówczas formy dydaktycznych epitrów, przetykanych epigramatami.	Fontenel Francisk ostroumiec wytiagiwał swoi ekłogi pod sowriemiennuju formu didakticzeskich posłanij, iz koich nieriedko progliadywajut epigramy.

---

[1]) Porównaj nasz artykuł: „Na marginese humoreski *Kogo wybrać na męża*“. „Przegląd Warszawski“ 1825 marzec.

[2]) O A. Krasowskim, autorze ironicznej wzmianki o tłumaczeniu Szewyrewa, brat Mikołaja Polewoja — Ksenofont w swych „Zapiskach“ (str. 129) pisze: „Był jeszcze jeden stały i bardzo pożyteczny współpracownik „Moskiewskiego Telegrafu“, chociaż nazwisko to nie znane jest w literaturze, a sam nie wiem, co się z nim potem działo. Był to Avenis Iwanowicz Krasowski, wtedy jeszcze bardzo młody, niezwykle uczony, dzielny, a przytem skromny jak niewiasta. Z fachu był medykiem, i chociaż doskonale ukończył fakultet, nie mniej praktyką się nie zajmował wcale. Zdaje się, że nie posiadał środków na utrzymanie, a był już żonatym. Ukochana, młodziutka żona Krasowskiego, też niebywale rozumna i wykształcona, stała się potem objektem idealnej miłości poety Mickiewicza (?). A Krasowski znał języki klasyczne, francuski, angielski, niemiecki i polski — wyśmienicie. Nie było kwestji, w którejby Krasowski nie miał podstawowych wiadomości. Taki człowiek był drogocennym nabytkiem dla czasopisma, zwłaszcza, że obdarzony był także darem literackim.

[3]) Wogóle, daty w artykule są podane fałszywie. Dowiedział się o tem poeta już zagranicą i dlatego, zamierzając ponownie przystąpić do tego tematu, pisał w liście do Witwickiego z 2 grudnia 1829 o dokładne dane: „Nagle wyjeżdżając, nie mogłem napisać dat z życia Bogusławskiego i Kar-

Wydawca Pilat po słowie Joung (Jounk) nie mógł odczytać jakiegoś wyrazu: chyba „Fontenelle Franciszek". Nazwisko autora posępnych „nocnych" elegij, przez pomyłkę nie zostało tylko przekreślone i stąd autor angielski dostał się do towarzystwa francuskich sielankopisarzy jak „Piłat w Credo".

III. Wszystkie te prace Karpiński dokonał w czasie bytności swojej w Warszawie...
Zniechęcony potem życiem na wielkim świecie, wrócił do małej wioseczki, darowanej mu od króla Stanisława.

Wsie sii proizwiedienia Karpinskij napisał w Polszie.
Udaliwszis w Grodniewskuju dieriewniu podariennoju jemu korolem Stanisławom.

Tę zmianę „uczony" Krasowskij już chyba sam zaprowadził, w myśl „urzędowej" politycznej geografji (a poeta przeoczył). Przytem miejsce darowizny królewskiej też jest mylnie podane [1]),

IV. Lat blizko dwadzieścia przeżywając w samotności i prawie zapomnieniu, zgrzybiały życia dokonał.

W ostalnych godach swoich Karpinskij sdiełałsia nastojaszczym rebiënkom w obrazie żyzni i w poniatiach.
On umier 16 sientiabria (n. st.) 1825 goda, buduczi około 80 liet ot roda, liubimyj i uważajemyj wsiemi.

Chyba już po napisaniu cytowanego zdania, poeta się zreflektował, że pisząc dla obcych, niezręcznie jest nadmieniać o „zapomnieniu" i dlatego coś dodał z własnych spostrzeżeń, co usprawiedliwiało poniekąd współczesnych (owe starcze zdziecinnienie) [2]), dopisał też ściślejszą datę śmierci. Podobnie należy tłumaczyć sobie i zmianę ostatnią:

---

pińskiego, o których teraz piszę". (Pam. Tow. i w A. M. t. IV str. 173), Korbut podaje r. 1741 (43?), a miejsce urodzenia Pokucie: Ruś Czerwoną, a nie Litwę.

[1]) Korbut mówi o Ukrainie.

[2]) Karpiński był znany w świecie literackim rosyjskim. Dowodem tego mogą być „Prace miłośników literatury ojczystej, studentów charkowskiego uniwersytetu" 1819. Lwią część pozycji zajmują tłumaczenia lub naśladowania z literatury polskiej. Oto polski udział w spisie rzeczy:

1. O poznaniu Boga w przyrodzie — list Saint Martine'a do Hr. Polignіaca — z polskiego.
2. Pisarz literat w porównaniu z innym pisarzem — z polskiego.
3. Dafnis i Korydon z Karpińskiego.
4. Do Jutrzni naśl. Naruszewicza.
5. Romansa naśl. Karpińskiego.
6. Geneza rytmu — z polskiego.
7. Do strumyka naśl. Karpińskiego.

„Trudy studientow liubitielej oticziestwiennoj słowiestnosti" wychodziły od 1819 do 1829 roku.

V. Dzieła Karpińskiego już po kilkakrotnych wydaniach zebrane zostały w czterech tomach in 8⁰.	Pełnoje Sobranie Soczinienij jego izdano w Warszawie w 1804 [1]) in 8⁰ 4 tomy, a wnow' w Bresławlie u Korna [2]).

Takim był tekst „nadesłanego" artykułu (Mickiewicza) w Nr. 9 w Dziale IV „Współczesna kronika" — Nekrologja: Franciszek Karpiński, str. 367 i następne.

„Moskowskij Wiestnik", organ Pogodina i „moskiewskich filomatów" (w 1827—1928) pomieścił, jak to już z recenzji Krasowskiego wiemy, przekład dosłowny, prozaiczny „Konrada Wallenroda" (w całości) w zesz. VIII, pozatem pomieszczony jest przekład wierszem „Stepów akermańskich", pióra J. Poznańskiego [3]).

Redakcja na początku tłumaczenia „Wallenroda" taki pomieściła dopisek: [4])

„Chcąc zaznajomić czytelników z tem nowem dziełem polskiego poety, ośmieliliśmy się zaofiarować im, na pierwszy raz, prozaiczny przekład, o ile możności bliski oryginałowi". Mimo kostycznych uwag Krasowskiego, trzeba przyznać pewną słuszność Szewyrewowi, owemu tłumaczowi w prozie. Faktycznie w ten sposób może lepiej się zasłużył, niż ci inni tłumacze pseudo-poetyccy. Drogą pośrednią, bo z odsyłaczy do wzorowego wydania dzieł Aleksandra Puszkina („Wielcy pisarze" Dział [IV] t. IV), dowiadujemy się o najlepszem tłumaczeniu poetyckiem wyjątku z „Konrada Wallenroda":

Sto lat mijało, jak zakon krzyżowy,
. . . .

bo pióra właśnie Puszkina. Tłumaczenie to, zamiast w 1828, jak planował tłumacz, ukazało się dopiero w 1829 (Nr. I). Wspomina o niem Mickiewicz w marcu 1828 w liście do Odyńca. Podajemy początek:

Sto liet minuło, kak Tewton
W krowi niewiernych okupałsia
Stranoj połnocznoj prawił on
Uże Prusak w okowy dałsia...

Rytmika „Wallenroda" zachwycała muzykalnego Puszkina. Zapragnął przyswoić sobie heksametr „Powieści Wajdeloty". I dlatego chyba w szkicu wiersza p. t. „Loch tajemny" (Tainstwiennaja pieszczera), naśladuje rytmikę heksametru.

U góry nad wierszem podaje wzór rytmiczny, zbliżony do heksametru mickiewiczowskiego:

—◡ | ◡◡— | ◡◡— | ◡—◡◡.◡— |

Zwonkoj dugoj z kamnia na kamień zbiegaja pieszczernoje dno zatopliajet,
Rierwyj ruczej proliwajet głubokoje rusło.
(Ticho) po roszcze gustoj, wiesiela jejo on wjotsia
Sładkim żurczaniem [5]).

---

[1]) Korbut — podaje 1806.
[2]) Korbut — tak samo.
[3]) „Moskowskij Wiestnik" 1828 (zesz. VIII) str. 137.
[4]) M. W. 1829 (VIII) str. 290 odsyłacz.
[5]) Puszkin Soczinienja l. c 4 str. 464 + II.

Za prozaiczny przekład „Wallenroda“, dostaje się Szewyrewowi także od Oresta Somowa. Recenzent petersburskich „Kwiatów północnych“ (Siewiernych Cwietow) pisze:

„Czyż nie musi się wydać dziwnem, po tem (t. j. bronionej na łamach „Wiestnika“ zasady skrupulatnego podziału na prozę i poezję) to umieszczenie w dziale prozy, przekładu mickiewiczowskiego poematu „Wallenrod“. A może... p. Szewyrew ze skromności sam przyznaje się w ten sposób, iż przerobił cudną poezję na mizerną i beżdarną prozę“.

Zacytowawszy „Kwiaty Północne“ bar. Delwiga, przenieśliśmy się wraz z Mickiewiczem z Moskwy do Petersburga. Zobaczymy, że nie zmienią się wzmianki o Mickiewiczu, co do tonu panegirycznego. Krytycy stołeczni rywalizują pod tym względem z moskiewskimi.

Jak w wielu wypadkach, tak i w tym, oceny, a także i wzmianki nieco reklamiarskie, petersburskich przyjaciół są płytsze od moskiewskich przesadnych, ale bądź co bądź motywowanych sądów „zacnego człowieka i gorliwego literata“ Mikołaja Polewoja.

Rolę Polewoja bierze przecież na siebie Tomasz Bułharyn, już wtedy „połupocztionnaja“ figura. Przesadny pseudopatrjotyzm polski Bułharyna, to maska, na której do 1830 r. nie poznaje się Mickiewicz.

Dwa poważniejsze organy literackie: „Syn Otieczestwa“, osławionej później spółki „Grecz-Bułharyn“ i „Siewiernyja cwiety“ bar. Delwiga, korzystając z przyjazdu Mickiewicza do stolicy w 1828, zaczęły pomieszczać przekłady utworów poety.

W zeszycie z 1828 roku „Siewiernych cwietów“ znajdujemy „Trzy sonety“ w tłumaczeniu A. Illiczewskiego, a mianowicie: „Stepy akkermańskie“, „Żegluga“, „Bakczysaraj“ [1]).

Zeszyt z 1829 roku przynosi „Strofy“ (Stansy) I. Kozłowa, naśladownictwo niezbyt udatne, sonetu „Rezygnacja“ [2]).

W zeszycie z 1830, znajdujemy wzmiankę o przekładzie „Dziadów“, zawartym w „Almanachu Newskim“ (z 1828) [3]), dokonanym przez M. Wronczenko. O zainteresowaniu wogóle literaturą polską redakcji „Siew. Cwietów“, świadczy także przekład (Szczasnego), urywku z „dramatycznego poematu Józefa Korzeniowskiego „Mnich“ (Otszelnik) [4]), a także motto wiersza Wołkowa p. t. „Rusałka“, fantazja:

---

[1]) W bibljografji dołączonej do „Korespondencji“ (Paryż 1870, str. 371) błędnie podany tytuł trzeci: „Burza“, a także nazwisko tłumacza „A. Miczewska“ (chyba omyłka zecerska) — „Siewiernyja Cwiety“ 1828, str. 37—39.

[2]) „S. C.“ 1829, str. 57.

[3]) Bibljografja paryska ów przekład podaje. „Almanachu Newskiego“ z 1829 nie znaleźliśmy.

[4]) „Siew. Ciety“ 1831, str. 73.

motto: Trzeba, chcąc czucie rozszerzyć,
Tworzyć bóstwa i w nie wierzyć.
Kazimierz Brodziński[1]).

Przy sposobności chcielibyśmy zwrócić uwagę na pewną zbieżność motywów między wierszem Dymitra Wenewitinowa p. t. „Testament“ („Zawieszczanie“), a „Upiorem“ z mickiewiczowskich „Dziadów“.

Siej duch, kak' wieczno pyłaszczij wzor
Twoj budiet sputnik nieodstupnyj,
I jesli pamiatiu prestupnoj
Ty izmienisz, bieda, s tiech por.
Ja tajno obliekuś w ukor,
K' duszie prilipnu wierołomnoj,
W niej piszczu mszczeniju najdu,
I budiet sierdcu grustno, tomno.
A ja, kak czerw', nie odpadu[2]).

Przechodzimy do rozbioru zawartości „Syna Otieczestwa“. Zainteresowanie twórczością Mickiewicza datuje się od 1828. W poprzednich rocznikach wzmianek tego typu nie znajdujemy. „Mickiewiczianę“ wprowadza Tomasz Bułharyn (współredaktor). Zanim zajmiemy się rozbiorem bułharynowskich komplementów, zwrócić chcemy uwagę, na jeszcze jedną zbieżność literacką. Rozchodzi się o pewnego rodzaju materjał wspomnieniowy, z którego powstać mógł opis powodzi w „Oleszkiewiczu“ z Ustępu III części Dziadów.

Puszkin przy tworzeniu analogicznego opisu w „Miedzianym Jeźdźcu“ stwierdza, że opis swój, możliwie wierny, oparł na dziele Borcha, a także na artykułach z prasy współczesnej. Zarzuca Mickiewiczowi, że jego opis powodzi w „Oleszkiewiczu“, choć przewyższa pod względem artystycznym jego własny, nie jest tak wierny[3]) (faktycznie motyw brył lodowych, płynących w Newie — był niewiernie podany).

Sądzimy, że Mickiewicz mógł znać te same źródła, co Puszkin. Co do dzieła Borcha: „Szczegółowy historyczny opis wszystkich powodzi petersburskich“ (Peters. 1826), to były one przedmiotem recenzji „Moskowskago Telegrafa“, jak również i inne dzieło Samuela Adlera, tyczące się wyłącznie powodzi 1824 r.: „Opis powodzi, która się wydarzyła w Sanktpetersburgu 7 listopada“[4]) in 8⁰ VI + 239 str. Choć może być, że wystarczył tylko artykuł (Bułharyna) w Nr. 46 (zesz. 96) „Syna Otieczestwa“ z 1824 r. W tem samem czasopiśmie pomieszczono w Nr. 52 (zesz. 98) wiersz poświęcony powodzi, a także wiernopoddańczemu hołdowi dla cara Aleksandra (który, jak wiemy,

[1]) „S. C.“ str. 104.
[2]) „Siew. Cwiety“ 1829, str. 73—74.
[3]) „Moskowskij Telegraf“ 1827 (13) str. 151—2.
[4]) Puszkin — „Wielikije Pisatieli“ t. III, str. 482, odsyłacz.

zajął się troskliwie powodzianami): „Z powodu powodzi, która miała miejsce 7 listopada"; autorką jest Anna Wołkow. Uderzyła nas pewna zbieżność motywów między panegirykiem na cześć cara Wołkowej, a proroctwem rewolucyjnem Oleszkiewicza. Mogłyby zachodzić skojarzenia przez przeciwstawność [1]).

Wołkowa.	Mickiewicz.
I prelestnoju miecztoj sczastliwiec zasypajet A zawtra probudiaś, on goresti wstrieczajet Obmanut lstiwoju nadieždoju swojej	Usnęli w pijaństwie, w swarach lub rozkoszy, Zbudzą się jutro — biedne czaszki trupie! Spijcie spokojnie, jak zwierzęta głupie, Nim was gniew pański, jak myśliwiec spłoszy.
Uż smiełaja wołna czertogów dostigajet Gdie błagotwornyj nasz drazajszij car zywiët.	Tępiący wszystko co w kniei spotyka, Aż dojdzie w końcu do legowisk dzika.
Otiec Oteczestwa o poddanych stonajet, W slezach, pred ołtariem, k' Tworcu molitwu szlët.	Ty nie spisz carze! noc już w koło głucha, Śpią już dworzanie — a ty nie spisz carze; Jeszcze Bóg łaskaw posłał na cię ducha, On cię w przeczuciach ostrzega o karze.

Nadmienić też trzeba, że podobny w nastroju wiersz hr. Chwostowa był zamieszczony w „Almanachu Newskim" za rok 1825. („Almanach Newskij" na rok 1829 zawierał, jak nadmieniliśmy, tłumaczenie „Dziadów") [2]).

W 1828 r. „Syn Otieczestwa" pierwszą wzmiankę o Mickiewiczu umieścił w związku z podaniem wiadomości o „Melitele" A. Odyńca [3]), o utworach Mickiewicza, tam zawartych, Bułharyn tak się wyraża: „Między innemi zawartych tam jest pięć

---

[1]) Na innem miejscu staramy się wykazać możliwość takiego typu skojarzeniowych zależności między: „Pomnikiem Piotra Wielkiego" (część rzekomego monologu wieszcza ruskiego narodu) a... „Monumentem Piotra Wielkiego" — Dzierżawina, a także motywu „Kaskady tyraństwa", z motywem mieszczącym się w zakończeniu wiersza Teodora Tiutczewa „O dekabrystach". Przeglądając almanachy rosyjskie, znaleźliśmy w jednym z nich t. j. w Siewiernoj Livie z 1827, zasilanym przeważnie przez... moskiewskich filomatów (Szewyrew, Wenewitinow, a także ks. Wiaziemskiego), kilka wierszy, przysłanych z Monachjum przez Tiutczewa — stanowić to może pewnego rodzaju potwierdzenie możliwości zetknięcia się Mickiewicza z twórczością Tiutczewa.

[2]) „Niewskij Almanach na 1825 g. izdannyj E. Ałładinym", str. 34—40, w przypiskach autor powołuje się na Nr. 46 „Syna Otieczestwa" (t. j. na artykuł o powodzi Bułharyna).

[3]) „Syn Otieczestwa" 1828 (Nr. 21—22). „Nowyja polskija knigi" str. 362.

przepięknych kwiatów Adama Mickiewicza, najwybitniejszego (pierwago) pośród polskich poetów naszych czasów".

W 1829 Nr. 1. Bułharyn podobnie jak Szewyrew „Wallenroda", tłumaczy „Farysa", dosłownie prozą. Zaopatrzył swoje tłumaczenie w odsyłacze, pisane stylem panegirycznym (specjalność Bułharyna)[1].

„Utwory Mickiewicza (sprawiedliwość nakazuje dodać zaliczanego powszechnie do najwybitniejszych nowoczesnych poetów Europy) nie są nam obce, jak dzieła ks. Dobrowskiego, czy innych naszych współplemieńców. Prześliczny ten wiersz, przełożony zostaje z nowego warszawskiego almanachu, noszącego nazwę „Melitele"(nazwa bogini kwiatów i łąk). Mówią, że P. Szczasnyj[2]) przetłumaczył „Farysa" wierszem. Nie czytaliśmy tego tłumaczenia i przedkładamy tłumaczenie dosłowne, słowo w słowo, wiersz za wierszem, aby miłośnicy rosyjskiej literatury, mogli osądzić i porównać tłumaczenie poetyckie Szczasnego".

W kilku miejscach Bułharyn w odsyłaczach dzieli się z czytelnikiem wrażeniami z lektury tekstu. I tak do słów:

Trzykroć czarnym obwinął głowę moją wiankiem.

dopisuje u dołu: „Co za śliczne wyrażenie. Arab mówi tak, jak to przedstawia się jego wzrokowi i wyobraźni" (?!). Podobnie przy słowach:

Nakoniec, jak trup szczerniał i w górach się schował.

„Tutaj każde porównanie, każda personifikacja — piękno, wytworność, nowość. Podkreślić też trzeba, jak dobrze odmalowany jest obłok po burzy na Wschodzie" (?!).

Nie poprzestając na tem tłumaczeniu, redakcja postarała się jeszcze w tym roku t. j. 1829, zamieścić tłumaczenie wierszem p. Minasieina (dość nieudolne)[3]).

W Nr. 27 1829 Bułharyn podaje znowu dosłowne tłumaczenie „Trzech Budrysów"[4]).

Pozostały nam „almanachy", a właściwie jeden nam dostępny, bardzo starannie wydany „Album Siewiernych Muz" (Album muz północnych). Znajdujemy tam cztery tłumaczenia sonetów przez Szczasnego i jedno naśladownictwo Jana Kozłowa: „Czatyrdah", „Ałuszta w nocy", „Cisza morska", z „Krymskich". Przekład slicznego: „Widzenia w gaju", należy uznać za zu-

---

[1]) „Syn Otieczestwa" 1829 (Nr. 1 styczniowy) str. 290—297.

[2]) Bibljografja w „Korespondencji" paryskiej wymienia to tłumaczenie, pomieszczone w „Podśnieżniku" 1829, str. 17—27 z adnotacją iż: „tłumaczenie zrobione z rękopisma, nim utwór został wydrukowany po polsku". „Podśnieżnika" w Bibljotece Uniwersyteckiej nie znaleźliśmy.

[3]) „Syn Otieczestwa" i „Siewiernyj Sbornik" 1819. Nr. 21. str. 241—247. (Bibljografja paryska nie wymienia tego tłumaczenia).

[4]) „Syn Otieczestwa" 1829. Nr. 27. str. 113—115.

pełnie nie udany. Tłumacz zatracił formę sonetów, a co gorsza, całkiem niepotrzebnie wprowadził nutę erotyczną, na miejsce subtelnych i wyraźnie platonicznych momentów.

Na tem kończymy rozdział, poświęcony zagadnieniom, któreby można było wyrazić tak: „Co czytelnicy rosyjscy, współcześni Mickiewiczowi, o nim się dowiedzieli z czasopism?“

W następnym rozdziale zagadnienie odwrócimy niejako i zapytamy się: „Co Mickiewicz mógł wynieść z lektury rosyjskich czasopism“ za swej bytności w Moskwie.

Rafał Blüth.

Do genezy „Farysa“.

Obok formułowania i wyrażania swego stosunku do społeczeństwa, narodu, ludzkości, — Mickiewicz od czasu do czasu kieruje swoją świadomość wyłącznie na życie wewnętrzne, egotyczne, wypływające z pragnienia lub poczucia rzeczywistej mocy własnej osobowości. Do takich właśnie utworów zaliczamy „Farysa“. Każda próba interpretowania go w sensie alegorycznym musi posiadać charakter dowolności i sztuczności, a przyczyna tego rodzaju usiłowań tkwi w głęboko zakorzenionej skłonności do narzucania pewnego stałego schematu wszystkim utworom jakiegoś wielkiego autora. Zdaje nam się wówczas, że dopiero dzięki naszej „podniosłej“ interpretacji dany utwór staje się ważnym i godnym wielkiego twórcy.

Wiemy o tem doskonale, że człowiek niekiedy znajduje się w takim stanie psychicznym, podczas którego odczuwa niezwykły przyrost energji, połączony z tendencją do wyładowania się w różnych kierunkach. W życiu codziennem w wypadkach przewagi chwil osobistych, nie pozostających w bezpośrednim związku z życiem społecznem, oddajemy się już to muzyce, już to rozwiązywaniu jakiegoś trudnego problemu dla własnego zadowolenia, albo też poświęcamy się sportowi i turystyce. Wtedy wzbogacamy naszą osobowość i rozwijamy nasze „pełne człowieczeństwo“. Czy poeta nie może mieć również tego rodzaju pragnień?

Przypuszczamy, że w okresie rozczytywania się Mickiewicza w poezji arabskiej, wyobraźnia nasunęła mu motyw nieustraszonego jeźdźca-samotnika pędzącego przez pustynie, zwalczającego różne przeszkody i że przeżywanie osobistej potęgi przetopione zostało w tym utworze na walory artystyczne. Jako bezpośrednią podnietę możnaby przyjąć podaną przez Odyńca jazdę dorożką podczas burzy.

Jak w takim razie przedstawiać się będzie „wzniosła“ idea tego utworu?

Zwolennicy alegorycznej interpretacji widzą „w głazach, samolubów, w sępach — ludzi okrutnych, w obłoku — rozma-

rzone, sentymentalne istoty (!!), w szkieletach — całe pokolenie wygasłe, w huraganie — burze namiętności... powstrzymujące rycerza nowych idei". (Zob. P. Chmielowski: „Adam Mickiewicz" Tom I. str. 436).

Czy takie samo znaczenie miałby opis krajobrazu pustynnego w poezji arabskiej, którą znał Mickiewicz i tłumaczył, a także, czy podobnie należy sobie przemienić na język abstrakcyjny ustęp z „Walerji" pani Kruedener, w którym w zarodku mamy już zasadnicze — z wyłączeniem samego jeźdźca — elementy „Farysa", a więc: „niespokojną tęsknotę", „głazy", „pustynię", „huragany", dalej orła, krzyk ptaków, obłoki, prześciganie orła i w końcu „topienie duszy w niebie"? Że Mickiewicz romans baronowej Kruedener znał, jest rzeczą powszechnie wiadomą. Dla unaocznienia zaznaczonych analogij przytaczamy odnośne miejsce w całości:

„Erneście! Więcej jak kiedykolwiek czuję w mojem sercu tę niespokojną tęsknotę, która niegdyś, to wiodła moje kroki na szczyty najeżone głazów w Kullen, to w nasze pustynie ponure. Ach! Ty wiesz, jak tam sam jeden nie byłem, samotność morza, jego uroczna niespokojność, albo straszliwe huragany, bujanie wspaniałego orła, krzyki jękliwe ptaka, mieszkańca naszych lodnych krain, smutno-luba światłości naszej gwiazdy północnej, wszystko to żywiło jakieś nie do wyrażenia, czarowne uczucia w mej młodości".

„Ileż razy pożerany ogniem mojego serca topiąc wzrok mój w chmurach ginącego orła, chciałbym go wyścignąć, przebić obłoki i tam ściśnioną duszę, tchem nowego życia ożywić".

(Zob. „Walerja", czyli listy Gustawa Linar, do Enersta G††† z dzieł baronowej Kruedener, przekład Wandy Maleckiej: Tom I. str. 21—22 Warszawa 1822).

W przytoczonym właśnie ustępie widzimy analogiczny kompleks przedstawień, przechowanych w pamięci, które następnie skojarzone z aktualnem przeżyciem i skombinowane z nowemi, dały w rezultacie utwór tak wysokiej wartości artystycznej i mimo wszystko oryginalny.

Jan Bronisław Richter.

Na marginesie mickiewiczowskiej bibljografji.

(A. Mickiewicz w prasie paryskiej przed r. 1831.)

Literatura mickiewiczowska już niejednokrotnie rejestrowała prace i artykuły w języku francuskim, poświęcone A. Mickiewiczowi. Ich wykazy znajdujemy, między innemi, u Wład. Mickiewicza [1]), ostatnio zaś podjął w tym kierunku próbę p. Stolarzewicz w wydanej przed rokiem „Bibliografji mickiewiczowskiej". W notatce niniejszej chciałbym dokonaną przez innych

---

[1]) Lad. Mickiewicz. A. M. Sa vie et son oeuvre. Paris. 1888 i Dzieła A. M. Paryż. 1885, t. VIII.

pracę uzupełnić kilku pozycjami przez nikogo jeszcze, zdaje się, nie zanotowanemi, a dotyczącemi Mickiewicza w prasie francuskiej, mianowicie paryskiej przed r. 1831-ym.

Pierwszą wiadomość o Mickiewiczu znajdujemy w prasie francuskiej już w r. 1826. Podała ją w numerze wrześniowym z tego roku „Revue encyclopédique“, czasopismo miesięczne, poświęcone naukom ścisłym i literaturze. Autorem tej wiadomości, bardzo lakonicznej, był Michał Podczaszyński, który w tym właśnie czasie poraz pierwszy znalazł się w Paryżu, porzuciwszy po rocznem redagowaniu redaktorstwo „Dziennika Warszawskiego“ w Warszawie. Dzięki prawdopodobnie Leonardowi Chodźce, przebywającemu na bruku paryskim od lat kilku, Podczaszyński wszedł w koło jego francuskich znajomości politycznych i literackich, i tam zetknął się z redakcją „Revue“, która szeroko otworzyła drzwi cudzoziemcom, pragnącym za pośrednictwem popularnego bardzo miesięcznika informować czytelników o stanie nauki i literatury w ich krajach. Czasopismo to miało specjalne rubryki, poświęcone zagranicy, a wśród nich i dział polski, wypełniany wcale często, choć niesystematycznie z powodu braku stałych korespondentów czy współpracowników, dobrze obeznanych z życiem kulturalnem w Polsce. W r. 1826 w roli takiego korespondenta wystąpił Podczaszyński, dając w pierwszym swym artykule francuskim „Revue des journaux et de recueils périodiques, qui se publient a Varsovie en 1826“ [1]). Długi, ciekawy „przegląd“ informacyjny, podawał wśród licznych wiadomości dokładny wykaz skonfiskowanych od r. 1819 czasopism warszawskich, dłużej zatrzymywał się nad „Bibljoteką Polską“ Dmochowskiego i „Rozrywkami dla dzieci“ Tańskiej, najobszerniej jednak informował świat o „Dzienniku Warszawskim“, podając historję jego powstania, przegląd treści i plany na przyszłość. W tym to ustępie, wyliczając wybitniejsze utwory w „Dzienniku“ drukowane, wymienia Podczaszyński i „celles de M. B. Zaleski, de M. Ad. Mickiewicz, qu'on place au nombre des illustres poëtes vivants“.

Po tej pierwszej, krótkiej, wzmiance trzeba było czekać prawie aż dwa lata, bo do początku 1828 r., zanim publiczność francuska dowiedziała się bliższych szczegółów o młodym przywódcy polskich romantyków. Na żywsze zainteresowanie się Mickiewiczem we Francji nie mały wpływ miała w tych czasach prasa rosyjska. Wychodzący w Moskwie „Bulletin du Nord“ dał w ciągu roku 1828 dwa obszerne artykuły o Mickiewiczu, uzupełnione przekładami jego utworów. Inne znowu pismo „Telegraf“ w r. 1827 umieściło obszerną pracę ks. Wiaziemskiego, poświęconą niedawno wydanym (1826 r.) w Moskwie „Sonetom“. Z tego to artykułu skorzystał publicysta francuski

---

[1]) Revue encyclopédique. 1826, vol. 31. Sept. str. 695—702. Artykuł dotychczas w bibljografji mickiewiczowskiej nie zanotowany.

E. Héreau, podając najwybitniejsze z niego myśli w marcowym zeszycie „Revue encyclopédique“ [1]).

Pierwszy ten Francuz, piszący o Mickiewiczu, interesował się bliżej literaturą polską, literaturę zaś rosyjską znał z pierwszej ręki i doskonale. Publicysta ten 10 z górą lat przebył w Rosji, zaznał licznych przygód, zwiedził przymusowo Syberję, poznał życie i literaturę rosyjską. Po powrocie do Francji w r. 1819 objął stanowisko sekretarza jeneralnego w „Revue“, umieszczając w niej od czasu do czasu artykuły o ruchu kulturalnym w Rosji. Mniej obeznany z Polską i jej życiem, skarżył się na łamach „Revue“, że redakcja nie ma stałych polskich korespodentów i wskutek tego nie może wyczerpująco informować czytelników o rzeczach polskich. Z konieczności przeto rolę informatora brał na siebie samego i przed r. 1831 kilkakrotnie zabierał głos i w różnych sprawach polskich. On to, między innemi, umieścił w r. 1828 w „Revue“ wnikliwy artykulik o francuskim przekładzie bajek Krasickiego i o francuskiem tłomaczeniu „Adolfa i Julji“. Z pod jego też pióra wyszedł rozdział o literaturze polskiej i rosyjskiej w „Atlas des littératures“... de M. Jarry, de Mancy et de Héreau. Ze wspomnianego artykułu o Sonetach czytelnik dowiedział się już nie tylko o tem, że Mickiewicz dzieli sławę znakomitego poety z Zaleskim, ale i o tem, że może się mierzyć z Byronem, że Sonety pisane są w duchu Petrarki, i że cechuje je „la richesse des idées, l'élégance du style et le sentiment poétique“. Poświęcony Sonetom i ocenie talentu, artykuł ten prawie nie dotyka szczegółów biograficznych. Kolej na nie przyszła w artykule następnym, napisanym tym razem przez Podczaszyńskiego w kwietniowym numerze tejże „Revue“ z r. 1829 [2]). Okazję do wystąpienia dało Podczaszyńskiemu pierwsze w Paryżu polskie wydanie pism Mickiewicza, których dwa tomy ukazały się w r. 1828, a trzeci — w r. 1829. Edycję tę doprowadził do skutku zasłużony dla sprawy polskiej we Francji, Leon. Chodźko. Z listu jego do Mickiewicza z dn. 3 maja 1828 r. [3]) dowiadujemy się, że Chodźko na kilka lat przedtem podjął myśl propagandy polskiej we Francji. Z myśli tej zrodziło się wydanie przez Chodźkę Pamiętników Ogińskiego, w celach też propagandowych napisana została przez niego „Histoire des légions polonaises en Italie“. Plan propagandy nakreślił sobie Chodźko obszerny: podjął on nie tylko wydawnictwa w języku francuskim ale i w polskim. Brakowi drukarni polskiej zaradziła hr. Ostrowska, przeznaczając kilka tysięcy franków na jej ufundowanie. Z tej to drukarni wyszły w r. 1828 dwie pierwsze

---

[1]) Revue encyclop 1828. vol. 37. Mars. str. 712—713. Livres étrangers. Russie.. Sonety Ad. Mickiewicza. Moscou 1826.

[2]) Rev. encyclop. 1829. v. 42. Avr. str. 229—30. Livres étrangers. Poezje Ad. Mickiewicza Paris. 1828—29. Barbezat. Genève. 3 v.

[3]) Korespondencja Ad. M-a. Paryż. 1880. t. III.

we Francji polskiemi czcionkami tłoczone książki polskie, — wspomniane wyżej dwa tomy Mickiewicza. Do pracy propagandowej wciągnął Chodźko i Podczaszyńskiego, który w tym czasie znalazł się poraz drugi w Paryżu w charakterze guwernera dwu młodych Potockich. To też we wspomnianym artykule jego widzieć należy jeden z przejawów akcji, rozpoczętej przez Chodźkę. Akcja ta najwidoczniej spotkała się z powodzeniem. Z każdym rokiem rozszerzało się w Paryżu koło Francuzów, życzliwie dla Polski usposobionych i popierających sprawę polską jeszcze przed powstaniem listopadowem. Obok wspomnianego Héreau, który starał się mniej więcej równomiernie dzielić swe sympatje między Polskę i Rosję, do szczerych naszych przyjaciół należał wtedy Jullien de Paris, dawny przyjaciel Kościuszki i autor dwu o nim książek. Sympatje Jullien'a de Paris były dla nas tem cenniejsze, że Francuz ten był redaktorem „Revue encyclopédique", która też dzięki niemu zawsze jak najchętniej umieszczała artykuły o Polsce. Tam to pisano wcale obszernie o życiu naukowem w Warszawie, o Uniwersytecie, o T-wie Przyj. Nauk, stamtąd czytelnik francuski mógł się dowiedzieć o Krasickim, Niemcewiczu, Brodzińskim, Witwickim i wielu innych współczesnych naszych pisarzach. Tam też najwięcej miejsca poświęcono Mickiewiczowi przed r. 1831. „Revue" była wreszcie pierwszem pismem francuskiem, które informowało we wspomnianym artykule Podczaszyńskiego o polskiej edycji Mickiewicza. Były redaktor „Dziennika Warszawskiego", który w r. 1826 ograniczył się zaledwie do krótkiej okolicznościowej wzmianki o autorze „Dziadów", teraz zapewniał czytelników, że poezje jego „furent accueilies avec enthousiasme dans sa patrie". Odkładając na później gruntowniejszy ich rozbiór, Podczaszyński wyszedł dalej po za granice, jakie sobie przed rokiem zakreślił Héreau, i dał przegląd treści, a ponadto pierwszy podał szereg szczegółów z życia poety. Najobszerniej rozpisał się o T-wie Promienistych, nazywając je zresztą niewinnie związkiem literackim i filantropijnym. Natomiast on to pierwszy obwieścił światu, że „M. fut envoyé en Tartarie".

Wśród lat przedpowstaniowych najobfitszym w artykuły francuskie o Mickiewiczu był r. 1830. Rozpoczął je młody Z. Krasiński znaną rozprawą w „Bibliothèque universelle", wychodzącej w Genewie. Dając przegląd całej literatury polskiej, Krasiński honorowe w niej miejsce przeznaczył Mickiewiczowi, nazywając go pierwszym wśród poetów romantycznych. Artykuł ten nie mógł oczywiście ujść uwagi prasy paryskiej, więcej nawet, bo został przedrukowany. Podał go, założony pod koniec ubiegłego roku, dziennik paryski „Le Cabinet de lecture", w dwuch numerach z 9 i 14 kwietnia [1]), wprowadzając

[1]) Le Cabinet de lecture. Gazette de la ville et de la campagne. Lettre sur l'état actuel de la littérature polonaise, adressée à M. Bonstetten par un

drobną na końcu zmianę. Zamiast przekładu prozą bajki Gaszyńskiego „La larme, la goutte de rosée et le zéphir“ dał tłomaczenie wierszem, zaopatrzone następującą ze strony redakcji uwagą: „Cette lettre ayant été lue dans une société, un littérateur de notre ville M. Huber a improvisé une traduction en vers de la fable du poète polonais. Nous nous permettons de la citer ici“.

Na wzrost liczby artykułów o Mickiewiczu nie mały wpływ mieć mogły przekłady jego poezyj na język francuski, i tylko Mickiewicz francuski mógł liczyć na niejaką wśród obcych poczytność. Rok 1830 przynosi wreszcie te przekłady. Prawie jednocześnie ukazują się dwa tłomaczenia: jedno „Konrada Wallenroda“, bezimienne, drugie, dokonane przez Fel. Miaskowskiego i G. Fulgence'a, a zawierające Wallenroda, Sonety Krymskie i Farysa[1]). Najbliższy ich efekt był taki, że jeszcze nie wyszły z druku a już publikację drugiego zapowiedział „Globe“, organ umiarkowanych romantyków, i wystąpił dn. 25 kwietnia z oceną jego na podstawie rękopisu[2]).

Jeśli artykuły dotychczasowe wstrzemięźliwie podawały szczegóły z życia polskiego poety i nie nadto jaskrawo podkreślały patrjotyczny charakter jego twórczości, to bezimienny autor artykułu w „Globe“ uwydatniał mocno jedno i drugie i kosztem prawdy torował Mickiewiczowi drogę do popularności. Tym razem czytelnik dowiadywał się nietylko, że Mickiewicz stoi na czele szkoły narodowej i że rząd zabronił obiegu „Wallenroda“, ale też, że utwór ten „kilka razy“ był przedrukowany w Petersburgu i że przełożono go „na wszystkie języki północy“. Przy życiorysie autor powtarzał za Podczaszyńskim o „Tartarji“, dodając przy tem od siebie, że młody

jeune polonais. N. 37, 9 avril, i N. 38, 14 avril. Przedruk dotychczas nie zanotowany przez bibljografję mickiewiczowską.

[1]) Konrad Wallenrod, roman historique, traduit du polonais d'Ad. Mickiewicz. Paris. Gagniard. Libraire-édit, Quai Voltaire, n. 15. A. J. Dénain, libraire, rue Vivienne n. 16. 1830. Imprim. de Tastu. Autorstwo tego pierwszego przekładu Wład. Mickiewicz przypisuje P. Jastrzębskiemu (p. Dzieła. A. M—a. t. VIII. Bibliografja str. LVIII). Na jednym z egzemplarzy paryskich znajduje się ołówkiem napisane nazwisko Jastrzębskiej. Natomiast Krystyna Bereśniewiczówna w „Essai d'une bibliographie des traductions françaises“. (Paris. 1911, str. 35) podaje jako tłomacza Bourgaud de Maret. Za jego autorstwem przemawiałoby to, że prasa paryska rzeczywiście w tym roku zapowiadała wyjście z druku przekładu poezyj Mickiewicza, przygotowywanego przez Bourgaud de Maret. Drugi przekład nosi tytuł: Konrad Wallenrod. Récit historique tiré des annales de Lithuanie et de Prusse. Le Pharis. Sonnets de Crimée. Traduits du polonais par M. M. Fél. Miaskowski et G. Fulgence, orné du portret de l'auteur. Librairie de Sedillot, rue de l'Odéon, n. 30, Paris, 1830. Imp. de A. Barbier.

[2]) Le Globe. 1830. 25 avril. Littérature. Poésie polonaise, Konrad Wallenrod, poème par A. Mick. (1 article). Cette traduction par M M. de Miaskowski et Fulgence doit paraître incessament. (Artykuł nie zanotowany przez bibljografję mickiewiczowską.)

poeta polski był członkiem towarzystwa *patrjotycznego*. Ten nieco kompromitujący Mickiewicza wobec rządu rosyjskiego artykuł zamykała zapowiedź dalszego ciągu w numerze następnym. Jednak ani w następnym, ani w dalszych numerach „Globe'u" dalszego ciągu już nie wydrukowano. Natomiast w tydzień później w tym samym dzienniku ukazał się w związku z tym artykułem list do redaktora, podpisany przez Bronisława Polskiego, za którym krył się zapewne Podczaszyński albo Chodźko[1]). Br. Polski prostował pewne nieścisłości, dotyczące literatury staropolskiej, w związku zaś z życiorysem Mickiewicza tłomaczył, że poeta polski wcale nie należał do towarzystwa patrjotycznego, lecz do związku filaretów.

Francuskie przekłady Mickiewicza wyszły z druku pod koniec maja lub w czerwcu 1830 r. Jednocześnie z ich publikacją ukazała się nareszcie w „Revue encyclopédique" długa, gruntowna praca o autorze „Wallenroda", napisana przez d'Herbelot'a[2]). Podobnie jak Héreau, należał d'Herbelot do stałych współpracowników „Revue", i, jak on, niejednokrotnie poświęcał swe pióro sprawie polskiej. Umysł głębszy, o gruntownem wykształceniu historycznem i literackiem, patrzał d'Herbelot bardziej krytycznem okiem na Rosję i z sympatjami dla Polski wypowiadał się bez zastrzeżeń. Jako wcale poważny znawca dziejów Polski, dał się już dawniej poznać w rozprawie, napisanej z powodu dzieła Salvandi'ego o Sobieskim, a na krótko przed wybuchem powstania listopadowego wystąpił z bardzo poważnym artykułem historyczno-politycznym o ówczesnem położeniu Polski.

Umieszczony na czele czasopisma artykuł o Mickiewiczu należał bez wątpienia do najlepszych, a wśród paryskich był najobszerniejszym i najgruntowniejszym z tych, jakie przed powstaniem poświęcono Mickiewiczowi. Była to rozprawa rzeczowa, bogata w autentyczne szczegóły, trafna w analizie i głęboką nacechowana sympatją dla poety i dla Polski. Rozwijając podkreślone i przez innych dwa rysy twórczości Mickiewicza: miłość i patrjotyzm, d'Herbelot pierwszy zwrócił uwagę jeszcze i na „un sentiment profond de mélancolie" i na talent improwizatorski, o którym szeroko się rozpisał. On pierwszy również zinterpretował bez osłonek narodowy konflikt Wallenroda, jako porozbiorową rzeczywistość polsko-rysyjską. Jedno miał d'Herbelot do zarzucenia Mickiewiczowi, że ulega nadto wpływom niemieckiego „mistycyzmu filozoficznego", który radził

[1]) Le Globe. 3 Mai. Feuilleton. Littérature polonaise. Au rédacteur du Globe. Bronisław Polski. Artykuł nie zanotowany przez bibljografję mickiewiczowską.

[2]) Revue encyclop. 1830. vol. 46. Mai. 356—373. Littérature. Poezje Ad. M., Poésies d' Ad. M., traduites du polonais par M. Miaskowski et Fulgence. Alph. d'Herbelot.

zastąpić lekturą Byrona, jako „mniej niebezpieczną, bo prowadzącą do „życia realnego“ [1]).

Drugi przekład „Wallenroda“, bezimienny, nie został również pominięty milczeniem. Dał on okazję jeszcze do jednego artykułu o Mickiewiczu, już ostatniego w prasie paryskiej przed wybuchem powstania listopadowego. Artykuł ukazał się w „Le Cabinet de lecture“ [2]). Niepodpisany recenzent cytował wyjątki ze wstępu, poprzedzającego tłomaczenie, przytaczał ustępy z przekładu, w uwagach zaś swoich charakteryzował poemat, trzymając się w zasadniczych linjach myśli, wypowiedzianych przed miesiącem przez d'Herbelot'a.

Artykuł powyższy, ostatni z zapomnianych, nie wyczerpuje wszystkich głosów paryskich o Mickiewiczu w r. 1830. Bibljografja, sporządzona przez Wład. Mickiewicza, wymienia jeszcze dwa, jeden w „Journal des Débats“, drugi w „Biographie universelle“ [3]). Obydwa zasługują w tem miejscu na uwagę, dały bowiem Mickiewiczowi okazję do wypowiedzenia sądu o wszystkich wyżej omawianych artykułach. Autor pierwszego, mówiąc o gościach wejmarskich Goethego, wymienił wśród nich Mickiewicza, dodając wzmiankę krótką, ale w nieścisłościach rekordową: „le premier poète de la Pologne, exilé sept ans en Sybérie, pour avoir chanté avec passion et les larmes d'un Italien la liberté perdu de sa patrie“. Niebywale niedyskretną okazała się „Biographie“. Wśród nie zawsze ścisłych informacyj znalazł się tam i taki nieprawdopodobny wprost ustęp: „S'étant épris d'amour pour une jeune personne Marie Wereszczaka, fille d'un riche lithuanien, il lui consacra sa muse naissante et chanta les charmes d'une beauté adoreé. L'inegalité de fortune entre les deux amants mit obstacle à leur mariage, et les avantages pécuniaires d'un autre partie prévaluairent sur les sentiments de sa maîtresse“. Głosy te doszły Mickiewicza we Włoszech. Obydwa zrobiły na nim przykre wrażenie. Co o nich i o wszystkich innych sądach francuskich o sobie myślał, dość przeczytać list jego z dn. 2 lut. 1830 r. do Malewskiego, i drugi do L. Chodźki, z dn. 10 lip. tegoż roku. W pierwszym oburzał się na „przeklętego“ Chodźkę, w którym podejrzewał współpracownika „Biografji powszechnej“. W drugim zaklinał Chodźkę, aby przeciwdziałał rozpowszechnianiu w druku nie-

[1]) Artykuł d'Herbelot'a wyszedł i w odbitce p. t. Notice sur la vie et les poésies d'Ad. M. Paris 1830.

[2]) Le Cabinet de lecture. 1830. Juin 29. N. 53. Konrad Wallenrod, traduit du polonais d'Ad. Mickiewicz i t. d. Artykuł niezanotowany przez bibljografję mickiewiczowską.

[3]) Journal des Débats. 1830. Janv. 2. Variétés. Wilh. Meister, roman de Goethe i t. d... JJ. (Wład. Mickiewicz przypuszcza, że za literami temi kryje się Jules Janin). Biographie universelle et portative des contemporains... publiée sous la direction de M. Vieilh de Boisjoslin. Tome III. (II parte). Paris 1830. str. 594—595.

opatrznych opinij i szkodliwych artykułów. Z pośród wszystkich swych krytyków wyróżnił jednego tylko d'Herbelota, ale i do niego miał żal za „część polityczną“ rozprawy.

Piotr Bańkowski.

Notatki do „Pana Tadeusza“ [1]).

I.

Z Dobrzyna do Soplicowa.

Akcja Pana Tadeusza rozgrywa się w powiecie nowogródzkim, ale ani Soplicowa ani Dobrzyna w tym powiecie niema. Nie udało się dotąd wykombinować, jakie miejscowości miał poeta na myśli. Wobec tego Z. Kramsztyk na podstawie różnych wzmianek w poemacie o topografji Soplicowa i okolicy — ułożył dwa fikcyjne plany, które uzasadniał, opisał i wydrukował w Tygodniku Ilustrowanym z r. 1920 w Nr. 33 — 36, w artykule p. t. „Soplicowo“. Oba plany w powiększeniu (i z drobnemi rysunkowemi a w tym względzie korzystnemi zmianami) przedrukowali Bystrzycki-Janik w II. wydaniu Pana Tadeusza w nakładzie Książnicy-Atlasu w r. 1925. Nie wdaję się w krytykę planu dworu soplicowskiego z najbliższem otoczeniem, ponieważ krytyka tego planu nie jest mi tu potrzebna. Natomiast plan drugi „Soplicowa i okolicy“ uważam za wadliwy i to do tego stopnia wadliwy, że nie powinno się go przedrukowywać. Rysownik edycji Bystrzyckiego-Janika dodał do błędów Aschera, rysownika ilustracyj do artykułu Kramsztyka, — błędy nowe. W Dobrzynie u Aschera jest jedną zagroda Maćka; on dorobił osobno (!) „Folwark Maciejów“ oddalony od zagrody o $^3/_4$ kilometra. Naprzeciw dworu soplicowskiego, po drugiej stronie gościńca dorobił jakieś zabudowania i studnię. Wkońcu okolicę zamku i dworu zalesił tak, że nigdzie tam nie mogłoby się odbyć polowanie z chartami, o którem mowa w księdze II. Lecz i prawzór: plan Aschera jest fałszywy. Najkardynalniejszy tego planu błąd to złe ujęcie wzajemnych odległości: Soplicowa, karczem, pałacu Hrabiego, Dobrzyna... I tak na planie odległość pałacu Hrabiego od dworu Sędziego wynosi zaledwie trzy kilometry; od Sędziego zaś do centrum Dobrzyna jest zaledwie siedem i pół kilometra. Natomiast karczmy Jankiela są oddalone od zamku przeszło 7 kilometrów; mamy więc uwierzyć, że co niedziela wędrują do jednej Gerwazy, do drugiej Protazy prawie milę. Te karczmy narysowano na gruntach Dobrzyna, kilkaset kroków od zagrody Maćka:

[1]) Dr. Marjanowi Łodyńskiemu, dr. Janowi Gadomskiemu, dr. Marji Tołwińskiej i p. Jakubowi Bylczyńskiemu dziękuję za pomoc, jaką mi dać raczyli co do pewnych ważnych szczegółów tych notat.

a my przecież pamiętamy, że nikogo z Dobrzyńskich nie było w niedzielę u Jankiela. Sądzę, że wszystko: pałac Hrabiego, dwór Soplicowski, Dobrzyn, majątek Podkomorzego („sąsiad“ to wcale nie znaczy sąsiad bezpośredni, a pocóżby Podkomorzy z rodziną noclegiem kłopotał Sędziego, gdyby mieszkał o kilka kilom.!) wszystko to ugrupowano na zbyt ciasnej przestrzeni; a nadto źle umieszczono karczmy i zamek. Ta ciasnota jest zresztą wbrew teoretycznym rozważaniom Kramsztyka; Kramsztyk powiada raz słusznie, że odległość Soplicowa od Dobrzyna wynosiła daleko więcej niż milę. Drugi raz i trzeci pisze, że Dobrzyn był odległy od Soplicowa o parę mil. Nie wiem, czy miał tu na myśli dwie mile czy więcej, bo w obecnym języku „parę mil“ znaczy dla bardzo wielu osób „kilka mil“. Jakkolwiekbądź musiał liczyć najmniej dwie mile, a dopuścił, że na rysunku jest mila. Najprawdopodobniej rysownik Ascher nie rozumiał intencyj Kramsztyka. Chciał bowiem Kramsztyk też mieć od pałacu Hrabiego do puszczy odległość kilkunastu kilometrów, Ascher zaś nie dał nawet dziesięciu. W każdym więc razie plany dają fałszywe pojęcie o odległościach.

My zaś przedewszystkiem stwierdźmy, że Soplicowo i Dobrzyn to są dwie wsi parafjalne. Już to samo daje pewną wskazówkę co do ich odległości. O plebanie soplicowskim mowa II. 711, V. 186, X. 781, 786, 878, 896, XII. 20; o kościele XII. 215, 227, o plebanji i plebanie VI. 252. O plebanji w Dobrzynie VI. 486, 601; o plebanie dobrzyńskim VI. 493. Nie było wsi kościelnej bez karczmy — to darmo. Tak więc swoją karczmę ma Dobrzyn, swoje Soplicowo. Na dawnych gruntach horeszkowskich, stała — zapewne nie bardzo znów daleko od zamku, choć bardzo być może i nie tak znów blisko — karczma stara (IV. 167); drugą Sędzia wystawił naprzeciw (IV. 168). O ich stosunkowo niewielkiem oddaleniu od Soplicowa świadczy fakt, że w jednej bywa Gerwazy stałym gościem, w drugiej Protazy, i że w niedzielę widzimy tam chłopów i ekonoma — naturalnie soplicowskiego (trudno o innym mówić całkiem krótko: ekonom), nadto szlachtę zaściankową, a l e n i e w i d z i m y n i k o g o z D o b r z y ń s k i c h. Jankiel jest arendarzem soplicowskim, sam się tak nazywa (VII 365). Karczma zaś, do której idą przed zajazdem Dobrzyńscy (VII. 530), jest oczywiście karczmą dobrzyńską.

Soplicowo nie sąsiadowało bezpośrednio z Dobrzynem. Dopiero po otrzymaniu części posiadłości horeszkowskich dobra soplicowskie kopcami dotknęły kopców dobrzyńskich. Mówi Gerwazy (VII. 418): „Dziś Soplica kopcami tyka waszych granic...“ Zatem nie tykał dawniej. Mnie się wydaje, że zamek leży od Soplicowa w stronę Dobrzyna i że karczmy Jankiela także w tym kierunku od dworu leżą. Alę z tego wcale nie wynika, aby te karczmy leżały na drodze najbliższej do Dobrzyna. Powiem gdzieindziej, dlaczego tak myślę.

Lecz jaka była przypuszczalnie odległość między Soplicowem a Dobrzynem?

Otóż co do tego mamy aż pięć wskazówek, nierównej zresztą wartości i wyrazistości.

Po „kłótni“ Gerwazy mówi do Hrabiego (V. 869, 870): „Ja tu będę pilnować zamku, aż rozdnieje, A ze słoneczkiem stanę w Dobrzyńskim zaścianku“. Cóż to znaczy? To znaczy, że chce wyjechać z zamku o brzasku a w Dobrzynie będzie o wschodzie słońca lub niedługo po wschodzie. Od świtania do wschodu mija w początkach sierpnia niespełna 45 minut (astronom p. Jan Gadomski oblicza dla okolic Nowogródka na dzień 5 sierpnia 1811 roku 43 minut), więc w godzinę lub niespełna godzinę można było z zamku zajechać do Dobrzyna. Gerwazy musiał dobrze znać tę odległość, którą nieraz przemierzył. W tym czasie — w dużym pośpiechu — na dobrym, wypoczętym koniu, na dobrej drodze można przejechać około 15 kilometrów, a nawet więcej, jeśli się będzie pędzić, co koń wyskoczy. Licząc zaś bez szczególnego pośpiechu: do 12 kilometrów. Być może zamek był bliżej Dobrzyna niż dwór soplicowski; jeżeli tak, to należy dodać do przypuszczalnej odległości zamku od Dobrzyna jeszcze około $1^1/_2$ kilometra, ponieważ z dworu do zamku było 2000 kroków.

A teraz kwestja, czy mamy przyjąć górną, średnią czy dolną granicę tych możliwości? Zależy to od responsu na pytanie, czy Gerwazy myślał o pośpiechu, czy też miał zamiar jechać wolniej. Otóż wszystko wskazuje na to, że myślał o pośpiechu i to o dużym pośpiechu, gdyż zdawał sobie sprawę z pracy, jakiej wymaga zorganizowanie zajazdu („jutro będzie wielka praca“ V. 867). O jedenastej godzinie w nocy („drugi kur już pieje“ V. 868), namówiwszy Hrabiego na odjazd, Gerwazy nie idzie do łóżka: siada na ziemi, opiera się o ścianę i zasypia; zasypia w tak niewygodnej pozycji, chociaż ma jeszcze przeszło cztery godziny czasu do świtu (dnia 5. VIII. dokładniej od jedenastej godziny do świtu: cztery godziny trzydzieści kilka minut), oczywiście w tym celu, aby nie przespać naznaczonej pory.

Wszelako za jeszcze silniejszy dowód, jak bardzo Gerwazy był „nastawiony na pośpiech“, uważam fakt, że nie spełnił tego, co zapowiedział Hrabiemu. Mianowicie nie czekał nawet na świt; musiał wstać ze dwie godziny wcześniej; — ale sam nie pojechał do Dobrzyna; posłał tam konnego posłańca, który już „o świcie zjawił się w Dobrzynie“ (VI. 483); sam zaś pojechał spraszać szlachtę z innych zaścianków (VII. 224); zapewne była to jedna z przyczyn, dla których na Radę przybył późno.

Na podstawie tej więc pierwszej wskazówki możemy przyjąć odległość z Soplicowa do Dobrzyna na dwie mile lub nieco więcej.

Druga wskazówka, na której oparł się już Kramsztyk w teoretycznych wywodach, wspomnianych powyżej, jest ta, że Hrabia

„mając lepsze konie od szlachciców
I chcąc spotkać się pierwszy, zostawił ich w tyle
I biegł przed resztą jazdy przynajmniej o milę
Ze swem dżokejstwem....." (VIII. 690 nn.)

Iluż było dżokejów? ile szlachty?

Ilość dżokejów jest podana: było ich dziesięciu (VII. 515). Co do szlachty — to mamy następujące wskazówki. Gerwazy oblicza przypuszczalną siłę zajazdu na 300 głów („..... zbiorę ze trzystu wąsatych szlachciców"; V. 865). Na Radzie byli prawie wszyscy Dobrzyńscy (VI. 610), ale już ich nie było sześciuset, zdolnych do boju jak za Jana III („Dziś rodzina zmniejszona"..... VI. 383); z różnych innych zaścianków — jak oblicza Skołuba — było osób ze dwieście (VII. 233): więc na Radzie mogło być około 600 osób. Ponieważ wśród zebranych byli zbrojni i „bezbronni, w kałamaszkach i bryczkach, i piesi i konni" (VI. 611, 612), więc część nie mogła wziąć udziału w zajeździe. Dlatego określenie z księgi VIII. 655: „I hajże na Soplicę tysiąc głosów wrzasło" — uważam za określenie ogólnikowe. Można się zgodzić, że liczba zajazdowiczów przewyższyła nadzieje Gerwazego, ale nie było ich chyba więcej ponad pięciuset.

Udaję się teraz do miłośnika koni, pułkownika Terleckiego, i pytam o przypuszczalny czas drogi na zajazd, zwracając uwagę na to, że tego dnia Hrabia z dżokejami zrobił już kilka mil ze swego pałacu do Dobrzyna, choć z drugiej strony było potem dość czasu, aby konie wypoczęły; i na to, że znaczną część drogi na zajazd odbyto nocą; co prawda była to noc księżycowa a pogoda od kilku conajmniej dni była piękna, więc ziemia była sucha.

Rozumowanie pułkownika Terleckiego jest mniejwięcej następujące:

„Regulamin kawalerji przewiduje dla dobrych i we wszelkiego rodzaju chodach i do długich pochodów wytrenowanych koni czas na przebycie jednego kilometra — w galopie $2\frac{1}{2}$ minuty, w kłusie 5 minut, stępa 10 minut. Gorsze konie naturalnie potrzebują dłuższego czasu.

Z Dobrzyna wszyscy wyjechali równocześnie. Ale Hrabia i dżokeje mieli konie bardzo dobre, pewnie rasowe, dobrze utrzymane i na polowaniach z chartami do długich, wytężających biegów przyzwyczajone. Hrabia jechał w pośpiechu, zapewne wyciągniętym galopem, kłusem i stępa, odmieniając chody dla wytchnienia koniom (a może miejscami i dla gorszej drogi?). Można przypuścić przeciętną szybkość oddziałku Hrabiego na 4 minuty kilometr.

Szlachta miała konie gorsze, gorzej utrzymane, różnej kondycji i wieku. Oddział z 400 czy nawet 500 jeźdźców zawsze

porusza się trudniej: w interesie wartości oddziału nie można stosować się do najlepszych koni, ale do koni średnich; przebywanie różnych przeszkód w takim niedyscyplinowanym oddziele, jakim była ta banda podchmielonej szlachty, rozciąga oddział nadmiernie a potem łączenie powoduje znów opóźnienie pochodu. Z drugiej jednak strony trzeba wziąć pod uwagę, że szlachta jechała podochocona, na zajazd, więc zapewne też się śpieszyła i nie żałowała koni. Ten pośpiech, mimo gorszych warunków ruchu, pozwala ocenić szybkość przeciętną dla szlachty na 6 minut kilometr".

Wysłuchawszy wywodów pułkownika Terleckiego, obliczam: wypada mi odległość z Dobrzyna do Soplicowa na 22 i ½ kilometra; czas, w którym Hrabia przebył drogę, na półtorej godziny, a czas szlachty na dwie godziny i kwadrans.

Zapytuję jeszcze, czy i o ile Pułkownik godziłby się zmienić podane tempo.

Odpowiada: „Oczywiście. Oddział Hrabiego mógł jechać jeszcze nieco prędzej; mógł też jechać wolniej. Jako granice należy chyba przyjąć na kilometr najmniej 3 i ½ minuty, najwyżej 5 minut. Co do szlachty — to trudno przyjąć szybsze tempo, raczej wolniejsze, kilometr na 7, nawet na 8 minut".

Obliczam niektóre z tych możliwości. Przedewszystkiem skrajne. Przy najniższym czasie Hrabiego a najwyższym szlachty, czyli przy stosunku 3·5 : 8 — wypada odległość na 13·33 km, a stosunek czasu, którego potrzebował Hrabia na przebycie drogi, do czasu, którego potrzebowała szlachta, na 46·6 : 106·6 minut. Naodwrót przy najwyższym czasie Hrabiego a najniższym szlachty, czyli przy 5 : 6 — wypada odległość na 45 km, stosunek czasów jest jak 225 : 270 minut.

Przyjrzyjmy się krytycznie tym wynikom. Odległość 45 km należy odrzucić z tego względu, że zbyt oddalona jest od wyniku obliczonego według pierwszej wskazówki. Odlegość 13,33 km o tyle trudno przyjąć, że na tak krótkiej przestrzeni trudno przypuścić tak wolne tempo przeciętne szlachty: przecież gdyby wcale nie jechała cwałem (o czem wyraźnie mowa VII. 553), tylko przeplatała kłusa i stępa, to jeszczeby trzeba sobie wyobrazić, że to był kłus dorożkarski, tymczasem konie po zaściankach nowogródzkich są stosunkowo bardzo dobre.

Zestawmy kilka innych możliwości. Przy stosunku 3,5 : 6 — wypada odległość na 18 km, czasy na 63 : 108 minut.

Przy	3,5:7	odległość	15	km,	czasy	52,5:105.
„	4:7	„	17,5	„	„	70 :122,5.
„	4:8	„	15	„	„	60 :120.
„	4,5:6	„	30	„	„	135 :180.
„	4,5:7	„	21	„	„	94,5:147.
„	4,5:8	„	17,1	„	„	77 :137.
„	5:7	„	25	„	„	125 :175.
„	5:8	„	20	„	„	100 :160.

W tych granicach mieszczą się wszystkie inne możliwości. Jeżeli odległość 30 km odrzucę także, jak odrzuciłem przedtem 45 km, to należy przyjąć granice od 15 do 25 km. W obliczeniach powyższych założyłem, że Hrabia wyprzedził szlachtę o milę. Jeżeli weźmiemy nieco więcej niż milę, granice nieco się podniosą i będą od 16 do 28 km. Tu znowu należy odrzucić górną granicę, jako nieprawdopodobną ze względu na pierwszą wskazówkę.

Trzecia wskazówka jest następująca:

Zajazd nastąpił około godziny dziesiątej w nocy. Ustalam ten czas na podstawie następującego wnioskowania. Dnia 5. VIII. 1811 r. w okolicach Nowogródka słońce zaszło około wpół do ósmej wieczorem. Po wieczerzy a już po zachodzie słońca goście soplicowscy i domowi wyszli przed dom, zatem mniejwięcej o ósmej godzinie. Posiedzieli przed domem z godzinę: albowiem Wojski wykładał swą astronomję, opowiadał o komecie króla Jana III i historję księcia de Nassau, mówił też Podkomorzy i Sędzia. Nastąpiła po rozejściu się towarzystwa rozmowa Sędziego z Robakiem, w czasie której Robak dał się poznać bratu, — rozmowa dłuższa, najmniej półgodzinna. Potem Tadeusz rozmawiał z Sędzią i Telimeną, znów zapewne razem blisko pół godziny, i jeszcze wybiegł nad stawy. Wszystko w sumie trwało najmniej dwie godziny, co daje godzinę mniejwięcej dziesiątą.

Tymczasem można z tego, czem się księga VII zamyka, wnosić, że zajazd ruszył z Dobrzyna jeszcze za dnia, a przynajmniej przed zapadnięciem zmroku. Najpierw e silentio poety o nocy lub zmroku. Następnie ztąd, że jest nadzwyczaj trudno szykować oddział, rozdawać broń, rozkazy w ciemności, cóż dopiero gdy chodzi o wolontarjuszy. Wkońcu stąd, że tuż przed odjazdem była mała rąbanina, a trudno rąbać się po ciemku.

Jeżeli przeto szlachta wyruszyła przed zachodem, to jechała najmniej półtrzeciej godziny. Jeżeli po zachodzie, ale przed zapadnięciem zmroku, to niewiele mniej, niż półtrzeciej godziny.

Ta więc wskazówka nie wyklucza możliwości, że Dobrzyn od Soplicowa był oddalony ponad trzy mile: wyklucza zaś stanowczo oddalenie poniżej dwu mil, albowiem gdyby nawet szlachta potrzebowała na przebycie kilometra dziewięciu minut, to jeszcze w 135 minutach przebyłaby dwie mile. A więc nawet dwie mile mało są prawdopodobne, bo mało jest prawdopodobna taka powolność szlachty. Wracając do tabeli, zestawionej według drugiej wskazówki, należałoby w myśl wskazówki trzeciej wykluczyć wszystkie odległości, przy których czas drogi szlachty jest poniżej 125—130 minut, a więc odległość poniżej 17 kilometrów.

Czwarta wskazówka jest niewyraźna. Syn Chrzciciela, Sak, zakradał się do Soplicowa, gdyż się kochał w Zosi. Kiedy

o tem mówi Chrzciciel na Radzie (VII. 431 nn.), odnosi się w pierwszej chwili wrażenie, iż od zagrody Chrzciciela do dworu Sędziego było blisko; Antoni Mazanowski w artykule „Topografja w Panu Tadeuszu“ (Przewodnik hist. i liter. Lwów 1898. str. 437 nn.) uważał, iż ta wzmianka wskazuje na bliskość dworu i widział w niej sprzeczność z wiadomością, że Hrabia o milę wyprzedził szlachtę. Wistocie jednak wzmianka ta zupełnie sprawy nie przesądza w jakąkolwiek stronę. Mógł Sak jeździć do Soplicowa konno, zostawiać gdzieś szkapę u płotu, u drzewa, w stajni u znajomego i „dybać przez konopie“ do Zosi, skoro nie mógł konkurować przez wrota. Mógł na krótsze drogi piechotą iść całą przestrzeń, — a zapytajcie młodego chłopca, czy bodaj dwie, trzy mile potrafią przestraszyć jego miłość.

Wkońcu piąta wskazówka jest także niewyraźna i — co gorsza — tylko względna i pośrednia. Hrabia przyjeżdża do Dobrzyna po skończonej radzie. Mickiewicz określił tę radę, ten sejmik jako całodzienny (VIII. 711). Gdy przyjmiemy, że na zajazd wyjechano dobrze przed zapadnięciem zmroku, że przedtem się szykowano w pochód, jeszcze przedtem podochocono sobie w karczmie, — i na to wszystko odliczymy od zachodu dwie, trzy godziny, to przyjmiemy, że Hrabia przyjechał między czwartą a piątą popołudniu. Wyjechał zaś od siebie bodaj że dobrze przed południem, albowiem nie zastają go już w domu Robak i Protazy, choć Sędzia pisał pozew od rana a Protazy nie ociągał się z wyprawą urzędową. Zresztą choć Hrabia lubił się wyspać i musiał wyękwipować dżokejów na zbrojną potrzebę, to jednak nie mógł zbytnio zwłóczyć z wyjazdem. Można więc przypuścić, że jechał nie krócej, niż pięć, sześć godzin. Oto czas, w którym — nawet oszczędzając koni — musiał przebyć najmniej cztery mile.

Z pałacu Hrabiego szła właściwa droga do Dobrzyna nie przez Soplicowo (VI. 377). Lecz jeśli, jak chce Kramsztyk, pałac Hrabiego leżał od Soplicowa z jednej strony, a Dobrzyn z przeciwnej, choć wszystkie trzy miejscowości wcale nie na linji prostej, to pośrednio otrzymamy odległość z Dobrzyna do Soplicowa około trzech mil, a z Soplicowa do Hrabiego około mili. O ile zaś będziemy w wyobraźni skracać oddalenie w jedną stronę, tem bardziej przez to samo musimy wydłużać oddalenie w przeciwną stronę. Jeżeli wyobrazimy sobie, że Soplicowo leży na wierzchołku bardzo rozwartego kąta a pałac Hrabiego i Dobrzyn na ramionach, i zaczniemy kąt zmniejszać, to temsamem będziemy musieli wydłużać ramię dobrzyńskie, czyli oddalenie Dobrzyna od Soplicowa. Tak samo, czem bardziej skrócimy ramię hrabiowskie, tem bardziej musimy wydłużyć ramię dobrzyńskie. Zawsze bowiem oba ramiona razem wzięte muszą dać najmniej cztery mile.

Takie są wskazówki, z których tylko drugą i czwartą brano dotąd pod uwagę.

Odsuńmy czwartą na bok jako małoważną. Z pozostałych pierwsza wskazuje na dwie mile lub nieco więcej. Druga na dwie do trzech i pół mil. Trzecia wyklucza dwie mile, dopuszcza dwie i ćwierć do trzech i pół mil. Wkońcu piąta — jeśli ma jaki sens — to także przemawia raczej za wyższą cyfrą. Zatem w rezultacie można odległość z Dobrzyna do Soplicowa przyjąć na 17 do 25 km czyli mówiąc ogólnie: około trzech mil.

II.

Data wieczoru w Soplicowie.

Akcja pierwszych dziesięciu ksiąg Pana Tadeusza rozgrywa się w czasie od drugiego do siódmego sierpnia 1811 roku. Mianowicie w piątek, drugiego sierpnia wieczorem przyjeżdża Tadeusz do Soplicowa; na trzeciego przypada polowanie z chartami i grzybobranie; w niedzielę czwartego jest polowanie na niedźwiedzia i kłótnia; w poniedziałek piątego rada i zajazd; we wtorek szóstego bitwa; wreszcie siódmego rankiem umiera Jacek Soplica.

Na podstawie jakiego rozumowania ustalam te daty?

Zdania co do miesiąca, w którym rozgrywa się akcja, są podzielone. Pigoń w najnowszej edycji Pana Tadeusza (Bibljoteka Narodowa, Serja I, Nr. 83, str. 20, objaśnienie do wiersza I 171) powiada: „Że to był lipiec, nie ulega wątpliwości". Bystrzycki-Janik w tegorocznem (1925) drugiem wydaniu nakładem Książnicy-Atlasu, na stronie XVIII wstępu mówią: „Akcja... toczy się pod koniec żniw w sierpniu". Oto dwie — można powiedzieć — dzisiejsze a podzielone opinje. Jedna i druga jest apodyktyczna, żadna nie przywodzi argumentów. Ale co prawda w całej ogromnej literaturze o Panu Tadeuszu — o ile wiem — nikt tej sprawy nie rozważył na wyczerpującem tle wskazówek samego poematu. Uderzało odrazu, że to czas żniw — a więc lipiec lub sierpień. Lecz nikt dostatecznie nie umotywował swego wyboru między temi dwoma miesiącami.

Chcę to zrobić obecnie.

Oczywiście, że to czas żniw, ale jąka chwila? Przedewszystkiem nie koniec żniw, to jest jeszcze żniwo w pełnym toku. Zboże tnie się sierpami (I. 198, VI. 28) — w Nowogródzkiem wszystkie zboża po dziś dzień tak się kładzie. Wyraźnie o zwózce żyta mówi się I. 208. Przy stodole stoją trzy stogi użątku (I. 30.), ale równocześnie zagon chłopskiej niezżętej jarzyny (II. 536.) popsuł polowanie; „jeszcze na pniu stoi zboże

i mnóstwo sznurów chłopskiej, niezżętej jarzyny" (II. 572, 573); jeszcze Sędzia godzi się z losem, że charty „po jarzynach albo po życie pochodzą" (II. 674); jeszcze stoi pszenica (II. 810); jeszcze stoją „łany zbóż" (X. 13).

Może to być więc zarówno lipiec jak sierpień. I tylko jedna wzmianka co do zbóż, ta mianowicie, że owies już jest dojrzały (IV. 569: niedźwiedź może uczuł „do owsa dojrzałego skłonność"), przemawia za sierpniem, gdyż w Nowogródzkiem owies dojrzewa najwcześniej około 30 lipca.

Zwracam przytem uwagę, że w Soplicowie były grunta ciężkie (I. 36 „czarnoziem"), a na gruntach ciężkich wszystko dojrzewa później — do tygodnia. P. Jakób Bylczyński z Nowogródka pisze mi nawet, że w okolicach Nowogródka w promieniu 4—5 km. wszystko dojrzewa później około 2 tygodni z powodu ciężkich gruntów i wysokiego położenia.

Również za sierpniem przemawia rydzobranie II. 848. III. 266. Pisze mi dr. Marja Tołwińska z Nowogródzkiego, że rydze mogą występować raz pierwszy w końcu czerwca, połowie lipca w niewielkich ilościach i zawsze w wilgotnych i cienistych barwach świerkowych. Nigdy wtedy w gajach brzozowych. Drugiraz — już na różnych stanowiskach — w sierpniu.

Za sierpniem przemawia także polowanie z chartami na zające (w piątek I. 575 nn., w sobotę II. 49 nn., w niedzielę IV. 924 nn.) W lipcu na zające się nie polowało i nie poluje. Przysłowie powiada: „św. Wawrzyniec otwiera zwierzyniec". A św. Wawrzyńca jest 10 sierpnia. W pierwszej więc połowie sierpnia także się nie powinno polować; stąd słowa Rejenta „Jeszcze zbyt wcześnie" (II. 572) i cały jego wywód dalszy, że pora roku za wczesna; — wszelako polowanie w pierwszej połowie sierpnia ze względu na posunięte żniwa jest możliwsze i ze względu na szanowanie zwierzostanu jest mniejszą anomalją.

Także za sierpniem przemawiają dwie wzmianki o zimnych nocach i rankach. A wszak dopiero „od św. Hanki chłodne wieczory i poranki". Z tych wzmianek jedna mówi o zimnym rannym wietrze przy obudzeniu się Tadeusza w ks. II. 44. Druga mówi nawet o „jesiennej nocy" (III. 799.), a ten epitet oznacza oczywiście, że noc była bardzo chłodna. Wprawdzie zwrotka, w której jest mowa o „jesiennej nocy" została przez Mickiewicza skreślona, lecz powody skreślenia nie leżały w niewłaściwości tych dwu słów.

Wkońcu za sierpniem przemawia następujące rozumowanie. Wojski ustala zbiórkę przy kaplicy leśnej w niedzielę na wpół do piątej rano. Jest to mniejwięcej kwadrans po wschodzie słońca w pierwszej połowie sierpnia, akurat więc pora właściwa. W pierwszej połowie zaś lipca jest to przeszło lub blizko godzina po wschodzie słońca, w drugiej połowie około pół godziny, więc w drugiej połowie późno, a w pierwszej połowie stanowczo za późno!

Stan ogrodu, kwiaty i warzywa także wskazują na drugą połowę lipca, pierwszą sierpnia. Gatunki, czas uprawy, rodzaj gleby, położenie do słońca — gdy się wszystkie te względy weźmie pod uwagę, można przyjąć dość szerokie ramy czasu. Przeciwko lipcowi przemawia jednak arbuz (II, 410), kapusta (II. 405) i kukurydza (II. 409, II. 59). Za lipcem przemawia mak kwitnący (II, 419 nn.) W opisie gaju brzozowego w III księdze uderza nas „ożyna czarne usta tuląca do malin“ (w. 555). Jagody ożyny nie dojrzewają (nie czernieją) w lipcu, lecz w sierpniu, raczej w drugiej połowie. Co do lasu — to tylko leszczynę biorę w rachubę. Dojrzałe orzechy laskowe są produktem sierpniowym, zwykle drugiej połowy miesiąca. Lecz obraz (IV. 87, 88.) o leszczynie i wzmianka o orzechach (IV. 73.), jak i cały poprzedzający obraz lasu uważam za obraz letni lasu litewskiego — o charakterze ogólnym, a więc za obraz niezwiązany z żadną miejscowością, ani żadną datą szczególną.

Są jednak w Panu Tadeuszu wzmianki o dwojakich pracach w polu, z któremi niebardzo wiem co począć. Są one najzupełniej ze sobą sprzeczne. Mianowicie wzmianki, że orano ugory i zbierano potraw. Otóż ugory orze się w czerwcu i lipcu; ale Mickiewicz powiada, że orano „wcześnie łany ogromne ugoru“ (I. 35.), a jeżeli wcześnie to może być tylko w maju-czerwcu, bo w lipcu kończy się tylko podorywanie ugorów; oranie zaś w początkach sierpnia jest możliwe, ale nie jest wczesne, lecz spóźnione. Nie wiem, czy wolno przypuścić, że Mickiewicz miał tu na myśli poprostu oranie ściernisk; w takim wypadku określenie „wcześnie“ byłoby na miejscu. Nie wiem też, czy można przypuścić, że orano ugory powtórnie pod zasiew; i w takim wypadku orka w początkach sierpnia byłaby wczesna. Co zaś do otawy, to Mickiewicz aż czterokrotnie mówi o sianokosach: I. 199, I. 239, o sianożęci VI. 303, mianowicie o koszeniu otawy VI. 29. Piszą mi z Nowogródzkiego, że tam najwcześniej zbiera się otawę (potraw) w drugiej połowie sierpnia. Inny list (p. Jakób Bylczyński, dyrektor gimnazjum państwowego w Nowogródku) twierdzi, że najwcześniej w końcu sierpnia. Sam widziałem wprawdzie drugie zbieranie siana w początkach sierpnia, ale w innych stronach Polski. Kosi się trawę w czasie żniw, jeśli kosi się tylko raz do roku: może taką kośbę miał Mickiewicz na myśli w pierwszej księdze, a gdy w szóstej księdze mówił o otawie, to myślał tylko o częściowem skoszeniu (powtórnem) jakiejś łąki na paszę w danej chwili potrzebną. Mało to zresztą prawdopodobne. Przecież i o tem nie wolno zapomnieć, że w świadomości Mickiewicza zlewały się dwa obyczaje gospodarskie: wielkopolski i nowogródzki, a z takiego zlania się mogły w poemacie niezgadzające się ze sobą powstać szczegóły. Koniec końców wzmianka o wczesnem oraniu ugorów i wzmianka o kośbie otawy jest najzupełniej sprzeczna. Pierwsza wskazuje na maj-czerwiec, druga na koniec sierpnia, względnie

wrzesień. Czy wobec tej sprzeczności można się dziwić, iż nie porzucam daty, leżącej mniejwięcej w środku między temi dwiema ostatecznościami?

Wkońcu dr. Marja Tołwińska twierdzi jeszcze, iż opienki (III. 697) zupełnie niemożliwe są w lipcu. Ja zaś widywałem je — coprawda w innych stronach Polski — już w pierwszych dniach sierpnia.

W jaki zaś sposób ustalam dzień?

Metodę ustalenia dnia wskazał Andrzej Niemojewski w artykule p. t. „Data wieczoru w Soplicowie“ (w książce „Dawność a Mickiewicz“ str. 198 nn.). W szczególności Niemojewski pierwszy zwrócił uwagę na to, że w poniedziałek wieczorem Mickiewicz w ks. VIII. opisuje niebo, jak księżyc wschodzi niedługo po zachodzie słońca, gdy mrok gęstniał. Otóż księżyc wschodzi tak tylko po pełni: zatem trzeba szukać poniedziałku po pełni. Taki poniedziałek jest tylko jeden w lipcu: w 1811 r. dnia ósmego. Aby się przy tej dacie utrzymać, musiał Niemojewski zaryzykować dwa przypuszczenia: najpierw, że w r. 1811 żniwa zaczęły się nadzwyczajnie wcześnie, bo według tej daty Tadeusz przyjeżdżałby do Soplicowa 5 lipca i już trafiałby na żniwa, gdy w Nowogródzkiem najwcześniej zaczynają się żniwa dopiero 10 lipca; — a powtóre, że Tadeusz powrócił przed końcem roku szkolnego, albowiem rok szkolny skończył się w tym roku w uniwersytecie 30 czerwca starego stylu, czyli 12 lipca stylu nowego, a w szkołach średnich też około połowy lipca.

Oczywiście oba twierdzenia są ryzykowne: gdybyśmy nawet przypuścili, że żniwa zaczęły się nadzwyczaj wcześnie, to przecież koło 7 lipca owies nie mógł być dojrzały, nikt nie kosił otawy, nie zbierał rydzów, nie zjeżdżał się w dobrą godzinę po wschodzie słońca na wielkie polowanie i nie polował dzień w dzień z chartami na zające, ani kapusta nie mogła schylać sędziwych łysin, ani harbuz nie mógł być otyły. Taksamo nic nie wskazuje na to, że Tadeusz wyjechał z Wilna przed końcem roku szkolnego. Pigoń twierdzi nawet, że Tadeusz skończył uniwersytet (str. 11. obj. do w. I. 50.). Gdybyśmy odrzucili rozumowanie Pigonia, a poszli za Niemojewskim, który opiera się na tem, że Tadeusz „mało w naukach postąpił“, że więc nawet nie skończył szkoły średniej, — to jakiż powód mniemać, jakoby Tadeusz tak się śpieszył do Soplicowa, że nie doczekał końca roku? Raczej przeciwnie należy wnioskować. Raczej przypuścić, że gdy Tadeusz opuszczał Wilno na stałe po dziesięciu latach pobytu, podczas których nawet w wakacje nie bywał w Soplicowie, to w jakiś czas dopiero po skończeniu roku szkolnego zdołał z Wilna wyjechać, pożegnawszy znajomych i zlikwidowawszy wszystkie sprawy. Nic nie przeszkadza przypuszczeniu, że było to prawie czy niespełna trzy tygodnie po opuszczenin szkoły.

Posługując się więc metodą Niemojewskiego, szukam innego poniedziałku po pełni. Taki jest tylko jeden w sierpniu. Według „Kalendarzyka Krakowskiego na Rok 1811“ pełnia była 4 sierpnia, a zatem wieczór soplicowski, o którym mowa w VIII księdze, kiedy niedługo po zachodzie słońca, gdy mrok gęstniał, wzeszedł księżyc, to poniedziałek 5 sierpnia.

Ustalając tę datę, a na jej podstawie oznaczając liczby innych dni, nie chcę przez to twierdzić, że Mickiewicz podczas pisania Pana Tadeusza wziął do ręki kalendarz z 1811 roku i że nastawił sobie globus nieba, aby opisać wygląd nieba tego wieczoru. Ale nie uważam tego za wykluczone; przeciwnie uważam to za zupełnie możliwe, zgodnie z przypuszczeniami Niemojewskiego. I poprawiwszy jego datę 8 lipca (datę niezgadzającą się z pewnemi szczegółami utworu, trudną do przyjęcia ze względu na inne szczegóły) na datę 5 sierpnia, z naciskiem wypowiadam przekonanie, że gdy 8 lipca już nie można było widzieć Polluksa w chwili wschodu księżyca, ani głowy komety, czyli, że wygląd nieba nie zgadzał się z opisanym niebem w VIII. księdze, to 5 sierpnia i Poluks musiał być widzialny i głowa komety zgodnie z tymże opisem.

Obrazu zatem nieba wieczoru Soplicowskiego, umieszczonego w cytowanej książce Niemojewskiego, nie należy już przedrukowywać, jak to uczynili Bystrzycki-Janik w II edycji Pana Tadeusza z nakładu Książnicy. Jest to obraz błędny. Należałoby natomiast uprosić astronoma, aby ustalił wygląd nieba dnia 5 sierpnia 1811 r. w kilka czy kilkanaście minut po wschodzie księżyca. Na tem niebie Polluks znajdzie się znacznie ponad linją horyzontu, a głowa komety poniżej zadnich łap Wielkiej Niedźwiedzicy [1]).

---

[1]) Artykuł powyższy był napisany w r. 1925.

Zwróciłem się też do jednego z astronomów polskich z prośbą o ustalenie wyglądu nieba d. 5 sierpnia 1811 roku. Z pewnych powodów prośbie mojej dotąd nie uczyniono zadość.

Tymczasem ukazał się w „Dodatku Literackim“ do „Dziennika Wileńskiego“ w nr. 3 z 18 kwietnia i w nr. 4 z 2 maja 1926 roku artykuł prof. Stanisława Pigonia p. t. „Czas akcji w *Panu Tadeuszu*“.

W tym artykule Autor w bardzo interesującym wywodzie porzucił dawniejsze swe mniemanie, jakoby akcja pierwszych dziesięciu ksiąg przypadała na lipiec. Ale nie zatrzymuje się także na sierpniu; uważa, iż akcja poematu nie jest przywiązana do tego czy innego tygodnia, że to wogóle chwila, kiedy lato przechodzi w jesień, że więc jest obojętne, czy to sierpień jeszcze, czy może nawet początek września; że w poemacie pora roku jest pojęta nie naturalistycznie, ale niejako syntetycznie, symbolicznie.

Co więcej cytuje słowa prof. Władysława Dziewulskiego, że kometa pojawiła się po dłuższem zniknięciu dopiero 20 sierpnia, a w całej pełni (t. zn. już z warkoczem) u nas widzialna się stała dopiero z początkiem września; w końcu zaś lipca lub na początku sierpnia nikt nie widział warkocza komety. Słowa prof. Dziewulskiego, cytowane przez prof. Pigonia, nie stoją wprawdzie w sprzeczności ze słowami astronoma, na którego powoływał się Niemojewski, ale świadczą, że prof. Dziewulski przynajmniej w części

III.

Noc przed bitwą w „Panu Tadeuszu".

Chodzi mi o to, jakie wypadki rozegrały się w nocy z poniedziałku na wtorek akcji „Pana Tadeusza". Część tych wypadków opowiedziana jest przez poetę; inne zakrywa zasłona tajemniczości w stylu powieści romantycznych. Czytelnika niepokoi pytanie, o ile można uchylić tej zasłony? Czego się wolno domyślać z pewnem prawdopodobieństwem?

Przyjmuję, że ten poniedziałek i wtorek przypadały na dni 5-go i 6-go sierpnia 1811 roku. Staram się tego dowieść gdzieindziej. Gdybym się mylił, to co najwyżej mógłbym się mylić o tydzień. Wówczas różnice wschodu i zachodu słońca byłyby co najwyżej około 10 minut, a długość nocy „krytycznej" byłaby mniejsza co najwyżej około 20 minut.

W poniedziałek dn. 5 sierpnia 1811 roku wschód słońca, według obliczeń p. Jana Gadomskiego, w okolicach Nowogródka przypadł o godzinie 4 minut 19 czasu średniego słonecznego lokalnego. Zatem zachód około godziny 7 minut 30; wschód zaś słońca w następny dzień — wtorek — o minutę — dwie później niż w poniedziałek, czyli o godzinie 4 minut 20—21. W trzy kwadranse po zachodzie słońca była noc zupełna, a więc o godzinie 8 minut 15. W trzy kwadranse przed wschodem zaczynało świtać a więc około godziny 3 minut 35. Przeto „krytyczna" noc trwała — licząc od zmroku do świtu — godzin siedem minut dwadzieścia.

Początek tej nocy letniej opowiedziany jest w ks. VIII, aż do zajazdu włącznie, który nastąpił około godziny 10. Potem szlachta wyprawiła sobie huczną ucztę, póki sen nie zwyciężył zwycięzców. Między północą a pierwszą godziną zasnął dwór Soplicowski z uwięzionymi Soplicami i zamek ze szlachtą zajazdową. Daleko wcześniej, chyba o zwykłej porze, zasnął Do-

---

zwalcza poglądy, których Niemojewski nie wypowiedział. Oczekiwać więc będę obliczeń nowych.

Co się zaś tyczy tej ogólnikowości, reprezentatywności, typowości opisów, wskutek czego ani niema być możności, ani niema być potrzeby ustalania dokładnego czasu akcji, to zastrzegając się bardzo stanowczo przeciw określeniu, jakoby w *Panu Tadeuszu* przedstawiona była chwila przejścia lata w jesień, pozatem przyznaję, że te obecne zapatrywania prof. Pigonia, tyczące się niedokładnej określoności czasu, podzielane są przez wiele osób, nawet przez przyrodników. Lecz mnie się wydaje, że humaniści są zanadto przyzwyczajeni do konwencjonalności opisów i zanadto z niemi na ogromnych obszarach literatury zżyci; a przyrodnicy znów zanadto przyzwyczaili się pobłażać poetom i powieściopisarzom. I jednym i drugim trudno uwierzyć, aby poeta mógł być wielostronnym przyrodoznawcą. Mnie więc argumenty Niemojewskiego trafiają do przekonania i nie mogę zapomnieć, że Mickiewicz rozpoczął studja na przyrodniczo-matematycznym wydziale. Jakkolwiek widzę w *Panu Tadeuszu* obrazy natury — że tak powiem — ogólnikowe, to przecież te wszystkie, które się wiążą z akcją, nie są dla mnie typowe, czy uogólnione, ale najzupełniej konkretne i związane z pewnym momentem lata.

brzyn i pałac Hrabiego[1]). Ale gdy się pogrąża w sen tylu aktorów „Pana Tadeusza", część ich pozostaje bezsenna lub ma sen bardzo przerywany. Któż taki?

Najpierw ci, którzy stanowili opozycję na radzie w Dobrzynie, a więc Maciek, Jankiel, Prusak, Mickiewicz i Zan. Następnie ks. Robak i Asesor. W końcu bataljon moskiewski i szlachta z przyjaznych Sędziemu zaścianków. Spotkają się oni wszyscy nazajutrz w Soplicowie z wyjątkiem Jankiela, choć i ten w noc następną tam się stawi. Otóż jakim sposobem dojdzie do tego spotkania?

Można przyjąć, że — pominąwszy Jankiela — aktywność opozycji w Dobrzynie była żadna. Maciek najwidoczniej postanawia być bierny, zamknąwszy i zasunąwszy drzwi swego domostwa. Prusak zapewne uprzedziłby chętnie Sędziego o grożącym zajeździe, aby Sędzia nie narażał się na pierwszy impet zajazdowej furji. Ale co innego uprzedzić przyjaciela, co innego organizować nieprzyjaciół własnej krwi dobrzyńskiej. Gdy mu więc udaremniono wymknięcie się z Dobrzyna tuż przed ogólnym odjazdem, zapewne oddał się rezygnacji. Już prędzej możnaby podejrzewać o aktywność Mickiewicza i Zana, ponieważ byli wolni od związków pokrewieństwa z Dobrzyńskimi. Lecz następnego dnia zobaczymy ich razem z Maćkiem i Prusakiem, wszystkich w pierwszej chwili bez jakiegokolwiek porozumienia się z szlachtą przyjazną Soplicom. Stąd wniosek, że i Mickiewicz z Zanem zachowali się w nocy biernie.

Co innego Jankiel. Ten pierwszy „wymknął się milczkiem, oklep".

Dokąd i poco?

Dla Jankiela zagadnienie najważniejsze w danej chwili polegało na tem, w jaki sposób pomóc Sędziemu. W okolicy istniały dwie siły, które można było przeciwstawić zajazdowi Gerwazego: jedną stanowił bataljon Moskali, drugą szlachta przyjazna Sędziemu. Każda z tych sił wystarczyłaby osobno. Powstaje pytanie, co wiemy o psychice Jankiela w chwili, gdy się wymyka z Dobrzyna, i co możemy wnosić o celu jego drogi na podstawie znajomości tej psychiki.

Owóż i Robak i Jankiel, obaj dążyli do powstania, ale obaj wiedzieli, że wybuch na razie byłby przedwczesny, a zatem fatalny. Jeszcze w poniedziałek przed południem Robak w rozmowie z Sędzią mówi: „Przygotujemy wszystko, lecz wyjść nie czas jeszcze" (VI. 265). W poniedziałek w nocy, na pół godziny przed zajazdem mówi do Sędziego: „Francuz

---

[1]) Nic nie wiemy, co się stało z sekundantami Tadeusza. Tadeusz wyzwał Hrabiego w niedzielę wieczorem (V. 697, por. też VIII. 202) a na drugi dzień, to jest w poniedziałek posłał mu sekundanta lub sekundantów (VIII. 325). Nie mogli oni zastać Hrabiego w domu, to jasne. Lecz co wówczas zrobili z sobą?

jeszcze daleko, nim przeminie zima, trzeba czekać.." (VIII. 297). Dobrze o wszystkiem poinformowany Jankiel mówi na Radzie: „wojna jeśli będzie, to chyba aż wiosną" (VII. 379). Patrjotyzm Jankiela jest ponad wszelką wątpliwość a również jego współdziałanie z Robakiem i jego rozum. Dla wszystkich tych trzech względów uważam za absolutnie wykluczone, aby Jankiel z własnej inicjatywy poruszył Moskali w pomoc Sędziemu. Ponieważ zaś w niedzielę słyszał od samego Robaka, że Robak w poniedziałek będzie w mieście powiatowem (IV. 457), i mógł wnioskować, że na noc nie wróci, gdyż na zaproszenie na nocleg do Niehrymowa nie odpowiedział odmownie, więc nawet nie mógł mieć wiele nadziei, że się poradzi Robaka. Prawie przeto zmuszony do inicjatywy, przynaglony czasem, który upływał, pragnący koniecznie dać pomoc Sędziemu, Jankiel nie miał wyboru: musiał poruszyć szlachtę przyjazną Soplicom. Sądzę, że sam nie puścił się na objazd zaścianków; nietyle dlatego że wyjechał z Dobrzyna na oklep: jakieś siodło czy bryczka byłyby się dlań znalazły w pierwszej - lepszej zagrodzie; ale dlatego że był już stary i oczywiście chciał się zobaczyć z Robakiem, gdy tylko to będzie możliwe. Porozsyłał więc zapewne gońców a sam zatrzymał się w swej karczmie i najprawdopodobniej posłał stamtąd także do mieszkania Robaka[1]).

W przekonaniu, że szlachta zebrała się w pomoc Sędziemu na skutek alarmu, wznieconego przez Jankiela, utwierdza mię jeszcze charakter tej zbiórki. Wydaje się, że za punkt zborny podano sam dwór lub nie podano żadnego punktu. Ponieważ tu chodziło o przeciwstawienie się grupie zajazdowej, więc można było i tak postąpić. Lecz żołnierz, nawet myśliwy, zebrałby raczej całą siłę poza dworem soplicowskim, aby nią dysponować do woli.

Około godziny dziewiątej wieczorem, w chwili, kiedy Robak wchodził do Sędziego na ważną rozmowę, wiedział on już o zamieszaniu w Dobrzynie, lecz nic jeszcze nie wiedział o dokonującym się zajeździe. W poniedziałek przed południem wiele do myślenia dał mu fakt, że Hrabia uzbrajał się przed wyjazdem do Dobrzyna, a przedtem od Sędziego usłyszał o zaszłej ostrej kłótni, i chyba wskutek tego zarzucił plan jazdy do Nowogródka, do której gotów zajechał był kałamaszką w parę koni przed dwór soplicowski. Nie wiemy tylko, skąd potem doszły go wieści o burzliwych naradach w Dobrzynie. Jakkolwiekbądź, w chwili, kiedy wyskakuje oknem z pokoju Sędziego, przewiduje niejasno jakieś grożące niebezpieczeństwo i dla siebie i dla swoich planów powstańczych i dlatego postanawia udać

---

[1]) Robak mieszkał gdzieś blisko; prawdopodobnie u plebana; nie we dworze, bo tam nie miał swego taboru kwestarskiego, z którym we dworze zjawi się dopiero niespodzianie we wtorek; i nie u Jankiela, bo tylko często do niego „chadzał nocą" (IV. 285).

się do Dobrzyna. Wyraźnie powiedział: „dziś tam być muszę“; a ze względu na spóźnioną porę znaczy to oczywiście, że chce jechać zaraz.

Tymczasem jest rzeczą uderzającą, że Robak nie spotkał po drodze pędzącego zajazdu. Nie da się bowiem pomyśleć ze względu na sytuację w danej chwili i ze względu na charakter Robaka, aby on spotkał zajazd i przepuścił go mimo siebie bez interwencji. Ze szlachtą zdeterminowaną, podniecona i tłumną zapewne nie byłoby co gadać po nocy, tem bardziej że Robak nie wiedział, czy Maciek nie wyjawił jego tajemnicy. Lecz Robak byłby najpierw spotkał Hrabiego, który wysforował się o kawał drogi naprzód, a Hrabia był przystępny argumentacji. Nie; można przyjąć, że Robak nie spotkał szlachty. Dlaczego?

Chyba dlatego, że nie pojechał najkrótszą drogą, ale dłuższą, prowadzącą koło karczem Jankiela. Mógł bowiem przewidywać, lub nawet wiedział napewno, że Jankiel był na radzie, że zatem u niego zaczerpnie języka. O dziesiątej, o wpół do jedenastej, czy o jedenastej dwaj ci ludzie, wzajemnie pragnący się spotkać i rozmówić, mogli osiągnąć swój cel.

Od Jankiela dowiedział się Robak o zajeździe. Powstaje pytanie, czy w tej chwili nie powziął jakiejś nowej decyzji?

Otóż najpierw należy uświadomić sobie, że Robak musiał w tej chwili być w stanie silnej depresji. Dotąd, jeżeli przewidywał niebezpieczną chmurę w Dobrzynie, to nie przewidywał, że ona wyładuje się burzą natychmiastową i to burzą nad Soplicowem. Osobiste niebezpieczeństwo w tej chwili zmalało, skoro Jankiel zaświadczał, że Maciek nie wyjawił tajemnicy Jacka. Ważniejszą rzeczą, niż jechać do Dobrzyna, gdzie już nie było kogo uspakajać, stawała się na razie potrzeba informacyj o wypadkach w Soplicowie. W stosunkowo niedługim czasie można je było mieć: wypadły względnie pomyślnie; nikomu nie groziło bezpośrednie niebezpieczeństwo a szlachta ucztowała zamiast zabijać.

Od Jankiela dowiedział się też Robak, że szlachta przyjazna Sędziemu jest mobilizowana. Czy wówczas nie powstał w głowie Robaka plan, którybym nazwał planem wallenrodycznym? Wezwać przez Jankiela bataljon Moskali na pomoc Sędziemu, wywołać bitwę, w nienawiści ku wspólnemu wrogowi zjednoczyć wszystkich Polaków i w jej ogniu spopielić domowe niesnaski?

Trzeba przyznać, że taka hipoteza jest pociągająca. Przedewszystkiem w zupełności odpowiada ona stylowi romantycznych powieści. Następnie jest ona w stylu Poety, którego Wallenrod wprowadził Krzyżaków w pułapkę. Wreszcie nie sprzeciwia się żadnym wyraźnym wypowiedziom poematu.

A jednak trzeba ją stanowczo odrzucić. Robak nie mógł o jedenastej czy dwunastej pragnąć wybuchu powstania, któ-

rego się lękał całą duszą jeszcze o wpół do dziesiątej. Jakże tu robić powstanie o dziewięć miesięcy za wcześnie! Ale co ważniejsze, wtedy jeszcze nie mogło być mowy o wallenrodycznej pułapce. Nikt bowiem nie mógł przewidzieć wypadków. Nikt nie mógł spodziewać się, że Moskale bez wystrzału zajmą Soplicowo i powiążą Dobrzyńskich jak barany, że więc stary wojak i organizator zajazdów Gerwazy nie rozstawi straży, choć możność odsieczy leżała jak na dłoni, a nawet o niej Jankiel ostrzegał na radzie. Przeciwnie: raczej należało przewidzieć bitwę, która skończyłaby się — jak dwa a dwa cztery — wygraną Moskali, ponieważ mieli oni przewagę oddziału regularnego nad nieregularnym, mieli przewagę ofensywnego działania i momentu niespodzianego zaskoczenia przeciwnika. Gdyby jeszcze Robak miał w ręku szlachtę przyjazną Sędziemu i mógł ją puścić z tyłu czy z boku na Moskali atakujących Dobrzyńskich! Ale nawet nie było wiadomo, ile się zbierze tej szlachty, i nic nie uczyniono, aby ją zgromadzić poza dworem, jako grupę odsieczową. Doprawdy! Sprowadzać Moskali w pułapkę byłoby to za wielkie ryzyko! W pułapkę wpadłoby ostatecznie dobre imię Sopliców. Ludzie przypomnieliby sobie, że Jacek Soplica pono Moskali sprowadził na Stolnika, a Maciek Dobrzyński nie miałby powodu kryć pod korcem prawdy, że człowiek, który teraz zagrał grę tę samą, jest tymże samym Jackiem. Załatwianie osobistych porachunków przy pomocy moskiewskiej okazałoby się stałą metodą zhańbionej rodziny.

Gdybyśmy zaś przypuścili, że Robak przewidział pijatykę i głęboki sen zajazdowiczów, lub że po północy poprostu dowiedział się o sytuacji w Soplicowie i zamku: to wówczas jakiżby cel był wzywać Moskali, skoro przy pomocy szlachty przyjaznej Sędziemu można było powiązać Dobrzyńskich, podyktować im warunki zgody i uniknąć przedwczesnego wybuchu?

A wkońcu proszę przypomnieć sobie, że gdy we wtorek rano Robak przyjeżdża do Soplicowa, to ma ze sobą czterech pomocników, w tem nieporównanego żołnierza i zabijakę, Maćka Dobrzyńskiego, który był niezbędnym subalternem dla prowadzenia boju. L e c z p r z e d b y t n o ś c i ą u M a ć k a j e s z c z e n i e m i a ł z a p e w n i o n e j ż a d n e j p o m o c y i n a w e t n i e m i a ł p r a w a j e j s i ę s p o d z i e w a ć a b e z n i e j n i e m ó g ł p o w z i ą ć ż a d n e g o p l a n u w o j e n n e g o.

W ten sposób przychodzimy do wniosku, że Robak z karczmy Jankiela pojechał do Dobrzyna, i wszystko jedno: zastał Jankiela w karczmie czy nie, dowiedział się o zajeździe czy nie, w każdym razie nic jeszcze nie postanowiwszy i dalej w stanie dużej depresji zapukał do zagrody Maćka.

Wiemy, co było główną treścią ich rozmowy.

Maciek poznał był Robaka od pierwszego wejrzenia i oczywiście odnosił się do niego jak najbardziej nieufnie. Pamiętał,

o co opinia publiczna oskarżała Jacka, a nic nie wiedział o pokucie i bohaterskich czynach Robaka. Nie wykluczał więc nawet, że Robak jest prowokatorem, chociaż, jako człek rozważny, nie chciał demaskować Robaka, nie mając całkowitej co do tego pewności. Mówił o nim na radzie (VII. 113 nn.):

„znam go, to ćwik klecha,
Ten robaczek większego od was zgryzł orzecha.
Raz go tylko widziałem: ledwiem okiem rzucił,
Poznałem, co za ptaszek; ksiądz oczy odwrócił,
Lękając się, żebym go nie zaczął spowiadać,
Ale to rzecz nie moja, wiele o tem gadać!
On tu nie przyjdzie, próżno wzywać Bernardyna.
Jeśli od niego wyszła ta cała nowina,
To kto wie, w jakim celu: bo to bies księżyna!"

Treścią więc rozmowy w głównych zarysach było to samo, co w księdze X. nosi tytuł „Ważne odkrycie" a popularnie nazywa się „Spowiedzią Jacka Soplicy". To jest pewnik nie ulegający najmniejszej wątpliwości, że krytycznej nocy Robak w dłuższej rozmowie odsłonił tajemnicę swego życia Maćkowi, pozyskał sobie jego zaufanie i pomoc. Jeżeli nawet Robak w drodze do Dobrzyna nie zatrzymał się w karczmie Jankiela dłużej nad kilkanaście minut, to i tak ta rozmowa nie odbyła się wcześniej, jak koło północy, a nie skończyła aż dobrze po północy. Z Dobrzyna Robak zabrał ze sobą Maćka i Prusaka, być może także Mickiewicza i Zana, choć nie wiem, coby ci ostatni robili po nocy w Dobrzynie, i raczej można przypuścić, że posłano po nich specjalnie. Najwcześniej około godziny drugiej Robak (z Maćkiem i Prusakiem) był zapewne z powrotem w karczmie Jankiela. Nie jest wykluczone, iż z nimi już wtedy razem znaleźli się Mickiewicz i Zan.

W jakim celu przysunęli się bliżej Soplicowa? Jakie mieli zamiary?

Jedyny zamiar, jaki mieć mogli, to pacyfikacja zajazdu. Musieli z nią czekać do świtu, albowiem po nocy trudno było cokolwiek w tym kierunku przedsięwziąć. W każdymbądź razie nic nie uczynili, aby wejść w porozumienie ze szlachtą przyjazną Soplicom. Tego porozumienia się uprzedniego nie będzie nawet w chwili przyjazdu Robaka do dworu.

Lecz czy nie złożyli teraz narady wojennej i na niej nie powzięli planu wallenrodycznego? Ażali na podstawie zamiłowania Maćka do rąbaniny a nienawiści jego do Moskali nie należy domyślać się, że głosowałby on za wciągnięciem batalionu rosyjskiego w zasadzkę?

Otóż twierdzę, że w tej chwili przeciw inicjatywie takiej ze strony Robaka przemawiają te same argumenty, co przedtem, z wyjątkiem jednego tylko: że mianowicie Robak obecnie

miał już zapewnioną pomoc Maćka i towarzyszy. Ale na miejsce tego jednego straconego argumentu przybywają dwa nowe.

Najpierw ten, że już było zapóźno ze względu na porę nocy. Do świtu było już co najwyżej niespełna półtorej godziny a wszak o świcie bataljon zajął Soplicowo i zamek. W ciągu tak krótkiego czasu nie sposób wyobrazić sobie tylu wypadków: że Jankiel dotarł do komendy bataljonu; że zawiadomił ją o zajeździe i nakłonił do interwencji, co nie było tak proste, ponieważ Płut miał Jankiela za szpiega (i powie niedługo do Sędziego: „Wszak Jankiel, szpieg, którego już rząd dawno śledzi, jest twoim domownikiem“... IX. 179); że komenda bataljonu zaalarmowała rozrzucone po wsiach dowództwa rot, te zaś kwatery oficerskie i żołnierskie; że bataljon stanął w ordynku marszowym: a cały alarm przeprowadzono po cichu, przez ordynansów a nie bębnem czy trąbką, aby nie budzić chłopów i nie pozbawiać się tak ważnego czynnika w bitwie, jakim jest zaskoczenie przeciwnika niespodzianym napadem; że wywiad odpowiedni został zrobiony a na skutek wywiadu bataljon zaopatrzył się w odpowiednią ilość latarek i sznurów do wiązania śpiącej szlachty; że wkońcu bataljon podszedł pod zamek i dwór.

Następnie ten — i to najważniejsze! — że już było zapóźno alarmować bataljon, który dawno zaalarmowany został przez kogo innego.

Czas już zastanowić się nad rolą Asesora krytycznej nocy. Czytelnik traci go z oczu w poniedziałek około dziesiątej godziny wieczorem, gdy Hrabia uderzył go płazem w twarz a zgłuszony Asesor upadł i skrył się w pokrzywy — (VIII. 664, 665,) — spotyka go zaś znów we wtorek rano „w zdrowiu i świeżości“, jakby powiedział Słowacki.

Otóż Asesor reprezentował policję ziemską powiatu i z powodu tego właśnie urzędowego charakteru nie miał prawa zachować się biernie wobec zajazdu. Nie należy sobie wyobrażać, że wystąpił przeciw Hrabiemu z czystej życzliwości dla Sędziego. Nie. Było jego obowiązkiem interwenjować, chociaż jako gość bawił w Soplicowie, ponieważ w jego oczach dokonywała się zbrodnia: gwałt publiczny. Spełniał więc tylko obowiązek aresztując Hrabiego i grożąc interwencją wojskową w razie nieposłuszeństwa (VIII, 66).

Chodzi o to, czy ten obowiązek spełnił do końca.

Oczywiście spełnił. W mściwej, zimnej naturze Asesora nie leżało puścić płazem tego, że sponiewierano go, właśnie gdy wystąpił w charakterze urzędowym. Dobrze poinformowany o wszystkiem Jankiel przewidywał tę oczywistość, że Asesor wezwie wojskowej pomocy (VII, 372). Musimy sobie wyobrazić, że gdy przeszło oszołomienie, jakiemu uległ, i gdy szlachta z Soplicowa przeniosła się na ucztę do zamku, gdy jednem słowem przyszedł do siebie i miał pewność, że nie

zwrócą już na niego uwagi, wówczas wyszedł z pokrzyw i udał się do komendy bataljonu rosyjskiego.

Ten bataljon od środy względnie od czwartku (adjutant sztabu przybył do Płuta w środę: I. 520), był trzymany w pogotowiu marszowem. To nie znaczy jednak, że każdej chwili na zawołanie w pół godziny mógł odmaszerować. Z różnych wzmianek czytelnik może mieć pewność, że bataljon był rozrzucony na kwaterach nawet nie w jednej wiosce. (N. p. por. IX. 72: Kto z wiosek batalijon Moskalów sprowadził?) Część jegrów stała może w samem Soplicowie, skoro Jankiel powiada (VII. 371 nn.): „w wiosce u Soplicy jest żołnierzy hurma... Asesor w domu; tylko świśnie, tak wraz przymaszerują"... Ale Ryków stał kwaterą raczej w jakiejś innej „bliskiej wiosce" (I. 505) a Płut i reszta dowódców rot też w innych, skoro Sędzia mógł zapraszać tylko samego Rykowa. To nie jest pewne, ale takie odnosi się wrażenie[1]).

Jak Asesor nie mógł nie zawezwać wojskowej asystencji, tak znów Major nie mógł mu tej asystencji odmówić. Sprawność, z jaką dokonano napadu na śpiącą szlachtę, dowodzi, że bataljon był przygotowany doskonale i miał wywiad bez zarzutu. Wiadomo, że najlepiej dokonywać napadów podobnych o świcie; napadnięty pogrążony jest w głębokim śnie a napadający ma ułatwioną orjentację przez budzący się brzask. Wybór chwili odpowiedniej do ataku należał do komendy wojskowej; co do Asesora mamy tylko, jak sądzę, prawo przypuszczać, że starał się jak najprędzej uprzedzić bataljon o zajeździe. Napewno nie czekał z tem do drugiej rano. Jego charakter urzędowy i wynikające stąd prawo dysponowania do pewnego stopnia wojskiem, wezwanem do asystencji, sprawia, że gdy Sędzia przemyśla, jak zatuszować całą sprawę, to szuka pomocy i poparcia Rykowa i jego właśnie: Asesora (IX. 115 nn.).

---

[1]) Nie wiemy, jaki był stan liczebny tego bataljonu. W pierwszej fazie bitwy (IX do w. 475) wydaje się, że siła bataljonu zmniejszyła się conajmniej o rotę, może o dwie roty, to jest o ilość ludzi, odpowiadającą dwu rotom: dwudziestu trzech zabitych, trzydziestu kilku rannych, wielu uciekło i pochowało się; razem rozbitych więc jest 100? 200 ludzi? W drugiej fazie przy Rykowie jest już tylko mniejwięcej pół bataljonu (IX. 490). W trzeciej fazie, po nowych stratach jeszcze jest około 300 (?) ludzi (IX. 574), którymi Rykow komenderuje w dalszym ciągu jakby półbataljonem (IX. 572). Dr. M. Łodyński, dyrektor Centralnej Bibljoteki Wojskowej i podpułkownik W. P., raczył wypisać mi z dzieła p. t.: „Chronika rossijskoj Impieratorskoj Armij, Sostawlennaja po Wysoczajszemu powiedjeniju, czast' IV, St. Pieterburg 1852, str. XVII—XIX", że bataljon piechoty w r. 1811 składał się z 4 rot, każda w czasie wojennym o stanie 183—185 ludzi, w czasie pokojowym 159—161. Więc bataljon Płuta miał — okrągło biorąc — 600 ludzi. W piechocie skład roty pokojowej był: 4 oberoficerów, 10 unteroficerów, 3 doboszy, 141 szeregowców (nie liczę 2 flejszczików, którzy nie w każdej byli rocie, niestrojewych, rzemieślników i woźniców). Z różnych powodów można wnosić, że bataljony jegierskie miały podobny skład i liczebność, co bataljony piechoty.

Tak więc wypadnie odrzucić stanowczo hipotezę wallenrodycznej pułapki na Moskali a natomiast trzeba będzie wyobrazić sobie, że Robak z towarzyszami oczekujący ranka, aby udać się do Soplicowa i tam pacyfikować zwaśnione strony, w pewnej chwili ku niemałemu przerażeniu dowiedzieli się, że bataljon rosyjski istotnie jest zaalarmowany. Jakim sposobem dowiedzieli się, nie wiem, ale było ich obowiązkiem obserwować, co robi ta groźna siła obca, bo przecież należało brać w rachubę, że wieść o zajeździe prędzej czy później dotrze do Moskali. Może samego Jankiela posłano na zwiady? Może to, że Jankiel kręcił się w nocy w pobliżu bataljonu, dało potem asumpt do pogłosek, jakoby on sprowadził Moskali do Soplicowa? W każdym razie wieść o Moskalach doszła do Robaka tak późno, że już nie mógł przestrzec śpiącej szlachty. A może już bataljon rozstawił wkoło zamku i dworu placówki i udaremniłby podejmowane w tym kierunku próby?

Wyobrażam sobie, że Robak w dalszym ciągu jest w stanie silnej depresji i niepokoju, który dosięga kulminacyjnego punktu, gdy otrzymał wiadomość o powiązaniu Dobrzyńskich i o obecności we dworze większej ilości szlachty przyjaznej Soplicom. Na ten stan rzuca jaskrawe światło krok, na jaki się teraz szybko i z determinacją żołnierską razem z Maćkiem decyduje. Jest to bowiem krok desperacki.

Mianowicie utraciwszy nadzieję pacyfikacji, postanawia wywołać awanturę a przez awanturę dojść do bitwy [1]).

Rozbrojonym Dobrzyńskim trzeba przywieźć broń. Jest jej dosyć ukrytej w karczmie Jankiela lub raczej w jakimś schowku pobliskiej puszczy (por. też VI. 253 n.). Sprowadza się tabor kwestarski, który zapewne był na plebanji soplicowskiej. Na cztery wozy ładuje się broń. Maciek przebiera się za chłopa, Prusak wkłada jakiś kubrak wytarty i oto ekspedycja gotowa. Robak postara się spoić sztab i jegrów, wytworzy się atmosfera awantury a wystrzał z krócicy będzie hasłem bitwy. Miarą pośpiechu jest, że ekspedycja rusza, nie uprzedzając w żaden sposób o swoich planach szlachty przyjaznej Soplicom, na ryzyko najzupełniejsze. Tak; to jest krok desperacki.

A dlaczego podjął go Robak?

---

[1]) Zdaje sobie teraz sprawę i przypisuje sobie winę, że zbyt gorliwą agitacją za powstaniem zebrał zbyt wiele zbyt palnego materjału, aby ten materjał dotrwał w spokoju do pory właściwej (X. 852). Zniszczył mu plan powstania Gerwazy, ale on Gerwazemu przebaczy (X. 858, 862); wszak wie, że to tragiczna konsekwencja jego starej zbrodni. Robak poniesie ostatecznie odpowiedzialność za bitwę, lecz jest do tego kroku zmuszony. Gdyby sam sprowadził Moskali do Soplicowa, odpowiedzialność jeszczeby o wiele się zwiększyła: wtedy — w X księdzy nie mógłby powiedzieć: „Możem nad rozkaz wodzów powstanie przyśpieszył“ (852) — więc w formie hipotetycznej. Wówczas tylko forma afirmatywna odpowiadałaby rzeczywistości.

Cóż miał począć! Szlachtę oczekiwało więzienie, proces, przynajmniej w części zsyłka. Robak nie wiedział o układach, jakie Sędzia zagaił z Płutem. Zresztą Płut żądał łapówki ogromnej, która sięgała do pół miljona rubli, co na owe czasy stanowiło sumę olbrzymią. Było wykluczone, aby szlachta zaściankowa zapłaciła już nie tę sumę, ale jej połowę, choćby jej ćwierć. Dla Sędziego ta kwota oznaczałaby ruinę i dla Hrabiego byłaby bardzo wielkim ciężarem. A za tę cenę czy naprawdę kupionoby bezkarność?

Robak więc, nieświadom tych pertraktacyj, widział jedno: jakkolwiek rujnuje to jego plany powstania, przecież wyłączny ratunek dla tej szalonej szlachty to uwolnienie ich podstępem i siłą; poleje się krew, ale ocalone zostanie dobre imię Sopliców, którymby znowu zła wola zarzuciła przymierze z Moskalami, a szlachta — zamiast do więzienia, w sołdaty czy na Sybir — pójdzie może bić się do legjonów.

Ruszając na śmiertelną wyprawę do Soplicowa, Robak poleca Jankielowi udać się do miasta powiatowego, dokąd poprzedniego dnia sam miał a nie mógł pojechać. Oczywiście po nowiny polityczne. Jankiel wraca stamtąd w nocy i przywozi przed zgonem Jacka wieść o wojnie, oczekiwanej z taką tęsknotą.

Pozostaje już tylko odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Mickiewicz wprowadził do poematu czterowiersz niezdecydowany (IX. 72 nn.):

„Kto z wiosek batalijon Moskalów sprowadził?
Kto tak prędko sąsiedztwo z zaścianków zgromadził?
Asesor-li, czy Jankiel? Różnie słychać o tem,
Lecz nikt pewnie nie wiedział ni wtenczas ni potem".

Owóż podobna tajemniczość jest w duchu romantycznych powieści. W danym wypadku treść tych wierszy odzwierciedliła zresztą istotną opinję okolicy. My odrzucimy tu, jak najbardziej stanowczo, alternatywę, jakoby Asesor zgromadził szlachtę z zaścianków. Ten urzędnik policyjny nie przykładałby ręki do wojny domowej — to jasne. Natomiast nie miał najmniejszego powodu przechwalać się, że sprowadził bataljon na rzeź, ani wtedy, ani po klęsce Napoleona, ponieważ mogłyby mu grozić nieprzyjemności ze strony rządu. Nic dziwnego więc, że o ile wprost nie przeczył, to conajmniej dawał wymijające odpowiedzi, jeśli jego samego pytano. Zresztą leżało w interesie wszystkich wmieszanych, aby się nazywało, że bataljon przyszedł do Soplicowa nie dla interwencji broń Boże, ale bez jakiegokolwiek celu wojskowego czy policyjnego (por. X. 157 nn.). I w krótkiej epoce pobytu armji napoleońskiej na Litwie rozważny Asesor nie przechwalałby się tym czynem, choćby dlatego, aby bądź co bądź nie zrażać do siebie Dobrzyńskich. Co do Jankiela — to był on dość roztropny, aby

o wypadkach nocy krytycznej nie gadać ani głośno ani wiele, a nawet nie można go było wypytywać się, gdyż zniknął z horyzontu tamtejszego, póki nie przyszła armja polska (XII. 643, 644). Wypadki owej nocy, niewyjaśnione zaraz, nie wyjaśniły się i potem dla świadomości współczesnej. Tak słusznie chciała wierna prawdopodobieństwu logika twórcza Poety.

Stanisław Turowski.

Dom młodości Słowackiego w Krzemieńcu.

Jest istotnie rzeczą dziwną, jak mało do niedawna zajmowano się śladami autora „Beniowskiego“ w Krzemieńcu. Przeglądając literaturę o tem mieście, prawie aż do ostatnich lat nie spotyka się w niej żadnej niemal wzmianki o największym człowieku, którego miasto wydało [1]). Nawet zasłużony historyk Wołynia, T. Stecki, mówiący o Krzemieńcu obszernie, pomija milczeniem pamiątki po Słowackim [2]). Podobnie Walenty Spektator (= Karol Witte) w dziele: Krzemieniec (Kraków 1873) nie okazał interesu dla tej kwestji. Dopiero jubileusz poety w r. 1909 zwrócił uwagę na ślady po nim w jego mieście rodzinnem. Pierwszym, który sprawą tą zajął się dokładniej, jest Karol Hoffman w swoim przewodniku po Krzemieńcu [3]). Starał się on podczas pobytu swojego w Krzemieńcu oznaczyć dom, w którym urodził się Słowacki [4]). Brak czasu nie pozwolił

---

[1]) Z literatury przedmiotu niedostępne mi było (chwilowo) dzieło Balińskiego i Lipińskiego Starożytna Polska. Dzieło Aleks. Przeździeckiego Podole, Wołyń, Ukraina (2 tomy, Wilno 1841) nie zawiera nic dla Krzemieńca. Inną literaturę, którą cytuje Hoffman (Krzemieniec, str. 45), uwzględniłem całą z wyjątkiem rosyjskiego dzieła Teodorowicza, gdyż to według Hoffmana o Słowackim nie wspomina. Pamiętniki szefa Józefa Drzewieckiego, traktujące także o czasach po Czackim, przejrzałem, ale w nich nic dla tej kwestji nie znalazłem. Zbadałem też skąpą literaturę przedmiotu, która się ukazała po dziełku Hoffmana. Artykuł H. Biegeleisena, Ze stosunków rodzinnych J. Sł., Bibl. warsz. 1895, 90—101 nie dotyka naszej kwestji.

[2]) Stecki, Wołyń. 2 tomy. Lwów 1871.

[3]) Tam, gdzie się urodził J. Słowacki. Krzemieniec, Warszawa 1909.

[4]) Ostatnim, który starał się znaleźć dom *urodzenia* Słowackiego, jest J. Grabiec („Z włóczęgi... Tam gdzie się urodził Słowacki“, Świat [warsz.] 1925 nr. 35, str. 8—9). Według informacyj, które otrzymał na miejscu, popi, otrzymawszy w r. 1921 polecenie ewakuacji liceum, sprzedali domek zajmowany niegdyś przez Euzebjuszostwo Słowackich a będący jednym z wielu przeznaczonych na mieszkania dla profesorów liceum, żydom miejscowym na rozbiórkę. Dzisiaj zostały tylko resztki budowli w postaci muru na kilka stóp wysokiego, okalającego z trzech stron placyk porosły trawą, wśród którego widać kilka grządek z warzywami. Dom, zajmowany przez Słowackich, miał się znajdować w kącie między załomami tego muru, „jak mówili starzy mieszkańcy Krzemieńca“. Domek ów miał stać w parku liceum. Inna, według Grabca mniej wiarygodna wersja, wskazywała dworek poza obrębem liceum, stojący dotąd. W sprawie domu urodzenia poety ukazały się

mu zająć się odszukaniem innego domu, w którym więcej czasu niż w tamtym przeżył młody poeta, domu jego dziadków Januszewskich. Bawiąc w Krzemieńcu przed wojną, próbowałem znaleźć ten drugi dom[3]) i tylko tym drugim, domem dziadków, będę się tu zajmował. Czy oba domy nie są identyczne, nie wiem. Z cytatu u Hoffmana str. 28 wypływałoby chyba, że nie.

Za główną podstawę do jego odnalezienia służyć muszą wzmianki w pismach i listach samego poety, przedewszystkiem w listach do matki. Wzmianki te są z natury rzeczy skąpe. Wprawdzie poeta, rzucony na obczyznę, wraca myślą bardzo często do Krzemieńca — daleko częściej niż do Wilna, mimo że w Wilnie przeżył więcej czasu. (W Krzemieńcu prócz pierwszych dwu lat życia, z których oczywista nie wyniósł żadnych wspomnień, przeżył lata po zgonie ojca od 1814 do 1817, później spędzał tu wakacje za ostatnich lat swoich studjów wileńskich a wreszcie mieszkał po skończeniu uniwersytetu od końca czerwca 1828 do połowy lutego 1829. Ostatni raz przyjechał tu z Warszawy w lecie 1830. To chętne wracanie myślą do Krzemieńca w czasach, kiedy bawi zagranicą, tłumaczy się już tem samem, że w Krzemieńcu i okolicy żyje jego matka i rodzina). Ale pisząc do matki o Krzemieńcu, nie potrzebował określać położenia domów, w których spłynęła mu młodość, bo matka położenie to znała doskonale. W domu dziadków Januszewskich Słowacki mieszkał z matką po śmierci ojca i jej powrocie z Wilna, przez trzy lata (1814—1817), a i później, po śmierci drugiego męża, dra Augusta Bécu, i ponownym powrocie do Krzemieńca Salomea Słowacka mieszkała przy rodzicach i poeta, przyjeżdżając do miasta rodzinnego, tutaj przebywał. Ten więc dom dziadków daleko silniej wbił się w pamięć poety niż dom jego urodzenia (o ile oba

---

w „Świecie“ w r. 1925 jeszcze dalsze dwa artykuły. Pierwszy z nich, Czesława Mayzla: „O domek Słowackiego“ (Nr. 38) zawiera zarzut przeciw jednej z poważnych osób Krzemieńca, że nie przeszkodziła zburzeniu domu. Drugi, pod tym samym tytułem (Nr. 43), podpisany przez szereg najpoważniejszych obywateli Krzemieńca, broni osoby zaatakowanej. Według tego drugiego artykułu z domu, „w którym rzekomo urodził się J. Słowacki“, pozostały w chwili objęcia liceum przez zarząd polski dzisiejszy trzy ściany, oparte o murowane ogrodzenie licealne, i to w stanie daleko posuniętego zniszczenia. Według autorów artykułu dom ten miał z poetą niewiele wspólnego. Zaznaczają oni, że „sprawa domu rodzinnego J. Słow. nie jest dotąd bynajmniej dostatecznie wyjaśniona“ i dodają: „W Krzemieńcu wskazują na 3 sadyby jako domniemane miejsca urodzenia poety. Badania przeprowadzone przed 2 laty w tej sprawie przez Tow. Przyjaciół Krzemieńca, dały nawet pewne podstawy do przypuszczenia, że miejsce *urodzenia* poety znajduje się w jednej z sadyb *poza murami licealnemi* a mianowicie w byłej własności Opica, położonej w sąsiedztwie zabudowań licealnych“. Por. dziełko Hoffmana i niżej str. 453 uw. 1.

[3]) Poszukiwania te zaznajomiły mię na kilka dni z więzieniem rosyjskiem.

PLAN KRZEMIEŃCA.

Podziałka 1:10.000



OBJAŚNIENIA:

1. Liceum Czackiego
2. Kościół parafjalny
3. Klasztor Bazyljanów
4. Kościół pofranciszkański
5. Góra Bony
6. Rzekomy dom urodzenia Słowackiego
7. Cmentarz katolicki
8. Cmentarz Bazyljański
9. „ tunicki
10. Skwer Czackiego

Plan ten zawdzięczam uprzejmości p. Jana Beaupré'go, burmistrza Krzemieńca. Powiększenia dokonał p. Andrejczyn za wskazówkami prof. Romera i Dra Wąsowicza, kliszę sporządził zakład „Klisz" we Lwowie.

nie są identyczne). Z jego to chyba okien patrzał na stary zamek, koronujący ruinami górę rodzinnego miasteczka i marzył, że „kiedyś w ten wieniec wyszczerbionych murów nasypie widm, duchów, rycerzy“, że odbuduje upadłe sale i oświeci je przez okna ogniem piorunowych nocy a sklepieniom każe powtarzać dawne Sofoklesowskie „niestety“. (Wstęp do Balladyny).

Jedynem miejscem w listach poety do matki, które pozwala określić do pewnego stopnia położenie domu babki poety, jest: „Między Czerczą a Bazyljanami stoi dla mnie ta brama Danta, na której jest napisano: Lasciate ogni speranza“ (list z Florencji z 21 sierpnia 1838, II, 112 wyd. Méyeta). Wprawdzie poeta nie mówi wyraźnie, że między Czerczą a Bazyljanami leży dom, w którym spłynęła jego młodość; ale to są granice jego najsilniejszych wrażeń krzemienieckich, a dom jego młodości nie będzie leżał poza temi granicami, nie będzie z nich wykluczony. Odległość pomiędzy górą Czerczą[1]) a kościołem i klasztorem pobazyljańskim, późniejszą cerkwią Bogojawlenija, położoną tuż przy kościele i murach pojezuickich, jest niestety za wielka, ażeby te słowa wystarczyły choćby w przybliżeniu do określenia położenia dworku[2]). Cóż znajdujemy poza tem w listach? „Przychodzą mi na myśl te kamienie przed domem babuni“, pisze poeta z Florencji, „na które ja często patrzyłem w dnie słotne, widząc, jak krople wody dachowej wyjadają w nich żłobki i dziury. Żłobki te jeszcze dziś widzę przed sobą“... a w innym liście z Florencji (z 2 stycznia 1838, II, 82 wyd. Méyeta) mówi: „potem przyszła mi na myśl wielka babuni piekarnia, czeladź, śpiewająca kolędy“.... Z Paryża pisze (20 października 1831, II, 60 w. Méy.): „zlecieć do Krzemieńca, w nocy odbić waszą furtkę, obudzić dziadunia“.... Te ustępy zawierają szczegóły mało mówiące: uczą, że dworek dziadka zawierał dużą piekarnię, że przed domem znajdowały się kamienie, że do dworku prowadziła furtka.

O furtce domu poeta wspomina także, pisząc do matki z Genewy 6 czerwca 1834, I, 241: „Przechodziłem z tobą koło pustej furtki naszego dawnego mieszkania, patrzałem twojemi oczyma na kościół pusty, pojezuicki i szukałem myślą osieroconej ławki babuni“. To ostatnie miejsce sprawia pewne trudności. Nie jest zupełnie pewne, czy poeta pisząc do matki o „pustej furtce naszego dawnego mieszkania“ ma na myśli dom dziadków Januszewskich. Nie jest to, powia-

---

[1]) Krzemieniec leży u stóp dwóch gór, Zamkowej czyli góry królowej Bony i góry Czerczej.

[2]) Najwięcej szczegółów o położeniu dawnych kościołów i klasztorów w Krzemieńcu zawiera T. Stecki, Wołyń (Lwów 1871), t. II, str. 156 nn. (175). Planu miasta niestety nie posiadaliśmy i obecnie po raz pierwszy tutaj dołączamy. [Zob. dopisek na końcu tego artykułu].

dam, zupełnie pewne, gdyż dokumenty dotąd znane nie uczą, gdzie matka poety mieszkała w czasie tego listu, w r. 1834. Jak zobaczymy niżej, Salomea Bécu mieszkała w domu rodziców aż do śmierci matki w październiku 1833, potem zachorowawszy przeniosła się na krótko do mieszkania brata swego Teofila Januszewskiego; 5 grudnia 1833 przenosi się stąd „do siebie“, jak pisze Hersylja Januszewska. Niewiadomo, czy to oznacza jakieś nowo wynajęte mieszkanie, czy też pani Bécu wraca do domu ojca, który żył do r. 1837. Wzmianka w liście poety o „osieroconej ławce babuni“ przemawiałaby za tem, że poeta ma na myśli dom dziadków i to jest wysoce prawdopodobne, ale co znaczą słowa: „pusta furtka naszego dawnego mieszkania“? Wyrażenie „naszego dawnego mieszkania“ możnaby jeszcze wytłumaczyć tem, że poeta chce powiedzieć: „mieszkania, w którem niegdyś z tobą mieszkałem“ a więc tyle co „mojego dawnego mieszkania“, ale dlaczego furtka ma być pusta, skoro w tym domu mieszka dotąd dziadek poety? Czy pusta nie znaczy tu tylę tylko co samotna? Może furtka wydała się poecie pustą jedynie w widzeniu sennem, o którem tam mowa, lub też nazywa ją tak dlatego, że łączy się z nią dla niego wspomnienie osieroconej ławki babuni? A może dziadek poety zmienił w tym czasie mieszkanie? Do tej ostatniej sprawy wrócimy niżej. W przyszłości usuną może trudność nowe jakie dokumenty, które pouczą nas, gdzie mieszkał dziadek i gdzie mieszkała matka poety w r. 1834. Wracamy do przytoczonego już ustępu z listu poety. Szczegół, że od dworku dziadka poety, jeżeli o nim tu mowa, widać było kościół pojezuicki, tj. późniejszy licealny, zamieniony z czasem na cerkiew seminaryjną prawosławną, nie jest żadną bliższą wskazówką, gdzie stał dom dziadka, bo kościół pojezuicki wobec swego górującego położenia na wzgórzu widoczny jest z najrozmaitszych punktów Krzemieńca. Ponieważ jednak słowa o kościele pojezuickim wtrącone są między wzmianki o furtce i o ławce babuni, prawdopodobnie dom, o który chodzi, stał blisko Jezuitów. Ławka babuni jest zapewne ławką domu, w którym mieszkała a nie na której siadywała podczas przechadzek.

W liście z Genewy z 15 marca 1833 (I, 176) poeta opowiada: „malowałem.... widok Krzemieńca, z ławki pod topolą w botanicznym ogrodzie, dalej kościół pojezuicki, dom, w którym mieszkacie, dalej Zamkowa góra i księżyc wschodzący z za murów zamku starego“. Patrzy tu poeta na Krzemieniec od strony wzgórza ogrodu botanicznego ku górze Zamkowej czyli Bony. Pomiędzy kościołem pojezuickim, na który patrzy z tylnej jego strony, a górą Zamkową lub też z boku widzi dom dziadka[1]). I znowu przestrzeń ta jest za

[1]) Budynki licealne z kościołem pojezuickim na przedzie wznoszą się w dużym parku otoczonym wysokim murem i obejmują trzy kompleksy

wielka, by pozwoliła oznaczyć bliżej położenie dworku. Uderza jednak, że i tutaj wzmiankę o domu dziadków znajdujemy razem z wzmianką o kościele pojezuickim, jak w liście przedtem cytowanym.

Poza listami mamy wzmiankę o tymże domu w prozaicznej przedmowie do Króla Ducha (drugiej redakcji, Dzieła wyd. Gubrynowicza i Hahna, IV, 291 nn. = wyd. Króla Ducha przez Pawlikowskiego, Lwów 1925, t. I, str. 587 nn.), przedmowie, która na pewno odnosi się do domu Januszewskich[1]: mowa tam o tej samej piekarni, o której jest wzmianka w listach, a nadto dowiadujemy się nowego szczegółu, że koło dworku znajdował się sad. Wobec tego, że ogromna ilość dworków i domów Krzemieńca tonęła a w znacznej części i dziś tonie w ogrodach, i ta wskazówka staje się nikła. Pierwsza redakcja tejże przedmowy mówi o jednej z „wiosek Podola", ale, jak uczą inne szczegóły (o matce poety), opis ten wolno odnosić do domu dziadka poety w Krzemieńcu. Mowa jest tam, że (minąwszy cerkiew i cmentarz) wchodziło się do dworku przez „mały, trawą porosły dziedziniec" i że wejście zagradzał kołowrot. — Szczegół o dziedzińcu pewno będzie historyczny. Przemawia za nim istnienie furtki. Blisko domu kwitły z pewnością malwy, ulubiony całe życie kwiat Słowackiego.

Najważniejszą jednak wskazówkę zawiera ustęp prozaiczny pióra poety, wydany po raz pierwszy w poznańskiej Warcie z r. 1882, Nr. 441 (= Wyd. Gubryn. i Hahna t. 10, str. 109 nn.). Są tam reminiscencje Krzemieńca. Poeta wspomina kościół pojezuicki, „dworek z sadem biednej wdowy"[2]) a potem pisze: „A tam — do sadu wdowy" (tj. niewątpliwie matki poety) — ogrodem (sic) przyparty ogród ciemny, książęcy — i dwór z ciosowego kamienia — wyzłocony wewnątrz — i miesięcznemi makatami wybity" (str. 424). A nieco niżej (str. 112) czytamy: „ogród nasz" (słowa matki poety do profesora Idyńskiego) „styka się z ogrodem książęcego domu"... To jest najważniejsza ze wskazówek, pozwalających odnaleźć położenie domu Januszewskich[3]). Ferd. Hoesick (Życie Jul. Słowackiego, Kraków 1896, t. I, 268) przypuszcza, że dwór, o którym tu mówi poeta, jest dworem Lubomirskich.

---

gmachów oraz kilka domów małych lub średnich. Budynki te są częścią odrestaurowane, częścią jeszcze w stanie zniszczenia. Por. M. Rolle, Ateny wołyńskie, szkic z dziejów oświaty w Polsce, wyd. drugie (Lwów 1923), str. 301.

[1]) Po dawniejszych badaczach stwierdza to i Pawlikowski w w. dz. t. II, str. 420 nn.

[2]) Wzmianka o sadzie potwierdza, że wzmiankę o nim w przedmowie do Króla Ducha odnosić trzeba do Krzemieńca.

[3]) Przeoczył ją zasłużony Karol Hoffman w swoim przewodniku po Krzemieńcu (zob. wyżej).

Z innych rodów książęcych wchodziłyby tu jeszcze w rachubę: ks. Radziwiłłowie, ks. Sapiehowie i ks. Czetwertyńska [1]).

Poza wymienionemi miejscami jeszcze jeden utwór zawiera na pewno reminiscencje krzemienieckie, fragment Złota Czaszka. Z utworu tego musimy jednak do naszego celu korzystać z wielką ostrożnością, bo niewiadomo, gdzie się w nim kończy Wahrheit a zaczyna Dichtung. By nie wejść na manowce, lepiej jest po prostu utwór ten zostawić na boku. Zresztą nie uczy on zbyt wiele nowego. Z domu strażnika słychać jest dzwonek kościoła Franciszkanów. Kościółek pofranciszkański stoi pod samą górą królowej Bony (później zamieniony został na sobór). Ale jeżeli dzwonek był donośny, można go było słyszeć i w znacznem oddaleniu od Franciszkanów. Czy kamień „pod murem na załamaniu ulicy", na którym siadał zakochany Jan, jest historyczny, niewiadomo. Przy dziedzińcu strażnika jest stajenka dla jednej krowy. Może do domu strażnika trzeba odnieść wzmiankę o lipach, z nad których Matka Boska błogosławi.

Na tem wyczerpałem chyba wszystkie miejsca z utworów i listów poety, któreby mogły posłużyć do identyfikacji dworku. Najważniejsze z nich jest miejsce, mówiące, że dom Januszewskich sąsiadował z jakimś domem ciosowym arystokratycznym. Bawiąc w Krzemieńcu, nie znałem niestety jeszcze tego miejsca z Warty. Opierałem się wtedy na wskazówkach, zawartych w przewodniku Hoffmana a zaczerpniętych widocznie z dzieła Hoesicka (I, 33); między niemi nie ma tej najważniejszej wzmianki [2]). Przy ogólnikowej naturze pozostałych wzmianek wędrówka moja po ulicach Krzemieńca pozostać musiała bez rezultatu. To „wiejskie miasto" posiada wśród swych gór i parowów tyle białych domków, tonących w zieleni sadów, że takie ogólnikowe dane nie wystarczają same przez się do odnalezienia w nim jakiegoś domu.

Oczywista nie zaniechałem zwrócić się do tradycji miejscowej. Zasięgałem informacyj u jednego z wybitnych obywateli Krzemieńca, w mieście tem urodzonego i wychowanego, którego ojciec już zajmował w mieście stanowisko wybitne i poważne, dra Jakubskiego, ale otrzymałem odpowiedź, że położenie domu Januszewskich jest mu nieznane. Zasięgałem wiadomości od wybornych znawców Krzemieńca: red. Michała Rollego i sędziwego p. Zygmunta Luba Radzimińskiego, obu zamieszkałych we Lwowie, z których drugi znał jeszcze

[1]) Por. J. D(unin) K(arwicki), Z przeszłości Wołynia (Gaz. polska [warszawska], 1879, nr. 179—183).

[2]) Na czem się opierają wskazówki Hoesicka, że dom stał „nad drogą, nad potokiem, na niewielkiem wzgórzu", nie wiem. Wogóle Hoesick idzie za daleko w zużytkowywaniu szczegółów z utworów poety jako rysów historycznych. Jego obraz dworku dziadków poety zawiera mnóstwo rysów, wziętych ze „Złotej Czaszki", o których się nie da wykazać, żeby były historyczne.

matkę poety, ale i ci nie umieli mi o dworku Januszewskich nic bliższego powiedzieć. P. Radzimiński radził mi zwrócić się do p. Karola Roguskiego, adwokata w Łucku, ale list mój do p. Roguskiego pozostał w swoim czasie bez odpowiedzi [1]). Nie otrzymałem też odpowiedzi na dwukrotny list od p. Edwarda Paszkowskiego (dawniej w Kijowie, obecnie w Krakowie), który urodził się w domu, gdzie mieszkała i umarła p. Bécu [2]).

Prócz utworów i listów poety posiadamy jeszcze wcale obfite źródło wiadomości o jego stosunkach rodzinnych krzemienieckich w korespondencji wuja poety, Teofila Januszewskiego i jego żony Hersylji, z domu Bécu, z Józefem Mianowskim [3]), po części także w listach matki poety do Odyńca. Dwie wzmianki w listach pani Bécu do Odyńca mają dla naszej kwestji znaczenie podrzędne, bo uczą tylko, że w r. 1827 matka poety mieszka u rodziców [4]). Daleko więcej przynoszą listy Januszewskich. Rzucają one światło na pytanie, któreby się mogło nasunąć (i rzeczywiście się nasuwało p. Radzimińskiemu), czy dziadek poety, który był zarządcą czyli ekonomem dóbr licealnych, mieszkał w domu, będącym własnością licealną [5]), czy też w domu własnym. Otóż listy Teofila i Hersylji Januszewskich uczą, że Teofilowie mieszkali w domu licealnym, zaś dziadek poety mieszkał osobno, w innym domu. Czy dziadek poety mieszkał w domu własnym, listy nie mówią, ale, jak zobaczymy później, można z nich pod tym względem wysnuć pewne wnioski. Zobaczmy najpierw miejsca listów, odnoszące się do domów mieszkalnych dziadków, wujostwa Teofilów i matki poety. Co do tej ostatniej, listy stwierdzają, co zresztą wiedzieliśmy już dawniej [6]), że

---

[1]) Nawiasem nadmieniam, że p. Radzimiński nie wierzy w rezultat K. Hoffmana, by poeta przyszedł na świat w domu, położonym przy ulicy aż do wojny „Kaznaczejskiej“, a niegdyś Katalani, zaś jeszcze dawniej Ogrodową zwanej. Odrzuca ten rezultat i Paszkowski. P. Paszkowski powiada (Kolebka Słow., pocz.): „domu, w którym.... (poeta) na świat przyszedł, lub miejsca, na którem dom ten się wznosił, nie znamy“. A przecież pisarz ten według własnych słów urodził się i chował w Krzemieńcu a lata dziecinne spędził w otoczeniu, ściśle związanem z licealną przeszłością miasta. K. I. Nittman w Gaz. lwow. z 3 stycznia 1922 nr. 2, str. 2, twierdzi: „Dom, w którym się urodził Słowacki, zburzony, ale nie za rządów rosyjskich, lecz dopiero za czasów polskich. Sprzedali go przed dwoma laty popi na rozbiórkę przedsiębiorcom żydowskim“. Nittman zgadza się więc z Grabcem (zob. notę na początku tego artykułu).

[2]) Paszkowski Edward, Kolebka Słowackiego. Biesiada liter. 1909, nr. 36, str. 187—190.

[3]) Listy Teofila i Hersylji Januszewskich do J. Mianowskiego. Wyd. L. Méyet. (Bibljoteka Wieku). Warszawa 1897.

[4]) Przewodn. nauk. i liter. z r. 1898, str. 1242 i 1252, listy z 30 maja i 12 lipca 1827. Także i dla listopada 1827 jest to stwierdzone.

[5]) P. Radzimiński przypuszczał, że budynek ten licealny może nawet dziś już jest rozebrany.

[6]) Choćby np. z wcale dokładnie poinformowanego biografa Salomei Bécu, Bolesława D.... Rz...... w Dzienniku literackim (lwowskim) z r. 1856,

p. Salomea Bécu mieszkała u rodziców do r. 1833. Otóż Teofilowie nie mieszkają u dziadków poety; wypływa to z następujących miejsc listów. 9 sierpnia 1832 Hersylja pisze: „Właśnie w tej chwili odbieram karteczkę od Mamy [tak stale Hersylja o babce poety], prosi mnie, żebym Ci się [tj. Mianowskiemu] ślicznie kłaniała“. Ta sama pisze 13 marca [1833]: „...twój list miałam przy sobie, bo jakem go u Mamy czytała, tak i cały dzień został przy mnie“ [2].... — Najważniejszy jest ustęp z listu z 30 czerwca 1833. Hersylja pisze: „....będziemy mieli tylko tę nieprzyjemność, że zapewne wypadnie nam się wynieść z mieszkania naszego, bo popi nas naglą i chcą jak najprędzej zająć mury te, w których my mieszkamy“. Wypływa z tych słów, że Teofilowie mieszkali w zabudowaniach licealnych. Gdy zabudowania te zostały nabyte przez seminarjum schizmatyckie, Teofilowie musieli mieszkanie dawne opuścić. 4 września 1833 Hersylja donosi: „Mama nam słaba.... [Hersylja pielęgnuje ją w jej, tj. babki poety, domu]. Przyszłam do siebie, żeby listy popisać“, a niżej dodaje: „Zapomniałam ostatniej poczty pisząc do ciebie włożyć karteczkę mamy“..., a jeszcze niżej: „Wróciłam do domu [od babki poety] i jeszcze zastałam listy nie posłane“. — 20 października 1833 czytamy w liście Hersylji: „Wszyscy zebrani jesteśmy w jedno miejsce, jeden Tatko [tj. dziadek poety] co na dole pozostał; chodzimy do niego“. Słowa te zawierałyby pewną wskazówkę co do tego, gdzie leżał dom dziadka poety. Jeżeli Teofilowie mieszkali w zabudowaniach licealnych, to dziadek

---

T. I, str. 281 n. („Życie matki Juljusza Słowackiego“: „wróciła do Krzemieńca i tam pielęgnowała ostatnie lata życia — rodziców swoich“).

[2]) Wnioskowi, że Teofilowie Januszewscy nie mieszkali w domu dziadka poety, nie sprzeciwiają się słowa Salomei Bécu w dopisku do listu Teofila z 9 września 1832: „pojmiesz, kochany panie, jak bolesną jest dla nas strata tak kochanej dzieciny [mowa o zmarłem dziecku Hersylji], która nam w każdej chwili, w każdym kątku brakuje“. Oczywista oba domy Januszewskich utrzymywały ścisłe stosunki i dziecko bywało częstym gościem u dziadków a dziadkowie u Teofilów. Widać to z dopisku babki poety do listu z 16 września tegoż roku: „Drogie i lube dziecię, ostatnia pociecha domów naszych, porzuciła nas, kiedy najmilszą dla nas wszystkich była i potrzebną“. Temi ścisłemi stosunkami obu domów wyjaśniają się i inne miejsca, które pozornie sprawiają trudność, jak np. słowa listu Hersylji po wyjeździe Mianowskiego z Krzemieńca (9 sierpnia 1832): „Nie było chwili, żebyśmy Ciebie nie wspominali: Mama, Sali [tj. p. Bécu], Tatko [tj. dziadek poety], słowem wszyscy, bo po obiedzie i Paweł [Jarkowski] przyczynił się do tego“ (widocznie tego dnia wszyscy byli zgromadzeni razem) lub słowa tejże Hersylji (list z 10 lutego 1833): „Czekaliśmy.... kuratora a matka nas wszystkich [tj. babka poety] zwyczajnym sposobem swoim rozjaśniała nam czoła, dodawała wesołości“; „nie mam czasu, siedzę przy Mamie [chorej] i co moment mnie odrywają“ (list Hersylji z 6 października 1833). Nieco wcześniej (15 maja 1833): „W tej chwili Mama przerwała mi pisanie na moment i prosiła mnie wychodząc, żeby ci napisać....“. W czasie świątecznym oba domy łączą się razem: „Salusia piecze baby, ja chociaż nie wpływam, przynajmniej w czem mogę, pomagam“, pisze Hersylja 5 kwietnia [1833].

poety albo mieszkał w innej, niżej położonej części tychże zabudowań albo, co prawdopodobniejsze, mieszkał gdzieś niżej w mieście. Prawdopodobniejsze, powiadam, bo po zwinięciu liceum dziadek poety musiał utracić posadę zarządcy dóbr licealnych. — To samo, co z poprzedniego, wypływa z listu Hersylji z 29 października 1833 po śmierci babki poety pisanego[1]). „Salusia [tj. pani Bécu] słaba, od śmierci Mamy naszej leży u nas.... Ja jestem prawdziwie antreprener w kłopotach; biegam z góry na dół, bo Ojciec został na dole, a nas mała już resztka w naszem mieszkaniu". Wreszcie 5 grudnia 1833 Hersylja donosi: „Salusia dzisiaj przeniosła się do siebie". Na tem się urywają wiadomości z Krzemieńca, gdyż w styczniu 1834 Teofilowie Januszewscy przenoszą się na nową posadę do uniwersytetu kijowskiego[2]).

Z przytoczonych miejsc listów możnaby wysnuć wniosek, że dziadek poety zapewne nie mieszkał w zabudowaniach licealnych, lecz w domu własnym. Teofilowie donosząc, że muszą się wyprowadzać z murów licealnych po ich zakupieniu przez popów, byliby niewątpliwie należącemu do rodziny Mianowskiemu donieśli, że i dziadek poety musi się wyprowadzać ze swego domu, gdyby ten dom był również należał do liceum. Wniosek ten nie jest wprawdzie pewny, jak wszystkie wnioski *ex silentio*, ale wydaje mi się prawdopodobny. Stwierdzają też listy, że dziadek poety prowadził gospodarstwo w swym dworku, co wypływa zresztą z utworów poety. Co prawda nie umiem wytłumaczyć, czemu Salomea Bécu po śmierci ojca nie mieszkała w jego domu, lecz w jakimś innym domu, co stwierdza p. Zygmunt Radzimiński. Że dziadek poety miał się nieźle, można wnosić zwłaszcza ze stosunków majątkowych jego syna. Teofil Januszewski myśli w r. 1833, a więc jeszcze za życia ojca, o nabyciu wioski w wartości 65—70 tysięcy złp. „Widzisz więc", pisze 15 maja tego roku do Mianowskiego, „że na zapłacenie

---

[1]) Nagrobek dziadka i babki poety na cmentarzu tunickim w Krzemieńcu (przytoczony np. u Karola Hoffmana w wym. dziełku na str. 40) podaje fałszywą datę śmierci babki. Czytamy tam: „Alex(andra).... um. 11 listo., 1833 r." Tymczasem Hersylja pisze 15 października 1833 do Mianowskiego: „Wracamy z pogrzebu Mamy naszej". Z tego listu wypływałoby, że Aleksandra Januszewska umarła 13 października. L. Méyet w uwadze do listu powiada: „Zmarła 11 (23) października 1833 z gorączki, jak zaznacza urzędowy akt zejścia". Według tego aktu umarła zatem 11, nie 13-go. Może pogrzeb opóźnił się a może też słów Hersylji: „Wracamy z pogrzebu" nie należy brać dosłownie. W każdym razie data nagrobka jest błędna: powinna była brzmieć: 11 października, nie 11 listopada.

[2]) Po powrocie z Kijowa Teofilowie zdaje się mieszkają osobno, pani Bécu osobno. Hersylja pisze jeszcze z Kijowa: „Salusia już myśli o mieszkaniu dla nas w Krzemieńcu" (28 sierpnia 1834) a 14 stycznia 1835: „obie z Salusią wydajemy służące za mąż i nie możemy w Krzemieńcu dostać żadnej".

takiej sumy mamy pieniądze, gdyż ja mogę odebrać moich 20 tysięcy złp. w każdym czasie... a z pieniędzmi Sylki [Hersylji] będę miał nawet pozostałość". A 14 czerwca tegoż roku donosi: „Disponible pieniędzy mamy około 60 tysięcy a z taką sumką można się kusić o coś niezłego nawet"..... I Salomea Bécu odziedziczyła po ojcu z pewnością jakąś sumę. Dobrze poinformowany współczesny autor donosi po jej śmierci[1]: „Zrobiła testament..., to co po rodzicach miała, przeznaczyła synowi młodszego brata swego".

Tak więc niniejszy artykuł nie rozwiązuje kwestji, ale rozwiązanie jej posuwa kawałek naprzód. Położenie domu, w którym spłynęła młodość Słowackiego, dotąd nie jest znane; sądzę jednak, że materjał, który dla jego określenia z dotychczasowej literatury, starannie przezemnie przeszukanej, zebrałem, pomoże w przyszłości położenie tego domu określić[2]. Przedewszystkiem trzeba będzie stwierdzić, gdzie leżał ów kamienny dwór arystokratyczny, z którym sąsiadowało mieszkanie dziadków poety. Rys ów wygląda na historyczny; urywek prozaiczny poety, który go zawiera, mieści wiele innych historycznych wspomnień Krzemieńca. Dworek dziadka poety leżał zapewne w niższej części miasta niż budynki licealne, zajmowane przez funkcjonarjuszy administracyjnych liceum, przedewszystkiem przez buchaltera, którym był Teofil Januszewski. Leżał gdzieś w okolicy kościoła pobazyljańskiego, niezbyt daleko od kościoła pojezuickiego. Wchodziło się do niego przez furtkę a przechodziło przez dziedziniec. Koło domu był sad, sąsiadujący z ogrodem pałacu arystokratycznego. O ile nie kryje się jeszcze gdzieś w samym Krzemieńcu lub u osób, które znały Krzemieniec w czasach dawnych, tradycja owego pałacu a może i dworku Januszewskich — a sądzę, że tak jest —, pozostałoby jeszcze jedno źródło oznaczenia położenia domu, na które zwrócił mi w swoim czasie uwagę prof. Kallenbach: przeszukanie urzędowych spisów domów i mieszkańców Krzemieńca z pierwszej połowy XIX w., jeżeli spisy takie jeszcze istnieją. Dziś przeszukanie takie jest wielce ułatwione. Zadanie to byłoby najłatwiejsze dla stałego mieszkańca Krzemieńca. Gdyby artykuł mój zachęcił kogoś do zajęcia się tą sprawą, cel jego byłby spełniony. A warto zadać sobie trochę trudu, by móc oznaczyć, skąd wzrok młodego poety padał na górę Bony i Czerczą, skąd poeta pił te wrażenia otoczenia, które tak silnie utkwiły mu w pamięci, że na obczyźnie jeszcze

---

[1]) Bolesław D.... Rz....., w wym. m.

[2]) Pewnych wskazówek bibljograficznych dostarczyli mi uprzejmie: dr. Stanisław Kossowski i dr. Wiktor Hahn, obaj we Lwowie. Rkp. bibl. Ossolińskich nr. 2586, odnoszący się do Krzemieńca, zawiera materjały do historji liceum; dla naszej kwestji nie przynosi nic.

po latach stawały mu z całą wyrazistością przed oczyma i dostarczały mu rysów do jego utworów. Dom ten, jeżeli dotąd istnieje, powinien otrzymać tablicę z napisem, przekazującym pamięć młodości poety przyszłym pokoleniom.

Dopisek: Już po oddaniu tej pracy do druku otrzymałem dzięki uprzejmości burmistrza Krzemieńca, p. Jana Beaupré, plan Krzemieńca, który dołączam. Jako pierwszy publikowany plan tego miasta przyda się on polonistom i historykom, choć nie jest dosyć szczegółowy.

Stanisław Witkowski.

Polska Winkelriedem narodów.

(Na marginesie M. Kridla: „Antagonizm wieszczów" [1]).

Dlaczego Kordjan w swym monologu na szczycie Mont Blanc nazywa Polskę Winkelriedem narodów?

Rozmaicie odpowiadają na to pytanie krytycy Słowackiego. Posłuchajmy ich odpowiedzi:

Prof. Pochmarski tłumaczy, że słowa te oznaczają „ideę bohaterskiego poświęcenia się, w odróżnieniu od poświęcenia się męczeńskiego, Chrystusowego" [2]), które głosił Mickiewicz, uważający Polskę za Chrystusa narodów.

Dla prof. Ujejskiego hasło to oznacza, że „Polska powinnaby... zgonem swoim utorować... narodom drogę do zwyciężenia tyranów i zdobycia politycznej wolności"; jest to zatem hasło powstania listopadowego. Słowacki chce stać tu na gruncie realnym i powiedzieć o Polsce to, co da się o niej rzec najlepszego, ale bez uciekania się do idealnego pojmowania jej jako Chrystusa narodów [3]).

Zkolei prof. Kleiner uważa również Polskę „nie za męczennika w religijnem pojęciu", ale za „rycerza, co rewolucyjnym dążeniom ludów toruje drogę". Sądzi jednak, że „pojęcie Polski jako Winkelrieda narodów nie zawiera nic nowego", bo jest właściwie ideą Mickiewicza [4]).

Nakoniec prof. Kridl, wykazawszy, że Mickiewicz wcale nie głosił „idei męczeństwa biernego, czy też poświęcenia się męczeńskiego" [5]), dochodzi do przekonania, że oba te hasła:

---

[1]) Manfred Kridl: Antagonizm wieszczów. Rzecz o stosunku Słowackiego do Mickiewicza. Warszawa 1925.

[2]) Bolesław Pochmarski: Wizerunek Kordjana. (Książka zbiorowa p. t. „Cieniom Juljusza Słowackiego. Lwów 1909, str. 99) (cytują za Kridlem l. c. str. 114).

[3]) Józef Ujejski: Juljusza Słowackiego Kordjan. Spr. gimn. św. Jacka w Krakowie 1909, str. 27 i Główne idee w Anhellim. Kraków 1916, str. 132.

[4]) Jul. Kleiner: Juljusz Słowacki. Dzieje twórczości, tom I, str. 242—3 (wyd. drugie 1923).

[5]) Kridl op. c. str. 97—101.

Polska Chrystusem narodów i Polska Winkelriedem narodów „są tylko dwiema rozmaitemi transpozycjami poetycznemi tego samego pojęcia“ i że „wobec tego“ (iż Mickiewicz niema na myśli męczeństwa) niema żadnej różnicy zasadniczej pomiędzy Winkelriedyzmem a Chrystusowością“ [1])

Jak wynika z niniejszego przeglądu sposobów interpretacja tego hasła w zestawieniu z hasłem Mickiewicza, krytyka dojrzała w niem tylko różnicę w formie poświęcenia się za narody, która to różnica zaczęła z biegiem czasu wydawać się coraz mniejsza, aż wreszcie uznano oba hasła za identyczne.

A jednak wydaje mi się, że Słowacki chciał przez hasło: „Polska Winkelriedem narodów“ coś więcej powiedzieć, zaznaczyć nie formalną tylko, ale istotną różnicę między poglądami swojemi, a poglądami Mickiewicza, z którym przecież w Kordjanie stacza zażartą walkę, atakując zwłaszcza jego mesjanizm.

Przypatrzmy się zatem jeszcze raz obu tym hasłom. Z jednej strony Polska Chrystusem narodów, z drugiej Polska Winkelriedem narodów.

Czemże różnią się między sobą Chrystus Pan i Winkelried? Różnicę w formie śmierci uważałbym za drugorzędną. Pierwszorzędne natomiast znaczenie ma fakt, że Chrystus Pan był Bogiem, a Winkelried tylko człowiekiem. A zatem Polska przedstawia się Mickiewiczowi jako istota boska, dla Słowackiego zaś jedynie ludzka.

To tłumaczy dostatecznie zupełnie odmienny pogląd dwu wieszczów na współczesne stosunki, a przedewszystkiem na przyszłość Polski.

A więc, jeśli chodzi o teraźniejszość, to dla Mickiewicza Polska współczesna jest narodem idealnym, niewinnym, złożonym z jednostek szlachetnych i prawych, wśród których wyjątkowo tylko trafiają się ludzie źli. Stwierdza to wymownie Wysocki w III cz. Dziadów:

...nasz naród jak lawa,
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa;
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi,
Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi!
(scena VIII).

O tem samem świadczą słowa z Ksiąg pielgrzymstwa:

„Nie wszyscy jesteście równie dobrzy, ale gorszy z was lepszy jest, niż dobry cudzoziemiec; bo każdy z was ma ducha poświęcenia się“ (rozdz. X).

To przekonanie prowadzi Mickiewicza do uważania Polski za naród wybrany, a zestawienia emigrantów z apostołami,

---

[1]) Kridl op. c. str. 114—6.

mającymi „odmieniać porządek w państwach wielkich i potężnych“ (rozdz. IV).

Na wręcz przeciwnem stanowisku stoi Słowacki. W Kordjanie przedstawił pokolenie współczesne w ciemnych barwach. Składają się bowiem na nie albo ludzie słabi choć szlachetni (Kordjan), albo bojaźliwi — naturalnie ze stanowiska Kordjana — (Prezes), albo chwiejni (Ksiądz, spiskowcy). Wielu korzy się przed potęgą rosyjską („Satrapy nasze korni pokładli się czołem“), kobiety darzą wrogów bezwstydnie swojemi względami („Kobiety... na rosyjskich ramionach opierają czoła“), inni spodleni idą wprost w służbę carską i płaszczą się przed carem („rosną w liść krzyżyków... pełne kolan i puste“), motłoch uliczny patrzy z miną gapia na uroczystość koronacyjną cara, nie zdając sobie sprawy (poza nielicznemi wyjątkami) ze znaczenia tej bolesnej sceny. Jednem słowem wszyscy godzą się z losem, z niewolą, a starają się przypodobać zaborcy („trup... się uśmiechnął... łez nie widziałem... domy kobiercami kwietne...“).

Słowackiemu więc przedstawia się Polska jako naród zły, społeczeństwo uważa on za podłe i nikczemne [1]). Czyż więc taki naród może być nazwany Chrystusem? Naturalnie, że nie, co gorsza, nawet opieką Bożą cieszyć się nie może. Opiekują się więc nim szatani, gotowi pomóc mu w czasie powstania i w tym celu stwarzają dlań odpowiednich ludzi.

Zatem Polska współczesna jest — zdaniem Słowackiego — podobna tylko do człowieka i to do człowieka, będącego igraszką w rękach szatanów. Mimo to potrafi ona odegrać, dzięki powstaniu listopadowemu, rolę bohaterską: Jak Winkelried za rodaków, tak ona poświęci się za inne narody, ale sama zginie.

A teraz najciekawsza sprawa: przyszłość Polski. Mickiewicz wierzy, że skoro Polska poniosła śmierć jak Chrystus Pan, zatem jak On, zmartwychwstanie po trzech dniach, które określa bliżej w zakończeniu Ksiąg narodu.

Słowacki zać idzie znowu konsekwentnie za swoją koncepcją: Winkelried nie był Bogiem, ale człowiekiem — bohaterem. Człowiek ten poległ i nie zmartwychwstał, a to samo spotkało Polskę: śmierć bez zmartwychwstania. Świadczą o tem słowa samego Kordjana na Mont Blanc:

„Poświęci się, choć padnie jak dawniej! jak nieraz!“ jakoteż przepowiednia Szatana w Przygotowaniu: „Ten naród się podniesie, zwycięży i zginie“; wreszcie tajemnicze słowa Boga w tej samej scenie: „Wola moja się stanie...“, nie mówiące nic o przyszłości Polski.

---

[1]) Że ten ponury obraz społeczeństwa w „Kordjanie“ przeciwstawia Słowacki wierze Mickiewicza w mesjaniczną rolę Polski — zaznaczył prof. Ujejski we wstępie do Kordjana w wyd. Bibljoteki Narodowej, serja I, nr. 2, wyd. 2, 1922, str. V—IX.

Polsce więc — według Słowackiego w Kordjanie — nie należy się za jej poświęcenie się zmartwychwstanie, bo ona jest tylko człowiekiem. Nie wyklucza on jednak zupełnie możliwości zmartwychwstania, boć przecie Bóg może każdego człowieka umarłego wskrzesić. Ale wtedy będziemy mieć do czynienia tylko z cudem, niejako aktem łaski Bożej, w przeciwieństwie do mickiewiczowskiej Polski - Chrystusa, która zmartwychwstać musi. W możliwość zaś tego cudu zaczyna Słowacki wierzyć dopiero w Anhellim, gdzie Szaman mówi: „...wskrzesić was cudem jest“ (rozdz. II).

Reasumując więc powyższe wywody, stwierdzam, że hasło: „Polska Winkelriedem narodów“ jest przeciwstawieniem się mesjanizmowi Mickiewicza, zawartemu w pojęciu Polski jako Chrystusa narodów. Polska bowiem jest grzeszna, zła, pozostaje pod opieką piekła, a choć poległa, poświęcając się za wolność narodów, nie będzie miała prawa do zmartwychwstania. *Juljusz Kijas.*

Przyczynek do badań nad mistyką Słowackiego.

Pawlikowski, który w swej „Mistyce Słowackiego“ [1]) dał rozległe podłoże historyczne wszystkim istotnym pierwiastkom mistyki Słowackiego, kilkakrotnie stwierdza, że znalezienie bezpośredniego związku genetycznego jest najczęściej wobec obecnego stanu badań rzeczą niemożliwą; szerokim bowiem nurtem płynie mistyka, łatwo się więc może omylić ten, kto zechce kategorycznie wskazać, że w tem a w tem miejscu, w takiej a w takiej ilości czerpał zeń poeta. Mimo to cennem będzie dla dalszych syntetycznych badań stwierdzenie, że czyjeś poglądy zbieżne z poglądami poety, były mu znane, a tem samem mogły, choćby nawet nie będąc bezpośredniem ich źródłem, stanowić podnietę do skierowania uwagi na pewne zagadnienia lub rozwiązania tychże w pewnym duchu.

Mistyka Miltona wpłynąć mogła na Słowackiego, zwłaszcza, że przyszła do wrażliwej na podniety literackie duszy poety w cudownej, artystycznej szacie „Raju utraconego“. Wiemy, że „Raj“ był przez pewien czas ulubioną lekturą Słowackiego [2]);

---

[1]) Jan Gwalbert Pawlikowski: „Studjów nad Królem Duchem Część pierwsza: Mistyka Słowackiego“ Lwów 1909 r.

[2]) Trudno dziś rozstrzygnąć, czy Słowacki czytał Miltona w oryginale, czy też w tłómaczeniu — a jeśli w tłómaczeniu to w jakiem? polskie miał do dyspozycji dwa: Przybylskiego i Dmochowskiego. Ponieważ oba są (wbrew oryginałowi) rymowane, w związku z czem budzi się przypuszczenie, że wierność treści padła ofiarą kunsztowniejszej formy, a ponieważ nam przedewszystkiem idzie o treść, posługiwać się będziemy w cytatach późniejszem tłumaczeniem Bartkiewicza (z 1909 r.), dającem rękojmię wierności przez użycie „białego wiersza“.

przemawia za tem i powoływanie się nań w poezji [1]) i motto Miltonowskie w „Lambrze“ i zaczerpnięcie niektórych motywów artystycznych „Lambra“ z „Raju utraconego“.

J. Kleiner [2]) wykazuje, że tak jak widzenie piekła w „Lambrze“ przypomina raczej Miltona, niż Dantego, tak i koncepcja demonicznej postaci Lambra, stylizowana faktycznie, zwłaszcza w scenach przedśmiertnych, w szatana, przypomina raczej Miltona, niż jakby tego oczekiwać należało, Byrona (Lambro: P. I, w. 294—296, P. II, w. 605).

Może jednym argumentem więcej za zbliżeniem mistyki Słowackiego z mistyką Miltona będzie i to, że okres, w którym się poraz pierwszy uwidoczniają u Słowackiego poglądy mistyczne, a więc okres tworzenia „Godziny myśli“ [3]), zbiega się w czasie z jego zainteresowaniem dla Miltona.

Oczywiście pierwiastkowym, bo sięgającym lat chłopięcych, był wpływ Swedenborga, o którym sam poeta mówi w „Godzinie myśli“ [4]); Milton mógł poddać już w czasie późniejszym ogólne linje około których ułożyły się i skrystalizowały w formie poetycznej dawne, może teraz nieco zmodyfikowane elementy nauki mistycznej.

Z góry zaznaczamy, że nie wszystkie pierwiastki mistyki Miltona mają już we wcześniejszej mistyce Słowackiego swe odpowiedniki; nieraz punkty niedorozwinięte u jednego, występują u drugiego w formie pełnej; często dopiero późniejsza mistyka Słowackiego daje wyraz temu, co wcześniejsze w stosunku do Miltonowej, przemilcza, niedopowiada.

U Miltona pojęcie Boga nieodłączne jest od wyobrażenia światła, które jest Jego odwiecznem odzieniem, nie mającem podobnie jak On swego źródła.

P. III. str. 184:

Witaj o światło święte . . . .
. . . . promieniu współwieczny
Wiecznemu Bogu. On, światło odwieczne
Zamieszkał w świetle niedostępnem, czyli
W tobie przejasny wypływie przejasnej,
A niestworzonej istoty — lub może
Nazwać cię czystym prądem eterycznym,
Którego źródła nikt odkryć nie zdoła?

Że jednak nie możemy posądzać Miltona o hypostazę słońca i Boga, a tem mniej o jakiś heliolatryzm świadczą dalsze słowa:

(o światło...)
Nim słońce byłoś, nim niebo;

---

[1]) „Godz. myśli“: „Musiel wprzód jak wielcy szatani Miltona,
Zmniejszać się i myślami przybrać karłów postać“.

[2]) Juljusz Kleiner: „Juljusz Słowacki“, wyd. 3, str. 169—170.

[3]) Juljusz Kleiner: op. cit. str. 218.

[4]) „Godzina myśli“ w. 136: „na księgach Swedenborga“.

Kult światła, spotęgowany u Miltona tęsknotą za niem człowieka ślepego, jest właściwy każdej mistyce i charakterystyczny dla niej [1]); światło wyobraża zawsze dobro, prawdę, doskonałość. I u Słowackiego występuje kult ten bardzo wybitnie: światło otacza (?) Boga doskonałość, jest jego częścią [2]); wszystko co staje się doskonalszem nabiera światła [3]); stąd doskonalszy, niż nasz, język duchów jest rozbłyskaniem światła w różnem jego natężeniu; stąd i wiara w przyszłego człowieka świetlnego. Dla ścisłości trzeba podkreślić wielką rolę przypisywaną światłu przez Swedenborga, i to w ustosunkowaniu do Bóstwa podobną, jak i u Miltona. — Czyżby obie te koncepcje wspierały się wzajemnie, by wycisnąć swe piętno na mistyce Słowackiego?) Ze słońca u Swedenborga jako ze środka powstał świat przyrodzony i świat nadprzyrodzony, odpowiadające sobie „jak dwie strony tej samej tkaniny"; pierwszy z ognia tj. słońca materjalnego, drugi ze słońca duchowego — miłości. „Słońce duchowe jest najbliższą powłoką Boga; on, Jehowa, jest jego jądrem. Jak ciepłem tego słońca jest jego miłość, tak jego światłem jest mądrość; obie tkwią w ognia istocie. Z duchowego słońca powstało słońce materjalne; świat materjalny zaś pozostał pośrednio ze słońca materjalnego. Jest on szatą i powłoką świata duchowego. Duch, jak jest jego rodzicielem, tak jest i jego treścią. W tkaninie bytu zjawiskom materjalnym po jednej stronie odpowiadają duchowe po drugiej" [4]).

P. V. str. 171: Wszystko stworzone do doskonałości, — ale i wrodzonym popędem, tak przypominającym ów „wstępny ruch" z „Godziny myśli" (w. 148), którym pchnięta dusza, „ciągle w Boga płynie".

P. II. str. 46—47:

. . . . w górę
Ruch nam właściwy, jako do ojczyzny
Spadanie naszej naturze przeciwne.

P. III. str. 91:

. . . . Mam polecenie
Trudne i rzadkie, zstąpienia w ciemności
I powrotnego wzniesienia się w górę.

Już ta wiara w progresyzm duchowy bardzo zbliża Miltona do Słowackiego, którego cała nauka genezyjska oparta jest na idei duchowego postępu.

---

[1]) Por. np. Emil Dimmler: Mystik. Gedanken über eine Frage der Zeit 1919, str. 50—3.

[2]) „Godzina myśli" w. 150—2:
„Ten anioł zachwyceniem w światło się rozleje
I będzie częścią Boga na żywiołów tronie".

[3]) Podobnie jak i u Miltona, u którego czytamy P. III. str. 91:
(sumienia)
. . . . „tego jeśli słuchać będę
Osiągnę coraz wyższy stopień światła".

[4]) J. Gw. Pawlikowski: op. cit. str. 280—281.

Teraz rozpatrzmy u obu poetów z kolei zagadnienia: jaką drogą zdobywany jest postęp, na czem on polega, czy i jakie jest uzewnętrznienie tego procesu w materji?

Milton mówi, że doskonałość polega na przemianie pierwiastków cielesnych na duchowe, a to osiągane jest przez pracę wewnętrzną:

P. V. str. 171:

. . . . Każde w swej sferze
Wypracowywa ducha z ciała...

Oczywiście połączone to jest z męką, wysiłkiem, o którym już w „Godzinie myśli" wspomina Słowacki:

„Człowiek się silną myślą w anioła rozwinie" (w. 150); w późniejszej nauce wyraźnie głosi Słowacki, że przemiana cielesnego w duchowe, które jest celem, odbywa się przez ogromną wnętrzną pracę, mękę i ofiarę z tego co jest zewnętrznie na pewnym szczeblu najbardziej wartościowe na to, co na szczeblu wyższym jest najmniej wartościowe. Tak np. tęcza na „djamentu szybie", rezygnując z najwyższego piękna w obrębie *rzeczy*, ofiarowuje się na śmierć, by pozostać robakiem, najlichszem ze *stworzeń obdarzoynch życiem* [1]),

Już w tem cośmy powiedzieli, potrąciliśmy o stosunek ducha do materji; jakżeż się on bliżej przedstawia?

Uderza nas przedewszystkiem u Miltona zapewnienie, że materja jest jedną:

P. V. str. 171:

Wszystkiego jedno tworzywo, co zdolne
Różne przybierać kształty, różne stopnie
Bytu i życia w dziedzinie żyjących.

Oczywiście z jedności materji wynika, co nam zresztą sam Milton wprost mówi (p. np. wyżej), że forma materjalna tworów różnić się może tylko stopniem swego rozwoju, nie swą istotą; nie było więc alogiczne twierdzenie, że pierwiastek duchowy stale związany jest z materją (przypomina nam się tu Leibnitzowska monada i teorja Bonnet'a) i w miarę swego doskonalenia pociąga ze sobą ewolucję materji; zatem „przemianę cielesnego w duchowe" tłómaczyć można jako zmianę, czy modyfikację kształtu materjalnego (oczywiście zawsze postępową) w miarę doskonalenia się pierwiastku duchowego. Ponieważ Milton silnie zaznacza czynnik woli [2]) w dążeniu tworu

---

[1]) Samuel Zborowski. W krainie nadziemskiej w. 1705—1706. Por. Stef. Skwarczyńska: Ewolucja obrazów u Słowackiego, str. 134.

[2]) Np. „Raj utracony" P. V. 171:

(twory)
Subtelniejsze i bardziej duchowe
I czystsze stoją bliżej Jego tronu
Lub *dążą* bliżej...

drogą postępową, nazwać możemy stosunek ducha u niego do materji kompletną preponderancją ducha, który tem, że panuje nad ciałem, nad jego formą, wpływając na jej jakość staje się poniekąd „stwórcą“ swej „widzialności“. Jak wspomnieliśmy, w miarę doskonalenia się ducha doskonali się i kształt materji — Milton zdaje sobie dobrze sprawę z drabiny stworzeń, uwieńczonej przez człowieka, a powstałej przez stopniowe doskonalenie materji, nie opierając zresztą na niej, w przeciwieństwie do Słowackiego w jego późniejszej twórczości, a zgodnie z jego wcześniejszą twórczością [1]), koncepcji kosmogonicznej.

P. IX. str. 274:

. . . . w roślinach, w murawie
I w szlachetniejszych tworach, ożywionych
Stopniowym wzrostem zmysłu i rozumu.
A ich ostatnim uwieńczeniem człowiek.

Jak wiemy osią niemal mistycznej nauki Słowackiego jest pogląd na stosunek pracującego ducha do ciała, formułujący się w zdaniu, że „wszystko przez ducha i dla ducha stworzone, a nic dla cielesnego celu nie istnieje“. Duch, doskonaląc się, odrzuca formę, choćby na pewnym szczeblu skończenie dobrą, ale w której nie może się dalej doskonalić, na formę najniższą wyższego szczeblu, która jakoby może pomieścić pracę doskonalącego się coraz bardziej ducha.

Pawlikowski, rozpatrując zagadnienia [2]) czy kształt u Słowackiego przy nowem wcieleniu pojawia się niezależnie od dawnego, czy też powstaje on w ciągu życia pod wpływem bodźca wewnętrznego natury duchowej, opowiada się ostatecznie za przypuszczeniem drugiem, dowodząc, że śmierć, któraby przemawiała za pierwszą alternatywą, traci wszelkie swe właściwe znaczenie, bo „jakkolwiek kształt materjalny umiera, to jego dynamiczna przyczyna: wyobrażenie go i wola objawu tkwiąca w duchu, jest nieśmiertelna i wywołuje go wciąż na nowo, z modyfikacjami, które zmianą w samejże tej dynamicznej przyczynie zachodzącą są zawarunkowane“. Zatem... „nowo pojawiające się odmiany kształtu są zewnętrznemi objawami ewolucji myśli o kształcie w duchu. Ta myśl jest istotą rzeczy, a materjalny kształt tylko jej projekcją, jej cieniem“. Stąd krok do jednorodności materji. Jak widzimy i tu zachodzą pewne zbieżności między poglądami Miltona i Słowackiego.

Wspomnieliśmy ogólnikowo o przejściu jednego kształtu w drugi — śmierci; u Miltona proces ów ma swoją specyficzną formę: twór najwyższy szczebla niższego staje się pokarmem tworu szczebla wyższego, zwierzę typu najniższego,

---

[1]) W „Godzinie myśli“ ewolucja nie jest pojęta jako proces kosmogoniczny — mamy tu raczej coś jakby rozumną metempsychozę, przejście dusz w ciało, niezawisłe od siebie, choć w pewien sposób ustopniowane.

[2]) J. Gw. Pawlikowski: op. cit. str. 399—400.

choć ma kształt wyższy od rośliny typu najwyższego, nie ma swego subtelnego maximum doskonałości mieszczącego się w owej roślinie; dlatego to pożera ją, przyswajając sobie jej „ducha“, przyczem i ciało jej wciela w siebie. Takiż sam stosunek człowieka do zwierzęcia.

P. V. str. 169:

„To też czem obdarza —
Człowieka w części istotę duchową
Bo i te czysto duchowe istoty.
Muszą mieć pokarm jak wy rozumowi,
I one władzą zmysłów obdarzone
Słyszą i widzą, czują, dotykają,
Jedzą i trawią, przyswajają sobie
I przemieniają cielesne w duchowe,
Bo wiedz, że wszystko co stworzeniem zwie się
Żywić się musi: żywioły surowsze
Są pożywieniem dla wyższych.

Taką formę śmierci spotykamy i u Słowackiego; Bóg dopuścił do „Kaimostwa natury [1]), do pożerania jednego tworu przez drugi, aby przyspieszonym został proces wymiany ciał, postępu.

Poeta mówi w „Genezis z ducha“: „duch... doskonalszy sobie kształt wysłużywszy, uczuł podległość porzuconej przez siebie formy, wzgardził nią i położył się jak kaimita, aby gryzł mózg i ocierał usta krwawe włosami swego młodszego brata. To było pierwsze kaimostwo natury...“ Co prawda w przeciwieństwie do Miltona „kaimostwo“ szkodliwe było dla ducha ludzkiego, bo „łączyło go z duchem niższej natury“, lecz „w oczach Twoich Panie nie czynił się przez to żaden uszczerbek w łańcuchu przyrodzenia, bo przez przyspieszenie śmierci ciał przyspieszał się pęd duchowy żywota...“

W miarę rozwoju ducha zmienia się, oczywiście postępowo i sposób jego poznawania; jest więc ono na każdem szczeblu inne; człowiek dąży do poznania przez wnioskowanie, rozważanie, anioły przez wnętrzne widzenie; ale osiągnąć poznanie może człowiek tylko przez objawienie — stąd przychodzą do pierwszych ludzi w Raju aniołowie, podobnie jak w przyszłości do Piasta u Słowackiego, by im głosić „święte, boże sprawy“.

P. V. str. 171: (Anioł Rafał mówi):

. . . . . . , , . . . do rozumu
Dusza dochodzi, ten jest jej istotą
Przez wnioskowanie lub wnętrzne widzenia;
Wy używacie częściej wnioskowania
A my widzenia; różne to są stopnie
Lecz ten sam rodzaj [2]).

---

[1]) J. Gw. Pawlikowski op. cit. str. 44.

[2]) W tłómaczeniu Jacka Przybylskiego (Kraków 1791) ustęp ten brzmi (str. 158):

Rozum jest jej jestestwem jak cechę dający,
A ten rozbierający lub ogarniający,
Rozbierający rozum wy zwykle dzierżycie,
Ogarniającym bywa naszym pospolicie,
Różnią się tylko stopniem, lecz ród mają jeden.

P. V. str. 172:

. . . . . „jasno nakreśliłeś drogi
Któremi stąpać mamy w nabywaniu
Wiedzy; wskazałeś i stopnie Przyrody
Od jej obwodu do ogniska; po nich
Przez rozważanie całego stworzenia
Mamy wstępować do Boga.

Wiemy, że w każdej mistyce, że to jest cechą mistyki, środkami poznania jest objawienie, ekstaza, snucie z siebie; to też naczelną rolę odgrywają te środki w konstruowaniu gmachu nauki Słowackiego; „Genezis z ducha“ jest napoły widzeniem w ekstazie, napoły rozważaniem, wielką modlitwą, czy hymnem. Pełne osiągnięcie prawdy jest przyniesione przez objawienie; wnioskowanie odgrywa rolę pomocniczą, stąd też, jak i u Miltona musi być czemś niższem, niż „wnętrzne widzenie“.

Dodajmy, że rewelacyjne ustępy z „Raju utraconego“ mają z podobnymi ustępami w „Godzinie myśli“ pewne zbliżenia w ujęciu (forma wzniosłej tyrady) i w stylu (taka przenośnia np. jak woń jako dusza kwiatu). Zacytujemy dla przykładu dwa najbardziej charakterystyczne miejsca z Miltona i Słowackiego; niech czytelnik przy sposobności zwróci uwagę nietylko na ich zbieżności i rozbieżności formalne [1]), lecz jeszcze raz rzuci okiem na zbieżności i rozbieżności treściowe.

P. V. str. 171 (Raj utracony):

. . . . jeden jest Wszechmocny, wszystko
Pochodzi z niego i do niego wraca,
Jeśli nie zboczy od dobra ku złemu,
Wszystko stworzone do doskonałości
Wszystkiego jedno tworzywo, co zdolne
Różne przybierać kształty, różne stopnie
Bytu i życia w dziedzinie żyjących.
Lecz subtelniejsze i bardziej duchowe
I czystsze stoją bliżej Jego tronu
Lub dążą bliżej i każde w swej sferze
Wypracowywa ducha z ciała w szrankach
Według rodzaju proporcjonalnych
Tak wzrasta lżejsza łodyga z korzenia,
Z niej powietrzniejsze liście, z nich nakoniec
Kwiat doskonały tchnie wonią duchową.
Kwiaty, owoce ich, pokarm człowieka
Dążą po stopniach wciąż wyższego życia
Do zwierzęcego i umysłowego,
Życie i czucie dają, wyobraźnią
I rozumieniem: przez nie do rozumu
Dusza dochodzi, ten jest jej istotą
Przez wnioskowanie lub wnętrzne widzenie;
Wy używacie częściej wnioskowania
A my widzenia [2]).

---

[1]) Trzeba pamiętać, że porównanie pod względem formy jest bardzo utrudnione przez niepewność w jakim języku czytał Słowacki Miltona; może po ustaleniu tego znalazłoby się więcej cech wspólnych np. w terminologji.
[2]) tj. aniołowie.

„Godzina myśli“ w. 143—53:

A dusza z iskry urodzona,
Różnem życiem przez wieki rozkwita — i kona
Przez długie wieki biorąc kształty różnych tworów,
W kwiecie jest duszą woni i treścią kolorów.
W człowieku myślą, światłem staje się w aniele
Raz wstępnym pchnięta ruchem, ciągle w Bogu płynie
W doskonalszem co chwila rozkwitając ciele,
Człowiek się silną myślą w anioła rozwinie —
Ten anioł zachwyceniem w światło się rozleje,
I będzie częścią Boga na żywiołów tronie.

Stefanja Skwarczyńska.

Rominogrobis.

„To jakiś Rominogrobis — Faeton siedzi na wózku — i korbaczem w ludzi wali“. Te słowa, wypowiedziane przez Rubriquisa w „Księciu Michale Twerskim“ (w. 235—237), trudne były zarówno do odczytania w rękopisie poety, jak i do skomentowania (porów. „Dzieła“ Słowackiego t. IX w wyd. dra W. Hahna 1909 r., str. 183 i 521). Poprawną lekcję tekstu dał prof. J. Kleiner (częściowo w „Układzie i tekście Dzieł Juljusza Słowackiego“, 1910, s. 100, a w całości we wstępie do „Dzieł wszystkich“ poety w wyd. Ossolineum 1924 r., s. LVI); on też zauważył, że Rominogrobis to imię, znane z „Myszeidy“, i wyraził przypuszczenie, że imię to „brzmiące na pół groźnie, na pół komicznie, utkwiło w pamięci Słowackiego i weszło dla komicznego efektu do słów Rubriquisa“ („Układ etc.“, s. 116). Tę samą uwagę równocześnie uczynił Józef Tretiak (o czem wiadomość w prof. T. Sinki „Hellenizmie Juljusza Słowackiego“, 1910, s. 95). W monumentalnem wydaniu pism poety, podjętem przez Ossolineum 1924 r., prof. Kleiner przyjmuje już jako rzecz pewną *(loco citato)*, że Rominogrobis — to „żartobliwe określenie bohatera groźnego, wzięte z Myszeidy“ i nie cieniuje tego komentarza dawnem „widocznie“ i „prawdopodobnie“ (jak to czynił w rozprawie z r. 1910).

Nie jest to jednak bezwzględnie oczywiste, że Rominogrobis w uwadze Rubriquisa wywodzi się z Krasickiego.

Skoro u Słowackiego posługuje się tym wyrazem Francuz, godzi się przedewszystkiem zaznaczyć, że i wyraz to francuskiej proweniencji. W formie „Raminagrobis“ użył go Rabelais („Pantagruel“, III, 21) dla humorystycznego określenia jakiegoś lichego poety: „Nous avons ici, près la Villaumere, un vieux poëte: c'est Raminagrobis, lequel en seconde nopce espousa la grande gourre dont naquit la belle basoche“. Wyraz jest starszy zresztą od Rabelais'go (ob. komentarz H. Regnier'a do dzieł La Fontaine'a w wyd. „Les Grands Ecrivains de la

France" 1884, t. II, s. 188). Sławny leksykograf Nicot w swym „Thrésor de la langue françoise" (1606) powiada, że to wyraz ucieszny, ukuty humorystycznie dla ośmieszenia człowieka poważnego (wiadomość w „Grand Dictionnaire" Larousse'a, t. XIII. s. 674). W tym sensie spotykamy ten wyraz np. u Brantôme'a (w „Grands Capitaines français" III; cytat u Littrégo): „Cela tenoit plus d'un grand satrape, d'un soudan, lesquels s'estudient trop à tenir leur gravité et reputation, et à faire des raminagrobis de guerre". To samo znaczenie potwierdza cytat z „Contes et discours d'Eutrapel" (1586) Noëla du Fail: „Pourveu qu'on parle peu, avec un haussement d'espaules et yeux sourcilleux et admiratifs, en faisant bien le Raminagrobis"... (cf. La Fontaine w wyd. H. Regnier'a t. II, s. 188). — W listach Voiture'a Rominagrobis występuje jako nazwa kota („Vous savez bien, Madame, que Rominagrobis est prince des chats"; cf. komentarz H. Regnier'a l. c.). Imię Raminagrobis noszą też trzy koty u La Fontaine'a: obłudnik z bajki „Le Chat, la Belette et le petit Lapin" (ks. VII, 16), stary drapieżca z bajki „Le vieux Chat et la jeune Souris" (ks. XII, 5), i wreszcie „le plus diable des Chats" w bajce „La Ligue des Rats" (w dodatku do księgi XII).

Od Lafontaine'a prawdopodobnie przejął Rominagrobisa jako kocie imię Krasicki (nb. jedna ze scen „Myszeidy" przypomina zlekka lafontainowską „Ligue des Rats") i Rominagrobisem nazwał swego bohatera, „szwagra Mruczysława, wodza pierwszej roty mężnych wojowników" (pieśń III, 12). Dmochowski w wydaniu z 1803 r. Rominagrobisa przeinaczył na Rominogrobisa (cf. „Myszeidos pieśni X", wyd. prof. W. Bruchnalskiego, Lwów 1922, s. 106).

O etymologji tego wyrazu powiada Littré („Dictionnaire de la langue française", 1872, t. II, s. 1466), że znana w nim jest napewno tylko część druga: „grobis" (lub „gros-bis") — co oznaczało „homme qui fait le gros dos, l'important" (l. c., t. I, s. 1944); część pierwszą wyjaśniano rozmaicie, m. in. wiązano ją z dialektycznem „rominer" = mruczeć, co mogłoby wytłumaczyć tylokrotne stosowanie tego przezwiska do kotów.

Że jednak używano go nietylko w odniesieniu do kotów, i to w dobrze polafontainowskich czasach, tego dowód znajdujemy w książce głośnego pisarza romantycznego Karola Nodier „Histoire du Roi de Bohème et de ses sept châteaux" (1830). Fantastyczne i humorystyczne to dziełko, naśladujące Sterne'a (jak widać już z tytułu), a także i Rabelego, kończy się następującą „Approbation", podpisaną imieniem Raminagrobis:

„Je soussigné, peseur expert des idées, traducteur patenté des paroles équivoques, despumateur juré des cogitations abstruses, exécuteur des basses-oeuvres et grand-prévôt littéraire de Tombouctou, certifie à qui il appartiendra que j'ai essayé de lire, par ordre, l'HISTOIRE DU ROI DE BOHÊME ET DE SES SEPT CHATEAUX; que ledit ouvrage n'est ni impie, ni obscène, ni séditieux, ni satirique, et qu'il est par conséquent très-médiocrement plaisant"....

Po podpisie „Raminagrobis“ samże właściciel tego imienia jest wyobrażony w rysunku: na fotelu wygodnie rozparty jego mość z kretyńską głową i wytrzeszczonemi oczami, o wyrazie twarzy głupim i uroczystym; w prawej ręce trzyma książkę, w lewej olbrzymie (cenzorskie widać!) nożyczki.

Całkiem podobny do niego wydaje się „wojewoda“ tatarski Kawhadyj, którego Rubriquis chciał sportretować „dans son caractère — d'un lion et d'une buse“ („Ks. M. Twerski“, w. 261—262) i którego nazywa także Rominogrobisem.

Może więc niekoniecznie „Myszeis“ wyjaśni to przezwisko, ale raczej literatura francuska (zwłaszcza zaś sławny i popularny w czasach Słowackiego Nodier). Tem więcej — że Rominagrobis z „Myszeidy“ — poza tem, że jest kotem — nic w sobie nie ma specjalnie śmiesznego. *Wacław Borowy.*

Wpływy „Słowa o pułku Igora“ w poezji polskiej.

Notatka tymczasowa [1]).

Wpływy i reminiscencje przepięknego zabytku literatury staroruskiej, znanego pod nazwą „Słowa o pułku Igora“, zdołałem zauważyć u czterech poetów polskich.

A więc przedewszystkiem u najznakomitszego tłumacza „Słowa“ Augusta Bielowskiego. Jego dwa utwory: urywek poematu o „Bolesławie Wysokim“, oraz „Pieśń o Henryku Pobożnym“ żywo przypominają „Słowo“ i to zarówno pod względem stylu, jak i kompozycji.

Inaczej przedstawia się sprawa wpływów „Słowa“ u słowika ukraińskiego — Józefa Bohdana Zaleskiego. Niema tu wpływów kompozycyjnych; są stylowe, a właściwie nastrojowe. Reminiscencje ze „Słowa“ ogniskują się u Zaleskiego dokoła postaci Bojana. Z jego imieniem spotykamy się w znacznej ilości utworów. Bojan jest dla Zaleskiego nietylko postacią historyczną; urasta on do wielkości symbolu — to symbol wieszcza, pieśniarza natchnionego, guślarza-gęślarza. Poeta jest w nim rozkochany, uprawia jego kult. Oto np. ważniejsze ustępy z poematu „Sam z pieśnią“:

Bracia! Znacież Bojana?
Dziw omroczny, — wieść stara,
Jarych moich snów mara,
A słowiańska, kochana.
Bojan, zmierzchłych stuleci,
Oho! leci — już leci!

---

[1]) Okoliczności tak się złożyły, że niniejszą notatkę pisałem poza krajem, w Paryżu, z pamięci, bez możności korzystania z posiadanych notat, a więc — z opuszczeniem aparatu naukowego (zestawień, cytat, tytułów, dat itp.). Korzystam jedynie z niektórych poezji Bohdana Zaleskiego, Lucjana Siemieńskiego i tomiku Juljana Tuwima. *H. U.*

Wieszcz ten, niby wcielona
Prawda Boża, — w polocie
Jak kometa z ogona,
Trzęsie w koło gwiazd krocie;
Miesi wiatry pod stopy,
Skrzydły bije w Nieb stropy.
Gdzie po drodze zapuka,
Wszystko na głos odpowie:
Starosławni ojcowie,
Z mogił wstają do wnuka.

. . . .

Bogacz w swojej dziedzinie!
Owe jasne błękity,
Co słońcami wskroś gorą:
To kraj jego podbity
Modlitwami, pokorą.
Tajemnice — a czary,
I miłości i wiary,
Które mądrość jałowa
Choć się sili — nie ima;
On, piastuje oczyma,
Pod swem sercem je chowa.
Posłuchajcie-no pieśni!
Mocarz, mocarz na tronie!
Co się duszy tej nie śni?
Póki gości Bóg w łonie,
Póki mokre powieki,
Wieszcz po Bogu — Bóg w sobie!
Twórca w swoim sposobie!
Guślarz-gęślarz na wieki!...

Bojan więc to symbol natchnionego pieśniarza, wieszcza. W tym znaczeniu często używa jego imienia wraz z epitetem Bojana ze „Słowa“ — „wieszczy“, np. w „Stepowej mogile“, gdzie zowie pieśniarza „wieszczego plemiennikiem Bojana“ (Por. też w „Latawcu“, w „Kwinta mej gęśli“, w wierszu „Do gęśli“).

I przyrównanie Bojana ze słowikiem zapożycza Zaleski również ze „Słowa“, np. w wierszu „W Śnieżycy“ z podtytułem „Na post-scriptum do moich dumek“, tak się do „dumki“ w zakończeniu zwraca:

Śpiewajcie Matce (= Ukrainie) słodko, miłośnie,
Nim kędyś w zmierzchu stuleci
Ujrzym się jeszcze raz — gdy ku Wiośnie
Bojan słowikiem wyleci.

W „Polańskich mogiłach“ używa Zaleski obu epitetów „wieszczy“ i „słowiczy“, dodając w przypisku następującą uwagę: „Epitet słowiczy jak wieszczy przynależy się z dawien dawna Bojanowi. Śpiewak już Ihorowy odzywa się doń: Sołoweju staroho wremeny“.

Z imienia Bojana — już symbolu — utworzył przymiotnik, np. w wierszu „Step“, dumę nazywa „Bojanową“; w wierszu „Po leciech ku Zorynie“ używa zwrotu „gęśl Bojanowa“ w znaczeniu pieśni wogóle, a w „Księżnej Hance“ zowie „dumę narodową“, t. j. pieśń narodową — „Bojanowej gęśli córą“.

Jak w „Latawcu“ nazywał Bojana „wieszczym praojcem“, tak znów siebie nazywał „Bojaniczem“ — w wierszu pod takim tytułem. „Bojanicz“ to „Bojana prawnuk“, potomek: „Po wieszczym Bojanie — Bojanicz“. W Sonecie „Odmiana“ też nazywa siebie „synem Bojana“.

Wiersz poświęcony Bojanowi p. t. „Słowik — Bojan“ rozpoczyna cytatą ze „Słowa“:

„Słowiku czasu starego, Bojanie“!
Wieszcz Ihorowy w cześć jemu wykrzyka:
Toż ile razy wsłucham się w słowika,
Bojanowego coś grać jestem w stanie:
W jego rozdźwięku bo — ars poetica!
To niewolące głosu spadkowanie,
Ta pełna — strojna — a roznośna nuta,
W ojcu Bojanie, na stepie przeczuta.

W niektórych utworach Zaleskiego mamy również i znaczniejsze reminiscencje, niejednokrotnie będące wprost parafrazowaniem odpowiednich ustępów ze „Słowa“. Oto np. w mistyczno-historycznym poemacie „Duch od Stepu“, dedykowanym Adamowi Mickiewiczowi, autor-poeta tak kreśli swe widzenie:

Blask i rozdźwięk biją z łuny,
Guślarz-gęślarz złotostruny,
Bojan ku mnie pieśń podzwania,
Pieśń ojcowską powitania!...
Święć się gęśli Bojanowa!
Czarnoksięskie myśli — słowa
Rozściekają się po drzewie
Rosą świecą się w powiewie;
Przemigają górą — dołem —
W mgnieniu oka zwierzem — ptakiem —
Siwym orłem, to sokołem,
Szarym wilkiem, to sumakiem...
Święć się pieśni starosławna!
Stoi zgasły wiek na jawie...
Wodze, jako zdawien — dawna —
W swej olbrzymiej tam postawie,
Grzmią w zbroice przez manowce,
Na Pieczyngi — czy Połowce?

I w poemaciku „Kalinowy most“ korzysta również z tychże obrazów: o pieśni Bojana tak pisze:

Pełną garścią nam rozprasza —
To jak orzeł siwy — w chmury!
To ku ziemi — jak wilk bury...

I w wierszu „Sen-Drzewo-Wieszcze“ — o podaniowem czarodziejskiem drzewie:

Wieszczy nasz Bojan, sam zaklął Sen-drzewo!
Po niem myślami rozciekał się swemi
I siwym orłem bił w prawo, to w lewo,
I szarym wilkiem zrywał się od ziemi.
. . . .

Kto pierwszy rószczkę Snu-Drzewa dostanie,
I sercem Boże cuda w niej zrozumie;
Po królu pieśni, po wieszczym Bojanie,
Między Sławiany zawiekuje w Dumie!...

Nutą Bojanową, smutną, elegijną przeniknięta jest zresztą cała omal twórczość Bohdana Zaleskiego.

Innym znów poetą, u którego widzimy wpływy „Słowa“ jest Lucjan Siemieński. Reminiscencje ze „Słowa“ widzimy w dwuch utworach tego poety w nieudanym, ciężkim i sztywnym utworze „Potrzeba Warneńska“, oraz w jednym z najlepszych jego utworów, mianowicie w rapsodzie opisującym czary Bolesława Chrobrego w walkach z Rusią — „Trąby w Dnieprze“:

. . . .
Rusin jedwabne rozpinał namioty,
Pawołoczemi opończmi czerwienił
Srebrne tam szable i złocone groty:
Obóz Rusinów jak położ się mienił.
. . . .
W dzień pierwszy głazy miotali kamienne,
W dzień wtóry strzały miotali kalenne;
W dzień trzeci z brzegu Błud obelgi miota
Na króla Lachów....
. . . .
Stadami kawek czernieją dzwonice;
Wilk zadnieprzański wyje korowodem —
Dadzibóg datkiem nie darzy, a głodem
Wybija wnuków....
. . . .
Chrobryś pan, chrobry! mir, mir ruskiej ziemi!
Chleb, sól i kości świętych! — Pawołoką
Szlak Ci wymościm; dzwony sofijskiemi
Odzwonim sławę....
. . . .
Podwodną pieśnią zagrało powietrze;
Gdy wieszczym palcem bił o struny żywe....

Wreszcie spotykam się też z reminiscencjami ze „Słowa“ u jednego z najmłodszych — Juljusza Tuwima. Jest to piękny poemat „Świetozar“ w zbiorze „Czyhanie na Boga“:

. . . .
Gnali my bisurmanów, rumak za rumakiem,
Świtem nas Don oglądał, a przedwieczerz Wołga,
Bieżał Konczak, wilk szary, a Gzak za Konczakiem
I już chan połowiecki u stóp mu się czołga!

A kiedyśwa wracali przez skrwawione pole,
I wraże łby na dzidach zatknięte sterczały,
Krzyczała mi drużyna, junaki sokole:
Żywie Buj-tur Świetozar, wojewoda wdały....
. . . .

Henryk Ułaszyn.

Notatki o Trentowskim.

1. Kandydatura na pedagoga w Poznaniu.

Mimo uznania, jakie około r. 1840 zdobył sobie Trentowski trzema pracami, na których się opiera jego system „filozofji uniwersalnej“ — (tj. „Grundlage der universellen Philosophie“ z 1837 r., „De vita hominis aeterna“ z 1838 i „Vorstudien zur Wissenschaft der Natur“ z 1840) — nie przestawał on tęsknić do kraju i do pracy wśród swoich. Z widocznym wysiłkiem oddawał się żmudnym zajęciom prywatnego docenta we Fryburgu. Wyrazem jego tęsknot i pragnień był list do redaktora A. Woykowskiego, ogłoszony w poznańskim „Tygodniku literackim“ z r. 1839 w trzech fragmentach. Niemałe wrażenie musiały wywrzeć na czytelnikach takie słowa:

„Co lepiej, bracia, czy pisać w języku niemieckim, lub umrzeć z głodu na bruku, albo też w szaleństwie rozpaczy porwać za pistolet i w łeb sobie wypalić, jak to już niejeden z naszych uczynił?“... [1]).

Tem tragicznem zapytaniem kończył się jeden fragment tego listu. A w następnym pisał Trentowski:

„Ja płaczę suchą, do rdzenia mózgu piekącą łzą, że pisać po niemiecku muszę... żyję oddawna nadzieją, że kiedyś bezpośrednio ojczyźnie mej służyć i w jej mowie pracować będę. Przyjdzie czas — to moja wiara — w którym mię do Polski wezwą. wolność zupełną wykładu dadzą“ [2]).

W następnym zaś liście, ogłoszonym tamże w r. 1840, zapowiadał szereg dzieł większych [3]).

Wśród inteligencji wielkopolskiej powstała myśl, aby uczonemu rodakowi ułatwić wydawanie dzieł polskich i ogłosić na ten cel publiczną składkę. O losach jej nic bliższego nie wiemy. Natomiast wiemy, że za pośrednictwem Edwarda Raczyńskiego i Karola Marcinkowskiego ofiarowano Trentowskiemu z końcem stycznia 1840 r. „od kilkunastu rodaków“ po 500 talarów rocznie przez trzy lata zrzędu. Pomoc ta umożliwiła filozofowi opracowanie „Chowanny“, która wyszła w pierwszem wydaniu w r. 1842, rozeszła się szybko i wysoko podniosła autorytet Trentowskiego w społeczeństwie.

Równocześnie zaś wszczęto w Wielkopolsce zabiegi, aby nietylko samemu Trentowskiemu, ale wogóle wybitniejszym siłom naukowym polskim, pracującym wówczas na obszarze pruskiego państwa — zapewnić możność pracy w kraju. Zabiegano o to nie przez władze poznańskiej rejencji, ale przez centralne pruskie urzędy — wychodząc widocznie z tego założenia, że ta droga skuteczniejszą będzie i krótszą.

---

1) *Tygodnik literacki* 1839, str. 296.
2) ibid. str. 303.
3) ibid. 1840, str. 344.

Obfite w tej sprawie materjały — jak i w innych dotyczących Trentowskiego — znajdujemy w aktach Archiwum państwowego w Poznaniu. Nie znał ich autor monografji o Trentowskim — Horodyski, ani też nikt z tych, którzy się tym pisarzem później zajmowali.

W fascykule Oberpräs. IX E 7 znajduje się oryginalny list pruskiego ministra oświaty Eichhorna do wiceprezydenta rejencji poznańskiej v. Beurmann'a — datowany 25 maja 1841. Pisze tu Eichhorn, że w ostatnim czasie zwrócono mu uwagę na szereg ludzi z W. Ks. Poznańskiego, którzy tak ze względu na naukowe przygotowanie, jak i właściwości charakteru — mogliby pożytecznie współpracować w dziedzinie pedagogicznej. Wylicza więc w ich szeregu Trentowskiego, Jędrzeja Moraczewskiego, Libelta, Wojciecha Lipskiego, Kierskiego — i prosi o poufne o nich informacje, o ile nadają się oni do pracy w szkolnictwie, w uniwersytecie lub radzie szkolnej.

Beurmann odpisał w połowie czerwca (zachowany bruljon listu), charakteryzując krótko umysłowość i wiedzę i do wymienionych w liście osób dodał jeszcze Łukaszewicza jako najznakomitszego („unter den lebenden Schriftstellern Polens ist er zur Zeit der bedeutendste"). O Trentowskim wiele powiedzieć nie umie. Wymienia tylko jego pisma i przytacza szczegół o małżeństwie z Niemką. W tymże liście znajduje się bardzo ciekawa charakterystyka polskiej szlachty, którą tu dosłownie przytaczam zachowując pisownię:

„Ich glaube, dass man hier die wissenschaftliche Bildung eines Polen leicht zu hoch überschätzt. Der grösste Teil des polnischen Adels wächst ohne eine gründliche Bildung auf und wenn sie auch Schulen und Universitäten besuchen, so fehlt ihnen doch leider der deutsche Fleiss und die deutsche Ausdauer. Um deswillen bekommen sie auch keine Liebe zu den Wissenschaften und vernachlässigen dieselben gänzlich, wenn sie auf ihre Güter zurückkehren. Dem Einzelnen, der nur einigermassen mehr getan hat als die Übrigen, wird es dann, bei einer selbst oberflächlichen Bildung, wenn er nur die Gabe der Rede hat, leicht bei seinen Landsleuten den Ruf eines gelehrten Mannes zu erhalten".

Nie poprzestając na opinji Beurmanna zwrócił się też minister Eichhorn do hr. Arnima, ówczesnego „ober"-prezydenta rejencji — w tejże sprawie. Ten odpisał po dwóch miesiącach dopiero (24/X). Zachował się bruljon tego listu. Ujemnie się wyrażał o Moraczewskim („Von verschiedenen Seiten ist er mir als ein unzuverlässiger, unruhiger Charakter geschildert, von anderen als ein mit verwirrter Gelehrsamkeit gefüllter Kopf"). Natomiast o Libelcie wyrażał się bardzo dodatnio („Dagegen ist mir Dr. Libelt als ein vorzugsweise befähigter Lehrer und wenn auch streng polnischer doch gerader und achtbarer Charakter geschildert und bekannt geworden").

O Trentowskim zaś pisze następująco:

„Über den Dr. Ferdinand Trentowski zu Freiburg sind mir sehr verschiedene Urteile zugekommen. Von gemässigten Polen ist er mir als ein solcher genannt worden, dessen Gewinnung für das hiesige Unterrichtswesen von grossem Nutzen sein würde. Von anderen wohl noch schärfer als jene blickenden Personen ist mir dagegen (nieczytelne)... dass er gegenwärtig in einem solchen Zustande des geistigen (nieczytelne) und Forschens sei, der ihn für ein Lehramt untauglich mache. Soweit steht nach allen auch seiner Freunden Urteil fest, dass er eine so freigeistige Richtung genommen habe, dass er seitens der Geistlichkeit hier... als ein... für die Provinz sehr gefährlicher Lehrer betrachtet werden würde".

Radzi więc hr. Arnim zasięgnąć jeszcze bliższych informacyj we Fryburgu. I tak się też stało. Tymczasem zaś listem z 23/XI. polecał minister hr. Arnimowi zająć Libelta w jakimś wyższym zakładzie naukowym prowincji poznańskiej. Eichhorn zwrócił się o opinję co do Trentowskiego do Becka, kuratora uniwersytetu fryburskiego — za pośrednictwem tajnego radcy Otterstädta. Opinję tę w kopji otrzymał hr. Arnim.

Pisze więc Beck krótko, że Trentowski pracuje skutecznie w uniwersytecie („nicht ohne Beifall seiner Zuhörer"). O wartości jego prac naukowych świadczą jego prace ogłoszone drukiem i dodaje:

„Die Polizei musste infolge seiner früheren Verhältnisse die Aufmerksamkeit auf ihn richten, fand aber in seinem Betragen nie einen Grund zu Klage oder Vorwurf, er stand mit den flüchtigen Polen in keiner weiteren Verbindung und vermied auch den näheren Umgang mit den Leuten, die ein den Regierungen wiederstrebendes System verfolgten und lebte mit grossem Fleiss nur der Wissenschaft und seit 1838, wo er sich vermählte, seiner Familie. Haltung und Äusseres sind wohlanständig, Vortrag gefällig und die Lebensweise tadellos. Die Mittel zur Subsistenz sind ihm grössernteils von Freundes Hand aus der Heimat zugeflossen".

Aby jeszcze dokładniejsze wiadomości o duchu prac Trentowskiego otrzymać, zażądał hr. Arnim od ówczesnego cenzora prof. Czwaliny opinji o „Chowannie", którą Czwalina właśnie czytał, aby wydawcy Łukaszewiczowi „imprimatur" udzielić. 11 listopada 1841 odpisuje cenzor, że nie ma dotąd co do tego dzieła żadnych zastrzeżeń. Pod warunkiem opuszczenia kilku miejsc można będzie na druk zezwolić. Ażeby zaś dać wyobrażenie o duchu „Chowanny" przytacza w przekładzie ustęp z rozdziału o religijnem wychowaniu dzieci, gdzie Trentowski rozróżnia w sposób jaskrawy katolicką religję od katolickiego kościoła, który koniecznie potrzebuje reformy, inaczej bowiem stanie się ogniskiem groźnej reakcji w duchu średniowiecza.

5 stycznia 1842 przesłał Arnim ministrowi cytowany przez Czwalinę ustęp, wyrażając pogląd, że wobec takiego stanowiska Trentowskiego mianowanie go w którymś z poznańskich zakładów byłoby bardzo nieprzychylnie przyjęte przez duchowieństwo.

Czy na tem zakończyła się ostatecznie cała sprawa — nie umiem powiedzieć. Akta poznańskiego archiwum państwowego milczą już o niej. Ale z listów Trentowskiego do Lelewela, ogłoszonych przez St. Żeromskiego, widać, że „ojcu Bronisławowi" robiono wcale już konkretne propozycje. 20 lutego 1843 pisał bowiem do Lelewela:

„wzywano mnie już dwakroć do Poznania, raz na rektora szkoły realnej, drugi raz na rektora głównego liceum. Ale lube duchowieństwo nasze protestowało przeciw mnie aż do samego króla. Czemu? Dlatego w gruncie, że jestem — dysydentem [1].

Te „protesty aż do samego króla" wydają się mało prawdopodobne. Zdaje się, że zaważyła tu poprostu na szali i ostatecznie zadecydowała o wyniku opinja ówczesnego naczelnego prezesa poznańskiej rejencji [2].

2. Odczyt w Bazarze poznańskim.

W lipcu 1843 roku przyjechał Trentowski z Fryburga do Poznania. Wiadomość o jego przybyciu rozeszła się szybko po mieście, sensację wzbudził niemałą zapowiedziany na 15 lipca odczyt głośnego już polskiego filozofa w sali Bazarowej. Spotykamy wprawdzie tu i ówdzie wzmianki o tem niepowszedniem zdarzeniu, ale są one aż nadto pobieżne. Motty pisze o tem nieco w swoich „Przechadzkach po mieście" (Poznań 1888, Cz. I, str. 105—6), ale skąpo; wspomina krótko o tym odczycie monografja Horodyskiego („Br. Trentowski", Kraków 1913, str. 160), niewyczerpująca i nieraz nieścisła [3]. Bodaj najdokładniejsze informacje przechowały się w aktach rejencji poznańskiej [4]. Odczyt ten bowiem przysporzył niemało kłopotu władzom pruskim. Zapóźno spostrzegły się one, ile palnego materjału kryło się w tym występie Trentowskiego. Tekst przemówienia poddano wprawdzie cenzurze — ale post factum, dopiero z końcem lipca.

Wiadomość o przyjeździe Trentowskiego i jego odczycie doszła do naczelnego prezesa rejencji Beurmanna dopiero

---

[1]) Stefan Żeromski: „Listy Trentowskiego do Lelewela i Królikowskiego". *Przegląd filozof.* 1900, III, I, str. 38,

[2]) Podobnież przypuszczał Horodyski, ale racyj żadnych nie przytoczył.

[3]) W notatkach bibljograficznych np. na str. 259 podaje jakoby Sierociński wydał w *Bibl. Warsz.* 1845. III. „Wyciąg z rękopisu Pedagogiki" Trentowskiego (!), tymczasem tytuł dokładny tego artykułu brzmi: „Wyciągi z rękopisu Pedagogiki ułożonej przez Teodozego Sierocińskiego".

[4]) Oberpräs. IX, C a 1 b, Arch. państw. Poznań.

21 lipca. Trentowski przybył za paszportem wystawionym 17 czerwca we Fryburgu i zamieszkał u Dra Marcinkowskiego. Relacja policji przedstawiała rzecz tak, jakoby zebranie w Bazarze ograniczyło się tylko do członków Bazaru, opatrzonych kartami wstępu. Tymczasem Motty pisze (str. 105), że „każdy, kto mógł, podążył na Bazarową salę“. Liczne audytorjum złożone było z osób obojga płci, katedrę przystrojono kobiercami. Prelegenta wprowadził na salę Marcinkowski wśród niezwykle uroczystego nastroju.

Odczyt nie miał charakteru filozoficznego — jak oczekiwano, ale raczej polityczny i poetyczny zarazem. Wyszedł on później w druku p. t. „Powitanie Wielkopolan czyli pięć politycznych widzeń“ w „Urywkach politycznych“, Paryż 1845[1]). Pod osłoną fantastycznych obrazów kryło się tu wiele nieoczekiwanych tendencyj politycznych, które różniły się bardzo od panującej wówczas wśród społeczeństwa ideologji emigracyjnej. Zmierzając do tegoż celu, tj. do wolnej i zjednoczonej Polski — wskazywał odczyt Trentowskiego drogę inną. Po bankructwie „orjentacji“ rosyjskiej głosił orjentacją niemiecką, a nawet ściślej mówiąc — pruską. Tłumaczy się to oczywiście w pierwszym rzędzie tem, że właśnie w pruskim zaborze w owym czasie kultura polska najswobodniej się rozwijała, że Niemcy ówczesne były jeszcze wcale liberalne i z pomiędzy państw zaborczych najmniej reakcyjne.

Odczyt uderzał w ton wieszczy, karmił słuchaczów wizjami jak wielka romantyczna poezja. Wskazywał misję dziejową Polski i jej rolę w Europie i Słowiańszczyźnie. Wiele tu było złudzeń romantycznych, fantazjowania historjozoficznego, ale też odzywał się przytem niesłyszany u nas gdzieindziej ton realizmu, rzekłbyś hasła „pracy organicznej“. Podobne tony podkreślał prof. Ign. Chrzanowski omawiając tegoż Trentowskiego pismo „O wyjarzmieniu ojczyzny [2]). Czasem oświeca Trentowski sprawę polską błyskiem tak jasnym, chwyta tak silnie za sam jej rdzeń — jak może nikt ze współczesnych. Stawia problemy zasadnicze, wciąż żywotne, wprost dzisiejsze. Ich aktualności dowodzi praca L. Eisenmanna, ogłoszona w październiku 1925 w „Die Neue Rundschau“ p. t. „Niemcy i Słowianie“, praca, która w zadziwiający poprostu sposób zbliża się w swych linjach zasadniczych do odczytu Trentowskiego.

W formie poetycznej, z lotnością i potoczystością słowa, właściwą Trentowskiemu, czasem rozpalone żarem romantycz-

[1]) Tekst odczytu w druku różni się nieco od tekstu przedłożonego Beurmannowi, a zachowanego w aktach archiwum państw. w Poznaniu w tymże fascykule Oberpräs. IX C a 1 b. W druku — jak to stwierdził Dr. Wojtkowski — dodano całe zdania, np. na str. 134 dodano: „Polacy występują śmiało z myślą ponętną Rzeszy wszechsłowiańskiej, silnej i wolnej“; skoro mowa o Germanji, Trentowski dodaje w druku: „pedantyczna i bez miary nieznośna“ (str. 134 itd.).

[1]) *Przegląd Wszechpolski*, 1923, str. 335—350.

nego entuzjazmu, to znów drgające bolem patryjotycznym — przesuwają się przed oczyma słuchaczów „widzenia apokaliptyczne“, które przy wstąpieniu na ziemię polską“ miał mówca za sprawę genjusza narodu.

Miraże Trentowskiego przybierają czasem kształty uchwytne, przeobrażają się w program polityczny na najbliższą chwilę, podsuwany przez prelegenta rządowi pruskiemu zdaje się w dobrej wierze. W myśl tych wywodów Niemcy pierwsi nadają W. Ks. Poznańskiemu daleko idącą autonomję, tworzą polski uniwersytet w Poznaniu, obsadzony pierwszorzędnemi siłami i największymi patryjotami polskimi. Polacy dobrowolnie czerpią ze skarbca niemieckiej nauki, dobrowolnie uczą się niemczyzny. Dla polskiej literatury nastaje po raz wtóry wiek złoty. Poznań staje się słońcem przyszłego europejskiego Wschodu. Gdy zaś wybuchła straszliwa wojna Europy z Azją, ta ostatnia cofnęła się w swoje naturalne granice, powstało cesarstwo niemieckie i Polska w dawnych granicach. „Germanja oddaje Polakom dobrowolnie zabrane im niegdyś kraje, jako już do politycznych swych widoków na przyszłość niepotrzebne“.

Zasługuje też między innemi pomysłami Trentowskiego, wyrażonemi w tym odczycie — krytyka ideologji emigracyjnej, która nie pojmuje przeznaczenia Polski. Zamiast bowiem przejmować się duchem Zachodu „chce ona zbawiać Polskę przez emigrację, a Europę przez Polskę — lub też w najcięższem obłąkaniu chwyta za pietyzm, mesjanizm i naukę fałszywego proroka“. Towiańskiego miał tu zapewne na myśli prelegent.

Błądziła dotąd Polska, wysługiwała się obcym za marne obietnice, chciała się ratować religijnym fanatyzmem, mieszała religję z polityką. Dopiero gdy zaczęła szukać ziemskiej, ludzkiej mądrości, poznała swe błędy: ciemnotę i głupotę, poznała, że trzeba się starać nie tylko o dobra duchowe, ale i fizyczne, materjalne, realne, „nie o sam polot myśli ku niebu i piękny cel, ale także o przemysł, bo człowiek jest również ciałem jak duszą“.

W końcowej wizji uderzył Trentowski w mocny, męski ton: „Nie opuszczaj się na żadne obce ramię, lecz rozbudzaj moc w samym sobie, buduj na własną pierś i głowę. Nie wyzuwaj się z własnej jaźni, bo to jedyna śmierć rzeczywista. Sam się uznawaj — a inni cię uznają. Czuj własną siłę — a inni ją poczują. Stań się własną pracą godnym bytu, a Bóg przyjdzie z pomocą i będziesz! Zrób ducha twego, ile ci podobna, wszechmocną potęgą, a przynajmniej wyższą od tłoczącej cię zmory, a duch ten podniesie natychmiast twe ciało, bo wszelka siła jest z ducha!“

Przemówienie Trentowskiego wywarło na słuchaczach bardzo niejednolite wrażenie. Obrazy przeszłości Polski, jej rozpaczliwe szukanie dróg wyjścia, nakreślone z siłą słowa i żarem uczucia — wstrząsnęły zebraniem do głębi. Zdawał z tego

sprawę naczelny prezes rejencji w piśmie (z dnia 24 lipca) do ministra spraw wewnętrznych hr. Arnima. Zwłaszcza obecne na zebraniu panie wybuchały głośnem łkaniem pod wrażeniem słów prelegenta [1]). Ale kiedy Trentowski zaczął głosić germanofilską orjentację, w zebraniu zawrzało. Beurmann pisze, że jedna część żywo oklaskiwała prelegenta, a druga sykaniem i hałasowaniem wyrażała swe niezadowolenie [2]). Motty zaś notuje, że słowa Trentowskiego „wogóle niesmaku publiczności nabawiły z powodu potrącenia uczuć patryjotycznych i niezręcznych wzmianek o królach pruskich". Nazajutrz po odczycie poznał się Motty z naszym filozofem u Marcinkowskiego. „Był widocznie zbity niepowodzeniem swojem i przyznawał, iż powinien był wpierw przypatrzyć się dobrze podłodze, po której miał stąpać".

Naprędce zebrane informacje policji stwierdziły fakt dotąd jej nieznany, a mianowicie, że Trentowski brał czynny udział w ostatniej polskiej rewolucji. Ponieważ zaś ani pozwolenia na pobyt w Poznaniu nie otrzymał, ani też się tu nie urodził, wobec tego uznał Beurmann za wskazane na tej podstawie wzbronić mu dalszego pobytu za pośrednictwem dyrekcji policji. Odpowiednie polecenie wydał jej 24 lipca. Przedstawiając ministrowi spraw wewnętrznych całą sprawę, zwrócił uwagę na to, że zapewne nie brak będzie w wysokich sferach reklamacyj przeciw temu rozporządzeniu. Mimo to prosi on, aby Trentowskiemu wzbronić pobytu w Prusach ze względu na jego niebezpieczny patryjotyzm [3]).

Okazało się jednak, że Trentowski odrazu nie wyjechał, a nawet starał się pobyt swój przeciągnąć. Dnia 29 lipca wystosował on do Beurmanna podanie, dołączając do niego odpis odczytu. Oryginał podania oraz odpis odczytu znajdują się w aktach. Usprawiedliwiał się w swem piśmie Trentowski, że dotąd odczytu nie przedłożył, ale rękopis był nieczytelny. Prosił o sporządzenie jak najstaranniejszego przekładu, oraz o przesłanie do Berlina nie tylko tłumaczenia, ale i oryginału. Gdyby

---

[1]) „Trentowski behandelte zunächst die Vergangenheit und seine Darstellung über die Teilung dieses Landes machte einen solchen Eindruck auf die Versammlung, dass dieselbe und vorzugsweise die Damen, welche bekanntlich die Träger des Polonismus sind, in lautes und heftiges Schluchzen ausbrach".

[2]) Während ein Teil dem Vortragenden durch Applaudieren lebhaften Beifall zollte, sprach der andere durch Zischen und Possen seinen Missmut über die den Polen zugedachte Stellung, namentlich über ihre Verbrüderung mit Preussen und dem Germanismus und über das Sr. Majestät dem Könige von dem Redner geholte Lob — aus".

[3]) „Gerade sein... Polonismus dürfte nicht ohne Nachteil in seinen Wirkungen auf seine Landsleute bleiben und dieser Erfolg kann um so zuversichtlicher vorausgesagt werden, als die Beredsamkeit und der wissenschaftliche Anstrich, mit welchen Trentowski seine Sache darstellt, die hiefür so empfänglichen Polen gewiss in hohem Grade erregt".

praca ta dostała się do rąk samego króla mogłoby to może przynieść pożytek i autorowi i jego ojczyźnie [1]).

Dołączony do podania tekst odczytu znajduje się również w aktach rejencji. Jest to zeszyt liczący 22 stron folio, obustronnie bitem pismem zapisanych. Początek (aż do str. 7) ręką własną autora, od str. 8—14 drugą, reszta trzecią ręką. Na końcu data: Poznań, dnia 15 lipca 1843 i podpis: Bronisław Trentowski. Potem: „za wierność dosłowną naszego odpisu ręczymy“ — podpisy: Janowicz, Sypniewski.

Odczyt posłano do przekładu prof. Rymarkiewiczowi [2]), za co z funduszu dyspozycyjnego wyznaczono mu 20 talarów.

Ale to nie wstrzymało wyjazdu. Dnia 1 sierpnia doniosła dyrekcja policji Beurmannowi, „że doktor filozofji Bronisław Ferdynand Trentowski odjechał w dniu dzisiejszym przez Berlin do Fryburga w Bryzgowji“.

Ostatecznym rezultatem całej tej sprawy było to, że w październiku tegoż roku przygotowały centralne władze pruskie specjalne przepisy, zabezpieczające na przyszłość całość państwa pruskiego przeciw podobnym niebezpiecznym odczytom.

3. „Myślini“ i „Chowanna“ — a pruska cenzura.

W aktach Archiwum państwowego w Poznaniu (Oberpräs. X. 59) znajduje się osobny fascykuł poświęcony „Myślini“ i „Chowannie“ Trentowskiego. Sporo kłopotu miały urzędy pruskie z powodu tych dzieł. Akta te rzucają też wiele światła na sposoby, jakich używali poznańscy księgarze i wydawcy w obronie swoich

---

[1]) Oto kopja autografu podania (z zachowaniem pisowni):

Hochwohlgeborner Herr Ober-Präsident!

Gern wäre ich der wiederholt vom Herrn Schulrath Brettner mir gemachten Aufmunterung, das Manuscript über die in Cassino dahier gehaltene Vorlesung sogleich zu überreichen, nachgekommen; aber es war unrein, an vielen Orten zehr durchgestrichen und dadurch unleserlich. Ich musste es daher abschreiben lassen. Nun lege ich die Abschrift hiemit bei. Für die worttreue Copie bürgt die Unterschrift der Namen der Abschreibenden. Sollten Sie, Hochwohlgeborner Herr, im Sinne haben, eine deutsche Uebersetzung zu veranlassen, so bitte ich Sie ergebenst um einen gewissensvollen Mann, der polnisch recht versteht und das Deutsche mit Geist schreibt. Auch wünsche ich, dass man nach Berlin nicht blos die Uebersetzung, sondern neben derselben den polnischen Originaltext übersenden möge, um im Falle der Nothwendigkeit jeden Gedanken rectificiren zu können. Würde diese Arbeit in die Hände Seiner Majestät des preussischen Königsgerathen, so könnte es vielleicht meinem Vaterlande und mir frommen.

Genehmigen Sie, Hochwohlgeborner Herr, die Versicherung meiner tiefen Hochachtung

Ihr ergebenster
Posen am 29. Juli Dr. Trentowski
1843. aus Freiburg in Breisgau.

[2]) Rymarkiewicz był wówczas „Schulamts-Candidat“. Przekład jego znajduje się również w aktach.

wydawnictw, oraz mówią o tem, jak władze pruskie zwalczały dzieła niecenzuralne.

Wkrótce po ukończeniu druku „Myślini“ policja wstrzymała jej rozsprzedaż. Dnia 5 marca 1844 r., o godzinie 9 rano zjawił się w księgarni Kamieńskiego, (który wydał „Myślini“) — inspektor policji Valentini i cały nakład (750 egzemplarzy) kazał załadować na wóz i odwieźć na policję. Naczelnemu prezesowi rejencji Beurmannowi doniósł o tem szef policji Minutoli tegoż dnia, motywując konieczność wstrzymania rozsprzedaży tem, że — „jak z pobieżnego przeglądu wynika — nie jest to dzieło ściśle filozoficzne, ale „logika polityczna“ raczej“. Na dowód cytował Minutoli parę zwrotów z przedmowy, które mogłyby budzić niezadowolenie z istniejącego porządku w państwie.

Tegoż samego dnia wniósł Kamieński zażalenie na ręce prezesa rejencji i argumentował w ten sposób: Nakład jest własnością autora, 80 subskrybentów wpłaciło już po 6 talarów. Konfiskata naraża wszystkie te osoby na stratę. Pozatem dzieło to jest „czysto naukowe“, polityki wcale nie porusza. „Narodową“ nazwał autor swoją logikę dlatego tylko, że jest to pierwsza wogóle logika opracowana przez Polaka. Ani w słowach przedmowy, ani w całem dziele nie można się dopatrzeć żadnych ukrytych politycznych tendencyj.

Beuermann nie zgodził się na interpretację Minutolego, argumenty Kamieńskiego uznał za wystarczające i już 6 marca polecił znieść konfiskatę i pozwolić na rozsprzedaż. Zestawienie relacji Minutolego z zażaleniem Kamieńskiego pozwala przypuścić, że jeszcze przed konfiskatą toczyły się między nimi jakieś ustne czy pisemne pertraktacje, o których jednak akta milczą.

Na tem się jednak nie skończyly kłopoty władz poznańskich z „Logiką“ Trentowskiego. Okazuje się, że jej opiekunowie nie poprzestali na zażaleniu Kamieńskiego, ale w te pędy uderzyli na alarm w innej jeszcze stronie. Oto w „Deutsche Allgemeine Zeitung“ i „Breslauer Zeitung“ (Nr. 88) pojawiły się jakieś (nieznane bliżej) korespondencje z Poznania, datowane 7 kwietnia, w których widocznie podnoszono wielkie larum i pisano o wielkiem wrażeniu, jakie ta o pomstę wołająca konfiskata miała wywołać w Poznaniu. Tą drogą dowiedział się o tem minister spraw wewnętrznych hr. Arnim i domagał się od Beurmanna bliższych wiadomości. Trzeba więc było jakoś tę historję z konfiskatą upozorować. Więc cenzor ówczesny Czwalina otrzymał wezwanie, aby wydał opinję o „Myślini“. Czwalina odpowiedział, że przeglądał tylko przedmowę. Aby wydać sąd o tem ściśle naukowem, 60 arkuszy liczącem dziele, obfitującem w neologizmy, trzebaby uczonego filozofa, znającego doskonale naukową polską terminologję. Widocznie więc i dawniej Czwalina niejeden druk polski przepuścił — zgrubsza tylko cenzurując.

Informacjami otrzymanemi z końcem marca od prezesa rejencji nie zadowolił się minister. Zwrócił uwagę na to, że należy się zwracać do osób od Czwaliny w podobnych sprawach kompetentniejszych — tem więcej, że co do jego bystrości powstały pewne wątpliwości w ostatnim czasie. Jeśliby w podobnych dziełach choćby jeden szczegół wydawał się niebezpieczny, należy go usunąć, przedkładając sprawę najwyższemu sądowi spraw cenzury (Ober-Censur-Gericht).

Bardziej urozmaicone były losy drugiego wydania „Chowanny“. Już w pierwszem jej wydaniu porobił cenzor Czwalina liczne skreślenia. W fascykule tegoż archiwum Oberpräs. X/9 vol. IV. znajduje się jego pismo z czerwca 1842 r., w którem — jak pisze — „von etwa 150 Bogen der „Chowanna“ des Prof. Trentowski ist in mehreren Stellen Einzelnes, auch ganze Perioden gestrichen worden“ [1]).

Z wiosną r. 1846 opuściła prasę część drugiego wydania „Chowanny“, skladająca się z dwóch tomów, które odpowiadały pierwszemu tomowi pierwszej edycji. W myśl obowiązujących przepisów wydawca Łukaszewicz zawiadomił policję poznańską dnia 18 kwietnia, że wydaje „drugą część Chowanny“, liczącą 72 arkuszy druku i według prawa w 24 godzinach zacznie rozsprzedaż. Widocznie prezydent policji Minutoli kazał ją wstrzymać, bo w piśmie do Beurmanna przedstawiał niemożliwość przeczytania takiego dzieła w 24 godzinach. Z dorywczo wyrwanych ustępów wynika, że jest to dzieło bardzo niebezpieczne. Cytuje ustęp o śpiącej duszy olbrzymiej rasy słowiańskiej, od której zależy przyszłość Europy, o trwodze, jaka już teraz Niemców ogarnia, o zmartwychwstaniu Polski. Wobec takich ustępów prosi Minutoli prezesa rejencji o dalsze rozkazy. Brak mu bowiem odpowiednich urzędników, którzyby dzieło przestudjowali.

Zwrócił się więc Beurmann 4 maja do dr. prof. Czarneckiego z Poznania z prośbą o jak najrychlejszą opinję o „Chowannie“. Już 10 maja nadesłał Czarnecki („Bezirks-Censor“) duży, przeszło 6 kart obejmujący elaborat, w którym odrazu na wstępie podkreślał, że treść dzieła jest prawie w zupełności niecenzuralna. Na dowód przytoczył treść około 15 ustępów. „Chowannę“ charakteryzował krótko jako „religiös-politische und slavisch-nationale Pedagogik“.

Wobec tego już 12 maja 1846 r. rozkazał Beurmann natychmiast prowizorycznie skonfiskować wszystkie egzemplarze „Chowanny“, znajdujące się w księgarniach poznańskich. Ogłoszono ten rozkaz po całej rejencji, oraz powiadomiono o nim prezesów wszystkich prowincyj państwa pruskiego. Co do de-

---

[1]) W drugiej połowie 1842 r. cenzurował Czwalina tegoż Trentowskiego jak sam podaje: „Stosunek Filozofji do Teologji“ i tu również „einiges gestrichen“.

finitywnego zakazu sprzedaży czekać należy, co w tej sprawie orzeknie „Ober-Censur Gericht“. Jak świadczą nadesłane do rejencji zawiadomienia — zakaz sprzedaży „Chowanny“ ogłoszono w całem państwie do 20 maja, a więc w przeciągu 8 dni. Dnia 13 maja zrana przeprowadziła policja rewizję równocześnie we wszystkich poznańskich księgarniach i antykwarniach, spisując wszędzie protokoły rewizji. Łukaszewicz i Popliński zeznali, że ogółem odbito 750 egzemplarzy „Chowanny“, z czego do Brockhausa w Lipsku wysłano już 80, do Zawadzkiego w Warszawie 7, do Berlina 2, 10 przesłano autorowi, a 9 do miejscowych księgarni. Opieczętowano pozostałych 500 egzemplarzy. Resztę, a więc 142 sprzedano już pojedynczo w księgarni. 9 egzemplarzy rozesłanych do miejscowych księgarni — również opieczętowano. W ten sposób 241 egzemplarzy ocalało szczęśliwie.

Pierwszy tom trafem ocalał, bo zarządzenie konfiskaty dotyczyło tylko drugiego tomu. Ponieważ sprawa ta wydawała się prezesowi rejencji niejasną — więc Minutoli tłumaczył. że pierwsza część „Chowanny“ wyszła „censurfrei“. Pomieszał widocznie „pierwszą część“ z pierwszą edycją. Tymczasem tom pierwszy nie był wcale przedrukiem, ale było w nim wiele uzupełnień. Nawet „przedsłowie do wydania 1-go“ nie zostało wiernie przedrukowane, zawierało pewne amplifikacje. Zresztą nie było prawdą, jakoby pierwsze wydanie było „censurfrei“, bo otrzymało „imprimatur“ od cenzora Czwaliny.

Sprawę przekazano berlińskiemu Ober-Censurgericht, który zastanawiał się nad drugim tomem w październiku 1847. Wreszcie wydał orzeczenie, w którem wymieniał dokładnie 48 miejsc niecenzuralnych i odpowiednie strony polecił zniszczyć, ale zresztą pozwolić na rozsprzedaż; nie przyznawał żadnego odszkodowania dla wydawcy.

Z początkiem listopada 1847 wydano więc polecenie zniszczenia wymienionych dokładnie stron drugiego tomu. Stało się to 8 stycznia 1848 r. W istocie jednak nie zniszczono tych kart, ale tylko powycinano i zapewniono Łukaszewicza, że się je zniszczy dopiero po sześciu miesiącach. Ponieważ książki były w paczkach i to oba tomy razem, więc zachodziła obawa, że przy zbyt mechanicznem wycinaniu kart, ulegną wycięciu także i karty pierwszego tomu. Może i tak stało się — i stąd to obejście wyraźnego rozkazu przez policję, aby Łukaszewicz mógł wycięte nieuważnie inne karty wyreklamować i uratować. O tej jednak „koncesji“ doniosła policja prezesowi rejencji dopiero na jego wyraźne zapytanie, czy karty wycięte zniszczono. Po sześciu miesiącach — a więc pod koniec czerwca 1848 — kazał sobie znów Beurmann sprawę przypomnieć. Ostatecznie ukazom stało się widocznie zadość, bo 14 sierpnia odesłano już całą tę historję „*ad acta*“.

Roman Pollak.

O genezie „Biblioteki Warszawskiej“ i jej charakterze w latach 1841 — 1863.

Ogólny zastój w dziedzinie kultury duchowej, tak charakterystyczny dla pierwszego dziesięciolecia po upadku powstania listopadowego, odbił się także dotkliwie na prasie perjodycznej. Okres świetnego rozwoju prasy polskiej od początku XIX-go stulecia do r. 1830, tak obfity i bogaty w drgające życiem i rozpędem twórczym czasopiśmiennictwo — należał do wspomnień. Wydawanie pism perjodycznych polskich było niezwykle utrudnione, zarówno co do uzyskania koncesji, jak i w samem redagowaniu. Pisma codzienne aż do r. 1858 nie mogły zamieszczać artykułów rozumowanych w kwestjach politycznych i społecznych. Stąd pochodzi owo zdumiewające ubóstwo i niedokrewność owoczesnych czasopism pod względem treści, tem większa, że zabrakło najtęższych dziennikarzy i feljetonistów, którzy produkcję czasopiśmienniczą przenieśli na emigrację. Kwestyj żywotnych, dyskusyj politycznych nie można było wytaczać. Szalejąca cenzura położyła rękę nawet na kartach pogrzebowych, biletach wizytowych, rejestrach gospodarskich i najdrobniejszych drukach [1]). O stosunkach zagranicą informują dzienniki krajowe za pomocą przedruków z gazet obcych. Artykuły „oryginalne“ dają świadectwo bezmiernej płytkości i powierzchowności życia umysłowego w kraju albo mówią o zależności jego od wiedzy obcej, głównie niemieckiej. Charakter artykułów sprawozdawczych i recenzyj jest anegdotyczny i błahy, w pismach roi się od wiadomostek o życiu towarzyskiem w kraju i zagranicą [2]) lub — jak np. w „Tygodniku petersburskim“ — od sążnistych i w namaszczonym stylu utrzymanych wiadomości z dworu carskiego.

Współcześni krytycy dają bardzo smutne świadectwo perjodykom warszawskim z tej doby. Jedna z tych opinij brzmi następująco: „Żadna z warszawskich gazet — równie jak żaden z dzienników (które wszystkie podciągniemy pod jedno miano pism efemerydalnych) nie ma wymagalnej podstawy. W jednem z nich przeważają obwieszczenia wszelkiego rodzaju, polityka obok faktów miejscowych, domysłowemi wieściami i pogłoskami, z pierwszego rzutu oka na wiarę nie zasługującemi, druku niegodnego, przeplatana: — papier pstry, pstry druk, późne wiadomości“. Inne pisma są lepiej wprawdzie redagowane, grzeszą jednak „ostatnią niepoprawnością języka,

---

[1]) H. Lisicki — „Antoni Zygmunt Helcel“, Lwów 1882, t. 1, str. 45.

[2]) Pisma warszawskie, wychodzące między r. 1831 a 1840 były po największej części naśladownictwami, względnie nawet tłumaczeniami pism zagranicznych, co nawet w tytulacji czasem się przebija: „Penny Magasin“, „Magasin Pittoresque“, „Pfennig Magazin“ („Magazyn powszechny“ w Warszawie). O tem zob.: „Pamiętnik powszechny nauk i umiejętności“, Kraków 1835, t. 1, str. 154.

przeciw prawidłom ortografji, smaku i nauce jeograficznej; inna (scil. gazeta) acz ozdobnie wydawana, mieści i to i owo, a dodatek literacki zapełnia najczęściej banialukami. Każda prawie z gazet warszawskich ma jakiś appendix, słusznie mogący się zwać ogonem komety, bo mający z nim wielką analogję". Winę tego smutnego stanu upatruje autor tej krytyki w upodobaniach „powszechności naszej, u której nie jest lada fraszką, jeśli gdzie kura dwa jaja odrazu zniesie!!". Większość pism warszawskich, to „spekulacja pieniężna, literatura za bezcen, literatura na frymark (la litterature marchande)". Noworoczniki i almanachy, to „literatura żebracza (la litterature mendiante)" [1]).

Istotnie, zarówno „Magazyn powszechny" (1834—1842), redagowany naprzód przez K. Brodzińskiego, później przez Leona Rogalskiego, jak „Muzeum domowe" (1835—1840) pod redakcją Fr. Sal. Dmochowskiego, „Tygodnik polski" (1832—1833) kierowany przez Damazego Dzierożyńskiego, jak wreszcie pisma zbiorowe np. „Jutrzenka" (1834), „Wianek" (1836—1837), „Noworocznik płci pięknej poświęcony" (1833) — wszystko to perjodyki, które znikome mają znaczenie dla ruchu umysłowego w społeczeństwie i szybko zanikają z powodu braku treści i ideowego programu.

Pod koniec pierwszego dziesięciolecia po powstaniu, zaznacza się w kulturalnych kołach warszawskich bardziej ożywiony ruch umysłowy, znajdujący najgorliwszych wyrazicieli w młodych, rwących się do działania i tworzenia nowych haseł literatach. Dokonywujący się w umysłowości Warszawy literackiej zwrot, określa Kraszewski w sposób następujący: „Od lat kilku dawały się czuć w literaturze, jak przed porodzeniem, poruszenia pewne, dowodzące brzemienności. Tam i sam wyrywały się oderwane głosy. Skarzyliśmy się na brak piszących, na małą czytających liczbę, na tłumaczenia zalewające prassy xięgarskie. Ten głos był dowodem uczucia swojego stanu i proroctwem mających powoli zajść odmian. Jakoż, wśród powtarzających żalów i sarkań, wzięto się do czytania (więcej jeszcze niż do pisania podobno) i niektóre domy, dając dobry przykład, dozwoliły sobie na 10 tomów francuskich kupić dwa polskie przynajmniej i odważyły się kłaść je otwarcie na stolikach salonu! Wszyscy jednogłośnie bijąc na zamiłowanie zbyteczne w literaturze francuskiej, osłabili wreszcie smak do niej przynajmniej w klassie średniej; wyrodził się wstyd uczciwy, a za wstydem przyszła jeśli nie cała, to przynajmniej cząstkowa poprawa. Krajowa literatura więcej osób obchodzić zaczęła; co się jawnie pokazuje z tego, że nowe publikacje

---

[1]) „Wizerunki i roztrząsania naukowe", Poczet nowy drugi, t. 10, Wilno 1839, w oddziale „Rozmaitości", artykuł pt. „Piśmiennictwo dziennikarsko-gazeciarskie w Warszawie", str. 140—152.

polskie mają czytelników i konsumentów, a więcej wartające dzieła, doszły w krótkim czasie drugich wydań. Po większych miastach ożyły polskie xięgarnie" [1]).

Najbardziej znamiennemi cechami tego nowego ruchu, to — w zakresie społecznym — szeroko pojęty demokratyzm, w dziedzinie zaś artystyczno-filozoficznej, kontemplacyjny idealizm. Pomimo czujności władz rządowych, rozlewne prądy demokratyczne płynące z zachodu a przeradzające się nierzadko w społeczny radykalizm, dotrzeć musiały wreszcie do Warszawy. Propaganda haseł demokratycznych Saint-Simona, pism Lammenais'ego wraz z nową religją Słowiańszczyzny względnie Polski jako jej przyszłej przodownicy, podjęta przez Towarzystwo Demokratyczne, najsilniejszy wpływ wywierała zrazu na umysły w Księstwie Poznańskiem, skąd wątłemi strugami sączyła się przez kordon do Warszawy. Z drugiej zaś strony idealistyczna filozofja niemiecka Hegla, Schellinga, Solgera, Vischera i innych, wytwarzała atmosferę marzycielskich nastrojów poetyckich i pobudzała do kontemplacyj metafizycznych.

Te prądy tworzą ośrodki zainteresowań tzw. „cyganerji warszawskiej" [2]). „Cyganerja warszawska" (do której twórców i uczestników między innymi należeli Cyprjan i Ludwik Norwidowie, Roman Zmorski, Seweryn Filleborn, Edward Dembowski, Hipolit Skimborowicz, Feliks Jezierski) to obóz istotnie ultra-demokratyczny, szafujący aż do znudzenia i do przesady hasłem „postępowości", entuzjazmujący się często bezkrytycznie każdym nowym talentem poetyckim [3]) a gromiący z zapałem wszystko, co tylko trąci „pijetyzmem" i „kwijetyzmem", co wydaje się schodzić z drogi „postępowości". Najjaskrawiej ujawnia się ta często naiwna skrajność i rewolucyjność haseł, niosących w sobie niekiedy jakby echa „Ody do młodości", w artykułach Edwarda Dembowskiego, który tak określa ruch nowy: „Młodość, hasło dążeń wszelkich postępowych... cnota i wielkość... miłość i mądrość, twórczość objęte w jednem uniesieniu zapału, namiętności ognisku... zabłysła jaskrawą zorzą ponad piśmiennictwem Warszawy. Przecież nam zabłysło własne słońce literatury — przecież przestaliśmy bawić się nią jak cackiem — a stworzyliśmy olbrzymi zawód, kapłaństwo całego życia z niej" [4]).

---

[1]) „Athenaeum" wileńskie 1841, t. 1, w artykule „Spojrzenie na dzisiejszą literaturę polską", str. 188—189.

[2]) Jan Kucharzewski — Czasopiśmiennictwo polskie w. 19 w Królestwie, na Litwie i Rusi oraz na emigracji. Warszawa 1911, str. 53.

[3]) Zwłaszcza Edw. Dembowskiego, skądinąd niepospolitego pisarza, znamionuje śmieszna skłonność do superlatywów. Wolskiego nazywa Dembowski „genijalnym wieszczem", poezje Anieli Dembowskiej (sic!) nazywa najbardziej „postępowemi". Zob.: „Tygodnik literacki" poznański, Rok VI, 1843, Nr. 31.

[4]) ibd., str. 241.

Temi „słońcami literatury“ były: „Piśmiennictwo krajowe“ (red. H. Skimborowicz), „Przegląd warszawski“ (red. Jakób Budziłowicz) i „Przegląd naukowy“ (red. H. Skimborowicz i Edw. Dembowski). Wymienić jeszcze wypada „Pierwiosnek“, którego redakcja skupiała „entuzjastki“ warszawskie Paulinę Krakowową, Eleonorę Ziemięcką, Gabrjelę Żmichowską i inne. Otóż pisma te ogólnym poziomem umysłowym, treścią rozleglejszą i głębiej ujętą, temperamentem i świeżością młodzieńczą niewątpliwie przerastały o całe niebo „Magazyny powszechne“, „Muzea domowe“ i „Panoramy“. Zwłaszcza „Przegląd naukowy“ [1]) wyróżniał się energją i rzetelnym talentem w ujmowaniu zawilszych problemów filozoficznych i literackich, siłą niekiedy imponującą i żywiołową w wysuwaniu na czoło życia publicznego haseł, które od lat dziesięciu spoczywały na emeryturze w lamusie wspomnień. Niemniej jednak brak było tym gorączkowo organizowanym przejawom ruchu ideowego wśród „cyganerji warszawskiej“, nieodzownej w takich razach równowagi duchowej, spokoju i — co najważniejsze — dojrzałości, odpowiedzialnej za podejmowane wysiłki. Te braki sprawiły, że pisma te, podobnie jak i ich poprzednicy w ubiegłem dziesięcioleciu, choć z innych przyczyn, po jedno — lub kilkuletnim błyskotliwym żywocie, musiały upaść. Haszyszu upajającego haseł na długo nie starczyło, za długo nim szafować było niepodobieństwem, tembardziej, że hasła w taki sposób propagowane, nie znachodziły odpowiednika w rzeczywistości politycznej a na umysły szerszych warstw czytelników, pozbawionych przez dziesięć lat posilniejszej strawy duchowej, były dawką stanowczo za silną i zbyt radykalną.

W każdym razie niepodobna zaprzeczyć zasług, jakie „cyganerja“, ruch i pisma przez nią stworzone, położyły około wzmożenia umysłowego tętna kulturalnej Warszawy w tym czasie. O ile „młodych“ porwała „cyganerja“ urokiem i skrajnością haseł, o tyle „starych“ względnie „starszych“ zmusiła do refleksji i dyskusji nad niemi i nad położeniem kulturalnem Warszawy wogóle. Słowem, wytworzyła świadomość potrzeby koncentracji energji umysłowej i uczynienia ze stolicy źródła propagandy kulturalnej. I istotnie! Dyskusje i rozważania „starszych“ doprowadziły w rezultacie do pojawienia się „Biblioteki Warszawskiej“.

Kulturalnemu środowisku Warszawy nie mogły bowiem wystarczyć wyżej wymienione pisma. Jakkolwiek bowiem oznaczały one w dziesięcioletnim popowstaniowym bilansie rozwojowym czasopiśmiennictwa warszawskiego poważny postęp, to przecież w istocie rzeczy nie były one wiernem odbiciem ogólnokulturalnego oblicza Warszawy. Można nawet powiedzieć, że przez swój radykalizm, „postępowość“ namiętnie akcentowaną

[1]) W artykułach Dembowskiego, Skimborowicza, Jezierskiego i innych.

i entuzjazm stanowiły anomalję na tle faktycznego życia kulturalnego stolicy, które bynajmniej skrajnością zapatrywań w żadnym kierunku niegrzeszyło. Pisma te odzwierciadlały raczej prądy, nurtujące w podziemnej pracy organizacyjnej młodzieży i były wyrazem liberalizmu jej przekonań, utwierdzanego — trzeba dodać — przez owoczesne czasopisma poznańskie.

Urzędowe — jeśli wolno użyć tego wyrażenia — tętno umysłowego życia stolicy, było spokojne, zrównoważone i umiarkowane. To tętno organu swego w prasie nie miało. Pod wpływem zaś ruchu wśród „młodych“ i ono zaczęło silniej uderzać. Zaczem i starsi jęli się krzątać około organizacji ruchu naukowego i literackiego, a że wysiłki swoje pojmowali poważnie, świadczy okoliczność, że zamierzali stworzyć „Towarzystwo Przyjaciół Nauk“ i „wskrzesić niejako podobną instytucję z początków bieżącego wieku“ [1]).

Któż wysuwał się na czoło obozu starszych?

Jednym z najczynniejszych i najbardziej pomysłowych a przytem posiadających pewną tradycję publicystyczną, był Antoni Józef Szabrański, wydawca wspomnianej już „Panoramy“, autor licznych przeglądów literatury niemieckiej, poeta potroszę, człowiek bez osobliwszych zdolności i barwy indywidualnej, niemniej jednak pracowity, chętny i energiczny dziennikarz. W jego to mieszkaniu przy ulicy Święto-Jerskiej, „szczupłem, kawalerskiem, na drugiem piętrze, po schodach ciasnych i niewygodnych, zbierali się starsi, poważniejsi literaci“ [2]). Na te zebrania, poświęcane dyskusjom naukowym i literackim, przychodzili między innymi margr. Aleksander Wielopolski, hr. Ossoliński, hr. Skarbek, prof. Bentkowski. Charakterystyczną jest rzeczą, że w dyskusjach tych uczestniczyła także czasem i młodzież [1]), że zatem nie miały one charakteru ekskluzywnego. Wiemy, że z „młodych“ chodził do Szabrańskiego Cyprjan Norwid, Zmorski, Lenartowicz, Edmund Chojecki, Włodzimierz Wolski, Bogdan Dziekoński, „młode ziarnka przyszłości naszej“ jak się pobłażliwie o nich Szabrański w liście do Tyszyńskiego wyraża. Szkoda wielka, że nie pozostały z tych zebrań bardziej szczegółowe sprawozdania, miały one bowiem dla intelektualnego ruchu Warszawy bliższych badań godne znaczenie.

Realnym wynikiem tych ożywionych zebrań było postanowienie stworzenia wydawnictwa poważnego i wszechstronnego, któreby istotnie wyobrażało prawdziwy stan kultury umysłowej Warszawy i Królestwa a przytem nie było efeme-

---

[1]) „Biblioteka Warszawska“, 1881, I, artykuł pt. Aleksander Tyszyński, podpisany literami F. K., str. 163.

[2]) „Pisma krytyczne“ A. Tyszyńskiego, Kraków 1904, str. XXIII i nast.

[1]) ibd.

rydą błyskotliwą i krótkotrwałą, ale tak co do trwałości pod względem poziomu intelektualnego, jak i pod względem materjalnym miało byt na długie lata zabezpieczony. Warszawie koniecznie trzeba było takiego pisma. Ono bowiem tylko mogło stać się skuteczną dźwignią i mocną ostoją życia umysłowego stolicy. Na tle tego przeświadczenia, wysiłki podjęte około stworzenia nowego czasopisma nacechowane były wielkiem poczuciem odpowiedzialności. Świadczy o niem dość długi okres przygotowawczy, trwający mniej więcej pół roku [1]), w którym dokładnie rozważano tak charakter wewnętrzny jak i stronę finansową wydawnictwa. Według świadectwa Tyszyńskiego [2]), pierwszym, który powziął myśl wydawania „Biblioteki Warszawskiej", był Michał Baliński. Myśl tę gorąco poparli Leon Potocki i Aleksander Tyszyński. Do praktycznej organizacji dzieła wezwano doświadczonego Szabrańskiego, następnie zaś grono twórców pisma zwiększyło się o Aleksandra i Adolfa Kurców, Wincentego Majewskiego, Kaz. Wład. Wójcickiego i Feliksa Zielińskiego. Sfinansowania przedsiębiorstwa podjął się „miłujący piśmiennictwo" Leon hr. Łubieński. Powyższe grono osób utworzyło zespół właścicieli, spółkę wydawniczą i redakcję pisma. Na zebraniu w dniu 12 września 1840 r., u Szabrańskiego, definitywnie postanowiono rozpocząć wydawnictwo B. W. od nowego roku. Pismo miało być perjodyczne, literacko-naukowe, „któreby ludzi nauki, poświęconych dobru ogólnemu, zbierało w jedną gromadkę i któreby w owym smutnym czasie budziło publiczność z odrętwienia i apatji, pociągało umysły do jakiegokolwiek ruchu i działania" [3]). Po kilku naradach nadano pismu tytuł „Biblioteka Warszawska" [4]), ułożono zasady postępowania, warunki wspólnej umowy i zawarto kontrakt 11 października t. r., opatrzony podpisami wszystkich członków. Odtąd rozwija się intenzywna czynność redakcji. Środowe jej posiedzenia stają się zebraniami publi-

[1]) Zebrania u Szabrańskiego rozpoczęły się w początkach września 1840, ale już 15 lipca t. r., odbyła się pierwsza sesja w tej sprawie u M. Balińskiego. Wspomina o tem Tyszyński w artykule „Józef Kraszewski w Warszawie w grudniu 1846", w „Kłosach" r. 1880, nr. 808, str. 403.

[2]) ibd.

[3]) „Pisma krytyczne" A. Tyszyńskiego — str. XXXIII i XXXIV.

[4]) Nazwa czasopisma nie była nowa. Miała ona już dwie poprzedniczki w w. 18-ym. Pierwsza z nich, to niemiecka „Warschauer Bibliothek oder gründliche Nachrichten nebst unpartheyischem Urtheil von allen Büchern und Schriften sowohl alten als neuen, so jemals in Pohlen geschrieben herausgekommen oder von auswärtigen Gelehrten in Pohlen geschrieben worden ist" (1753—1755). Założycielem i redaktorem pisma był Niemiec Wawrzyniec Krzysztof Mitzler. Było to pierwsze pismo „uczone" w Polsce. O tem zob.: R. Pilat — Początek publicystyki literackiej w Polsce Lwów 1882. — Drugiem pismem o tem samem mianie była wychodząca w r. 1788 jako dalszy ciąg „Dziennika Warszawskiego" „Biblioteka warszawska literatury zagranicznej i narodowej" nakładem i drukiem Michała Grölla, księgarza nadwornego J. K. Mci.

cznemi, na które tłumnie przybywają przyjacielena uk, „pragnący przyjść z pomocą dobru ogólnemu“.

Prace przygotowawcze około wydania pierwszego poszytu postępowały raźno, redakcja zdołała zapewnić na pierwszy okres swemu pismu artykuły i rozprawy znanych i poważanych autorów a chcąc utorować drogę wydawnictwu do szerszych warstw społeczeństwa i spopularyzować je jeszcze przed ukazaniem się, ogłosiła w istniejących pismach warszawskich, poznańskich i w „Tygodniku petersburskim“ „Prospekt Bibljoteki Warszawskiej“, w którym, jako program jej wysuwała: utrzymanie w czystości języka ojczystego, podtrzymywanie upadającej nauki, wzmacnianie ogniw tradycyjnych.

W ten sposób, mając przygotowany umiejętnie teren, ukazał się 1 stycznia 1841 pierwszy poszyt B. W. Do liczby istniejących czasopism warszawskich nie wchodziła zatem B. W. jako intruz, nie zjawiała się jak „deus ex machina“, przeciwnie, przywitana została przychylnie naogół, jako współtowarzysz w pracy oddawna oczekiwany i znajomy.

* * *

Charakter nowopowstałego pisma był odbiciem środowiska, którego ono było owocem. Twórcy B. W. byli klasycznymi przedstawicielami tego środowiska, zaczem ich umysłowe skłonności musiały przedewszystkiem znaleźć odzwierciedlenie w charakterze pisma.

Z drugiej strony, stan polityczny Królestwa nakazywał — jeśli B. W., miała uzyskać warunki trwałości (a to przecież było intencją główną jej twórców) — jak najdalej idące umiarkowanie i indefyrentyzm. Rzecz jasna, że okoliczność powyższa groziła pismu największem niebezpieczeństwem: brakiem charakteru. Chcąc bowiem być wiernem odbiciem duchowych usposobień redaktorów, musiała B. W. na ogół być pozbawiona wydatniejszego rumieńca tak ideowego, jak umysłowego. Kierownicy jej bowiem, aczkolwiek ludzie poważni i cenieni jako obywatele i uczeni, w istocie byli przecież tylko odtwórcami apatycznych nastrojów społeczeństwa a w dziedzinie naukowej eklektykami wiedzy obcej, zwłaszcza niemieckiej. Zbywało im na ogół na oryginalności pomysłów i na impecie twórczym, tak niezbędnym dla nadania pismu ideowego koloru. Z głosu samej redakcji zresztą dowiadujemy się, że już w intencjach twórców B. W. nie leżało nadanie jej wybitniejszej, indywidualnej barwy. Już w pierwszym tomie oświadcza redakcja B. W., że jej główną podstawą jest „niemieć koloru naukowych zasad“ [1]). Z drugiej strony, niesprzeciwianie się złu,

---

[1]) To oświadczenie poddaje ostrej krytyce Fr. Henr. Lewestam w „Rocznikach krytyki literackiej“, Warszawa 1842, Nr. 7 i 8, np. „Pytamy przedewszystkiem, czyli to jest zasadą, a zatem kolorem, nie mieć koloru“?

tj. stanowi politycznemu, aczkolwiek zrozumiałe wobec programu naukowego pisma, musiało je przecież tam, gdzie było zmuszone dotykać choć pośrednio zjawisk życia polityczno-społecznego, zawieść na drogę oportunizmu i kompromisu. Te założenia programowe zatem, które już na drodze genetycznej pisma się przejawiły, niewróżyły jego charakterowi pomyślnego rozwoju a raczej skazywały pismo właśnie na brak charakteru i pozostanie „istotą nijakiego rodzaju“ [2]).

Niebezpieczeństwa, grożące wewnętrznej fizjognomji pisma, tkwiły jednak nietylko w psychicznych organizacjach redaktorów i w stosunkach politycznych. Wynikały one także z fatalnego stanu ubóstwa tak treściowego jak i ilościowego prasy warszawskiej wogóle. B. W. chcąc być wszechstronnym wykładnikiem najróżnorodniejszych zainteresowań i problemów naukowych, musiała w konsekwencji być w ciasnych ramach swego wydawnictwa trybuną głosów z najrozmaitszych dziedzin. Tak tedy obok literatury pięknej prawo, obok filozofji handel, obok poezji geologja, słowem amalgamat mozajkowy i dziwaczny. W ten sposób stawało się pismo wprawdzie encyklopedycznie bardzo pożytecznem [1]), niemniej jednak traciło na jednolitości i harmonijności kierunku. Nie było w tem zresztą winy tylko samej redakcji. Niedomagania te wypływały z niezdolności ówczesnej do rozgatunkowania się prasy perjodycznej wogóle. Pism specjalnych, fachowych nie można było tworzyć, naprzód dla braku fachowych pisarzy, powtóre dla braku fachowych czytelników, których znowuż na niskim poziomie stojące owoczesne szkolnictwo nie mogło dostarczyć. O pismach ówczesnych powiada Libelt: „Są to jak obszerne bazary, gdzie znajdujesz i zagraniczne i swojskie towary, i żelazo i kwiaty, przedmioty i wielkiej i małej wartości. Azaliżby już nie czas był i w literaturze naśladować podział pracy na wzór zasad ekonomii politycznej? Sądząc po treści pism czasowych, widać, że to jeszcze zawcześnie. Nie ma dosyć popytu na jedne tylko płody rozumu. Nikt jeszcze nie śmie na jeden towar się ograniczyć, pewniejsza sprzedaż, gdy ich ma rozmaitość“ [1]).

Ta tedy encyklopedyczność B. W. również zaciemniała jej charakter i sprawiała, że rysy jej gubiły się w powodzi kłócących się wzajemnie tematów [2]).

Encyklopedyczny charakter B. W. miał jednak tę poważną zaletę, że umożliwiał redakcji drukowanie całego sze-

---

[2]) W ten sposób określa redakcję B. W. Dembowski w „Przeglądzie Naukowym“ 1942, Nr. 20, str. 336.

[1]) W „Tygodniku literackim“ poznańskim (1841, Nr. 6) Libelt w recenzji o B. W. powiada, że „po upadku Dziennika Warszawskiego nie było u nas pisma tak encyklopedycznej treści“.

[1]) ibd., Nr. 7, str. 62.

[2]) Żali się na to sama redakcja. B. W. 1861, I, str. II.

regu rozpraw fachowych z najrozmaitszych dziedzin, rozpraw, które dla braku specjalnych organów, musiałyby pozostać w rękopisach. W ten sposób staje się B. W. krzewicielką ruchu umysłowego w każdym niemal kierunku a miarą jej mrówczej zabiegliwości i przedsiębiorczości w gromadzeniu naukowych materjałów jest świadectwo, że po pięcioletniem istnieniu, dorobek piśmienniczy tego organu dobiegał „tysiąca z górą prac, różniących się wprawdzie treścią, to obszernością, to sposobem wyrobienia, to niższym albo wyższym stopniem ważności i zajęcia“ [1]). Z tego tysiąca rozpraw w pierwszem pięcioleciu istnienia pisma, przypada 600 na różne działy literatury, 100 na prace historyczne z naukami pomocniczemi, 70 na nauki społeczne, 70 na nauki przyrodnicze, 40 na prawo, 13 na filozofję. Żadne z istniejących współcześnie czasopism w Polsce nie mogło się poszczycić tak bogatym i wszechstronnym dorobkiem. Temu bogactwu ilościowemu nie zawsze odpowiadała jakość prac publikowanych, każdą z nich wszakże cechowała sumienność i rzetelna pracowitość. Redakcja bardzo dokładnie roztrząsała i oceniała każdy nadesłany artykuł a w myśl zasady „audiatur et altera pars“ dopuszczała chętnie do polemik naukowych, które co prawda trwały niekiedy zbyt długo i były rozwlekłe.

Dla uplastycznienia tych różnokierunkowych wysiłków redakcji, zmierzających do zapewnienia B. W. jak najwyższej sumy doborowych artykułów, warto poświęcić trochę miejsca ogólnemu ich przeglądowi w latach 1841—1863.

W dziedzinie filozoficznej panuje wszechwładnie heglizm. Spotykamy w tym okresie na łamach B. W. wszystkich niemal najważniejszych przedstawicieli logicznego idealizmu berlińskiego filozofa w Polsce. Interpretację polską trychotomistycznej djalektyki Hegla cechuje wszakże dążność do nadania tej djalektyce swoistej narodowej ideologji.

Już w pierwszym roku istnienia B. W. spotykamy w niej rozprawę Augusta Cieszkowskiego „Rzecz o filozofii jońskiej, jako wstęp do historii filozofii“ [2]). Entuzjastka z obozu „Pielgrzyma“, pionierka w tym czasie ruchu kobiecego, Eleonora Ziemięcka drukuje swoje „Myśli o filozofii“ [3]). Dowodu żywego zainteresowania się współczesnym ruchem filozoficznym w Niemczech, dostarcza: „Mowa Schellinga, miana przy otwarciu kursu filozofii w Berlinie w r. 1841“ [4]), w przekładzie Feliksa Zielińskiego. Autor „Myślini“ omawia „Związek duszy z ciałem“ [5]). Z pism pośmiertnych Konstantego Danielewicza, przyjaciela Krasińskiego, pisarza, który w czasie krótkiej działalności wykazywał

[1]) B. W. 1846, I, str. II. Od redakcji.
[2]) B. W. 1841, I, str. 287, 536.
[3]) B. W. 1841, II, str. 388 i nast.
[4]) B. W. 1842, I, str. 413 i nast.
[5]) B. W. 1842, IV, str. 25 i nast.

wszechstronne zainteresowania, ukazuje się ustęp „O woli“ [1]) a z zakresu estetyki „O odbiciu się historyi w poezyi“ [2]). O tem, czem jest filozofja informuje W. Jakowicz [3]). Wyjątek ze swojej filozofji umniczej drukuje tu Libelt [4]). Aleksander Tyszyński, najgorliwszy współpracownik pisma w początkowym okresie jego istnienia, piszący w każdym niemal zeszycie mnóstwo krytyk i recenzyj, drukuje „Początki filozofii krajowej“ [5]) i „Trzy loiki“ [6]). Feliks Jezierski ogłasza rozprawkę „O filozofii szkockiej“ [7]).

„Biblioteka“, właśnie ze względu na swój encyklopedyczny charakter, nie mogła mieć własnego, swoistego kierunku. Użyczała gościny wszystkim poglądom i przekonaniom, byle logicznie i poważnie uzasadnionym. Nie mogła też z tego powodu mieć własnego filozoficznego na świat spojrzenia. Heglizm, importowany z Poznańskiego, za pośrednictwem pism poznańskich (które o wiele wyżej i indywidualniej ujmowały zagadnienia filozoficzne), przez Libelta, Cieszkowskiego i Trentowskiego — oto filozofja B. W. Tak samo i własnego estetycznego oblicza „Biblioteka“ nie posiadała. To, co w niej było estetycznego, nie wiązało się w jeden organiczny, konsekwentnie wyznawany program. Najcenniejszych artykułów z tej dziedziny dostarczał Libelt, który w kilku zeszytach drukuje ustępy ze swojej „Filozofii sztuk pięknych“ [8]). Redaktor „Roczników krytyki literackiej“ Lewestam zamieszcza „Wyjątki z estetyki“ [9]) i omawia „Związek między historyą polityczną a historyą literatury“ [10]). Kremer nadsyła z Krakowa wyjątek z drugiego tomu „Listów z Krakowa“ [11]). Wyjątek ten w 11 lat później w zmienionej formie wszedł w skład „Listów“ jako list trzynasty. Aktualna wówczas bardzo kwestja romansu, który chłoniony był skwapliwie przez żądne ciekawej fabuły rzesze czytelników a którego niebezpieczeństwo dla obyczajności publicznej szeroko w ówczesnych pismach rozstrząsano, również ze stanowiska estetycznego ujęta została w artykule Edmunda Stawiskiego „O romansie, jego przekształceniu, rozpostarciu się i wpływie na społeczeństwo“ [12]). Problemem celowości w sztuce wogóle a w utworach literackich w szczegól-

---

[1]) B. W. 1843, IV, str. 505 i nast.
[2]) B. W. 1842, IV, str. 560 i nast.
[3]) B. W. 1847, III, str. 297 i nast.
[4]) B. W. 1849, IV, str. 221 i nast.
[5]) B. W. 1850, I, str. 122 i nast., 313 i nast., II, str. 295 i nast., IV, str. 277 i nast., 1851, str. 269 i nast.
[6]) B. W. 1860, IV, str. 469 i nast.
[7]) B. W. 1860, IV, str. 562 i nast.
[8]) B. W. 1842, IV, str. 62 i nast., 1843, I, str. 544 i nast., IV, str. 99 i nast.
[9]) B. W. 1841, III, str. 81 i nast.
[10]) B. W. 1844, I, str. 306 i nast.
[11]) B. W. 1844, IV, str. 1 i nast.
[12]) B. W. 1842, III, str. 89 i nast.

ności, problemem w owoczesnej estetyce bodaj że najpopularniejszym i najpilniej rozstrząsanym, zajął się Leon Zienkowicz [1]. Potem następuje dłuższy okres milczenia w dziedzinie estetyki. Okruchy jej znaleźć można jedynie w małoznacznych krytykach muzycznych Józefa Sikorskiego. Dopiero pod koniec tego okresu występuje mało znany Ludwik Buszar z omówieniem sztuki ze stanowiska społecznego, przyczem zajmuje się bliżej kwestją sztuki narodowej [2]. Kończą ten okres — ze stanowiska estetyki — rozważania dr. L. Natansona na temat „Fizyologicznych zasad estetyki“ [3]. Odbiegają one jednak już bardzo od maniery heglistycznej i zbliżają się do nowej ery estetyki pozytywistycznej.

W zakresie historji, która bodajże najsumienniej była zawsze opracowywana, wysuwają się na czoło zagadnienia, pozostające w łączności ze sprawą Słowiańszczyzny. Tyszyński zamieszcza obszerny „Rys historyi oświecenia Słowian“ [4]. K. Wł. Wójcicki gawędziarskim stylem opowiada o Tatarach [5], Ignacy Hanusz zajmuje się „mityzmem“ słowiańskim [6], A. W. Maciejowski toczy przydługą polemikę z Tyszyńskim [7] i przeprowadza paralelę między Normanami a Germanami [8]. Wydawca słowianofilskiej „Jutrzenki“ Piotr Dubrowski bada „Ślady Słowian w Szwajcaryi“ [9].

Chętnie wydobywała „Biblioteka“ na światło dzienne mało znane lub zapomniane postacie historyczne np. Andrzeja Wolana, o którym obszernie relacjonuje M. Baliński [10]. Baron Edward Rostawiecki, mecenas sztuki i zamiłowany kolekcjoner, daje biograficzne szkice malarzy polskich z epoki stanisławowskiej [11].

Do dziejów polskich, które tylko do połowy 18 w., wolno było omawiać, zwracali się w tym okresie pisarze pierwszorzędni: W. A. Maciejowski, Ignacy Lojola Richter (który uporczywie i długo polemizował z Maciejowskim), Tymoteusz Lipiński, gorliwy szperacz za pamiątkami polskiemi po muzeach i archiwach zagranicznych Aleksander Przeździecki, Feliks Bentkowski, St. Kaczkowski, F. M. Sobieszczański, Romuald Hube, Karol Szajnocha, August Bielowski i inni. „Biblioteka“ publikowała nadto posiadające wartość dokumentarną listy, dyplo-

---

[1]) B. W. 1847, I, str. 196 i nast.
[2]) B. W. 1860, III, str. 129 i nast.
[3]) B. W. 1862, II, str. 893 i nast.
[4]) B. W. 1841, I, str. 250 i nast., II, str. 108 i nast., III, str. 256, 529 i nast.
[5]) B. W. 1842, I, str. 153 i nast.
[6]) B. W. 1842, IV, str. 475 i nast.
[7]) B. W. 1843, II, str. 469 i nast.
[8]) B. W. 1856, II, str. 201 i nast.
[9]) B. W. 1845, III, str. 409 i nast.
[11]) B. W. 1841, I, str. 116 i nast., 431 i nast.
[10]) B. W. 1846, IV, str. 342 i nast., I, str. 123 i nast.

matarjusze, przedruki rękopisów, regestry wydatków królów polskich, kroniki stare itd.

Zajmowała się „Biblioteka“ także numizmatyką i sfragistyką (w artykułach Kazimierza Stronczyńskiego, Ignacego Zagórskiego, Aleksandra Wejnerta).

Wiele miejsca poświęcała B. W. geografji, opisom podróży, np. Wężyka Władysława opisom podróży po Egipcie, znanego badacza Tatr Ludwika Zejsmera i awanturnika-obieżyświata dr. T. Tripplina. Listy ze Syberji nadsyłał Agaton Giller. Z tej dziedziny umieszczała B. W. także przedruki z pism obcych, np. „Revues des deux mondes“.

Prawo reprezentował jeden z najcelniejszych współczesnych prawników polskich August Heylman, statystykę i ekonomję polityczną Aleksander Kurc, August Cieszkowski, który książką „Du credit et de la circulation“ wywołał ożywioną dyskusję.

Literackie zainteresowania „Biblioteki“ były bardzo rozległe i różnostronne. Redakcja usiłowała dać czytelnikom całokształtny obraz stanu literatury pięknej, czy to przez zaznajamianie ich z nowemi teorjami literackiemi, czy przez przekłady celniejszych utworów zagranicznych, czy wreszcie przez ogłaszanie oryginalnych utworów poetyckich i powieściowych.

Myśli George Sand o dramacie fantastycznym znalazły tłumacza w redaktorze „Biblioteki“ Szabrańskim [1]). O literaturze niemieckiej miała „Biblioteka“ stale informatorów pierwszorzędnych w osobach Lewestama [2]), Aleks. Kurca [3]), Libelta [4]) i F. Zielińskiego [5]). Wiadomości z literatury rosyjskiej, czeskiej i południowo-słowiańskiej dostarczał wspomniany już wydawca „Jutrzenki“ Dubrowski [6]). Literaturą ludów wschodnich zajmował się Kazimierz Puchała [7]), literaturą włoską Roman Linowski [8]). Najregularniej wszakże i najdokładniej informowała B. W. czytelników o stanie literatury francuskiej za pośrednictwem „Kroniki zagranicznej“ a później „paryskiej“, które do „Biblioteki“ pisywała stale Sewkryna Duchińska. Kroniki te odznaczały się barwnym i żywym językiem, dowcipem, prawdziwie feljetonistycznem zacięciem i trafnemi spostrzeżeniami. Prócz tego dawały one mnóstwo informacyj o wszelakich tajemnicach i sensacjach Paryża, które stanowiły bodajże największą atrakcję dla czytelników „Biblioteki“. Te „Kroniki“

---

1) B. W. 1841, I, str. 29 i nast.
2) B. W. 1841, III, str. 213 i nast., 485 i nast., 739 i nast.
3) B. W. 1841, IV, str. 699 i nast.
4) B. W. 1842, I, str. 1 i nast., 257 i nast., II, str. 27 i nast.
5) B. W. 1841, I. IV, str. 363 i nast.
6) B. W. 1841, I, str. 175 i nast., 417 i nast., 653 i nast., II, str. 203 i nast., 518 i nast., 820 i nast., III, str. 212 i nast., IV, str. 205 i nast., 470 i nast., 739 i nast., R. 1844, I, str. 669 i nast.
7) B. W. 1853, I, str. 251 i nast.
8) B. W. 1846, III, str. 677 i nast.

były niewątpliwie najważniejszą dźwignią popularności „Biblioteki“ wśród szerszej publiczności.

Poetycko czynne były na łamach „Biblioteki“ prawie wszystkie najwybitniejsze współczesne talenty w kraju: Leon Potocki, Józef Paszkowski, Cyprjan Norwid (który cały szereg ślicznych liryków tu drukował), Teofil Lenartowicz, Michał Baliński, Edmund Wasilewski, F. Faleński, Wł. Wolski, W. Pol, Wł. Syrokomla, K. Kaszewski, A. E. Odyniec, W. Korotyński, A. Czaykowski i inni.

Cennych tłumaczeń obcych arcydzieł dostarczali: J. Paszkowski, tłumacz Szekspira, L. Kamiński i Józef Minasowicz, tłumacze Schillera. Wojciech Potocki przekładał poetów orjentalnych, Bruno Kiciński poetów niemieckich (Körnera, Uhlanda), Dominik Magnuszewski Wiktora Hugo, Ignacy Barankiewicz Byrona.

Tu pisał Jachowicz swoje niezapomniane bajki, tu umieszczali Kraszewski, Korzeniowski i Kaczkowski utwory powieściowe, tu wreszcie rozsiewał perły niefrasobliwego humoru „chirurg filozofii i krzyża naturalnego kawaler“ — August Wilkoński.

Poza wymienionymi działami niezaniedbywała redakcja „Biblioteki“ niczego, by z pisma uczynić istotnie bibljotekę, „magazyn“ wszystkich wiadomości. Ukazywały się zatem jeszcze w „Bibliotece“ rozprawy z zakresu malarstwa, rzeźby, architektury, technologji, górnictwa, gospodarstwa, nauk lekarskich, lingwistyki, pedagogji itd.

* * *

„Biblioteka Warszawska“ powstała i rozwijała się wśród warunków szczególnie trudnych i nieprzychylnych, „wśród głuchej ciszy na niwie duchowej i słabych objawów prasy polskiej“ — jak sama redakcja wyznaje. „Społeczeństwo polskie po ostatniej ciężkiej próbie, jakby paraliżem ruszone, zapadło w niemoc, będącą zwykłem następstwem spraw przegranych“ [1]).

„Redakcja daleka jest od spekulacji wydawniczej“ [2]) — oto znamienne wyznanie po 20 latach pracy. Rękojmi swego bytu szukało wydawnictwo „raczej we własnej wytrwałości i gotowości do ofiar, niż w schlebianiu chwilowemu smakowi wyłącznie dla literatury lekkiej i bawiącej“ [3]). Wogóle względy zysku materjalnego nie odgrywały przy zakładaniu pisma najmniejszej roli. Świadczy o tem choćby fakt, że pismo musiało często zwalczać trudności finansowe a wydawcy z własnej kie-

---

[1]) B. W. 1881, I, F. K. — Al. Tyszyński, str. 163.
[2]) B. W. 1861, I, Od redakcji, str. IV.
[3]) B. W. 1861, I, str. II.

szeni dodawali niejednokrotnie do wydawnictwa[1]), gdyż prenumerata nie zwracała kosztów wydawania. „Osobliwsi akcjonarjusze dla których dywidenda jest płaceniem, nie zaś braniem“! — woła korespondent z Królestwa w liście do „Roczników Polskich“ w Paryżu[2]). Dlaczego tak było, nie tu miejsce się zastanawiać, fakt ten wszakże przyczynia się do charakterystyki ideologji twórców i redaktorów B. W. w latach 1841—1863. Troska o kulturę ojczystą i gorliwa chęć jej ubogacenia stanowią zasadnicze rysy tej ideologji. Mocne zaś postanowienie skutecznej służby kulturze ojczystej — pociągało za sobą ciężkie obowiązki, których spełnianie niejednokrotnie opacznie było pojmowane przez krytyków i czytającą publiczność.

Tam bowiem, gdzie redakcją „Biblioteki“ kierował wzgląd na trwały byt pisma, tak nieodzownego w ówczesnych warunkach — tam widzieli krytycy i czytelnicy oportunizm, kompromis, ucieczkę przed ideałami, absolutyzm, „pietyzm“ itp. Redakcja chciała zabezpieczyć warunki rozwoju swemu pismu przez ton umiarkowany, spokojny i beznamiętny w drukowanych pracach. Krytycy i publiczność widziała w tem coś wręcz odmiennego: uległość i wstecznictwo. To prawda, że redakcja kierując się wyżej wspomnianą chęcią, niezrozumiałą prawie dla otoczenia, musiała naogół wyłączyć ze swego programu społeczny temperament, krewkość wystąpień i radykalizm „cyganerji“, ale uległą czy wsteczną nigdy nie była, w ślady „Tygodnika Petersburskiego“ nigdy nie poszła. Kto wie, czy nie buntowały się umysły redaktorów, ze względu jednak na przyszłość pisma, musiały przestrzegać raz obranej drogi. I w tej rozbieżności między głosem krzywdy narodowej, która domagała się radykalnego protestu a myślą trwałego zabezpieczenia placówki kulturalnej, myślą, która nakazywała omijanie wszelkich pozorów, usprawiedliwiających zawieszenie pisma, tkwił tragizm — jeśli się tak wyrazić można — kierownictwa pisma.

A strona intelektualna „Biblioteki“? Tej nawet najgorętsi przeciwnicy pisma poważniejszych zarzutów postawić nie mogli. W rozprawach naukowych, umieszczanych w B. W. uznać musieli rzetelny wysiłek umysłowy i objektywną, bezsporną wartość. To, co w poszczególnych działach pisma było zawarte, było zgodne z duchem współczesnej wiedzy, choć czasem zbyt ciężkie i suche. Korespondent wspomnianych „Roczników“, jedną B. W. z pośród czasopism polskich waży się porównywać z perjodykami obcemi, mówiąc, że „niższość Biblioteki nie jest tak wielką, żeby już porównanie (z pismami zagra-

---

[1]) „Roczniki Polskie“ z lat 1857—1861, wyd. Biblioteki Polskiej w Paryżu, T. IV, R. 1860—1861, w korespondencji z Królestwa „Leon Łubieński i Biblioteka Warszawska“, str. 323—325.

[2]) ibd., str. 325.

nicznemi) unicestwiać ją miało"[1]). Także bezstronny, bo obcy głos wyróżnia z pośród czasopism polskich „Bibliotekę", mianowicie opinja „Powszechnej Gazety Augsburskiej" z połowy marca 1846 r., cytowana przez „Rok" poznański[2]). Sąd gazety niemieckiej o czasopiśmiennictwie warszawskiem zgoła nie był pochlebny. O pismach tych wyraża się „iżby trudno coś podobnego w całej Europie znaleźć". A przecież wśród tego ciężkiego potępienia, znalazła się dla jedynej B. W. wzmianka, że „nie jeden dobry artykuł zawiera".

Tak zatem, przedstawia „Biblioteka warszawska" w dziejach czasopiśmiennictwa polskiego wogóle a warszawskiego w szczególności po r. 1831, jeden z ważniejszych momentów rozwojowych. W ruchu umysłowym odegrała w tym okresie rolę niepoślednią, dla przyszłych pokoleń stworzyła czcigodną przystań, do której myśl badacza dziejów naszej kultury duchowej zawsze ochotnie i ze skutkiem zwracać się będzie. „Festina lente" było hasłem wszystkich redaktorów „Biblioteki". Spokojem, gorącem, choć nie efektownem umiłowaniem ojczystego dorobku umysłowego, wytrawnością i rzetelnością w badaniach naukowo-literackich, zaznaczyła się chwalebnie w rozwoju umysłowości polskiej w latach 1841—1863.

Stefan Mękarski.

W sprawie genezy Karpackich górali Józefa Korzeniowskiego[3]).

O genezie *Karpackich górali* Józefa Korzeniowskiego ogłosił w r. 1898 rozprawkę Bronisław Czarnik, w której przytoczył nieznaną do tego czasu rozprawę poety o Hucułach, napisaną w języku rosyjskim, przeznaczoną na wstęp do własnego przekładu dramatu na język rosyjski[4]). Opowiada w niej Korzeniowski, że podczas pobytu swego w Burkucie słyszał opowiadanie o Antosiu Rewizorczuku, które posłużyło mu za treść dramatu[5]). Czarnik wpomina przytem, że mimo licznych po-

[1]) ibd., str. 325—326.

[2]) „Rok", 1846, str. 188. Artykuł w tłumaczeniu nosi tytuł: „Sławianie sąsiedni Niemcom i ich czasopisarstwo".

[3]) Notatka niniejsza powstała z inicjatywy p. Dr. Bohdana Barwińskiego, który zwrócił mi uwagę na artykuł Witoszyńskiego, jakoteż na materjały, zebrane przez Hnatiuka. Miło mi złożyć i na tem jeszcze miejscu p. Drowi Barwińskiemu jak najserdeczniejsze podziękowanie za użyczoną mi pomoc przy tej pracy.

[4]) Korzeniowski i „Karpaccy górale". Brody 1898.

[5]) „W r. 1840, gdy byłem w Karpatach, żyła jeszcze we wsi Żabiu wdowa po strzelcu, którego zabił młody góral, okrutnie skrzywdzony jego nieludzkim i bezprawnym postępkiem. Po dwóch latach zbiegł on z pułku, żeby się zemścić za swoją krzywdę. Jego historję opowie wam z dumą każdy góral, dodając: Szczęśliwy on, jego powiesili jakby jakiego Pana". Podaje też Korzeniowski, że wypadek ten jest opiewany „w ludowej pieśni góralskiej".

szukiwań nie odszukał w literaturze ruskiej żadnej wzmianki o Rewizorczuku.

Twierdzenie to Czarnika jest błędne, nieznana mu bowiem była dość obfita literatura o Rewizorczuku, ogłoszona na szereg lat przed pojawieniem się jego rozprawki o *Karpackich góralach*.

Już w r. 1880 pojawił się w lwowskiem czasopiśmie „Zorja“ artykuł Denysa (Wasyla Ilnickiego): *Z Karpat Kołomyjskich*[1]. Autor mówi w nim w ustępie X (p. t. *Żabie*) o Rewizorczuku na podstawie opowiadań ludowych, posłyszanych w r. 1846. Wynika z nich, że Rewizorczuk istotnie żył; uciekłszy z wojska, został opryszkiem. „Miał to być junak, jakich mało, urodziwy, jak miłowanie, rosły, jak jodła, śmiały, jak lew rozjuszony, godny lepszej doli.“ O jego schwytaniu i powieszeniu przez Austrjaków lud ruski nic nie wie. Po rozbiciu bandy opryszków Rewizorczuk nieraz zjawiał się po wsiach przebrany za starca, śpiewając przy dźwięku liry o swojej niedoli, poczem znikał w lasach bez wieści, nikt jednak nie śmiał go śledzić[2].

Daleko ciekawsze szczegóły o Rewizorczuku przytoczył w r. 1885 Lew Witoszyński w rozprawię: *Antoszko Rewizorczuk, spomynka z nedawnoi buwalszczyzny*. Stwierdzając, że Antin (Huculi zwali go Antoszkiem) nie jest wymyśloną przez poetę postacią, ani legendarną, zaznacza, że znany on był jako sławny watażka opryszków w górach kucko-kossowskich. Opowiadanie swe opiera Witoszyński na wspomnieniach osobistych; samego Rewizorczuka nie znał, choć prawdopodobnie żył on jeszcze kilka lat po jego urodzeniu (1842), znał jednak matkę jego, brata młodszego Mikułę, który zmarł w r. 1884, licząc 80 lat i siostrę, wydaną za Hucuła. Pamięta jeszcze chatę, w której mieszkała matka Rewizorczuka i w której Antoś spędzał dziecięce i chłopięce lata. O Rewizorczuku opowiadał Witoszyńskiemu ojciec jego, paroch w Krasnoili (1839—1877). Korzeniowski, przebywając w tych stronach w r. 1840, poznał (według opowiadania jego ojca) Witoszyńskiego i od niego dowiedział się o Rewizorczuku, opowiadanie jednak Witoszyńskiego różni się zasadniczo od szczegółów, podanych przez Korzeniowskiego we wspomnianej powyżej rozprawie[3].

O rodzicach Antosia, ich pochodzeniu nie wiele umie Witoszyński powiedzieć; nie pochodzili oni prawdopodobnie z Hucułów; ojciec miał być rewizorem (strażnikiem celnym), stąd nazwa Antosia: Rewizorczuk. Właściwe nazwisko tej rodziny było inne, Witoszyński jednak zamilcza je ze względu na to,

---

[1]) Str. 130.

[2]) Na tle losów Rewizorczuka ułożył Denys pieśń, którą przytoczył we wspomnianym artykule.

[3]) Zorja, t. VI, str. 245—246 i 260—261. Autor nie wyciągnął wniosków z podanych przez siebie szczegółów, nie przeprowadził też porównania między rzeczywistym a wyidealizowanym przez poetę Rewizorczukiem.

że potomkowie jej, żyjący jeszcze za jego czasów, zażywali dobrej sławy [1]).

Starszy syn Antoszko był watażką opryszków; rozpoczął on swoje rozbójnicze rzemiosło w trzecim dziesiątku ubiegłego wieku, Witoszyński nie zna jednak bliższych szczegółów o jego czynach, ani o liczbie jego watahy, nie podaje też powodów, dla których został opryszkiem. Dla Hucułow był dobry, stąd też wspominano go zawsze z pewną sympatją. Jako przywódca opryszków, dał się dobrze we znaki mandatarjuszowi Herdliczce i jego ludziom; Herdliczka, który był prawdziwym postrachem opryszków, starał się w rozmaity sposób dostać go w swe ręce. Przy pomocy swych hajduków schwytał Herdliczka niejednego opryszka i stracił, wataha Rewizorczuka istniała jednak i nadal, co więcej zdawała się nie zmniejszać. Antoszko posiadał niemniejszą energję od mandatarjusza i zręcznie wymykał mu się zawsze.

Kiedy wszystkie usiłowania spełzły na niczem, postanowił Herdliczka pod wpływem napierań rządu, chwycić się podstępu. Najpierw usiłował nakłonić matkę Antoszka, aby wydała go zdradą w jego ręce. Kiedy jednak matka na to w żaden sposób nie chciała się zgodzić, namawiał ją, aby starała się syna odwieść perswazją do porzucenia dotychczasowego życia. I te usiłowania nie odniosły skutku. Wtedy Herdliczka wpadł na pomysł istotnie śmiały: oto zaproponował matce, aby uprosiła syna, by wyznaczył mu miejsce i czas na spotkanie z nim sam na sam. Po zgodzie Antoszka i wyznaczeniu przezeń chaty matki na schadzkę, przybył mandatarjusz na miejsce spotkania istotnie sam, bezbronny. Herdliczka zaczął tłómaczyć Antoszkowi, że rozbójnictwo musi być koniecznie zgniecione; w tym celu władze wysłały znaczne siły wojskowe. Wobec tego doradzał mu, aby zdał watahę swą na jego łaskę, zapewniając go, że w tym wypadku kara jego będzie mniejsza. Ale Rewizorczuk przystać na to nie chciał w żaden sposób. Wtedy Herdliczka zaczął nakłaniać go, aby przystał do niego na służbę jako hajduk. I na to Rewizorczuk nie zgodził się, zgodził się jednak na trzecią propozycję, wcale nie bohaterską i nie romantyczną, poprostu haniebną i sromotną: na zdradę swych towarzyszy. Oto umówił się z Herdliczką, że zbierze swoją watahę, przedstawi jej niemożność prowadzenia dalszego rozbójnictwa, wobec przeważających sił Herdliczki, gdyż albo wszyscy razem, albo jeden po drugim muszą wpaść w jego ręce; dlatego zacznie im radzić, aby uciekli wszyscy w góry na Węgry.

Towarzysze usłuchali rady Antoszka, wkrótce też potem zebrali się zbrojno i na koniach puścili się w drogę. Wnet po wyruszeniu kazał im się zatrzymać Antoszko na Kruhłej Horże

[1]) Por. w tej sprawie uwagi podane niżej przy streszczeniu pracy Hnatiuka.

koło Skupowej we wiosce Hołowach, należącej do parafji krasnoilskiej, oświadczając, aby poczekali na niego, zapomniał bowiem jeszcze coś powiedzieć matce, musi więc wrócić do chaty, niebawem jednak przybędzie do nich z powrotem. Do chaty matki było istotnie niedaleko, stąd też towarzysze Antosia nie podejrzywając niczego, zgodzili się na jego oddalenie. Rewizorczuk jednak oszukał ich, rozstawszy się bowiem z nimi, nie wrócił do matki, lecz inną drogą uciekł na Węgry. Miejsce, w którem pozostała wataha, było umówione z Herdliczką, który z żołnierzami i swoimi hajdukami czekał tylko na tę chwilę, kiedy Antoś opuści towarzyszy. I oto, kiedy oni niczego złego nie przeczuwając spokojnie oczekiwali powrotu swego watażki, ujrzeli się nagle otoczeni ze wszystkich stron i wszyscy dostali się w ręce strasznego swego wroga. Dwaj tylko potrafili uciec, siedmiu opryszków pojmanych okuto w kajdany. Straszny był ich koniec. Herdliczka, nie czekając wyroku sądu, po srogiem skatowaniu opryszków, związanych kazał strącić ze stromej skały w przepaść, gdzie ponieśli śmierć na miejscu. Jeden ze zbiegłych opryszków z powodu ciężkiej rany, jaką odniósł w starciu, nie mogąc uciekać daleko, dostał się wnet w ręce Herdliczki, który kazał go stracić. Drugi umarł niebawem z odniesionych ran.

Rewizorczuk, przedostawszy się szczęśliwie na Węgry, osiedlił się tam, nie wiadomo jednak gdzie; tylko brat jego Mikuła wiedział o miejscu jego pobytu, często bowiem przedostawał się do niego przez góry, skąd zawsze wracał z licznemi podarunkami. Żył nieżonaty; po śmierci (około 1850 roku) cały jego dobytek stał się własnością brata. Po rozbiciu watahy Rewizorczuka rozbójnictwo w tych stronach upadło na zawsze.

Szczegóły podane przez Witoszyńskiego potwierdzają zebrane przez W ł o d z i m i e r z a H n a t i u k a opowiadania ludowe o Rewizorczuku, pomieszczone w XXVI tomie *Etnograficznego Zbirnyka*: występuje on w nich jako Antonij Pankewycz-Rewizorczuk. Z opowiadania, oznaczonego liczbą 195, dowiadujemy się też, że był synem rewizora; sam był początkowo rewizorem, umiał czytać i pisać. Mowa w niem także o rozbiciu watahy przez żołnierzy austrjackich z powodu zdrady Rewizorczuka. Po rozprószeniu opryszków, opuszcza Rewizorczuk na zawsze ziemię rodzinną.

W opowiadaniu pod liczbą 196 mowa jest o ucieczce Rewizorczuka na Węgry; podobnie[1]) w opowiadaniu pod liczbą 197 i 198; z opowiadania 197 dowiadujemy się jeszcze o ożenieniu i wzbogaceniu się jego na Węgrzech.

W ten sposób uzupełniają się nawzajem wspomniane powyżej opowiadania: jedno z nich spisane jeszcze w r. 1846,

---

[1]) Lwów 1910. „Narodni opowidania pro opryszkiw" zibraw W o ł o d y m y r H n a t i u k. O Rewizorczuku str. 247—251, por. nadto str. 245.

drugie spisane później, opierające się jednak na szczegółach świadka, współczesnego Rewizorczukowi, trzecie spisane najpóźniej wprawdzie, mające swe źródło w dawnej tradycji ludowej.

Biedził się Bronisław Czarnik nad odszukaniem w zbiorach pieśni ludowych ruskich czterowiersza przytoczonego przez Korzeniowskiego jako motta: „Nema ryby w Czeremoszu", tak samo też nad źródłem kołomyjki: „Gdzieś daleko ich pogonią". W odniesieniu do motta nie będzie już dzisiaj chyba ulegać najmniejszej wątpliwości, że piosenka taka nie mogła powstać wśród ludu ruskiego wobec braku faktycznych do niej podstaw, ani bowiem Rewizorczuk nie zginął powieszony, ani Tychończuk, który prawdopodobnie nie istniał w rzeczywistości. Wszelkie zresztą jeszcze wątpliwości w tym względzie muszą upaść wobec tej okoliczności, że w przebogatym zbiorze kołomyjek ruskich, wydanych przez Włodzimierza Hnatiuka, niema śladu podobnych pieśni, co więcej nawet podobnych motywów [1]). Jest więc piosenka podana jako motto i kołomyjka wymysłem poety [2]).

We wspomnianych powyżej wydawnictwach znajdują się też bardzo ciekawe szczegóły o mandatarjuszu, tak ważną rolę odgrywającym w dramacie, o którym Czarnik poza podaniem jego nazwiska niewiele umiał powiedzieć [3]). Według Ilnickiego był ów Herdliczka od r. 1820 mandatarjuszem na wszystkie góry kołomyjskie i stanisławowskie. Miał olbrzymią, prawieże nieograniczoną władzę; z pomocą strzelców-huculów, dobrze płatnych, najczęściej zwerbowanych z samych opryszków, wyławiał watażków, rozbijał ich gniazda; ostatecznie wytępił ich zupełnie. Kiedy dokonał powierzonego mu dzieła, władze austrjackie opuściły go z niewiadomego powodu tak, że umarł w skrajnej nędzy [4]).

Dokładne szczegóły o Herdliczce (on sam podpisywał się Hrdlička) podaje Witoszyński, który znał go osobiście. Herdliczka jako mandatarjusz kameralny znany był powszechnie jako bicz i pogromca opryszków, mający nad nimi „ius gladii". Był to człowiek średniego wzrostu, krzepki, czerwony na twarzy, a siwy jak gołąb, przytem nieco łysy; oczy miał siwe, tak przenikliwe, że wzrokiem swym przejmował lękiem. Był postrachem Huculów. Celem wytępienia opryszków używał nietylko siły, ale i podstępu. Najczęściej porozumiewał się z najgroźniej-

---

[1]) Ogłoszone w Etnograficznym Zbirnyku, t. XVII—XIX w latach 1905—1907.

[2]) O tem, że pieśń huculska (Czerwony pas, za pasem broń) i pieśń opryszków (Hej! bracia opryszki) są pieśniami literackiemi, utworzonemi przez Korzeniowskiego, wiadomo dostatecznie tak, że nad tą sprawą nie potrzeba szerzej się tu zastanawiać. Por. moje uwagi, pomieszczone w wydaniu *Karpackich górali* (Bibljoteka narodowa, Serja I, nr. 63) Kraków 1923, str. 9 n.

[3]) Korzeniowski i „Karpaccy Górale". Brody 1898, str. 19.

[4]) L. l. str. 41.

szymi opryszkami, którzy później zostawali jego hajdukami. Zmarł w Kutach w 1850 r. [1]).

Bardziej szczegółowe wiadomości o ostatnich latach życia Herdliczki podaje autorka, pisząca pod pseudonimem B-ska: Po zniesieniu mandatorjów, a wprowadzeniu t. zw. Bezirksamtów, stracił Herdliczka swą posadę w Uścierykach, otrzymawszy posadę kancelisty w Kutach. Tu jednak jakoś nie powodziło mu się; wkrótce otrzymał zwolnienie ze służby. Niegdyś postrach Hucułów, „hirskij cisar“ (górski cesarz), stracił zebrany majątek; rozpiwszy się, umarł w nędzy w Kutach [2]). O Herdliczce mowa jest wkońcu w kilku opowiadaniach ludowych, przywiedzionych przez Hnatiuka [3]).

W skreśleniu postaci mandatarjusza odstąpił Korzeniowski także od rzeczywistości: ów Herdliczka, tak energiczny w przytoczonych powyżej opowiadaniach, odznaczający się sprężytością czynów, występuje w dramacie jako niedołężny urzędnik, nie myślący o niczem innem, jak tylko o sobie. Do tego uczynił go Korzeniowski figurą komiczną, wywołującą za każdem pojawieniem się śmiech wśród widzów.

Witoszyński wspomina jeszcze o jednym hajduku, będącym prawą ręką Herdliczki. Zwał się on Stefan Jurisztan, był rodem z Stebnych i tam zamieszkiwał. Olbrzymiej postawy, ponad 6 stóp wysokości, pleczysty, silny, wywoływał tak samo jak mandatarjusz, lęk wśród Hucułów. Przystawszy do Herdliczki, stał się ślepem narzędziem w jego ręku. Za wierne usługi zrobił go Herdliczka atamanem, starszym nad wszystkimi wójtami [4]). O jego licznych nadużyciach i okrucieństwach opowiada do dziś lud ruski [5]).

Postać owego Jurisztana, o ile o nim dowiedział się Korzeniowski, mogła stać się prototypem strzelca Prokopa, w zasadniczych rysach charakteru okazującego się tak samo, jak Jurisztan, okrutnym prześladowcą i ciemiężycielem Hucułów, oddanym zausznikiem mandatarjusza.

Na podstawie przytoczonych powyżej szczegółów, nie ulegających najmniejszej wątpliwości, bezwzględnie prawdziwych wobec zachowania ich w różnych, niezależnych od siebie źródłach, pogląd dotychczasowy na genezę *Karpackich górali* musi uledz zasadniczej zmianie: przedewszystkiem należy stwierdzić, że ani pieśni ludowej o treści zgodnej z osnową dramatu, ani też podobnego opowiadania, jak to podawał Korzeniowski, nie zna literatura ruska. Cała fabuła dramatu nie odpowiada rzeczywistości, jest jedynie wytworem fan-

---

[1]) L. l. str. 246.
[2]) Zorja, t. VII, str. 104.
[3]) L. l. str. 228—229. (Opowiadania pod liczbą 184 i 185); por. nadto str. 120 i 223 nn. (opowiadania pod liczbą 101 i 181).
[4]) L. l. str. 246.
[5]) L. l. str. 221—228 (opowiadania pod liczbą 180—183).

tazji Korzeniowskiego. Z niesympatycznego Hucuła, dopuszczającego się haniebnej zdrady na własnych towarzyszach, stworzył Korzeniowski wyidelizowaną postać nieszczęśliwego młodziana, stającego się ofiarą w rękach strzelca i mandatarjusza. Rzeczywisty Rewizorczuk nie nadawał się na bohatera dramatu; zmienił więc Korzeniowski opowiadanie zasłyszane o nim, wyposażywszy je fantazyjnemi zupełnie szczegółami. Z fantazji bowiem zaczerpnięta jest podstawowa nić akcji dramatu: rywalizacja strzelca Prokopa z Antosiem, jego pomysł zabrania go w rekruty, w dalszym zaś ciągu wszystkie dalsze etapy akcji, jakoto dezercja Antosia ze służby wojskowej, jego zemsta nad strzelcem, złączenie się z opryszkami, wkońcu pojmanie przez oddział żołnierzy austrjackich. Tak samo inwencją poety jest tak pięknie nakreślony stosunek Antosia do matki, jego miłość do Praksedy, serdeczna przyjaźń ze starym Maksymem Tychończukiem.

Dziwnym zbiegiem okoliczności społeczeństwo polskie podczas pierwszych przedstawień *Karpackich górali* (wystawionych po raz pierwszy we Lwowie w r. 1844) roniło łzy nad śmiercią bohatera dramatu, który w tym czasie właśnie cieszył się jeszcze zdrowiem i powodzeniem. Trudno pomyśleć o większej ironji życia i poezji! *Wiktor Hahn.*

Na marginesie nieznanych utworów Adama Asnyka.

Praca niniejsza stanowić ma przyczynek do charakterystyki twórczości Asnyka, przedewszystkiem jednak zadaniem jej jest rzucić pewne światło na sposób, w jaki poeta-mistrz i cyzelator formy — opracowywał i wykańczał kształt swych wierszy lirycznych.

Zestawiając wydania poezyj, dokonane za życia Asnyka, dochodzimy do oczywistego wniosku, że poeta drukował swój wiersz dopiero wtenczas, gdy formę jego uznawał za ostateczną. Świadczy o tem znikoma liczba warjantów wierszy, wydawanych za życia, a jeżeli zważymy, że np. tom I. poezyj miał za życia Asnyka aż pięć wydań, musimy to okrzepnięcie formy uznać nie za przypadkowe, ale za wynik tego właśnie poczucia doskonałości formy, bez którego widocznie poeta do druku nie przystępował.

Wydania zatem poezyj Asnyka, dokonane za jego życia, dla historji tekstu jego utworów nie przynoszą prawie nic nowego — natomiast w rękopisach znajdzie się do tej historji niejeden cenny przyczynek. Praca nad rękopisami Asnyka była dotychczas prawie niemożliwa z tej prostej przyczyny, że rękopisy te nie były dostępne dla historyków literatury. Poszczególne autografy były w rozmaitych rękach prywatnych, skąd od czasu do czasu wydostawały się na światło dzienne, ale

były to pozycje pojedyncze, obejmujące znikomą liczbę autografów. Dzięki łaskawej uprzejmości dyrektora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, dr. Ludwika Bernackiego, któremu i na tem miejscu pozwalam sobie złożyć serdeczne podziękowania, udało mi się wejrzeć w zbiór rękopisów Asnyka, przedstawiający się i jakościowo i ilościowo nader ciekawie.

Poznanie tego zbioru powiększa przedewszystkiem bardzo pokaźnie liczbę wierszy, nie objętych żadnem wydaniem za życia Asnyka i nie figurujących w żadnem wydaniu pośmiertnem jego dzieł. Wszystkie te wiersze — pomijając oczywiście możliwość ewentualnego odkrycia jakiego z nich w jakiemś czasopiśmie, współczesnem Asnykowi — mamy prawo uważać za wiersze nieznane, a ich odnalezienie znakomicie powiększa znajomość dorobku literackiego Asnyka.

Z niemałej liczby tych wierszy nieznanych podaję tutaj dwa; wydają mi się one — zwłaszcza pierwszy — niezwykle ciekawe ze względu na wysokie napięcie uczuciowe, a przedewszystkiem ze względu na pewnego rodzaju gwałtowność, uniesienie, u Asnyka niezwykłe, którego napróżno szukalibyśmy w jego chłodnawych refleksjach.

Do jakiej innej uchodźcie krainy,
Bo dla was miejsca nie ma na tej ziemi!
Za światem sobie szukajcie gościny,
Albo w pustyniach z ptaki drapieżnemi
Koczujcie, albo alpejskiej lawiny
Uproście, by was skrzydłami śnieżnemi
Pokrywszy, dała schronienie ostatnie,
Skąd już was ręce nie wyrzucą bratnie!

Na biegunowe wynoście się lody
Lub na zatrute wyspy zwrotnikowe!
Może tam dzikie pozwolą narody
Na pustym brzegu złożyć senną głowę,
Może tam można cicho bez przeszkody
Ginąć, w niebiosa patrząc szafirowe —
Tam sobie idźcie, gińcie, przepadajcie,
Tylko rodzinną ziemię omijajcie!

Tu dla was miejsca niema, błędna zgrajo,
Coś z duszy piętna polskości nie starła!
Los cię osądził, ludy odtrącają,
Własna rodzina ciebie się wyparła.
Idź, gdzie cię wichry po świecie pędzają,
Gdzie ci tęsknota będzie serce żarła,
Ale do tego nie zbliżaj się brzegu,
Bo tu nie znajdziesz dla siebie noclegu!

Tu ci uścielą tak kolące łoże,
Że przy niem puchem są ciernie wygnania
I miększem będzie skaliste rozdroże
A cieplejszemi lodowisk posłania —
Bo na tułactwie spaść ci z nieba może
Obok pogardy łza politowania,
A tutaj niema łaski i litości
Dla tych, co noszą jawny grzech polskości.

Niemniej może ciekawy jest i wiersz następny, zdaje się, nieskończony, związany, jak prawdopodobnie i poprzedni, z wspomnieniami 63 roku.

Była to jesień! jesień najsmutniejsza
Ze wszystkich, jakie widziałem na ziemi.
Czas, który wszystko łagodzi i zmniejsza,
Dawny ból lecząc troskami nowemi,
Tej jednej w sercu nie zagoił rany,
Nie uleczonej i nie zapomnianej.

Była to jesień, co jak niemy świadek
Przyszła oglądać krwawe śmierci żniwo,
Ruinę kraju, rozpacz i upadek
I całą otchłań niedoli straszliwą,
Którą dla mojej ojczyzny otwarli
Ci, co ją czcili i dla niej umarli.

Dogorywało już wówczas powstanie;
Młodzieńczych marzeń siła i ognistość
Upadła w prochu na skoszonym łanie,
A niezbłagana niczem rzeczywistość
Twarz pokazała srogą i wybladłą,
Krusząc to wszystko, co jeszcze nie padło —

Na zakończenie wreszcie tego wyboru wierszy nieznanych pragnęłabym przytoczyć jeszcze jeden ustęp z większej niedrukowanej całości, ustęp, ze specjalnych względów bardzo ciekawy.

Na imię miała Aniela — to imię
Tkwi jeszcze potąd w duszy śpiewnem brzmieniem,
Dalekiem echem płacze w moim rymie
I ulatuje nade mną wspomnieniem,
Upadłe serce umacnia i krzepi
I pokazuje świat, gdzie będzie lepiej.

Ze względu na autobiograficzne zabarwienie tego ustępu (są to niewątpliwie aluzje do Anieli Grudzińskiej, która w swoim

czasie była przedmiotem gorącej miłości Asnyka) jest on specjalnie interesujący.

* * *

Jeżeli chodzi jednak o zapoznanie się z problemem, postawionym na początku niniejszej rozprawy, t. j. o zapoznanie się z ewolucją tekstu liryki Asnyka, ze sposobem, w jaki poeta tworom swoim nadawał kształt ostateczny, to te wiersze nowe nic nowego w gruncie rzeczy nie przynoszą. Możnaby oczywiście dojść do pewnych wniosków, badając liczne przekreślenia, przeróbki, przestawienia i t. d., nierównie jednak bogatszego materjału dostarczą z tego punktu widzenia autografy utworów, drukowanych za życia poety. Autografów jest takich w zbiorze „Ossolineum" liczba wcale pokaźna.

Nie są niezawodnie te autografy jedynemi, które egzystowały. Bez wątpienia musiały istnieć jeszcze i te autografy, z których składano. Musiały być to albo ostateczne redakcje, te, które mamy z druku, albo przepisane „na czyste" kopje autografów zbioru „Ossolineum", składającego się prawie bez wyjątku z bruljonów. W każdym razie dla dokładnego poznania historji tekstu liryki Asnyka byłyby i te rękopisy potrzebne koniecznie, jak również i arkusze korektorskie. Dopiero wtedy możnaby mówić o możliwości pełnego krytycznego wydania poezyj Asnyka, a rzuciłoby to też światło na kwestję, od kogo właściwie pochodzi interpunkcja, naogół logiczna i konsekwentna. W autografach bowiem zbioru „Ossolineum" interpunkcji niema prawie zupełnie. Nawet w dłuższych utworach o charakterze opowiadania epicznego nie znajdziemy na całych stronicach ani jednej kropki, ani jednego przecinka. Czasami zawieruszy się wykrzyknik, czasami — rzadziej zresztą — myślnik. Niezawodnie interpunkcja w wydaniach poezyj Asnyka — o ile nota bene, pochodzi od samego poety — musiała powstać w fazie ostatecznego opracowywania i przepisywania utworów, w samym procesie twórczym Asnyk o niej zapominał, nie wyczuwał więc prawdopodobnie wcale albo w bardzo słabym stopniu istotnej potrzeby posługiwania się znakami pisarskiemi — nie były one widocznie dla niego związane bezpośrednio z samym aktem twórczym. Fakt ten daje pewne uprawnienia co do możliwości modernizowania interpunkcji w wydaniach poezyj Asnyka (por. moje uwagi „Wydanie tekstów nowszych w świetle niektórych publikacyj doby ostatniej". „Pam. Literacki" R. XXI, str. 394, 5).

Wśród autografów zbioru „Ossolineum" są takie, których redakcja jest identyczną ze znaną nam z druku redakcją ostateczną. Widać wprawdzie z dość licznych poprawek w tekscie, tych wierszy, że Asnyk w ciągu pracy miał pewne wątpliwości co do szczegółów opracowania, kościec jednak utworów pozo-

staje w ogólnych zarysach ten sam. Świadczy to o tem, że poeta nie improwizował podczas pisania, że nosił się już z gotowym projektem utworu, nim przystąpił do utrwalenia go na piśmie. Być może zresztą, że niektóre wiersze, zwłaszcza krótsze („Między nami nic nie było", „Ból zasnął", „Kwiaty i chwasty"), w których liczba poprawek jest minimalna, zostały odrazu zaimprowizowane, odrazu wlane w kształt, znany nam z druku, że poeta w chwili jakiegoś natchnienia intuicyjnie natrafił odrazu na formę doskonałą. Nie brak jednak w omawianym zbiorze — i to jest w nim właśnie najciekawsze — takich autografów, które świadczą o bardzo usilnej pracy nad odnalezieniem właściwej formy i świadomem dążeniu do formy tej doskonałości, czego wyrazem są zupełne odmienne redakcje poszczególnych utworów.

Tak np. piękny wiersz „Marnotrawcom" znajduje się w zbiorze rękopisów aż w dwóch odmiennych redakcjach. Nazwiemy je redakcją A i redakcją B, wiersz zaś ten w redakcji znanej z druku, nazwiemy redakcją C.

A.

Niech nikt sił własnych nie przecenia,
Ani też nazbyt w swą szlachetność wierzy.
Trzeba się liczyć z czynem poświęcenia
I serca próżno trwonić nie należy.

Kto marnotrawi lepsze swe natchnienia,
Ginie w ciemnościach, chociaż w niebo mierzy,
Bo święty ogień gdy raz burzę zdmuchnie,
Wszystko przepada w popiele i próchnie.

B.

Niech nikt sił własnych na zbyt nie przecenia,
Ani też na zbyt w swą szlachetność wierzy.
Trzeba się liczyć z czynem poświęcenia
I marnotrawić serca nie należy.

Kto lekkomyślnie lepsze swe natchnienia
Wyda na pastwę przechodniów grabieży,
Ten często później w ciężkich próbach życia
Sił nie znalazłszy, nie ujdzie rozbicia.

C.

Niech nikt sił własnych nadto nie przecenia,
Ani też nadto w swą szlachetność wierzy;
Trzeba się liczyć z czynem poświęcenia
I marnotrawić serce nie należy.

Kto dobrowolnie lepsze swe natchnienia
Wyda na pastwę przechodniów grabieży,
Temu zabraknąć może sił zasobu,
Aby z godnością dojść później do grobu.

Wskazówek co do chronologicznego porządku tych redakcyj w zbiorze „Ossolineum“ nie znajdziemy — brak ten skonstatować zresztą należy w stosunku do całego zbioru. Dat niema nigdzie, papier jest jednakowy (podłużne karty grubego papieru żółtawego koloru), atrament prawie wszędzie podobny. Wśród omawianych jednak redakcyj „Marnotrawców“ mamy oczywiście prawo uważać redakcję drukowaną za ostatnią. Pojawiła się ona po raz pierwszy w tomie III. Poezyj El-go w roku 1880 w dziale „Mozajka“, po raz drugi i ostatni za życia w drugiem wydaniu tego tomu poezyj z r. 1881, w obu redakcjach w formie niezmienionej — jest to więc niezawodnie postać ostateczna, którą sam poeta uważał za doskonałą. Z dwóch redakcyj rękopiśmienniczych późniejsza jest oczywiście ta, która jest bardziej zbliżona do redakcji C (drukowanej). We wszystkich trzech redakcjach część pierwsza, pierwsze cztery wiersze, są prawie identyczne, poważniejsze różnice zachodzą w redakcji drugiej części, w ostatnich czterech wierszach. W redakcji A znajdujemy tu właśnie szereg porównań i przeciwstawień, osnutych naokoło słów: „ciemność“ — „niebo“ oraz „święty ogień“ — „popiół“, „próchno“. Obraz osnuty jest więc raczej na momentach plastycznych, a sama refleksja, myśl zasadnicza — przestroga przed zbytniem zaufaniem w własne siły wewnętrzne, w tem szlachetność serca — nie zyskuje nic na wyrazistości, cztery te wiersze nic nowego dla lepszego z r o z u m i e n i a tej myśli nie dorzucają. Barwny i plastyczny obraz zaciemnia w pewnym stopniu zawartość wiersza, przerywa się nić refleksji na korzyść walorów plastycznych.

W redakcji B poeta odrzuca z drugiej części omawianego wiersza wszystko to, co, barwne i plastyczne, nie przyczyniało się do wyjaśnienia myśli utworu: odpadają więc porównania i omawiania, powraca bez żadnych obsłonek naczelne zagadnienie wartości siły wewnętrznej, powraca nawet samo słowo „siły“, wchodzi tak niesłychanie dla Asnyka charakterystyczny a dla toku refleksji zasadniczy zwrot o „grabieży przechodniów“ — refleksja rozwinięta jest celowo i z niesłychaną ekonomją środków; redakcję C znamionuje w porównaniu z redakcją B jeszcze głębsze umotywowanie i rozwinięcie refleksji, doprowadzenie jej do krańca, do ostatecznej konsekwencji życiowej, t. j. „do grobu“. Słowa „do grobu“, dla większej ekspresji umieszczone w rymie, są ostatecznym wnioskiem z założenia. Całe więc opracowanie kształtu omawianego ośmiowiersza przeprowadzone było pod hasłem nie troski o walory artystyczne, lecz pod znakiem dbałości o możliwie jasne rozwinięcie r e f l e k s j i, o możliwie dokładne zasugerowanie jej czytelnikowi — rzecz niesłychanie dla Asnyka charakterystyczna.

* * *

Wśród autografów Asnyka znajduje się jeszcze jeden wiersz, który wygląda jak opracowanie tego samego tematu:

Niech nikt sił swoich nie przecenia,
Ni sercu swemu zbyt dowierza,
Częstokroć bowiem człek się zmienia
W rozjuszonego bólem zwierza,
Szczególniej w wojnie na żołnierce
Dziczeje strasznie ludzkie serce.

Sam doświadczyłem, jak nie można
Zaufać lepszej myśli swojej,
Gdy mściwość wroga i bezbożna
Odwetu żądzą nas napoi —
I pozostało mi na zawsze
W pamięci widmo jak najkrwawsze.

Czy jest to wiersz niezależny, czy też warjacja na ten sam temat?
Za przypuszczeniem pierwszem przemawia przedewszystkiem inna forma (12 wierszy na 8 „Marnotrawców", dziewięciozgłoskowiec wobec jedenastozgłoskowca „Marnotrawców". Drugiego przypuszczenia nie można jednak a limine odrzucić 1) ze względu chociażby na pierwszy wiersz identyczny prawie z pierwszym wierszem „Marnotrawców" i 2) dlatego, że w gruncie rzeczy w jednym i drugim wypadku myśli przewodnie obu wierszy są bardzo zbliżone. W omawianym obecnie wierszu, który nazwiemy redakcją D, idea zasadnicza, ostrzeżenie przed zbytniem zaufaniem w swoje siły — potraktowana w „Marnotrawcach" niejako abstrakcyjnie, jako pewnego rodzaju maksyma życiowa — jest skonkretyzowana, zilustrowana przykładem życiowym — przytem podmiotowość „Marnotrawców" zastąpiona jest zupełnie przedmiotowem przedstawieniem: poeta mówi wprost o sobie, o swoich przeżyciach. Pod względem artystycznym jest ta redakcja bez wątpienia słabsza, nie brak w niej pewnych zwrotów o charakterze ludowym (człek, zwierz, żołnierka). Problemat jest dość zawiły. Gdyby przyjąć, że redakcja D jest istotnie jeszcze jednem opracowaniem tematu „Marnotrawców — byłby to fakt, rzucający nowe światło na psychologję twórczości Asnyka.

* * *

Ze zbioru autografów „Ossolineum" udało mi się wydobyć jeszcze jedną bardzo ciekawą próbę — chodzi mianowicie o warjant wiersza „Dwa anioły". Bieg myśli tego wiersza w redakcji drukowanej jest następujący: „dwa anioły spotkały się w locie" i opowiadają, co każdy z nich zdziałał na ziemi. Je-

den opowiada, że „w ciemnej nieszczęść nocy“ zobaczył dwa czyste serca i połączył je ze sobą, tworząc z dwóch smutków rajski sen o szczęściu. Drugi anioł opowiada, że na ziemi spotkał duszę ludzką wyjątkowo piękną i ukochał tego syna ziemi. Kiedy jednak spostrzegł, że „w żywota męce“ począł się chwiać i rysować, rzucił na niego zasłonę i w swych objęciach trzyma go teraz uwolnionego ze wszystkich ziemskich skaz. Słowa drugiego anioła, przez to, że kończą wiersz, zyskują wagę zakończenia rozstrzygającego, a tem samem czystej miłości ziemskiej przeciwstawiona jest zwycięsko śmierć jako oczyszczająca ucieczka od złego.

W autografie trzy pierwsze strofy — ekspozycja, zawierająca opis spotkania się aniołów — mają ten sam kształt, co redakcja drukowana. Dalej czytamy:

Tam spotkałem matkę zrozpaczoną,
Suchem okiem patrzącą na grób,
I widziałem jej boleść szaloną,
Co ją w martwy zamieniła słup.

Utraciła swe ostatnie dziecię,
Ciemne widmo stało przy niej tuż
I szeptało jakąś myśl zdradziecką
I do ręki podawało nóż.

Żal mi było tej słabej istoty,
Żal mi było jasnych życia farb,
Bo widziałem tyle cichej cnoty,
Taki w sercu czystych uczuć skarb.

Następna strofa brzmi, jak w redakcji drukowanej i zawiera początek odpowiedzi drugiego anioła. Dla łatwiejszego zrozumienia tekstu przytaczam i tę strofę — następne mają już zasadniczo inną redakcję:

Ja — rzekł drugi w gwiaździstej koronie —
Wracam także z owych ziemskich pól,
Gdzie na chorych sercach kładłem dłonie
I na zawsze koiłem ich ból.

Lecz choć zawsze z miłością przedziwną
Niosę w wieczność ludzkich czynów plon,
Świat przeklina moje smutne żniwo,
Drogich osób opłakując zgon,

Nie chce uznać, że w mym cichym darze
Znajdzie lepszy, doskonalszy kształt
I z przestrachem odwraca swe twarze,
W dobrodziejstwie widzi tylko gwałt.

I widziałem pomiędzy innemi
Jedno serce szlachetne bez plam
I kochałem tego syna ziemi,
Co pięknością dorównywał nam.

I miłością prowadzony czystą,
Jak najciszej zbliżyłem się doń,
Zarzuciłem zasłonę gwiaździstą
I na sercu położyłem dłoń.

W tej redakcji wiersz cały jest daleko bardziej jednolity, jest cały pochwałą śmierci, jest sławieniem jej dobroczynnego działania. Motyw matki, opłakującej swe ostatnie dziecko, jest tu wprowadzony dla podkreślenia myśli, że śmierć jest wyzwoleniem i dobrodziejstwem nawet wtedy, gdy wydaje się człowiekowi najcięższą do zniesienia, Z tego krótkiego wiersza bije pesymizm już zupełnie beznadziejny, w tak ostrej formie nie spotykany w żadnym prawie innym utworze Asnyka. W stosunku do tej redakcji redakcja, znana z druku, jest bez wątpienia złagodzeniem pesymistycznego poglądu na świat, wyrażonego w pierwszej. Poeta widzi obok śmierci miłość, która nawet wobec śmierci, nawet wobec jej wszechoczyszczającego działania — swoją wartość zachowuje i jest przedmiotem anielskiej opieki. Niewątpliwie pobudką do przerobienia tego wiersza była chęć nadania odmiennego toku refleksji, wyciągnięcie innego wniosku z obserwacji życia i świata. Pod względem artystycznym redakcja pierwsza stoi stanowczo wyżej od drugiej, drukowanej. Jest bardziej jednolita, bardziej zwarta a nawet i bardziej plastyczna, niezadowolenie ze strony artystycznej opracowania nie mogło być więc pobudką do przerobienia. I tutaj zaobserwować możemy tendencję, którą starałam się wykazać w ewolucji tekstu „Marnotrawców“: główną troską poety jest dbałość o zawartość, o filozoficzną treść utworu.

*
* *

Po bliższem zbadaniu puścizny rękopiśmienniczej Asnyka odnaleźć się daje i inny typ warjantów, którego zanalizowanie rzucić też może pewne światło na strukturę twórczości Asnyka.

W dziale wierszy, zatytułowanych przez Asnyka „Mozajka“, znajdujących się w tomie I jego poezyj, znajduje się dość błahy wiersz p. t. „Niezręczny“, składający się, jak wiadomo, z dwóch sonetów. W sonecie I mamy króciutki opis balu, zakończony opisem przygody poety, który „niezręcznie“ urywa ukochanej kawał falbany — coś, jak motyw z „Hrabiny“ Moniuszki. Ukochana jest tutaj tylko „ona“, nic bliższego o niej nie wiemy. W II sonecie jest dalszy ciąg historji miłosnej poety,

przytem „ona“ jest tu już wdówką. W autografie mamy najpierw rękopis pierwszego sonetu, w niczem nieróżniący się od redakcji drukowanej, następnie długi opis dalszego ciągu balu:

Tak więc postradał do współczucia prawo
I zawstydzony siadł sobie na boku;
Tymczasem salon napełniał się wrzawą
Głośnej rozmowy wśród gości natłoku.
Skorzystał z tego i z większą już wprawą
Zbliżył się nieco, by szukać w jej wzroku
Tych blasków, pełnych dziwnego uroku,
Co go poiły szczęściem i obawą.
Marzył, że również w niej się serce budzi,
Że zrozumiała, czemu był wzruszony,
Że go wyróżnia z tłumu innych ludzi,
I widział prawie ku niemu zwrócony
Anielski uśmiech.... wtem lokaj ladaco
Przyszedł i uśmiech zasłonił mu tacą.

Chwycił niechętnie filiżankę herbaty
I próżno gonił za swojem widzeniem:
Zniknął mu z oczu ten uśmiech skrzydlaty
I sam nie wiedział, czy nie był złudzeniem,
Spytał się tylko sąsiada z westchnieniem,
Kto jest ta pani, strojna w astrów kwiaty.
Sąsiad na niego spojrzał z zadziwieniem
I rzekł „Pan nie zna uroczej Beaty?
Wszyscy ją znają. Ma nosek prześliczny,
Niebieskie oczy, płeć jak alabastry,
We włosach zawsze nosi białe astry,
Przeszło od roku jest młodziutką wdówką
I pół miljona blisko ma gotówką.“

Poeta szepnął nawpół upojony,
Lecz nie dokończył w myśli wykrzyknika,
Bo w drugiej hali zabrzmiała muzyka
I śpiewne walca doleciały tony.
Spojrzał przed siebie z miną pustelnika,
Co na pokusy wielkie wystawiony,
Nie tańczył bowiem i nie był ćwiczony
Na Donżuana lub na baletnika.

Lecz nie mógł znowu takiej sposobności,
Która go zbliżyć miała z ideałem,
Opuścić marnie, więc z wejrzeniem śmiałem
A z trwogą w duszy przedarł się przez gości,
Stanął przed krzesłem i przed nią się schyla,
Prosząc o łaskę jednego kadryla.

Wtem zrozpaczony stanął i oniemiał,
Wspomniawszy sobie, że vis à vis nie miał.

Na tem się autograf urywa i nie wiadomo, czy miał następować jeszcze dłuższy opis balu, czy też to miała być właśnie pointa utworu — co zresztą wątpliwe. W każdym razie poeta wiersz skrócił, dorobił II sonet (znajduje się również wśród autografów, w zupełnie innej partji kartek, w redakcji identycznej, co redakcja znana z druku) i dopiero w ten sposób spreparowaną całość wydrukował. Nie jest to wypadek tego typu odosobniony. W zbiorze autografów „Ossolineum" nie brak początków większych niezawodnie, epicznych całości, przerwanych w toku opowiadania. Do takich należy fragment, z którego pochodzi cytowany poprzednio ustęp o Anieli, jest wśród autografów i opowieść o zbłąkanym rycerzu i wiele innych. Nie brak również dłuższych utworów epicznych, przerwanych w ciągu roboty i przerobionych na krótsze. Tak np. znajdziemy wśród autografów dalszy ciąg „Zapustnego obrazka" („Mozajka", III tom poezyj), w którym występują zupełnie nowe motywy. Obrazowi rozbawionego miasta przeciwstawiony jest obraz nędznego poddasza, gdzie młoda i piękna matka wobec chorego dziecka myśli o odebraniu sobie życia. Asnyk epikiem nie był. Są w jego twórczości wiersze zakrojone na większą miarę poemacików, ale i wtedy treścią ich jest zazwyczaj nie zwykłe opowiadanie wypadków, będące zasadniczym elementem epiki, ale raczej roztrząsania i rozważania filozoficzne, osnute dość luźno koło wypadków. Nieliczne zresztą utwory o charakterze epicznym są w każdym razie słabe i nie dorastają do miary właściwej Asnykowskiej liryki. Czuć w nich brak epicznego tchu, epicznego rozmachu i umiejętnego władania materjałem. Dowodem tego są również i obecnie omawiane autografy, w których tak względnie często większe całości ulegają skrótom i poprawkom — świadczy to zresztą nader wymownie o wielkiej świadomości twórczej Asnyka i o jego poczuciu miary artystycznej.

Anna Chorowiczowa.

III. MATERJAŁY.

Ovidius
Albo przeciwko płomienistej miłości ksiąg dwoje przez Malchera Kurzelowczyka w polski język z łacińskiego przełożone.

O Malcherze Kurzelowczyku (Maycherze z Kurzelowa) tłumaczu Owidjuszowych Remedia amoris, oficjalne dzieje literatury polskiej nie przekazały nam żadnych szczegółów biograficznych. Rzecz wydana bez podania roku a przypuszczalną według Wiszniewskiego, Jochera, a za nimi i Estreichera datą ukazania się utworu — to rok 1584, ten sam rok, w którym wielki twórca Odprawy i Trenów zamyka na zawsze swoją działalność artystyczną. I zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że w epoce Kochanowskiego, Górnickiego, Szarzyńskiego — Malcher Kurzelowczyk jest ptakiem „niższego lotu" i że w epoce, w której się sobie spiewało a Muzom, pewien praktyczny utylitaryzm życiowy włożył mu pióro do ręki. Mówi nam bowiem Kurzelowczyk w liście dedykacyjnym do Mikołaja Wolskiego, że „był umyślił opowiedzieć, czegoby się strzec ludziom młodym potrzeba", a na karcie tytułowej nazywa księgi swoje wręcz: „wszystkim stanu wszelakiego ludziom potrzebne i pożyteczne".

Te osobiste wynurzenia wyjaśniają nam dostatecznie genezę samego przekładu. Wszak Owidjusz jeszcze w XVI w. cieszy się opinją chrześcijanina [1]), ba nawet Polaka [2]), a jego Remedia amoris to książka, która w średniowieczu cieszyła się poczytnością wprost olbrzymią. W „Accessus Ovidiani," [3]) wyjętych przez prof. Przychockiego z rękopisów zagranicznych, czytamy: „Utilitas maxima est, quia huius libri continentia immoderato nostrae mentis ardori mederi poterimus", lub „inten-

---

[1]) Ryszard Skulski: Metamorphosis moralisata ks. Piotra Berchoriusa. Przegląd humanistyczny 1923.

[2]) T. s. Owidjusz Polakiem. Eos. 1913. — Gustaw Przychocki: Grób Owidjusza w Polsce 1920.

[3]) T. s. Accessus Ovidiani 1911. str. 37.

tio auctoris est bene amantes in suo proposito confirmare, stulte et illicite amantes sanatos suis praeceptis, ab amore revocare". Scholjasta polski w rękopisie bibljoteki jagiellońskiej Nr. 2115[1]) w Expositio Remediorum bez ogródek zalicza Remedia do filozofji moralnej: „Subordinatur autem philosophiae morali, quia docet vivere, secundum virtutem moralem scilicet abstinentiam vel castitatem" i zapewnia, że „in hoc libro certe non pauca inveniuntur praedicatoribus utilia".

W rzeczy samej moralizatorski kąt patrzenia na Remedia tłumaczy nam wielką stosunkowo liczbę odpisów tego dzieła w Polsce średniowiecznej. Posiadamy je bowiem w rękopisach bibljoteki jagiellońskiej Nr. 2115, 2233, 2458, nadto w rękopisie bibljoteki Ossolińskich Nr. 165 i w kodeksie Jana ze Słupcy[2]) i to z komentarzem. Rękopis jagielloński Nr. 2458 i Ossolineum Nr. 165 podają nam Excerpta z Remediów, to znaczy maksymy i sentencje moralne, których najniezawodniej uczono się na pamięć, aby je móc stosować w praktyce codziennego życia. Są to „preciosi flosculi de medio spinarum erepti", w których scholjasta starał się „omnia pene ad aedificationem convertere[3])".

Dzięki tym tendencjom o charakterze ekscerpcyjnym, moralizatorskim Remedia amoris były dla średniowiecza polskiego zbiorem norm i przepisów etycznych. Z powodu podstawy, jaką w dziele tem zajmował Owidjusz do miłości, a którą średnie wieki rozszerzyły i spotęgowały, dzieła tego oczywiście nie zaliczano do erotyki, chyba tylko o tyle, że przedmiotem jego była ochrona przed miłością. Przez służbę teologji, przez pamięciowe opanowywanie Excerptów, Remedia w lekturze Polski średniowiecznej są jedną z najpierwszych i najważniejszych pozycyj.

Wobec tego uwielbienia, jakie żywiło średniowiecze polskie dla książki Owidjuszowej i w świetle wynurzeń osobistych tłumacza przekład Remedia amoris wyda nam się typowym produktem parenetyki renesansowej. Zdefektowany stan druku, który dochował się do naszych czasów w unikacie Bibljoteki Krasińskich — zawierającym ledwie 222 wierszy, a więc mniej więcej jedną czwartą oryginału — nie pozwala wprawdzie na objęcie całości, ale z zestawienia tego, co się zachowało do naszych czasów, z oryginałem wynika, że „składacz" nie krępował się zbytnio oryginałem.

Opis bibljograficzny pierwodruku podaje Estreicher[4]).

---

[1]) Rękopis pochodzi według zapewnienia katalogu Wisłockiego z lat 1428—1443.

[2]) Aleksander Brückner: Średniowieczna poezja łacińska w Polsce Rozpr. Ak. Um. tom 16-ty str. 33.

[3]) Dr. J. Hümer: Zur Geschichte der klassischen Studien im Mittelalter. Zeitschrift für die österreichischen Gymnasien 1881 str. 415 nast.

[4]) Bibljografja polska tom XXIII 1910 str. XXXIX.

Tekst zmodernizowaliśmy z wyjątkiem tytułu a to dla zachowania ducha epoki.

Ovidius

albo przećiwko płomienistey miłośći Ksiąg dwoie. Przez Málcherá Kurzelowćzyka w Polski ięzyk z Łáćińskiego przełożone. Wszystkim stanu wszelakiego ludziom potrzebne y pożyteczne.

Ocia si tollas periere Cupidinis Arcus Ovidius I.,
de remedio Amoris.

Bierz kto mężnego żołnierza przed oczy,
Któremu szczęście powoli się toczy.
Weźmi też z domu, który u ksiąg leży,
Rzeczesz ku sławie i ten i ów bieży.
Ale wżdy gadaj, który z tych dwu prędzej,
Srogiej miłości zdać sie ukryć więcej.
Rychlej się mnie zda, ten, co się ksiąg pyta,
Na to lekarstwa w piśmie się doczyta.
Ale jeśliby spytał o drugiego,
Ja niechaj milczę, posłuchaj innego.

Mars Pater insano Veneris turbatus amore
De duce terribili factus amator erat.
Ovidius lib. 2 de arte Amandi
w Krakowie

Z drukarnie Macieja Wirzbięty.

Na Zacny Klenot Jego Miłości
Pana Pana Mikołaja Wolskiego
Podaiec, etc.

* * *

Starożytnego domu zacni potomkowie
Iż nigdy nie ustali, znaczą się po głowie.
Gdyż tę pewną zniszczeniu przyczynę dawamy:
Jeśli głowę stracimy, dalej nie wskuramy.
A iż tej głowy uszy miarę wielką mają,
Znać o wielką się sławę w tym domu starają.
Na której jeśli potwarz zły człowiek położy,
Spadnie, bo za tą głową woził się Syn Boży.

Jego Miłości Panu — Panu Mikołajowi Wolskiemu z Podaiec, Staroście Krzepickiemu etc., Panu mnie zawsze Miłościwemu.

Wielkiego zawołania ludzie sławę przodków
swych na sobie odnosząc, zwykli się o to
z wielką pilnością starać Miłościwy Panie,
aby onej dzielności, którą ich zacni przodkowie
wsławieni są, niwczym nienaruszyli i
k temu, aby się im w sprawach poważnych swoich
tak przypodobali, jakoby z nich ludzie
inszy prawych, słacheckich, uczynków przykład
pewny brali, widząc, iż to w sobie być
okazują, co na potomki od zacnych przodków
pochodzące czynić i okazować przynależy.
A iż W.M.Miłościwy Panie nie inszej się
ani mniejszej sławy dzierżysz, jedno
tej, jakową się ludziom cnotliwym szczycić
przystało, ktemu iż też W.M. pilnie
w tym pracować raczysz, aby ludziom
wszystkim spraw swoich poczciwych z siebie
takowy przykład podał, jaki W. M. z przodków
swoich a osobliwie od zacnej pamięci
ojca swego Marszałka Koronnego, człowieka
u wszystkich stanów dobrze zaleconego,
wziąć i odnieść raczył, przetom ja, ty książki
przełożywszy na polski język z łacińskiego,
W.M., memu Miłościwemu Panu przypisał,
gdyż nie tylkom tu był umyślił opowiedzieć,
czegoby się strzec ludziom młodym potrzeba,
jako tu o tym szyroko pisane jest, ale i tom
chciał okazać, kogoby też na przykład
wziąć i naśladować mieli ci wszyscy, którzyby
wszetecznemi sprawami nieśmiertelnej
sławy tłumić nie chcieli.
Gdyż z osoby statecznej W.M., mego Miłościwego
Pana, co się więc rzadko w tak młodych
leciech okazuje, każdy się będzie mógł tego uczyć,
czego w tych książkach moich nie będzie
dostawało.
Które aby W.M. raczył odemnie wdzięcznie
a łaskawie przyjąć W.M., Swego Miło-
ściwego Pana uprzejmie i pilnie proszę
W.P.M. naniższy służebnik

Malcher Kurzelowczyk.

Broń albo lekarstwo
Przeciwko płomienistej miłości z pirwszej
księgi łacińskiej Owidjuszowej w polski język
przez Malchera Kurzelowczyka przełożona.

Skoro przeczedł Kupido napis tej to księgi,
Hnet przyłożył strzałę swą na łuk barzo tęgi.
Mówiąc: iże się zprędka przeciw mnie buntujesz,
Aleć się rozwieść nie dam, sam tego skosztujesz.
Kupido, nie chciej przeciw składaczowi temu
Srożyć się prędkim gniewem ku straceniu memu,
Który już tak wielekroć za hetmańskiem twoim
Szedłem powolny żołnierz z orężym nieswoim.
Nie jestem ja Tytydes, od którego była
Matka twoja bogini srogą ranę wzięła.
Często inych młodzieńców czyrstwość nie dzierżała,
Ale mnie ku miłości zawsze pobudzała.
Jeśli jeszcze wiedzieć chcesz, czym się teraz bawię,
Tak jakom zwykł, miłuję, przy tym cię zostawię,
Owszem uczyłem się też jako przystać k tobie,
Inszą już rozum podał, pirwszą ganię sobie.
Ciebie dziecię pieszczone i tego, com pisał,
Abych ja miał wydawać, nikt o tym nie słyszał.
I pirwszej też rozrywki, jakoby nie zdrowej,
Nie czynię tak wiadomo z tej nauki nowej.
Bo jeśli kto zaprzągł tam, skąd więc nie szkoduje,
Może się ten weseli, szczęśliwie miłuje.
Ale jeśli przykre jest komu jarzmo takie
By je złożyło, to ma pomocy niejakie.
Czemuż owo powrozem szyję obwiązuje?
I spuszcza się zwysoka, który zamiłuje?
Aż na to strach i pojrzeć, najeżą się włosy
Smętny ciężar zły niesie koniec twych rozkoszy,
Jeszcze ostrym żelazem godzi drugi k sobie,
Bo pokoj obiecujesz a przeciwnyś sobie.
Jeśliż tedy zawczasu gasnąć nie przestanie,
Zadusi niejednego to zamiłowanie.
Ty zaś, jeśli przestaniesz z swym się łukiem srożyć,
Już więc żadnemu śmiercią nie będziesz mógł grozić.
Bo, żeś pieszczone dziecię, młode lata twoje
Do inszego cię raczej ciągną, nie do zbroje.
Igrać, przystojna to rzecz małemu dziecięciu
A nie bawić sie nigdy w cudzym przedsięwzięciu.
Jeśliż walczysz, pokonasz niepotężne siły,
Niechżeby też strzały twe żelazne nie były.
Aleś je barzo zostrzył tak, iż śmiercią grożą,
A w którego ugodzisz, namniej nie pobłażą.
Niechajby Mars, ojczym twój, tym sie tylko bawił,
Aby srogości mieczem i strzałą poprawił.
A niechaj okaże sam, iż jego kochanie
W tym, kędy wielkie, będzie, krwie ludzkiej rozlanie.
Ty zasię tego się dzierz, czego matka twoja
Uczy, jakobychmy my zażyli pokoja.

Za którym jej ćwiczeniem zawżdy się to dzieje,
Iże więc żadna matka nie osirocieje.
Bądźże na tym przełożon, aby się spadała
Forta, która, płacz słysząc, ludzie przegradzała;
A drzwi niech będą u tej forty ozdobione
Wonnym kwieciem, które jest na łubek splecione.
Niechaj częste rozmowy chytrze pokrywają
Młodzieńcy z panienkami, którzy się schadzają.
Niechaj panna swojego potrzyma za uszy
Dość ma na chęci, który dobrze sobie tuszy.
Niechaj czasem pieszczone szyrzy słówka swoje,
Niechaj się zasie skarzy na twarde podwoje.
Boć więc, kiedy wypadnie z onej to nadzieje,
Odchodząc zamknionych drzwi, łzami sie zaleje;
A ty już na tym przestań, że ów upłakany
Nie będzie tak u ciebie mógł być podejrzany.
Bo nie rzecze, abyś był winien śmierci jego,
Gdy ognia nie przyłożysz do drzewa suchego.
Ja, skorom już domówił, co się tknie miłości,
Kupido, małe dziecię, złożył nadętości;
A wziąwszy się, skrzydłami wszystek uzłocony
I świetnemi perłami pięknie ustrzępiony
Tak do mnie łagodnie rzekł, jako zwykły dzieci:
Dokończ tego, coś zaczął, nie chcęć przerwać rzeczy,
Do mej nauki wszyscy młodzieńcy przychodźcie,
Którzyście zabłądzili u Wenery w poczcie.
Jeśliże was miłostka ,chytrze uwikłała
Wywiodę was na drogę, nie jużci wygrała.
Zabiegajcie temu wczas, na czym szkodujecie,
Jeśli z pirwszej otuchy kogo miłuiecie.
Taż ręka, która przed tym w miłości zawodziła,
Przeciwna zasię niosąc, będzie was leczyła.
I ziemiać zdrowe zioła i szkodliwe niesie
Często wedla pokrzywy najdziesz rożą w lesie.
Tamżeć bronią Pelljas Hektora pogonił,
Którą się zaś grecki mąż, Achilles obronił.
To, co piszę meżczyźnie i wam białegłowy
Różnej płci jeden cekaus ukaże gotowy.
Jeśli się was to nie tknie, co tu czyść będziecie,
Lecz widam, jaką naukę z przykładów weźmiecie.
Naprzód jest pożyteczne przedsięwzięcie takie,
Umorzyć w sobie srogie płomienie wszelakie.
Bo gdzie się złości puścisz, nie będziesz związany
Nie służąc niewolniczej, przejdziesz wielkie pany.
Nie zginęłaby była Phillis tak surowie,
Gdyby była zastała ty to książki moje.
I Dydo z mej nauki snadźby się wstrzymała,
Aby greckich okrętów z zamku nie widziała,

U których zagle widząc wiatrem odpędzone,
Mało o śmierć nie przyszła, co szły w cudzą stronę.
Aniby też srogi żal był przywiódł do tego
Matki, aby zrąbała w sztuki syna swego.
Która, acz z spólnej szkody widam, się swego mściła,
Dając go jeść mężowi, gdy już uwarzyła.
Ta nauka dla onej pięknej Philomelle:
Tereus, dudkiem nie być, mógł się odjąć śmiele.
Ktoby mi dał w ćwiczenie królewnę z królową
Phedrę i Paryhę, dam radę gotową.
By i owa prze miłość, sama się nie była
I ta, aby się sprosnej miłości puściła.
Wróć kto jedno Parysa do tej szkoły moiej
Heleny, Menelae, dojdziesz zasie swojej.
Grekowie broń porzucą, niech się nikt nie boi,
Przy swoim każdy będzie, Troja się zostoi.
Nie byłaby niezbożną, co ojca złupiła
Scilla, gdyby ty książki była potrefiła.
Ze mną, jako z hetmanem, wszyscy się zgadzajcie
A swe prace nieschwalne z siebie wymiatajcie.
Nimeście w miłości zaszli, mnie wam czytać przyszło,
I tego nie odmiatać, co na jawią wyszło.
Ciebie wzywam na pomoc, który zmysły dajesz
I z rąk swych mocy wszelkie lekarzom podajesz.
Racz dodać siły temu, który twej opiece
Podał to, co napisał i co jeszcze rzecze.
Bracie, poko się wszytek rządzisz prawem swoim
A jeszcze nie tak władną żadze sercem twoim
Sam się wtenczas powściągaj a z stopnia pirwszego
Obróć się zasię tedyż do rozumu swego.
Zabież z początku złemu, któreć może szkodzić,
Dalej w obłędną drogę nie myśląc zachodzić.
Bo, co się z czasem zdłuży, tęższe bierze siły,
Bacz jagody przed czasem, jak źrzałe nie były.
Tam, gdzie trawę zieloną przed czasem widujesz
Potrwaj, ali z niej wielkie zboże ukazujesz.
I drzewoć, które wielki cień idącym niesie,
Gdy pirwej bytność brało, rozgą było w lesie.
W onczas mogłeś je wyrwać albo go nakłonić,
Teraz, chcąc z nim co począć musiałby je złomić.
Ktemu też widuiemy, iż wielkie powstały
Rzeki, ktore z maluchnych źrodeł przodek brały.
Acz też więc z drugiej rzeki pochodzą i brody
Nie nadąży wielki brzeg, gdzie się skupią wody.
Tak i ty barzo zajdziesz, jeśli odkładając
Złego nie zastanowisz, dalej pobłażając.
Kto się bacznie zaleca, chytrze postępuje,
Odkładając, nie zaraz pożytku najduje.

Dobrze się przypatrzywszy, komuby miał służyć,
Mogąc zaraz co począć, woli to przedłużyć.
I ty, czego się jąć chcesz, pirwej uważ sobie
W jarzmo nie wchodząc, które może szkodzić tobie
Bo gdzieć kto nagle padnie, tęższyć to raz bywa
Rychlej wżdy ten, co wiedział, niżli on wypływa,
Ktory nie spodziewał się szkody, co nań przyszła;
Patrz, jako to jedna rzecz, na dwu opak wyszła.
On zginął, co się kwapił, ów zasie czekając,
Czasu nieprożno trawił, poprawy szukając:
Ten, co zginął, gdyby rzekł, żem się nie spodziewał,
Nie mądregoć to słowa, ktoby tak błąd zmywał.
Lepiej było niebyć tak gorąco kąpany,
Nie wadzi się rozmyślić, uchodząc przygany.
Toć ten czyni z nienagła, co na dobre godzi,
Lecz tobie ze złym czekać nie pomału szkodzi
Bo już insza owemu, co dopiro szuka,
Ale tobie nie błogo z tym, co na cię fuka.
Przeto, jeśliś w jarzmo wszedł, o ktore się boisz,
Zarazem, poko jeszcze w nim się nie zastoisz,
Wybij się z niego tedyż a nie podaj mocy,
Której codzień dodasz mu, chcąc z tym czekać nocy.
Jakiej siły nie będziesz potym mógł przeskoczyć,
Tam, gdzie się złe zaweźmie, musisz przy nim kroczyć.
Gdy się chcesz bronić złemu, dalej nie odkładaj,
Czemu dziś nie zabieżysz, jutro nie powiadaj.
Każdy nadchodzący dzień dać przystęp ku temu,
Aby sie zaraz pomścił a obronił złemu.
By była wczas poznała, ku czemu przyjść miała
Mirha, nigdyby skorą twarzy nie odziała.
Widziałem przedtym łatwą ku zleczeniu ranę,
Lecz gdy jej zaniedbano, strach był pojrzeć na nię,
Bo, iż to miło bywa gdzie Wenus nie szkodzi
Mówisz: jutro pokoj dam a przedsię cię wodzi.
Ano wtenczas znienagła zbiera płomień srogi
A zawziąwszy się w tobie, czyni dosyć trwogi,
Wszakoż jeślić z początku pomocy nie dano
Ale w srogiej miłości zawsze cię mieć chciano:
Wietsząć pracą odniosę, ale, widam, dla tego
Nie odejdę, aże cię uzdrowię chorego.
Który uczę wrzód leczyć, gdy sie pocznie zbierać,
Zastarzałego takież nauczę pozbywać.
Płomień ów nowo wszczęty albo wczas ugaszaj,
Albo niepobłażając, z siebie go wystraszaj.
Poko zbira pomocy ten to ogień w tobie,
Nie wówczas, gdy już zbierze, pilnie czuj o sobie.
Czego przebić nie możesz, ustąpić nie wadzi
Bo przeciwko gwałtowi i moc cię twa zdradzi.

Głupić to, który z wodą mogąc przyjść na miejsce,
Wzdam płynie przeciw wodzie a ona tak niechce,
Ów niecirpliwy umysł, albo niećwiczony
Nie przyjmuje tej nauki, gardząc z każdej strony.
Ja tam wolę przystąpić, kędy mi nie łają
Ale upominaniu memu miejsce dają;
Albowiem głupstwo taki pokazuje z siebie
Kto matce broni płakać syna na pogrzebie.
Nie przyjmieć ona tego, bowiem się uparła
Na to, aby i z synem wespołek umarła.
I poko w tym będzie trwać w przedsięwzięciu swoim
Poty jej syn będzie tak na myśli drogim.
Iż już nadeń żadnego mieć nie będzie chciała
Milszego, chociażby też o milszych słyszała.
Nie tamci tego miejsce hamować jej z tego
Ale gdzie już tym płaczem żalu ulży swego.
Toż dopiro łagodnie cieszyć ją przystoi
Mówiąc, że tam zdrowie jest, gdzie się płacz ustoi,
Na czas dane lekarstwo choremu się godzi
A wino niedostałe i zdrowemu szkodzi.
Takież jeśli nie na czas idziesz do chorego
Ujrzysz więc, iż w takowym nie dokażesz swego.
Aż kiedy ma się k temu, by rychło był zdrowy,
Toż dopiro w nim stanow taki zwyczaj nowy.
Z mego upominania, które mam przy sobie
Nigdy niech próżnowanie niema miejsca w tobie,
To abowiem sprawuje, iż więc zamiłujesz.
Wszystko się złe buduje na tym, gdzie prożnujesz.
Bytność stąd złości biorą i tym się cukrują
Ktorego czasu ciebie, krom pracej najdują
Jeśli zaś....

Ryszard Skulski.

Trzy biografje Ignacego Krasickiego.

Podczas gromadzenia materjałów do większej publikacji o księdzu biskupie warmińskim, natrafiliśmy na trzy bliżej nieznane życiorysy Krasickiego, które poniżej ogłaszamy.

Pierwszy z nich, sporządzony własną ręką Adama Naruszewicza, w r. 1780 [1]), należał niewątpliwie do pocztu owych biografij, które Stanisław August polecił ułożyć znakomitemu historykowi, jako objaśnienia portretów, przedstawiających

[1]) Autograf w rkpisie Bibljoteki Ossolińskich 46, k. 20 v. (nr. 59). Kodeks ten zawiera dykcjonarz historyczno-biograficzny, który miał stanowić uzupełnienie „Nowego dykcjonarza historycznego“ ks. Chaudona (Warszawa, 1783—1787); por. Estreicher, Bibljografja t. XIV, s. 150.

uczestników „obiadów czwartkowych“, malowanych przez Ludwika Marteau[1]); drugi spisał około r. 1803 Ignacy Krasicki (ur. 1767, um. 1845), ukochany synowiec biskupa, ojciec Karola Krasickiego z Baranowa[2]); trzeci wyszedł również z pod tego samego pióra[3]).

Wymienione biografje mają powagę źródeł, a zawarte w nich szczegóły nie będą obojętne przy opracowaniu dokładnej monografji o księciu poetów stanisławowskich[4]).

I.

Adam Naruszewicz: Krasicki.

Ignacy hrabia Krasicki, herbu Rogala, urodził się w r. 1735 dnia 3 lutego z Jana kasztelana chełmskiego i Anny Starzechowskiej, herbu Nieczuja. Najstarszy z pięciu braci, oddany do szkół uczył się we Lwowie u Jezuitów. Przedsięwziowszy stan duchowny, mieszkał w seminarjum warszawskim Ś. Krzyża u Misjonarzów, przez trzy lata: potym jeździł do Rzymu dla dopełnienia nauk stanowi swojemu przyzwoitych.

Za powrotem do ojczyzny został naprzód kanonikiem kijowskim: potym proboszczem przemyskim, z której kapituły obrany w r. 1765 deputatem na trybunał koronny, temuż trybunałowi prezydował. Król Stanisław August, którego Krasicki przy koronacji kazaniem witał w kościele warszawskim Ś. Jańskim, chciał go mieć przy boku swoim i mieszkanie w zamku naznaczył.

Wkrótce Krasicki z łaski królewskiej otrzymał koadjutorją na biskupstwo warmińskie, a śmierć rychło zaszła Adama Grabowskiego, biskupa, dała wstęp do objęcia tej katedry. Ozdobiony orderem Ś. Stanisława wyjechał do Francji, gdzie przez czas niejaki przemieszkawszy i powróciwszy do ojczyzny, bawi się rządzeniem diecezji, pomnażaniem w księgi i rękopisma bibljoteki helzberskiej, czytaniem i pismami różnemi.

---

[1]) Część (ośm) tych życiorysów w rkpisie Muzeum XX. Czartoryskich 1748 (s. 1—21); jest to autograf Naruszewicza z wyjątkiem biografji ks. Gawrońskiego, Szembeka i pierwszej połowy żywota Mokronowskiego; życiorysy Mniszcha i Poniatowskiego poprawiane są ręką Stanisława Augusta. Biografje, o których tu mowa, ogłosiły w r. 1826 „Rozmaitości“ (dodatek do „Gazety Korespondenta Warszawskiego“), wznowił je później Edward Rastawiecki (Słownik malarzów polskich. T. II. Warszawa, 1851, s. 19—36).

[2]) Rkpis Archiwum hr. Krasickich w Bachórcu. Por. o nim wzmiankę Ignacego hr. Krasickiego (um. 1925) w „Kwartalniku historycznym“ (R. XVI, 1902, s. 707).

[3]) Rkpis Bibljoteki Ossolińskich 333, k. 195—196 v. Por. o tym życiorysie uwagi Antoniego Kurpiela w „Pamiętniku Literackim“ (R. I, 1902, s. 678).

[4]) Zaznaczamy tutaj, że Aleksander hr. Krasicki (um. 1883) skreślił krótki życiorys Ignacego Krasickiego do użytku Ksawerego Preka, wydawcy „Wizerunków znakomitych ludzi w Polsce“ (Kraków, 1829 i n.). Mieści się on w liście A. Krasickiego do Preka z dnia 8 stycznia 1830 (rkpis Bibljoteki Ossolińskich 3109).

Zabór kraju przez Prusaków umniejszył mu intrat: a na samego ściślejszy mieszkania w Warmji obowiązek włożył. Poddany nowemu panu umiał sobie grzecznością, nauką i wymową zaskarbić u niego szacunek oraz żądanie, aby w Berlinie bywał. Pamiętny Krasicki na pierwiastkowe źrzódło krwi swojej w Polszcze, a łask odebranych w polskim monarsze, bywa czasem w Warszawie, a cokolwiek w warmińskiej samotności swojej dla pomnożenia literatury narodowej, zwykłym sobie, gładkim, płynnym i dowcipnym napisze piórem, udziela nam na czwartkowych posiedzeniach, których jest uczesnikiem, pociechą i ozdobą. Król przed czterma laty ozdobił go orderem Orła Białego. Dzieła jego w wolnej i wiązanej mowie wyszły z druku: 1) Myszeis czyli poema pocieszne o strawieniu bajecznego księcia Popiela przez myszy, 2) Wojna Chocimska, poema o wygranej pod Chocimem w r. 1621, 3) Satyry, 4) Bajki, 5) Dwa poemata o mnichach: jedno Monachomachia drugie Antimonachomachia, 6) Wiersz do Lucińskiego i Rodkiewicza, oraz innych kilka w foliałach, które zbioru swego czekają, 7) Przypadki Doświadczyńskiego, romans, 8) Pan Podstoli, 9) Historja, bez wymiany jaka: to jest krytyka dawnych czasów i pism starożytnych, 10) Kilka komedyj.

Liczy Krasicki lat wieku swego 45.

II.

Ignacy Krasicki: **Krótki opis życia JO. Ignacego hrabi Krasickiego, księcia arcybiskupa gnieźnieńskiego.**

Stryj mój, który tyle sławy krajowi i familji swojej przez swe cnoty, sprawowanie urzędów i swe pisma przyniósł, urodził się w Dubiecku dnia 2 lutego 1734 r.; chował się w młodym swym wieku przy ciotce swojej Sapieżynie, wojewodzinie mścisławskiej, tam najpierwszy gust do nauk nabrał. Ona bowiem i rozsądek męski posiadała i chęć nadzwyczajną aplikacji do nauk. Był w seminarjum warszawskim, skąd wyszedłszy, bawił się podług zwyczaju tamtych czasów najprzód przy Sierakowskim, biskupie naówczas przemyskim, a potym arcybiskupie lwowskim, ćwicząc się w potrzebnych naukach do stanu swego, niemniej sposobiąc się do usług krajowych, jako od nich stan jego nie oddalał. Bawił się także czas nie mały przy Sołtyku, biskupie najprzód kijowskim a potym krakowskim. Niemniej bywał [w] wielu domach krewnych swoich, wszędzie najmilej przyjmowany, przy pięknej bowiem figurze i twarzy, miał dowcip najprzyjemniejszy w społeczeństwie, od młodości najzabawniejszy, prócz tego, do nauk aplikując się, czynił posiedzenie z sobą i miłym i użytecznym. Bardzo młodo został proboszczem katedralnym przemyskim. Genjusz jego poetycki od dzieciństwa można było poznawać; najpierwsze jego były wiersze dla przypodobania się matce; tłumaczenie psalmów i pieśni pobożne. Widząc matka, że do jego talentów udoskonalenia zwiedzenie obcych krajów pomoże, wyprawiła go do Włoch, gdzie w czytaniu

najpierwszych dzieł, w opatrywaniu najpiękniejszych i najciekawszych czynów, w obcowaniu z uczonemi i znakomitemi w rozmaitych talentach ludźmi, ugruntował w sobie skłonność aplikacji do nauk; jakoż w całym swym życiu lubił nauki, kunsta wyzwolone i doszedł, że posiadał w swojej galerji wiele najpiękniejszych dzieł malarzy, snycerzy. Bibljoteka także i co do wyboru dzieł, i liczby zaświadczała wiadomość nauk i jej doskonalenie; wiele on z niej czerpał, ale wiele także winien był swemu genjuszowi. Powróciwszy do kraju, bawił się najczęściej w Warszawie, gdzie [z] znakomitszemi naówczas młodemi ludźmi w najściślejszej żył przyjaźni, osobliwie których skłonności z jego bardziej zgadzały się. Jego upodobanie w naukach ścisłe zrobiły związki między nim a Stanisławem Poniatowskim, naówczas stolnikiem litewskim, i Adamem Czartorijskim, równie także w naukach kochającemi się. Ta to przyjaźń sprawiła, iż gdy Stanisław Poniatowski królem został, równie go kochał będąc na tronie jak pierwej, a najlepiej znając jego zdatność, nie można się dziwić, że żadnej nie opuszczał okoliczności, w którejby mu co dobrego nie uczynił. Prócz bowiem wielu beneficjów, kanonji opactwa wąchockiego, wkrótce po wstąpieniu na tron uczynił go prezydentem trybunału koronnego, na tym urzędzie równie rozumem, tak cnotą zasłużył sobie na sławę. Był marszałkiem tego trybunału Ignacy Cetner, wojewoda bełzki, cioteczno-rodzony jego brat, równie imie nieskazitelnego sędziego zasługujący. Po skończonym tym urzędzie wkrótce został koadjutorem biskupstwa warmińskiego; nie długo nim był, bo we dwa miesiące Grabowski umarł, a on został księciem biskupem warmińskim na początku roku 1767. Zostawszy senatorem, równie się okazał dobrym obywatelem jak był sędzią. Podczas wzięcia senatorów przez Moskwę na sejmie 1768 r. oświadczył swe zdanie, iż kiedy nie można wolnie radzić na sesjach, lepiej jest na nie nie chodzić, i nie być przymuszonym obcej przemocy słuchać; nie bywał więcej w senacie i do gwałtów, przez Moskwę czynionych, bynajmniej nie należał. Podczas konfederacji barskiej, nie chcąc oczywiście do niczego należeć, wyjechał do Paryża; nie rad był okazać królowi swoją niewdzięczność za tyle odebranych od niego łask; mając wielu krewnych i przyjaciół w konfederacji, po jej rozproszeniu, pomimowiednie świadczył i wspierał biednych swoich rodaków, bardziej z miłosierdzia, niż przez sprzeciwianie się królowi, któremu był wdzięczny. Po pierwszym podziele Polski województwa pruskie i Warmja dostały się pod panowanie króla pruskiego; zaraz po odebraniu kraju intraty jego zmniejszono do czwartej prawie części; wielce ta zmiana intraty interesa jego popsuła, pomimo bowiem znacznych pierwej dochodów więcej ekspensował i dlatego znaczne długi zrobił, które, żeby były zapłacone, musiał połowę zostawionej mu intraty oddawać na spłacenie tych długów. W tym przypadku pokazał stałość, najprzód bowiem widać było cały żal po stracie ojczyzny a największą nieczułość o swoje dobro; do tego zaś punktu własny interes go nie obchodził, iż w pierwszych zaraz miesiącach potym

napisał „Myszeidos“ dzieło pod alegorją zawierające najpiękniejsze zdania obywatelskie, poznanie ludzi gruntowne i dowcip niepospolity. Za pierwszym widzeniem się z Fryderykiem II, królem pruskim, zaraz mu się książe podobał; sławny ten król, autor i bohater poznał zaraz jakim był książe, i w obcowaniu z nim wiele ukontentowania znajdował, sprowadzał go tedy dość często do Berlina i Podzdamu, w zamku mieścił i towarzyszem go swego domu uczynił. Świadczył mu dosyć z początku, i kilka razy długi zapłacił, widząc zaś te zawsze odnawiające się, mniej skorym w dawaniu okazał się. Nie mogąc być użytecznym książe ojczyźnie swojej jako senator, starał się przez pisma swoje wpajać rodakom miłość ojczyzny, chęć pełnienia obowiązków prawdziwie obywatelskich; jakoż każde jego dzieło w tym celu pisane było, a że z partykularnych popraw i ogólne następują, opisując ziemiańskie życie „Pana Podstolego“, dał przykład dobrego sposobu życia, który naśladując i poczciwi ludzie i dobrzy obywatele formowaliby się; w tym celu krytyka wielu zdrożności w naszym kraju, w „Doświadczyńskim“ umieszczona, była napisana. „Historja“ jego wielką erudycją probuje. Pierwszy może się nazwać, który pisał poema oryginalne w Polszcze, bo „Janinę“ tym nazwać trudno. Jeżeli w „Wojnie chocimskiéj“ można znaleźć błędy, nie można jednak zaprzeć i dość wychwalić wybornych myśli, opisów najczulszych i wierszy doskonałych. „Bajki“ wielki jego genjusz zapewniają najbardziej, „Wojna mnichów“ i „Antymonomacia(!)“ dowcip i chęć poprawy i tej klasy ludzi. Dosyć, że w każdym dziele od celu zamierzonego nigdy nie oddalił się i wszędzie do cnoty i pełnienia swoich obowiązków zachęcał. Zarzucić mu czasem można niedbałość w poprawie swoich pism, najwięcej to pochodziło, że rodzący ustawnie nowe rzeczy genjusz, nie zostawiał mu czasu do rozważania i poprawiania napisanych już dzieł.

Zachęcając innych do pełnienia swoich obowiązków, nie zaniedbywał i swoje, jakoż najsprawiedliwsze mu pochwały oddawać można w najlepszym utrzymaniu swojej diecezji; objeżdżał ją często, największego przykładał starania do wydoskonalenia księży, mających być nauczycielami ludu. Prócz wiadomości duchownym koniecznie służących, najbardziej w nich moralność wbijać kazał, nie tylko zaś w mowie ale i przykładach z siebie dać mianych. Duchowieństwo też warmińskie może być za przykład dane innym i co do nauki i co do przykładnego życia. Mając książe wiele beneficjów do rozdania, zawsze w wyborze na nie, więcej na cnotę i talenta zważał, niż na intrygi lub urodzenie. Blisko trzydzieści lat [w] Warmji mieszkając, wszystkich do siebie przywiązanych uczynił, a jeżeli mu kto był i nieprzyjazny, był przymuszony oddać powinny szacunek jego talentom i cnotom.

Nie tylko się w domowym swym życiu naukom poświęcał, lubił przytym wyzwolone sztuki, ogród, ozdobienie swoich domów. Miał pole dostateczne w Heilsbergu to wszystko uskutecznić.

Zamek tam dawny znalazłszy powiększonym przez poprzedników swoich, jak najpiękniej zewnątrz i wewnątrz przyozdobił. Baszty, wały, fosy dawniej do obrony służące, teraz niepotrzebne, pozrucawszy, porównawszy, ogrody najładniejsze porobił i co do oka i do pożytku; przy murach bowiem do południa obróconych porobiwszy trephausy, szklarnie, najwyborniejsze miewał z nich frukta i kwiaty, chociaż klima Warmji wielce temu było przeciwne. Promenady, gaiki, drzewa z największym gustem przystosował do pozycji zamku, który między dwoma rzekami leżąc, Zimzer i Halo, czekał tylko pana z gustem, aby te miejsce jednym z pięknych zrobić. Ale doczekawszy się poprawienia i ukształcenia tego miejsca, doczekał się i ruiny onegoż. Zostawszy bowiem arcybiskupem gnieźnieńskim, warmińskim biskupem został Graf Hohenzollern, ten mając rezydencję przez siebie także upiększoną w opactwie oliwskim, nie mieszkał w Heilsbergu, przeto te piękne ogrody, gustownie ubrane pokoje zrujnowane i zepsute zostały; widział książe tę odmianę w kilka lat po odjeździe swoim, przejeżdżając przez Heilsberg; przykro mu to było, lecz się pocieszył, zastanowiwszy się nad niestatecznością losu na świecie.

Od roku 1792, czując zdrowie swoje trochę nadwątlone, co rok prawie wyjeżdżał do wód, w roku dziewięćdziesiątym trzecim, przepędziwszy lato w Baden i Wiedniu, zimował w Galicji, część jej w Dubiecku, we Lwowie, w Stratynie strawiwszy. Nie zapomnę tej miłej dla nas chwili, od młodości mojej przywiązanym będąc do stryja mego, u którego przepędziłem lat trzy, wyszedłszy z konwiktu pijarskiego w Warszawie, będąc mu wdzięcznym za wiele mi łask świadczonych i za chęć do wiadomości, które widząc go, obcując z nim nabrałem; byłem najszczęśliwszy, żem go w domu naszym mógł posiadać; widział on moję radość, okazywał się wzajemnie przywiązanym. Interesował go nasz dom, wchodził w najmniejsze szczegóły, a dając rady i projekta włożył na mnie obligacje je uskutecznić. Dlatego też najmilej mi teraz zdawna ułożone wykonywać plany. Robiąc co teraz, zdaje mi się dwojaką mieć korzyść, raz że przyozdabiam miejsce, drugi raz że uskuteczniając jego plany, wywdzięczam mu się. Zatrudniony był wtenczas pisaniem „Dum szkockich“, które później na widok publiczny wyszły. Podczas rewolucji, podczas naczelnikostwa Tadeusza Kościuszki, znajdował się w Berlinie. Wkrótce potym nastąpił ostateczny rozbiór Polski; ile na to jego serce bolało, każdy poznać może, który się nad jego do ojczyzny przywiązaniem zastanowi. I w tym czasie wszystkich przykładał sił i influencji, którą miał u dworu Fryderyka Wilhelma naonczas króla pruskiego, aby osłodził los biednych swych ziomków za rewolucją albo prześladowanych, albo przez nią cierpiących; wielu pieniędzmi spierał, wielu do powrotu do Ojczyzny pomógł, wielu przez swe wstawienie się od utracenia wolności uwolnił. W roku 1794 umarł Michał książe Poniatowski, arcybiskup gnieźnieński, brat Stanisława Augusta, króla polskiego; diecezja gnieźnieńska pod rządem pruskim zosta-

wała. Wyniósł Fryderyk Wilhelm na arcybiskupstwo gnieźnieńskie biskupa warmińskiego, i dla wieku i dla zasług tego stopnia wartego. Po drugi znowu raz do znacznych znowu przyszedł intrat książe, ale fortuna, jakoby z nim igrając, nie długo się niemi pozwoliła cieszyć, król bowiem pruski na wojnę francuską i na swe mniej potrzebne wydatki strwoniwszy skarby zebrane, przez Fryderyka Wielkiego, odebrał wszystkie duchowne dobra, a biskupom i innym prałatom połowę tylko dawnych intrat zostawił. Przyuczony do odmian fortuny książe, mało to czuł, a zawsze nauki kochając, najmilszą w nich słodycz i zabawę znajdował. Przy wstąpieniu na tron teraz panującego Fryderyka III, zaszczycony został orderem Orła Czarnego. Najwięcej odtąd przesiadywał w Skierniewicach, gdzie chociaż nie miał tak pięknej i wygodnej rezydencji jak w Heilsbergu, starał ją się upięknić, osobliwie zaś na ukształcenie ogrodu wiele łożył. Tam przepędzał zawsze lato, zimę zaś albo w Berlinie albo w Warszawie. Ja miałem ostatni raz widzieć go w Skierniewicach w roku 1798; nie spodziewałem się, abym go wtenczas już raz ostatni widział. Często już od tego czasu na zdrowiu upadał, początki pedogry zdawały mu się przepowiadać dłuższe życie, nie wiedzieć jednak, czy osłabiony temperament przez częste lekarstw branie, czy niebiegłość doktora w puchlinę go wprawiły. Ostatnią zimę przepędził w Berlinie, gdzie często na zdrowiu zapadał; raptowne dowiedzenie się o śmierci brata swego Antoniego hrabi Krasickiego, ojca naszego, w oktobrze 1800 przypadłej, którego zawsze jak najbardziej kochał, niemało także nadwątlonych sił ujęło. Do samej śmierci był najprzytomniejszym, nawet dzień wprzód, gdy w letarg wpadł i już sądzono, że się nie obudzi, odcknął się, a widząc wielu księży biskupów w pokoju, rzekł do nich: „Mości księża biskupi, prałaci, darujcie, żem dotąd nie umarł, nie bójcie się, niedługo wam będę zawadzał". We dwa dni potym skonał letko dnia 14 marca 1801, miał lat 67 skończonych i dni 42. Książe był wzrostu słusznego, w średnim swym wieku był otyły, ale na starość schudł. Rysy twarzy miał najregularniejsze, oczy czarne, nos pociągły, proporcjonalny, czoło wysokie w kąty, lecz nie łysy, brwi czarne, regularne, twarz bardziej podługowata jak okrągła, płeć trochę śniadawa, był jeden z pięknych ludzi wieku swego. Dobroć w nim naturalna zawsze okazywała się, humor wesoły, umartwienie większy [skutek ?] na zdrowiu niż na umyśle sprawiało; chęć dobrze czynienia miał wrodzoną, lecz w tym sprawiedliwość nie zawsze zachował i spaniałości czasem należały od kaprysu. Nieczułość zaś o swoich interesach sprawiała, iż przy największych dochodach, czasem na potrzebnych mu rzeczach zbywało. Był czuły na pochwały i gdyby był w niższym rzędzie ludzi, zapewneby więcej cierpiał z innych pomyślności. W przyjaźni stałej wdzięczność miał za cnotę jedną z najmilszych, w posiedzeniu najmilszy, i pomimo często różności zdań, z wielu zgodzić się mogący. W porównaniu przymiotów z błędami, nieparcjalnie mówiąc, zawsze pierwsze przewyższały.

Ostatnich lat życia swego zawsze pismami zatrudniał się, już do Niesieckiego wiele nowych przydatków dodając genealoicznych, już „Życia wielkich ludzi“ Plutarcha tłumacząc, niemniej także na wzór jego znaczniejszych późniejszych ludzi życia pisząc; zbiór bajek powiększał i wiele dzieł pisał, które miały wychodzić w nowo naówczas wydawanym „Pamiętniku Warszawskim“ przez księdza Franciszka Dmuchowskiego; niemało także zatrudniał się ustanowieniem towarzystwa uczonych w Warszawie, jego był członkiem, i w utraconej ojczyźnie przynajmniej język i nauki polskie od upadku chciał wstrzymać. Na rok także przed swoją śmiercią oddał manuskrypta swoich dzieł wspomnianemu księdzu Dmuchowskiemu, który pracowicie się zatrudnia wydaniem onych; wkrótce ma się zakończyć cała edycja w dziewięciu tomach, z których dwa pierwsze tomy zawierają dzieła poetyckie, siedém zaś innych dzieła prozy. Jest wiele innych pism niedrukowanych, które albo nie chciał na publiczny widok wydać albo też partykularni, u których się znajdują, nie przesyłali je księdzu Dmuchowskiemu. Kochał książe swoją familją i liczne tego dawał dowody, najprzywiązańszym będąc od dzieciństwa do naszego ojca; gdy został biskupem warmińskim, dawszy znaczne beneficja i pensje swoim braciom młodszym, Ksaweremu, Marcinowi i Karolowi, ci odstąpili memu ojcu części swoich majątku macierzystego; prócz tego jeszcze, gdy księstwo warmińskie do niego należało, klucz ornecki wypuścił memu ojcu. Nami trzema: to jest moim bratem Janem, Ksawerym i mną długo zatrudniał się, przemieszkiwaliśmy po lat kilka przy nim, najmilej nam ten czas wspominać, w którym codzienne prawie jego dobroci i łaski przypominamy sobie czyny. Niemniej także siostra nasza, Charczewska, długo u niego przesiadywała i dowody łaski doświadczała. Gdy został arcybiskupem gnieźnieńskim, znowu wypuścił klucz laszkowiecki memu ojcu, który go trzymał do czasu, gdy król pruski dobra duchowne odebrał. Potym jeszcze likwidował dług memu ojcu należący między swemi, które król pruski płacił, i z tego jeszcze mój ojciec dostał stokilkadziesiąt tysięcy. Nie może tedy tylko mu być najwdzięczniejsza familja, która i z sławy jego korzysta i dobrodziejstwy jego swój pomnożyła majątek. Jeżeli familja wdzięczność mu winna, nie mniej także otaczający go słudzy i przyjaciele: najprzód mieli w nim najlepszego i najdyskretniejszego pana, który nietylko w ich potrzeby wchodził, ale wielu dopomógł do zrobienia znacznego majątku. Wielu przez swą wziętość dopomógł do promocji, już w polskim jako też i w pruskim rządzie. Pochowany jest książe w kościele katolickim berlińskim, który sam poświęcał. Miał mu wystawić kazać monument król pruski, ale ten dotąd nie jest uskuteczniony. Winną jest familja, gdy monarcha swej nie dotrzymuje obietnicy, wystawić tę pamiątkę swej wdzięczności i przywiązania.

III.

Ignacy Krasicki: Ignacy Krasicki.

Ignacy Krasicki, książe arcybiskup gnieźnieński urodził się w Dubiecku w ziemi sanockiej dnia 2 lutego 1734 roku. Ojciec jego Jan hrabia Krasicki, kasztelan chełmski, urodzony był z Rzewuskiej, matka zaś Starzechowska urodzona z Wapowskiej. Wychowywany był w pierwszych latach życia swego u ciotki matki swojej Wapowskiej z domu *1-mo* Kopciowej, *2-do* Czosnowskiej, *3-tio* Załuskiej, *4-to* Podoskiej; zapewneby ta wielką część swego znacznego majątku mu była zostawiła, gdyby byli rodzice dłużej go przy niej zostawili, lecz odebrawszy go, równie potym dzielić się musieli z innemi sukcesorami. Od dziewiątego roku wieku swego zostawał przy ciotce swojej *1-mo* Cetnerowej, *2-do* Sapieżynie, gdzie domową z Cetnerem wojewodą bełzkim i z panem Sapieżą, najstarszym synem z drugiego małżeństwa a ojcem Kazimirza Sapiehy generała artylerji litewskiej, brał edukacją. Przy ciotce swojej najpierwszy gust nabrał do nauk i czytania, ta bowiem pani i czytaniem bawić się lubiła i prozą i wierszem kilka pism zostawiła. W piętnastym wieku już z własnej chęci i przez poradę krewnych swoich osobliwie księdza Kunickiego szufragana krakowskiego a ciotecznego brata ojca, bo z Rzewuskiej urodzonego, stan duchowny obrać przedsięwziął. Był tedy w seminarjum warszawskim najprzód uczonym i zaraz mu dano kanonją przemyską a wkrótce probostwo. Bawił się jakiś czas przy Sierakowskim biskupie przemyskim, równie jak i przy Sołtyku, naówczas kijowskim biskupie i krewnym i przyjacielu matki swojej. R. 1758 pojechał do Włoch, gdzie, przez dwa blizko lata bawiąc, gustu do dzieł pięknych, niemniej do nauk najwięcej nabrał. Powróciwszy z cudzych krajów, najwięcej zostawał w Warszawie, gdzie w najściślejszej żył przyjaźni z młodemi naówczas ludźmi najwięcej obiecującemi, to jest księciem generałem, Poniatowskiemi, najbardziej zaś z stolnikiem litewskim, który będąc starostą przemyskim dawniej się jeszcze z nim znał. Po elekcji zaś Stanisława Augusta zaraz przy nim zaczął bawić i podczas koronacji miał kazanie, które jego rozum i genjusz wskazywało. Zaraz po wstąpieniu króla dostał opactwo wąchockie i kilka innych beneficjów, w rok zaś prezydentem trybunału lwowskiego został. Tę funkcją odbywał z zaszczytem i sprawiedliwością. Po skończonej funkcji król, chcąc jego prace nadgrodzić, zostawił mu do wyboru dwa natenczas wakujące miejsca a trzecie wkrótce wakować mogące, to jest biskupstwo przemyskie z podkanclerstwem po Wodzickim, biskupstwo żmudzkie i koadjutorją biskupstwa warmińskiego; obrał tę ostatnią i po ustąpieniu kanonji warmińskiej przez księdza N. N. obrany był koadjutorem biskupstwa dnia 15 października 1766 roku. Lecz wkrótce Grabowski, książe biskup warmiński umarł i Krasicki dnia 15 grudnia biskupem został. Na sejmie nieszczęśliwym 1768 dał swoje zdanie, iż gdy obrady pu-

bliczne wolnie odprawiać się nie mogą a zatym lepiej nie radzić i nie być na sejmie; jakoż po gwałcie uczynionym na Rzewuskim, Sołtyku i Załuskim nie zasiadał więcej w senacie i do diecezji swojej odjechał. Wkrótce konfederacja barska rozpoczęła się; nie chcąc książe i niewdzięcznym się pokazać królowi, któremu tyle był winien i uchodzić znowu za narzędzie obcego mocarstwa, wyjechał z kraju do Francji i tam lat dwa bawił; nie zaniedbał jednak przez swoje intraty wiele spierać nieszczęśliwych konfederatów, którzy schronienia i wsparcia w Warmji szukali. Rozbiór pierwszy Polski, oddzielając Warmją od Polski, uczynił go swej ojczyźnie obcym; jeżeli nie mógł jak senator służyć ojczyźnie, pismami swemi jej był użytecznym. Znanym będąc od Fryderyka II, zasłużył na jego szacunek; wielokrotnie od niego wzywany był do Berlina, gdzie długi czas przebywał, mieszkał w Podzdamie i społeczeństwo jego składał. Umniejszył był do trzeciej części intraty biskupie król pruski, lecz poznawszy go, po kilkakrotnie prezenta znaczne dawał. Raz, gdy król powiadał, że może być pewnym nieba, mając przy sobie biskupa, pod którego płaszczem może być wpuszczonym, książe mu odpowiedział: żeś go WKMość nadto skrócił, aby się pod nim schronił; ta odpowiedź nie była zapomnianą i znaczny prezent książe wkrótce od króla odebrał. W diecezji będąc wszelkiego dokładał starania do edukacji księży, do przykładnego odbywania obrządków i do najlepszego utrzymania kościołów. Wizytował swoją diecezję i można mówić, że starania jego uwieńczone były pomyślnym skutkiem, bo rzadko gdzie tak oświeconych, tak przykładnych znaleźć duchownych jak w diecezji warmińskiej. W roku 1795 w styczniu został arcybiskupem gnieźnieńskim i Fryderyk Wilhelm całą mu intratę arcybiskupstwa zostawił; tych jak i dawnych używał najwięcej na wsparcie uboższych i gdy te intraty znowu zmniejszone zostały do połowy, nie on na tym tyle jak potrzebni stracili. Równie jak w diecezji warmińskiej i w gnieźnieńskiej staranie około obowiązków biskupa największe miał; śmierć nie pozwoliła mu patrzeć na poprawy dawniejszych wad, umarł w Berlinie dnia 14 marca 1801. Obstrukcje od lat kilku mu dokuczały, staraniem jednak nadwornego swego doktora Twardochlebowicza utrzymywany był przy dość czerstwym zdrowiu, przez zimę jednak coraz znaczniej cierpiał; utrata brata bardzo zawsze kochanego, Antoniego hrabi Krasickiego i kilku innych przyjaciół słabość zwiększała, nareszcie puchlina śmierć sprawiła. Umarł żałowany od krewnych, którzy do niego i przez wdzięczność i największy szacunek byli przywiązani, całe bowiem życie najprzychylniejszym był dla familji; zostawszy biskupem, ustąpił swojej schedy hrabiemu Antoniemu, prócz tego trzech braci duchownych mając: Ksawerego, Marcina, którzy najprzód Jezuitami byli, po skasowaniu tego zakonu, kanonikami warmińskiemi, i najmłodszego Karola, który także był kanonikiem warmińskim i arcyprezbitrem helsberskim, opatrzywszy intratami, zrobił, że i ci swe schedy bratu odstąpili. Zatrudniał się edukacją

synowców Jana, Ignacego i Ksawerego i tych u siebie mając, niemały dał im przykład cnoty i rozumu przez swe działanie i pisma. Żałowany najsprawiedliwiej przez przyjaciół, których umiał swą grzecznością — — — — — — — — — — — — — — — —

[niedokończone]

Nie będziemy tu krytycznie roztrząsać szczegółów, zawartych w dopiero co przytoczonych życiorysach; zatrzymamy się jeno nad najważniejszym, a zgodnie przez nie stwierdzonym faktem, którym jest wyjazd Krasickiego do Paryża w roku 1769, znany dotąd jedynie z wzmianki w liście pani Geoffrin do Stanisława Augusta [1]). Sprawa tej tajemniczej, oficjalnie pod pozorem poratowania zdrowia podjętej, podróży stanowić będzie, może na zawsze, nierozwikłaną zagadkę w biografji księdza biskupa, a to z tego powodu, że autentyczne dokumenty, mogące ją wyświetlić, zostały skrupulatnie usunięte [2]).

Oto nowe wiadomości w tym względzie.

Krasicki otrzymał pozwolenie na wyjazd zagranicę dnia 8 grudnia roku 1768 [3]). W lutym 1769 roku spodziewano go się w Warszawie [4]); w marcu tegoż roku jest już w drodze: 16 marca spotykamy go w Elblągu [5]); 20 marca w Gdańsku [6]); stąd rusza do Drezna [7]). Bawi tu prawdopodobnie część kwietnia

---

1) Charles de Mouÿ, Correspondance inédite du Roi Stanislas-Auguste Poniatowski et de Madame Geoffrin. Paris, 1875, s. 356.

2) Mamy tu na myśli korespondencję Krasickiego z Stanisławem Augustem, Jackiem Ogrodzkim i Karolem Schmidtem, z okresu czasu od 17 lutego 1765 do 6 sierpnia 1779, którą wycięto z archiwum królewskiego. Por. rkpis Muzeum XX. Czartoryskich 668.

3) Teodor Wierzbowski, Materjały do dziejów piśmiennictwa polskiego i biografij pisarzów polskich. T. II. Warszawa, 1904, s. 137, nr. 190.

4) Wiadomości z Warszawy 15 luty 1769: Ignacy Krasicki codzień spodziewany, ma jechać *incognito* do Paryża i bawić tam póki z długów nie wybrnie (rkpis Bibl. Krasińskich 3993).

5) Dr. Eichhorn, Geschichte der ermländischen Bischofswahlen (Zeitschrift für die Geschichte und Alterthumskunde Ermlands. II Band. Mainz, 1863, s. 614).

6) Eichhorn, l. c., s. 614. Por. nadto Gérard do Choiseula 25 marzec 1769: Ignacy Krasicki przejeżdżał przez Gdańsk, będzie w początkach maja w Paryżu. Był on *un petit abbé* na utrzymaniu u Potockich. Ci chcieli go użyć przy prymasie Łubieńskim, którego Krasicki umiał sobie zjednać. Ale Krasicki oddał się stolnikowi litewskiemu, znęcony obietnicą biskupstwa warmińskiego. Trudno go przeniknąć: *duplicité*. Z dworu warszawskiego niezadowolony, ale przyjaciel króla, chce zyskać na czasie, aby *rétablir ses affaires*, ucieka od wierzycieli. Jest prezydentem prowincji pruskiej, ale patrjoci mu nie ufają (Arch. Min. Spraw zagranicznych, Paryż). Choiseul do Gérarda 11 kwietnia: wobec tego i u nas nie znajdzie Krasicki akcesu (Arch. Min. Spraw Zagranicznych, Paryż).

7) Fischer do Choiseula z Drezna: Krasicki tędy przejeżdżał. Intryg nie prowadzi, tylko rzuca *propos vagues*, np. o możliwym marjażu Stanisława Augusta z księżniczką saską. *Beaucoup d'esprit*, zbada dobrze dwór elektorski. Zresztą chodzi mu o oszczędności i spłacenie długów (Arch. Min.

i maja, poczem udaje się do Paryża[1]), który opuszcza dnia 15 września[2]). W listopadzie siedzi już w Warmji: 3 listopada jest w Heilsbergu[3]), a 13 tegoż miesiąca wita go kapituła w Frauenburgu[4]), po przeszło siedmiomiesięcznym pobycie za granicami Polski.

Z zacytowanych tu w streszczeniu relacyj rezydentów, które zawdzięczamy uprzejmości prof. dra Władysława Konopczyńskiego, wynikałoby, że główną przyczyną wyjazdu Krasickiego zagranicę była chęć uregulowania długów[5]). Czy domysły te odpowiadały rzeczywistości, nie wiemy i — wątpimy.

Ludwik Bernacki.

Nieznane listy Kazimierza Brodzińskiego do Stefana Witwickiego i Antoniego Goreckiego.

Z przytoczonych niżej listów — trzy pierwsze, adresowane do Witwickiego, zachowały się w archiwum prywatnem p. Dionizego Zaleskiego w Paryżu, czwarty zaś, do Goreckiego, znajduje się w archiwum Mickiewiczowskiem przy Bibljotece Polskiej w Paryżu. Z wyjątkiem pierwszego, obszerniejszego i niewątpliwie interesującego, reszta to raczej bileciki, których ogłoszenie może usprawiedliwić tylko zupełny brak znajomości szczegółów, odnoszących się do życia codziennego Brodzińskiego z okresu przed rokiem 1830.

Aluzje zawarte w liście pierwszym dadzą się objaśnić na podstawie znajomości życiorysu poety. Wiadomo bowiem, po części z pracy Bielińskiego o Uniwersytecie Warszawskim[6]), po części zaś z innych źródeł, że w r. 1828 policja uniwersy-

---

Spraw Zagranicznych, Paryż). Książe Biełosielskij do Panina z Drezna 9 czerwca 1769: Widać z odezwań się Krasickiego, że ma od Stanisława Augusta zlecenia do Paryża (Arch. Min. Spraw Zagranicznych, Moskwa).

[1]) Essen do Sackena 10 lipiec 1769: Trzeba śledzić w Paryżu intrygę Krasickiego. Pokazuje on tam znany memorjał Podoskiego. Chcą widać przekonać Francję o uległości domu saskiego wobec Rosji (Archiwum drezdeńskie). Gomoliński do Wessla 1 wrzesień 1769: Krasicki bawi tu w Paryżu tylko dla swych prywatnych spraw, na dworze nie bywa (rkpis Bibl. Ossolińskich 3039).

[2]) Mouy, l. c., s. 356.

[3]) Eichhorn, l. c., s. 614.

[4]) Rkpis Archiwum kapitulnego w Frauenburgu D 112, k. 148.

[5]) Krasicki był od dawna w ciągłych kłopotach pieniężnych. Por. z tego czasu wzmiankę w liście Stanisława Augusta do Adama Czartoryskiego z dnia 11 października 1768: Monseigneur de Varmie... n'a pas le sou, et recommence à pousser des coquetteries de mon coté! (rkpis Muzeum XX. Czartoryskich 711, s. 403). Por. także plotkę w liście Aleksego Husarzewskiego do Jacka Ogrodzkiego z daty Gdańsk 30 maja 1769: C'est sûr aussi que le Prince Evêque de Varmie a vendu son Evêché au Roi de Prusse pour 100 mille ducats dont il a déja touché 40 mille (rkpis Muzeum XX. Czartoryskich 703, s. 404).

[6]) Tom II, str. 450/1.

tecka czyli tzw. Dozór, niezadowolony z patrjotycznej tendencji całej działalności Brodzińskiego jako profesora, oskarżył go, podstępnie chwytając się pozorów, o zaniedbywanie obowiązków: że jako sekretarz Uniwersytetu, nie bierze udziału w posiedzeniach Senatu[1]) oraz, co gorzej, że jako profesor, na własną rękę zmniejszył tygodniową ilość godzin swoich wykładów, że wogóle często opuszcza lekcje. Oskarżenie to doszło do wiadomości ówczesnego ministra oświaty, Stanisława Grabowskiego, i wtedy to przyjaciele Brodzińskiego, przeświadczeni o bezpodstawności oskarżeń, usiłowali zapewne wyjaśnić nieporozumienie; m. in. Witwicki podjął się widocznie nakłonić Brodzińskiego, by się osobiście wobec ministra wytłumaczył — i na tę to właśnie propozycję odpowiada Brodziński w niniejszym liście, z 3 stycznia 1829 r. Czy zdobył się on wówczas na audjencję u ministra, nie wiadomo; przypuszczać można, że raczej nie — lub też, że i audjencja nie przydała się na wiele, skoro 22 stycznia t. r. przełożona władza tj. Komisja rządowa wyznań i oświecenia zażądała jednak śledztwa ze strony Rady Uniwersytetu. Nie wywołało to zresztą żadnych przykrych następstw dla Brodzińskiego, gdyż dziekan Wydziału V-go, tj. nauk i sztuk pięknych, Bentkowski, od którego z kolei Rada zażądała wyjaśnień, zrehabilitował go w zupełności; w piśmie z 9 kwietnia t. r. wykazał całkowitą bezpodstawność oskarżeń, stwierdzając, że redukcja ilości godzin, usprawiedliwiona zapewne stanem zdrowia poety, dokonaną była za wiedzą Wydziału, że poza tem spełnia on wszystkie swoje obowiązki jak najsumienniej, że jest bardzo zdolny i oddaje jako profesor świetne usługi.

Czy list następny odnosi się do tej samej sprawy, stwierdzić trudno; jeżeli tak (ten sam papier listowy wskazuje, że wysłany był niedługo po pierwszym), to byłby on zapowiedzią wspomnianej już i w pierwszym liście wizyty u Witwickiego, celem ustnego omówienia audjencji u Ministra.

Listy trzeci i czwarty, oba bez daty, uzupełniają się i objaśniają nawzajem; odnoszą się oba niewątpliwie do tego samego obiadu, wydanego przez Brodzińskiego również, jak świadczy ciągle ten sam papier listowy, około 1829 r.

I.

(arkusik papieru listowego ze znakiem wodnym *Pro patria;* podpisu Brodzińskiego brak, w miejscu tem wycięty kawałek papieru, a obok objaśnienie Bohdana Zaleskiego: „Brodzińskiego list. Podpis wycięty do kollekcji podpisów jaką zbierał jeden z moich znajomych“).

Serdecznie dziękuję za życzliwość Pańską, nie pierwszy raz mi okazaną. Woli Ministra z przyiemnością dopełnię, skoro mi

---

[1]) Istotnie Brodziński nie lubiący tych zebrań, prosił czasem o zastąpienie go przez Skarbka lub innego kolegę. Por. korespondencja Br. z Skarbkiem, ogłoszona przez prof. Gubrynowicza w *Pamiętniku literackim* tom XXI.

WPD (dzień dzisiejszy wyjąwszy) wskazać raczysz czas w którym przedstawić mię raczysz. — Oprócz tego, że zwykle nie smiem się naprzykszać znakomitym osobom, do Ministra nie miałem śmiałości przeto, że oddawna urzędownie prawie uwiadomiony zostałem o Jego nieukon[ten]towaniu z moiego postępowania jako Sekretarza Uniwersytetu. Panu, otwarcie mogę powiedzieć, że tak Ministra jak siebie uważałem w tym względzie zupełnie niewinnym, był to skutek ludzi małych dla małych widoków z cicha gadających. I co do tych obowiązków, mam sumienie zupełnie czyste, a może w tym przekonaniu moja jest wina, żem nie sądził godzien siebie, abym się usprawiedliwiał i trudził ministra w rzeczy, która dla niego, naturalnie małej jest wagi. — Przyiaźń i życzliwość Pana, nie dla tego jest mi drogą, że przez nią mogę być uniewinniony ale dla tego, że sama przez się, jest dla mnie pochlebną i może mię w oczach innych uczynić godniejszym.

Prosiłbym bardzo o wiadomość kiedy P. D z pewnością mogę zastać

z prawdziwem przywiązan[iem] i szacunkiem[m]

3/1 29 [1])

adres: à Monsieur Monsieur
Witwicki

II.

(arkusik papieru listowego, jak wyżej; bez tytułu i daty).

Jutro niezawodnie służyć będę, bo dziś po lekcyi która o 6 się kończy zapewnie bym się zpoznił, a ieżeli to nic, więc na los odwiedzę Pana D. i dziś

Salut.

Brodzinsk[i].

adres: à Monsieur Monsi[eur]
Witwicki

III.

(arkusik papieru listowego, jak wyżej; bez tytułu i daty).

Będzie jutro u mnie o 1-éy na objadku professorsko-poetyckim zacny Gorecki, pragnąłbym zaszczytu pańskiego towarzystwa i proszę na jutro na godzinę pierwszą, ieżeli temu nie stoi na zawadzie iaki obiad comme il faut.

Szczery i życzliwy
przyj[aciel] i sługa
Brodziński.

Sobota

adres: à Monsieur Monsi[eur]
Witwicki

---

[1]) Cyfra ta (9) napisana na 8-ce, a więc poprawił Brodziński, zrozumiałą wobec świeżo dopiero rozpoczętego roku 1829.

IV.

(arkusik papieru listowego, jak wyżej; bez tytułu i daty).

Poważam się prosić na skromny obiadek, ieżeli WPan D. nie raczysz pogardzić obiadkiem d'un Poéte du 5-ième, jutro o 1-ej.

Uniżony i życzliwy sługa

Brodziński.

adres: à Monsieur Monsieur
Gorecki

w domu Dekerta
w mieszkaniu W.
Krajewskiego

Aleksander Łucki.

Nieznane listy Franciszka Morawskiego o Mickiewiczu.

Z korespondencji Franciszka Morawskiego z doby walki klasyków z romantykami (1820—30) znane nam były dotychczas tylko listy do Kajetana Koźmiana i jego syna Andrzeja Edwarda Koźmiana, oraz do generała Winc. Krasińskiego, przytoczone, jak się zdaje, w znacznych tylko wyjątkach, nie w całości, przez Lucj. Siemieńskiego w znanej jego pracy p. t. „Obóz klasyków" i w „Żywocie Franciszka Morawskiego"; czy je Siemieński należycie i umiejętnie wyzyskał, niewiadomo; należy powątpiewać. Nadto znany jest jeden list Morawskiego do Odyńca z r. 1829, ogłoszony w Kronice Rodzinnej 1882 r., z sądem o „Farysie". Listy te, wraz z dwoma listami poetyckiemi do klasyków i romantyków, wydanemi przez samego Morawskiego w r. 1829, rzucają, jak wiadomo, ciekawe światło na sądy o utworach romantycznych, a przedewszystkiem o utworach Mickiewicza, klasyków umiarkowanych, nie zaciekłych jak K. Koźmian. Z sądów tych najciekawszy jest obszerniejszy rozbiór „Konrada Wallenroda"; niektóre z swych zarzutów, które punkt po punkcie wypisał, Morawski, jak podaje Siemieński, przekreślił, dopisując słowa: „niesłuszna krytyka". W końcu listu, spostrzegszy się, umieścił w postskrypcie charakterystyczną uwagę: „Com przemazał, przemazałem po drugiem odczytaniu; może po trzeciem przemazałbym wszystko". Szczęściem po raz trzeci już nie odczytywał. Widać stąd i z uwag o utworach, że Morawski w swych sądach nie był uprzedzony względem Mickiewicza, jak inni klasycy, starał się być bezstronnym i na prawdziwem pięknie się poznawał.

Mam przed sobą kilka listów Morawskiego, pisanych do Konstantego Świdzińskiego (1793—1855), zasłużonego bibliofila i fundatora „Muzeum K. Świdzińskiego", dotąd nieznanych

i nieogłoszonych. Dowiadujemy się i z nich, jak bardzo klasycy interesowali się, nietylko każdym nowo pojawiającym się utworem Mickiewicza, ale i osobą jego, jak każdą o nim wiadomość skwapliwie przejmowano, wzajem sobie komunikowano i na swój sposób komentowano; jakie nawet plotki puszczano o nim w obieg. Morawski posyła te wiadomości o Mickiewiczu Koźmianom, a jednocześnie i Świdzińskiemu, który, jak widać, interesował się niemi również. Ciekaw był też sądów Morawskiego o utworach Mickiewicza. Widać to z uwagi Morawskiego w liście do Koźmianów, zawierającym rozbiór „Konrada Wallenroda“: „Zachowaj go dla Świdzińskiego, który ciekawy jest mego zdania“. („Obóz klasyków“. Kraków. 1866. Str. 79).

Listy, o których mówię, pochodzą ze zbiorów po Świdzińskim; obecnie znajdują się w rękach prywatnych. Jest tych listów i liścików (kartek) razem 7. Niektóre, jak widać ze śladów zgięć, były złożone i zapieczętowane bez koperty, z adresem wypisanym po francusku na ostatniej, nie zapisanej stronie. Listy i kartki nie mają dat, ani intytulacyj, są podpisane albo dwoma tylko literami F. M., albo całem nazwiskiem, — raz jeden tylko z oznaczeniem miejscowości, skąd list był wysłany (Radom), — albo wcale nie podpisane. Treść trzech listów pozwala napewno oznaczyć czas ich powstania — pisane były w r. 1828; jeden pochodzi prawdopodobnie z r. 1827; z niektórych liścików treści obojętnej trudniej wnioskować o ich dacie; jak się jednak zdaje pisane były w tym samym czasie; kolejności napisania trzech na ostatku tu podanych listów z ich treści niepodobna wymiarkować. Pisownię zachowuję Morawskiego.

Gabrjel Korbut.

1. [Pis. w r. 1827].

Przebudzono mnie dziś rano listem Pańskim co mi wróży dzień pogodnieyszy nad inne. Nie wiem kiedy Jędruś z pewnością będzie lecz podług wszelkich domniemań powinien do mnie przybyć między 2-gim i 9-ym Stycznia. Nasz Plan był, odwiedzić Pana w przeiezdzie do Warszawy, gdyż własnie w tey epoce przypadnie nam iechać tamże. Gawdzicki [1]) wciąż siedzi w Warszawie, czyta wszędzie Atalią, a Osiński mu dopieka. Jeżeli sprawę przegra coż to będzie za Kyrye eleyson! zapomni biedak o sztabach złota, i zapewne te wykrzykniki zachwycenia na rownie oryginalne zamieni przeklęctwa. Nie wszyscy tey sprawie dobry skutek wróżą. Byłoby to grobem dla niego. Koźmian oyciec zkończył znowu iedną pieśń. Walka Byka Hollenderskiego z Ukraińskim cudownie piękna.

---

[1]) U Siemieńskiego czytamy: „O tym Gawdzickim wspomina często Morawski w swoich listach, jak siedzi mu nad głową i prosi o poprawienie jego tłomaczenia „Atalji“ Rasyna“. (Obóz klas., str. 33; zob. też str. 57).

Nie zaprzeczenie iemu należy tron poezyi u nas. Epopeista go tylko może kiedyś z niego strącić. Wkrótce ma wyiść trzeci tom Mićkiewicza. Pewien iestem, że będzie wiele farb poetycznych, głębokich pomysłów, tkliwości, gdyby tylko więcey ięzyk szanował, trochę był iasnieyszym, i przeciw gustowi tak okropnie nie grzeszył, abyśmy znowu nie widzieli wązkich usteczek iak z piwonii wycięty listeczek, a w licach bladość opłatka. Radbym także aby tylu ckliwemi dyminutywami nie rozmazgaiał naszego ięzyka. Nasz ięzyk nie iest włoski soprano, ani szepleniące dziecko, lecz iest to Mąż, Rycerz, w republikanckich wykształcony formach, w pieszczotach więc nawet swoich powinienby mieć więcey godności. Zresztą czytałem i niemieckie i angielskie Poezye gminne, a nic tam podobnego w tey mierze nie znayduię. Uważałem nawet nasz stan wieyski, słuchałem iego pieśni, iest w nich tkliwa melancholia, prostota, słodycz, ale nigdzie niema tego przesadnego pieszczenia się z wyrazami sarmackiego ięzyka. Nakoniec życzyłbym aby też przecie coś innego nad ballady napisał, a coś zrozumialszego nad Dziady, gdyż iak powiedziałem dawniey

Z roskoszą Mićkiewicza piękne płody słyszę
Lecz w swoich chmurnych Dziadach tak mi ciemno pisze
Iż zda się że chwytaiąc same cienie myśli
Cień wieszcza, cieniem pióra, cienie wierszów kryśli[1]).

Z należnym uszanowaniem
sługa Pański
F. Morawski.

Radom [2]).

2. [Pis. w r. 1828].

Ani ia w Suligostowie ani Pan w Radomiu nie będziesz. Druś [3]) chory a więc nie przyiedzie. Pokoy zerwany z Persyą, czyli raczey nie zawarty. Z samego Petersburga piszą że iest to skutek wpływu Turcyi. Zdaie się, (choć to może tylko maska) że niepoydzie woysko polskie, już nawet kazano nam posłać oddziały do upięknienia obozów pod Warszawą. Co się tycze Mićkiewicza, którym Pan tak list zapełniłeś iak i serce oddawna, cenię go, cenię wysoko, ale nigdy nie doydę zachwycania się drugich, chyba że coś wyższego utworzy, iakąś całość dobrze zbuduie, i bez obrazy zwykłego i wrodzonego wszystkim smaku, bez kaleczenia narodowey mowy, i zrozumialey pisać będzie, gdyż dotąd w wielu

[1]) Czterowiersz ten przytoczył Morawski już w liście do K. Koźmiana z 13 sierp. 1824 r.

[2]) W Radomiu Morawski przebywał w l. 1826—28. List pisany, jak się zdaje, przed poznaniem „Sonetów", w r. 1827.

[3]) Druś, Drunio, t. j. Jędruś, Jędrunio — jest to zdrobnienie imienia Andrzeja Edwarda Koźmiana.

mieyscach są to Sfinxa zagadki, za ktorych nieodgadnienie rozdzierano przechodnie. Nikt zapewne goręcey odemnie, nikt niecierpliwiey nie oczekuie wydarcia się z więzów Gallomanii ale kto chce z nowym rodzaiem wystąpić, powinien go zalecić całą doskonałością exekucyi, inaczey zamiast znęcenia, odrazi, mała tylko liczba da się pociągnąć na stronę nowości, ktora się publicznie w pomiętym i niewypranym ukaże negliżu. Doyrzy ta wybrana liczba kilku znawcy, pięknych rysów, myśli oka, kwiatu uczuć i tym podobnych lecz massa ludu chce od razu być uderzoną wszystkiemi doskonałościami i wewnętrznemi i zewnętrznemi, chce z łatwością przeymować w siebie wrażenia, chce iasności gustu, dzwięku, inaczey nie będzie sięgać w wysokość tylu obłoki, mgły i chmury zaciemnioną. Z tym wszystkim powtarzam że wysoko cenię Mićkiewicza. Jest Poetą!

Przyłączam List Drunia tyczący się improwizacyi[1]). Nie on sam ale czterech korrespondentów pisze mi o tym smutnym zdarzeniu. Jeden nawet z Wołynia i to romantyk pisze mi, że od dwóch lat miał iuż te sceny Zborowskiego z pióra Mićkiewicza. Smutna rzecz że od kilku miesięcy czytał ie Odyniec po Warszawie. Tak mi piszą. Pan krzyknie że potwarz! Być może, przyznam się przecież że w niemieckie, francuzkie i Polskie Improwizacye bardzo trudno uwierzę, to iest w całe traiedye. Mowią że tam właśnie omdlał gdzie iuż daley nie miał nic w rękopismie, ale wolę mniemać że to potwarz, taki Jeniusz, taka dusza poetyczna nie zniżała by się do iarmarcznego kuglarstwa. Wolę w niepodobność uwierzyć niż coś takiego przypuścić[2]). — Proszę nie okazywać nikomu ani mego ani Drunia Listu, boby moy może na złe i przeciwnie wyłożono, na Drunia zaś sciągnęło by to gromy i do tego z moiey przyczyny. List iego dopiero w tey chwili odebrałem i zaraz odpisuię.

Przypominam tu anegdotę o Byronie, ktory rozgniewany że iego Difformed Transformed nie pochwalił Shelley, spalił w iego oczach rękopism, za dwa lata zaś zapomniawszy o tem, wydrukował go z drugiey kopii. Miałaż by taka fałszywość być koniecznie udziałem Poetów i naywyższa zdolność, tak niezgrabną w udawaniu tak łatwo zdradzaiącą się w swoiey miłosci własney.

Żegnam, sciskam, kocham i szanuię

F. Morawski.

Wisła[3]). Tibi soli.

Sarmackiey Wisły zbożopławne wody
W twarde sciąwszy lody

---

[1]) Był to zapewne list Andrzeja E. Koźmiana z d. 1 marca 1828 r. przytoczony przez Siemieńskiego (Obóz klas. str. 67).

[2]) Por. list Morawskiego do Koźmiana, przytoczony u Siemieńskiego (Obóz klas. str. 70—71).

[3]) Tekst tej bajki, podany w liście, różni się w niektórych miejscach od ogłoszonego później drukiem.

Cieszyła się sroga Zima
Że ie w swoich więzach trzyma.
Patrzcie, wołała, patrzcie dumne wały
Coście w tey głupiey wolnosci buiały
W iakich iestescie okowach
Oto was każdy przychodzień
Depce, rąbie codzień
I byle gałgan iezdzi wam po głowach
A wy coż na to: ani mruknąć smiecie
Takiem to iarzmem straszna Zima gniecie
Z taką mocą włada!
Prawda że iesteś niezmiernie zażarta
Tak iey z pod Tatrów na swey urnie wsparta
Smutna Wisła odpowiada
Nie wszędzie przecież cięży twa potęga
Zawsze tam, zawsze pod tym twardym lodem
Smiały i wolny nurt moy płynie spodem
Tam twoia władza nie sięga.
Niech tylko moie słońce mi zabłyśnie
Wkrótce ta cała przestrzeń lodów pryśnie
Te śniegi nawet, ktoreś tu zuchwała
W przepaści gór tych nawiała
Same mi kiedyś pomogą
Zrzucić twoią przemoc srogą.
Dmiy więc, dmiy groźnie z twemi Akwilony
Scinay, krępuy nurt sciesniony
Spieszącey wiosny nie zatrzymasz w pędzie
I stara Wisła zawsze Wisłą będzie.

Nędzna może Bayka, ale i to troche na sercu ulżyło.

3. [Pis. w r. 1828].

W tey chwili stanął Gołuchowski i iużem miał posłańca gotowego kiedy Pański przybiegł pędem szturmu romantycznego po Wallenroda. Odsyłam 24 exemplarze ieden biorę. Zdanie o nim nie może być tak rozmaite iak o Sonetach. Czytałem go, bo dziś także przez okazyą odebrałem go z Warszawy, i także byłbym go posłał gdyby nie przybycie Gołuchowskiego. Za powoie dziękuię moim i dzieci imieniem. Grob wieńczyć to mi tylko pozostało. Ale mowmy o czem innem, o tem ieszcze mowić nie mogę.
10 kwietnia woysko przechodzi Prut. Familia Cesarska iedzie do Odessy. My wleczemy się iak zwykle do obozu. Lord Stuart poiechał do Petersburga z przedstawieniem przeciw woynie ale za poźno. Druś zaraz po swiętach to iest 11 ma wyiechać ale nie pisze ktorędy. Sierakowskiemu ukradziono starożytnosci za 500 dukatów. Niemcewicz wyprawą swoiey czterdziestoletniey Kanoniczki zaięty ktora iest iego siostrzenicą idzie za mąż i iak on mowi

dotąd iest prawiczką. Żegnam Pana sciskam serdecznie, i staropolskim zwyczaiem wierne me służby polecam. Mowią że sprawa nie źle idzie. W. X. gniewał się okropnie za list petersburgski o Mickiewiczu. Pokazuie się żem co mowił iest prawdą. Ballada tylko była improwizowana reszta deklamowana z pamięci. Żegnam raz ieszcze. Kiedyż o Wallenrodzie pomowiem? Wiele do ganienia, ale stokroć więcey do pochwały. Tym razem plan bym attakował nie exekucyą. Tysiąc razy lepsze od Grażyny, zrozumialsze od Sonetów, iasnieysze od Dziadów, i gdyby nie ballady to by było iego dziełem celnym, bo przecież całość naturalniey zbudowana i mniey kaleczenia ięzyka i smaku. Pomysł zemsty Wallenroda iest doskonały i godny Jeniuszu Szekspira. Lecz czyli dobrze wszystko wykonane, o tem się rozmowiemy, pokłociemy a nareszcie — uscisniemy, i powiemy zgodnie, Day nam Boże więcey Mickiewiczów.

4. [Pis. w r. 1828].

Skorkowski o czerwoney czapce wpada w tey chwili i donosi że Druś już pędzi z Warszawy, a Swidziński mnie czeka. Słowa te zabrzmiały w moiey duszy iak dzwięki Waydeloty i pierwszą myslą, pierwszym życzeniem było, iechać. Są przecież przyczyny, ktore mi nie dozwalaią tego, muszą być istotne gdy mię pozbawiaią tak miłego towarzystwa. Nawał interessów i domowych i służbowych i dzień pocztowy, wszystko to iest tamą nieprzełomną, nawet dla Zołtowskiego głowy. Jakoś od pewnego czasu nic mi się nie wiedzie, zdaie się że dla mnie i naylichszego życzenia iuż się nie rozwinie kwiat, wpadłem w iakieś bezdroże, gdzie wszystko suche, martwe i ciemne. Ale przybądzcie w Poniedziałek na obiad, a wszystko będzie co do interessów uprzątnione i z pogodnem zastaniecie mnie czołem. Niech Druś swoie konie w Niedzielę na noc przyśle abym wiedział czy będziecie i kiedy. W Herkulesie Miaskowskiego, czyli w przemowie do niego znalazłem interessuiącą bardzo anekdotę o pierwszych wierszach Kochanowskiego. Czytałem oprocz tego w rękopismie starym Życie Grzębskiego, w innym zaś w swoim czasie napisanym relacyą o bitwie Wiedeńskiey.

Jeszcześmy się nie widzieli od czasów ziawienia się Wallenroda. Posyłam Panu moy Exemplarz, znaki na boku cechuią mieysca podług mnie pięknieysze, słowa zaś podkryślone smiem ganić. Niech mi Pan ten Exemplarz zwróci. Ciekawy iestem czy się na iedno zgodziemy. Plan naybardziey bym krytykował, i oprocz tego ciemność, nie mysli tym razem, ale z powiązania rzeczy wynikłą. Już więc sąd [1]) się zaczyna. Ileż myśli polskich zbiega się w to iedno mieysce, ileż serc drzy tak o nich, iak i o Oyców Oyczyzny.

---

[1]) Sąd sejmowy pod prezydencją Piotra Bielińskiego.

Pierwsze byłoby nieszczęściem, drugie grobem iuż Polski. Zegnam i tak serdecznie sciskam iak serdecznie kocham.

F. M.

5.

Oto iest ten poczciwy, naypoczciwszy i naypilnieyszy sługa ktorego Pan miałeś łaskawie Pani Wielhorskiey polecić. Zyczyłby on sobie otrzymać od Pana iedną łaskę, cały dzień się wczoray skradał z tą prośbą, ale nie smiał biedak. Prosił mnie więc abym pisał za nim, i ubłagał ieżli być może zabranie go z sobą z kądby się daley udał do teyże Pani Wielhorskiey. Jeźli można, to niech Pan to uczyni proszę w imie Mickiewicza.

F. M.

[Adres]

Pour Monsieur
le Comte Swidziński

6.

Dobiiałem się kilkakrotnie do Pana stancyi, ale raz nie zastałem, drugi raz powiedziano żeś wyiechał, trzeci raz wpadłem tam, na iakieś Szwabskie nabożeństwo. Chorym będąc na bol gardła i febrę nie mogę pospieszyć do Pana dla powitania go na nowo w stolicy Zołtowskich, ale śmiem go prosić, abyś iutro w Srodę na godzinę 3-cią raczył do mnie przyiść na obiadek maciupci, i prosić także o tę łaskę Pana Małachowskiego ktorego przepraszam bardzo żem mu nie oddał moiey wizyty. Czekam łaskawey odpowiedzi.

F. M.

7. [Pis. w r. 1828].

Poymuię iak wielką to było dla Pana przeciwnoscią nie modz odebrać książek starych, lecz lepiey że kilka dni poczekałeś niż gdyby niezamknięte, były choć w cząstce naymnieyszey zaginęły. Odsyłam ie i przepraszam za mego Marcina. Za rzodkiewki bardzo dziękuię. Przyłączam wiersz z rossyiskiego, który mi Pan późniey zwrocisz. I ia nie mam nic nowego. Austrya tylko zdaie się znowu odzywać. Kicki przybyły z Wiednia rozgłosił tę wiadomość. Potwierdza ią zawarcie traktatu z Bawaryą. Coż to za szkoda byłaby zawsze, a iakże dotkliwa w tey Epoce sądów! Kiciński umarł ieden z gorliwszych, oswieceńszych i prawszych senatorów [1]). Zmartwiłem się tym niezmiernie. Osińskiemu syn dogorywa. Zegnam i sciskam serdecznie.

[Adres]

A Monsieur
Monsieur Constantin Swidziński
à Suligostów

[1]) Pius Kiciński, zmarły 23 kwietnia 1828 r.

Nieznane listy Stef. Witwickiego do Klem. Grabowskiej.

W tomie XXVI „Rocznika Towarz. Przyjaciół Nauk Poznańskiego“ p. Stanisław Zdziarski wydał trzy listy Stefana Witwickiego do pani Klementyny z Wyganowskich hr. Grabowskiej, zamieszkałej w Łukowie, w Poznańskiem, w której domu Mickiewicz w roku 1832 czas pewien przebywał. Pięć listów Witwickiego, które poniżej przytaczamy, stanowi cenne dopełnienie korespondencji jego z założycielką (wraz z hr. K. Łubieńską) „Dziennika Domowego“ (T. I, 1840), do którego, jak wiadomo, Witwicki napisał szereg „Listów z nad brzegów Renu“.

W. Francew.

I

28 czerwca 1838.

Szanowna i łaskawa Pani! Boję się, czy mię Pani nie oskarżasz o lenistwo albo nawet o niewdzięczność, że na cztery listy któremi zaszczycić mię raczyłaś raz dopiero dałem odpowiedź, ale to pochodzi jedynie z trudności w przesyłaniu listów i z własnychże Pani dyspozycij. Bankier przez którego odebrałem pieniądze nie chciał listu mego przyjąć, sama zaś Pani wyraźnie zakazałaś, żeby pod adresem pod którym piszę dzisiaj nie pisywać często, innego żadnego nie miałem, trzeba więc było czekać. Dziś po tak długiem czasie pisząc po raz drugi, zdaje mi się że mogę to zrobić bez nadużywania adresu. Od kilkunastu dni jestem na kuracii w Baden-Baden. Myślałem że pojadę dalej a więc bliżej Państwa, ale tutejszy sławny doktór przy sobie mię zatrzymuje, daj Boże żeby tylko nie napróżno. — Wspomniałem już o pieniądzach, doszły mię i w części podróż moją ułatwiły, lecz niech tylko łaskawa Pani raczy dobry zrobić sobie rachunek, a przekonasz się niezawodnie, że już wszystkie exemplarze mojej broszury zostały mi z procentem wypłacone i że ta nowa przesyłka stała się tylko przez najgrubszą omyłkę arytmetyczną, tymczasem ponieważ tak się Pani podobało, żebyś tę omyłkę popełniła, mnie nie pozostaje jak złożyć za nią najczulsze podziękowanie, taki dowód interessowania się o moje zdrowie przejmuje serce moje wdzięcznością i pociechą. Obym lepiej i istotnie mógł na tę życzliwość i łaskę rodaków zasłużyć — proszę jednak bardzo, żeby już nic więcej mi nie przysyłać, a gdybym był kiedy w koniecznéj potrzebie przyrzekam do szanownej Pani sam się wtenczas zgłosić.

Mickiewicza odjechałem w mocnem postanowieniu napisania do Państwa, na przypadek jeśli tego jeszcze nie zrobił, muszę go wyexkuzować, bo właśnie oczekiwał ważnego w domu zdarzenia: drugiego dziecka. Czy już się tego doczekał niewiem, gdyż nie mam od niego ani słowa. W robocie swojéj historycznéj trochę był w ostatnich czasach stanął i zdrowie mu wcale nie służyło. Dziwisz się Pani, że od ożenienia się nic nowego nie napisał, ta jednak pauza w jego autorstwie nie pochodzi wcale z odmiany stanu. Mickiewicz nie jest i nigdy nie był z tych pisarzy, którzy mogą

kiedy chcą komponować, jak n. p. poczciwi Niemcy, którzy tak napewne i konieczne idą do stolika autorskiego, jak gdyby do biura urzędniczego, albo do kantoru kupieckiego, ale za to jak przyjdzie na niego moment pisania to pisze bardzo prędko, a im dłużej już nie pisał, tym prędzej ten moment nadejść musi. Nie stracił on bynajmniej na żadnej swojej sile, owszem we wszystkich stał się potężniejszy, większy, bo dojrzalszy, powinniśmy więc zawsze mieć nadzieję, że jeszcze nie jedną rzeczą wzbogaci nam literaturę. Dla P. Raczyńskięgo i dla wszystkich przyjaciół swoich w Poznańskiem ma on żywą wdzięczność i często o nich mówi. Do Marcin[go] pisał i zdziwił się, że ten list nie doszedł.

Przesyłam szanownej Pani statut Towarzystwa Sióstr Polek i przez jej ręce puszczam go po raz pierwszy w świat w Imie Boskie. Jeśli się to Pani podoba, racz go dać między ludzi, jeśli nie, proszę spalić, ale i w pierwszym i drugim razie upraszam o jak największy sekret, chciałbym, żeby nikt nie wiedział zkąd to wychodzi i od kogo, mam do tego różne powody, naprzód nie chcę występować gwałtem w charakterze jakiegoś urzędowego protektora i mistrza narodowości, bo i nie mam ku temu potrzebnej powagi ani z wieku, ani ze znaczenia, ani z niczego i nawet bać się powinienem, żebym nie obudził w sobie próżności i pychy tam, gdzie tylko jak najczystsze uczucie sprawić coś może, już i tak Wieczory Pielgrzyma więcej niż potrzeba zciągnęły mi powinszowań, dziękowań i pochwał i bardzo teraz żałuję, iż jest na nich imię autora. — Prócz tego rzecz, której pochodzenie nie będzie wiadome, będzie mogła prędzej ludzi interessować i bardziej się między niemi szerzyć, mam też wiarę, że wyrzekając się czegoś dobrego przed ludźmi, ściągamy na to pewniejszą łaskę Boską i czynimy, że to dobre staje się nierównie lepszem, tłumaczę się przed Panią z zupełną otwartością, bo mi o ten sekret koniecznie chodzi. — Wyszła druga edycja Ołtarzyka, stereotypowana i tania, ale i do tej nie mogłem otrzymać cenzury kościelnej, zgłaszałem się o to z prośbą do Arcybiskupa Poznańskiego pierwej jeszcze, nim się nieporozumienie między nim a Rządem zaczęło i nie mam dotąd żadnej odpowiedzi, myślałem, że się to da zrobić, zwłaszcza, iż cenzura Petersburska i Wileńska dozwala książkę jawnie przedawać, wspomniałem o tem w liście do Arcybiskupa, być też może, iż jeszcze odpowie i przychyli się do prośby mojej. Czyby nie można przypomnieć mu przez kogokolwiek tego małego interesu i dopilnować pomyślnej rezolucji, czy Pani nie będzie łaskawa o tem pomyśleć. Gdybym wiedział, że listu mego nie odebrał, tobym zaraz drugi napisał. Proszę także, żebyś mi Pani wskazać raczyła sposób przesłania Jej egzemplarza Ołtarzyka, który chciałbym Pani ofiarować. Arcybiskupowi razem z listem przesłałem także egzemplarz. Wyjeżdżając teraz z Paryża zostawiłem do druku Podarunek ślubny, mała bardzo książeczka, ale jeśli Bóg pozwoli może się także na co dobrego przyda. Adres mój ten sam co był, 7 quai Voltaire, można zaś zapisywać albo pod mojem nazwiskiem, albo

tylko à Mr. Etienne. Kiedy wrócę ztąd niewiem jeszcze, ale za dwa miesiące pewnie już będę w Paryżu.

Racz Pani przyjąć zapewnienie najgłębszego mego szacunku i poważania

Jaśnie Wielmożnej Pani Dobr. najniższy i obowiązany sługa

S. Witwicki.

28 Czerwca 1838 r.
Baden-Baden
Zähringer Strasse Nr. 38.
Adres: An die bekannte Person.

* * *

W Imie Ojca † i Syna † i Ducha Świętego †
Amen.

Dla miłości Ojczyzny mojéj, i żeby się przyczynić ile mogę do zachowania i wzrostu Języka narodu mojego, zapisuję się niniejszem do Towarzystwa Sióstr-Polek, zawiązanego pod opieką błogosławionego Imienia Najświętszej Maryi Panny, Królowej Polskiéj, do której wolno jest nam uciékać się nie tylko w wiecznych, lecz i doczesnych potrzebach, i biorę na siebie powinność:

1. Nie używać innych książek do nabożeństwa tylko polskich; nie mówić i nie pisać do Polaków i Polek inaczej jak po polsku; nie pisać Dziennika swego w innym języku tylko w polskim: słowem, ten ojczysty i rodzinny język swój, jako drogą po przodkach puściznę, kochać, szerzyć i ważyć sobie nad wszelki cudzoziemski — (coby się w tem nie z wolnej woli, ale przez przypadkowe zapomnienie wykroczyło, tem sumienie Siostry obciążać się nie będzie).

2. Namówić, ile będę mogła, z moich znajomych, a najmniej i koniecznie dwie, aby się do tegoż Towarzystwa Sióstr i pod temiż samemi warunkami zapisały — (mając wzgląd, żeby się to woli ich rodziców, lub innych osób, od którychby zależały, nie przeciwiło, i żeby miały najmniej po lat szesnaście wieku).

3. Corocznie w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Panny, albo w którykolwiek z następnych dni tygodnia aż do Oktawy, wysłuchać Mszy Św. na intencíję uproszenia łaskawej opieki Matki Boskiej, Królowej naszej, nad ojczyzną naszą we wszelkich jej potrzebach i na tęż intencíję uczynić wtedy jałmużnę, ile możność pozwoli, choćby najmniej — (od powinności tej uwalnia tylko choroba, lub z innej jakiejkolwiek przyczyny istotna i zupełna niemożność).

4. Całe niniejsze pismo, żadnego w niem słowa nie zmieniając, nie dodając, ani opuszczając, własną ręką przepisać; pod niem swoje imię i nazwisko, tudzież dzień i miejsce podpisać i egzemplarz, na którym będzie mój podpis mieć zawsze u siebie, odczytywać go uważnie, innym bez potrzeby nie pokazując, ani o tem nie mówiąc, a mocno pamiętając, że jestto zobowiązanie się ważne, za którego w czemkolwiek niedotrzymanie zasługiwałabym na nie-

łaskę Tej, pod której błogosławionem Imieniem zostało Towarzystwo uczynione.

5. Przy wpisaniu się do Towarzystwa odmówić nabożnie pięć Zdrowaś Maryja, z których pierwsze za Kościół, drugie za Ojczyznę, trzecie za rodziców, czwarte za wszystkie Siostry do tego Towarzystwa należące, piąte za osobę, która Towarzystwo Siόstr-Polek założyła.

dnia miesiąca roku

II

d. 25 Lutego 1839 r. Paryż Quai Voltaire 7.

Muszę nasamprzód Szanownej i łaskawej Pani powiedzieć, co to znaczy ten stracony adres; nie stracił się on przez moją niedbałość i przypadkiem, ale sam go umyślnie spaliłem w Kolonii, gdzie obawiałem się rewizji, policja tamtejsza była się do mnie przyczepiła chociaż najniewinniej, bo miałem nie tylko porządny paszport, ale także pruską wizę. Teraz co do listów, to widzę z żalem, że przepadają; list z 24 Listop. o którym Pani wspominasz nie doszedł, przepadł podobnież i ten, który był odpowiedzią na mój Badeński, a do którego się Pani odwołujesz w liście swoim króciutkim z 6 Września, nadmieniając, że tamten był bardzo obszerny, domyślam się z dzisiejszego, że prócz tych dwóch jeszcze jeden przynajmniej musiał zginąć. Otwinowski i Kopeć zostali się także gdzieś w drodze, boję się bardzo, żeby się to i Żywotom Skargi nie trafiło; byłaby to dla mnie niesłychana szkoda. Przez bankiera nie odpisałem, bo listu mego nie chciał przyjąć choć parę razy z prośbą o to chodziłem, przez Platerów nie pisałem, bo list Pani w którym mi tę drogę wskazywałaś nie doszedł i dziś dopiero o tem się dowiaduję. Widzi tedy szanowna Pani jak się ze wszystkiego pięknie uniewinniam, warto jednak koniecznie pomyśleć, żeby tak listy nie ginęły; niewiem np. nic a nic do tego czasu o owym projekcie przesłanym odemnie z Baden, czy to poszło w świat i z jakiem szczęściem, chciałbym bardzo wiedzieć; a propos mam też Panią prosić o pisanie nie tak zbytecznie drobne, gęste, a jeszcze bladym atramentem, bo oczy moje już starsze i ledwo przez lupę i z wielką biedą ostatni list przeczytałem. Dziękuję bardzo za przysłaną dawniej uwagę o litanii, Królowa Korony polskiej została natychmiast dodana, to jest cała kartka inaczej i już z tym dodatkiem odstereotypowane, proszę o więcej podobnych uwag, z każdej jak tylko będę mógł z wdzięcznością skorzystam. Odpowiedzi na moje niegdyś zgłoszenie się do Arcybiskupa z prośbą o cenzurę żadnej nie odbieram dotychczas, niewiem nawet czy egzemplarz który Mu ofiarowałem, rąk jego doszedł — ale niechże mi Pani będzie łaskawa wskazać już drogę do przesłania Jej samej Ołtarzyka, bardzo będzie mi miło złożyć Jej tę małą ofiarę. Egzemplarz dość nawet ładnie oprawny, czeka tylko na okazję w przesłaniu, nie potrzebaby wielkiej ostrożności, boć przecie Ołtarzyk nie zakazany i napisu żadnego nie dałem. Sto egzempl. Wieczorów Pielgrz. posłałem już

dawno do Lipska, księgarnia Breitkopfa i H. nie chciała ich przyjąć, więc złożone u Brockhausa i Awenaryusa, dałem zlecenie, żeby je wydali osobie która się zgłosi po to mojem imieniem, życzę sobie bardzo, żeby się mogło rozsprzedać choćby za mniejszą cenę jak naznaczona, bo dotychczas bardzo mało egzempl. poszło między ludzi. Pani dziękuję serdecznie, że wzięłaś tak to w opiekę, wiele mi dodałaś przez to zachęty do dalszego pisania, jakoż czekam tylko na zdrowie, materjały do drugiego tomu mam gotowe i może da Bóg że z tego ziarna urodzi się jaki pożytek; dziś ciągle jeszcze jestem słaby, nic zwłaszcza robić nie mogę, każdy prawie dłuższy list odchorować muszę, a smutki, ten chleb nasz powszedni, nie przyspieszają ozdrowienia, widzieć najbliższych swoich przyjaciół w takiem nieszczęściu w jakiem ja widzę Mick[a] i Zaleskiego, tem się choroba nie odpędzi. Zaleskiemu najdroższe osoby z familji wywieźli świeżo na Sybir, o Mickiewicza położeniu wiesz już Pani, ale wspominam to wszystko nie na skargę, to owszem jest nasz urząd i nie na co innego jesteśmy w emigracji; emigrant polak, któryby nie cierpiał, byłby to prawie zły jakiś i wyraźnie odrzucony sługa, któremu Pan przez wzgardę i karę nie chciałby dać roboty na którą przyszedł. Do tego tylko mówię, że w takich okolicznościach i przy kalectwie, co mię już od kilkunastu miesięcy trzyma niepodobieństwo autorować pomimo całej najlepszej chęci. Od powrotu z wód zacząłem do Dziennika państwa opis przejażdżki mojej po Renie, której początek posłałem; dotychczas, choć to tak łatwa rzecz, nie mogłem jeszcze skończyć, zdaje mi się jednak że na termin jarmarkowy o którym Pani wspomina skończę nareszcie, jestto o różnych rzeczach i ladajaka gadanina, może jednak nie znudzi w dzienniku, choć tego będzie napewne tyle, co przynajmniej trzecia część 1go tomu Wieczorów. Będę miał także do przesłania artykuł historyczny Wrotnowskiego, którego na mocy plenipotencji Pani także do Dziennika zamówiłem, myśl wydawania go dwa razy tylko na rok jest bardzo trafna, istotnie przy takich trudnościach komunikacji niepodobna było spuszczać się na transporta miesięczne, transport pierwszy składający się z różnych rzeczy p. Hofmanowej, z powieści Czajkowskiego i z początku mojej quasipodróży musiał do tej pory dojść na miejsce, Czajk. przynajmniej, który go stąd wyprawiał zaręcza nam, że zginąć nie może. Ludwik z Krzenia, o którym się Pani pyta, jest to Ludwik Orpiszewski (jeden niegdyś z Belwederczyków), zdatny i zacny chłopak, zaczął on teraz nową powieść, której tłem będzie ostatnie powstanie wielkopolskie. Z nowin naszych literackich jedna jest ważna i pocieszająca o Zaleskim, napisał mnóstwo poezij i niezmiernie ładnych, prawdziwe i niepospolite literatury wzbogacenie, smutki jakie teraz na niego uderzyły spóźnią zapewne druk, ale już się ułożył i dosyć dobrze z księgarnią Jełowickiego. Mickiewicz oczywiście o żadnem autorstwie teraz nie myśli, gdyby nie to nadzwyczajne nieszczęście, jakie Pan Bóg na niego zesłał, to w Lozannie byłby w tych czasach niezawodnie coś napisał, profesura byłaby mu tylko kilka godzin na

tydzień zabierała, a niepodległe i piękne położenie w jakiem miał zostawać byłoby go i prędko i bardzo na siłach emigracją steranych pokrzepiło, może też Bóg litościwy jeszcze to wszystko osłodzi i na dobre przemieni, doktorowie dają ciągle nadzieję, chora od kilkunastu dni ma się dobrze, a przyszły miesiąc Marzec pokaże, czy rzeczywiście do prawdziwego zdrowia już przyszła. Załączam tu list Mickiewicza do brata. — O funduszu na druki niewiem doprawdy co mam pisać, jaką dać radę, piękna, szlachetna i godna uwielbienia myśl wasza zdaje mi się jednak, że w tym sposobie jak mi Pani donosisz uskutecznić się nie da, wiedzielibyście to Państwo sami bardzo dobrze, gdybyście tu byli między nami i poznali dokładnie położenie i stan umysłów Emigracji, skończyłoby się na tem i bardzo niedługo, że pisałyby o tem gazety, a coby ztąd wynikło łatwo odgadnąć: powiększone znów ostrożności i surowości Rządów, broń Boże nowe prześladowania, w emigracji zaś nowe swary i brudy, bo każdy piszący rościłby sobie prawo do funduszu, rościłby je nawet sumiennie, bo każdy myśli, że to co pisze jest użyteczne i potrzebne, a piszących tylu jest prawie co emigrantów bo piszą żeby się rozerwać, zatrudnić, piszą żeby czas czem zabić, Mickiewicz i ja jesteśmy o tem zupełnie przekonani i żaden też z nas nie podjąłby się w tym komitecie zasiadać. Taka rzecz jeśliby się mogła zrobić, to tylko w największym sekrecie i żeby wcale w Emigracji nie wiedziano, że są jakieś na druki fundusze z kraju, już i to nie dobrze, że o tem kilka osób i do kilku osób pisało, w ogólności mówiąc nie powinna się w niczem korespondencja rozpraszać, rozdzielać, niech owszem będzie od jednej tylko do jednej tylko osoby, to wszystko pójdzie prędzej, pewniej, jednostajniej, naprzykład z Dziennikiem, kiedyście już mnie Państwo polecili wezwać kollaboratorów, umówić się z niemi, donieść im nawet jaki dochód mniej więcej będą ztąd mieć mogli, można już było nie zgłaszać się z tem samem do innych. Z potrzeb Emigracji jakie mnie są wiadome, wspomnę tu jedną wprawdzie nie literacką; mamy w Rzymie czterech kleryków, godnych ze wszech miar opieki rodaków, wszyscy czterej z emigrantów i nie mają żadnego stałego funduszu, Kościół nasz może się z nich spodziewać bardzo znakomitych kapłanów, i z cnoty i z nauki i z gorliwości, gdyby kiedy można było dla tych biedaczków wsparcie jakieś przesłać, byłoby to prawdziwie usłużyć sprawie religji i narodu, przesyłkę tę można zrobić albo przezemnie, albo przez Mickiewicza, złożylibyśmy Państwu kwit od nich samych. Nazwiska tych czterech: Hube, były profesor w Uniwersytecie Warsz., Semeneńko, Kajsiewicz i Duński, niegdyś tutejsze tak zwane demokraty, później towarzysze Jańskiego, Semeneńko i Kajsiewicz odbywają już trzeci rok duchownych nauk, na kilka miesięcy mają jeszcze z czego tam żyć. — Wspominałaś mi Pani dawniej, że nimbyście mogli przysłać na dom Jańskiego jakie wsparcie, potrzebujecie wprzódy świadectwa Mera, jakieżgoto świadectwa? względem czego? ten dom nie jest przecie żadną instytucją publiczną, więc urzęda krajowe nic o nim wiedzieć nie

mogą, co zaś dla zaspokojenia sumienia dających to najlepszem świadectwem może być to, że z tego domu jest już w Rzymie czterech, z których dwaj są już tam od półtora roku i że ze wszystkich czterech są tam niezmiernie kontenci, jakoż jedynie swemu wybornemu i przykładnemu zachowywaniu się winni są, że ich tam emigrantów cierpią i owszem niemi się czule opiekują, powtóre to, że od kilku miesięcy znowu z tegoż samego domu pięciu emigrantów na nauki teologiczne w tutejszem Kollegium S. Stanisława chodzić zaczęło, przeznaczywszy się wszyscy pięciu do stanu duchownego, nie liczę do nich Jełowickiego, bo ten choć także poszedł na księdza, ale mieszka o własnym koszcie w Kollegium i do tego domu tyle tylko należy, że jest w przyjaźni i kolleżaństwie nauk z jego mieszkańcami. Ci wszyscy seminarzyści rzymscy i tutejsi muszą oczywiście cały swój czas poświęcać na obowiązki nowego stanu, na nauki i ćwiczenia duchowne i nie mają już żadnej sposobności znalezienia sobie jakiegokolwiek zarobku, są tedy prawie zupełnie na zmiłowaniu Boskiem. Katalogu naszej bibljoteki nie mogłem się był doprosić, zwłaszcza, że to był właśnie czas odmian w bibljotece, oprócz niej był tu jeszcze mały zbiór książek Towarzystwa literackiego i trzeci innego Towarzystwa, zwanego Wydziałem historycznym, dziś wszystkie te trzy biblioteczki złączono razem, katalog ma być wkrótce wydrukowany, do zakładu tej biblioteki przyłożył się także Rząd francuski. — Widzę że ten mój list będzie nie tylko ze składu wyglądał na kupiecki, jak mi to Pani poleciłaś, ale i w całej treści swojej będzie niezmiernie podobny do kupieckiego rejestru, jedno się drugiego nie trzyma, piszę to o tem, to owem w miarę jak sobie o czem przypomnę, a piszę już od kilku dni, bo tak ogromnego dzieła nie mógłbym na żaden sposób skończyć jednym ciągiem, mam się wprawdzie lepiej jak przed wodami, ale to lepiej jest jeszcze bardzo złe i nieznośne. — Do zbioru autografów mógłbym Pani przesłać list jaki Niemcewicza i także Kniaziewicza, bo obadwa czcigodni staruszkowie zaszczycają mię swoją łaską i czasem do mnie pisują, być tylko może, że już jednego i drugiego masz w swoim zbiorze, tymczasem posyłam wiersze Niemcewicza, własną jego ręką pisane, które też nie są podobno nigdzie drukowane. — NB. tego co Pani donoszę o naszych klerykach rzymskich nie trzeba puszczać bardzo w kurs, bo oni tam są prawie pod sekretem, Rossja a może i Austrja, nie mówiąc już dziś o Prusach, gotowiby ich ztamtąd wypędzać jako emigrantów, niech więc o tem wiedzą tacy tylko, którzy szczerze Religji sprzyjają i którzy nie wszystkim o wszystkiem co posłyszą gadać lubią. — Co się tyczy owego funduszu drukowego, oczywista że wstręt od wszelkich takich komitetów tak mój jak Mickiewicza nie pochodzi bynajmniej z żadnego dziecinnego stronnictwa, na jakie emigracja w największej części jest podzielona, ani z jakiej niechęci do tych lub owych osób, tylko z obawy narażenia fundatorów i z przekonania, że taki pomysł i w takim sposobie nie może się w naszem położeniu szczęśliwie wykonać, wreszcie być bardzo może, że się obadwa w tem mylimy.

Patrząc na ten ogromny mój list i któremu sam się dziwię, zdaje mi się prawie, żem napisał jakąś broszurę, ale nie moja wina, jest to rapport, a długość rapportów nie zależy od woli piszącego, tylko od tego jak ma lub nie ma o czem donosić — kończę nareszcie składając szanownej, łaskawej i kochanej Pani a mojej przyjaciółce i protektorce jak najszczersze wynurzenie uszanowania i wdzięczności i rączki Jej całując

najniższy sługa *S. W.*

III

d. 30 Czerwca 1839 r. Paryż 7 quai Volt.

Odebrałem Skargę i składam szanownej i łaskawej Pani jaknajpiękniejsze podziękowanie; zrobiłaś mi Pani bardzo wielki prezent i bardzom za niego wdzięczny, dziwię się tylko, jak ja mogłem prosić o rzecz tak kosztowną, byłato doprawdy osobliwsza jakaś dystrakcja, za którą wstydzić się dziś muszę sam przed sobą. Całą tę moją chociaż tylko listowną z Panią znajomość liczę sobie między główne w emigracji pociechy, dał mi P. Bóg niespodziewaną a tak szanowną, zacną i prawdziwą przyjaciółkę, powiem też Pani pod sekretem, że już Mu za to nieraz dziękowałem i nieraz Go za Ciebie i za twoich jak mogę i jak umiem prosiłem, — z tego nie trzeba myśleć, żebym ja był jakiś bardzo pobożny, albo, żeby moje modlitwy miały coś u Pana Boga znaczyć, bo niegoden tego, tylko że czasem mawiam także pacierz i czasem wspominam w nim na tych, co na mnie łaskawi, nic więcej. — Z Panem D. widziałem się, ale tylko raz, byłem potem u niego parę razy i on przychodził jeszcze do mnie, aleśmy się już nie znajdywali, bawił też wszystkiego bardzo krótko. — Książe odebrał i pieniądze i list Pani, kwit już przesłał, a do podpisu dałem mu adres polecony, z funduszem będzie kłopot, mianowicie czy wydawać sam tylko procent, czy też obracać z kapitałem, ale zawsze poradziliście sobie Państwo najlepiej, żeście na Niego całą rzecz zdali, widział się już o to ze mną i z Czajk. i ma Pani obszernie odpisać, tymczasem zaś niema co do drukowania. — Mickiewicz tedy wybrał się już i pojechał na Szwajcara, wyjechał ztąd 11 Czerw., miałem od niego list z Lozanny, gdzie mi donosi, że zdrowo i szczęśliwie stanęli i że katedra czekała na niego, był już nawet w liście profesorów wydrukowany, chce jednak przed ostatecznem zobowiązaniem się dać sobie jeszcze trochę czasu i rozpatrzeć się na miejscu, zwłaszcza, że w Genewie proponują mu także coś takiego — najważniejsza rzecz i najszczęśliwsza, że zdrów i on i żona i dzieci, pieniądze mają także przynajmniej na pierwszych kilka miesięcy, potem przyjdzie pensja, słowem zdaje się ze wszystkiego, że się to dobrze zrobiło i dla niego i dla wszystkich, że do pisania będzie miał czasu dosyć i że chybam ja jeden źle na tem i smutno wyszedł, tracąc przyjaciela i towarzysza, z którym przez lat siedem żyliśmy z sobą ciągle i dzień w dzień.

Za parę dni wyjeżdżam do wód, już nie do Baden, ale gdzie łatwiej, do Vichy, doktory prawią wielkie o tych wodach pochwały i zaręczają, że pewno mi pomogą. Miałem już ja takich zaręczeń dosyć, ale że coś przecież trzeba robić, więc jadę znowu. Gdyby szanownej Pani wypadło przez ten czas napisać, to można adresować albo wprost do Vichy Dep.[ent] d'Allier, albo na ręce bądź Czajk[go] bądź P[i] Hofm., toby mi zaraz odesłali. — Kontent jestem, żem przecie skończył owe Listy Reńskie do Państwa Dziennika, nie posyłam jeszcze, ponieważ do Now. Roku daleko, ale są już całkiem gotowe, tylko przepisać i w jesieni najniezawodniej odeszlę. Z owym transportem Czajk[go] posłałem był trzy czy cztery Listy początkowe, ale gdyby się nawet i ten cały nieszczęśliwy transport i te Listy kiedykolwiek znalazły, tedy proszę jaknajwyraźniej, aby z nich żadnego użytku nie robić, owszem mnie kiedyś przy okazji odesłać, a to dlatego, żem wiele w nich odmienił i wyrzucił, niech Pani będzie łaskawa o tem pamiętać. Co do owego transportu, Czajkowski zawsze ma nadzieję, że się na końcu znajdzie, więc P[i] Hofmanowa, której tam było najwięcej, spuszcza się na to i do nowego przepisywania nie bierze się, trzeba będzie raz to skończyć i jeśli np. nie pokaże się do 1 Września, uważać go za zupełnie stracony, wtenczaj P[i] H[wéj] dać znać, a będzie jeszcze miała czas zrobić nową kopję i przesłać. — Moich Listów będzie tyle, co trzecia część tomu Wieczorów, jakem to już donosił. Teraz kiedy już są skończone, widzę że ujdą i będą się mogły nawet podobać, ależ o samym Dzienniku jeszcze podobno kwestja, ja sam przyznam się niewiem jak o tem myśleć, niewiem kto to jest ten Pan K., przyszły redaktor, kto są insi spółpracownicy, itd. Na nas kilku emigrantach głównie tej antrepryzy opierać nie można, zwłaszcza przy takiej trudności przesyłek; gdyby nawet najtaniej było przesyłać, to np. co do mnie nie możnaby na mnie nigdy wiele rachować, niemam na to ani zdrowia, ani zdatności, dziennikarstwo to jest osobna rzecz i nie moja, wszakże te Listy chętnie teraz przeszlę, naprzód dlatego, żem obiecał, powtóre, że już mi za nie w części zapłacono nawet. — Gdyby Dziennik wychodził, to i w przyszłości zapewnebym kiedy nie kiedy coś posłał, ale tylko kiedy niekiedy.

A propos pieniędzy, tych stu tal., o jakie się Pani pytałaś, czym je odebrał przeszłego lata w Niemczech, nie odebrałem; na wszystko com odebrał dawałem zawsze kwit. Teraz niech mi Pani nie przysyła, aż ja odeszlę Listy, to wtenczas, jeśli co za rękopism będzie się jeszcze należało, bo być może, że już wszystko zapłacono, ja doprawdy nic nie pamiętam, ilem już wziął, — w takim razie zostałoby się tylko za Wieczory, ale i tego proszę nie odsyłać, tylko w miarę jak będzie wpływać ze sprzedaży. Notabene nic mi szanowna Pani nie wspomina, czy sprowadzono już z Lipska, czy też jeszcze leży to tam u księgarza, był moment, że on już nazad chciał odsyłać do Paryża, bo nikt się po to nie zgłaszał od Państwa. — Szan. korespondentka Czajk[go] przysłała była na moje

ręce 176 fr. dla biednych braci, z tych oddałem fr. 100 do kasy Tow[a] dobroczynności Dam P., na co kwit księżnej Czartor. odesłałem już dawniej przez Czajkowskiego, a 76 na dom Jańskiego jak to dowodzi kwit, który tu załączam. Jeślim niedobrze funduszem tym rozrządził, to przepraszam, ale nie było wskazanego nic szczegółowo, tylko ogólnie dla biednych, więc ja też dałem dla biednych na prawo i na lewo. — Żałuję i smutno mi bardzo, że projekt stowarzyszenia, który dawniej z wielką ufnością opiece Pani polecałem, ostatecznie teraz został przez Nią odrzucony, nie robię ja sobie wcale a wcale tej iluzji, jakoby francuzczyzna miała już u nas upadać, jestto nawet zupełne niepodobieństwo, taka choroba u jakiego bądź narodu jak u nas francuzczyzna nie leczy się nigdy kilku laty, ani nawet jednem całem pokoleniem; gdyby dzisiejsze pokolenie choć tylko uczuło szczerze tę chorobę i zrozumiało wszystkie jej skutki, to jużby było bardzo wiele, a coż dopiero, żeby się miało i wyleczyć, a coż dopiero powiedzieć, że we dwóch latach już się uleczyło! Towarzystwo, jakie proponowałem, mogłoby wydać w tym względzie wielki pożytek, jakoż wcale od myśli mojej nie odpadam, żałuję tylko, że szukać dla niej muszę innej protektorki. Zamiłowanie jedności, gotowość do ofiar, strzeżenie się patrjotyzmu takiego, coby tylko na słowach był oparty, i inne cnoty, które Pani wyliczasz, są zapewne święte i jakby największej ceny, rozkrzewiajmy je i sami kochajmy, ale na to towarzystw zakładać nie można, podobnież jak na to, żeby np. być cnotliwym, bo to nadto ogólne; ale na to, żeby się strzedz w mowie i piśmie do swoich języka obcego, założyć towarzystwo można, bo tu cel wyraźny, oczywisty, zrozumiały. Wreszcie takie towarzystwo językowe nie przeszkadza nic a nic szerzeniu jedności, gotowości do ofiar itd., a ma jeszcze i tę zaletę, że wprost i otwarcie nie jest bynajmniej rewolucyjne i nie wypowiada nikomu wojny. Słowem, kiedy mam szczerze powiedzieć, to nie pojmuję, jak Pani mogłaś takim projektem pogardzić, mam ja jednak w Bogu nadzieję, że on pomimo tego dostanie się na polską ziemię, kto wię nawet, czy Pani sama, Pani, która tak żywo czujesz wszystko co dobre i potrzebne dla ojczyzny, nie nagrodzisz późniejszym czasem zawodu, jaki mi dzisiaj zrobiłaś, gdyż przyznam się, że liczyłem w tem na pomoc szanownej Pani zupełnie. W tem, co tu piszę, niemasz oczywiście najmniejszej rzeczy miłości własnej, bo gdyby mi owszem nie szło o to, żeby się naprzód nie wystawiać, nicby łatwiejszego jak zaraz w samym Paryżu projekt rozpuścić i natychmiast pisanoby ztąd do kraju, że Witwicki apostołuje za polszczyzną, że zakłada towarzystwa itd.

Odpowiadając życzeniu szan. Pani, mówiłem Czajk[mu], żeby Jej posłał swoje pismo, posłał tedy i bardzo chętnie na ręce swojej korespondentki, masz Pani ztamtąd odebrać. Powieść Termołama pisana przez samego autora. Posyłam też do Pani zbioru dwa poufałe listy naszych czcigodnych i sławnych starców, com dawniej był przyrzekł. P[i] Hofm[a] skończyła już swój Romans w 3[ch] tomach

p. t. Karolina, nabył go Bobrowicz z Lipska. Czajk[1] ma także zamiar drukować swego Czarneckiego w kraju, ja sam bardzo mu to doradzam, lepiej nawet coś opuścić, byle tylko mógł wyjść w kraju. Niewiem, czym Pani wspominał, że i ja także między innemi projektami mam projekt zostać kiedyś romansistą i także drukowałbym nie tutaj, ale gdziekolwiek w kraju, tylko, że to jeszcze za górami, przedewszystkiem trzeba na to zdrowia, a tego niema i niema. Widzi tedy Szanowna Pani, że niema jeszcze obawy, abym ze światem i z jego literaturą miał już całkiem zrywać.

Proszę przyjąć na nowo zapewnienie szacunku i wdzięczności od swego sługi. Ołtarzyk posłałem Pani przez B. C. *S. W.*

IV

Tą razą kilka tylko słów Szanownej Pani przesyłam, żeby Ją prosić o przyczynienie się ile będzie można do wyprzedaży portretu J[la] Kniaziewicza. Wizerunek tak zasłużonego w narodzie Męża rozszerzyć między ziomkami, jestto spełnić czyn obywatelski. O to moje wstawienie się prosi mię Kurowski, posyła on 30 egzmpl. na ręce P. Woykowskiego, cenę naznaczył małą, bo tylko 4 złp., a robota piękna i podobieństwo wielkie. Jeśli mu się z tym piérwszym portretem powiedzie, zamierza zrobić Zaleskiego Bohdana, a później Mickiewicza, bo dawniejszy M[a] nie udał się.

Z najgłębszym szacunkiem i poważaniem
Jaśnie Wielmożnej Pani
najniższy sługa
11 Maja 1840 *S. Witwicki.*
Paryż.

Madame Madame Grabowska
Łukowo.

V

11 Września 1840 r. Paryż 7, quai Voltaire.

Jaśnie Wielmożna Pani!

Wróciwszy niedawno od wód, gdzie znowu szukałem zdrowia i znowu go nie znalazłem, zastałem list szanownej Pani z 18 Lipca i drugi od pani Ł. i także 50 tal. do odebrania u bankiera. Pani mi piszesz, że odbiorę 50 tal. na conto Dziennika, Pani Ł. zaś, że odbiorę 50 tal. na conto Powieści; w tej dwoistości byłbym znów pieniędzy nie ruszył, zwłaszcza, że z Powieściami rzecz się zmieniła, ale po lepszem zastanowieniu się myślę, iż nie sposób, aby tu była mowa o jednych i tychsamych pieniądzach, rozumiem tedy, że Pani mówisz o tych 50 tal., które teraz przyszły, a pani Ł. o tych, które dawniej były przysłane i których nie odbierałem. Radzisz Pani, żeby powiastek w Dzienniku nie drukować, ale raczej osobno, bardzo to owszem autorowi dogadza, chce się jednak z tem wstrzymać, aż kiedy zbierze się na napisanie drugiego tomu, będzie więc Pani łaskawa odesłać mi te powiastki pewną jaką drogą i jak można najprędzej, a tymczasem nikomu ich do czytania nie

dawać, autor mocno o to prosi. — To, żem je Państwu przesłał, proszę wziąć za dowód, jak pragnę służyć dziennikowi, którym się opiekujecie. — Za listy nadreńskie za dużo mi zapłacono, proszę tedy wziąć jeszcze do Dziennika jedną z powiastek, Przejezdny czy Podróżny, nie pamiętam dobrze tytułu, tę która jest o Brodzińskim i nic już za to nie płacić, ja tu się z autorem w tej mierze porozumiem. — Ależ nie wiemy nawet z pewnością czy Dziennik wychodzi, mieliśmy wieść, że już ustał czy ma ustać, muszę się przy tej okazji poskarzyć, że dotychczas nikomu z nas nie przysłałyście Panie ani jednego numeru.

Od Mickiewicza miałem świeżo wiadomość, jeszcze ostatecznie rzecz o katedrę słowiańską w Paryżu nie jest ułożona, ale już dwa razy pisał o to do niego Minister i prawie można być pewny, że to się zrobi wkrótce; jeden z tutejszych dzienniczków polskich ogłosił, że już ma nominację, ale to bajka. To dobrze, że miałby tylko dwie godziny na tydzień, a wakacij aż pięć miesięcy, więc miałby czas i na co innego. — Zamęt jaki się zaczął robić w interesach politycznych świata bardzo nas tu zajmuje, robim już sobie Bóg wie jakie nadzieje i powiędniałe długiemi smutki twarze trochę się ożywiają — kto wie, co to jeszcze wypadnie i czy będzie się czemu cieszyć! daleko nam do portu! trudno też zgadnąć, czy nawet przyjdzie jeszcze do wielkiej wojny. — Co mi Pani o dzieciach swoich donosisz, bardzo mnie interesuje, proszę wierzyć, że pragnę ich szczęścia sercem prawdziwej przyjaźni, dziękuję także kochanej Pani za słowa łaskawej życzliwości, jakie mi w listach swoich przysyłasz. — Rączkę szanownej Pani całuję

najniższy i przychylny sługa *S. W.*

Pani K. Ł. przesyłam jak najszczersze uszanowanie.

Załączony list racz Pani wręczyć księdzu T., który mi przysłał książkę, piszę do niego w ważnej jednej rzeczy.

Adres: A Madame Madame.

Nieznane wzmianki o A. Mickiewiczu w korespondencji Justa i Karoliny Olivierów[1]).

J. O. do Sainte Beuve'a. Samedi (oct. 1838).

Mon cher ami,

Mme Olivier vous écrira au prochain jour, probablement demain; il faut que je fasse dès aujourd'hui précéder sa lettre d'un petit billet pour vous parler d'une affaire pressante et d'une personne dont je crois vous avoir entendu dire quelque chose fort

---

[1]) Dr. Juste Olivier, wnuk Justa i Karoliny Olivier'ów, obojga literatów i przyjaciół Adama Mickiewicza z czasów pobytu jego w Lozannie, gdzie Olivier był również profesorem Akademji, zechciał z papierów rodzinnych wydobyć i nadesłać mi ustępy, przynoszące nieznane dotychczas szczegóły z życia Adama Mickiewicza. — Jerzy Kowalski.

à son honneur: c'est de Mickiewicz, le poète polonais. Il est arrivé ici, croyant un peu vous y trouver encore, et avec l'intention de postuler la place de professeur de littérature latine, à laquelle M. Porchat n'a pu être élu. Il est tombé de Paris, où il vivait assez solitaire, au milieu de nos hommes de loi, dont la plupart entendaient (ô gloire!) son nom pour la première fois. Il voulait faire les examens! Vraisemblablement cette fois ce sera le Règlement qui s'y opposera, parce que le concours est fermé! Voudra-t-on au moins lui confier provisoirement la chaire, pour laquelle personne ne se présente en ce moment? Vous pourriez, je crois, le servir beaucoup. M. Monnard paraît bien disposé, mais il désirerait avoir des renseignements, de vous principalement. Si vous pensez devoir faire cela, écrivez-lui une lettre[1]) qu'il puisse montrer. Quelques mots de vous à M. Vinet seraient précieux, parce que maintenant la commission va se dissoudre, et que l'Académie nouvelle a l'initiative pour les nominations: celles-ci se font par le Conseil d'État sur le préavis de l'Académie et du Conseil d'Instruction publique. Les hommes importants à avoir pour M. Mickiewicz sont M. Monnard, nouveau Recteur, ses collègues, Messieurs Vinet, Chappuis (qui avait fait un article sur votre cours dans notre journal religieux), Dufournet qui suivait si assidûment vos leçons et vous faisait à la sortie un si magnifique salut, puis dans le Conseil d'Instruction publique, comme président, l'éternel M. Jaquet, Gindroz, etc. Quant au Conseil d'État, il confirme volontiers tout ce qu'on lui propose en ce genre, de peur de la responsabilité.

Voyez donc, mon cher ami, ce que vous pouvez faire et si vous pouvez faire. M. Mickiewicz m'a dit que vous aviez été toujours très bon pour lui. Peut-être lui-même vous écrira. Adieu

votre Olivier.

C. O. z Lozanny do J. O. 23 Août. (1839).

„...J'ai voulu voir les Mickiewicz le soir (22 Août). Je ne les ai pas trouvés, ils sont aujourd'hui à Echichens et demain, je crois, à Genève..."

25 Octobre.

„...M. Mickiewicz est venu hier un moment et Madame aujourd'hui, mais je l'ai manquée...

George Sand do J. O. 12 Mars 1840.

„...Puisque vous voyez M. Mickiewicz, dites-lui que je lui demande pardon à deux genoux d'avoir écrit sur lui quelques lignes[2]) qui ont pu lui faire hausser les épaules. Il sait bien que je suis sincère et ne pouvais pas dire autrement que je n'ai dit.

---

[1]) List Sainte Beuve'a jest ogłoszony w Correspondance inédite de St. B. par Mme Bertrand, 1904.

[2]) Znany artykuł w Revue des deux Mondes 1839, w krórym p. G. Sand wywyższyła Mickiewicza ponad Byrona i Goethego.

Mais que lui importe? Sa pensée doit subir le sort de toutes les grandes pensées et comme celles des poètes sacrés, elle est condamnée à subir toutes les interprétations humaines. C'est la condition et le propre de toute grande oeuvre depuis que le monde et la poésie existent et l'on a discuté l'Évangile même sans perdre le respect qu'on devait...“

J. O. do Lèbre,[1]) w Paryżu. 26 Octobre (1840).

„...Nous baptisons, s'il plaît à Dieu, Vendredi 30 Octobre. Comme je pense que vous courrez un peu dans ces premiers temps et n'êtes pas encore très casanier, ayez la bonté de passer chez M. Mickiewicz, et de lui dire le jour, il l'a demandé. Nous lui écrivons ce soir, mais nous craignons des retards, parce qu'il a laissé ici son adresse à la Librairie polonaise...“

C. O. do Lèbre, w Paryżu. 27 Janvier (1841).

„...Merci des détails précieux sur Mickiewicz et son cours. M. Ste Beuve aussi nous en écrit aujourd'hui. Étiez-vous là quand on y a applaudi Mme Sand?...

C. O. do Lèbre. 26 Sept. (1841).

„...Quand vous entendrez parler de Mickiewicz, dites-le nous. Notre correspondance est infiniment tendre, mais clairsemée. J'en voudrais plus souvent des nuvelles, surtout depuis la guérison de Madame, qui a été fort malade...“

C. O. z Lozanny do J. O. 16 Octobre (1841).

„...Lèbre ni M. Jacques[2]) ne me donnent aucunes nouvelles. Il en transpire d'assez singulières sur la Pologne et sur Mickiewicz, celles à peu près que le „Courrier“ [3]) de Vendredi exprime en 4 lignes... „

C. O. z Paryża do J. O. 3 et 5 Mars (1842).

„...Avant de m'emmner hier (je ne te dis pas un mot de coeur et pour cause, seulement d'écrire ton nom me ferait pleurer), Sainte Beuve écrivit un billet à Émile Deschamps[4]) pour lui annoncer mon arrivée; il pense qu'il viendra aujourd'hui entre 4 et 5, et il m'a dit de me faire mener par lui chez Victor Hugo, à heure convenue d'avance. Ste Beuve me mit dans un fiacre et m'accom-

---

[1]) Lèbre Adolf, pisarz i filozof szwajcarski, ur. w r. 1814, zmarły w Paryżu 1844. Ojciec jego był oficerem wojsk francuskich, po upadku Napoleona przesiedlił się do Lozanny. Młody Lèbre słuchał w Lozannie wykładów Mickiewicza, w r. 1841 przeniósł się do Paryża. Ogłaszał artykuły w *Revue* i w *Revue des deux mondes*, nadto redagował czasopismo *Le Semeur*, gdzie zdawał często sprawę z wykładów Mickiewicza w Collège de France. Pisma jego, wydane w r. 1856, tyczą filozofji, etnologji i filologji.

[2]) Melegari.

[3]) Le Courrier Suisse.

[4]) 1791—1871, poeta, jeden z twórców romantyzmu francuskiego.

pagna une partie du trajet d'une lieue qui me sépare des Mickiewicz. Leur porte me fut ouverte par Madame elle-même qui s'écria, mais me reconnut cependant et me reçut à merveille. Monsieur était sorti et nous restâmes seules très longtemps... En rentrant nous trouvâmes Mickiewicz, qui se précipita vers moi et m'accueillit avec un coeur, une émotion, une tendresse qui pensèrent me tirer des larmes, tant j'ai porté au dedans de moi et tant j'ai senti en lui de sympathie véritable, d'amitié plus grande encore que dans le passé. Enfin, il est impossible d'imaginer rien de mieux que la réception de ces chers amis. Ils me grondaient de ne pas être arrivée chez eux. Ils voulaient écrire à Ste Beuve que je restais. Tu conçois que la sagesse tenait un tout autre langage et je l'ai écoutée... Mickiewicz me mènera chez Madame Sand et probablement une fois aux Italiens..."

(eadem) 11 Mars.

„...Mardi j'avais vu Mme Sand, qui m'a fort bien reçue et que j'ai trouvée beaucoup plus jolie femme que je ne m'y attendais, mais aussi d'apparence plus forte et plus géniale que je ne l'aurais cru, le tout assaisonné d'une cigarette et d'un bout d'oreille qui montre à la fois chez elle du Pierre Leroux [1]) et du Rabelais. Elle a été très bonne, simple, accueillante et nous y dînons aujourd'hui, Mickiewicz et moi, pour entendre Chopin. N'ai-je pas du courage?..."

C. O. do J. O. 14 Mars (1842).

„...Nous avons été deux fois aux Italiens, la 1re pour Lucrèce Borgia; la 2de (garde-moi le secret de cette contravention au Dimanche qui ne m'a fait que du bien de toutes façons) pour voir Don Juan. Oh! quelle admirable chose! Outre Lèbre, j'avais aussi Mickiewicz et, à nous trois, nous avons savouré le chef-d'oeuvre, éxécuté comme il le mérite... Ah! le 24, nous avons une loge aux Italiens: arrange-toi en conséquence. C'est Mickiewicz qui nous la donne, par une dame anglaise à qui elle appartient. C'est toujours, avec Lèbre, le plus dévoué, le plus zélé des amis. Quant à Ste Beuve, il l'est à sa manière et j'ai peine à m'y faire!

Ułomki, dotyczące Mickiewicza, z Dziennika lub Zapisek Karoliny Olivier.

Séjour à Paris. Mars (1842).

La tristesse de Mickiewicz. Il est en faction comme garde national, lui, le poète polonais, devant la porte du Roi des Français. Il mourrait s'il demeurait quelques années à Paris". Je le

[1]) 1797—1871, filozof saint-simonistyczny, mistyk i ekonomista socjalistyczny, założyciel „Globu"; wywarł wielki wpływ na panią G. Sand.

crois. Un bel appartement sans feu. Beaucoup plus dépenaillés l'un et l'autre qu'à Lausanne...

...En somme, Mickiewicz trouve que j'ai raison d'avoir de Paris l'impression de petitesse, et dit que les villes d'Italie font l'effet contraire...

...Mickiewicz ne veut pas qu'on corrige son style. Il faut recommencer. „Tout vient de l'âme, dit-il; si je pouvais écrire comme je parle, j'écrirais à merveille"...

...Mickiewicz prétend que le français est la plus menteuse des langues, et qu'il est difficile, presqu'impossible d'être sincère en français. Beaucoup plus austère de jugement et simple de piété, fervent de coeur, ici qu'à Lausanne. Il est plus rassurant pour moi aussi. Il prétend qu'un ouvrage qui a des entrailles se fera nécessairement jour, sans les moyens artificiels. Ils sont rares. „Voulez-vous, dit-il encore, connaître les pensées de quelqu'un? Imitez sa grimace habituelle et fixez-la pendant un temps sur votre visage: les pensées viendront dessous [1])..."

...Je sens quand Mickiewicz s'en va que ses entretiens sont des pierres précieuses, qu'il faudrait enchâsser sur le champ, et dont le prix sera plus tard inestimable. Mais comment fixer ces profondes pensées, qui ne se rattachent pas mieux à la terre que les étoiles scintillantes sur la voûte du ciel. Dans ce grand ensemble, tout est brillant, lumineux, harmonieux: ailleurs qu'à leur place, on ne conçoit plus ni les parcelles de clarté, ni les mondes. Je vois aussi dans son âme un sincère désir de m'être utile. Je suis meilleure, plus sérieuse, du moins, en le quittant, tant sur la carrière que sur la vocation littéraires, qu'il voudrait élever en moi à l'état d'apostolat, de prédication. Là...?... il prêche la chose, l'émotion, l'âme; tout le reste vient après ou ne vient pas, peu importe. C'est une inspiration vraiment! reçue de Dieu ou d'ailleurs. Il n'a jamais été auteur plus de 10 jours de suite; puis il redevient homme pour ensuite exprimer quand il y aura lieu. Faire est contraire à ses idées...?...: il faut recevoir et concevoir.

...Façon courante d'avoir de l'amitié ici. On pousse les gens dans le grand chemin: on les invite à dîner, etc. Tant pis pour eux s'ils aiment les sentiers. On n'a pas le temps ici de prendre garde aux particularités. Mickiewicz seul! A Lausanne, j'avais été frappée de sa grande poésie, ici je le suis de son grand sens et de son grand coeur!

C. O. do Lèbre w Basset, przez Vernex. 27 Août (1842).

Cher ami,

Hier au soir, nous avons reçu de M. Mickiewicz quelques lignes dont je vous transcris l'essentiel: „Je suis depuis plus d'un

---

[1]) Aug. Ep. IX.3. Igitur ea quae, ut ita dicam, vestigia sui motus animus figit in corpore, possunt manere, et quemdam quasi habitum facere; quae latenter cum agitata fuerint et contrectata, secundum agitantis et contrectantis voluntatem, ingerunt nobis cogitationes et somnia, Martin... S. Augustin 1923,364 wyraża się w tych słowach: „Ten ciekawy ustęp..."

mois en voyage. J'espère vous voir, mais je n'en suis pas sûr, car mes projets ne dépendent pas de ma volonté. Dans cette incertitude, je n'ose pas combiner mes plans de voyage avec les vôtres. S'il m'est permis d'aller en Suisse, je tâcherai de vous trouver... Je n'ai pas besoin de vous dire combien je serais heureux de passer quelques jours avec vous..." Viendra-t-il? C'est aussi douteux que jamais. La lettre est datée de Kehl, le 22 Août. Il est bien près de nous. S'il arrivait, je vous écrirais.

C. O. do Lèbre. 5 Février (1843).

„...Quel étourdi que ce Mickiewicz de perdré ainsi ses leçons! Tâchez de lui en extraire pour nous quelques bribes. Nous y tenons beaucoup..."

C. O. do Lèbre, w Paryżu. 19 Juin (1843).

„... Tâchez de décider Mickiewicz à venir aussi cet été. Dites lui qu'il aura un appartement de toute indépendance chez Monsieur Melegari, qui lui cédera, sans gêne quelconque, ses chambres de la ville, puisqu'il habite maintenant la campagne. Mickiewicz ira dîner, et déjeuner s'il veut, chez nous, chez les Yundzill, et sera, en voyant ses amis, dans une liberté aussi agréable qu'économique. M. Melegari m'a chargé de vous prier de lui porter toutes les propositions et de le presser d'en faire usage: comme il continue d'être, quoique professeur, le plus paresseux des hommes et surtout des correspondants, il n'écrira pas, malgré l'envie qu'il en a et vous serez seul chargé de toute la négociation..."

C. O. do Lèbre. (1843?).

„...Votre travail avec Mickiewicz me fait grand plaisir. Cela va tellement sans dire que je ne vous le disais pas..."

C. O. do Lèbre. (1843?)

„...Ceci m'amène à une autre réponse sur vos incertitudes quant aux Revues et sur les idées excellentes, en leur lieu, de Mickiewicz. Un but quelconque exige des moyens: recourir aux moyens pour le but, c'est une inconséquence aussi énorme et aussi dangereuse, en résultat, que recourir au but pour les moyens. Croyez notre ami[1]) quand il vous dit de ne jamais sacrifier votre pensée...

C. O. do Lèbre w Paryżu. 8 Janvier (1844).

„...Combien cette pénible affaire de Mickiewicz nous a affligés, mais pour lui surtout, pour lui toujours plus dans l'espoir et dans les allures d'un sectaire. Il me semble impossible que vous pensiez, et que personne pense, hormis des gens fascinés, que vous ayez eu le moindre tort. Il n'y a donc à mon avis rien à faire

[1]) t. j. Mickiewiczowi.

que de se fier à la justice et à la miséricordieuse bonté de Dieu, d'attendre, de prier. En ce monde ou en l'autre, Mickiewicz vous connaîtra, ainsi que vos sentiments et votre conduite. A présent, il ne le peut. Il est sous la puissance d'un esprit d'erreur qui se manifeste clairement à cette heure et dont bien des traces déjà, vous le savez, nous avaient frappés. Aimons-le, attendons-le, espérons pour cette noble et pieuse nature, un retour à la vérité, qui ne soit pas trop cruel, mais qui soit complet. Il est toujours plus à plaindre, et je le sens trop pour ne pas entrer dans vos vues de silence à son égard, au moins jusqu'à une occasion favorable. D'ailleurs le fanatisme n'écoute rien. Le remède n'est que dans les mains de Dieu, comme tout remède aux maux profonds en ce monde... Vous savez peut-être déjà que le mariage Chodsko est rompu à cause de Towianski. Towianski a quitté Lausanne ce matin; Chodsko hier..."

C. O. do Lèbre. 13 Février (1844).

„...Je pense que vous avez bien compris Mickiewicz, mais que, par dignité, peut-être un peu aussi par bonté et repentir, il n'aura rien voulu ébruiter de l'affaire. Vous êtes meilleur juge, mais il me paraît bien difficile que vous lui écriviez...

J. O. do Lèbre w Paryżu. 22 mars (1844).

Mon cher Lèbre,

Votre lettre m'arrive et j'y réponds tout de suite pour vous dire combien nous (c'est-à-dire M. Melegari et moi, Mme Olivier est à Aigle) nous sommes peinés de cet éclat de Mickiewicz. M. Melegari pense qu'il va être suspendu, que le ministère sera furieux; cet incident provenant en outre pendant qu'on discute la loi sur l'enseignement. Tenez-nous au courant, je vous prie... Si Mickiewicz était suspendu, révoqué (que sait-on?), il ne faudrait pas perdre un moment pour tâcher de le faire remonter en selle. La chaire de latin est mise au concours, le concours sera fermé dans le courant de l'été; si Mickiewicz consentait à s'y présenter, bien entendu seulement avec ses titres et sans idée d'examen, cela éloignerait probablement tout autre concurrent et peut-être serait-il renommé. Le fait de s'être séparé du catholicisme, d'avoir été attaqué par les prêtres, aiderait à passer ici sur l'a p o s t o l a t. Tout ceci n'est sans doute que dans le plus grand vague, mais je n'ai pas besoin de vous dire quel intérêt nous y mettons..."

J. O. do C. O. 23 Mars (1844).

„...Rien non plus de Lèbre. Quelques journaux du 20 ont commencé à parler de Mickiewicz, de la scène étrange, mystique, par laquelle il aurait terminé son cours, de ses interpellations à s e s d i s c i p l e s o u p l u t ô t à s e s n é o p h y t e s, parmi lesquels il y avait là même à la séance plusieurs dames, et de l'enthousiasme et des larmes avec lesquels on lui a répondu. J'ai

lu cela en un petit article, à la rubrique Faits divers, dans la Gazette de France, qui ne faisait, du reste, que citer le Courrier français. Les journaux du 21 qui doivent arriver cette nuit contiendront sans doute des détails... Les journaux ne disent rien... L'Univers reproduit purement et simplement le petit article du Courrier français sur la scène de Mickiewicz..."

J. O. do C. O. 23 Mars (1844).

„...J'écris aussi à Lèbre sur Mickiewicz, dans le sens de ce que je dis à Ste Beuve..."

Ob. list do Lèbre'a z 22. List do Ste Beuve'a nie odnalazł się.

J. O. do C. O. 25 Mars (1844).

„... L'Univers répétait l'article du Courrier français, dont je t'ai déjà parlé et les autres journaux ne contenaient pas un mot sur la scène. Elle a cependant fait du bruit, car le Charivari, lui, en avait fait le sujet d'un article assez pauvre, mais assez long, d'un grand article enfin, et non pas seulement d'une plaisanterie en passant: ce qui prouve bien qu'on s'occupe de l'affaire à Paris, qu'on en cause du moins. Mais tout cela doit paraître si excentrique que probablement on n'y attache pas grande importance. M. Scovazzi m'a dit aujourd'hui qu'il avait reçu tout récemment une lettre de Mickiewicz qui lui dit qu'il a terminé son cours, que M. Gut reviendra peut-être à Lausanne, etc. (une lettre en réponse à une de M. Scovazzi sur quelque affaire particulière), mais il terminé par ces mots: Il faut se concentrer: le passé est près de finir".

J. O. do C. O. 26 Mars (1844).

„Il n'y avait rien dans les journaux de hier au soir sur cette affaire de Mickiewicz, qui, à ce qu'il paraît, fait moins de bruit que nous ne nous y attendions. Il est vrai que l'on ne sait trop qu'en dire et que les journaux doivent être embarrassés. Seulement il y a pourtant ceci d'assez remarquable, c'est que les grands journaux, les Débats, la Presse, le National n'ont pas même enregistré le fait, que pourtant ils ne peuvent pas ignorer..."

C. O. z Paryża do J. O. 18 Mars (1845).

„...Mille fois bien obligée pour le „Courrier" [1]) que j'ai lu avec intérêt et qui m'a ravie. Mickiewicz vient de le lire avec un intérêt qu'il n'avait pas mis à un journal quelconque depuis des années, me dit-il. Il te fait dire que je suis vive comme une réfugiée et fraîche comme une vaudoise! Je lui ai promis de faire sa commission..."

---

[1]) Le Courrier Suisse.

Séjour à Paris. — Zapiski Karoliny Olivier z r. 1845.

27 Mars.

...Mickiewicz me ramène: nous causons. Sujet: le mélange de grandeur, de vérité et d'erreur, qui m'attire et m'épouvante. Il est admirable quand il parle des impossibilités morales du monde actuel, quand il critique Michelet par exemple, qui ne voit pas que si le prêtre est venu entre le mari et la femme, c'est qu'il y avait là un vide, parce que, dans la société telle que nous la voyons, ils n'ont plus rien de commun. La châtelaine dont la prière accompagnait son époux durant la croisade, était unie de pensée avec lui; ils vivaient vraiment ensemble et leurs vassaux vivaient de la foi en eux.

...Je trouve vraiment le livre[1]) de Mickiewicz admirable et je suis heureuse qu'il ait donné cette justification de ses idées et de lui-même. L'erreur est belle et grande. Si elle était orthodoxe, j'en serais... Ce qu'il y a de certain, c'est que de la partie grande, noble et saine de son système, il sort un souffle qui épure et qui grandit le coeur. C'est comme si l'on était transporté sur la cime d'une montagne d'où l'on verrait dans un ensemble et dans leur misérable petitesse les choses de ce monde et le cours providentiel des destinées humaines.

C. O. z Paryża do J. O. 8 Avril (1845).

„...Je voulais t'écrire longuement. Une visite de Mickiewicz qui vient m'apprendre l'heureuse naissance de son 3[e] petit garçon, m'en empêche..."

13 Avril (1845).

„...Mickiewicz m'a mené dîner en garçon au café de la Madeleine. Tout va bien chez lui..."

C. O. z Paryża do J. O. 16 Mars (1846).

„...Mickiewicz va revenir ici, on l'attend dans quelques jours. Sa femme m'a parue un peu émue de tous les événements de Pologne, dont, du reste, ils ne désespèrent nullement..."

Pani Desbordes-Valmore[2]) do C. O. 3 Sept. (1847).

„Après avoir pressé de mes lèvres maternelles[3]) le nom de Mickiewicz je me décide péniblement à vous le rendre, chère Oli-

---

[1]) L'Église officielle et le messianisme.

[2]) Desbordes-Valmore: Zrazu śpiewaczka, potem poetka francuska, 1785—1859. Jej elegje wezbrane łzami i przeniknięte tkliwością wprost chorobliwą uważa się za jeden z pierwszych głosów budzącej się we Francji romantyczności.

[3]) Zapewne mowa o liście pocieszającym, jaki wysłał Mickiewicz pod datą 1847 Samedi do p. Karoliny Olivier z powodu śmierci bratanicy jej. Ta wedle zapiski dra Olivier'a zmarła 26. 8. 1847.

vier. Si vous ne pouvez m'en faire don, je comprendrai mieux que personne cette impossibilité et ce trésor rentrant dans vos mains..."

J. O. do Melegari'ego w Turynie. 24 Mars (1848).

„...J'ai rencontré, l'autre jour, Mickiewicz. Il travaille beaucoup. Il s'occupe (ceci entre nous) d'un journal monté par des Réfugiés, „La Tribune des Peuples". Je lui ai trouvé l'air échauffé et fatigué..."

J. O. do C. O. 5 Août (1848).

„Me voici au delà de Montereau. Une rencontre assez curieuse que j'ai faite en voiture me décide à t'écrire et à passer sous silence le dîner. C'est un vieil officier polonais, un curieux et intéressant type slave. C'est ainsi que je me représente Sobieski, au physique du moins, car il est assez gros, et, sous ce rapport, malheureusement, mon voisin. Il vient de Posen, a passé par Paris, et part pour l'Italie. Tous les jours, m'a-t-il dit, ils partent ainsi quelques uns. 150 sont partis ces jours-ci, en bloc, par une autre route et conduits par A. Chodzko. Ils vont pour la légion. Lui, d'ailleurs, ne croit point en Mickiewicz, ni en Towianski, dont il parle, d'ailleurs, très bien, comme d'hommes d'un grand esprit et d'un coeur bon et sincère. Mais, selon lui, ils ont, comme tous les vrais Towianistes (d'ailleurs peu nombreux, dit-il) un coup de marteau. Ce sont des hommes qu'il faudrait raser et mettre dans un couvent. Il l'a dit à Towianski lui-même, dernièrement, à Paris: „On devrait vous raser, etc." (textuel). „Vous verrez que non" lui a répondu Towianski. „Mais, voyons, dites-moi, l'Italie sera-t-elle libre?" „Point de demande. C'est arrêté. Elle sera libre." „Mais les Autrichiens reprennent le dessus." — „Elle sera libre!"

Celui qui a écrit cette lettre en faveur de Towianski arrêté, a aussi, suivant mon compagnon de route... (et il se frappe le front pour achever sa phrase). Il sait la guérison de Madame Mickiewicz. „On n'y comprend rien, dit-il, c'est un phénomène."

„Comment est-il possible que Towianski ait pris un tel ascendant sur Mickiewicz? Celui-ci lui est bien supérieur." — „Certainement. Towianski sans Mickiewicz ne serait rien, serait tombé il y a longtemps. Qu'il ait gobé Mickiewicz, on n'y comprend rien."

Towianski avait été arrêté l'autre fois, sous Louis-Philippe, parce qu'après la mort du Duc d'Orléans, il avait dit que Louis-Philippe ne mourrait pas sur le trône (par parenthèse, la prophétie ne serait pas si en l'air!). Malgré tout cela, mon slave regarde Towianski et Mickiewicz comme toqués, comme des hommes malheureusement perdus pour la cause de l'humanité. Du reste, l'idée d'une intrigue russe est absurde. „On soupçonne aussi, a-t-il ajouté, une conception jésuite dans tout cela." — „Mais il s'est séparé du catholicisme!" — „Bien peu, bien peu!"

Enfin, à tout cela, comme à tout ce qui se passe, on n'y

comprend rien! Voilà la grande conclusion de mon slave, qui n'en va pas moins en Italie, et qui croit en Dieu, et à l'action de Dieu dans ce qui se passe.

Mais voici surtout pourquoi je t'écris: 1° Il m'a dit qu'on parlait que le Pape demandait à venir en France, en attendant que les affaires d'Italie fussent arrangées, qu'il irait demeurer à Versailles. Il paraît rapprocher aussi cela (dubitativement) du fait suivant. 2° C'est que Mickiewicz est à Paris, qu'il l'a vu hier. Il prétend même qu'il y était depuis assez longtemps, déjà avant les Journées de Juin! Il va repartir pour l'Italie, par Marseille.

Fais de ceci ce que tu voudras. Va voir Mme Mickiewicz, mais si elle ne te parle de rien, n'aie l'air de rien, et ne va pas au devant de ce qui ne nous cherche pas! Ne parle pas de ma rencontre. Adieu!"

Nazajutrz. II-gi list po przybyciu do Lozanny.

„...Mon vieux slave a continué de montrer sa bonne humeur et son bon sens. C'est tout à fait cette ancienne race polonaise, telle que Mickiewicz nous l'a si souvent dépeinte, brave, le coeur bon, l'esprit joyeux, mais l'âme descendue dans le ventre, comme il disait. Il fallait le voir faire tous les repas qu'il pouvait, restaurer son estomac un peu ébranlé par du melon qu'il avait mangé en partant de Paris, le restaurer avec du vieux Macon, que son premier soin était de demander à grands cris, en entrant dans la salle d'auberge, le tout entremêlé d'une grosse déclaration à bout portant à la fille d'auberge. Or, sais-tu, que ce joyeux compagnon, qui s'appelle le Colonel Landskoronski[1]), et qui m'a donné son adresse à Paris, où il n'a pas l'air de douter de revenir, a 82 ans, je dis quatre vingt deux ans; que lors de la dernière affaire de Posen, il est parti de Paris avec les autres Polonais, qu'il est allé à Posen à pied, qu'il est revenu et que le voilà maintenant se rendant en Italie pour y servir la cause de l'Indépendance. Il a supporté la diligence aussi bien qu'aucun de nous, grimpant sur la banquette, et y dormant comme dans son lit..

Il connaît aussi Mickiewicz, et m'en a parlé dans le même sens. Le vieux a beaucoup l'accent de Mickiewicz. Quand il dit des affaires actuelles: „Enfin, nous verrons!" on croirait entendre Mickiewicz. Cela me faisait rire quand je pensais qu'il trouvait qu'on devrait faire raser ce dernier et son maître.

„Ce sont des gens dont l'esprit a trop fumé!" me disait-il encore. Il a tout à fait, ce me semble, ce coup d'oeil simple et vrai du slave, ou du moins qu'on attribue au slave, en tant que plus près de la nature. L'autre m'a dit que Mickiewicz ne devait être à Paris que depuis et non pas avant les Journées de Juin. Il y restera assez de temps encore, mais il doit retourner..."

---

[1]) Antoni, syn Jana, szambelana St. Augusta.

C. O. z Paryża do J. O. 22 Août (1848).

„...Je ne me suis pas senti l'envie, ni peut-être la liberté d'aller chez les Mickiewicz. Si mon sentiment change, j'irai. Est-ce vrai que Towiański fit partie de la première colonne des insurgés transportés à Brest?...

4 Sept. (1848).

„...M. Mickiewicz demeure maintenant Rue de la Santé 42....“

C. O. z Paryża do Melegari'ego w Lozannie. 25 Sept. (1849).

„...Je vois maintenant quelquefois Mickiewicz depuis un petit séjour qu'il a fait chez nous et où il m'a été très secourable dans un grand noir qui m'avait prise. Il doit même venir dîner cette semaine avec M. Souvestre, qui grille de faire sa connaissance et MM. Gleyre et Berthoud.

eadem. 6 Août (1852).

„...Notre ami Mickiewicz a été destitué avec MM. Quinet et Michelet. Vous le savez peut-être. Mais en attendant qu'on retrouve pour lui une place convenable et que le Président a promise aux personnes qui s'y intéressent, on lui a laissé ce qu'il touchait de ses appointements de professeur. M. Gleyre[1]) que nous voyons souvent, travaille beaucoup et avec un succès de plus en plus admirable. Mickiewicz en est venu à le regarder comme le seul peintre du temps présent, et il déroulait un soir cette thèse, avec sa voix retentissante, juste à deux pas d'Ary Scheffer, qui ne devait pas trouver cela trop bon.

eadem. 18 Sept. (1852).

„Cher ami,

Que diriez-vous de nous voir entrer chez vous un de ces matins. M. Mickiewicz et moi? Figurez-vous qu'il s'est mis la chose en tête et que, s'il reçoit certains papiers qu'il attend ces jours-ci, il viendra sûrement essayer de m'enlever pour cette escapade. Vous comprenez qu'elle me tente fort et que, pour peu que je le pusse, je ne me ferais pas prier. Nous ne serions, dit-il, qu'une semaine absents, et, vraiment, la partie est des plus séduisantes. Mickiewicz est en instance (entre nous, tout ce qui le concerne) pour obtenir cette naturalisation à laquelle il avait droit, et qu'il avait refusée jusqu'à l'ère napoléonienne. Il ne peut quitter Paris avant que cette affaire, fort importante à sa tranquillité, soit finie. Sa position reste toujours la même, pécuniairement parlant. Elle est fort provisoire. Mais quand l'Empire sera fait, peut-être, aura-t-il mieux.

(Podróż ta nie nastąpiła).

---

[1]) Marc-Charles-Gabriel, 1806—1874, Vaudejczyk, malarz, szukał natchnienia w starożytności, na Wschodzie i w osnowach religijnych. W r. 1840 wystąpił z obrazem: Św. Jan natchniony widzeniem apokaliptycznem.

C. O. z Paryża do J. O. (Sept. 1855).

„...Mickiewicz est venu me faire ses adieux; il va en mission à Constantinople avec le jeune prince Czartoriski, le gendre de Marie Christine; je crois qu'il n'en faut pas parler. Sa place ici lui est conservée et les appointements un peu augmentés. Il est content. Il part demain.

Pani Desbordes-Valmore. 2 Déc. (1855).

„...Ma lettre qui n'est pas partie à son jour ne peut vous exprimer que bien faiblement l'affreux serrement de coeur que j'ai eu hier soir en apprenant la perte que vous faites d'un ami et le monde entier d'un homme douloureusement illustre. Cet autre exilé dont les mains ont pressé les vôtres. Je plains votre chère maison qui aime de préférence les malheureux, ma chère Olivier."

(Niewątpliwie mowa o Mickiewiczu).

Ułomek artykułu lub odczytu Karoliny Olivier o Paryżu.

...Presque vis-à-vis, sur la rive droite, est ce bâtiment lourd et imposant qu'on nomme l'Arsénal. Il contient une belle bibliothèque; mais surtout il abrite des destinées, étrangères ou indigènes, que la France veut couvrir de son manteau généreux.

Là, a vécu Charles Nodier, le romancier charmant, réunissant dans son salon gigantesque tout ce qui pensait et écrivait alors.

Là, Mickiewicz, le grand poète polonais, le professeur au Collège de France et aussi notre professeur de latin à Lausanne, a passé les dernières années de sa vie: asile aimé, qu'il n'a quitté que pour aller mourir empoisonné par la politique russe à Constantinople. C'était une âme pure et droite, en même temps qu'un génie exceptionnel. On ne l'approchait qu'avec un respect mêlé d'affection. Les supériorités les moins contestées, Georges Sand, le fameux pianiste Chopin, Mme Viardot et tous ceux qui se trouvaient à portée de son influence, le reconnaissaient et le traitaient comme un Maître, tellement que rien n'étonnait moins que de voir des hommes sérieux et même des dames lui baiser la main.

Jamais empire plus réel ne fut plus simple, plus austère, plus propre à encourager au bien et à élever les âmes. C'était son but, son désir et il y marchait complètement indifférent aux petites vanités, aux prétentions vulgaires, aux distinctions secondaires pour lesquelles cette grande intelligence n'avait que distraction et dédain.

Je crois encore le voir arriver au coin de mon feu, grave, transi, frileux, attendant pour parler quelque souffle du coeur ou de la conscience. Quelquefois alors, une idée étonnante et sublime sortait comme un ange de ce front méditatif et elle s'était envolée avant qu'on pût songer à la retenir par le bout de l'aile.

Juste Olivier.

Przyczynki do wydania i bibljografji pism S. Goszczyńskiego.

1.

Wydaniem *Dzieł Zbiorowych* Seweryna Goszczyńskiego, dokonanem z wielkim nakładem pracy i pietyzmu przez Z. Wasilewskiego [1]), na długi czas została załatwiona sprawa dostępności spuścizny literackiej tego poety. Dzięki niemu obcować możemy ze światem twórczości S. Goszczyńskiego najbliżej i najszczegółowiej. „W porównaniu z najpełniejszem dotychczas wydaniem lipskiem z r. 1870 zbiór niniejszy jest trzy razy większy" — zaznaczył wydawca z chlubą u wstępu. Chluba była uzasadniona. Istotnie dopiero z wydania tego widać naprawdę, że „wyłoniła się z mroku dziejowego nowa postać, jakby wyłamany z pokładów skalnych blok człowieka, odmienny od posążku, w jakim wyobrażaliśmy Goszczyńskiego na podstawie jedynie *Zamku Kaniowskiego* i *Sobótki* [2]).

Wydanie to, niezbyt dawne, dostępne jeszcze w obiegu księgarskim, na dłuższy zapewne czas stanowić będzie główną podstawę obcowania ze światem piękna i myśli, wzniesionym przez S. Goszczyńskiego. Także dla badań historyczno-literackich będzie ono podwaliną na długo niezastąpioną. Wolno zaś rokować z różnych przesłanek, że w latach nadchodzących badania te nie zależą pola. Stąd może i nie będą bez niejakiego pożytku poniższe uzupełnienia i notatki, czynione przygodnie na marginesach tego właśnie wydania w toku różnoczasowych poszukiwań. Chociażby poprostu przez to jedno, że zgromadzą pod wspólny dach drobiazgi, po które trzebaby sięgać do różnych, nieraz rzadkich wydawnictw.

Wydanie *Dzieł Zbiorowych* ograniczono zgóry pod dwojakim względem. Najpierw co do wyprawy krytycznej: Stanowiących zawsze istotną jej część w a r j a n t ó w brak tu zupełny. Wydawca zasadniczo opierał się na tekstach w redakcji ostatniej; już to brał je z ostatniego wydania zbiorowego, wspomnianego właśnie lipskiego, dokonanego za życia poety i z jego współudziałem przez Brockhausa, już też uwzględniał rękopiśmienne poprawki samego Goszczyńskiego, pochodzące z ostatnich lat życia jego, a zachowane w bogatych zbiorach rapperswylskich. Wyjątkowo tylko przeoczył taką redakcję poprawioną i przejął utwór z pierwodruku (np. w t. II, str. 3—8: *Śmierć Stefana Czarnieckiego* przedrukowano z *Wandy* 1821 r., a nie uwzględniono tekstu znacznie poprawionego ręką poety, zachowanego w t. XIX jego autografów w Rapperswylu). Również wyjątkowo tylko i częściowo dołączał wydawca w dodatku teksty w pierwotnej ich redakcji; tak np. w t. I znajdujemy pod koniec pełne teksty

---

[1]) *Dzieła Zbiorowe Seweryna Goszczyńskiego*, wydał Z. Wasilewski. Lwów [1911], nakł. H. Altenberga, tomów cztery. Toż samo wyszło także w jednym tomie większego formatu.

[2]) *Dzieła* I, str. XLVII.

20 utworów lirycznych w ich szacie dawniejszej. Odmian tekstu w ścisłem znaczeniu słowa wydawca nie podawał.

A odmiany te to bynajmniej nie sprawa małej wagi. Goszczyński należał do pisarzy (możnaby go pod tym względem zestawić z Brodzińskim), którzy pracę nad wyrazem poetyckim, nad formą zewnętrzną swych utworów prowadzili z wytrwałością iście cyzelatorską, przeciągali ją długo, odwracali i jeszcze odwracali stylus, choć utwór oblekł się już był w szatę drukowaną. Podeszły poeta nie zawahał się przed poprawkami nawet młodzieńczych, studenckich utworów, jak np. owej dumy o Czarnieckim. Przeważna część poprawek tyczy właśnie tylko wyrazu poetyckiego, wywodzi się z podniet artystycznych, świadczyć zatem może o rozwoju Goszczyńskiego jako poety i stylisty. Ale są i inne. Są także takie, co świadczą o jego rozwoju ideowym. Poprawiając np. w okresie towianizmu swe poezje rewolucyjne z przed r. 1831, w niektórych, najjaskrawszych, starał się choć trochę złagodzić krańcowość dawnego radykalizmu, zwłaszcza zaś liberalizmu religijnego. Stąd to, właściwie mówiąc, pierwotne teksty np. *Uczty zemsty*, czy *Larwy niewoli* przedstawiają dla historyka literatury (a utwory te czyta dziś przecież już tylko historyk literatury) większy interes, niż owe późniejsze stonowane, — jako autentyczny wyraz przekonań, świadectwo o poecie owego czasu.

A wypadków tego rodzaju jest w puściźnie poetyckiej Goszczyńskiego mnóstwo. Nie zamierzając ich tu szeregować, nie możemy się przecież powściągnąć od przytoczenia jeszcze jednego choćby przykładu. W wierszu (pochodzącym z czerwca 1834 r.) p. t. *Twórcze chwile poety* wyraził Goszczyński swe samopoczucie potęgi, wszechmocy twórczej, w zarysie nieomal Konradowym:

Otoczony zewsząd nocą,
Trzymam wielowładne dłonie
Na świecie roboty własnej:
Serce tam jak słońce płonie...

Wiersz kończy się w wydaniach późniejszych tak:

Maluję nowe plemiona,
Obce całemu stworzeniu,
Mego tylko wynalazku.
Może być, że pomysł Boży
Coś podobnego gdzieś tworzy,
A ziemia później wykona.

W pierwodruku natomiast (*Ziewonja*, r. II, 1839, str. 63) brzmiało to zgoła inaczej:

...I takiego wynalazku,
Że może sam pomysł Boży
Nic podobnego nie stworzy.
Boskim palcem nie wykona.

Innemi słowy, twórczą moc poetycką wyniesiono tu aż ponad wszechmoc Bożą, poeta według tego może stwarzać wizje światów, nie mieszczące się w pomyśle nawet Stwórcy świata. Ten prometejski wykrzyk siły i dumy został później przez poetę, jak widzieliśmy, powściągnięty i przytłumiony. Ale dla czytelnika, który obcując z poezją, usiłuje wniknąć w duszę poety, w ustrój psychiczny pokolenia, właśnie owo pierwotne brzmienie wiersza przedstawia interes większy.

Nieuwzględnienie odmian tekstu w takich wypadkach odczuwamy poprostu jako brak istotny w wydaniu. Tutaj wszelako nie wchodziły one bodajże z góry w program całego zamierzonego wydawnictwa, do czego wydawca Goszczyńskiego musiał się przystosować. Nie pozostaje i nam nic innego, jak przyjąć to do wiadomości.

Drugie ograniczenie, tkwiące również w założeniu wydania, tyczy granic jego kompletności. Wydawca zgóry postanowił i uprzedził o tem w przedmowie, że nie włącza: (1) tłumaczeń większych utworów, zarówno tych, co istotnie dokonane zostały przez Goszczyńskiego raczej dla zarobku, jak też i takich, co były wyrazem jego szczególniejszych umiłowań artystycznych, wyniknęły z potrzeby twórczej, jak np. *Pieśni Ossjana.* (2) Wyłączył powtóre wydawca zasadniczo wszelki materjał nieliteracki, a więc listy i zapiski pamiętnikarskie Goszczyńskiego, zarówno te, które przygodnie ogłaszano już dawniej, jak i te, które on sam niemal równocześnie pomieścił w innym zbiorze: *Z życia poety romantycznego: S. Goszczyński w Galicji.* (Lwów 1910). Z tegoż samego powodu nie przedrukował wydawca również myśli luźnych i uwag Goszczyńskiego, np. tych, które ogłosił K. Woźnicki „O kobiecie i małżeństwie“ w *Bibl. Warsz.* 1905, IV str. 567—574. Wreszcie (3), czerpiąc wcale obficie ze zbiorów rapperswylskich, wydobywszy z nich niejeden utwór, dotąd niedrukowany i zachowany tylko w autografie, wydawca wyjątkowo tylko uwzględniał fragmenty poetyckie niewykończone i plany utworów wogóle ostatecznie nie napisanych nigdy. Tak np. podał w tekście głównym t. I fragmenty poematu *Bogarodzica*, w t. II fragmenty *Kościeliska*, a w „Uzupełnieniu“ t. I nieukończony poemat *Proroctwo ks. Marka;* dodatek do t. II przynosi pierwotny plan *Kościeliska*, wydobyty z autografu [1]). Nie należy jednak zapominać, że zbiory

[1]) Nie włączył natomiast wydawca do *Dzieł Zbiorowych* notatki Goszczyńskiego ogłoszonej przez siebie w książce *O sztuce i człowieku wiecznym* (Lwów 1910, str. 81—83), zawierającej szkic treści dwóch psalmów, zamierzonych w r. 1857 jako wystąpienie przeciwko Z. Krasińskiemu.

rapperswylskie (Teki Goszczyńskiego) kryją takich planów i niewykończonych utworów — głównie z ostatniego okresu — znacznie więcej i że dla dziejów twórczości Goszczyńskiego mają one wartość ogromną. Musi przyjść i na nie czas, że się je wydobędzie z autografów i udostępni powszechności; przynajmniej co najważniejsze.

Dokładny wykaz zawartości Tek, podobnie jak wykaz znanych listów Goszczyńskiego, nie wchodzi w zakres niniejszej notatki. To też ograniczymy się tu najpierw do wymienienia tych jedynie utworów czy fragmentów, które ukazały się drukiem już po wyjściu wspomnianego wydania *Dzieł Zbiorowych*, które je zatem w dosłownym sensie uzupełniają.

Po r. 1912 ukazało się z rękopiśmiennej spuścizny S. Goszczyńskiego co następuje:

— *Ostatnie męczeństwo Polski i zmartwychwstanie.* Fragmenty z niewykończonego misterjum dramatycznego... pisanego około r. 1874; wydał Józef Komenda, *Kłosy Ukraińskie*, (Kijów) nr. 5 z d. 22 marca 1916 r., str. 3—4.

— *Idea Sławiańska.* Notaty Goszczyńskiego do rozprawy pod tym tytułem z lat 1844—1856 streścił i omówił J. Komenda w artykule *„Idea Sławiańska" Seweryna Goszczyńskiego*, ogłoszonym w petersburskiej *Myśli Narodowej*, R. II, nr. 7, z lipca 1916, str. 3—8.

— *Święta Narodowe.* Urywek z notat, skreślony około r. 1863, ogłosił J. Komenda w *Echu Polskiem* (Moskwa) R. II, nr. 9 z d. 28 lutego i 12 marca 1916 r.

— *Sprawa Polska.* Notaty z r. ok. 1856, wydał J. Komenda w *Kłosach Ukraińskich*, R. III, nr. 23—24, z d. 31 grudnia 1916 r., str. 1—3.

Dwa prozaiczne ustępy: *Troskanie się Polaków z powodu odrywania się Rusi*, oraz *Zagadnienia Rusi dla Polski* z lat 1861—1873 (?), ogłosił J. Komenda w artykule *Spór ruski w sprawie polskiej* w *Kłosach Ukraińskich*, R. IV, nr. 6—10 z d. 25 maja 1917, str. 49—53.

— *Przeszłość Polski wyjaśnia wielkie powołanie Polski*, notata skreślona około r. 1856. Wydał ją J. Komenda w artykule *S. Goszczyńskiego pogląd na religijny charakter dawnych wojen polskich*, drukowanym w *Kurjerze Poznańskim*, nr. 297, z d. 25 grudnia 1919 r. i nr. 1 z d. 1 stycznia 1920 r.

— *Podróż mojego życia.* Urywki wspomnień i zapiski do pamiętnika 1801—1842. Wydał Stanisław Pigoń. Wilno 1924, str. 98 (Materjały i prace Wydziału I Tow. Przyj. Nauk w Wilnie, t. I, zesz. 3).

— *Mosij Wernyhora, prorok ukraiński. Powieść.* Notaty i pomysły do niej, zachowane w archiwum rapperswylskiem. Wydał Stanisław Pigoń w artykule *S. Goszczyńskiego nieznana*

powieść poetycka o Wernyhorze, drukowanym w *Przegl. Współcz.* 1925 II, str. 213—223 [1]).

— *Marsz powstańczy*, notatkę prozaiczną Goszczyńskiego, zawierająca myśli do poematu, mającego być odźwiękiem na wybuch powstania styczniowego, ogłosił L. Płoszewski w *Ruchu Literackim* 1926, str. 107—108.

2.

Dzieła Zbiorowe Goszczyńskiego uzupełnić jednakowoż należy w inny jeszcze sposób; nie tylko nowo ogłoszonemi nabytkami, ale także kilkoma pozycjami zaczerpniętemi z dawnych czasopism, przeoczonemi tam przez wydawcę. Leży to w naturze rzeczy, że uzupełnień tych najwięcej zanotować przyjdzie przy tomie pierwszym, zawierającym poezje liryczne. Drobne wiersze, ogłaszane przez poetę to tu, to tam, albo też zachowane w obcych przygodnych odpisach, najtrudniejsze są właśnie do pełnego zebrania pod jeden dach, łatwo uchodzą uwagi skrupulatnego nawet zbieracza. To też drobnych liryk zgromadziło się najwięcej w niniejszem pokłosiu. Uzupełnienia do dalszych tomów zajmą miejsca już niewiele.

Najpierw wspomnieć wypada, że z tak doniosłego w biografji poety wiersza studenckiego z r. 1819 *Duma na gruzach ojczyzny* przekazano nam drobny, 6-wierszowy fragment początku w tym kształcie, jak go zachował w pamięci młodszy kolega Goszczyńskiego ze szkoły humańskiej, Kasper Pokrzywnicki:

Mówcie, jak Pani północy,
Z królem zdradzieckim zmówiona,
Z matek i żon dzieci łona
Porywała w Sybir głuchy!
Bracia! oto ojców duchy
Każą się zemścić tych czynów [2]).
. . . .

Szczupłość fragmentu i niewybredna jego forma nie zalecają go oczywiście do *Dzieł Zbiorowych*, tutaj więc wspomniało się go tylko przez wzgląd na pełność notatki. Autentyczność tekstu ma za sobą niejakie prawdopodobieństwo. Utwór, ten, jak mówi sam Goszczyński, „w swoim czasie miał pewien rozgłos")[3], a dwa dalsze utwory przekazane równocześnie przez tegoż pamiętnikarza mało co odbiegają od brzmienia zachowanego przez samego poetę (*Święto trzeciego Maja: D. Z.*, I 114

[1]) Piszący te słowa ogłosił ponadto drobny wiersz albumowy Goszczyńskiego z r. 1830, zwrócony do Jana Krechowieckiego; zob. Dodatek Liter. do *Dziennika Wil.* nr. 2 z r. 1926.

[2]) *Przew. nauk. i liter.* 1901, str. 170.

[3]) *Podróż mojego życia*, str. 27.

i *Konstytucja trzeciego Maja: D. Z.* I 293); popiera to nieco naszą ufność w jego przekaz. Sam zaś wiersz interesuje nas żywo, bo — jak wiemy skądinąd — poeta nawet w ostatnim okresie życia cenił go bardzo wysoko, liczył między najlepsze, jakie kiedykolwiek napisał.

Nie zamierzając wydania krytycznego, nie zawsze sięgał wydawca do pierwodruku utworów; w szczególności mało uwzględnił teksty ogłaszane przez samego poetę w *Nowej Polsce* r. 1831. A można stamtąd uzyskać kilka nie błahych szczegółów.

Tak naprzykład wiersz *Klątwa sumienia* (*D. Z.* I 14) ma w *Nowej Polsce* (Nr. 58, z d. 3 marca 1831; tytuł utworu brzmi tam *Głos sumienia*. Do Ch.) jeszcze drugą (niewątpliwie nowszą) część:

Do jednego zawodu ze mną powołani,
Słuchajcie!... Nie, jam nie wart do was się odzywać.
Ale kiedy mi wolno błąd mój opłakiwać,
Choć tę przestrogę przyjmijcie w dani:
Spieszcie się z zemstą, póki światu biada!
Niech ze słusznością i litość przepada!
Niszczcie co żywo ludów gnębicieli, —
Dopóki cnota nie całkiem stłumiona
Śmie jeszcze pukać do waszego łona,
Póki się tyran wierzyć nie ośmieli,
Że mu ziemię przeznaczono,
Że i wy z jego złączycie się stroną!

Wiersz *Ojczyzna-Matka* (*D. Z.* I 92) ma w *Nowej Polsce* (Nr. 53, z d. 26 lutego 1831 r.) nieobojętny bynajmniej przypisek, w wydaniu pominięty: „Przyśniło się autorowi, jakoby B. Z[aleski] czytał mu wiersz podobny; ocknąwszy się, spamiętał tylko cztery początkowe wiersze i do nich dorobił resztę“.

Żołnierz w r. 1811 (*D. Z.* I 120), umieszczony w *Nowej Polsce* (Nr. 39 z d. 12 lutego 1831 r.) p. t. *Żołnierz przed wojną 1812 r. Pieśń*, ma prócz drobnych odmian jedną jeszcze (drugą) zwrotkę, w wydaniu opuszczoną:

Ciągnie tłum nasz niezliczony
Pomścić, za ludów rozboje.
Wiedzie wódz nas niezwalczony.
Jacy ludzie, jakie stroje!
Samabyś do wojny drżała!

W wierszu *Do widzenia* (*D. Z.* I 60), zachowanym wśród puścizny rękopiśmiennej Goszczyńskiego w Rapperswylu, opuścił znów wydawca zwrotkę trzecią:

Tryumf to naszego wroga!
Wszystko nam wydarł, nawet nadzieję!
Niebo twych źrenic nie mnie jaśnieje,

A śmierć rozłączenia sroga
Naszem dziś życiem, o droga!

Żeby skończyć z okresem przedpowstańczym twórczości, wspomnieć trzeba jeszcze jedno. W r. 1830 tłumaczył Goszczyński na spółkę z przyjaciółmi romans W. Scotta *Klasztor* (wydany w Warszawie, w Drukarni Stereotypowej, 1830 r.); w szczególności wiemy, że przełożył tom pierwszy cały, oraz „wszystko, co jest wierszem w tem dziele" [1]). Wstawek wierszowych jest w tej powieści wcale dużo; przeważnie są to urywki, już to wplecione w tok opowiadania prozaicznego, już też figurujące jako motta. Przedrukowywać je wszystkie w wydaniu poezyj nie miałoby oczywiście sensu, ale może nie od rzeczy byłoby pomieszczenie tam ustępów, stanowiących poniekąd samoistne kompozycyjne całości. Choćby dla ukazania techniki tłumaczeń poetyckich Goszczyńskiego; sama bowiem powieść nie jest dziś zbyt pospolita. Naprzykład takie dwa ustępy:

(t. I, str. 121—122):

1.

Płyniem wesoło, świeci księżyc biały,
W promieniach jego grają, tańczą wały,
Strzepnął skrzydłami nocny kruk zbudzony,
Zakrakał z dębu i rozpostarł szpony,
I zachwiał gałąź, co w dali, co w dali,
Ruchomym cieniem miga się po fali.
Kto me pisklęta śmiał zbudzić? kruk pyta;
Zmyje on juchą dziób mój, nim zaświta,
Wzdęty trup jego czerwono opłynie,
A smaczny kąsek szponów mych nie minie.

2.

Płyniem wesoło! świeci księżyc biały,
Jarzące złoto leje się na skały,
Srebrzysta powódź przez olchy pospiesza,
Opływa łąki, z wodami się miesza.
A tam opactwa i mury i wieże,
I wszystkie mnichy spieszą na pacierze;
Spieszą i wzajem pytają się oni:
„Czemu brat Filip na nieszpór nie dzwoni?"

3.

Płyniem wesoło! świeci księżyc biały!
Mijamy światła i cieni przedziały.
Od dnia daleka, milcząca, głęboka,
Drzymie tam otchłań, a nad nią opoka.

---

[1]) *Podróż mojego życia*, str. 59.

Otóż i Kelpy podniósł się nad stawem,
Płonie gromnica światełkiem jaskrawem.
Patrz-no, patrz ojcze! żartować nie życzę —
Jakie on oczy wlepił w twe oblicze.

4.

Szczęśliwy połów! Któż tę noc opłaci?
Czy mąż potężny, czy lichej postaci,
Czy ksiądz, czy świecki będzie dziś skąpany,
Czyli kochanek w drodze do kochanej?
Słyszysz, jak Kelpy głośno wywołuje:
„Niech mu się szczęści, kto mostu pilnuje,
A kto tu blisko, pójdzie w wir zdradziecki,
Czy to kochanek, czy kapłan, czy świecki!"

(t. III, str. 113—114):

Naprzód, dzieci Lidesdalu,
Zanućcie bitwy okrzyki;
Błękitne czapki Ekdalu,
I wy stańcie w mężne szyki!

Już was czeka hufiec zbrojny,
Unosząc znamie zwycięskie;
Biegnie on wsród krwawej wojny
Wieńczyć laurem skronie męskie.

Niechaj po krainie całej
Głos rozlegnie bojów męstwa;
Szkot walcząc dla królów, chwały,
Biegnie zawsze do zwycięstwa.

Opuście ciche ustronia,
Gdzieście paśli liczne trzody;
Rzucajcie przyjemne błonia,
Góry, jeziora, zagrody!

Chwytajcie bronie morderczc,
Grzywy koni wiatronogich!
Niech pod zbroją bije seree
Tylko śmiercią, wrogów srogich. —

Niechaj po krainie etc. etc.

Plon poetycki Goszczyńskiego z epoki emigracji uzupełnić należy wierszem *Toast w dzień imienin Mikołaja*, ogłoszonym w *Tygodniku Bezansońskim* z d. 15 lutego 1833 r. (broszura: „Cybulski Jędrzej"):

Ile jest myśli ukrytych w duszy,
Tyle chwil przeżyj w męczarni!

I ogrom przekleństw sercem ogarnij,
Jeśli ci serce się wzruszy.
Bądź światem całym tylko na chwilę,
Byś odczuł, czynów twych godnie,
W całej wielkości i w całej sile,
Czem są dla świata twe zbrodnie.

Chciałbym ci wsączyć w serce z kamienia
Kochanka wściekłe zapały,
Z grobu wywołać odwieczne cienia
I czasów przeszłych bieg cały.
Niechby kolejno dzień po dniu płynął,
A każdy ród twój niechby przeklinał,
I każdy, ledwie chwilę zaginął,
Na nowo istnieć zaczynał.

Z niebabym ręką skradł świętokradzką
Obraz człowieka za karę,
Jak dziecku niósłbym przed oczy cacko
I twą ci znaczył poczwarę.
Czy znasz niewinność, Boga dar święty,
Kto cnotę w życiu polubił?
Obyś się w szale — niewinnym chlubił,
A jednak został przeklęty!

Ponadto w wierszu *Uczta na obczyźnie* (*D. Z.* I 139), również zachowanym wśród spuścizny rękopiśmiennej, odpadła w wydaniu zwrotka ostatnia (czwarta):

Słysz! Głosy z Polski! pewno krzyk powstania,
    Pewnie to hasło do boju!
Cha, cha! Czy słyszysz? to szlachty wołania,
    By jej nie mieszać spokoju.
Im żony rodzą, ziemniaki rodzą,
    Dyplomaci z królmi godzą.
    Kat tam bierz tych zbiegów carskich,
    Co rewolucye płodzą...
Lepiej łam karki ze skał szwajcarskich.

Do przekładów z Parnego dokonanych przez Goszczyńskiego w r. 1835, pomieszczonych w *D. Z.* I 178—180, dodać należy jeden jeszcze:

Pieśń bojowa

(Tłumaczenie z Parnego)

Razem uderzcie, dzielni rycerze!
Niech razem prysną wrogów puklerze.

Biada tym, których zatępią się miecze!
Biada tym, których utrudzone nogi
Zejdą na chwilę z poczesnej walk drogi!
Głód ją najeży, a trawa powlecze.
Razem uderzcie, dzielni rycerze!
Niech razem pękną wrogów puklerze.

Śmierć bojowiska, jako jeniec karny,
Idzie za wolą bohaterskiej dłoni;
Kto jej unika, tego ona goni,
Ale przed śmiałym pierzcha, jak cień marny.
Razem uderzcie i t. d.

Kona waleczny! nad grobem rycerskim
Brzmi pieśń, co późne wieki w nim rozkocha.
Skonał lękliwy! a oto młódź płocha
Mija grób jego z gwizdaniem szyderskiem.
Razem uderzcie i t. d.

Tłumaczenie to, razem z dwoma innemi (*Pieśń godowa, Pieśń na czatach)* ogłosił Goszczyński w r. 1844 w poznańskim *Orędowniku Naukowym* (str. 377—378) pod wspólnym tytułem: „Tłumaczenie z Parnego, przez Seweryna G.“; nie włączył go jednakowoż ani w r. 1852 do wydania wrocławskiego, ani później do lipskiego, choć dwa pozostałe utwory tam pomieścił (Wr. II 148—150, L. I 237—239). Wydanie zbiorowe pełne musi je oczywiście przyjąć na swoje karty, zszeregować razem z innemi.

Z epoki mistycznej poety znamy w druku wiersz, nie pomieszczony w wydaniu zbiorowem: Improwizację do K. Różyckiego z d. 1 października 1845 r. Drukowany w naszym *Pamiętniku* (1908, str. 187), nie wymaga, by go tu powtarzać w całości. Natomiast nie bez interesu może będzie podanie dwóch ustępów prozaicznych, znajdujących się na luźnej kartce przy autografie niedokończonego wiersza z r. 1855. *Pieśń pogrobna Mickiewiczowi* (*D. Z.* I 226 n.) i stanowiących rzut myśli na jakiś jego dalszy ciąg:

...„ale Cię zastąpimy, zrobimy bez Ciebie, za Ciebie, co powinieneś był zrobić, odbijemy Sztandar Boży, który opuściłeś, oddałeś w ręce wrogów Polski Chrystusowej, w ręce Polaków, a wrogów Polski prawdziwej, odstępców, zaprzedających ducha polskiego Bisurmanom i Lutrom...“

„Przy końcu — odezwanie się do poetów polskich, aby zobaczyli prawdę, która była w Mickiewiczu. Widzenie jej jest ich najświętszym obowiązkiem, jest powołaniem poety polskiego. Zejście Mickiewicza z drogi prawdziwej nie uwalnia poety polskiego od drogi prawdziwej. Chorągiew Chrystusa stoi dla Polski, jak stała — chorągiew nowej wiary“.

Wreszcie, jeśli mowa o prozaicznych rzutach myśli, przeznaczonych na jakieś późniejsze (niedokonanie już) rozwinięcie poetyckie, to należy wspomnieć, że ustęp *Testament poety* (*D. Z.* I 274), którym wydawca zamknął tom I, poświęcony liryce, uległ w wydaniu pewnemu zniekształceniu i redukcji. Są to w rzeczywistości dwa urywki, różne tytułami i datami powstania; wydawca zlał je w jedno, przyczem ustęp pierwszy *Testament poety* (z r. 1849 [1]) obciął cały, pozostawiając zeń tylko pierwsze zdanie. Pełny tekst jego podał Komenda w artykule *Budziciel sumienia narodowego* (druk. w *Kłosach Ukraińskich* nr. 4 z d. marca 1916 r.):

„Idę w światy, które znam oddawna, o których wam gadałem, a nie byłem zrozumiany. Zapisuję wam mojego ducha z całą moją wiarą, ze wszystkiemi jej długami, grzechami. Z mojej ziemi — cóż mam zapisać? Nie miałem jej; zostawiam tylko ciało, zużyte nędzą. Chrystus zalecił swoim Apostołom otrząsać nawet proch na miasto oporne Słowu Bożemu, — proch, który padł na nich z tego miasta. Tak i ja, moja ziemio, mój narodzie, otrząsam na ciebie proch mój, to ciało moje, które śmierć zdejmie wkrótce ze mnie".

Słowa dalsze z wydania: „Są już między wami..." należą w autografie do drugiego ustępu, zatytułowanego: *Do Haliczan, przyjaciół poety*.

Jako ostatnią pozycję dopełniającą liryki przytoczymy tu wiersz, pochodzący być może z ostatnich lat pielgrzymstwa poety, ogłoszony rychło po jego śmierci „ze zbiorów W. Baworowskiego" w lwowskim *Ruchu Literackim* (nr. 46 z dn. 11 listopzpa 1876 r., str. 309):

Modlitwa

Wiersz Seweryna Goszczyńskiego

O Panie na niebie!
Tułacze do ciebie
Wołamy,
Śpiewamy,
Modlim się za kraj!

Błogosław naszemu
Rodowi polskiemu;
Z niewoli,
Z niedoli
Wybawić się daj.

Błogosław naszemu
Książęciu polskiemu,
By zadość
Na radość
Pod zachód swój miał.

Błogosław każdemu
Synowi polskiemu,
Co szczerze
W to bierze,
By Polsce się zdał.

---

[1]) Naszkicowany po śmierci Słowackiego i niewątpliwie w związku z nią.

O Panie stworzenia!
Spełń nasze życzenia;
Dniom smutnym,
Pokutnym,
Odprawę już daj!

Cierpieniom daj wagę,
W odpuście zdejm plagę;
Niech blaski
Twej łaski
Odzieją nasz kraj!

Pomnożywszy w ten sposób zawartość tomu I *Dzieł Zbiorowych* Goszczyńskiego, możemy ją teraz zkolei pomniejszyć nieco, o jeden utwór. Wiersz *Do braci Polaków* (*D. Z.* I 147) należy usunąć; jestto mianowicie (drukowana w paryskim *Polaku*, cz. III, 1838 r.) pierwsza redakcja wiersza *Biada nam* (*D. Z.* I 132), w ostatecznej, poprawnej formie przejętego tu z wydania wrocławskiego [1]).

Uzupełnień w zakresie pism prozaicznych będzie znacznie mniej; ze względu jednak na objętość wchodzących w rachubę tekstów wypadnie — z jednym może wyjątkiem — ograniczyć się przy nich tylko do wskazania pozycyj.

I tak w t. III *D. Z.*, w dodatku do *Dziennika podróży do Tatrów*, należałoby właściwie przedrukować fragmenty tego pisma ogłaszane współcześnie w *Ziewonji* (1834) i w *Powsz. Pamiętniku Nauk i Umiej.* (1835, t, I i II), ileże pochodzą one z redakcji pierwotnej, wcale odmiennej. Pióra Goszczyńskiego jest jeszcze w *Pow. Pamiętniku* spora recenzja o Noworocznikach, drukowana w Kronice literackiej pierwszego zaraz zeszytu; wymienia ją sam Goszczyński w rękopiśmiennej zapisce autobibljograficznej, wspomina o niej A. Giller w biografji poety (*Sobótka, księga zbiorowa.* Lwów 1875, str. 30), autorstwo zatem nie ulega wątpliwości. Dział rozpraw literackich i recenzji w III tomie jest o nią uboższy. Dotkliwiej jeszcze odczuwa się tam brak rozprawy *Rzut oka na żywot A. Malczewskiego*, napisany jako wstęp do lipskiego wydania *Marji* z r. 1844.

[1]) Przy sposobności wspomnieć wypada o utworach wątpliwego autorstwa. Jeden taki znajdujemy w warszawskiej *Wandzie*; w t. I z r. 1820 (str. 332 n.) znajduje się tam wiersz *Do R... G..., dając jej wiązkę kwiatów*, o sześciu czterowierszowych zwrotkach, podpisany S. G. Z porządku nadanego tym inicjałom w Spisie rzeczy wynika, że G. jest pierwszą literą nazwiska. Prawdopodobieństwo domysłu, że to Goszczyński wsparte na tem, że poeta współpracował w *Wandzie*; w r. 1821 ogłosił w niej kilka wierszy: *Sonety*, *Triolety*, *Dumę o Czarnieckim*.

J. Horoszkiewicz w zbiorze *Wspomnienia r. 1830—31* (Lipsk 1880, (str. 83—84) ogłosił jako utwór Goszczyńskiego nieznany skądinąd *Śpiew Podlasianki* z r. 1831, w jedenastu sestynach; osnową wiersza oczekiwanie, kiedyż wojska powstańcze wkroczą na Podlasie i do Litwy. Wydawca nie podał źródła przedruku, skądinąd zaś widać, jak niekrytycznie przygotowywał on zbiór swój; J. Słowackiemu np. przypisał *Krakowiaka:* „Hej, wesoło, w imię Boże, chociaż bieda gniecie...“ Nie wzbudza to naszego zaufania przy wierszu przypisanym Goszczyńskiemu. Z utworów jego niewątpliwych podano w zbiorze tym *Marsz za Bug* i *Skowronek*.

Uprzedzając możliwe bałamuctwo, zaznaczyć należy, że przechowany w odpisie (rkp. Akad. Umiej. Nr. 731), przypisany Goszczyńskiemu, wiersz *Tułacz* jest apokryfem, do poezyj S. Goszczyńskiego nie należy.

Pomieszczona w tymże tomie praca *Z dziennika artysty* jest niezupełna, brak jej mianowicie części osobnej, ogłoszonej współcześnie pod tymsamym tytułem w poznańskim *Dzienniku Domowym* (nr. 42, z d. 23 listop. 1842 r., str. 193—5). O tejto właśnie części mówi Goszczyński w liście do Kamieńskiego z października t. r. (zob. Wasilewski *Z życia poety romantycznego*..., str. 195). Jestto wiązanka aforyzmów i uwag ogólnych, nie zasługujących na zapomnienie; wolno zająć nią tutaj trochę miejsca, choćby ze względu na małą dostępność pierwodruku.

Z dziennika artysty

Chcesz przewodniczyć ludziom, bądźże wyższym od nich przez czynność i poświęcenie się. Myśl i działaj razem z nimi, oprócz tego myśl i działaj poza nimi, kiedy jedzą, śpią, bawią się, nie myślą, ani nie działają. Podbijesz sobie ludzi tem więcej, im dalej usuniesz się od nich zwierzęcą stroną człowieka. Bez tej zdolności wszystkie inne są martwe, bez niej mierzenie twoje do wysokiego stanowiska będzie ciągłym upadkiem niedołężnej dumy; lepiej ci zostać w jak najniższej sferze działania.

Chcesz drugich nauczać, przetraw nasamprzód w sobie samym naukę, którą masz wykładać, inaczej będziesz się mylił w nauczaniu; chcesz przodkować w jakiem działaniu, ułóż naprzód jego plan dla samego siebie, wykonaj je niejako we własnym duchu, inaczej chwiać się będziesz i ani spostrzeżesz, jak przyjdziesz do celu zupełnie przeciwnego temu, któryś sobie zamierzył, zrobisz co innego, niż chciałeś.

*

Pracuj usilnie, pracuj bez przerwy, z miłością i wiedzą swej roboty, ale się nie kwap, a więcej i lepiej zrobisz, niż skwapliwy, a niewytrwały. Pomyślność wszelkiego dzieła nie tyle polega na skwapliwem działaniu, ile na rozważnem i wytrwałem.

*

Herb umieszczony naprzykład na wystawie domu, na kopercie listowej, na drzwiczkach powozu, jest to właściciel jego pod postacią szyldu, który przemawia do patrzących hieroglifami: szanujcie mię, bo moi przodkowie byli to bardzo zacni ludzie; co wam do tego, że nikt o tem nie wie, że ja mogę nie być takim, jak oni byli.

*

Przebaczcie mi ludzie przykrą prawdę, ale opartą na codziennem doświadczeniu, że pomimo całej waszej dumy, a co gorsza, pomimo waszej wiedzy, jesteście niczem więcej, tylko narzędziami jedni drugich. Podniesie się jeden człowiek, zły albo dobry genjusz, a wszyscy zostajecie sztuczkami machiny, którą buduje. Całą jego tajemnicą, znać narzędzia, któremi was chwytać można i umieć je

zastósować do każdego. Tego piękne słówko, tego układna powierzchowność, tego narodowość, tego cudzoziemczyzna, tego postrach, tego prośba, innego ślachetny zapał, innych zimny egoizm, oddadzą w jego ręce, i powoli, nie wiedząc o tem, sami włożycie się w dzieło, jakiego mu potrzeba.

*

Na dwa rodzaje możnaby podzielić ludzi, których świat nazywa przyjemnymi w towarzystwie. Jedni są jak pozytywek, który wiecznie gra to samo, źle czy dobrze, mniejsza o to; taki pozytywek może być nawet bardzo ładny, cóż stąd? kiedy cała jego muzyka jest tylko płaskim, powierzchownym mechanizmem. Drugi rodzaj stanowią przyjemni z natchnienia, artyści niejako towarzystwa. Ich muzyka idzie z głębi serca, składa się z uczuć boleśnych lub miłych; bawią oni towarzystwo, nie wiedząc o tem, nie pragnąc tego, nie szukając z tego chluby, a świat słucha z upodobaniem, czego niezdolny ani pojąć, ani ocenić, jak zwykle większa część koncertowej publiczności. Takich ludzi możnaby nazwać improwizatorami posiedzeń towarzyskich. Potrzeba nad nimi litować się, a obok tego szanować szacunkiem rzewnym, bo świat nigdy nie pozna, że w każdem ich słowie miłem ulatuje iskierka życia, wypływa kropla krwi najżywotniejszej, Tacy ludzie są bardzo rzadcy. Znałem ich jednak.

*

Powiedział to już niejeden kochanek, niejeden poeta, niejeden nawet prozaik, że język ludzki nie potrafi nigdy wyrazić tego, co myśl wyrazić pragnie; że zatem język jest bardzo niedołężnym tłumaczem myśli. Niedługo, niegłęboko zastanawiając się nad tem, znalazłem jednak, że choć to twierdzenie nowem nie jest, z tem wszystkiem można jeszcze coś powiedzieć w tym przedmiocie. I w rzeczy samej każda myśl, wyobrażenie każdego przedmiotu w umyśle, jest gwiazdą tak promienistą, że nigdy na wszystkie strony ani jej obejrzeć jednem spojrzeniem, ani chwycić odrazu wszystkich jej promieni nie zdołamy; cokolwiek powiemy, to jest tylko napomknieniem tego, cośmy powiedzieć chcieli. Wszelki wyraz możnaby uważać za węzełek, w którym się zbiega mnóstwo myśli. Gdzież znajdziemy taki, któryby nam swój przedmiot wyobraził dokładnie, abyśmy go za pomocą określenia przez inne wyrazy jaśniej nie pojęli? Cóż to jest? Jest to dowód, że każdy wyraz oddzielnie wzięty nie jest dostateczny.

Wysławiając się zmysłowiej, każdy wyraz podobny jest do widzianej z ziemi niebieskiej gwiazdy. Widzimy, że gwiazda jest, że świeci, ale nie widziemy nigdy tego świata, który ona sobą ogarnia.

*

Bój się pochlebców, odrzucaj troskliwie ich pochwały. Wyobraź sobie ziarnko z ukrytym wewnątrz robakiem, oto jest każde pochlebstwo. Pożyjesz je ze smakiem, ale jak tylko połknąłeś, zdra-

dziecki robak rozburza powłokę ziarnka, przenosi się do twojej duszy i twoją duszą żyć zaczyna.

*

Na człowieku pojedyńczym stoi społeczeństwo, na cnotach prywatnych cnoty publiczne; są one tylko rozwinieniem, przedłużeniem pierwszych. Nie wierzcie tam cnocie publicznej, gdzie nie widzicie prywatnej; jest to przelotna w początkach jesieni pajęczyna, do niczego nieprzytwierdzona.

*

Kto dzisiaj wyrozumował sobie, że mu się godzi uwieść dziewczynę, skoro ten środek może mu zapewnić prawne jej posiadanie, ten jutro wyrozumuje, że można zdradzić ojczyznę i da swojemu postępkowi taki pozór, że zdrada jego będzie wyglądać jak posługa obywatelska. Stąd wypływa inne prawidło: nic nie przedsiębierz, nic nie oceniaj ze stanowiska własnego interesu, nic nie odnoś do niego, nic na nim nie buduj. Zginąłeś, skoro raz przekonałeś, że to stanowisko jest godziwe. W każdej chwili chwiejesz się między niebem a piekłem. Ludzkość powinna uciekać od ciebie, jak dawniej uciekano od wyklętego. Nic już dla ciebie niema świętego, choćbyś sam był pewny czystości twojego sumienia. Ta jedna myśl: interes własny jest zarodkiem piekielnego mroku, który prędzej czy później rozwinie się w chmurę złego, zagasi słońce, wewnętrzne prawdy i otoczy twego ducha ciemnościami najzgubniejszych błędów.

*

Kochamy ojczyznę nie dlatego, że piękna, ale że ojczyzna. Gdyby tylko pięknosc kraju przywiązywała nas do niego, cała ludzkość tłoczyłaby się do jednej okolicy, do takiej na przykład jak Włochy lub Grecja. Ale piękność ojczyzny nie jest w ziemi, tylko w duchu, którym ojczyzna żyje.

*

Każdy człowiek powinien żyć cały w czasie obecnym, — a życie jest działanie. Ktokolwiek odrywa się od obecności, to jest od wypadków bieżących, ażeby oddać się bezczynnym marzeniom czy to o przeszłości, czy o przyszłości, taki schodzi ze swojego stanowiska, zdradza swoich spółpracowników, grzeszy przeciw swojemu powołaniu. Każdy więc powinien żyć cały w czasie obecnym, to jest być gotowym w każdej chwili umrzeć dla dobra obecnego pokolenia.

*

W moralnej dziedzinie człowieka są zjawiska niezależące od jego woli, niejako wrodzone, albo przychodzące z natchnienia, na przykład pewne myśli, pewne wyobrażenia. Ktoby miał chęć temu zaprzeczyć, niech wprzódy spojrzy na jego stronę fizyczną i roz-

wiąże sobie zapytania: czy tam wszystko wypływa z władzy ludzkiej? czy wszystko stosuje się do niej, na przykład wieki życia ludzkiego, budowa ciała, słabość, śmiertelność i t. p.? Jeżeli zatem jego ciało ma stronę nieuległą jego woli, czemużby jego część moralna mieć jej nie mogła?

*

Kto najlepiej mówi lub pisze? Ten, którego mowy i pisma trafiają w przekonanie największej liczby najmniej oświeconych. Za przykład możemy śmiało postawić Chrystusa. Któż kiedykolwiek mówił o wznioślejszych rzeczach? Ktoż kiedykolwiek był powszechniej zrozumianym? Chrystus jest bezwątpienia największym dotąd mówcą i poetą.

Powołaniem prawdziwem każdego pisarza jest tak pisać, aby go najprostszy lud pojął.

*

Znajomość siebie ogarnia całą mądrość ludzką; ogarnia wszystkie wiadomości, jakich tylko człowiek potrzebować może i nabyć jest w stanie.

Pojmij życie, a pojmiesz śmierć.

Na czoło tomu IV *D. Z.*, zawierającego pisma polityczne, należą dwie odezwy: *Lochy tajemne u Karmelitów* i *Umocnienia Pragi*, ogłoszone przez Goszczyńskiego w pierwszych dniach po wybuchu powstania listopadowego w piśmie *Patrjota*, nr. 15 z d. 15 grudnia 1830 r.

Poczet artykułów drukowanych przez Goszczyńskiego w *Pszonce* zestawiony został przez wydawcę *D. Z.* w bibljografji kompletnie. Otóż przez zestawienie artykułów przedrukowanych z *Pszonki* w *Dziełach Zbiorowych* z wykazem bibljograficznym, pomieszczonym w tymże t. IV, przekonać się można, że w przedruku mamy tylko wybór tych artykułów. Ogłoszono ich dziewiętnaście, brak zaś trzynastu; artykuły pominięte są co prawda mniejszego przeważnie znaczenia, to też musiały paść ofiarą oszczędności księgarza-nakładcy.

3.

Pozostaje jeszcze dodać kilka poprawek i uzupełnień do bibljografji pierwodruków Goszczyńskiego, tak pilnie opracowanej przez wydawcę *Dzieł Zbiorowych* i dołączonej tam do IV tomu (str. 365—381). Nie będzie to bez interesu dla przyszłego krytycznego wydawcy dzieł poety.

Pod r. 1826 zaznaczono tam przy wierszu *Odblask wodny*, że „fragment" jego drukowała *Nowa Polska* (Nr. 46), „całość" zaś ukazała się w *Trzech strunach* (I 32); nieścisłe to o tyle, że tekst w *Nowej Polsce*, aczkolwiek ma tytuł *Odblask na wodzie, fragment*, obejmuje jednak tetżsame dwie zwrotki, które

są (bez podtytułu „fragment“) w *Strunach*, tudzież w naszem wydaniu (I 73).

Umieszczony pod r. 1828 wiersz *Na mogile Kościuszki* drukowany był po raz pierwszy nie w wydaniu lipskiem (1870), jak tu podano, ale w *Polskim kalendarzu katolickim dla kochanych wiarusów*, Chełmno 1867, str. 47—48) wydali I. Danielewski i J. Chociszewski).

Wiersz *Święto Trzeciego Maja*, pomieszczony tu w grupie utworów powstałych w r. 1830, przenieść należy pod r. 1826; to bowiem jest właściwy jego czas powstania. Pierwodruk jego w *Nowej Polsce* podznaczony jest wyraźnie tą datą, a przemawia za nią sam tekst, nawiązujący do trzydziestej piątej rocznicy Konstytucji. Wiersz 13 n. brzmi:

Już to w trzydziestej piątej szat przemianie
Żal naszej nędzy przyroda rozbliźnia...
Już to trzydziestym i piątym obchodem
Krążymy przy dniach, które skamieniały
Posągiem nieszczęścia i chwały...

co świadczy najoczywiściej o roku powstania utworu. Wzmianka w pamiętniku (*Podróż*, str. 59): „rocznica 3 maja [1830 r.], moja poezja na ten dzień“, która zbałamuciła wydawcę, odnosi się nie do tego wiersza, ale do innego, p. t. *Konstytucja 3 maja* (*Dzieła Zbior.* I 293).

Do grupy utworów z r. 1831 dodać należy wiersz *Szklanne oko* (II 89—91), drukowany po raz pierwszy w *Nowej Polsce* Nr. 219, z d. 16 sierp. 1831 r. (bez podpisu). Natomiast w grupie r. 1837 wykreślić trzeba pozycję *Zaliwski w więzieniu*, *„Polak“*, [cz. I, broszura] IX, Paryż 1837, str. 80; jestto bowiem tensam utwór, który wykazano już pod właściwym rokiem 1833, ale pod tytułem późniejszym *Z więzienia*, przejętym z wydania lipskiego.

Wstęp do *Zamku Kaniowskiego* p. t. „Kilka słów o Ukrainie...“ przenieść należy z pod r. 1838 do grupy r. 1832, bo na ten czas przypada jego powstanie. Na podstawie listów A. Bielowskiego można to ustalić zupełnie dokładnie: d. 15 sierp. 1832 r. miał Bielowski przedmowę tę już w rękach i donosił o niej Nabielakowi jako o rzeczy „świeżo napisanej“. Miała ona wejść do zamierzonego wówczas we Lwowie zbiorowego wydania *Poezyj* Goszczyńskiego [1]).

Przy całym szeregu utworów mylnie podano miejsce pierwszego druku. Poprawić należy:

1832. *Dobre Polki* (wiersz z grudnia 1831 r.), *Pospolite ruszenie*, Paryż 1835, t. I, str. 10—11. Powtórnie w lwow. *Dzienniku mód paryskich* 1841, nr. 1.

---

[1]) Zawadzki Wł. *Ludwik Nabielak*. Lwów 1886, str. 46 i n.

1833. *Do trzydziestoletniej* (pdr. :... *kochanki*), *Prace literackie*, Wiedeń 1838, t. I, str. 218—220. — *Wojsko królowej Jadwigi*, druk. *Demokrata Polski*, Paryż 1841, t. IV, str. 60—62.

1834. *Pielgrzymka krzyżowa*, oraz *Zasłona oddalenia* (nie całe, bez 24 końcowych wierszy) w *Orędowniku Naukowym*, Poznań 1844, nr. 47. — *Dobry dzień* i *Dzień rozkoszy* (w pdr. *Zejście się*) w lwow. *Dzienniku mód parys.* Nr. 11i12 z r. 1840.

1835. *Pieśń na czatach* i *Pieśń godowa* (razem z *Pieśnią bojową*), w tymże *Orędowniku Naukowym*.

1836. *Modlitwa przedsenna* w *Oręd. Nauk.* 1844, nr. 47. — *Skrzypek na księżycu* w *Pracach Literackich*, Wiedeń 1838, t. 1, str. 216—218.

1837. *Chwila łza* w *Tygodniku Liter.* Poznań 1841, str. 152—153 (nr. 19).

1839. *Król Zamczyska*, wyjątki drukował *Tygodnik Liter.* poznański z r. 1841. Powołane pod tymże rokiem (IV, 372, por. 376) *Album Muzeum Narodowego w Rapperswylu* drukowało się nie w Poznaniu 1872 r., ale we Lwowie 1876 r.

1840. *Annę z Nadbrzeża* poza *Orędownikiem* drukował w wyjątkach *Tygodnik Liter.* poznański z r. 1841 w numerach 20 i 21.

1841. *Straszny Strzelec;* wyjątki ogłosił *Dziennik Domowy*, Poznań 1842, nr. 8, str. 63—66.

Oto wiązanka szczegółów bibljograficznych, daleka zapewne od tego, by zamykała już sprawę kompletności i rozmieszczenia pism Goszczyńskiego. Spełni swoje zadanie, jeśli ułatwi pracę tym, którzy by ją zechcieli uzupełnić; narazie zaś dość jej na tem, jeśli zdoła przysłużyć się w czemkolwiek przyszłym badaczom twórczości poety.

Stanisław Pigoń.

Listy Norwida do Augusta Cieszkowskiego i Zygmunta Krasińskiego.

I. Wstęp.

„Pamiętasz, jak byłem młodzieniaszkiem, a Ty mieszkałeś czasowo w hotelu wielkim w Warszawie — w tych wielkich salonach przy Krakowskiem Przedmieściu — mówiłeś mi raz tam: „a jakbyś też przedstawił sztuką plastyczną Jehowę, zadumanego w sobie samym?“

— Może kiedyś odpowiem Ci jak?“

Takiem przypomnieniem kończy Cyprjan Norwid list pisany do Augusta Cieszkowskiego w r. 1865, dając w ten sposób świadectwo znajomości dawniejszej znacznie, niż się dotychczas przypuszczało [1]), dobiegającej w tym r. 1865 dwudziestopięcio-

[1]) Jakkolwiek już Paulina Wilkońska opowiadała (Moje wspomnienia Poznań 1871 str. 6 i 7), że poznała jednego i drugiego na wieczorze piątkowym u pani Lewockiej w Warszawie, w r. 1842.

letniego już mniej więcej jubileuszu. Nie w Berlinie zatem dopiero w latach 1845 lub 1846 — jak się to wydawało najprawdopodobniejsze, — ale już w Warszawie przed rokiem 1842 lub w tym roku co najpóźniej [1]) nawiązał się stosunek osobisty dwu znakomitych myślicieli, który, jak widać z podanych niżej listów trwał aż do samego schyłku życia młodszego z nich, podtrzymywany w okresach niewidywania się bezpośrednio przez ogłoszoną tutaj poraz pierwszy korespondencję.

Jak się ów stosunek odbijał w uczuciach i myśli starszego o siedem lat autora Ojcze-nasz tego się, nieznając listów Cieszkowskiego, domyślać tylko możemy, poczęści z listów Norwida, który wrażliwym, a zatem i drażliwym będąc ponad zwykłą miarę, niebyłby ani chwili chciał narzucać swego towarzystwa, cóż dopiero przyjaźni, komuś, czyja wzajemność byłaby mu choć odrobinę podejrzana; — po części zaś z listów tego, który był przez pewien czas „trzecim w tym związku“, mianowicie Zygmunta Krasińskiego.

Była chwila, w której związek ten był wystawiony na ciężką próbę wzajemnego rozgoryczenia, której przyjaźń Krasińskiego dla Norwida, zrazu bardzo żywa, ostatecznie nie wytrzymała. Dopiero pod koniec sam życia „poety ruin“, poczęły się nawiązywać na nowo, potargane w gwałtowny sposób, jej nici. Przyjaźń Cieszkowskiego tymczasem okazała się trwałą. Umiała przezwyciężyć paroksyzm żalu, który i do niego miał wówczas, krzywdzony wciąż przez los wszystkich przedwcześnie urodzonych, autor Promethidiona.

„Cenię, bo nie adoruję, bom przyjazny prawdziwie i homo sum“ — tak ujmował sam Norwid swój stosunek do Krasińskiego [2]), kiedy go już dobrze poznał — i zdaje mi się, że byłoby to też najlepsze właśnie ujęcie stosunku Cieszkowskiego do Norwida. Bardziej od Krasińskiego opanowany (co nieznaczy wcale mniej głęboki) w uczuciach i pamiętający zawsze, że i sam jest tylko człowiekiem, nie był August Cieszkowski skłonnym do bezkrytycznego patosu przyjaźni, a za to oceniał trafniej, i raz oceniwszy, już tej ceny w swym przekonaniu dla błahych powodów nie obniżał.

Wzajemnie Norwid „prawdziwie kochał“ Cieszkowskiego, jako myśliciela zaś tak wysoko cenił, że aż nieledwie adorował. Uważał go za „najpotężniejszą myśl w Polsce (a zatem na świecie — bo tak dziś jest“ — dodawał), dopominał się o wybicie medalu na jego cześć, „co do tego czasu (1850) w każdym innym społeczeństwie, gdyby taki człowiek był,

---

[1]) Już w tymże samym bowiem r. 1842 wyjechał Norwid za granicę.
[2]) W liście do Bohdana Zaleskiego z 22 listopada 1850 (zob. A. Krechowiecki O Cyprjanie Norwidzie. Lwów 1909. Tom I. str. 232.

zrobionoby“ [1]), a gdy w Ameryce w 1859 r. „wnętrze izdebki swojej sam malował“, to wśród „medaljonów mężów wielkich“, które „podług znajomych i przyjaciół“ tamże komponował, „August Cieszkowski, jako Sokrates“ się znalazł [2]). Kto zaś zna kult, jaki dla Sokratesa Norwid żywił, ten zrozumie, że było to uczczenie w najpełniejszem słowa tego znaczeniu.

Niewątpliwie też w rozwoju poglądu na świat Norwida, odegrał wpływ Cieszkowskiego niemałą rolę. Zbieżności myśli łatwoby było wykazać cały szereg; a choćby nawet przypuścić, że jest to tylko spotykanie się na tej samej drodze ideowej raczej przypadkowe, to jeszcze przyjąć trzeba, że spotkanie na niej takiego człowieka jak Cieszkowski musiało działać na młodego poszukiwacza prawdy ogromnie upewniająco i umacniająco w obranym kierunku, i do pełniejszego sformułowania sobie ideałów musiało się przyczyniać niejednokrotnie.

I zapewne też nie same tylko pisma Cieszkowskiego spełniały tę rolę w życiu duchowem Norwida, ale w znaczniejszej może jeszcze mierze rozmowy i dyskusje. Wszakże i przytoczone tutaj na wstępie warszawskie wspomnienie, początków znajomości sięgające, jest wyraźnie fragmentem dyskusji o sztuce i o religji zarazem; a potem zagranicą, w Berlinie w r. 1845/6 prawdopodobnie, w Paryżu zaś w różnych latach napewno, rozmowy bywały częste, długie i ważne.

Niekiedy ze strony Norwida znajdowały bezpośrednie dopowiedzenia już w formie listów. Z pośród ogłoszonych poniżej trzy pierwsze taki mają właśnie charakter. Są bezpośrednim dalszym ciągiem dyskusji urwanej pewnie dlatego, że zbyt osobiście Norwida dotyczyła, że ostatecznie, żeby sobie „nerwów nie drażnić wolał pisać niż mówić“.

I piąty list także pisany jest w Paryżu do Cieszkowskiego w temże bawiącego mieście; i choć do świeżej rozmowy ten już nie nawiązuje, świadczy jednak, że korespondencja trwała nawet wówczas, gdy była możność rozmawiania osobiście. Zato bywały może kiedyindziej dłuższe, paroletnie nawet okresy milczenia. List podany tutaj jako szósty świadczy o jednym takim okresie wyraźnie. Obejmował on cały pobyt Norwida w Ameryce (1852—1854), może trwał nawet nieco dłużej [3]).

Czy nawiązana po powrocie z Ameryki korespondencja była równie częsta jak dawniej? Pewnie nie. Ale to też pewne,

---

[1]) Słowa listu do Wład. Bentkowskiego z 10 lipca 1850. Zob. Z niedrukowanej korespondencji C. K. Norwida podał dr. Bol. Erzepki. Poznań 1921.

[2]) Zob. list do M. Trembickiej z 22 lutego 1844, Chimera, Tom VIII str. 372.

[3]) Atoli ów Sokrates o rysach Cieszkowskiego świadczy, że go Norwid i w tym okresie z pamięci ani z serca nie usunął.

że było listów dużo więcej, niż ich zdołałem odszukać[1]). Wiemy, że nawet z tego czasu 1850—51, który nam najwięcej stosunkowo listów, bo aż pięć na siedemnaście (niespełna) wszystkich zachowanych pozostawił, zaginęło ich kilka, może i więcej. Oto Krasiński 25 lutego 1851 cały „pęk listów“ Norwida „do Augusta adresowanych posyła Stanisławowi Koźmianowi[2]) na miesiąc zaś z górą przedtem (18 stycznia t. r.) donosił Cieszkowskiemu: „listy do ciebie dwa Norwidne (sic!) posłałem pani Delfinie.

Posyła te listy Cieszkowski Krasińskiemu dlatego, że podobnie jak trzeci z podanych tutaj, „choć tylko do Augusta adresowane, pisane były one i do mnie“ — pisze autor Przedświtu do Koźmiana[3]).

Spotkał je też tensam zapewne los, który większą część listów przez kogokolwiekbądź do Krasińskiego pisanych (w tem i listy Cieszkowskiego) spotykał, mianowicie: zniszczenie.

Ocalały tylko urywki jednego... Ocalały dzięki temu, że Krasiński chciał ich sens oświetlić Cieszkowskiemu w sposób, który właściwemu adresatowi nigdyby zapewne nie był przyszedł do głowy; dlatego je (w liście z 6 lutego 1851) z tym swoim komentarzem przytoczył[4]).

Ze słów Norwida: „...jak ja zasłabnę tak, że będę wam chciał pokazać czynem, o co idzie naszej publiczności, to napiszę i wydrukuję książkę taką, która trzech tygodni na składzie w księgarniach nie zostanie, ale którą rozkupią bardzo prędko!“ — z tych słów poety, bardzo wtedy na obu przyjaciół rozżalonego, wysnuł Krasiński przypuszczenie, że gdy mu nie zechcą pomagać moralnie i materjalnie, grozi im z jego strony paszkwil. Poprostu „*La bourse ou la vie*“ — konkluduje to oskarżenie o szantaż — jedno z cięższych, jakie można przeciwko człowiekowi wytoczyć[5]). Kto wie też, czy nie doszły

[1]) Piętnaście znalazłem w Wierzenicy pod Poznaniem w papierach po Auguście Cieszkowskim. Tam też jeden list do Krasińskiego, który tutaj dołączyłem, bo niektóre listy swoje, do Cieszkowskiego adresowane, przeznaczał Norwid dla obu przyjaciół, a wobec faktu, że listy do samego Krasińskiego adresowane nie zachowały się z wyjątkiem właśnie tego jednego, który teraz ogłaszam i urywku drukowanego jako przedmowa do *Quidam* — korespondencja poniżej ogłoszona stanowi wszystko, co się dało odnaleść z listów do Cieszkowskiego i do Krasińskiego równocześnie. Panu Augustowi Cieszkowskiemu, synowi, wyrażam tutaj wielką wdzięczność za łaskawe pozwolenie zbadania jego archiwum domowego, w którem znalazłem znaczną ilość materjałów bardzo cennych. Z wdzięcznością też nadmieniam, że jeden list Norwida do Cieszkowskiego (z grudnia 1862) dołączył łaskawie do mego zbioru p. Zenon Przesmycki.

[2]) Listy Z. K. do Stan. Koźmiana. Lwów 1912. str. 196.

[3]) Historji stosunku Krasińskiego z Norwidem nie opowiadam tutaj szczegółowo, gdyż uczynił to już dawniej St. Kossowski (Krasiński a Norwid, Lwów 1912).

[4]) Listy Z. K. do Augusta Cieszkowskiego. Kraków 1912. str. 245 i n.

[5]) Nb. przytoczone ustępy listu Norwida nie uzasadniają tego oskarżenia bynajmniej. Czemże sobie tedy taką insynuację mamy tłumaczyć? Złą wolę

uszu Norwida jakieś echa takiej interpretacji ówego jego listu, bo w parę tygodni potem zerwał zupełnie stosunki z Krasińskim, obrażony czemś widocznie już do żywego [1]).

Jak się zaś na tę interpretację zapatrywał Cieszkowski — tego, nie znając jego listów do Krasińskiego, określić dokładnie nie można. To tylko widać z następnych nalegań Krasińskiego, że długo nie mógł się doczekać odpowiedzi przyjaciela i bardzo się tem niecierpliwił. W końcu musiał otrzymać jakieś słowa uspokajające i radę, żeby wobec rozdrażnienia Norwida, jakiś czas do niego nie pisać. Wyraził może przytem Cieszkowski nadzieję, że rozdrażnienie to z czasem minie i że się stosunek dawny naprawi, bo Krasiński odpowiada (4 marca 1851): „Takie grzesznice jak K. C. N. [2]) (bo to kobieta) nigdy szczerze się nie nawracają“. Zresztą pisze: „Uczynię tak samo jak ty — ani się odezwę“.

Tymczasem na „nawrócenie“ Norwida nie trzeba było długo czekać. Najbliższy zachowany list jego do Cieszkowskiego jest niebardzo odległej daty a jakkolwiek, przepełniony goryczą, oznajmia decyzję „pożegnania polskiej publiczności“ na zawsze, to jednak przy tem pożegnaniu znalazło się pozdrowienie „najserdeczniejsze“ nawet dla Krasińskiego. Tylko tytuł „hrabiego“ przy jego nazwisku dodany, świadczy o chęci utrzymania dystansu. Powtórzyło się to też widocznie w jakiejś „kartce“ z jesieni 1852, którą Cieszkowski posłał Krasińskiemu, ten bowiem pisze 12 listopada t. r.: „Za Norwida ci dziękuję. Biedny, zwie mnie już hrabią, a nie wie, żem Schefferowi zostawił pieniądze dla niego — w istocie on jeden mógł taką kartkę napisać, gdzie pretensje do wszystkiego, a gdzie nic niema“. Zaraz jednak po powrocie z Ameryki w r. 1854 próbował Norwid nawiązać znów koresponpencję z Krasińskim bezpośrednią; a choć w odpowiedzi na tę pierwszą próbę otrzymał tylko zasiłek pieniężny bez słów jakichkolwiek [3]), nie

należy z góry wyłączyć. Już sam fakt, że jako swoją odpowiedź na tak pojęty list byłego przyjaciela postanawia Krasiński: „milczenie, a czasem anonyme pomoc“ (co też nie pozostało pustem słowem), świadczy przeciwko złej woli wystarczająco. Pozostaje zatem na wytłumaczenie tylko coraz chorobliwszy od r. 1846 stan nerwów autora Psalmu żalu, ten sam stan nerwów, który w ciągu 1848 i 1849 dyktował mu w listach do tegoż samego Cieszkowskiego nielepsze, z niesamowitych zgoła przywidzeń wysnute, inwektywy na Mickiewicza, połączone z obelgami, które wydawca tych listów uznał za stosowne zastąpić kropkami. Trzebaż sobie przytem przypomnieć, że wśród roztrojonych strun duszy Krasińskiego, jedną z najbardziej przeczulonych, była struna ustawicznego lęku o swoje literackie *incognito*. Już dla Przedświtu (1843) nie wystarczała mu anonimowość, ani pseudonim, dość bezpieczne wydało się dopiero cudze nazwisko. Na takiem tle widmo paszkwilu, któryby wprost ujawniał jego własne, mogło się urodzić z byle czego.

[1]) W liście do Małachowskiego z 10 marca 1851 pisze Krasiński: „Dla twej zabawy przesyłam ci bilet Norwida odebran wczoraj... Karolowi Krasińskiemu odesłał wszystkie listy moje; znać ma mnie za niewierną kochankę“.

[2]) Kamil Cyprjan Norwid.

[3]) Por. list Krasińskiego do Cieszkowskiego z 20 grudnia 1854.

obraził się już ponownie i potem stosunki poczęły się jakoś układać. Jeszcze Krasiński, choć nie przestawał wspierać Norwida od czasu do czasu materjalnie, trzymał się jednak zdaleka dość długo. Pośrednikiem bywał zwykle Cieszkowski. Norwid natomiast żalił się w r. 1857 Zaleskiemu, że przez pół roku blizko bawiąc niedawno w Paryżu nie był go „Zygmunt“ ciekawy zobaczyć [1]). Widocznie też skargi takie rozbroiły w końcu „poetę ruin“ do reszty, bo od początku r. 1858 widują się już osobiście [2]), Krasiński czyta w rękopisie *Quidam* [3]) a wreszcie na parę tygodni przed śmiercią obejmuje Norwida uściskiem dawnego uczucia rozrzewniony czemsiś do łez [4]).

Ale o cóż to właściwie wybuchnął był w r. 1851 ten żal Norwida do „A. C. i Z. K., których prawdziwie kochał i szanował i poważał“? „Otóż rozwściekł się na nas obu — odpowiada na to pytanie Krasiński w liście do St. Koźmiana 25-go lutego 1851 — żeśmy tej jesieni (1850) szczerą prawdę mu powiedzieli, prosząc o jasność, prosząc serdecznie i tkliwie i dając mu przytem dowody najistotniejszej przyjaźni“. „Prawda, że na druki jego nie dawaliśmy. Czekaliśmy bowiem czegoś jasnego, zrozumiałego, tak dla publiczności jak dla dobra samego autora — bo co mu za korzyść, gdy czytelnicy nic a nic nie potrafią pojąć“.

Na tem wyjaśnieniu jednakże poprzestać nie można. Fałszu zawiera ono wprawdzie tyle tylko, ile go zawiera każde zbyt proste ujęcie rzeczy skomplikowanych; niewątpliwie te upominania o „pisanie jasno“ rozdrażniły wkońcu Norwida do zupełnej utraty panowania nad nerwami [5]). Nie byłyby one jednak podziałały w ten sposób, gdyby nie padały na duszę skołataną ogólnemi i osobistemi klęskami, zgnębioną już niemal do ostateczności. Czuł się Norwid członkiem tego pokolenia, które wzrastało po listopadowem powstaniu tak jak owo pacholę w Zwolonie — zewnętrznie między nieustającym spiskiem a pokusą despoty, wewnętrznie jak l'enfant du siècle Musseta, i równocześnie jak ofiara, w poczuciu własnem beznadziejna

---

[1]) Zob. Krechowiecki l. c. I. 238.

[2]) Świadczy o tem list Norwida do Krasińskiego umieszczony poniżej po nr. VII.

[3]) Por. wyjątki z listu druk. zamiast przedmowy do tego poematu.

[4]) Zob. list Norwida do Cieszkowskiego nr. XV.

[5]) Należy przytem zaznaczyć, że Krasiński począł się wyraźnie zniechęcać do Norwida już od r. 1849, na tle różnicy zdań o wypadkach politycznych. Sympatja Norwida, dla paryskich ruchów rewolucyjnych, czy też tylko antypatja do sposobów uśmierzania ich przez gen. Changarnier była w oczach Krasińskiego dowodem, że Norwid ulega wpływowi Mickiewicza i wywoływała w korespondencji słowa coraz bardziej ostre i niechętne. (Por. listy Krasińskiego z tego czasu do Cieszkowskiego i St. Koźmiana).

i bezowocnie rzucona na stos, w imię J u t r a, wymarzonego w oderwaniu zupełnem od rzeczywistości [1]).

Czuł się członkiem tej „młodej emigracji“ po 46 i 48 roku, której dolę okrutną „cierniowo-palmowo-błotnistą“ odczuwał najboleśniej i naokoło siebie i w sobie, dla której nadaremnie szukał pomocy i rady [2]), w imieniu której buntował się przeciwko moralnym jej sprawcom, tak jak się Wallenrod buntował przeciwko Wajdelotom, że „jeszcze w kolebce ich pieśń zdradziecka nakształt gadziny owija pierś dziecka i wlewa w duszę najsroższe trucizny, głupią chęć sławy i miłość ojczyzny“. Taki to właśnie bunt wybuchnął gorzko w inkryminowanym przez Krasińskiego liście i tak ten list należy rozumieć w jego części pierwszej.

Na domiar nieszczęścia osobistego rozwiały się ostatecznie rojenia miłosne, oplatające się namiętnie od lat dokoła „b e a u t é o p u l e n t e“ pani Kalergis i nawet próba całkowitego (przez małżeństwo) oparcia duszy o stałą siostrzaną miłość Marji Trembickiej okazała się płonną. Nic już tedy w życiu, ani jako środek do życia (tak duchowego jak i materjalnego) nie pozostawało nieszczęsnemu poecie — prócz samej tylko sztuki. I oto tę jedyną nić wiążącą go jeszcze z tym światem rwano mu systematycznie, usiłując niby zagmatwaną rozplątać.

Sądził Norwid, że gdyby „chciał c z y n e m pokazać o co idzie naszej publiczności“, „to potrafiłby napisać książkę taką, którąby trzech tygodni na składzie w księgarniach nie została“. Ale miał równocześnie poczucie, że stałoby się to kosztem zaparcia się p r a w d z i w e j swojej twórczości, że byłoby to „zasłabnięciem“ i pójściem w lenno „carującego“ wszechwładnie „czaru“ — „wszechfałszu zewnętrznego świata“.

Czuł się tedy wpleciony okrutnie w raniące zewsząd koło Iksjona. To że go nie rozumiano — a jak on sam myślał: nie chciano rozumieć — że odrzucano jego rękopisy wzgardliwie lub z politowaniem — doprowadzało go do rozpaczy i do nędzy zarazem. Z drugiej zaś strony p r a w d y swojej twórczości, więc takiego jej kształtowania na zewnątrz, jakie jej było właściwe, strzegł i bronił jak się strzeże i broni własnej godności; i żądanie kompromisu na tym punkcie z „naszą publicznością“ poczytywał sobie nieledwie za zniewagę.

Oczywiście zaś, że żądanie takie ze strony „A. C. i Z. K. których prawdziwie kochał i szanował i poważał“, było mu stokroć boleśniejsze, niż gdy je słyszał od przeciętnych recenzentów. I sama też niezrozumiałość jego w tym wypadku dawała mu się uczuć dotkliwiej niż kiedykolwiek. Bo przecież ci

---

[1]) Por. w wierszu p. t. W i g i l i a (z 1848 r.): „Za odległe gdzieś rzeczy D z i ś włosienie kaleczy“, a tymczasem; „J u t r a taka osoba, jak się Bogu podoba“.

[2]) Zob. M e m o r j a ł o m ł o d e j e m i g r a c j i.

dwaj — myślał — kto jak kto, ale oni przynajmniej rozumieć go byli powinni.

Więc chwiała się w nim wiara w siebie i wszystkie wogóle wiary poczynały się w nim chwiać w tym najrozpaczliwszym bodaj czasie jego życia; i naprzemian to się miotał w rozpaczy, to znów martwiał w niej, aż wkońcu na drugą półkulę ziemi uciekł w niesamowitym jakimś popłochu.

W twórczości jego i korespondencji z tego czasu zostało śladów takiego stanu duszy niemało. W listach do Cieszkowskiego z r. 1850 i 1851 przybywają nowe. Pierwsze dwa stanowią spokojne niby zsumowanie tragedyj. Przez ten spokój przenika smutek wiersza Aerumnarum plenus — „smutek aż do kości". Ten wiersz mógłby służyć za takie samo dopełnienie tych dwu listów jak ów, dany im na finał, „Komedji Danta czwarty tom". Trzeci list: „Jasność a ciemność" — that is the question! Czwarty z kolei, to ten, który znamy w urywkach przytoczonych przez Krasińskiego. Piąty wreszcie zawiadamia o zapadłej już decyzji „zniknięcia z pola". „Zmysły moje nie wytrzymują dłuższej walki — zmysły moje ratować chcę".

* * *

Do tych pięciu listów przedewszystkiem starałem się dać tutaj wstępny, ogólny komentarz. Następne będą potrzebowały komentarza tylko w niektórych szczegółach.

II. Listy Norwida.

I.

Wolę pisać niż mówić[1]) — bo poco sobie nerwy drażnić — przykrość robić wzajemnie akcessoriami mowy, które ostatecznie do żadnego nie doprowadzają rezultatu.

Raczysz chcieć wiedzieć jakie tragedje są — oto i sprawozdanie:

Człowiek, ażeby (to co nazywają) szczęśliwy był, powinien możność mieć:

1. Życia za co, 2. Życia dla czego, 3. Umierania za co.

Brak jednej z tych możności daje drammat.

Brak dwoch daje tragedję.

Brak trzech jako przechodzący normalną człowieka wyobraźnię daje to, co kokieterją nieszczęścia albo nerwowém zowią niekiedy przywidzeniem.

W tym trzecim stanie będąc (w rzeczywistości) wspomniałem o tragedjach, ale wiedząc, jakie do nich warunki przywiązane, dodałem jakoby, że niema o czem mówić — że tego się czasem nie rozumie i że nie zdziwi mię, jeżeli nie będzie dosyć jasném.

Dobroć twoja i czułość spowodowała, że chcesz, że chciałeś wiedzieć szczegółowo — więc rzecz tak jest.

Przyszedłem organicznie (jako zdrowie i siła) do stanu, w którym jaw, jest odbieraniem wrażeń z zewnątrz odpychających najstanowczéj. Noc, zawróceniem wzroku wewnątrz.

Jako pozycja — wiesz co?

Jako wspomnienie, od niejakiego czasu, coraz więcej płaskie i nikczemne, boć wiesz czem usprawiedliwiają się raniący — szaleństwem zranionego.

Jako członek Ojczyzny — to, że mię nie rozumie, że języka swego mi zaprzecza, że moralnie odpycha mię — to, że nikt w niej nie chce albo nie może pojąć, iż samochcąc idzie do upadku... to że nikt w niej nie chce albo nie może pojąć, że światłość w ciemnościach świeci a ciemności jej nieogarnęły — to że chce książek nie prawd, śmierci nie życia — że chce nowin i jasnych przypowieści — choć nikt się nic jeszcze nie nauczył z książek jasnych — owszem wszystko od ciemnego się pojmowania rozpoczyna, bowiem światłość w ciemnościach świeci[2]).

To — jednem słowem, że nic już z dna ducha przynieść nie mogę mej Ojczyźnie, bo stanowczo wszystko odepchnęła.

A probowałem we wszystkich formach pisma.

I w różnych formach sztuki.

Skończyło się na tem — że znajomości formy i znajomości języka zaprzeczono mi — dość jest[3]).

Jako kościół — do którego przez lat parę wstąpić myśl miałem i pracowałem wewnątrz nad tém to:

Że gdybym dziś zakonnikiem stał się — jutro herezję zrobiłbym — nie mogąc wchodzić do kościoła kontemplacyi, bo w tym trwam i jestem, ale jako czynnik i pracownik — A kościół, który na Anglię nie przez boleść irlandzką — a na Rossję nie przez boleść polską działa — nie obowiązuje mię w swéj akcyi — I o ile jest w téj akcyi zginie za niewiele już czasów, bo Apostolstwo nie jest dyplomacją i kuglarstwem i kabalistyką ale proroctwem szczérym[4]).

Jako familja — dwa moralne upiory braci dwóch[5]) — jeden ofiara szlachetności swojej — drugi nieszlachetności obcych.

Jako społeczeństwo — to, że próbowałem i myśl ogólną miałem w tém probując, nie książką i literą i dedukcjami Chrystianizmu, ale całym sobą — sumieniem, sercem, żołądkiem, nerwami, brakiem — czyli jest podobieństwo zespołecznić nieszczęścia-excentryczność zześrodkowaniem pomyślności[6]) — i widzę, że niepodobieństwo.

Bo ze społeczeństwem łączność przez kobietę jest (jak wiész) a kobietę każdą znudzę w czterech godzinach — ja, uważając za słuszne, iż banalne rzeczy rozpowiada — ona za niesłuszne, iż nie rozpowiadam ich.

Mógłbym wprawdzie złudzić i że tego jeszcze nie zrobiłem to mi już trzy razy w życiu wyrzucano jako niepraktyczność uważając[7]), ale tęż samą niepraktyczność, lubo w lżejszym stopniu

wyrzucał mi ambassador moskiewski, więzieniem grożąc[8]) a do robienia karjery nakłaniając, uważałem wszakże za praktyczne pójść na wygnanie, jako wiesz[9]).

To jest główny szkic tylko.

Ramiona Twoje najserdeczniej ściskam i całem sercem błogosławię. *Cyprjan Kamil.*

II.

Fakta[1]).

Jako zdrowie i siła — głuchota[2]).

Jako członek Ojczyzny — wszystkie odrzucone rękopisma.

Jako wspomnienia — sąd, że nie jestem dosyć idealnym przyjacielem.

Jako kościoł — czynny — wojujący — to co z tym sposobem eskamotowania wiary Chrystusowej stanie się[3]).

Jako familja — bracia na tułactwie, z których starszy opuszczony przez krewnego i zdradzony w interessach swoich najhaniebniéj[4]).

Jako małżeństwo — to, żem był kochany i zaręczony ale jak Juljusz mówi: pfu! odebrałem list, że zamąż idzie — a potem jak ten jej majątek stracił i opuścił ją — pisze mi bilecik z przypomnieniem miłości swej[5]).

Jako społeczeństwo — to, że społeczeństwo polskie jest najlichsze tak jak naród polski jest najpierwszy[6]) — i że tym sposobem sama znakomitość szwankuje, bo jej zawsze do pokrycia lichości używamy i to co jest wzniosłego na szlafrok lichego się przerabia — i stąd niema nic.

Jako znajomości i stosunki to, że za niedługi przeciąg czasu zrażę je wszystkie, stracę wszystkie — bo w nagłych tylko i ostatecznych potrzebach zawzywając pomocy ich, niemogę naturalnie normalnym odbywać to sposobem — krojem konwencjonalnie słusznym. Tak, jak np. człowiek przejechany na ulicy, kiedy go do znajomych progów pobliskich wnoszą, niemoże nie być zbłoconym i skrwawionym — i nie może poczerwienionych nie mieć kołnierzyków u krawaty.

Nienaturalności takie zrazić nakoniec muszą. Wiem to — i czekam tego jako naturalnego rzeczy biegu.

Owszem — spodziewam się więcéj — że np. takie określenie rzeczy, jakiego dla wytłomaczenia przerwy stosunków moich z P. Marją użyto[7]) — że ja nie miałem dość idealnych pojęć o przyjaźni (!) takiego mówię określenia i innych w następstwie rzeczy się spodziewam.

Boć — nie nowina to — i nie ja pierwszy drogę taką po świecie przechodzę — nie pierwszy, ale sądzę i tuszę i spodziewam się i głowy nie położę, aż ostatnim, co tak przechodzi stanę się, a wszakże nie ja, ale Łaska P. J. ze mną.

[Komedyi Danta czwarty tom] [8]).

Prócz ciemnych piekieł — czyśćca półciemności
I blasku niebios — ah! ziemia jest jeszcze
Wirgili w pierwszych znajdzie dość grzeczności
Między siarczyste z tobą chadzać deszcze,
Kochanka dawna w drugiem cię popieści...

Ale na ziemi tu — ziemi boleści
Ktoż? — jeźli prawdy zimne miniesz dłonie
I za czemkolwiekbądź pobieżysz innem
Weselszem, [9]) w bardziej ponętnej koronie
Za czemś, mniej winnem!?... [10])

Nikt — bo przyjaciel z tobą być przestanie
Gdy smutnym będziesz, to jest niepojętym
A mówię smutnym nie w Ofelii stanie,
Lecz nieszczęśliwym prozo [11]) i rozpiętym
Na jakim krzyżu nie ciosanym z drzewa,
Którego okiem nie tknąć ani dłonią,
Nad którym karta z pismem nie powiewa
Pod którym jeźdźca z krwawą niema bronią...

Nikt — bo dziewiczy duch nie będzie z tobą
Od pókiś wnętrzną pokalan żałobą
Od póki staniesz się, co bardzo dziwna,
Dwu-świetnym duchem a jedną osobą,
Od-póki gałąź nad tobą oliwna,
Przed tobą kosa [12]) chadzać będą wszędzie
A śmiechom, pieśni dodzwaniać łabędzie... i t. d.

C. N.

III.

Jasność a ciemność [1]).

Do A. C. i do Z. K. [2]), których prawdziwie kocham i szanuję i poważam.

> „...Ale już czas rozejścia... ja, abym zmarł, wy — abyście w życiu pozostali — Kto z nas dział lepszy wybrał? To jeszcze dla wszystkich tajemnicą, wyjąwszy dla Boga“.
> Apolo. [3]) Sokratesa.

— Nie bronię się z zarzutu, iż ciemny jestem w piśmie mojem — zarzutu, który nie zaprasza do porozumienia się, ale odpycha ostatecznie — bo jakimże językiem tłomaczyć się może ktoś — którego języka niepodobna zrozumieć — ?

Nie bronię się więc, bo naturalnie bronić się nie mogę — bo odpowiadając muszę wierzyć, że mówię zrozumiale —

bo odpowiadając, nie odpowiadam, lecz zaprzeczam samą akcją mówienia.

Nie bronię się więc, ale zaprzeczam ostatecznie — choćby dlatego, że się bronię.

*

A czynię to z powodu, że i na Was przyjdą te zarzuty — kiedyś — czasu swojego.

*

Że zaś zaprzeczam ostatecznie i nie polemizuję, więc będę mówił, że to a to tak jest — będę poprostu twierdził jak o rzeczach, o których niezachwianie jestem przekonany — jak o rzeczach, za które najboleśniej cierpiałem od dziecka do dziś.

*

Unikanie ciemności w wysłowieniu jest kierunkiem, który w tej chwili sam się pożera własną bez = twórczością swą — kierunkiem, którego myśl polska przyjąć nie może bez pokalania się, bez zajścia w brudne długi, na jakich się właśnie łamie ten kierunek.

Ci, którzy nań myśl polską naprowadzą, sami od jej aplikacji zginą, albo się tłomaczyć będą myślami temi, które w tej chwili kreślę.

Które może wpierw rzucą, ale których zawezwą potem.

Bo unikać = ciemności = wysłowienia jest toż samo, co szukać jéj.

Swiatłość (bowiem) w ciemnościach świeci, a ciemności jéj nie ogarnęły.[4]).

I każda inna światłość nie jest z tej światłości — ale z tej, której koniec — która się pożera sama sobą — która się potępia sama sobą, co dzień, co gazeta, co cytacja... Aż się zniszczy i pozrze.

A wtedy Słowo wstanie te, którego wszyscy pragną, chcą — Słowo, które pieśniami opiewałem — i za które kuglarzem, nieukiem i warjatem jestem.

Bo Polska nic od tego kończącego się słowa wyglądać już nie może, a o ile wyglądać będzie, o tyle dłużej niebyć — to jest boleć bez = myślnie będzie.

I cała właśnie przyczyna opóźnienia jej egzystencji stąd jest.

Stąd — że przepaść pomiędzy narodem a społeczeństwem *) [5]).

Stąd — że naród na onym słowie nowym, które do życia idzie, a społeczeństwo na onym obłamującym się dokoła — na onym słowie starym uporczywie się sklepi — i gdyby kto

*) Kiedy ja to o społeczeństwie polskiem mówię, to dlatego żem od tego społeczeństwa więcej niż ktokolwiek odebrał. *C. N.*

pragnął je oświecić w tym względzie — to odepchnie jak najostateczniéj.

To tylko co roz = umne (to jest, konsekwentnie = głupie) za cel może mieć jasność — ale jasność jako cel czyni, że właśnie staje się tem, co Pismo Święte zowie ciemnością = zewnętrzną, gdzie płacz i zgrzytanie zębów. I dlatego to jasna szkoła Voltaire'a np. temi ciemnościami zewnętrznemi dla jasności swéj bardzo zaprzątnęła. I wszystkie inne szkoły jasne toż uczyniły i tém zginą (w sztuce, sztukę zabiły).

To tylko co mądre (to jest głupie = konsekwentnie)[6] za przymiot, a nie za cel ma jasność, a za przymiot drugi oną ciemność, w której świeci, oną ciemność, która obrysowaniem i konturnem kształtu prawdy jest, a której to tak zawarowanéj obrysowaniem i konturnem prawdy drugi przymiot, światło, kolorem jest. Dając tym sposobem pełną całość — kształt skończony nieskończonego rdzenia swego*).

I tak to są psalmy Dawidowe — Dant, do dzisiaj ciemny w wielu miejscach — Shakespeare, Zygmunt Krasiński — niekiedy August Cieszkowski — często Bohdan Zaleski — prawie zawsze Mickiewicz. — A dawniéj — Sokrates, który nie mogąc się jasno wytłomaczyć, umrzeć musiał — Plato, Cyceron nawet (de natura deorum), Epiktet — Święty Paweł, Święty Jan Apokaliptyk i t. d....

Dalsze — tych pojęć konsekwencje są nieskończonej wagi dzisiaj, wszystkie w jednej ciemnej książce pod tytułem „Nieboska = Komedja", we wstępie, który do dziś dla większości w Polsce niezrozumiały, nadmienione — są to najważniejsze, jakie dziś dośledzić można, rzeczy. Z wystąpieniem Polski bliskiem nierozłącznie zjednane. Te rozwinąć chciałem i w tym celu kontrakt z Adamem Potockim uczyniłem[8]), ale ten pan nie nabrał jeszcze wprawy**) w mecenasowski piękny zawód i nie umie szanować pióra mego. Zresztą, pieniądze zawsze służą mi do odpoczywania po czasie bez = pieniężnym, i tak kończą się siły.

Mówię, że tak jest — bo tak jest — że i bez polskiego pióra, a tém więcej bez tego, którym piszę, samo pożeranie się wzajemne mądrości rezultatów do mądrości = przyczyn naprowadzi. Więc będę sobie patrzył zdala — Inwalida intencji!

*

Cały ruch, który niepokoi Ludzkość dzisiejszą, z myśli polskiej wyszedłszy, naturalnie i przez myśl polską ostateczną

---

*) Jan Potocki[7]) wielki filozof polski zdaje się to przeczuwać, utrzymując, że słowo kulą jest — (tu wyrysowana kula — przyp. wyd.) — tu, i turbiliony Deskarta (tak) ważną też grają rolę.

**) Jak wszyscy hojni ludzie, faworyzuje nie ocenia, co i jednej i drugiej stronie niewygodne i ubliżające. *C. N.*

względem perjodu swego odbierze solucję. Drogi k' temu prostować za obowiązek w części swej uważałem, i może się podoba Panu Bogu, że jeszcze nie zaśpię. — Drogi, mówię, prostować i o prawdzie świadczyć tylko, bom sam nie jest prawdą [9]). Ale przewiduję jedną rzecz — to jest:

Że jak ten, który dał początek temu całemu ruchowi, przy skonaniu dopiero poczęcie rozjaśnienia się myśli swojej widział — a prawie, iż cudzoziemcom porzucony od swoich (mówię o Koperniku) — tak jest podobieństwo, że i odpowiadające mu zamknięcie sprawy jego skończy.

*

Naturalnie — kto?— nie wiem — świadczę tylko o prawdzie, której dla zewnętrznych drobnostek jak nerwowa kobieta nie opuszczam.

Cyprjan Kamil Norwid
1850 [8]).

IV [1]).

. . . .

...Ale wy [2]) głos prawdy i sumienie macie tylko dopiero dla nieprzyjaciół Ojczyzny innoplemiennych [3])...

...Widzę, że za często a za wcześnie o narodzie i o obowiązkach życia dla narodu mojego myślałem. Nauczacie tego, prawicie o tem, a jak się nauki i prawienia wasze wcielą, to odpychacie i pogardzacie i zasłaniacie sobie oczy, aby nie poznać synów waszych, aby bezkarnie przekląć! Tak jesteś Ty czasem, częściej Zyg.[munt] a jeszcze częściej inni siewcy myśli narodowej! [4])...

...piszę wam prywatnie. Jak cień ostrzegam, przecież nie publicznie piszę, bo straszna to rzecz ten grzech przeciw Duchowi Świętemu, wiążącemu pokoleń zastępy [5]). Jeśli to deklamacją dla deklamacji, to mógłbym ją wydrukować i miałbym sto poklasków, ręczę wam. Mój Panie drogi, jak ja zasłabnę [6]) tak, że będę wam chciał pokazać czynem, o co idzie naszej publiczności, to napiszę i wydrukuję książkę taką, która trzech tygodni na składzie w księgarniach nie zostanie, ale którą rozkupią bardzo prędko!! [7])...

. . . .

V.

A Monsieur le Comte Cieszkowski
Paris. Hotel de Bade [1]).

Załączoną tu książkę Grzymała [2]) mi polecił oddać Tobie, Szanowny Panie, z powodu, iż w niej o Myśli Twojej rzecz. Napisałem do Bentkowskiego pożegnanie publiczności polskiej — zmuszony jestem zniknąć z pola — zmysły moje nie wytrzymują dłuższej walki — zmysły moje ratować chcę.

Uprosiłem osoby, u których od lat 6-ciu pisma moje leżą, ażeby raczyły je zniszczyć [3]).

Od Hr. Zygmunta, który dziś największym na świecie jest poetą aż do najpotężniejszej myśli w Polsce (zatem na świecie — bo tak jest dziś) [4]) przekonywany, że na nic się tam nie zdam uchodzę na ten moralny ostracyzm i nie taję, że z boleścią — choć już zwyciężoną, pożegnałem.

Jeżeli Bóg mie nie opuści tak jak mię wszystko opuściło — Bóg sierot i szaleńców świata tego, to Francja będzie mieć jednego więcej artystę [5]).

Każdy człowiek sumienny w położeniu moiem inaczej zrobić nie jest w stanie. Mógłbym tu dodać, że i z nas też maluczkich jest cóś i że jak mnie niedziwno, że oficer Bentkowski uczy mię estetyki (bo może mieć natchnienie dobre) tak i odwrotnie też być może [6]). Ale wszystkiemu koniec jest — niema już co rozwlekać procesu tego.

Piszę — bo zaczynam żywot nowy w publiczności nowej [7]) więc znowu czas mi drogi, elementarz przedemną znowu nowy. Gdyby nie to że żyię z tego i za to chleb jem, co dla Ad. Potockiego piszę, to Bóg widzi, że radbym i tego już nie ciągnąć, tak trudno wiarę już mieć w przytomność zmysłów pięciu moich. Ale muszę to pisać, bo z tego żyję, bo z tego czas do zajęcia się sztuką mam.

Nieradbym tu dodawać tłomaczenia tej gminnej przypowieści que je pose, bo należałoby inaczej to określić to jest: que je ne me re-pose, pas tellement on est acoutumé aujourdhui à voir les gens qui se reposent [8]).

Jesteś Szanowny Panie, i z głęboką to wiarą mówię: jesteś nadto Mędrcem, ażeby-ć to tłomaczyć — jak również nadto, mówię, Mędrcem, ażebym Ci tych słów wstręt miał pisać.

Pozwól mi tylko dodać — co tu z najściślejszą prawdą mówię, że trzy dni przed przybyciem twem [9]) o podobny zarzut oskarżanego broniłem........ o wszystkich ludzie bezczynni mówiają to. Może człowiek, którego protegujesz i człowiek, który Ci rękę ściska, drugi tłomaczenia podobnego potrzebował! Tak to jest tu na świecie tym.

Jak zobaczysz Sz-ny i Miły Panie Sz-go Zygm.: to pozdrów go, proszę, najserdeczniej i powiedz, że lat temu kilka miałem szczęście komentować jego Syna = cieniów, kiedy go nikt nie rozumiał. Tak mówię, bo tak jest [10]).

VI.

Szanowny i Wielmożny i Kochany Panie Auguście [1]).

Od lat paru więcej niż kiedykolwiek ściśle z roboty żyjąc [2]) nie mogę być obznajmionym i zabawiać się wiele literaturą. Do tego dodawszy, iż nie byłem czas jakiś w Europie, wypadło, iż nie dość obacznie przesłałem rękopism poematu mojego na ręce

Twoie Koźmianowi, nie dając adresu mego, czyli odebrałeś to? czyli wręczone Koźmianowi[3])? Zależy mi na tem nawet materjalnie, bo lubo nie piszę dla pieniędzy i z robót, jak mówiłem, żyię, nieradbym wszelako w pewnej możebnej części nieukusić nic z tego, co jest jako rzecz opracowane i jako taka wchodzi poniekąd już w sferę robót. Żałuję, że czas mi nie pozwala pisać do Ciebie jako osoby, którą tyle cenię i rzekłbym, że rozumiem, po tej podróży mojej przez cały ucywilizowany świat odbytej, a tem ciekawszej, że tak odbytej, to jest po drodze robiąc i ołówka złamkiem podpierając się o różne duchy miejscowe, ale czas, jako mówię, każe mi więcej obcować z pozycją niż z osobą, co mało żywi serce.

Czy raczysz mi odpowiedzieć śpiesznie?

Cyprjan Norwid.

Monsieur Ciprien Camille Norwid — dessinateur Passage Tivoli 2.

entre la place du Havre et la rue S. Lazare.

VII.

Bellefond 38. 1858. Paryż[1]).

Szanowny i Wielmożny Panie Zygmuncie —

— Piszę dużemi literami, aby wzrokowi Twemu ulżyć. — Mam do dodania[2]), co następuje: Radbym rękopism Quidam sprzedać albo wydać[3]). Sprzedać wolałbym dla tego, iż sam wydawnictwem zatrudnić się nie mogę dla braku czasu — Nie sprzedam inaczej jeno z zaręczeniem na piśmie, iż w ciągu 2. miesięcy wyjdzie z druku.

I sprzedając *i* wydawcy powierzając, pozwolę, aby jakiej kto uzna za słuszne natury, choćby przeciwnemi mnie, wstępem lub przypiskami opatrzono tekst, z jednym warunkiem tylko, aby taki wstęp i takie przypiski miały za podpis „Wydawca".

Sprzedać mogę, ale z powyższemi warunkami, za trzysta franków.

Gdyby zaś kto wydać chciał, to oddam jedynie za to, abym się już tem niezatrudniał, bo czasu mi brak, a z resztą zdając się na wolę wydawcy jak mu sumienie każe —

Także — dodam, że radbym, aby powyższe warunki, te lub owe, przyjęte i dopełnione były, bo to utwierdza wagę stosunków.

Myślę — że nabywca i wydawca nie straciłby, bo warunki powyższe nie są ciężkie, a że cała mądrość dzisiejsza składa-ć się jeszcze z 3. to jest z Żydowskiej — Greckiej — i Chrześciańskiej na tle Rzymskim, rękopism przeto Quidam może być potrzebny publiczności i w swym czasie jest — czytanie bowiem mądrości na samym druku mimo typów żywych nie całe = bywa[4]).

Poleciwszy rękopism, polecam i warunki, abym nic do dodania nie miał.

I nic nie mam do dodania — prócz tej priwatnej rzeczy, że ktorykolwiek z tych pomienionych środków poleciłbyś Sz. i WPanie

komu do z — realizowania, wystarczy mi, jeżli na karcie swej napisawszy: „postąpiłem jak uznałem za słuszne“, kartę taką przesłać mi raczysz.

A będę Ci Sz. i WP. wdzięcznym

C. N.

Tylko ani sprzedam, ani wydawcy oddam (spuszczając się na rachunki jego) bez zaręczenia na piśmie, iż w ciągu 2 miesięcy wyjdzie z druku.

VIII[1]).

Szanowny i Kochany Panie Auguście

Ani Mowa Twoja ani okoliczności rzeczy nie były mi obce i dalekie[2]) —

Kurs mój zamknąłem —

Ze wszystkich stronnictw Emigracyi słuchacze raczyli się zbierać — liczyłem na 60, ale dwie sale bywały ściśle pełne. Siwych głów i poważnych kilkanaście osób — dam kilka, ale stałych. Na jednej tylko prelekcyi nie było oklasków, a ta myślę, że była najważniejsza. Na ostatniej przerwano mi wielkim oklaskiem i ofiarowano podarunek, tudzież adres z podpisów — to ze wszystkich stronnictw i ponieważ bez biletów a zatem zupełnie publicznie, albowiem żadne grzeczności i dam zachody nie urządzały zboru osób łaskawych przedwstępnie, aby zakupywały kartki i uprywatniały ogół.

Wyłożyłem rzecz o jasności i ciemności języka poetów i mojego... czynem[3])!

— Kurs ten, czy będzie drukowany[4]), nie wiem — nie jestem ku temu kapitalistą — zapłaciłem tylko dziesięcinę emigrancką, bo wezwany byłem i sam nie szukałem tego — Osobiście, szło mi tylko o to, aby raz dowieść i okazać, ile błędne i błahe są zarzuty, które czyniono mi przez lat kilkanaście kwiatu młodości mojej — to jest: iż zrozumieć mię niepodobna.

Za życia Adama — Juliusza i Zygmunta miałbym był wstręt to uczynić[5]) — dziś jestem wolny lubo smutny — i dla tego raz wziąłem się do tej kwestyi, aby rzucić na bok zawady niepotrzebne.

— W dzień Św. Pankracego, kiedy mówiłem publicznie o śp. Zygmuncie do wszystkich stronnictw; współcześnie mowie mojej P. Eliza szła za mąż —

Błogo mi, że dotrzymałem do ostatka nici wspomnień drogich i szanownych —

ja, właśnie — który się z nim różniłem... Tak zwykle bywa.

Piszę ci to wszystko Szanowny i Kochany Panie Auguście, albowiem oną przesełką Twoją pomogłeś mi był wiele z powodu, iż kurs mój wziął mi miesiąc czasu a ja nigdy miesiąca nie mam w kieszeni i Bogu wiadomo jak będzie wtedy kiedy już sił nie będzie — albo kiedy o zdrowiu przyjdzie myśleć i rozkładać czas na miesiące!...

Ależ musimy liczyć na królestwo niebieskie i budżet onegoż — przy tem może-ć i praca, gdy powali człowieka, to jakoś w sposób jaki wyjątkowej natury!... nie wiem —

ramię Twoje całuję

C. N.

rue de Bellefond 38.

IX [1]).

Drogi Panie Auguście — Żałowałem bardzo, że tylko karty Twoje grubą okryte żałobą [2]) (nie po nieznajomej mi osobie!) znalazłem u siebie. — Żałuję i tego także, że i niniejszej oznaki pamięci mojej względem Ciebie nie mogę jeszcze dotąd spełnić w zupełnej bezinteresowności; bo lubo walczę bardzo zbrojną ręką, nieprzeto jednakże spotykam chwile, w których proszę Cię, abyś o mnie nie zapominał, aż da Bóg skończy się to wszystko!

Cyprjan Norwid.

Faubourg Poissonière 131
1861 [3])

X.

Jeżeli zupełnie różną, to równie niewątpliwą jak ja drogą zapoznałeś Szanowny i Drogi Panie Auguście tę prawdę, iż uzupełnienie czego i dostąpienie ostateczne, jest właśnie że dla tego na nowo wymagającem wysilenia pierwszego, iż wszystkość podjętego trudu reassumuje. Tak, na górę idąc, właśnie że już niedaleko jej szczytu będąc, trzeba na nowo cały oddech wziąść w piersi i mocą całą ruszyć. Piękne to jest prawo. albowiem zbliżonemu do kresu każe objąć zawsze całość drogi odbytéj, przez objęcie onéj całéj na nowo potrzebnéj energji. Podobno to jest jeden z żelaznych słupów téj misternéj budowy, którą zowiemy pamięcią! Jest to arkan pamięci, przez który ona żyie w nas.

Wstęp ten rozwlekł mi się pod piórem, które cofałem przez czas istnienia Parlamentu [1]) a przeto przez czas, w którym zaprzątać Cię lada czém, choćby to lada co było i ważne, nie chciałem. Teraz zaś, wiedząc, że rozwiązane są prace wasze — muszę Cię stanowczo pismem mém utrudzić w sposób następujący:

Najprzód — Chciej proszę łaskawie pomnieć, że wszystko cokolwiek z kassy Twej wziąłem oddam Ci — naturalnie, niekoniecznie każdy grosz zapisując, ale tak, iż przeznaczone na uczynki Twoie pieniądze z mej strony w niczem nie ucierpią. — Ściśle rachować się nie będę, coś zawsze ginie z metalu odlewając posąg — albowiem forma to coś zabiera i ulatnia za sobą w próżnię. Ale, wszystkim zawsze w wiele trudniejszych, niż jestem, położeniach, wypłacałem się, dla czegóż Tobie miałbym w tem mniej być wiernym. Co więc wziąłem to jakbyś na stronę sam odłożył.

Następnie — Jestem, jako we wstępie tego listu określiłem — to jest jakoby u kresu niektórych prac i wysileń długich. Weszedłem w kontrakty. Jeden z księgarzem niemcem, który to kontrakt właśnie że ukończyłem [2]), drugi z Edytorem mych rysunków Francuzem, czem zajęty na dobie jestem [3]). Długo się na jedno i na drugie pracuje, zwłaszcza będąc Polakiem, a skoro jest się już na tym szlaku znowu właśnie że dla tego trzeba całych sił i wszystkości energji [4]).

Tu już zachodzi zwykle kwestja zdrowia lub kapitału — czyli rzeczy, która dziś, tyle razy ze zdrowiem, na niekorzyść nie zaś na korzyść onegoż zdrowia — jedno znaczy. A kiedy się to tam odmieni? kiedy?...

Chciejże z łaski Swojej rozpatrzywszy się w treściach, które tu piszę, nie odmówić mi swej użyteczności i zachowaj w pamięci przyjaznej uwarowanie, które powyżej wyraziłem. Twój *Cyprjan Norwid.*

rue du faubourg Poissonière Nr. 131
1862 [5])

XI.

Miałem przyjemność pisać do Ciebie Szanowny Panie Auguście prawie że w interesie i adresowałem do Berlina, czego myśleć muszę, że nie odebrałeś. Teraz do Poznania adresując, chcę Ci Szanowny Panie Auguście donieść, że życzyłem sobie bardzo ofiarować Ci egzemplarz jeden dzieł moich wyszłych u Brockhausa w Lipsku a stanowiących XXI-szy tom Bibljoteki Pisarzy Polskich. Muszę wszelako adress tylko księgarza i tytuł książki, nie zaś samąż książkę załączyć, a to z powodu, iż edytorowie, skoro nie są płatni przez nas, lecz vice-versa, to jest skoro płacą nam biednym gryzmołom, wtedy są i mało szczodrzy w udzielaniu nam egzemplarzy grzeczności, których albo wcale nie dostanę albo niewiem sam kiedy. Z tej przyczyny nie książkę ale wskazówkę, gdzie znaleść jej? mam zaszczyt Ci przesłać. Wiem, że księgarze sprzedają w Paryżu, albo raczej sprzedawali, ile było w Paryżu tej książki, po franków 4. — Co zapewne na dwa tysiące pomnożywszy czyni sporo. — —

Rękopis zapłacony autorowi franków 500; odtrąciwszy koszt wydawnictwa jest to, powtarzam, sporo.

Ale cóż? kiedy księgarza Polskiego nie ma.

Co do mnie, zawsze jestem bardzo Panu Brockhaus wdzięczny, albowiem sprzedałem rzecz nie pisaną dla tego, aby się komukolwiek podobała i przynajmniej część długów moich przed nowym rokiem zapłaciłem z procentami moim wierzycielom.

Z poważaniem i serdecznością

Cyprjan N.

PS.

Jeżeli kto się jeszcze zajmuje w Poznańskiem myślą legalnie wyrosłej z mysterjów tragedji narodowej, tedy, niech

uważnie tragedję moją sobie odczyta [1]) — zawarta jest w tomie, o którym mowa [2]).

XII.

Drogi Panie Auguście —

Mój brat, członek rady municypalnej i deputowany miasta Warszawy, rozwiązuje swój dom handlowy z tym jednym tylko zyskiem, że z honorem, — jeżeli wreszcie będzie miał tyle dojrzałej przezorności, ile mieć jej czasy nakazują, zapewne uchowa życie ojca kilkorga dzieci.

Mój edytor lipski nic mi nie płaci, uprzedziwszy, że czasy zrządziły, iż nie mnie ale jemu następstwa naszego kontraktu zostawić muszę. Edytorów polskich jak wiész, prawie niéma, albowiem u nas (jak wiész zapewne) czyn, znaczy nieobecność idealnej pracy! Vacuum myśli jest to czyn. Pojęcie wzięte od ciemiężycieli Ojczyzny, tak samo jak oni wzięli pojęcie czynu (tchinu) od Tatarów, i tak nasi znów patrioci z drugiej ręki wzięli toż samo od nich. Rzecz, dla tego mało znana, iż pisarze polscy nigdy nie grzeszyli zbytkiem odwagi cywilnej wobec ziomków. Zawsze cała odwaga ich wytężać się musiała indziej.

Skutkiem tego wszystkiego myślę, że przy dniu roku nowego będę bez grósza i niewiele zdrowszy niż jestem. Przychodzi przy tem i podatek emigracyjny, spadający na ludzi, którym nietylko że się nie podało nigdy rękojmi działania, ale nawet nie stworzyło się jednego porządnego księgarza i jednej osi jakiegokolwiek ruchu godnego myślącej człowieczości. Przyjmuję cud, dobrze!... ależ niech przynajmniej widzą, że cuda robią się.

Powtarzam Ci solennie, że niczego nie stracisz z kredytu, jakim zdarzało się, że byłeś łaskaw mię zaszczycać — wszystko to będzie Ci, Szanowny Panie Auguście, powrócone, jakkolwiek na niczem innem w tej mierze opierać się nie mogę, jeno na tem, że już miałem szczęście zacnym wierzycielom moim wypłacać się. Dziś, wszelako więcej niż kiedykolwiék dostojniejszych rękojmi niekoniecznie można wymagać.

Dodaję jeszcze i to, że niemniej niż ktokolwiek pojmuję całą trudność bieżących okoliczności i ramię Twoie ściskam

z poważaniem

Cyprjan Norwid.

Paris rue de la Rochefoucauld 64.
1863 Grudnia [1])

XIII.

Szanowny i Dobry Panie Auguście —

Niepoprawnie bolesny człowiek [rzecz do nie przebaczenia w tych postępowych czasach] pisze do Ciebie we dwoch względach, a trzeci uważa sobie za pożądany i główny.

1. Czy nie podobieństwo jest, aby można mieć płatną korespondencję do jakiego polskiego dziennika? — W narodzie, który Języka i Religji swojej broni, kwalifikacje szukającego tej jałmużny są następne:

Kwalifikacje: Przez lat kilkanaście służył literaturze ojczystej i wstydu jej nie zrobił — obiegł pół świata nie z lornetką w oku, zna wszystkie warstwy społeczeństwa — w każdej sferze ma zbliżonych nie za pieniądze. — Rodacy podpisany adres mu ofiarowali [1]) w Emigracji, w której nie 40 ale 5 podpisów trudno zebrać. — Siedzący na stolicy Apostolskiej, przed którym ugina się świat, raczył pisać do niego [2]), — Niemieccy uczeni raczyli go zaszczycić swym listem [3]).

Czy podobieństwo jest, aby takowej kwalifikacji człowiek i pióro mogli znaleźć płatną korespondencję do jakiego dziennika w Narodzie broniącym Religji i Języka (nie języka swojego)?

Zapewne, że takowemu gwoli zatrudnieniu trzeba i czasowych semi-oficjalnych stosunkow bieżących — ależ niżej podpisany ma ciotecznego brata swego, p. K., sekretarza Cessarza Francuzów i diplomatę, który przez 6 miesięcy był Ministrem par interim w Chinach [4]).

Czy to wszystko wystarcza??

2. — propria comunia: Czy możesz Łaskawy Panie Auguście niezapomnieć mię przy tym nowym roku, który zawsze jest zarazem ciężkim terminem. — Ja zaś, dotąd nie wyszedłem ze zdrady, jaka towarzyszyła bolesnej stracie, którą poniosłem w osobie śp. brata mego, którego ostatnie wypadki ojczyste zamęczyły [5]). Nie wielkie wprawdzie rzeczy on mi był ofiarował, ale że był i dojrzałym obywatelem, więc rachować ściśle i stanowczo na niego mogłem — to zaś przedewszystkiem było mi ważne i to runęło.

Księgarz zaś, tyloma zyskany trudami, nic teraz robić nie może, bo całe czytające społeczeństwo zrujnowane jest w narodzie, w którym energja liczy 87 generałów i 2,530 półkowników i oficerów niższych stopni, ale w którym księgarzy nakładców jest 2, moralistów zero — filozof 1, i czytających a kupujących książki 80,000. — Słowem, gdzie energia wyprzedza zawsze Intelligencję i co pokolenie jest rzeź!

3. Ramie Twoje całuję, pragnąc, aby to był raz ostatni, w którym pomocy Twej wzywam.

1864 Paris [6]).

C. Norwid
rue de larochefaucould (sic!) N. 64.

XIV.

1865 [1]). Na Rusi Polskiej, to jest w kraju znachorów i wróżek (z czego się Polacy bardzo cieszą, a co mi jest bolesne, boć

nie tylko takie promyczki cudów i proroczości, ale istne cuda są dla niewiernych, nie dla czujnych i prawych) — w kraju tedy onym w 1859 r. było proroctwo, że ponieważ niezwykła ilość kości wyorywa się i bieleje dziwnie na polach, tedy będzie „krwawe żniwo i prześladowanie“ — że to był czas triumfu Towarzy[stwa] Rolni[czego], wszyscy byli przy nadziei i nikt w ono znachorów i wróżek słowo nie wierzył. Druga jest z tejże Samaryi Polskiej przepowiednia, iż „kto przeżyje 1863 i 64 będzie szczęśliwy!“ — Czy dla tego, że przeżył? pytanie.

Oto jedno co na 1865 posełam, zawsze albowiem starałem się być w niejakimś ciągu i stosunku i z tą literaturą gminy polskiej tem więcej, że żyję wśród drukowanego świata!

Następnie — Gdybym i znudził, niedziwiłbym się — sam, dlatego tylko nie jestem na śmierć znudzony przez ludzi, iż od miesięcy kilku chory jestem i mam niezliczoną liczbę dolegliwości i ucisków. Lekarstwo na nudy, którego nikomu nie radzę!

Kreślę to, iż nie wiem czyli postronną pisany drogą i opłacony list doszedł? Może ten właśnie inaczej posłany, dojdzie.

Gdybyśmy za modłę wzięli prowincję, w której zniszczenia wielkiego nie było i która nadto może używać wolności druku większej niż Paryż i która nadto ma to, czego Francuzi po tylu rewolucjach nie mają: to jest instruction obligatoire — gdybyśmy uważyli Galicję, wypadłoby, iż na

4 miliony kilkakroć jest

literatów i artystów, licząc w to le personel de deux theatres (!) — jest, mówię, na blisko pięć miljonów, ile intelligencyi? — *1,930.*

Żeby jeszcze przynajmniej mogli ci ludzie żyć, albo żeby takowa (parótysięczna intelligencya na kilkadziesiąt milionów narodu, broniącego swego Języka i swojej Religii była socialnie czemś uprawniona! — gdzietam:

Prędzej się ożeni Alex. Dumas fils z bliską pokrewną Cessarza Rossyi, bo z P. Narichkin, niż śp. Juliusz Słowacki, szlachcic polski z Panią W....[2]) szlachcianką polską — raczej jak śp. Mickiewicz przez to jedynie uspołeczniony[3]), iż „mechesy“, przechrzci i poeci stanęli na równi w socjalnem poważaniu.

Jeżeli przeto Energii jest 100 a Intelligencyi 3 i to jeszcze niczem nieuprawnionej społecznie; tedy zawsze Energia wyskoczy i uniemożebni wszelki plan i co lat kilkanaście poda pokolenie jedno na rzeź w jatkach[4]), gdzie przypadkiem zabijani będą bezimienni bohaterowie jak homo — Quidam!...

. . . . et nunc[5]) . . . .

Nudziłem Cię (bo kto inny to zrozumie) nudziłem Cię, czyli niemożebne jest, abym miał jaką płatną korrespondencję do Dziennika jakiego? — Przyciśniony zupełnie, bo i zdrowia brakiem, nudziłem Cię także tem, abyś raczył mię przy tych noworocznych rachunkach i ciągłych wydatkach nieza-

pomnieć. Zaś upragniam silnie, abym Cię poraz ostatni nudził w tej mierze.

Głębokiej życzliwości słowa łączę

C. Norwid.

Rue de larochefoucould 64

1865.

Dzieci Twe będą szczęśliwsze od nas!

XV.

Czcigodny i Kochany Auguście — Krewny Twój po drugi raz na życiu przychodzi do mnie i zostawia mi z swoją kartą Twoje kilka słów i pieniądze. Że, chcę zamknąć rachunki nasze, więc uwyraźniam, iż winienem Ci (pieniężnie) około półtora tysiąca franków, mówie około, albowiem ściśle mówić nie chcę z przyczyny, iż i Tobie i mnie byłoby nieprzyjemnie, gdybym ścisłość dopuścił w tej mierze. Nie życzę, abym uiszczać się miał dzieciom Twym i aby czegokolwiek potrzebowały, ale koniec końcem, jeśli Najwyższy da mi zdrowie niech ktokolwiekbądź liczy w Imie Twoje na półtora tysiąca franków odemnie. Zdrowie, jeśli posłuży, to ja tu jedną Ekspozycję zrobię[1]). — W Ameryce, kiedy rysowałem do aktów Ekspozycyi Uniwersalnej w New-York, płacono mi od 5 do 6 dolarów na dzień, to jest 30 franków na dzień[2]) — czy wiesz, że ktoś z Polaków, wiedząc o tem, zapytywał mię, czemu nie zostałem w Ameryce? — Niema nic okrutniejszego jak dzieci i narody lyrycznie dojrzałe a znajdujące się w warunkach 19-tu wieków ludzkości[3]). —

Nietylko sie bynajmniej temu nie dziwię, że Neron był śpiewakiem i na swój czas zapewne znakomitym, ale owszem myślę, iż tak zapewne było, co też i najbliższi a słuszni nieprzyjaciele jego nigdy mu nie odmawiali — Musiał to być znakomity lyryk. Z tych to przyczyn Czcigodny i Kochany Auguście nic pocieszającego nie odpowiem Ci na wniosek Twój iż „niebędąc początkującym sam mogę przecież porozumieć się z dziennikarstwem i literackością bieżącą polską“ — Co ja sam mogę? — widzę jasno. Mogę nie przerwać być pisarzem polskim dla sumienia i czasów, które po sobie idąc, oddadzą każdemu sprawiedliwość, i mogę lub muszę współcześnie zniszczyć siły, albo być niezwykłym artystą francuskim lub Europejskim, aby mieć z czego żyć! Te dwie rzeczy razem stoją przedemną i przed każdym poczciwym człowiekiem, który umaczał pióro polskie. Lubo pozostaje i trzecia alternatywa, to jest: być klientem jakiego szlachcica miljonowego, który nic serio, ani dla ludzkości, ani dla narodu nie myśli i myśleć nie może i z takowym (jako sekretarz perpetualny) przebzdurzyć kilka dziesiątek lat żywota — Ta zaś alternatywa trzecia arcy niemożliwa dla mnie, jak to sam łatwo pojmujesz. — Ś. p. Roger Raczyński[4]) porównywał niektóre pisma moje do utworów Victora Hugo i w tym względzie list mi piękny napisał — ale, on, szla-

chetny człowiek nie wiedział, że Victorowi Hugo płacą za to 80.000 lub 100.000, za co mnie płaci cudzoziemiec księgarz (bo Polak nigdyby nie zapłacił i tego) płaci 500 franków.

Dla nas, Czcigodny i kochany Auguście trzeba, aby człowiek miał zarazem geniusz Horàcego, mądrość Solona, talent Salwatora-Rosy, obywatelstwo Cicerona, zdrowie Centaura, piękność Dioskobula greckiego, anegdoty i pogadanki Radziwiłła panie kochanku i pieniądze, pieniądze, bankierskie!! —

Dla nas trzeba jeszcze wszechzupełnego Ideału wcielonego jak przed Chrystusem z tą małą różnicą: że każdy ma wszelako na wargach swych Chrystusa imię i co chwila...! Dla nas jeszcze względna, cząstkowa praca i zasługa, to nic!... bo nic się nie udodatnia wzajemnie i nie posiłkuje.

Czy tak już skończyć mamy?? przypominam ś. p. Zygmunta przed Bogiem — on na parę tygodni przed śmiercią przyszedł do mnie i mówił o wszystkiem drażliwém, co ze mną miał, i uściskał mię ze łzą w oku, dodając: „ja cię zawsze kocha"... i nie dokończył słowa ostatniego [5]). —

Przyjm uściśnienie moje Czcigodny i Kochany Panie Auguście — pamiętasz jak byłem młodzieniaszkiem a Ty mieszkałeś czasowo w hotelu wielkim w Warszawie — w tych wielkich salonach przy Krakowskiem przedmieściu: Mówiłeś mi raz tam: „a jakbyś też przedstawił sztuką plastyczną Jehowę zadumanego w sobie samym??" — Możè kiedyś odpowiem Ci — jak? [6]).

Dzieciom Twym błogosławię ręką moją.

Cyprjan N.
1865 [7]).

XVI.

Rue Lallier Nr. 3. Mr. C. de N. art.: Peintre d'histoire, graveur, sculpt.-membre de la Societé artistique.

Drogi Panie Auguście!

Mr. C. de N., deux fois exposant en France: [1]) (voir Explication officielle des oeuvres des artistes vivants 1868, page 544) plusieurs fois exposant à l'Etranger [2]).

Participant à la Societé Française des Artistes Sculp. Peint. Grav. edit. patronnée par le Gouvernement Français dont la reunion génerale a eu lieu 18 juin à deux heurs (sic) au palais de l'Industrie. 1868. — Offre:

1. l'enseignement ou la pratique de l'art du dessin: en commencans (sic) par le styl monumental-religieux est en embrassans (sic) jusqu'au paysage.
2. la peinture à l'huile, l'aquarelle... etc., etc.
3. la sculpture: en ce qui concerne le medaillon.
4. la gravure: en tout ce qui concerne l'eau-forte.

Les dessins, le style, et les compositions de Mr. de Norwid ont été rapportés par la critique Française a celles d'Albert Dürrer — de Leonardo de Vinci et de Rembrandt — (voir l'histoire de l'art contemporain. — L'Artiste du mois Fevrier, page 303. — L'Artiste du mois Mars: etc.[3]).

Drogi Panie Auguście!

Takowy to, jak powyższy, skorowidz ugruntowany na krótko pisanych wierszach, ale z których każdy ocenia się latami i latami pracy — posłałem Ci przez kogoś, który mój list zawieruszył i podobno w Grand-Hôtel-Boulevard des Capucines zostawił.

Skorowidz zaś powyższy życzyłem sobie abyś i Ty (salvo titulo) miał — z powodu że przestałem brać udziału w literaturze polskiej i przestałem pisać dla społeczności, w której nikt mię nigdy poczciwèm słowem nie obdarzył — i gdzie od lat 100, począwszy od Karpińskiego Franciszka, piszącego swój „powrót na wieś“ [4]) aż do Adama Mickiewicza, zastawiającego zegarek au mont de pieté, aby żonie swojej kupić obiad, wszyscy, zajmujący się ideą i literaturą chodzą w wytartych szatach i boso póki żyją.

Że zaś ja, dość lat temu-gwoli pracowałem, przeto przestałem pisać i w drugiej mej własności w obliczu Europy wystąpiłem, a Francja dała mi au moins un escalier et une porte d'honneur au palais des Chams (sic.) Elysées. I krytyka francuska po pierwszy raz postawiła nazwisko Polaka w jednym wierszu z Leonardem da Vinci, Dürrerem i Rembrantem — to zaś, nie za pieniądze!!! —

Gdyby temu kilka lat ktoś, co zwiastował sztukę w Polsce i głosił, że ona będzie rozwinięta [5]), a za co mu nie powiedzieli Bóg ci zapłać, dodał był do pisma swego, iż będą nazwiska artystów polskich tak stawiane; zapewne, panie Auguście, że uważanoby go za warjata — nieprawdaż?? Cóżby na to i sam Klaczko Doktór powiedział??... [6])

To skreśliwszy jednakowoż muszę skonkludować, iż jako widzisz, jestem na przejściu między publicznościami dwoma. —

Że, zaś — w chwili kiedy tak między dwoma stanąłem publicznościami wypadło: iż przez śmierć kuzyna mego Pułkownika Kleczkowskiego w Chinach [7]) straciłem maleńką rentę, jaką miałem au Ministère des Affaires Etrangères Français (sic.) — to jest: straciłem wszystko: przeto je me recommande à tous vos sentimens du chretien, de compatriote et d'Auguste Cieszkowski et je vous prie de vouloir bien me donner aide et protection en prenans (sic.) pour base les elements si dessus exposées. (sic.) Jak?? to liczne są drogi dla chętnego: moiemu koledze rzeźbiarzowi, który ze mną tego roku exponował, dał żyd z Warszawy, Kronenberg, komendę na 3.000 franków. Mając zapewne też same prawa jako spół-exponent, możeć i mnie żyd jaki da, czy to komendę? czy lekcje? czy podrzędne miejsce jakie przy bibliotece lub muzeum?—

Co?? możesz, myślą, radą, giestem — uczyń. Proszę Cię także, abyś jeśli Ci na co zdać się mogę, zawołał mię a z ochotą podążę.

Cyprjan N.[8])

XVII.

Drogi Panie Auguście!

Dziś 1 Marca 871 r. — Oblicze Paryża podobne jest do twarzy niejakiego człowieka, którego widziałem był pół roku temu u rogu ulicy czytającego obwieszczenie wojenne o porażce MacMahona, wiedzieć dające miastu, aby przeto gotowało się zasłonić niepodległość swą i stolicy i narodu. Człowiek to był zapewne nieznaczący (i jeżeli klassy są) tedy, z klassy najmniej znaczącej jaka jest — ani nawet z ludu ani z mieszczaństwa — jakiś oto przechodzień!.. Twarzy jego nigdy nie zapomnę — pojrzenie zaś, skoro odwrócił oczy od przeczytanej karty, zdało mi się przebłyskiem od wysokości niebios po pod antypodów biegun przelatującym jako grom. Podobny temu giest i wejrzenie i oblicze ma dzisiaj Paryż. Zapewne, około Ełyzejskich pól nikogo[1]) niema na ulicach. W mojej acz odległej stronie wszystkie sklepy zamknione. Dziś Pan-Germańska Armia pod wodzą pruską przepisane umową zajmuje w mieście stanowisko.

Wczora, wszędy jeszcze rozmowy były o prawo-mocności triumfu — dziwi mię, że Generała Trochu[2]) list zrobił między znanymi ze światła (t. j. wiedzy) Niemcami wrażenie wyzywu. Śmiem ja, od siebie dopowiedzieć rzecz arcy mało znaną dzisiejszym badaczom archeologji, a której sam się we studjach moich doczytałem, to jest: że architekturalny motif arku-triumfalnego nie pochodzi bynajmniej od mniemanych Kariatydów ećt... Ark triumfalny jest częścią muru opasującego miasto wzięte z breszą wybitą taranem[3]). Dla tych to powodów nawet do Rzymu wracający konsul i wódz i Cęzar, nie wjeżdżał, jeno na nowo wyłamanem miejscem — albowiem triumfator musiał miasto wziąść i dojść do celu zwycięstwa drogą swoją, nową, nie powtarzaną!*) Ale spółcześni tak mało znają archeologję istotną i onej stronę żywą!

*

Humanitarnego we wszyskiem kształcenia się całe te praktyczne i realne (jak nazywają dzisiaj) pokolenie zaniechało było, na wiarę materjalnych filozofików, ucząc się specjalnostek mechanicznych... aż oto, jednego razu Historja głosem wielkim zapytała: o ludzi! — Zapytała owego, który sprzedawszy wielkie tradycje prac za mechaniczne uzdolnienia do robienia

*) Z tejże idzie tradycji, że nowo-obrany Papież do dziś nie inaczej wychodzi na ganek kwirynału, jedno przez rozmurowane przed chwilą dla osoby jego miejsce. Tak, pokazuje się miastu i światu po raz pierwszy. N.

wątpliwotrwałych pieniędzy... zapytała go (mówię) „Co zrobiłeś Kainie, z trupem brata twego, Człowieka!?...“ I znalazłoż się też dużo ludzi? i znalazłże się człowiek w tej Europie?...

*

Miesięcy temu dwa mieliśmy tu chwilę, w której pieniądze wcale nic nie znaczyły.... albowiem nie można było za nie kupić na dzień jeden większego kawałka chleba (z plewami mieszanego) nad grammami obrachowaną wagę ułamka tegoż chleba.

Pamiętam, że pod wieczór, głodny będąc, zobaczyłem przez okno na dole przyulicznego domu, iż kobiety dwie chleb krajały — weszedłem i zapytałem, czy dałoby się kupić? na to jedna z nich: „mnie samej ta pani odprzedaje pare kawałków, ale ja pana niechcę pozbawić i sprzedać nie mogąc, dać tylko odłamek potrafię“ — „je ne pui (sic.) vendre, mais je ne veu (sic!) pas vous en priver — le voici“ — była to prostego żołnierza francuskiego żona, kobieta z gminu.

*

Specjalne, praktyczne i kwoli przemysłowemu robieniu pieniędzy uformowane kształcenia usposobiły zaiste narzędzi bardzo dużo: jedno (jak mówię), ta jest szkoda, że narzędzia odnoszą się do ogółu, który je uwłaszcza i sprawuje niemi — przeto, skoro nagle ogół odmieni się... narzędzia rozrzucone tam i sam leżą, wartość fragmentów mając. Historja jest tak zacna, że zawsze od czasu do czasu powoła nie, gdzie parobek? ale gdzie CZŁOWIEK!... Dużo na czas niewolnikami posłusznymi dopiąć można — ale to się obali... Mówiła mi raz jedna księżna polska, że u nas nie tyle potrzeba artystów i pisarzy, ile raczej praktycznych ludzi jako to: kucharzy, krawców, et des hommes d'affaire bien disciplinés... Ja, że żyłem we wszystkich społeczeństwach wszystkich uciwilizowanych ludów na globie, śmiem z mojej znajomości rzeczy dodać, że zaiste potrzeba także... spowiedników!

*

Chrześcijańska moralność pozostała na stanowisku swoiem pierwszém... a tymczasem społeczność chrześcijańska i ciwilizacja dodały I. bogactwo i konieczność bogactwa i zbogacania się — II. przemysł — ostentację, III. gwałty przyśpieszeń mechanicznych i komunikacyjnych — IV. jawność ect. ect. ect.... Skoro zaś objęło się tyle żywiołów pierwotnemu ustrojowi chrześcijańskiego ciała obcych, moralność... czy stosownie rozszerzyła się?? Czy w moralność — społeczną ona rozrosła się?...

*

Filozofom dzisiejszym nie wierzę — będą oni sobie na katedrach systematyzować, ale jak kto silnie karabinem w ziemię

uderzy albo grubo pieniędzmi brzęknie, natychmiast pokłonią się jemu całym narodem swoich mądrych główjak łan kłosów za wiatrem.

*

Specjalności, które ja raczej zaleciłbym w kształceniu się: to pogłownie dwie — — przeczytanie dobre Homera i Biblii!

*

Mam zrujnowane siły głodem, przez który przechodziliśmy 4 miesiące — czasem nie więcej nad złamek chleba z plewami na dzień do pożycia mając — końskie mięso, bądź co bądź, nieuwłaszczył, widzę, żołądek — psie, kocie, szczurze... mieliśmy w jatkach. Światło do dziś nie gazowe, ale tępe i mdłe dla ogromnego miasta, bo z ciężkiego oleju i świec — ścieki dwumilionowej stolicy zatrzymane dla niemożności wywozu — powietrze pełne krwi ludzkiej — trzy zarazy, czarna ospa, tyfus i dissenteria. Czasem jednocześnie wewnętrzny wybuch, kładący na bruku osiemdziesiąt głów wolnych obywateli i huk kilku twierdz bijących z dział na zewnątrz. — Pociski ogniste przez trzydzieści dni i nocy zrywające piętra domów i czaszki ludzkie. Przy tem wszystkiem obywatele wotowali prezydencję — wotowali merów — i dzienniki krytykowały ostro i co dzień władzę, ludzi publicznych i czyny ich i całego narodu wartości, lub błędy i winy...

Taki! naród „nie zginął jeszcze!“... Zapewne wiesz, że przez półtysiąca lat najlepszy historyk nie był drukowanym (Długosz) — ale to nic jeszcze... co jest monumentalniejsze, to że najbezstronniejsi uczeni czarno na białem wyznają, iż „nie był drukowanym dla tego, że prawdę pisał“. Żadna inkwizycja nigdy nigdzie na świecie całym takiego przykładu nie okaże... oto naiwność...

Czy znasz moją rzecz „O wolności słowa“?[4]) — w wigilię tej wojny tu głoszoną publicznie — miałem był do sześciu set słuchaczy klaszczących — wydrukowano sześćset egzemplarzy — żadnego nikt nie kupił ($\frac{600}{600}$)[5]).

Przez czas głodu Towarzystwo Artystyczne Francuskie, którego jestem członkiem[6]) pośpieszyło mi pieniędzmi drobnemi służyć.—

Jeszcze, wszystkie prace są zatrzymane a zrujnowaliśmy zdrowia: oto nowiny nasze.

Cyprjan Norwid.

rue Lallier nr. 3. 1871. 1 Marca Paryż[7])

XVIII.

Szanowny i kochany Panie Auguście. —

Jestem zmęczony, ale jasno nie mogę jeszcze wiedzieć, czyli zbliżenie naturalne wieku to czyni, czy też zmęczony czasowo skutkiem walk nieułatwionego niczém życia. Oparłem głowę o mury

klasztorne[1]) dla taniości i ciszy. Piszę do Ciebie Panie Auguście, abyś raczył odpowiedzieć mi, czy zechcesz znaleźć dla mnie edytora tomu pism moich polskich. Edytora, który mi zapłaci i na naznaczony czas poprawnie wydrukuje? — Ja miałem do zarzucenia ś. p. Zygmuntowi[2]), iż swym kosztem drukował i ś. p. Adamowi Mickiewiczowi, że źle lub wcale płacony niebył i ś. p. Słowackiemu — zawsze im to mawiałem. Sam też przez edytora mego (Niemca-Brockhauza lipskiego) płacony byłem pięćset franków za rękopism. Atoli teraz cudzoziemców edytorów na rzeczy polskie niema — Polaków nie znam — lub, może nie znają mię (temu gwoli dołączyć należałoby: co w post-scriptum łączę) — Życzę sobie sprzedać tom tej wielkości np. jak półtora tomu Twojego Ojcze Nasz lub jak dwa — radbym mieć za to tysiąc franków[3]) A gdybym połowę sprzedał, to pięćset. I czterdzieści egzemplarzy dla mnie i przesełanie arkuszy-korrekty do Paryża kosztem edytora. — Taki miałem układ z Brockhausem.

Jestem zmęczony — potrzebuję troszkę wyjechać — do morza — zmienić klimat.

Pytałem się o Ciebie Panie Auguście — dzięki Najwyższemu masz się jakoby zdrowo, — pytałem o synów Twych, podobno jeden z nich muzykalnie udarowany.

Racz mi nienajpóźniej odpisać i przyjm wyrazy przyjaznego i prawdziwego poważania.

Cyprjan N.

1878. 20. Juillet.
Paris — Gar(s.) d' Jvry
rue du Chevaleret 119.
Mr Norwid (de)

C. N. — litera N. — w Niemczech: Konwersations — Lexikon — biografia Cypriana Kamilla Norwida[4]) — we Francyi — Dictionnaire du XIX Siècle — lettre N. Norwid, Cyprien Camille — sa biographie[5]) — Actes de la Société Philologiques (sic.) de Paris — Lista członków: Norwid (Comte de) — tudzież udział Norwida w diskusjach i archiwach ciała uczonego, — mianowicie: w kwestyi języka Basków; w wyczytaniu napisu znalezionego nad Renem, bogini Rozmerty; w wyczytaniu napisu Mexykańskiego — tudzież o glossolalji,[6]) o początku mowy — sur l'origine du langage — sur l'origine de la lettre — sur la liberté de la parole du point de vue scientifique[7]).

(Znajdując w aktach uczonego ciała cudzoziemskiego Comte de Norwid[8]) nie trzeba myśleć, że to inny jaki Norwid — naturalnie iż w Polsce tytułów się nie przyjmuje, bo szlachectwo nasze wystarcza) — Na tejże liście jest i honorowy członek, Jego Cessarska Mość Cessarz Brazylijski — który raczył się starać, ażeby członkiem został i adress nam swój zostawił[9]).

III. Przypisy.

I.

[1]) Ten i następny list (czy fragment listu?) — obydwa na arkusikach tego samego formatu ($20^1/_4 \times 13^1/_2$) i rodzaju i tym samym atramentem zapisane na czterech stronicach, — są bez daty i są, jak już we wstępie powiedziałem, dopełnieniami rozmów, niewątpliwie tych, które się odbywały w Paryżu, w jesieni r. 1850. Wynika to z zestawienia ich treści z innemi dokumentami z życia Norwida z tego czasu, m. i. też z listem tutaj trzecim, który na pieczątce pocztowej ma datę 13 listopada 1850 r. O rozmowach w tym czasie świadczy sam Norwid w liście do Zaleskiego z 14 listopada t. r., pisząc: Widuję tu Augusta, który wkrótce odjedzie (A. Krechowiecki: O Cyprjanie Norwidzie, Lwów 1909, I. str. 133); świadczy też Krasiński, w liście do Koźmiana, z którego przytoczyłem tę wiadomość we wstępie. We wrześniu 1850 donosił też N. Bentkowskiemu, że „zapewne wyjedzie z Augustem na wieś" (Z niedrukowanej korespondencji Norwida. Podał Dr. B. Erzepki. Poznań 1921, str. 14). Prawdopodobnie do Champtercier, posiadłości Cieszkowskiego w południowej Francji.

[2]) Ten zwrot, drugi raz już w tym liście powtórzony, zostanie rozwinięty szerzej w liście trzecim.

[3]) W tym samym czasie, czy też niewiele wcześniej, 26 września 1850 pisał Norwid do Władysława Bentkowskiego, redaktora poznańskiego „Gońca", którego był współpracownikiem: — „Pisarskie zdolności, jako forma, głównie z tych dwóch potęg się składają: ze znajomości języka narodu i ze znajomości języka społeczeństwa, t. j. tego języka, którego jedynie się nabywa przez obcowanie z objektywnym duchem czasu swego, społeczeństwa swojego — publiczności swojej. — Co do pierwszego, t. j. co do języka narodu, tego nieznajomości zarzucićbym sobie nie pozwolił i tego nieznajomości nikt zapewne z odrobiną zastanowienia zarzucić mi nie mógł i nie może. Co do drugiego — t. j. co do języka społeczeństwa, a którego się nabywa przez obcowanie z objektywnym duchem czasu danego — z objektywnym duchem publiczności... tego nabyć nie mogłem — a dowodem na to, iż publikować mi się udało to zaledwo, czego, że tak powiem, nie można było niepublikować i zagrzebać. Tak to pojrzeć należy dla wszechstronności sądu. I zaraz stąd pochodzi — iż najznakomitsi pisarze nasi, a nawet więcej niż nasi tylko, bo urbi et orbi, jak np. Irydion albo August C., co od tylu czasów na mnie pisanego krzyczą — nigdy przecież w mówieniu nie znaleźli mię niezrozumiałym... (Z niedrukowanej korespondencji, str. 12).

[4]) Jak zamysł Norwida, żeby wstąpić do stanu duchownego nie był dotychczas wiadomy, tak też z drugiej strony niespodzianką jest tak ostra z jego strony krytyka Kościoła. Wprawdzie w liście do Bohdana Zaleskiego, 29 listopada 1850, (zatem z tegoż mniej więcej czasu) czytaliśmy już (Krechowiecki l. c. I, 242) utysk, że „z ambony salon a z salonu ambona. Tak dziś!" a potem i w wierszyku z 1856 r. coś o ucieczce „od zmienionego w salonik kościoła, od zamienionej w karczmę epopei", ale to można było uważać, za zniecierpliwienie gorliwego zawsze katolika na pewnych księży i to mianowicie, jak w owym liście z 29 listopada 1850, polskich. Tutaj zaś surowy, gniewny sąd o kościele wogóle i to za rządów uwielbianego przedtem i potem Piusa IX. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że ten chwilowy zwrot w uczuciach Norwida w stosunku do kościoła nastąpił pod wpływem Mickiewicza, do którego się był Norwid od r. 1849, mocno zbliżył. Pisał tej samej jesieni właśnie do Zaleskiego, że „Pan Adam jeden, lubo rzadko niezmiernie go widuję i lubo szeroko nie mawia, serdecznie mnie uściśnie, jak spotka gdzie". A Krasiński 18 stycznia 1851 r. pisze do Cieszkowskiego, że „Norwid teraz to powtorzenie Ksawerowego oddania się Mickiewiczowi" (Ksawery Branicki, szwagier Krasińskiego, oddany zupełnie Mickiewiczowi łożył w 1849 r. na Trybunę Ludów, ku rozpaczy autora Przedświtu). Podziałał też, zdaje się, wpływ Mickiewicza ówczesny na polityczne sympatje

Norwida, bo oto ten zdecydowany antirewolucjonista zaczyna się za „czerwonymi“ we Francji ujmować i przeciwko ich pogromcy generałowi Changarnier ostro w listach do Krasińskiego powstawać. „49 roku — zwierza się Krasiński Koźmianowi 22 kwietnia 1850 r. — z Bernu (sic!) pisałem do Norwida, który mi jakieś po 13 czerwca dziecinne deklamacje przeciwko Changarnierowi był przesłał, za to, że śmiał rozpędzić czerwonych... że powinien się uważać za szczęsnego, iż w mieście, gdzie go mogą codzień obedrzeć i powiesić, dowodzi taki dzielny generał jak Changarnier“. Już od tego czasu był Krasiński w głębi duszy do Norwida zrażony i patrzył na niego okiem coraz podejrzliwszem.

[5]) Ludwika, (Towiańczyka i ucznia Słowackiego) i Ksawerego, o którym będzie jeszcze mowa w listach następnych. Obu, w czasie pisania tego listu emigrantów musiał Cyprjan wspomagać z mizernych swoich dochodów. „Dwom braciom — pisał do Zaleskiego w jesieni 1851 r. — pomagam pracą rąk moich, co dość trudno, bo jeden o paręset, drugi o kilkadziesiąt mil“. (Zob. Krechowiecki, l. c. I. 183).

[6]) To znaczy pogodzić nieszczęście położenia zewnętrznego z pomyślnością wewnątrz.

[7]) Zob. przypis 8 do listu V.

[8]) Tu w autografie przekreślone: „i odniej“.

[9]) W r. 1846 miał Norwid jakieś tajemnicze przejście z ambasadorem rosyjskim w Berlinie, które, zdaje się, naraziło go na więzienie, skąd po miesiącu uciekł. Dlatego to właśnie emigracja jego nie była dobrowolna mimo, że w żadnych ruchach powstańczych udziału nie brał. W jesieni 1851 r. opowiadając w liście B. Zaleskiemu, co odpowiedział usiłującym go pozyskać dla nauki mistrza „mistykom szkoły p. Andrzeja Towiańskiego“ dodaje Norwid słowa: „Jakże chcesz, jestem za to na wygnaniu, żem się podobnież rozmówił z Reprezentantem Państwa Rosyjskiego, „Ministre plénipotenciaire“. Za to byłem więziony i uszedłem“. Musiał go tedy ów minister pełnomocny czemś kusić, o czem i tutaj nadmienia, pisząc: „do robienia karjery nakłaniając“. Do opowiadań Norwida o tem czyni i Krasiński aluzje w liście do Cieszkowskiego z 6 lutego 1851 r., kiedy parafrazuje niby sens listu Norwida w słowach: Przysyłajcie, albo grożę wam, że wydrukuję na was, żeście zdrajcy, żeście mię *indirecte* do emigracji popchnęli, kiedy w *Petersburgu mi pensje i miejsca ofiarowano*...“ Bardzo być może, że owe propozycje rosyjskie odezwały się też echem w stosunku króla do pacholęcia w *Zwolonie*. Co się tyczy owego zajścia z ambasadorem i uwięzienia Norwida, to geneza tego wszystkiego łączy się niewątpliwie ze sprawą niejakiego Maksymiljana Jatowta, który wzięty w r. 1845 w rekruty, uciekł we wrześniu t. r. z etapu i przedostawszy się za granicę, poznał się w Mikołowie na Śląsku pruskim z Cyprjanem Norwidem powracającym z Włoch. Poeta dowiedziawszy się o jego położeniu dał mu dla ułatwienia dalszej ucieczki swój paszport. Jatowt pojechał za tym paszportem do Paryża, zamieszkał pod nazwiskiem Cyprjana Norwida u Zmartwychwstańców, za ich poparciem dostał zajęcie w kancelarji Księcia Ad. Czartoryskiego i... dokumenty tej kancelarji począł od wiosny r. 1846 zanosić do... ambasady rosyjskiej. Tamże złożył wtedy dany mu przez Norwida paszport. Nietrudno się tedy domyśleć, że ambasador rosyjski w Berlinie, dowiedziawszy się o pobycie tamże C. Norwida, chciał zbadać jego stosunek do noszącego takież imię i nazwisko konfidenta ambasady rosyjskiej w Paryżu, może nawet wprost wziął go za szpiega, stąd wezwanie i owa rozmowa zaczęta od jakichś „pochlebnych“ propozycyj a skończona uwięzieniem poety — poprostu za ułatwienie ucieczki dezerterowi przez użyczenie mu swego paszportu.

Szczegóły dotyczące Jatowta i jego stosunków z Norwidem zaczerpnąłem z „aktów stałej komisji śledczej“, przechowywanych w Archiwum Aktów Dawnych w Warszawie (vol. nr. 700), gdzie mi zatrudniony tam prof. J. Iwaszkiewicz zwrócił przy sposobności uwagę na tożsamość osoby M. Jatowta ze znanym w Polsce i zagranicą pamietnikarzem Jakóbem Gordonem. Jakoż w najpopularniejszym niegdyś tomie jego pamiętników p. t.

Moskwa, Pamiętniki J. G. Polaka z Korony, obywatela Stanów Zjednoczonych Ameryki, Paryż 1861, znajduje się w rozdz. XIII, str. 117—118 opis spotkania autora z Norwidem w Mikołowie (gdzie poeta bawił przypadkowo z końcem r. 1845 z przyjacielem swym, Wład. Wężykiem) i rozmowy, która była — pisze Gordon — krótka, słów mało, ale czynu wiele z jego strony („pana N.“), bowiem należy do rzędu ludzi, umiejących przeniknąć i spółczuć niedolę braci. Daje mi tedy nad me oczekiwanie paszport, dzieli się pularesem, że zaś zbywało mi na mapie Niemiec, wycina środek z ogromnej karty Europy, mówiąc: „Polskę krajali, krajmy i my Prusy“. — Wybrnąłem nakoniec z biedy“...

N. b. wiadomość, że J. Gordon jest pseudonimem Jatowta podała, bez bliższych objaśnień, W. Encyklopedja Orgelbranda w wydaniu z r. 1900. Z jego smutnem dossier w Archiwum A. D. mogłem się zapoznać dzięki uprzejmej pomocy urzędnika Archiwum p. Stan. Sołtana, co zaznaczam z wdzięcznością.

II.

[1]) List ten jest jakby bezpośrednim dalszym ciągiem, streszczeniem i częściowo uzupełnieniem poprzedniego. Świadczy wymowniej niż tamten, że nie miał Norwid przed Cieszkowskim tajemnic. Nie krył przed nim nawet swoich spraw sercowych.

[2]) W przytoczonym już częściowo (w przypisie 3 do listu poprzedniego) liście do Bentkowskiego z 26 września 1850 pisze też Norwid m. i.: „Jak w 1848 r. piszę, kończąc pieśń — „Głuchnę...“ („Głuchnę, ślepnę — w górę lecę...“ w poemacie p. t. Pieśni Społecznej cztery stron) to w r. 1805 głuchnę tak jak w. tych czasach, z czego się właśnie leczę — a już i ślepłem raz i głos traciłem, także“.

[3]) Por. list poprzedni i przypis do niego 4-ty.

[4]) Starszy Ludwik. O jaki rodzaj zdrady tu idzie — nie wiem.

[5]) Do p. Marji Kalergis odnosił się — jak wynika z powtórzenia tego samego łącznie z jej imieniem poniżej — „fakt“ trzeci z rzędu: jako „wspomnienie“. Tutaj przy punkcie „małżeństwo“ pojawia się jakaś nowa zagadka biograficzna, gdyż o zaręczynach Norwida nic dotychczas nie było wiadomo. Z kim? Kiedy? nie mając żadnych podstaw, nie próbuję się domyślać. Wiadomo, że się (w czasie, który na podstawie listu bez daty w Chimery tomie VIII, str. 359 trudno całkiem dokładnie oznaczyć) oświadczył p. Marji Trembickiej, ale do niej ten „fakt“ stosować się nie może. Cytata ze Słowackiego (Beniowski II, w 656) „Tfu! — odebrałem list, że zamąż idzie“, odnosząca się do Marji Wodzińskiej, nie była wtedy aktualna ani w stosunku do M. Trembickiej ani do M. Kalergis.

[6]) Teza ta niejednokrotnie przez Norwida powtarzana służy mu za punkt wyjścia najgłębszych jego nad Polską rozmyślań.

[7]) Kiedy ta „przerwa stosunków“ z p. Kalergis nastąpiła, nie wiadomo. A. Krechowiecki (l. c. str. 120 i nast.) przypuszcza, że w r. 1849 w Wenecji; przyczem przedstawia okoliczności zerwania na podstawie informacji bratowej Norwida, Ludwikowej.

[8]) Wiersz ten wydrukował już (bez tytułu) Z. Przesmycki w „Uwagach wstępnych“ do „przypisów wydawcy“, tomu A Pism zebranych C. N. str. 735. Nie włączył go do tekstu poezyj Norwida, gdyż nie ufał kopji, w której go otrzymał. Jakoż są między tekstem tej kopji a tekstem autografu w liście do Cieszkowskiego dość znaczne różnice. Ważniejsze podaję poniżej.

[9]) W kopji wydrukowanej przez Przesmyckiego zam. weselszem jest: mniej chłodnem.

[10]) U Przesmyckiego zam. tego wiersza jest: „Mniej opuszczonem, łzawem, choć niewinnem!“

[11]) W kopji Przesmyckiego zam. prozo jest: prosto.

[12]) W kopji Przesmyckiego zam. kosa jest: kosą.

III.

[1]) List pod tym tytułem (opublikowany już przezemnie w Wiadomościach Literackich Nr. z 16 listopada 1924 r.) zajmuje trzy strony arkusza (27X21$^1/_2$) odmiennym niż dwa poprzednie, niebieskim zapisane atramentem; na czwartej adres: A. Monsieur le comte Auguste Cieszkowski. Paris. Boullewards (sic!) des Italiens. Hotel de Bade. Na tej samej stronie co adres jest jeszcze dopisek: „Dobro cenię we wszystkiem nawet w sobie". Na pieczątce pocztowej data 13 nov. 1850. I ten list zatem jest bezpośrednią kontynuacją rozmów osobistych. Tylko tym razem wysłany pocztą.

[2]) Z. K. oczywiście Zygmunt Krasiński.

[3]) Apologia.

[4]) Słowa listu I-go.

[5]) Przepaść bo „społeczeństwo polskie jest najlichsze, tak jak naród polski jest najpierwszy". (Por. przypis 6 do listu poprzedzającego).

[6]) Idzie tu o przeciwstawienie „rozumności" i ewangielicznej „głupoty przed Bogiem", która jest właśnie jednoznaczna „z mądrością w Bogu". Por. „Do czytelnika" po wstępie do Promethidiona, gdzie czytamy: „Autor, nie mając na celu rozumu, który zaczyna od negacji i kończy na negacji, to jest kroku nie robi... ale — mając na celu mądrość, która zaczyna od bojaźni Bożej, bo początkiem mądrości jest bojaźń Boża, a która tak od bojaźni w Bogu zaczynając, kończy na wolności w Bogu"... itd.

[7]) Mowa o Janie Potockim, słynnym podróżniku, znakomitym uczonym i równocześnie autorze znakomitej powieści p. t. Manuscrit trouvé a Saragosse.

[8]) Co było właściwym przedmiotem tego kontraktu jest do tej chwili tajemnicą. W każdym razie został on zerwany współcześnie z tem naprężeniem stosunków, jakie nastąpiło z końcem 1850 r. między Norwidem i Krasińskim. W liście do Cieszkowskiego z 18 stycznia 1851 r., w którym napotykamy pierwszy wybuch oburzenia Krasińskiego na Norwida, czytamy m. i. „List zaś Norwida do onego trzeciego Hrabi, Ad. Pot-go odesłałem do Krakowa. Nigdy z taką gładką bezczelnością zerwania kontraktu jeszcze nie był czytał". A potem Koźmianowi opowiada Krasiński 25 lutego t. r.: „Z Ad. Potockim nie dotrzymał (Norwid) umowy, wziąwszy za pismo przedpłatę. Na umorzenie zaś tego długu, gdy zrywał kontrakt, posłał mu trzy rysunki piękne, ale z takiemi warunkami, że po trzech latach zwróci mu je Adam, a tymczasem zawiesi w Akademji — trzyletni albowiem prąd estetycznej piękności, z onych trzech arcydzieł spływający przez lat trzy na Krakowian, dług jego całkowicie umorzy". Jakie były w rzeczywistości przyczyny zerwania owej umowy ze strony Norwida, tego się poniekąd domyślać można z tego, co mówi on o stosunku A. Potockiego do siebie w liście, który tu objaśniam. N. b. Adam Potocki był żonaty z Katarzyną Branicką, rodzoną siostrą p. Zygmuntowej Krasińskiej. Przedtem był też jednym z licznych adoratorów p. Kalergis. Z Norwidem znał się już w Berlinie w 1846 r. (por. list Norwida do M. Trembickiej z 7 czerwca 1846 r. w Chimerze VIII, st. 344).

[9]) W niewiele dni później, 22 listopada 1850, pisze N. do B. Zaleskiego: „Omnis homo mendax! I tak ja jestem homo mendax i tak każdy z żywiących"...

IV.

[1]) Są to urywki listu Norwida do Cieszkowskiego przytoczone w liście Krasińskiego do tegoż z dnia 6 lutego 1851 r. Była o nich mowa we wstępie. Przepisuję je tutaj z wydania Listów Zygmunta Krasińskiego do Augusta Cieszkowskiego dokonanego z autografów przez prof. J. Kallenbacha (Kraków 1912, Tom II, str. 245 i 246).

[2]) „Wy" — t. j. Krasiński i Cieszkowski. „Ty i ja" — objaśnia Krasiński.

[3]) „Więc jesteśmy jakoby zdrajcy" — dodaje Krasiński w nawiasie.

[4]) Tutaj znów w nawiasie: „zupełnie coś takiego, tylko że zrozumialej a trochę brutalniej jeszcze stało w jednym z listów Czarnom[skiego] do

mnie". Otóż tego pułkownika Czarnomskiego również oskarżał Krasiński w listach do przyjaciół o próbę szantażu. (Zob. n. p. Listy Z. K. do Adama Sołtana. Lwów 1883, str. 375.

[5]) Grzech: „to nieuznawanie Norwidowego geniuszu" wtrąca znów Kr.

[6]) Komentarz Krasińskiego: „t. j. już oprzeć się nie zdołam złości i wściekłości mojej".

[7]) „Oczywiście z tego wszystkiego wypada — pisze Krasiński po przytoczeniu powyższych urywków — że to będzie paszkwil na nas, a więc już do tego doszło, że pisze K. C. N. do nas: „La bourse, ou la vie!" Przysyłajcie, albo grożę wam, że wydrukuję na was, żeście zdrajcy, żeście mnie indirecte do emigracji popchnęli, kiedy w Petersburgu mi pensye i miejsce ofiarowano, żem synem waszym, a wy teraz mię w błoto wepchnąwszy, opuścili"... Czytelnik, zestawiwszy ten komentarz z przywiedzionymi ustępami listu, stwierdzi niewątpliwie jego najzupełniejszą dowolność. Istotny sens inkryminowanego listu Norwida starałem się wyjaśnić we wstępie.

V.

[1]) Dokładniejsze oznaczenie nieoznaczonej przez Norwida daty tego listu napotyka na szczególne trudności: Adres Cieszkowskiego ten sam co na liście poprzednim (n. b. bez żadnych znaczków przejścia przez pocztę) i ten sam atrament świadczyłyby o bezpośredniem sąsiedztwie dat tych dwu listów, a potwierdzenie tego niezawodne, zdawałoby się, znajdujemy w słowach listu: „żyję z tego i za to chleb jem, co dla Adama Potockiego piszę". Zatem kontrakt nie zerwany jeszcze ,zatem i list pisany przed 18 stycznia 1851, t. j. przed datą listu Krasińskiego, mówiącego z oburzeniem o tem zerwaniu. Całe to wnioskowanie jednak wniwecz zdaje się obracać informacja na początku omawianego listu: „Napisałem do Bentkowskiego pożegnanie publiczności polskiej". Bo ten list do Bentkowskiego właśnie ocalał i nosi datę 4 marca 1851. (Zob. Erzepki. Z niedrukowanej korespondencji Norwida, str. 24). Przypuścić zaś, że ów list do Bentkowskiego został napisany znacznie wcześniej niż wysłany, nie można, bo artykuł Gońca, który to pożegnanie publiczności polskiej przez Norwida wywołał, ukazał się w tem piśmie 27 lutego. (Zob. Erzepki, l. c. str. 28). Raczej więc przypuścić wypada, że Norwid „pisanie dla A. Potockiego" mimo zerwania umowy (pod wpływem chwilowego rozdrażnienia) dalej kontynuował. Tylko kłopot znów z tem, że Cieszkowskiego w pierwszej połowie 1851 r. w Paryżu niema. Czyżby Norwid o tem nie wiedział? A może tylko adresu nie zna i zostawia list w Hotel de Bade (wraz z książką od Grzymały) ażeby mu go stamtąd odesłano? Albo może datę trzeba przesunąć na drugą połowę r. 1851? Pewne szczegóły, o których w przypisku 5, mogłyby za tem przemawiać; żadnych jednak wskazówek na to, że Cieszkowski w tym czasie zaglądał do Paryża, nie mamy.

[2]) Mowa o Franciszku Grzymale, literacie i dzienników niegdyś warszawskim, teraz emigracyjnym. Ale co to za książka mogła być, domyśleć się nie umiem. Chyba, że to była książka w rękopisie. Właśnie bowiem w jesieni r. 1850 zwracał się Grzymała do Cieszkowskiego z prośbą o „pożyczkę" na wydanie kilku tomów swoich pism, podając ich wykaz. Wśród tego wykazu figuruje także: „Rozprawa o filozofach polskich zwłaszcza obecnych i wpływie ich pism na narody słowiańskie". Tu oczywiście musiałaby być też „o Myśli Cieszkowskiego rzecz". Natomiast w drukowanej w r. 1851 małej broszurce Grzymały p. t. Pierwiosnek polski na r. 1851 żadnej wzmianki o Cieszkowskim niema. (Listy Grzymały dotyczące sprawy wydania jego pism znalazłem w papierach po Cieszkowskim. Adresowane są do tego samego Hotelu de Bade przy Boulevard des Italiens, gdzie swoje, o których teraz mowa, adresował Norwid).

[3]) We wspomnianym już liście do Bentkowskiego z 4 marca 1851 r. pod tekstem pożegnalnego artykułu dla Gońca p. t. Do ogników Błędnych na Cmentarzu czytamy: „powyższe słowa proszę ogłosić — 3 listy, które posłałem spalić i coby doszło jakąkolwiek drogą odemnie

spalić — wszystko ma swój koniec — czas jest, abym odszedł. — Dziękuję Wam za dobroć Waszą i miło mi będzie ją pamiętać. O to wszystko na słowo uczciwości zaklinam — i wierzę, że tak jest rzeczywiście. — Niech Wam Bóg błogosławi — bądźcie zdrowi bracia! Cyprjan". Erzepki, l. c. str. 24). Prawdopodobnie też współcześnie z tym listem wysłał Norwid następujący krótki list (bez daty) do B. Zaleskiego: Szanowny i kochany. Racz z łaski swojej spalić wszystkie rękopisma, które raz byłem posłał; do tego czasu prace te tylko mi na obmowę posłużyły. Więc spalone? Z poważaniem Cyprjan Norwid".

[4]) Por. w liście do Bentkowskiego z 26 września 1850: „najznakomitsi pisarze nasi, a nawet więcej niż nasi, bo urbi et orbi, jak n. p. Irydion albo August C.".

[5]) 10 maja 1851 r. pisze Norwid do Zaleskiego: „Będę potrzebował tłumacza francuskiego; podobało się albowiem Panu Bogu dać mi myśl wielką, ale której ekspozycja nie cierpi zwłoki". W jednym z późniejszych zaś listów z tegoż roku zwierza się Zaleskiemu, że „wygotowywa po francusku do Ministra des Travaux Publics „Les lois de l'Exposition Universelle". (Zob. Krechowiecki l. c. I. 158). Było to niewątpliwie rozwinięcie tez epilogu Promethidjona ustęp XVIII. Pochwały, które Norwid zyskał w pierwszej połowie 1851 r. u „Francuzów artystów" za swój drzeworyt p. t. Obrona Częstochowy pokrzepił go i zachęcił do pracy w zakresie sztuk plastycznych. W liście bez daty z przed końca r. 1851 (por. Krechowicki l. c. I. 166) pisze: Z rodakami, coraz jaśniej widzę, że ja nic zrobić nie jestem w stanie... Z Francuzami... robię a tak dalece za ważną rzecz i obowiązek mój tę pracę mam, że gotów jestem opóźnić się na bój i nie z pierwszą kulą się spotkać a dokończyć rzecz, której nie prędko dokończyłby może kto.

[6]) Odwrotnie: to znaczy chyba „że ja będę go uczył sztuki wojskowej". Norwid widocznie spodziewał się w tym czasie jakiejś wojny, w której sądził, że może mu przyjdzie wziąć udział. Por. w poprzednim przypisie słowa listu „gotów jestem opóźnić się na bój" i t. d. Zamach stanu Ludwika Napoleona 2 grudnia 1851 r. wzmógł może te przewidywania, bo list do Bentkowskiego z 25 stycznia 1852 r. kończy N. słowami: „a jak zaszczyt mieć będę służyć w artylerji może za 6 miesięcy (chociaż kwestje czasu nie należą do profetyzmu, bo o czasach i chwilach nie wiedzą nawet Aniołowie w niebie, jedno Ojciec) jak tedy kiedyś służyć będę pod dowództwem Twoim to nie ganić mię proszę profetycznie, ale czekać". (Erzepki l. c. str. 363.)

[7]) Por. wyżej przypis 5.

[8]) To samo prawie w liście do Zaleskiego z datą styczeń 1851: ...do Krzyża mojego i to jeszcze należy, że myślą niekiedy, que je pose quand je ne me repose pas. I gdybym miał dość nie energji, żeby słówkom tym schlebiać, tobym musiał pozować, ażeby nie pozować!" To znaczy: chcąc, żeby ludzie nie widzieli u mnie pozy, musiałbym właśnie pozować, nie być sobą. Na tobym jednak musiał mieć dość nieenergji". Por. z tem: „jak zasłabnę" w liście IV-tym i: „mógłbym wprawdzie złudzić i t. d." w liście 1.

[9]) Te słowa mogłyby świadczyć o świeżem (ponownem) przybyciu Cieszkowskiego do Paryża.

[10]) Brak jakiegokolwiek podpisu. List zajmuje trzy pełne strony formatu $21\frac{1}{3} \times 13\frac{3}{4}$ zapisane tym samym niebieskim atramentem co poprzedni. Na czwartej stronie adres i ułomki pieczątki innego laku niż pieczątka na liście poprzednim.

VI.

[1]) List na arkusiku małym, formatu $19\frac{1}{3} \times 12\frac{1}{4}$; zapisana tylko pierwsza strona, dwie wewnętrzne puste, na czwartej adres: Monsieur le Comte Auguste Cieszkowski de la Seconde Chambre de deputés à Berlin. Prusse. Na pieczątce pocztowej data 21 marca 1855. (Norwid sam daty znów nie napisał). O adres Cieszkowskiego dopytywał się N. zaraz po powrocie z Ameryki, jak to wynika ze słów listu Krasińskiego do autora Ojcze nasz, z 20 grudnia 1854 r.: „C. K. N. odezwał się, prosząc o zapomogę — pytał się i o ciebie,

gdzie jesteś. — Słowam nie odpowiedział, tylkom posłał zapomogę. — Wrócił razem z morza z Marcelim Lubomirskim i u niego mieszka". (N. b. może to ten sam Lubomirski, o którym N. opowiada w Białych kwiatach, że „na pięknem przedmieściu miasta New-Yorku, które to przedmieście zowie się Brooklyn, zamieszkiwał").

[2]) To samo jeszcze w przeszło rok później, 8 kwietnia 1856 pisze Norwid do M. Trembickiej: „od lat trzech nigdzie nie bywam na świecie — a że przytem ściśle z pracy mej żyję, nie mam też i czasu na to".

[3]) Możnaby z tego ustępu wnosić, że list, do którego należy, nie jest pierwszym po powrocie z Ameryki do Cieszkowskiego pisanym, że w każdym razie poprzedziła go przesyłka rękopisu jakiegoś dla J. Koźmiana (z przeznaczeniem prawdopodobnie dla Przeglądu Poznańskiego). Ale można też przypuszczać, że idzie tu o przesyłkę jeszcze przed wyjazdem do Ameryki bez podania adresu amerykańskiego. W tym drugim wypadku miałby może Norwid na myśli owe dialogi, z których znamy tylko „Nieskończony. Dyalog z porządku dwunasty". Na stronie czwartej rękopisu jest (według Przesmyckiego) adres: A. monsieur Jean Koźmian à Berlin; przyczem „ostatnie słowo przekreślone i dopisane obcą ręką (czy nie Cieszkowskiego właśnie?) Turwia bei Hosten in Grossh. Posen. Data stempla Paris 22 avril (18)52)". O jakiby zaś rękopis szło, jeżeli już po powrocie z Ameryki został wysłany? — nie wiem. Może potrafi rozstrzygnąć tę kwestję p. Z. Przesmycki.

VII.

[1]) Bliższa data na pieczątce pocztowej: 3 marca. List zajmuje (wraz z postscriptum nie całe trzy strony arkusika (formatu $21\times13^{1}/_{2}$) papieru białego bez znaków wodnych, zapisane niebieskiem atramentem dużemi literami. Na czwartej stronie adres: Monsieur le Comte Sigismond Krasiński rue de la Pepinière 66 en Ville.

[2]) Zatem poprzedzała ten list jakaś ustna zapewne rozmowa — oczywiście o Quidam. Zatem nie w końcu dopiero r. 1858 czytał Krasiński ten poemat (jak to przypuszczał Z. Przesmycki na str. 1070, Tomu A Pism Zebranych C. N.) ale już w początku. Posłał mu widocznie Norwid rękopis zaraz po odebraniu go od Boh. Zaleskiego, co nastąpiło zapewne zaraz po 20 lutego tegoż roku, t. j. po dacie listu Norwida do Zaleskiego z prośbą o odesłanie. (List ten przytacza Przesmycki, tamże str. 1067).

[3]) Tożsamo we wspomnianym liście do Zaleskiego: „staram się rękopism mój Quidam wydać, a co wolałbym — sprzedać.

[4]) „Mimo typów żywych" — znaczy zapewne: bez typów żywych — tej mądrości, jakie występują w Quidam. Podobnie w liście do Zaleskiego: „Mam przekonanie, iż ta paroletnia praca moja nie będzie na niekorzyść literatury i księgarza — myślę, iż niebardzo nadto jest czytelników mających organ żywy, dzieje chrześcijańskiego człowieka zbiorowego czytać mogący. I że przecie obchodzić to może te serca, co z tego żyją".

VIII.

[1]) List na trzech stronach białego papieru (bez znaków, formatu 21×14) czwarta strona wolna. Adresu brak, widocznie był w kopercie. Brak też daty, ale ze wzmianki o „zamknięciu kursu" (o Juliuszu Słowackim), które dopiero widocznie nastąpiło, wynika czas pierwszych miesięcy r. 1860.

[2]) Jaką „mowę" Cieszkowskiego ma Norwid na myśli (czy w sejmie pruskim?) — nie wiem.

[3]) Zajmuje się tym przedmiotem („jasności i ciemności języka poetów") lekcja kursu piąta, począwszy od słów: „Przechodzimy następnie do drugiej części, t. j. do najciemniejszego poematu „Król Duch" i dla tego słów kilka o ciemności wyrzec musimy".

[4]) Owszem, został wydrukowany niebawem w Paryżu roku 1861.

[5]) Nb. już w r. 1858 a zatem jeszcze za życia „Zygmunta" miał Norwid zamiar wygłosić odczyty „o estetyce narodowej za pomocą dwóch arcydzieł

dwóch poetów Słowackiego i Ligenzy". (Por. jego koresp. na ten temat z Klaczką w przypisach do Tomu A Pism Zebranych str. 1070).

IX.

[1]) Niewyraźne, drżącą jakby ręką pismo na jednej stronie arkusika papieru dość grubego w wodne prążki formatu 21×14. Na czwartej stronie adres: Monsieur le Comte Auguste Cieszkowski, par Berlin à Posen. Z boku: via de Prusse.

[2]) Po świeżo zmarłej (w r. 1861) żonie.

[3]) Na pieczątce pocztowej bliższa data: 19 sierpnia.

X.

[1]) Pruskiego, do którego Cieszkowski był posłem.

[2]) Z lipskim księgarzem Brockhausem, który w r. 1863 wydał tom XXI Bibljoteki Pisarzy Polskich p. t. Poezye Cyprjana Norwida. — Pierwsze wydanie zbiorowe. Lipsk 1863, str. VI. 292.

[3]) O przyjściu do skutku tego wydawnictwa nic bliżej nie wiadomo.

[4]) Tu zatem powód owego „rozwlekłego wstępu".

[5]) Bliższej daty (miesiąca i dnia) N. nie podaje a pieczęci pocztowych (ani adresu) na liście nie ma; widocznie był w kopercie nie zachowanej. Zapisane całkowicie trzy strony arkusza formatu 21×13 1/3.

XI.

[1]) Mowa o tragedji p. t. Krakus. Całe to postscriptum przytoczył Z. Przesmycki, któremu ten właśnie list zawdzięczam, w przypiskach do Wandy w tomie C. Pism Zebranych, str. 427—428.

[2]) Data tego listu tylko na pieczęci pocztowej 1 grudnia 1862. Adres. Monsieur le Comte Auguste Cieszkowski, President de la Societé Scientifique de Posen, par Berlin à Posen, Prusse. (Z boku: pressée).

XII.

[1]) Ksawery. Ów dom handlowy, który teraz „rozwiązywał", było to biuro expedycyjne przy ul. Mazowieckiej w Warszawie.

[2]) Bez dnia. Adresu i pieczęci pocztowych niema. Zapisane dwie i pół strony arkusza formatu 21×13 1/3.

XIII.

[1]) To po „kursie" o Juliuszu Słowackim. Pisał o tem w liście podanym wyżej pod l. VIII.

[2]) W autobiografji swej, napisanej w r. 1872, (opublikowanej zaś dopiero w r. 1897 w Wiadomościach Numizmatyczno-archeologicznych Nr. 4, str. 354—358), zaznaczył Norwid, że stało się to w związku z wypadkami rzymskiemi r. 1848. Pisze tam że „był przytomnym atakowi na kwirynał, a zachowanie się jego ówdzie zjednało mu, iż J. Ś. Pius IX w pokorze swej raczył pisać do Norwida apostolski zapieczętowany list".

[3]) Jakim i kiedy — nie wiem.

[4]) Mowa o pułkowniku Kleczkowskim, o którym będzie jeszcze w liście XVI.

[5]) „W aktach sekretnych kancelarji do spraw stanu wojennego" (Archiwum akt dawnych w Warszawie), jest opinia władz policyjnych o Ksawerym Norwidzie „byłym emigrancie", że „poprzednio odznaczał się wybitnym patrjotyzmem" ale po powrocie do kraju zaczął się zajmować sprawami handlowemi wyłącznie i „ani do Komitetu powstańczego, ani do byłych występnych stowarzyszeń nie należał". „Znajdował się jednakże w liczbie osób wziętych z kościołów Bernardyńskiego i Ś-to Jańskiego i razem z innymi był aresztowany, ale wkrótce zwolniony". Data tej „opinii": 8/20 stycznia 1862 r. W 1863 r. (jak to już wiemy z listu brata do Cieszkowskiego (XII)

zwinął Ksawery swój „dom handlowy“ a za to oddał się na usługi Rządu Narodowego. K. Majewski zeznał w śledztwie, że w Wydziale skarbu: „nominalnym kasyerem Rządu Narodowego, tylko z dyrektorem skarbu komunikującym się został Ksawery Norwid“. (Archiwum akt dawnych. Akta komisji śledczej Nr. 864, karta 183). Dokumenty powyższe odszukał dla mnie łaskawie prof. Janusz Iwaszkiewicz.

⁶) Bliższej daty niema, ale ze wzmianki o nadchodzącym nowym roku wynika miesiąc grudzień. Adresu brak również. Zapisane w całości 3 strony arkusza formatu $21^1/_5 \times 13^1/_4$.

XIV.

¹) Ten list łączy się bezpośrednio z poprzednim. Format ten sam. Zapisane 3 strony, na czwartej adres: Monsieur le Comte Auguste Cieszkowski. Membre du Parlament à Berlin. Prusse. Na pieczątce pocztowej data 8 stycznia.

²) Wodzińską.

³) „Uspołeczniony“ znaczy zgodnie z poglądami Norwida tyle co: ożeniony. Dalej aluzja do żony Mickiewicza, frankistki.

⁴) Z tym stanem rzeczy walczy Norwid konsekwentnie już od r. 1848.

⁵) Zapewne aluzja do śmierci brata, Ksawerego.

XV.

¹) Zob. początek listu następnego.

²) Mowa tu — jak ze wspomnianej już autobiografji Norwida (napisanej w r. 1872), wynika o inicjałach do tych aktów. „Na drzewie ryte — pisze N. l. c. — i publikowane w Ameryce w New-York, Inicialles, czyli początkowe czcionki do paragrafów w Aktach Expozycji Uniwersalnej Amerykańskiej. Te akta in folio świetnie wydane, przy każdym paragrafie np. Astronomia, Nawigacja etc... zamieszczają pierwszą czcionkę według rysunku C. N.“. O tem, że za tę pracę płacono mu 25—30 franków dziennie, donosił też N. Zaleskiemu (zob. Krechowiecki l. c. II, str. 9).

³) Liryczność uważa N. za pierwsze stadjum rozwoju narodu, kiedy jeszcze „człowiek, praca jego, cierpienia i doświadczenie i rozwinięta w nim siła zazdrości, to wszystko jest przemilczane i daje dla następnej epoki wyrobu umysłowego zgotowane miejsce na epopeję“. (Milczenie cz. III).

⁴) Syn słynnego mecenasa Edwarda, zaprzyjaźniony też z Cieszkowskim i Krasińskim.

⁵) Taki epilog zatargu z r. 1850—1851 i zarazem zadośćuczynienie za rzucone w liście do Cieszkowskiego z 6 lutego r. 1851 podejrzenia, jest miłą niespodzianką. To też nic dziwnego, że śmierć „szlachetnie różniącego się z nim przyjaciela“ odczuł Norwid głęboko i że tak serdeczny wyraz dał temu odczuciu w liście, pisanym pod wrażeniem tej śmierci, do Karola Krasińskiego. (Por. Krechowiecki l. c. I. 239).

⁶) Zob. początek wstępu do niniejszej publikacji.

⁷) Bliższej daty brak. List bez adresu i stempli pocztowych był widocznie w kopercie. Zapisane szczelnie cztery strony arkusza formatu $21 \times 13^1/_3$. U góry pierwszej strony mała stampilja z nazwiskiem: C. Norwid w elipsie.

XVI.

¹) Według autobiografji z 1872 r. raz w Nimes, drugi raz „w Paryżu na Elizejskich polach“ (1868). Na tej drugiej wystawie znajdował się między innemi (wedle tejże autobiografji) „Skrzypek niepotrzebny (le Musicien inutile), nastrajający swoje skrzypki w karczmie — ale cała ta karczma już najżarliwiej tańczy bez muzyki, wywróciwszy świece. Ta akwaforta znacznych wymiarów i siedmiu figur całych, zaginęła w blasze uszkodzeniem: tak, że widziano ją tylko na Expozycji Paryskiej (patrz Katalog urzędowy 1868), tudzież jeden jej, podobno jedyny egzemplarz, znajduje się w zbiorze ks. Władysława Czartoryskiego“.

[2]) Autobiografja mówi o „eksponowaniu prac“ także „na expozycjach w Niemczech“.

[3]) Por. w autobiografji wyżej wymienionej słowa: „O kierunku utworów jego (Norwida) mówi najstarszy europejski estetyczny przegląd L'Artiste 1 fevrier 1868. „Norwid est un aquafortiste qui a étudié aux grandes écoles d'Albert Dürer et de Rembrandt. Non seulement il aime le dessin, mais il se passionne pour l'expression — quelquefois jusqu'a la caricature — comme un autre grand maitre: Léonardo da Vinci, qui ne disait pas „les vils crayons de la caricature“... etc. etc. Voyez L'Artiste, revue de XIX siècle — histoire de l'art contemporain. Fervier — Mars 1868“.

Na moją prośbę sprawdził ten wypis z L'Artiste, bawiący na studjach w Paryżu dr. Stanisław Rogoż z Krakowa, i uzupełnił zakończenie cytaty Norwida słowami: „...Léonardo da Vinci, qui ne disait pas comme M. Louis Veuillot: „Les vils crayons de la caricature...“ absolument comme ce vers dans la tragédie de Ponsard: „Nous disions donc que cet affreux Voltaire...“. Stwierdził natomiast, że te słowa nie mieszczą się w artykule p. t. Histoire de l'art contemporain tylko w dziale „Gravures du numero de l'Artiste du fevrier 1868, na str. 394 (nie 303) zeszytu pisma za luty, z powodu zamieszczonej w zeszycie reprodukcji akwaforty Norwida p. t. Figure de caractère. (N. b. Norwid wymieniając w autobiografji (tej samej) reprodukcje swych akwafort w l'Artiste jak: Sybilla, Sforza w więzieniu „nazwana przez Francuzów Le prisonier“, Pythorissa — owej Figure de caractère nie wspomina).

Co się tyczy l'Histoire de l'art contemporain, takiego artykułu w tym zeszycie ani roczniku l'Artiste niema. Norwid przekręcił widocznie tytuł artykułu Arsena Houssaye p. t. Histoire de l'art (bez contemporain) z podtytułem: Le style antique et italien dans la peinture flamande et hollandaise“, który to artykuł znajduje się w tymże zeszycie (z lutego 1868) Artysty, ale wzmianki o Norwidzie nie zawiera żadnej.

[4]) N. ma na myśli znaną elegję Fr. Karpińskiego p. t. Powrót z Warszawy na wieś — Warszawa 1784.

[5]) Wspomina tu N. o swej broszurce p. t. O sztuce (dla Polaków) wydanej w Paryżu w r. 1858.

[6]) Rzecz Norwida O sztuce była w jego intencji odpowiedzią na rozprawę J. Klaczki o Sztuce polskiej, ogłoszoną tegoż roku w czasopiśmie paryskiem Wiadomości polskie.

[7]) Wiadomość ta o śmierci Kleczkowskiego, okazała się potem nieprawdziwą. Wiadomo bowiem, że był on jeszcze na pogrzebie Norwida w r. 1883 i przykładał się do pokrycia kosztów tego pogrzebu. (Zob. list Józefa Dybowskiego, przytoczony przez Krechowieckiego l. c. II, str. 319 i n.

[8]) List bez żadnej daty; z treści tylko wnosić można, że z 1868 lub 1869. Zajmuje 4 strony arkusza formatu 21/13$^3/_4$. W tej części listu, którą N. „skorowidzem“ nazywa, są prócz uwzględnionych w tekście podkreśleń atramentem, nieuwzględnione (gdyż niewiadomo od kogo pochodzą), podkreślenia czerwonym i niebieskim ołówkiem.

XVII.

[1]) Przekreślone: „wcale że“.

[2]) Trochu Ludwik, generał, był w r. 1870 prezydentem „rządu obrony narodowej“ i gubernatorem Paryża.

[3]) Tutaj narysował N. tę „breszę“ (la breche — wyłom).

[4]) Cyprjana Norwida Rzecz o Wolności Słowa, wygłoszona przez autora na jednym z odczytów publicznych, urządzonych przez Komitet Stowarzyszenia Pomocy Naukowej w Paryżu dnia 13 maja 1869 roku. Paryż Księgarnia Luxemburska, 1860, str. 96.

[5]) Autentyczne.

[6]) W autobiografji z r. 1872 czytamy: „Był przytomny dwom oblężeniom Paryża i za terroryzmu protestował przeciw obaleniu kolumny Vendôme jako członek Towarzystwa Zjednoczonych Artystów“.

[7]) List zajmuje trzy strony arkusza wielkiego formatu 29/23. Na czystej stronie adres: recommandée aux soins obligens (sic!) de la Redaction du Journal Dziennik Poznański — pour faire passer à Monsieur le Comte Auguste Cieszkowski, membre du Parlament (Pologne — Prussse) à Posen. Posen przekreślone niebieskim atramentem obcą ręką i dopisane 9/3 Wierzenica b. Schwarzenz. (5 pieczęci pocztowych i pieczątka z czerwonego laku).

XVIII.

[1]) Ściślej: o mury Zakladu Św. Kazimierza, przytułku dla emigrantów polskich, założonego przez ks. Adamową Czartoryską, mieszczącego się przy ul. Chevaleret. Norwid przeniósł się tam 8 lutego 1877.

[2]) Krasińskiemu.

[3]) Miał tu wejść zbierany oddawna cykl Vade-mecum. Za Kulisami i t. d. (por. Chimera VIII, str. 451).

[4]) Leksykon Brockhauza w XI wydaniu r. 1867, tom X, str. 898 (Chimera VIII, str. 436).

[5]) Grand Dictionnaire Universel du XIX s. P. Larousse'a. Paris 1874, vol. XI, p. 1100 podaje biografję Norwida „prawie jednobrzmiącą" (Przesmycki) z niemiecką. Przytaczam ją tutaj w całości:

Norwid (Cyprien-Camille), poète et artiste polonais; né en 1824. Après avoir parcouru la Pologne et l'Allemagne et collaboré dès 1843, à plusieurs journaux politiques polonais, il se rendit en Italie en 1844, entra comme élève à l'Academie de Florence et y étudia la sculpture, la peinture et la gravure. De retour en Allemagne à l'epoque de soulèvement de 1846, il fût arrèté près de la frontière de Pologne et emprisonné à Berlin. Le gouvernement prussien ne le livra pas à la Russie; mais en lui rendant la liberté il enjoignit à Norwid de se rendre en France. Il se rendit à Paris, partit en 1849 pour l'Amerique du Nord, où il occupa un emploi a l'Exposition Universelle de Nev-York, puis revint à Paris, où il a vecu depuis cette époque. Les poésies et les autres ecrits de Norwid ont été publiés séparément à Varsovie, à Saint-Petersbourg, à Cracovie et à Posen; un choix des premières a paru dans la Bibliothèque des écrivains polonais, dont il forme le 21-e volume (Leipzig, 1863). Norwid s'est également fait connaitre comme artiste, et c'est d'après ses dessins qu'ont été executés depuis quelques années les tombeaux des Polonais à Paris. Il a aussi dessiné et gravé une belle medaille du poète Krasinski, et beaucoup de ses dessins ont été reproduits par la gravure. (Daty: urodzenia i wyjazdu do Ameryki — fałszywe).

[6]) Glossolalja — zdolność mówienia w hipnozie językami nieznanemi w stanie normalnym.

[7]) O udziale Norwida w pracach Towarzystwa Filologicznego paryskiego wiedział Z. Przesmycki z udzielonych mu przez W. Gasztowta listów pisanych do Norwida przez H. de Charansey'a, członka tegoż Towarzystwa. Napotkał tam wzmianki o „całym szeregu rozprawek i memorjałów, z których — pisze — zwłaszcza interesującym byłby prawdopodobnie Memoire sur la glossolalie" (Chimera VIII, str. 448). Niestety, rzeczy te, nie zostały w Actes de la Société philologique opublikowane; trzebaby więc w poszukiwaniu ich dotrzeć chyba do rękopiśmiennego archiwum Towarzystwa, jeżeli dotąd istnieje. Dr. Stanisław Rogoż, (któremu za jego trudy serdecznie na tem miejscu dziękuję), przejrzał na moją prośbę I (1869—1872) i III (1873—1874) tom tych aktów. Tom II nie wyszedł a przynajmniej nie mają go bibljoteki paryskie i nie wie o nim bibijografja. W tomie I, w sprawozdaniu z posiedzenia 11 czerwca 1872 jest zapowiedź, że członkowie Tow. l'abbé Martins i p. d'Abadie, na czele wydania swych prac (niewymienionych), chcieli umieścić napis: Actes de la société de philologie. Może to zatem miał być tom II. Zresztą na okładce tomu III jest pod tytułem II poprawione atramentem na III. Otóż w żadnym z tych tomów niema prac Norwida. Jest tylko stwierdzona w sprawozdaniach z posiedzeń jego obecność na posiedzeniach: 8 marca 1870 (poraz pierwszy),

4 i 19 maja t. r., poczem dopiero 16 kwietnia r. 1872 (n. b. w 1871 żadnego posiedzenia nie było; po protokóle z 31 maja 1870, następuje protokół z 7 lutego 1872) i w tymże roku jeszcze na posiedzeniu 14 maja. W 1873 (tom III aktów) zjawia się Norwid jeszcze raz dopiero 2 grudnia (cały szereg posiedzień począwszy od 18/I, bez niego). Tu pierwszy i jedyny raz zapisany jako Comte de Norwid (zwykle de Norwid). Jest w tym roku jeszcze na posiedzeniu 16 i 31 grudnia. W żadnym z protokołów nie zaznaczono jego udziału w dyskusji. Z tematów, które wymienia w liście do Cieszkowskiego, napotykamy tylko: Recherches sur les noms des animaux domestiques, de plantes cultivées et de metaux chez les Basques. — par H. de Charencey. (Ten miewa referaty najczęściej). Nadto był na 5 kwietnia 1870 zapowiedziany referat W. Chodźkiewicza „Sur quelques mots indoeuropéens dans la langue basque“ — ale nie przyszedł do skutku. Z Polaków prócz Norwida i Chodźkiewicza, byli jeszcze członkami Tow. filologicznego jakiś L. de Zieliński i — najczynniejszy — Duchiński. Władysław Chodźkiewicz został w grudniu 1873 wybrany skarbnikiem.

[8]) Słabostka rodowa Norwida, który się po mieczu wywodził od normańskich Norwith'ów, a po kądzieli od Sobieskich (zob. autobiografja z 1872 r.), znaną była oddawna. Jako „comte“ jednak zjawia się tu, zdaje się, poraz pierwszy.

[9]) Format arkusza 21/16. Tekst właściwy listu zajmuje pierwsze dwie strony. Na trzeciej stronie osobna notatka dla ewentualnych edytorów o „C. N.“; czwarta strona pusta. Adresu ani stempli pocztowych niema.

Józef Ujejski.

Fragmenty nieznanych tragedyj M. Romanowskiego.

W historji dramatu polskiego miejsce wybitne wyznaczono Romanowskiemu, jako następcy Słowackiego a poprzednikowi Wyspiańskiego i ten sąd pochlebny oparto na jedynej wykończonej przezeń tragedji p. t. „Popiel i Piast“ oraz na fragmencie dramatycznym p. t. „Wanda“ [1]). „Popiela“ nazwała krytyka „dziełem scenicznem, odpowiadającem warunkom życia teatru, w którem zamiast rozbitej, luźnej, przytłoczonej epiką formy dramatu historycznego wyłania się kształt zwarty, modelowany na Szekspirze, poruszający tłumem osób, rozmieszczonych umiejętnie na kilku planach i puszczanych w żywy ruch akcji scenicznej“; w „Wandzie“ krytyka podniosła „mistrzowskie zawiązanie akcji“ i zwięzłe uwydatnienie natur obu adwersarzy, Kraka i Lecha, ponadto zaznaczyła, iż element gawędziarski ustąpił w tragedji miejsca większej zwartości i lapidarności.

Z listów poety, pisanych z końcem stycznia i początkiem lutego 1862 roku [2]), dowiadujemy się o nowych planach dra-

[1]) M. Szyjkowski „Dzieje nowożytnej tragedji polskiej“, Kraków, 1923, str. 289 i n. — H. Maurer „O tragedji M. Romanowskiego p. t. „Popiel i Piast“. (Sprawozd. Dyr. gimn. św. Jacka w Krakowie, 1906, str. 42. — St. Lam „Miecz. Romanowski“. Zarys krytyczny. (Przewodnik nauk. i liter. Lwów, 1918, s. 863).

[2]) Listy ogłoszone przez St. Lama w jego rozprawie p. t. „M. Romanowski“. Lwów, s. 88.

matycznych. „Po „Popielu“ — powtarzam tutaj słowa z listów — sam nie wiem do czego się wezmę; może do dramatu „Stańczyk“, może do „Glińskiego“, może do „Marfy Posadnicy“, a może do historrji Księstwa warszawskiego?; obaczę do czego się usposobienie skłoni. Jak na teraz, najbliższy memu usposobieniu „Stańczyk“ z mądrością w głowie, z bolem w sercu a ze śmiechem i szyderstwem na ustach. Charakter wielki, szlachetny, któremi szyderstwo utrzymuje równowagę między hamletowskiem „być albo nie być“; potem ciąży na nim jak kamień młyński; potem się zeń rehabilituje; a potem ciska od siebie rehabilitację, jak rzecz niepotrzebną...“ Tą wzmianką o zamierzeniach poetyckich musieliśmy się dotychczas zadowalać — i dopiero teraz w puściźnie rękopiśmiennej odnalazłem drobne urywki dramatów, których tytuły wymienione są w listach. Autografy są w mojem posiadaniu.

Przedewszystkiem zachowało się kilka luźnych kartek z dramatu o Stańczyku i Glińskim; zestawiam razem te nazwiska, bo trudno rozstrzygnąć, czy urywki należą do odrębnych utworów, czy też związałyby się w jeden utwór, w którym role naczelne przypadłyby błaznowi królewskiemu i przeniewierczemu magnatowi. Opierając się na tekście przychylam się raczej do drugiego przypuszczenia.

Na arkuszu papieru in 4[to] poeta nakreślił ołówkiem szkic pierwszych scen i wymienił na czele wszystkie osoby dramatu. Do nich należały:

„Aleksander — Helena — Zabrzeziński — Gliński — Łaski — Stańczyk — Bojm — Marja, córka Bojma — Jan Sadełko, kochanek Marji — Stryj Stańczyka — Wuj Stańczyka — Kiszka, hetman — Dworzanie, rycerze, mieszczanie, szynkarze“.

Po wyliczeniu osób dramatu następuje nieco obszerniejszy szkic sceny pierwszej, w której Stańczyk odgrywa rolę główną, poczem ukazuje się król w otoczeniu magnatów — a mianowicie Glińskiego, Zabrzezińskiego i Łaskiego. Oto tekst według autografu wiernie przedrukowany.

W zamku wileńskim.

Dworzanie robią porządek. Stańczyk napędza ich, aby pośpieszali, bo lada chwila zejdzie tu król słuchać pochlebstw Glińskiego, pysznych słów Zabrzezińskiego i kazań Łaskiego. — Dworz. A cóż wy mu powiecie Staniu? — St. O was powiem, żeście rury i niezdary. — Dworz. Czemu? Stań. Powiedz-że mi czemu gawron nie jest sokołem? Dworz. Gawron nie jest sokołem... Stańczyk. Bo gawronem jest... czyli, bez pochlebstwa, waszmości [1]) rodzoniuteńkim bratem. (Wchodzi dworzanin, daje znać,

[1]) W *R* pod „bez pochlebstwa waszmości“ jest przekr. (jeśli Waszmość pozwoli).

że dwu ludzi chce się z nim widzieć). Stańczyk rad, że da pierwej od króla posłuchanie, każe wpuścić; wchodzą Stryj Stańczyka i Wuj. — Stańczyk siada na zydelku koło królewskiego tronu i czyni ku wchodzącym gest zapraszający. Stryj oburzony — Wuj zbliża się i woła: „Józiu!“ — Stańczyk wzruszony tem mianem, przypominającem mu pieszczoty matki i dziecinne lata — wita wuja i prosi go, aby nie nazywał go tak — on dla świata nie ma innego nazwiska tylko Stańczyk, świat nie wart zwać go prawdziwem mianem. — Kiedy skończy to życie, złożone z garści śmiechu i łez, matka tem mianem powita go tam. — Stryj zapowiada mu, że jest pełnoletnim — i wydziedziczonym przez ojca, jeśli nie porzuci tego haniebnego chleba. — Stańczyk lży stryja za słowo *„hańba“*, „hańbę“ ciska w oczy stryjowi za jego niecne obmowy matki niewinnej. O bezprawnem wydziedziczeniu wie — i trzeba mu tylko słówko pisnąć królowi a cały testament w proch runie. Prosi wuja, aby siadł koło błazna. To go nie skrzywdzi. Stryjowi każe stać trzy kroki od tronu i tak żale swe rozwodzić! Stryj nie może pojąć jak śmie Stańczyk przemawiać tak do niego, kiedy on przychodzi doń ze słowem porady i zgody. — Stańczyk. Cóż wy mi przynosicie? jakie szczęście? Kawał ziemi, którą mam orać i to jeszcze do tego w sąsiedztwie waszem. — Piękne sąsiedztwo. Mam narzekać na pogodę, kląć deszczom — a w najlepszym razie na kiermaszu po gorącem nabożeństwie pić jak bąk cieńkusza z miłą bracią — wykroić komuś uszy lub wrócić do do domu z niecałemi uszyma... Wolę ja tu gryźć pany — Kiszkę pać po zbroi — A widzisz, żeć nie zawsze cnotą serce[1]) stci. — Glińskiego po kołpaku — Kniaziu! nie tak nisko — Bo gotów wam uwierzyć poczciwy królisko. — A Zabrzeziński? temu obce kryte sztychy — Lecz i tego po nosie! a zbądź że się pychy — Nie ty pierwszy i nie ty ostatni na Litwie. — Widzicie po języku jak po ostrej brzytwie — Puszczam Jaśnie wielmożnych i żyję swobodny.— Prawda, smutno mi czasem — pusto — świat ten chłodny, — I jak sajeta panów mierzony na łokcie. — Gdyby mi nie żal króla poszedłbym paznokcie — Gryźć tam i od was, stryju, pobierać[2]) nauki — Jak się rodzą cielęta wasze i ich wnuki. — Ale wróćmy do początku. Wy chcecie majątku dla waszego synala, aby się z wuja córką pobrać mogła lala. Czy kochają się Wuju? — Wuj. Wielce sobie radzi. — Stańcz. A, niechże ich wujaszek co rychlej prowadzi — Do ołtarza, bo miłość kocha się w pośpiechu — Gotowi jeszcze... wuju! ja nie chcę mieć grzechu — Niczyjego[3]) na sobie i stawiać przeszkody — Tam kędy do dziewczęcia rwie się chłopak młody. — Gwarantuje sobie majątek matki, ojca swego

---

[1]) W *R* zamiast „cnotą serce“ było zrazu „cnota w sercu“.

[2]) W *R* pod „od was stryju pobierać“ było zrazu napisane „pomiędzy wami“, potem przekreślone i napisane „z waszej stryju korzystać“ — i to również poeta przekreślił.

[3]) W *R* pod „niczyjego“ jest przekr. (żem na przeszko.)

część odstępuję bez pretensji. — Audjencja skończona. — — Król. Gliński, Zabrzeziński, Łaski, Stańczyk. — Król. Pyta co za wieść smutna? Łaski. Wołosza wtargnęła i zagarnęła Pokucie. — Zabrzez. o! to jeszcze Iwanowa [1]) zemsta za związek z nieszczęśliwym Szyg-Achmetem. Nie mogąc sam was wojować związany sześcioletnim traktatem, budzi wam nieprzyjaciół wszędzie.— Gliński. Nie, panie [2]) Zabrzeziński, to nie cara sprawa. Car na obraz Chrystusa przysięgę nam składał — I car święcie ją chowa — Waść-eś mu kłam zadał — Kłam zadaje ten łatwo kto sam łatwo kłamie. Zabrz. Mości Panie — Kniaziątko milcz, albo to ramie [3]) — Nauczy cię pokory! Gliński. To co u Wiedroszy — Rzuciło oręż? Zabrz. Knechcie ty, niemieckich groszy — Długo ci poczekać nim poszczycisz się takiemi zasługi jak Zabrzeziński. — Przeprasza króla i żali się na Glińskiego. — Król. O! jak że wy mi pobyt zatruwacie w Wilnie, muszę uciekać do Polski przed waszymi swarami.

Poza tym fragmentem zachowały się jeszcze trzy drobne urywki, nakreślone na osobnych kartkach. Pierwszy zawiera ustęp z rozmowy Stańczyka z Łaskim.

Stańczyk.

Ludzie szydzą z Boga
Skrucha na ich obliczu, w krzyż złożone dłonie
I myślą że Bóg fałszu nie dopatrzy w łonie.
Precz z tem! — Mości Kanclerzu, jam z innego głazu
Śmiech w sercu — patrz już błysnął na twarzy odrazu [4]).

. . . .

Łaski.

Czyż waszeć nigdy nie płakał Stańczyku.

Stańczyk.

Płakałem kiedy mi zachorzała matka. Ojciec całe dnie polował; — wracając zrzędził na chorą, że przez jej chorobę gospodarka marnieje. I znów szedł na łowy. Potem matka umarła. (Najtkliwszemi słowy maluje śmierć matki; wtedy płakał już raz ostatni, wnet począł się śmiać tak jak się teraz śmieje — || tu [5]) Stańczyk rozpłakuje się || zwrot [6]) do matki w niebiosach.

---

[1]) W *R* pod „Iwanowa“ jest przekr. (waszego teścia).
[2]) W *R* pod „panie“ jest przekr. (sądźcie).
[3]) W *R* po „ramie“ następują słowa przekr. (Twój przewrotny łeb) (Niech prosi króla o przebaczenie) (Żali się na Glińskiego).
[4]) W *R* następuje wiersz tak przekreślony, że go odczytać nie można.
[5]) W *R* przed „tu“ jest przekr. (teraz Stańczyk).
[6]) W *R* przed „zwrot“ jest przekr. (Lirycz).

Łaski.

Rozrzewniony obiecuje odprawić jutro nabożeństwo za duszę matki i upomina Stańczyka do cnoty.

W drugim urywku występuje król Aleksander i Gliński; poeta w kilku zdaniach kreśli plan scen.

„Aleksandrowi odsłaniają prawdziwie wierni co za potworem jest Gliński. Zrazu gniewa go to, że mu psują dobre wyobrażenie o człowieku, któremu rad; potem gniewa go to z powodu, że myśleć musi nad poszukaniem sobie kogoś, coby mu zastąpił Glińskiego. — Daje wiarę.... Odzywa się nasłana od Glińskiego muzyka; Aleksander się wsłuchuje, każe muzyce grać przed sobą; rozczula się i pyta kto mu przysłał tak doskonałych grajków; dowiaduje się, że to Gliński; Gliński wchodzi; Aleksander przyjmuje go z otwartemi ramionami".

Trzeci urywek przynosi szkic sceny, w której Gliński spowiada się z swych planów i zamierzeń.

„Gliński na pobojowisku po pierwszem zwycięstwie przyjmuje gońca donoszącego mu, że król dochodzi — radość; pana Karnkowskiego zamyśla zrobić [1]) swym stronnikiem lub krótszym o głowę — pyta gońca o Zygmunta, czy nie wie jak daleko jest. Goniec nie wie. — Gl. Musi być bardzo daleko kiedy nie ma wieści. Odsyła gońca. (sam) Teraześ Litwo moją już!

Drugi goniec przybywa, Gliński pyta: Czy skonał już król? Gon. Nie, ale Zygmunt jest na granicy w czterysta koni dobranych ludzi; Litwini doń spieszą. — Gl. Łżesz! — Goniec potwierdza. Gl. Za kłamstwo powiesić każę. Goniec odchodzi. Gliński sam. Teraz kniaziu Michajle zamiast wielko-kniażeskiego kołpaka okryj laurami twe skronie, aby się nowemu przypodobać panu — zwyciężaj i spiesz doń potem z pokłonem...... O szczęście wyślizgujesz [2]) mi się z prawowitych rąk kiedy cię już czułem na mojej piersi i jak dzieweczka [3]) łatwa do zdobycia lecisz młodemu paniczowi w ramiona. I czemuż, kiedy tylu ludziom konie poroztrzaskiwały głowy — czemuż jego właśnie nie spotka to przy wjeździe do Wilna. Przekleństwo! mamże zmitrężyć lat drugie tyle, aby i tego sprzątnąć — — (Postrzega Karnkowskiego wchodzącego). Ot sroka lacka przyjdzie tu i będzie mi świegotać radością. — Czekaj dolo jeszcze raz spróbujem się.

Z tych szczątków dramatu niewiele można wniosków wyciągnąć; stwierdzić jedynie należy, iż treść jego wypełniona by była akcją zbrodniczą Michała Glińskiego przeciw królowi

---

[1]) W *R* przed „zrobić" jest przekr. (gwałtem).
[2]) W *R* przed „szczęście wyślizgujesz" jest przekr. (władzo wyślizgasz).
[3]) W *R* przed „dzieweczka" jest przekr. (ku nied.).

Aleksandrowi, że zwycięstwo nad Tatarami pod Kleckiem, odniesione w r. 1506 przez dumnego kniazia, mogło stanowić finał tragedji. Poeta w oświetleniu postaci bohatera stanął na zupełnie innem stanowisku aniżeli Franciszek Wężyk, który w swym utworze dramatycznym — wydanym w r. 1821 — dozwolił Glińskiemu winę odkupić w chwili śmierci. Jedna rola przeznaczona była w tragedji Stańczykowi, jak zarysować się miała walka między Glińskim z jednej strony a Łaskim i Zabrzezińskim z drugiej, poco miały być wprowadzone postaci Boima, jego córki Marji oraz jej kochanka, Jana Sadełki — o tych wszystkich szczegółach na podstawie zachowanych urywków dyskutować nie można.

Jeszcze skromniej przedstawiają się szczątki „Marfy Posadnicy“. W książeczce in 8vo, w której poeta wpisał kilka notatek historycznych, nakreślił następujące urywki tragedji.

Scena z „Marfy“.

W stanowczej chwili jawi się Marfie Duch opiekuńczy wszystkich plemion słowiańskich i każe jej uderzyć we dzwon wiecowy, aby się lud zgromadził i wypowiedział wieczyste połączenie z Polską idącą drogą wolności. Marfa waha się chwilę; duch kreśli jej charakter wszystkich plemion słowiańskich — potem stawia różnicę serca polskiego i moskiewczyzny; — walkę Polski z Moskwą nazywa walką Białego boga z czarnym.

Marfa. Czy zwyciężymy?

Duch. Zwyciężą ofiary.

Marfa (zbliża się ku dzwonowi, nagle staje i zwraca się do Ducha, Duch czyni nad nią krzyż, Marfa biegnie do sznura i uderza gwałtownie we dzwon wiecowy.).

Scena z Prologu do „Marfy“.

Iwan poszedł do cerkwi szukać natchnienia u grobu ojca jak rządzić pozostałem państwem. Wstępując tam spodziewał się że usłyszy głos „zdobywaj i panuj“; tymczasem grób milczał. Wychodzi z cerkwi i w krótkim monologu wywnętrza[1]) się z tego zawodu. Kiedy się zatopił coby robić, czy modlitwami i mszami nie okupić by odpowiedzi ojca, kiedy przychodzi mu myśl: „Któż prędzej od syna wymodli czego u ojca“, przystępuje doń Szatan i pozdrawia go imieniem ojca. Iwan się wzdryga, Szatan zapowiada mu wielkość Rosji — kiedy Iwan zachwyca się obrazem przyszłości, Szatan uczy go sposobów, mianowicie zaś roztropności zimnej i korzystania z chwil. Zapytany od Iwana dlaczego się zjawił odpowiada Szatan, że pała ku niemu miłością, bo widzi w nim przyszłość potęgi Dżingiskańskiej; — jest on duchem opiekuńczym potentatów — ma przytem osobistego wroga „ducha

---

[1]) W *R* pod „wywnętrza“ było napisane (wypowiada).

narodów", którego mu zwalczyć potrzeba. „Ty odniesiesz owoce zwycięstwa, ja tylko radość z pobicia wroga".

Szatan powiada Iwanowi, że może sobie z Bogiem zrobić obrachunek i pojednanie jakie mu się podobają — — dla niego dość będzie ujrzeć spodlenie miljonów pod żelazną ręką cara.

Do napisania tej tragedji Romanowski przygotowywał się sumiennie i wertował rozmaite dzieła historyczne. Przedewszystkiem wypisał ze Stryjkowskiego ustęp: „O wzięciu Nowogroda Wielkiego pod Litwą przez kniazia moskiewskiego Iwana Wasilewicza roku 1477"; korzystał z wydania „Kroniki" przez M. Malinowskiego w Warszawie w r. 1846 (ob. t. II. str. 282 i n.). Obok tego przepisał z Karamzyna „Historji Państwa rosyjskiego" (z przekładu Buczyńskiego, wyd. w Warszawie w r. 1824—30) wiadomości o Marfie Boreckiej. Miał również w ręku Wagnera „Geschichte Russlands" i Strahla i Herrmanna „Geschichte des russischen Staates" (1832—66); z obu tych dzieł poczynił notatki i niektóre ustępy przetłumaczył. Czy studja te wydały jeszcze jakiś rezultat — odpowiedzieć nie mogę; zdaje się jednak, że poza przytoczonymi powyżej kilkunastu zdaniami nic więcej z „Marfy Posadnicy" nie pozostało [1]).

Bronisław Gubrynowicz.

Nieznany wiersz Lenartowicza.

Teofil Lenartowicz, którego przypomniały nam niedawno, wydane przez Dra Erzepkiego, przeczyste jego „Listy do Ewarysta Estkowskiego" (Poznań 1922), zasługuje na to, by skrzętnie notować jego myśli i słowa, jako materjał do przyszłego — w dalekiej zapewne przyszłości — zupełnego ich wydania. Jednym z takich dokumentów jego kryształowej duszy jest ogłoszony poniżej wiersz i list, które, choć pisane do jednej tylko panienki, były zapewne, w zamiarze poety, stęsknionego za krajem rodzinnym, apelem, zwróconym do ogółu polskich dziewcząt:

Panienko moja, jeżeli z młodzieży
Zapragnie ciebie ktory mieć za żonę,
Wpierw go zapytaj czy w ojczyznę wierzy,
I czy pieśń umie, pod twoją obronę.

Czy u r o d z o n y zwie się czy p o c z c i w y?
Czy stać go choćby na dobry uczynek?

---

[1]) Wspomnę tutaj ubocznie, że L. Rogalski przełożył i wydał w Wilnie w r. 1827 powieść Karamzyna p. t. „Wanda Borecka czyli upadek Nowogrodu".

Czy z polskiej szabli skręca wartki młynek,
A na koń skacze chwyciwszy się grzywy?
Czy się rodzinnych nie puszcza poddaszy,
I czy rozumie Pieśń o Ziemi naszéj?.
Czy [1]) cudzym Bogom nieuderza czołem
A przed otwartym kłania się kościołem?
Jeśli na wszystko szlachetnie odpowie:
Możesz bydź pewną przed słowem, po słowie...
Złotą obrączkę zamienieć [*sic*] na złotą,
Możesz mu podać paluszek rożany...
Panienko moja niechże twoj wybrany
Będzie szlachetnym polskim patryotą...

Smieszny to wyraz i arcy pocieszny
Dla zgrai smieszków smiejąco się śmiesznej,
Dla uwolnionych od wszelkich przesądów,
Kosmopolitow błaznów nowych prądów...

T Len

do Albumu Pannie Jadwidze Ciechanowskiej.

Na was młode Polki ciążeć będą wszystkie nieszczęścia ojczyzny jeżeli pozwolicie na związki z ludźmi bez wiary w Boga i w niepodległość tej Matki waszej — pogardzajcie, wyśmiewajcie, odwracajcie się od nędzników rozumnych, ludzi nowych prądów którzy tylko to cenią co się natychmiast opłaca — którzy nieznają innego Boga nad Zysk, nad pieniądz, nad krytykę wszystkiego — nad lekceważenie wszystkiem do niczego nieobowiązujące, którzy żadnej ani z grosza ani z miłości własnéj już niemowiąc o poświęceniu życia ofiary zrobić nie są zdolni, ale zdolni są szydzić z wielkiéj pełnej najwyższych poświęceń przeszłości, i nazywać ją Donkiszoterją — rozsądni, nowych fal czarnych styxowych [2]) żeglarze.

Pamiętaj Pani o tem — lepiej że zostaniesz biedną starą panną niżbyś miała pójść za mąż za wyrodka i imię poczciwe zamienić [3]) na imię wroga twojéj najnieszczęśliwszéj Matki.

Mąż twoj niech będzie polakiem sercem, umysłem i czynem.

Miłość ojczyzny wysługa w sercach młodzieży... polki zawiążcie się w koło święte, zapalcie tę miłość w waszych piersiach, a zawstydzona i pogardzona przez was młodzież może odnajdzie w sobie uczucia, które ich ojcom dawały imię polakow, żołnierzy świętej sprawy, więźniow, bohaterow, zwycięzcow...

Florencja 16/6 82. T. Lenartowicz.

Adres: (en Autriche) Austrya. J. Ciechanowska. p. Vienne Cracovie (Galicie Autrichienne) we Lwowie (Lemberg). Ul. Klei-

---

[1]) W autogr. następuje: *J* przekreślone.
[1]) W autogr. następuje wyraz: *fal* — przekreślony.
[2]) W autogr. pierwotne *zamienieć* następnie poprawione na *zamienić*.

nowska l. 7. Stemple pocztowe: Firenze, Ferrovia, 18, 6—82, 4 s. Lwów Kontr. cl. ...82.

Zarówne list, jak wiersz, pisane ręką własną Lenartowicza zajmują jedną stronę kartki papieru koloru żółtawego, ze złoconemi brzegami, bez znaków wodnych w wymiarack 20×25·5 cm. Adres na kopercie z białego prążkowego papieru pisany obcą ręką, uzupełniony przez Lenartowicza. Cenna ta pamiątka, malująca w całej pełni czysty patrjotyzm poety, łaskawie udzielona do opublikowania, należy do zbioru autografów adresatki, obecnie wdowy po śp. Edmundzie Zieleniewskim, jednym z pionierów przemysłu polskiego i działaczy politycznych. Zarówno w wierszu, jak w liście została wiernie zachowana interpunkcja i ortografja poety.

Zofja Ciechanowska.

„Rękopis Bolesława Prusa o kompozycji“.

Już w zaraniu twórczości żywo zajmowały Prusa zagadnienia teorytyczno-literackie. Świadczy o tem uwaga nad pisaniem fejletonów, zamieszczona w rękopisie, zawierającym streszczenie „Logiki“ Milla, a znajdującym się w Bibljotece Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie. W uwadze tej wskazuje Prus na konieczność gromadzenia i notowania faktów z uwzględnieniem wszystkich kategoryj, t. j. bytu, ilości, czasu, przestrzeni, jakości, stosunku, sposobu. Interesują go prawa kontrastu artystycznego, komizmu, dowcipu, wzniosłości, kombinowanie faktów z faktami i ideami i kwestja ustalenia typów feljetonowych. Uwaga nad pisaniem feljetonów pochodzi z kwietnia 1874 r. Ten jednostronny przykład, bo tyczący się zaledwie jednego rodzaju twórczości, potwierdza jednak szereg myśli wypowiedzianych przez Prusa w r. 1890 („Kurjer Codzienny“, 313) w artykule p. t. „Słówko o krytyce pozytywnej“. Mówi tam autor „Kronik“, że zaczynając pracować literacko, czynił to częściowo instyktownie, częściowo przez mimowolne naśladownictwo. Produkcje jego były zbiorem dorywczych obserwacyj, kombinowanych na tle tego, co kiedyś czytał. Tego rodzaju robota była dlań upokorzeniem, rozumiał bowiem, że powinny istnieć jakieś zasady twórczości literackiej tak samo, jak istnieją one w każdej innej dziedzinie pracy ludzkiej. Starsi autorowie powiedzieli mu, że na twórczość powieściopisarską niema i nie może być prawideł. Zabrał się więc do studjów nad podręcznikami o kompozycji — i nic z nich nie mógł skorzystać. „Wówczas, zdesperowany, wziąłem się sam do rozstrzygania kwestji: czy twórczość literacką można ująć w jakieś ogólne prawidła? Po kilku latach spostrzeżeń i rozmyślań kwe-

stja zaczęła mi się rozjaśniać, a już w sierpniu 1866 r. porobiłem pierwsze notatki". Wiadomo, że notatki te, urosły do 80 arkuszy. „Niektóre części metody wypróbowałem praktycznie i, jeżeli Bóg pozwoli, mam nadzieję wydać naukowo opracowaną: Teorję twórczości literackiej. Przypuszczam, że znajdą się w niej rzeczy dość nowe". Później Prus niejednokrotnie wracał do tego zagadnienia, a między innemi w 1897 r. („Kurjer Codzienny", 41) poruszył kwestję budowy powieści, jej elementów oraz sprawę sposobu komponowania powieści t. zw. dedukcyjnego, który nazywa tendencyjnym, i indukcyjnego czyli realistycznego. Ludwik Włodek („Bolesław Prus", zarys społeczno-literacki, str. 106) stwierdza, iż rękopisu Prusa o teorji twórczości literackiej nie widział wśród pozostałych papierów pisarza, tylko kajet formatu zwykłego bruljonu, zatytułowany: „O Kompozycji". Pani Oktawja Głowacka, w listownie udzielonej mi informacji, podaje również, iż rękopisu p. t. „Teorja twórczości literackiej" niema, a także całkowitego zeszytu z pracą p. t. „O kompozycji". Jednocześnie p. Głowacka zaznacza, że pozostałe szczątki notatek Prusa na ten temat przesłała w r. 1925 do Bibljoteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie na ręce ówczesnego prezesa zarządu, ś. p. Dra A. Jaworowskiego. Wobec tego można sądzić, iż szczątki zeszytu, znajdujące się wewnątrz kajetu ze streszczeniem „Logiki" Milla pod nr. 1871 w tej bibljotece, są właśnie uwagami i notatami o kompozycji. W tym samym liście p. Głowacka pisze, iż Prus do ostatnich lat nosił się z myślą ukończenia zaczętej pracy, lecz śmierć położyła kres tym zamierzeniom. Widać więc z tych wyjaśnień, że sprawa kompozycji przez cały okres twórczości Prusa bardzo go interesowała, że wobec tego koniecznem jest zajęcie się tą drobną spuścizną z omawianej dziedziny, tembardziej, że niektóre części własnej metody wypróbował praktycznie, a kartki, luźno złączone ze wspomnianym rękopisem Nr. 1871, wskazują na próby właśnie w tym kierunku czynione. Rękopis wzmiankowany nie ma tytułu, choć treść jego wyraźnie wskazuje, iż jest rękopisem o kompozycji. Zeszyt ten zawiera, niestety, zaledwie 34 numerowane stronice i kilka oddzielnych kartek, z których dwie są zwykłego zeszytowego formatu, dwie — formatu arkusza i jedna jakby połową kartki zeszytowej. (Wiadomości formalne o tym rękopisie podałem w pracy p. t. „Ze spuścizny rękopiśmiennej Bolesława Prusa", drukowanej w książce zbiorowej „Ignacemu Chrzanowskiemu — uczniowie lubliniacy", r. 1926). Możliwe, iż notatki Prusa o kompozycji wchodziły w skład pracy o teorji twórczości literackiej, możnaby więc przypuszczać, że pochodzą one w swoim pomyśle z lat nieco wcześniejszych od 1886 r., jeżeli się weźmie pod uwagę wynurzenie pisarza: „po kilku latach spostrzeżeń i rozmyślań kwestja zaczęła mi się rozjaśniać, a już w sierpniu 1886 roku porobiłem pierwsze notatki". Ze względu na zupełną

oryginalność ujęcia zagadnień teorytyczno-literackich w tej pracy, polegającą na stosowaniu zasad analogicznych do koncepcyj „Najogólniejszych ideałów życiowych“, należy zwrócić uwagę na pewną współczesność jej powstawania ze „Szkicem programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa“. (r. 1883). W „Szkicu programu“, jak wiadomo, Prus po raz pierwszy sformułował dokładnie zasady najogólniejszych ideałów życiowych: doskonałości, użyteczności i szczęścia, które później rozwinął i szeroko uzasadnił w roku 1899. Te same zasady stosuje, jako naczelne, w teoretycznych rozważaniach o kompozycji. Związek więc myślowy pomiędzy temi dwoma, tak różnemi skądinąd pracami, jest widoczny, a nawet uderzający. Sam pomysł zastosowania zasad doskonałości, użyteczności i szczęścia do rozważań o kompozycji wydaje się dość dziwnym i, niestety, na podstawie pozostałych szczątków rękopisu, niedostatecznie zrozumiałym. Istotnie, miało to być coś zupełnie nowego, dotąd niepraktykowanego w rozważaniach teoretyczno-literackich. Prus zdawał sobie z tego sprawę, lecz nie miał już czasu przekonać nas o tem. Jednego można być całkowicie pewnym, że, jak wszędzie, tak i w tej dziedzinie rozważań usiłował dać podkład głębszy, filozoficzny.

* * *

Szczątki rękopisu o kompozycji zawierają, ściśle biorąc, szereg systematycznie ułożonych tablic i schematów, które musiały być prawdopodobnie rezultatem odpowiednich rozważań. Wnosić o tem można z pewnych odnośników ku dalszym, nieistniejącym dziś stronom rękopisu, oraz z prób praktycznego opracowania specjalnie wybranych tematów literackich - powieściowych, które znajdują się na owych, wyżej wzmiankowanych, kilku luźnych kartkach, załączonych do zeszytu. Niektóre nawet podziały procesu tworzenia spotyka się w jednej i tej samej formie zarówno w schematach zeszytu, jak i w notatkach kartkowych. Z tego faktu można również wnosić, że owe kartki są bezwzględnie jednoczesnego pochodzenia z notatkami o kompozycji. Schematyczność i sposób tablicowy rękopisu byłyby ułatwieniem w jego poznaniu, gdyby nie szczupłość materjału wogóle, co przyczynia się do koniecznej ostrożności w stawianiu śmielszych hipotez, dotyczących domniemanego obrazu całości zaginionego dzieła, tembardziej, iż było ono tak obszerne i zapewne ściśle, jak wszelkie rozważania Prusa. Nie pozostaje więc nic innego, jak podzielić materjał istniejący na pokrewne grupy i zestawić z analogicznym układem i metodą, stosowanemi w „Najogólniejszych ideałach życiowych“. Już same schematy i tablice rękopisu o kompozycji, ich wzajemne ustosunkowanie według porządku logicznego, wykazują podobieństwo do metody, używanej przez Prusa w dziele o idea-

łach. Co dziwniejsze, że i treść niektórych tablic jest bardzo zbliżona do treści tablic, ilustrujących niektóre psychologiczne fakty i związki w wyżej wzmiankowanej książce. Czasami analogje te mają charakter niemal identyczności. Badając poraz pierwszy rękopis, możnaby sądzić, iż jest on jakimś szczątkiem notatek z rozważań nad ideałami. Tymczasem dokładniejsze wniknięcie wykazuje niesłuszność tego przypuszczenia, a jednocześnie stwierdza istnienie głębszego podkładu filozoficznego w duchu pozytywizmu utylitarystycznego. Charakteryzując ogólnie omawiany rękopis, należy jeszcze dodać, że niektóre schematy w treści swej tak dalece odbiegają od wszelkich innych, iż wprost niemożliwem się wydaje odgadnięcie ich wzajemnego związku, który jednak musiał zachodzić, skoro Prus je w łączności formalnej postawił, co często zaznaczał kolejną numeracją. Do takich tablic zaliczyć trzeba schematy o fazach i rytmach w procesie powstawania utworu literackiego. Na stronicy 26 rękopisu został sformułowany ten proces w sposób następujący:

„82. Fazy. I. Przedzawiązkowa — Czynnik — Pobudka — Cel. II Zawiązkowa — Biernik — Plan. III Pączkowa — Środki. IV Kwiatowa — Sposoby. V Owocowa — Rezultat. VI Poowocowa Ocena — Poprawki. 83. Rytmy. — Pk Potrzeba, żądanie +Pk Praca +Pn Zadowolenie +Pk Nadużycie — Cierpienie — Pn Odpoczynek".

Sądząc z zastosowania tych faz i rytmów w próbnym projekcie noweli czy powieści o Jusufie, zanotowanej na jednej z luźnych kartek do zeszytu załączonych, można, zdaje się przypuszczać, iż podział fazowo-rytmiczny stosował Prus także i względem akcji oraz charakterystyki osób. Jeżeli następnie powiązać te spostrzeżenia Prusa z poglądami wyrażonemi w r. 1897. („K. C." 41) na temat budowy powieści i sposobu ich komponowania, łatwo stwierdzić, iż ostatnie są rezultatem i jakby zakończeniem długich badań, rozpoczętych kilkanaście lat przedtem.

Do tablic, treścią swą nader zbliżonych ku analogicznym w książce o ideałach, należą: 9-a, 11-a i 12-a, zatytułowana „Duch ludzki", „Indywidualność" oraz „Dusza normalna, chora i wyższa". Oto zestawienia:

12. Indywidualność.

	Myśl	Uczucie	Wola
± D	Logiczność Rutyna Nielogiczność	Wrażliwość Powściągliwość Niewrażliwość	Energja Wytrwałość Brak energji

	Myśl	Uczucie	Wola
± U	Prawda Skrytość Fałsz	Altruizm Egoizm grupy Egoizm osobisty	Moralność Obłuda Niemoralność
± Sz	Idealizm Idealny-realizm Realizm	Optymizm Humor Pesymizm	Praktyczność Mięszane Niepraktyczność

Tablica III. Cechy woli czyli działania („Naj. id. życ.")

	Myśl	Uczucie	Wola
Doskonałość Niedoskonałość	Logiczność Nielogiczność Rutyna	Wrażliwość Powściągliwość Niewrażliwość	Energja Wytrwałość Brak energji
Użyteczność Szkodliwość	Prawda Skrytość Fałsz	Altruizm Egoizm grupy Egoizm osobisty	Sprawiedliwość Oportunizm Niesprawiedliwość
Szczęście Nieszczęście	Idealizm Realizm	Optymizm Pesymizm	Władza Wolność Podwładność

11. Dusza normalna — chora — wyższa.

Bierność	— Złudzenia. Omyłki	— Przenikliwość.
Ślady	— Niejasne wspomnienia	
	Senne marzenia	— Przedbyty
Współdźwięczność	Suggestja	— Modlitwa
	Legendy	Bluźnierstwa
Twórczość	— Przywidzenia	— Jasnowidzenia
	Chora fantazja	Proroctwa
	Gorączka	Przeczucia
	Błędne wnioski	
Idee	— Wizje	
	Halucynacje	— Zaświatowość
		Wielowymiarowość
Indywidualność	— Indywidualność	— Boskość
zdrowa	chora	Wszechbyt
Świadomość	— ½ świadomość	Wszechwiedza
Realizm	— Dekadentyzm	— Idealizm

Mogą być jeszcze — dusze zbrodnicze i t. d.

Tablica I. Schemat duszy („Naj. id. życ.")

	Uczucie	Myśl	Wola
Idee panujące	Uczucie zasadnicze	Idee	Cele
Twórczość	Wzruszenia	Imaginacja i wnioskowanie	Sposoby
Współdźwięczność	Współczucia	Domyślność	Naśladownictwo
Ślady	Sympatje i antypatje	Pamięć	Nałogi
Bierność	Przyjemności i przykrości	Spostrzeżenia najprostsze	Odruchy
Organizm	Odżywczo-odrodcze organy	Zmysły	Organy ruchu

Porównywując pierwsze zestawienie, zauważy się nietylko wspólne traktowanie zagadnienia poznania indywidualności z zagadnieniem badania woli czyli działania pod kątem ideałów doskonałości, użyteczności i szczęścia, ale — nieomal zidentyfikowanie pojęć woli i indywidualności. Rozpatrując drugie zestawienie, stwierdza się identyczny sposób podziału schematu duszy na t. zw. piętra, o których szerzej mówi Prus w dziele o ideałach.

Inne tablice możnaby połączyć w grupy następujące: tablica 1-a p. t. „Związek powszechny" z 2—9 włącznie, które są jakby podrzędnemi w logicznem ustosunkowaniu względem pierwszej.

Tablice (str. 1).

1. Związek powszechny.

Sił. Duch autora.
Mat. Dziedziny.
Bud. wew. Ideały ± D ± U ± Sz
Forma. Stosunki.
Pow. Kompozycja.

2. Związek Dziedzin.

Sił. Społeczeństwo.
Mat. Natura.
Bud. wew. Duch.
Forma. Człowiek.
Pow. Wyroby. Utwory.

3. Stosunki.

Współistnie	— Następ	± Podobieństwo
Miejsce	— Czas	— Ilość
Związek	— Faza	— Typ
Część	— Zmiana	— Własność
Czyn	— Życie	— Organizm.

4. Kompozycja.

Sił. Wynaleźć. Rozwinąć. Uporządkować. Wypowiedzieć.
Mat. Rozumowania. Uczucia. Figury imaginacji. Obserwacje: Części — Definicje — Opisy. Przyczyny i skutki. Miejsce — Czas Okoliczności. Poprzedniki i Następniki. ± Podobieństwa.
Bud. wew. Fig. myśli. — Fig. uczuć. — Fig. konstrukcyjne.
Forma. Style. Wymowa: Zaczęcie. — Przedstawienie tematu. Opowiedzenie faktu — Dowodzenie. Zbijanie. Streszczanie.
Pow. Figury wyrazowe.

5. Ideał ± D.

Sił. Ważność. Siła. Jedność.
Mat. Ruch. Rozmaitość.
B. W. Harmonja. Proporcja. Rytm. Symetrja.
For. Rozsądek. Prawo.
Pow. Nowość. Jasność. ± Piękno. ± Powab. ± Wzniosłość. ± Powszedniość.

6. Ideał ± Sz.

Własność. Część. Uzdolnienie. Władza. Ja. Urodzenie. Śmierć. Zdrowie. Choroba. — Pk + Pn + Pk — Pn. (Pożądanie + Wstręt — Przyjemność, Użycie Przykrość, Cierpienie — Odpoczynek). Rozwój: Wzrost — Zmniejszanie — Różniczkowanie — Zanik. Całkowanie. — Rozkład.

7. Ideał ± U.

Czyn: Pobudka — Cel — Plan — Sposoby — Rezultat — Ocena — Poprawka. Czynnik — Biernik — Środki — Pomoce — Przeszkody — Dopełniacze. Pobudką może być: ± Pk czyli: Potrzeba — Pragnienie — Wstręt — Cierpienie.
Celem: ± Sz ± D ± U.
Sposoby wykłada Technika i Etyka.

8. Sposoby.

a) Ogólne.

Sił. Podstawienia. Kombinacje.
Mat. Dodanie. Odjęcie.
B. W. ± Różniczkowanie.
F. ± Całkowanie.
P. ± Zwiększenie.

b) Techniczne.

Odkrycie. Wynalazek. Przeniesienie. Zdobycie. Walka. Obrona. Przechowanie. Gromadzić. Uporządkować. Rozmnażanie. Ulepszanie. Przerobienie. Zniszczenie. Podział. Wymiana. Zużycie. Ofiara. Wydzielenie. Odpoczynek.

c) Społeczne.

Obojętność — Kojarzenie się. Wspieranie się. Wymiana usług. Walka. Ofiara. Poświęcenie. Wyzysk. Udręczenie.

d) Twórczość umysłowa.

Sił. Imaginacja. Kombinacje.
Mat. Obserwacje.
Bud. wew. Klasyfikacja.
For. Indukcja. { Analiza
Dedukcja. { Synteza.
Pow. Definicja.

9. Duch ludzki.

Sił. Indywidualność. Twórczość.
Mat. Uczucia — Bierność — Ślady — Współdźwięczność.
B. W. Idee — Przewaga uzdolnień.
F. Ideały — Myśl — Uczucie — Wola. ± U ± Sz ± D.

Z załączonego widać, iż Prus, zarówno w związku powszechnym, jak w związku dziedzin, kompozycji i trzech ideałów oraz ducha ludzkiego, podkreśla pięć schematów zasadniczych, t. j. siłę, materję, budowę wewnętrzną, formę i powierzchnię (o ile dobrze zrozumiałem skrót „Pow."). Inną cechą charakterystyczną tych schematów jest ścisłe złączenie zagadnień związku powszechnego z zagadnieniami kompozycji i ideałów. Zdaje się, że ten fakt należy do najbardziej oryginalnych w notatkach Prusa o teorji twórczości literackiej. Prawdopodobnie stąd wypływa źródło wszelkich dalszych rozważań pisarza. Trzeba z ubolewaniem podkreślić, iż, niestety, jest tu zbyt mało danych do wyprowadzania dalszych konsekwencyj rekonstrukcyjnych.

Inne schematy — są mniej lub więcej fragmentarycznie względem siebie ułożone, wszystkie jednak w swej treści rozpatrywane przez pryzmat ideałów doskonałości, użyteczności i szczęścia. Oto ich tytuły: „13. Tablica dziedzin. 14. Tablica uczuć. 15. Idee. 16. Tablica organów. 17. Rysy twarzy. 18. Postawa. 19. Tablica natury. 20. Tablica wyrobów (oparta na tablicy organów). 21. Tablica utworów (według Idei). 22. Tablica Roślin. 23. Organy społeczne (str. 153). 24. Natura. 25. Kolory. (Indywidualn.). 26. Kolory (Uczucia). 27. Kolory (Idee). 28. Tablica kolorów nasyconych. 29. Własności ilościowe i geometryczne".

Nie łączy się z innemi tablicami ciekawy schemat krajobrazu:

„35. Krajobraz (str. 9). Sił. Ruch. Dźwięk. Ciepło. Światło. Elektr. — Chem.-biologiczne.
Mat. Powietrze. Woda. Ziemia.
Bud. wew. Plany. Lasy. Wsie. Rzeki. Chmury.
Forma. Góry pojedyńcze. Łańcuchy. Doliny i t. p.
Wielkość: Wymiary horyzontu i planów.

Oryginalnością swą rzuca się w oczy zestawienie właściwości psychofizycznych z właściwościami i przejawami natury w schemacie p. t. „Duch natury": „Myśl — światło. Uczucie Ciepło, Dźwięk. Wola — Ruch. Mózg — Powietrze. Ciało — Ziemia. Kości — Skały. Krew — Woda".

Łączą się w jedną grupę trzy notatki p. t. „Gra myśli, uczuć i woli" z wyliczeniami matematycznemi ich wzajemnych możliwych kombinacyj. Stosowanie matematyki do różnych zagadnień naukowych i życiowych, jak wiadomo, jest cechą specyficzną Prusa.

„56. Gra myśli. Spostrzec. Obserwować. Doświadczać. Zapamiętać. Przypominać sobie. Rozumować — Induk. Dedukc. — Analiza — Synteza. Fantazjować. Utworzyć Ideę. Uporządkować. Zdefinjować". Zsumowane : 10. „57. Gra uczuć.

± Użyć.	± Odczuć:
wzrokiem	± zapragnąć
słuchem	± nasycić się
węchem	± cierpieć
dotykiem	± uspokoić się
smakiem	± zaciekawić się
zm. cieplików.	± wierzyć
oddychaniem	± lubić
krążeniem	± podziwiać
odżywianiem	± być dumnym
płciowo	± mieć władzę
wydzielaniem	± mieć odwagę
rękami	± cieszyć się
nogami	± mieć sympatję
szczękami	± współczuć
ustami	być ± tkliwym
całą podstawą	± sumienie

Zsumowane: 16.

„58. Gra woli. ± Zbliżyć się ± Odkryć — Wynaleźć ± Zdobyć ± Przenieść ± Przechować ± Bronić ± Wymienić ± Okazać ± Oddać ± Podzielić ± Rozmnożyć ± Przerobić ± Związać z czemś ± Wybierać ± Gromadzić ± Uporządkować ± Odpocząć". Zsumowane: 20. „Robi się: własnoręcznie, narzędziami, machinami, za pomocą ludzi — organizacji. Z powyższych 20 elementów każdy posługuje się jednym, dwoma, niekiedy wszystkiemi. I—20; II—190; III—1140; IV—4845; V—15504; VI—38760".

Do bardziej ciekawych należy jeszcze schemat opisu człowieka i t. zw. nowy schemat charakteru (syntetyczny):

„63. Opis człowieka. B) Dynamiczne. Idee ± D, Uczucia ± Sz, Indywid. ± U. A) statyczne.

Wnioskowanie	— Gra uczuć	— Czyny
Obserwac.	± Pn ± Pk	— Odruchy
Pamięć	± Symp.	— Nałogi (Posiadanie)
Porozum.	± Współcz.	— Naśladow. (Pomoc)

Dusza } uzdoln. statycz.
cechy dynamiczności.

„73. Dusza jest to scena, na której kojarzą się, wspierają, walczą rozmaite żyjące istoty, które uosabiają pojęcia, uczucia i t. p."

„93. Nowy schemat charakteru (syntetyczny) obejmuje związek badanego przedmiotu do wszystkich Dziedzin, ze względu na Ideały". (str. 34 rękopisu).

Dany przedmiot:

	± D	± U	± Sz
Wobec Natury	Do czego podobny w naturze?	Praca dla Natury	Korzyści z Natury

	± D	± U	± Sz
Wobec Społeczeństwa	Stanowisko społeczne	Zajęcie	Wynagrodzenie Władza
— Ludzi	Charakter	Co robi dla ludzi?	Co ma od ludzi?
— Wyrobów	Do którego podobny?	Dla których jest ± użyteczny?	Bogactwo
— Utworów	± Piękny	Twórczy	O ile z nich korzysta
— Ducha	Jakie przeważa uzdolnienie?	Rola w Duchu społecznym	Sława
Ja	Wiedza o sobie Uczucie dla siebie Władza nad sobą	Co robi dla siebie?	Co sobie zawdzięcza?
Wogóle	Podobieństwo do przedmiotów z danej dziedziny	Usługi jakie oddaje	Korzyści jakie odnosi

Interesująco również wyglądają: tablica i schemat mowy, analizowanej pod kątem ideałów doskonałości, użyteczności i szczęścia:

„38. Mowa".

	Myśl	Uczucie	Wola
	Rzeczowniki	Przymiotniki	Słowa
± D	Styl wzniosły		
± U	Styl prosty		
± Sz	Styl poprawny.		

„38a. Mowa.

Sił. Temat:
Mat. Wyrazy.
B. Wewn. Zdania. Okresy. Figury.
For. Styl.
Pow. Głos".

I ostatnia, będąca jakby wyrazem syntezy natury, człowieka i ducha p. t. „Własności przedmiotów i cechy duchowe“ (str. 24). Tablica ta pozwala przypuszczać, iż osnowy rozważań Prusa o kompozycji i teorji twórczości literackiej wyłaniały się u niego z ujęcia kompozycji całego wszechświata w harmonijnej jedności.

„72. a Własności przedmiotów i cechy duchowe“.

	Myśl	Uczucie	Wola
± D	Forma Bryła opisująca } ± Filozofja Punkta Kierunki Odległość } ± Nauka Przekroje Rzuty } ± Sztuka	Barwa ± Światło Cień } ± Religja ± Przezroczystość } ± Towarzyskość ± Blask } ± Użycie	Wielkość Wysokość (Linja) } ± Polityka Grubość (Objętość) } ± Praca Szerokość (Powierzch.) } ± Sport Zabawa
± U	Spójność ± Twardość ± Sprężystość } ± Logiczność Stany ciał stałe, płyny, gazy } ± Barwa + Gładkość ± Szorstkość } ± Idealizm	Chemizm ± Równowaga chemiczna } ± Wrażliwość ± Własności biologiczne } ± Altruizm ± Zapach ± Smak } ± Optymizm	Ciężar ± Równowaga mechaniczna } ± Energja ± Ciężar } ± Moralność ± Gęstość } ± Powodzenie
± Sz	Dźwięk Melodja } ± Podziw Tony Szmery } ± Ciekawość Natężenie Harmonja } ± Wiara	Ciepło Cieplik gatunkowy } ± Tkliwość ± Temperatura } + Miłość Czucie ± Ciepła } ± Radość	Ruch Wielkość i forma drogi } + Duma Siły składowe Praca } ± Władza Prędkość Przyśpieszenie } ± Odwaga

Próby praktycznego zastosowania teorji o kompozycji do utworów literackich można podzielić na trzy dość szczupłe

grupy. Stosunkowo najwięcej materjału na ten temat daje opowiadanie o Jusufie. Mniej już mówią szkice jakby planu do opowiadania o aptekarzu i mądrym chłopie. Prócz tego zauważa się między notatkami kilkadziesiąt tematów do opracowania na sposób dedukcyjno-tendencyjny. Najmniej można wywnioskować z zapisków p. t. „Sytuacje dramatyczne“, które zostały zamieszczone na str. 27. zeszytu o kompozycji i zawierają 38 przykładów-tematów. Między temi rzutami opowiadań, nowel, czy może powieści, tu i ówdzie trafiają się ciekawe sentencje moralne lub próby oryginalnych definicyj, dotyczące zagadnień psychologji. Do ostatnich należą następujące:

„Dusza wygląda jak świat: są w niej krajobrazy, budowle, ludzie żywi, ruch, działanie. Na czyn ludzki składa się kilka pierwiastków duszy: więc — który winien złemu? Przeszłość jest niezmienna w duszy, wieczna. Lecz zabijając np. człowieka, niszczymy wszystkie owe postacie, krajobrazy i t. p.“.

„Sens moralny. Jak perłowiec z bólu rodzi perłę, a zranione drzewo gumę i żywicę, tak bolejący człowiek powinien tworzyć czyny zapobiegawcze, kto tylko tęskni — nic nie wart“.

„Opowiadania. Nie cudze poświęcenie albo niezwykłe własności, ale praca, odwaga, roztropność robią człowieka + Sz(częśliwym). Piękność jest jak znaleziony brylant: nie ma zasługi, ale ma wartość, bo jest poszukiwana. Życie neofity: religijnego, politycznego i t. d. jest trudne wobec tych, których opuścił i tych, do których wstąpił. Jedni giną z nadmiaru pracy dla innych, drudzy z próżniactwa“.

„Dusza ludzka jest jak rola: rodzi się na niej to, co ludzie i okoliczności na niej posiały. Z krzywd, gwałtów — występek, nienawiść, upodlenie, z dobrego, usług — miłość, szlachetność, ofiara“. „Idea, zabita przez głupich i złych z powodu swej przedwczesności, musi zmartwychwstać, o ile jest wielką“.

Z kartki p. t. „Tematy“ (jest ich 53) do najbardziej interesujących należy 42-i:

„Dwie rasy, żółta i ciemna, nienawidziły się, walczyły. Przebieg walki od oręża i zabójstw do wyśmiewań i prześladowań. Gdy ciemni wzmogli się, a żółci drwili z ich brzydkiego koloru, zaczęli żółtych przerabiać na ciemnych zapomocą tatuowania. Cierpienia, krzywdy. Radzono żółtym: broń, wytrwałość, pogróżki i t. p. Przyszedł mędrzec i powiedział: gdy ciemnego boli ząb, ustanie, jeżeli żółty z życzliwością dotknie go. Najpierw spróbowali tego proletarjusze żółci i ciemni, arystokracja na końcu“.

Jeżeli z tą notatką zestawić uwagę ze str. 33. zeszytu: „Biorę kilka uczuć, np. Miłość — Smutek — Odwaga i t. p. i tworzę z nich związek organiczny. Np. ktoś zakochany smucił się z niewidzenia kobiety i miał odwagę zobaczyć ją mimo trudnych warunków. Toż samo z innemi elementami Ducha“,

to unaoczni się wyraźnie skłonność Prusa do dedukcyjnego sposobu tworzenia, o czem obszerniej mówił w „Kurjerze Codziennym“ 1897 r. nr. 41.

W historji o Jusufie, mającej charakter orjentalno-fantastyczny z tendencją moralną na rzecz przywiązania do ziemi ojczystej, najwyraźniej widać stosowanie faz kompozycyjnych, o których była mowa w notatkach zeszytowych. Z rozkładu materjału nowelistycznego na owe fazy można się jednocześnie zorjentować, jaką treść miało zawierać opowiadanie.

„I. Tęsknota za krajem. Siły natury. Dlaczego ziemia chwyta ludzi za nogi i zatrzymuje? Bo wzięli od niej ciało, które ona chce odebrać. Powietrze, woda i t. p. Nie uganiaj się wyłącznie za +Sz, bo go nie znajdziesz. W każdej sytuacji są +Sz i —Sz, więc na jakąś kombinację trzeba się zgodzić. Na nic się nie zda przerabiać człowieka do otoczenia. Faza I. Charakter miejscowości i Jusufa. Energja. Pistolet. Faza II. Zawiązkowa. Opuszcza swój kraj i przenosi się do innego. Faza III. Pączkowa. Nowe życie. Jest mu dobrze, ale zaczyna tęsknić. Faza IV. Przerabiają go. Faza V. Strzela do siebie. Łzy krzemienia. Faza VI. Wraca do siebie. Nowa tęsknota. Przerabia okolicę. F. I. Bieda. Nudy. Rozrywki i praca, sen, apetyt. F. II. Rozwój ciekawości do nowego kraju. F. III. Brak mu ruchu, snu, apetytu, zaczyna tęsknić. Miłość dawnego kraju. F. IV. Gdy przerabiają go, wlewając mu duszę, krew, — serce, sokole oczy i t. p. doznaje pewnych uczuć, lecz tęsknota rośnie. F. V. Rozpacz. Strzał. Krzemień płacze. Wstręt do nowego otoczenia. F. VI. Powrót. Rozczarowanie, tęsknota do tamtej ziemi i jej wygód“.

Zamieszczenie sentencji o szczęściu z okazji omawiania tęsknoty za krajem wskazuje jeszcze raz na stosowanie przez Prusa swych najogólniejszych ideałów w kompozycji charakterów postaci powieściowych. To samo dotyczy treści notatki p. t. „Opisy“.

„Opisy. Miejsca. Czasu. Formy. Wielkości. Powierzchowności przedmiotów i ludzi. Postawy. Rysów. Głosu. Ruchów. Gry fizjognomji. Mowy. Stylu. Cech indywidualnych ludzi, przedmiotów, zjawisk. Organizmu — Życia — Czynów ± Sz ± U ± D. Panująca władza (Myśl — Uczucie — Wola) — jej uzdolnienie i Ideał: ± Sz ± U ± D“.

O tworzeniu charakteru głównego bohatera, Jusufa, w duchu ideału użyteczności, świadczą znowu słowa następujące:

„Jusuf, chcąc ukoić nudy i tęsknotę, wszędzie spełniał czyny użyteczne. Np. wróciwszy do siebie, zirygował pustynię, obsiał roślinami, stworzył żyzny kraj, na którym zamiast kilkunastu biedaków mieszkały tysiące zamożnych i szczęśliwych — konie, owce, bydło, ptaki. Jego tęsknotą posługiwał się duch społeczny do swoich celów mnożenia życia. Jusuf — usposobienie sił dobrych

w Naturze. Hassan — złych. Walka. Zły zwycięża (czciciel djabła) jednostkę, idea dobrego zwycięża".

Do najbardziej pięknych, prostotą i rzewnością ujmujących pomysłów, wśród tej próby kompozycji noweli czy powieści orjentalnej, należy notatka o płaczącym krzemieniu, który zalał swemi łzami proch pistoletu (krzemień bowiem służył za skałkę w pistolecie Jusufa). Notatka o krzemieniu:

„Człowiek wyjechał z biednej okolicy do pięknej i bogatej; znalazł tam stanowisko, żonę, tytuły, majątek, lecz tęsknił za krajem. Wyjęto mu serce, mózg — jeszcze tęsknił, bo każda cząstka jego tęskniła. Chciał się zabić, lecz skałkowy pistolet nie wypalił: krzemień płakał i zalał proch. Szeptał: ja chcę do swojej ziemi! (ów człowiek, wychodząc z kraju, znalazł krzemień i założył go w kurek pistoletu) (kompozycja IV, str. 81").

Niestety, nie można w tym wypadku zestawić teorji Prusa z praktyką o kompozycji, ponieważ stronicy, na którą sam autor zwraca uwagę, w rękopisie obecnie niema. Temat orjentalny i fantastyczny, wzięty przez Prusa, jako próba jego teorji, wskazuje jednocześnie na egzotyczne zainteresowania pisarza, które w kilkanaście lat potem znajdą swój wspaniały wyraz w „Faraonie".

Feliks Araszkiewicz.

IV. PRZEGLĄDY.

Nieodszukane pierwodruki literatury mieszczańskiej w Polsce XVII w.

W uzupełnieniu rezultatów osiągniętych w monografji bibljograficznej, p. t. *Literatura mieszczańska w Polsce XVII wieku* (Lwów 1925), pragniemy na tem miejscu podać wiadomość o nieodszukanych jeszcze pierwodrukach stuletniego rozwoju piśmiennictwa klas mieszczańskich w tym zamiarze, by zwrócić na nie szczególniejszą uwagę, a tem samem skłonić zarządy bibljotek publicznych i właścicieli księgozbiorów prywatnych do podjęcia gruntownych za niemi poszukiwań.

W materjałach naszych do badań nad dziejami „Literatury mieszczańskiej w Polsce XVII w.“ pozostał cały zasób notat, dotyczących dzieł i broszur, znanych bądź z niedokładnych opisów, bądź z rozmaicie podawanych tytułów tylko, z których treści i stylizacji wnosić można o pewnej lub prawdopodobnej przynależności utworów tych do mieszczańskiej puścizny literackiej XVII stulecia.

Jedna kategorja tych nieodszukanych zabytków znana nam jest częścią z tytułów zamieszczonych, bez nazwiska autora i w formie skróconej (więc bardzo niedokładnej), na kartkach polskich najdawniejszych indeksów ksiąg zakazanych, częścią z niejasnych zapisek bibljograficznych Jabłonowskiego i Załuskiego, podających tytuły polskich pierwodruków w różnorodnej interpretacji łacińskiej. Ta nieścisłość pierwszych bibljografów polskich utrudnia w wysokiej mierze najpierw stabilizację tekstu karty tytułowej danego dzieła, a temsamem odszukanie oryginałów w najstaranniej uporządkowanych i najumiejętniej skatalogowanych zbiorach bibljotecznych.

Drugą kategorję zaginionych pism literatury mieszczańskiej poznajemy dzięki autentyczniejszym relacjom i opisom Juszyńskiego, Bentkowskiego, Wójcickiego, Maciejowskiego i Kraszewskiego. Ci autorowie rozporządzali ongiś unikatami niedocenionych płodów ducha; n. p. ks. Juszyński sam jeden tylko miał szczęście zapoznać się z treścią, niezmiernie zaciekawiających

nas, „Bachanaljów“ i „Gregorjanek“. Wójcicki delektował się „Burleszkami“, Kraszewski znał z autopsji interesujące „Bajki kozackie“. Przez tych pisarzy skreślone streszczenia i charakterystyki wymienionych utworów dziś wcale nas nie zadawalają i z upragnieniem wyczekujemy sposobności do ponownego zetknięcia się z oryginałami. Tytuły tych najrzadszych, zupełnie nieznanych, temsamem najbardziej zasługujących na odszukanie dzieł, w wykazie naszym wyróżniamy gwiazdką, zamieszczoną przed daną liczbą porządkową.

Wraz z niemi uwzględniamy jeszcze pierwodruki tych dzieł, które zachowały się w niekompletnych unikatach, w nieuzupełniających się defektach późniejszych, odmienionych przedruków, bądź tylko w niepoprawnych kopjach rękopiśmiennych. Całkowite egzemplarze pierwodruków wydań pierwszych niezbędne są dla celów wydawniczych, kompletne oryginały przedruków późniejszych mogą przyczynić się do skompletowania i ustalenia tekstów, zebrania odmian i przeprowadzenia ścisłych badań leksykograficznych.

Relacje o nieodszukanych pierwodrukach literatury mieszczańskiej układamy w alfabetycznym porządku, a w chronologicznem następstwie rozwijamy ewolucję zapatrywań różnych uczonych na każde dziełko z osobna.

Nauczeni doświadczeniem, zauważyć musimy, że wszelkie okazy mieszczańskiej twórczości literackiej pojawiały się z reguły współcześnie bądź zupełnie anonimowo, bądź też pod pseudonimami i kryptonimami. Pod względem zewnętrznego wyglądu były to zawsze drobne broszury w 4-ce, liczące kilka, najwyżej kilkadziesiąt kart, wypełnionych kolumnami gotyckiego druku, przeplatanego gdzieniegdzie antykwą i kursywą. Te niepokaźne dziełka ukrywają się najczęściej w niezbadanych i niezinwentaryzowanych umiejętnie „klockach“, t. j. zbiorkach, powstałych przęz zszycie i wklejenie w jedną oprawę różnych, współczesnych druków. Przy poszukiwaniu więc owych, bezcennych dziełek na te „volumina miscellanea“ największą należy zwrócić uwagę.

1. ALBERTVS | Z WOYNY. | Teraz znowu Wydrukowány. *(pod plecionką drzeworytową data:)* Roku Páńskiego | 1614; *w 4-ce.*

Trzecie wydanie popularnej broszury o powrocie Albertusa znane jest z defektu, znajdującego się w prywatnym księgozbiorze Jana Michalskiego w Warszawie. Defekt ów liczy ogółem 12 kart, czyli zawiera w całości trzy początkowe arkuszyki; brakuje w nim cały arkusz D, obejmujący 4 karty końcowe. Szczegółowy opis niekompletnego unikatu zamieściliśmy w *Literaturze mieszcz.* (s. 3—4). Godny odszukania komplet powinien liczyć 16 kart. Nieznane dotychczas cztery karty końcowe niezbędne są do uzupełnienia wykazu odmian tekstowych wszystkich przedruków „Albertusa z wojny“.

*2. Bachanalia, czyli Dyalogi z intermedyami, reprezentowane na teatrach Szkolnych. w iedno opus zebrane r. 1640; *in 4-to*. Juszyński w *Dykcyonarzu* (T. II, s. 391—4) pierwszy opisał szerzej nieznane dziś „Bachanalja“ między dziełami poetów bezimiennych, nie zaznaczywszy dokładnie, czy rozporządzał drukiem czy rękopisem. Wedle jego relacji ów, ważny dla historji dramatu polskiego, zbiorek obejmował trzy sceniczne dialogi treści obyczajowej. Dwusceniczny dialog pierwszy „Guślarze“ wyszydzał zabobony i gusła. W nim Guślarka wypędzała z chorego Frączka czary, gromił ją za to Starosta i, po odbytym sądzie nad czarownicą, skazał ją na pławienie. Guślarkę ochronił od wyroku Bakałarz rozmaitymi argumentami z pisma św. Dialog drugi, p. t. „Albertus Rotmistrz“, był dwuaktówką, ułożoną pod wpływem znanych i popularnych w XVII w. broszur o Albertusie. Tu występował Albert, dowodzący rotą żaków. Każdy akt odbywał się w innem miejscu; w akcie drugim, obozujący w Łagowie, Albert wyprawiał drabów na podjazd do mnichów świętokrzyskich. Kazał on swojej rocie wymalować godła frantowskie, t. j. beczkę i kufel, na chorągwi i drabom swym opowiadał rozmaite przygody z swego życia. W komedji tej wyśmiał anonim ówczesną swawolę żołnierską. Dialog trzeci, p. t. „Pielgrzym i pątnica“, był krytyką obłudnego nabożeństwa ówczesnych świętoszków, włóczęgostwa, oszustwa i łatwowierności poczciwych wieśniaków. Ławnik i Burmistrz skazali Pątnicę-Pielgrzyma na chłostę cielesną i na trzy dni kuny kościelnej za to, że sprzedawał fałszywe świętości. Juszyński wynotował drobne wyjątki tylko z pierwszego i trzeciego dialogu „Bachanaljów“. •Kraszewski w *Tygod. petersb. 1838* (Rok 9, Część XVII, Nr. 38, s. 217) poszukiwał za „Bachanaljami“ z myślą cząstkowego lub całkowitego ich przedrukowania. Za Juszyńskim ocenę „Bachanaljów“ powtórzyli: Wójcicki w *Teatrze starożytnym za Władysława IV* (ob. Przyjaciel ludu, Leszno 1840, R. VII, s. 104 i 111—112), Tenże w *Obrazie staroż. teatru* (Tamże, R. VII, T. II, s. 263) i w *Teatrze staroż.* (T. II, s. 18—24); Wiszniewski w *H. l. p.* (T. VII, s. 255—7); Wójcicki w *H. l. p.* (T. III, s. 24—6) i w *Encyklop. powszech. Orgelbr.* (Warszawa 1860, T. II, s. 653—4); R. W. Berwiński w *Studjach o gusłach* (Poznań 1862, T. I, s. 10); Chomętowski w *Dziejach teatru* (s. 58—9); Wójcicki w recenzji studjum Chomętowskiego w *Bibliotece warsz.* (1870 r., T. II, s. 160); Kaz. Brodziński w rozprawie *Polska literatura dramatyczna* (ob. Pisma, Poznań 1873, T. V, s. 6—7); Kondratowicz w *Dziejach liter.* (T. III, s. 140—1); Wójcicki w *Klechdach* (Warsz. 1876, s. 94—5) i P. Chmielowski w monografji *Nasza literatura dramatyczna* (Petersb. 1898 r., T. I, s. 85—6). Każdy z wymienionych badaczy starał się z pobieżnych a ciekawość pobudzających informacyj Juszyńskiego wysnuć nowe poglądy na temat kulturalnej i literackiej

wartości cennego zbiorku udramatyzowanych dialogów. Podkreślono silnie znaczenie „Bachanaljów" w pierwiastkowym rozwoju naszej sztuki dramatycznej. Zaliczono utwory te do okazów komedyj rybałtowskich, naśladujących „Tragedję żebraczą" i popularne dialogi o Albertusie. Zwrócono wreszcie uwagę na zawarte w „Bachanaljach" bogactwo motywów ludowych (folklorystycznych) i na gwarowe zalety języka góralskiego czy mazowieckiego. Dotychczasowa charakterystyka ograniczać się musiała jednak zawsze z konieczności do domysłów i hipotez, gdyż poza Juszyńskim nikt więcej nie miał sposobności zetknąć się z oryginałem, choć nie brak było zabiegów, zmierzających do odszukania interesujących dialogów mięsopustnych. Ostatni D. E. Friedlein, antykwarz krakowski, w swoim *Katalogu książek polskich* (Nr. 4, na pierwszej stronie ostatniej karty nieliczb.) poszukiwał za „Bachanaljami" w 1874 r., ale z ujemnym rezultatem. Estreicher w *Bibliografji* (T. XII og. zb., s. 323), nie natrafiwszy w inwentarzach bibljotecznych na żadną wzmiankę o podobnym druku, domyślał się, że Juszyński rozporządzał rękopisem. Windakiewicz w *Teatrze lud.* (R. W. F. A. U., T. 36 og. zb., s. 225—6) wliczył owe dwuaktowe dialogi do sztuk rybałtowskich i twierdził, że Juszyński znalazł je w zbiorku rękopiśmiennym, któremu sam nadał tytuł taki, jakim dziś posługujemy się. Na tytuł ten możnaby się zgodzić i przyjąć go nawet za oryginalny, tylko dodatek „reprezentowane na teatrach szkolnych" wydaje się bez dowodów niemożebny. Zdaniem Windakiewicza dwie sceny sądowe (t. j. „Guślarze" i „Pielgrzym i pątnica") zdają się być naśladownictwem norymberskich Fastnachtspielów. Szczęśliwe odszukanie „Bachanaljów", czy to w formie pierwodruku czy choćby w kopji rękopiśmiennej, byłoby pierwszorzędnem odkryciem w badaniach nad ewolucją pierwszych prób naszej twórczości komedjopisarskiej. Późną datą 1640 r. zaopatrzony zbiór dialogów z intermedjami przydałby się znakomicie do pomnożenia nielicznych figur scenicznych staropolskiej widowni ludowej, pozwoliłby na dokładniejszą charakterystykę typowego Albertusa i na porównanie go z progieniturą Albertusem-Rotmistrzem, zamknąłby doskonale nieliczny poczet, z druku znanych, dialogów i komedyj rybałtowskich, któremi są: Wyprawa plebańska (1590 r.), Albertus z wojny (1596 r.), Podkanie Jannasa z Gregoriasem klechą (1598 r.), Szołtys z klechą (1598 r.), Wyprawa ministra na wojnę do Inflant (1601–2 r.), Wyprawa żydowska na wojnę (1606 r.), Komedja o Wawrzku (1612 r.), Komedja rybałtowska (1615 r.), Walna wyprawa do Wołoch (1617 r.), Zwrócenie Matyasza (po 1617 r.), Dziewosłąb dworski (ok. 1620 r.), Mięsopust abo tragicocomedia (1622 r.), Rybałt stary wędrowny (1632 r.), Jana Łopeskiego, Colloquium Janasa Knutla (1633 r.), Szkolna mizerja (1633 r.) i Piotra Baryki, Z chłopa król (1637 r.).

*3. Bayki kozackie z kostyrem y żołnierzem; *B. r.*

Kraszewski w *Wędrówkach* (s. 83—84) nadmienił, że w swych przechadzkach po bibljotece natrafił na rękopis z XVIII w. (?), w którym częścią po polsku, częścią po małorusku wpisany był dialog o tytule wyżej podanym. W nim figurowały osoby: Żyd, Kostera (od kości do grania) i Dudko. Prosta rozmowa tych osób, lubo bez żadnego węzła, była jednak niezawodnie grana, co się pokazuje z pewnych wskazówek scenicznych, zawartych w wyjątku, zacytowanym przez Kraszewskiego. Według relacji tegoż grany był ten osobliwy dialog na Zmartwychwstanie Pańskie i to przed jakimś księdzem prałatem. Wójcicki w *Teatrze staroż.* (T. I, s. 80—3), mówiąc o ubiorach, dekoracjach i maszynerjach teatralnych, przypomniał, wydobyty przez Kraszewskiego, dialog, który jako intermedjum mógł być grany po pobożnem widowisku. Wiszniewski w *H. l. p.* (T. VII, s. 303), wymieniając tytuł tego dialogu, odniósł go do pierwszej połowy XVII w. i zauważył, że jest w nim po rusku pisana nauka, jak się ma ubrać żyd i kozak. Windakiewicz w *Teatrze lud.* (R. W. F. A. U., T. 36 og. zb., s. 172—4) powołał „Bajki kozackie“ na dowód, że w nich tylko mieszczą się skąpe wiadomości o rekwizytach, potrzebnych do intermedjów. Franko w rozprawie *Do istor. ukr. wertepa* (ob. Zapiski Towar. im. Szewcz., u Lwowi 1906, T. 72 og. zb., s. 57—8) wskazał na analogję, zachodzącą między tem polsko-ruskiem intermedjum a „Wyprawą żydowską na wojnę“ z 1606 r. — Jak „Bachanalja“ jedynie Juszyńskiemu, tak „Bajki kozackie“ tylko Kraszewskiemu znane były z autopsji. Nie rozporządzamy żadnym dowodem na to, że one były kiedykolwiek drukowane, ale i rękopis odszukany udowodniłby słuszność sądu Wiszniewskiego, że dialog ów genezą swą sięgał istotnie jeszcze XVII w.

*4. [Biesiada] O biesiadzie karczemnej i skrzypkach, Wilno 1619; *w 4-ce.*

Załuski w *Bibliotheca* (s. 29), pod nazwiskiem „Bartoszewski Valentinus“, zamiast tytułów jego prac, zamieścił taką zapiskę: „Eius varii generis carmina polonica, a me nondum visa, Vilnae apud Josephum Karcanum 1612 edita, citat Cl. Joh. Daniel Hoffmanus in sua de Typographiis Polo. diss., pag. 44“. Siarczyński w *Obrazie* (Cz. I, s. 19) pod „Bartochowicz (?) litwin“ zapisał tyle: „Wiadomość o nim podał Tad. Czacki, iż pisał książkę „O biesiadzie karczemnéy i skrzypkach, w Wilnie, r. 1619.“ Dziwak ten i nieprzyjaciel muzyki poczytuje ją za sprawę djabelską i najgorsze jej skutki przypisuje. W tem mu jednak Czacki rozsądną uwagę przyznaje, że Statut Lit. chwali, który lżejszą karę na tych, co drugich w karczmie ranią i kaleczą, stanowi“. Kraszewski w monografji *Wilno* (1842 r., T. IV, s. 163) wynotował tytuł pisemka tego za Siarczyńskim.

Maciejowski w *Piśmien.* (T. II, s. 865) w rozdziale o związku muzyki z poezją wymienił i dziełko Bartochowicza (?), o którem dowiedział się z Czackiego. Estreicher w *Bibliografji* (T. XII og. zb., s. 393), wśród wielu innych dzieł tego autora, wyszczególnił i pisemko „O biesiadzie karczemnej“, ale oryginału wskazać nie umiał.

*5. Biesiady i karczemny żywot, roku 1638.

Juszyński w *Dykcyonarzu* (T. II, s. 394) zapisując dziełko o powyższym tytule, dodał od siebie: „Wiersz lichy i prawdziwie karczemny. Pomiędzy innemi jest wiersz makaroniczny, zaczynający się:

Praeceteris na świecie diligo tabernam,
Neque illam deseram, nec do śmierci spernam.
Donec pro me Grobarzów venientes Cernam,
I Cantores krzyczących requiem aeternam“.

Estreicher w *Bibliografji* (T. XIII og. zb., s. 96) powtórzonej za Juszyńskim wzmianki nie uzupełnił żadną inną informacją. Na podstawie zacytowanego przez Juszyńskiego czterowiersza zdołaliśmy stwierdzić, że nieodszukane dotychczas „Biesiady“ w treści swej pokrewne są, znanej nam z jagiellońskiego egzemplarza, broszurze Jodki Litwina, wydanej w 1600 r. p. t. „Carmen polsko latinum cechu piiackiego“, która zapisana jest także w Indexie libr. prohib., Zamosci 1604 (por. *Pamięt. Liter.*, Lwów, R. XII, s. 300—302).

6. BIESIADY | ROSKOSZNE | Bàltyzerá z Kàliskiego Powiàtu. | *etc. etc. (pod czterowierszem „Do czytelnika“ ozdobny sygnet drukarski z monogramem i sentencją: E. M. VIRTUTIS-PRAEMIVM-HONOS; u dołu karty tytułowej, zamiast miejsca i roku druku, dodano:)* Drukowano z popráwą. *Tytuł otoczony podwójną ramką linjową z rozetką na szczycie. Druk w 4-ce.*

Druga, „drukowana z poprawą“, ale niedatowana (choć z lat 1610—15 pochodząca) edycja sowizdrzalskiego zbiorku fraszek znana jest dotychczas z dwu nieuzupełniających się defektów. Defekt mniejszy (bez karty tytułowej i dwu kart końcowych) jest własnością bibljoteki Uniwersytetu warszawskiego i liczy ogółem 17 kart; defekt większy (choć z tytułem, ale bez 4 kart ostatnich), wykazujący tylko 16 kart, znajduje się w księgozbiorze Zygmunta Czarneckiego u Baworowskich we Lwowie. Dokładne opisy obu egzemplarzy zamieściliśmy w *Literaturze mieszcz.* (por. s. 33—5). Należy poszukiwać za kompletem drugiego wydania „Biesiad rozkosznych“, który powinien liczyć 20 kart.

7. BIESIAD ROSKOSZNYCH | Część wtora; *w 4-ce.*

Druga część jowialnych fraszek Baltyzera z kaliskiego powiatu znana jest z defektu bibljoteki Jagiellońskiej. Ów nie-

kompletny (14 kart liczący) egzemplarz nie posiada właściwej karty tytułowej; tytuł przez nas przywiedziony jest nagłówkiem pierwszej (liczbowanej) paginy oryginału, która, ponad tekstem początkowej fraszki „O chłopie z Doktorem", przyozdobiona jest ksylografem półfigury w todze i birecie doktorskim. Poza kartą tytułową w defekcie tym wydarte są jeszcze wszystkie cztery karty arkuszyka B i dwie karty środkowe ark. D, (t. j. D_2 i D_3). Typograficznie pokrewna i w krakowskiej oficynie Bazylego Skalskiego (w l. 1610—15) tłoczona część wtóra „Biesiad rozkosznych", poza fraszkami, znanemi z części pierwszej, zawiera także nowe zupełnie wierszyki, dla skompletowania których winniśmy śledzić za całkowitym (z pięciu pełnych arkuszyków, czyli z 20 kart złożonym) pierwodrukiem tego dziełka. Dokładny opis jagiellońskiego unikatu zamieściliśmy w *Literaturze mieszcz.* (s. 36—7).

*8. Burleszki albo żarty dla poczciwych kompanów, Tristitiae antipharmacem. Pisane w Peredmirce, od Cadasyla Nowokrackiego. Roku nad tysiąc lat półsiedmsetnego bez jednego.

Wójcicki w *H. l. p.* (T. I, s. 526—7) podał najobszerniejszy opis „Burleszek", wydanych w 1649 r. w 4-ce i liczących ogółem 10 kart. Z broszury tej, będącej zbiorem mniej skromnych fraszek (przezwanych „burleszkami"), znamy dotąd tylko dwa, przez Wójcickiego wypisane, wiersze p. t.: „Lepszy funt złota, niż rozumu cetnar" i „Kolenda". Estreicher w *Bibliografji* (T. XXIII og. zb., s. 200) rozporządzał jeszcze unikatem, który był własnością bibljoteki Akademji Umiejętności. Brückner w *Pamięt. Liter.* (Rocz. X, s. 184) nadmienił, że jeszcze w 1911 r. miał akademicki egzemplarz w rękach, i znalazłszy w nim „liczne pieśni", zaliczył broszurę tę między popularne w XVII w. zbiorki pieśni, tańców i padwanów. Tenże w rozprawie *Cechy liter. szlach. i miej.* (ob. Księgę ku czci Orzechowicza, T. I, s. 170) zauważył nadto, że „Burleszki" treścią swą są pokrewne „Biesiadom rozkosznym Baltyzera", „Nowemu Sowizrzałowi" i „Fraszkom Sowizrzała Nowego", Jana z Kijan. Dziś akademicki pierwodruk „Burleszek" już nie istnieje i należy czynić gorliwe poszukiwania za innym egzemplarzem. Za Wójcickim przedrukowaliśmy oba wiersze z „Burleszek" wyjęte w *Literaturze mieszcz.* (s. 488—9).

*9. [Carmen] Macaronicum carmen, de eligendo vitae genere, Cracouiae, Anno 1600.

Bezimienne pisemko o powyższym tytule wymienił najpierw *Index libr. prohib.* biskupa Zamoyskiego z 1604 r. (s. 149). Juszyński w *Dykcyonarzu* (T. II, s. 433—4), powołując się na „Indeks" Zamoyskiego, przy niezmienionym tytule zauważył, że to zapewne fraszka Kochanowskiego. Estreicher w *Bibliografji* (T. VIII og. zb., s. 110) zanotował tytuł krótszy z odmie-

nioną nazwą miejsca druku: „Carmen Macaronicum, Vilnae (ok. 1600 r.)“. Tenże: *Tamże* (T. XVIII og. zb., s. 605) opisał szczegółowiej nieistniejący już dziś pierwodruk bibljoteki Jagiellońskiej, który obejmował dwie rzeczy, t. j.: „Carmen Macaronicum de eligendo vitae genere cui przydatum est Carmen polsko-latinum Cechu piiackiego“ (b. wyr. r., w 8-ce, 6 k. nlb.) i „Carmen polsko-latinum Cechu piiackiego“ (w 8-ce, 2 k.). Utwór drugi miał osobny tytuł z ryciną (Mars, Bachus, Wenera), pod którą wraz z pseudonimem autora podane było miejsce druku: „Jodkone Lithuano Authore, Wilnae“. Przy samym końcu, pod napisem „Hala fray pilkiey niech pan idzie w taniec krasny mładenec“, odciśnięte były dwa drzeworyty: na jednym dwie pary tańcujących po hiszpańsku ubrane, na drugim pojedynek dwóch osób, z których jedna kufel, druga miecz trzyma. Z obu, razem (jak z opisu Estreichera wynikałoby) prasowanych, utworów znamy bliżej tylko drugi, ale w edycji odmienionej (wcześniejszej), wydanej p. t. „Carmen polsko-latinvm cechu piiackiego, Jodkone Lithvano Authore, (pod drukarskim maszkaronem) Cracoviae, Anno restauratae salutis humane, cIↄ. DC“ i opisanej szczegółowo, na podstawie jagiellońskiego unikatu, w *Literaturze mieszcz.* (s. 41—3). Szczęśliwe wydobycie na światło dzienne wileńskiego przedruku polsko-łacińskiego utworu Jodki przyczyniłoby się również i do poznania, zupełnie obcego nam, „Macaronicum carmen de eligendo vitae genere“.

10. Carmen polsko-latinum Cechu piiackiego, Jodkone Lithuano Authore, Wilnae; *ob.* [Carmen] Macaronicum carmen, de eligendo vitae genere *(Nr. 9).*

11. Chłopiec wyćwiczony, Chłopcom Gnuśnym, Leniwym, Kuionom, y Domatorom dla ćwiczęnia: Chłosty dobrey, według opisania niżej miánowánych Artykułow, szczerze y vprzeymie ná záwsze życzy, y winszuie.

Nie w formie broszury ale w kształcie afisza prasowany „Chłopiec wyćwiczony“, Adrjana Krzywogębskiego, znany nam jest z trzech wydań, z których jedno, wytłoczone „w Krakowie, z Przydatkiem i Poprawą, Roku Pańskiego 1680“, reprezentowane jest unikatem bibljoteki Ord. Krasińskich w Warszawie (por. opis w *Literaturze mieszcz.*, s. 52—4), dwa inne pochodzą z XVIII w. Nie ulega wątpliwości, że pierwsza, nieznana edycja tego pisemka pojawić się musiała przed 1680 r.

12. Co nowego abo dwor, máiący w sobie, osoby y mozgi rozmaite *etc. etc.*, Przez Mavricivsa Trztyprztyckiego, Radopátrzká Gładkotwárskiego *etc.; w 4-ce.*

Poczytny zbiorek krotofilnych anegdot pseudonima M. Trztyprztyckiego (vel Trzyprztyckiego) znany nam jest

z pięciu różnych wydań z XVII w., które opisaliśmy w *Literaturze mieszcz.* (por. s. 61—76). Wydanie najwcześniejsze, reprezentowane unikatem kórnickim, sygnowane jest na karcie tytułowej wyraźną datą druku „Roku, 1650“; cztery późniejsze, typograficznie odmienne, przedruki pojawiły się b. m. i r. dr. Edycja szósta, dziś niedostępna, wedle relacji Bentkowskiego w *H. l. p.* (T. I, s. 454) prasowana była w Krakowie, u Cezarego w 1695 r., w 8-ce [!] i liczyła ogółem 60 stron tekstu.

13. [CZĘŚCI] CZTERECH CZĘSCI SWIATA | Nátury Białogłowskiey | HIROGLIFICON | Ze czterech Elementow | STAN PANIENSKI, MALZENSKI, WDOWI, | y Dam pospolitych. | Od I. B. opisány | Roku czterech częśći świátá, y niebá | Páná národzonego 1691 | *(pod wstęgą drzeworytową:)* w WARSZAWIE; *w 4-ce.*
Pod wypisanym tytułem wydana białogłowska broszura Jakuba Boczylowicza znana jest dotychczas tylko z fragmentu bibljoteki publicznej w Petersburgu, liczącego cztery karty początkowe, a opisanego dokładnie w *Literaturze mieszcz.* (por. s. 76—79). Nie rozporządzamy też dziś i drugiem wydaniem tego pisemka, które, wedle relacji Wójcickiego w *Bibliotece warsz.* (1842, T. I, s. 699—700), pojawiło się pod następującym, odmienionym tytułem: „Cztery części świata natury białogłowskiey we czterech elementach zamknione, od Wszechmocności Boskiey stworzone, do druku podane przez Jakuba Boczylowicza w Toruniu, na czterech częściach świata tryumfującego słowa wcielonego 1694, 24 Julii“. Przedruk toruński, podający pełne nazwisko autora, był czterokartkową broszurą w 4-ce, a nad składem karty tytułowej miał winjetę, wyobrażającą „dwóch aniołków klęczących z rozwiniętemi skrzydłami, trzymających jedną ręką wieniec różany a w drugiej palmy“,

14. DAMA | DLA | VCIECHY | MŁODZIENCOM | Y PPANNOM. *(sic!)* | W Ktorey się Zámykáią, | PIESNI TANCE | Y PADWANY | ROZMAITE | Teraz nowo wydáne *(zamiast miejsca i roku druku odciśnięta w dole karty tytułowej winjeta koronkowa).*
Z czterych, typograficznie różnych i niedatowanych (ale między r. 1650—1689 w Krakowie prasowanych), wydań ciekawego zbiorku pieśni miłosnych (por. *Literaturę mieszcz.*, s. 81—9) pierwodruk drugi z rzędu, z charakterystyczną odmianą graficzną w tytule PPANNOM zam. *PANNOM, znany nam jest tylko z defektu bibljoteki Jagiellońskiej, pozbawionego dwu kart środkowych w ark. A. Powtarzający się na tytułach wszystkich pierwodruków dopisek „Teraz nowo wydáne“ świadczyć też może, że „Dama“, rodowodem swych piosnek jeszcze XVI w. sięgająca, w pierwszem, nieodszukanem wydaniu pojawić się mogła już na początku XVII w., a może nawet jeszcze wcześniej.

15. FACECYAE | POLSKIE. | Abo żártowne á trefne povvieśći biesiádne, ták z rozmáitych Authorow ze- | bráne, iáko też y powieśći ludzkiey | spisáne.

W poszukiwaniach naszych za pierwodrukami „Facecyj polskich“ doliczyliśmy się dziesięciu odmiennych wydań z XVII w. (por. *Literaturę mieszcz.*, s. 97—118). Niektóre z tych oryginałów nie są kompletami, n. p.: niedatowany egzemplarz bibljoteki Ignacego Bernsteina, reprezentujący czwarty przedruk z XVII w. i unikat bibljoteki Z. N. I. Ossolińskich (z zmienionym tytułem: „Facecye abo żartowne y krotofilne Powieśći, z Rozmaitych Authorow zebrane etc. Roku Páńskiego, 1650“), pozbawiony k. A_2 i A_3 i całego arkuszyka J, a będący szóstym z rzędu przedrukiem. Dla tego znakomitego zbiorku anegdot desyderatem pierwszorzędnego znaczenia jest odkrycie pierwszego wydania. Dotychczas najwcześniejszym oryginałem „Facecyj polskich“ jest unikat bibljoteki królewskiej w Berlinie, z drzeworytem sejmujących niewiast i wyraźną datą 1624 r. na tytule. Edycja ta zaopatrzona jest jednak na karcie tytułowej w dopisek „Teraz znowu poprawione, y przydano“, zaświadczający, że przed pierwodrukiem z 1624 r. musiało istnieć jeszcze wcześniejsze wydanie. Już Brückner w *Pamięt. Liter.* (Lwów 1903, s. 37—8) uznał „Facecje“ z 1624 r. za wydanie drugie, a Bernacki w tymże kwartalniku (Lwów 1903, s. 661—5) twierdził, że nieodszukana dotąd edycja pierwsza pojawiła się przed 1592 r., czego dowodem inwentarz ksiąg, pozostałych po księgarzu lwowskim Baltazarze Hubnerze (spisany w dniu 8 kwietnia 1592 r.), wykazujący 3 egzemplarze „Facecyj“. Brückner w rozprawie *Wydawnictwa Rejowe* (ob. Reformacja w Polsce, Warsz. 1921, s. 248—250), rozważywszy silne pokrewieństwo „Facecyj polskich“ z „Figlikami“ Reja, doszedł do wniosku, że pierwsze wydanie „Facecyj“ mogło pojawić się już między r. 1562 a 1570, t. j. między pierwszą a drugą edycją „Figlików“ M. Reja. Jest też rzeczą wielce prawdopodobną, że między tem pierwszem, połowy XVI w. sięgającem, wydaniem a oryginałem z 1624 r. istniały jeszcze inne przedruki, których wydobycie z mroków bibljotecznych zmieniłoby gruntownie zapatrywania nasze na genezę, popularność i ilość wydań „Facecyj polskich“.

16. Fránt *ob.* Frąnc.

17. FRĄN(C) | Sekretarz, Dwo(rzanin) | y sługá nayprzednieyszy (Kśią-)żęćiá Hultayskiego | REVOKUIE...... *etc.*

Od takich słów zaczyna się niekompletny tytuł czterokartkowego (z makulatury pochodzącego) fragmentu gotyckiej broszury w 4-ce, przechowanej w zbiorach bibljoteki Jagiellońskiej, a opisanej szczegółowo (z podaniem podobizny) w *Literaturze mieszcz.* (na s. 131—4). Skłonni jesteśmy przypuszczać,

że „Frąnc", z drastyczną i jowialną poezją o sprawach niewieścich, jest właśnie owym „Frantem", którego zabraniał rozpowszechniać „Index" Szyszkowskiego z 1617 r. (ob. kartę I_6). Za krakowskim indeksem wymienił „Franta" i Jocher w *Obrazie* (T. III, s. 390), a Maciejowski w *Piśmien.* (T. III, s. 595) wyszczególnił go między innymi, dla niechlujstwa i brudów wywołanymi przez cenzurę duchowną z obiegu księgarskiego, drukami, jak: Fraszkolas, Krotofile y żarty rozmaite, Lekcye Kupidynowe, Szkatuła Kupidynowa, Bacchus przy nim na ostatnie dni szalone kazanie Dworskie y trzy pieśni po kazaniu, z 1586 r. Niektóre wiersze bliższego nam „Frąnca" znalazły się też przy końcu jowialnego dziełka Adama Wladislawiusza p. t. „Krotofile ucieszne etc.", odbitego po raz wtóry w Krakowie, w 1609 r. (ob. Nr. 28). Z faktu tego wnosić możemy, że „Frąnc" pojawić się musiał samoistnie i anonimowo przed 1609 r. i że autorem jego mógł być A. Władysławiusz, poeta i papiernik krakowski. Odkrycie kompletniejszego pierwodruku „Frąnca" utrwali prawdopodobnie domysł nasz co do identyczności jego z zagadkowym „Frantem".

18. FRASZKI | SOWIRZAŁA | NOWEGO. Jan z Kijan FRASZKI te wszytkim ofiáruie *etc. (pod plecionką drzeworytową frantowska data druku:)* Roku 0000000000; *w 4-ce.*

Trzeci przedruk „Fraszek" Jana z Kijan (z połowy XVII w.) znany jest tylko z dwu defektów, opisanych dokładnie w *Literaturze mieszcz.* (s. 125—6). Defekt księgozbioru Cieńskich w Oknie liczy 16 kart, sygnowanych A_2—D_2, defekt bibljoteki Ord. Krasińskich w Warszawie zaś składa się tylko z 11 kart początkowych, t. j. ma kompletne arkuszyki A i B, a w ark. C wydarta jest jedna karta. Ponieważ oba egzemplarze nie uzupełniają się w tekście, więc należy poszukiwać za innym pierwodrukiem tem skrzętniej, że z tą edycją „Fraszek" złączone były typograficznie i wiersze p. t. „Kiermasz wieśniacki", jak świadczy, doczepiona do egzemplarza okieńskiego, jedna karta z odnośnym nagłówkiem kolumnowym, będąca fragmentem nieodszukanej edycji broszury Jana z Wychylówki (ob. Nr. 24).

*19. Fraszkolas; *przed r. 1617 wydany.*

Biskup krakowski, Marcin Szyszkowski włączył pierwszy w swój *Index* z 1617 r. (na karcie I_6) „Frászkolas, bądź pisány, bądź drukowany". Maciejowski w *Piśmien.* (1852 r., T. III, s. 595) nadmienił, że dziełko p. t. „Fraszkolas" wywołała cenzura duchowna z obiegu księgarskiego wraz z innemi a plugawemi broszurami. Jocher w *Obrazie* (Wilno 1857, T. III, s. 390), za indeksem Szyszkowskiego, wyliczył „Fraszkolas" w grupie innych dzieł zakazanych i dotąd nieodszukanych, jak: Frant, Lekcye Kupidynowe, Szkatuła Kupidynowa. Brückner w studjum *Powieści ludowe* (ob. Bibliotekę warsz. 1900,

T. IV, s. 222) wyraził przypuszczenie, że Kasper Twardowski mógł być autorem „Fraszkolasu“, a także broszur pokrewnych, jak: Fraszki Sowizrzała Nowego (z 1614 r.), Fraszki Nowe Sowizrzalowe (z 1615 r.) i Nowy Sowizrzał. Tenże w *Pamięt. Liter.* (Lwów 1903, s. 65), ubolewając nad niedostępnością „Fraszkolasu“, zwrócił uwagę na pokrewny tytułem rękopis hr. Skórzewskiego w Lubostroniu z wierszami Jana Smolika z 1613 r., t. j. „Fraszkorytmy albo zabawy pokojowe z ksiąg pewnego autora wyjęte“. Żywimy nadzieję, że gorliwie tępiony współcześnie „Fraszkolas“ bodaj w fragmentach, wydobytych z dawnych opraw introligatorskich, da się nam jeszcze bliżej poznać.

*20. [Gra] Zołnierska, Ziemiańska, Panięca, Senatorska gra w warcaby Batalia, po polsku potyczka abo bitwa; *B. r. i m., in 4-to.*

Broszurę tę zanotował pierwszy Załuski w *Bibliotheca* (s. 21) w ten sposób: „Gra Zołnierska etc. Poema curiosum de ludo Taxillorum, 1 pl., sine loco et anno F.“ Pełniejszy tytuł wyjęliśmy z Bentkowskiego *H. l. p.* (T. I, s. 374), który o tym dydaktycznym utworze bezimiennego poety tak zawyrokował: „Pod tym szumnym tytułem, niezupełnie tu jeszcze wypisanym, a obiecującym opis gry lub jej prawideł, są tylko dwie karty płaskich i niezgrabnych wierszy o tej grze, bez najmniejszego zaspokojenia czytelnika“. Juszyński, nie znając pierwodruku, włączył broszurę tę do swego *Dykcyonarza* (T. II, s. 466) za Bentkowskim. Estreicher w *Bibliografji* (T. XVII og. zb., s. 301) nie podał dokładniejszego opisu oryginału, choć wskazał egzemplarz w bibljotece Branickich w Suchej, za którym do 1925 r. bezskutecznie poszukiwaliśmy.

*21. Gregoryanki r. 1600; *in 4-to, arkuszy 4.*

Kulturalnie niezmiernie ciekawe i dla piszącego o dawnych zwyczajach w Polsce bardzo pożyteczne „Gregorjanki“ widział i opisał dokładniej tylko Juszyński w *Dykcyonarzu* (T. II, s. 419—420). Wiersz łaciński, położony na czele tego utworu, zachęcał dzieci, aby szły do szkoły, nie zrażając się ani groźną starego bakałarza postawą, ani łoskotem plag, ani świstem rózg. Wiersz ten wypisujemy za Juszyńskim:

Tu quoque ne metuas, quamvis schola verbere multo
Increpet, et truculenta senex gerat ora magister.
Degeneres animos timor arguit, at tibi consta
Intrepidus, nec te clamor, plagaeque sonantes,
Nec matutinis agitet formido sub horis
Quod sceptrum vibrat ferulae, quod multa supellex
Virgea, quod mollis scuticam praetexit aluta
Quod fervent trepido, subsellia vestra tumultu
Pompa loci, et fani fugiatur scenae timoris.

Z obszerniejszej charakterystyki Juszyńskiego wyliczamy pierwszorzędne walory nieznanej broszury. Daje nam ona obraz

żakowskiego karnawału, opisuje zabawy przekupek i straganiarek w tłusty czwartek, czyli w t. zw. „Babski Cząber“, na rynku krakowskim, wspomina o ich tańcach i piosnkach trefnych własnej kompozycji, i wylicza różne, dziś nieznane, gry domowe. Po Juszyńskim nikt więcej broszury tej nie oglądał. Wójcicki w *Przysłowiach narodowych* (T. I, s. 132—3), powołując się na Juszyńskiego, użył dziełka tego do poparcia swych wywodów na temat dawnej krakowskiej zabawy ludowej t. zw. „Combru“, przyczem nadmienił, że Gregorjankiem nazywano nowego żaka, którego w dzień św. Grzegorza oddawano do szkoły, a przypadające na ten dzień zabawy i uciechy żaków, przebranych w różne dziwaczne stroje, ochrzczono podobną nazwą. Kraszewski w *Tygodniku petersb.* (1838, Rok 9, Część XVII, Nr. 38, s. 217) włączył „Gregorjanki“ w wykaz najrzadszych broszur kulturalnych i apelował o udostępnienie tychże dla celów wydawniczych. Wójcicki w *Teatrze staroż.* (Warsz. 1841, T. I, s. 209—210) nie wliczył „Gregorjanek“ do sztuk dramatycznych, ale uznał je za prostą, uliczną i w piosnki zasobną zabawę mięsopustną. Tenże w *Obrazach starod.* (Warsz. 1843, T. I, s. 139—141), mówiąc o żakach i ich zabawach na św. Grzegorza, powołał jeszcze raz „Gregorjanki“ z ubolewaniem, że Juszyński nie opisał nam dokładniej dziełka o tak ważnej treści. Wiszniewski w *H. l. p.* (T. VII, s. 11 i 15) dwukrotnie za Juszyńskim pisemko to wymienił; podnosząc zawarte w niem piosneczki mięsopustne, z których niektóre, bardzo trefne i własnego układu, śpiewała mądra Maryna, pięć razy marszałkując na Cząbrze krakowskim. Estreicher w *Bibliografji* (T. XVII og. zb., s. 350), nie odszukawszy oryginału, przepisany z Juszyńskiego tytuł objaśnił takim dodatkiem: „Ciekawe dziełko dla piszących o zwyczajach, obyczajach, gusłach i zabawach w Polsce“. — Przeświadczeni jesteśmy, że wydobyte na jaw „Gregorjanki“ rzuciłyby wielki snop światła na liczny w XVII w. poczet najrozmaitszych broszur sowizdrzalskiej treści, a przedewszystkiem przyczyniłyby się znakomicie do lepszego zrozumienia naszych bacchiców i popularnych współcześnie zbiorków pieśni, tańców i padwanów.

*22. Heco albo Zaiączek pod borem Zastrząskim w Krakowie, 1650; *w 4-ce.*

Broszurę o powyższym tytule zapisał pierwszy Jabłonowski w *Ostafim* (na karcie f_2), drukując początkowy wyraz nie „Heco“ ale „Heko“. Tenże w *Museum* (s. 36) pod nazwiskiem „Cezari Franciscus Typ. Cracov.“ wymienił bałamutnie „Heko versu Polon., Cracoviae in 4-to, 1650“. Załuski w *Bibliotheca* (s. 32) wyszczególnił „Heco albo Zaiączek etc. Poema de venatione leporina, Cracoviae 1650, in 4“. Bentkowski w *H. l. p.* (T. I, s. 340) w dziale poezji dydaktycznej przy-

toczył broszurę tę za Załuskim, poczem wymienił dwa inne pisma Frańciszka Cezarego, drukarza krakowskiego. Juszyński w *Dykcyonarzu* (T. I, s. 42) dał tytuł zgodny z zapiską Jabłonowskiego, ale z warjantem „pod Borem Zastrzańskim". Bandtkie w *Histor. drukarń w Król. Pol.* (T. I, s. 199) zauważył, że Juszyński słusznie przypisał dziełko „Heco" Frańciszkowi, Józefowi Cezaremu młodszemu. Siarczyński w *Obrazie* (Cz. I, s. 61—2), chwaląc zasłużonego w drukarstwie i piśmiennictwie Fr. Cezarego, wynotował tytuł jego wierszy o zajączku za Juszyńskim. Estreicher w *Bibliografji* (T. XIV og. zb., s. 136), zbierając dorobek literacki Fr. Cezarego, nie znalazł ani jednego egzemplarza jego poezyj o zajączku. W *Literaturze mieszcz.* (s. 219) wyraziliśmy przypuszczenie, że wiersz ten powtórzony był także współcześnie na pięciu ostatnich stronach „Postnego obiadu etc.", wydanego przez kryptonima P. H. P. W., w Krakowie (u dziedziców typografji Fr. Cezarego), w 1653 r. Jest nim popularna, z 33 zwrotek złożona, pieśń ludowa, zaczynającą się od słów: „Zając sobie siedzi pod miedzą etc.". Prawdziwość domysłu naszego potwierdzoną być może przez odszukanie pierwodruku edycji pierwszej.

23. [Jazda] Prawdziwa iazda | Bartosza Mazura | iednego | do Litwy na służbę podczas Trybunału | roku 1643 wyprawiaiącego się. | Gdzie się dostatecznie opisuje przypowieść: Ze dzdżu pod rynnę.

Pod takim nadpisem, zamieszczonym nad tekstem pierwszej paginy, pojawiła się w 1643 r. czterokartkowa, anonimowa broszurka w 4-ce, będąca naśladownictwem mazurskiej „Peregrinacji Maćkowej", wydrukowanej po raz pierwszy przy Januariusa Sowizraliusa „Peregrinacji dziadowskiej" z 1612 r. (por. *Literaturę mieszcz.*, s. 225—234). Pierwodruk „Prawdziwej jazdy Bartosza" wymienił St. Przyłęcki w swym rękopiśmiennym katalogu bibljoteki hr. Tarnowskich w Dzikowie i za tem źródłem wskazał egzemplarz dzikowski Estreicher w *Bibliografji* (T. XVIII og. zb., s. 517). Na podstawie informacji kierownika bibljoteki hr. Tarnowskich, prof. Michała Marczaka (z dnia 9 października, 1925 r.) notujemy, że unikat dzikowski dziś już nie istnieje; wobec tego musimy się zadowolić tymczasowo odpisem, sporządzonym przez Żegotę Paulego, a znajdującym się między rękopisami bibljoteki Jagiellońskiej (Nr. 5423). Na podstawie tego odpisu częścią streścił, częścią przedrukował tę powiastkę ludową Brückner w rozprawie *Z przeszłości gwar polskich* (ob. Wisła, Warsz. 1899, T. XII, s. 662—6). Przy samym końcu oryginału, pod dwukolumnowym wierszem „Thren Bartosow po zgubionym siwosu i gniadosu", widniała data druku w słownym finale „Drukowano w Łukowie, Roku 1643". Ponieważ gwara mazurska jest prawdziwą zaletą tego pisemka,

należy poszukiwać za oryginałem, który jest niezbędny dla krytycznego przedruku.

24. Kiermasz wieśniacki Abo Rozgwara Kmosia z Bartoszem na Zawiślu; *w 4-ce.*

Znamy dwa oryginalne i kompletne wydania „Kiermaszu wieśniackiego“, t. j. zbiorku fraszek, anegdot i pieśni miłosnych, wydanego przez pseudonima, Jana z Wychylówki, około 1618 r. Obie edycje opisaliśmy dokładnie w *Literaturze mieszczańskiej* (s. 147—156). Jednokartkowy fragment wydania trzeciego, w treści przerobionego, tem samem zaciekawiającego, zachował się przy trzeciej (z kompletu nieznanej) edycji „Fraszek Sowizrzała Nowego“, Jana z Kijan (ob. Nr. 18). W trzecim przedruku „Kiermasz“ musiał być gruntownie przerobiony, skoro na zachowanej karcie aż dwa nowe wiersze zauważyliśmy.

25. Komedia rybałtowska nowa *etc.; w 4-ce.*

Rozporządzamy dwoma różnemi wydaniami bezimiennej „Komedji rybałtowskiej“, w dwu unikatach, z których jeden zaopatrzony jest w datę 1615 r., drugi zaś pochodzi z nakładu, uskutecznionego w dziewięć lat później, t. j. w 1624 r. Bibljograficzny rozbiór obu wydań zamieściliśmy w *Literaturze mieszcz.* (s. 161—167). Na tytułach obu pierwodruków (ponad rokiem wydania) figuruje dopisek „Drukowana z poprawą“, z którego wnioskować możemy, że przed 1615 r. pojawić się musiała w druku jeszcze jedna (zapewne pierwsza) edycja; jej odszukanie umożliwiłoby nam ustalenie genezy i stosunku komedji tej do innych sztuk rybałtowskich.

*26. Kozaczek Duchowny ná dwá Chory Anyelski y Diabelski.
Do śpiewaków i słuchaczów.
Śpieway z dobrymi, abyś ze złemi nie płákał,
Śpieway Kozaczká, abyś Háyduká nie skákał.
Paradoxum.
Podobne iest Krolestwo niebieskie człowiękowi Kozáckiemu
A to czemu?
Kto dobry kupi tego Kozaczká, mądr zgadnie,
A kto zań groszá nie da, kopá mu przepadnie.
Roku Pańskiego 1618; *w 4-ce, kart 2 nlb.*

Bez wskazania egzemplarza zanotował pisemko to Estreicher w *Bibliografji* (T. XX og. zb., s. 183). Pierwodruk ma się znajdować podobno w bibljotece Uniwersytetu warszawskiego, ale dotychczas, pomimo licznych prób, nie udało się go nam odszukać. Wydobyty oryginał przyczyniłby się do wielostronnego oświetlenia „Pieśni Kozaka Płachty“, owego popularnego w XVII w. kozaczka polsko-ruskiego („Kulina“), wzmiankowanego najwcześniej w anonimowym „Mięsopuście abo tragicocomedji“ z 1622 r., a utrwalonego drukiem w całości

najpierw przez Jana Dzwonowskiego w „Sejmie walnym“ z 1625 r., następnie w bezimiennej „Prażonce albo nawarze“ z 1640 r. (por. *Literaturę mieszcz.*, s. 343).

27. KOZVBALES | ABO, | Obroná wszystkich Zydow niech ich nie śiepáią | Gdysz komu co iest słuszna Kozubales dáią; *w 4-ce*.

Ośmiokartkową, bezimienną broszurę antisemicką, przyozdobioną pod zacytowanym tytułem dwubarwnym (czarnoczerwonym) drzeworytem figuralnym, znamy z unikatu bibljoteki kórnickiej, prasowanego „Roku Pańskiego 1626“. To najwcześniejsze (pierwsze) wydanie opisaliśmy wyczerpująco w *Literaturze mieszcz.* (s. 169—175). Nasze dawniejsze dzieła bibljograficzne podały jeszcze zapiski o późniejszych, dotychczas nieodszukanych, przedrukach „Kozubalesa“. Załuski w *Bibliotheca* (s. 22) zanotował edycje z 1630 i 1683 r. Juszyński w *Dykcyonarzu* (T. II, s. 429) nadmienił, że trzecia edycja odbita była z datą 1638 r. Maciejowski w *Piśmien.* (T. III, s. 123—4) w katalogu bibljoteki puławskiej zauważył wydanie z 1641 r., o takim odmienionym tytule: „Kozubales albo obrona żydowska komu powinni dawać Kozubales a komu nie powinni“. Wiszniewski w *H. l. p.* (T. IX, s. 396—7) za Juszyńskim i Maciejowskim wyliczył trzy edycje: z 1626, 1630 i 1638 r. Estreicher w *Bibliografji* (T. XX og. zb., s. 197), nie wskazując żadnego pierwodruku, z podanych źródeł bibljograficznych zebrał wiadomości o wydaniach z 1626, 1630, 1638 i 1641 r., a, zapisaną przez Załuskiego, edycję z 1683 r. uznał za nieistniejącą i wynikłą z błędu drukarskiego.

28. KROTOFILE | VCIESZNE | ÿ zárty rozmáite *etc.; w 4-ce*.

Wyklęte przez *Index* biskupa Szyszkowskiego z 1617 r. (na odwrocie karty I_6) „Krotofile y żarty rozmaite“ powiodło się nam odszukać w niekompletnym unikacie prywatnej bibljoteki hr. Tarnowskich (dawniej Branickich) w Suchej (por. *Literaturę mieszcz.*, s. 175—181). Ów niekompletny egzemplarz niezmiernie rzadkich płodów ducha Adama Wladislawiusza, krakowskiego mieszczanina i papiernika, pochodzi z nakładu, prasowanego „w Krákowie, Roku Pańskiego 1609“ i jest, na wzór „Biesiad rozkosznych“ Baltyzera z kaliskiego powiatu (ob. Nr. 6—7), cennym i pokaźnym (bo ponad 40 kart liczącym) zbiorkiem wierszowanych anegdot i fraszek, obfitujących w różnorodny, kulturalny materjał do społecznego życia Krakowa. Z dziełkiem tem związane są przy końcu i inne poetyczne utwory A. Władysławiusza, a wśród nich w dostępnym unikacie zauważyliśmy też i fragmenty „Frąnca“ (ob. Nr. 17), wydanego także oddzielnie w pierwszych latach XVII w. Dla skompletowania tekstu „Krotofil ucieszných“ powinniśmy poszukiwać nietylko za całkowitym egzemplarzem edycji znanej, t. j. drugiej, ale także za pierwodrukiem wydania pierwszego, które

wedle informacji, zamieszczonej na tytule dostępnego defektu („Teraz powtore wydáne y ná wielu mieyscách z pilnością poprawione"), może pod nazwą „Sekreta ucieszne" (ob. Nr. 58), przed 1609 r. pojawić się musiało.

*29. Krotofile wierszem, r. 1618.

Pierwszy Siarczyński w *Obrazie* (Cz. II, s. 198) wymienił powyższy tytuł, przez nikogo dotąd niewidzianych, „Krotofil", Stanisława Słupskiego. Dawniejsi bibljografowie znali tylko jego „Zabawy orackie" z 1618 r., wznowione przez Dr. Józefa Rostafińskiego w 1891 r. (wraz z naśladującą go „Oekonomią" z 1638 r., Wł. Stanisława Jeżowskiego) w Bibl. pis. pol. Akad. Umiej. (Nr. 17). Za Siarczyńskim wzmiankował o „Krotofilach" (wydanych w Krakowie, w 8-ce) jeszcze Sobieszczański w *Encyklop. powsz. Orgelb.* (Warsz. 1866, T. 23, s. 698). Nie odszukał broszury tej i Józef Kantor, przystępując do opracowania szkicu biograficzno-literackiego o Stanisławie Słupskim, opublikowanego w Sprawozd. dyr. gimn. w Jarosławiu z 1906 r., a ocenionego przez Kaz. Jareckiego w Pamięt. Liter. (Lwów 1906, Rocz. V, s. 355—6).

*30. [Lekarstwo] Nowe lekarstwo w Polszcze Tabak dla starych Pianicow z Sereguzy przywiezione i do druku podane, *etc.; in 4-to.*

Jeden Juszyński miał szczęście oglądać broszurę pod zacytowanym tytułem, i wliczywszy ją do prac Jana, Karola Dachnowskiego (autora kantyczek, wydanych p. t. „Symfonie anielskie" z 1641 r.), tyle słów w *Dykcyonarzu* (T. I, s. 57) o niej napisał: „Tylko pół arkusza wierszy najniegodniejszych czytania, na końcu jest pieśń, która się tak zaczyna:

Olenderski Mars Bruder,
Posiągnowszy do Płuder,
Wziął z dybsaki tabaki,
Częstował nią Polaki *etc.*

Estreicher w *Bibliografji* (T. XV og. zb., s. 12), zestawiając wszystkie dzieła poczytnego w pierwszej połowie XVII w. autora, podał za Juszyńskim (bez wskazania oryginału) tytuł jego tabacznych wierszydeł. Przypominamy pokrewną tematem, a znaną nam dobrze z pierwodruku Zygm. Czarneckiego, książeczkę p. t. „Nauka jako o dobrym także o złym używaniu Proszku Tabakowego; przytym Żart piękny o Tabace dymnej, J. S., Roku M. DC. L" (por. *Literaturę mieszcz.*, s. 207—210).

*31. Lekcye Kupidynowe; *przed 1617 r. wydane.*

Broszurę o takim tytule wliczył do rzędu książek zakazanych *Index* biskupa Szyszkowskiego z 1617 r., na odwrocie karty I_6. Za tem źródłem zapisali druk ów Maciejowski w *Piśmien.* (T. III, s. 595) i Jocher w *Obrazie* (T. III,

s. 390) w towarzystwie innych, zaginionych broszur, więc: Franta (ob. Nr. 16—7), Fraszkolasu (ob. Nr. 19) i Szkatuły Kupidynowej (ob. Nr. 63). Brückner w *Skarbach dawnej poezji polskiej* (ob. Bibl. Warsz. 1899, T. II, s. 405—6), zbierając rękopiśmienną poezję erotyczną XVII w., wskazał na „Lekcje Kupidynowe", przypisane poecie Szlichtyngowi, które bez imienia autora weszły do różnych, podobnych zbiorków rękopiśmiennych, upstrzone licznemi warjantami w swym tekście. Owa, nieraz z wdzięcznością wypoetyzowana polska „ars amandi" nie jest nam dotychczas znana w swej pierwotnej, drukowanej formie. Oryginału nie odszukał Estreicher, cytując w swej *Bibliografji* (T. XXI og. zb., s. 159) tytuł druku tego za „Indeksem" Szyszkowskiego. Narazie musimy się więc zadowolić rękopiśmiennymi tektami, które wedle wskazówek Brücknera w *Pamięt. Liter.* (Lwów 1903, s. 65) znajdują się w bibljotekach Krasińskich w Warszawie (wraz z poezjami A. Morsztyna, Nr. 825) i XX. Czartoryskich w Krakowie (Nr. 1888), a także w „Wirydarzu poetyckim", Jakuba, Teodora Trembeckiego. T. Grabowki w studjum *Z dziejów literatury kalwińskiej w Polsce* (ob. R. W. F. A. U, Krak. 1906, T. 43 og. zb., s. 365—7), w rozdziale o poetach i tłumaczach kalwińskich, starał się scharakteryzować twórczy talent Szlichtynga przy pomocy wyjątków, zaczerpniętych z dowcipnych a lubieżnych „Lekcyj Kupidynowych". Brückner w swem wydaniu „Wirydarza" Trembeckiego (we Lwowie 1910, T. I, s. 179—189) przedrukował dziesięć lekcyj kupidynowych całkowicie, a w dodatkach (we Lwowie 1911, T. II, s. 374—383) zebrał odmiany tekstowe rękopisu Krasińskich i Czartoryskich, z którego przedrukował także cztery (w nim tylko zachowane) lekcje i zastanowił się nadto nad ich oryginalnością. Eug. Trzaska w notatce *Kasper Twardowski autorem „Lekcyi kupidynowych", przypisywanych Jerzemu Szlichtingowi* (ob. Pamięt. Liter. 1916, s. 232—237) odwojował poemat ów Jerzemu Szlichtingowi na rzecz Twardowskiego, dzięki zauważonemu powinowactwu niektórych ustępów „Lekcyj" z innemi pracami Twardowskiego, jak „Łódź młodzi z nawałności do brzegu płynąca" (Kraków 1618) i „Pochodnia miłości bożej etc." (tamże 1628 r.), a przedewszystkiem pod wpływem osobistych wyznań poety, zawartych w przedmowie do „Łodzi", datowanej „w dzień Ś. Marcina, Roku Pańskiego 1618". W niej niedwuznacznie i z skruchą przyznał się poeta do wydrukowania „Lekcyj Kupidynowych" (wbrew zakazowi biskupa Szyszkowskiego), za co opatrzność pokarała go ciężką chorobą. Słuszność domysłu Trzaski poparł i rozszerzył Brückner w *Studyach nad literaturą wieku XVII, Cz. I* (R. W. F. A. U., Krak. 1919, T. 57 og. zb., s. 69—70) przez zacytowanie nagrobkowego wiersza, jaki Gawiński napisał „K. Twardowskiemu, pisarzowi i wierszopisowi znamienitemu". Nagrobek

ów charakteryzuje dobitnie swawolne wzloty poetyckie K. Twardowskiego w latach bujnej młodości. Tak więc ostatecznie Kaspra Twardowskiego mienić musimy autorem „Lekcyj Kupidynowych“, nieznanych nam dotąd z najautentyczniejszego, pod okiem autora wydrukowanego, tekstu.

32. LIST O LISOWCZYKACH [*albo* List o Kozakach polskich]. Do D. Martyn Luter od Sląskich y Czeskich Efangelikow przez Xiądt *(sic!)* Nikiel Habspert Minister ferbi Dei Zboru Wrocławskiego z Miemieckiego na Polskiego przełożony; *w 4-ce.* Zniemczoną polszczyzną przez jakiegoś pseudonima (sowizdrzała), Nikla Habsperta, skomponowany antiluterski „List o Lisowczykach“ znany nam jest z dwu odmiennych pierwodruków z 1620 r. (zachowanych w bibljotece miejskiej w Gdańsku), z wydania trzeciego, prasowanego „Roku pańskiego M.DCXXXVI“ (reprezentowanego, zarzuconym w czasach ostatnich, unikatem bibljoteki Uniwersytetu warszawskiego), i z kopji rękopiśmiennej, z datą 1646 r., w kodeksie archiwum gr. kat. kapituły w Przemyślu (por. *Literaturę mieszcz.*, s. 183—7). Zwracamy baczniejszą uwagę na ów odpis, naprowadzający nas na egzystencję czwartego (dotychczas z broszury drukowanej nieznanego) wydania, z następującym, odmiennym tytułem: „List o Lisowczykach do Doctor Martin Luter od Sląskich Fangielików, Przes Xiądz Nikiel Habspert Minister Ferbitkai z Boru Wrocławskiego na Polskiego przełożony, Roku Pańskiego 1646“. Wydanie czwarte godne odszukania dla licznych zmian wyrazów i poważnych różnic fonetycznych.

33. LVTNIA | WDZIECZNEY, | MELODYEY | Tańcow Wesołych, | Y | PIESNI DWORSKICH, | Teraz, | Nowo zebránych, | CVRANTOW, y BALETOW, | FRANCVSKICH | Roku Páńskiego 1685.

Do cennej kolekcji popularnych w XVII w. zbiorków pieśni, tańców i padwanów należąca anonimowa „Lutnia“ zachowała się w niekompletnym unikacie bibljoteki Jagiellońskiej. Ów defekt w 4-ce liczy zaledwie 7 kart, t. j. pierwszą i czwartą z art. A, trzy początkowe z ark. B, wreszcie pierwszą i czwartą z ark. C. Gotyckie kolumny składu na wszystkich paginach otoczone są żołędziową ramką, zaopatrzoną w nadpis: „Pieśni“ — „Dworskie Wesołe“ (por. szczegółowy opis oryginału w *Literaturze mieszcz.*, s. 187—190). Pierwodruk kompletny składać się musi z trzech pełnych arkuszyków.

*34. Maszkara mięsopustna; *b. m. dr., 1617 r.*

Maciejowski w *Piśmien.* (T. III, s. 620—2) powiadomił nas pierwszy, że Adryan Tyszka wydał r. 1617 cztery broszury wierszem, pod tytułem: Atalanta sarmacka, Chyron Kosmonogi, Maszkara mięsopustna, Fragmentów dwanaście; wszyst-

kie bez oznaczenia miejsca druku. Z „Maszkary mięsopustnej“ (najbardziej nas obchodzącej) widać, że był Mazurem, mówi bowiem w „obmowie do Czytelnika“:

Naszy to Mazurowie w obyczaju mieli,
Że do kogo tam jadą przywarę wiedzieli,
To mu usnąć na stole przed sobą kazali,
I tak o jego zbrodniach głosem rozmawiali.

Poza wypisanym czterowierszem tyle wiemy, z relacji Maciejowskiego, o tym utworze, że pod postacią maszkary, niby w żarcie, opisał poeta wady wieku i broszurę całą zakończył maszkarną pieśnią nader lichą. Nie wspomniał niestety Maciejowski o bibljotece, w której rzadkie pisemka Tyszki miał szczęście oglądać. Brückner w liście do ś. p. Dr. J. Korzeniowskiego, bibljotekarza bibljoteki Jagiellońskiej, doklejonym do jagiellońskiego oryginału broszury A. T. (może także Adryana Tyszki), p. t. „Poswarek Wina z Wodą“, podał wiadomość, że wszystkie, przez Maciejowskiego wymienione unikaty Tyszki (który tylko „Atalantę“ podpisał pełnem nazwiskiem), znajdują się razem oprawne w niedostępnym dziś (ale zapewne rewindykowanym) klocku Publicznej Bibljoteki Petersburskiej.

*35. Ministromachia, do Panów Pikardystów, Bezistów, i t. d., a iście Ateistów, Luteranów i t. d., a iście Poganów, przez J. T. M. S. H. starey wiary wyznawcę, r. 1603; *in 4-to.*

Juszyński w *Dykcyonarzu* (T. II, s. 434—4), zapisując tę broszurę, nadmienił, że to brudny paszkwil, z kilku niegodnych zastanowienia kart złożony. Poważniejszem jest tegoż samego autora prozaiczne dzieło, p. t. „Odpowiedź katolicka na pytanie heretyckie etc., W Poznaniu u Wolraba, r. 1600“. Wiszniewski w *H. l. p.* (T. VII, s. 182), najprawdopodobniej za Juszyńskim, zacytował sam tytuł tylko. Estreicher w *Bibliografji* (T. XXII og. zb., s. 403), z powołaniem się na Juszyńskiego i Wiszniewskiego, wymienił tytuł „Ministromachji“ bez wskazania oryginału, dotychczas nieodszukanego. Mamy wrażenie, że pisemko to należy do zbiorku pokrewnych i dobrze nam znanych pamfletów humorystycznych, jak: Synod ministrów heretyckich (1611 r.), List o Lisowczykach (1620 r.), Testament luterski, B. Zimorowicza (1623 r.), Relacja zboru wileńskiego (1623 r.), Bitwa ministrów saskich (1641 r.), Kolenda paniom saskim (ok. 1641 r.), Nowiny ponowione (ok. 1641 r.) i Witanie Ixa Hern Lutermachra (1642 r.), o których mowa w *Literaturze mieszcz.* (s. 390—6, 183—7, 403—5, 281—9, 38—40, 157—8, 214—6 i 422—5).

*36. Nagrobki *(albo* Nadgrobki *?),* we Lwowie, Roku Pańskiego 1626; *w 4-ce.*

Ponad wątpliwość niezmiernie ważną i cenną dla historjografji i kultury mieszczaństwa lwowskiego broszurę zapisał

pierwszy Jabłonowski, najpierw w *Ostafim* (na karcie o) w ten sposób: „Nagrobki, każde Epitap: Polskie są przetłumaczone po Łacinie we Lwowie, in 4-to, 1626", następnie w *Museum* (s. 4), podając tytuł po łacinie: „Epitaphia Polona traducta in Latinum, Leopoli in 4-to, 1626". Juszyński w *Dykcyonarzu* (T. II, s. 436) zanotował tytuł odmienny: „Nadgrobki (sic!) każde Epitaphium Polskie przetłumaczone po łacinie, we Lwowie roku 1626, in 4-to". Maciejowski w *Piśmien.* (T. III, s. 124), posługując się ćwiartkowym pierwodrukiem, znalezionym w bibljotece Załuskich, zacytował z kilkunastu nagrobków, które bezimienny po łacinie i po polsku podał do druku, jeden tylko, napisany Dudzie, w tej formie:

W tym grobie duda leży: dudy naleziono,
A po śmierci na starej wierzbie zawieszono,
Śmierć trochę uprzedziła i opak się stało,
Bo co się dudom dzieje, to dudzie być miało.

Estreicher w *Bibliografji* (T. XXIII og. zb., s. 20), wskazując unikat z książnicą Załuskich do Petersburga wywieziony, wyszczególnił tytuł pisemka tego z odwołaniem się na Juszyńskiego i Maciejowskiego. Nasze długoletnie poszukiwania w krajowych i zagranicznych bibljotekach nie przyczyniły się dotychczas do wydobycia innego pierwodruku „Nagrobków", więc należy dążyć usilnie do wydobycia egzemplarza petersburskiego.

*37. [Nowiny] Z Nowinami Torba kursorska Józefa Pięknorzyckiego z Mątwiłaiec, Naleziona u Nalewayków R. 1645; *(Kraków)*, *w 16-ce.*

Książeczkę o powyższym tytule zanotował tylko Estreicher w *Bibliografji* (T. XXIV og. zb., s. 248), bez dokładniejszego opisu i wskazania egzemplarza. Musiał to być, zapewne „Burleszkom" (ob. Nr. 8) i „Sakwom" (ob. Nr. 53) Cadasylana Nowohrackiego pokrewny i współczesny, zbiorek anegdot, pióra pseudonima-sowizdrzała, Józefa Pięknorzyckiego z Mątwiłaiec — przezwisko równie dobre jak Maurycjusza Trzyprztyckiego, autora głośnej kolekcji anegdotycznej „Co nowego" (ob. Nr. 12).

38. [Ochota] Wesoła Ochota przy dobrej myśli, Pieśni, Tańce, Padwany, Balety, pieszczonej młodości gwoli od Celestyna Bozdarzewskiego equitem pedestrem comitem de Kijow r. 1647 prima aprilis; *w 4-ce, ark. A — C.*

Po lapidarnych relacjach Załuskiego, Maciejowskiego i Estreichera szczęśliwym odkrywcą arcyrzadkiego zbiorku polsko-ruskich piosenek świeckich był Brückner i on jeden tylko, na podstawie (niedostępnego dziś) unikatu bibljoteki publicznej w Petersburgu, podał nam na kilku miejscach (por. *Literaturę mieszcz.*, s. 222—3) skąpe informacje o treści cennej broszury.

Przedruk „Wesołej Ochoty“ pseudonima, Celestyna Bozdarzewskiego, przyczyniłby się znakomicie, datowanym tekstem swych pieśni miłosnych, do ustalenia chronologji i zależności innych, znanych bądź nieznanych, zbiorków pieśni, tańców, padwanów i baletów, francuskiej prowenjencji (por. także Nr. 43).

*39. Pamiątka Towarzyska etc., Crac. 1616; *in 4-to.*

Zaciekawiającą z tytułu „Pamiątkę“, napisaną przez Jana Krajewskiego, komornika Zygmunta III i autora, drzeworytami pięknie ilustrowanej, „Chronologji wojny moskiewskiej“ (z 1615 r.), wzmiankują pokrótce i rozmaicie prawie wszystkie dawniejsze źródła bibljograficzne. Jabłonowski w *Ostajim* (na odwrocie karty i) zapisał tytuł przez nas podany. Tenże w *Museum* (s. 121), pod nazwiskiem Jana Krajewskiego, wyszczególnił „Memoria commilitonum, in 4-to, anno 1616“. Załuski w *Bibliotheca* (s. 53) podał tytuł skrócony i nadmienił, że są to „epigrammata iocosa“. Bentkowski w *H. l. p.* (T. I, s. 367 i 589) zacytował dziełko to za Załuskim w ten sposób: „Pamiątka i t. d., to jest Epigrammata żartobliwe, w Krak. 1616, 4-to“; Siarczyński w *Obrazie* (Cz. I, s. 242—3), w sylwetce bijograficznej Jana Krajewskiego, między innymi pismami jego, nadmienił i „Pamiątkę“, dodając, że zawiera ona „krotochwile nie bardzo zabawne“. Wiszniewski w *H. l. p.* (T. VII, s. 141) powtórzył tytuł za Juszyńskim, a Maciejowski w *Piśmien.* (T. III, s. 521—2), rozporządzając niewskazanym pierwodrukiem (inne pisemka Krajewskiego czytał w Ossolineum i w Dzikowie), nadmienił najpierw, że broszura ta wyszła bez miejsca i roku (ale w 1616, jak widać z przedmowy), następnie zaś z owych „plugawych i wszetecznych rymów“ przedrukował najprzystojniejszy „o studencie chorym“:

Jeden student do ojca pisał bardzo chory,
    Dla potrzeby o pieniądze prosząc i doktory.
Więc pisze: przysyłaj mi, ojcze, co naprędcej,
    Bo mnie podobno żywym nie oglądasz więcej.
Gorączka mię upiecze. A ociec, rad temu
    Odpisał: po pieniądzach już nic umarłemu.

Przytoczony sześciowiersz jest jedynym szczątkiem tekstu „Pamiątki“, której nikt potem nie widział w oryginale, a Brückner w *Studyach nad literaturą wieku XVII, Cz. I* (R. W. F. A. U., Krak. 1919, T. 57 og. zb., s. 89—90) ubolewa, że to najciekawsze dziełko Jana Krajewskiego, z facecjami i fraszkami, dziś zaginęło.

40. PIESN NOWA | O Szynkarkàch y Szâfàrkàch, co ze Wsi | przychodźą, á jàko ná dorobkàch Pá | niom swoim szkodzą; *b. r., w 4-ce, kart 2 nlb.*

Do satyr białogłowskich treścią swą przyłączająca się „Pieśń o szynkarkach i szafarkach“ (krakowskich) z połowy

XVII w. znaną nam jest na razie z niekompletnego unikatu bibljoteki Jagiellońskiej (por. *Literaturę mieszcz.*, s. 236—7), którego tekst (przy końcu), jedynie po odszukaniu innego egzemplarza, skompletowany być może.

41. [Pieśni] Nowe Pieśni — Dworskie.

Nie znamy dokładnego tytułu zbiorku pieśni, tańców, padwanów (z lat 1615—20), po którym zachował się tylko cały arkusz B, wydobyty przez prof. Przyborowskiego z starej oprawy książkowej. Tytuł wyżej wymieniony jest gotyckim nadpisem kolumnowym, powtarzającym się w dwulinjowej ramce na wszystkich paginach fragmentu w 4-ce, zawierającego teksty pieśni polsko-ruskich, numerowanych od 13—29. Między pieśniami temi zauważono takie, które nie zjawiają się zupełnie w innych pokrewnych zbiorkach poezyj miłosnych tego czasu — dlatego też należy poszukiwać skrzętnie za kompletnym pierwodrukiem „Nowych Pieśni Dworskich". Dokładny opis ich arkuszyka B. (faksymilowanego także sposobem homograficznym w 1890 r.) zamieściliśmy w *Literaturze mieszcz.* (por. s. 237—240).

*42. Pieśni, tańce, padwany; *in 8-vo.*

W *Literaturze mieszcz.* (s. 240—252) opisaliśmy trzy różne zbiorki pieśni tanecznych, które brzmieniem tekstu swych kart tytułowych mniej lub więcej zbliżają się do tytułu jeszcze nieznanej (nie in 4-to, ale in 8-vo prasowanej), a przez dawnych bibljografów lapidarnie notowanej broszury. Pierwszy Jabłonowski w *Ostafim* (na odwrocie karty p.) zapisał: „Pieśni, tańce, Padwany, in 8-vo". Tenże w *Museum* (s. 18) zacytował po łacinie: „Cantiones, Saltus, Pol. Idiom., in 8-vo". Juszyński w *Dykcyonarzu* (T. II, s. 443) wskazał: „Pieśni, tańce, padwany, in 8-vo". Zapisek tych nie można odnieść do znanych pierwodruków, gdyż te pojawiły się w 4-ce (!); temsamem musimy je uważać za dowód egzystencji nieodszukanej edycji, która prawdopodobnie na przełomie XVII i XVIII w. wydana była w 8-ce (!).

*43. [Pieśni] Vćieszne pieśni, Tańce, Pádwány; *przed 1617 r.*

Jeszcze jeden ślad po nieodszukanej a bardzo wczesnej, bo pierwszych lat XVII w. sięgającej, kolekcji padwanów znajdujemy w tytuliku, zapisanym w *Indeksie libr. prohib.* biskupa Szyszkowskiego z 1617 r. (na odwrocie karty I_7). Za tem źródłem wzmiankowali o tym zbiorku: Jocher w *Obrazie* (T. III, s. 390), a Maciejowski w *Piśmien.* (T. III, s. 85). Brückner w *Pamięt. Liter.* (Lwów 1903, Rocz. II, s. 65) wyraził zrazu przypuszczenie, że może zbiorek ów przedrukował później Celestyn Bozdarzewski p. t. „Wesoła ochota przy dobrej myśli, Pieśni, Tańce, Padwany, Balety etc. r. 1647" (por.

Nr. 38), a następnie *Tamże* (Lwów 1904, s. 314) uznał tytuł, w indeksie Szyszkowskiego zachodzący, za ogólnikowy i obejmujący wszystkie pokrewne zbiorki padwanów. W *Literaturze mieszcz.* (s. 248) wskazaliśmy na pewne językowe powinowactwo jego z tytułową kartą broszury: „Pieśni, Tańce y Padwany Kwoli zabáwom vczćiwym Szláchetney Młodzi. Teraz nowo wydáne, y bárzo vcieszne".

*44. Pobudka do dobrey myśli, w Toruniu u Aug. Ferbera, 1615; *w 4-ce, s. 14.*

Powyższy tytuł, nieodszukanej broszury Niebylskiego Nikodema (pseudonima), zrekonstruowaliśmy na podstawie różnych wzmianek, znalezionych w najdawniejszych źródłach bibljograficznych. Pierwszy Jabłonowski w *Ostafim* (na karcie o) zamieścił zapiskę: „Niebylski Nikodem pobudka do dobrey myśli w Toruniu in 4-to 1615". Tenże w *Museum* (s. 3) pod „anonymus sub nomine Niebylski Nicodemus" zanotował tytuł po łacinie: „Incitamentum bonae mentis, Torunii, in 4-to, 1615". Załuski w *Bibliotheca* (s. 23—4), po skróconym tytule polskim, ocenił broszurę tę słowami: „Cantiunculae bacchicae cum notis musicis". Juszyński w *Dykcyonarzu* (T. II, s. 439) zapisał tytuł polski. F. M. S(obieszczański) w *Encyklop. powszech. Orgelb.* (T. XIX, s. 344) nadmienił, że wedle jednych nazwisko autora zmyślone, inni zaś utrzymują, iż żył istotnie na początku XVII w. wierszopis, którego pióra mamy ciekawą i dla historji Lisowczyków pożyteczną broszurę satyryczną p. t. „Declaratia abo objaśnienie kart kozackich etc., R. P. 1621". Estreicher w *Bibliografji* (T. XXIII og. zb., s. 108), po szczegółowszym opisie „Deklaracji", dostępnej w dwu pierwodrukach, wspomniał za Załuskim także o „Pobudce", bliżej nieznanej. Przypuszczamy, że broszura ta jest zbiorkiem pieśni, tańców, padwanów, w tem wydaniu tem cenniejszych, że zaopatrzonych w nuty muzyczne (jak Załuski relacjonuje), których niedostawało wszystkim, znanym nam drukom pokrewnej liryki miłosnej.

45. PODKANIE (*w późniejszych edycjach* POTKANIE) | JANNASA | Z GREGORIASEM | KLECHĄ. | Przytym Rozmowá Trznadlá z | Nietrzpielem, o dobrym ożenieniu. | *(pod maszkaronową winjetą data:)* W Krákowie | W Drukárni Lázárzowey, Roku Páńskiego, | 1598; *wyd. II z 1629 r., III z 1646 r., w 4-ce.*

Przez Franta Niebylińskiego de Niedopytanów dowcipnie pod dedykacją podpisane makaroniczne „Podkanie" znane nam jest z trzech wydań (unikaty w bibljotece Z. N. I. Ossolińskich), opisanych w *Literaturze mieszcz.* (s. 252—257). Tutaj pragniemy zwrócić szczególniejszą uwagę na edycję pierwszą (z 1598 r.), pozbawioną w unikacie Ossolińskich „Rozmowy Trznadla z Nietrzpielem o dobrym ożenieniu" (w późniejszych

wydaniach już nie przedrukowanej), która jedynie przy innym pierwodruku z 1598 r. odnaleść się może. Jan Chyliczkowski w *Dzienniku warsz.* (1827 r., T. X, s. 68—9) opisał nam jeszcze jedną (dotychczas nieodszukaną) edycję, p. t. „Podkanie Jannasa z Gregoryiasem Klechą, w Krakowie w Druk. Waler. Piątkowskiego 1640", (w 4-ce, $4^1/_2$ ark. druku). Widział on ją w bibljotece radcy sekretarza stanu, jenerała brygady, Kosseckiego. Jej oryginał pomnożyłby ilość wydań „Potkania" do liczby czterech.

*46. Prostaka do Sigmunta Pieśni; *przed 1603 r.*

Najdawniejsze indeksy ksiąg zakazanych, więc biskupów Maciejowskiego z 1603 r. (na karcie H_{12}), Zamoyskiego z 1604 r. (na s. 150) i Szyszkowskiego z 1617 r. (na karcie H_{12}) wymieniły najwcześniej pisemko niegodne czytania p. t. „Prostaka do Sigmunta Pieśni". Jocher w *Obrazie* (T. III, s. 392) powtórzył ten sam tytuł za indeksem z 1604 r. Maciejowski w *Piśmien.* (T. III, s. 85) wzmiankował o tym druku przy sposobności rozbioru padwanów (!), coby wskazywać mogło, że i pieśni „Prostaka" były również zbiorkiem erotycznych taneczków światowych i wyuzdaną swą treścią zasłużyły sobie na zakaz cenzury duchownej. Estreicher w *Bibliografji* (T. IX og. zb., s. 770) zapisał zrazu „Prostaka do Sigismunda pieśni" (niby „przed r. 1633" drukowane), potem (T. XXV og. zb., s. 309) tytuł rozszerzył: „Prostaka do Króla Sigismunda Pieśni, w 8-ce (?)".

*47. Przestroga [do dziewic] *etc.; b. m. dr., 1607, w 4-ce, kart 52.*

Załuski w *Bibliotheca* (s. 23), przy pseudonimie „Mathias alias Szołtis", skrócony tytuł polski „Przestroga etc". wytłumaczył po łacinie w ten sposób: „Paraenesis ad virgines adolescentulas et ad viduas, circa matrimonium". Tenże nadmienił, że jest to prozaiczna „Astronomia pro novis Patribus familias", licząca p. 52 i wydana „sine loco, 1607, in 4". Estreicher w *Bibliografji* (T. XXII og. zb., s. 232), nie natrafiwszy w swej bibljotecznej inwentaryzacji na żaden, łacińskiemu tytułowi Załuskiego pokrewny, druk, rozszerzył tytuł polski do takich rozmiarów: „Przestroga do dziewic"...

*48. [Przestroga] Młodzieńcom y Wdowcom Krotka przestroga, w Bodzęcinie; *in 4-to,* 1607.

Pokrewną tematem Nrowi 47 broszurę zarejestrował pierwszy Jabłonowski w *Ostafim* (na odwrocie karty n_2) pod tytułem przez nas przejętym, a w *Museum* (s. 1) tytuł ów wyraził po łacinie: „Admonitio adolescentibus et viduis viris, Polon. idiom., Bodlencini (sic!), in 4-to, 1607". Załuski w *Bibliotheca* (s. 25), po skrócie polskim „Przestroga", dał odmienny przekład łaciński: „Paraenesis ad innuptos et viduos, Bodzen-

cyni 1607, in 4". Juszyński w *Dykcyonarzu* (T. II, s. 435) przytoczył tytuł polski „Młodzieńcom i Wdowcom krótka przestroga, w Bodzencinie, in 4-to, r. 1607", ale z zastrzeżeniem, że pisemka tego nie znał. Estreicher w *Bibliografji* (T. XXII og. zb., s. 460 i T. XXV og. zb., s. 350) zapisał broszurę tę raz za Jabłonowskim i Juszyńskim, drugi raz za Załuskim, dodając, że rzecz wierszem napisana. Nieodszukany dotąd oryginał treścią swą musi być zaliczony do białogłowskich satyr XVII w.

49. PRZYGODY Y | SPRAWY TREFNE LV- | DZI STANV WSZELAKIEGO. | Z ktorych Przestrog potrzebnych | káżdy naucżyć się, y cżytáiąc ie, drugich | rozśmieszyć może. Teraz nowo Polskim Rymem spisáne, y nowo | wydáne. | Od Adámá Włádisłáwiuszá | M. P. K. | *(pod winjetą:)* W LVBCŻV | v Piotrá Blástusá. | Roku Páńskiego 1613.

Wcześniejszym, bo w 1609 r. drukowanym, „Krotofilom ucieszným" (ob. Nr. 28), tegoż autora, Adama Władisławiusza, treścią i formą pokrewne „Przygody" reprezentowane są dotychczas, niedawno odszukanym, defektem bibljoteki Jagiellońskiej w 4-ce. Unikat ten (opisany obszernie w *Literaturze mieszcz.*, s. 277—280) złożony jest z 14 kart tylko, t. j. z arkuszyków A, B i C i dwu kart niesygnowanych na początku. Komplet „Przygód", wedle relacji D. Hoffmana, powtórzonej przez Bentkowskiego w *Histor. drukarń w Król. polsk.* (T. I, s. 345) a dodającej także, że pierwsze (również nieznane) wydanie tego dziełka pojawiło się w Krakowie, powinien liczyć 32 kart, czyli ośm pełnych arkuszyków (A—H).

*50. ROK gospodarski, pracowity i ucieszny, r. 1636; *in 4-to.*

Broszurę o takim tytule wzmiankował tylko Juszyński w *Dykcyonarzu* (T. II, s. 449), charakteryzując ją temi słowy: „Prócz opisu zabaw wiejskich w czterech częściach roku są różne wiersze do kobiet, zaloty młodzieńskie i inne zbierane rymy. Poezja nikczemna". Tytuł i ocenę Juszyńskiego powtórzył Estreicher w *Bibliografji* (T. XXVI og. zb., s. 343) bez wskazania egzemplarza. Nikt inny druku tego nie widział.

51. ROZMOWA | MLODZIENCA | Z PANNA, | Ná ten czás, gdy się z sobą roz- | stáią, w szcżerey miłośći będący, *etc.; b. m. i r., w 4-ce.*

Całkowity i w renesansową ramkę roślinno-figuralną (w edycji najwcześniejszej) wstawiony tytuł bezimiennego zbiorku poezyj miłosnych przytoczyliśmy w *Literaturze mieszcz.* (s. 289—292), gdzie też zamieściliśmy szczegółowy opis dwu różnych wydań „Rozmowy". Edycję wcześniejszą (około 1630 r. prasowaną) poznajemy z defektu bibljoteki kórnickiej, liczącego ogółem 5 kart, t. j. zawierającego kartę pierwszą (czyli tytu-

łową) z arkuszyka A i cały ark. B. Nieodszukany komplet tego pierwodruku powinien składać się z dwu pełnych arkuszyków, t. j. z ośmiu kart. Na tytule edycji drugiej (znanej nam z kompletu bibljoteki królewskiej w Berlinie), pod winjetą drukarską, wyobrażającą główkę aniołka między rogami obfitości, znajdujemy ostrzegający dopisek „wydane z poprawą".

*52. ROZMOWA o pierwszey głowie, albo o pierwszym mieyscu we Zborze, dwoch Ministrów Phinesa z Tertulianem, w Krakowie, roku 1616; *in 4-to.*

Pierwszy Juszyński w *Dykcyonarzu* (T. II, s. 450) zapisał tę satyrę na dyssydentów i przytoczył z niej dwuwiersz początkowy:

Wszystko jakoś na świecie opak dzisiaj chodzi,
Starzy pragną odmłodnieć, starzeć nie chcą młodzi.

Za nim Wiszniewski w *H. l. p.* (T. VII, s. 184) dwuwiersz ów wraz z tytułem powtórzył, a Estreicher w *Bibliografji* (T. XXVI og. zb., s. 415) ponowił tę zapiskę za Juszyńskim i Wiszniewskim, bez wskazania oryginału, którego nikt więcej nie oglądał.

*53. Sákwy. | W ktorych, nie dla Koni, ále dla Ludźi | tych, ktorzy nowiny lubią, smáczne y osobliwe | Obroki. | Vrobione | Od CADASYLANA· NOWOHRACKIEGO | Ná Krempaku *etc.; b. m. i r. dr.*

„Sakwy" są drugim obok „Burleszek" (ob. Nr. 8), niedostatecznie znanym, zbiorkiem anegdot pseudonima, C. Nowohrackiego. Znamy je tylko na podstawie karty tytułowej, reprodukowanej homograficznie przez Wł. Bartynowskiego z unikatu, zakupionego ok. 1885 r. przez niewiadomego zbieracza. Fragment ów opisaliśmy wyczerpująco w *Literaturze mieszcz.* (s. 303—5). Komplet miał być dziewięciokartkowem pisemkiem w 4-ce, które ponad wątpliwość musiało pojawić się w druku ok. 1649 r., więc współcześnie z pokrewnemi „Burleszkami".

54. SEYM | BIAŁOGŁOWSKI | Ktory w sobie zámyka wszelákie swobo- | dy pokoie z Mezámi *etc.; przed 1617 r.*

Tę broszurę poznajemy z dwu anonimowych i niedatowanych pierwodruków w 4-ce. Reprezentują nam one późny (bo z końca XVII w.) przedruk, liczący w komplecie kart 12 i opisany szczegółowo w *Literaturze mieszcz.* (s. 305—310). Edycja pierwsza, dotychczas nieodszukana, wzmiankowana jest w indeksie biskupa Szyszkowskiego z 1617 r., więc przed tym rokiem musiała pojawić się w druku. Zwracamy też uwagę na zagubiony (ale zasługujący na odszukanie) egzemplarz bibljoteki Uniwersytetu warszawskiego, który zdaje się być pierwodrukiem jeszcze jednej edycji, opisanej pobieżnie przez Bentkowskiego i Maciejowskiego. Pierwszy w *H. l. p.* (T. I, s.

409—410) omówił wydanie, przyozdobione na odwrocie tytułu figuralnym drzeworytem dwu niewiast, z których jedna trzyma w ręku półmisek, druga zaś chustkę i włosy ma roztrzepane. Drugi w *Piśmien.* (T. III, s. 181—2) zauważył, że oryginał ten, przyozdobiony w koło tytułu floresikami, liczył tylko dziewięć ćwiartek, więc tekst miał krótszy.

55. Seym Panieński Jana Oleskiego; *przed 1617 r.*

Nieznaną, pierwszą edycję „Sejmu panieńskiego" wyszczególnił wraz z „Sejmem białogłowskim" (ob. Nr. 54) biskup Szyszkowski w swym *Indexie* (na karcie I_7), pod tytułem przez nas wyżej zamieszczonym a podającym pełne, w późniejszych przedrukach nieuwzględnione, nazwisko (czy pseudonim) autora, i dowodzącym, że pierwodruk najwcześniejszy wyszedł z pod prasy przed 1617 r. Z treścią tej broszury zapoznajemy się przy pomocy dwu różnych przedruków z XVII w. (opisanych w *Literaturze mieszcz.*, s. 310—314), z których jeden (niedatowany) ma na karcie tytułowej prostokątny drzeworyt dwu niewiast, trzymających okazały wieniec, drugi, w tekście odmieniony, prasowany był „w Krakowie, Roku Pańskiego 1684". Jeszcze jedną edycję z XVII w. (dotychczas także nieodszukaną) zapisał Załuski w *Bibliotheca* (s. 26) pod dwujęzycznym tytułem: „Seym Panieński etc. Colloquia XX Virginum de hilariis Bacchanalium et Carnisprivii 3 pl., Cracoviae ap. Ignatium Hebanowski, 1697".

56. Seym piekielny, straszliwy *etc.; w 4-ce.*

W *Literaturze mieszcz.* (s. 315—333) rozróżniliśmy i opisaliśmy dokładnie dziewięć różnych wydań „Sejmu piekielnego" z XVII w. Nie wszystkie te edycje znane są jednak z kompletnych pierwodruków, a co najważniejsze nie powiodło się nam dotąd odszukać wydania pierwszego, które ponad wątpliwość po r. 1615 pojawić się musiało. Z pierwodruków wydobytych wydaniem najwcześniejszem (z przed 1622 r.) jest dziewięciokartkowy defekt bibljoteki Jagiellońskiej (sygn.: Teatr 884, albo IX, a, 24), pozbawiony arkuszyków A, B, C i D (w całości), dwu kart środkowych w ark. E i karty czwartej w ark. G. Komplet, za którym poszukiwać należy, powinien liczyć 28 kart. Przypuszczać możemy, że na karcie tytułowej tego i nieznanego wydania pierwszego musiał figurować pseudonim autora, powtórzony na przedruku z 1622 r. (komplet w bibljotece królewskiej w Berlinie) w formie: „Januarius Sowirzalius", a na przedruku z 1628 r. „Januarius Sovvizrzalius". Edycja z 1628 r. znana nam jest z niekompletnego unikatu (bez dwu kart końcowych) bibljoteki Z. N. I. Ossolińskich. Nadmienić też musimy, że z niedatowanych, późniejszych przedruków „Sejmu piekielnego" jeden, reprezentowany unikatem bibljoteki Raczyńskich w Poznaniu (w *Literaturze mieszcz.* por. Nr. 124) i przy-

ozdobiony na tytule ksylografem satyrów leśnych, nie ma karty końcowej, a tytuł w strzępach tylko uratowany.

57. Seymu domowego artykułow sześć *(z pseudonimem autora i frantowską datą na końcu broszury:)* Januarius Sovisralus pede propria, Annus Dominus 8061 *(t. j. 1608); w 4-ce.*

Pod takim tytułem pojawiło się pierwsze wydanie, często przedrukowywanych między 1608—1625 r., konstytucyj domowych Jana Dzwonowskiego, podpisującego się także drugim pseudonimem: „Januarius Sovisralus". Tylko Maciejowski w *Piśmien.* (T. III, s. 542) opisał nam „Sejm domowy" z 1608 r. na podstawie unikatu bibljoteki hr. Tarnowskich w Dzikowie, który, wedle informacji prof. Michała Marczaka (z dnia 9 października 1925 r.), przy ponownej inwentaryzacji tejże bibljoteki, już się nie odnalazł — należy więc poszukiwać za innym pierwodrukiem tego wydania. Relację Maciejowskiego wraz z ośmiowierszowym wyjątkiem powtórzyliśmy w *Literaturze mieszcz.* (s. 333—4). Drugi przedruk tego pisemka z 1625 r., z odmienionym tytułem „Seym albo Constitvtie (a nie „Constytvtie" jak w przedruku pierwszym) domowe etc.", znany nam jest jedynie z podobizny homolitograficznej (w 4-ce, 8 kart nlb.), wykonanej nieumiejętnie z nieznanego oryginału w XIX w. (por. *Literaturę mieszcz.*, s. 336-8). Nie jest nam też znane w komplecie, niedatowane i po 1625 r. prasowane, czwarte wydanie tej broszury, z tytułem „Seymv walnego Domowego artykułow sześć etc. etc. Przez Jana Dzwonowskiego prędko na świat wydane". Odszukany przez nas w księgozbiorze Cieńskich w Oknie fragment korektowy liczy zaledwie pięć kart (w 4-ce); edycję tę poznać najłatwiej po zdobinach koronkowych, upiększających podwójną ramkę tytułową (por. *Literaturę mieszcz.*, s. 340—1).

*58. Sekreta ucieszne; *przed 1609 r. wydane.*

Wiadomość o zupełnie nieznanych „Sekretach ucieszny ch" podał nam sam autor w prefacji do „Frąnca" (ob. Nr. 17), gdzie wspomniał o nich temi słowy:

Wydałem z wami żyjąc *Sekreta ucieszne,*
Z których upodobanie mieliście pocieszne;
A zwłaszcza młokosowie tak się w nich kochali,
Co jedno chciano za nie, wnet zarazem dali.
Chętliwiej to czytali niż Dziennik, Roraty,
Niżeli Cicerona, niż stare Donaty.
Bo tam wszystko *ad mores* jaśnie się pisało,
Dlatego się młodzieńcom dobrze podobało.
I *de naturalibus* owszem białogłowskich,
To się wszytko wydało dla naszych mozgowskich.
Obrażało niektórych stateczniejszych ludzi,
Ze się białogłowska płeć nienagorzej cudzi;
Dlatego, by gładkością męże przechodziły,
Drugie, by to być mogło, skóręby łupiły

Na sobie dla młodzieńców, by go jako dostać
Takiego, który może ich chciwościam sprostać.

Ponieważ powiodło się nam udowodnić, że Adam Władisławiusz był autorem bezimiennego „Frąnca“, bo wiersze z niego przedrukował przy końcu wtórego i poprawionego wydania „Krotofil uciesznych“ z r. 1609 (ob. Nr. 28), więc i „Sekreta ucieszne“, będące najprawdopodobniej pierwszem wydaniem „Krotofil“, temuż Władisławiuszowi, papiernikowi krakowskiemu z łatwością przypisać możemy. A że „Krotofile“ zaopatrzone są w wyraźną datę 1609 r., temsamem ich redakcja pierwsza, t. j. „Sekreta“, przed tym rokiem musiały być drukiem ogłoszone.

*59. Siekanka; *przed 1615 r.*

Do wydania zagadkowej „Siekanki“ przyznał się anonimowy autor „Prażonki albo Nawary“, odbitej drukiem po raz pierwszy w 1615 r. W ośmiowierszu tytułowym tej broszury powiada sam wyraźnie: „Obiecałem w Siekance Nawáry náprážyć“ — więc „Siekanka“ musiała wyjść wcześniej (przed 1615 r.) z pod prasy drukarskiej i treścią swą pokrewną być mogła, prozaicznej w anegdotach i poetycznej w tańcach i padwanach, „Prażonce“. Trzeciem pisemkiem tegoż anonima mógł być „Apendix“ z antiarjańskiemi facecjami, wraz z „Prażonką“ dobrze nam znany (por. *Literaturę mieszcz.*, s. 14—18 i 270—7) — tylko „Siekanki“ dotychczas nie powiodło się nam odszukać.

60. SOWIZRZAŁ | NOWY, | Abo ráczey Nowyźrzał *etc. etc.* W Kr á kowie, Roku Páńsk: 1614; *w 4-ce.*

Jedyne, datowane i prawdopodobnie pierwsze wydanie bezimiennego „Sowizrzała nowego“ reprezentowane jest defektem, zdeponowanym, wraz z księgozbiorem Pawlikowskich, w bibljotece Z. N. I. Ossolińskich. Fragment ów złożony jest z 9 kart, z których dwie ostatnie w strzępach zachowane; dokładny opis jego zamieściliśmy w *Literaturze mieszcz.*, (s. 360—2). Odszukany komplet tej edycji byłby nie tylko podstawą przedruku tego dziełka, ale zarazem przyczyniłby się do uzupełnienia tekstu trzech późniejszych i niedatowanych przedruków fraszkami, nigdy nie powtórzonemi. Z innych, niedatowanych wydań tego dziełka należy zbadać jeszcze dokładniej dwa niedostępne pierwodruki, z których jeden ma się znajdować w bibljotece hr. Tarnowskich w Dzikowie, drugi wedle relacji Maciejowskiego w *Piśmien.* (T. I, s. 257), wraz z książnicą Załuskich, dostał się do bibljoteki publicznej w Petersburgu.

*61. Śpiewy zapustne, R. 1650.

Tylko Wiszniewski w *H. l. p.* (T. VII, s. 19), dając przegląd dawnych pieśni polskich, relacjonował krótko, że „Stoiński (Jan) napisał Śpiewy zapustne, w których karci swawolę zapustną, R. 1650, po polsku, rkp.“. Czy dziełko to

wyszło także drukiem, brak nam w tym względzie bibljograficznych wskazówek; ale i rękopis przez Wiszniewskiego zanotowany treścią swą zasługuje na odszukanie.

*62. Świat (opak wywrócony); *po 1633 r.*

Bezimienny autor satyrycznych dialogów, t. j. „Rybałta starego“ (z 1632 r.) i „Szkolnej mizerji“ (z 1633 r.), przy końcu broszury drugiej, wyraził następującą zapowiedź:

Opak ŚWIAT WYWRÓCONY opisywać będę.
Tam się czego dobrego wkrótce doczytacie,
To, czegośmy doznali, łatwo domacacie.

Czy anonim dotrzymał słowa i wydał drukiem ów „Świat opak wywrócony“, bibljograficzne poszukiwania nie zdołały dotychczas stwierdzić.

*63. Szkátułá Kupidynowá; *przed 1617 r.*

Książeczkę o takim, zapewne niekompletnym, tytule wymienił pierwszy *Index* biskupa Szyszkowskiego z 1617 r. (na karcie I_7), wraz z innemi zakazanemi broszurami, wśród których figurują i pokrewne tytułem „Lekcye Kupidynowe“ (ob. Nr. 31). Za indeksem zapisali „Szkatułę“: Jocher w *Obrazie* (T. III, s. 390) i Maciejowski w *Piśmien.* (T. III, s. 595). Za oryginałem poszukiwał bezskutecznie Brückner (por. *Pamięt. Liter.*, R. II, s. 66 i R. X, s. 184), przypuszczając, może i słusznie, że na zawartość „Szkatuły“ złożyły się różne ucieszne pieśni, tańce, padwany.

*64. Tańce nowe, Melodya, Koło, Dama *etc.; arkuszy 8, b. m., 1644, in 4-to.*

Załuski w *Bibliotheca* (s. 27) zapisał, nieznany nam dziś, zbiorek padwanów i pieśni miłosnych pod następującym tytułem: „Tańce nowe, Melodya, Koło, Dama etc. (czyli po łacinie) „Saltus novi, Melodia Cantionum aulicarum, Circulus saltus festivi, Domina saltuum; 8 plag., sine loco 1664, in 4, (dodając) sunt variae Cantiunculae Prophane“. Juszyński w *Dykcyonarzu* (T. II, s. 457) zacytował tytuł po polsku: „Tańce nowe, melodye, koło, dramma (sic!); arkuszy 8, roku 1664, in 4-to“. Nikt później nie miał szczęścia widzieć druku tego, którego oryginał ukrywać się może między, wcielonymi do bibljoteki publicznej w Petersburgu, zbiorami książnicy Załuskich. W *Literaturze mieszcz.* (s. 507) wyraziliśmy domysł, że ta spora (bo 32 kart licząca) książeczka może być zbiorowem wydaniem znanych nam broszur, jak: „Dzwonek serdeczny“ z 1620 r. (z kolumnowym nadpisem „Pieśni nowe“), „Lutnia wdzięcznej melodyej“, „Koło tańca wesołego“ i „Dama dla uciechy młodzieńcom i pannom“, wielokrotnie w XVII w. odbijana.

*65. Tragedya ucieszna albo Kommedya Dworska o Piianiey co Krolem był, w Gdańsku, 1638; *in 4-to.*

Broszurę o powyższym tytule, pod kryptonimem J. E., zanotował najpierw Jabłonowski w *Ostafim* (na karcie o), a w *Museum* (s. 4), między drukami anonimowymi, podał tytuł po łacinie: „J. E. Tragaedia ludicra, sive Comaedia aulica de ebrioso, qui Regem gestabat, Gedani in 4-to, 1638". Załuski w *Bibliotheca* (s. 21), w dziale dramatów, pod zmienionym kryptonimem J. G. (Joh. Gawiński?), wypisał odmienny tytuł łaciński: „Tragi Comaedia de Ebrio, qui se Regem fuisse crediderat, 4. Dant. 1638, in 4". C. Friedrich Flögel w *Geschichte der komischen Litteratur* (Leipzig 1787, IV Bd., s. 355—6), omawiając rozwój komedji w Polsce, przypisał dziełko to Janowi Gawińskiemu w słowach: „Johann Gawinsky, von dem man auch zwei verschiedene Sammlungen von Sinngedichten hat, welche zu Krakau 1650 und 1664 gedruckt werden, schrieb eine polnische Komoedie von dem Spasse, den sich ein burgundischer Herzog machte, der einen betrunkten Bauer in sein Schloss tragen liess und ihm einbildete, er waere der Herzog. Sie ist zu Danzig 1638, 4, gedruckt". Bentkowski w *H. l. p.* (T. I, s. 511), na podstawie łacińskiej zapiski Załuskiego, urobił tytuł polski: „Tragi-Komedya o piianym, który mniemał iż jest królem, przez J. G., w Gdańsku 1638". Juszyński w *Dykcyonarzu* posłużył się raz (T. II, s. 412) polską notą Jabłonowskiego, drugi raz (T. II, s. 458) wynotował tytuł z Bentkowskiego. Kraszewski w *Tygod. petersb.* (1838, R. 9, Nr. 38, s. 217) poszukiwał bezskutecznie za oryginałem, z chęcią przedrukowania go. Wójcicki przypomniał pierwszy, pokrewną tematem nieznanej gdańskiej „Tragedji uciesznej" z 1638 r., komedję dworską Piotra Baryki, „Z chłopa król", znaną nam dobrze z dwu pierwodruków, prasowanych „w Krakowie, w Drukarni Macieja Andrzejowczyka, Roku Pańskiego 1637" (por. *Literaturę mieszcz.*, s. 43—52). Trębicki w *Uwagach* (ob. Bibliotekę warsz. 1843, T. IV, s. 311—2) powątpiewał, by utwór Baryki, z 1637 r. pochodzący, identyczny był z poszukiwaną przez bibljografów ucieszną tragedją gdańską. Wiszniewski przeciwnie w *H. l. p.* (T. VII, s. 267) uznał pierwodruk gdański za odmieniony i kryptonimowy przedruk komedji Baryki. Grässe w dziele *Das XVII Jahrhundert* (Lehrbuch, III Bd., II Abt., s. 308), w rozdziale „Polnische Dichtkunst", wspomniał krótko za Flöglem ludową komedję Gawińskiego „von dem betrunkennen Bauer" i tytuł jej powtórzył za Bentkowskim. Estreicher w *Bibljografji* (T. XII og. zb., s. 399), po bibljograficznym opisie dziełka Baryki, przy pomocy oryginału Polskiej Akademji Umiejętności, wymienił za Jabłonowskim i Załuskim także gdańskie wydanie z 1638 r. bez wskazania egzemplarza. Cenne zapiski archiwalne, dotyczące komedji gdańskiej, wydobył i ogłosił Joh. Bolte

w rozprawie *Das Danziger Theater im 16 und 17 Jahrhundert* (ob. Theatergeschichtliche Forschungen, herausg. von Berthold Litzmann, Hamburg und Leipzig 1895, Heft XII, s. 65—7). Z nich dowiadujemy się, że jacyś polscy komedjanci grali w Gdańsku w 1638 r., za zezwoleniem Rady miejskiej, polską komedję, lecz po kilku przedstawieniach Rada m. Gdańska zabroniła widowisk, kazała uwięzić poetę i drukarza i skonfiskować egzemplarze, które wydrukowano bez pozwolenia prezydenta. Bolte związał zapiski te z nieodszukaną „Tragi-komedją o pijanym" z 1638 r., w której autor, Jan Gawiński, wzorował się na treści wcześniejszej komedji Piotra Baryki. Estreicher w *Bibliografji* (T. XVII og. zb., s. 2) wznowił za Bentkowskim polski tytuł gdańskiego przedruku pod kryptonimem G. J., a następnie (T. XVII og. zb., s. 44—5) powtórzył go jeszcze raz pod pełnem nazwiskiem domniemanego autora (Gawińskiego), przypuszczając, że jest to to samo dziełko, którego autor nazwał się w innych edycjach Baryką. Hipotezę tę odrzucił L. M. Dziama w bijograficzno-literackiem studjum o Janie Gawińskim (Kraków 1905, s. 15) twierdząc, że Gawiński, urodziwszy się w pierwszej połowie XVII w. nie mógł absolutnie już w 1637 r. ogłosić drukiem obszernego płodu swej muzy i to w formie komedji, nie uprawianej przezeń wcale w późniejszym wieku. — Wobec tych niezdecydowanych sądów różnych uczonych, kwestja autorstwa oryginału gdańskiego i stosunku jego do znanego nam dziełka Piotra Baryki będzie mogła być rozwiązana dopiero po odszukaniu tajemniczej, w Gdańsku prasowanej, „Tragedji ucieszne]" z 1638 r.

*66. [Wesele] Cudowne wesele, czyli Hymeneusz Czarodzieyski. *(Komedya w 8-miu scenach. Czas i druk wyrażony po sowizdrzalsku:)*

Drukowano niedaleko wieży,
Gdzie? wiedzieć ci nie należy.
A roku zaś którego?
Tobie nic do tego.

in 4-to, w Krakowie, w drukarni Bartłomieja Kwaśniowskiego.

Juszyński w *Dykcyonarzu* (T. II, s. 318—320), pod nazwiskiem autora, Antoniego Wieniwskiego, mieszczanina krakowskiego, pierwszy z broszury tej zacytował drobne wyjątki i temi scharakteryzował ją słowy: „To dziełko należy do pierwiastków dramatyki polskiej. Załuskich bibljoteka go nie znała. Obejmuje ono scen 8, osób wchodzących 27. W jednej scenie 9 osób płacze, 9 się śmieje, a 9 śpiewa". Z wyimków przez Juszyńskiego przytoczonych wnosimy, że w broszurze tej znajduje się wiele materjału do poznania dawnych guseł i zabobonów; czarownica z djabłem bowiem wyprawiają różne sztuki. Komedja przeplatana jest chórami. Wójcicki w studjach swych, t. j. w *Teatrze za Zygmunta III* (ob. Tygod. liter.,

Poznań 1840, T. III, s. 87), w *Starych gawędach i obrazach* (Warszawa 1840, T. IV, s. 182—3), w *Obrazie staroż. teatru* (ob. Przyjaciel ludu, Leszno 1841, R. VII, T. II, s. 262) i w *Teatrze staroż.* (Warsz. 1841, T. I, s. 194—6) omówił komedję tę przy pomocy słów i wyjątków przez Juszyńskiego przywiedzionych; raz pomylił nawet nazwisko autora, przezwawszy go „Wiśniewskim". Wiszniewski w *H. l. p.* (T. VII, s. 284—5) nadmienił, że ten najdawniejszy, Załuskiemu nieznany, zabytek dramatu polskiego posiadał Juszyński i zgorzał on u niego wraz z innemi rzadkościami. Nie mogąc dowiedzieć się o innym egzemplarzu tej broszury, przedrukował z Juszyńskiego wszystkie wyjątki, a pod koniec od siebie tyle dodał: „Sądząc z języka, zdaje się, iż ten dramat będzie z końca epoki zygmuntowskiej; jakoż Bartłomiej Kwaśniowski, drukarz żył na początku XVII-go wieku, bo druga książka przez niego drukowana „Directorium logicum" jest z r. 1633. — W ten sposób poza Juszyńskim nikt więcej nie zetknął się z pierwodrukiem cennej broszury, która dla swych zalet scenicznych i kulturalnych zasługuje na odszukanie i szczegółowe zbadanie. Aleks. Poliński w *Dziejach muzyki polskiej w zarysie* (we Lwowie 1907, s. 118) podkreślił nawet operowe walory tej sztuczki, w której chórzyści i jeden z bohaterów, Alfeusz, wedle relacji Juszyńskiego, śpiewali swe partje. Oryginał „Cudownego wesela", wraz z „Bachanaljami" (por. Nr. 2), byłby znakomitem uzupełnieniem nielicznej grupy naszych rodzimych intermedjów i komedyj rybałtowskich z pierwszej połowy XVII w.

*67. Wór dziorawy *(?)*

Pseudonimowy autor „Kiermaszu wieśniackiego" (z 1618 r.?), Jan z Wychylówki, część drugą swej broszury, t. j. „Żarty kiermaszowe", rozpoczął charakterystyczną fraszką „Do Piotra Turnajego", nieznanego poety sowizdrzalskiej kompanji, w której zawarł następującą interpelację:

Do ciebie, Pietrze Turnaj, czynię dziś pytanie,
  Gdzie sie ono podziało twych wierszów pisanie,
Któreś, w kabacie siedząc, czynił dla zabawy,
  A takeś je, mym zdaniem, ochrzcił: „Wór dziorawy".
Podobno mi odpowiesz, że ta twoja praca
  Bądź na brzytwy, bądź gdzie chce niechaj sie obraca.
A też widzę tych czasów pisorymów hojnie,
  Niech sie mój „Wór dziorawy" odleży spokojnie.

Czy ów Piotr Turnaj, „pisorym" pierwszej połowy XVII w., wydał drukiem jakie wiersze krotofilne, nie zdołano dotychczas stwierdzić; jego poetyczny „Wór dziorawy" nawet z kopji rękopiśmiennej nie jest nam znany.

68. [Wyprawa] Walna wyprawa do Wołoch Ministrow na Woynę *etc.; w 4-ce (z 1617 r.).*

Pod wpływem „Wyprawy plebańskiej" z 1590 r. napisaną dialogową satyrę o wyprawie ministrów (luterskich) do Wołoch

na wojnę poznajemy z trzech anonimowych i niedatowanych pierwodruków edycji wtórej, „wydanej z poprawą“ (po 1617 r.), a opisanej szczegółowo w *Literaturze mieszcz.* (s. 441—4). Tylko Juszyński w *Dykcyonarzu* (T. II, s. 461) powołał edycję pierwszą, dotychczas nieodszukaną, którą „Jan Sowizrzał“ wydał drukiem „roku 1617, in 4 to“. Należałoby stwierdzić, czy przypadkiem egzemplarz petersburski, z książnicy Załuskich pochodzący a przez Maciejowskiego (ob. *Piśmien.* T. III, s. 185) tylko oglądany, nie jest właśnie pierwodrukiem zaginionego wydania pierwszego.

*69. Zabawy, Kraków 1606; *w 4-ce.*

Antykwaryczny *Catalogus librorum etc. Henrici Beningken* (Thorunii 1732, s. 32, pod Nr. 80) wyszczególnił między książkami in 4-to: „Różne Krotochwilne Zabawy“; czyżby tytuł ten odnosił się do zaginionych „Zabaw“ Jana Danieckiego, płodnego i religijne nawet utwory wydającego poety pierwszej połowy XVII w.? Tylko Maciejowski (ob. *Piśmien.*, T. III, s. 514—5) miał szczęście oglądać „Zabawy“ w bibljotece gimnazjalnej w Toruniu i nadmienił, że tę ćwiartkową broszurę, z epigramatami i fraszkami, dedykował autor rycerstwu, służącemu w rocie starosty sądeckiego, a mianowicie Krzysztofowi Warszyczyńskiemu, porucznikowi tejże roty. Dla tych swawolnych „Zabaw“ zapewne zakazał biskup Szyszkowski w swym *Indexie* z 1617 r. rozpowszechniać pisma Danieckiego, statecznego zresztą poety; o czem powiadomił i Jocher w *Obrazie*)T. III, s. 390). Estreicher w *Bibliografji* (T. XV og. zb., s. 33), przy końcu opisu różnych dzieł Danieckiego, wzmiankował o „Zabawach“ bardzo lapidarnie, przywodząc tytuł przez nas przyjęty i nie wskazując żadnego egzemplarza. Brückner w *Studyach nad liter. wieku XVII.* (R. W. F. A. U., Krak. 1919, T. 57 og. zb., s. 8 i 81), kreśląc literacką sylwetkę Danieckiego, ubolewał nad niedostępnością tej broszury, która wraz z klockiem toruńskim, zawierającym inne jeszcze cenne unikaty, przepadła bez wieści. Za wskazówką Maciejowskiego wielokrotnie poszukiwaliśmy „Zabaw“ Danieckiego w istniejących zbiorach bibljotecznych Torunia, zawsze bezskutecznie. Ostatnio p. Zygmunt Mocarski, dyrektor Książnicy miejskiej im. Kopernika (skupiającej w sobie obecnie wszystkie księgozbiory toruńskie), powiadomił nas, że broszura ta nie figuruje już ani w katalogu alfabetycznym (kartkowym), datującym się od 1868 r., ani też nie wzmiankuje o niej drukowany „Katalog der Gymnasial-Bibliothek zu Thorn“ z 1871 r.

*70. Zbiór różnych anegdot i śmieszących przypowieści na kształt Torby z Nowinami Józefa Pięknorzyckiego; *w 16-ce.*

Jedynie Estreicher w *Bibliografji* (T. XXIV og. zb., s. 248) za niewskazanem źródłem wymienił nieodszukany, a tytułem i treścią Nrowi 37 pokrewny, „Zbiór różnych anegdot“.

71. Zwrocenie Matyasza z Podola *etc.; w 4-ce, po 1617 r.*

„Albertusa z wojny“ (1596 r.) parafrazujące „Zwrócenie Matyasza“ znane nam jest z czterech różnych wydań (w 4-ce), opisanych w *Literaturze mieszcz.* (s. 453—463). Wszystkie te oryginały są anonimowemi przedrukami różnych lat XVII w., uskutecznionemi bez wyrażenia miejsca, nazwy drukarni i roku druku. Nieodszukana edycja pierwsza musiała wyjść z pod prasy, prawdopodobnie pod pseudonimem autora „Jana Sowizrzała“, w pierwszych latach XVII w., całkiem pewnie zaś po 1617 r., w którym, wedle zapiski Juszyńskiego, pojawiło się najwcześniejsze wydanie „Walnej wyprawy“, będącej pierwszą częścią wojennych przygód Matyasza. Juszyński w *Dykcyonarzu* (T. II, s. 466) wymienił „Zwrócenie Matyasza z Podola, napisane przez Maćka podchlebcę“, także autora „Dziewosłębu dworskiego“, ale wątpimy, by obie te broszury jeden i ten sam poeta-pseudonim mógł skomponować. Przypuszczamy raczej, że albo Juszyński pomylił się w swej relacji, albo autor „Zwrócenia“, metodą sowizdrzalską, posłużył się cudzym pseudonimem. Należałoby też rozpatrzyć typograficzną szatę jeszcze jednego oryginału „Zwrócenia“, znajdującego się w niedostępnym księgozbiorze Czetwertyńskich.

72. Żywot Kozakow Lisowskich. Także y potyczki ich szczęśliwe *(pod batalistycznym drzeworytem:)* Wydany, Roku Pańskiego, 1620; *w 4-ce, 4 k. nlb.*

Pierwodruk satyryczno-jowialnego „Żywotu kozaków lisowskich“, podpisany na odwrocie tytułu skrótem B. ZMRCZ. (t. j. Bartłomiej Zimorowicz), dostępny był (po Wiszniewskim) jedynie Maurycemu hr. Dzieduszyckiemu. Ten sporządził z niego (około 1843 r.) własnoręczną kopję, przechowywaną między rękopisami bibljoteki Z. N. I. Ossolińskich (pod sygn. 1345). Przy pomocy wspomnianego odpisu staraliśmy się zrekonstruować typograficzny wygląd arcyrzadkiego druku w *Literaturze mieszcz.* (s. 465—8). Dla potwierdzenia słuszności naszych wywodów niezbędny jest oryginał, za którym tem skrzętniej poszukiwać należy, że „Żywot kozaków“ jest najwcześniejszym, drukowanym utworem zasłużonego burmistrza i kronikarza m. Lwowa.

Karol Badecki.

V. RECENZJE.

Sonet polski, wybór tekstów, wstępem i objaśnieniami zaopatrzył Władysław Folkierski, prof. Uniw. Jagiellońskiego. Bibljoteka Narodowa Serja I nr. 82. Kraków, nakł. Kr. Sp. Wyd. str. XXXII + 370.

Rozprawa o sonecie polskim XVI wieku (Przegl. Warszawski 1924 czerwiec) predestynowała niejako prof. Wł. Folkierskiego na wydawcę i komentatora antologji sonetów polskich, która ukazała się niedawno w „Bibljotece narodowej“. Myśl powierzenia tej pracy romaniście była szczęśliwa; z tego względu, że sonety polskie od najwcześniejszej doby aż po dziś dzień pozostają pod silnym wpływem sonetów francuskich i włoskich, a ponadto sama forma wierszowa sonetu jest pochodzenia romańskiego. Do niedawna trwał spór, czy wynaleźli go Prowansalczycy czy Włosi; spór ten z końcem w. XIX przeważono na korzyść Włoch, natomiast niemal jednocześnie rozpoczął się drugi spór: czy sonet jest pochodzenia literackiego, czy ludowego — obecnie, od czasów d'Ancony (1878), najpoważniejsi badacze (Welti, Biadene) skłaniają się ku drugiej hipotezie. Przedstawiwszy zwięźle ich dowodzenia (nie uważając ich jednak za niewzruszony pewnik), Folkierski wykłada następnie dzieje rozwoju formy sonetowej na gruncie włoskim aż do czasów Petrarki, poczem przechodzi do dalszych modyfikacyj sonetu na gruncie francuskim — do stworzenia t. zw. sonetu francuskiego czyli marotycznego (Marot).

Te dwa typy sonetu, różniące się układem strofy 3-ciej i 4-ej [1]), pojawiają się naprzemian już w poezji staropolskiej, ze znaczną jednak przewagą typu francuskiego. Ten okres twórczości sonetowej polskiej — od Kochanowskiego do Przybylskiego — opracował wydawca ogromnie starannie, podając wszystkie znane dotychczas utwory staropolskie, pisane tą formą; w objaśnieniach korzysta skrzętnie z prac Chmielowskiego, Brücknera, Porębowicza, Dobrzyckiego, Krčeka, K. Bartoszewicza, Chrzanowskiego, Ćwika i innych.

---

¹) Typ włoski ma tu dwie tercyny, typ francuski dwuwiersz z czterowierszem.

Sonety XIX i XX wieku podano tylko w wyborze, który doprowadzono do r. 1914-go O trafność wyboru możnaby się często sprzeczać. Dziwi mnie, czemu nie przytoczono, a choćby nie wspomniano, **ani jednego** z sonetów erotycznych Mickiewicza, np. takiej „Ekskuzy", tak ważnej ze względu na treść, a tak ciekawej ze względów rytmicznych (wiersz ostatni urwany!). Sprostować muszę twierdzenie, jakoby Słowacki napisał tylko dziesięć sonetów: liczbę tę należy podwoić, dodawszy sonet młodzieńczy „Duszo, śpij duszo moja", dwa rozdziały (XIX i XXI) „W Szwajcarji", wiersz w albumie E. Krasińskiej, „Ofiarowanie" z „Piasta Dantyszka", dwa sonety o Cererze, wiersz „Jakieś złote się szeregi" i dwa sonety z II aktu „Księcia Niezłomnego"; w trzech z pośród nich widać pewne (spotykane już w mickiewiczowskim „Widoku gór") wyłamywanie się z regularnej liczby 14-tu wierszy przez dodanie wiersza nadliczbowego, niby refrenu — u Słowackiego, co nie liczył zgłosek, a nieraz i wierszy (wszak tego rodzaju zapędy zdarzają się i w jego oktawach), rzecz taka nie dziwna.

Słusznie zwraca uwagę prof. Folkierski na leżące w zapomnieniu sonety Kajsiewicza, a nadewszystko J. N. Kamińskiego; za wiele miejsca poświęcono niezdarnym sonetom Olizarowskiego, natomiast ciekawe, rytmicznie i treściowo, sonety Al. Fredry omówione za krótko. Za surowo osądza Folkierski budowę sonetów Syrokomli; całkiem niesłuszny jest zarzut, jakoby Syrokomla nie rozumiał formy sonetu — przecież przeplatanie rymów czterowierszy: *a b a b a b a b* spotyka się u wielu poetów, których Folkierski za to nie potępia, cogorsza, ani słówkiem nie oponuje przeciwko układowi, spotykanemu u Lemańskiego: *a a b b c c d d*, lub u Wyrzykowskiego: *a a a* (!) *b c b c*. Trudno też pogodzić się z prof. Folkierskim, by „Sonety nieświeskie" miały być jedynym wyrazem „regjonalizmu w naszej sonetowej twórczości"; począwszy bowiem od mickiewiczowskiego sonetu „Do Niemna" było u nas takich sonetów tysiące, że wspomnę choćby jednego z najwybitniejszych poetów współczesnych, Józefa Aleksandra Gałuszkę, którego „Promień i grom" sporo zawiera sonetów, poświęconych bądź okolicom Świtezi, bądź tradycjom „ojczystego miasta" Krakowa. Zresztą... iluż to regjonalistów — podhalańskich — zamieszcza w swoim zbiorku sam prof. Folkierski! Gdy o nich mowa, słuszna przyklasnąć uznaniu, jakiem prof. Folkierski darzy sonety Nowickiego, niesłusznie zapomniane, natomiast dziwi mnie, czemu sam zapomina o piękniejszych, niż tamte, sonetach tatrzańskich Asnyka; można było przecie zamieścić i te i inne jeszcze sonety asnykowskie, zamiast powtarzania „Nad głębiami", które w „Bibljotece Narodowej" wydał już dawniej i objaśnił E. Kucharski. Za to można było przytoczyć więcej sonetów Felicjana, o którym dotąd w „Bibljotece" głucho.

Wiele miejsca poświęcono Kasprowiczowi — i zupełnie słusznie, bo jest to największy wirtuoz sonetu polskiego, który stworzył tyle odmian i typów formy sonetowej, co chyba nikt w lite-

raturze świata, i używał jej do oddania coraz to innej treści i nastrojów („sonet wiejski i wieśniaczy, sonet patrjotyczny, osobisty rodzajowo-wielkomiejski, opisowy, satyryczny, nastrojowy...“ wzmiankuje Folkierski). Nie tak zróżniczkowaną formą i treścią odznaczają się natomiast sonety drugiego poety wybitnego dziś na tem polu — Leopolda Staffa, z którego poezyj podano obfite wyjątki.

W pokłosiu z „Chimery“, „Życia“ i „Musejonu“ niewiadomo, dlaczego na miejscu przodującem umieszczono Wł. Sterlinga, usuwając w kąt Ruffera, a przemilczając zupełnie odrębne treścią i formą sonety Wł. Nawrockiego. Braciom Brzozowskim wyznaczono niepomiernie dużo miejsca (trzy razy więcej niż Żuławskiemu), zato tak niepospolitym sonetom, jak Miłaszewskiego, nie poświęcono ani słowa wzmianki! Kazimierę Zawistowską omówiono trafnie, choć stosunkowo za obszernie, prawie narówni z Tetmajerem, — warto jednak było zwrócić baczniejszą uwagę na budowę sonetu III z cyklu „Tobie“, gdzie w tercetach powtarzają się refreny ze zwrotki drugiej. Józef Jankowski zasługuje na uwagę tylko dzięki sztuczkom wierszowym; przytaczając jego „sonet jednozgłoskowy“ (sic!), należało dla porównania zamieścić i odpowiedni sonet Langego. Jeżeli się przytacza sonet Miriama, który wśród mistrzów sonetu wymienia Gomulickiego, to wypadało, choćby dla ilustracji, wspomnieć bodaj jeden sonet tego wielkiego poety. Słabe sonety Zygm. L. Zaleskiego — niepospolitego zresztą krytyka — można było pominąć.

Do zebranych w zakończeniu „Sonetów o sonecie“ (Odyńca, Gaszyńskiego, Tetmajera, Miriama, Żuławskiego, Daniłowskiego, Koczorowskiego) dorzuciłbym piękny „Sonet o sonecie“, zawarty w znanym, a wspomnianym już zbiorku „Promień i grom“ J. A. Gałuszki. Wspomnieć też było warto, że podobne sonety o sonetach znane są i w innych literaturach (Alfieri, A. v. Platen). — Wogóle należało — choćby ze względów czysto komentatorskich — powiedzieć choć paru słowami o dziejach sonetu w innych krajach, nietylko we Włoszech, Hiszpanji i Francji, bo profan gotów z książki Folkierskiego wynieść wrażenie, że gdzieindziej sonetów nie pisywano; ze względu na łączność z poezją polską konieczną byłaby wzmianka o sonecie angielskim (zwłaszcza Szekspira) i niemieckim.

W objaśnieniu sonetów polskich ta jednostronność wzmianek o wpływach tylko francuskich (tam nawet gdzie ich niema, jak u Nowickiego i Rydla) bardzo razi; zdaje mi się, że częstsze niż podaje Folkierski bywały u nas wpływy włoskie — np. zwracano uwagę na podobieństwo sonetów Szarzyńskiego z sonetami Michała Anioła. Lekceważenie innych literatur prowadzi prof. F. do naciąganej mocno hipotezy, jakoby „zmiana sonetowego (?) rymu: -olny na -awie (w „Stepach akiermańskich“) stała się punktem wyjścia tak romantycznej (?) karjery żórawia w poezji polskiej“. Nic mylniejszego: o żórawiach za przykładem „Iljady“ i Eneidy“ pisywał już Kochanowski, który nawet tłumacząc odę Horacego do Taljarcha, dodał od siebie wiersz: „Żórawie, czując zimę, precz lecieli“.

Wogóle komentarze do sonetów — od Mickiewicza począwszy — są dość niejednomiernie i niewystarczające. Brak u nich często najkonieczniejszych dat, wzmianek bibljograficznych; biograficznych o mniej znanych pisarzach, czasem zaś trafiają się niepotrzebne błahostki, jak to, że wydanie sonetów Kajsiewicza kosztowało 30 sous. Całość jednak jest bardzo pożyteczna i ciekawa, a w części pierwszej — monografji sonetów staropolskich — wzorowa.

Józef Birkenmajer.

Przegląd prac z zakresu historji piśmiennictwa reformacyjnego w Polsce za czas 1914—1925.

Ks. Berga powołując się w studjum o Skardze na zdanie Wotschkego, wypowiedziane w jego cennym, choć niepozbawionym niedostatków zbiorze korespondencyj Szwajcarów z Polakami, iż dzieje reformacji w Polsce należą do najmniej zbadanych, zwraca słusznie uwagę na ogromne trudności, które napotyka historyk ruchów reformacyjnych w naszym kraju; szereg ważnych dokumentów został zniszczony, gdy najwybitniejsi reprezentanci innowierstwa wracali na łono katolicyzmu, dużo materjału przepadło w latach katolickiej reakcji w. XVII względnie niedoceniania kwestji innowierczej w wieku następnym. Nie o wiele lepiej odnosi się do reformacji w znacznej części w. XIX.; słusznie stwierdza więc ks. M. Cieszyński w swym artykule *„Badania nad reformacją polską, ich potrzeba i zadanie“* (Dziennik poznański 1921), „żeśmy na polu badań nad reformacją dużo zostawili ugorów. „Jakby się wstydząc tego, że był u nas ruch innowierczy“, nie poświęcono mu ze strony polskiej uwagi, i to stało się przyczyną, iż obcy — zwłaszcza niemieccy badacze, wyprzedzili nas w tej dziedzinie, oceniając jednak dzieje polskiego różnowierstwa pod swoim, specyficznie wyznaniowym kątem widzenia. Rozpoczęte dopiero pod koniec w. XIX badania uczonych polskich zaczynają usuwać dotychczasowe braki; wielka wojna światowa badania te niewątpliwie utrudniła, uniemożliwiając dostęp do zagranicznych bibljotek, nie przerwała ich jednak całkowicie, to też w okresie 1914 — 1925 poszczycić się możemy szeregiem prac poważnych, przyczynków cennych. Obraz, który na tej podstawie można utworzyć, nie jest jednak jeszcze i dziś całkowity: dzieje ruchów reformacyjnych wymagają, jak słusznie stwierdzają ks. Berga i ks. Cieszyński, przedewszystkiem opublikowania zachowanych rękopisów odnoszących się do prądów innowierczych, aktów kapitulnych i parafjalnych, aktów dyplomatycznych, naukowego oświetlenia szeregu zagadnień dogmatycznych, ustrojowo-kościelnych, — monografij domaga się szereg postaci z obozu zarówno katolickiego jak i innowierczego. Wówczas dopiero będzie można pokusić się o stworzenie obrazu zupełnego; dzisiejsze studja przynoszą jednak już do tej pracy materjał bardzo cenny. Chciałbym obecnie dać przegląd tego, co na polu badań

reformacyjnych dokonano od chwili wybuchu wojny; obchodzić mnie będą głównie prace z zakresu historji literatury reformacyjnej, — o pracach historycznych we właściwem tego słowa znaczeniu wspomnę jedynie, gdy zachodzić będzie związek z literaturą.

I.

Do ożywienia badań nad dziejami reformacji w Polsce przyczynił się w sposób bardzo wybitny organ „Towarzystwa do badania dziejów reformacji w Polsce", czasopismo p. t. *„Reformacja w Polsce"*, pozostające pod redakcją prof. St. Kota; od r. 1921 pojawiło się do tej chwili 12 zeszytów, w których pomieszczono rozprawy omawiające zarówno historyczne, jak i historyczno-literackie zagadnienia z epoki reformacyjnej.

Czasy najdawniejsze oświetla rozprawa Kazimierza Dobrowolskiego *„Pierwsze sekty religijne w Polsce"*; Dobrowolski porusza zagadnienie, którem się właściwie dotąd prawie nie zajmowano, i zwraca uwagę, że na długie lata przed główną epoką reformacyjną, bo już we w. XIII, znachodzimy w Polsce ślady ruchów innowierczych. Ich rozrost nie mógł być wielki; nie natrafiały one w Polsce na grunt podatny, brakło bowiem wówczas podłoża ekonomicznego, które tak silnie zaciężyło na ruchach reformacyjnych w. XVI, elementy zaś dogmatyczne nie znachodziły należytego oddźwięku u narodu jeszcze nieprzygotowanego: mimo to jednak echa herezyj zagranicznych znajdą się i w Polsce średniowiecznej. Docierają do nas ruchy biczowników, których pierwsze objawy znachodzimy już w latach 1260—1261, a co jest znamiennem, zyskują one poparcie wśród warstw niższych Małopolski, poczęści i Wielkopolski; niedostateczność źródeł nie pozwala nam stwierdzić, jaką rolę ruchy te w Polsce odegrały, fakt jednak, że Kościół musiał użyć pomocy władzy świeckiej dla zgniecenia innowierczych haseł świadczy, że nie były one pozbawione siły. Drugi raz ruch biczowników wdziera się do Polski od strony Węgier w r. 1349; tolerowany zrazu, a nawet popierany przez władze kościelne, spotkał się później z powodu swych dążności antihierarchicznych z sądem inkwizycyjnym, który mu położył kres zupełny.

Po pierwszym ruchu biczowników wdzierają się do Polski inne sekty; już we w. XIII znachodzimy Waldensów, którzy osiedlają się głównie na Śląsku, zdobywając potem szersze terytorja. P. Dobrowolski podkreśla szczegół, ciekawy również dla późniejszych ruchów reformacyjnych: oto przy swoim radykaliźmie, przejawiającym się w odrzuceniu mszy, gry na organach, grzebania zmarłych na cmentarzach, zachowują oni kult Najśw. Panny. Nauka Waldensów, która dostała się do nas z Niemiec, przechowała się tu czas nieco dłuższy. Jeszcze jednemu ruchowi innowierczemu poświęca p. Dobrowolski uwagę: są to t. zw. bracia wolnego ducha, Beginki i Begardzi, ruch o wysokim poziomie etycznym, którego hasła znajdą się w różnych sektach protestanckich w. XVI. I ten

ruch krzewił się u nas głównie na Śląsku, miał oparcie w elemencie niemieckim, stosunkowo rzadko i mało dotykając żywiołu polskiego. P. Dobrowolski konkluduje słusznie, że wstrzemięźliwość w przejmowaniu i tworzeniu nowych prądów sekciarskich w Polsce miała swe źródło nietylko we wrodzonym konserwatyźmie narodu, ale może jeszcze silniej w braku pędu do spekulacji teologicznej i marzycielstwa w uczuciach religijnych. — Praca p. Dobrowolskiego nie wyczerpuje zagadnienia, jej brakiem jest nienależyte uwzględnienie tła politycznego i ekonomicznego, w każdym razie porusza ona poraz pierwszy w sposób szczegółowszy zagadnienie, któremu dotąd ogólnikowe tylko poświęcano wzmianki. Czy omówione przez p. Dobrowolskiego ruchy religijne znalazły jakieś odbicie w piśmiennictwie, na to pytanie w obecnych warunkach odpowiedź jest niemożliwa.

Scharakteryzowane przez p. Dobrowolskiego kierunki nie odegrały w życiu duchowem Polski większej roli, wstrząsnął niem dopiero w sposób nieco silniejszy husytyzm; ruchowi temu poświęcił K. Kolbuszewski rozprawkę p. t. *„Ruchy husyckie w Polsce i wpływ ich na piśmiennictwo“* (1921). W szkicu tym nie wyczerpał autor materjału, chodziło mu głównie o wykazanie wpływu ruchów husyckich na piśmiennictwo; scharakteryzowawszy zasadnicze tezy husytyzmu oraz jego rolę w życiu politycznem Polski zajmuje się autor zabytkami piśmienniczemi, wywołanemi ruchami husyckiemi. Jest ich dziś niewiele, niektóre, jak słynna pieśń Andrzeja Gałki z Dobczyc, jak odszukane przez prof. Brücknera kazania są bardzo charakterystyczne; niewątpliwie utworów takich było więcej, być może, że tłumaczono już wówczas na język polski pismo św., że tworzono pieśni religijne, zabytków tych jednak nie znamy, zniszczyła je reakcja katolicka, która nastąpiła po niefortunnej bitwie pod Grotnikami w r. 1439. Znaczenie tych ruchów polega na tem, że stworzyły one grunt dla rozwoju prądów innowierczych w. XVI [1]).

Ruchom tym poświęcony jest szereg niezmiernie cennych rozpraw; prof. A. Brückner w artykule *„O różnowierstwie polskiem słów kilka“* zamieszczonym w pierwszym zeszycie „Reformacji w Polsce“ zwraca uwagę na konieczność badania związków między Polską a zagranicą, gdyż „różnowierstwo polskie, przeszczepione z zagranicy łączności swej duchowej z zagranicą nie zerwało, nie uchodzi więc badać wyłącznie domowe stosunki, należy stale uwzględniać dzieje zagraniczne“. Na związek ten zwracano dotąd niewiele uwagi, teraz i na tem polu następuje

---

[1]) Do ruchów husyckich odnosi się również praca Marjana Heitzmana p. t. *„Jana Wyclifa traktat de universalibus i jego wpływ na uniwersytet praski i krakowski“*. (Archiwum komisji do badania historji filozofji w Polsce. T. II c. II. Kraków 1926). Heitzman zajmuje się kwestją autorstwa traktatu, wykazuje, że wpływ jego na Husa nie był tak wielki, jak się zwykle przyjmuje, stwierdza oddziaływanie traktatu na uczonych praskich oraz krakowskich. (Andrzej Gałka).

zmiana; badaniu związków między ruchami innowierczemi w Polsce a zagranicą poświęca dwie cenne i ciekawe prace prof. St. Kot. W jednej z nich *„Polacy w Bazylei za czasów Zygmunta Augusta“* (1921) wykazuje autor, jak w otoczeniu ludzi tej miary, co Curione czy też Castellio, rodziła się polska myśl krytyczna w. XVI, jak przyzwyczajano tam młodzież polską do ducha tolerancyjnego, jak uświadamiano ją o nowych kierunkach myśli religijnej i politycznej. Do dawniejszych prac prof. Kallenbacha, Tomkowicza, Windakiewicza i in., kreślących pobyt młodzieży polskiej na uniwersytetach w Kolonji, Lipsku, Padwie, przybył nowy, niezmiernie ciekawy przyczynek do zagadnienia „Polacy zagranicą“. Praca prof. Kota dorzuca ponadto kilka nowych szczegółów do życia Mikołaja Sępa Szarzyńskiego (do jego stosunku do reformacji), oraz Jeremjasza Wojnowskiego.

Następna praca prof. Kota *„Pierwsza szkoła protestancka w Polsce“* (1921) zajmuje się gimnazjum pińczowskiem i rolą, jaką w szkole tej odegrali dwaj Francuzi Jan Thénaud a zwłaszcza Piotr Statorjus; szczegółowa analiza programu gimnazjalnego, podana przez prof. Kota, pozwala stwierdzić słuszność zdania autora, że szkoła pińczowska była istotnie pierwszem, bezwzględnie humanistycznem gimnazjum w Polsce. Innowiercy kładli silny nacisk na wychowanie młodzieży, starali się o możliwie wysoki poziom naukowy, to też rola ich szkół w historji umysłowości polskiej jest bardzo poważna; jest rzeczą zrozumiałą, że organizacja tego szkolnictwa nie mogła być oryginalna, że po wzory sięgano zagranicę, i taki też wzór ma gimnazjum pińczowskie w zakładzie lozańskim. — Pracami swemi, dawniejszą o szkole lewartowskiej, oraz scharakteryzowaną o gimnazjum pińczowskiem rzucił prof. Kot dużo ciekawego światła na historję szkolnictwa innowierczego w Polsce w. XVI i na jego rolę w polskiem życiu umysłowem epoki.

Nie będę tutaj mówił o szkicach historycznych zamieszczonych w czasopiśmie „Reformacja“; dotykają one najrozmaitszych zagadnień, a więc walki sejmowej o przywileje Kościoła w Polsce w latach 1520—1537 (W. Pociecha), starań Zygmunta Augusta w Rzymie o sobór narodowy (Cz. Frankiewicz), charakteryzują ową znamienną chwilę powstawania paktów w momencie koronacji Henryka Walerego (Si non iurabis, non regnabis, spór o przysięgę królewską — W. Sobieski), mówią o stosunku Zygmunta III do dysydentów (E. Barwiński), dochodzą nawet do epoki Augusta II, kreśląc dzieje sprawy dysydenckiej w okresie panowania tego monarchy (J. Feldman).

Niezmiernie cenną i ciekawą jest rozprawa ks. prof. J. Fijałka *„Legenda o Janie Łaskim i przysięga jego krakowska 1542“*. (1922); autor porusza zagadnienie, sporne już od połowy w. XVI, chwili następującej bezpośrednio po śmierci Jana Łaskiego, mianowicie sprawę przysięgi oczyszczającej złożonej przez „reformatora Polski“ przed sądem biskupim krakowskim oraz pobudek, które Łaskiego skłoniły do jej złożenia. Obie strony, kato-

licka i protestancka, wypowiadają w tej sprawie sądy odmienne: ze strony katolickiej występuje z zarzutem krzywoprzysięstwa oraz sprzedaży majątków kościelnych Kromer, który przyczynę odstępstwa Łaskiego widzi w tem, że nie otrzymał on spodziewanego biskupstwa, a nie otrzymał dlatego, że był we wierze podejrzany; podejrzenia tego nie umniejszył bynajmniej fakt złożonej przed biskupem przysięgi, wiedziano bowiem, że była ona nieszczera, fałszywa. Innowiercy, przez usta Piotra Statorjusa i innych, nie przeczą wprawdzie związkowi przysięgi Łaskiego ze sprawą biskupstwa, zaprzeczają jednak temu, jakoby Łaski kiedykolwiek o nie zabiegał, przeciwnie, zerwawszy już z Rzymem, ofiarowanego sobie biskupstwa on nie przyjął. Nawet Orzechowski w swym dialogu o egzekucji wyraża przekonanie, że Łaskiego do kacerstwa skłonił Gamrat odebrawszy mu dobra duchowne i rozdawszy je między ludzi niegodnych. Poruszona w ten sposób już we w. XVI kwestja przysięgi Łaskiego, jej przyczyn i charakteru, pozostała nierozstrzygnięta aż do czasów najnowszych; na tropie prawdy byli prof. W. Zakrzewski i prof. Brückner, zamącił sprawę biograf Łaskiego Dalton. Ks. prof. Fijałek stwierdza na podstawie materjałów, znajdujących się w bibljotece konsystorskiej w Krakowie, że Łaski istotnie przysięgę taką przed sądem biskupim w r. 1542 złożył; była ona wynikiem starań braci Łaskiego Jarosza i Stanisława, by go pogodzić z władzą kościelną niechętną z powodu zawartego przez niego zagranicą małżeństwa. Przeprowadzone przez ks. prof. Fijałka niezmiernie sumienne badania ustalają datę wyjścia Łaskiego z Polski (1539), rzucają dużo ciekawego światła na postać niedoszłego reformatora Polski, podkreślają jego wielką ambicję, pragnienie uzyskania odpowiedniej stolicy biskupiej, które to usiłowania kończyły się ustawicznie niepowodzeniem, wywołując żal Łaskiego, ponadto jego zupełną bezinteresowność w sprawach finansowych, przeczącą zarzutowi Kromera, jakoby sprzedał urzędy kościelne. Łaski przysięgę oczyszczającą złożył wskutek namów rodziny, a przysięga ta miała charakter katolicki, i to rzymsko-katolicki bez wszelkich zastrzeżeń i dwuznaczności tak dalece, że mogła ona najzupełniej wystarczyć władzom kościelnym; czy Łaski, składając ją, miał zamiar jej złamania, stwierdzić niepodobna, należy raczej przypuścić, że nastrój, w którym stawał przed sądem biskupim, był szczery, choć poglądy Jana już niezupełnie godziły się ze stanowiskiem kościoła katolickiego. Nie mamy najmniejszego powodu, by przypuścić intencję wprowadzenia władzy kościelnej w pole, — nie zgadzałoby się to z naturą Łaskiego, — w każdym razie sam fakt przysięgi, choćby nawet po długiej wewnętrznej walce złożonej i późniejszego odstępstwa nie rzuca korzystnego światła na tę postać, to też „dwujęzyczność Łaskiego, ani rycerska, ani tem mniej chrześcijańska", stanęła cieniem między dwoma przedstawicielami idei reformacyjnych w Polsce, Łaskim i Fryczem. Rozprawa ks. prof. Fijałka rozstrzyga ostatecznie spór o jeden z najciemniejszych epizodów

w życiu tej bądźcobądź wyjątkowej jednostki, jaką w dziejach polskiej reformacji był Jan Łaski.

Dwom postaciom reformacyjnym z dworu Piotra Kmity, owego magnata, którego kulturalną rolę w sposób może niezupełnie wyczerpujący scharakteryzował Henryk Barycz w pracy *„Kulturalna działalność Piotra Kmity“* (1924), Przyłuskiemu i Krowickiemu poświęcone są dwie rozprawki w czasopiśmie „Reformacja“; wiele cennego materjału zawiera praca śp. prof. Ulanowskiego *„Jakób Przyłuski i jego statut“* (1922), wykład habilitacyjny uczonego prawnika pochodzący z r. 1886, ogłoszony poraz pierwszy ze spuścizny rękopiśmiennej autora. Dzięki tej rozprawie oraz pracy prof. Rafała Taubenschlaga *„Przyłuski jako romanista polski“* (Rozpr. Ak. Um. 1918) otrzymujemy ciekawy obraz działalności polskiego prawnika w. XVI; prof. Ulanowski wspomina o pierwszych występach literackich Przyłuskiego, charakteryzuje następnie Statut, kreśli jego genezę i rolę, którą odegrał. Prof. Ulanowski stwierdza, że Statut Przyłuskiego nie był tem, czem go autor chciał mieć, powszechną księgą praw dla Polski, był tylko encyklopedją prawną i polityczną o olbrzymim zbiorze przeróżnych wiadomości, dość dowolnie ugrupowanych; celu swego Przyłuski nie osiągnął, mimo to praca jego ma znaczenie wielkie, przewyższające poniekąd to, co stworzyła współczesna literatura polityczna epoki. Prof. Ulanowski zauważa słusznie, że nieszczęściem dla Przyłuskiego było to, iż pochłonął go wir spraw religijno-politycznych.

Drugiemu dworzaninowi Piotra Kmity, Marcinowi Krowickiemu, poświęcił rozprawkę Henryk Barycz (1924); autora pociągnął Krowicki dlatego, że ewolucja jego pogladów religijnych odbija wszystkie fazy polskiego ruchu reformacyjnego, „od erazmjanizmu, od nieśmiałej początkowo opozycji względem hierarchji i od żądania reformy kościoła in capite et in membris, poprzez chwilowy w Polsce kierunek sakramentarski czy zwingljański, uznający w Sakramencie Ołtarza duchową, symboliczną jeno obecność Chrystusa, przez zbliżony doń pod względem dogmatycznym kalwinizm, aż po ostatnie konsekwencje racjonalizmu religijnego, odrzucającego dogmat Trójcy św.“ Dla umysłowości polskiej, dla polskiego ruchu reformacyjnego ewolucja to niezmiernie ciekawa, tłumacząca poniekąd przyczynę upadku reformacji; p. Barycz w swym stosunkowo krótkim (48 str.) artykule nie był w możności ewolucji tej scharakteryzować dokładnie, zaznaczył ją jedynie w związku z postacią Krowickiego. Autor wspomina o wpływie Orzechowskiego na Krowickiego, kreśli dzieje przyjaźni Krowickiego i Przyłuskiego, wiernej nawet wówczas, kiedy Krowickiego inni opuścili, maluje ewolucję Krowickiego poprzez kalwinizm do antytrinitarjanizmu, poświęcając dużo uwagi analizie jego religijnej działalności, kreśli wrogi jego stosunek do papiestwa w jego utworach literackich, poczem daje ogólną charakterystykę Krowickiego jako człowieka i pisarza. Krowicki nie jest bezwątpienia postacią czołową ruchu reformacyjnego w Polsce, nie odegrał wybitniejszej

roli ani jako krzewiciel nowych idei ani jako pisarz, ze względu jednak na swą typowość, na cechy powtarzające się u innych ludzi epoki, zasługiwał na dokładniejszą charakterystykę w tej mierze, jak mu ją dał p. Barycz.

Czołową postacią ruchu antyreformacyjnego, Marcinem Kromerem zajmuje się w swej rozprawce Stanisław Bodniak (1924); praca jego jest wedle własnych słów autora fragmentem większej całości, monografji o życiu i działalności Kromera. Na taką wyczerpującą monografję Kromer zasługuje tak, jak i Hozjus: prace dawniejsze, Eichhorna czy też Finkla, są albo przestarzałe albo obejmują jedną gałąź twórczości naszego pisarza. Słusznie uczynił więc p. Bodniak, że przystąpił do opracowania monografji o Kromerze: w zamieszczonym w „Reformacji“ szkicu charakteryzuje autor w sposób nieco pobieżny okres działalności Kromera 1542—1556, podkreślając religijno-kościelną tendencję jego poglądów, które wybiły piętno zarówno na „Mnichu“ jak i na jego „Historji“.

Omówione dotąd artykuły potrącają o zagadnienia literackie mimochodem, kładąc większy nacisk na moment historyczny; literaturą reformacyjną we właściwem tego słowa znaczeniu zajmuje się świetny jej znawca prof. Brückner. W artykule „*Pierwociny luterskie, Kupiec Rejowy*“ (1921) ustala prof. Brückner datę powstania dzieła Rejowego na czas koło r. 1543. Fakt to niezmiernie ważny, charakterystyczny dla umysłowości Reja; już poprzednio zwracano uwagę, że przełom w poglądach religijnych twórcy „Postylli“ nie zaznaczył się dopiero po r. 1548, że początków jego szukać należy znacznie wcześniej. Prof. Brückner na podstawie analizy stylistycznej dzieła Rejowego stwierdza, że „Kupiec“ musiał powstać przed „Żywotem Józefa“ t. j. przed r. 1545; stwierdzenie tego faktu jest jeszcze z tego powodu ważne, że uzyskujemy nowy dowód na to, iż ewolucja poglądów religijnych Reja szła od luteranizmu ku kalwinizmowi. Zwracał na to uwagę już prof. Grabowski, gdy przypisywał Rejowi autorstwo katechizmu powstającego w tym właśnie czasie, stwierdzić się to da również przy analizie pierwszego wielkiego dzieła reformacyjnego Reja, jego „Postylli“: pierwsze jej wydanie z r. 1557 nosi na sobie wyraźne ślady wpływu luteranizmu. Dla historji reformacji w Polsce fakt ten ma znaczenie, przekonywamy się bowiem, że hasła witenberskie zyskiwały sobie zrazu liczniejszych zwolenników, dopiero później kierunek luterański ustąpił przed wdzierającemi się do nas z Szwajcarji hasłami kalwińskiemi i zwingljańskiemi; gdzie tkwi źródło owego zwrotu, nie tu miejsce się tem zajmować.

Artykuł prof. Brücknera wiąże się z wydaniem „Kupca“ Rejowego w całkowitej jego postaci: wydanie dokonane przez dr. Celichowskiego było fragmentaryczne, opierało się na zdefektowanym egzemplarzu. Dyrektorowi bibljoteki uniwersyteckiej we Lwowie dr. Rudolfowi Kotuli udało się odszukać całkowity egzemplarz,

sporządził on też razem z prof. Brücknerem nowe wydanie „Kupca" ogłoszone w „Bibljotece pisarzów polskich" (Nr. 77).

W artykule *„Ze starych książek"* (1921) poświęca prof. Brückner wspomnienie zapomnianym autorom ks. Turnowskiemu, ks. Zygrowjuszowi i Szczęsnemu Herburtowi; ich dzieła, choć pozbawione wartości literackiej, zasługują na uwagę, stanowią bowiem niejako epilog walki protestantów z katolikami. Stosunki zaczynają się już wówczas zmieniać, „wolność sumień, prawnie jeszcze utwierdzona, z literatury już znika zupełnie", ostatnim więc błyskom tej walki należy się wzmianka tem bardziej, że i Turnowski i Herburt wybijają się ponad przeciętną miarę.

Osobną grupę prac w czasopiśmie „Reformacja" stanowią te, które poświęcone są dziejom polskiego antytrinitarjanizmu; o ruchu tym powiada prof. Brückner w swym artykule wstępnym: „O różnowierstwie polskiem": „Mogłoby się wydawać, że nasz arjanizm to niby logiczne dopowiedzenie luterstwa i kalwińsitwa, i na wspólnej z niemi podstawie urósł, że to więc ciąg dalszy ruchu religijnego, nacechowany radykalizmem słowiańskim. Byłby to gruby błąd. Dawno stwierdzono, że tylko luterstwo i kalwinizm z gorącej wiary wypłynęły... luterstwo i kalwińsitwo są zaprzeczeniem humanizmu. Z humanizmu natomiast, z braku wszelkiej wiary wyszło arjaństwo". Arjanizm w całym swym zakresie, we wszystkich przejawach jest dzieckiem tego racjonalizmu, który przyczynił się do rozdarcia kościoła protestanckiego a w konsekwencji do upadku innowierstwa u nas; z drugiej jednak strony arjanizm jako dziecko racjonalizmu stwierdza słuszność zdania wypowiedzianego ongiś przez śp. Henryka Merczynga o wysokim poziomie umysłowym Polski w dobie panowania ostatniego z Jagiellonów. Dziś teorje arjan pociągają przez wysoki etyczny rygoryzm, przebijający się poprzez karty wszystkich utworów ich pisarzy, pociąga głębia myśli, nie poddającej się pod żaden autorytet, pociąga szczery patrjotyzm ich wyznawców; jego wyraz znachodzimy w *„Modlitewniku arjanki"*, o którym wiadomość podaje prof. Sobieski (1921). W dziełku tem, należącem do córki słynnego arjanina Marcina Ruara, znachodzimy tak gorące słowa ukochania kraju rodzinnego, tak szczerą modlitwę o całość i szczęście państwa, że podobne wyrazy znaleźć można chyba w „Kazaniach sejmowych" Skargi. Arjanizm pociąga dzisiejszych badaczy jeszcze dlatego, że silniej, niż którykolwiek inny prąd innowierczy w Polsce, pozostaje w związkach z Zachodem; badania nad arjanizmem natrafiają na trudności dzięki temu, że materjały są rozprószone, że w epoce prześladowań dostały się one nieraz daleko poza Polskę. Tak n. p. z bibljoteki w Koloszwarze wydobył śp. Stanisław Zachorowski niezmiernie cenne szczegóły odnoszące się do najstarszych synodów arjan polskich („Reformacja" 1921).

Badaczem, który dziejami tego kierunku religijnego w szczególniejszy sposób się zajmuje, jest dr. Ludwik Chmaj; w czasopiśmie „Reformacja w Polsce" pomieścił on dwie prace, z których

pierwsza omawia działalność Andrzeja Wiszowatego, druga stosunek Spinozy do braci polskich. W pracy o Wiszowatym zebrał autor skrupulatnie wszelkie szczegóły do jego życia, poczem poddaje rozbiorowi jego teorje filozoficzno-religijne, kreśląc przeciwieństwo, jakie zachodzi między Wiszowatym a innymi przedstawicielami myśli arjańskiej; podczas gdy tamci tworzyli swój pogląd na świat wyłącznie na zasadzie pisma św. i wszelkie trudności widzieli tylko w jego interpretacji i zastosowaniu, Wiszowaty uznaje możność utworzenia poglądu na drogach poza pismem św., na zasadach naturalnego poznania, dąży więc do uzgodnienia religji i filozofji. P. Chmaj wykazuje, jak arjanie przez swą nadmierną krytykę dogmatyczną narazili się wszystkim innym wyznaniom, z drugiej zaś strony przez uznawanie pisma św. jako jedynej, nienaruszalnej zasady wiary stawali się niezrozumiałymi dla ruchu filozoficzno-naukowego; ta sprzeczność wymagała szukania nowych podstaw mogących zbliżyć arjan do stanowiska filozoficznego, i z tego źródła wypłynęła działalność Wiszowatego. P. Chmaj wydobywa trafnie zasadnicze momenty nauki Wiszowatego, wykazuje jej niedomówienia i niedociągnięcia i rzuca w ten sposób wiele ciekawego światła na sam kierunek religijny. Niewątpliwą zasługą p. Chmaja jest wykazanie związków między polskimi arjanami a Zachodem; czyni to w swym artykule *„De Spinoza a bracia polscy“* (1924), szczegółowiej omawia tę kwestję w osobnej pracy p. t. *„Marcin Ruar, studjum z dziejów racjonalizmu religijnego w Polsce“*. (Kraków, Nakł. Akad. Um. 1921). Autorowi chodzi, wedle własnych jego słów, o oświetlenie religijnego racjonalizmu w Polsce ze strony psychologicznej i historyczno-kulturalnej; poddawszy analizie korespondencję Ruara kreśli autor jego rozprawy z Grotiusem, Mersennem i in. Postać Ruara, wprawdzie nie najtypowsza wśród braci polskich, schodzi w pracy p. Chmaja na plan drugi, jego działalność literacka, bez większej wartości, zostaje omówiona ogólnikowo, natomiast szerokie tło otrzymuje sam kierunek arjański. Praca p. Chmaja nie jest we wszystkiem wyczerpująca, otrzymujemy jednak ciekawy przyczynek do dziejów religijnego ruchu, który na dokładniejszą ocenę w całej pełni zasługuje.

Do dziejów arjanizmu w Polsce odnosi się jeszcze artykuł J. Płokarza o *„Janie Niemojewskim“* (1922), oraz Oresta Lewickiego o *„Socynjanach na Rusi“* (1922).

Poza rozprawami ma czasopismo „Reformacja w Polsce“ bogaty dział materjałów, przynoszący wiele ciekawych szczegółów do historji ruchów innowierczych i literatury tego okresu; stwierdzić potrzeba, że czasopismo przyniosło wiele nowego, objęło zagadnieniami niemal cały czas polskiego innowierstwa, oświetliło szereg postaci i kwestyj w sposób nowy, dostarczyło wątków do dalszych badań. Wysoki poziom jest niewątpliwie zasługą redaktora.

II.

Jeśli chodzi o prace monograficzne z dziejów polskiej reformacji, wspomnieć należy przedewszystkiem o studjum prof. Tadeusza Grabowskiego „*Literatura luterska w Polsce w. XVI*“ (Poznań 1921), będącem zakończeniem jego dzieła o rozwoju polskiego piśmiennictwa innowierczego. Krytyka zwróciła już uwagę, że sposób wykonania planu przez autora nie był bez zarzutu, zawierał on w sobie szereg niebezpieczeństw dla samej pracy; historyczny rozwój innowierstwa polskiego wymagał, by zacząć od luteranizmu, a potem przejść do kalwinizmu i arjanizmu. Z dzisiejszych badań przekonywamy się coraz bardziej, że luteranizm odegrał większą rolę, niż się to zwykle przyjmuje, że literatura luterska nie była tak uboga, jak się to zawsze przypuszcza. Prof. Grabowski ogłosił naprzód dzieje literatury kalwińskiej i arjańskiej, a dopiero później przeszedł do piśmiennictwa luterskiego; w przedmowie tłumaczy się, że uważał tamte kierunki za samodzielniejsze objawy myśli narodowej. Pogląd ten nie we wszystkiem jest słuszny, stopień bowiem oryginalności kierunku kalwińskiego niezawsze przewyższał luteranizm. Prof. Grabowskiego skłonił do tego porządku, jaki wybrał, niewątpliwie fakt, że piśmiennictwo kalwińskie i arjańskie jest liczniejsze, bardziej wyrobione, czemu się dziwić nie można, powstaje ono bowiem w chwili najintensywniejszego rozwoju polskiej literatury; piśmiennictwo luterskie, rodzące się u początków tego rozmachu, jest liczebnie słabsze, treściowo mniej interesujące. Fakt chronologicznego przestawienia piśmiennictwa innowierczego, wytłumaczony przez wspomniane momenty, pociągnął jednak za sobą pewne niedomagania, konieczność nawracania do rzeczy już omówionych, podciągnięcie niektórych autorów pod kierunki, którym oni bezwzględnie nie ulegali.

Po nieco ogólnikowej charakterystyce reformacji (r. I) zajmuje się prof. Grabowski pierwszemi śladami luteranizmu w Polsce: zbyt pobieżnie przedstawia on rolę pierwiastka erazmjańskiego w tej epoce, zagadnienie, które domaga się dokładniejszego omówienia. Prof. Grabowski mówi o katechizmie z r. 1543 przypisując go z niezupełną ścisłością, Rejowi stanowisko luterańskie Reja oświetla jednak niewyczerpująco; nieco więcej należałoby powiedzieć o Orzechowskim, scharakteryzować wpływ teoryj witenberskich na tego pisarza, echa bowiem nauk luterańskich znajdą się nietylko w jego Turcykach. Pewna pobieżność cechuje przedstawienie autora, chciałoby się niejednokrotnie o niektórych ludziach (Decjusz, Krowicki) wiedzieć więcej. Najlepszym wydaje mi się rozdział trzec, dzieła prof. Grabowskiego, zajmujący się trzema postaciami, Przyłuskim, Lutomirskim i Trepką; i tu chciałoby się wywody autora uzupełnić (n. p. sprawa oryginalności pomysłów polityczno-prawnych Przyłuskiego), naogół jednak charakterystyka pisarzy jest trafna. Nie można się natomiast zgodzić bez zastrzeżeń na rozdział czwarty dzieła „Walka Frycza z Hozjusem“; ściągnięcie Frycza

między pisarzy luterańskich nie da się uzasadnić. Modrzewski, przebywający wprawdzie czas jakiś w Niemczech, umie, jak to świetnie wykazał prof. Kot, zachować swą samodzielność, bezwzględnym zwolennikiem luteranizmu nie jest nigdy, choć echa poglądów witenberskich w jego dziełach się znajdą; późniejsze zaś stanowisko Frycza zbliża go raczej do obozu kalwińskiego. Podana przez prof. Grabowskiego charakterystyka działalności literackiej Modrzewskiego zawiera jednak niejeden szczegół ciekawy zwłaszcza w odniesieniu do kwestji źródeł, z których autor korzysta. Rozdział piąty zajmuje się zgodą sandomierską oraz Erazmem Glicnerem i jego współpracownikami; charakterystyki przygotowań do stworzenia owej „zgody“ [1]), w istocie swej tak dalekiej od tego, czem ją tytuł mieć chciał, u prof. Grabowskiego nie znachodzimy. Uwydatnienie tła historycznego byłoby jednak pożądane, walki te rzucają bowiem dużo światła na obozy reformacyjne i na występujące w nich postacie. Szczegółowiej omawia autor działalność Erazma Glicnera, owej postaci, którą ongiś zajmował się prof. Danysz, ogłaszając swą ciekawą pracę „*Erazm Glicner jako pedagog*“ (przedrukowaną w r. 1921 w „Studjach z dziejów wychowania w Polsce“) i której szkic poświęcił niedawno znany badacz polskiej reformacji T. Wotschke; prof. Grabowski podkreśla źródła teoryj Glicnera, wskazuje na Plutarcha, Kwintiljana, Erazma, Lorichiusa jako tych, na których oparł polski pisarz swoje idee. Prof. Grabowski charakteryzuje następnie dość krótko przejawy kaznodziejstwa luterańskiego (postylle), poczem zajmuje się religijnem pieśniarstwem. Omawiając w całości piśmiennictwo luterańskie podkreśla autor, że jest ono przeważnie przeróbką literatury obcej, niemieckiej, stanowi pokarm warstwy mniej kulturalnej, chłopów i mieszczan, jest, zwłaszcza w okresach późniejszych, literaturą kresów wegetujących bez silnego związku z życiem ogólnem; ponieważ jednak luteranizm umożliwił powstanie dwóch innych wyznań, kalwinizmu i arjanizmu, rola jego w dziejach umysłowości polskiej musi być poczytana za poważną.

Studjum prof. Grabowskiego o literaturze luterskiej stoi niewątpliwie niżej od prac autora o piśmiennictwie kalwińskiem i arjańskiem; pomijając opuszczenie wielu utworów uderza w pracy pośpiech, nienależyte wyzyskanie materjału, pewna chaotyczność. Mimo to jednak ma praca prof. Grabowskiego znaczenie zwłaszcza w związku z poprzedniemi studjami nad literaturą innowierczą; otrzymaliśmy przez wszystkie dzieła przegląd piśmiennictwa reformacyjnego, który pozwolił stwierdzić, jak poważnym czynnikiem w dziejach polskiej umysłowości był protestantyzm; a jeżeli w pracach prof. Grabowskiego nie wszystko jest wyczerpujące, studja jego mają tę niewątpliwą zasługę, że mogą być punktem wyjścia dla dalszych badań nad literaturą reformacyjną. Słusznie też po-

[1]) Dokładną charakterystykę prac przygotowawczych do stworzenia konsensu podał prof. O. Halecki w dziele „*Zgoda sandomierska*“ (1915); por. prof. A Brückner: „*Dzieje wieku Zygmuntowego*“ (Rok Polski 1916).

wiedział prof. Brückner w swej recenzji (Reformacja w Polsce 1921), że prace prof. Grabowskiego były sygnałem stwierdzającym zmianę czasu, iż to, co dotąd zaniedbane odłogiem leżało, w pamięci wskrzesić trzeba było: walną lukę w dziejach dawnego piśmiennictwa prace autora zapełniły.

Badania nad dziejami literatury reformacyjnej poprowadziły prof. Grabowskiego do zajęcia się również piśmiennictwem prawosławnem; interesował się niem autor już wtedy, gdy zajmował się działalnością Skargi (1913). Z tego zainteresowania wyniknęła również praca p. t. *„Z dziejów literatury unicko-prawosławnej w Polsce 1630—1700“* (Poznań 1922); w przedmowie zaznacza autor, że wskutek stosunków politycznych, uniemożliwiających mu dostęp do bibljotek i archiwów kijowskich, moskiewskich i piotrogrodzkich, praca jego może być tylko szkicem, nie wyczerpującym całości zagadnienia. Zainteresowania autora skupiają się około pytania, czy literatura unicko-prawosławna, będąca poważną gałęzią dysydenckiego piśmiennictwa, wykazuje cechy oryginalne i narodowe; zagadnienie to, bardzo ciekawe, nie zostaje jednak należycie rozwiązane, gubi się wśród szeregu drobnych szczegółów. Scharakteryzowawszy krótko polemikę, datującą się już od w. XV, zajmuje się autor postaciami Mohiły, Sakowicza, Galatowskiego i Baranowicza, wykazuje, jak dzieło unji otrzymywało coraz silniejsze ciosy, jak coraz intensywniejszem stawało się ciążenie ku Rosji.

Studjum prof. Grabowskiego, niezupełne, czasem zbyt pobieżne, ma jednak znaczenie jako przyczynek do historji oddziaływania polskiej kultury na Wschodzie.

Do prac obejmujących szerszy zakres piśmiennictwa reformacyjnego należy *„Postyllografja polska XVI i XVII w.“* (Kraków 1921) Kazimierza Kolbuszewskiego; autor zajmuje się jedną gałęzią literatury reformacyjnej, rozwiniętą we w. XVI i XVII, postyllą, t. j. zbiorami kazań przeznaczonych do szerszego użytku wiernych. Pisane popularnie były te zbiory walną bronią w epoce ruchów innowierczych, to też posługiwały się niemi wszystkie wyznania akatolickie z wyjątkiem braci czeskich, posługiwali się niemi również katolicy; forma postyl rozwinęła się tak, że zaczęto potem przeciwko niej występować jako odciągającej wiernych od słuchania kazań w świątyniach. Autor omawia w swem studjum te zbiory, które powstały w Polsce we w. XVI i XVII; scharakteryzowawszy naprzód stosunek reformacji do średniowiecza, — problem, który w najnowszej literaturze niemieckiej wywołał szereg ciekawych prac, — oraz dzieje postylli przedreformacyjnej, przechodzi autor utwory Seklucjana, Trepki, Reja, anonimową postyllę z r. 1568, Żarnowczyka, Białobrzeskiego, Wujka, Kraińskiego, Dambrowskiego, Gdacjusza i Skulteta, oświetlając je zarówno pod względem dogmatycznym, ich związków z piśmiennictwem obcem, zwłaszcza niemieckiem, jak i formalnym, wydobywając z nich wszelkie wiadomości odnoszące się do wierzeń, podań, stosunków obyczajowych i t. d. Autor kończy charakterystykę z w. XVII, w tym bowiem

czasie, — z chwilą zwycięstwa reakcji katolickiej — postylla traci swoje znaczenie; jeszcze później zjawi się tu i ówdzie jakiś utwór, pozbawiony jednak już znaczenia, przeważnie przeróbka prac dawniejszych.

Ze studjów monograficznych[1]), charakteryzujących poszczególne postacie epoki reformacyjnej, wysuwa się na plan pierwszy praca prof. Stanisława Kota o *„Andrzeju Fryczu Modrzewskim“* (I wydanie Kraków 1919, II wydanie w r. 1923). Po dawniejszych studjach Małeckiego czy Dylewskiego, po przyczynkach ogłoszonych przez Wierzbowskiego, Cara, ks. Miaskowskiego i ks. Warmińskiego, pierwsza to poważna praca o wielkim pisarzu w. XVI; nie jest to jeszcze wyczerpująca monografja, zaznacza to zresztą sam autor stwierdzając, że narazie ogranicza się do historycznej działalności Frycza, odkładając na inną porę wszechstronną charakterystykę jego indywidualności, porównawczą analizę myśli, kwestję ich genezy, oryginalności oraz wpływu ich w ojczyźnie i w Europie. Praca prof. Kota jest więc częścią zamierzonego dzieła, ale częścią pod każdym względem świetną; nie mam zamiaru zajmować się tu tą partją pracy, która poświęcona jest zagadnieniom politycznym, wspomnę tylko o tej, która zajmuje się rolą Modrzewskiego w rozwoju teoryj reformacyjnych. Analiza poglądów Frycza przeprowadzona jest doskonale: pierwsza to, istotnie naukowa charakterystyka zagadnienia, któremu ongiś poświęcił uwagę ks. Knapiński. Prof. Kot kreśli naprzód rolę środowiska uniwersyteckiego w Krakowie, o którem powiada sam Modrzewski, że nauka teologji czerpaną była wówczas nie ze źródeł, ile ze strumyków i to mało przejrzystych, zdaniem wielu niosących ze sobą dużo namułu, — wskazuje na zaznaczające się już wówczas wpływy erazmjańskie, kreśli znaczenie pobytu Modrzewskiego w Niemczech, owo zaznajomienie się z kierunkiem ugodowym, którego zwolennikiem odtąd będzie nasz pisarz. Droga rozwojowa myśli Frycza scharakteryzowana jest trafnie od kierunku reformistycznego, pozostającego niewątpliwie pod wpływem haseł zagranicznych, w pierwszym rzędzie niemieckich, zwłaszcza nauki Melanchtona, kierunku nie mającego jednak charakteru wymierzonego przeciw Rzymowi, przeciwnie dążącego do zgody wyznań, poprzez zbliżanie się ku poglądom kalwińskim, zaznaczające się zwłaszcza w kwestji Sakramentu Ołtarza, aż do badań chrystologicznych, prowadzących autora poniekąd do sceptycyzmu. Prof. Kot analizuje wszystkie, nawet

[1]) W omówieniu pomijam monografje prof. Brücknera i prof. Windakiewicza o Reju; monografja prof. Windakiewicza, ogłoszona jako pierwszy tomik bibljoteki filologicznej im. H. Łopacińskiego (Lublin 1922), jest przedrukiem wydania z r. 1895. Monografja prof. Brücknera „Mikołaj Rej, człowiek i dzieło“ (Wielcy pisarze tom 2. Lwów 1922) ma charakter inny, niż wydanie z r. 1905, samo jednak zagadnienie stosunku do protestantyzmu przeprowadzone zostało w sposób podobny, jedynie z uwzględnieniem wyników nowszych badań (kwestja daty powstania „Kupca“, sprawa autorstwa „Katechizmu“). Praca prof. Michała Janika „Mikołaj Rej, Żywot i pisma“ („Z historji i literatury“ t. 19. Kraków 1923) ma charakter popularyzatorski.

najdrobniejsze prace teologiczne Modrzewskiego, wykazuje, jak myśl autora dążyła do samodzielnego ujęcia kwestji; zapoznawszy się z ideami obcemi poddaje je Frycz dokładnemu zbadaniu i dopiero na tej drodze wytworzy swój własny pogląd, którego bronić będzie bezwzględnie przeciwko wszystkim, Hozjusowi, Orzechowskiemu i in., nie lękając się i nie godząc się na żaden kompromis. Praca prof. Kota rzuca wiele ciekawego światła na niezbadaną dotychczas należycie kwestję stosunku Modrzewskiego do Hozjusa, kreśli walkę, którą toczyć musi Frycz w obronie swej księgi „o Kościele“. W wywodach autora występuje silnie postać przerastająca swoją epokę duchem tolerancyjnym, duchem, którego brak było równie dobrze katolikom, jak i protestantom, owem ukochaniem człowieka będącego obrazem Boga na ziemi; to też zdaniem Modrzewskiego, ktokolwiek tego człowieka lekceważy, kto chce mu krzywdę wyrządzić, czy to będzie krzywda w zakresie praw politycznych, czy też jego poglądów religijnych, ten popełnia zbrodnię. Mężobójcy i obrońcy ich są Fryczowi równie nienawistni, jak ci, którzy chcieliby podejrzanych o herezję wykluczyć z Rzeczypospolitej i od obcowania z bliźnimi. Moment religijny łączy się stale u Modrzewskiego z momentem politycznym, i na związek ten zwraca prof. Kot uwagę. Do kultury polskiej w. XVI jest studjum autora świetnym przyczynkiem.

Prof. Kot poruszył mimochodem problem, któremu należy się dokładniejsze omówienie, t. j. rolę wpływu haseł erazmjańskich w dziejach polskiej reformacji. Zagranicą zagadnieniu erazmjanizmu poświęca się dużo uwagi, w latach ostatnich powstał szereg ciekawych prac (Pineau, Renaudet, Mestwerdt), — u nas na tem polu niewiele się robi; prócz ks. Miaskowskiego, który ogłosił dwa listy Erazma w Pamiętniku literackim 1914/15, szereg ciekawych szczegółów podaje ks. prof. Fijałek w swej pracy: *„Przekłady pism św. Grzegorza z Nazjanzu w Polsce“* (Polonia Sacra 1919), poza tem zagadnienie pozostaje niebadane. We wspomnianej pracy o przekładach pism św. Grzegorza dotyka ks. prof. Fijałek działalności Stanisława Grzepskiego, przez pewien czas zwolennika reformacji.

Roli ruchów innowierczych w Polsce poświęcił nieco miejsca ks. Berga w swem studjum: *„Pierre Skarga, étude sur la Pologne du XVI s. et le protestantisme polonais“* (Paryż 1916); nie wchodząc w ocenę bardzo ciekawych wyników pracy autora odnoszących się do twórczości literackiej Skargi, zaznaczyć winienem, że ustęp poświęcony dziejom innowierstwa w Polsce (ks. I, cz. 2) momentów nowych nie zawiera. Autor posiada ogromne oczytanie w rzeczach odnoszących się do stosunków w Polsce, sięga często do źródeł, zachowuje bezstronność sądu, nowego jednak ujęcia zagadnienia reformacyjnego u niego nie znachodzimy.

Na stosunek Skargi do ruchów innowierczych rzuca niezmiernie ciekawe światło świetne studjum prof. Stanisława Windakiewicza: *„Piotr Skarga“* (napisane w r. 1897, ogłoszone w r. 1925). Autor nie idzie zwykłym torem monografji, mo-

menty z życia pisarza, kwestja oryginalności jego poglądów obchodzą go mało, stara się natomiast dać psychologiczne studjum o wielkim kaznodzieji, omawia na podstawie wynurzeń samego Skargi jego charakter, etykę, inteligencję, jego uzdolnienie kaznodziejskie, polityczne, publicystyczne i literackie, rzucając to wszystko na świetnie zaznaczone tło epoki. Wedle prof. Windakiewicza typ etyczny Skargi, przezierający z poza wszystkich jego pism, to szlachcic zelota, typ dewoty w guście św. Franciszka, Salezego, używotniony ciekawem zabarwnieniem politycznem; konserwatysta z przekonań nie może Skarga znieść panującej w Polsce niezgody, samowoli i swobody wyznaniowej, dzięki której giną prawdziwe skarby wiary. W „Wzywaniu do jednej wiary“, które prof. Windakiewicz nazywa trafnie Confessio fidei nowoczesnej Polski i odpowiedzią zbiorową odradzającego się u nas katolicyzmu na cały przebieg reformacji, książką historycznie ważniejszą, niż „Kazania sejmowe“, stwierdza Skarga, że go od reformacji odstręcza moralność innowiercza, samowola, zarozumiałość, duch niezgody, brak charakterów u apostołów herezji, oraz pomięszanie przez reformatorów zasad wiary z zasadami filozofji, krytyka dogmatów przez naukę świecką, wreszcie nieuszanowanie powagi kościoła, brak czci dla dawnej literatury kościelnej. Skarga nie może się pogodzić z myślą, żeby o wierze mógł ktoś inny sądzić, jak tylko kościół rzymski, to też uważa, że katolicy mają prawo pociągnąć do trybunału różnowierców jak wiarołomców, gotów był nawet na tych różnowierców rzucić przekleństwo. Głęboki rygoryzm nie pozwolił na tony bardziej miękkie wobec reformacji, i prof. Windakiewicz widzi we „Wzywaniu“ pierwszą w naszej literaturze manifestację etnicznego temperamentu mazurskiego przeciw małopolskiej miękkości i lekkomyślności. Podkreślenie psychologicznego tła, które kazało Skardze zwalczać w sposób namiętny wszelkie ruchy innowiercze, przeprowadzone jest u prof. Windakiewicza świetnie; może jedno uderzą w wywodach autora nieco dziwnie, pewne niedocenienie roli i znaczenie reformacji. Zasługą prof. Windakiewicza łącznie z pracą ks. Bergi jest należyte postawienie i doskonała ocena działalności Skargi.

Podobne zagadnienie poruszył przed ogłoszeniem dzieła prof. Windakiewicza Tadeusz Mitana w swem studjum *„Religijność Skargi“*, (1922); przeniósłszy pewne kryterja nowożytne (teorję W. Jamesa) na postać w. XVI stara się autor omówić duchową postawę Skargi wobec świata i kultury (umysłowej, materjalnej i estetycznej), zagadnienie łączności z Bogiem (psychologiczne podstawy stosunku do Boga, ascetyzm, stosunek do mistyki), poczem w rozdziale trzecim zatytułowanym „Jednostka i zbiorowość w świetle religijności Skargi“ zajmuje się psychologicznemi źródłami jego walki z innowierstwem. Mitana zwraca uwagę, że Skarga nie zdawał sobie dobrze sprawy z psychologicznych podstaw wiary, nie znał jej głębokich źródeł irracjonalnych, nie rozumiał, bo nie mógł rozumieć, że wstrząsający Europą ruch religijny był koniecznością zarówno

dziejową jak i moralną; wierny swej prostej historjozofji moralnej widział w ruchach dziejowych bądźto szczególny objaw woli bożej, bądźteż przejawy pychy i złości ludzkiej, samowoli lub oporu. Autor zaznacza, że nieszeroka prostolinijność Skargi nie pozwoliła mu spojrzeć na pewne zagadnienie przedmiotowo i krytycznie, z głębszem wczuciem w psychologię zjawisk religijnych; gdyby było inaczej, byłby może Skarga sąd swój o tych rzeczach uczynił mniej kategorycznym i mniej w surowości bezwzględnym. Zdaniem Mitany wielki kaznodzieja polski nie doceniał potężnego ducha przewrotu dziejowego, jakim była reformacja, nie pojął jej głęboko ukrytych sprężyn duchowych, krzyku tęsknoty ludzkiej za wyższą formą rozwojową życia, za prawem indywiduum w niej nie dosłyszał i nie miał nigdy po temu ochoty; stwierdziwszy ten fakt, wykazuje autor, jak korzenie podstawy uczuciowej wobec heretyków szeroko się w nim rozrosły, jak wybiły one swoje piętno na wszystkich zagadnieniach związanych z protestantyzmem. Walka z herezją nie jest jednak źródłem znaczenia Skargi. Praca p. Mitany jako próba psychologicznej oceny działalności twórcy „Kazań sejmowych" zasługuje mimo pewne naciągnięcia, na uwagę [1]).

Badania nad dziejami i piśmiennictwem reformacyjnem polskiem doprowadziły więc do wcale poważnych rezultatów. Obok studjów syntetycznych idzie znacznie słabsza praca wydawnicza materjałów, jak ciekawej korespondencji nuncjusza papieskiego Caligarego, ogłoszonej przez Dr. Ludwika Boratyńskiego w IV tomie Monumenta Poloniae Vaticana (1915), zawierającej nieco szczegółów do reformacji [2]), jak ogłoszonych przez Aleksandra Woydego „Dwu nieznanych rękopisów z dziejów polskiej reformacji" (1922) [3]).

III.

Prócz prac podejmowanych przez badaczy polskich wspomnieć trzeba o badaniach prowadzonych przez uczonych niemieckich; nie są one tak liczne, jak przed wojną, przynoszą jednak niejeden ciekawy szczegół do historji protestantyzmu w Polsce. Artykuły te pojawiają się w czasopismach Archiv für Reformationsgeschichte, Zeitschrift für Kirchengeschichte, Aus Posens kirchlicher Vergangenheit, Zeitschrift der historischen Gesellschaft für die Provinz Posen (obecnie: Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift für Polen). Z pośród autorów wymienić należy przedewszystkiem znanego badacza Teo-

[1]) O wydaniu „Kazań sejmowych" Skargi, dokonanem przez prof. Stanisława Kota w „Bibljotece narodowej" nie wspominam, gdyż zagadnienie reformacji jest tam jedynie tylko mimochodem (str. XLIV—XLV) poruszone. Z tego samego powodu pomijam pracę St. Sapińskiego „Badania źródłowe nad kazaniami niedzielnemi i świątecznemi Skargi" (Kraków 1924).

[2]) Korespondencję tę omówił dr. Boratyński w pracy: „J. A. Caligari, nuncjusz apostolski w Polsce" (R. A. U. hist. filozof. t. 59 r. 1916).

[3]) Wydawnictwo „Monumenta Reformationis Polonicae et Lithuanicae" ogłosiło w tym czasie „Akta synodów prowincjonalnych Jednoty litewskiej 1611—1625" (Wilno 1915), oraz „Zabytki z w. XVI" (Wilno 1925, przedruk wydania z r. 1911).

dora Wotschkego, który ogłosił artykuł o Glicnerze (Aus Posens kirchlicher Vergangenheit 6), o Radomskim i Kwiatkowskim, pierwszych tłumaczach augsburskiej konfesji w Polsce (Altpreussische Monatschrift 52), o Grzegorzu Pawle (Zeitschrift für Brüdergeschichte 20), o Jerzym Weiglu (Archiv für Reformationsgeschichte 1922), oraz szereg drobnych przyczynków do dziejów reformacji w różnych miejscach Polski. W artykule „Joh. Theob. Blasius, ein Lissaer Rektor des XVI. Jh.“ (Deutsche wissenschaftliche Zeitschrift für Polen) stwierdza Wotschke wbrew prof. Bidlo, że już w r. 1574 była w Lesznie jakaś schola nobilium, do której powołany został uczeń Sturma Blasius, ale o szkole tej bliższych wiadomości nie posiadamy. Poza Wotschkem wspomnieć należy o prof. Völkerze we Wiedniu, który prócz sprawozdań ogłaszanych w Zeitschrift für Kirchengeschichte napisał artykuł: „Der Kampf des Adels gegen die geistliche Gerichtsbarkeit in seiner Tragweite für die Reformation in Polen“ (1921); ponadto poświęcili dziejom reformacji artykuły Bickerich, Lüdtke i in. Artykuły te kwestyj literackich przeważnie nie poruszają [1]).

Kazimierz Kolbuszewski.

Ad. Stender-Petersen. Die Schulkomödien des Paters Franciszek Bohomolec S. J. — Ein literar-historischer Beitrag zur Kenntnis der Anfänge der modernen polnischen Komödie. — Heidelberg 1923. 8°. str. XIX + 430. [Slavica VIII].

Studjum powyższe jest (jak zaznacza autor w przedmowie) tylko częściowym owocem badań Petersena na polu tak skromnie jeszcze opracowanej krytycznie polskiej komedji XVIII stulecia, — studjum poświęcone tylko jednemu w tym zakresie zagadnieniu.

W dotychczasowych opracowaniach krytycznych komedyj Bohomolca znajdujemy sądy powierzchowne, nieraz z sobą sprzeczne, czasem wprost błędne lub też jednostronne, które ograniczają się do wyłącznego wpływu Moljera na komedje szkolne Bohomolca.

W obszernej swojej pracy rozpatruje Petersen kolejno stosunek Bohomolca do dramatyki zakonu Jezuitów w Polsce i Francji, — do komedji rzymskiej (w szczególności do komedji Plauta), do Moljera, podaje i inne, nieznane dotychczas, źródła (o których poniżej), — wkońcu poświęca dwa rozdziały omówieniu tendencji komedyj szkolnych i znaczenia ich historyczno-literackiego; dodatek zawiera analizę treści wszystkich komedyj szkolnych Bohomolca i bibljografję.

Na wpływy francuskiej dramatyki zakonu Jezuitów w Polsce, a specjalnie u Bohomolca, zwrócono już niejednokrotnie uwagę, zjawiska tego jednak literackiego nie wyczerpano; pojawiły się też sądy błędne.

---

[1]) Zagadnieniu reformacji w Polsce poświęca uwagę również dr. E. Zivier w dziele „Geschichte Polens“ (Gotha 1915).

Zdaniem Petersena typ tragedji jezuickiej, który spotykamy w Polsce w połowie XVIII w. wprowadzony został przez jezuitów z zachodniej Europy. Typ ten pochodzi wprost z zreformowanej tragedji jezuitów w szkołach francuskich [1]). Dzięki rywalizacji pijarów z jezuitami Bohomolec wyrasta na autora dramatycznego. — Jeśli Konarski — pijar — był w szkołach niejako „zastępcą" francuskiej tragedji w Polsce, to Bohomolec, jezuita, winien komedję uczynić elementem praktyki szkolnej. — Stworzone przez Bohomolca komedje szkolne należy uważać jako nowy środek konkurencyjny w walce o zagrożoną zwierzchność na polu szkolnictwa. — Doniosłe znaczenie dla rozwoju polsko-jezuickich zapatrywań na wartość i pożytek dramatu wogóle, a dramatu szkolnego w szczególności, miało stanowisko francuskich jezuitów: ci, opierając się na regułach Arystotelesa, stawiali jako zadanie dramatu szkolnego: wychowywać młodą generację, rozbudzając w niej heroizm i cnotę [2]). — Punkt wyjścia Bohomolca był typowo jezuicki, to znaczy, że jego teoretyczne zapatrywania, (w każdym razie w początkach działalności), pozostawały w zupełnej zgodzie z poglądami zakonu jezuitów. — Tendencja („fabula docet") była zawsze dla Bohomolca rzeczą zasadniczą. Wzgląd zatem pedagogiczny na zasady etyczne, religijne i kościelne był myślą przewodnią jezuickiego dramatyka, który uważał swoją działalność za czysto pedagogiczną „ad maiorem Dei gloriam" i nie rościł sobie żadnych pretensyj do artystycznej, literackiej, czy estetycznej wartości swojego dzieła.

Bohomolec formułuje zadanie komedji następująco: „Koniec komedji i cel właściwy jest: na śmiech podając poprawiać złe obyczaje". To nic innego jak peryfraza znanego zdania „ridendo castigare mores". — Ale kiedy u Moljera „ridendo" jest rzeczą główną, a „mores" praktyczną „raison d'être" komedji, u Bohomolca „castigare mores", (typowe ujęcie rzeczy przez jezuitę), jest istotnym celem komedji, śmiech zaś tylko środkiem, prowadzącym do celu.

Bohomolec konsekwentnie przeprowadza w swoich szkolnych komedjach wyeliminowanie ról kobiecych. Kwestja ta pozostaje w związku z „Ratio studiorum" [3]) (obowiązującą wszystkie zakony jezuickie). — Czytamy tam: „nec persona ulla muliebris vel habitus introducatur". Również jezuita Józef Jouvancy w swojej „Ratio discendi et docendi" (1703) podkreśla niebezpieczeństwa, jakie grożą dramatowi szkolnemu przez wprowadzenie elementu kobiecego. Podobnie wypowiadają się jezuita le Jay, Marsy i inni o zgubnem oddziaływaniu elementów erotycznych na dramat

---

[1]) *Szyjkowski* określa polską tragedję XVIII stulecia jako zjawisko literackie czysto polskie, rodzime.

[2]) Por. *Gabriel le Jay:* „Bibliotheca Rhetorum (ed. 1725); *Charles Porée:* „Theatrum sitne vel esse possit schola informandis moribus idonea?" (1733) i i.

[3]) Ratio studiorum et institutiones scholasticae Societatis Jesu". (1559).

szkolny. (Analogiczne poglądy na role kobiece w tragedjach i komedjach szkolnych wypowiedzieli w Polsce Konarski (w przedmowie do „Ottona“ Corneille'a), jezuita Jan Bielski i inni.

Jezuickie zapatrywania skrępowały Bohomolca, a przekroczyć tej zasadniczej reguły nie chciał, aczkolwiek zdawał sobie dobrze z tego sprawę, że to wyeliminowanie ról kobiecych ujemnie wpłynie na estetyczną wartość jego komedyj. Tradycja jezuicka w tym względzie zaciążyła nad komedjami szkolnemi Bohomolca. — Bohomolec uświadamiał sobie jednak — wywodzi Petersen, — że komedje jego (oprócz wartości pedagogicznej), to także czyn narodowy i społeczny. Bohomolec czuł, że jest pierwszym jezuickim pedagogiem, który, oddawna już uprawiany zagranicą rodzaj komedyj szkolnych do polskiej szkoły wprowadza, i że jest pierwszym Polakiem, który własne komedje w polskim języku wydaje, a w ten sposób wzbogaca nowym rodzajem literaturę swojego kraju. Miał wkońcu to przekonanie, iż stanie się ojcem polskiej komedji, a ta myśl, oraz przychylne ich przyjęcie, z jakiem się spotkał ze strony społeczeństwa, zachęciły go z pewnością do wydania komedyj.

Omawiając związek komedyj Bohomolca z zachodnio-europejską dramatyką szkolną, wskazuje Petersen trzech przedstawicieli tego gatunku we Francji: Gabriel le Jay, Jean Antoine du Cerceau i Charles Porée. — Petersen zestawia komedję le Jay'a „Damocles sive Philosophus Regnans“ (1703) z komedją Bohomolca „Filozof panujący“, i dochodzi do wniosku, że komedja ta jest „lekką przeróbką“ [1]) utworu francuskiego pisarza. — Komedja „Kłopoty panów“ — to „nieznacznie zmieniony przekład“ komedji ks. jezuity Du Cerceau p. t. „Les incommodités de la grandeur“ [2]). — Petersen przytacza owe nieznaczne zmiany. Wiersze Cerceau oddaje Bohomolec w mocno skróconej prozie. — Komedje le Jay'a i Cerceau należą do typu, który le Jay oznacza wyrazem „drama“, a Cerceau „comédie héroique“. Dawniejsi pisarze byliby ten typ zdefiniowali jako „comoedia historica“. Tego typu brakuje zupełnie u Bohomolca, u którego „milieu“ bez wyjątku jest mieszczańskie i niehistoryczne.

W komedji Bohomolca „Arlekin na świat urażony“ stwierdza Petersen wpływy obu wyżej wymienionych komedyj heroicznych le Jay'a i Cerceau. — „Ojciec nieroztropny“ — to znowu „lekka przeróbka“ komedji Porée'a p. t. „Pater amore vel odio erga liberos excaecatus (1717). — Wpływy Porée'a znajduje Petersen i w innych komedjach Bohomolca: „Rada skuteczna“, „Dziwak“, „Natrętnicy“, „Dziedzic chytry“, „Figlacki, kawaler z księżyca“; komedje te zalicza Petersen do typu t. zw. „Pater — Komödie (porusza stosunek rodziców do dzieci).

Typ szkolnych komedyj Porée'a jest równocześnie typem

---

[1]) Strusiński podaje, że jest tylko „przekładem“.
[2]) Źródło to wskazał już L. Bernacki. Pam. lit. R. V.

jezuickiej komedji XVIII w. wogóle; głównym ich rysem — to tendencja moralizatorska. — Druga kategorja — to t. zw. „Juvenis-Komödien“; typ ten spotykamy u jezuickich francuskich komedjopisarzy [1]) — Do tego typu zalicza Petersen następujące komedje Bohomolca: — „Nieroztropność swym zamysłom szkodząca“, „Urażający się niesłusznie o przymówki“, „Pan do czasu“, „Statysta mniemany“, „Chełpliwiec“ i „Myśliwy“.

Powyższe źródłowe badania Petersena (stosunek Bohomolca do dramatyki zakonu jezuitów w Polsce [2]) i we Francji) wiodą autora do wydania następujących sądów: a) Bohomolec, pisząc szkolne komedje, poszedł za przykładem swojego zakonu; b) komedje te pisał podług recepty modernizowanej francusko-jezuickiej dramatyki; c) komedje te są par excellence komedjami jezuickiemi. Komedje szkolne Bohomolca są ostatnią ale świeżą latoroślą międzynarodowej dramatyki jezuitów, która w Niemczech powoli zamarła, we Francji miała już poza sobą okres rozkwitu, a która w Polsce, na krótki czas przed zniesieniem zakonu, jeszcze zakwitła i przygotowała podłoże dla rozwoju późniejszej narodowej komedji. I w tem leży największa zasługa Bohomolca.

Na dwie komedje Plauta („Menaechmi“ i „Mostellaria“), jako jedno ze źródeł komedyj szkolnych Bohomolca, zwrócił już uwagę Strusiński [3]). Petersen wykazuje, że komedje Plauta były dla Bohomolca czemś więcej niż wzorami, — i że Bohomolec nie dwie, ale conajmniej cztery komedje Plauta poznał i z nich korzystał, Autor zestawia szczegółowo „Menaechmi“ z „Bliźniętami“ i dowodzi, że na tę komedję oddziałały również „Captivi“ i „Amphitruo“ Plauta. Metoda, jaką posługiwał się Bohomolec w przeróbce tej komedji, jest metodą kontaminacji danych motywów. — „Przyjaciele stołowi“ dają mniej lub więcej zręczną kontaminację dwóch komedji Plauta: „Mostellaria“ i „Trinummus“. — „Myśliwy“ nie jest przekładem, ani też przeróbką komedji Plauta, lecz komedją, której akcja zapożyczoną została z „Pseudolusa“, a główny charakter (namiętny myśliwiec) i tendencja są własnością Bohomolca. — Zapatrywanie Kielskiego, że intryga „Myśliwego“ — to „nowa odmiana“ „Les Fourberies de Scapin“ Moljera jest fałszywe. Źródłem intrygi dotychczas przeoczonem jest „Pseudolus“.

Co zawdzięcza Bohomolec swojemu łacińskiemu mistrzowi? Intrygi szukał Bohomolec u Plauta; stosunek Bohomolca do Plauta był czysto mechaniczny — konkluduje Petersen.

O zależności Bohomolca od Moljera posiadamy stosunkowo najwięcej prac. Petersen stara się odpowiedzieć przedewszystkiem na pytanie, czy możemy mówić o świadomym „moljeryzmie“ jezu-

---

[1]) J. Desbillons, Nicolas-Louis Ingoult, Marchand, Gervais Genin i i.

[2]) Autor nie uwzględnił w swojej pracy bardzo ciekawej rozprawy prof. Windakiewicza: „Teatr kollegjów jezuickich w dawnej Polsce“ (Rozpr. Ak. Um. T. LXI nr. 2), która ukazała się już po ukończeniu powyższego studjum Petersena.

[3]) Pam. liter. 1905.

ickiego twórcy szkolnych komedyj, ale z innego punktu widzenia, niż to uczynili Kielski, Folkierski i Gołąbek. Autor analizuje dokładnie komedje szkolne Bohomolca, zestawiając je z odpowiedniemi moljerowskiemi komedjami. — W ocenie charakteru przerabiania przez Bohomolca komedyj Moljera uwzględnia przedewszystkiem rzecz zasadniczą, — a mianowicie wyeliminowanie ról kobiecych. Rugując jednak z komedyj motyw erotyczny, zastępuje go innym motywem. W miejsce afektu miłości zjawia się inna namiętność jak n. p. namiętna gra, przesadna namiętność w muzyce, namiętne polowanie i t. p. — Ustosunkowanie się Bohomolca do tekstów moljerowskich nie wszędzie jest równomierne. Petersen twierdzi, że Bohomolec nie miał z pewnością jakiejś oznaczonej zasady, którąby się kierował w przerabianiu komedyj Moljera. Powodowały nim poprostu względy, które wydawały mu się ważnemi, a miały one charakter mniej lub więcej pedagogiczny; starał się jednak wobec braku ról kobiecych uczynić akcję interesującą, — co mu się nie zawsze udawało. Z bogatego repertuaru wielkiego mistrza wybrał Bohomolec konsekwentnie te komedje, w których intryga kosztem charakteru była akcentowana, lub takie, z których intryga, z ogólnego związku, bez szczególnej trudności mogła być wydobytą.

Bohomolec nie miał estetycznego zrozumienia dla Moljera, — i okazał brak pietyzmu w bezwzględnem przeprowadzeniu w swoich komedjach zasad utylitarnych.

Z ośmiu omówionych przez Petersena komedyj („Figlacki, polityk teraźniejszej mody", „Nieroztropność", „Dziedzic chytry", „Natrętnicy", „Pan do czasu", „Mędrkowie", „Kawalerowie modni" i „Rada skuteczna") żadna nie jest czystym przekładem oryginału moljerowskiego. — Intryga moljerowska, którą Bohomolec wyłącznie się interesuje, nie była dla niego rzeczą główną; stała się nią — tendencja. — Jeśli zaś Bohomolec szukał u Moljera komicznej intrygi. która miała mu ułatwić proces przedstawienia rzeczy, to musiał szukać u niego także komicznych poszczególnych rysów i motywów. Bohomolec uczył się u francuskiego mistrza (podkreśla to Petersen) sztuki komiki „detailicznej", komiki intryg, komicznego dialogu. I dlatego komedje Bohomolca, rozpatrywane jako całość, są nudne, — podczas gdy poszczególne rysy, sytuacje, rozmowy są rzeczywiście komiczne i interesujące.

Inne źródła komedyj szkolnych Bohomolca znajduje Petersen w „Commedia dell'arte", u Brueys'a („Importent de Cour"), Corneille'a („Menteur"), Holberga („Jean de France"), u Pierre-François — Godart de Beauchamps („La Soubrette") i Goldoni'ego.

W rozdziale V. swojego studjum omawia Petersen tendencje szkolnych komedyj Bohomolca, (są one natury moralnej, kulturalnej i religijnej) i dochodzi do wniosku, że zapatrywania Bohomolca oraz metoda, według której tworzy swoje komedje, były zapatrywaniami zakonu S. J. oraz metodą zakonu.

Czy jednak owe zapatrywania we wszystkich sztukach były

także i jego własne — to pytanie, na które trudno dać odpowiedź twierdzącą bez dalszego badania. — Bohomolec jako komedjopisarz nie był twórcą, który stwarza coś „osobistego“, lecz „nieosobistym“ kongregacji członkiem, który miał wykonać (i wykonał) postawione mu zadanie według najlepszej swojej wiedzy i możności.

W końcowym rozdziale swojego studjum polemizuje Petersen z Kielskim i obala całą jego teorję o „moljeryzmie“ Bohomolca, twierdząc, że Bohomolec „moljerystą“ nie jest ani pod względem treści, ani też formy. — W komedjach konwiktowych (podobnie i w „Komedjach na theatrum“) nie ubiega się Bohomolec tak bardzo o Moljera i jego formalną technikę, lecz stoi raczej w bardzo wymownym kontakcie z komedją po-moljerowską we Francji. — Wewnętrzna zawartość komedyj szkolnych również nie jest moljerowska. — Typ moljerowski, ogólno-ludzki, ustępuje u Bohomolca w cień, nacisk natomiast spoczywa na aktualnem, społecznem znaczeniu typów; zamiast więc moljerowskich monumentalnych postaci, — widzimy u Bohomolca żywo wprawdzie malowane, trafnie ujęte, i czasem nadzwyczaj plastycznie zarysowane, ale widzimy tylko obrazy czasu, obrazy społeczeństwa, obrazy kultury — z Warszawy, z prowincji, z dalekiej Litwy. I właśnie w tem widoczne owo tertium comparationis komedyj Bohomolca i komedyj takiego Destouches'a, Dancourt'a de Brueys'a, Goldoni'ego.

Końcowe wywody Petersena dotyczą znaczenia szkolnych komedyj Bohomolca dla dalszego rozwoju nowożytnej polskiej komedji. — Kontynuatorowie dzieła Bohomolcowego (Stanisław Mycielski, Józef Bielawski, Ignacy Krasicki, ks. Czartoryski) stoją w swoich komedjach na gruncie, stworzonym przez profesora-jezuitę, który pisał komedje w latach 1755—1760 dla swojej szkoły i swoich uczniów.

Źródłowe monograficzne studjum Ad. Stendera Petersena wyznacza po raz pierwszy komedjom szkolnym Bohomolca należne stanowisko w dziejach polskiej komedji i oświetla gruntownie literacko-historyczne ich znaczenie.

Z wielkim nakładem pracy zebrał autor materjał (w bibljotekach polskich i zagranicznych) i umiejętnie go wyzyskał, co mogło mu posłużyć do właściwej oceny dzieła Bohomolca. — I przyznać trzeba, że Petersen, choć nie Polak, z prawdziwym pietyzmem odniósł się do polskiego autora.

Juljusz Zaleski.

Ludwik Bernacki. Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta. Z 68 podobiznami. Tom I. Źródła i materjały. (T. II. Notatki i studja). Lwów. Wydawnictwo Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich. 1925. 8°, ss. XV+482 [ss. 474+5 liczbowanych 166a—c, po których jedna czysta, 384a, 384b, po których 1 knl.] +1 knl.; 456 [ss. 443+1 nl. + 12 liczbowanych 14a... 14l] + 69 (Podobizny; ss. 68 + liczbowana: 38a).

Jeżeli w beletrystyce „dobry“ tytuł ma podobno wpływ na powodzenie książki, to w dziełach naukowych przynajmniej do pewnego stopnia powinien on je charakteryzować w tem znaczeniu, aby nietylko zaznajamiał nas odrazu z zawartością pracy, lecz i stanowił jakby znamię klasyfikacyjne, pozwalające zaliczyć ją do literatury właściwej gałęzi nauki.

Tytuł dwutomowego dzieła dra Ludwika Bernackiego, o którem będziemy tu mówili, nie daje pod tym względem wyraźnej wskazówki. Nie wiemy od pierwszego spojrzenia, czy włączyć je trzeba do historji literatury, czy do historji teatru, czy też należy ono do obu tych dziedzin jednocześnie. Odpowiedź na pytanie znaleźć możemy dopiero w samej książce, po gruntownem jej przestudjowaniu. A pytanie to powstaje przed nami nie wskutek czczej ciekawości, nie dla zaspokojenia potrzeby bibljograficznej, lecz jako wynik prostej konieczności ustosunkowania się do dzieła, które możemy ocenić należycie dopiero wówczas, gdy spojrzymy na nie pod kątem widzenia metody naukowej. Jaką zaś za probierz oceny przyjąć metodę, o tem, naturalnie, rozstrzyga „przynależność“ danej pracy do tej lub innej dziedziny (jak w tym wypadku: do historji literatury lub historji teatru), w związku czem piszący tą lub inną musi posługiwać się metodą, a krytyk — wstępować w jego ślady.

W tem miejscu musimy sobie powiedzieć, że sprawa bynajmniej nie byłaby tak prosta, gdyby chodziło o dzieło z zakresu nauki o teatrze lub jednej z jej gałęzi — historji teatru, a to dla tej przyczyny, iż młoda ta dyscyplina naukowa nie zdołała jeszcze posiąść w tym stopniu, co inne, obowiązujących kanonów metodologicznych lub reguł, których badacz musiałby trzymać się niewzruszenie. „Trudno mówić o metodzie jakiejś nauki — zaznacza Edgar Gross w rozprawie p. t. „Wege und Ziele der Theatergeschichte“ [1]) — dopóki nauka ta nie posiada wyraźnie zarysowanych granic i przez to nie dowiodła jeszcze w sposób praktyczny swego prawa istnienia“. Takie wyznanie robi pisarz niemiecki, a więc przedstawiciel narodu, w którym badania teatrologiczne bardziej, niż gdziekolwiek, są rozwinięte i prowadzone z właściwą jego rodakom gruntownością i systematycznością. A cóż mamy powiedzieć o naszym w tej dziedzinie dorobku? Bernacki, podając we wstępie (I, ss. XIII — XIV) „liczny poczet pisarzy i uczonych“, których „zaprzątały historja teatru i dzieje piśmiennictwa“, wymienia 77 nazwisk; wśród nich nie znajdziemy nawet 20, należących do historyków teatru we właściwem pojęciu. Obfita ta wszakże lista (w której — zaznaczmy to odrazu — brakuje Bentkowskiego) skłania autora do twierdzenia, iż „dzieła, rozprawy, studja, artykuły, przyczynki i wydawnictwa“ wymienionych pisarzów „są chyba wystarczającym dowodem, że ta gałąź dawnej

[1]) W wyd.: Deutsche Bühne. Jahrbuch der Frankfurter Städtischen Bühnen. Erster Bd. Frakfurt a. M. 1919.

literatury i kultury naszej cieszyła się znacznem zainteresowaniem badaczy".

Nie zapuszczając się w dociekanie wartości prac owych kilkunastu (mniej lub więcej zasługujących na tę nazwę) historyków teatru polskiego, bo zbyt daleko zaprowadziłoby to nas, a z góry możemy powiedzieć, że, poza kilku książkami, niemal wszystkie są owocem dyletantyzmu naukowego i istnieniem swem nie zmieniają faktu, iż w dziedzinie badań nad historją teatru u nas nic prawie dotąd nie zrobiono — musimy raczej zwrócić uwagę na pewien szczegół w powołanem wyżej miejscu wstępu do dzieła Bernackiego. Oto, jak pamiętamy, wylicza on jednym tchem tych, których „zaprzątały historja teatru i dzieje piśmiennictwa". Takie połączenie w jedno dwóch różnych grup wzbudza obawę, że zachodzi tu pomieszanie pojęć lub, inaczej, brak ścisłego rozgraniczenia dwóch samodzielnych dziedzin: historji literatury i historji teatru; brak, który nie powinien nas dziwić ze strony każdego filologa, jak bowiem słusznie pisze wspomniany już Gross, dotąd w ostatnio wymienionej nauce „zawodowy uczony widział tylko niewydyscyplinowaną siostrę przyrodnią historji literatury".

Tego rodzaju stanowisku wręcz przeciwstawia się dążenie dzisiejszych teatrologów do całkowitego wyodrębnienia i usamodzielnienia nauki o teatrze, a w jej ramach i historji teatru. Najdalej bodaj idącym wyrazicielem tych aspiracyj jest Max Hermann, który w pracy p. t. „Forschungen zur deutschen Theatergeschichte d. Mittelalters und d. Rennaissance" (Berlin, 1914) przeprowadza bardzo wyraźną linję rozgraniczającą historję teatru od historji literatury, negując jej znaczenie dla teatrologji lub w najlepszym razie wyznaczając jej bardzo poślednie miejsce [1]). Gross, w zgodzie z wywodami Hermanna, zaznacza, że „do zakresu historji teatru należy dopiero to, co łączy się z transpozycją dramatu na widowisko" (erst das, was zur Umsetzung des Dramas in seine szenische „Erscheinungsform" gehört, ist Aufgabe der Theatergeschichte). Przyznaje jednak jednocześnie, że w panującem ogólnie pomieszaniu obu dziedzin, historyczno-literackiej i historyczno-teatralnej, tkwi istotna przyczyna niepowodzenia teatrologji.

Z naszej strony, nie stawiając kwestji tak radykalnie, zgodzić się w każdym razie musimy, że zwłaszcza w polskiej nauce zbyt pochopnie utożsamiamy to, co jest tylko pracą filologa, z historją teatru, mającą przecież swe własne zadania i cele. Jeżeli zakres jej — posługując się słowami tyle razy już cytowanego Grossa —

---

[1]) „Das Drama als dichterische Schöpfung geht uns aber in der Theatergeschichte nichts oder nur in soweit etwas an, als der Dramatiker bei der Abfassung seines Werkes auch auf die Verhältnisse der Bühne Rücksicht nimmt, und insofern also das Drama uns einen unbeabsichtigten Ausdruck vergangener Theaterverhältnisse liefert; wir betrachten es ferner als Bestandteil des Theaterspielplans und als Gegenstand der Bemühungen nachgeborener Bühnenkünstler, es ihren veränderten Theaterverhältnissen zu eigen zu machen. Das spezifisch Dichterische aber bleibt für uns ganz ausser Betracht".

ujmiemy jako zakres nauki, stanowiącej część innej dyscypliny, mianowicie nauki o teatrze (teatrologji) i zajmującej się całokształtem zagadnień, które obejmuje nowoczesny teatr, wówczas, oczywista, nie będziemy mogli, wzorem Maxa Hermanna, wykreślić z niej zjawiska literatury dramatycznej, jako że właśnie jest ona jednym, ale tylko jednym ze składników teatru. Należy przytem zdać sobie sprawę z tego, że na czem innem polega rola t. zw. krytyka teatralnego i na czem innem znowu historyka teatru. Pierwszy z nich, pisząc o teatrze w chwili obecnej, musi zajmować się utworem dramatycznym, o którego wystawieniu mówi, ponieważ ma do czynienia z powstającem zjawiskiem literackiem i nie może bezkarnie zlekceważyć jego roli w przedstawieniu teatralnem jako jednego (na równi z inscenizacją, reżyserją, grą aktorów, dekoracjami i t. d.) ze składników tegoż przedstawienia, tak samo, jak nie mógłby mówić po premjerze wyłącznie o sztuce z pominięciem tamtych zagadnień, gdyż byłby wówczas krytykiem nie teatralnym, lecz literackim. Inaczej rzecz się ma z historykiem teatru, który istotnie pracę badawczą nad dziełem dramatycznem może zupełnie pominąć, ponieważ, przechodząc do przeszłości, weszło ono tem samem do dziedziny, uprawianej przez innego specjalistę, przez historyka literatury. Z wynikiem jednak jego badań musi historyk teatru zaznajomić się nawet wówczas, gdy zainteresowanie swe dziełem dramatycznem ogranicza do ram, wskazanych przez Hermanna, tembardziej zaś wtedy, gdy — co chyba za bardziej pożądane i za słuszniejsze uznać wypadnie — będzie w niem widział jeden z elementów teatru, którego w pracy nad jego historją nie będzie mógł odsuwać na tak daleki plan pod groźbą wypaczenia rzeczywistego obrazu dziejów sceny w sposób, który musiałby prowadzić do zgoła fałszywych wniosków. Bo przecież nawet repertuar, którego dla Hermanna dzieło dramatyczne jest tylko „częścią składową“, nie może być rozpatrywany w oderwaniu od dziejów literatury dramatycznej, w zasadzie bowiem (w rzeczywistości, jak wiemy, nie zawsze tak jest) powinien on być ich odbiciem i z rozwoju tej literatury logicznie wypływać.

Tyle o rozgraniczeniu dwóch dziedzin: historji dramatu i historji teatru, aby jeszcze móc powrócić do sprawy metody badań w zakresie tej ostatniej.

Czy rzeczywiście sprawa ta przedstawia się w sposób, ujęty przez Grossa? Czy przy obecnym stanie nauki o teatrze nie można jeszcze mówić o jakiejś obowiązującej ją metodzie? Do pewnego stopnia bez wątpienia tak, gdyż istotnie teatrologji tak pojmowanej, jak ją pojmują dzisiejsi na tem polu pracownicy, daleko jeszcze do skonkretyzowania zakresu i zadań. W każdym razie, nie mogąc tu wdawać się w szczegóły, należy stwierdzić jedno, mianowicie, że ta część nauki o teatrze, która zajmuje się jego przeszłością, jest zkolei częścią innej: historji kultury, a więc nauki, nie tak, jak interesująca nas w tej chwili, młodej i posługującej się meto-

dami, co do nieustalenia których podobne wątpliwości powstać nie mogą. I w tej właśnie filjacji znaleźć możemy wskazówkę, jaką drogą w badaniach nad historją teatru postępować należy. Pozatem, rzecz prosta, jak w każdej nauce historycznej, tak i tu obowiązywać będą też same uznane już za niezbędne wymagania co do metody badania, oceny i publikacji źródeł, co do krytyki dokumentów i tekstów i t. d. Na razie może to — a sądzę, że i powinno — w zupełności wystarczyć tym, którzy przedsiębiorą badania dziejów teatru, jak i tym, co prace tamtych oceniać mają. Gdyby Karol Estreicher — wymieniam najzasłużeńszego z polskich historyków teatru, pomijając innych, bardziej jeszcze błądzących po manowcach i bezdrożach — gdyby ten niestrudzony na tem polu pisarz zdołał był choć trochę prace swe oprzeć na metodzie naukowej, o ileż wzrosłaby i tak skądinąd wielka ich wartość i jak dalece bardziej naprzód bylibyśmy dziś posunięci w naszych badaniach nad teatrem polskim.

Ale wróćmy do tematu. Pozornie odbiegliśmy od niego daleko i czytelnik tej recenzji zżymać się może, pytając: po co cały ten wstęp, zgoła zbyteczny? W gruncie rzeczy tak nie jest, gdyż wszystko, o czem dotąd była mowa, wiąże się własnie z tematem. Wyjaśniwszy stan rzeczy i porozumiawszy się co do tego, że istnieją dwie odrębne dziedziny: historji teatru i historji literatury, stajemy znowu wobec pytania: do której z nich należy „Dramat, teatr i muzyka za Stanisława Augusta"? Uprzedzając rozbiór dzieła, który jedynie może nam na to dać odpowiedź, powiedzmy odrazu, że należy ta praca do obu dziedzin. Ażeby się o tem przekonać przejdziemy po kolei zawartość dwóch tomów.

Jedno jeszcze tylko zboczenie. Zawartość tę wypadnie oceniać również pod kątem widzenia i autora, w stosunku do jego zamiarów i celów. O tem, do czego autor dąży, jaka myśl mu przyświecała, często informuje wstęp czy przedmowa. Zajrzyjmy zatem raz jeszcze do wstępu, gdzie rzeczywiście w trzech miejscach znajdziemy obchodzące nas w tej chwili szczegóły. Na samym początku czytamy te słowa: „Ustalenie repertuaru utworów scenicznych, z któremi zetknęło się społeczeństwo polskie za czasów Stanisława Augusta, jest g ł ó w n y m c e l e m" tej publikacji. A dalej (s. XIII): „zestawienie [zapisek o repertuarze] było niemal w y ł ą c z n e m zadaniem podjętej publikacji" — (podkreślenia, tu i w zdaniu poprzedniem, samego autora). Wreszcie na s. XIV: „Cel naszego przedsięwzięcia jest jasny. Na podstawie znanych nam materjałów i źródeł do dziejów teatru i literatury dramatycznej (nie wyzyskanych jednak w całości), zamierzyliśmy zestawić możliwie pełny repertuar utworów scenicznych, z któremi zaznajomiło się społeczeństwo polskie w drugiej połowie XVIII wieku, zwłaszcza za pośrednictwem reprezentacyj teatralnych w Warszawie. Rzecz swą ujęliśmy w formę zapisek, starając się w nich zebrać wszystkie szczegóły,... dotyczące danej sztuki; usiłowa-

liśmy przytem zawsze oznaczyć stopień oryginalności utworu, względnie dotrzeć do jego właściwego źródła".

Uświadomieni w sposób tak dobitny co do intencyj autora, możemy już teraz przystąpić do szczegółowego rozpatrzenia, co zawiera tom pierwszy, a następnie i drugi.

Pierwszy więc, noszący podtytuł „Źródła i materjały", obejmuje dwadzieścia kilka różnorodnych dokumentów lub kompleksów dokumentów współczesnych, zamieszczonych tu w porządku chronologicznym i dających się podzielić na dwie grupy: a) ogłoszone po raz pierwszy z rękopisu i b) przedruki. Do pierwszej kategorji należą:

1. Wykaz J. E. Minasowicza pod nagłówkiem „Komedje polskie tym porządkiem, którym były grane na theatrum królewskim w Warszawie ob a. 1765 ad a. 1767" (z rkpsu B-ki ord. Krasińskich).

2. „Journal der aufgeführten Stücke im Jahr 1774 und 1775 auf dem Warschauer Theatro" A. J. Brennera (z rkpsu w Archiwum Sułkowskich w Rydzynie, obecnie w Poznaniu).

3. „Rejestr komedyj, oper i baletów, 1774" (urywek z współczesnego rkpsu z papierów po Estreicherze; nie podano w czyjem obecnie posiadaniu).

4. „Journal du Théâtre de Varsovie commencé de l'année 1781" (rkps nieznanego autora w B-ce Jagiellońskiej z daru M. Bersohna).

Z tegoż rękopisu, „ze względu na ich związek z teatrem", ogłasza Bernacki bezpośrednio po „Journalu" dwie luźne notatki, dotyczące — pierwsza należności od artystów z tytułu wydanych im biletów w r. 1783 i druga, zawierająca obliczenie należnych Bogusławskiemu i Danielowi Curzowi sum, bez wątpienia również z 1783, najprawdopodobniej z pierwszych dni czerwca (por. Bogusławski, Dzieje I 36 – 7).

5. „Verzeichnis aller bisher aufgeführten Trauer-, Schau-, Lust- und Sing- Spiele", rkps z r. 1782, pisany przez Constantiniego (wł. Muzeum Czartoryskich).

6. Rkpsy, dotyczące teatrów i festynów w Łazienkach, mianowicie: a) Rkps ks. Renaud „L'ouverture de Théâtre de Łazienki, le 6 Septembre 1788" [1]); b) „Uwagi względem bezpieczeństwa i dobrego porządku na karuzelu"; c) „Ordre à tenir pour le carrousel"; d) „Rozporządzenie faüerwerku... die 14 7-bris 1788 anni"; e) „Spectacle[s] pour donner pendant l'été à Łazenki tant sur l'Isle que sur le Petit Théâtre", dotyczy 1791 r.; f) Kuplety Naruszewicza i Zabłockiego do baletu „Kleopatra" (1791) — te wszystkie rkpsy z B-ki Czartoryskich — i w końcu g) Opis otwarcia teatru w Pomarańczarni z rkpsu B-ki Zakł. Nar. im. Ossolińskich.

---

[1]) Ogłoszone tu kuplety Trembeckiego wydrukował Bernacki w Księdze Pamiątkowej ku czci Oswalda Balzera. (Por. t. I: „Nieznane wiersze Stanisława Trembeckiego").

W drugiej grupie znajdujemy dwojakiego rodzaju dokumenty: „Wyimki“ i przedruki w całości.

Wyimki są takie:

1. z czasopism „Wiadomości Warszawskie“ i „Thornische wöchentliche Nachrichten und Anzeigen“ 1765—1769;

2. z „Journal Littéraire de Varsovie“ 1777—8;

3. z „Annonces et Avis divers de Varsovie“ 1782.

Do tegoż działu można zaliczyć

4. afisze „Teatru Narodowego“ 1778—1793.

W całości przedrukowano następujące dokumenty:

5. Przedmowa ks. Ad. Czartoryskiego do komedji „Panna na wydaniu“ (z II-go wyd., 1774) [1]).

6. Mitzlera „Brief eines Gelehrten aus Wilna“, 1775—6.

7. Ks. Ad. Czartoryskiego Przedmowa do komedji „Kawa“ oraz tegoż List (IV) o dramatyce (1779).

8. Kalendarz Teatrowy (1780).

9. Andrzeja Zalewskiego [?] „Krótka Kronika Teatru Polskiego“ (z „Rocznika Teatru Narodowego Warszawskiego od 1-go Stycznia 1813 do 1-go Stycznia 1814“).

10. Nieznane programy Teatru XX. Pijarów w liczbie sześciu: Perykles i Le Français à Londres, 1746; Amerykanie, 1750; Śmierć Juljusza Cesarza i Le Joueur, 1756; Epaminondas, Les Tuteurs i Der Verführende Bediente, 1759; Atalja i Le Roi et le Meunier, 1766; Prolog tragedji Atalja.

Wszystkie te programy poprzedza zestawienie chronologiczne repertuaru Teatru pijarskiego za lata 1744—1766 i drugi raz według autorów.

11. „Opisanie festynu danego w Łazienkach, rezydencji letniej J. K. M., z okoliczności inauguracji statui króla Jana III, dnia 14 września roku 1788“ wraz z tekstem wykonanej w tym dniu kantaty i programem baletu (Dufour, 1778), wszystko, jak stwierdza Bernacki, pióra Naruszewicza. Tutaj też znajdujemy przedruk napisanego przez ks. Renaud scenarjusza baletu „Cléopatre et Marc-Antoine“ (Dufour, 1789).

Sprawę wartości wyliczonych wyżej materjałów wypadnie nam poruszyć, gdy będziemy mówili o tej części tomu II-go, która obejmuje główną według samego autora treść dzieła, mianowicie Repertuar. Tutaj poprzestaniemy na kilku uwagach co do metody publikacji tych dokumentów i co do nich samych.

Zamierzywszy scharakteryzować je we „Wstępie“, ogranicza się autor do podania przy każdej pozycji krótkiej notatki i paru

---

[1]) Przedmowa ta umieszczona jest pod rokiem 1774; czy nie właściwiej byłoby wymienić rok 1771, rok ogłoszenia tej rozprawy w druku po raz pierwszy, tembardziej, że w wydaniu drugiem ukazała się ona bez zmian prawie? Datę w historji literatury i w historji teatru stanowi tu r. 1771. Drobne różnice między wydaniem pierwszem a drugiem, względnie przedrukiem Bernackiego, są nieznaczące, np. Cz 1771 s. 34 i B I s. 33 data urodzin Dantego; Cz 1771 s. 154 „Nie doyrzana“, B I s. 42 „Nie dojźrana“; starą, dobrą formę u Cz 1771 s. 37 „Hiszpani“ poprawia B I s. 34 na „Hiszpanie“.

często zbyt ogólnikowych omówień. (O rkpsie Minasowicza: „wykaz pracowitego autora, zajmującego się pilnie poezją dramatyczną... jest poważnem źródłem do chronologji repertuaru sceny królewskiej, spisanem w rok po jej likwidacji"; o „Listach" Mitzlera: „są niezwykle ważnem źródłem do szczegółowego poznania repertuaru teatru publicznego w Warszawie w okresie lat 1774 do 1776"; „oficjalnem źródłem, stąd też materjałem pierwszorzędnym do dziejów teatru warszawskiego w r. 1781 jest, ogłoszony tu z rękopisu, *Journal du Theatre de Varsovie*" — i t. d.)

Załatwiwszy się w tak pobieżny sposób z oceną i charakterystyką źródeł i materjałów, nie wraca już autor więcej do tej sprawy, podając je w dalszym ciągu bez jakichkolwiek komentarzy, bez najmniejszego nawet oświetlenia krytycznego, bez próby wyjaśnienia punktów, budzących wątpliwość lub pytanie. Jest ich może niewiele, ale są.

Zaraz na początku zastanawia nas niezgodność, istniejąca między dającą się ustalić na podstawie „Wyimków" ze współczesnych czasopism chronologją pierwszych przedstawień w najwcześniejszym okresie teatru polskiego, a Minasowicza „Wykazem komedyj", zestawionym, jak pamiętamy, „tym porządkiem, którym były grane na theatrum". Niezgodność ta dotyczy czterech pozycyj kolejnych, podanych w „Wykazie" jak następuje: 5. „Staruszkiewicz", 6. „Marnotrawca", 7. „Staruszka młoda", 8. „Dziwak", — gdy tymczasem według dat, których dostarczają nam „Wyimki", porządek powinien być taki: 5. „Marnotrawca", 6. „Staruszkiewicz", 7. „Dziwak", 8. „Staruszka młoda".

Podobny brak komentarza odczuwamy i przy „Journalu" Brennera. Nie wiemy naprzykład, co znaczą umieszczone obok tytułów sztuk nazwiska Kurtza, Koppa, samego Brennera i innych; przy uwadze: *NB. Aenderung der Impresa* nie wyjaśniono na podstawie wiadomości z innych źródeł, na czem ta zmiana polegała i nie ustalono ściślej, jaki okres czasu „Dziennik" obejmuje. (Ułożony on jest chronologicznie; przy bliższem badaniu przekonywujemy się, że urywa się z końcem kwietnia 1775 r.).

Na „Rejestr komedyj, oper i baletów", sporządzony w r. 1774 przez anonimowego pisarza, powołuje się (nie wymieniając go jednak wyraźnie) autor „Teatrów w Polsce" w swej recenzji prac Schnür-Pepłowskiego w „Kwartalniku Historycznym" (R. IX, s. 541), co pozwala nam wtrącić tu uwagę, jak dalece poprzednicy Bernackiego, a w tej liczbie i najlepszy przed nim znawca dziejów teatru polskiego Estreicher, błąkali się w lesie nieustalonych tytułów sztuk, znanych im tylko z nazwy i niezidentyfikowanych. Próbę tego mamy w tejże recenzji, gdzie na tej samej s. 541, wymieniając repertuar 1774 r., podaje Estreicher „Umizgalską" niezależnie od „Staruszki młodej", choć są to tylko dwa różne tytuły jednej i tej samej komedji Bohomolca, oraz „Dumnego" obok „Hrabiego Odętowskiego", nie zaznaczywszy, że oba te na-

główki dotyczą jednego i tego samego przekładu sztuki Destouches'a „Le Glorieux".

O „Rejestrze" to jeszcze nadmienić wypada, że wymaga on baczniejszej, niż inne podane materjały, uwagi ze strony wydawcy, gdyż wartość jego dla ustalenia chronologji repertuaru jest bardzo względna.

„Journal du Théâtre de Varsovie", obejmujący cały rok 1781, jest istotnie źródłem niezwykle ważnem, poza wykazem bowiem codziennym przedstawień podaje dużo szczegółów z bieżącego życia teatru, m. in. stale dochód ze spektaklu. Czy autorem tego cennego „Dziennika" nie jest Bernard, ówczesny z ramienia Ryxa kontroler teatru, lub też sam dyrektor Gaillard?

Przechodzimy teraz do drugiej grupy materjałów, do przedruków,

W wyborze ich inna, zdaje się, przyświecała myśl. Źródła rękopiśmienne, prócz paru dokumentów, dotyczących teatrów w Łazienkach, stanowią (poza opisami) podstawę do tego, co głównym jest tej pracy celem, do ustalenia repertuaru. Wśród przedruków nie wszystkie mają charakter tego rodzaju materjałów. Prócz tego stopień rzadkości ich pierwodruków jest rozmaity: od unikatu „Kalendarza Teatrowego" poprzez istotnie rzadkie „Listy" Mitzlera do spotykanych nieraz wydań komedyj Czartoryskiego. Przedewszystkiem jednak brak związku części tych dokumentów z zagadnieniem repertuaru każe przypuszczać, że wydawcy chodziło tutaj i o coś innego, mianowicie o to, aby stworzyć zbiór najważniejszych materjałów drukowanych do historji teatru w danej epoce i dać badaczom, którzy nie zawsze mogą mieć pod ręką wydania tych rzeczy oryginalne, niejako książkę podręczną. Ujmując sprawę z tego stanowiska, musimy uznać za słuszne przedrukowanie zarówno samych „Listów" Mitzlera, jak i rozpraw Czartoryskiego, „Kalendarza" i innych drobniejszych dokumentów. Możnaby tylko zastanawiać się, czy nie było wskazane podać jeszcze i inne najważniejsze w tej dziedzinie rzeczy współczesne, jak np. przedewszystkiem artykuły z „Monitora".

Poza „Wyimkami" z wymienionych poprzednio czasopism oraz poza wyciągami z afiszów, wszystkie inne dokumenty przedrukowane są in extenso. Podobnie jednak, jak co do materjałów rękopiśmiennych, tak samo i co do tych odczuwamy niejednokrotnie brak komentarzy i krytycznego ich oświetlenia. Dotyczy to zwłaszcza t. zw. „Kroniki Zalewskiego", do której jeszcze powrócimy. Poza tem stwierdzić należy, że wszystkie przedruki są bardzo staranne, wolne od błędów, błędy zaś oczywiste pierwodruków — poprawione. M. in. słusznie poprawił B I, 58 w przytoczonym przez Mitzlera (s. 6) przekładzie wiersza okolicznościowego „Dein" na „Denn" („Denn Rzewski General kann sich weit besser zeigen").

Afisze stanowią dla ustalenia repertuaru źródło najautentyczniejsze, pod warunkiem, że są odbiciem istotnego faktu. O ile

bowiem z takiego lub innego powodu zapowiedziany spektakl nie odbył się lub zaszły w nim pewne zmiany i odwołanie to, względnie zmiany, nie zostały przez jakiegoś skrzętnego kronikarza na samym afiszu zaznaczone, wówczas korzystający z niego następnie badacze bezwiednie są wprowadzeni w błąd. Nie zmienia to jednak zasadniczo wagi tych współczesnych dokumentów, to też dla poznania repertuaru dawniejszego do nich trzeba przedewszystkiem sięgać.

Tą drogą musiał pójść, oczywista, i Bernacki; a że afisze, poza zwykłemi szczegółami, często podają jeszcze wiele innych bądź ważnych, bądź tylko charakterystycznych dla życia teatru lub dla zapowiedzianej sztuki przyczynków i uwag, — dobrze przeto uczynił, nie poprzestając na wyzyskaniu ich dla ustalenia repertuaru, ale i przytaczając je, jak pisze we „Wstępie" (s. X) — „w jędrnem streszczeniu; obszerniej uwzględnione zostały jeno roczniki zatracone (1783, 1785, 1786"). Streszczenie to zachowuje wszystkie ważne lub ciekawsze szczegóły, może tylko należało wyodrębnić je graficznie od tekstu, przytaczanego dosłownie, co bardzo często ma miejsce. Dla przekonania się, w jaki sposób streszczenie zostało dokonane, możemy wskazać do porównania podany przez Bernackiego afisz z 14 stycznia 1784 i całkowity jego tekst, wydrukowany na s. 17 pracy St. Schnür-Pepłowskiego „Teatr Bogusławskiego" (Lwów, 1896).

Ogółem zużytkował Bernacki 1137 (czy też 1138?) afiszów, w przeważnej części ze zbiorów Bibljoteki Teatrów Rządowych (obecnie Miejskich) w Warszawie. Dotyczą one wyłącznie sceny warszawskiej. Niestety, zbiór to niekompletny, nie mógł więc, jak to później zobaczymy, w zupełności zastąpić innych źródeł [1]).

O „Kalendarzu Teatrowym dla powszechnej narodu polskiego przysługi danym na rok przestępny 1780" (Warszawa, Gröll, 1779), którym teraz zkolei zajmiemy się, pisał Bernacki przed kilku laty w „Ex-librisie" (i odb.: „Adama Czartoryskiego *Monitor* z r. 1763 i *Kalendarz teatrowy* na r. 1780". Lwów, 1920). Od czasu, gdy Estreicher pierwszy poświęcił tej publikacji notatkę w „Gazecie Polskiej" (1858, Nr. 76), utrwaliło się przekonanie, że autorem jej jest ks. gen. ziem podolskich. Wnosił to twórca „Bibljografji

---

[1]) „Jesteśmy zdania, że były w niej [w Bibljotece] niegdyś afisze od od r. 1774" — zaznacza Bernacki we „Wstępie" (s. IX). Prawdopodobieństwo to przypuszczałem jeszcze przed 10 laty, pisząc o zbiorach tej Bibljoteki, zanim nie zaznajomiłem się z rękopiśmienną notatką Michała Chomińskiego, który robił poszukiwania w pierwszej połowie ósmego dziesięciolecia wieku ubiegłego i znalazł wówczas tylko jeden afisz z r. 1779 (29. IX), następnie również tylko jeden z 1781 (24. X), poczem dopiero w większej liczbie od r. 1783. Całego roku 1784 nie było już wówczas, jak i roczników z lat 1794 i 1798. Był natomiast jeszcze rocznik 1789. Odpowiada to mniej więcej stanowi rzeczy, jaki w r. 1910 zastał Bernacki, znalazłszy najdawniejszy rocznik za r. 1783 (pierwszy rok dyrektorstwa Bogusławskiego). Wnosić można, że straty w cennej tej kolekcji ograniczyły się do tych, które miały miejsce po r. 1910, oraz do rocznika 1789 i paru późniejszych i że roczników z przed r. 1783 nigdy w Bibljotece nie było.

polskiej" „ze sposobu traktowania części teoretycznej o pojęciu sztuki dramatycznej, jako też z tego, iż sam autor powołuje się na rozprawę swą" (sc. na Przedmowę do „Panny na wydaniu"). Potem przez długie lata wszelkie badania nad „Kalendarzem" były niemożliwe, gdyż nikt nie znał egzemplarza, uważanego za zaginiony. Odnalazłszy go w Bibljotece Uniwersytetu Warszawskiego, Bernacki przyznał mniemaniu Estreichera „cechy wielkiego prawdopodobieństwa", obecnie jednak pierwotne swe zdanie odwołuje, nie rozpisując się zresztą dłużej o tej sprawie i poprzestając na następujących kilkunastu wierszach we „Wstępie": „Nie udało się nam wykryć autora *Kalendarza;* to pewna, że domysł Estreichera jak również i nasze dawniejsze mniemanie, iż *Kalendarz* jest pracą Adama ks. Czartoryskiego, są stanowczo niesłuszne. Dowodzi tego *Rejestr sztuk teatralnych, które się wyprawują albo są drukowane.* Spotykamy tutaj wśród komedyj sztuki: *Mniejszy koncept jak przysługa* (pozycja 28) a dalej *Pysznoskąpski* (pozycja 69). Wiadomo, że *Pysznoskąpski* jest tylko odmianą tytułu sztuki *Mniejszy koncept jak przysługa*, będącej utworem Czartoryskiego. Trudno przypuścić, by książę generał nie znał należycie tytułów swych własnych komedyj, twierdzić tedy należy, że Czartoryski nie jest autorem *Kalendarza teatrowego*".

Podstawa, na której Bernacki opiera obecne swe twierdzenie, nie jest może wystarczająca. Boć łatwo przypuścić, że Czartoryski mógł był napisać część teoretyczną, część zaś informacyjną nakładca polecił zestawić komu innemu. Natomiast jest w samym tekście inny dowód, przemawiający dobitnie przeciwko autorstwu Czartoryskiego; mianowicie są tam słowa, które nie mogły wyjść z pod pióra autora „Myśli o pismach polskich", a zatem i nie jego musi to być rozprawa. Oto na s. 53 (B I, 187), w rozdziale o „treści niektórych sztuk teatralnych i przystosowaniu ich do reguł dramatycznych", w ustępie, poświęconym „Graczowi" Regnarda, przełożonemu, jak wiadomo, przez Czartoryskiego, czytamy, co następuje: „Ale co jest najszacowniejszego w tłómaczeniu tej komedji, to tak doskonałe rzeczy i wyrazów do tonu i smaku krajowego stosowanie się, iż ciężko poznać, z której ręki pierwiastkowe, czyli oryginalne wyszło dzieło". W ten sposób chyba sam ks. generał o swym przekładzie nie pisałby [1]).

Istnieje atoli argument silniejszy i większego znaczenia, który powinien raz na zawsze obalić legendę o rzekomem autorstwie Czartoryskiego. To styl i język tej rozprawy, nie pozbawione dosyć wybitnych cech charakterystycznych, które umożliwią może kiedyś stwierdzenie osoby właściwego autora, ale jednocześnie tak różne od swoistego sposobu wyrażania się ks. generała, że nie sposób łączyć ich z jego twórczością.

Uważne przestudjowanie całej tej części teoretycznej „Ka-

---

[1]) O przekładzie „Gracza" por.: St. Łukasik, Le Prince A.-C. Czartoryski et la Renaissance du Théâtre national en Pologne au XVIII-e siècle. („La Revue de Pologne" 3-e Année. No 3, Avril-Juillet 1926, p. 215 sq).

lendarza“ nasuwa myśl, czy nie jest to tłómaczenie rzeczy obcej, najprawdopodobniej niemieckiej, w rozdziale czwartym przystosowanej do stosunków polskich. Gdyby za przypuszczeniem tem przemawiały względy słuszności, badania powinnyby w takim razie pójść w kierunku odszukania pierwowzoru i następnie osoby tłómacza.

Zapowiedziałem już wyżej, że powrócimy jeszcze do „Kroniki Zalewskiego“, którą, trzymając się przyjętego w samem dziele porządku, teraz zająć się musimy, rozpoczynając od sprawy autorstwa, dotąd nie kwestjonowanej, wobec istnienia jednak pewnych danych, na które nie zwrócono uwagi, wymagającej rozstrzygnięcia.

„Krótka Kronika Teatru Polskiego“ ukazała się w „Roczniku Teatru Narodowego Warszawskiego od 1-go stycznia 1813 do 1-go stycznia 1814“, uważanym powszechnie za wydawnictwo Andrzeja Zalewskiego [1]), na tej podstawie, że podpisał się on pod przedmową, rozpoczynającą wydawnictwo i że dedykował dwa następne tomiki „łaskawcom tegoż [t. j. Narodowego Warszawskiego] teatru“. W czwartym jednak roczniku nazwisko Zalewskiego, który był jednocześnie suflerem, znika, a w składzie osób, do teatru należących, zjawia się jego następca sufler Kopiński. Odtąd z Zalewskim (zm. 5. II. 1832? ob. Akta paraf. N. P. Marji na Nowem Mieście, Liber Mortuorum, r. 1832, N-o 169) już nie spotykamy się, z czego można wnioskować, iż dalsze tomiki wychodziły bez jego udziału. Nie porusza tej sprawy K. Wł. Wóycicki, który „Rocznikom“ poświęcił w „Bibljotece Warszawskiej“ (1864, t. II. kwiecień) obszerny, cytowany przez Bernackiego artykuł. Bliższy dopiero prawdy jest Henryk Sadowski („Roczniki sceny polskiej“. „Poradnik dla czytających książki“. 1901. N-o 3; artykułu tego Bernacki nie przytacza), gdy pisze, iż „redagował je pierwiastkowo sufler ówczesnej opery [?] Andrzej Zalewski“. Odpowiada to prawdzie, a wobec faktu ustąpienia jego z teatru zgodzić się musimy, że wydawcą i autorem jednocześnie sześciu ostatnich roczników, a więc i autorem „Kroniki“, był kto inny. Kto mianowicie, o tem dowiadujemy się od Karola Kurpińskiego, który w redagowanym przez siebie „Tygodniku Muzycznym“ (następnie: „Muzycznym i Dramatycznym“), w N-o 25-ym z r. 1820, w artykule „O operze polskiej“, pisze w odsyłaczu co następuje: „Wiadomość, czerpana z Rocznika Teatru Narodowego z r. 1813, wydawanym [s.] przez L. A. Dmuszewskiego. Kronika ta mogłaby się stać w późniejszych czasach nader interesującą i użyteczną z wielu względów; żału-

---

[1]) „Roczników“ tych ukazało się ogółem 9. Bibljografja zanotowała je bardzo niedokładnie. Estreicher I, 340 i V, 234 (pod Zalewskim) podaje tylko 5 roczników, bez paginacji lub z mylną paginacją, IV, 57 zaś 8 roczników, z właściwą już paginacją. Niewymieniony rocznik dziewiąty obejmuje okres od 1. I. 1816 do 1. I. 1817 i posiada s. 71. Początkowo drukował się „Rocznik“ w Drukarni Gazety Warszawskiej, od tomiku piątego w Drukarni Xięży Pijarów.

jemy bardzo, że autor już od lat czterech jak nie wydaje dalszego jej ciągu“.

To niewątpliwej wartości współczesne świadectwo sprawę autorstwa „Kroniki“ rozstrzyga niezbicie, mimo istnienia drobnych różnic między tąż „Kroniką“ a dołączonym do „Tygodnika Muzycznego“, przez Dmuszewskiego również zestawionym „Spisem wszystkich oper, granych w polskim języku na Teatrach Warszawskich, od założenia polskiej sceny do miesiąca października 1820 roku“; różnic, polegających na przesunięciu w stosunku do „Kroniki“ dat pierwszego wystawienia paru oper („Sługa panią“: „Kronika“ pod r. 1781, „Spis“ pod r. 1780; „Dwaj strzelcy“: „Kronika“ 1781, „Spis“ 1779; „Dwaj skąpcy“: „Kronika“ 1781, „Spis“ 1780; „Kowal“: „Kronika“ 1781, „Spis“ 1780; „Wieszczka Urzella“: „Kronika“ 1782, „Spis“ 1781; „Zemira i Azor“: „Kronika“ 1782, „Spis“ 1781; „Dwaj się kłócą, trzeci zyskuje“: „Kronika“ 1789, „Spis“ 1788; „Tradycja załatwiona“: „Kronika“ 1789, „Spis“ 1780; ta ostatnia data niewłaściwa, jak się okazuje ze słów Bogusławskiego (XII, 424), który wspomina, że Kamiński po wznowieniu w r. 1785 „Nędzy uszczęśliwionej“ napisał trzy nowe opery (a w tej liczbie i „Tradycję załatwioną“) „w ciągu lat czterech“. A zatem data, podana w „Kronice“, jest właściwa i Bernacki, aczkolwiek powołuje się na Bogusławskiego, niesłusznie, opierając się na Dmuszewskim, w t. II-im w „Chronołogji repertuaru“ umieszcza „Tradycję“ pod r. 1780).

Poza różnicami w datach istnieją między „Kroniką“ a „Spisem“ jeszcze i inne drobne; np. „Kronika“ jako kompozytora muzyki do „Żółtej szlafmycy“ wymienia Kamińskiego, Dmuszewski zaś w „Spisie“ (a za nim Karasowski i Poliński) — Gaetana. Na podstawie afisza Bernacki ustala, że kompozytorem tej opery był Ertini, kapelmajster nadworny kanclerza w. k. Małachowskiego.

„Kronika“ przedrukowana jest w całości tak, jak ukazała się w „Roczniku“ za r. 1813, aczkolwiek wybiega daleko poza zakreślone dla dzieła granice chronologiczne, sięga bowiem do r. 1807 włącznie, a nawet i dalej, gdyż Dmuszewski uzupełniał ją (w „Roczniku“ następnym jest kronika za lata 1808—1814; w VIII-ym i IX-ym podane są „Szczególniejsze zdarzenia, zaszłe w Teatrze Narodowym w ciągu roku 1815 (1816)“. Czy zatem wobec przedrukowania całości nie należało dać i uzupełnień aż do r. 1816?

Jak i inne materjały, podobnie i „Kronika“ nie jest opatrzona komentarzem, któryby dawał ocenę jej wartości, a przedewszystkiem sprostował dosyć liczne błędy w datach i omyłki, w rodzaju tej np., gdy Dmuszewski, wymieniając pod r. 1776 *oryginalną* komedję Michniewskiego p. t. „Teresa“ pomieszał graną w r. 1775 w tłómaczeniu tegoż Michniewskiego komedję Voltaire'a „Teresa albo triumf cnoty“ (wystawianą poprzednio w latach 1767 i 1774 p. t. „Nadgroda cnoty“) z graną w tymże 1775 r. istotnie Michniewskiego sztuką p. t. „Triumf łaskawości“.

Za wzór krytycznego wydania podobnych, jak „Kronika" prac może służyć sporządzona przez Pawła Legbanda edycja ogłoszonej w r. 1775 przez Schmida chronologji teatru niemieckiego („Christian Heinrich Schmids Chronologie des deutschen Theaters". Schriften der Gesellschaft für Theatergeschichte. Bd. 1. Berlin 1902).

„Kronika" Dmuszewskiego, mimo błędów, jest źródłem cennem, nie wymienia jednak wszystkich nowowystawionych sztuk, podaje bowiem za okres 1774—1797 ogółem 194 tytuły, o 77 mniej, niż Bernacki, który, jak się okazuje po zliczeniu wymienionych w spisie chronologicznym utworów, zdołał za tenże okres ustalić daty dla 271, przyczem jednak dla niewytłómaczonych powodów pod r. 1795 nie uwzględnia pięciu, pod rokiem zaś 1796 czterech wymienionych przez Dmuszewskiego premjer.

Dmuszewski na 194 podane sztuki 30 umieszcza pod niewłaściwym rokiem. Znacznie dokładniejszy jest on w powołanym już „Spisie", gdzie do r. 1797 wylicza 51 oper, opuściwszy 6 i podawszy mylne daty również 6-u [1]).

Spisu tego Bernacki nie przedrukował, korzystał jednak z niego z drugiej ręki, mianowicie z przedruku w „Rysie historycznym opery polskiej" Karasowskiego, który ponadto wykaz Dmuszewskiego doprowadził do d. 20. IV. 1859, wskutek czego Kazimierz Kaszewski w obszernej recenzji tej książki („Bibljoteka Warszawska" 1859, t. IV, listopad, ss. 330—366) pomieszał jego pracę z pracą autora „Okopów na Pradze" i, nic o tym ostatnim nie wspominając, pochwalił Karasowskiego za to, że „ułożył statystykę wszystkich oper, jakie u nas były grane od istnienia teatru aż po rok 1859, to jest przez lat 80".

Bernacki, korzystając ze „Spisu" Dmuszewskiego, przeważnie, zwłaszcza tam, gdzie nie istnieje inne źródło, powołuje się na niego w odpowiednich miejscach „Repertuaru", w szeregu wypadków jednak przy sztukach, które „Spis" obejmuje, powołania takiego widocznie przez przeoczenie nie daje. Dotyczy to następujących oper: „Agatka", „La belle Arsène" („Piękna Arsena"), „La Contadina in corte" („Wieśniaczka u dworu"), „Una cosa rara" („Rzecz rzadka"), „Le Diable à quatre" („Djabla wrzawa"), „Die

---

[1]) „Spis" Dmuszewskiego na podstawie zestawionego przez Bernackiego „Repertuaru" należy uzupełnić następującemi operami: 1) pod r. 1779 „Górnicy" („Die Bergknappen"), Weidmann-Umlauf; 2) pod r. 1783 „Bałamut kobiet" („l'Amante di tutte"), A. i B. Galuppi; 3) pod r. 1786 „Rózia i Jasio" („Rose et Colas"), Sedaine-Monsigny; 4) pod r. 1788 „Zbieg" („Le Deseurteur") Sedaine-Monsigny; 5) pod tymże rokiem „Kantata na dzień inauguracji statui Jana III", słowa Naruszewicza, muzyka Kamieńskiego; 6) pod r. 1791 „Sługa panią" („La serva fatta padrona"), Mililotti-Paisiello.

Mylnie podane są następujące daty: „Pygmaljon", 1781 r., należy przenieść pod r. 1779; 2) „Dla miłości zmyślone szaleństwo", 1781, — pod r. 1779; 3) „Słowik", 1795 r. — pod r. 1790; 4) „Drzewo zaczarowane", 1797 r. — pod r. 1796 (ale czy tak istotnie? gdyż datę 1796 podaje Dmuszewski w „Kronice"); 5) „Miłostki rzemieślnicze", 1787 r., prawdopodobnie grana już przed r. 1780, gdyż wymienia ją „Regestr" w „Kalendarzu Teatrowym"; 6) „Tradycja załatwiona", 1780 r, — pod r. 1789.

Entführung aus dem Serail" („Porwanie z Seraju"), „Donnerwetter, czyli kapral na werbunku", „Les Etrennes de Mercure" („Żółta szlafmyca"), „Les Fausses apparences" („Fałszywe pozory"), „I Filosofi immaginari" („Filozofowie wrzekomi"), „La finta giardiniera" („Ogrodniczka zmyślona"), „La Frascatana", „Le gelosie villane" („Zazdrości wieśniacze"), „Il geloso in cimento" („Zazdrośnik na doświadczeniu"), „Nędza uszczęśliwiona", „Le Soldat magicien" („Żołnierz z przypadku czarnoksiężnik"), „Tarare" („Axur, król Ormus"), „Le Tonnelier" („Bednarz"), „Wdzięczność dla Pana", „Zaffira".

Uwagami nad „Kroniką Zalewskiego", a jak teraz zwać ją wypadnie: „Kroniką Dmuszewskiego", oraz nad wiążącym się z nią przez osobę autora „Spisem oper" musimy zamknąć rozpatrywanie zawartości tomu I go, nie sposób bowiem omawiać szczegółowiej wszystkich objętych nim materjałów, które zresztą wyżej dokładnie wyliczyliśmy. Tego samego systemu trzymać się będziemy przy rozbiorze tomu II-go, z konieczności poświęcając więcej uwagi niektórym tylko zamieszczonym w nim studjom i notatkom.

Na tom ten składa się osiem mniejszych lub większych prac, poczem idzie „Repertuar utworów scenicznych 1765—1794", po nim rozprawa „U kolebki warszawskiej sceny publicznej", wreszcie sprostowania i dopełnienia, indeks osobowy i podobizny (z osobną paginacją).

Umieszczoną na początku rzecz p. t. „*Kłopoty Panów*, komedja Bohomolca i jej motyw" znamy częściowo z „Pamiętnika Literackiego" (V, z. 1, 59—61), gdzie był drukowany z niej rozdział pierwszy. Obecnie jako uzupełnienie przybył krótki wstęp o źródłach komedyj szkolnych Bohomolca i przytoczone są w tekście polskim słowa ks. Filipa burgundzkiego (a. I, sc. 4), gdy w „Pamiętniku" notatka urywa się na cytacie francuskiej. Poza tem przedrukowana ona została w całości z drobnemi poprawkami stylistycznemi. Poprawione jest również nazwisko jezuity ks. Gazée (poprzednio: Gazeau), autora zbioru utworów, z którego ks. Du Cerceau, autor komedji „Les Incommodités de la Grandeur", oryginału „Kłopotów panów", wziął osnowę. Część druga rozprawki, całkiem nowa w stosunku do tekstu, drukowanego w „Pamiętniku", poświęcona jest sprawie motywu „z chłopa król", wylicza kolejno utwory dramatyczne polskie, na tym motywie oparte i stanowi rozszerzenie, licznemi wzbogacone przypisami, części przedmowy do wydania Bernackiego komedji Baryki (Kraków, 1904).

Następna notatka p. t. „*Nędza uszczęśliwiona*, kantata", poprzedza sam tekst utworu Bohomolca z r. 1770, ogłoszony tu według autografu niegdyś w Bibljotece Publicznej w Petersburgu, obecnie zwróconego Polsce (B-ka Uniwersytetu Warszawskiego).

W niedrukowanej przedtem nigdzie, podobnie jak i wyżej wspomniana rzecz o „Nędzy", rozprawce, poświęconej komedji Czartoryskiego „Panna na wydaniu", ustala Bernacki, że sztuka ta jest przekładem komedji p. t. „Miss in her teens, or the medley

of lovers" pióra Garricka, który przejął intrygę ze sztuki Dancourt'a p. t. „La Parisienne". Autor nasz podaje zestawienie obu tekstów pierwszej sceny [1]).

Rozmiarami znacznie od poprzednich odbiega czwarta z kolei praca, zatytułowana „Komedje Franciszka Zabłockiego" (ss. 23 do 136) — i nie dziwna, bo obejmuje całą obfitą twórczość autora „Sarmatyzmu". Stanowi to studjum ciąg dalszy badań nad tym tematem, rozpoczętych ogłoszeniem w t. VI „Pamiętnika Literackiego" wyniku poszukiwań źródeł zaledwie pięciu komedyj i poważnie następnie rozszerzonych w odbitce (Lwów, 1908). Obecnie przedstawiony rezultat dociekań posuwa sprawę tych badań w taki sposób, że niewiele już do nich będzie można dorzucić, a jednocześnie zwiększa jeszcze i tak już wyjątkowe zasługi autora w tym kierunku.

Rozpatrując przedewszystkiem „autorstwo komedyj Fr. Zabłockiego" na podstawie oceny i zestawienia pięciu następujących spisów:

1) samego Zabłockiego (w rkpsie u Czartoryskich; ogłoszony w niezbyt poprawnej formie przez Kąsinowskiego w „Pam. Liter.", IV, 53—64),

2) Werowskiego (na egzemplarzu k. „Wielkie rzeczy i cóż mi to wadzi", w B-ce ord. Zamoyskich),

3) Dmochowskiego (w tegoż wydaniu „Dzieł" Z-go),

(te trzy spisy zdaniem Bernackiego „mają powagę źródła"),

4) Zalewskiego (sc. Dmuszewskiego, w układzie chronologicznym, według „Kroniki"),

5) Estreichera (z jego „Repertuaru sceny polskiej", odb. z t. I-go „Bibljografji"),

— ułożył Bernacki „krytyczny spis komedyj Franciszka Zabłockiego", obejmujący 54 sztuki. „Twierdzić można — dodaje w zakończeniu tego rozdziału — że dorobek dramatyczny Zabłockiego, łącznie z urywkiem „Mizantropa" oraz z fragmentem komedji „Szczyry niegrzecznie" (pierwotnie „Szczerość niegrzeczna") wynosi 56 sztuk".

W ogłoszonych w r. 1908 „Źródłach" znalazło się ich 63 (60 powtórzonych za Kąsinowskim i 3 dodane przez Bernackiego „na wiarę Estreichera"). W tej liczbie było: a) 23, których źródła były już poprzednio znane, b) 5, których źródła odnalazł i udowodnił sam Bernacki, c) 10 co do źródeł których rzucił on wówczas jeno domysły, i d) 25 niezbadanych.

Obecnie w ostatecznym wyniku badań odpadło 9 komedyj, co do których wiadomo już na pewno, że niesłusznie były zaliczane do puścizny po Zabłockim. Pięć z nich należy do kategorji takich, których źródła były już znane przed r. 1908, mianowicie: „Bałamut modny" („Le Chevalier à la mode" Dancourt'a i de Saint-Yona ,tłómacz nieznany); „Dziewczyna kapitan" („La Fille capitaine"

[1]) Por. Łukasik, op. cit., pp. 245 sq.

Montfleury'ego, tłóm. nieznany); „Kochankowie zjednoczeni" („Les Amants réunis" de Beauchamps'a, tłóm. nieznany); „Eleonora" („Eulalia Meinau, oder die Folgen der Wiedervereinigung" Zieglera, tłóm. A. Lesznowski i niezależnie Bogusławski); „Mahomet czarownik perski" („L'Enchenteur Azolin, ou le Vizir imaginaire" Duperche'a, tłóm. nieznany).

Z dawniejszych domysłów Bernackiego co do źródeł 10 komedyj (cf. „Źródła", ss. 76—77) utrzymały się cztery („Piękna Arsena", „Pigmaljon", „Przywidzenia punktu honoru", „Zdrajca ukarany"); obecnie udowadnia je Bernacki zestawieniami z tekstem oryginałów. Co do 4 innych („Człowiek osobliwy", „Fat ukarany", „Pan ze sługą konkurent" i „Wychowanka") podtrzymuje autor swe domysły w dalszym ciągu, nie mógł jednak ich udowodnić dla braku tekstów polskich. Wreszcie w dwóch wypadkach odnalazł nowe źródła, mianowicie: „Rokoszanie czyli książę Montmouth, królewicz angielski", dramat historyczny w 3 a., nie jest, jak się okazuje, przekładem dramatu La Fonteine'a z r. 1702, ale trzyaktowej komedji heroicznej Bodard'a de Tezay „Le Duc de Montmouth" (z r. 1789), grywanej również pod tytułem „Ottonsko ou le Proscrit polonais", „Sierota" zaś (bez dodatku: „chiński") — to nie, jak sądzono, tłómaczenie tragedji Voltaire'a „L'Orphelin de la Chine", ale przekład 5-aktowej komedji Zuzany Centlivre p. t. „A bold stroke for a wife", przyswojonej przez Zabłockiego według tłómaczenia Fiquet de Bocage, zatytułowanego „L'Orpheline".

A oto nowoodkryte przez Bernackiego źródła 9 komedyj:

1. „Człowiek dobrze myślący" = Sedaine, „Le Philosophe sans le savoir", k. w 5 a.

2. „Drzewo zaczarowane" = Moline, „L'Arbre enchanté", op. kom. w 1 a. według utworu Vadé'go „Le Poirier".

3. „Dzień kłamstwa" = Destouches, „L'Archimenteur, ou le vieux fou dupé", k. w 3 a.

4. „Gamrat" („Mężowie poprawieni przez swoje żony") = Hauteroche, „Les Apparences trompeuses", k. w 3 a.

5. „Kolęda" („Żółta szlafmyca, albo Kolęda na Nowy Rok") = Piis-Barré, „Les Etrennes de Mercure, ou le bonnet magique", op. kom. w 3 a.

6. „Lucylla" = Marmontel, „Lucile", k. w 1 a.

7. „Szkoła panien, czyli nocne rendez-vous" = Jünger, „Der Revers", k. w 5 a.

8. „Sarmatyzm" = Hauteroche, „Les Nobles de province", k. w 5 a.

9. „Szkoła ojców" = Pieyre, „L'école des pères" k. w 5 a.

Dla braku tekstów Zabłockiego nie mógł Bernacki zidentyfikować następujących jego komedyj: „Garbaci" („Ukarani garbaci"), „Przysięgi miłosne", „Rozsądny z miłości", „Sługa wspaniała", „Wyniosłość i niewinność", — przypuszcza jednak, że komedja „Garbaci" jest przekładem jednoaktowej sztuki Carmontel'a p. t. „Les Bossus", „Przysięgi miłosne" — to Marivaux „Les ser-

ments indiscrets“, k. w 5 a., wreszcie „Sługa wspaniała“ = Sablier'a „La suivante généreuse“.

Z pośród komedyj, których rękopisy zachowały się lub które były drukowane, nie udało się Bernackiemu odnaleźć źródeł następujących: „Kompanja dobrana bez subjekcji“, „Przypadki zalotnicze“, „Tradycja dowcipem załatwiona“, „Wielkie rzeczy i cóż mi to wadzi“.

Źródło komedji „Powtórne zakochanie się“ (= Marivaux, „La double inconstance“) ujawnia afisz z 26. X. 1787 (gdzie jednak podane jest tylko nazwisko francuskiego autora, a brak tytułu), „Matki konfidentki“ zaś (= Marivaux, „La Mère confidente“) — afisz z 6. V. 1787.

Nakoniec przypomnieć trzeba, że źródło „Sowizdrzała“ (= Tomasz Corneille, „Le Geôlier de soi-même ou Jodelet prince“) odnalazł już dawniej dr. Wiktor Hahn.

Tak więc na 21 utworów (po odrzuceniu 4, niesłusznie Zabłockiemu przypisywanych), których źródła nie były przedtem znane, posiadamy obecnie wiadomości o 12, pozostaje zaś do zbadania 9. Co do 3 z pośród nich, jak wyżej wspomniano, czyni Bernacki w kwestji ich pierwowzorów przypuszczenia, wymagające jednak jeszcze dowodów. Wreszcie o 6 ostatnich komedjach nadmienia, co następuje: „wiemy na pewne, że jedna z nich („Kompanja dobrana bez subjekcji“) jest przekładem z niemieckiego, dwie zaś („Przypadki zalotnicze“ oraz „Wielkie rzeczy i cóż mi to wadzi!“) tłómaczeniem z francuskiego. Sądzić należy, że pozostałe trzy („Rozsądny z miłości“, „Tradycja“, „Wyniosłość i niewinność“) opierają się również na pierwowzorach francuskich“.

Tak w oświetleniu najnowszych badań przedstawia się sprawa źródeł komedyj Zabłockiego. Dziś już zatem można zdaje się bez ochyby powiedzieć, że ani jedna z nich nie jest w ścisłem znaczeniu utworem oryginalnym.

Bernacki wymienia nazwiska 31 pisarzów obcych, których utwory autor „Fircyka“ przerabiał lub tłómaczył. W „Źródłach“ było ich 26, lista więc zwiększyła się o 5.

Dla udowodnienia zależności tekstu Zabłockiego od pierwowzoru posługuje się Bernacki tą samą, co i poprzednio metodą zestawień, podając urywki tekstu polskiego obok obcego nietylko tych sztuk, których źródła teraz odkrył, ale w kilku wypadkach i tam, gdzie źródło było już poprzednio znane („Arlekin Mahomet“, „Król w kraju rozkoszy“, „Medea i Jazon“, „Soliman II“, „Zoe“, „Żona zazdrosna“). W stosunku do pięciu komedyj, któremi zajmował się w „Źródłach“, ogranicza się obecnie w zestawieniach tekstów do przytaczania zamiast, jak tam, kilku — jednej sceny, przyczem z „Zabobonnika“ podaje cały początek, przytoczony dawniej z opuszczeniem w środku kilkudziesięciu wierszy.

Rozprawę kończą uwagi „o drukach i rękopisach komedyj Fr. Zabłockiego“, z wyliczeniem, gdzie i jakie zachowują się ma-

nuskrypty. Okazuje się, że znamy 42 teksty, z tego 22 jest dotąd niedrukowanych.

Na samym końcu umieszczona jest „literatura o Zabłockim", najkompletniejsza ze wszystkich temu pisarzowi poświęconych bibljografij.

Nie odbiegając od tematu parę słów nadmienić jeszcze musimy o pozostawionym przez Zabłockiego spisie jego komedyj, tak ważną odgrywającym rolę w sprawie ustalenia autorstwa.

Znajomość dzięki Bernackiemu dat pierwszych przedstawień niemal wszystkich sztuk na spis ten rzuca pewne światło, przedewszystkiem co do chronologji. Łatwo możemy sprawdzić, że obejmuje on utwory, grane do r. 1788, prawdopodobnie więc sporządzony został około tegoż roku, choć dziwne, że Zabłocki nie uwzględnił w nim pięciu sztuk, granych w latach 1786—1788 i jednej najwcześniejszej („Przeszkoda nieprzewidziana"), wystawionej już w r. 1776 i w tymże roku drukowanej.

Porządek wykazu zdaje się odpowiadać kolejności, w jakiej sztuki były grane, a zatem zapewne i wychodziły z pod pióra Zabłockiego. Dokładne sprawdzenie chronologji jest niemożliwe dla braku lub chwiejności paru dat; w każdym razie odchylenia, które dziś jeszcze zastanawiają, są niewielkie. Najjaskrawszą różnicę spostrzegamy przy N-o 14-ym („Żółta szlafmyca"), który odpowiada dacie 1783 r., gdy tymczasem premjera „Szlafmycy" odbyła się według „Spisu Oper" Dmuszewskiego w 1788. Czy nie zachodzi tu jednak pomyłka, komedja ta bowiem była drukowana już w r. 1783, wzmianka zaś na afiszu z 1. V. 1778: „pierwsza reprezentacja" i t. d. nie rozstrzyga kwestji, gdyż w ten sposób pisano niejednokrotnie przy wznowieniach, nic nie wspominając, że rzecz była już dawniej grana. Dmuszewski mylnie np. umieszcza „Balik gospodarski" pod r. 1781, gdy w istocie premjera odbyła się 14. IX. 1783 i tytuł tej operetki figuruje w Spisie Zabłockiego na właściwem miejscu, odpowiadającem N-o 15-emu.

Znaczna rozbieżność istnieje między omawianym tu Spisem, a chronologicznym wykazem, zestawionym na podstawie „Kroniki" Dmuszewskiego.

Uwagi Kąsinowskiego („Pam. Liter." IV z. 1, 57), że umieszczone przy „znacznej ilości" tytułów „obiecujące litery *gr* niewątpliwie" oznaczają: „grano na scenie warszawskiej (oczywiście w obrębie czasu, sięgającym aż do chwili zapisywania)", nie można uznać za słuszną, ponieważ w chwili, gdy Zabłocki Spis robił (prawdopodobnie około 1788 r.), grane były do tego czasu jeżeli nie wszystkie, to prawie wszystkie wymienione 42 utwory.

Zwrócić natomiast należy uwagę na szczegół, że litery „gr" umieszczone są prawie przy tych samych sztukach, które były drukowane (6 u Grölla, 8 u Dufoura i 1 w Drukarni Nadwornej), t. j. przy pierwszych piętnastu; poza tem drukowana jeszcze była tylko jedna komedja („Małżonkowie pojednani"; druk p. t. „Czy

można swoją żonę kochać?"), zajmująca siedemnaste miejsce; przy tytule jej jednak owych liter „gr" już niema.

Przeskakując z przedmiotu na przedmiot tak, jak nas prowadzi kolejność poszczególnych prac w książce, przechodzimy teraz do następnej, noszącej tytuł: „Wojciecha Bogusławskiego *Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale*".

Przypomniawszy, że według Eugenjusza Kucharskiego źródłem tej sztuki ma być komedjo-opera Poinsineta p. t. „Le Sorcier", stwierdza Bernacki, iż „mniemanie to nie jest słuszne" i, pomijając jakiekolwiek wywody, twierdzenie takie popierające, wskazuje odrazu komedję niemiecką Pawła Węidmanna p. t. „Der Bettelstudent, oder das Donnerwetter", jako tę, która „do utworzenia *Cudu* dała Bogusławskiemu podnietę". Bezpośrednio po tem kilkunastowierszowem wprowadzeniu w rzecz przytacza następnie treść wspomnianej sztuki, poczem podaje w oryginale kilka z niej wyjątków „zasadniczego znaczenia", w zakończeniu zaś pisze, jak następuje:

„Nie będziemy tu szczegółowo zajmować się stosunkiem komedjo-opery Weidmanna do *Cudu* Bogusławskiego, stwierdzimy jeno, że *Bettelstudent* był niewątpliwie silnym bodźcem do napisania *Krakowiaków:* dominująca w obu sztukach, identyczna w ogólnym swym charakterze, rola wędrownego studenta, wprowadzenie czynników tego rodzaju jak elektryczność, są zewnętrznemi wykładnikami tej podniety, widocznej nadto w scenarjuszu, a częściowo w jej treści".

Gdy po przeczytaniu tych słów zaczniemy zestawiać utwory, o które chodzi, nie możemy oprzeć się uczuciu zdziwienia, wywołanego tak kategorycznem twierdzeniem. Streszczenie bowiem, które podaje Bernacki i przytoczone w oryginale niemieckim sceny wskazują wrost przeciwnie, jak dalece — poza postacią Studenta, i to do pewnego tylko stopnia — oba utwory różnią się. Treść ich jest zupełnie inna, inna akcja, inne (poza Studentem) osoby, inny całkiem scenarjusz; pewne tylko dość bliskie zauważyć można podobieństwo miejsca akcji a. I niemieckiej sztuki (a. II rozgrywa się wewnątrz domu) — do miejsca akcji „Cudu". Inne przedewszystkiem jest środowisko: u Bogusławskiego czysto ludowe, u Weidmanna — ludzi „z waszecia" (Jakób — młynarz, „ein Bürger", Tollberg — oficjalista dworski, von Brandheim, mający być odpowiednikiem Stacha — inżynier). Czy w tych warunkach nie jest zbyt śmiałe powiedzenie, że „Bettelstudent" był dla Bogusławskiego „podnietą i silnym bodźcem" do napisania „Cudu?"

Zgodzić się wypadnie, (zwłaszcza, że utwór Weidmanna był grany po niemiecku w Warszawie na kilka miesięcy przed premjerą „Krakowiaków" i że Bogusławski musiał go widzieć na scenie, jak zresztą przypuszczalnie i komedję Poinsineta, wystawioną przez Francuzów w r. 1778), iż postać Studenta ma swój pierwowzór w podobnej postaci w komedji wiedeńskiego autora.

Ale to bodaj i wszystko i w tych warunkach można chyba tylko mówić o skorzystaniu przez Bogusławskiego z pewnego motywu literackiego. Wspomniany przez Bernackiego czynnik elektryczności nie gra w sztuce Weidmanna większej roli, gdyż Student niemiecki nie posługuje się nią, gra jedynie komedję czarów; elektryczność jest tu czynnikiem ubocznym, z akcją nie mającym nic wspólnego. Zaznaczyć nadto trzeba, że Bogusławski swego Studenta podniósł o kilka tonów wyżej: Bardos, jak pamiętamy, jest młodym idealistą, naturą szlachetną i postacią, górującą nad całem otoczeniem; Weidmann swemu Wilhelmowi nie dał żadnych znamienniejszych rysów: jest to zwykły wagabunda.

Postać Doroty, która skłoniła Kucharskiego do szukania źródła „Cudu", w „Bettelstudencie" nie ma odpowiednika. Wszystko natomiast przemawia za tem, aby pierwowzór jej widzieć w Simonie Poinsineta. Prócz tego w intrydze „Czarownika" i w intrydze „Krakowiaków" są duże podobieństwa, pozwalające mówić o wpływie pierwszej z tych sztuk na dzieło Bogusławskiego, niewątpliwie silniejszym, aniżeli przypuszczalny wpływ utworu Weidmanna. To też nie można nie przyznać Kucharskiemu racji, gdy sprawę tę ujmuje w sposób następujący („Pam. Lit." XIII, z. 1., 8—9): „Tego rodzaju stosunek do utworu obcego zniewala nas do przekonania, że *Cud* nie powstał pod bezpośrednim wpływem *Czarownika* ani też za jego pobudką. Pobudka do tego dzieła wyszła z życia... Wpływu *Czarownika* jak z jednej strony nie można lekceważyć, tak z drugiej nie należy przeceniać". Słowa te pozostają aktualne i dziś, po tem, co wiemy już o stosunku „Cudu" do utworu Weidmanna — i słowa te, mam wrażenie, z równą słusznością można zastosować i w tym wypadku, gdy chodzi o stosunek „Cudu" do „Bettelstudenta".

Ażeby wyczerpać sprawę omawianej w tej chwili notatki zaznaczyć jeszcze trzeba, że w cytowanym przez Bernackiego tekście niemieckim, w końcu sceny piątej (II, 145) przez opuszczenie kilku wyrazów sens jest zmylony. Mianowicie wiersze 14—17 powinny brzmieć (słowa opuszczone są tu podkreślone):

Tollberg. Er ist ein Freidenker, *er kommt von der Universität — o weh!*

Wilhelm. Ha, ha, ha! Freidenker, vielleicht habe ich ein besseres Gewissen als Sie i t. d.

Po notatce, dotyczącej „Cudu", daje Bernacki opatrzony krótkim wstępem przedruk „Ostrzeżenia", ogłoszonego przez Wojciecha Bogusławskiego w związku z projektowanem przez niego wydawaniem zbioru sztuk pod ogólną nazwą „Teatr Narodowy".

Następną z kolei rozprawę „Shakespeare w Polsce do końca XVIII wieku" znamy w zarysie z „Dzieł" angielskiego poety (wyd. Dyboskiego), gdzie była drukowana jako wstęp (odb.: Kraków, 1914), dołączona zaś do niej rzecz p. t. „*Juljusz Cezar* Shakespeara, przekład francuski Stanisława Augusta Poniatowskiego" ukazała się przed laty po niemieku w wydawnictwie „Jahrbuch der deut-

schen Shakespeare Gesellschaft" (Odb.: Berlin, 1906). Obecnie obie ukazują się z licznemi uzupełnieniami, stanowiącemi owoc sumiennych poszukiwań.

Niewielka rozmiarami (jak niemal wszystkie prace, objęte II-im tomem wydawnictwa), ale przynosząca ogromne bogactwo faktów i wiadomości jest ostatnia rozprawa, zatytułowana „U kolebki warszawskiej sceny publicznej 1765—1774". Część jej znaczną (doprowadzoną do r. 1768, t. j. do chwili rozpuszczenia trup Stanisława Augusta) wydrukował autor poprzednio w „Przeglądzie Warszawskim" (odbitka p. t. „Teatr Stanisława Augusta", Warszawa, 1924). Tutaj do części tej doszedł na początku wstęp o „postępowych" widowiskach na scenach szkolnych w kolegjach teatynów, pijarów i jezuitów; dodany jest również (w odsyłaczu) niezwykle ciekawy list stolnika Moszyńskiego z daty 15. VI. 1772, pisany do Króla. W części drugiej, która poraz pierwszy jest ogłoszona, przechodzi autor pokrótce dalsze lata 1769—1773, podaje (za Wejnertem) tekst projektu Sułkowskiego konstytucji z r. 1773 „titulo theatrum publiczne i pałac redutowy", „Refleksje" nad tymże projektem marszałka w. k. Lubomirskiego (z druku współczesnego), ostateczny tekst uchwalonej na sejmie 1774 konstytucji, wreszcie (również według współczesnego druku) odpowiedź ks. Augusta Sułkowskiego na „Refleksje" ks. marszałka.

Niezwykle ważnym dla historji teatru dokumentem jest ogłoszony tu przez Bernackiego *État* widowisk królewskich (komedji francuskiej, opery włoskiej, komedji polskiej, baletu i orkiestry) z ostatnich czasów ich istnienia. Dzięki temu dokumentowi ujawnione zostały nazwiska pierwszych aktorów polskich. Wśród nich figuruje Andrzej Niemański, „nazwany przez Zalewskiego — jak zaznacza Bernacki (II, 391, odsył. 7) — Lemańskim." Ze starszych autorów wymienia Lemańskiego obok Świerzawskiego w swej „Estetyce" również i Magier w słowach niemal tych samych, co i „Krótka Kronika Teatru Polskiego". Nie rozstrzygając w tej chwili, które z tych nazwisk jest prawdziwe, stwierdzić należy, że podana przez J. S. Jasińskiego w życiorysie Andrzeja Lemańskiego (rkps) wiadomość o zaślubieniu przez niego w d. 31. III. 1803 Karoliny Zakrzewskiej, siostrzenicy Truskolawskiej, jest błędna, gdyż mężem Zakrzewskiej był nie Andrzej, lecz Jan Lemański, mający w dniu ślubu (12. IV. 1803) 26 lat — (ob. Akta paraf. N. Marji Panny na Nowem Mieście, Księga małżeństw, r. 1803, N-o 32).

W „Dodatku" zamieszczone są cztery listy Bielawskiego (z rkpsów B-ki Czartoryskich), pisane do Króla z Paryża w latach 1768—1787, bardzo charakterystyczne.

Rozprawa, którą teraz zajmowaliśmy się, zamyka tom II-gi, poprzedza zaś ją praca, której wykonanie stanowiło, zgodnie z oświadczeniem samego autora, główny jego cel, a tym było, jak pamiętamy: ustalenie repertuaru utworów scenicznych Z zaostrzoną przeto ciekawością i z tem większą uwagą zabieramy się do jej

przestudjowania, zgóry dobrze usposobieni nietylko pod wpływem wysoce dodatniego wrażenia z dotychczasowej lektury, ale i wiary, że nie może nas spotkać zawód ze strony autora, który dzięki swej poprzedniej wybitnej działalności naukowej słusznie pozyskał tak duże zaufanie. I oto w miarę, jak zagłębiamy się w tę część dzieła, podziw nasz i nasze uznanie rosną, — podziw dla ogromu włożonej pracy, uznanie dla jej wyniku — i budzi się w nas świadomość, że to, czego w tym kierunku Bernacki dokonał, posiada dla nauki znaczenie epokowe.

Nie lękajmy się tego określenia. Ażeby zdać sobie sprawę, że tak jest istotnie, trzeba, pamiętając, jak ważną rzeczą jest ustalenie repertuaru i dla historji literatury i dla historji teatru — uprzytomnić sobie, jak niedaleko dotąd zdołaliśmy pod tym względem posunąć się. Gdy wszelka praca badawcza wymaga przedewszystkiem określenia stanu posiadania, polski historyk literatury i historyk teatru takim inwentarzem nie rozporządzali, spis bowiem Estreichera, zamieszczony w t. I-ym Bibljografji i wydany w odbitce, nie mógł zaspokoić w tej mierze potrzeby. Dopiero dzięki Bernackiemu otrzymujemy krytycznie opracowane zestawienie, które już dziś pozwala zorjentować się w zasobach naszej literatury dramatycznej drugiej połowy w. XVIII-go i w poziomie literackim ówczesnej sceny, jednocześnie zaś stanowi pierwszą poważną podwalinę dla dalszych w tym kierunku badań.

Bliższe omówienie zajmującej nas w tej chwili części dzieła (najobszerniejszej w niem, gdyż obejmującej sto osiemdziesiąt stronic), zaznajomi nas z zawartością i przekona, jak wielkiego wkładu pracy, cierpliwości i specjalnej intuicji wymagało tego rodzaju zestawienie.

„Repertuar utworów scenicznych" uwzględnia — według wyliczenia w podtytule — dramaty, tragedje, komedje, opery, operetki i balety, napisane lub wystawione w latach 1765—1794. Treść główna ujęta jest w formę „zapisek", dotyczących poszczególnych utworów i ułożonych w alfabetycznym porządku tytułów. Każda taka „zapiska" poza nazwiskiem autora (względnie kompozytora i tłómacza), podaje daty wystawienia utworu przez aktorów polskich (lub niemieckich, francuskich, włoskich), dane, dotyczące druku i rękopisu, wreszcie odsyłacze do bibljografij (przeważnie do Bentkowskiego i Estreichera). Ustalone dla źródeł skróty wskazują, skąd zaczerpnięte są daty. Jest to schemat ogólny, w bardzo licznych jednak wypadkach prócz powyższych danych znajdujemy dłuższe notatki, wyjaśniające szereg szczegółów, z samym utworem lub jego wystawieniem związanych, prostujące mylne informacje i t. d.

Dwa przykłady najlepiej wyjaśnią przyjęty w „zapiskach" system:

Apparences (les) trompeuses, ou les maris infidèles. Komedja. Hauteroche.

P [= trupa polska] Gamrat, albo ukaranie mężów 1785 30/6,

3/7, 7/11 *A.* (Por. *Z)* [*A* = afisz; Por. *Z.* znaczy, że pod danym rokiem wymienia tę sztukę również „Kronika Teatru" Zalewskiego, sc. Dmuszewskiego].

D r u k [podany dokładny tytuł].

Teksty w rkpisach-autografach Muz. Czartoryskich 2483 (bruljon), 2491 (czystopis), Bibl. Zamoyskich 763 (odpis), Ros. Pub. Bibl. w Petersb. sygn. Pol. Q. XIV. 7 (autograf).

Zabł. 16 [Spis Zabłockiego].

Crispin médecin. Komedja. Hauteroche.

F [= trupa francuska] 1777 grudzień. — 1778 10 2 *JL* [= Journal Littéraire de Varsovie] 23, 30.

P [= trupa polska] Lekarz lubelski 1781 14/7, 15/7 (Medyk lubelski) 25/7 ... *JT* [= Journal du Théâtre]. — 1783 9/10 *A.*

D r u k [podany tytuł].

Przekładał Fr. Zabłocki. — Zabł. 6.

Z przykładów tych widzimy, że każda sztuka umieszczona jest w „Repertuarze" pod tytułem właściwego oryginału czy też pierwowzoru. Tak więc „Fircyka w zalotach" należy szukać pod *Petit Maître amoureux,* „Sarmatyzmu" pod *Les Nobles de province,* „Panny na wydaniu" — pod *Miss in her teens, or the medley of lovers* i t. d. Tytuły polskie spełniają rolę odsyłaczów i ułatwiają odszukanie tytułu głównego.

Informacje, dotyczące zachowanych rękopisów, pozostawiają prawdopodobnie niewielkie już tylko pole dla dalszych poszukiwań, Bernacki bowiem przeprowadził kwerendy nietylko we wszystkich większych, ale również i w pomniejszych bibljotekach, z których, poza bibljotekami: Ossolińskich, Jagiellońską, Akademji Umiejętności, Czartoryskich, Warszawską Uniwersytecką, Zamoyskich, Krasińskich, Teatrów Miejskich w Warszawie, Publiczną w Petersburgu, cytuje jeszcze: Tow. Przyjaciół nauk w Poznaniu, Baworowskich, Pawlikowskich, Tow. Muzycznego w Warszawie, Wilanowską, w Suchej i w Raju. Prócz tego w dużym stopniu wykorzystał literaturę pamiętnikarską i przejrzał katalogi księgarskie z XVIII w.; na s. II 221 wskazuje, jak w tych ostatnich często w sposób zupełnie nieoczekiwany przekręcano tytuły, np. Dzień czysty, albo wesoły Figaro — zam. Dzień pusty, albo wesele Figara, Wiejska Ursula — zam. Wieszczka Urzela i t. d.

„Zapiski" uwzględniają nietylko sztuki grane, ale i druki współczesne utworów, o których wystawieniu nie doszła nas wiadomość. Zasadniczo podane są informacje, dotyczące przedstawień w teatrze warszawskim, znajdujemy jednak również liczne dane i co do innych teatrów, zwłaszcza prywatnych i szkolnych, nieco co do krakowskiego i lwowskiego. Do „Repertuaru" włącza Bernacki i „rzeczy, nie mające nic wspólnego ze sceną", jak np. tragedję „Wolność ojczysta".

Bezpośrednio po „zapiskach" (podzielonych na dwie grupy, gdyż balety wyłączone są w oddzielną grupę II) następują wykazy, stanowiące w stosunku do samych zapisek rzeczowo ułożone in-

deksy nazwisk autorów wraz z tytułami ich sztuk i tytułów sztuk w porządku chronologicznym. Wykazy te rozpadają się na poddziały jak n stępuje:

III. Autorowie i tłómacze.
 1. Literatury obce.
 2. Literatura polska.
  a) Twórczość oryginalna, rodzima.
  b) Twórczość oryginalna obcokrajowców.
  c) Twórczość naśladowców i tłómaczy.

IV. Chronologja repertuaru teatru warszawskiego.
 1. Trupy francuskie.
 2. „ niemieckie.
 3. „ włoskie.
 4. „ polskie.

V. Chronologja repertuaru teatrów prywatnych, (tutaj dołączony „Dodatek: Dwa programy teatru Franciszka Salezego Potockiego w Tartakowie“, podług rkpsu Bibljoteki Zakł. Nar. im. Ossolińskich).

VI. Chronologja repertuaru teatrów szkolnych.

W zestawieniach tych balety nie są uwzględnione. A niesłusznie może w działach: literatury obce i literatura polska figurują nazwiska kompozytorów, gdy jednocześnie też same utwory umieszczone są w tymże wykazie pod nazwiskami swych autorów-literatów. Należało może raczej stworzyć dla muzyków oddzielną grupę.

Jedną z wielkich korzyści, jakie z „Repertuaru“ będziemy mieli, jest ustalenie sprawy tytułów. Dotychczas bowiem wobec tego, że jedna i ta sama sztuka grywana była pod różnemi tytułami, byliśmy skazani na błąkanie się w istnym ich lesie i na popełnianie mimowolnych pomyłek. Dla przykładu można przytoczyć, że operetkę Radziwiłła-Hollanda „Agatka“ (lub: „Agatka, czyli Przyjazd Pana“) wystawiano również pod tytułem „Pan dobry jest ojcem poddanych“, utwór zaś Drozdowskiego-Stefaniego „Wdzięczność dla Pana czyli Wesele wiejskie“ zwał się na afiszu raz „przyjazd Pana, czyli Wesele wiejskie“, to znowu „Wdzięczni poddani Panu“, lub wreszcie „Pan dobry ojcem poddanych, czyli Krakowskie wesele“. W labiryncie tym nie sposób było zorjentować się i — wobec niewymieniania na afiszu nazwiska autora — ustalić, którą sztukę tytuł istotnie oznacza.

Innego rodzaju trudność przedstawiają wypadki, gdy przekład utworu obcego nosi tytuł, z tytułem oryginału nic nie mający wspólnego (np., pomijając znane tytuły przeróbek i tłómaczeń Bohomolca, Zabłockiego i t. d.: „Dziki Amerykanin do Europy z Leljuszem przybyły“ = „Arlequin sauvage“, k. Delisle de la Drevetière, „Dzierżawca“ = „Gelosie villane“, op. Grandi-Sarti, „Osada nowa“ = „L'Isola d'amore“, op. Sacchini, „Miłość sympatyczna“, inny tytuł: „Igrzysko miłości“ = „Le Jeu de l'amour et du hasard“, k. Marivaux i t. d.). Łatwo pojąć, jak uciążliwe jest

w tych razach wyśledzenie źródła, wymagające oprócz ogromnej znajomości literatur dramatycznych obcych, specjalnego wyczucia, specjalnej intuicji, która, jak już wspomnieliśmy, pozwoliła Bernackiemu rozwiązać szereg tego rodzaju zagadek.

Przy tak ogromnym materjale („Repertuar" obejmuje 972 utwory dramatyczno-muzyczne, w tem szereg zupełnie nieznanych Estreicherowi, i 165 baletów), mimo korzystania ze źródeł specjalnych (Bernacki wymienia we „Wstępie" nazwiska autorów obcych, których pracami posiłkował się) nie wszystko dało się rozwikłać, nie wszędzie, zwłaszcza przy operach, można było wyśledzić autora. Pójdą w tym kierunku dalsze badania, w niczem jednak nie zmieniające faktu, że „Repertuar" jest nie tych badań zapoczątkowaniem, ale niezwykle cenną, już dziś wyczerpującą niemal całość przedmiotu pracą, bez której nie będzie mógł obejść się ani historyk literatury, ani historyk teatru. Nadmienić trzeba, że najmniejszą, zdaje się, wagę przykładał Bernacki do repertuaru teatrów szkolnych, który też większych będzie wymagał uzupełnień.

Z nasuwających się w pierwszej chwili uwag zanotujmy następujące:

Przy „Cudzie" Bogusławskiego nie zaznaczono, skąd wzięta jest wiadomość, iż wydawcą pierwodruku był Paweł Grzywiński (nazwisko zresztą nic nam nie mówiące; zapewne ten sam, którego wymienia Estreicher II, 92—3),

„Natręci" Bielawskiego, zgodnie z przyjętym systemem umieszczania utworów pod tytułem oryginału, powinni figurować pod nagłówkiem „Les Fâcheux" (Moliera; por. Bernacki II, 382 i M. Rulikowski, Otwarcie teatru w Warszawie, 15—20) [1]).

Sprawę sprzeczności daty na zachowanym (w Ossolineum; ob. Podobizny, s. 9) afiszu z datą niewątpliwą drugiej reprezentacji „Natrętów" (ob. II, 276/2) należy zapewne tłómaczyć w ten sposób, że spektakl dwukrotnie był odkładany: pierwotnie zapowiedziany na d. 22 listopada (taką datę wydrukowano), odłożono na d. 26 t. m. (poprawka ręką współczesną), wreszcie na 1 grudnia, kiedy istotnie odbył się.

Muzykę do niemieckiej operetki „Anton i Antonetta" (ob. Bernacki, II, 308/2—309/1) napisał Kamieński niewątpliwie za drugiej antrepryzy Constantiniego, t. j. w 1785 r. [2]), jak to wynika

---

[1]) Tegoż Bielawskiego „Dziwak", zdaniem St. Łukasika, jest to samo, co „La fausse Agnès" Destouches'a. Poza tem twierdzi on, że utwór Czartoryskiego „Mniejszy koncept jak przysługa, czyli Pysznoskąpski" również = „La Fausse Agnès" i „jeszcze bliższe pierwowzoru". (Por. St. Łukasik, „Le Prince C.-A. Czartoryski et la Renaissance du Théâtre national en Pologne au XVIII[e] siècle". „La Revue de Pologne" 3[e] Année, n-os 1 et 2, pp. 24—5; n-o 3, pp. 228 sq).

Bernacki (II, 134) stwierdza współpracownictwo w „Pysznoskąpskim" Zabłockiego.

[2]) D. 4. IX. 1783 Ryx udzielił Bogusławskiemu, Curzowi i Constantiniemu pozwolenia „dawania... wszelkich reprezentacyj, komedyj, tragedyj i operów polskich i niemieckich, z baletem", niema jednak śladu, aby Constanti przed r. 1785 z pozwolenia tego skorzystał.

ze słów Bogusławskiego (XII, 424); na czas pierwszej (1781 do kwietnia 1783, w ostatnich miesiącach pod dyrekcją samego Bogusławskiego) przypadał okres, kiedy Kamieński „wstrzymał dalsze kompozycje", operetka zaś „Anton i Antonetta" nie była grana „dla nagłego oddalenia się" kompanji z Warszawy; istotnie druga antrepryza Constantiniego trwała tylko dwa miesiące, do marca. Tak więc utwór Kamieńskiego powstał najprawdopodobniej w ciągu zimy 1785 r.

Jak już wspomnieliśmy, pozostaje jeszcze pewna liczba utworów niezidentyfikowanych, m. in. i takich, w których tytule (j. np. Niemcewicza „Giermkowie Króla Jana") zaznaczono, że nie są to rzeczy oryginalne. Pozostają pozatem do rozwiązania zagadki, w rodzaju tej, skąd na afiszach warszawskich, i to na przestrzeni paru lat (1785—1788), figuruje nazwisko Danesiego jako autora muzyki do „Agatki", której kompozytorem, jak skądinąd wiadomo, był Holland?

Nie usiłując zapuszczać się tutaj w dociekanie źródeł poszczególnych utworów, pozwolimy sobie postawić tylko jedno pytanie: czy dramat w 3 a. „Córka znaleziona" (B. II, 218/2) nie jest to tłómaczenie sztuki p. t. „La Fille retrouvée" Dulondela (por.: Charles Brunet, Table des pièces de théâtre... de la Bibliothèque de M. de Soleinne, s. 194), to bowiem, że przypuszczalny tłómacz figuruje w tytule opery „Loreta" (będącej według Estreichera utworem oryginalnym) jako autor („Loreta... przez tegoż, co i *Córka znaleziona*") — niczego nie dowodzi, gdyż tego rodzaju, świadome czy nieświadome, pomieszanie pojęć twórczości i naśladownictwa niejednokrotnie w tych czasach spotykamy.

Ażeby wyczerpać uwagi co do „Repertuaru", musimy jeszcze poruszyć sprawę źródeł, na których został on oparty.

Wyliczenie ich (jeżeli nie wszystkich, to w każdym razie najważniejszych i najczęściej powoływanych) znajdujemy w „wykazie skrótów" (II, 193—4). Z wykazu tego, obejmującego 36 rękopisów lub druków, możemy przekonać się, że niemal połowę zużytkowanych w „Repertuarze" źródeł wydrukował Bernacki w swem dziele; mówiliśmy o nich już wyżej. Jednocześnie jednak spostrzegamy, że z pomieszczonych w t. I-ym materjałów nie wszystkie służą za podstawę do „zapisek"; mianowicie nie dostarczają żadnych faktycznych danych przedruki trzech rozpraw Czartoryskiego. Natomiast niektóre z ważnych źródeł nie zostały uprzednio bliżej omówione. Do nich przedewszystkiem należą (pomijając „Spis oper" Dmuszewskiego i „Repertorium" teatru w Rydzynie, jako że obie te rzeczy były już drukowane gdzieindziej) — trzy rękopisy z XVIII-go w.: „Dépenses particulières" (1778), „General-Inventarium aller dererjenigen Kleider... angefangen den 1 September 1779" i „Theatralische Ausgaben" (1775—1778). O nich słów tylko parę czytamy we „Wstępie" (ss. XI—XII), aczkolwiek są one nietylko doniosłego znaczenia wogóle dla historji teatru, ale i sprawie ustalenia repertuaru i jego chronologji oddają

ogromną usługę, jak o tem możemy się przekonać z poniżej zamieszczonej tablicy, ułożonej na podstawie „Reperturu“ i wykazującej, w jakim stopniu każde z zużytkowanych źródeł przyczyniło się do jego wzbogacenia.

(Podane w nagłówku skróty odpowiadają przyjętym przez Bernackiego i oznaczają: *A* — afisze Teatru „Narodowego“, *M* — Wykaz komedyj, sporządzony przez J. E. Minasowicza, *R* — „Rejestr komedyj, oper i baletów“, *J* — „Journal“ Brennera, *MB* — wykazy, dołączone do „Listów“ Mitzlera, *TA* — rkps „Theatralische Ausgaben“, *JL* — „Journal Littéraire de Varsovie“, *Dp* — rkps „Dépenses particulières“, *Gl* — rkps „General-Inventarium“, *JT* — rkps „Journal du Théâtre de Varsovie“, *VC* — „Verzeichnis“ Constantiniego, *AA* — „Annonces es Avis divers de Varsovie“ *L* — „Theatr. Quodlibet“ Lorenza, *Z* — „Kronika“ Zalewskiego = Dmuszewskiego, *P* — trupy polskie, *W* — włoskie, *N* — niemieckie, *F* — francuskie. Przy liczbach, dotyczących polskich przedstawień, wskazano w nawiasach, ile w danym roku wystawiono nowych oper. Ujęte w nawiasy liczby w rubrykach, dotyczących „Kroniki“ i „Spisu“ Dmuszewskiego odnoszą się do podanych tam liczb nowych sztuk; następująca po nawiasie cyfra odpowiada liczbie utworów, które w danym roku Bernacki uwzględnia w chronologji, powołując się na jeden z tych wykazów).

Tablica ta wskazuje, z jak różnorodnych źródeł wypadło korzystać przy ustalaniu repertuaru i jak źródła te przynajmniej do pewnego stopnia wzajemnie uzupełniają się, gdyż prawie ani jedno (poza paru wyjątkami) nie podaje całkowitego wykazu nowo wystawionych w danym roku sztuk. Nie należy jednak z tego wysnuwać wniosków o ich mniejszej lub większej wartości, gdyż wartość ta nie polega na samych liczbach, lecz na wiarogodności tych źródeł. Znakomita ich część, przedewszystkiem wszystkie współczesne, nie może pod tym względem budzić wątpliwości, choć nie zawsze znajdujemy w kilku z nich jedne i te same informacje. Tam zaś, gdzie wątpliwość podobna istniała, nie zaniedbuje Bernacki podkreślić jej z całą sumiennością.

Sumienność ta, cechująca wszystkie szczegóły dzieła, zwłaszcza występująca w pracy tak szalenie trudnej, jak ustalenie repertuaru (gdy się zważy niedostateczność, jak się okazuje, źródeł) sprawiła, że w obu tomach znajdujemy znikomą tylko ilość omyłek, które na karb przeoczenia wypada policzyć, oraz błędów korektorskich, w porę niedostrzeżonych. Dla ulżenia pracy czytelnikowi książki wymieńmy jedne i drugie.

Na s. II, 199/1 przy tytule „Les Amants réunis“ nie podano, że przekład mylnie przypisywany był Zabłockiemu. II, 200/2: przy tytule „Annette et Lubin“ opuszczono *A* (źródło, skąd wiadomość o przedstawieniu tej operetki w d. 20. X. 1787). II, 206/2: przy tytule operetki nieznanych autorów „Bazyli“ je t odsyłacz do operetki „Nie zawsze śpi ten, co chrapi“ i, na odwrót, II, 278/2, przy tej ostatniej figuruje odsyłacz do „Bazylego“, nie zanotowano

Bernacki, Chronologja repertuaru teatru warszawskiego	*A* 1778—1793	*M* 1765—1767	Wyimki 1765-1769	*R* 1774	*J* 1774—1775	*MB* 1775—1776	*TA* 1775—1778	*JL* 1777—1778	*Dp* 1778	*GI* 1779	*JT* 1781	*VC* 1782	*AA* 1782	*L* 1782—1783	Druki współczesne	*Z*	Dmuszewski	Inne źródła	Bez podania źródła
1765 *P* sztuk 1	1	1	1												1				
W „ 8			2												8				
F „ 4			4																
1766 *P* „ 9		9	9												4			1	
W „ 7															7				
1767 *P* „ 4		3	2																
W „ 1	1		1																
1770 *F* „ 1																		1	
1771 *F* „ 1																		1	
1774 *P* „ 6				2												(6) 3		2	
N „ 32[1])				9	31	14													
W „ 6				4											2				
1775 *P* „ 10						9										(4) 3			
N „ 30[1])					8	30													
W „ 11						11													
1776 *P* „ 6						2	4									(3) 1			
N „ 4						4													
W „ 5						2	1								2				
F „ 6							4											2	
1777 *P* „ 12								8								(6) 5			
F „ 36							3	34											
1778 *P* „ 9 (op. 2)								1	3						1	(8) 6	(1)—		
F „ 20	1							10	12										

[1]) Bernacki podaje w Chronologji trupy niemieckiej za r. 1774 sztuk 32, za rok 1775 sztuk 30. Na podstawie żmudnych obliczeń i zestawień wykazów Brennera i Mitzlera, oraz „Rejestru“ z r. 1774, których tutaj nie sposób przytaczać, należy dojść do wniosku, że w r. 1774 Niemcy wystawili 27 sztuk, w roku zaś 1775 — 35 sztuk.

Bernacki, Chronologja repertuaru teatru warszawskiego	A 1778—1793	M 1765—1767	Wyimki 1765-1769	R 1774	J 1774—1775	MB 1775—1776	TA 1775—1778	JL 1777—1778	Dp 1778	GI 1779	JT 1781	VC 1782	AA 1782	L 1782—1783	Druki współczesne	Z	Dmuszewski	Inne źródła	Bez podania źródła
1779 P sztuk 17 (op. 9)										7					1	(9) 8	(6) 5		1
W „ 9¹)										9									
1780 P „ 22 („ 8)															3	(14) 9	(8) 8		2
W „ —¹)																			
1781 P „ 23 („ 3)											19				1	(17) 12	(5) 3		
N „ 58	8										58	54							
W „ 6											6								
1782 P „ 15 („ 6)													1		5	(9) 7	(6) 5		
N „ 13													4	10					
1783 P „ 18 („ 4)	17														1	(8) 8	(3) 1		
N „ 2	1														1				
1784 P „ 9 („ 1)															3	(6) 6	(1) 1		
W „ 7															2			5	
1785 P „ 11 („ 1)	11															(7) 7	(1) 1		
W „ 14	13														1	1			
1786 P „ 18 („ 3)	10														1	(13) 13	(2) 1		
1787 P „ 25 („ 8)	25															(17) 15	(6) —		
W „ 3	3																		
1788 P „ 18 („ 5)	17															(12) 10	(3) 1		
1789 P „ 5																(7) 6			
W „ 3	1														1	1		1	
1790 P „ 13 („ 5)	12															(9) 9	(3) —		
W „ 9	9																		
1791 P „ 7 („ 1)	7															(6) 6			
W „ 2															2				
1792 P „ 6	6															(5) 5			
W „ 9	9																		
1793 P „ 9 („ 1)	9															(9) 9	(1) —		
N „ 39	37														1			1	
W „ 2	2																		
1794 P „ 4 („ 2)																(4) 4	(2) —		
N „ 2																		2	
1795 P „ 3																(8) 3	(1) —		
1796 P „ 3 („ 2)	1															(9) 2	1		
1797 P „ 2																	(1) —	1	1

¹) W Chronologji trupy włoskiej lata 1770—80 podane są razem.

jednak, że „Bazyli“ jest kontynuacją operetki Gaetana (por.: I, 295). II, 215/1: datę premjery k. „Bałamut modny, czyli ukarany zwodziciel“, którą Bernacki umieszcza w „zapiskach“ i w Chronologji pod r. 1790, należy cofnąć pod datę wcześniejszą, zapewne do r. 1779 (data ukazania się druku; por. uwagi w *A* 18. III. 1790). II 221/2—222/1 przy tytule „Demokryt“ opuszczono nazwisko tłómacza (Jan Baudouin), umieszczone jednak w „Repertuarze“ (II, 350). II, 259/1: tytuł plagjatu z „Kawy“ Czartoryskiego: „Herbata gadająca u pani Nudalskiej“ podany jest nieściśle, gdyż rzecz ta ukazała się nie pod kryptonimem „hr. G. B. P.“, lecz pod pełnem imieniem i nazwiąkiem „Gustawa Broel Hrabiego Platera“; tutaj błąd powtórzony za cytowanym Łopacińskim, który podał tylko inicjały. II, 264/1—2: przy tytule k. „Le Marchand de Smyrne“ brak: „*P* 1784?“, tak, jak słusznie wskazana jest data ze znakiem zapytania w innych wypadkach (II, 223 „Deucalion et Pyrrha“, II, 273 „Monsieur de Pourceaugnac“), gdy określić ją można było tylko na podstawie współczesnego druku. II, 297/1: po *V* opuszczono *C* („Verzeichnis“ Constantiniego). II, 316/1: w. 5 od dołu, podano źródło *A*, aczkolwiek w t. w I-ym tego afisza niema, gdyż afisze podaje Bernacki tylko do r. 1793 włącznie. II, 358 pod r. 1779—1780 w chronologji trup włoskich figurują tytuły oper „Don Giovanni“ i „Don Juan“; mogą one odnosić się do jednej tylko opery, wystawionej przez Włochów w r. 1779 (*cf.* II, 226/2, Repertuar: „Don Juan“; czy nie będzie to opera Righiniego, grana w tymże czaśie w Pradze?). II, 359: w chronologji trup polskich zbędnie pod r. 1775 podano k. Voltaire'a „Teresa“, gdyż drugi jej tytuł: „Nadgroda cnoty“ jest już poprzednio zamieszczony pod właściwą datą pierwszego przedstawienia (1767). II, 359: pod r. 1767 data w nawiasie (1776) odnosi się nie do „Pana dobrego“, lecz do „Figlackiego“. II, 362: pod r. 1795 tytuł „Arlekin krotofilny“, którego niema w „Zapiskach“ (*cf.* II, 281/1—2: „Odmiana we śnie“). W tych ostatnich brak tytułów: „Fałszywe niewinności“ jako odsyłacza do k. „Les fausses infidelités“ oraz tytułu „Umizgalska“ jako odsyłacza do „Staruszki młodej“. II, 321/1 w. 9 od góry: ma być nie „1782 9/5 *Z*“ lecz „1782 9/5 (Por. *Z*)“, gdyż w „Kronice“ dzień i miesiąc przedstawienia nie wymienione. II, 258/2, w. 7 od góry, II, 303/2, w. 11 od dołu i II, 321/1, w. 3 od dołu — w tych trzech miejscach opuszczono: (Por. *Z*).

Z błędów korektorskich poprawić należy następujące: s. VIII, odsyłacz, „Gazeta Polska“ 1868 nie N-o 78, lecz 76. S. 12: po „wyimku“ z „Thornische w. Nachrichten“ 28. XI, nr. 48, powinien być tytuł pisma a nie *l. c.*, gdyż poprzedni „wyimek“ jest z „Wiadomości warszawskich“. II, 221, w. 8 od dołu: powinno być nie *R* 15 lecz *R* 14. II, 226, w. 9 od góry: nie 1778 20/11 lecz 1788 20/12. II, 240/2, w. 28 od góry: opuszczono „na“. II, 246/2, w. 7 od góry: „Cocq (le) vilage“ opuszczono „de“. II, 256/2, w. 17 od góry („Junak“): zamiast *N* ma być *P*. II, 266/2, w. 11 od dołu: zam. gwałtek — gwałtem. II, 269/2, w. 7 od

dołu: nie 1788 7/9 lecz 1788 7/3. II, 277/1, w. 13 od dołu: nie Rivales lecz Rivals. II, 281/1, w. 1 od góry: zam. 1790 26/2 ma być 1790 26/1. II, 289. w. 17 od góry: nie Fildelkind lecz Findelkind. II, 297/1, w. 8 od góry zam. *N* ma być *P*. II, 320/2, w. 11 od dołu: „Komedja w aktach“ — opuszczono: 5. II, 336/1, ww. 9—8 od dołu: nie Szlancowski lecz Slanczowski (por. Podobizny, s. 28). II, 354 w. 5 od dołu: „Impromptu (*le*)“ — powinno być: (*l'*). II, 354 w. 3 od dołu: „Monsieur (le) de Pourceaugnac“ — zbędne: (le). II, 357 w. 23: figluola, zam. figliuola. II, 357, w. 26: „Don Trastulo“, po Don niepotrzebne: (il).

Po załatwieniu tej najmniej miłej formalności, jaką dla recenzenta jest poprawianie omyłek druku (w tym wypadku tak nielicznych, że trzeba wyraźnie podkreślić niezwykłą staranność korekty), cóż nam jeszcze pozostaje do nadmienienia? Chyba to jedno, że na końcu t. II-go, jak już wspominaliśmy, umieszczone są „podobizny“, którym teraz zkolei wypadnie poświęcić słów parę.

Ilustracje te w przeważnej części odtwarzają dokumenty rękopiśmienne i drukowane, są jednak wśród nich i portrety (Konarski, Bohomolec, dwukrotnie Bogusławski z niereprodukowanych dotąd oryginałów; wybór może nieco dowolny, bo, dając Konarskiego, czy nie należało dać również Zabłockiego, Czartoryskiego, wreszcie samego Króla, którym tyle kart dzieła jest poświęconych?); są, dalej, reprodukcje dwóch sztychów z Radziwiłłowej „Komedyj i Tragedyj“, czterech rysunków Bacciarellego, znanych już z „Kłosów“ i ze znanego również obrazu z „pod Barauów“, przedstawiającego wnętrze teatru warszawskiego. O wszystkich tych podobiznach można powiedzieć, że są bez wyjątku „ciekawe“ i że radzi je widzimy, ale czy wszystkie są na miejscu? Jeżeli bowiem ilustracje książki mamy pojmować jako uzupełnienie tekstu, jego wyjaśnienie i jako dodatek, z tym tekstem jak najściślej związany, to tutaj związku takiego nie zawsze możemy doszukać się. Dotyczy to głównie podobizn na ss. 24, 25, 29, 30, 33, 34, 38 a, 43, 44, 45, 46, 65, 66 i 68, dla ikonografji dziejów teatru bez wątpienia niemałego znaczenia, ale bezpośrednio żadnego miejsca w samem dziele nie ilustrujących.

Dobiegamy do końca. I aby móc ostatnie o wrażeniach z czytania tej pracy odniesionych wypowiedzieć słowa, musimy jeszcze powrócić do pierwszych, kiedy to uwagę naszą zaprzątała kwestja: do jakiej należy ona dziedziny? do historji literatury, czy też do historji teatru? Nad formalnem tem zagadnieniem nie będziemy zresztą dłużej zastanawiali się, odpowiedź bowiem sama narzuca się z zawartości poszczególnych rozpraw i notatek, nad któremi w miarę możności i potrzeby zatrzymywaliśmy się to dłużej, to krócej. Bez wątpienia są wśród nich takie (przedewszystkiem w t. I-ym), które historyka piśmiennictwa bardzo a bardzo mało obchodzą lub tylko w sposób zupełnie pośredni. Inne znowu w imię ścisłego rozgraniczenia dwóch dyscyplin naukowych, czego żądaję uczeni niemieccy, nie powinnyby zająć uwagi teatrologa. W rzeczywistości

jednak, ponieważ daleko nam jeszcze do zgody na tak skrajne rozdzielanie dwóch bliskich bądź co bądź dziedzin, niewątpliwie i jeden i drugi, i historyk literatury i historyk teatru, w zainteresowaniach swych nie pominą — powiedzmy odrazu: z istotną dla siebie korzyścią — tych w dziele rzeczy, które na pozór zdawaćby się mogły tym zainteresowaniom obce.

Powiedzieliśmy: z korzyścią, gdyż korzyść rzeczywistą przyniesie każdemu zaznajomienie się przedewszystkiem z tem, co praca Bernackiego daje nowego. A więc, pomijając tom I-y, który stanowi niejako cenny zbiór najważniejszych dokumentów, — z t. II-gim, w którym niema notatki, niema dłuższego studjum, któreby albo nie rzucało na daną sprawę nowego światła (dotyczy to Bohomolca), albo nie wskazywało zupełnie nowych faktów (o „Pannie na wydaniu“ Czartoryskiego i o „Krakowiakach i Góralach“); albo wreszcie takiego, któreby nie rozszerzało bardzo znacznie dawniejszych badań autora (rzecz o komedjach Zabłockiego). A już całkiem oddzielne miejsce zajmuje „Repertuar“, o którego znaczeniu i doniosłości mówiliśmy obszernie.

Pewne zastrzeżenia wywołać musiał sąd o wpływie sztuki Weidmanna na „Cud“ Bogusławskiego. Ale to i jedyne w stosunku do całego dzieła zastrzeżenia poza bardzo drobnemi uwagami, które tu i ówdzie nasuwały się przy pewnych drobnych również szczegółach. W całości znikają one i zostaje tylko wrażenie pracy, dokonanej bardzo sumiennie, ze zwykłą u tego autora gruntowną znajomością przedmiotu i, powiedzmy, z niepowszednią skromnością, której wynikiem jest inna znowu zaleta wszystkich rozpraw, w tem dziele pomieszczonych: ich wielka zwartość i zwięzłość, sprawiające, iż w kilkudziesięciu wierszach lub na paru stronicach otrzymujemy maximum istotnej treści.

Dając pracę tak pojętą i tak szczęśliwie wykonaną, dorzuca dziś Bernacki do dawniejszych swych dla nauki zasług nowy tytuł do chwały, nowym dla niej zdobyty darem.

M. Rulikowski.

Konrad Górski. Pogląd na świat młodego Mickiewicza. (1815—1823). Studja z zakresu historji literatury polskiej Nr. 3. Warszawa 1925. Wydane z zasiłku Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. w zawiadywaniu Kasy im. Mianowskiego. 8⁰. str. 151. nlb. 6.

Do nielicznych w polskiej literaturze naukowej badań nad filozofją poetów przybyła w czasach ostatnich nowa praca, poświęcona poglądowi na świat Mickiewicza w jego młodzieńczym okresie twórczości. Podobnie jak w innych tego typu pracach nie chodzi w studjum Konrada Górskiego o obcy konstrukcji dzieła poetyckiego system filozoficzny, lecz o odtworzenie poglądu na świat jako stanowiska duchowego poety, które wyraża jego stosunek do najważniejszych problemów bytu, a zarazem w znacznej mierze

wpływa na dobór przedstawień poetyckich i kształtuje zawarty w dziele sąd o zjawiskach życiowych. Że Mickiewicz należy do twórców, u których poznanie tak pojętego poglądu na świat jest kluczem do trafnego zrozumienia poezji, to zdaje się nie ulegać wątpliwości. Świadczy o tem zarówno rozległość koncepcji myślowej w „Dziadach“, jak przewijający się przez całą twórczość autora „Ballad i Romansów“ wyrazisty pierwiastek etyczny.

Zagadnienie poglądu na świat Mickiewicza stało się jednak szczególnie ciekawe od czasu, kiedy baczniej zwrócono uwagę na przejawy racjonalistyczne, występujące zwłaszcza w młodzieńczej poezji twórcy polskiego romantyzmu. Dzisiaj problem stosunku pierwiastków racjonalistycznych i romantycznych w poezji Mickiewicza stanowić musi jedną z głównych kwestyj w badaniu filozofji poety. Z punktu widzenia tego problemu podejmuje też całe zagadnienie poglądu na świat Mickiewicza rozprawa K. Górskiego, ograniczając materjał literacki okresem twórczości młodzieńczej. Problem niewątpliwie ważny — można jedynie zapytać, czy rozprawa go rozwiązuje.

Odpowiedź na to pytanie zależy w znacznej mierze od sposobu, w jaki sam problem pojmujemy. Mickiewicz, jak stwierdziły badania biograficzne, początkowo silnie podlegał wpływom wieku oświecenia, wielką więc przemianą duchową było stanowisko nowe, romantyczne. Można zatem kwestję stosunku pierwiastków racjonalistycznych i romantycznych pojąć jako zagadnienie ewolucji psychicznej poety, można postawić sobie jako cel naukowy wyśledzenie kolejnych faz przemiany duchowej, odbijających się w dziełach poetyckich, aż po jej wynik ostateczny. Tak pojął swe zadanie autor studjum o poglądzie na świat młodego Mickiewicza i poszedł drogą utartej, szablonowej metody. Mamy więc po wstępnych uwagach o literaturze przedmiotu pierwszy rozdział, poświęcony środowisku kulturalnemu. Autor, posługując się swobodnie szerszym materjałem literackim i historyczno-kulturalnym, daje w kilku rysach charakterystykę oświecenia w Polsce i bliżej określa ważną dla Mickiewicza atmosfere wileńską w pierwszych dziesiątkach wieku dziewiętnastego. Odmalowawszy tło kulturalne, K. Górski przyjmuje jako podstawę dalszego toku wywodów chronologiczny porządek w powstawaniu utworów poety, a niezbyt jednolity w tem uszeregowaniu materjał literacki łączy przedstawieniami przypuszczalnych przeżyć duchowych Mickiewicza, które pozostawały w związku z kształtowaniem się jego poglądu na świat.

Pierwsze rozważania dotyczą Mickiewicza-racjonalisty. Rozdział II. poświęcony najwcześniejszemu okresowi twórczości poety, sumiennie i objektywnie rejestruje przejawy ideologji oświecenia w „Mieszku“, „Kartofli“ i innych utworach tego czasu. Jakkolwiek autor rozprawy nie jest skłonny wszystkich jaskrawych tendencyj, przebijających w tych utworach, (np. tendencji powiastki „Pani Aniela“) uważać za wyraz istotnych przekonań Mickiewicza, to

przecież trafnie podnosi ważność niektórych haseł i w ogólnym wyniku przedstawia poetę w tym czasie jako człowieka oświecenia.

Trudniejsze zagadnienia rozpoczynają się w rozdziale następnym, który omawia przełom duchowy w życiu Mickiewicza i śledzi pierwsze etapy romantyzmu. Trudność polega przedewszystkiem na tem, że utwory poety z tego czasu to jakby fragmenty myśli, niezupełnie z sobą zespolone i mało podatne do jednolitego ujęcia. Omawiając te wypowiedzenia Mickiewicza, studjum K. Górskiego wnikliwie i naogół trafnie wskazuje zarówno budzący się czynnik antyracjonalistyczny, jakoteż trwałość i i żywotność w dobie przełomu duchowego poety niektórych zasad, właściwych oświeceniu. Tak rozważana „Oda do młodości“ pozostaje w znacznej części kontynuacją haseł oświecenia, wzbogaconą jednak przez przeżycie duchowe obce racjonalizmowi, które K. Górski określa jako przeżycie religijne. Termin „przeżycie religijne“ nie jest wprawdzie w tym przypadku ścisły i wyczerpujący, niemniej punkt widzenia zastosowany w interpretacji „Ody“ określić można jako trafny i ważny (jakkolwiek nie wystarczający w pełni) dla zrozumienia Mickiewicza. Z zupełną słusznością kładzie też autor nacisk w analizie „Romantyczności“, a potem również w analizie „Dziadów“ wileńskich, na kwestję kompetencji rozumu i problem moralnej wartości wiary i wierzeń ludowych. Szczególnie ten ostatni problem, gdy chodzi o stosunek Mickiewicza do romantyzmu, dominuje tak nad sprawą istotnego udziału poety w wierzeniach, jak i nad kwestją romantycznych akcesorjów literackich.

Natomiast niezupełnie wyzyskał K. Górski w swej rozprawie Ballady jako materjał dla zagadnień poglądu poety na życie. Znajdujemy wprawdzie ciekawe uwagi w odniesieniu do ballady „To lubię“ i bardzo trafną ocenę „Powrotu taty“, krótko przechodzi jednak autor „Lilje“, sąd zaś, że „Świtezianka“ „daje nam metafizyczną stronę irracjonalnych popędów człowieka“ (str. 119), stara się dać tej balladzie głębsze podłoże myślowe, lecz faktycznie wraz z interpretacją utworu przesłania prostotę jego koncepcji etycznej. Jasność i wyrazistość myśli etycznej to jeden z charakterystycznych rysów „Ballad i Romansów“, dobrze określający stosunek Mickiewicza do problemów życiowych.

Najwięcej zainteresowania w rozprawie K. Górskiego budzić może przeprowadzona w rozdziale ostatnim analiza „Dziadów“. W analizie tej autor podtrzymuje zasadniczy tok swych wywodów i rozpatruje „Dziady“, w obliczu haseł oświecenia. Tak rozważane dzieło okazuje się nawskróś romantycznym protestem przeciw materjalizmowi i racjonalizmowi, nie przedstawia natomiast tak całkowitego protestu przeciw zasadom oświecenia, gdy chodzi o problemy etyczne. Wskazując trafnie poszczególne przejawy liberalizmu i humanitaryzmu w poemacie, określa K. Górski jako zasadniczą myśl etyczną „Dziadów“ wileńskich potępienie przeżyć indywidualnych, które odosabniają jednostkę ze szkodą dla społeczeństwa. Ponieważ zaś już poprzednio przedstawia autor etykę oświe-

cenia jako etykę społeczną, która dobro jednostki podporządkowuje dobru społeczeństwa, obecnie określa tendencję etyczną „Dziadów“ jako nawrót do kierunku, ztączonego z oświeceniem, a mianowicie do filomatyzmu. Dopełnieniem tych wywodów jest sąd, że „Dziady“ wileńskie łączy wspólne podłoże ideowe z „Grażyną“, której treść według autora pod względem etycznym odpowiada zasadom oświecenia.

Tej interpretacji „Dziadów“ nie możemy jednak mimo bystrych i umiejętnych argumentów K. Górskiego pozostawić bez znacznych zastrzeżeń. „Dziady“ wileńskie są dziełem bardziej skomplikowanem, niżby to mogło się zdawać z tak prostego ich objaśnienia. Tem, co najwyraziściej przebija w poemacie jest przedstawienie i uzasadnienie skrajnych i wybitnych przeżyć indywidualnych. A jakkolwiek uzasadnienie to jest natury psychologicznej, a nie etycznej, to jednak określa ono sferę możliwości etycznych poematu poza zakresem, w jakim oświecenie zamykało zagadnienie etyczne. Wszak trudno przypuścić, by przeciwstawieniem przeżyć Gustawa mógł być prosty nakaz etyki utylitarystycznej. Tymczasem tylko pewien typ etyki społecznej — właśnie etykę utylitarystyczną — można przyjąć dla oświecenia, bynajmniej zaś nie stanowi zbliżenia do haseł tego wieku każdy przejaw etyki społecznej, każde podporządkowanie jednostki celom społecznym, a tem bardziej każdy sprzeciw wobec skrajnych przeżyć indywidualnych. Dlatego godząc się nawet z przedstawieniem stosunku Mickiewicza do zagadnienia przeżyć indywidualnych, jakie daje K. Górski w swej rozprawie, dostrzeglibyśmy w nim jedynie stanowisko nowe, a nie nawrót do jakiegokolwiek kierunku reprezentowanego dawniej, a przynależnego do okresu oświecenia. W drugoplanowych ustępach „Dziadów“ nie brak istotnie tendencyj, właściwych oświeceniu i z zupełną słusznością autor tendencje te wskazuje. Zasadniczy problem indywiduum jest przedstawiony natomiast jako problem przeżyć, odpowiadających psychice romantycznej, i jest nacechowany uczuciowem wniknięciem w te przeżycia. Można przeto powiedzieć, że problem ten ujęty jest ze stanowiska romautycznego, a to ujęcie stanowi całość ważną, gdy rozważamy treść dzieła zarówno pod względem psychologicznym, jak i pod względem etycznym.

W całości rozprawa Konrada Górskiego przynosi wiele cennych i trafnych sądów i słusznie podkreśla żywotność niektórych pierwiastków racjonalistycznych w poezji Mickiewicza, niezależnie od zastrzeżeń, jakie poczyniliśmy w stosunku do „Dziadów“. Nieco odczuwać się daje w pracy brak ścisłej syntezy końcowej. Sformułowanie, które autor nasuwa w tytule ostatniego rozdziału „zespolenie wiary romantycznej z ideałami oświecenia“, określić trzeba jako jednostronne, skoro usiłuje ono romantyzm Mickiewicza streścić w przeżyciu religijnem, a jego ideały zmieścić w obrębie haseł oświecenia. Pozatem nieobecność zupełnie zadowalającego wyniku syntetycznego łączy się niewątpliwie z ograniczeniem przedmiotu rozprawy do okresu twórczości młodzieńczej Mickiewicza, a więc

do okresu, w którym nie wszystkie zagadnienia uległy już dostatecznemu uwydatnieniu i rozwiązaniu.

Być może jednak, że na usterki rozprawy wpłynął również obiór metody przez autora. Pogląd na świat poety, stosunek pierwiastków racjonalistycznych i irracjonalistycznych w tym poglądzie, to problemy, do których niekiedy trudno należycie dotrzeć, śledząc kolejne fazy w życiu psychicznem twórcy, badając genezę poszczególnych utworów i ich oparcie o środowisko kulturalne. Jakkolwiek uznajemy, że w zakresie obranej przez siebie metody, autor studjum o poglądzie na świat młodego Mickiewicza bardzo umiejętnie zbliżył się do swego przedmiotu, sądzimy przecież, że w pracach tego typu trafniejszą metodą byłby systematyczny przegląd zagadnień, które zespalają się w ogólnym problemie poglądu na świat, i rozważanie w obliczu każdego z tych zagadnień twórczości poety raczej z uwzględnieniem wewnętrznego związku utworów, aniżeli ich chronologicznego porządku.

Paweł Rybicki.

Juljusz Słowacki: Dzieła wszystkie pod redakcją Juljusza Kleinera. Tom I. Słowo wstępne Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. O metodach wydania „Dzieł wszystkich" Słowackiego — napisał Juljusz Kleiner. Tom pierwszy Poezyj: *Powieści poetyczne* — tom drugi Poezyj: *Poezje dramatyczne* opracował Józef Ujejski, str. V + LXXXIV + 483 + 6 nlb. Tom III. *Anhelli — Poema Piasta Dantyszka o piekle — Trzy poemata — Kilka słów odpowiedzi na artykuł pana Z. K.* — opracował Juljusz Kleiner, str. 370. Tom IV. *Balladyna — Mazepa — Lilla Weneda* (wraz z *Listem do Aleksandra H.* i *Grobem Agamemnona* — opracował Juljusz Kleiner, str. 612 + 1 nlb., Lwów, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. 1924. Tom X. *Beniowski* (dramat) — *Pan Alfons — Krytyka krytyki i literatury — O poezjach Bohdana Zaleskiego* — opracował Juljusz Kleiner — *Fantazy* (Nowa Dejanira) — opracowali Jan Czubek i Juljusz Kleiner — *Księgi rodzaju narodu polskiego* — opracował Juljusz Kleiner — *Wallenrod* (dramat) — opracowali J. Czubek i J. Kleiner — *Jan Kazimierz* — opracował J. Kleiner — *Złota Czaszka* — opracowali J. Czubek i J. Kleiner, str. 582, Lwów, tamże, 1925. Bibljografję we wszystkich tomach opracował Wiktor Hahn.

Oddawna zapowiadane, z niecierpliwością oczekiwane, przygotowane z wielkim nakładem pracy i wiedzy, z szacunku godnym pietyzmem — zjawiło się wreszcie to wydanie dzieł Słowackiego, które stanowić będzie niewątpliwie jedną z najważniejszych pozycyj wśród nowszych wydawnictw polskich wogóle, a wydań Słowackiego w szczególności. Dotychczas wydane cztery tomy, jakkolwiek stanowią dopiero czwartą część całości, pozwalają jednak zorjentować się w układzie, charakterze i ogólnej wartości wydawnictwa.

O metodach wydania informuje obszerna, umieszczona na czele tomu I, rozprawa prof. Kleinera. Jest to, bez przesady, arcydzieło w swoim rodzaju, prawdziwy poemat filologiczny, na którego piękno składa się wielki talent interpretatorski, świetna i prawie nigdy niezawodząca intuicja i bystrość w orjentowaniu się wśród zawiłych zagadek tekstu (szczególnie rękopiśmiennego), wyczuwanie intencyj i zamierzeń poety, wytrawność i pewność sądu, ostrożność i skrupulatność bez zbytniej pedanterji i „niewolnictwa" w stosunku do pierwodruków czy autografów, szerokość widnokręgów w obejmowaniu całości zagadnień wydawniczych, ich przejrzysta, jasna i solidna konstrukcja. Określenie „poemat" w stosunku do tej rozprawy nie jest bynajmniej tylko zdawkowym zwrotem retorycznym; czyta się ją bowiem nietylko z niesłabnącem zainteresowaniem, ale z tem estetycznem zadowoleniem, jakie w dziedzinie nauki daje każda piękna i głęboka teorja.

Cel wydawnictwa określa rozprawa wstępna w ten sposób: „...dać kompletny, opracowany krytycznie i komentowany naukowo tekst dzieł Słowackiego, doprowadzony do postaci, jaką mu naprawdę wyznaczyły zamierzenia twórcze poety". Cel ten, stosunkowo łatwy do osiągnięcia, jeżeli chodzi o drukowane utwory poety, staje się bardzo trudny do zrealizowania, gdy weźmiemy pod uwagę olbrzymią puściznę rękopiśmienną, nieuporządkowaną przez samego Słowackiego, a znajdującą się często w stanie, pozostawiającym wiele do życzenia. Jeżeli więc redaktorowi „Dzieł wszystkich" i jego współpracownikom uda się zbliżyć choćby do tego ideału, jakim jest przejrzenie „zamierzeń twórczych poety" w stosunku do dzieł niedokończonych, fragmentarycznych, itp. — to poczytać im trzeba będzie za wielką zasługę. Mówić o tem obszerniej będzie jednak można dopiero po ukazaniu się całości.

Co się tyczy charakteru wydawnictwa, to ma ono być naukowo-krytyczne, ale równocześnie starać się o to, aby tą swoją „naukowością" nie odstraszać czytelników zwykłych, niefachowców. Tak kwestja jest postawiona na początku rozprawy wstępnej (gdzie mówi się umożliwieniu czytelnikom zrozumienia i przeżywania utworów oraz o liczeniu się z nimi w sposobie podawania warjantów) — te zamierzenia odbijają się również w innych cechach wydawnictwa, o czem będzie jeszcze mowa poniżej.

Z nowości tego wydania, w stosunku do ostatniej edycji krytycznej, zapowiada prof. Kleiner: zupełnie nową redakcję całego szeregu utworów (między innemi *Króla-Ducha, Beniowskiego, Samuela Zborowskiego, Dzieła* i *Poematu filozoficznego*) — ważne modyfikacje w takich dziełach, jak *Beatryx Ceuci* (polska), *Fantazy, Złota Czaszka, Poeta i natchnienie* i t. d. — utworzenie nowej grupy p. t. *Listy poetyckie z Egiptu*, złożonej z drukowanych dotąd oddzielnie wierszy — szereg nieznanych urywków lub ukazujących się poraz pierwszy w wydaniu zbiorowem — wreszcie usunięcie licznych błędów i niedokładności tekstu oraz znaczne wzbogacenie materjału warjantów.

Sprawa układu utworów w wydawnictwie zbiorowem należy do najtrudniejszych dla każdego wydawcy, a specjalnie dla wydawcy Słowackiego. Prof. Kleiner zdaje sobie z tego dobrze sprawę, to też omówieniu tej kwestji i uzasadnieniu swego stanowiska poświęca sporo miejsca w swojej rozprawie. W rezultacie otrzymujemy podział na dwie grupy: utwory, drukowane za życia poety i utwory, ogłoszone z puścizny rękopiśmiennej. W obrębie grupy pierwszej idą naprzód, jak widać z tomu I, pewne całości, przez poetę samego ułożone (3 tomiki, wydane w r. 1832 i 1833), poczem pójdą dalsze dzieła w porządku chronologicznym aż do okresu towianizmu (przyczem decyduje data ogłoszenia, a nie napisania) wreszcie osobny dział „wierszy drobnych“, ułożonych również chronologicznie. To wszystko zamknie się w pierwszych pięciu tomach; tomy VI i VII wypełnią drukowane utwory mistyka z wierszem *Tak mi Boże dopomóż* na czele. Grupę drugą, t. j. puściznę rękopiśmienną obejmą tomy VIII do XVI, przyczem na czele tomu VIII umieszczone zostaną utwory drobne z epoki przedmistycznej, na czele zaś tomu XII wiersze okresu mistycznego; dwa ostatnie tomy (XV i XVI) poświęcone będą rapsodom rękopiśmiennym *Króla-Ducha*.

Trudno byłoby przyznać temu systemowi prostotę i przejrzystość. Podział na utwory drukowane i rękopiśmienne jest czysto formalny, nic niemający wspólnego z wewnętrznym związkiem pomiędzy poszczególnemi dziełami. Z argumentów prof. Kleinera, uzasadniających ten podział, jeden ma znaczenie, ale niewątpliwie także formalne, a mianowicie: unaocznia się w ten sposób czytelnikom wyraźnie, co poeta wydał drukiem za życia, a co pozostawił w rękopisach. Inne argumenty, a mianowicie uszanowanie woli poety, który jedne utwory przeznaczał do druku, a inne nie, i wobec tego tylko za te pierwsze „ponosi odpowiedzialność“ — nie wydają mi się tak ważne. Stojąc bowiem konsekwentnie na tem stanowisku, należałoby właściwie rzeczy, zatrzymanych w tece, nie ogłaszać zupełnie. Co zaś do odpowiedzialności, to Słowacki osobiście uważałby się za zwolnionego od niej właśnie w stosunku do niektórych drukowanych swoich utworów (jak np. pierwszych tomików poezyj, których się publicznie wyrzekł) — natomiast przyjąłby niewątpliwie pełną odpowiedzialności za *Genezis z Ducha*, której drukiem nie ogłosił. Są to więc sprawy dość skomplikowane, a przyjęte za podstawę klasyfikacji, komplikują jeszcze bardziej i tak już dosyć zawikłaną kwestję układu, który powinien być możliwie prosty i jasny. I rzeczywiście, zastosowany w tem wydaniu podział, pociąga za sobą różne nieprzyjemne konsekwencje, a mianowicie: rozerwanie tych części *Beniowskiego* i *Króla-Ducha*, które ogłoszone były za życia poety, od tych, które pozostały w rękopisie, a stanowią z tamtemi jedność nierozerwalną. Drugą konsekwencją jest niemniej sztuczne rozdzielenie utworów mistycznych drukowanych od niedrukowanych, a co gorsza wsadzenie pomiędzy nie całego szeregu utworów wcześniejszych, od-

rębnych zupełnie charakterem i nastrojem. Tak więc tom VII skończy się I rapsodem *Króla-Ducha*, a tom VIII rozpocznie się od *Dumy ukraińskiej* i młodzieńczych *Sonetów!* Dla zwyczajnych czytelników, z któremi tak liczy się wydawnictwo, będzie to przeskok nielada i niezrozumiały zupełnie chaos.

Robiąc powyższe zastrzeżenia i uwagi, zdaję sobie dobrze sprawę z tego, że idealny, wszystkie postulaty zaspokajający układ dzieł jest niemożliwy do przeprowadzenia i że każdemu bez wyjątku można coś zarzucić. Dlatego też nie potrafiłbym układowi „Dzieł wszystkich Słowackiego“ przeciwstawić innego, któryby był bez zarzutu. Sądzę jednak, że mniej wątpliwości wzbudzałoby zastosowanie układu chronologicznego, najwygodniejszego i najprostszego (pomimo nieustalonych dat wielu utworów Słowackiego, a nawet pomimo nieuniknionej mieszaniny krótkich wierszy z długiemi utworami, czego zresztą możnaby uniknąć przez stworzenie osobnego działu wierszy różnych [1]); — równie naturalny i uzasadniony byłby podział całego dorobku Słowackiego na dwie epoki: przedmistyczną i mistyczną i uszeregowanie dzieł w tych dwu grupach w porządku chronologicznym już bez względu na to, czy były drukowane, czy nie. Ale nawet przyjmując podział prof. Kleinera w zasadzie, sądzę, że można było zrobić w nim wyłom dla *Beniowskiego* i *Króla-Ducha*, a pozatem wszystkie utwory z epoki mistycyzmu złączyć w jedną całość.

Ze sprawą układu i zawartości niniejszej edycji łączą się jeszcze dwie kwestje: pominięcie korespondencji Słowackiego, jego pamiętnika, dziennika, zapisków w raptularzu oraz jednego „bezwartościowego i niesmacznego wierszyka o Towiańskim“, zamazanego przez samego poetę atramentem. Co do kwestji pierwszej, to wielka szkoda, że w wydaniu „Dzieł wszystkich“ nie znajdą się również listy Słowackiego. Formalnie wydawca może mieć słuszność „rozumiejąc przez „dzieła“ tylko to wszystko, co ma piętno utworu literackiego“ (str. IX) — ale, z drugiej strony, listy poety są tak ściśle związane z jego twórczością, stanowią tak ważne jej dopełnienie, posiadają pozatem tak wysoką wartość artystyczną, że pominięcie ich stanowi dotkliwą lukę w wydaniu, mającem objąć całokształt puścizny duchowej poety. W związku z tem przypomnijmy jeszcze znany fakt, że listy do matki są zupełnie wyczerpane i domagają się nowego, krytycznego wydania. Tembardziej więc powinny były znaleźć się w tej edycji. To samo dotyczy w zasadzie również pamiętnika, dziennika i zapisków z Raptularza, których część zresztą musi być uwzględniona w dziale prozy filozoficznej.

Na decyzję opuszczenia wierszyka o Towiańskim wpłynął zapewne przedewszystkiem wzgląd na „szerszą publiczność“. I rzeczywiście może się ona bez niego obejść. Ale w konsekwencji

---

[1]) Ob. W. Bruchnalski: Próba kanonu wydawniczego w zastosowaniu do zbiorowej edycji „Dzieł wszystkich“ Mickiewicza, Pam. lit. XX.

należałoby również nie zamieszczać innych wierszy, np. *Mój Adamito*, który jest chyba jeszcze przykrzejszy. Fakt, że jeden jest w rękopisie zamazany, a drugi nie — nie może rozstrzygać tam, gdzie chodzi o ukrycie pewnych odruchów Słowackiego. Przekreślenie jednego, a nieprzekreślenie drugiego jest czysto przypadkowe — napewno ani jeden ani drugi nie był przeznaczony do druku. Należało się więc zdecydować: albo ogłasza się cały materjał rękopiśmienny, a w takim razie i ów wierszyk zamazany (jak rekonstruuje się mozolnie najbardziej pokreślone miejsca innych utworów) — albo dokonywa się z ważnych względów pewnych opuszczeń, a w takim razie trzeba pominąć nietylko ten jeden wierszyk.

Zaznaczone na początku zalety prof. Kleinera, jako wydawcy, święcą triumf w rozdziale II rozprawy wstępnej, który traktuje o ułożeniu tekstu w obrębie utworów (konstruowanie całości, ustalenie związku i przynależności fragmentów, rozgraniczanie różnych redakcyj, łączenie ustępów, wcielanie dopisków w miejsca właściwe, w dramatach rozdzielanie wierszy między osoby mówiące, wreszcie podział na jednostki kompozycyjne: akty, sceny, pieśni i t. p.). Kwestje te, wyjątkowo tylko zjawiające się w tekstach drukowanych lub do druku przez poetę przygotowanych — nasuwają się masowo przy wydawaniu autografów Słowackiego. Prof. Kleiner wykazuje na długim szeregu przykładów, zaczerpniętych z różnych utworów i dotyczących wszystkich wyliczonych powyżej zagadnień — jakich sposobów i metod używać należy dla rozwiązywania tych bardzo nieraz ciemnych i zagmatwanych zagadek tekstu. Przykłady te są często istnemi rewelacjami, prawdziwemi odkryciami w dziedzinie łączenia i tworzenia całości z luźno dotychczas drukowanych fragmentów. Oto np. urywek, uważany dotychczas za wyznanie osobiste poety, okazuje się szczątkiem niewykończonej czy zaginionej sceny dramatu *(Walter Stadion)*; oto fragment pięciozwrotkowy, wydrukowany luźno w wydaniu lwowskiem, okazuje się początkiem pieśni o Bolesławie Chrobrym, która w rękopisie *Króla-Ducha*, przechowywanym w Bibljotece Krasińskich, rozpoczyna się od oktawy szóstej; kopja tragedji o *Agezylausie* pozwala, w związku z wnikliwą krytyką tekstu, na ważne ustalenie następstwa scen, które jest w autografie przeinaczone z powodu fałszywego złożenia arkuszy przy oprawie rękopisu; podobnie rzecz się ma z pewnym fragmentem rapsodu o Bolesławie Śmiałym. Innym razem znowu prof. Kleiner, dzięki odkryciu sposobu pisania Słowackiego, który doszedłszy do końca półarkusza, ciąg dalszy pisać zaczął nie na nowej karcie, ale na zapisanej już pierwszej stronicy tegoż półarkusza — rekonstruuje w sposób bardzo prosty i oczywisty pewien fragment filozoficzny (str. XXVI—XXVII). Do niemniej ważnych rezultatów dochodzi wydawca przejrzawszy i zgłębiwszy inne sposoby pisania Słowackiego, polegające na tem, że poeta często ustępy zarzucone zapomina przekreślić, przekreślone natomiast zostawia, nie napisawszy na ich miejsce nowej

redakcji. Można sobie wyobrazić, ile trudu, jakiej znajomości rzeczy i jakiej ostrożności potrzeba, aby dorozumieć się w takich wypadkach intencyj poety i nie wykoślawić ich przez zbyt pochopne eliminowanie z dzieła rzeczy, które poeta chciał w nie wcielić lub, naodwrót, wprowadzanie doń ustępów, które zarzucił, nie dawszy jednak wyraźnej co do tego wskazówki. W takich wypadkach często rozstrzygać musi intuicja badacza, metoda filologiczna niższego rzędu, t. j. niewolnicze trzymanie się autografu, nietylko nic tu nie pomoże, ale często wiele zepsuć może. Ponieważ jednak najbardziej utalentowany filolog najwyższej nawet miary mylić się może, więc wszelkie tego rodzaju konstrukcje muszą być (i w wydaniu niniejszem też będą) szczegółowo uzasadnione, wygląd zaś autografu w danem miejscu bardzo dokładnie opisany.

Żeby skończyć z tą częścią rozprawy wstępnej, wspomnijmy jeszcze, że mamy tu również bardzo ciekawe przykłady fałszywego oznaczania osób dramatów w dotychczasowych wydaniach, co wynikało albo z przeoczenia wyraźnych wskazówek poety, albo z nieznajomości jego sposobów oznaczania osób, albo też z niedość przenikliwego zdawania sobie sprawy z elementów treściowych i sytuacyjnych danego utworu dramatycznego.

Prawdziwe nieszczęście było dotychczas z tytułami utworów, niezatytułowanych przez samego poetę: namnożyły się jakieś Teogonje, Prace i dni, Listy Apostolskie itp. Prof. Kleiner bardzo słusznie zrywa z tym pomysłowym sposobem oznaczania tytułów, i tam, gdzie tytuł dorobić musi (co jest zresztą zaznaczone wyraźnie przez nawias klamrowy), czyni to w sposób zupełnie prosty i bezpretensjonalny: tworzy tytuły albo ze słów początkowych wierszy drobnych, albo z objektywnego określenia treści (np. Dzieło filozoficzne, Poemat filozoficzny), lub wreszcie z imion bohaterów, co zgodne jest ze zwyczajami literackiemi poety (Pan Alfons, Złota Czaszka itp.).

W pozostałych rozdziałach rozprawy zajmuje się prof. Kleiner tekstem utworów, który opiera się na pierwodrukach, autografach, kopjach wierzytelnych i na przedrukach rękopisów zaginionych. I tutaj znajdujemy wiele trafnych i ciekawych uwag, dotyczących różnorodnych kwestyj ustalenia tekstu. Omawianie, a choćby wyliczenie ich wszystkich, zabrałoby zbyt wiele miejsca. Zajmiemy się więc tylko najważniejszemi.

Słusznie podkreśla wydawca, że pierwodruk ma pierwszeństwo przed autografem, jako zawierający często t. zw. korekty autorskie, i wykazuje to na przykładzie *Grobu Agamemnona*. Z drugiej strony i pierwodruki nie są wolne od błędów; jeżeli ich nie można poprawić z powodu zaginięcia autografu wówczas jedynym sposobem są konjektury wydawcy. Wartość ich jednak będzie przeważnie czysto hipotetyczna. Sądząc z przykładów, przytoczonych przez prof. Kleinera, wydawnictwo jego zawierać będzie takich konjektur dużo; możnaby mówić nawet o szlachetnej jego pasji wykrywania błędów i niejasności, nietylko przedruków, ale i autografów, i podstawiania

na ich miejsce hipotetycznie poprawnego tekstu. Nie na wszystko jednak możnaby się zgodzić bez zastrzeżeń. Weźmy np. znaną oktawę III pieśni *Beniowskiego*:

....Bowiem do rzeczy dążąc zawsze śmiałych,
Zacząłem Epos tak, jak śpiewak Troi,
W i ę k s z ą — bo naród mój nie lubi białych
Rymów i nagiej się poezji boi,
Więc rzecz, co działa się tam, gdzieś za Sasa,
Muszę opiewać całą wierszem Tassa.

Zarówno w pierwodruku, jak i podobno w autografie trzeci wiersz powyższego urywka zaczyna się od „Większą". Prof. Kleiner sądzi, że jest to omyłka poety i zamiast tego słowa wprowadza: „Wierszem". W ten sposób rzecz wychodzi rzeczywiście składniej: „Zacząłem Epos tak, jak śpiewak Troi, wierszem..." Ale zdanie, w ten sposób skonstruowane, wymaga pewnych wyjaśnień; nie można go rozumieć tak, jakoby poeta zaczął epos t a k i m w i e r s z e m, jak Homer (gdyż w tym razie nie miałoby sensu zdanie bezpośrednie następujące: „*bo* naród mój nie lubi b i a ł y c h r y m ó w..."') — lecz trzeba rozbić je właściwie na dwa zdania: 1) „Zacząłem Epos tak, jak śpiewak Troi" i 2) [domyślne: Zacząłem] wierszem. Pierwsze z tych zdań oznaczałoby, że porównanie z Homerem odnosi się tylko do t r e ś c i poematu, w drugiem zdaniu trzebaby słowo „wiersz" pojąć w znaczeniu „rym" („zacząłem wierszem rymowanym, bo naród mój nie lubi wierszy białych"). A teraz spróbujmy zbadać, czy tekst pierwodruku jest rzeczywiście „poprostu nonsensem", za jaki go uważa prof. Kleiner. Sądzę, że istnieje możliwość obronienia go przed tym zarzutem, a mianowicie: słowo „Większą" stanowi również (jak w poprzedniej konstrukcji) początek nowego zdania, a w połączeniu z poprzedniem i zaopatrzone wykrzyknikiem (pauzę u Słowackiego często za wykrzyknik uważać można) oznacza: Zacząłem pisać taką epopeę, jak śpiewak Troi. Większą nawet! A ponieważ mój naród nie lubi białych rymów, więc muszę pisać rymowanemi oktawami. Dlaczego jednak *Beniowski* ma być „większy" od *Iljady*? Rzecz prosta dlatego, gdyż ma — według ironicznej zapowiedzi poety w tej samej strofie — liczyć 44 pieśni („czterdzieści bowiem cztery w planie stoi") — podczas gdy epos trojańskie zawiera ich tylko 24 [1]). Przyznać trzeba, że i w tem tłumaczeniu są punkty niezupełnie jasne; razi mianowicie przymiotnik żeński „większą" w związku z rzeczownikiem nijakim epos oraz konieczność rozumienia słowa „bo" w znaczeniu „a ponieważ" lub „ponieważ zaś",

[1]) Możliwe również, że poeta uważał swoje epos za „większe" nietylko pod względem rozmiarów ale — ironizując gust narodu — również pod względem formy artystycznej, jako że kunsztowna oktawa mogła być uważana za wyższą od nierymowanego heksametru. Wreszcie i trzecia jeszcze interpretacja nasuwa się: w języku potocznym używany jest zwrot: piszę rzecz większą, zacząłem rzecz większą — w znaczeniu obszerniejszej rozmiarami.

Co do pierwszego punktu, to można tu albo przypuścić omyłkę druku i pisowni: „większą“ zamiast „większe“ (a prawdopodobniejsze to, niż omyłka w całem słowie: większą zamiast wierszem) — albo poprostu przyjąć, że poeta, pisząc „większą“ myślał o epopei, zapomniawszy, że przed tem napisał epos. Spójnik zaś „bo“ ma to samo znaczenie funkcjonalne, co „ponieważ“ i łączy się w tej swojej formie zupełnie dobrze z dalszym ciągiem zdania („Więc rzecz... muszę opiewać całą wierszem Tassa“).

Ogółem wziąwszy, można powiedzieć, że to miejsce poematu nie jest idealnie jasne. Ale sądzę, że pewniej i bezpieczniej jest pozostawić brzmienie pierwodruku i autografu (jeżeli w dodatku da się ono jako tako wyjaśnić), niż wprowadzać poprawkę, która pod względem treściowym nie jest zupełnie bez zarzutu.

Tembardziej zbyteczne jest wprowadzać konjektury i emendacje, tam gdzie tekst pierwodruku czy autografu jest zupełnie zrozumiały, wykazuje zaś tylko pewne niedokładności metryczne czy stylowe (które mogą się przytrafić i największemu poecie). Tak np. nie nasuwa mi wątpliwości autentyczność następujących dwóch wierszy z utworu *Na sprowadzenie prochów Napoleona:*

Gdzie sam leżał ze sławy aniołem
Gdzie sam leżał, nie w purpurze błyszczącej,

choć drugi z nich jest jedenastozgłoskowym (zdarza się to czasami Słowackiemu); przypuszczenie zaś, że chciał on uniknąć powtórzenia tego samego zdania i prawdopodobnie napisał:

Gdzie sam leżał ze sławy aniołem,
Gdzie był sam — nie w purpurze błyszczącej

nie może być uzasadnione tem, że autografie było pierwotnie dwukrotnie: „Gdzie był sam“ (str. LI).

Bardzo piękna jest poprawka prof. Kleinera, wprowadzająca do wiersza *W albumie E. hr. K.* zamiast: „Aby słów miało nieśmiertelnych postać“ — „Aniołów miało nieśmiertelnych postać“ — ale, mimo to, nie można jej przyjąć, gdyż tekst pierwodruku jest zrozumiały, pomimo pewnej niezręczności stylowej.

Osobne, również niełatwe do rozwiązania, zagadnienie wydawnicze stanowi kwestja reprodukcji pierwodruku czy autografu. Jak daleko ma tu być posunięta wierność, jakie zmiany są uzasadnione i dopuszczalne? Charakter wydawnictwa niniejszego, przeznaczonego nietylko dla badaczy, ale mającego szerzyć kult poety w społeczeństwie, skłonił redaktora do obrania drogi kompromisowej i zrezygnowania — w kwestji pisowni zwłaszcza — „z bezwzględnej ścisłości i konsekwencji naukowej“ (str. LX). Pisownia więc będzie modernizowana według prawideł Akademji Umiejętności, ale zachowa się z niej to, co odpowiada odmiennemu sposobowi wymawiania poety. Stanowisko to uznać trzeba w zasadzie za słuszne — podobnie traktuje tę kwestję prof. Bruchnalski w cytowanej powyżej rozprawie. W szczegółach oczywiście można

polemizować. Jeżeli się np. utrwala wahania pomiędzy é kreskowanem i e, jeżeli się zatrzymuje: „wierszchołek“ — „skarzyć“ lub „drzący“, to należałoby również uwzględnić charakterystyczne dla wymowy „wschodniej“ s, z, c zamiast ś, ź, ć, jak również o zamiast ó (co zresztą częściowo jest uwzględnione).

Bez zastrzeżeń zgodzić się można z tem, co redaktor pisze o interpunkcji. Przytoczone przezeń przykłady rażących błędów, jakie często popełniano przez stosowanie wadliwego przestankowania (przyczem często nawet „poprawiano“ poetę w sposób fatalny) — uzasadniają aż nadto największą ostrożność przy wszelkich zmianach w tej dziedzinie, jakoteż możliwie ścisłe trzymanie się systemu znaków, właściwego poecie. W „Dziełach wszystkich“ zniknie też zupełnie owo „fryzowanie“ tekstu, przeciwko któremu tak słusznie powstawał W. Borowy w ostatnim roczniku „Pamiętnika literackiego“.

Jedną z największych nowości, jakie wprowadza wydanie prof. Kleinera, to sposób podawania warjantów i odmian. Dotychczas, jak wiadomo, dokonywany był ogólny podział na tekst główny i warjanty, do których włączało się sumarycznie wszystko, co do tekstu głównego nie weszło, a więc zarówno większe, zarzucone całości, jak i drobne poprawki stylistyczne; w drukowaniu zaś odmian podawano skreślenia w nawiasach obok, pod lub nad odpowiedniem zdaniem czy wyrazem tekstu zasadniczego. Prof. Kleiner zrywa z tą metodą i wprowadza nowy zupełnie system. A więc: wszystko, co ma charakter odrębnego pomysłu lub odmiennej redakcji, stanowiącej całość — zostaje wyłączone w osobny dział „odmiennych redakcyj“ lub „rzutów pierwotnych“ i umieszczone zaraz po tekście głównym. Niema tu miejsca na rozrywanie wierszy przez odmianki, uwidocznianie skreśleń itp. — dany fragment czy urywek występuje w tej postaci, w jakiej go poeta zamierzył. Zdarzyć się jednak może, że ustęp jakiś opracowany jest kilkakrotnie albo że istnieją różne redakcje poszczególnych jego części, co w autografie zaznacza się przez kreślenia i przeróbki; w tych wypadkach warjanty opracowane być muszą w ten sposób, aby zilustrować kolejne fazy kształtowania się pomysłu, co uskutecznia się przez numerowanie tych faz i ich poszczególnych części. Drobne odmiany tych pierwotnych rzutów i redakcyj podaje się osobno, po odmianach tekstu głównego — wkońcu zaś daje się osobny dział warjantów *Pism pośmiertnych* w wydaniu Małeckiego w przypuszczeniu, że Małecki mógł korzystać z autografów lub kopij, dzisiaj zaginionych.

Cały ten system zilustrowany jest przez prof. Kleinera na kilku przykładach, zaczerpniętych z *Lilli Wenedy* i *Beniowskiego*. Posiada on tę niezaprzeczenie dobrą stronę, że wyodrębnia warjanty ważniejsze i ciekawsze od drobnych i nieistotnych, pozwala badać formowanie się poszczególnych pomysłów, a tem samem plastyczniej i przejrzyściej unaocznia pracę twórczą poety; wkońcu jest dużem ułatwieniem dla badacza, ponieważ ma on tutaj

przeważnie już wykonaną pracę rozplątywania chaosu kreśleń i przeróbek, której musiał dokonywać sam przy dawniejszym systemie podawania warjantów. Ale są i słabe strony tej metody. Przedewszystkiem nie ulega kwestji, że zostawiona tu jest wydawcy daleko większa swoboda, aniżeli przy dawnym sposobie „niewolniczego" kopjowania odmian. Swoboda zaś w tej dziedzinie łatwo naraża na niebezpieczeństwo dowolności i pomysłów subjektywnych. Kto zna autografy Słowackiego, ten wie, jak straszliwą plątaninę przedstawiają one czasami. Bardzo często zdarza się, że jedna oktawa np. albo jeden wiersz jakiejś oktawy przerobiony jest kilkakrotnie, i to na rozmaite sposoby, a więc: druga „redakcja" napisana jest wprost na pierwszej (często tak, że niewiadomo, która jest pierwotna, a która późniejsza) — pod nią lub nad nią, z boku lub odwrotnie. Niezawsze tedy łatwą, często zaś wprost niemożliwą jest rzeczą ustalić, co jest pierwszym, a co drugim rzutem. Taksamo granica pomiędzy „odmienną redakcją", jako na nowo zamierzoną całością, a zmianami, dokonywanemi w obrębie tego samego pomysłu, jest często bardzo chwiejna i płynna. Wydawca jest więc w tych wypadkach pozostawiony własnym domysłom — a te domysły mogą być często bardzo niepewne. Co gorsza, nie można go skontrolować, bo „Dzieła wszystkie" nie podają rozmieszczenia skreśleń i przeróbek, ani nie opisują pod tym względem dokładnie autografu. Oczywiście, że kontrola, we właściwem tego słowa znaczeniu, możliwa jest wogóle tylko na podstawie samego autografu, ale w braku tegoż łatwiejsza ona była przy „fotograficznem" reprodukowaniu warjantów, niż przy ich opracowywaniu metodą prof. Kleinera. Natomiast dzięki niej „przeciętny czytelnik" będzie mógł niewątpliwie zorjentować się w tej dziedzinie i korzystać z warjantów, podczas gdy dawniej stanowiły one dlań tajemniczą i nieprzystępną zagadkę.

Wszystkie utwory, zamieszczone w wydaniu niniejszem, zaopatrzone będą w komentarz, na który składają się: 1) wstęp historyczno-literacki i estetyczny, 2) wstęp filologiczny, poświęcony krytyce tekstu i 3) objaśnienia. Słuszna jest zasada, że komentarz nie powinien rozmiarami górować nad utworem (czy to się da zawsze przeprowadzić, to inna sprawa), że wstępy powinny mieć charakter informacyjny, objaśnienia zaś odznaczać się zwięzłością i jasnością. Co się tyczy wstępów filologicznych, sądzę, że nie wszystkie podawać będą mogły całkowity wykaz poprawek (jeżeli chodzi o rzeczy drukowane z autografów); czasami jest to nawet zbyteczne, skoro podaje się je w odmianach i w dodatku jeszcze uzasadnia w objaśnieniach.

* * *

Omówiona powyżej rozprawa jest — jak widzieliśmy — teoretycznym wstępem, ustalającym w ogólnych zarysach metody wydawnicze, normy i przepisy. Zobaczmy teraz, jak się rzecz przedstawia w praktyce, t. j. w zastosowaniu do utworów Słowackiego, objętych dotychczas wydanemi czterema tomami.

Otóż przedewszystkiem stwierdzić należy, że wstępy dotychczasowe odpowiadają naogół programowi, sformułowanemu przez redaktora, według którego mają one mieć charakter wyczerpującego studjum informacyjnego, wskazywać stanowisko utworu w rozwoju twórczości Słowackiego, uwydatnić poglądy samego poety na dzieło, stosunek do innych zjawisk literatury polskiej i obcej, scharakteryzować genezę, styl i ideologję. Swoją drogą trzymanie się tego programu i nadanie wstępom jednolitości ułatwione było w tomach III, IV i X przez to, że opracował je... sam prof. Kleiner. Trochę inaczej przedstawia się sprawa w tomie I, opracowanym przez prof. Ujejskiego. Pomijając już obszerniejsze rozmiary jego wstępów (powieściom poetycznym poświęcono 46 stronic, *Mindowemu* i *Marji Stuart* 34 str, — podczas gdy np. *Anhelli* ma str. 14 — Lilla Weneda zaś 17) — mają one raczej charakter monografij, aniżeli zwięzłych i objektywnych informacyj o danym utworze czy też szeregu utworów. Są to samodzielne i szczegółowe studja nad dziełami Słowackiego. Autor nietyle daje tu „syntezę badań dotychczasowych“, ile ocenia i sądzi z nowego, własnego stanowiska. Sąd to trzeźwy, wytrawny, oparty na wyostrzonym krytycyzmie, na dokładnej znajomości rzeczy, przytem nie dający się zbić z tropu odmiennemi poglądami. Z tem wszystkiem sąd ten wydaje mi się w wielu wypadkach za ostry i za surowy w stosunku do młodzieńczej Muzy Słowackiego. Autor wyszukuje skrupulatnie wszystkie braki, luki, niejasności, niekonsekwencje młodego poety, nie daruje mu niczego, nie widzi żadnych „okoliczności łagodzących“. A takie okoliczności znalazłyby się w wielu razach. Najważniejsza z nich — to epoka i świadomy, z góry założony charakter tych utworów. Sądzę, że mając w pamięci epokę romantycznej poezji „uniwersalnej“ i byroniczno-skottowski charakter dzieł Słowackiego, można wiele z owych niejasności i niekonsekwencyj wyjaśnić i ująć je nie jako „braki“, ale jako charakterystyczne i „konieczne“ znamiona tej twórczości. Mogą to być „błędy“ ze stanowiska racjonalistyczno-realistycznego, ale nie dla ówczesnych teoryj literackich, czy ówczesnej mody literackiej. Z tych względów nie mógłbym zgodzić się np. na określenie kompozycji *Mnicha* jako „niefortunnej“, a jego duszę uznać za „dziwaczną zagadkę“ nie do rozwiązania (I, 10). Skąd płynie jego „szczęście i rozpacz“ przed przyjęciem chrześcijaństwa? Na ten temat możemy snuć różne domysły — i może poecie właśnie chodziło o to, żebyśmy snuli. Że zaś człowiek szczęśliwy może czasami wpaść w rozpacz — to zdarza się nietylko „romantykom“. Czy nawpół dziki Arab nie zbyt nagle przyjmuje chrześcijaństwo i habit? Tu znowu możemy przypuszczać, że krok ten był już wewnętrznie przygotowany, przez dawniejsze przejścia, przez tajemnicze „rozpacze“ dawniejsze, przez wyrywanie się duszy ku czemuś nowemu. Nie możemy żądać zupełnej jasności tam, gdzie tajemniczość i niejasność były niejako postulatem. Nie pamiętając o tem, łatwo moglibyśmy np. *Żmiję* uznać za utwór czło-

wieka zupełnie „pomylonego“. Ale nawet, stojąc na stanowisku skrajnie realistycznem, możemy pokusić się o wyjaśnienie niektórych punktów, zaczepionych przez prof. Ujejskiego. Dlaczego Anna w *Bieleckim* stuka po nocy do cerkwi, w której przecież o tej porze nikogo niema? Wytłumaczenie znajdujemy zaraz w następnym wierszu: „Nieszczęsna Boskiej wzywała pomocy“ — pozatem zaś była nieprzytomna z bólu i rozpaczy i prawie że w agonji. O co i jakiej natury był spór między Sieniawskim a Bieleckim? To rzecz dla samej powieści obojętna — jakaś „obraza“, rzecz drobna, a wywołująca takie fatalne skutki ze strony dumnego magnata. Czy można sobie wyobrazić, żeby ów magnat, przemawiający do szlachty, mógł użyć wyrażenia: „...szlachcic obraził mnie p o d ł y“? Ależ naturalnie, bo to była zapewne szlachta zależna od niego, bojąca się go i płaszcząca się przed nim.

W sumie chodzi mi o to, że wstępy prof. Ujejskiego — posiadające dużą wartość same w sobie, będące oryginalnemi studjami literackiemi — niezupełnie zharmonizowane są z charakterem wydawnictwa, którego wstępy mają objektywnie informować i które liczy się bardzo z „czytelnikami“, stara się ich zachęcić do głębszego poznania poety, wprowadzić w atmosferę jego twórczości, wyjaśnić to wszystko, co z punktu widzenia dzisiejszych upodobań estetycznych wydawać się może dziwne i niezrozumiałe.

Wstępy prof. Kleinera są — jak już nadmieniłem — ściśle przystosowane do programu wydawnictwa, odznaczają się też dużą treściwością, powściągliwością, staraniem o objektywizm i ekonomję miejsca. Jest to niewątpliwie duże wyrzeczenie się ze strony człowieka, który mógłby o każdym z omawianych przez siebie utworów napisać o wiele więcej, a przytem nietylko powtarzać to, co już powiedział w swojej monografji o Słowackim. Nie powtarza się i tutaj dosłownie: stanowisko ogólne, poglądy i rezultaty badań pozostały te same, ale sposób ujęcia rzeczy, formułowania i określania jest często inny. Monografję prof. Kleinera znamy wszyscy dobrze i cenimy ją wielce — zbyteczne więc byłoby tutaj obszerniejsze omawianie jej poszczególnych rozdziałów w przystosowaniu do wydawnictwa „Dzieł wszystkich“. Można tylko zwrócić uwagę na dwie rzeczy: po pierwsze — autor jest bardzo stały w niektórych swoich przekonaniach i nie zamierza ich zmieniać czy modyfikować pod wpływem głosów krytyki; po drugie — zwięzłość jego ustępów, chwalebne staranie się o to, żeby w *mininum* słów dać *maximum* wiadomości prowadzi czasami do zbytniej lakoniczności i może „niefachowego czytelnika“ zdezorjentować. Co pomyśli on sobie np. o takiem zdaniu: ...„A bardzo to ze względu na poglądy Słowackiego znamienne, że prawdziwie spolszczyć Dantego znaczyło dlań przedewszystkiem — Dantego obniżyć“ (III, 108). Albo jak zrozumie owo „przezwyciężenie romantyzmu“ w *Fantazym*, skoro przypomni sobie, że cała dalsza twórczość poety wynika z typoworomantycznej postawy wobec świata?

Prawdziwą rozkoszą dla serca filologicznego są osobne wstępy,

poświęcone krytyce tekstu, opracowane przez pp. Ujejskiego, Kleinera i Czubka. Zawierają one dokładny opis tekstu, na którym wydanie się opiera (a więc piewodruku albo autografu), wykaz poprawek wprowadzonych, jeżeli zaś chodzi o autograf, dokładny spis jego treści, charakterystykę sposobu pisania itp. O ile autograf znajduje się w takim stanie, że układ utworu trzeba rekonstruować, wówczas wstęp filologiczny uzasadnia szczegółowo ową rekonstrukcję i jej stosunek do innych wydań. Zawierają więc te wstępy ogromnie ważne wiadomości o tekście samym, a pozatem stanowią namacalny dowód, o ile wydanie „Dzieł wszystkich“ stoi wyżej pod względem poprawności od wydań dotychczasowych, ile tu pracy, trudu i umiejętności włożono w staranie, aby tekst wypadł bez zarzutu i aby utwory niewykończone, fragmenty czy urywki ukazały się w takim kształcie, któryby był jaknajbardziej zbliżony do zamierzeń i intencyj poety.

Kilka przykładów dla ilustracji: w *Anhellim* zatrzymany jest układ typograficzny pierwodruku, tj. po każdym wersecie jest odstęp, a każdy rozdział rozpoczyna się od nowej stronicy. Pozatem przez zachowanie interpunkcji oryginału utrzymano wiernie rytmikę prozy tego utworu, zbliżoną do rytmiki biblijnej; a więc nie: „Usłyszawszy to, Anhelli spuścił głowę“ — lecz: „Usłyszawszy to Anhelli, spuścił głowę; nie: „I otworzywszy oczy, starzec zawołał...“ — lecz: „I otworzywszy oczy starzec, zawołał...“. W *Balladynie* dokładna reprodukcja pierwodruku pozwoliła usunąć błędy niektórych wydań dawniejszych: „Kłosy żyta“ zamiast: „w ł o s y żyta“ — „przetworzył“ zamiast: „p r z e t w a r z y ł“ itp. Dzięki zachowanej części autografu *Mazepy* można było poprawić pomyłkę, figurującą we wszystkich wydaniach, a mianowicie słowa Kasztelanowej: „Jestem tu na oku“ zamiast: „J e s t e ś tu na oku (zwrócone do Mazepy). Równie ważnych poprawek dokonano w *Lilli Wenedzie, Grobie Agamemnona, Fantazym* itp.; drobniejszych, ale niemniej istotnych sprostowań, znajdujemy tu bez liku i w każdym niemal utworze.

Co się tyczy układu, to — jak już zaznaczyliśmy — szereg dzieł Słowackiego zjawia się w tem wydaniu poraz pierwszy w zmienionym kształcie. A więc dramat o Beniowskim, którego autograf odnalazł się dopiero w puściźnie po Małeckim — dalej *Wallenrod*, gdzie dodano szczątek sceny 2-giej aktu III — *Złota Czaszka*, w której usunięto pierwotne zakończenie sceny 6-tej aktu II — wreszcie *Fantazy* z zasadniczemi zmianami, wprowadzonemi przez prof. Czubka. Dokładna i wyczerpująca ocena tych i innych zmian jakoteż warjantów, byłaby możliwa tylko wówczas, gdyby się miało pod ręką autografy, z których wydawcy korzystali. W braku tego można tylko mówić o ogólnem wrażeniu, jakie sprawia ta część pracy wydawców. Wrażenie to musi być jak najlepsze[1]), jeżeli się

[1]) Zastrzeżenia można mieć co do rzekomych „Ksiąg rodzaju narodu polskiego“, złożonych z 6 wierszy (sic!), które figurują jako urywki osobnego utworu.

zważy, że w pomoc prof. Kleinerowi przychodzi tu taki mistrz, jak prof. Czubek. Zwłaszcza jego opracowanie tekstu *Fantazego* (wstęp filologiczny i warjanty) imponuje bogactwem, dokładnością drobiazgową, świetnemi pomysłami w dziedzinie układu, podziału osób, scen, poprawiania pomyłek. Rzeczą jest aż nadto naturalną, że wśród tego ogromu trudności, z jakiemi porać się musi wydawca *Fantazego*, mogą mu się zdarzyć pewne kombinacje czy przypuszczenia, niezupełnie przemawiające do przekonania. Tak np. miałbym pewne wątpliwości co do owego „Baszkira żabska" (X, 188—190), jak również co do potrzeby zmieniania „jemu" na „jomu" (tamże, 191), zwłaszcza, że takiego słowa niema w języku rosyjskim; w *Dantyszku* znowu nie poprawiałbym „gancarskie" na „garncarskie" (III, 111), gdyż jest to forma dialektyczna, którą znajdujemy i w *Kordjanie* w scenie 6 aktu III: „wolność gancarskie koło dziś pokręca" (dawną ulicę Garncarską we Lwowie nazywał ludek lwowski stale „Gancarską"); zamienienie „znów" na „znowu" w pewnem miejscu *Wacława* (III, 215) wygląda jednak na poprawianie poety, choć wydaje się usprawiedliwione względami na rytm; podobnie ma się rzecz z poprawką w *Balladynie* (IV, 16): „poleciał mój wianek", zamiast: „poleciał mi mój wianek" itp.

Ale to są ostatecznie rzeczy mniejszej wagi, gdyż jako wskazane wyraźnie i omówione przez wydawców, nie wprowadzają czytelnika w błąd i dają mu możność kontroli. Gorzej jest, gdy do tekstu „głównego" wkradną się omyłki. Wiadomo, że jest to plaga wielu, nawet najlepszych i najstaranniejszych wydań i niema na to rady, dopóki nie wymyśli się jakiegoś mechanicznego a zupełnie precyzyjnego sposobu robienia korekty. Nie ustrzegło się od tego, niestety, również wydanie „Dzieł wszystkich" Słowackiego. We wstępie prozą do *Ojca zadżumionych*, w poemacie *W Szwajcarji* i w *Anhellim* znajduje się pewna ilość usterek i błędów. Redakcja wydawnictwa jest o nich powiadomiona i w najbliższym tomie ukaże się sprostowanie.

Dla ścisłości zaznaczyć muszę, że są to jedyne większe omyłki, jakie spostrzegłem — a sprawdziłem dokładnie po kilkadziesiąt stronic w tomach I, III i IV, i wszędzie skonstatowałem zupełnie czysty i poprawny tekst. Możliwe więc, że w dotychczasowych czterech tomach innych błędów wogóle niema.

Pewne niedokładności i niekonsekwencje w zakresie pisowni i interpunkcji, na które poniżej zwracam uwagę, są już albo drobiazgami albo kwestją zapatrywań wydawcy, z któremi można polemizować. W poemacie *W Szwajcarji* zostawiłbym pisownię pierwodruku: „nieżmierna" (w. 131), gdyż ujawnia się w niej niewątpliwie cecha wymowy poety; tamże (w. 118) jest w pierwszem wydaniu błąd druku: ciemia zamiast: cienia. Zostawiłbym również niektóre duże litery, jak: Aniołów (tom III, str. 241, 260) [1]), W Imie

---

[1]) *W Szwajcarji* wydawca drukuje to słowo małą literą, w *Balladynie* znowu „anioła" oryginału zmienia w „Anioła" przez dużą literę.

Ojca, Ducha (tamże, 261), pisownię: Graf w *Wacławie*, zwłaszcza, że jest Grafini (273), Astrolog (t. I, str. 324, w scenarjuszu) itp. W *Żmii* znowu mamy Czarne morze poprawione na: czarne morze (I, 55 i 56), natomiast zostawione: Natolskie grody (57); w tomie III, str. 245 odwrotnie: Sylfy zmienione na: sylfy. Jeżeli się zupełnie kasuje starszą ortografję (o ile niema znaczenia fonetycznego), to przeoczeniem chyba jest pozostawienie takich form, jak: myth (IV, 395), poezyi (I, 301), strzedz (I, 296), tragedyi (IV, 20) itp. Interpunkcja niezawsze ściśle dostosowana jest do wskazówek rozprawy wstępnej; swoją drogą nasuwają się tu duże trudności w ujednostajnieniu przestankowania, skoro wydawca powinien zachować „styl interpunkcji", interpunkcję rytmiczną i dynamicznouczuciową, a równocześnie uzupełniać i modyfikować „w razie potrzeby" interpunkcję logiczną. Otóż, o ile pierwszy postulat jest naogół zachowany, o tyle drugi nie zawsze jest dokładnie przeprowadzony; dotyczy to szczególnie znaków przestankowych na końcu wiersza, gdzie względy rytmiczne nie wchodzą w rachubę. Tak więc w pieśni I *Żmii* (w. 7) średnik można było śmiało zastąpić przecinkiem, w w. 72 natomiast postąpić naodwrót. W *Mindowem* (akt V, w. 31) przecinek na końcu jest zbyteczny, tembardziej, że w podobnej sytuacji opuszczony jest w w. 48 tegoż aktu. W *Marji Stuart* znowu w. 12 aktu I kończy się w pierwodruku przecinkiem koniecznym, którego opuszczenie jest nieuzasadnione. Przykładów takich możnaby przytoczyć więcej. W ustępach, pisanych prozą, możnaby sobie pozwolić na większe modyfikowanie interpunkcji logicznej; jeżeli się jednak chce koniecznie zachować pod tym względem styl poety, to trzeba postępować bardziej konsekwentnie i nie dawać w dwóch identycznych wypadkach różnej interpunkcji, jak się to zdarza np. we wstępie do *Ojca zadżumionych* („rączki jego żony, grzęzły w białej... mące", w którem to zdaniu zachowano przecinek poety, a obok tego: „Kiedy z tej pustyni myśli moje odbiegły...", gdzie po słowie „pustyni" przecinek pierwodruku opuszczono).

Umieszczenie objaśnień wydawców na końcu poszczególnych utworów, a nie pod tekstem, jak się to obecnie prawie ogólnie praktykuje, uważam za niepotrzebną i dla czytelnika bardzo niewygodną koncesję dawnemu (i niesłusznemu) poglądowi, że jakoby objaśnienia takie psują wrażenie i przerywają czytanie. Otóż niewątpliwie lektura jest bardziej przerywana, jeżeli objaśnień szukać trzeba na końcu książki i przewracać ją ciągle na wszystkie strony; o ile zaś objaśnienia są pod tekstem, a bez odsyłaczy, lecz z powołaniem się na wiersze, wówczas korzysta się z nich w miarę potrzeby i chęci, a odrywa się od tekstu tylko na krótką chwilę. Właściwie, to i korzystanie z warjantów należałoby ułatwić w ten sposób, żeby je drukować w osobnym tomie (czy tomach), jak to proponuje prof. Bruchnalski w cytowanej rozprawie.

Wartość komentarzy w „Dziełach wszystkich" jest duża. Informują one naogół rzeczywiście w sposób jasny, zwięzły i wy-

czerpujący o wszystkich kwestjach, wymagających objaśnienia. To też braków, nieścisłości czy niedokładności znajdujemy tu stosunkowo niewiele. Na niektóre trzeba jednak zwrócić uwagę. Cały ustęp *Bieleckiego*, począwszy od słów: „Oto! mury Westminsteru...“ nie jest dostatecznie objaśniony; podobnie pozostawiono bez objaśnień: wyraz „obłąkać“ (w tymże *Bieleckim* i I, 405), związek Filona z Gustawem (IV, 206), przyczyny niechęci Słowackiego do Lelewela (tamże, 232), drużbart (tamże, 350) itp. Wyrażenie: „szczekacie jak psy łańcuchami“ uważałbym raczej za pomyłkę druku (zamiast: szczękacie) niż za „oparte na podobieństwie słów: szczękać i szczekać“ (IV, 543); wzmiankę o Keatsu (IV, 533) możnaby uzupełnić wyjątkiem z listu Słowackiego z 28. V. 1836. W listach poety, cytowanych w jednem z objaśnień do *Anhellego* (III, 78) niema mowy o rybkach; obraz takich rybek „wyskakujących na wierzch“, znajduje się natomiast w liście z Genewy z 24. V. 1835. Objaśnienie do w. 720 *Anhellego* jest zniekształcone w druku przez opuszczenie jakiegoś słowa (III, 83)[1]. Wyrażenia: „róża złota“ niema w litanji do Matki Boskiej (ob. Baley: Psychoanaliza jednej pomyłki Słowackiego, Pam. lit. Roczn. XXI). Cytatę z poematu tercynowego o piekle (III, 90) należy poprawić według autografu: „Jeśli się rzuci człowiek w nią, popłynie...“. Z wyrażenia: „O ty gotowa twą krew Chrystusową, Rzucić na twarze wątpiące i blade...“ — trudno wyciągnąć wniosek, że Słowacki „przyjmuje Mickiewiczowską koncepcję Polski — Chrystusa“ już w *Dantyszku* (III, 171); jest to bowiem raczej obraz czysto poetycki: „krew Chrystusowa“ oznacza tu „krew świętą“ bez żadnych pomysłów mesjanistycznych. Objaśnienia do poematu *W Szwajcarji* trzeba będzie w następnem wydaniu uzupełnić rezultatami cennej rozprawy St. Łempickiego (Miłość Dantejska w poemacie *W Szwajcarji*, Pam. lit. R. XXI). W innem objaśnieniu do tegoż poematu mowa jest o pewnym epizodzie z dziejów Tella; czy nie raczej z legendy o Tellu? (III, 297). Burzan — to nie jest wysoka trawa stepowa, tylko chwasty, jak to objaśnił A. Drogoszewski (Przegl. humanist. R. III. z. IV). Czy bańka kryształowa, w którą wsiada Skierka jest rzeczywiście „poetyczniejsza“ od kielichów żołędnych *Snu nocy letniej*? (IV, 222); Sygoń powiada w pewnem miejscu, że jest łysy; komentator wyciąga stąd wniosek, że nie posiada on zupełnie włosów na głowie — i wobec tego nie wolno mu powiedzieć: „włos mi osiwiał“ (IV, 560). Ryzykownem wydaje się przypuszczenie, jakoby bogini Athor zjawiła się w liście do Januszewskiego tylko ze względu na rym do „gladjator“ (IV, 569).

W objaśnieniach prof. Kleinera znajdujemy częste wycieczki w dziedzinę estetyczną; wskazywane są czytelnikowi różne piękności, zmiany rytmiczne, technika wierszowa itp. Niewiem czy to należy — ściśle wziąwszy — do komentarza, np. III, 73 —

[1] Podobnie niewiadomo, co oznaczają słowa: „Pieśni pogrzebu“ w zakończeniu objaśnienia do w. 112—125 *Balladyny* (IV, 214).

początek *Anhellego*; III, 181 — malowanie rytmiką „płaczu lasu"; III, 294 — wskazywanie czytelnikowi rzeczy dość powszechnie znanych, jak, że zabieranie zwłok odczuwane jest silnie przez osieroconych lub że „cierpienie może sączyć w serce jad trujący"; III, 301 — ogólnikowa wzmianka, że dany ustęp ma „wybitny charakter kompozycji muzycznej"; III, 349 — spostrzeżenie rzeczy, widocznej dla każdego, tj. że „Kasztelanowa niby ostrzega Mazepę, a naprawdę umyślnie go podnieca" itp. Jedno z takich objaśnień jest specjalnie nieprzyjemne, bo z wrażeniem estetycznem miesza myśl o poecie „zagrożonym suchotami" (III, 187).

W objaśnieniach językowych komentatorowie zbyt pochopnie niekiedy szermują określeniami: niepoprawnie, błędnie, *licentia poetica* dla rytmu, rymu itp. Tak np. „Bluźni przeciw wiary" ma być licencją (I, 395) „przeciw męża" błędem (I, 403), podczas gdy używanie tego przyimka z genetivem (obok dativu) jest powszechne w starszym języku; podobnie ma się rzecz ze zwrotem stronić kogoś — u Słowackiego: „stroni ludzi"; uważanie tego za licencję dla rytmu(!) krzywdzi poetę (I, 396); formy takie, jak „poglądać na krzyża" — „ujdę za dziecięcia" również ostrożniej byłoby tłumaczyć jako gwarowe, niż uważać je za błędy, wywołane koniecznościami rymu (III, 303, X, 357). Objaśnienie do „pieniów" w *Żmii* (I, 175): „W wieku XVIII i z początkiem XIX używano czasem form takich, jak „uczuciów" itp.". — niewiele wyjaśnia i pomija fakt, że są to do dziś żywe formy ludowe (ob. takież objaśnienie do „mumjów", t. IV, 565). Objaśnienie słowa: „głębinie" może nasuwać przypuszczenie, że właściwe ono jest tylko Słowackiemu i Mickiewiczowi (I, 405). Czy forma „zaczerpa wody" musiała być koniecznie użyta pod wpływem Mickiewicza, skoro „czerpie" i „czerpa" są równouprawnione i powszechnie wówczas używane? (I, 189). „Garłu", użytemu przez Słowackiego w *Dantyszku* i *Balladynie* należał się jakiś mały komentarz językowy (III, 178), a „bym powściągał kary" trzeba było objaśnić poprostu, że jest to dawniejszy przypadek 6-ty.

W pogoni za reminiscencjami i podobieństwami czysto wyrazowemi zapędzają się komentatorowie już zbyt daleko. Drzemkę sumaka uważa się za „echo" już nietylko snu prałata i Brutusa (Tu dors prélat, Tu dors Brutus), ale nawet snu wiecznego Zygmunta („Ty śpisz Zygmuncie!") (I, 174). Słowa: „Niechaj się jedna usunie kolumna, gmach cały runie" muszą mieć koniecznie związek z Wallenrodowskiem: „Jak Samson jednem wstrząśnieniem kolumny" itd. (I, 181). Szarpanie pasa przez Wojewodę w *Mazepie* (gest zwyczajny u starych Polaków) ma się odbywać pod wpływem *Czatów* Mickiewicza (IV, 351). Stella z *Fantazego*, wodząca smyczkiem po skrzypcach z gwiazd i grająca na harfach po kawiarniach w Kijowie — jest ...„może związana też z motywem gry na gwiazdach w *Improwizacji* Mickiewicza" (X, 364) Chwała Bogu, że przynajmniej „może". Takich podobieństw możnaby odkrywać tysiące. W kwestji np. całowania się kochanków przez złote struny albo

przez listki róży możnaby wspomnieć jeszcze o jednym podobnym sposobie, znanym w literaturze, a mianowicie o całowaniu się przez dziurkę w murze, jak aktorzy-rzemieślnicy w *Śnie nocy letniej* (IV, 550).

Ale nietylko wątpliwe podobieństwa sytuacyjne wywołują podobne do powyższych komentarze. Czasem jedno tylko słowo, choć użyte w innym zupełnie związku, wywołuje zestawienia, mające niby oznaczać jakieś podobieństwo, np. W wierszu do Skibickiego: „I znowu ciebie ziemia przywołuje stara". W wierszu do Lelewela: „Znowuż do nas koronny znidziesz Lelewelu" (I, 186). Albo: „I cicho" w *Bieleckim* — „I cicho" w *Marji*; „Dlaczegoż smutna" w *Bieleckim* — „Czemuś smutna" w *Dumie ukraińskiej* (I, 182, 183) itp.

*

Wkońcu trzeba wspomnieć o jeszcze jednym ważnym dziale wydawnictwa, a mianowicie o bibljografji, Powierzenie opracowania tego działu prof. W. Hahnowi daje gwarancję, że rzecz będzie zrobiona doskonale. Materjał bibljograficzny podzielony jest na 3 zasadnicze części: 1) spis wszystkich wydań zbiorowych, jakoteż wyborów, 2) literatura, odnosząca się do poszczególnych utworów i 3) reszta materjału (prawdopodobnie najnowszego) w tomie ostatnim. Dział drugi podaje: wydania, przekłady, krytyki i sądy współczesne, opracowania, wpływy na innych poetów, opracowania muzyczne, utwory poety w malarstwie i rzeźbie oraz przedstawienia na scenie. Już choćby z tego wyliczenia widzimy, jak bogata będzie ta bibljografja. Że będzie przytem dokładna i sumienna, zato ręczy nam nazwisko autora i dotychczas wydane części.

Manfred Kridl.

Józef Ujejski: O cenę absolutu. — Rzecz o Hoene-Wrońskim. Nakładem Gebethnera i Wolffa. 1925. (8⁰, str. 215).

Od dłuższego czasu jesteśmy świadkami wzmagającego się kultu dla Wrońskiego, a Polska Akademja Umiejętności musiała nasłuchać się utyskiwań, że jego dzieł nie udostępniła szerokim warstwom Polaków. Udostępnienie to potrzebne się zdawało z dwojakiego względu: raz dlatego, że dzieł Wrońskiego nie było w handlu księgarskim, a powtóre dlatego, że Wroński pisał po francusku, — jakkolwiek francuszczyzną nietrudną, ale bądź co bądź francuszczyzną, na domiar naszpikowaną gęsto terminami, wymagającemi komentarza. Wołano przeto o popularyzowanie Wrońskiego. I mówiło się o nim wprawdzie jako o wilku najdokładniej żelaznym, ale o wilku jednym z najgenjalniejszych i wilku polskim, który na wstyd i hańbę trzech już pokoleń jest znakomitością zagranicą, wzgardzoną legendą u nas. Do obozu heroldów Wrońskiego między innymi należał człowiek obdarzony mocnym i bezwzględnym gło-

sem: Stanisław Brzozowski; a czyż jest możliwe zapomnieć, z jakim szacunkiem wymawiali nazwisko Brzozowskiego i Chlebowski i Zdziechowski?

Nakoniec wzięto się do tłumaczenia dzieł Wrońskiego: pp. Chomicz i Jankowski zaczynają spełniać to, czego Polska Akademja Umiejętności nie spełniła. Już wyszły w polskim przekładzie: *Filozofja pedagogji, Prolegomena do mesjanizmu, Prodrom mesjanizmu, Metapolityka, Propedeutyka mesjaniczna, Stworzenie absolutne ludzkości, Kodeks prawodawstwa społecznego absolutnego*... Zapewne pójdą dalsze dzieła...

I w takiej chwili ukazała się książka Józefa Ujejskiego, której sens ostateczny jest poprostu ten:

Filozoficznych dzieł Wrońskiego czytać nie warto.

Nietrudno zostać prorokiem, przepowiadając, że ta książka stanie się powodem ostrych może ataków, obszernych napewno wywodów obrończych. Lecz jeszcze bezpieczniej jest przepowiedzieć, że ta książka zada śmiertelny cios rodzącemu się kultowi Wrońskiego jako filozofa. Będzie zawsze garstka umysłów o specjalnej dyspozycji, dla których Wroński pozostanie mistrzem. I nic w tem dziwnego! Był to bowiem ponad wszelką wątpliwość człowiek genjalny i wielostronnie niepospolity. Ale już teraz wiemy, iż w opinji polskiej o Wrońskim nie dokona się taka ewolucja, jaka się dokonała na przykład o Norwidzie; przeciwnie! — budzący się, niejasny co do treści, spodziewający się wiele kult został zatamowany. Ba! Należy może obawiać się reakcji przesadnej i przed nią przestrzegać już teraz.

Ujejski nie dotyka biografji Wrońskiego, ani pozafilozoficznych jego dzieł. Ani nie daje systematycznego wykładu całego jego systemu we wszystkich rozgałęzieniach, ani systematycznej krytyki historjozoficznych i metafizycznych jego poglądów. Pomimo tego mniemam, że czytelnik wyrabia sobie zupełnie wystarczające pojęcie o teorji poznania, o metafizyce i o historjozofji oraz o „nadludzkiej" etyce Wrońskiego w życiu. Wystarczające — do wyrobienia sobie opinji. Przyczem pośpieszam dodać, że cudzysłów przy słowie „nadludzkiej" nie zawiera ironji; użyłem tego słowa w znaczeniu nitscheańskiem.

Dokonał tego Ujejski dzięki zręcznemu planowi i dzięki dobrej selekcji tematów. Ten plan jest równocześnie triumfem artystycznym i to w dwojakim kierunku: po pierwsze architektura dzieła jest oryginalna, celowa, w prostocie swej kapitalna; powtóre rzecz jest rozłożona wogóle i w szczegółach ze znajomością psychiki czytelnika w ten sposób, że czytelnik jest najpierw porwany sensacją, potem delektuje się jasnością wywodu, wkońcu aprobuje wnioski i ma przytem to miłe a spokojne uczucie, jakie nas nawiedza, gdy oglądamy oczywistość.

Osią dzieła jest jedna myśl, jedno zagadnienie: absolut Wrońskiego. W pierwszym rozdziale jest przedstawiony proces między

Wrońskim a Piotrem Arsonem „o cenę absolutu“; w drugim rozpatrywane pytanie, co Wroński właściwie wiedział i powiedział o absolucie; w trzecim i ostatnim rozpatrywany jest „absolutny rozum“ Wrońskiego. Rozdział zatem pierwszy jest introdukcją, — drugi obrazem i krytyką głównych teoryj metafizycznych Wrońskiego, — trzeci klasyfikacją jego teorji poznania. Na końcu książki „Dodatek“: dwa ustępy osobne; jeden o Wrońskim jako dziennikarzu i poecie, zawierający pewne nieznane „Wronsciana“, drugi zawiera przegląd tego, co pisano w Polsce o Wrońskim za jego życia. Szkoda, że Autor zatrzymał się na tej dacie.

Otóż rozdział pierwszy wyjmuje z długiego, siedemdziesięciopięcioletniego życia Wrońskiego krótki okres lat sześciu, od 1812 do 1818 roku, a z tego okresu jedną sprawę, to jest stosunek z Arsonem, bankierem nicejskim, uczniem Wrońskiego. Sprawa ta po raz pierwszy została tak dokładnie przedstawiona. Arson przez kilka lat utrzymywał Wrońskiego, pomagał mu w pracach, łożył na druk jego dzieł, a nadto zobowiązał się do wypłaty Wrońskiemu kwoty przeszło stu tysięcy franków; wszystko za to, że Wroński czas jakiś uczył go matematyki i wykładał mu swój system filozoficzny, a przedewszystkiem odsłonił mu jądro systemu: absolut. Gdy Arson stracił na powyższe cele znaczną część majątku, odmówił zapłaty reszty owej kwoty — zapewne pod wpływem rodziny — i rozpoczął się proces w polemicznych drukach, w spotkaniach przy świadkach i porozumiewaniu się przez pośredników i miał rozpocząć w sądzie. Koniec końców Arson zapłacił plus minus dwie trzecie spornej kwoty. Szczególnie interesujące są te ustępy, które opowiadają, jak w pewnej chwili do sporu wmieszali się Martyniści, a więc wyznawcy „Filozofa Nieznanego“, mistycy hołdujący tajemniczości i przekazujący sobie poufnie tajemnice świata. Wzięli oni w opiekę Arsona i chcieli nim kierować. Skutek był ten, że Wroński uwierzył w istnienie na ziemi tajnych band piekielnych, sprzysiężonych przeciw ludzkości i przeciw niemu, mężowi powołanemu na zbawcę tej ludzkości. Można twierdzić, że od tej pory nie opuszczała Wrońskiego manja prześladowcza.

W tej zatem sprawie poznajemy charakter obu przeciwników i śledzimy sensacyjny spór o honorarjum za naukę. Spór jeden z wielu w dziejach, tem jednak od innych różny, że chodzi o resztę kwoty stosunkowo bardzo wysokiej, a z drugiej strony chodzi przedewszystkiem o system filozoficzny, w szczególności o jego ostateczne ogniwo: absolut. Owóż Wroński okazuje się człowiekiem ogromnej erudycji, fenomenalnej pracowitości, umysłem nadzwyczaj oryginalnym i wynalazczym, wybornym dialektykiem i psychologiem praktycznym. Wywierał on na Arsona wpływ jakby nadnaturalny, opanował nietylko jego myśli, ale i wolę. Proces jest nietylko procesem o pieniądze, lecz także walką o odzyskanie swobody. A w ciągu całego procesu Arson nigdy nie zdobył się na twierdzenie stanowcze i bez restrykcyj, że to, czego Wroński

go nauczył, a przedewszystkiem to, co mu odkrył o absolucie, nie było warte stawki.

Co do osądzenia stosunku Wrońskiego do Arsona różnię się z Autorem, który potępia ostatecznie Wrońskiego, jakkolwiek cytuje okoliczności łagodzące. Pełne uzasadnienie mego punktu patrzenia zajęłoby zbyt wiele miejsca. Przywodzę tylko najpierw fakt (co do którego Ujejski nie ma wątpliwości), że Wroński wierzył niezłomnie w wartość swej doktryny; — wykluczona jest zatem w działaniu zła wiara. A następnie czyż Wroński mógł nie szukać takiego, czy podobnego mecenasa, jeżeli chciał studjować i tworzyć, nie zaś latać za lekcjami? I czy w tem szukaniu i wydobyciu u mecenasa możliwie największej sumy jest coś złego? Zapewne, Wroński okazał słabość, gdy trwonił pieniądze Arsona na zbytki. Ale czy nie trwonili na zbytki pieniędzy mecenasów swoich wielcy artyści? I czy jest w tem co dziwnego, że Wroński — wiedząc, na jak bardzo pstrym koniu łaska pańska jeździ, — zabezpieczył sobie mocno dar otrzymany nie w gotówce, ale w zobowiązaniach później płatnych? Możemy powiedzieć, że nie chcąc zrzec się łatwo tego daru, nie okazał w danej chwili wspaniałomyślności, lecz czy dopuścił się rzeczy złej? nikczemnej? Co do mnie — zdaje mi się, że gdybym posiadał majątek, jak Arson, poświęciłbym chętnie choćby lwią część tego majątku za cenę obcowania np. z Sokratesem albo z Kantem. Z pewnością nie z Wrońskim: lecz Arson aż nadto wiele mógł od Wrońskiego skorzystać i jeżeli kto tu zasługuje na potępienie, to człowiek, który ani dostatecznie się nie zastanowił, kiedy uskuteczniał darowiznę, olśniony nauką Wrońskiego, ani wtedy, gdy resztę daru chciał cofnąć. Tak więc, zaczepiając wyrok końcowy, bynajmniej nie przeczę, że Wrońskiego stosunek do Arsona był stosunkiem nieładnym i że Wroński okazuje się poprostu obłudnikiem wobec człowieka, którego darzył świętem mianem przyjaciela.

W ten sposób w pierwszym rozdziale stajemy przed pytaniem, cóż to takiego Wroński odkrył Arsonowi? Na to pytanie szuka odpowiedzi rozdział II.

Filozofja Wrońskiego to filozofja absolutna czyli mesjanizm.

Pierwsza doktryna Wrońskiego to samostworzenie się ludzkości. Wyłożona jest w „Création absolue de l'humanité", mianowicie w pierwszej części tego dzieła pt. „Développement progressif et but final de l'humanité" tj. w jego historjozofji.

Ludzkość w swoim rozwoju przebyła już cztery perjody, w których dążyła do dobrobytu fizycznego i hiperfizycznego (rozwoju duchowego), do bezpieczeństwa publicznego i do moralności publicznej.

Ale to są cele heterogenetyczne; ludzkość musi sobie wytworzyć cel absolutny.

Obecnie jesteśmy w piątym okresie, w którym ludzkość dąży do Prawdy i Dobra. Dobro to byt zdeterminowany przez świadomość; Prawda to świadomość zdeterminowana przez byt.

W szóstym zostanie ustalone prawo prawdy (hegemonja szukania prawdy), nastąpi harmonja socjalna i henotyka powszechna (jedność religijna).

Ludzkość wkońcu odkryje absolut i od tej chwili będzie siódmy i ostatni okres, hegemonji szukania Dobra. Wtedy ludzkość dojdzie do autogenji, czyli do samostwarzania się.

Mianowicie człowiek ma ciało (byt) i duszę (świadomość) dane od Boga; i dotąd ciało jest fizycznym warunkiem istnienia świadomości ludzkiej. Akt, przez który duch ludzki sam sobie da byt, to będzie samostworzenie się człowieka. Aby mógł to zrobić, musi wpierw odkryć istotę absolutu, gdyż przez to odkrycie pozna pierwotną tożsamość świadomości i bytu. Właśnie Bóg przez znajomość absolutu, który jest jego esencją, utożsamia nieustannie z swoją świadomością byt i tak też Bóg nieustannie sprawuje autogenję, czyli Swą nieśmiertelność.

Równolegle z rozwojem ludzkości w innych dziedzinach rozwija się filozofja, na której dzieje Wroński rzuca oryginalne światło. Z poprzedników swoich najwyżej cenił Schellinga. Za nową erę uważa swój mesjanizm. W przyszłości — w siódmym perjodzie dziejów — filozofja będzie seheljańska, (ówczesna też religja „seheljanizm“ — od hebrajskiego sehel, rozum, więc religja rozumowa — będzie koroną chrześcijaństwa), wkońcu achrematyczna czyli niezależna od rozważania rzeczy.

Druga doktryna Wrońskiego to doktryna rzeczywistości absolutu, wyłożona w „Développement“ i w „Messianisme“. Musi on (absolut) istnieć, ponieważ posiadamy władzę zdolną do jego poznania (to jest górną władzę rozumu) i ponieważ dążymy do niego. Rzeczywistość absolutu tworzy się z jego wewnętrznej (intime) esencji przez rozszczepienie pierwotnej jedności na byt i świadomość. To rozszczepienie się jest samym aktem tworzenia się własnego Boga względnie rzeczywistości składającej wszechświat.

Trzecia doktryna Wrońskiego to prawo tworzenia się. Jest to prawo, które absolut sam sobie daje i według którego odbywa się rozszczepienie pierwotnej jedności między świadomością a bytem. Schemat tego prawa Wroński podał najpełniej w „Apodictique messianique“. Każdy system rzeczywistości podlega też trzem prawom fundamentalnym, wypływającym z tamtego prawa uniwersalnego: 1) prawu najwyższemu (pierwiastek niezależny od człowieka); 2) problemowi uniwersalnemu (pierwiastek dodany do rzeczywistości przez człowieka); 3) zbiegowi finalnemu (celowi). Te trzy prawa to trójca mesjaniczna.

W „Le Messianisme“ podaje Wroński schemat samostworzenia się Boga na podstawie powyższego prawa. Z treści czyli konstytucji boskiej i z formy czyli względności boskiej, czyli razem z autotezji, to jest z tego, co jest danego w istocie wewnętrznej Arcyabsolutu, przez odpowiednią autogenję czyli przez szereg operacyj w tej Istocie wewnętrznej Arcyabsolutu, a to zarówno w treści, jak w formie, dopełnia się stworzenie Bóstwa. Przy tej sposobności

Wroński w swej filozofji absolutnej czyli mesjanizmie ustala trzy principja ezoteryczne: Istota wewnętrzna Arcyabsolutu czyli Niewysłowionego to pierwsze principjum X; forma Istoty wewnętrznej Niewysłowionego to drugie principjum Y; hipostaza Arcyabsolutu to trzecie principjum Z.

Najgłębsze jądro przeto wiedzy jest to principjum trzecie Z. Można się domyślać, że właśnie to jądro odkrył Wroński Arsonowi. Ale wyjaśnienia go nie złożył w dziełach, ponieważ sądził, iż czas jeszcze nie nadszedł, aby je ludzkość poznała.

Wroński zatem tajemnicę tę zabrał do grobu. Wszelako z przedstawienia systemu wnioskuje czytelnik, że niema powodu do żalu.

Albowiem system Wrońskiego — to są ogromne pasjanse, układane z pojęć po części najzupełniej oryginalnych, według zasad oryginalnych, z kartą najważniejszą zakrytą, położoną na ciemno; filozofowi się zdaje, że zbawi niemi ludzkość; wkłada w nie ogrom czasu i atłasu; a to tylko pasjanse, w których możemy podziwiać nazwy kart i reguły ich układania, pomysłowość w jednem i drugiem, ale które innego znaczenia nie mają.

Wroński za władzę poznania uznał rozum. Tem zagadnieniem teorjopoznawczem zajął się Ujejski w rozdziale trzecim. Wroński obok rozumu zwykłego, pojęcia podobnego do „Verstand", rozróżniał wyższy jego stopień: rozum twórczy, absolutny, pojęcie podobne do „Vernunft", do „umu". To właśnie siła poznająca. Zmysły oczywiście są siłą poznawczą tylko w nizinach wiedzy. Co do natchnienia — to Wroński z namiętnością największą potępiał, odrzucał i gardził tym środkiem poznania a wypowiedzi jego najostrzejsze przeciw mistycyzmowi i mistykom są bardzo liczne. Tymczasem Ujejski, rozpatrując ten „rozum absolutny", dochodzi do wniosku, że niema zasadniczej różnicy żadnej między tym rozumem a natchnieniem mistyków — oprócz świadomości podmiotu.

Taka jest treść tej doskonałej książki o „absolucie" Wrońskiego, interesującej jak romans kryminalny a klasycznej w jasności wykładu.

Stwierdzam, że od śmierci Wrońskiego (1853) ukazała się tylko jedna monografja, poświęcona jego życiu i pracom; jest to dzieło prof. S. Dicksteina p. t. „Hoene-Wroński. Jego życie i prace. Kraków. Akademja Umiejętności. 1896". Ale niema tam ani obrazu systemu filozoficznego Wrońskiego ani krytyki tego systemu. Nie dokonano tego również w żadnym artykule w należyty sposób od roku 1853, nie wyłączając wykładu prof. Straszewskiego, drukowanego w zbiorowem wydawnictwie p. t. „Filozofja narodowa polska", ani w książkach bardzo skromnej wartości: Straszewskiego „Dziejach filozoficznej myśli polskiej w okresie porozbiorowym" i ks. Gabryla „Filozofji religijnej polskiej". Zatem książka prof. Ujejskiego przewyższa w tym względzie wszystko, cokolwiek dotąd o Wrońskim napisano, a razem z książką prof. Dicksteina stanowi o nim najcelniejsze źródło informacyj.

Jest jeszcze jedna gałąź filozofji Wrońskiego, o której powyżej przy streszczeniu nie napomknąłem. Jest to z historjozofji Wrońskiego wynikające praktyczne zastosowanie: wspaniały obraz erudycji i fatalna zawodność wniosków. Według tej historjozofji prognoza co do Europy rezerwuje Rosji absolutystycznej rolę najwyższą. Taka Rosja ma być wieczna. Będzie ona trwać zwycięska, chociażby Austrja się rozpadła a wszystkie państwa europejskie uległy demokratyzmowi. A będzie ona wieczna najpierw dlatego, żeby przechować ideę Boga, potem zaś dlatego, że demokracja prowadzi do zguby ludzkość, a niepodobna przypuścić, aby Bóg chciał tej zguby.

Przymierzmy do tych wywodów rzeczywistość, tę komunistyczną Rosję, która w demomanji wyprzedziła ludzkość i która zwalcza ideę Boga, gdy w demokratycznej Polsce nic poważnego tej idei nie zagraża!

I — (co ważniejsze dla nas!) — zastanówmy się nad konsekwencjami tej myśli Wrońskiego. Otóż wynikało z niej, że przy wieczystej Rosji, której bramy piekielne, czyli europejskodemokratyczne nie przemogą, że przy tej absolutystycznej Rosji niema miejsca dla Polski. Nie dziwimy się temu defetyzmowi po imponującem zwycięstwie Rosji nad Napoleonem, po klęsce 1831 r., a przed wojną krymską, której Wroński nie dożył. Ani nie dziwimy się, że filozofja absolutna składała hołd władzy najbardziej absolutnej. Ale konsekwencją tego defetyzmu było mojem zdaniem, że Wroński przestał być Polakiem. To, że potępiał surowo rozbiory, jeszcze nie kwalifikuje go oczywiście jako Polaka. Jak z drugiej strony nie dyskwalifikuje go jeszcze fakt, że po klęsce maciejowickiej wstąpił do armji rosyjskiej. Był wtedy niepełnoletnim młokosem. Ale przez całe życie późniejsze niejednokrotnie mówił o Polsce jako o swej nieaktualnej, „ancienne patrie“, przez całe życie chlubił się był przynależnością do sztabu Suworowa (który sprawił rzeź Pragi), jeszcze rok przed śmiercią dedykował jedno ze swoich dzieł największemu w polakożerstwie konkurentowi Katarzyny II. — Mikołajowi I. — czyż nie jest to dostatecznym dowodem? A zatem czy nie stałoby się wkońcu śmiesznem koniecznie darzyć indygenatem polskim w dziedzinie myśli człowieka piszącego po francusku, który bodaj że w 17-ym roku życia definitywnie przestał być Polakiem? I co miałoby robić nazwisko Wrońskiego — nie w encyklopedjach i dziełach o nauce europejskiej, bo tam jego miejsce, — ale w historji specjalnie myśli polskiej?

Stanisław Turowski.

Ignacy Matuszewski: „Pisma“ w czterech tomach. Wydał, charakterystykę autora, bibljografję i przypisy opracował Dr. Jan Muszkowski.

„Pism“ tom pierwszy. Żywot i dzieła Ignacego Matuszewskiego. Bibljografja, oprac. Jan Muszkowski. — Zagadnienia sztuki i krytyki. —

Czarnoksięstwo i medjumizm. — Ostrów Boży. — Przypisy. E. Wende i Ska. Warszawa 1925. Str. LXXXVI+360+4 nlb. 8°.

Dzisiejsza, najświeższa produkcja piśmiennicza polska jest, w wielu dziedzinach, tak uboga w dzieła o większej wartości naukowej, iż zwrot wstecz — ponowne wydawanie książek wybitnych autorów a wyczerpanych w handlu, musi się spotkać z przyjęciem życzliwszem niż kiedykolwiek.

Potrzeba edycji pism Ign. Matuszewskiego, przeważnie wyczerpanych, dawała się żywo odczuwać w zakresie badań historyczno-literackich. Nietylko ze względu na rezultaty naukowe, częstokroć znakomite, zawarte w jego studjach monograficznych, jak „Djabeł w poezji" a przedewszystkiem „Słowacki i nowa sztuka"; nietylko ze względu na talent artystycznego pisania, ale również z powodu jego głębokich rozpraw i artykułów krytycznych, których treścią są zagadnienia z teorji literatury i estetyki literackiej. W chwili obecnej, gdy problem rewizji metod poznawczych nabiera coraz to wyraźniejszej aktualności, poglądy Matuszewskiego, który odegrał w tej dziedzinie ważną rolę, nie mogą nam być obojętne, tembardziej, że autor opiera je na szerokiej podstawie filozoficznej.

Pismom Matuszewskiego można robić wiele zarzutów: błędy w metodzie niektórych prac („Djabeł w poezji") [1]), błędy terminologiczne i nieścisłości definicyj (wytykane autorowi przez P. Chmielowskiego [2]); można nie godzić się już dziś na przesadny subjektywizm estetyczny Matuszewskiego, niemniej jednak sposób, w jaki traktuje on każdą kwestję, starając się dotrzeć w głąb rzeczy, zmusza do wysiłku umysłowego i wskazuje właściwą drogę poznania. Chmielowski w recenzji książki o „Słowackim i nowej sztuce" pisze, iż spełnia ona najważniejsze swe zadanie, gdyż „...pobudza myśl ustawicznie do ruchu" [3]). Ten sąd możnaby zastosować do całej puścizny pisarskiej Matuszewskiego.

W „Przedmowie" wydawca informuje o rozmiarach, układzie i charakterze edycji „Pism". Ma ona objąć cztery tomy, w których materjał rozsegregowano w ten sposób, że tom pierwszy zawiera studja teoretyczne, tom drugi obejmie prace z zakresu literatury powszechnej; tom trzeci — z zakresu literatury polskiej, z wyjątkiem studjów o Słowackim, które wypełnią tom czwarty. Wydanie ma objąć „wszystkie najważniejsze prace Matuszewskiego", oraz pewne artykuły, nie mieszczące się dotąd w żadnem z wydań książkowych, przyczem wydawca podaje w przypisach motywy, które go skłoniły do ich wyboru.

---

[1]) Por. J. Muszkowski: „Żywot i dzieła Ignacego Matuszewskiego" s. XIV—XV.

[2]) Zob. „Prawda" 1898, Nr 4 i 5 oraz „Kurjer Warszawski" 1904, art.: „Jeszcze o subjektywiźmie i subjektywistach".

[3]) „Gazeta Polska" Nr. 268, R. 1901.

Tom pierwszy, który obecnie ukazał się w druku, zawiera studja, dotyczące z jednej strony zagadnień sztuki i krytyki („Estetyka i publiczność w końcu XIX w.“, „Subjektywizm w krytyce“, „Sztuka i społeczeństwo“, „Artyści i krytycy“, „Komizm“ i i.), a z drugiej — rozprawę „Czarnoksięstwo i medjumizm“. Wydawca uważa słusznie, iż „...jest to niejako... wprowadzenie do działalności pisarskiej autora, gdyż jego stanowisko krytyczne kształtowało się na podłożu studjów... estetycznych oraz badań nad zjawiskami medjumizmu... i nad doktrynami o charakterze metafizycznym“. W tym tomie umieszcza również notatki z podróży na wyspę Rugję, zatytułowane: „Ostrów Boży“. Coprawda nie wiążą się one z pracami teoretycznemi Matuszewskiego, ale jak pisze wydawca: „...dają wgląd w psychikę autora, odzwierciedlając jego sposób reagowania na nowe wrażenia oraz metody pracy w młodości“.

Po krótkiej „Przedmowie“, na czele tomu, umieścił dr. Muszkowski swą rzeczową, cenną rozprawę pt.: „Żywot i dzieła Ign. Matuszewskiego“. Na kilkudziesięciu stronicach autor nakreślił trafnie sylwetkę Matuszewskiego jako pisarza, kładąc nacisk na jego znaczenie w historji polskiej krytyki literackiej. Matuszewski był równocześnie badaczem naukowym i krytykiem impresjonistą; posługiwał się metodą umiejętną, ale z dowolnością artystyczną. Wśród wielu innych wyróżnia się tem, iż zdołał osiągnąć wysoki stopień harmonji w połączeniu pierwiastków badawczo-objektywnych i artystyczno-subjektywnych. Autor przedstawia następnie współpracę Matuszewskiego w czasopismach perjodycznych i charakteryzuje (po części streszcza) jego rozprawy, artykuły i polemiki, przyczem odświeża często obraz życia kulturalnego ówczesnej Warszawy.

Na s. XXXV i następnych daje autor przejrzysty schemat metody i techniki pisarskiej Matuszewskiego a na s. XLV zaznacza ewolucję jego myśli krytycznej, która, wyszedłszy z pozytywizmu i naturalizmu, odnalazła siebie w subjektywiźmie doktryny „sztuka dla sztuki“, ażeby się wreszcie zagłębić w dociekaniach metafizycznych i umiłowaniu mistyki. Pod względem pisarskim najdojrzalszą pracą Matuszewskiego jest książka o Słowackim, w której osiągnął najwyższy dostępny mu stopień równowagi pomiędzy rzeczową, objektywną analizą i subjektywnie zabarwioną syntezą.

Nasuwa mi się drobne zastrzeżenie: dr. Muszkowski, streszczając książkę o „Słowackim i nowej sztuce“, pisze na s. XXXII: „Pierwiastkiem liryki nowożytnej jest nastrój, t. j. dążenie do wywołania w duszy czytelnika stanów pokrewnych tym, jakie przeżywa autor w chwili tworzenia“. Definicja ta jest nieścisła. Każdy twórca, nietylko „nastrojowiec“, dąży do wywołania pokrewnego rezonansu w duszy czytelnika; chodzi jedynie o rodzaj tego oddźwięku. Poeta-plastyk wywołuje przedstawienia jasne, wyraziste, logiczne, poeta nastrojowy (liryk-muzyk) pobudza wzruszenia i obrazy rozlewne i nieokreślone, często mętne pod względem architektoniki logicznej.

Bibljografja i przypisy, w które wydawca zaopatrzył l. tom „Pism“ są opracowane bardzo sumiennie i starannie. Bibljografja obejmuje 377 pozycyj studjów autora lub też dotyczących jego działalności i osoby.

Układ bibljografji nie jest może należycie przejrzysty, gdyż dr. Muszkowski nie wyodrębnił prac o Matuszewskim, lecz umieścił je chronologicznie wśród pism samego autora, zachowując numerację ciągłą, a tylko zaznacza je graficznie gwiazdkami.

Obok bibljografji podano spis wykładów literatury porównawczej, które Matuszewski prowadził w Tow. Kursów Naukowych od r. 1909—1918. Skorowidze nazwisk do bibljografji i do tekstu oraz przypisy zawierające bogaty materjał historyczno-literacki i informacyjny zamykają całość.

Wkońcu niech będzie wolno zrobić małą uwagę językową: dr. Muszkowski, podobnie zresztą jak i Matuszewski, używa słowa „reasumować“ w znaczeniu „streszczać“ [1]), gdy „streszczać“ znaczy „resumować“ zaś „reasumować“ znaczy „znosić“.

Tom I. „Pism“ zapowiada całość wydania staranną i umiejętnie opracowaną.

[1]) Zob. np. l. c. s. XXXVII.

Mieczysław Piszczkowski.

VI. WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

Ś. p. Lucjusz Komarnicki.

Ś. p. Lucjusz Komarnicki zmarł tragicznie w Warszawie, dnia 25 marca 1926 r. Znany przedewszystkiem jako autor z zakresu dydaktyki szkolnej i teoretyk teatru szkolnego, był on także poważnym pracownikiem naukowym na niwie literatury. Broszura jego „Dotychczasowy stan stylistyki polskiej i najważniejsze postulaty jej na przyszłość“ (Warszawa, 1910) była pierwszą u nas próbą wskazania umiejętnej drogi badaniom stylistycznym, oparta zaś na założeniach tej broszury „Stylistyka polska, wyjaśniona na przykładach i ćwiczeniach“ (Warszawa, 1-e wyd. 1910, 2-e wyd. znacznie przerobione i uzupełnione 1918) to coś znacznie więcej, niż podręcznik szkolny, jakim się być głosi, bo pierwsze ujęcie zagadnień stylistyki polskiej w sposób nowoczesny, bogato zilustrowane przykładami, zebranemi z całego obszaru literatury artystycznej i ludowej, — pierwszy, a zarazem bardzo znaczny, wysiłek ku budowie polskiej stylistyki historycznej. Podobnież i w drugiej, głównej, swojej książce: „Historji literatury polskiej wieku XIX do roku 1830“ (Warszawa, 1-e wyd. 1917—1924) wychodzi Komarnicki daleko poza zakreślone sobie ramy podręcznika: w analizie dzieł stosując nowe punkty widzenia i nowe chwyty, a równocześnie obficie i oryginalnie gromadząc materjał celem uzyskania pełnego socjo-estetycznego obrazu życia literackiego epoki. Ze stanowiska dydaktyki jest to obciążający nadmiar, dzięki niemu jednak zyskuje książka niepospolitą wartość historyczno-literacką. Czysto już badawczy charakter ma rozprawa Komarnickiego o „Sztuce ogrodniczej na przełomie w. XVIII i XIX“ (druk. w „Przeglądzie humanistycznym“ i w osobnej odbitce 1923 r.), a omawia podjęty temat zarówno gruntownie, jak interesująco. Stanowi ona „jeden rozdział“ z zamierzonego „studjum o rozwoju poczucia piękna natury w polskiej literaturze romantycznej“. Innym rozdziałem z tego studjum jest rozprawa o Tymonie Zaborowskim, czytana w Towarzystwie Naukowem Warszawskim i drukująca się teraz w „Pracach

Komisji do badań nad historją literatury i oświaty". W temże wydawnictwie drukuje się dawniejsze studjum Komarnickiego o kolorystyce Słowackiego. Zeszedł do grobu w 41 ym roku życia, w pełni sił, przecinając pasmo prac, prowadzonych i z wysoką skrupulatnością, i z wielkim temperamentem. Smutna ogromnie to strata. *W. Borowy.*

Ś. p. Władysław Mickiewicz.

Kiedy się przed nim nisko kłoniły głowy rodaków, zwykł był mawiać ś. p. Władysław Mickiewicz, że czuje się jako to drzewo, na którem zawieszono obraz święty; i ma zawsze świadomość, że nie on przecież, nie drzewo, jest czci ogólnej przedmiotem. Takie porównanie charakteryzowało dobrze pewne strony duchowości mówiącego, ale trafnem mogło się ono wydawać tylko na pozór. Oczywiście, że samo nazwisko, które nosił syn Adama Mickiewicza i treść tych słów „syn Adama Mickiewicza" — mogły być i były źródłem ciekawości i uszanowania wyjątkowego. Wszakże większego dostojeństwa urodzenia wyobrazić sobie w Polsce nie można. Ale cześć z tego źródła płynąca jest raczej oczekiwaniem, dyspozycją jakby czczenia danej osoby, aniżeli czcią samą. Ta zależy w istocie rzeczy od tego, jak owa osoba dostojeństwo oddziedziczone nosi, jak się ze zobowiązań, które ono na nią włożyło, wywiązuje osobiście. Otóż — nie trzeba było nawet dokładnej znajomości żywota i pracy ś. p. Władysława Mickiewicza — wystarczała chwila rozmowy, nieledwie że spojrzenie jedno na jego postać, aby odczuć, że ten dostojny starzec obowiązków swego najjaśniej oświeconego urodzenia nie zapomniał nigdy; że ów święty obraz, przed którym się głowy odkrywają, nie na nim tylko błyszczał, ale i w nim. Bliższe poznanie jego życia i sposobu myślenia i czucia upewniało w tem ponad wszelką wątpliwość. Ze sprawiedliwą dumą stwierdzał niejednokrotnie, że rodzina Adama Mickiewicza nie potrzebuje się lękać publikacji żadnego dokumentu, żadnego prywatnego listu swego wielkiego ojca. Żaden go nie umniejszy, skazy moralnej na charakterze nie ujawni żaden. Córka ś. p. Władysława Mickiewicza może o swoim ojcu powtórzyć przekonanie to samo.

A będzie przecież historja literatury zaglądać i do jego korespondencji często i gęsto. Bo przez całą niemal tej korespondencji obfitość snuje się nić nieustannego pośrednictwa, które pełnił syn pomiędzy swym narodem a duchem swego ojca. Temu pośrednictwu poświęcał największą część swych myśli, z nim łączył najżywsze poruszenia serca, ono było mu główną ideą życia i polem prawie wyłącznem pracy niezmordowanej. Bodaj że żaden genjusz ludzkości nie miał potomka, któryby tyle uczynił dla zabezpieczenia całości jego duchowego

spadku, któryby go przekazał nieśmiertelności w takiej pełni, z tak wielką usilnością nieuronienia niczego. Dwutomowy, Współudział A. M. w sprawie Andrzeja Towiańskiego, trzytomowe dzieje legjonu, czterotomowy Żywot, jedenastotomowe wydanie Dzieł wraz z korespondencją, szereg publikacyj drobniejszych, polskich i francuskich — wszystko w mnogości not komentujących, dodanych dokumentów, popularyzujących ustępów — to bynajmniej nie całe jeszcze żniwo tego trudu iście benedyktyńskiego. Trzeba być w Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu, trzeba przejrzeć jego zbiory archiwalne i literaturę mickiewiczowską do najmniejszego wycinka z czasopism we wszystkich językach zebraną i skatalogowaną pedantycznie, ażeby mieć należyte pojęcie o pracy, z której tamte rzeczy powstały, a z której nowe pokolenia badaczy czerpać jeszcze będą i długo i obficie,

Sama zaś ta praca Władysława Mickiewicza powstała nie tylko z prostego, synowskiego uczucia i nawet uwielbienie w ojcu wielkiego poety i duma rodzinna nie tłumaczą jej genetycznie w mierze zupełnej. Ta praca była równocześnie wielką propagandą. Jej inspiracją była głęboka i niezłomna wiara w ojcowską Sprawę, w jej prawdę, świętość — i zwycięstwo. Całe życie czuł się syn jako historyk tej Sprawy, równocześnie publicystą na jej usługach, a w piórze swojem czuł bagnet Krzyżowca włoskiej legji. Z granitu swej wiary nie ustępował ani piędzi. Na wszystko, w czem widział powątpiewanie choćby tylko o prawdzie idei Mickiewiczowskiej reagował natychmiast gniewnie a śmiało. Oportunizmu życiowego nie znał. Co zacz byli i co znaczyli, w społeczeństwie, czy w literaturze ci, którym się legjon włoski i Trybuna ludów nie mogły podobać — nie pytał.

Niechęci i to wpływowej kupował sobie tem nie mało. Za to z dumą miał prawo myśleć, że Duch Ojca jest z nim i w godzinę śmierci zawoła nań nietylko tem zwykłem mianem: Synu: — ale innem jeszcze, stokroć donioślejszem dla siebie, mianem, którem legjonistów swoich darzył: „Bracie spółsługo!".

Kompromisów z niecnotą jakąkolwiek nie uznawał ś. p. Władysław Mickiewicz zasadniczo i w praktyce. Narzekał często na brak w Polsce opinji publicznej zdyscyplinowanej w tym kierunku. Sam łatwy i jowialny dobrodusznie w pożyciu z ludźmi, obcymi nawet, których ze złej strony nie poznał, umiał być przykrym weredykiem dla tych, którzy pod względem moralnym, czy patrjotycznym sumienie mieli nieczyste, miał zawsze odwagę cywilną odmówić podania ręki człowiekowi, którym gardził.

Wrażliwość patrjotyczna była w tym wiekowym emigrancie zdumiewająca. Tyle lat spędził zdala od ojczyzny, wśród kultury, która tylu Polaków zasymilowała i wynarodowiła niemal doszczętnie, a przecież zachował zdolność współczucia i współ-

drgania serdecznego z krajem ojczystym taką, jakby nie był od urodzenia obywatelem francuskim, ale młodym zawsze wygnańcem, który w Polsce dalekiej zostawił wszystko. Wychowanie szkolne odebrane w całości w Paryżu sprawiło, że mu pisać zawsze łatwiej było po francusku. Poczucie obowiązku przezwyciężyło jednak aż do ostatnich lat tę nadwyżkę trudu, której pisanie po polsku wymagało, a ustawiczna, bardzo wielostronna lektura rzeczy polskich podtrzymywała świeżość i swobodę języka wcale znaczną. Gawędziarz niezrównany i niewyczerpany trącał niekiedy nieświadomie o sentyment słuchacza jakimś prowincjonalizmem litewskim, którego rodowód w tych ustach odrazu przenosił myśl w „kraj lat dziecinnych“ zarówno ojca jak syna. I wzrok poczynał błądzić po tym saloniku na czwartem piętrze domu nr. 7 przy ulicy Guénégaud... „tężsame widział sprzęty, tężsame obicia... i tężsame portrety na ścianach wisiały“, wśród których niegdyś przyjmowali rodaków państwo Mickiewiczowie — Adamostwo.

Tradycja tamtych czasów żyła w tem mieszkanku nienaruszona. Korzeniami zaś sięgała daleko wstecz, aż gdzieś do Nowogródka. Toć w *menu* tego domu kołduny zajmowały zawsze pozycję bezmała uroczystą. W poniedziałkowe wieczory pan Władysław siadywał pod ścianą otoczony kołem zasłuchanych, jak ongi pan Adam. I przedmioty rozmowy jakże często podobne! Tylko, co wówczas było podniecającą, roznamiętniającą niekiedy teraźniejszością, teraz snuło się już wątkiem spojnym wspomnień, nierzadko anekdoty. Żyło jednak! W tem otoczeniu i w tych ustach żyło nieraz tak, że się miało wrażenie jakby sam „czas stanął i odwrócił lica“...

Ci, co mieli szczęście doznawać tych wrażeń i wzruszeń osobiście, musieli odczuć żałośnie, że się ze zgonem ś. p. Władysława Mickiewicza skończyło coś niezmiernie cennego; że się zerwała nić... że oto dawność przestanie z tą chwilą wołać na nas najdostojniejszym swym głosem, że śmierć strzaskała arkę żywą przymierza między dawnemi i nowemi laty...

Oczywiście musiało to przyjść nieuchronnie i nie mogło przyjść wiele później. Umarł wszakże starzec blisko 90-letni. Ale przecież wiedziało się, że do ostatniej chwili nie wypuszczał pióra z ręki. Wiedziało się, że dopiero ukończył własne pamiętniki i że jeszcze pracuje nad nowem wydaniem ojcowego Żywota. Kto miał list od niego w ostatnich tygodniach przed końcem, miał świeży dowód, że wiek żadnej skazy na umyśle piszącego nie zdziałał; nawet ręka nie drżała ani o włos bardziej niż już od bardzo dawna. Więc wolno było myśleć, że się go jeszcze zobaczy i posłyszy; że go jeszcze zobaczy i posłyszy niejeden Polak nowego pokolenia i zdoła się jeszcze u samego źródła „napić i nadyszeć polszczyzny“ tej emigracyjnej, której teraz szczątki już tylko po cmentarzach francuskich rozsiane.

Najwięcej ich właściwie na tym cmentarzu w Mont-Morency, który świeżo przyjął w swoje łono zwłoki syna do tegosamego grobu, co gościł w sobie niegdyś zwłoki ojca. Ci, co tam spoczywają tłumnie obok, po męce i nędzy tułactwa, powitali w nowym przybyszu pierwszego z pośród siebie, który — doczekał... Zaniósł im dobrą nowinę...

W maju każdego roku kolonja polska, paryska zjeżdża tu licznie na ich uczczenie. Nie brakło nigdy Władysława Mickiewicza na tym uroczystym obrzędzie emigracyjnych Dziadów. On właśnie zdawał się być przez wiele, wiele lat naturalnym tego obrzędu guślarzem. On żywym tłumaczył umarłych. A teraz umilkł ten głos na wieki; i chociaż inni ludzie będą się go starali w guślarstwie tem wyręczać, nie będzie to już prawdziwy głos tamtych umarłych, i niemym stawać się będzie dla nowych pokoleń ten polski cmentarz „we Francji, ziemi cudzej".

Ale ci, co słyszeli go kiedykolwiek w głosie Władysława Mickiewicza, przechowają w duszach swoich świętą jego pamięć dozgonnie. *Józef Ujejski.*

Ś. p. Jan Kasprowicz.

Z Janem Kasprowiczem zeszedł do grobu największy liryk, jakiego Polska wydała od czasu trzech wieszczów romantycznych. Cała twórczość jego nawskroś przesycona jest liryzmem i to nietylko w tych utworach, które już wskutek formy swojej należą do kategorji poezji lirycznej. Niemniej silnie występuje on w przedziwnym, a przez krytykę naogół do dziś jeszcze niedocenionym zbiorze poematów prozą p. t. „O bohaterskim koniu i walącym się domie", gdzie sarkazm i ironja stają się bronią poety, chroniącą go od pesymizmu w zetknięciu z rzeczywistością życiową. Liryzm wprowadzał też Kasprowicz świadomie do swych utworów dramatycznych: do szczytowych natchnień, czerpiących moc swoją z bólów metafizycznych, dochodzi on w niezrównanem „Na wzgórzu śmierci", głębokiemi, tragicznemi akordami dźwięczy w „Uczcie Herodjady", w której echowo powtarzają się przewodnie motywy hymnów z cyklu „Ginącemu Światu". Najczystszą liryką, i to liryką jak najbardziej osobistą, przetkaną elementami autobiograficznemi, jest „Marchołt". Liryczną wreszcie kompozycję ma „Sita", która była pomyślana jako tekst operowy. Wogóle Kasprowicz nie uznawał dramatu pozbawionego pierwiastków lirycznych. Dzieła wielkich tragików greckich cenił przedewszystkiem zato, co w nich było liryką, za wspaniałe strofy ich chórów.

Najbardziej uderzającą cechą liryki Kasprowicza jest nieustający, a ogromnie ścisły, irracjonalny związek duszy poety z wszechświatem i z Bogiem. Uczucia, które się w nim rodzą, nie pozostają zamknięte w obrębie jego jaźni, ale promieniują

nazewnątrz, rozprzestrzeniają się na całą naturę, wraz z szumem jesiennych drzew i z wiosennym hukiem górskich potoków ogarniają wszystko, co istnieje pod niebem i z blaskiem czerwonym żagwiących się wieczorami wirchów tatrzańskich płyną aż do Boga. Cała poezja kasprowiczowska przepojona jest wiecznie żywem poczuciem obecności Boga. Stosunek poety do Boga jest albo prometejskim buntem, jak w hymnie„ Święty Boże Święty Mocny", albo nieukojoną tęsknotą, wznoszącą się ku Niemu przez odmęty tej przędzy życia, która jest wszędzie, w miłości i w cierpieniu („Salve Regina"), albo pogodzeniem się z Nim i ukorzeniem przed Jego wolą, jak w genjalnej swą prostotą „Księdze ubogich". Ale w kościele poezji Kasprowicza Bóg króluje zawsze. Jest to poezja w najwyższem tego słowa pojęciu religijna i nawskróś chrześcijańska. Bo, pomimo stałego, najgłębszego współżycia z całą naturą, monizm panteistyczny nie stał się nigdy religją Kasprowicza. Był to raczej panteizm św. Franciszka z Assyżu, dla którego słońce i księżyc są braćmi, a gwiazdy siostrami. Twórca „Hymnu do Waruny" nie utonął też nigdy w panteizmie hinduskim i w buddyzmie, choć jego elementy nieraz do swej poezji wprowadzał. Były to ornamenty poetyckie, a nie pogląd na świat. Przetrawiwszy wszystkie pesymizmy i zwątpienia, jakie znalazł w poezji wszechświatowej, przebiwszy się przez wszystkie, materjalistyczne i idealistyczne systemy filozoficzne, wzniósłszy się na najwyższe szczyty kultury umysłowej, Kasprowicz zachował do końca życia tę niezłomną i niedopuszczającą żadnej negacji wiarę, jaką wyniósł z pod strzechy rodzinnej chaty. Jego wiara jest wiarą ludu polskiego, który w przejmujących do głębi duszy, przepojonych cierpieniem i żarliwą prośbą suplikacjach korzy się przed majestatem Boga.

Jest więc Kasprowicz poetą religijnym, choć wierszy kościelnych nigdy nie pisał. Taksamo jest poetą w najistotniejszem pojęciu narodowym, chociaż najrzadziej zjawiało się na ustach jego „najdroższe słowo: ojczyzna". Zewnętrzny, krzykliwy patrjotyzm, obnoszący swoje tanie i wyświechtane hasła po trybunach uroczystości narodowych, był obcy jego naturze. Nie potrzebował akcentować i podkreślać swojej polskości, bo był nią cały przepojony, bo tkwiła ona w każdem jego słowie, w każdej myśli i w każdym odruchu uczuciowym. Dzięki temu, że metafizyczną strzelistość swych natchnień i kosmiczną rozpiętośc swego intelektu łączył zawsze z silnem poczuciem związku nierozerwalnego z ziemią ojczystą i z polską rzeczywistością, jest Kasprowicz najczystszym typem polskiej organizacji duchowej. Posiadał bowiem w najwyższym stopniu tę jej naczelną cechę i zaletę, różniącą ją przedewszystkiem od umysłowości germańskiej, że przy najbardziej mistycznych wzlotach w nieskończoność nigdy nie tracił kontaktu z realnem życiem i nie był zdolny do zagubienia się w abstrakcji.

Potężny, krzepki i hardy, zdolny do opierania się wszystkim wichrom i burzom kwiat poezji kasprowiczowskiej mógł wyrosnąć tylko pod polskiem niebem i na polskiej ziemi. Jest ta poezja biegunowem przeciwieństwem wszystkiego, co kosmopolityczne, jak piasek lotne, z ziemią niezwiązane. Ten człowiek, który w „Hymnach“ kaja się, spowiada, rozpacza, bluźni i przeklina, a potem korzy się przed majestatem Miłości i wraz z św. Franciszkiem z Assyżu jednoczy się z Bogiem Ukrzyżowanym — to nie jest człowiek paneuropejski, czy wszechświatowy, to nie jest człowiek *in abstracto*, ale człowiek rasowo i psychofizycznie jak najściślej określony: to jest Polak i nietylko Polak, ale właśnie chłop polski, chłop, który bogate możliwości, tkwiące w jego ziemią, lasem, macierzanką przydrożną i zbożem pachnącej duszy tak rozwinął i spotęgował, że stała się harfą, zdolną wygrać najgłębsze cierpienia i najświętsze tęsknoty ludzkości. Poezja Kasprowicza stała się ogólno-ludzką, zrozumiałą równie dobrze dla Polaka jak dla Francuza, Włocha, czy Anglika, właśnie dlatego, że w każdem drgnieniu swych myśli i uczuć jest nawskróś polską i narodową.

A kiedy Kasprowicz wyrwał się z mroku prometejskich cieni, kiedy przestał „wadzić się z Bogiem“ i porzucając organowe, majestatyczne, w szerokich, potężnych akordach wypowiadające się „Hymny“, zaśpiewał jasną, prostą, pełną mądrej słodyczy i miłości dla maluczkich, godną najwyższego uwielbienia pieśń „Księgi ubogich“, kiedy potem w swym testamencie poetyckim, który nazwał „Mój świat“, najbardziej osobiste radości i smutki ukrywał pod formą objektywnych opisów przyrody i postaci ludowych Podhala, to znów nie był człowiekiem abstrakcyjnym, ale Polakiem czystej krwi i najczystszą emanacją duszy chłopa polskiego.

I dlatego właśnie poezja jego należy do całej ludzkości, jak należy do niej sztuka Rembrandta, z którym Kasprowicz ma niejeden rys twórczy wspólny, chociaż Rembrandt był tak samo nawskróś ludowo-holenderskim, jak nawskróś ludowo-polskim jest Kasprowicz.

Będąc pierwszą, najpełniejszą i najświetniejszą manifestacją pierwiastków twórczych, ukrytych w duszy chłopa polskiego, a zarazem najwspanialszym objawem organicznego związku polskiej kultury duchowej z jej ludowem podglebiem — ma poezja Kasprowicza przełomowe dla literatury polskiej znaczenie. Wyspiański był natchnionym epigonem romantyzmu trzech wieszczów i tej całej ideologji, która była dziełem jednej tylko warstwy narodu: szlachty. Kasprowicz otworzył i zainicjował okres nowy, w którym z królewskiem dostojeństwem przemówił przez jego usta lud polski, biorąc w duchowe władanie swą ziemię.

Tej Polski, którą genjalnym wysiłkiem swego ducha wypracował Kasprowicz, niema jeszcze. Ona rodzi się dopiero

w męce i krwi i szuka swej drogi poprzez mgły gęste, które zakrywają jej widnokrąg. A kiedy powstanie wreszcie cała i skończona, wtedy zrozumie i oceni, że tym, który ją przeczuł, który w czynie poetyckim dawno przedtem już ją zrealizował, budując i narodowe, chrześcijańskie i wszelkim przywilejom społecznym wrogie filary jej nowożytnej struktury duchowej — był Jan Kasprowicz.

Władysław Kozicki.

Ś. p. Józef Maurer.

W dniu 2 września b. r. zmarł Józef Maurer, profesor gimnazjum państw. im. króla Stefana Batorego we Lwowie. — Urodzony w Trzęsówce w r. 1879, uczęszczał do gimnazjum w Rzeszowie, poczem, złożywszy tamże egzamin dojrzałości, poświęca się, jako zwyczajny słuchacz Wszechnicy Jagiellońskiej, studjom filozoficznym z zakresu języka polskiego i filologji klasycznej. Po ukończeniu studjów pracuje w charakterze nauczyciela w Krakowie, w Podgórzu, a wreszcie we Lwowie, gdzie uczy języka polskiego i filologji klasycznej bez przerwy aż do r. 1923. Tutaj dał się poznać jako nauczyciel głębszego umysłu; zabrał się do pracy z zapałem i wielką sumiennością, niezwykła prawość charakteru i szlachetność zjednały Mu uznanie przełożonych, życzliwość kolegów i miłość wśród uczniów.

Ś. p. prof. Maurer pracował i na polu naukowo-literackiem. Ze szczególnem zamiłowaniem oddawał się studjom nad twórczością Juljusza Słowackiego, czego owocem były następujące rozprawy: „Technika Lambra“ (druk. w Sprawozdaniu Dyrekcji gimn. III. — Lwów 1909); „Lilla Weneda“, wyjaśnienie zasadniczych problemów (druk. w Pam. nauk.-literackim — Lwów 1911); „Ksiądz Marek, jako ojczyzny całej krzyk“ (druk. w Sprawozd. Dyrekcji gimn. III — Lwów 1911); „Sen srebrny Salomei“, idea dramatu (Lwów — 1911).

Na łamach „Pamiętnika Literackiego“ pomieścił: „Ze studjów nad Anhellim J. Słowackiego“ i „Kim jest doktór w Kordjanie“ (zesz. III/IV — Lwów — 1917). — Oprócz tego ogłosił: „Eliza Orzeszkowa“, szkic jubileuszowy (druk. w „Miesięczniku pedagogicznym“ — Cieszyn — 1907), oraz wydał: „Trzy poemata J. Słowackiego“, opatrzywszy wstępem i objaśnieniami (wydawn. „Bibljoteki Narodowej“ — Kraków 1920).

Trud pożyteczny cichego, nieskazitelnego pracownika i prawego obywatela-wychowawcy przerwała bezlitosna śmierć, która nastąpiła po trzech latach ciężkich cierpień, wywołując szczery i głęboki żal w sercach tych, którzy Mu zawsze dobrze życzyli.

Juljusz Zaleski.

OD REDAKCJI.

Z powodów od Redakcji niezależnych dopiero w następnym zeszycie „Pamiętnika literackiego“ będzie pomieszczona p. dra Adama Bara: Odpowiedź na recenzję prof. dra Wiktora Hahna z książki p. t. „Charakterystyka i źródła powieści Kraszewskiego w latach 1830—1870 (Zob. „Pamiętnik literacki“ XXI str. 446 n.).

